



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

376173

Mag. St. Dr.

kat.komp.

Biblioteka Jagiellońska



stdr0003773



376178

II

304.

L. A. S. 1891

26
1450

376178

II



ARGENIDA

Ktorą

JAN BARKLAIUS

Po Łacynie napisał;

WACŁAW

Zaś

POTOCKI,

Podcząszy Krákowski,

Wierßem Polskim

PRZETŁUMACZYŁ,

Do Druku

P O D A N A:

Czyniąc zaś zádofyc ządaniu Czytelnikow,
z *Dozwoleniem Zwierzchności*

Duchowney

ROKU 1743.

De Novo

PRZEDRUKOWANA



w POZNANIU

w Drukarni Akadémickiej.

NA OYCZYSTY HABDANK
Jásnie Wielmożnego Domu
KOŁACZKOWSKICH.



Lustruję Ziemskie Mappy, y Niebielkie Swery,
 Niemasz mędrszey ná Swiećionád HABDANK, Litery;
 Gdyż: co tylko Atheny, Rzym, y Páryż w Dánku
 Ma Mądrości, wszystko się w Tym mieści Hábdánku
 II.

Pálestrá Pobożności, Uniwersał Cnoty,
 W Hábdánku KOŁACZKOWSKICH, y Portret Istoty

ARGENIDZIE POLSKIEY,
Jásnie Wielmożney Jeymości Pannie
M A R Y A N N I E
Z KONAR
KOŁACZKOWSKIEY,
PODKOMORZANCE *Kaliskiey.*

Jásnie Wielmożna Mościa Pánno
PODKOMORZANKO KALISKA,
y
DOBRODZIEYKO.



Liad Greckiego Homëra, ná ie-
dnymże z Alexándrem Wielkim
leżał wezgłóweku; Nimieysa zaś
Xieggá Polskiego Homera WA-
CLAWA POTOCKIEGO Pod-
czaszego Krákovskiego, dla Esty-
mácyi Wielmożnego Authorá, y
dla Prerogátyny wysokiego w He-

likonie konceptu, ná iednymże niedawno, z Najiaśniej-
szym AUGUSTEM Drugim, Krolem y Regnantem Pol-
skim, wielkiemu, w odwadze y Powadze Mácetonowi Ro-

wnym Monárchą siedziatá Máiestacie (a). Czyli dla
tego: że bez tego Ciwilnego Assessorá swego, Rad Pu-
blicznych słuchac tak Wielki KROL niechciał; czyli
dla tego: że do Rządu Swiatá, y Administracyi Pano-
wánia w wolnym Narodzie Polskim, nizkád skuteczniey-
sey rády mieć niemogł, iáko z tego Státysty, który pod
umbrą Syciliyskiego, Maurytańského, y innych przed-
tym wolnych Narodow, piekniey wyrażyt Polskie Prá-
wá, niżeli Zeuxes Iągody, zwabiájące do siebie lotne
ptasyny, albo Párrázyusß párteterowá opponę odmálowat.
Czyli dla tego, że utrudzone wielo-władne fátygi swoje y
troski (bez których pospolicie, choć naysszczęśliwsi nie-
bymiá Regnanci) słodko-brzmiącey Potockiego Muzy
Symfoniá, y koncentem zgodnych wieršov rozweselat. Scho-
dzi dziś z Krolewskiego Tronu Táż Xięgå, y w Pánień-
skim Twoim składa się Gábinecie; z berto-władnych
rák Nayiáśnieyszego AUGUSTA II. na' Twoie Dzie-
wiczne, a' Páńskich Cnot Dziedziczne składa się Ręce.
Zywy Portret Pánieńskich Cnot Tá Xięgå, niemoże ni-
gdzie nieskázytelniey zostawac, idko w Rezydencyi, Po-
koju Twego w którym sam kándor Nieminności zostáie.
Niemoże niskim przystoyniey konwersowac, idko z TOBÁ,
która z tych Dam y Panien masz Twoy Fraucymery; z
których: álbo Orszak uczonych Muz Párnańskich, álbo też
wszelkiey Perfekeyi, maluią Konterfekty. To iest: masz
Twoy Fraucymery z sámych naywybornieyszych, y nayprze-
dnieyszych Pánien Cnot, y Mądrości. Ktokolwiek tu o
Sycy-

(a) ninieysza Xięga bytá przypisána Nayiáśnieyszemu
AUGUSTOWI II. Krolowi Polskiemu.

Sycyleyiskiey Krolownie Argienidzie czytać będzie;
mądre odpowiedzi, rostopną Wielkiey y Godney Dámy
w konkurentách Elekcya, Poważną z Mondrchámi konmer-
sácyą, státeczną przysátek Rownemu w Urodzeniu, przy-
iáźni deklarácya; niech to wsystko o TOBIE Jáśnie
Wielmożna Podkomorzonko Káliska, rozumie, y appli-
kuie. W Tobie álbowiem Pánienska Urodá bez pychy, Po-
wagá bez prezumpeyi, skłonność bez obtudy, uktádność
bez przysády, Mądrość bez chytrości teráznieyszych wie-
kom, przyktádna Pobożność bez pretextu y bez respektu
oká ludzkiego, náaturalna Dobroć y świadczenie Dobro-
czynności, bez żadney nádźiei y pretensyi nadgrody,
wiekuia. Ják stódkie ná Cypryiskiey Insule Zrzódło,
ptynieś dla wsystkich Dobroczynnościá, nie pretenduiąc
ni odkogo rekompensy. Ják Jutrzenká ná Horyzoncie
Jáśnie Wielmożnego KOŁACZKOWSKICH DO-
MU, wnétrznym y zewnétrznym świeciś splendorem
á do niezgáśtego, y zgáśnác niemogącego światła Twego
nie nie potrzebuieś, bo masz w Sobie z gwiazdami ni-
gdy niemogący zgáśnác Aliment wiecznego Lustru, y
splendoru. Ale tak to zwyczajnie, że Náaturalnie do-
brego Drzewá dobry Owoc, á z Jáśno-światnego Stóńcá
iáśno-światny wynika Promień, to iest: Jáśnie Wielmo-
żnego Jmści Páná ADAMA KOŁACZKOWSKIEGO
PODKOMORZEGO Káliskiego, OYCA; oraz: Jáśnie
Wielmożney Jmci Páni KATARZYN (z Wyfogo-
tow ZAKRZEWSKICH) MATKI, Twoich, iesteś y
Málogranowym: to iest wdzięcznym Fruktem, y niby Stó-
necznym Promieniem. Jáśnie Wielmożny bowiem OY-

CIEC Twóy ADAM, Podkomorzy Káliski, do Rządu
Świátá Urodzony, wszystko ma w Domu swoim iák w Rá-
iu, ieżeli tylko sámę przestępstwo Praw Boskich y Ludz-
kich wymieść y excypuieś. On Drzewá umiętności
Dobrego Strożem, ále ná zte go nigdy; nieużywaiącym.
On Sármańskich Rad Głową, On Wolności Polskiej w
Obieraniu Krolow y Sceptro-władnych Monárchow, prze-
zorny Assertor, y niezwyćiężony Manutentor, w ochronie
Publiczney Cáości, iákó Auzoński Pompeius, w obronę
Rzymskiej Relligii, więcej niż Metellus, y iednego
stomu cierpieć nie może, któryby delikátney zrzenicy
Wiary, y Szlacheckiego Stanu dolegat; albo któryby we-
sote Oko summnienia zápruśyt, lub do ptáczu y tez skła-
niał. On iákó PODKOMORZY y Naypierwsze Szlá-
checkiey Prerogátwy Xiążę, Cáości Dobr Ludzkich,
tudzic Gránic Ziemianow, y ná miáś iednego Wtósu
zkrzywdá dziedzicznych Possessorow nieustápi; słowem mo-
wiać, wśelkiey słuśności Achilles, wśelkiego Besspieczeń-
stwa Aheński Mur ADAM KOŁACZKOWSKI, Ká-
liski PODKOMORZY.

Tys Purpurowym OYCA Tego Włósem,

Tys Sáturnowych Wiekow Złotym Kłósem;

Tys iest Dyána Pánieńskiego Wstydu

Tys Srebrnym Zrzodłem Lecheylskiego Lidu.

Jásnie Wielmożny zaś HIERONIM KOŁACZKO-
WSKI, KASZTELAN Szremski DZIAD Twój, Wize-
runek Sídrow-Polskiej Cnoty, konserwuiąc w sobie Reli-
quie Powagi, Mądrości, Máięstatu y Estymácii Rzym-
skiego Senatu, zgadza usły z Sercem, Serce z Mitością
Publi-

Publicznego Dobra, Miłość Publicznego Dobra, z wza-
iernym wszystkich profitem; Fortunę szczęścia swego nie
w swoiey prywatnie, ale w spólnym wszystkich szczęściu
zakłada y pokłada, w ten czas się najfortunniejszy
być sądzi, gdy wszyscy z allaboracyi Jego zostają w szczę-
ściu, y Fortunie. Nie respektując na sądziwce lata, ni-
gdy się słabością podeśtego wieku nie exkuzuje, kiedy-
kolwiek interes Ojczyzny do exygencyi swoiey wzywa, y
potrzebuie. Delikatności życia, w Senatorskiej Tego
Pana Purpurze ani pytać, wygody utrudzonego ciała ani
wspominać, gotów spracowane członki na Ojczyściej Zie-
mi miasto puchowego materacu położyć, a jącym się tyl-
ko Niebem przyodziać; byle tylko Wolność Polska, y
Bespieczestwo Sarmackiego Narodu, w wygodnym y de-
likatnym Pokoju Publicznym zostawiało, y mieszkato.

Tegoś Ty PURPURATA, Tego SENATORA,
WNUCZKA, za Pospolite Dobro ORATORA;
Od Tegoś Ty Szarłatu jest Pasma Sydońskie,

Przewyższająca Godność, y Stany Auzońskie.

Wielmożny niegdyś WŁADYSŁAW KOLACZKOW-
SKI, Rodzony Brat, Jąśnie Wielmożnego Jmci Pana
HIERONIMA KASZTELANA Szemskiego, Strzy-
żat Jąśnie Wielmożnego OYCA Twego ADAMA POD-
KOMORZEGO Káliskiego, Pułkownik Krolewski Pan-
cernego znaku, dowodny Wodz Polskich Hektorow, dby
więccy ztota Wolność ważyła, cały dzard własnego
życia, na wielkiej wadze, Publiczney położył Estymacyi,
y iedney uncyi siebie dla siebie nie rezerwuiąc, ten tylko
sobie skrupul w sercu heroicznym zostawił, Pancerzą kądce-
ną ia-

na iakiey ochrony siebie szukać, y Nieprzyjacielom Oyczy-
zny przypuszcząc, ale Świętym z Annibalem przy Otarzu
Marsa, do Obrony Koronnego Prawa, Królestwa, y Swo-
body, dobrowolnie a ścietecznie obowiązany ślubem,
zaraz słusznie-mściwym uskramić żelazem; ktoby
tylko na Polskie ta'gnął się Bepieczestwo. Wielmo-
żny PIOTR KOŁACZKOWSKI, WŁADYSŁAWA
Pułkowniká Syn, ROTHMISTRZ Páncerney Chora-
gwi, Strzeczny Brát J. W. Jmci Pána PODKOMO-
RZEGO Káliskiego, kontynuując Oycowski sposób służ-
nia Oyczyźnie, stalową sieć w Imię Páńskie zapuszczając
na głębłą Bałtyckiego Morza, napędził Szwedow iak
kápí w staló-nitną mátnią Páncernych skrzydeł swoich, y
postárat się o Królewską przywroconego y utrzymánego
Honoru Porcyą do gustu AUGUSTA Drugiego, Re-
gnánta' Polskiego. Poległszy zaś chwalebnie pod Odoláno-
wem, na dżianetách Marsa z Szwedami, wolat być znie-
siony po śmierci z plácu na Tarczy, (którą zastawiał Rzecz-
pospolitą) y na rękách pozostá. ych w życiu w spút-kawálerow
swoich, niżeli choć na ieden krok záżyćia ustąpić z niego.

Tys Tych GRADYWOW w Pálmy ułożone

Tropheum, wieńcem Laurow záwierzione,

Tys Ich Tryumfow Dziedziczká, y Páni;

Tobie Ich Chwałá hołdując hetmáni.

A iáko Wielmożni OYCIEC y BRAT na wojennych Cho-
ragwiách nosili Rodowity HARBANKwálecznego DOMU
KOŁACZKOWSKICH, tak też Przemielebny w Bogu
Jmć Xiądz PAWEŁ KOŁACZKOWSKI, Syn WŁA-
DYSŁAWA Pułkowniká, Brát zaś PIOTRA Roth-
mistrzá

miistrzą, KANONIK Látéráński, PROBOSZCZ Lít-
bráński, tąż Herbowną LITERĄ pięknie wyraża Chára-
kter Honoru Duchownego, oraz wielkiego przed Światem
y Niebem Popisu, kiedy sercem AUGUSTYNA Pátry-
archy y Zakonodawcy swego, wśyśłkich cnotliwych y Po-
bożnych; zarówno kocha.

Tego Pompiliuszá Tyś WESTĄ dziedziczną,

W Ktorey Świat kompanią Cnot widzi rozliczną.
Wielmożny LUKASZ KOŁACZKOWSKI, wprzód
Gnieźniński, potym Káliski PISARZ, Stryi Twoy Ro-
dzony, Piorem z Merkuryśowych skrzydeł, mądre, y
spráwiedliwe piśąc Dekretá, nigdy niecierpiat, aby mu
kto albo konceptem, albo motywą do Dekretu rácyą,
álbo septem korrupcyónálney insynuacyi, w Pioro miał
dmuchnąć; lecz z Dyktáminu Koronnego Práwá, y de-
likátneho sumnienia, máiąc Inspirácyą, bez respektu
złotey daty, wśyśłkich Kádencyi Aktá w Protokule Sąd-
owym piśat, y konnotowat. Wielmożny Jńc Pan WOY-
CIECH KOŁACZKOWSKI, BURGRABIA Pyzdříki,
mocno opátruiąc Fortecę wzajemney y uniwersálney wśyśł-
kich Cáości y Běspieczėństwa, trzyma pod kluczem nie-
dobyty Zamek wśelkiey ostrożności, do ktorego samych
tylko Nácyónálistów, Wolność Polską, Pokoy, y Publiczne
Běspieczėstwo bez wśelkiey zdrady kochájących, wpuszcza.

Tyś Tey Fortecy MARYANNO Dámo,

Gruntowną Twierdzą, oraz złotą Bramo
Obśerności záś DOMU J. W. Jńci Páni KATARZY-
NY z Wyśogotow ZAKRZEWSKICH, KOŁACZKOW-
SKIEY, PODKOMORZYN Káliskiey, MATKI Two-

))) icky

ięć pisać, ponieważ Tyr, y Rubikon ledwieby wystarczył
 na sępią! zączym niech będzie tym cząjem deśję ną-
 tym Pańegryku, że Szątatem Wysokiego IMIENIA
 WYSOGOROW, y Rodowitości Krwi Tey Páni, Auzoń-
 skie okryte Mącieślaty; w Polśce zaś tak JJ. WW.
 KOŁACZKOWSKICH, iąko też, ZAKRZEWSKICH
 Imioná, upurpurowáne BIELINSKICH, SZMIGIEL-
 SKICH, REUTOW, SZOŁDRSKICH, BŁOCISZE W-
 SKICH, BUŁAKOWSKICH, MALCZEWSKICH,
 GOLINSKICH, TUROBOYSKICH, y Innych; Tudzieś:
 Hrábskie ROZDRAZEWSKICH, y PAWŁOW-
 SKICH; Maltańskò-Káwalerskie KOWALSKICH;
 nádto: y Krolewkie LESZCZYNSKICH, Prozá-
 pie, w sobie iák Morze Rzeki, zebráły, y skombino-
 wáły. O! iák piekna przyznam się Godności, Honoru, Po-
 wagi, Estymácii, y Osoby Twoicy Assystencya! zączym
 przy Insinuacyi Tey Xięgi, życzę náwprzód wśelkiego od
 BOGA szczęścia, á piżytym Równego Tym iák Wyśo-
 kim Prozápiom, y Páńskim Cnotom Twoim; Tobie AR-
 GENIDZIE Polskicy POLIARCHA, y piśę się
 Jaśnie Wielmożney Waśc PANNY DOBRODZIEIKI,

y:
 Cąłego Przeświętnego Ięć D O M U,
 Práwdźiwie Zyczliwym Sługą

X.M. JAN PAŁASZOWSKI, Obygá Prá-
 wá Professor, Krákowskiey Kollegiáty
 WW.SS:KANONIK, Akádemii Poznán-
 skicy, ná ten czas DYREKTOR.

WIE-

WIECZNA WIECZNOSC,

Wielmożnemu Authorowi

WACŁAWOWI POTOCKIEMU,

Podczászemu Krákowskiemu ;

Wraz

Z Záchęceniém Łaskáwego Czytelniká

Przez

M. JANA CHRYZOSTOMA SEWERYNOWICZA;

w Przesławney Akadémii Krákovskiej; Filozofii Doktorá,

Pisárzá Apostolskiego; w Poznańskiey zaś Akadémii;

Retoryki, y Dyálektyki ná ten czas Professera.

WYRAZONA

Wielmożny niegdy POTOCKI WACŁAWIE,

Luboś już w grobie, przecież żyćiesz w sławie,

MĄDROSC Ci Twoiá umierać niedáie,

Ktora ná Swiećcie przytomna zostáie.

Ciałemes w Ziemi, á Duszą w Elizách,

Niechác zostawác w Swiátá tego zgryzách,

MĄDROSC zaś Twoiá nieśmiertelna stoi,

Zadnych się ruin, y klézki nieboi.

Spoyrzec ná Twoy grób oku Słońcá miło,

Gdzie FAMA stojąc nád Twoiá mogiło,

)))

Powol-

Powolnym dęciem tchnąć, w srebrne Klóryny,
Otrąbia Świątu Twe uczone czyny.
Skryły się w przepaść Kártagińskie Mury,
Zrownąły z Ziemią, Greckie Armatury
Troję; á Twoią iák Dyámentowa
SŁAWA, y w późnych wiekách záfwe nowa.
Wáli wiátr wieże, y Ideyfskie dęby,
Podgryza Szkárpy czas ostremi zęby;
Twoią zaś GODNOSC, y wielkie Przymioty,
Wiecznotrwáłego máia Cedru cnoty:
Záfwe się kizewią, záfwe odmładzáia,
Włásnie náture od Fenixá máia.
Ledwo co, ieden przestánic piástowác
Twę Xięgę, ledwo przestáná całowác
Typograficzne Prásy w swoim Prelu,
Jużci rák, y ust, nádstawia icy, wielu.
Choć iá kto pilnie czyta raz, y drugi,
Ieszcze ma wielkie do czytánia długi:
I niby iákaś powinność do Xięgi
Wielkim szlubem, choć bez żadney przyśięgi!
Włásnie iák gdy kto w cudowney Świątyni,
Lub w Jowiszowey Dodońskiey Pułtyni,
Będąc, im dłuższe odprawia Pacierze,
Tym go większa chęć do Modlitwy bierze;
Tak Twoią Xięgá swoim śnákciem, Ludzi
Większa ochotą do czytánia budzi.
Ile że gładki wiersz, á potoczyły,
Płynąc iák rzródło álbo strumień czysty,
Słodkością Stylu, y słow przypráwiony,
A zaś konceptem niby podśycony,

Ostrzy

Ostrzy áppetyt w *Czytelniká* głowie:

Ják ambrozjá Niebiescy Bogowie.

Słusznie się słusznie zwałés od *Potoku*,

Bo: iák w słonecznym (gdzieś w Afryce) *stoku*
Pod czás upałow dla ludzkiey ochłody;

Są nieprzebráne krzysztálowe wody;

Ták w Twoiey Xiędze nieustánnie płynie;

Koncept, dáiąc gust Sármaćkiey Kráinie.

Mniey ná Niebieskim Sufficie gwiazd liczą,

Niż sentencyi w Twey Xiędze dziedzićzą;

Bo: w káżdym wierszu iest co do uwagi,

Do mądrey myśli, zdánia, y Powagi!.

PODCZASZYM będąc, z Kástáliskiey piłés

Fontanny, nam zás Nektár zostáwiłés,

Jákim przy uczcie lejąc w puhar drogi,

Sam Jowisz piie, y częstuie Bogi!.

Spenetrowawszy rzeczy koniektury;

Wskróz przeniknąłés 'własności Náturey,

I Polityki, kiedy w wszelkim Stanie,

Opisáłés Rząd, y pilne stáránie.

Niedosyc máiąc ná wielkim IMIENIU,

Ktore w Sármaćkiey Stymy zádźiwieniu,

Będąc; Naypierwsze tuż przy Máiestácie,

Zásiada z Zastug swych krzesłá w Senacie;

W lukubrácii Xiąg, od Kleantowych,

Lamp, zápaláłés lustr światel Febowych,

Pokázuiąc: że *Swietne Urodzenie*,

Jeszcze iáśnieysze, gdzie mądre Promienie,

Jáśnieią, y że: y *wysokie Pánie*,

XXX: Jeszcze

Jeszcze wyższe, gdy na Parnassie stanie
Tym wyżey Swego Herbu Honor wstawia
Jm go ná miąższych Tomach swoich stawia.
Zá co, Lechia cięciwnemi Ligi,
Wiąże Ci zá to serdeczne obligi,
My zaś maczáiąc Pioro w Twym Zrzeniawie (b)
Ten piszemy Twéy Pánegiryk Stawie:
Ze tám wiekuiesz, gdzie między Jowiszce,
Wielka zasługá Godnych Ludzi pisze.

I.

Twoie to szczęście POWAZNY LEKTORZE

Który tu czytaś, że Tego Náuki,
Partycypuieś, który w swym splendorze
Przewyższył Greckie, y Auzeńskie sztuki;
Bo: máiąc w Piernszym Helikon Honorze,
Mniey o Mársowy dbat Koncerz, y Łuki.
Lecz z ręcznie ciągnąć Febowá cięciwę,
Tráfił w Punkt, Stawy, y w Mety prawdziwe.

II.

Wszakże: lub pięknie być sławnym Hektorem,
Dobiudac się Nadgrody Orężem,
I do Ojczyzny swey Tryumfátorem
Powrocić, Ktora náđ wśystkich Cię Mężem
Wystawiać będzie, tytułuiac wzorem;
Iednakże pigknij Merkurowym wężem,

Wymi-

(b) Ta Familia Ich: PP. POŁOCKICH, z której był WACŁAW
POŁOCKI, Author tej Księgi ARGENTY, przeszedł się
Zrzeniawą z Krzyżem,

Wywilić 'nád tłem' z wáśnionych Narodów,
Dáiąc Dokument uczonych Dowodów.

III.

Przeto: wziąwszy chęć Tego Helikonu,
Który: Krolewny Argenidy Cnoty,
Státeczny Affekt, wálne rády Tronu,
Dzielność Narodów, Niebieskie obroty,
Wojny, Tryumfy; Reguły Zakonu,
I Rekompensy Rycerskiej ochoty
Záviera; czytaj z uwagą w rozumie,
A uznasz; skutkiem, co Tá Xiggá umie.

III.

Tu się náuczysz Deskrzypcy: boiu,
Lásów, ogrodów, Miasł, Fortec, gor, wody,
Pol, Lák, Zwierzyńców, wojennego znoiu;
Wzburzenia Morza, Słoneczney Pogody,
Szyku Obozów, Tráktatów Pokoju,
Szczerey Przyjaźni, Prawdziwey Swobody
I innych; záczyń to czytaj, á z á tę
Pracę, Esłimuj MĄDREGO SARMATĘ.





APPROBATIO CENSORIS.

QUoniam Historia præsens Joannis Barclaii
in vulgare idioma eruditè translata, nihil o-
mnino contineat, quod sit dissonum fidei & bo-
nis moribus, nec quod lædat honestatem, ideò

Imprimatur.

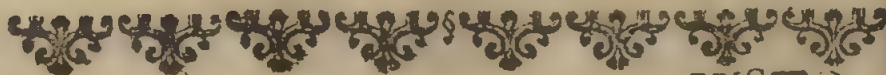
M. Fr. LAURENTIUS CZE-
PANSKI Augustinianus, Librorū
Censor mp.

*Datum in Conventu nostro Augustiniano
die 22 Septembris 1696,*


REIMPRIMATUR.

JOSEPHUS Comes de Verbno PA WŁOW-
SKI, ARCHIDIACONUS Pscevensis,
OFFICIALIS Generalis Poseniensis.

*Datum in Residentia Nostra: Annò
Domini 1743. Die 10. Mensis
Martii mpp.*



HISTO.



HISTORYI ○ ARGIENIDZIE

CZĘŚC PIERWSZA,

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Archombrota do Sycylii nawalnością wiatrow morskich zapędzonego, y na lądzie po niewczasach słoczymającego, Matrona politowania godna, nagłym krzykiem z rostarchanemi włosy, przeraża; y do pomocy dania Poliarchowi, którego zboycy w drodze napadli, zaprasza. Co gdy Archombrot czyni, zdziwi się, widząc czterech trupem poległych, a inszych w ucieczce nie nagonionych.

Nie rozkazował ielzcze, nie był ielzcze Panem
 Rzym światu, ani flawy wzięt przed Oceanem
 Tybrys: gdy w kray, który Sycylia orze,
 Gielas rzeką tamtędy wpadająca w morze
 Cudzoziemskim okrętem przedziwną urodą
 Młodzieńcá, na zielony ląd stawiłá wodą.
 Słudzy z maydkami zbroię y rynsztunek iny
 Ná doł znoszą: á konie związane do liny
 Z wysokiego okrętu we szle y w ryngorty
 Wziowski pod brzuch, ná niskie wysadzają porty.
 Tym się słudzy bawili, á Pan iáko długi
 Ná piałku się porzuć, bo z oney żeglugi
 Świat z nim chodź do kołá, y cięży mu ciało;
 Záczy się kęs przedrzymać, y odpocząć zdało:

A A iá-

2 *Argienidy Część Pierwsza*

A iako mieyscá dopadł, wzparszy się ná zbroi,
Sen go bierze, y słodką niepamięcią poi.

W tym krzyk, y wrzask okrutny przeraży mu uszy,
Wprzód sen każy, á potym y ze spania ruszy:
Porwie się, y las widzi, w ktorym rzadkie były
Drzewá, ále niezmierne pole zastąpiły
Gęste krzaki; od ktorych nieprzyjemne cienie
Rozboiow y zasadzek miały podeyrzenie,
Z tych piękna białogłowa ná pole wypadnie,
Choć oczy upłakała, y włosy szkaradnie
Zkudliła: woła, krzyczy, á zmordowanego
Siecze konia z obu rącz; iákby z *Trojańskiego*
Pogromu: y z dobytych uciekała *Tebow*,
Gdzie wrowni szła biała płeć z męską do pogrzebow.
Dwoim ogniem razem był Rycerz zápalony;
I litość ku abogim, y zacney Matrony

Powaga: nád to się myśl wrożki iákieys chwytá:
Z czym go nowego gościa *Sycylia* wita.
Owa choćiaż z dáleka, co ma głosu w sobie,
Ktokolwiek iestes, ieżli cnotá miła tobie,
Rátuy; dziś w twoich ręku *Sycylii* zdrowie,
Ktorą w iednym chcą zgubić mężu opryszkowie;
Długo prosić, y sam czás, y *Poliarch* broni,
Ktoregom w opłakaney odbieżała toni.

Zawsze dwoch ná iednego (iako mówią) *śita*:
Onego sroga kupa zboycow obłokoczyła,
Jam ledwo z tak strasznego wymkneła hałasu
Bez drogi ná to pole wyiechawszy z lasu,
I ciebiem tu trafiła: tego niewiem prawie,
Czy iemu ku pomocy, czy tobie ku sławie:
I tych (bo w ten czás przyszli słudzy iego) gości
Proś, álbo do pobożney rozkaż powinności.

Tu przestała, okrutnym zmordowana płaczem:
A on miecz przypalał, y szyszak brał; zączem

Słu;

Słudzy koniá przywiedli: y tak do niey rzecze:

Zawsze enotá mocniejszy niż zboieckie miecze:

Jać nie znam *Poliarcha*, bo w tey ziemi gościsz
Pierwszy raz: lecz fortunie moiey nie zazdrościsz.

Zdarzyli mi ratować Meżá tak wielkiego
Jáko słyszę; w tym koniá ośiadł gotowego.

Prowadź, rzecze, ja iadę zá tobą z ochotą

Poznali pomoc; *będzie pomstá nád niecnotą*

Pewna da Bog ztým Indziom: dwu miał sług przy sobie,

Jeden przy rzeczách został, drugi przy osobie

Pańskiey, zbroiny był gotow: tak przyyszli do kraiu

Podlejrzanych záfadzek, y onego gaiu.

Gdzie tyśiąc drog różlicznych, á któraby mieli

Rátować *Poliarcha*? zgoła nie wiedzieli,

Owa znowu nárzeka, łzy lejąc widomie

Jakoby iuż po klęsce było, y po gromie,

Ten co ma czynić nie wie, stać ná miejscu? czyli

Głębiey się w las on puścić? gdy po małej chwili

Grzmot y rozruch okrutny, chrzęst zbroj, tęten koni

Myśl Rycerską do rzeczy rzetelniejszy zklóni:

Trzech konnych w rzeźwym biegu, u káżdego goła

Broń w ręku, przeciw niemu posępiwszy czoła

Wypadli z gęstych krzakow; á furowe twarzy

Wielka im álbo śmiałość, álbo boiaźń żarzy.

Zdrady się z razu boi; á iáko więc bywa

W takich rażiech: o wierze owey powátpiewa

Matrony: ale przecię nie myślący wiele

Zpyta; toli są zboyce y nieprzyiaciele?

Rázem ofzczep hartowny wymierzy im w oczy

(Pewnie mię tu bez pomsty kupa nie obśkoczy)

Lecz ci woyny nie nieśli, y który mógł kędy

Uciekał: w różne drogi, w różne poszli błędy.

Bowiem *Poliarch* ieden, o ktorego zdrowie

Ták bardzo się bać przyzło owey białeygłowie,

Argienidy Część Pierwsza

Przynagłał, y dopadłszy leniwego w skoku,
Ták go tnie, że mu się miecz nie oprze aż w kroku:
Tym śilniey za drugiem i bieży zatuszony,
Kiedy noga koniowi w dół nie postrzeżony
Wpadła: że y on, y Pan ácz bez szkody prawie,
Ná zieloney obadwa poległi murawie.
Wnet Matroná poznawłszy *Poliarchá*; skoczy
Rátować go, ále ten choć we dwoię toczy
Krew: (bo wzięł był dwie ranie) choć z nim koń szwanko-
Włot się porwał, y mieczá w ręku dotrzymował. (wał,

Dopiero *Tymoklea* (bo ták zwano owę
Ktora przy nim iechała przez las, białogłową)
Powiada; iáko pod czas tey iego przygody
Prawie mi się nágodził ten kawaler młody.
Ktory mi się ták ludzko bez wśzey stawil zwłoki
Ze kinowłszy ná brzegu z rzeczami tłomoki,
Bieżał zemną od morzá ochotnie w tę stronę
Lub złym pomstę, lub tobie niofacy obronę.

Poznánie
Poliarcho-
we z Ar-
chombro-
sem,

Obroć się *Poliarch* chcąc uczynić dziękę;
Ale go ten uprzedził, y dawszy mu rękę,
Gdyby (rzecze) Bogowie nieśmiertelni byli
O ták wielkiey twey śile mnie uwiadomili;
Łzy rzewne, y sámęby przyszło mi Matronę
Ná świadectwo, á oraz przybrać ná obronę
Głupiey mey porywczóści; pozwoliwłszy tyle
Sobie: że m cie śmiał w tákiey sekundować śile
Mieć twej ślawy uczałek: odpuść proszę Panie,
Zem y miecz wyioł; iey to winno narzekanie:
Bo trzech gonić, wielka to, káždy przyzna, y ty;
Lecz raz, ktorym łotr duszę wylał y zielity,
Pokazał, że nie próżny strách serca y drugim
Ośiadał, ktorzy tu polem uciekali długim.
Poliarch przy wrodzoney y sam łagodności
Nie sobie ále owych przyznáć gniausności,

Ze

Ze wszyscy trzy przed iednym pierzchneli fromotnie,
 Wielce oraz dziękuie, kiedy go ochotnie
 Chciał w tym razie ratować, oddając swe chęci;
 A tak oba wzajemnym obłapieniem zięci.
 Co iak prętko odprawia w oney krotkiej dobie,
 Poczełi się dopiero przypatrywać sobie:
 Stáneli zádumiani, ieden się drugiego
 Ozdobie dziwuiący, przymiotu swiego
 W sobie widzieć nie może; w drugim go widzący
 Sam się sobie smakuie, sam chwali nie chcący.
 Wiek, uroda, y postać, bystrość w oczu zkryta,
 Rowne latá; powaga w czołach známienita.
 Owo wielki to był dziw, że w támtym národzie,
 Wták piękney dwie osobie zeszył się urodzić.
 I Tymoklea szczęściu czyniła ofiarę
 Ze iey dziwnym trefunkiem taką dało parę.
 Támże szlubiła; ieżli z ich to było zdániem,
 Misternym ná tablicy gładkiey malowaniem
 Wyrazić ich konterfekt, y tak piękne cery
 W kościele Erycynskiej postawić Wenery,
 I ácz różne przygody odwlekły to potym
 Wzdy iednak wzięło skutek z tym napisem złotym.

*Ták więc w rożane ubrawszy iagody
 Czoło; kstatł cudney szczyć się urody,
 I wierzyć trudno, by gdzie ludzkie ciała:
 Bogom wrodzona ozdoba mieřkatá:
 Tákie Dżianety (kiedy zpędza zorze)
 Prowadzi Titan w płomienistym szorze;
 Tákim z Polluxem Kastor świeci blaskiem.
 Gdy już, już fala pomieřana ż piaskiem
 Zálewa okręć, á żoglarz ubogi
 Dopiero ożył, obaczymy Bogi.
 Ták Mars wysytek gdy w żelazne blachy
 Okryty ciřka śmiertelne zamachy:*

Taki, kiedy go piękna *Wenus* koi,
A Wulkan się wraz, y gniewa, y boi.
Jakoby mu kto wycinał policzki,
 Gdy nie pomogą sieci, ani tyczki
 W które chociaż go wespół z żoną wpadza
 Toż mu pod siecią, co bez niey wyrządza.

Poczoł zátym *Poliarch* żartować z *Matroną*
 Która ieszcze nie całe stała obaczoną:
 Oko we łzach pływało, w pół umarła wargą,
 Włosy z głowy rozrzuci y w pół potargą;
Jakoby u pogrzebu tak wszystko wybladła
 Pyta: czyś ná *Satyry* w tym lesie nápadła?
 Nie stách mię tak pokudła, chociaż, szkoda kłamać,
 Wielki był; odpowie mu *Tymoklea*; samać
 Przyznać się muszę: zwłaszcza, bym też zaprzec chciała:
 Widziałeś ná swe oczy iákom uciekała;
 A cożbym ci pomogła? wtedyć mi gałęzi
 Włosy z głowy gdym biegła, rozwiły z zawięzi,
 I wstęgi poginęły. To gdy mówią, áli
 Nie dáleko się od nich z lasu pokazali
 Dway słudzy *Tymoklei*, *Poliarchowi* trzeć
 Náblądziwszy się przez bor, werteb, y pleć.
 Jeszcze iedney niemiała *Tymoklea* sługi,
 Ale y tá pochwili przebywszy gay długi
 Ukaże się z dáloka, á boiaźliwego
 Siecze koniá, iuż mało nie użytecznego
 Prętá iey w garści stáie: z tey gdy się náśmiali
 Dopiero iá niebogę rátować kazali;
 A tym czásém on ich gość, *Poliarcha* pyta:
 Co w tey stronie zá rozboy? czy záśadzka zkryta?
 Z prywatney nienáwiści: zkąd ci ludzie? czyli
 Dla łupu y zdobyczy zdrajcy zástąpili?
 Ale im rzecz przerwała *Matroná*, y temi
 Słowy rzecze: obaście zgoła ztrudzonemi,

Obie-

Rozdział Pierwszy.

Obiema iednákiego potrzebá wam wczásu:
Ty z wody, drugi wyłzedł, z woyny y hałasú;
Blisko z tąd mam swoy folwark, tám y odetchniećie,
I czas do dalszych rozmow z sobą mieć będziećie,
Nie długo się namawiać dobrej Pani dáli,
Wskok po sługę, y rzeczy, do brzegu posłali.
Ták szli społem; początki wielkie znáomości
I wstęp biorąc do dalszych związkow y iedności.

Kiedy pytającemu *Poliarch* gościowi
Powiada: że gdy słońce zaświeciło dniowi,
Z *Krolewskiego* obozu: żadnego się wstrentu
Nie spodziawizy, wyjechał sam do *Agrygentu*,
Miaśtá *Sycyliyskiego*, po swej sprawie pewny,
Ze się z nim tá wracając Pani od *Krolewny*
(Zna iá każdy przy *Dworze*) ná drodze zjechałá,
Jáko się wszystka czeladź od nich obłąkałá,
Tę tylko iedną z sobą starą miśtá Panią
Ktora iey pilnowałá, y iechałá zá nią.
Kiedy z boku pięć iezdnych, w ręku mając bronie
Obroczą ná iednego rozpędzone konie;
Tá się zląkšzy niebogá, á koń tylo troie
Pierzchnoł: że zá oczyma bieżeli oboie,
I ciebie zacny gościu mey obrony chćiwý
Ná tym mieylcu znalazłá: o błędzie szczęśliwy!
Ták Bóg chćiał, że rzucone ná mnie pierwsze razy,
Wszystkie mię pięć bezwšzelkiey mineły obrazy:
A naypierwszy miał dotýć, y łwe odniósł z zyskiem,
Ktoremu się odemnie dostało poćiskiem.
Gdyśmy się potym zwarli y związali bližey,
Dośiągł mi ieden nogi kęś kolana nižey,
Drugi mi bok rozkrwawił: tegom rozgniewany
Mieczowi ofiarował zá swoy ból, y rány.
Trzeciegom przez łeb dostał: tož dopiero wnogi
Nie rozmysłna odwaga, y strách ich zdiół srogi.

Relacya Po-
liarchowa o
pogromie
zboieckim,

Nie

Nie wiem z kąd im większy grzech, y fromota rośnie;
 Czy z rozboiu, czy że tak uciekali sprośnie?
 Jeden też w oczach waszych wziół słuszne karanie,
 Dwu niecnotow ostatnich, gdym nacierał na nie
 Trefunek mi bez pomity y szwank niespodziany
 Umknął; lecz y tych czeka koniec obiecany.

Bo: *kto na to zarobił, odwlec mu się może,*

Lecz nie ujdzie, choćby miał y skrzydła raroże.

Zkądby byli? przysiągszy nie zawiodę swego
 Sumnienia: że z obozu *Likogienowego*.

Albo na mnie umyślnie opryszkowie strzegli,
 Albo też dla rozboiu te chrośty zalegli.

Kędy grzech bez karania, bez nagrody cnotą,

Tam do wszelkiew sweywoli otworzone wrotą.

ROZDZIAŁ WTORY.

Archombrot cnotą y dzielnością Poliarchową ujęty, *ofiaruje się*
mu być dozgonnym konfidentem. Więc obadwa pod dach Tymok-
klei zklonili; a gdy Archombrot pyta, dla czego tak wiele w
Sycylii zboycow? dąie przyczynę Poliarch tej fakeyi, że Król
wszystkę władzę, y rzady swoje, ludziom wtorego miejsca od
siebie, nie mogącym znieść, powierza, y porucza.

TAK mówiąc do folwarku przyszli Tymokliey
 Blisko rzeki *Hymery*, y miastą *Ftyntyey*,

Który ze dwu stron woda, z trzeciej zaległ strony

Gay, y zwierzyniec oraz w koło ogrodzony:

Drzewką poplotł gęsty wiąz, dom dachówką kryty,

Mieszkánia co potrzebá, nie wysokie szczyty.

Tu ná rzekę szeroką, tu ná śliczne niwy

Weyrzenie; tu rowny las, farb różlicznych grzywy;

Wysoka góra z bliska, prezentuje oku

Wirydarz, nie bez żywey wody, tudzież stoku.

Czeladź dość: á co się nie szacuje taniey,

Taż cnotą, zaś przystoyność, wszystkim, co y Paniey,

Kto-

Ktora świeżo po Mężu zostawszy sierotą,

Jako zacnością Domu, tak słynęła cnotą,

Wielka to w białegłowie (odpuście mi wdowy)!

Trzymać stątek, a długo po śmierci Mężowej.

Tá wten czas spólney mówie onych swoich gości

Koniec czyni; z wrodzoney kiedy ich ludzkości,

Prosi, aby iej domem nie gardzili wdowiem;

Tu się z sobą tu (rzecze) o wszystkim rozmowiem.

A ci idą, ábowiem: y w tym łaski dosyć,

Nie dąć się bardzo długo częstować y prosić.

Gdzie siła ceremonij, tam szczerości mało.

Co już weszło w obyczaj, co dziś zpowszedniało.

Ochotna gołpodyni, y dzień już ná zchylku,

Aby ciątom záżyli zwykłego pośilku

Wieczerzy, y noclegu, y prosi, y radzi,

I koło tego krzątać każe się czeladzi.

A tym czasem Poliarch, ośtem swoje rázy,

Przemywał dla puchliny, y ognia zárazy:

Dopieroż przepłokane powoli smarował

Oleykiem, który Ascyr czerwony farbował.

Bezpieczniejszy z domowej mniemając apteki,

Niż z wiary Cyrulikow, y Doktorow, leki;

Gdzie dla niesprawiedliwej záplaty y zysku,

Często chorym przedłużą bolu y ucisku.

A skoro już wieczerzą ná stoł postawiono,

Poliarchá do niego z gościem záproszono.

Więc gdy siedli, z rzeczy się Tymoklea wmowi,

Pytając co zá imię? co byłá gościowi

Owemu zá Oycyzną? ieżli obłądzony

Czy umyślnie przyiechał, w Sycylijskie strony?

Afryka mi Oycyzną; ná ono pytanie

Gość odpowie: á pełniąc starszych rozkazanie

Imię, y rod moy taić muszę przed powrotem:

Teraz mię po przezwisku mianuy Archombrotem.

Poliarch y
Archom-
brot w do-
mu Tymok-
klei.

Nie błąd mię tu, nie wiatry przeciwnie zagnały
 Ten propozyt ná mieyscu, ten był umysł stały,
 Słyszac o wielu wielkich ná Krolewskim Dworze
 Kawalerach; dla tegom puścić się ná morze
 Abym w konwersacyi swey miał ludzi grzeczne :

Bo: y szkoły y księgi nie są tak skuteczne
 Młodemu, iáko kiedy z dobrym towarzyszy
 Złego się iáko moru, iáko ognia lify.

Nową iefzcze skorupę będąc człtekiem młodem
 Nie grzechem zaraźliwym nie wszetecznym smrodem,
 Ale przyiemnym cnoty zápachem nawarza,
 Gdy co dzień obcowanie z grzecznemi powtarza.

Stárodawna przypowieść á prawdziwa pieie:

Z mądrymi człowiek mądry, z głupcami głupcie.
 Zdumieią się nad iego powieścią nie małym
 Cudem: tedy z Afryki może być tak białym?
 Ani mu się nápuخته wargi rozdziewiaia,
 Ani oczy okragłe w czoło się chowiaia:
 Potym znać wielkość serca y umysł wspaniały
 Ze się puścić z Oyczyzny ná fale, ná wały.

Choć mu więcej nie może nád to przybyć, co ma;

Grzeczniejszy do dom wroci, kto był grzecznym doma;

Lecz kto z niego cięłęciem wyszedł, wroci wołem.

Jáko tyśm wyiechał, tak przyiedzie gotem.

Narracya Po Już było po wieczery, iuż serwety zbierał
 liarchowa Kredencierz: *Archombrot* się koniecznie napierał
 o stanie Sy Wiedzieć z kąd te rozboie w Sycylii były?
 cylii.

Co to zá *Likogienes*, y oboz, y siły?

Co zá stan iest Krolestwa? z kąd woyna, z kąd wiści?

Kto te burze w zpokoyney Sycylii fyći?

Poliarch sam z nim będąc; bo wstawizy od stołu

Do iednego pokoju spać poszli pospołu.

Sila cnot *Archombrocie* w grzechy się odmieni,

(Tak pocznie) á co więkza oczyma swoiem

Uyrzysz iedneż áffekty, tylko w rożnym czasie
Raz cnoty, drugi grzechu własność biorąc ná się.

Meleander, rozumiem nie iest tayno tobie,
Ze po Dziadu y Oycu w zostawionej sobie
Kroluie *Sycylii*, człowiek spokojnego,
Umyśłu; ále który áni wieku tego
Obyczajow skażonych y przewrotnych mierzy,
Wszystkim zgoła tak dobrym, iáko y złym wierzy.
Wszystkich z siebie uważa, y powiem ci szczerze,
Dobroć, á szczęście, w te go węgnało obierze.
Bowiem z pierwszych początkow iego panowania
Długi pokoy do rożnych roskoszy go skłania
Nie zbytecznych; y ktore przyzwoitym prawem
Krolom należą: iego miękkim y łaskawem
Uczyniły; że nie był w krzywdách ludzkich dbały,
Názbyt myśliwy, w rożne myślistwá rok cały
Rozdzielił: bez uwagi zawierat przyiaźni,
Zadnych zrad, żadnych w nich sztuk nie znáiąc boiaźni;
Więc bez pomiarkowania, y wszelkiego względu
Rozdawał; tak pieniędzy, iáko y urzędu
Nie zatrzymał: dał iedno y czterema czasem,
Co potym uspokaiac przyszło mu z hałasem.
Czasem wziowskiy dobremu zá lada udaniem,
(Zeby mu się nie przykrzył, żeby nie stał zá niem)
Oddał importunowi: co potym mieřzało
Całą Rzeczpospolitą, ba y seymy rwało.
Podchlebcow, delatorow, záwsze siła chował,
A co pierwszy powiedział, iákby wydrukował.

Wielka krzywda poddanym, wielka w Krolu wada

Kędy skarga, sprawoćie uszy pozakłada.

Choćiaż to drugi umie pokrywać y goić,
Ale: z trudnością serce, do czoła przystroić.

Tá y o *Meleandrze* przed tym była sława:

Jeźli się pracowita, álbo trudna sprawa

O Krolu
Meleandrze

Trafia, sam się chronić, a człeką wyśladzać
 Na swym miejscu, co sobie naybardziej wygadzać:
 Wczas go był zbyt ni uioł, koszty wiodł haniebne
 Na gry, tańce, balety, zbyt ki niepotrzebne;
 Lada bies się panoszył za figle, za siatki,
 A poddani niszczeni częstemi podatki.

*Boday mi się godziło zamilczec tych rzeczy,
 Lecz że człeką żadna broń, tak nie okaleczy
 Jako ięzyk bezeczny, ięzyk myzdany,
 Więcey niżli śmiertelne żądaiący rany:*

Wolę że to odemnie dziś usłyszysz wprzody,
 Jakie Krolowi temu w kancer idą wrzody:
 Kiedy nieprzyjaciele okrom wszelkiey winy
 Cnotę szpecą, y słodki miód tworzą w piołuny.

O Likogienie.

Naywięcey *Likogienes* chytry, zazdrościwy,
 I na wady Krolewskie czuły, sztuczny, chciwy
 Ten z Krolow-śtarożytnych będąc urodzony,
 Niemógł nigdy w swym stanie być uspokojony.
Ręką y radą pretki: a co większa przytem,
 Gdy wielkim u pospolstwa został faworytem.
 Wszystkich zaś okrucieństwem na świecie przechodzi,
 Buntny, pyśzny, wyniosły, kędy mu się godzi.
 Tedy mając pogodę tak się cicho wkradnie
 W serce Pańskie, że się ten nie pierwey, aż na dnie
 Postrzeże, y w ten czas się dopiero obudzi,
 Gdy *Likogienes*, w senat swey faryny ludzi,
 I w urzędy Koronne nie obacznie natka,
 Przez ktorych swey imprezy dorabia ostatką.
 Już mu była swawola wystawiła rogi,
 Już przed się pokryiomu umysł bierze srogi,
 Armie się na Paná: który też po czasie
 Ocknoł się w otworzystey wojnie y hałasie.

Wspomniał że to on Krolew, y że ma na skroni
 Koronę, ktorey goła cnotą nie obroni.

Trzeba się było zaraz z *Likogienem* zwadzić;
 Trzeba go było z takiej preumpcyi zśadzić:
 Coż? kiedy zwykła miękkość wszystkie jego cnoty
 Zgaśiła: bo z kądkolwiek może mieć zaloty
 Dobry Krol, dobry Hetman, żołnierz ná ołtátek;
 Wszystkich tych miał z natury przymiotow dóstátek.
 I teraz się dopiero w nim obaczyć dáty
 Przez złość *Likogienowę*, takie specyáły.
 Odkładał ná swoje złe, y tak mu się zdáło
 Ze się to sámym czásem uspokoić miało.
 Wielka dobroć, chociaż go boli, przecię znika;
 I perdonem częstuie tego niewdzięczniká,
 Który ieszcze tym więcej podnosi grzebienie,
 Niedba o amnestyá, y o odpuszczenie.
 Co gorsza, że przedrwiwa, y sieie potwarze,
 Ze Krol w łtrachu, że go ma iákoby ná szparze.
 Patrz co złemu zá żądza fercá dodawała:
 Krolewska iedynaczka (tey należy cała
 Wdziędzićstwo *Sycylia*) ktoby temu wierzył
Archembrocie, że ná nią raz zły człek uderzył;

Chcąc iá wykraść y z Oycem. Wielki zamek leży,
 Kędy rzeka *Alabis* pędem w morze bieży;
 Tám Krolewna mieszkała, tám żaden wniść śnadnie
 Niemógł; on nocą kilku swych drabow zakradnie,
 Zeby mu iá, y z Krolew pospołu przywiédli
 Który tám był trefunkiem; áleć się zawiédli
 Ták mniema *Meleander*, iże oney nocy
 Dodała mu swey *Pallas* Bogini pomocy;
 Dla tego pomienioney po dziś dzień *Palladzie*
 Ku chwale (lub u stołu, lubo śiedzi w radzie)
 Oliwnym wieńcem siwą przyozdabia głowę,
 I ná srebrney monecie rozkazał bić sowę.
 Ná to corkę iedyną (*Argienidę* mienia)
 Dokąd w stanie Dziewiczym; iey uczynił Xieniá.

Likogienes
Argienidę
 chciał u-
 kraść.

Uyrzyfz ią *Archombrocie* gdy w dzień iarmarkowy
 Wpośród tłumow Duchownych habit wdziecie nowy,
 Tam słułą przepasana, y w Infule złoty,
 Pannom będzie poczynać nabożne roboty.
 Ale te nabożeństwą, y czynione szluby
 Namniey nie powściągnęły rebellii gruby;
 Bo *Likogien* nie przestał koło tego chodzić,
 Zeby się z Krolew potrzeć, żeby wojnę zwodzić
 Udać, że nań fałsze *Meleander* kładzie,
 Ktore iego krwią oblać w skrytey zawarł radzie;
 Ze krzywd wielkich pospolstwa już niemoże znościć,
 O co takiego Krola zgoła prożno prosić.
Mieczem zkrócić bezecnych potrzebą ięzykow,
Mieczem gasić podchlebcow, y tych zausznikow.
 Miał do tego naczynia, y wielkie fakcye
 Z osob, ktorzy rządźili możne Prowincye:
Olodem, z Erystenem, Menokrytus trzeci,
 Ci są pryncypałami dżisieyszey zamięci
 Mnieyszey zaś kondycyi ludzi barzo wiele:
 Wszak wiecz; kto nie żałuje lać winą wgardziele,
Łacno o sekundanty, ma swoje sequito
Kto złotem rzuci, a stoł zastawia sowito.
Szafran, wino, y złoto, tyle mają siły,
Ze się na iasną prawdę nie poraz rzuciły.
Co żywo na odmianę z najlepszego bytu
Pozwoli: niema, nie ma chleb nigdy do sytu.
Zaden człowiek swoim stanem nie jest kontent na tym
Swiecie: bowiem ubogi pragnie być bogatym,
Bogaty zaś bogat szym; tak się żądza wpaia
W ludzi: że ią śmierć tylko sama uspokaja.
 Krotce rzekszy, miał ludzi y *Likogien* tyle,
 Ze zrzuciwszy wstyd z czoła, y wierząc swej sile,
 Ciągnie na nas bezpiecznie pyszny, durny, zbroyny,
 Pola chce, bić się gotow, y spróbować wojny.

Krol

Krol też był nie od tego, a tak woyska obie
Blisko z tąd na *Jelidach*, stawily się sobie.

Piętnasty dzień dzisieyszy iakośmy się bili:
Jeżli się ci przy swoiey niecnoćie stawili,
I my niemniej dobrze przy Rzeczypospolity,
Jużby był *Likogienes* z swoią stroną zbity;
Wieczor iego wsparł rzeczy, bowiem iuż z pogromu
Uciekał, gdzie naybliżey zdarzyło się komu.
Gdy na nich odwrót trąbia, choć drugi był w mili,
Nadobnie posłuszeństwem ucieczkę okrzścili.
Bo Krol gonić nie kazał, krwie poddanych swoich
Chroniąc się więcej ze stron rozlewać oboich;
Dosyć miał że zwyciężył: lecz y to zła była,
Ze miał ludzi w swym woysku podeyrzanych siła,
Ktorzy przy nas odważnie stawiając się wrzeczy,
Skrycie *Likogienes* w dobrej mieli pieczy.

Potrzeba
pierwsza z
Likogienę
Krola *Me-*
leandra.

O iako się tam słabo męska ręką biie,
Kędy serce przeciwne trzymają fakcy.
Zgoła Włzystkie nam rzeczy barzo były trudne,
Wota od Senatorow naypierwszych obłudne.
Sekretá nieptzyiaćiel wie, y skryte rady
Ták doma, iako w polu; wszędy pełno zdrady.
Bo: *ktoż się domowego złodzieia ustrzeże?*
Tę ręką posługuje, drugą mieszek rzeże.
Nie trzeba mu drabiny, nic mu po osęce,
Nic po wytrychu, kiedy klucze w iego ręce
Z tych racyi *Meleander* obciążony latem,
Woli niż krwią, tey woyny dokończyć traktatem.
Oba stały obozy; a po krotkiey chwili
Ztąd y z owąd znaiomi do siebie ieżdżili.
Przyszli potym Posłowie do nas wrzeczy, żeby
Ciała wzaiem pobite mogły mieć pogrzeby:
A tym cząsem wtrącili pokoy y przymierze;
Ktorą z taką radością, y aż nazbyt szczerze,

Przy-

Przyieliśmy nowinę; a ci widząc, że my
 Barzo radzi przymierzu, y o nie stoimy,
 Kondycye pokoju dają; wieczny wstydzie!
 Do których niewiem ieżli między niemi przydzie.
 Zpisze Krol iakiekolwiek paktá; z takiej rady
 Aby támc fakcye rozerwać zgromady.
 Długo się *Likogienes* zbierał ná te siły
 Ktoreby się nie wskoki drugi raz skupiły.
 Tym czasem złość pobiie ich bezbożne bunty,
 Alboli się też który uda do pokuty,
 Zmierzywszy te rozruchy; znowu wiedno ciało
 Wroci się *Sycylia*. Mnieć się to nie zdało
 Z pysznemi buntowniki, pokoy czynić; ále
 I wiek, y stan moy radził, zámilczec mi wcale.
 By mię Krol, iako więc zwykł, nie wzioł do Senatu;
 Bo to wiedz *Archombrocie*; w *Sycylii* ia tu
 Cudzoziemcem iest z tobą, y to mnie do strony
Meleandrowey wiąże, że człek ukrzywdzony.
 Czemu końcá niebędzie, ieżli nieostrożną
 Dobroć, będą chytróścią podsiywać bezbożną:
 Zaczynem y odiechał kiedy te traktaty
 Poczynali, iakom rzekł, dla swoiey prywaty,
 Do *Arygientu*, kędy człek ieden z *Lippary*
 Wyśmieniće żelazne zakuwafza towary.
 A iam też z tym myśliwy; y chciałbym bułatu
 Do swoiey przybrać ręki, z takiego warsztatu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Ná wzmiankę o imieniu Argienidy, dorozumiewa się Archom-
 brot, że ia Poliarch usilnie kocha; zączym gdy się po długiey
 wnoc przeciigłorozmowie ná spoczynek ułożą; nagłym, tım y
 sam ludźi ciekających rozruchem przebudzeni, porywają się w za-
 dumieniu; y ná prętcie ubrani; aż ná wierzch dachu Tymoklei
 wpadają; zkąd widzą pozapalane ognie, które po gorách świeciły;

tedy dla wymiedzenia się posyłać sługę, a tym czasem pytaią się,
co za zmyczay w Sycylii ognie zapalać? Na co Tymoklea, że
się to dla powszechney potrzeby, y publicznego rozkazania
dzieie; obszernie im odpowiada.

TU gdy przestał *Poliarch*; *Archombrot* go chćiwie
I pilnie wysłuchawszy, następil gorliwie
Ná złość *Likogienome*, *Meleandrá* przytym
Załował, że tak nazbyt miękkim y użytym.
Powiedz mi (pyta znowu) iako wiele liczy
Lat tá Krolewna sobie, ktorą mieć w zdobyczy
Chćiał ten zboycá bezbożny; iam ieszcze w *Afryce*
Słyszał; że trudno przybrać rowney tey dziewice
Wrozumie y w urodzie; iakby się Krolową
Rodziłá; czy nie tę to *Argienidą* zowią?
Ták gdy mna záiąca podrożny więc z bliska,
On się płażczy do ziemi, y uszy przyćiska.
Zádrzá *Poliarchowi* ná te słowá obie
Oczy; y nie pełnemi krotko w oney dobie
Usty; ná tak nielube odpowie pytanie:
Dószła lat iuż dwudziestu, to me o niey zdánie.
Postrzegł *Archombrot*, że się tu *Poliarch* zmieszał,
Ze krotko odpowiedział, y prętko pospieszał,
Czy nie ztąd, że Krolewna była przypomniana?
Wmowie *Poliarchowej* tak znaczna odmiana?

Kto sam spia w popiele miaśto materaca,

Ten drugiego ożogiem zaraz w piecu maca.

Wczym go chcąc doysć, tak się nań niespodzianie zkra-
Gdy ná *Likogienesá* od rzeczy odpadnie; (dnie
I mnie się, prawi, naymniey nie zda to przymierze,
Lepiey było po karku, niżli ná papierze,
Z temi buntownikami pakćá piśać; y ia
Ták rozumiem: Jużci to ich pryncypał zbila
Już kradnie: zá co godzien być ná szubienicy:
Godni wiścieć Krolwscy przy nim buntownicy.

C

Po-

Archóbrot
pyta o Kro-
lewnę Poli-
archa.

Poty mówił *Archombrot*, wedle swego zdania:
 Aż poznał, że *Poliarch* wyszedł z pomieszania
 I w pierwszey stanął cerze: więc go pyta znowu,
 Czym się bawi Krolewna? jeźli chęciwa łowu?
 Jeźli dzięki po knieiách, y lasach zwierz gania?
 Co za humor? do czego natura ią skłania?
 I za drugim szwankował *Poliarch* piorunem;
 Myśli: czyc mię Bog takim skurął importunem?
 Co mu też do Krolewny? toż iakoby z musłem
 Słowy w puł uciętemi; y ákcentem kusem
 Z takiey się odpowiedzi mierżionej wyplące:
 Ták są w ludziach miłości mocne, y gorące.
 Więc kiedy był o senat, y o radne Pany
 Znowu od *Archombrotá* *Poliarch* pytany;

Nie zgoła y to Państwo w ludzi (rzecze) głodne,
 I Krolewskiey przyiaźni, y swych stołkow godne.
 O Senato- Przodek trzyma *Kl-obul*, mąż rostopny w radzie,
 rach Sycy- Z nim się *Eyrymedes*, y *Arfydas* kładzie,
 liyskich. Doświadczeni ná wojnie, y rozumem równi
 Owemu: są dwa ieszcze do tego Duchowni,
Ktorzy ta Senatorskie zásiadają ławy
Godni kochania, godni nieśmiertelney sławy,
 Z *Dunalbiem Ibburranes* oba Purpuráci,
 Oba z *Likogienesem* do pakt Deputáci.
 I w tym tylko naylepiey Krol sobie poradził,
 Ze ludzi ták poważnych, ták mądrych wysadził;
 Bo ci, choć iáko Xięża z pokojem trzymają,
 W pierwszym stopniu Krolewskie dostojenstwo mają.
 Mogłbym ieszcze y inszych przypomnieć sług siła,
 Ktorych wiary y cnoty nigdy nieruszyła
 Zadna burza ku Panu, lecz się łacno sprawisz,
 Gdy się przy naszym Dworze cokolwiek zabawisz.
 Wnoc inż było nieblizu: oni też wzajemny
 Dawszy pokoy rozmowie, sen mieli przyjemny

Zmy-

Zmysły puścić: y chociaż już oczy zamknięte,
 Jeszcze nie doma myśli różnie obłądzone.
Arshembrotowi długo woyna spać nie dała,
 W głowie mu to przymierze nieprzyjemne czwała;
 Barzo mu nie na rękę, boby życzył siebie
 Zmęstwą naprzód Krolowi zalecić w potrzebie.
 Śmiał się zaś z sobą cicho, że *Poliarch* śmiały
 W bitwach, y na każdy raz fortuny niedbały,
 Zdrętwiał prawie na iedno *Panieńskie* wspomnienie;
 Bowiem o *Poliarchu* to miał rozumienie,
 Ze pręcz serca y męstwą, co oboje było,
 Ani mu urodzenie nądzieie czyniło,
 Ani prywatnym szczęściem był ubogacony,
 Zeby kiedy z Krolewny miał dołączyć żony.
 Nie widzę, myśli sobie, ani podobieństwa
 Namniejszyego, w tym czteku do tego małżeństwa.
 Tak ten: lecz y *Poliarch*: *choć* oczy mruży,
Trudno spać, kiedy się kto miłości zadłuzi;
Nie da czteku odpocząć; przez rany przez bliźny
I lichwy się; nie tylko nąpiera iścizny;
 Na wszystkie tajemnice swe rozbiera strony:
 A tu ich uioł obu sen niepostrzeżony.

Kiedy przebiegających szmer po domu ludzi
 Potym od *Tymoklii* sługa ich obudzi,
 Stánowiący u drzwi; głosem swey opowie Pani
 Przyście do nich; porwą się iakoby sperzani;
 Toż gdy oczy przetarli, powdżiewali szaty,
 Wyšli oba z pokoju, gdzie na śród komnaty,
 Takimi gośpodyni potyka ich słowy:
 Przebaczenie, bo was nie ja budzę, ale nowy
 Trefunek tym straszniejszy, że wiedzieć nie mogę
 Co w nocy tak haniebną uczyniło trwogę.
 Płomień ognio w publicznych widzieć nas dochodzi
 Z dalekich pol, y wzgorkow, ktorych się niegodzi

Angary, ál-
 bo ognie
 nocne zá-
 palono.

Palić: aż gdy Krol każe: chcąc co prętko sprawić,
 I wyrok iaki w ziemi powszechnie obawić.
 To rzekszy, prowadzi ich na naywyższe dachy;
 Bo tak ołowiem kryte były tamte gmachy,
 Ze mógł chodzieć swobodnie: y Niebo bez chmury
 Ani mieścić wszedł ielzcze: że dalekie gury
 Widzieć mogli, na ktorych ogień nałożony
 Dąleko ciskał straszne y okropne łony.
 Tedy patrząc na one *Sycylijskie* cudą,
 Od przemiłającego to tam, to sam ludą
 Bałuch iakiś niepewny, y głos nieprzyjemny
 Dochodzi ich, tym więcej że w nocy tak ciemny.
 Przeto drzwi mocno zamknąć domowe rozkaza,
W ciemnościach na wszystko złe ludzie się odważą.
 Wtym rzecze *Tymoklea*: z iakieykolwiek miary
 Dziś nocne zapalono, o goście *Angary*
 Trudno zgadnąć; lecz ieżli zdać się wam to będzie,
 Niech ieden moy na konia sprawny sługa wsiedzie,
 I iedzie do bliskiego miasteczka pomału
 Dowiedzieć się przyczyny tych ognio w zapalu.
 Przypadli na to oba, y wnet wyprawili,
 Ktoremu się o wszystkim dowiedzieć zlećili.
 Poszli zátym do izby, kędy przy kominie
 Siadłszy, rzecze *Poliarch*: już drugi rok minie
 Jakom ieść w *Sycylii*: nie widziałem wiele
 Takich ognio w, takich lamp, procz w samym Kościele.
 A *Tymoklea*: moie upewnienie ręczy,
 Ześ postrzedz musiał drzewa w żelazney obręczy
 W każdym wzgorku, żelazne mający na wierzchu
 Kraty? widziałem (rzecze:) tam gdy dzień ku zmierzchu
 Zchyla się: kładą ognie, gdy po politemu
 Ludowi, co Krol każe, które po naszymu
Angarami zowiemy: a to kto naypierwizy
 Obaczy, na naybliżzey zapala ie wierzły.

Ták

Tak kiedy na swej gorze każdy ogień nieci,
W kilku godzin wszystka się ziemica oświeci:
A tym czasem pospolstwo do iednego człeka
Mandatu Krolewskiego uzbroione czeka;
Niemieszkanie do bliższych miast bieżą Posłowie,
Którym iak się Krolewskie rozkazanie powie:
Zarazem go sąsiadom swoim posyłaia
Na rącznych koniach, ci też drugim znać dawaia:
I tak mało co więcej niż we mgnieniu oka
Pełni wolą Krolewską ziemica szeroka.
Ani płocho tych ognioy, y kiedy rzecz mała,
Kładą: iam ie raz tylko, przez wiek moy widziała,
Kiedy zboycow szukano, co Krola samego
Zabić chcieli: y teraz obroń Boże tego.
Rozumiałem (odpowie *Poliarch*) o Pani,
Ze to drzewo, y kratą zelazna, co na ni
Ognie kładą, z iakiego nabozeństwa macie,
W którym zdawna ten żywioł swoy zachowywaćie.
Ztąd mniemałem: iże go *Ceres* w waszey *Etnie*
Wiecznie żywi, y co rok w znoie nieci letnie,
Ale ku iakiemuż ten, nocny zgiełd końcowi?
Nie lepiejż rozkazować w dzień biały Krolowi?
Niż w nocy podeyrzaney, niż w ciemności głuchy?
Trwogi, y niepotrzebne poczynać rozruchy?
Nuż frant: albo się też chłop opiwszy gorzałki;
Wiesz że: *x karczmy, y x targu nie trudno o śmiałki*;
Na którymkolwiek drzewie ten ogień zapali
Całe zbłąźni, y całe Krolestwo ofzali.
Nie zgola bez przyczyny (odpowie matrona)
W *Sycylii* ostrożność ta wynaleziona,
Gdyby nieprzyacielskie miały wpaść okręty
Na wyspę: iuż każdy port, załstaną zámknęty.
Lubo: ieżliby zdradą ubieżono brzegi,
Stoi lud pogotowiu sprawiony w szeregi.

Więc gdyby łotr publiczny, albo zbrodnik który
Zrobiwszy co, chciał uciec, albo się kryć w dziury;
Ani łodzi odpychać od brzegu się godzi,
Ani chować złoczyńce, bo w tym gardło chodzi.
Od rzeczy odstąpiwszy: co za okazyja,
Ze y dziś *Angarami* gore *Sycylia*?

Tak odpowie *Poliarch*: ia w *Likogienie* sie
Nigdy cnoty, dopieroż w tym nie widzę cześć,
Krol bardzo nieostrożny, y podległy zdradzie;
Jedna, na podeyrzanych sprawy swoje kładzie,
Druga ufając sobie; gdzie szwankuie bardzi
Wszelkim niebespieczeństwem nieopatrznie gardzi.
Mieli o tych wewnętrznych wojnach ieszcze szczerze
Rozmowy: gdy przyniesie *Tymoklea* wierze,
Ktore na *Likogiena* ślusnie gniewem zdięty
Jeden dawną Krolewską przyiaźnią uięty
I uczony *Pisorym*: że ten y Koronę
Chciał wziąć *Meleandrowi*, y corkę za żonę;
Związłym rymem napiła; *Nikopompem* zową,
Nie ma sobie rownego, y piorem, y głową.

Wierze na
Likogienie-
sa.

Zkąd ta zaraza świat ciągnie do zguby?
Także z kolei, y z siwey wszystko kluby
Razem wypadnie? cnota, wiara, zgasta;
Wszystko złość, wszystko siwa wola popasta.
Tedy już y Krol, Boży Pomazaniec
(*Sluchaycie Niebá*) o ten przyszedł szaniec?
Ze mu poddany, co się pod niem lagnie,
Aże do głowy po Koronę siagnie?
O świat! o ludzie! o porywczosć dzika!
Szaleństwo wziąwszy siwe za przewodniká
Smieć się na takie odważyć frymarki,
Zrzuciwszy Paná dać tyranom karki.
Takli już wszystkie rzeczy ludzkich ligi,
Przez głupią płochość idą na rozstrzygi?

Nie

Nie wiem czy prawdą? ale o tym słychać;
 Chcąc kiedyś ziemia Niebo pod się zpychać,
 Zayrząc mu światła, y nie doszłę gury,
 Dąta szkaradny olbrzymowi postury,
 Ktorzy w żelazno ubrani kiryfy
 Niosą ogromne pawęzy y spisy,
 I tam się wściekłym gromadzą impetem,
 Gdzie Atlas dźwiga żimnym Olymp grzbietem.
 Uśmiechnął się Bog, a wraz z uchyloney
 Chmury, płód matce przyniość szaloney:
 Uderzy piorun między one kupy,
 Toczą się na dot ciała y skorupy.

A ty, co serce iako nieme dudy
 Nádyma pycha, pełne ztę obłudy,
 Takżeś śmiertelnym iadem zrażony,
 Zec się chce bertą, y Krolewny żony?
 Wspiotes się w górę, iako do iabłoni
 Wąz on, co w wieczną czteką pomstę goni:
 Anic Koroná, ánic to Matżeństwo
 Przystoi, lecz za takie bezpieczeństwo,
 Ziednego drzewá trzeba by iść na trzy,
 Niechay się w tobie świat pysze przypatrzy
 Albo obłapisz, miasto Panny, tęczę;
 Albo w okragłe wprawia cię obręczę;
 A z Ixyonem; iako stroią błazny,
 Dzwonek na głowie noszący zelazny,
 Będziesz po piekle obracał się tokiem,
 Tąmty mieszkańcom śmiechem y widokiem,
 Alboć bez końca dodając choroby
 Sep będzie z pierśi dobywał wątroby,
 A ona znowu co noc się wyrości,
 I będzie ciepły szał szpik z twardych kości.
 Albo cię Etna straszna potknie w catki,
 Albo cię w drobne rozbie kawałki

Apostrophe

Pio-

Piorun: á twoy teb niecnoty obrazem
 Kát nád naywyższym powieśi Kaukazem.
 Niechay podróżny, y któkolwiek miia.
 Widzi, iáko złość człowieka zabiia.
 Słońce, y co świat trzymacie żywioły.
 I wy Bogowie ktorych tu kościoty
 Wonnym kądziłtem, y tłuszą oliwą
 Co dzień święciemy chęć ku nam życziwą
 Zkłońcie, á z swoiey prośim opatrności
 Daycie w tym zdraycy przykład potomności.
 Niechay się wstydzi, niech Páná nie tyka.
 Choć się do broni ná niego pomyka.
 I kto z náтуры do czapki stworzony,
 Niechay swą głową nie sięga korony.
 Kto zaś trwa w cności, y w zupełney wierze,
 Niech zdraycy serce, y ręce odbierze.
 Niech to dziś, y tu, y wszędzie świat widzi.
 Jáko się Niebo przemieniercą brzydzi.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Zá powrotem wysłanego stugi, dowiaduią się, że Poliarchá ná śmierć pilnie wsędzie szukaia; záczyń Tymoklea radzi, áby pod pretextem zmyślnego od niey odiażd, w pewny loch pod iej budynkiem utaiiony Poliarch się schronił; ná co przypada, y iákoby wdaleką odieżdżaiąc drogę, żegna się z Tymokleą, y z Archombrotē.

Dáie znác
 poślaniec,
 ze te ognie
 ná Poliar.
 cha zápalo-
 no.

I Eszcze się ná czytaniu tych wierszow bawili,
 Gdy się wrocił on pośeł: wskok go obśtapili;
 Lecz żaden ni ocz nie śmie pytać wylęktego,
 Atoli się wzdy przecię domyślił dobrego;
 Wziowšzy Panią ná stronę, czego się dowiedział,
 I co słyszał od ludzi, dołożnie powiedział.
 Zmartwiałá z nim pośpołu: uiowšzy go potym
 Umiatá sobie rádzić, zeby inšzey o tym

(Co

(Co była niebezpieczna) nieprawie czeladzi:
 I gości, y onego z tey izby prowadzi
 Do komory; gdzie skoro drzwi zamknęła z niemi:
 Powiedz teraz coś słyszał przed gośćmi naszymi?
 Ledwie prawię do miasta wiechał, gdy z różnemi
 Tam y sam, iako bywa, przebiegającemi
 Potykałem się często: w każdych zapalone
 Pochodnie drzwiami świeciły: w kupy rozdzielone
 Pospolstwo w załumieniu potrwożone stało,
 I mnie się też przyłączyć, iedney kupie zdało;
 Tam słyszę: *Poliarcha*, że przeciw Krolowi
 Bunt podniósł: szukać każą: aby skoro dniowi
 Noc ustąpi, stawion był, y otrzymał karę
 Na gardle, że Krolowi złamał daną wiarę.
 I dla tego *Angary* te zapalić miano,
 Zeby go w każdym kącie z pilnością macano.
 Bałem się (co się czasem trąca nymędrszemu)
 Aby iakiey nie było myłki w tym imieniu;
 Coby to za *Poliarch*? pytałem się pilnie,
 I co zgrzeszył? abym wam odniósł nieomylnie.
 Wszyscy prawie na ten głos ieden się zgadzali,
 Że to ten był *Poliarch*, który roku dąli
 Gościem był w *Sycylii*, męstwem do przyiaźni
 Krolewskiej przypuszczony; a dziś takiey kaźni
 Przysądzon, y koniecznie kazano go stawić,
 Ale się aż do końca y tu niemógł sprawić,
 Jeszcze do inšzey kupy odiechałem znowu;
 Lecz wszędzie ku iednemu zgadzano się słowu.
 Więceyem też nie mieszkał, ale ostrogami
 Zwarzży koniá, z tą rzeczą stanołem przed wami.
 Poyrzy na *Poliarcha Archombrot*, y oná
 Wylękniona, y ledwie kęs żywa matroná:
 Zbladł on y drżał, nie z strachu, lecz że kiedy do ty
 Zniewagi (za swe dzieła przyszedł) y fromoty.

Dzielność, y męstwą iego, y przeszłe zasługi
 Serca mu dodawały: raz przeto y drugi
 Pytał owego sługi, pewneli to rzeczy?
 Pytał y *Tymoklii*, ieżli spełna człeczny
 Rozum miał ten iey sługa? bo mu się tak zdało,
 Jakoby się to przez sen nie ná iawie działo.
 Zámilkł potym ná chwilę; aby w takim gniewie
 Kiedy człowiek co mowi, y co czyni, nie wie;
 Nic przeciwko fortune nie rzekł, y Krolowi:
 Ale w tym razie długo ufać y domowi
 Nie śmiejąc; ręce w Niebo wynioŹszy y oczy:
 Przed wami, o Bogowie! ktorych władzą toczy
 Słońce nád *Sycylią*, y co was ieŹ w Niebie
 Zásiadaiać stolice y tron godny siebie;
 Przed wami się oŹwiadcza, co słuszność, y prawo
 Kochacie, y mnieście tu przyięli łaskawo.
 Wami; o niewidzianej, y wiecznej ozdoby
 Anieli! co Krolewskiej strzeżenie osoby,
 Wami świadczę, boście myśl y serce widzieli;
 Jakoście mnie tu gościem w *Sycylii* mieli:
 Jeżelim goŹcinności náruszył powagi
 Radę, rękę, fortunę, y takie zniwagi
 Publicznej winien ieŹtem? niechayże łaskawa
 Ręka wasza pomŹci się ná mnie swego prawa.
 Niechay Źród nieprzyiaćioł w ich poŹmiechach ginę;
 Jeżelim dał do tego naymniefzją przyczynę;
 A ieżlim też to czynił, co kazała cnota
 Przeci w temu KroleŹtwu: á dziś tá fromotá
 Náđ słuszność mię potkała: o wielcy Bogowie
 Zdarzcie, y daycie ucho, mey uprzymey mowie.
 Aby m naprzod Krolowi, potym oczyszczony
 WŹŹyŹtkim ludziom mogł ze czcią zoŹtawić te Źtrony.
 Jednak nie bez pamiátki, ktoraby zdobiła
 Me imię, y w tym krau długo po mnie żyła.

Mielza się
 Poliarch.

A Ciebie o matrono niechęć mieć w tym spułku
 Swego niebespieczeństwa, lecz w nocnym utułku
 Poydę, poydę, gotow nieść mey fortuny rázy,
 Od krzywdy moiey dom twoy uwolnię z zarázy,
 Tu się tzy Tymoklii rzuciły niebodze;
 Ciskał się y Archombrot, rozgniewany srodze,
 Ze ośtátanie przy iego gotow dośtowności
 (Do takiey on pierwszy dzień przywiódł ich iedności)
 Czynieć odwagi, ieden gniew obodwu żarzy,
 Jednákcie w nich y w mowie, ruchanie y w twarzy,
 Niezgadłbyś, ktoremu tám z nich o gardło chodzi,
 Procz, że się bardziej z gniewem Archombrot rozwodzi,
 Niechce wierzyć rzekomo Tymoklea temu
 Zlecę, prawi, tego się dowiedzieć inszemu:
 To rzekszy, słudze zostąć ná miejscu kazatá,
 Onych z łobą do inszey komory wezwałá.
 Tám płacz gdy się zámkneli, udał się iey nowy,
 Tak sprośney tey sromoty: żal Poliarchowy
 Jákom (rzecze) o twoiey pewna niewinności,
 Tak o gniewie Krolewskim y tey surowości:
 Bo ten sługa sprawny iest, trzebá o tym wiedzieć,
 Ufay mi, nie śmiałby nam nic opak powiedzieć.
 Ja y zdrowie, y swoy dom, y to co być może,
 Zebym cię ratowałá ochotnie odłożę.
 Wszystkoć dáię w moc co mam, niechćiey mię żałować,
 Nie szacuy, nie ochraniay, byle cię ratować:
 Lecz coż násze zámknienie? co pośiłki, mowi,
 Twoie o Archombrocie, przeciwko Krolowi?
 Wnet zeszłá pułkow kilka, ci nas álbo drzwiami
 Wywloká, álbo z wierzchu przytłuká dáchami.
 A ieżlibyś też w moim taić się chciał domu,
 Wszystka cię iuż czeladź zna; katze ufay komu,
 Ale wiesz co mi teraz (bardzom temu rada)
 Ná myśl padła w tak nagłym razie zá porada?

Słuchaj: ci którzy ten dom naprzód budowali,
 Trzy podziemne ulice pod nim wykopali:
 Troje drzwi, troje wyjścia w różne mają strony;
 Co większa: że okrom mnie wszystkim zataiony
 Do tych czas ten ziemny sklep, y iam już bez mała
 Samą na wieki o nim była zapomniata.
 Tam śmieć ulec możesz wrzawie tak gorący;
 Teraz czyn jakby w drogę już odieżdżający,
 Wrzeczy niebezpieczeństwo od nas cię wygnało,
 A tak y ty, y mój dom będzie da Bog cało.
 Ty jako winny, a ja izem zdrowie twoje
 Przekradła pewniebyśmy zgineli oboje:
 A gdy z mych wrot wyedziesz, trzymayże się kraiu
 Ktory aż do rzeki idzie tego gaju:
 Tam na brzegu *Hymery* zatrzymay się mało,
 Ja też, o czym naymnieysze nie będzie wiedziało
 Stworzenie: na toż miejsce szczyt przyide ona,
 Znak będziesz miał pochodnią u mnie zapaloną,
 Tam ułężesz w opiece Bogow zataiony,
 Aż ta burza y ten zgiełd zelży rozgłoszony.
 To y *Archombrotowi*, tajno być nie miało,
 Bo mu wiarę y cnotę przyrodzenie dało.

Gielanor
 sługą Po-
 liarchow.

O *Gielanorze* wątpi *Tymoklea*, aby
 Sekretu mu powierzać, bo może być słaby:
 Ruszyć go, prawi, groźbą, albo proźbą może,
 I wszystkich nas na wieki zgubi: obroń Boże;
 Tu *Poliarch* za onę chęć pocznie dziękować
 Matronie: y możeż mię przez tę noc zachować
 Twoją życzliwość? rzecze; bo mam ufność w *Bodze*.
 Ze się rychło z tej burze cnotą wywobodze:
 Dowiem się ia niedługo co to są za cuda,
 Ktora to *Syklon* na mnie wzruszyła obłudą:
 Przed sługą żadną miarą niechęć tego tać,
 Do śmierci mi nie trzeba wiernieyszego rać.

Do-

Dopieroż ci potrzeba będzie jego cnoty!
 Prosić też żeby trzymał sekret *Archombrotá*
 Nie trzeba: większeybym był godzien doległości,
 Jeźlibym namniey wiego wątpił stateczności.
 Wszyscy zátym z ónego pokoju wychodzą,
Poliarchowi konie gotowe wywodzą:
 Ow zbroyny iákoby szedł ná włocznie, ná miecze,
 Dziwuiącym się we drzwiach domownikom rzecze:
 I mnie, y was gotowe czekało zginienie,
 Ktore mi iáwne przez tych ogniów zápalenie.
 Ztąd odchodzę; bobyście álbo mnie musieli
 Wydać, álbo ostatni zemną koniec mieli.
 W tym żegnał; do uyrzenia wrzeczy nierychłego
 Z matroną *Archombrotá*; y dośiadszy swego
 Koniá iachał, gdzie ścieżką prowadziłá długa,
 A za nim tuż tuż w tropy jego wierny sługa.

Poliarch z
 domu Ty-
 moklii wy-
 iechał, dy-
 skurs jego
 z *Gielanoré*

Oraz niebieszczęństwem, y wstydem ruszony
 Tak pocznie on boatyr: y iam też szalony
Gielanorze (bowiem tak sługę jego zową)
 Iżem kiedy komu dał moc nád swoją głową:
 Czemuż ia nieznáiomym? czemuż nie w honorze
 Stanu mego bawię się głupi przy tym dworze?
 Bayka iest że *Lykaon* nie znáiomym w domu
 Gościem *Jowiszá* maiąc, chciał go po kryjomu
 Zábić, y późno postrzegł błąd swoy, kiedy trąci
 Krolestwo, á wraz wilczey nábywa postaci.
 Tak panięta co w razie niespodzianym giną,
 Obcą się nieznáiomu bawiący krainą,
 Sám przyczynę sobie niech przypiszą zguby
 Nie komu, gdy prywatni w ciasne wpadną kluby.
 I iam przystę do siebie krzywdom *Gielanorze*
 Dał dobrowolny; przeto cierpieć ie w pokorze
 Przyidzie: á to gdy mowi ná myśl mu przyczyna
 Jego padnie obrotów: zaráz zęby ścina,

I tylko westchnię ciężko, niechcąc popędliwy
 Narużyc swej nadziei: kiedy sprawiedliwy
 Żal w tym niebezpieczeństwie chcąc wyliczyć słowy
 Utrapiiony *Gielanor*, takiey zażył mowy:
 Życzliwej prośbę wiary moiej przyimiż zdanie;
 Obiaw się w tym Królestwie, ktoś? y coś jest? Panie,
 Nie będzie rogów durny *Likogienes* wznaszać,
 I *Meleander* zaraz musi cię przepraszać;
 Wszystkoć poydźcie smarowniey, bo iako przed iasną
 Lampą ogarki, twoi przeciwnicy zgasną.
 Błędziż (rzecze *Poliarch*) *Gielanorze* w zdaniu;
 Dopieroż teraz stan moy trzebá mieć w trzymaniu
 Skorom tak urážony: dostoięństwá mego
 Postrách mogłby nam ieszcze sprawić co gorszego:
 Będą myśleć; raz tylko puścić go możemy,
 Ale mu pomsty z serca nigdy nie wyimiemy.

W marmurze rany urážony pisze,

I tylko pomstą serce ukotysze

Dawna przypowieść: którą mu aż w grobie

Kowanym rydlem Lachezys wyskrobie.

Jako żyd krzczony, iako wilk chowany,

Tak jest nie pewny przyiáciel iednány.

Nie wiedział co ná to rzec y *Gielanor* godnie;
 Gwiazd tylko, ktorych iásno gorzały pochodnie,

Tymoklea
 z Archom-
 brotem do
 lochu idą.

Panu y sobie wzywa, ku wczesney pomocy
 Tak iechali okryci płaszczem ciemney nocy.

Tym zaśiem *Tymoklea* skoro spać wyprawi

Wszystkę czeladź: drzwi zámknie, kluczy nie zostawi,

Nie niechcąc czynić w ślepym y ponurnym mroku,

Woli dnia iutrzeyszego poczekać widoku.

Potym wszystkie komory obchodził, wrzeczy

Dosyć czyniąc porządney gospodyni pieczy,

Kędy czeladź sypiała, ieżli pogaszone

Ognie, y okiennice u okien zámknięte:

'A więcey postrzegała, ieżli kto ciekawy
 Do sekretu, y do ich nie miesza się sprawy.
 Toż kiedy już widziała że czeladz posnęła;
 Do małej z sobą celli *Archombrot* wzięła,
 W ktorey sztucznie miłerny rzemieśnik tájemne
 Weyście w lochy y w szyie urobił podziemne.
 Podłogę tarćicami krytą miała całe,
 Których kray do tragarz przybiły bratnale,
 Procz dwu, żeby ie dźwignąć śnadno było w gurę
 Jeżeli się kiedy kto chciał spuścić w tę dziurę.
 Ná nich stał stoł nie mały, żeby nie chodzono
 Po nich, ani złodzieyki tamtey postrzeżono:
 Aczkolwiek tam y tamá nie często chadzała,
 Dopieroż wnieść żadnemu z czeladzi nie dąta.
 Podnieśli zátym tarćie wprzod umknowszy stołu
 Gdzie się im wchod y weyście otworzy do dołu;
 Toż iák ognia skrześlała niemałą pochodnią
 Zapaliwizy, szła w długą onę szyię spodnią:
 Szedł zą nią y *Archombrot* trzymając miecz goły;
 Kto wie co opanować mogło tamte doły?
 Dwadzieścia stopniow było trzebá zmierzać krokiem
 Nim zeszli, y ná gruncie stáneli głębokiem.
 Wciąż szła ulicá oná, á przecznice długie
 Jedne w prawo, á w lewo widzieć było drugie.
 Różne zaś w nich przebiegi, ścieżki, y wyćieczki,
 Jeżeli nieprzyiaćiel iedne wzięł ućieczki,
 Przez insze odiać niemogł; ziemia też do brania
 Dobra: żadnego dotąd nieznáć rysowania;
 Choć on sklep y budynki, y szeroke niwy
 Dźwigał; przez długie láta trwały y ćierpliwy.
 Aniś naymnieyszey ná nim postrzedz mogł ruiny
 Tam zaráz ná początku ácz wilgotność z gliny
 Te rzeczy zepsowała, ná bieloney ścianie
 Mogli przecię rozeznáć dawne malowanie;

Ołtarz, y człek ofiary sprawujący ná niem,
Z tym co ledwie wyczytać mogli nápisaniem:

Bogowie, których przybytek iest gorny
Olymp: ále wzrok macie tak przexorny;
Ze mu nie wadzi noc, y sklepy ciemne,
Wszędzie ofiary widzieć przyiemne,
Lubo tu Jowisz, co wysokim Niebem,
Lub Pluto mieszká, co władnie Erebem.
Bierzcie ofiary (kiedy trudno pálić
Ogniá) gdy was człek sercem będzie chwalić,
Ten tylko waszey dosięć może woni
Zápach w tey ślepy y podziemney toni.
Niech mają wierne schowanie w tym sklepie.
Których bez winy zła fortuna trzepie;
Bo tá ná cnotę ustawicznie waży,
Niechże tu waszey doznawają straży.
Precz ztąd kradzieży, precz ztąd nocne zbrodnie,
Niech się tu żaden nie chowa niegodnie;
Lecz czyste serce niech przyimá te gmachy
Precz ztąd obłudy, larwy, precz postrachy
Ktore w ciemnościách z swoim Belzebubem
Wiecznego Stworce uwiązani szlubem,
Nie mogą patrzeć gdy ná sfery modre
Tytan swe cugi żenie złotobiodre,
Dárzyć pokoy y ciche milczenie,
Kiedy cnotliwy skr, ie się w te cienie,
A późni tego mienia gospodarze,
Będą wam kádzić w Kościotách Ołtarze.
Jeźliby też kto winien śmierci, kary,
Zá swe niecnoty, do tey się pieczary
Schronić: niechay tu naymnieyszego wczasu
Niema przed strachem, ztąd iáko z tarasu
Niechay go wyżrą węże, niechay smocy,
Z tey co go skryie, wypędzą go noey.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Archombrot z Tymokleą przez skryte ścieżki, do lochu nikomu
nieświadomego wśledszy, o faworytach y konfidentach, na Krolewskich
Dworach będących, rozmowę niepospolitą mają.

TO czytał wskok Archombrot, lecz on pieczar głuchy
Instrach mieyscá ciemnego do nowey go skruchy,
Pobudził; kiedy wspomniał Poliarchá sobie;
Tenli wielki Rycerzu, loch należał tobie?
Potym on Tymoklei pytał, gdzie się rodził?
I ná co przy Krolewskim dworze bywšy godził?
Odpowie Tymoklea: rok minoł bez mała
Jákom go w Sycylii pierwszy raz widziałá;
Cudzoziemiec, lecz prawdę przyznać mi się godzi
Wszystkich žiomkow w Krolewskiej przyiaźni przechodzi
Z grzecznością, nie po grzeczność, z ktoreykolwiek stroay
Przviechał, w cnotę, w męstwo, w rozum opatrzony.

Dyskurs o
Dworskich

Ale niewiem co za los dziśay zły, y skryty
Padł ná wšytkie Krolewskich dworow faworyty,
Ze z łá ki wypadają: bardzo, rzecze, ślá
Archombrot, tá kometá światá zaráżiłá:
Co gorąza w krotkim czasie y z niemałym żalem;
Aleć tu każdy swego szczęścia jest kowalem;
Choć to drudzy ná fata, y Boskie przeyrzenia,
Drudzy kładą ná losy ludzkiego rodzenia.
Z fortuną, nie z godnością łaska Pańska chodźi,
Pytam; gdzież kędy ślepy cel dobrze ugodźi?
Tám fortuná má mieysce, (Tymoklea powie,)
Kędy to nieuważni y młodzi Krolowie
Dawšy kilku podchlebcom swe dostoyne uszy,
Temu wierzą śámemu, co który potuſzy:
Támci się to cnotliwym nie podobna zostać
Bo źli widząc, że cnotą niemogą im sprostać;

E

Jako

Jako mocney fortece obleżeniec broni,
 Tak strzegą ze wszystkich stron uszu Pańskich oni:
 Zeby dobrzy, cnotliwi, nie dopadli Paná,
 Zkąd pewna ich fortuny byłaby odmiana.
 Ale nasz *Meleander* choć był wiekiem młody,
 Dał w tym wielkiey uwagi rzetelne dowody.
 Już go też byli zewsząd podchlebcy oblegli,
 Już uszu iego mocno ze wszystkich stron strzegli;
 Już nie to czynił co chciał, lecz co mu kazali,
 Tak się weń dobrze byli impatronowali
 Za ich wolą wakanse szły, y przywileie,
 Już wszyscy zaśtużeni rzućili nądzieie,
 Bo gdzie się co trafiło: albo ná swe krewne,
 Albo brali ná sługi przywileie pewne.
 Jeżeli się też z tey biedy Krol poczoł obaczać
 Wprozby, wgroźby; to różne dowody przytaczać.
 Ten, że go swą fakcyą posadził ná tronie,
 Czego ieżli niewdzięcen pewnie z niego wionie.
 Drugi prawi, co słyżał obiegszy Szymiki,
 Jako przeciwko Panu szermuią ięzyki?
 Co przednieyszych wytyka, y ná palcach liczy
 Jakby iuż ich wysługi brał zdraycá w zdobyczy.
 Tedy radzą Krolowi żeby w takiey dobie
 Wczás obronę gotował, y myślił o sobie,
 I podaią do ręku swych rejestrá ludzi,
 Których skoro utuczy, a támtych ochudzi,
 Będzie miał Krol tak mocne sequito w Koronie,
 Ze tey wolności musztuk przybierze ná skronie.
 Trafiło się: że urząd Koronny wakował
 W tych mistrzow niebytności; który konferował
 Krol w rejestr nie zayrzawszy według swego zdania:
 Aż nási podchlebniwy w gniewy, w nárzekánia,
 Wtradukcy; co gorśza: w groźby y paszkwile:
 Aż się też Pan postrzegłszy, oney krotosile

Koniec uczynił; swych Państw, rozdwoione ciało
 Zrościł: pryncypałowi skoro się dostało
 Po karku z zaufzniki, y Bogu bądź chwala
 Ze aż dotąd w pokoiu *Sycylia* trwała.

W tym ci to w tym, (*Archambrot* rzecz) o matrono!
 Wszystkich Monarchow, wszystkich Krolow uszkodzono,
 Ze w dzień, w który im skronie, złoty wieniec toczy
 Slepota im na serce padnie, y na oczy.

Blask sławy, y z nowego ozdoby honoru
 Długo broni zdrowego człowieka pozoru.
 I niedarmo w dostátku wszystkich rzeczy frogim
 Narzekał: że był w ludzi cnotliwych ubogim
 Wielki ieden Monarcha, aleć w drugą stronę
 Skarżąc na Krolow; maia y swoją obronę.
 Błądzi bardzo y głupie pospolstwo w tej mierze:
 Zaraz u nich podchlebca, gdy kogo Krol bierze
 Do swej konfidencyi, odrzekłbym się tronu,
 Miałbym wstąpić do tak twardego Zakonu.

*Affekt z serca wyparać? y dla cudzey zrzędy
 Już żyć bez konfidentá: wielkie w ludziach błędy.*

A zda mi się prywatne afekty to robia,
 Ktore gdy się wiedwabną sukienkę ozdobia
 Dobra pospolitego; już y Krol zły będzie,
 Już zły y konfiliarz co mu bok osiedzie,
 Niewolać to, gdyby mi pod takie ciężary,
 Jakie są przy Koronách, y cnoty y wiary
 Doświadczoney człowieka nie wolno przybierać?
 Maż mi kto konfidentá do serca obierać?
 Błądby to był (odpowie *Tymoklea*) gruby,
 Zeby mieli Krolowie przyiść w tak ciasne kluby;
 Bo y nam, co prywatne sprawuiemy domy
 Musi być ieden milszy czeladnik wiadomy,
 Choć mi wszyscy potrzebni, choć mi służą wszyscy,
 Lecz nie wszyscy iednąko boku mego bliscy.

Aleć o *Archombrocie*, przyznać musisz y ty,
 Ná iákiey gołoledzi takie faworyty
 U Krolow posadzono, bõ rzadki z nich, ktoby;
 Strażna rzecz! przyrodzoną śmiercią záległ groby.
 Albo ieżeli záległ, to spadłszy z drabiny
 Wobeldze, w dyshonorze; dla teyći przyczyny
 Podrwi kto ná tym stopniu, y rzeczy pomiesza,
 To do sakry co rychley: co pędzey do plesza
 Jáko by do ucieczki, dla tego bez mała,
 Zeby wspanialszy pogrzeb ámbicya miała.
 Choćby trzebá drugiemu zá takie modlitwy
 Pomknąć z plesza do karku wyosłrzoney brzytwy.
 Nie policzonebym éi dáć mogła przykłady
 Tych, ktorzy w tak żałosne wegnani upady.

Bo: gdy się hardym skrzydłem aż pod Niebo wzbiła

Ze sięś niechce, paść musi głupia ambicya.

Smiecieś się gdzieś gościu moy: y widzieć się nowa,
 Ze te rzeczy przed tobą prawi białogłowa:
 Przy Dworze od młodości prawiem się schowała,
 Siłam widziała, więczey od mądrych słyszała.
 Lecz ten raz *Poliarchom* bez wszego przykładu;
 Krol dobry y uważny, w tym nieznaydziesz śladu
 Ambicyi, choć w takiey fortunie opływał,
 Zawsze skłonnym y ludzkim, zawsze éichym bywał.
 Czasy złe, y człowieczych upadów nie syte,
 Wrogi nieszczęsne przyidzie, winować zakryte.

Nie kąż harćzie ná szczęście, tak cię zły raz zbieży,

Spadniesz ná dno, coś wczora wykrzykał ná wieży.

Tak mowiąc stok nádeszli, z ktorego obita
 Ná niski kámién wodá spadała: tu pyta
Archombrot: ieżli wiecznie tá krynica éiecie?
 Gościu miły; (ná to mu *Tymoklea* rzecze:)
 Ani lato gorące, ani mroźna zima
 Uymie co źrzodłu temu, ábo go zátrzyma;

Wieczne jest, y iak widzisz te iadne krzysztaly,
 Spadszy na ziemię z gładkiey marmurowey skały
 Wroźliczne się kanały y strumyki dzielą,
 I także wypadają na wierzch ścieżek wielą.
 Tu młodość y uciechą wzięta *Archombrotą*,
 Zwłaszcza że był w *Afryce* uchowany; bo ta
 Sucha nązbyt, y bardzo uboga w krynice;
 Ze ręce wprzód y swoje opłokawszy lice,
 Pił one wody żywe: tuż matroną w boku
 Pokaże mu kuty sklep, w skale tego stoku
 Dębem wyfutrowany, dębowe w nim łoże;
 Jeźliby tu kogo zkey fortuny poroże
 Wparło: niech się tym stokiem niech tym łożem bawi,
 Aże srożyć przestanie, zła fortuna, prawi:
 Poyrzawszy na okropny gabinet on w mroku,
 Który nie cale świeca, odkrywała oku,
 Wezdrgnie się, y pomyśli, tak *Archombrot* sobie:
 Toli wielki Rycerzu ieśt mieżkanie tobie?
 I matroną ciemnego zdięta grobu stráchem;
 Ty masz strzedz *Poliarcha*? tyś tarczą, tyś blachem
 Mężowi godnieyszemu iásnieyszego słońcá:
 Więc go w cale záchoway, á bądź mu obrońcá;
 Gdyż będzie ieszcze ten czas, gdy na wszystkie światy
 Sławą wielkich Monarchow zrowna Maieştaty.
 O moc szczęścia cudowna! ieźli mu się godzi
 Dziękować ieszcze, kiedy nád námi przewodzi.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Náradzimy się z sobą w lochu, wysyłają *Gielanora*, żeby o śmierci
Poliarcha *Paná* swego rozgłosit, tużac, że ta na inną stronę
 ze wszystkich portow posprowadza. On wysłany, na trzy lekkie
 kierem okryte nápada, za ktoremi liczny łódz w stroju żalobnym
 widzi, y słyszy, że te powozy idą po ciátá *Poliarcha*, co i *Poliarch*
pozabiał. *Gielanor* imwóty się w rozmyśle swoim u

przyjaciół uczynimszy, spieszy do Melcandrá Królá Sycyliyskiego, y w drodze Tymonidela potyka, w którego, kształtnym forcie-
lem śmierć Paná swego wmawia. Ná Arsydę zaś trąsimszy,
zwierza się sekretu, zwłaszcza, że to był naysposadźszy w ży-
ciu Poliarchowym konfident.

DOmawiała ostatká swych słow Tymoklia
Stánowizy, kędy miała koniec oná izyia;
Záczym Archambrotowi pokazuie wyjście,
Ktore ztąd skaka, z dworu zawałiło liście.
On iák um'nie podpory, y miąższego draga,
Oraz wierzchu kámenia izkaradnego siaga;
A tego uchylivszy, Pani według zimowy
Wyżłá, y pokazała ogień pochodniowy;
I potym go zakryła, áby snadź w ciemności
Inszych, krom Poliarchá nie zwabiła gości.
Aleć y ten czekaiać do tych czas przy rzece
Pospieszył, skoro wziół znak zápaloney świece.

Poliarch
w lochu.

Tám iáko się zebrali; naprzód ieli radzić,
Dokąd Poliarchowe konie záprowadzić.
Ktore Gielanor w gęstym uwiązawszy sadzie
Szedł za Panem, bo go chciał mieć przy oney radzie:
Gdzie spryły za kámiennie gdy założą słupy,
Poydą wżylscy dla ípolney namowy do kupy.
Ták Poliarch rozumiał, żeby bez mieszkánia
Przyczyny się dowiedzieć iego zamieszánia.

Rádá.

Co Królowi w tak krotkiey mógł przewinić chwili?
Czy ípełna przyjaciele, czy się odmienili?
Zkąd srogość? zkąd furya? zkąd nocne Angary?
Niechay bieży Gielanor co w koniu ma pary.
Ná to Pani: á nuż go o cię będą pytać,
Anuż go nieprzyjaciel może pierwey íchwytać,
Anuż kiedy w kátowskie dostanie się ręce?
(O cnoćie nic nie wątpię) wyda nas ná męce?

Tu

Tu *Gielánor* áffektem poruszony rzecze:
 Niech kátue iáko chce, niech rąbie, niech śiece,
 Niech ná koniu miedżianym frogi tyran smaży,
 Daleko więcey u mnie zdrowie Pańskie waży:
 Mam sto łercá, ále mam y rozumu tyle,
 Ze káżdego ná swoje przewabię fortyle.
 Poydę zátrafowany; y niewiele trzebá,
 Ze Panu zła fortuná zázdrosićá Niebá.
 Wszytkim będę powiadał; y pewnie nie spłotę,
 Dokąd mieřká podziemną piwnicę oto tę.
 Jeźli każą, przysięgę; niegniewawřzy Bogów,
 Ze się nocnych *Poliarch* uląkfzy požogów,
 Wierny słuğa Krolewřski, Kroleřtwá obrońcá
 Dziř iuż *Sycylijskiego* nie obaczy słońcá.
 Przydam, y że w *Hymérze* pochybiwřzy brodu;
 Noc przyczyná: skoro koń niemogł dořć spodu,
 Wysunól się z pod ieżdżcá: on ciężki we zbroi:
 Ach trudno się pomocy miał spodźiewać moi!
 Długo pływał, y pokim widzieć mogł pod zorze,
 W sřone byřtra *Hymérá* zániořła go morze.
 (Jákoż mu się zdárzyło, bo z przeszřtych powodźi
 Znácznie rzeká wezbrałá, y z brzegów wychodźi)
 Ták powiem, y do mowý przyřtořuię cerę,
 Oczy záwrę, brwi spuszczę, czoło w kupę zbierę;
 Ták y nieprzyaciółom, dogodzę twá zgubá,
 I řtátecznych przyaciół, doyrzę tá skatubá.
 Wřzyscy będą záłować twoiego żywotá;
 Bo: *dáleko płaćnieřsza ieřć po řmierci cnotá,*
Nie podlega zázdrosći, y co o niey żuli
Zá żywotá, po řmierci chwálá iá Emuli.
 A ták porty, y wřzysřkie otwórzá się pafy,
 Pořpoliřtwo teź do domów poydźie ná řwe wczafy:
 I my, gdzie się do pomřty y do řlawy řćiele
 Droga, poydźiem w Boży czás z *Sycylii* řmiećle.

Twoy

Twój koń, kiedy Pana zbył śmierci jego godłem,
 Niechaj błądzi śamopas z umazanym śiodłem.
 Wszyscy na to przypadli, wszyscy chwałą frodze,
 Dowcip on: *á Poliarch*: ieżlibys na drodze
 Potkał się gdzie z *Arfida*; powiedz w jakim cieśni,
 W ciężkim żalu, y wstydzie, w strachu, w ziemi, w pleśni,
 Niech albo sam nádbieży, albo mi przyczynę
 Oznaymi, za co ia to cierpię? com za winę
 Popełnił? bo tak zboycow y złodzieiow karzą,
 Więć *Archombrot*: skoroć się *Gielanorze* zdarzą
 Twe dowcipne wymysły ku Pańskiemu zdrowiu,
 Micyżé nápominié moie pogotowiu.
 Niedó teyże się wracay bracie miły, szyie,
 Boby to zaś wpaść mogło w podeyrzenie czyie:
 Ale w dom *Tymoklei* wtákieyże postaći,
 Wtákiey przyiedź posturze, gdy kto Pana straci:
 A ona skoro wszystko oznaymisz iey śamy,
 Ukażé z domu weyście do podziemney iamy.
 Radzą ięszcze y o tym, coby rzeczy jego
 Za rozrządzenie miały: dostatku wszelkiego
 Pełen dom: że był w liczbie Krolewskich przyjaciół,
 I w szaty, y w ryzsztunki drogie się zbogacił.
 Jednakże miał przy sobie z dawnego zwyczaju
 Co przednieysze kleynoty wszyte w suknie krain;
 I kęs złotą; aby mu złe szczęście pospołu
 Z karbami codziennego nie wzięło żywiołu.
Wszystkiego Karwalerskie odżatnie serce:
Będą znówu szpalery, y złote kobierce,
I szaty, y pieniądze, byle było zdrowie;
Więcey mają, niż dali, bogaci Bogowie.
 Lub na Krola me rzeczy, bo po infamiśie,
 Wezmą, lubo ie śludzy rozerwą między się;
 Nie pytay; *á; gdzie leca powatłone węgły,*
Umykay pilno głowy by cię niedosięgły.

Ták

Ták Poliarch; y ten też nie bawi się dłuży,
Wiedząc że, im kto rychley, tym lepiey posłuży.
Aleć y Tymoklea dla swoiey czeladzi
Pokwapi z Archombrotem, ktorzy w ten czas radzi
Naywięcey posługuią; gdy ich naymniey trzebá,
Toż mu prętki rátunek obiecawszy z Niebá,

*Zálecaią státecność ná razy fortune,
Ze choć ciężkie, ále iey nietrwale pioruny.*

Tóć to włásna ták frogiey tyranki robotá;

Lecz, pogrążona ná wierzch dobędzie się cnotá.
Pomni ná to; Archombrot rzecze: Poliarsze,

Im dzień z rána pięknieyszy, im iest słońce iársze,

Tym się bardziej zachmurza, á w okrutney burzy

Piękny się dzień, y słońce gorące zánurzy

Ale, co gwałtownego wysilić się musi,

Zás słońce, zás się Niebo chmurami nie duśi.

I tobie ácz do kilku godzin świat zátunie

Wtey grubie: wyrzuć cugle igraney fortune:

Ufay, że iá tym samym, zbiiesz ziednochodzy;

A im się ciężey cierpi, tym wspominać słodzy.

Kto gorzkiego piotunu nie skosztował w przody,

Nie zna smaku w kanarze, y niewie co miody.

Dzień po nocy, noc po dniu w wieczną chodźi kóley,

Jest wesela, iest płaczu, ná świecie do wóley:

Ase serce wspaniałe wszystkiemu poradzi,

Gdy áffekt przy kompasie rozumu posadzi.

To rzekłszy: bet z miękkiego usypany puchu,

I świec dádzą dostatek: w tym dźisia záduchu

Odpocznij: á my często ile będzie można

Náwiedzać cię, (byle chęć tá była ostrożna,)

Nie zápomniem; z tym poszli pierwszą ścieżką oni,

Już dniało, gdy się kázde ná swe mieysce skłoni.

Co zá dumy? co były twoie zá lamenty

Poliarsze? iákoś był wtey grubie zámknienty

Cieszą Po-
liarchá,

Bardzo łaćno uważyc każdy może sobie,
 Gdyś iuż nie o żywocie, lecz śmierci ozdobie
 Myślił, pomniąc iak wiele zawisnęło ludzi
 Z ciebie, ktorych miłość, śmierć w tych pierśiach wystudzi.
 Aleć: *iawna niewinność y Nemezys mściwa*
Od ostatniey rozpacz y serce zatrzymywa.

A Gielanor Pańskiego ciowsz y koniá prętem
 I z Panem się w opiekę odda wszystkim Świętem,
 Którego żeby słusznie we włzem uwiadomił,
Gielanor w drodze. Jedzie wlas, kędy wczorá rozboynikow gromił.
 Tám widzi w trzy lektyki założone cugi,
 Zá nimi konnych, po nich pieszych szereg długi:
 Chcąc wiedzieć co takiego, pchnie koniá napiętkiem;
 Aż pogrzeb, aż kierowa żałoba ze smętkiem.
 Zadrzał ná straszny widok: ostatniego zátém
 Spyta co zá ákt, z takim idzie apparatem?
 Słyszy, że tá po ciatá Posłow processya,
 Ktorých wczora ná drodze *Poliarch* zabił,
 Pogwałciwszy národow wszystkich przywilcie;
 Kiedy ci mając pewne przymierza nádzieie,
 Do Krolá dla skończenia iechali traktátu,
 Ná tym mieyscu zły człowiek pozbawił ich swiatu.
 Zdrętwiał zaráz *Gielanor*, skoro to uważy
 Jáko ná *Poliarcha Likogienes* waży.
 Co żeby pewnie wiedział, iadąc drogą zlekka
Posłow zá bitych wi- Widzi, gdy zabitego dźwigaia człowieka
dzi. Na samym kráiu lasá; y ranę szkaradną
 Oplókawszy w kobiercu ná lektykę kładną.
 Dopieroż się domyślił co to zá posłowie;
 Zboycy wczorays', ktorých *Likogien* ná zmwie
 Posłał do Krolá, wrzeczy dokończyć przymierza,
 Ano ná *Poliarchá* bezbożny człek zmierza.
 Znać że miał szpiegi; kiedy wyiechał z obozow,
 I kazał mu zastąpić szrod naygęstsz ych łozow;

Tużąc, że albo wygra, albo mu nierówniey
 Bez *Poliarcha* poydą traktaty smarowniey.
 Lecz precz tak skora pomstą? dla czego terminu.
 Nie dano, żeby się mógł sprawić swego czynu?
 Już pośtom wolno zbijać? a kto się im broni,
 To zdrayca? co żywo go niech łapa, niech goni.
 Tedy y *Meleander* nieprzyjacielowi
 Przychylnieyszy, niżeli swemu żołnierzowi?
 Temu było nądrody, meśtwą dać, a pośty
 I zboycce, miało grobu na sosnie, gdzie rośty,
 Powieścić dla przykładu. Tak *Gielanor* z sobą
 Rozmyślał, sprawiedliwą ruszony żałobą.
 I ledwo już postawę pierwszą może trzymać
 Przed gniewem: o toż Paná mego miano imać!
 Ale rychło wspomniawszy dla iákiego łowu
 Pośtany, wrocił sobie śnutną cerę znowu.

Przeto tych pominowşy, gdzie gościniec prośty,
 Bieży ku obozowi przez łaly przez cnrośty,
 I tylko co na pole otwarte wyiedzie,
 Gdy na gościnu, ktory do obozu wiedzie,
 Potka się z tym y z owym; wśzystkich przećie minie:
 Widząc *Tymonidesa*, że mu się náwinie:
 Przyjaciół to Krolewski nie posledni w cenie,
 Przeto koniem obroći y do niego żenie.
 Strapiony *Tymonides* w spólney wśzystkich trwodze
 Przyjaciół *Poliarchá*, żałuiąc go fródze,
 Puścił się też z obozu ku onemu boru;
 Bowiem nic o nim ślychać nie było u dworu.
 Toż kiedy *Gielanora* w tákiey uyrzy dobie,
 Skoczywşy: iákożem rad przyjaciółu tobie!
 Czyś mi z Niebá teraz spadł w takim roztargnieniu,
 I w powszechnym o twego Paná utrapieniu!
 Gdzież ieśt (prośze) *Poliarch* w tak okrutney wrzawie?
 Powiedz mi, y wskrześ serce obumarłe prawie.

*Gielanor z
 Tymonide-
 sem.*

Pilny sztuki *Gielanor*, oczy opuszczone,
 Ze ledwie nań podniósłszy: masz wieści nie płone;
 Zył, niestetyż! już przestał, a na słowa ony
 Stanoł y *Tymonides* wśzystek poślepiony
 Tak szkaradnym pogromem wkroź sercá przeięty:
 Toż wżiowśzy oddech długo, od żalu zamknięty:
 Jako się więc za grzmotem deszcz rześisty sieie;
 Ciężko westchnie, y łzami wśzystkę twarz obleie,
 Chwieie głową, smutny wzrok spuściwśzy ku dołu;
 Niešťczęlna *Sycylia* z *Meleandrem* społu!

Tego żeś się dośtużył! takżeć krew y rany!

Za nas podięte płacim, Rycerzu wybrany!

Przebog! gdzież już wdzięczności, gdzie szukać nadgrody?
 O Niebá! o Bogowie! o ziemio! o wody!
 Koniá zátym obroci, y od niego spieszzy,
Gielanor też sam z sobą z swoich się sztuk ćieszzy,
 Zejmu wierzą tak snadno, że oszukać umie,
 Ze toż y winłych wśzystkich sprawi, tak rozumie.
 Gdy znowu *Tymonides* obrociwśzy koniem,
 Jaką śmierć miał *Poliarch* potrzebuie po niem?
 Czy go w domu? czy w drodze? kto? y iáko światá
 Pozbawił; bo nie minie morderce zapłatá.
 Nie z rąk nieprzyjacielskich choć sobie obierał
 Závśze tę śmierć *Poliarch*; nie samby umierał.
 Strách okrutny edyktu Krolewskiego skoro,
 Potym go žal, wśtyd, y gniew, weźmie wśzystko czworo;
 Wśiadł ná koń zapomniáły: y pod blaskiem owych
 Ná swoy żywot zázgnionych płomieniow ognionych,
 Całą noc prawie ieżdżił, y zębami zgrzytał,
 Zeby o *Poliarchá* ná śmierć kto go spytał;
 Bo od mieczá chciał ginać: w same potym świty
 W stronę kionoł, gościniec opuściwśzy bity:
 Chciał ná koniec *Hymere* przeiachać wezbraną,
 I támei śmierć niestetyż! odniósł obiecaną.

Gdy

Gdy go aż w samo morze bystra fala wpycha,
 Nie pomógł mu rzewny płacz, moją prośba licha.
 Krzyknie tu *Tymonides*, y raz tak okrutny
 Chcąc Krolowi oznaymić, bieżał co wskok smutny.
 Wtym go żalu *Arfydas*, *Poliarchow* wierny
 Potka przyjaciel, y sam w tęsknicy niezmierny;
 Który mu pokazawszy *Gielanorá*, krzyknie:
Oto poset z nowiną, co serce przeniknie:

Z tą y ja nieszczęśliwy ku Krolowi kwapię,
 Wiem że go, ale ślusznie, że wszęch miar utrapię.

*Gielanor z
 Arfydą.*

Jakoby kto *Arfydę* wrzucił zlał wary
 Tak zbladł; że piękniejszych kładą trupów na mary:
 Z drżących mu razem cugle wyleciały rękę,
 Spadłby y sam, ale się trochę trzyma tęgę:
 Do *Gielanorá* nie śmie rzecz iednego słowa.

Zda mu się, że go tylko na świecie potowa.

Długo mu patrząc w oczy, naostatek spyta:

Ztali, co *Tymonides* nowiną go wita?

Spuściwszy wzrok ku ziemi *Gielanor* odpowie:

Tylko to dobrotliwi dziś wiedzą Bogowie,

O co mnie Panie pytasz: lecz zicchawszy z drogi

Ukryszysz, iako na nas los padł dziśiay srogi;

Jako broi okrutna fortuna, iako się

Kasze na nas, na jakim Pańskie zdrowie włośie.

To rzeksz: tam obadwa swe obroć konie,

Gdzie dwa pagorki, małe rozdzieliły błonie;

Kędy skoro staneli: żyje o *Arfydą*;

(*Gielanor* rzecze:) ale nikomu nie wyda

Zdrowia swego *Poliarch*: tobie y żywotá

Wierzy, który w tę nápaść, niezwycayna cnotá

Tymoklei ukryłá, pod iej domem ziemny

Loch zrobiony, tam smutny mieszka, y nikczemny.

Mnie wyprawit, żebyś go prosząc uwiadomił,

Czemu się tak ná garść krwi iego, Krol łakomił?

Wzdy go ząwfsze miał w ręku? á iezli co zgrzeſzył,
Niechby umarł: niechby był złych ludzi nie ſmiejſzył:

Lub, iezli cię zła iego nie odrażi dola,

Nąwiedz go, y pomóż gryść ták twardego móla.

Zyie, krzyknie *Arsydas*, po którym ſię ſmući

Duſzá moią; tu mu ſię płacz gorący rzući,

I w poły obłapiwſzy *Gielanorá* rzecze:

Zaden reſpekt, poćiechy moiey nie odwlecze,

Prowadź mię wikok, niech widzę kochanego bratá,

Ktory mi ſię z onego znowu wroćił ſwiatá.

Dobrze, rzecze *Gielanor*, ále trzebá záżyć

Oſtrożnoſći, y wſzyſtko do końcá uważyć.

Jadę ia w przod, á iákom w *Tymonidzie* wiarę

Sprawił o zeyſćiu Pańſkim; téż wezmę małżkarę,

I czeladź *Tymoklei* trzebá wywieſć w pole,

I twoy przyiazd oznaymić, w teyże ſię ucz ſzkole.

I ty proſzę; powiada, że pewnie nie żyie,

Ale w morzu *Poliarch* ſtoná wodę piie.

Wſzędy dobra oſtrożnoſć, iecz naybardziej, gdy cię

Affekt nieſie, ták ſię czuć trzebá mianowicie.

Miłość, chćiwóſć, gniew, pomſtá, miłóſierdzie, że nie

Więcey nie przydam: wielkich potrzebuie zrzenic.

Będzieſz ták ná południe okrom wątpliwóſći

Dla ſtońcá gorącego: z dąwney znáimóſći

Włápiſz w iey dom, á ieſzcze powiem ci rzecz nową:

Jeſt ták młódzian, ktorego *Archombrotem* zowá,

Wczora wyſiadł z *Afryki* w *Sycylijskie* kráie,

(Jeſli prawdę powiada, iezli nie udáie)

Z twarzy godnoſć, á mądroſć poznafz w nim z rozmowy:

Poliarchi ták kocha, choćiaż iednodniowy

Konwerſácyi, że z nim y ſmierć mieć, y rány

Gotow: przeto nie ma być w niwczym podeyrzany.

W tym ſię zaráz rozładá w rózne z ſobą ſtrony;

Gielanor co naybliżſzey do domu Matrony

Drogi patrzaj: *Arfjdas* gościniecem nasz iedzie,
Byle u *Tymoklei* mogli być na obiedzie.

A *Tymonides* swoje tragiedyą prawi,
Gdzie się kolwiek obroci, y gdzie się zabawi:

Jako tonął *Poliarch*, iak go w morze niosła
Fala; oczywistego iako widział postać:

Ze się to iuż nie zmieni, a tak wielkiey ztraty
Nie poścignie długiem *Sycylia* laty.

Wiesć zątym poszła w górę, y chociaż rożnemi
Affektami, lecz wszędy przyięta wielkimi:

Jako sam *Tymonides* iacno temu wierzył,
Tak po wszystkim obozie złą nowinę szerzył.

Dał był order dnia tego Krol, aby ruszono
Oboz z mieyscá, y całe woysko przeprowadzono

Przez *Hypsę* rzekę: ztamtąd do Zainku *Magiele*,
Gdzie *Argienis*, z *Syrakuz* dni przedtym niewiele

Przyiechawszy: mieszkała, y dla tey przyczyny
Osobliwie Krol one czynił przenośiny.

Więc gdy wozy ruszono, szedł żołnierz pod znaki,
Przednie straży trzymały podeyrzane szlaki.

Nim się w pole wyciągnie iazdą y piechoty,
Krol się z lekka przed swemi przechadzał namioty.

I z tey strony y z owey stali przyiaciele,
Stało, co y Krol wiedział, obojętkow wiele,

Ktorzy kształtem przyiaźni y posługi wrzeczy,
Rády *Meleandrowe* w pilney mieli pieczy.

Gdy oto *Tymonides* napełniwszy cały
Oboz, z onąż przed Krolem wieścią stanoł śmiały,

I bezpiecznie; iest czego Krolu Panie, mowi,
Jest czego powinuszować *Likogienesowi*:

Dokazał, wydarzzy nam *Poliarchá* z dłoni
Nie on, nie; miał sto sercá, y ręki, y broni;

Trefunek niešťczęśliwy! lecz z iego przyczyny,
Skoro tey *Meleander* dośłyzy nowiny,

Tymonides
nowiny
ście.

Stá-

Stanie: y roztargnioną myśl ná dwoie toczy;
 Już mu łzy nieztrzymane podchodziły oczy:
 Tu szkoda; bo iák prawa ubylá mu ręká
 Z *Poliarchem*: tu znowu sumnienie go nęka.
 Lecz: *choć smutne początki rzeczy swoich baczy,*
Głęboką w sercu troskę rozumem osaczy.
 Aże weń wszyscy oczy iáko w tęczę wlepią,
 Zwłaszcza zdraycy, ktorzy go offertami ślepią;
 Do takiey cery swoię umiał złożyć doby,
 Ze z niey áni wesela, áni mógł żałoby
 Wyczytać: więc spytawszy iákim kształtem zginął?
 Wszedł w námiot, y portyrę zá sobą záwinął?
 Upewniony, że wszystkich z takiego posłuchu
 Jakby powarzył, iákby wszystkim dał po uchu,
 Krom tych, coby y iego z *Poliarchem* społu
 Zyczyli z gładzić z światá, y weгнаć do dołu.
 Jednak nikt dla Krolewskiej osoby powagi
 Nie płakał w ten czas głośnie, bolejąc z tey plagi.
 Wszyscy itali iák wryć, powiesiwszy nosy,
 Długo wzdychanie, potym ityszałbys y głosy
 Żałosne, ále tylko ná złe czasy wina,
 Choć wszyscy, y sam Krol zna, że z niego ruina.
 Uważał *Meleander*, y brał sobie w głowę
 Tych, ktorzy uciążali śmierć *Poliarchowę*,
 Zá godnych poczytaiąc rázem y korony,
 I głowy im swey wierząc, choć żal utaiony.
Sumnienie y mstył srogi, okrutnych psóm sfora,
Niech iáko chce pokrywa, gryzą autorá.
 Wtym zgiełdzie ktoś nápił, krotkie wiersze o tem,
 I przed *Meleandrowym* podrzucił námiotem.
O śliczny kwiecie, wieku tego młodzi,
Lubo cię norty y morskie powodzi
Zámknęty: przecie tak wierzemy zgodnie,
Ześ iest w Niebieskie wniesiony pochodnie.

*Trudnoż się trudno, w brew prawdzie sprzeciwiać,
 Trudno się czyścić, y usprawiedliwiać.
 Mowmy, co chcemy: myśmy sami krzywi,
 Wnas się niechay świat niewdzięczności zdziwi,
 Ktorey wizerunk iawny w tobie widzi,
 I wiecznie się iuż Sycylia brzydzi.
 Lubo iuż w Niebie, gdzie Jowisz z piorunem,
 Lubo z Plutonem, lubo iest z Neptunem;
 Nie racz, o wielki Rycerzu! z ich progow
 Poduszczacz na nas rozgniewanych Bogow.
 Ogień tu winien, co twą sławę parzał,
 I nort, który cię w Hymerze unarzał.
 Coż wzdry za ogień, z ognia grzech wygrzebie?
 I co za woda, z wody go wylecie?
 Niechże z wod Neptun, a Wulkan z swej buty,
 Za tak brzydki grzech odbiera pokuty.*

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

*Gdy się na Pałacu Krolewskim śmierć Poliarchowa rozgłosiła, y
 do uszu Argienidy Krolewny Sycyliyskiej dostała, zaraz do zło-
 żenia swego ustąpiwszy, w płacz y w lamenty uderzyła; z kąd Se-
 lenissa Ochmistrzyni postrzegszy, że z owej rozpaczey chce się szty-
 letem zabić, chwyta ją za rękę, y do obaczenia się przez u-
 skromienie żalu powoli nakłania.*

IUż nietylko w obozie, że Poliarch tonie,
 Ale wiedzą w Magielli iuż oiego zgonie.
 W swym na ten czas Argienis siedziała pokoiu,
 Nic nie wiedząc nioczym: wszystkie myśl do stroiu
 Obrociła, chcąc Oycą z swoich Panien gronem
 Wdziedzińcu należytym powitać ukłonem.
 Selenissa na miejscu u niey była Mátki,
 W swej ją pieczy: y wszystkie chowaiąc dostatki.
 Włos iey w ten czas trefiła, y złote promienie
 Na zagrzanę żelazką zwiała w pierścienie;

Argienis się
 o Poliarcho-
 wey śmier-
 ci dowia-
 duie.

Gdy iedną z'pokoiovych Panien wszedłszy z sieni:
 Nowina (rzecze) lata ieżli się nie zmieni,
 Ze *Poliarch* nie żyje: *Argienis* do łtary
 Pani w ten czas mówiła, ná coby *Angary*
 Dżis w nocy zápalono? kto tey winien kaźnie?
 Przeto słyszeć owych słow niemogła wyraźnie,
 Słyszalá *Seleniffa*, y poczułá uchem
 Raz, iákiegoby ieý nikt nie zádał obuchem:
 Zádrzy ieý ręká znácznie; to kaźlnie, to krząknie,
 Chce ieý coś odpowiedzieć, ále się záiąknie.
 Więc że onę nowinę iedną drugiey szepce,
 Kiwa, mruga, nogami náostátek depce;
 Ze połtrzegłszy Krolewna owych giestow po ni,
 Obroci się y widzi, że ieý zbladły skroni.
 Coż się to (rzecze) stało, co cię Mátko boli?
 Ná to oná: że końcá iuż niemasz sweywoli
 Tych Panien: bo igrając twe zwierciádko owe,
 Którym cię Oćiec wiązał ztłukły krzyżstałowe;
 Ztąd łzepty między niemi, bo ná iednę druga
 Składa: á to gdy mowi; znówu ná nie mruga.
Aleć: trudno oszukać, gdzie się swego cienia
Ustawnie boi pełne serce podeyrzenia.
 Sunie się y *Argienis* iákby oparzona
 Zmieyscá, y Pannę owę, która wylękniona
 Stałá, porwie zá ramię: ieżli się nieboisz
 Kłamać, wiedz, ostatni raz dżis przedemną stoisz:
 Czyli, (rzecze) o Krołu w mieście słychać co źle?
 To mówiąc, oczy w chmurze, czoło miała w koźle.
 O Krołu usłyszawszy Panná; záraz śmieli
 Odpowie; czekamy go szczęśliwie w *Magieli*:
 Precz zła wrožká: iuż wszystkie urzędy y cechy
 Stoią w sprawie ná rynku, áni tey poćiechy
 Przekazi nam rzecz mała: lecz y tego szkoda;
Poliarchá żywotá pozbawiłá wodá;

Chciał

Chciał płynąć przez *Hymere*, gdzie największa tonia,
Tak słysząc z siodłem tylko poimano konia.

Nigdy przedtym mężniejszy wstyd, y potym pewnie *Argienis* la-
mentuie.

Wtāk ciężko przerażoney nie mógł być Krolewnie:
Skoro okropney oney nowiny dośłucha,
Silnie wychodzącego cofnęła w się ducha.

Wiem prawi; że Bogowie iāk okā zrzenice,
Nászego Krolā strzegā, y iego ziemice.

To rzekszy: znowu w krzesle spokojnie uśiadła,

Serdeczną zawieruchę pokrywając, bladła.

Razem postanowiła umrzeć; y odwlekła:

Płotniała, y wżyszkā iey krew z twarzy uciekła.

Czoła trzymać niemoże, ā choć mocno ścisła

Woczach łzy, oddech w piersiach już tylko nie pryśka.

Tylko groble zerwawizy, nie wybuchnie prądem

Płacz y dech, ā wraz duszą y wodą, y lądem.

Już w okrutnym sprężyny wolnicia zapale,

Już wstyd y rozum gaśnie, już one korale

Rumianych ust spełznięty tego tylko czekać,

Jeżeli się nią sam Bog nie będzie opiekąć.

Rychto padnie tak ciężkim uderzona młotem,

I z tym się niespodzianie rozstanie żywotem.

Tedy siły zebrawszy, krok uczyni spory,

Wrzeczy poroś inszego, do bliższej komory,

I wrzećiąż chce założyć: kiedy się pokwapi

Selenissa, y mocną ręką drzwi ułapi:

Tām skoro za nią weszła, dopieroż też strugi,

I mdłych piersi *Argienis* rozpuściła fugi:

Darta szaty na sobie, wstęgi, y kleynoty.

Złotā, āni subtelney szarwiąc noboty.

Rzuca, y włoży targa, rozpacza widomie:

Nā koniec skoro ręce przez głowę załomie,

Nā łożko, dla dniowego co tām stało spania,

Spocona, zmordowana prawie do skonania,

Jakoby już zdrewniałą, tak się ciężko ciśnie;

A *Selenissa* u drzwi stojąc, ani piśnie.

Taką desperacją widząc: kámieniowi

Martwemu równa; słowá do niey nie przemowi.

Czeka: rychtoli zelży szturm, y oná burza,

Która naysilniey pierwszym impetem okurza

Serce ludzkies; y ieżli nagle ią kto śmierzy,

Tym większa, tym się bardziey zdobywa, y szerzy.

Fortel ná nię; wytrzymać: ośtabieie śima;

Tá wzdychaniu granicá, tá rzewnym łzom táma.

Ciężko wzdycha *Argienis*, szepce z sobą potem;

Ale znáć że już zdrowiem gardzi, y żywotem:

Łamie palce subtelne, y oczy wywraca,

Czáfem czegoś po ścienie tu y owdzie maca;

Doławszy ná ośtátek kończyłtego nożá,

Co od wszelkiey potrzeby wiśiał w końcu łóža.

Okrutnie nim do pierśi przeciw sercu mierzy;

Już iey też *Selenissa* więcey tu nie wierzy:

Wskoczy ná nię, y rękę frogo wyniesioną

Uchwyci; á tak wielce będąc zátrowżoną

Przerzec do niey niemożć, drżá iey ręce z strachu;

Tá też gdy mieć wolnego niemogła zámachu:

Obiema sił nie stáło, y zdrętwiały obie,

Owa gdy wydrzeć nożá, tá gdy topić w sobie

Nie może: lecz w się oczy powlepiawszy zgoła

Dyszá, łzami kropiący upocone czołá.

Toż *Argienis* po długim pasowaniu rzecze:

Jużże mnie to nie minie, co się dziś odmlecze;

To rozumiesz, że mogę żyć ná świecie dłuży

Niż *Poliarch*? nigdym się náturey tak duży

W sobie nie spodziewała, że dziś zemnie ducha

Nie wyparła, doszedłszy tá wieść mego uchá.

Broń, prosz, klękay, nie ruszysz; tę tę piosnkę śpiewam,

Idę zá nim do grobu, y duszę wylewam;

Umie,

Umieram z nim ścaciecznie; ách! ách! Mátko móia
Kędyż oná náuká, y przestroga twoia?

Trzymay słowo, ktoreś raz zaświadczyła Bogi,

Niech ci wszystko, á nawet y sam żywot dragi

Nie będzie; lepiey iść w grob, lepiey iść ná mary,

Nizli raz ścacieczności powatlić filary:

Bowiem żyć, á w serdeczney ostrze ność ranie,

Nie tylko zá śmierć, zá grob, lecz zá piekło stánie:

Tedy mi umrzeć bronisz, y zágoić rázem

Rány, co sámym może zleczyć się żelazem?

Nicuiesz słowá swoje, chcąc mnie wędzić żywo;

Mocneż to Selenisso miłości ogniwo!

Tym serce záchetznane, á prawdziwie rzekła,

Nie ná ostre żelazo, lecz poydźcie do piekła.

Piotun żyć, cukier umrzeć, gdzie ten los dosięże,

I z miłym przyiacielem ná świecie rozprzeże.

Jużci mię wstyd y Bogá, wstyd mię sámey siebie,

Ze iefzcze żyję slysząc o iego pogrzebie;

On mi żywot, on mi wstyd wydarty dárował;

Gdy myśl ná to oboie sprosna wyśworował

Okrutny *Likogienes*: w ten czas nam Aniołem,

I Bogiem był o Mátko: y słusznie Kościołem

Uczcił go był moy Oyéiec: á dziś prze Bog żywy!

Zágubił: o niewdzięczność nád wsze światá dżiwy!

Ná tegoż równo z draby; Krolewskiego zdrayce

Który pogromił ręką swą te winowayce,

Dał nam wszystkim świat widzieć? (gdzieżby się człek stary

Z kilką dziewcząt obronił) gorzały *Angary?*

Prożno, prożno, nie dam ci *Selenisso* zrzędzić

Umieram, y dla niego krwie swey niechzę szczędzić.

To rzeksz, ścieła zęby, y sama się rázem,

I rękę opuściła ku ziemi z żelazem.

Troskliwa *Selenissa* widzi że zle o ni,

Ze z nią y sama niemal w jedney pływa toni;

Raz wzdycha, drugi płacze, y w tym się postrzega,
 Młodości się boi, czuiąc że sama nie tęga.
 Toż się do niej náchyli, y tak pocznie rzewnie
 Wufzy lámenty swoje kłásć głuchey Krolewnie:
 Oycá wlpomniy dla Bogá; dosyć utrapienia
 Z domowego ma biedny starzec záburzenia;
 Umrzelzli? nie trzebá nań i szego sposobu
Likogienowi; sama wżeniesz go do grobu.
 Jáko *Sylla* niekiedy, on włos purpurowy
 Midzie kwoli, z Oycowskiey śmiała wyrwać głowy,
 Który był Państwą iego zámierzonym losem:
 Tyści to ty, w głowie tym, Oycá swego włosem,
 Wtobie zdrowie Krolewskie; á gdy padniesz trupem,
 Bierze go z *Sycylią Likogienes* łupem.
 A świat co o nas rzecze? może być wstyd cały?
 Gdyśmy się w *Poliarchu* tak bardzo kochały?
Pannaś, prze Bog ná sławę swoją obroc oczy!
Prybierz miłości, przybierz áffektom poboczy.
 Wostatku, ieżli będżiesz trwała w tym uporze?
 Záwołam panien, wnet nas przybedzie w komorze,
 A długoż tego będzie? tak gdy ná nią fuknie,
 Do drzwi mierzy: á ta iey chwyći zá kray fuknie;
 A potym iey dostawszy upoconey ręki:
 Argienis. Czemuż mi Mátko bronisz umierać przez dzięki?
 I z żalu, y z kłopotu, niežnośnego sobie,
 Który nie ma lekarstwa wvtechnąć, tylko w grobie.
 Alboby żył *Poliarch*? gdybym ia wprzód byłá
 Niešťczęśliwa winny dług śmierci zápłaciłá?
 Nie mylę się, ieżli co ieszcze żyje z niego;
 Kocha się we mnie: poydę, ách poydę do niego;
 A tak ćienie przynamnię ziednoczywszy czyšte,
 Będziem z sobą *Elizy* mieszkać zapaszyšte.
 Uyde ieszcze y tego, czego wyrzec słowy
 Nie śmiem: temu, co winien iego drogicy głowy.

Ze się klaniać nie będę; bo Ociec dla Boga,
Od tego się odwracać, ach nieprawość sroga!
Lecz gdy żywot, który dar być obudwu czuję,
I duszę z tej zewłoki śmiertelney wyzuię,
Ták y gniew ná Rodzicá, y miłość ustanie
W *Poliarchu*, obicma zá dosyć się stánie.

Ná to ieý *Seleniffa*; *óraz to uczciwa*

Smierć, która z zakochania, y z miłości bywa?

Zwłaszczą Pannie? czy niewiesz, miłkiey obumrzemy,

Ze taką sławą stynąc ná wieki będziemy?

Ktoż uwierzy, choćbym ia tyśiąc kroć przysięgła,

Ześ się w coś z *Poliarchem* gorzszego nie sprzegła?

Gdy umrzesz; że on umarł: á ktoż też wie; czyli

Niedáremnie płaczemy? częstokroć się myli

I poseł: ták ci prętkiey *Piramus* dla wiary

Kochaną *Tyzbę*, y sam wydał się ná mary.

A nuż *Poliarch* żyje? á dla twoiey zrzędy

Umrzeć musi: ná niego miey przynajmniey względy.

Zginął prawi *Poliarch*! ia temu nie wierzę;

Kto tułow? kto go widział? gdy tonął w *Hymrze*?

Ma radá; wstać, umyć się, y wdziać znowu kryzy,

A wiernego po leplze wyprawić awizy.

Kiedy po długim deszczu y sprzykrzoney ście,

Rozpostrze ná Niebieskim słońce kołowrocie

Grzywy złoto-promienne; trawy, kwiaty, listy.

W rozmaitych farb barwy, y kolor złociły

*Maluje; ták *Argienis* kropłom też perłowym*

Siła ozdoby dała, śmiechem choć iałowym.

Śmiech był, lecz w uściech tylko; bo serce, y oczy

Od śmiechu, y od wszego pocieszenia boczy.

Więc uśladzły ná łozku; iakoż płonna, prawi:

Smierć moję tey odmiany nádzieia dziś bawi!

Rzadkoć się zła wieść mieni; żebym iednak w zobki

Plotek tych nie przyięła, zwlokę swe nadgrobki:

Seleniffa.

Argienis.

Je.

Jeszcze dzisiaj nie umrę kwoli tylko tobie
Poliarsze! za dwa dni, dość czasu żałobie,
 Choć cię wtak krótkim czasie godnie nie opłacę;
 Umieram, ieżliś umarł, y śmierć sobie znaczę.
 Już weselsza na twarzy *Selenissa* była,
 Kiedy szturm tak okrutny żalu zwyciężyła;
 Ktorego pierwszy impet najsilniey uderzy
 Wczłowieką, sam się potym koi, sam się śmierzy.
 Więc *Argienis* wiey słowá przysięgała zatem
 Przez Bogi, y Boginie, co rządziły światem;
 A potym przez Anioła *Poliarchowego*,
 Ze do wyjścia tych dwu dni, choćby co takiego
 Słyszała, już nie będzie na swe zdrowie frogą,
 Potym ją *Selenissa* napomni; dla Bogá
 Nie pokazuy po sobie tego sturbowania:
 Umyi twarz, prześtań płakać, y zaniechay łkania.
 Tedy wodą napuchłe wypłokawszy oczy,
 Każe sobie *Argienis* poprawić warkoczy.
 Piękna była: ale on żal przecię surowy
 Znać było y z ruchania na niey, znać y z mowy.
 Czasem nązbyt rumiana, czasem była blada;
Zadna choroba takiej odmiany nie żada
Jako nagły, a wielki frasunek: więc ieszcze
 Twarz formuje, y wodą swe iagody pleszcze;
 Gdy iedną z Panien do drzwi przydzie pokoioowych,
 Ze Krol wysiadł z karoce do sieni Zamkowych.

ROZDZIAŁ OSMY.

*Krol Meleander Corce swoiey Argienidzie, że się do panowania urodził, obseknym dyskurssem wywodzi, y z iakiey przyczyny przy-
 szło mu zapalić kazać ognie, dla wyszukania Poliarcha, opowia-
 da. Owa na wzmiankę imienia Poliarchowego mdleie, y nie bez
 osobliwego Oycomskiego ządziwienia, do pokoju zanieśiona.*

Wy-

WYszła zątym *Argienis* otoczona gronem
 Pięknego Froncymeru; kędy ná przestronem
 Pałacu iey czekały: y z prawa y z lewa
 Gwardye złoćistemi partyzany drzewá
 Osadzone trzymając: przed nią wśiwych brodach
 Rum czynią Marszałkowie, z obu stron po schodách,
 A skoro się Krol zbliżył, do nog mu upadłá,
 Oraz miękkie ná rękę całowanie kładłá.
 Tu iá Oćiec podiowśzy; o zdrowie się pyta:
 Czemuś? rzecze: tak błada, czemuś tak nie syta?
 Ná to oná: cożby to zá pobożność byłá?
 Wiedząc: że Krol y Oćiec cierpieć musi śiła
 W obozách pod gorącym, y pod Niebem zimnym;
 Ná deszczách raz w námioćie, drugi w *Hyżie* dymnym;
 A iabym się naywięcey pieścić, y wczásować
 Wten czas miałá? Pánie mię tego racz záchować:
 Niechay społeck przynajmniey w tym iednym mam z tobá,
 Gdy z twá wdzięczną zostáwać niemogę osobá.
 Ztąd pochop płáczu, (mówiąc) o Oycowskiu zdrowiu:
 Więc iey spadną łzy, które były pogotowiu.
 Ná to Krol: niefrasuy się dziewczko moia, (prawi:)
 Przywrocili nam pokoy Bogowie łáskawi,
 Przywrocili pogodę po tak szpetney burzy;
Często mały deszcz bywa, choć się bardzo chmurzy.
 Ták iá Oćiec przywitał, ná ktore witanie
 Tłumami gmin pospolstwą, ze wszystkich stron stánie.
 Wszyscy oczy wlepili; wszystkim serce rośnie,
 Jáko kiedyby zimę postawił przy wiosnie,
 Krolá stárość srebrnemi ozdobiłá piory,
 A tę młodość w rozkwitłe róże y purpury:
 Pełna, pełna wdzięczności twarz, y śliczne oczy,
 Ktore po wszystkich ludziách ták uważnie toczy,
 Ze żadnego z celniejszych Panow nie przeyrzałá,
 Oraz wesołe głosy w pospolstwie wzbudzałá.

Trochę się Krol w przysionku bawił to witaniem;
 To supplik od powiatow, y Miałst, przyimowaniem;
 Kędy żywa fontana w marmur lała wodę,
 Którą sławny *Dedalus* zbudował w nadgrocie
 Wdzięczności: gdy wygnaniec y tułak z Ojczyzny
 W *Sycylii* przyięty; ostatniey ćwiczyzny
 Czyn po sobie zostawił, miedźnianemi prenty
 Szum wodny nąstroiwszy, w różliczne koncenty;
 Która z gory spadając w przestronnym marmorze
 Figurowała ono sławne niegdy morze,
 Nad którym utrapiona *Galatea* siedzi,
 A gorące ná swego łzy *Acysa* cedzi;
 Bo ten od szkaradnego leżał *Polyfema*
 Tuż zabity ná brzegu, y ranami dwiema
 Łał rzeki krzyształowe; bowiem rany one
 W iásne źrzodła kryniczne były przemienione.
 Stał tam y *Polifemus* on olbrzym okrutny,
 Słuchając rzewnych trenow *Galatei* smutny:

Twadszy ná skłę Polifemie srogi
Więc y ná gorne porywasz się Bogi.
Mniemasz, że koniec, gdy w śmiertelnym cieie
Umarł moy Acys? ufasz sobie wiele.
 Nie umiera ten: który ciało człeczce
 Ná nieśmiertelną postawę oblecze,
I ciebie pomsta czeka; bo on żyie
Poki pobrzeżne piaski morze myie.
To iego serce w żywe poszło zdroie,
A z nim, niestetyż! smutne oczy moie,
Z których obfitych łez xcedzone ługi
Zal nieskończony w wieczne toczy strugi.
Nie ożiębnie w tym ma chęć cieie słicznym,
Bowiem ią ogniem grzeię ustawicznym,
Ogniem miłości, w którym y stał mięknie,
Ale czemuś się serce co raz złąknie?

*Boię się, boię! aby rychley z rany
Człtekiem, niż z ofiar, Bogiem moy kochany
Nie stał się Acys: cożem krzywa że mię
Znim wespół frogi gubisz Polifemie?*

Tám iáko Krol, ták długo y *Argienis* stála,
To czytáiąc do siebie wízytško obracała:
Sáma się *Galateą* w żalu ták niezmiernym,
Poliarcha Acyssem, á nie miłosiernym
Olbrzymem *Likogiená* chociaż w sobie kładła,
Przećię iey y Oycowiska winá ná myśl padła.

Wtym iáko ná pokoie do pałacu weszli,
Znácznieysi się dla wczasu do gospod rozeszli,
Kilku tylko do posług drobnieyszych zostało:
Zátym Krol *Argienidę* wíził ná stronę małą;
Twoiá płec, y stan, (prawi) corko moiá miła,
Od trudnych pospolitych spraw cię uwolnił;
Ale rozum (y słuchay áczes białogłową
Mężom panować bédziesz, w tobie ma gotową
Fortunę *Sycyliá*;) zá mego żywotá
Niech wyknie, w panuiących co iest pierwsza cnotá
Milczeć: iużesmyć to iuż w opłakaney doli!
Jeżli sarkac bédziemy choć parzy, choć boli?

Wielki nas ciężar tłoczy: y trudno się śilić,

Musi się złamać pewnie, kto się niechce schylić.

Nic to; że *Likogienes*, y sam się zbuntował,
I w wielu miastách wiarę przeciw mnie zepsował.
Ale mnie stokroć więcej zły człek oszkaradził,
Gdy ludźmi swey faryny boki me osadził,
Ktorzy nietylko słowá, y sprawy tłumaczá;
Ale moje ruchánia, moje giestá znaczą.
Potrzebá, ktorám z nim miał, nápomnieć go miałá,
Bo kiedyby go ciemna noc nierátowała,
Świat przykład, á onby miał w połowicy dosyć,
Wiedziałby, co to rękę ná Paná podnosić:

H2

Toż

Relacya Me
leandrowa
o przeszłej
transakcyi
z Likogio-
nesem.

Toż oni podszywani przyjaciele moi
 Wszyscy radzą przymierze, że iuż nic po zbroi;
 Wielka część *Sycylii* przy *Likogienesie*,
 Ták, żeby z obudwu stron siła w krotkim czeście
 Ginać nas miało? lepszy, lepszzy, wszystkich zdaniem
 Pokoy, więc iuż y iawnie ięli krzesać zá niem:
 Wymawiać go, y chwalić iego śmieli siły,
 Ze się ielźcze tą rázą nie zgoła zniszczyły:
 Bo: komu o reszt chodźi, y czyia ná schytku
Utracona zwycięstwa: nadzieia w pośitku.
 A w ośátku daymy to: niechby dziś fzwankował,
 Pewnieby się drugi raz lepiey nágotował.

Ma miłość, ma pieniądze, ma pretext pozorny
Wolności: czegoż więcej potrzebá; wniesforny
Sycylii? bo: zawsze pospolicie bywa,
Gorsza niżli choroba pierwsza; recydywa.

Patrzay iák mi groźili? iák się tu zań brali?
 Co rozumiesz? com ia tu miał pomyśleć dáli?
 Wolałem ná to z chęci, niż z muśu przymierze
 Pozwolić; á powiem ci dziewko moia szczerze;
 Barźieym się bał w tey rádźie, niż kędy się były
 Ná odkrytym ich znaki polu zaświeciły.
 Postrzegłem, żem wydány: że nieprzyjacioły
 Maiąc przy sobie siedzę, iák ná życie goły:
 Alem tego po sobie náymniey znać nie dáwał,
 Zem się bał; że mi mocno strách serca ukrawał,
 Tobie gwoli; niżeli biorąc się státecznie
 Zá moy honor, z Państwá cię wydziedziczyć wiecznie.
 Owi też nie czekaiąc rychło będą dáne
 Od Krolá y zwyciężcy punktá nápisáne,
 Przynieśli swe ná ten kśtałt, wprzód mnie ma przeprosić
Likogienes; że ná mnie rękę śmiał podnosić;
 Toż z obu amnestya stron stáneła wieczna,
 Wręku mych *Sycylia* zostáie bezpieczna.

Precz

Precz bunt, y fakcy, precz waśni, y zwady,
Likogienes w dalże swej wierności zakłady
 Morze, y *Syrakuzy*, *Erbes* nie ubogi
 Obronną *Heraklią* przez swoje załogi
 Trzymać będzie do śmierci, mnieć tego traktatu
 Podpisać przez honor mego Maieſtatu
 Nie zdało się, lecz próżno; tak ten taniec chodź,
 Nigdy sam mus, bo wolą poniewolną wodź,

I tć tylko poćiechć choć nas bieda tćpi.

Gdy mądry wyrozumie, niepoſtrzeże głupi.

Wczym cnoty, która wiecznć nadgrody nie ſtrćci,

Dunalbi z *Ibburranem* oba Inſułaći

Swoiej w ten czćs dowiedli, y o Maieſtaćie

I o mej pamićtać w tćj ſprawie prywaćie.

To do mnie, to do niego tak dćugo ieździći;

Aż to u nćs (rzekomo niechćących) ſprawili.

Tćkieć byćy z obu ſtron w ten czćs kondycye:

Erbes, y *Heraklia* z Miałty Prowincye,

Choćiaż pod *Likogieniem*, nie dwiema pućkami,

Lecz dwiema oſadzone bćdą chorągwiemi.

Zeby czćs upatrzywſzy, nie być mi zćs frogi,

Gdyby miał tak potćżne w powiatćch zaćlogi;

Albo niemniemać: żem teź nćzbyt nieoſtrożny;

I o tym mićdzy nćmi ſtćnoć ſkrypt doćożny.

Dla ktorego utarcćia, wczorć ićk nćyrani

Poważni ludźie do mnie mieli być poſtani,

Już wſzyćtko byćo dobrze: ćle nie ſpi ćićha,

I nć nćſze fortunć rzeczy zćwſze czycha.

Wdrodze byli Poſtowie, kiedy nieſpodźianie

Trefunkiem, czy umyſćlnie, *Poliarch* wpadć nć nie.

Nć te ſłowć *Argienis* wſzyćtkć drćtwieć iećć,

Ale potym ſlad tracć wſkok ſię zćkaſzćlniećć,

Blednićć ćlbo czerwienićć, kćdy trzebć byćo,

Bo ſię to wſzyćtko kaſzćlem wybornie okryćo.

Krotko mówiąc; o żadney między niemi zwadzie
 Nikt nie wie: trzech ná placu ostrym mieczem kładzie,
 Dway z okrutnym hałasem, bez czapek bez broni
 Wpadli do mnie: żem patrzył, ieżli ich kto goni;
 Toż w płacze, y w łamenty: w niezmierney żałobie
 Cnoćie moiey, y nawet uwłócząc osobie;
 Zwołałem wskok do rady: lecz y z moich wiele
 Krzyczało, że: *trzymają y nieprzyjaciele*
Słowo: wszędy bezpiecznie mają być Połtowie
 Niechay umrze *Poliarch*, co się ná ich zdrowie
 Targnąć ważył; bo gdzież kto będzie temu wierzył?
 Ze ná nich z swoiey tylko niechęci uderzył,
 Ze go nie poduszczano: o cię tu gra chodzi,
 Oczysć się Krolu, y zgań tę śwawolą młodzi,
 Do rozkazania raczey, niżeli do rady
 Rácye podobnieysze: iużem znowu zwady
 Znowum chciał podrzec traktat, czego godne męstwo
 I cnotá w *Poliarchu*: on nam dał zwycięstwo
 (*Trudno tego nie przyznąć; co należy komu*)
 Więc żeby ci połtowie przezeń do pogromu
 Przyisć mieli? wierzyć mi się niechciało, y rzekę:
 Ze tę sprawę do sądu bliskiego odwlekę.
 Sprawí się ná terminie zá wydaniem roku,
W ciemnym niewiadomości trudno sądzić mroku;
 Ták mi *Eyrymedes*, y *Kleobul* radził;
 Kiedy ci, iákby pszczoły kto prochem podkadził,
 Wszyscy krzykną: dla tego odwłoczysz karanie,
 Zeby zniknoł tym czasem; kto zárobił ná nie:
 Jeżli stánie? to pewnie ták mocny, ták duży,
 Ze oká przed dekretem, y sądem nie zmruży.
 Jeżli nie? to w ohydzie *Sycylia*, á ty
 Wpodeyrzeniu, żeś winien tákiey połów straty.
 Gdy próżby w oney wrzawie z groźbami mieszałi
 Czegoż tedy po mnie chcą? pytałem ich dali:

Jednym mi odpowiedzą głosem niemal wszyscy:
 Kaz zapalić *Angary*: niechay czuią bliżcy,
 Co porty, co w śwym paśsy poruczeństwie mają;
 Niechay ci go przywiodą, niechay poimają:
 A ty w nim ná potomne uczyn przykład czasy,
 Ze takie, bez kárania nie uydą *hataf*.
 Pozwoliłem ná wszystko patrzaiąc przez szpary,
 Ze w kilka godzin one świeciły *Angary*
 Ná kaźń *Poliarchowę*, choć niewiem czy zgrzeszył?
 Tymem się tylko w onym roztargnieniu cieszył,
 I miał zá wrożkę dobrą: że moi żołnierze
 Patrzyć ná to nie mogli, żałuiąc go szczerze.
 Lecz gdy z każdym lepszego wyglądam momentem
 Pośłá, aż *Tymonides* przypadnie z lámentem:
 On mi pierwszy do uchá tej nowinę włożył,
 Ze *Poliarch* żywot swoy w *Hymrze* położył.

Już niemogła *Argienis* dłużej słuchać tego;
 Przeto ciężko od sercá westchnowfzy sáмого;
 Ná kolaná, potym wznák wszystkim ciałem padłá,
 Zciełá zęby, á w twarzy iáko płotno zbladłá.
 Záląkł się *Meleander*, y woła szkaradnie:
 Zátym Panien poblížszych gromada przypadnie;
 Te iá między rękámi niośły do pokoju:
 Kędy skoro ciałnego rospuściły stroiu,
 Zimną wodą wybladłe omoczyły lice,
 Powoli się pierwszy duch wracał do dziewic.
 Pytał się *Selenissy* Król w tym o przyczynę
 Niemocy, y iák częsta? w tę prawi godzinę
 Zuią mowiąc postrzegałem, nieiedną odmianę:
 Oczy prętkie, y czoło nie zwykłe zebrane:
 Co wszystko *Selenissa* ná gorączkę składa:
 Mało, (rzecze) od kilku dni piia, y iada,
 Mdłość od sercá często w niey ten paroxyzm sprawi,
 Rzekszy, czegom wiadoma, nie długo się bawi.

Argienis
 zemdlá.

Wtym

Wrym od *Likogienesā* przyniesiono listy,
 Ttóry się jutro stawi, chcąc pokoy wieczysty
 Postanowić w Kościele święconym *Palladzie*,
 Gdzie wszystkie swe ofiary, y wotą Krol kładzie,
 Odpisano; że się to wielce zda Krolowi
 I że jutro będzie rad *Likogienesowi*.
 Z tym Posłā odprawiwszy: każe wołać sobie
 I wżley, y dobrej dawnó doznánego probie
 Eyrymedes. *Eyrymedā*: mąż to był, lubo go chciał w rądzie,
 Lubo zażyć w potrzebie, y *Marsony* zwadzie;
 Dowcipny, biegły, zręczny, przy piękney urodzie,
 W Olimpie młodszym będąc wygrał nā zawodzie,
 Ba y w *Isthmie* zapaśy, gdzie przyodział nowā,
 I przyniośł w dom Oycowski koronę laurową.
 Bardzo miły Krolowi, ā dla tego sformi
 We wszystkim go Rotmistrze słuchali Nadworni,
 Przy nim laska z buławą ustawicznie trwałā,
 Ktorakolwiek krāina Krolā gościem miałā;
 I teraz świeżo dowiodł stārożytney cnoty,
 Bo go nie odmieniły naymnicy te kłopoty:
 Temu dżisiay roskazę, co rozumie? żeby
 Do iutrzejzey należeć zdāło się potrzeby;
 Warty, āby tey nocy lepszy dozór miały,
 Aby Roty, co w wierze nieruszoney trwały
 Wwiodł w Zamek; stārey, (prawi) przypowieści słuchać:
 Niewczās nā zimną wodę sparzywşy się dmuchać.
 To rozrządziwşy, tām szedł, gdzie *Argienis* wznoiu
 Serdecznym: w zwykłym sobie siedziałā pokoiu.
 Z nią wieczerzał; ā chcąc dāć dufzy co obroku,
 Tām się bawił, tām strawił nie małą część mroku.
 Krty naymniejzey *Argienis* nie spała nieboga,
 Zāłość iā zdeymowalā, y niecznośna trwoga.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Arfydas w lochu ukrytego Poliarcha nawiedza; który wdawszy się w rozmowę z gościem, pyta: czy tak wielkiego popełnił, że go po całej Sycylii szukają na śmierć? odpowiada Arfydas; i jaki rozruch, y zamieszanie postowie Likogienesowi, mordercy Królewski wniesli; więc aby mógł bezpiecznie z lochu wyjść Poliarch, rądzi mu znacznego na wyspie Sycylijskiej, łotra stroy, y perukę przywdziać; który zaraz Tymoklea przyniosła.

ALeć ani Poliarch w oney zimney szyi
Miał wczás, kiedy był w strachu, y dom Tymoklii.
Do ktorego w zmysłoney skoro wrocił cerze
Gielanor; wszystkich smutek domowników bierze:
Kiedy słyszą od niego iak żałośnie ginął,
Jak się długo mordował z śmiercią, iako płynął:
A ile izara widzieć dała mu poświata,
Na wierzch się ze dna wzbiwszy, zawołał nań rąta.
Wtąką się był u wszystkich Poliarch sposobił
Miłość, że wszyscy płaczą iakoby ich pobił:
A tym kłamał bezpiecznie, y powiadał o tem
Czuiać; że Tymoklea wie już z Archombrotem.
W tym Pani powiedziano, że Arfydas iedzie:
Więc wychodzi, y z chęcią do izby go wiedzie.
Wdzięczen tego Arfydas, prosi oraz mile,
Zeby mu przebaczyła, że w gorące chwile,
Kiedy słońce użega, y najbardziej grzeie,
Wielkie mając w zwykłej iey ludzkości nądzieie,
Wstąpił w iey dom; co ona dobrodziejstwem zowie,
Jachać, (mowiąc) w taki znoy, gotowe niezdrowie.
Więc skoro z Archombrotem komplement odprawi;
Obiad dano, y stoły kredencierz załtawi:
Tego skoro dokończą, czeladź też pospołu
Z tej izby do inszego razem wyszła stołu.

Gielanor w
dom Ty-
moklei po-
wraca.

Arfydas
tamże.

Rozmowa
ich.

Ich

Ich tylko troje w onym pokoju zostało,
Gdy tak pocznie Matroną, pomilczawszy mało:

Wiem żeś dla pobożnego uczynku w ubogi
Dom moy wszedł: *Poliarcha*, acz w fortunie frogi
Szukasz, że go miłujesz, (to cnotą, to wiarą,
To przyjaćiel, bo: *w szczęściu obłudna ofiara*;
Gdy ślepy los omylnym na świat kołem kinie,
Aż oferty, aż cnotą wespół z wiarą ginie.)

Ktoregom ja o Panie, co wiesz z *Gielanorą*,
Wdomu moim w tę burzę zataiła wczorą;
Przyczyny iey nie pytam, w ten czas będę wiedzzieć,
Kiedy go nawiedziwszy raczysz mu powiedzzieć.

Tu *Arfydas*: *Bog*, który *krągiem świata włada*
I ratuje: kto w nim swe nadzieie pokłada,
Niechay y nam fortuny dziśieyż kradzieży;
Będzie czas, że ten co dziś w tych pieczarach leży,

Wstawi się na cały świat, y te co go tłoczą,
Obaczą słońce lochy: y twoy rozwidoczą
Szczęśliwy dom o Pani! dotrzymali składu
Ták wielkiego bez szwanku w sobie, y upadu.

Drugieć to będzie, drugie *Lacium* na ziemi,
Kędy *Saturn* ustąpił przed dziećmi własnemi,
Gdzie złoty wiek: albowiem bez prace, bez pługu
Sáma ziemia w zwierzonym iściła się długi;

A drzewá maiać na to dane przywileie,
Słodkie miody z zaskorza łąty, y oleie.
To mówił: gdy pochodnią trzymaiąc szła wprzód
Tymoklea na one pochodziste wschody:

Wtropy za nią *Archombrot* pospołu z *Arfydą*,
Więc skoro do onego koczowiska przyida,
Gdzie *Poliarch* z frogiego frafunku, y gniewu
Nieczuł, kiedy ci przyszli, y spał rowien drzewu.

Arfydas. u Lecz uyrzawszy *Arfydę*, wnet nań ręce obie
Poliarcha. Zárzuć: o w ták trudney doświadczony probie

Przy-

Przyjacielu! czy znasz mnie, w tym głuchym pieczarze?

Kędy słońca y jasney niewidziawszy żarce,

Zyć wieźień ubogi, czekając rychtoli

Z rospalancy po moję głowę kto sweywoli

Przyidzie: y tak bez wżelkiey dam gardło sprawoty,

Moy wierny przyjacielu, moy *Arsydo* złoty:

Lecz widział tę Matronę, one muszę wydać

Jeżeli mi się schronienia tego trzebá wstydać:

Oná mnie w tę podziemną przymusiła szyię,

Jey to dar iest, iey przemyśl: iże dotąd żyję.

Powiedz mi proszę co iest zá grzech moy tak frogi?

Ze mną chce błagać swoje *Sycylia* Bogi.

Czyli się z *Meleandrá Certyon* stał iaki?

Albo *Buzyrys*? ktorzy w śmierciach swe przysmaki

I ludzkich mękách mieli? czyli nowe święto

Taurykańskiey Bogini, y u was przyięto?

Gości rzezać tyrańsko ná ofiarę: y ia

Pierwszym będę, co go tá doydzie dewocya.

Tu *Arsydas* życzliwe wyświadczywszy chęci,

Jako go ten przypadek *Poliarchom* smęci,

Krotkiemi powie słowy: *Meleandrá* potem

Winuie, y wymawia, że takim kłopotem

Zmieszany stárzec nie wie sam, co się z nim dzieie,

Kogo się strzedz, w kim zdrowia pokładać nádzieie.

Powie iako iuż wczorá, blisko było buntu;

Jako obóz, iako dwor, zamieszali zgruntu

Posłowie, albo zboycy: do ktorych się było

Kilku z *Likogienowych* fakcyi przyłączyło

Senatorow: iako Krol zwyciężony prawie

Przeciwnością rzeczy swych, chcąc zabezpieć wrzawie,

I swey zgubie widomey: ná co serce boli!

Musił chudak pozwolić ná to poniewoli.

Zwłazcza: kiedy twierdzono, żeś dopadłszy łodzi

Tám płynął, kędyć żaden dekret nie zaszkodzi;

Musiał dać kreskę, musiał, y patrzeć przez szparę.
Kiedy ná cię okropne świecono *Angary*.

Wiesz dobrze moy kochany, (rzecze) towarzyszu,
Ze się *chwyta tonący brzytwy, chwyta wiesz*.

Choć go wiesz nie dotrzyma, brzytwą zárznie, ále

Raz ma strach wielkie oczy, drugi ślepy wcale.

Ledwie go mógł *Poliarch* dosłuchać gniewliwy;
I uchwyć Matronę, tyś świadek prawdziwy;
Bo choć tu są Bogowie, ktorzy wiedzą o tem,
Lecz ci nie zaráz pomstę biorą nád żywotem
Człeka, ktory fałszywie bierze ich imiona,
Tyś widziała, czy rozboj to był, czy obrona?
Widziałaś kiedym się bił; záfadzki mi stroił?
Albom szukał, żebym w kim miecz swoy krwią nápoił?
Jeżlim im dał przyczynę potkawszy się z niemi?
Jeżli nie oni ná mnie oszczepami swemi
Wprzód rzućili? ále Bog stroż moy, y obrońcá
Jeżcze mi był żywotu nie náznaczył końcá.
Tom się im miał dać zabić? to kiedym ich pobił,
Ná taką kaźń, ná taką fromotę zárobił?
Coż wzdy zá dowod mieli, iżem ná nich godził?
Samem tylko ieden był, ánim kupy wodził.
Niedołężna niewiaśta, pomoc nieszczęśliwa
Tá była, y to w poły ledwie uszła żywa:
Jey czeladź z moim sługą, iáko się nam zdáło,
Ze pokoy z bezpieczeństwa, támtó mieysce miało;
Puścili się przed námi, y tego hałasfu
Słyszeć niemogli, ktory był ná śródku lasfu.
Coż prze Bog zá nieszczęście, y zá Krolem chodzi?
Zboycowli się szánować, iáko posłow godzi?
Co ich, złodziey wierutny, zboycá licowany,
Ktoremu iuż należał powroź niestargany,
Szle do niego, y tenże czciwiarzki przymusi,
Ze iáko mnie wtey turmie, w tym dziś smrodzie duśi,
Ták

Tak wszystkich sobie wiernych, kiedy ten lotr każe,
Wydá mu, y z regeltru swojego wymaże.

Chciał ieszcze więcej mówić, co mu żal gniewliwy
Kładł w usta; lecz *Arfydas*: Rycerzu cnotliwy

Nie wátp o swojej sławie: *Likogienes* tylko

Opak mówi, y iego podchlebników kilka.

Wszyscy twierdzą żeś w drogę, nie ná wojnę iechał,

Żeś zwykłego w obozie oręża zaniechał.

Wszyscy drwią, wszyscy śmieją, naywiecey żołnierze,

Ze pięć chłopów ná wybor, ktorzy o przymierze

Do nas wrzeczy iechali, niemogli iednego

Pożyć: co większa hańba, pobić od niego.

Od rzeczy odstąpiwszy: teraz ruszę y ia;

Ponieważ twej niewdzięczna cnoty *Sycylia*,

Dla tego y niegodna wedle stárey owy

Przypowieści; nie lada ciężar zwalisz z głowy

Krolowi; y sam będziesz bezpieczen żywotá:

Ustąp ná czas, aż minie tá burza, tá flotá.

Nuż cię y w tym przewacha nieprzyiaciel dole?

Albo cię z niego sam smrod, sam záduch wykole?

To cię Krol musi stáwić do sądu; ieżli nie?

Jákbyś patrzył, że w ręku buntowniczych zginie.

Jeżli stáwi? ty giniesz w tak nieszczęsnym czasie:

Bo kiedyby w pokoiu, sambym to wziół ná się

Zebyś stánoł; niechby cię prawo oczyściło,

Tákżeby się już postom rozbijać godziło?

Ale: kiedy swawola moc przy sobie czuie,

Nie stoi się cnota, y prawda paszuie:

Dopieroż kogo wytknie, kogo ná szanie stawi

Wściekła zazdrość; pewnie go niewinność nie zbawi.

Alboby nie czekali; álbo się dekretem

Nie kontentuiąc zdradzą, y nagłym impetem

Ná cię by się rzucili; czego się y boię

Wymówić, ustąp raczey, á przyim mowę moie.

Odpowiedział *Poliarch*: tak bardzo nie trzeba,
 Zebym wyszedł z pod tego, namawiać mię Niebą;
 Gdyby mi wolno było, a przynamniemy w mycie
 Ołstać: za służbę, za krew wylaną obficie:
 Nic mi mniey dać nie może, ia się kontentuję,
 Byłem wolny odiechał: z ośatką kwituję.

Nieszczęśliwy to sługa; lecz y Pan nieprzedni,

Gdzie trzeba za odprawę opuścić suchedni,

I Krol pożatowania godzien z káždey miary:
 Acz zgrzeszył przeciwko mnie; dosyć iuż ma kary,
 Gdy mu tak gra na gębie, gdy mu w kaszę pluie,
 I do swey go *Likogien* woli prześladuie.

Radzą potym, iakoby bezpiecznie się z światem
 Mogł oglądać *Poliarch*: y stąnęło na tem;
 Zeby w chłopskim odzieniu, y siermiędze gruby,
 Do portu gdzie, z oney był wyprowadzon gruby,
 Aż od *Włoskiej*. *Arsydas*, granicy miał żonę
 Z wyspy, którą *Brucyum*, z támtę zowią stronę
 Morza *Sycylijskiego*; gdzie przy porcie bliskiem
 Trzymał Miasto od Krola, *Messana* przezwiśkiem.
 Coż to, (rzecze) komu ma czynić podeyrzenie?
 Gdy ia poszlę do Teścia gwoli swoiey zenie?
 I krom niebezpieczeństwa, na swe biorę skrzydło,
 Ludziom ciekawym w oczy puściwszy to mydło,
 Ze *Poliarchá* z tego wywiodszy ućisku,
 Dam iego nieprzyaciół światu w pośmiewisku,
 Odmieniwszy mu szaty, że z tąd nie poznány
 Poydzie zemną bezpiecznie áże do *Messany*,
 Kędy wsiadшы na okręt; pokażemy figi
 Złym ludziom, y poydziemy z wiatry na wyścigi.

Poliarch w Tu chyżo *Tymoklea*; dobra náfzá, mowi

ma(zkarze. O moy złoty *Arsydo*! ia *Poliarchowi*

Tak twarz odmienie, że go, zgoła wszyscy ludzie,
 I sami nie poznacie, w tey, co dam, obłudzie.

Był

Był w *Panormie* za rządu, (prawi) mego Oycá,
Sztuczny, á przeto długo niekarany zboycá:
Ktory miał twarz troiaką: iáko dawno białą
Baby, że *Gieryoná* takiego widaią:
I ten też miał cery trzy: tu ácz w smutney dobie
Trochę śmiechem iatowym rzecz przerwałá sobie;
Człek był wieku średniego, brody rzadkiey, długi;
Dwie miał inszych w zanadrzu dla różney posługi.
Jedną inż byłá siwa, druga rydzowata;
Támtá stáre, tá młode wydawała lata.
Tych tak dobrze záżywał, że żaden człek zgoła
Nigdy w nim zmyślonego niemógł postrzedz czoła,
Długo zbíiał bezpiecznie odmieniaiąc postać;
Trudno go było imać, trudno było dostać.
Zabił kogo ná drodze, álbo obrał młody:
Wnet dostawszy z zánadrza owey siwey brody,
Stárym się być pokazał; ieżli go kto szukał,
Bezpiecznie sobie chodził, káżdego oszukał.
Ná koniec kiedy się to Oycu uprzykrzyło,
I właśnie ná rozboiu złapać się trąfiło:
Kázał ná hak onego wieść *Chimaleontá*.
Nie pomogła mu siwa, áni rydza pontá:
Ktore wziówszy, rozkazał w domu swoim schować:
Ják to: y przyródzenie może człek nicować!
Chcećieli? poydę po nie, obaczyćie (prawi)
Inszego *Poliarchá*, gdy mu ie przyprawi;
I wskok one podziemne przebiegłszy pieczary,
Przynieście im obiedwie kosmate masekary;
Z ktorych *Poliarchowi* iedną ná twarz kładźcie:
Ten umykaiąc głowy, cisła się szkaradzie:
Boże! tedy mnie dżisia y zboiecka niecnota
Obroną będzie zdrowia, y mego żywota?
Ták się cale odmienił, tak mu się przydała,
Zeby go y *Argienis* sama nie poznała.

Więc

Więc mu wszyscy winszują, aby go te brody
Do pożądanej rychło wrociły świebody:

A kto nań śidła stawia, kto nań dotki ryje,

Niech sam w nie wpadnie, niech sam to piwo wypije.

Weselsza Tymoklea, ieszcze obiecuie,

Ze im go już do końca całe wynicuie,

Dawszy mu ubior chłopski; obroń Boże, ieśli

Ludzieby tu ciekawi iakim kształtem weśli?

Bezpiecznieby na pole wtak podłym ubierze

Mógł wynieść nie poznany po stroju, y cerze.

Posełstwo
do Argie-
nidy.

Więc kiedy się od niego już na górę brali;

Poliarch się z *Arfydą* pomkną w stronę dali,

Chąc się krótko rozmówić z dozwoleciem onych,

O swych sprawach prywatnych, y rzeczach domowych.

Toż *Poliarch*: iac żyję, choć w tym ślepym cieniu

O *Arfydo*! lecz ieżli o moim zginieniu

Doszła wieść *Argienidy*? coż rozumiesz o ni?

Ieżli żyje? y wiakiey ona teraz toni?

Wiesz, gdy się miłość wściecze, gdy zerwie wędzidła,

Już iey rzecz niepodobna przybrać stanowidła:

Dopieroż u białey płci, która iako w gniewie,

Tak też w miłości końcá, ani miary nie wie.

Slepo, y nierozmyślnie robi wszystkie rzeczy;

I mnie ieżeli serce ten raz moy kaleczy,

Tyle troie mnie trapi dziewczka niešťczęśliwa,

Ieżli wie o mey śmierci ieżli ieszcze żywa?

Idź, powiedz iey, żem ia zdrów dobrze z Bożey łaski,

Skoro na *Włoskie* okręt wysadzi mię piaski:

Nim mi dálzy ordynans fortuna pokaże,

Słucham, y czynię, co mi moiá Pani każe:

Lubo ieżli się iey zda? żaden strách nie zbroni,

Ze śródkiem ádwersarzow moich idę do ni.

Tu mu swoje usługi *Arfydas* zaleca,

Ze go rychło wyważy z podziemnego pieca;

Zeżá iego stáraníem ma nádzíeę w Bodze;
 Nie długo się *Poliarch* obaczy w swej drodze.
 Więcej mówić y czasu tak wiele nie było,
 Ani się też podobno wszystkiego godziło;
 Z tym odchodzą; ále się zaráz náзад wrocą,
 I bez niego nie smaczney wíeczerzy ukroczą.
 Przyniosą obiecane do brody siermięgi,
 W garść kostur, miásto pasa skórzane popręgi.
 Takim stániesz pielgrzymem u moiego Teścia
 (Rzeczę *Arfydas*;) áże z onego roześcia
 Z przyiaćióty, wielce się *Poliarch* turbował,
 Cieszył go, á potym z nim swobodnie żartował;
 Czemu się, o Rycerzu wielki, brody człęczy,
 I tey wstydasz piwnice? większeć powiem rzeczy:

Niemasz wstydu y dżiwu, że się ieden schroni

Człowiek; gdy go Królestwo całe szuka, goni:

To wstyd, (y wierę) z świętym walczy ánimuszem,
 Gdy przed iednym Bogowie wszyscy *Tyfeuszem*
 Z Niebá ná doł ućiekli, gdzie nie człęcze brody,
 Lecz się kędyś w *Egypskie* zámieszawszy trzody,
 Ośle ułzy, baranie rogi, ponty koźie,
 Kopyta brali bycze, y pyłki kiernoźie.
 O czym pięknie *Nikopomp*, lecz bezpiecznie píše,
 Ano insza Bogowie, insza towarzysze;
 Nie trzebá z niemi igrać, przykłady nas uczą,
 I piorun w rękę maia, y wszędzie dokuczają.
 Potym mu dał książeczkę, nim się skończy (prawi)
 Wíeczerza, tych cię rymow niech czytaniem bawi.
 Ktorych tenor bez mała y dzwiek był takowy,
 Choćiaż infzemi były nápisane słowy:

Żuż z náwałonych gor Tyfeusz srogi
Dośiagnoł Niebá, y gdzie pierwsze progi
Dawały weyście w wieczyste osady,
Strasznych olbrzymow promadził gromady:

K

Jáko Bogo-
 wie przed
 olbrzyma-
 mi z Niebá
 ućiekli.

Wy-

Wylatał z szupow wstaloných bieguny,
 Zkąd Jowisz ciska na ziemię pioruny.
 Patrzą po sobie, widzą że nie żarty,
 Pierzchnęły strażę, uciekały warty,
 Zdechli Bogowie; żaden ani trunie,
 Zapomniał Jowisz wiecznie o piorunie,
 Trzymać go w garści, ale coż? od strachu
 I władzy w ręku nie ma, y zamachu;
 Nie umie łuku y Apollo ciągnąć,
 Mars do pałazá nie śmie się pościagnąć,
 Drzyć w garści puklerz, y oszczep z Pallado,
 Gdzie serce w strachu, tam na twarzy blado.
 A Wulkan chromy sztyla się o kuli,
 Choćby mu teraz stánęła w kószuli
 Jego kochanka, niedba o uciechy,
 Porzucił młoty, kowadła, y miechy.
 Mdleją Boginie; zgoła bez pamięci,
 Wszyscy się oraz zapomnieli święci:
 Dopieroż skoro on Tyfeusz ziadły
 Uderzy we drzwi, że zaráz wypadły:
 I ci nie siedzą, lecz iák wybrał oczy,
 Każdy z nich z tronu swojego wyskoczył
 I tam gdzie Atlas wysoki wierzch śnieży
 Dźwigając Niebo, każdy chyżo bieży:
 Każdyby chciał być nayspieszszym do dziury,
 I wskok się widzieć na wierzchu tej góry,
 Gdzie przez wysokość, y dla wiecznych mrozów,
 Ani ptak gniazdá, ani zwierz ma łóżow;
 Wiatr, ani słońce przejdzie do tych ciemi,
 Tráva tam, ni też liście się zieleni.
 Tam Wulkan chromy, (iák się to wskok zgoi
 I bez Doktorá kiedy się kto boi)
 I Merkurego y Marsá wysięgnie;
 Skoczy na ziemię, y ledwie się mignie.

*Tedy niepewnym lodem wody zcięte,
 Grady, y ząspsy, nogi one święte
 Czyniąc zaięcze, albo lisie skoki,
 Krzemień, y ostre deptały opoki.
 Na stronę wszytkie respekty y względy,
 Niewczás, mieśtáwa, tytuły, urzędy,
 Kiedy komu thorz, gadżiná tak podła
 Záprysnie oczy, y serce ośiódła.
 W tákíey posturze widziałybyś był Bogi.
 Gdy się ná ziemskie spuszczały podłogi:
 Czyście szaleń? czyście z gruntu ślepi?
 Ze wam ná ziemtę uciekac náylepi?
 Ziemias to ná was te tudá wymartá,
 A my swoy zgubie leżecie do gartá:
 Lecz: gdy kto tonić, chwytá się y brzytwy,
 Ná lżeciá w nogách, gdzie próżne modlitwy:
 Ták kiedy wilcy wpadną rozgniewani
 W gromadne stado niedotężnych łani,
 One co pary, co w nich tchu, niebogi
 Przez gestę chrosty, y kolące głogi,
 Przez równe pola, przez szkarpy, przez doły,
 Wciąż uciekaią przed nieprzyiacioły.
 Nikędy zostac nie mogą się śmieie
 Choć las, y gestwá, choć ich kryie ziele,
 Zda się im, iż iuż dopada; iuż zgrzyta
 Zębami, iuż ich zwierz pożerny chwytá.
 Po całym długo błądząc świecie y ci,
 Zda się że nigdzie nie mogą być skryci,
 Jásno im wszędy, wszędy ich strách kole,
 Najgestszy się las zda, otwarte pole;
 Nigdzie nie widzą, ták skrytego cienia,
 Zeby w nim byli wolni przeleknienia.
 Ták długo cugle boiaźliwey nodze
 Puściwszy wóney błakali się trwodze.*

W Egypcie
Pan Bog A-
dama swo-
rzył.

76

Argienidy Część Pierwsza

Aż na ostątek stąneli w Egypcie,
Gdzie ieżli prawdą, w iedney prochu szczycie,
Zawarszy duszę rozumną przed wiekiem
Dał się iey Bog stać w swoy obraz człowiekiem.
Gdzie Nil gospodarz Cerery tuteczny,
Siedmiu strog morzu daie trybut wieczny;
Tám gdy pod brzegiem kráiu tego siedli
Ták wystrachani, ták bardzo wybledli,
Zeby się był krwie nie dorzekał w drugim,
Dyszą niezwykłym zmordowani cugiem.
Po małej chwili, aż tám Sátýrowie,
Co straszne rogi dźwigają na głowie,
Kosmaci Fauni, y lesne Dryady,
Wieczne Sybille bieżą do gromady.
Wszystkich strách, wszystkich zdieta boiaźń płocha;
Ták chudy zdrowie, iáko y Pan kocha.
Złe iáko znowu: tym się więcej bali,
Zeby się oną ciżbą nie wydali;
Blisko się z támtąd różnych bydeł trzody
Pastý bezpiecznie od wszelkiey przygody;
W kupę swobodni zszedłszy się pasterze,
Ze paktá z wilki mają y przymierze,
Usiedli grając na fularách w koley,
A pasterki im rwąc zielony poley,
Który z nich przodek ma; który dmie lepi,
Káżdą swiego świeżym wieniec czepi.
Jagniątká młode od zdoionych matek
Wyssawszy z wymion pokarmu ostątek,
Do czego młodość powodem wesółá
W nieporożyste wderzają się czotá.
Toż kiedy oczy tám y sam wątpliwe
Obraca Jowisz; o bytło szczęśliwe!
Zadnego się to Tyfca nie boi;
Więc precz promienie idźcie z głowy moiej.

Precz

Precz władza, bo tam mieszka pokoy luby.
 Gdzie niemasz pychy, y dąremney chluby.
 Tu ręce y twarz opuścisz pełną,
 Wszytek się odział kędzierzawą wetną,
 I krzyczymy czoło okrążywszy rogiem,
 Jákoby nigdy przedtym nie był Bogiem,
 Szedł becząc ná brzeg; kózłowie go áni
 Poználi w stadzie, capi y barani.
 Widząc Apollo, y sam się wnet brucze,
 Postać y pierze bierze ná się krucze,
 Nie ufa ziemi, y lotem się woli
 Z takiego strachu wypłatać niewoli:
 Ktory ze wszystkich aż zá serce chwyta,
 Wszyscy się trwożą; ci świnie kopyta,
 (A gdy co dálej większa trwoga rosta.)
 Ci brali uszy leniwego osła;
 Ci krowie nogi, drudzy grzemy szkapie,
 Wulkan się psiem stał, co zębami kłapie.
 Zgoła co Bogom, co tam było bydła,
 Odmieniali się w różliczne trwożydła;
 A w Niebie pustki, ieżeli kto szluby,
 Lub czyni modły niewiadomy zguby,
 Bydła rznie bydło, świniom mirę kurzy,
 Dármo oktarz krwią rumianą purpurzy.
 Dopieroż, skoro zá swoiemi bydły
 Niebo ná chlewy, sceptrum szło ná widły.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Arfydas o mądrych, godnych, dzielnych, y zacnych ludziach, iáko
 ich mało, y iák wielki menkament, gdy ich ná godności nie pro-
 mowia, z Archombrotem w ogrodzie Tymoklei, z okazyi
 Poliarchowey, mądrze, y wysoce dyszkuruie.

Wieczor był: więc nim słońce przemierzywszy długi
 Horyzont, w Oceanie swe zátopi cugi;

Chcąc wdzięcznego po dniowym upaleniu chłodu;
Szedł Archombrot z Arsydą zażyć do ogrodu.
I mający dyskursu piękny pochop w rękę,
Poczną z sobą rozmawiać o takim niewdzięku.

Dyskurs o
Kawalerach.

Jakim dziś Sycylia za odważne dzieła
Poliarcha, nagrody miało nakarmiła.
O tych którzy zupełną grzecznością celuia,
Jako się bardzo rzadko te perły znayduia,
Ze się na nich niezniaia; że ich lekce waża,
Jeżeli się gdzie na dworach Krolewskich pokaża.

O Krolewskich Sy-
nach.

O Boże! iako wielką krzywdą przez to światu,
Gdy tym co się do bertá, y do Maiestatu
Rodzą, (rzecze Arsydas) wyiomczy ich mało,
Wszystkim piątce w rozumie krokwy nie dostało.
Czyli się to igrzyskiem, czyli dzieie gniewem
Natury? trudno zgadnąć: iednaki pod drzewem
Owoc, podobny sobie zwierz, ptak choć w skorupie
Płod lagnie, czemuż mądrych ludzi dziecię głupie?
Mownych nieme, mężnych mdłe, śmiałych boiażliwe,
Rostych, y urodziwych, garbate, y krzywe?

Aleć naynefzczęśliwsi z swoiemi tu syny
Chwalebni Monarchowie y nie bez przyczyny.

Kiedy ktoś chciał głupiego człowieka malować.

Tylko napisać o nim: żeby mógł krolować.

Lecz ieżeli nie rozumu swego gdzie dowodzą,
Jako tu, gdy y siebie, y Krolestwu szkodzą,
Kiedy męstwem y cnotą, że tak rzekę z góry
Mężow udarowanych od samey natury
Nie ważą; w czym grzech frogi, á co im naybardzi
Uważać: niebezpieczno, kto takiemi gardzi.
Gruba przy tym nie ludzkość, albo nie szanować,
Albo ich dobrodzieystwy nie obowięzować.
Niech tu otworzą oczy Krolowie; niech czuia
Ják w tym y sami, y ich Krolestwa szwankuia.

Archombrot lubo iego rozumu dowiedzieć,
Lubo się sam nauczyć, y więcej chciał wiedzieć,
Poydźcie głębiey w ten dyskurs; iac winuję, (rzecze,)
Niecnotliwą fortunę, że takie dziś wlecze
Razy ná *Poliarchá*, co nie robił ná nie;
Ale rzekszy po wilku, rzec y po baranie;
Pokoy *Poliarchowi* dawszy: podźmy dali
Ztąd, żebyśmy iuż wszystkich Krolow uważali

Nieprę; że Boskie rzady, czyli sądy ciche

Wielkim dáią potomstwo Bohatyrom liche

I choć to iuż, iák mowisz, ludziom w przypowieści,
Siła się Krolewiczow w ten register nie zmieści;
Bardzo proszę; nie wszystkich chćiey mieć porównanych,
Znam ia męstwem, y cnotą wielu dárowanych,
Ztądbyśmy, (mowie) wszystkie potępiali Krole,
Co przy swym Kawalerow nie sadzają stole;
I tych, ktorzy celują męstwem, cnotą, mocą,
Ná swe łokcie nie biorą, nie zaráż uzłocą.
Ledwieby o *Arsydo*, iák chcesz y mowisz,
Doskonale w to trafił wszechmogący *Jowisz*:
Jużże Krol porzuciwszy wszystkie inne rzeczy,
Do tey iedney serce swe aplikuje pieczy,
Zeby owych Rycerzow swoich karecował,
Jákoby z nich, iákoby y dla nich krolował.
W odłog wszystko puściwszy, tułożył intraty,
Ba ieszcze im budować kazał maiestaty:
Prawdziweż to prawdziwe *Arsydo* przyśłowie:
Nie zawszebyś w Krolewskiej wyspać się mógł głowie;
Siła przez dzień, álbo noc, siła y w godzinie
Różnych trosk, różnych się tam kłopotow przewinie.
A co iest rzecz naypierwsza, wierzę, przyznasz y ty
Widzieć co się w kim zawrze; częstoż pałorzyty,
Co tylko węchem śledzą, gdzie się komin kurzy
Aże pod Niebo głupie polpolstwo wynurzy;

Z wiel-

Z wielkielej tego grzeczności, a drugi Kawaler
Procz dulsze (drogo cenię) nie stoi za taler,

Nie Kawaler, kawalec ścierwu, który cudzą

Pracą tyje: skoro go przemysły ochudzą;

Wnetbyśmy się zgodzili, ile widzę, gdyby,

O co Zoil nárzeka, do serc były szyby,

Są owoce ná pozor śliczne, a tym czasem

Smrodem uftá, y ięzyk opaskudzi kwasem:

Owzem ieżli po wszystkich pozrzyysz dworách, to mi

Przyznasz, że zágęścili tácy Galantomi

Práento Politycy, tak się drugi łamie,

Tak prawi, że w bogatym nigdy więcej kramie

Nie dołtaniesz; ocz spytasz, ná wylot Státystá

Káwaler; zgałła *Malta*, z swoiemi doczyłta.

Wrzeczy samey niemasz nic: próżna beczká dzwoni,

Niechże się ieno náie, niech náleią do ni,

Umilknie; y ten wiosek kupiwszy ze trzyłta,

Figę ná dwor ukaże Rycerz, y Státystá:

Prawdę rzekłszy *Arsydo*, przyznay ieżli nie tá

Wszystkie dwory Krolewskie zázegłá kometá.

Tu rzecz skończył *Archombrot*: milczał ná to mało

Arsydas, y tylko mu uśmiechnąć się zdáło.

A widząc ze *Archombrot* ná odpowiedź godzi:

Jákoż wielkie ná Krolow stáranie przychodzi,

Ze puściwszy w co się ma wprzód opatrzyć, (rzecze:)

Gdzieindziej oná baczną myślą swą záćiecze.

Toć to pierwsze stáranie, w takich się sposobić

Ludzi; ktoremiby się wesprzeć y ozdobić

Tak wradzie, iáko w zwadzie, tak w domu, iák w polu:

O iákoż bardzo rzadka pszenicá w kákolu!

Zeby iey mogł z pochodnią, chociaż słońce świeci

Szukać: tak się wyrodzi, tak się dzisiaj śnieći.

Powiadasz że koszt wielki; przyznam *Archombrocie*,

Ze: *opatrność* naywiększey mogo równać cności.

Jeżeli niema pieniędzy, niech będzie cnotliwy
 I mądry Pan, iak lampa zgaśnie bez oliwy:
 Wierę niemasz na świeczkę, tylko na piszczałkę
 Nie ma dudą na pobor, znaydzie na gorzałkę.
 Jest na psy, koty, karty, szkła, y rznięte szyby,
 Choćby pod sercem wyiąć; niemasz chleba skiby
 Człowiekowi godnemu; niech będzie y święty;
 Pilniey Krolom na czaczką y przemożne sprzęty.

Jeżeli tam o zwierciadle, albo o pultryнку,
 Albo o iakiey fraszcze powiedzą na rynku,
 Samychby Kawalerow zaitawili w kramie,
 Zeby kupić szkatułę, y ono szkło w ramie:
 O Kawalerach mowie; w moiey się powieści
 Zaden pasorzyt, żaden galantom nie zmieści.
 Tychci to w komput kładę z karty, z błazny, z skrzypki,
 Z koty, psy, którym ziadac niegodni ofypki.
 Teć to czaczka, te fraszki, te iakom rzekł brednie,
 Ktorzy Paną miękkiego y w nocy, y we dnie
 Osiadliży (wszystkich ludzi cnotliwych wybiorki)
 Chleb iedzą zaśluzonych, smukłe tylko korki
 Stawiać, nie robiący: na kamyk z kámyczką
 Drwić, śpiewać, y żartować, albo ciągnąć smyczką,
 Dobrzy. A teć to iako przypowieść ieść święta:
 Przed dziećmi chleb ziadają paskudne szczenięta
 U niebacznych rodziców, ktorych okruszyny
 Zobrusa, żal się Boże! spadaią na syny.
 W ten register u mnie wszyscy wpadaią podchlebce,
 I ci, ktorzy tańcować uczą młode zrzebce:
 I ci, ktorzy dziardyny w koła mierzą kręte,
 I fontany przez rury przymuszają dęte.
 Szermierze, y malarze, y wszystkie rzemiosła,
 Ktore zbytek na dwory, y rospustą wniośła:
 Co tylko samę pompę nie pożytek mnożą;
 Przez co skarby, y ludzi prywatnych ubożą.

O iákich niech zá swiatem Krolowie przeczuia;
 Niech się cenia, niechay się naydrożey szacuią;
 Choćby złotem odważyć, álbo ieszcze droży,
 Byle go mieć: zkađ każdy imię swe wielmoży.
 Tychćiby to (mowie) tych, trzebá szukać z świecą;
 Co się głową, y ręką Panom swym zalecá;
 Szablą (rzekę rzetelnicy,) y radą w złey toni,
 Kędyby drugi zá włos, tak dołtoyney skroni
 Dał się zabić, gdzie męstwo z rozumem we sforze;
 Ani słońcu samemu ustąpi w splendorze.
 Zawsze ślicznie, gdziekolwiek droga się otworzy,
 Oyczyznę, dom, y sam się nową sławą wzorzy.

Pełne czoło powagi, mowa roztropności,

Ani z giestow, ani z ust postrzeżesz płochości.

Tákichći to zátrzymać Rzeczypospolity,

Tákich kochać Monarchom, wiem, że przyznasz y ty.

Wierząc moy Archombroćie dawnemu przystowiu:

Ze lepszy jest funt złotá, niż cętnar ołowiu.

Dzieiopi-
sowie.

Drugi ludzi katalog inszego gatunku,

Lecz niemal teyże ceny, y tegoż szacunku.

Ci, którzy piorem robią, á Marłowe czyny

W nieśmiertelne rejestrá kładą Mnemozyny.

Ci, co piszą Kroniki, y lat przyszłych dzieie,

Wieczney sławy szafarze; ci swe Dobrodzieie,

Jacyżkolwiek tam byli, kiedy ich pamiątki

Miedzy ludźmi nie stánie, liczą miedzy swiątki.

Choć dálego godnieyších álbo miną zgoła,

I z wieczney ich pamięci wysadzą Kościoła:

Álbo opak posadzą ná papierze gołem,

Pałtwiácy się bezpiecznie nád martwym popiołem.

Przebacz Minerwo, przebacz Helikońska Coro,

Często choć wam święcone, pomyli się pioro.

Dwoiaka iest, (ieżeli Teologom wierząc)

Nieśmiertelność dla ludzi: jedná, ktorey zmierzać

Zaden

Zaden wiek nie będzie mógł; ale pierwey trzeba
 Umrzeć: toż znowu ożyć, po śmierci do Niebá,
 Krotsza droga daleko, y cień pierwszey prawie,
 Co poki światá, po nas, bez nas żyje w sławie.
 Obiedwie cnotá rodzi: támtę z Bożych rękú,
 Tę bierzem z Historykow, y Poetow dźwięku.
Stabaż twierdza niestetyż! papier, abiecadło,
Ziemskiey nieśmiertelności takie przykrywadło
Jáki garnuszek; bowiem niechay kto rznie w stali
Swe dziełá; y stal zginie, gdy się świat obali.
Choćiażby ná to światá nie trzeba ruiny,
Bo mol papier, á stal rdza skruszy w odrobiny.
 Jest iednak nieśmiertelność, wzwyż, y niżej słońcá;
 Już ieý jest uczestnikiem choć z cieńszego końcá,
 Ktorego cnoty, álbo Boatyrskie dzieła
 Inkaustem ná papier *Klio* wyćisnęta,
Ztądci to Monarchowie zá bogate stóły
Mądrych ludzi sadzali między przyiácioty.
Ztąd kleynoty z kosztowney wyrzuciwszy skrzynki,
Xiegi ich zá naydroższe kładli upominki.
 Procz tych niemasz pamiátki żadnego sposobu,
 I człek y iego obraz nie mogą uyść grobu.
Prożna ufność w marmorze, prożna y w żeleźie;
To trwa do zgonu światá, co ná papier wlezie.
Sita przed Achyllesem, y Agamemnonem
Boatyrow w popiele legło zápomnionem,
Ktorych nienásycone dni cztowieczych przádki,
I z dziełami bez wszelkiey zágrzebty pamiátki,
Bo niemieli, ktoby ich z podziemney ciemności
Dźwignomszy, podał światu do nieśmiertelności.
Spadły Miastá zá niemi, y wysokie Zamki,
Albo gdzieś bez tytułu sterczą ich ułamki.
 Pismiennych tedy Krolom zyczę z káżdey miary;
 Bo choć im wybijaną uderzą zegáry:

Otworzył tylko Komórkę w którymkolwiek czasie,
 Zawszeć południe skaże cień ich na kompasie.
 Już się tu trudno bronić kosztem albo spezą
Archombrocie; nie wiele ci skarbu wywieżą.
 Dostyć miał *Dyogienes* ukontentowania
 Od Krola, że mu w kadzi stońcá nie zaszłania.
 Nie trzebá im ná konie, ná sługi, ná szaty,
Wedle natury żyjąc dostyć jest bogaty.
 Sáma przyiaźń Krolewska stánie mu sowito
 Zá wszystkie dygnitarstwa, zá wieś, y zá myto.
 Mogłby się *Joniszowi* zwać rodzonym bratem,
 Gdyby był Krol ná świecie takim fortunatem,
 Zeby mu oboiego gatunku Rycerze,
 Szablą w polu ćwiczeni, piorem ná papierze:
 Ci lewą, tamci rękę zaszczyćili prawą.
 Lecz któż tak pod planetą rodził się łaskawą?

Archom- Ná to krotko *Archombrot*: któż w takiey ozdobie
 brot o kon I szczęściu tak wysokim nie życzyłby sobie
 dycyi Kro- Zostawać o *Ardydo*? ále ná te Krole,
 low.

Ktorem głowę różliczne zawsze gryzą mole,
 Bardzo ciężka kwestya: oskub tylko pierze,
 Zrzuc z nich te pompy, same obaczysz obierze.
 Obaczysz ciężkie dyby, y łańcuchy kręte,
 Ktore sercá Krolewskie trzymają ujęte.

Tác to między wszystkimi Reguła Zakony
Naytrudniejsza: niedarmo ná drodze korony
Walaiącey się niechciał ktos włożyć ná czoło,
Ale ja pięknie obszedł z daleka ná koło.

Nie darmo siła Krolow, co rządźili światem,
Pogardźmśzy z wysokim berło Maiestatem,
Az ná dno się ludzkiego spuścili żywota,

W małej celli zamarszy wszystkie swoje wota,
T śiac oczu z Argusem, dwie z Janusem głowie,
Wszyscyby musieli mieć ziemscy Monarchowie,

Do tej doskonałości, żeby na ich dworach

Rycerze, a uczeni kwitneli w favorach.

Támci z prawey, (iakoś rzekł,) a ci z strony lewy;

Aleć to: *nie podobna mieć ziarno bez plewy.*

Różne zaśię przyjaćioł zdania będą o nich;

Wszędy zázdrość: przeciwko iedni: drudzy po nich;

Wzdy się musi poradzić; człekiem iest, nie Bogiem.

A czasem choćby Krol chciał złotem kupić drogiem,

Nie dostanie takiego, y nieznaydzie snadnie:

Fortuná iako wszystkim, tak też y tym władnie.

Jako Krolow winować, tak uwolnić cale

Nie mogą: (Arsydas mu odpowiada;) ale

Chcącemu nic trudnego, (y to przyiąć muszę)

Choćby nie złoto tylko, ale dał y duszę,

Nie zámwsze znaleźć może tak dostoyney głowy,

O iakiey nam rzecz była na początku mowy:

Gdzieby męstwo z rozumem w doskonałej porze,

Uwaga z statecznością chodziła we sforze.

Im rzadsze są, im trudniej o te karbunkuty;

Tym bardziey, gdy się znaydą; powinien Krol czuły

Szanować ich, y w złote oprawiwszy branty,

Na ozdobę swą chować z naydroższemi fanty.

Jest średnia forma ludzi; a co się w niej rodzą,

W drugim szeregu po tych, (o ktorych rzecz,) chodzą,

Już takich większe żniwo, ktorzy gdy do dworu

Udawszy się, iakiego dostaną honoru,

Zdadzą się doskonali: (iako więc podleysze

Dyamenty, szacunki miewaią też mnieysze)

A skoro ie z przedniemi osadźisz w kanaku,

Ledwie że sam Jubiler postrzeże w nich braku.

Koło siebie okrzętni, a cokolwiek robia,

Nie płochy, ale wszystko rozmyślem ozdobia.

Język maią w sekwestrze, prace się nie chronią,

I tak kłzrałem mądrości wszystko to zafłonia,

Arsydas.

Sredni ro-
dzay ludzi
na dwo-
rach.

Jeżeli im w dowcipie nie dostało czego,
 A rzekłszy prawdę; y tu u dworu nálezego
 Wyiowski kilku, ktorzy w pierwszym idą rzędzie;
 Nie mała liczbą takich Politykow będzie,
 Ktorzy, że grubym w sercu przywarom nie dali
 Mieyscá, zdadzą się (ále sobie) doskonali:
 W potocznych tylko rzeczách mający ćwiczenie,
 Sprawuią w ludziách wiarę, że to przyrodzenie.
 Poselstwo, gdy nie główne, wskok y dobrze sprawić;
 Przedać, kupić, á czasem y Paná zabawić.
 Więc pożytki wymyślać, przyczyniać dochodu;
 Jeżeli się też zdarzyło wojnę widzieć z młodu,
 Prawić o niej, á zwłaszcza gdzie dosyć wymowy;
 Do wszystkiego sposobny, ná wszystko gotowy.
 Toż gdy *Machiavelá*, y *Tácytá* liźnie,
 Rozumie, że rownego niemałz mu w Oyczyźnie.
 Jákoż; kiedyby cnoty do takich kolorow
 A szczerości; pewnieby nie szpeciły dworow.
 Aleć to wszystko ządrość potłumi obrzydła,
 Gdy zá ktorewi wozić niegodni y mydła,
 (Ułzy Pańskie trzymając) ná obroty biera,
 Szpecą cnoty, álbó też nową maniera,
 Ich postęпки chwalebne, ich przymioty sławia;
 Tym czasem potępiaią, y zá gardło dawią.
Gorszy niżli padalec, wąż, iaszczur, y żmija;
Człowiek, co winy, chwały bawełną uwiia.
 Takich ci to dostátek, takich mają dwory,
 Co, boty szyć cnotliwym, dobrzy wiązać wory.
 Toć jest piątno káżdego, który z podłych śmieci,
 Krolewskiego Pałacu, y uchá doleci.
 Więcej on, Przywileie dáiąc do podpisu
 Ma intraty, niżeli drugi Szyper z flisu.
 A cóż ieżli wyiedna łan roli, y drugi?
 Co wiedzieć, jáko swoiey nie ceni posługi:

Jabym go wolał kupić, niż we dwoje traćć;
 Naprzód prosiwszy długo, postaremu płacić.
 Szelągów nie wspominay, nierad ná miedź patrzy;
 Ale ieżli chcesz wkorać, ręce złotem nátrzy.
 To to Káwalerowie, to to Galantomi:

Kupcy, fzoći, kramarze, y żydzi łakomi.
 Jákiegoby pachotká, (ktorychem mianował)
 Zaden z tych Kawalerów, upewniam nie chował.
 Ták są od nich humorem dálecy wspaniałem,
 Jáko cień nigdy z swoim nie wyrowna ciąłem.

Lecz! podźmy przez przykłady: upodobał sobie
Poliarch Sycylią: w teyże cię ozdobie
 Liczę cny *Archombrocie*, bo znam z twoiey cery
 Co pierś kryie, co w sercu świecą zá kozery.
Eyrymedes, Kłeobul, z wami równo chodzą;
 Bo ci przy naszym dworze w grzeczności rey wodzą;
 I nád nich *Meleander* nic nie ma droższego,
 Ale miedzy Krolami; więcey bywa tego,
 Co niemi álbo wzgardzą, álbo ich znieważą;
 I ták od boku swego niechętnych odrażą.
 Gdy niemogąc prawdy znieść, która kole w oczy,
 Miało iákiey wdzięczności, Krol się od nich boczy:
 Zwłaszcza ieżli grubego będzie przyrodzenia,
 Albo bardzo niedbały (w co szczęście odmienia)
 Pyszny, y niedostępny: który tylko słucha
 Kilku swych záuśzników, lada złego ducha.
 Lepiey ieżli od tych pszczoł nie smakuią miody,
 Nie drażnić ich, niech lecą ná infze ogrody.
 Maią żądła kończyłte: niechay kto w ul dmuchnie;
 A dozna, ieżeli mu gębá nie opuchnie.
 Częstoż człowiek uczony, często mąż waleczny
 Pomścił się krzywdy swoiey, y wraz niebezpieczny
 Przywiódł Rzeczpospolitą; u takiego syná
 Ledwie gdzieś próżba, miasto wymogła matczyna:

Weturya u
 Koryolana.

Ze

Ze go w okrutnym gniewie nie wywrocił z gruntu,
 Młzcząc się świeżey z niewagi, y swego afrontu.
 Częstoć takimi głowom, ruiną szkaradną,
 I Krole, y Krolestwa ná ofiarę padną.
 Precz wrożką: boday prętko nie wypicie piwa,
 I naszá Sycylia swego warzywa:
 (Czego się bardziey życzyć, niżeli chce wierzyć)
 Boday zapominał swego kontemptu odmierzyc
Poliarch: zkaż nam większa niewdzięku fromotá,
 Ze go tu żaden respekt, sama tylko cnota
 Ku Panu, y zginionym rzeczom jego nęci,
 Táž go potka záplatá? iáko się wykreści
Meleander (obaczę) *Ibburanesowi*?
 Bo śmieie nátrzeć uydzie nań cudzoziemcowi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Gdy zaczęty dyskurs Archombrot, y Arsydas między sobą prowadzą; zgraiá chłopstwa nagle we drzwi uderza. Tymoklea w strách, Archombrot się do oręża porwaws; którego chłopci Poliarchem być rozumieją. Lecz Arsydas wpadających hamuje, y żeby się im dobrowolnie Archombrot poddał, radzi, aż poki się obadwa náziutrz przed Krole nie stawią.

Tę mając okazją; rzecz *Arsydas* przeymie
Archombrot: dowiedzieć się pragnący uprzeymie;
 Relacya Arsydowa o Co zá twarz tego dworu? co zá ludzie ná nim?
Ibburanes: Co zá cnoty, pyta się: były w *Ibburanim*,
 sie. Mąż ten, (rzecze *Arsydas*) w *Lidy* zrodzony,
 Samą tylko przyiaźnią z námi ziednoczony,
 Ktorey y Krol zábiegać umie z infzych wielu,
 Chcąc go mieć w swym Krolestwie zá obywatelá.
 Człowiek to iest Duchowny, y iuż Purpuratem,
 A z tąd ma wielką chwałę, że nie pierwey ná tem
 Stopniu stánie, áże da swey godności próby,
 Toż bierze należyte w swym rządzie ozdoby:

Bo:

Bo: teraz jeszcze drugi nie obliże mleką.

Jeżeli ma, kto się nim u dworu opieka;

Jeżeli go złoto wesprze, najstarszych zwycięży,

Taką formą u świeckich, iaka y u Xięży.

Pieniądze z promocyą dwó Merkuryusze,

Z któremi na wyścigi ciepłe chodzą dusze;

Nim tę Charon wysadzi na Elizy z promu,

Oni z woskowym orłem wrocą się do domu.

Sądy wielkie y trudne, potym legacye

Brał na się obieżdżając różne prowincye:

Wszędy rozum z fortuną, iako cień przy ciecie.

Wszędy miłość u ludzi, y cześć sobie ściele.

Więc choć kosztem tak wielkim, że oyczyste zbiory

Ledwo mogły wydołać; niech go złe ozory

Nie tykają, że się ztąd kto inszy panoszy;

Nie wzioł on z publicznego skarbu sześciu groszy.

Choć ziomkowie co po stu wsi Krolewskich mają,

Targować się w Senacie o to nie wstydaia;

A że się wiedney w szędzie zachowuie mierze,

Upominkow, upewniam, że nigdy nie bierze.

Zwłazcza od uboższego: o iakoż to rzadki

Fenix na świecie! (tak są łakome podarki)

Jeszcze gdzieś o Fenixie w Arabii slychać;

Ale żeby miał dary od siebie odpychać,

Nie tylko w Arabii y na świecie całem

Znaydzieszli? mykol oko takim specyatem.

W twarzy wesoty, w mowie uczony, łagodny,

W giestach y obcowaniu miły, y swobodny,

Zawsze iednaki; y ci, co z nim krwią spoieni,

W tychże ozdobach, w tychże cnotach wyćwiczeni.

Nie darmo pracowita pszczoła w Herbie mają;

Bo iako miod cnotliwi, tak źli żądłá znają.

Dziś trzeci dzień, iako chcąc uśmierzyć te kłotnie,

Jechał do Likogiená niebardzo ochotnie,

M

Gdyż-

Gdyżby życzył inaczej zganić te rokosze;
Ale już nie poradziś, kiedy złe pułgrosze.

Ciemny mrok potym zálzedł takowe rozmowy:
I sługą też przyszedłszy, że stoł już gotowy,
Ze czeka gospodyni przy zwykłej ochoćie
Z wieczera: tedy śiadłszy, o wszelkim kłopotie
Zapomnieli; to w mowy, to w gorętsze trunki,
Swoie o *Poliarchá* mieszałi frasunki.
Pewni, że go w gurbanie, y przyprawney brodzie,
Jutro wśadzą bezpiecznie ná gotowe łodzie.

Jeszcze miodu noszono, ieszcze im coś prawi
Tymoklea, ieszcze ich zá obrusem bawi;

Chłopsko Kiedy kupa szkaradna chłopską piianego
w domu Zwalitá się przededrzwí, áni odźwiernego
Tymoklii. Słuchaiać, nim ten Panią o nich uwiadomi,
Skoro mocą ze *Rupow* sienne drzwi wyłomi,
Wpadli w dom, iáko wściekli: á co trzymał ktory,
Wszyscy oraz zuchwale wynieśli do gory.
Ci opalone kiie, ci widły, ci cepy,
Zádrzewiałe kostury, haki, y oszczepy.
Toż skoro się do izby oná zgraiá wdarłá;
Nieboga *Tymoklea* ná poły umarłá,
Arsydas z *Archombrotem* porwali się z łołkow,
Dobyciać podane miecze od pachotkow,
Jeżeli tá swawola chłopska przysztá ná nie?
Upewnią, że ich suchą ręką nie dostanie.
I iezli umrzeć przyidzie? pewnie nie zemśzczeni
Nie poiadą do wiecznych bez ich dufze ciieni.

Wzgardzić zdrowiem, to zdrowie w niebezpiecznym rázie,

Kto wie, co sprawi ręká przy ostrym żelazie?

Okaże te- Przyczyna zgiełdu tego: gdy z bliskiego Miastá
go hałasu. Obca przysztá po iákieys potrzebie niewiaštá
Do dworniczki podobno; (bo tám folwark rzadki,)
Zeby nie przedawano z maślanką serwatki.

Tá widząc *Gielanorá* w niezwykłym ubierze,
 Zaráz z tąd okazyą ciekawości bierze,
 I od kogoś głupiego dowie się papuga,
 Ze ten cudzoziemiec był *Poliarchow* sługa.
 Tego dnia święto było *Cerery* Boginie;
 Zączym się z okolicznych wsi co żywo kinie
 Do miasteczka zwyczajnie, zwano ie *Ftyntyą*;
 Tá co wiecha, cały dzień hulają, y pią,
Pierzy bies, kiedy psikus ma wyrządzić komu,
 I tá do píanego prosto wszedłszy domu;
 Skoro u pieca siedzie ná niskim nálepie,
 Przed podobnemi sobie tę nowinę klepie:
 Ze będąc w *Tymoklii* dworze dżisia ráno,
Poliarchá, (ktorego imać roskazáno),
 Sługę pewnie widziałá, ná te swoie oczy,
 Toż się z mieyscá porwawszy, ná szrod izby skoczy
 Piiak ieden, skoro słow takowych dosłyszzy;
 A kto wie, ieżli y sam zdraycá tá nie dyłszy?
Kędy sługá, tá y Pan: im się więcej sierdzi,
 Tym bardziefy oná babá świadczy, bardziefy twierdzi:
 Ná całąż Miałá tego okolicę, (rzecze)
 Táka hańba, táka się nieśława wewlecze,
 Kiedy zbrodnik Krolewski, wiego prawie bromie,
 Gdy wták bliskim ulęże *Tymoklei* domie.
 Tá k ieden do drugiego: tak wżyscy po całym
 Mieście prawią do siebie ięzykiem zuchwałym.
 Już pełno po ulicách, pełno y po rynku,
 Ze się psiego ważyłá tá Pani uczynku,
 Ze *Poliarchá,* śmierci pogardziwszy stráchem,
 Smie nád edykt Krolewski, tulić pod swym dáchem.
 Więc go ztamtąd wywlokłszy, przed krolem postáwić,
 I *Tymoklea* z zdrady powinna się sprawić.
Mała iskrá, á kiedy gdzie dopadnie stomy,
Wsi, Miałá, gmachy pali, stodoły, y domy.

Bo o iego zginieniu, nie pewne to wieści,
Sita zmyśli, kiedy chce, y rozum niewieści.

I boday nie trafili; lecz baczni Bogowie
Poliarchá, y iego w pieczy mieli zdrowie.

Często ślepa fortuna, y porywczosć czasem

Tám trąf, y zá wietrznym ugodzi náwiasem,

Gdzie uważna roztropność, choć ostrożnie sądzi,

Dálekó się odstrzeli, y od rzeczy zbłądzi.

Więc y tu choć słuźnego niemasz powiadacza,
 Z domow się oná tłuszcza szynkownych wytacza:
Chmiel hetmani, on sercá dáie, y ochoty,

Ze ná rynku do iedney schadzaią się roty,

Kiedy z nich nayzuchwalizy: *kto (prawi) odkłada,*

Ten zátuie, czas dáie, czas rzeczy wykłada.

Dziś, pokiśmy w tey kupie, y ochotá grzeie,

Podźmy: *záwsze, y wszędy wolno brać złodzieie.*

A nuż tám kto postrzeże? ciemna noc iuż w progú;

I we dnie mądre baby ieżdzą ná ozogu;

Podźmy, weźmy zá gardło Krolewskiego zdrayce;

Weźmy z nim, niech się sprawi, y przechowywayce.

Rzekł: á wszyscy z okrutną poświadczą ochotą,

I iák zá kałauzem, idą zá niecnorą.

Chłopswo A wybiwszy drzwi domu hurmem oney ciżby,

w Tymo- W walili się (iákóm iuż powiedział) do izby.

klii domu. Tám skoro Archombrotá, zá stołem obaczá,

Wnet sobie Poliarchá ná myśli tłumaczá.

Króy, y stróy cudzoziemski, wysoki, pleczyсты,

Gładki: przysięgłby każdy, pewnie że ten isty.

Bo choćiaż go tá smołá nie widziałá okiem,

Słyszeli iáką tuszą, iákowym był tokiem.

Więc krzykną wszyscy: á tuś ptaśzku, który Krolá

Nie słuchasz? wynidź záraz, wynidź tam z zástola.

Lecz gdy ręką y twarzą Archombrot znać dáie,

Ze się z niemi bić gotow; Hetman oney zgraie

Sam bliżey przyśtąpiwszy do stołu, tak rzecze:
 Raześ się zły Krolowi przeniewierzył człecze,
 I ná karę zarobił, teraz zaśię drugi,
 Kiedy ná nas dobywasz broni swego sługi.
 Radzę przeto, bróń połóż, y hardego ducha,
 Day się wziąć dobrowolnie, á podź do łańcuchá;
 I Pani tego domu musi odpowiadać,
 Ze cię śmiała nád zázkaz Krolewski przekradać.
 To gdy rzekł; wżyltká zá nim w też słowa gromada:
 Nie baw nas, day się wiązać, day brać, nášzá rádá.
 Ták hardzie, ták surowie pomieszawszy głósy,
 Wołali tłukąc w ziemię olzczepy, y kóły.

Archombrot, choć po Grecku bardzo dobrze umiał,
 Nic iednąk z owey chłopskiey mowy nie zrozumiał,
 Tylko że gó do związek, y krętych konopi,
 Któremi potrzásiają, chcą brać oni chłopi:
 Ale on umrzeć woli, áni się ich pyta
 Co winien? pałasz wynioł, á zębami zgrzyta.

Arfydas w Sycylii, że był urodzony,
 Dla tego y chłopskiego ięzyká wiadomy;
 Uchwyćiwszy go rzecze: hamuy serce śmiałe,
 I trzymay w tey nierowney siły podufale.
 Niegodna ták podła krew, żeby mężna ręká
 Nią się paskudzić miała: rozum to ponęka.
 Bydło z chlewa wywarte rozdrażnione wieprze,
Poliarchá nie znając, w cię się chłópstwo weprze.
 Ná pryncypałá potym, który *Archombrotá*
 Oślep brać, álbo zabić, rozkaże niecnotá,
 Krzyknie! żeby poczekał, y zrozumiał w przódy,
 Co ma robić, kogo brać takiemi zawody?

W tumultie żadna sprawa nie może doysć zgóła;
 Lecz że twa władza, iáko widzę, temu zdoła,
 (Podchlebi mu *Arfydas*) ty powagą swoią
 Potraf, niech się ci ludzie trochę uspokoią.

*Archom-
 brot chce
 umierać
 ráczey.*

*Arfydas
 rozradza.*

Jakby chłopą grubego pogłaskał po skórze;
 Duma; że już z Hetmanem wyrowna w honorze;
 A więcęcy ná skotarzá, álbo paśieczniká,
 Gbur, chłopak, złodźiey, poszedł niż ná Pułkowniká.
 Kazał tedy milczenie: przecię oni grozy
 Szeptali, potrząsaiąc stryczki y powrozy.
 Tedy spyta *Arsydas*: dla iákiey przyczyny
 Tak wielkieście pospolstwá zgromadzili gminy?
 Ná co chłop on: to ielźcze tego nie wielź? (prawi:)
 Po *Poliarcham* przyszedł, że się swoiey sprawi
 Niecnotliwey robotki: tu *Arsydas* rzecze:
 A gdzież tu iest *Poliarch*? nie myl się człowiecze,
 Już on pod ziemiá, już go zázionęły iędze;
 Jeźli słowom nie wierzysz; wierźże mey przyśiędze.
 Godna iednak pochwały, godna wiadomości
 Krolewskiey táka waszá chęć, przy gotowości
 Do pełnienia! roskazań, y iego dekretu:
 Ale pilno potrzebá patrzyć, żebyście tu
 Nie podrwili szkaradnie, á miasto przyślugi
 Ná kiy nię zárobili, y twarde kańczugi.
 Imać, nieznáiąc kogo? y to sprawa dźika;
 Zadenże z was tak wiela nieznał niebośczyká?
 To kiedy cudzoziemiec ieden w *Sycylii*
 Zgrzeszył? wszystkim już trzebá mieć powroz ná szyi?
 Ze y tego bez świadkow, bez dowodow chcecie
 Wiązać mężá: obaczę iáką mieć będziecie
 Wymówkę: niewiadomość pewnie was nie będzie
 Bronitá: kiedy áto przestrzegam w tym błędzie.
 Cicho z rázu pospolstwo szeptáło, á potem
 Krzykná, iáko gdy chmurá stráśznym huknie grzmotem:
 Nie trzebá nas tu błáźnić, y wywodzić w pole;
 Podźmy, y rozerwiemy niecnotę przy stole.
 Tenći to iest *Poliarch*: niech groźi, niech rádźi,
 Pewnie go z nášzych ręku nikt nie wyprowadźi.

Znowu zgiełd, znowu hałas, też znowu rozruchy,
 Brzęczą stalne kostury, szeleszczą łańcuchy.
 Znowu woła *Arfydas*, że jeszcze chce mało
 Mówić, aby go ono było posłuchało.
 Także y on przywoycą, to ręce podnosił,
 To w stoł pałką kołatał, że ledwie uprosił
 Milczenie; gdy *Arfydas*: do ciebie człowiecze
 Mówię: bowiem skoro tá hałastrą uciecze,
 Odpowiadać za wszystkich musisz, co się stanie,
 Wiedzą w tym domu z kądś, znają cię mieszczenie.
 Ten zacny cudzoziemiec, nie dawno u dworu,
 Tak frogiego nie zniesie pewnie dyshonoru,
 Umrze raczy broniąc się, ieżli trwacie w zrzędzie,
 A ná wolnym łańcuchá karku mieć nie będzie.
 Ale słuchay, y memu nie przeciw się zdaniu?
 Chceszli mieć iáki dátek przy podziękowaniu?
 Uspokoycie przynamniey w tym myśl swą upartą,
 Niech pod walszą do iutra ten mąż będzie wartą.
 I z domem *Tymoklii*; ále precz łańcuchy,
 Precz dyby: daycie w koło straże y podsłuchy.
 Toż iutro skoro słońce niski świat zabieli,
 Já k ná raniey staniecie przed Krolem w *Magieli*.
 Wzieli chłopi ná rozmyśl ci co stáli zbliśka:
 Rozgniewany *Archombrot*, iáko lew się ciśka,
 Nie zda mu się on traktat, y umrzeć ma w zysku;
 Jáż mam być u takiego bydlá w pośmiewisku?
 A tym swiniom piianym wierzać moiey głowy?
 Co bądź, to bądź, rychleyem dziś ginąć gotowy.
 A tu go *Tymoklea* ściśnowszy zá nogi:
 'Ach! nie bądź Panie ná się, y ná mnie tak frogi:
 Uczyń to ná tzy moie w tak żałosnym stoście.
 Day żywot, który wiśi iuż ná cienkim włosie.
 Schoway ostre żelazo, puść cugl złey fortunie,
 Hamuy rękę, y serce, ktore nie ná gunie,

Tymoklea
 prosi.

Nie

Nie ná chłopstwò piiane, młocki, y kołtery,
 Ale się ná podobne tobie Boatery
 Rodziło. Ták Matroná: zás *Arfydas* po ni,
 Ze infzey drogi niemasz, z tey się wybić toni.
Zginać łacno bez pomsty: ieżli ták kto ginie,
Jákoby go też ziadłe roztargały świnie.
Nie bronisz się deszczowi, nie biesz się z gradem,
Ale pod dach uciekasz: niech ci to przykładem
 Będzie cny *Archombrocie*: nie w sercu nie w śile,
 W rozumie patrz opończe ná podobne chwile.
 Niechay ci nie przychodzi do takiey rozpaczey,
 Ustuchay rády naszey, albo próżby raczey.
 Puść się śmieie ná ten prąd, kogoż to oszpeci?
 Ze go morska náwałność, y wściekłe zámieci
 Szalonych wichrow ná brzeg: w ktory y on godzi;
 A nie *Zefir*, nie lekki *Fawoni* wywodzi:
 I ciebie choć te tłumy przywiodą do dworu,
 Naymniej czci nie uronisz, y swęgo honoru.
 A kto wie *Archombrocie*? co fortuna kłii?
 Gdy cię ták przywitała w naszej *Sycylii*.
 Kwadrans niemal szeptały z sobą obie stronie;
 Ze też y chłopstwo trochę z ferworu opłonie,
 Zwłaszcza gdy się im zdało: ani się mylili,
 Ze niemi nie wzgardzono, owszem zwyciężyli.
 I *Archombrot* po długiey próżbie, y náмовie,
 Dał się zmiękczyć *Arfydzie*, y tey białeygłowie,
 Ktora z wielkiey radości ná znak owey zgody,
 Winá stáre, wystałe każe nościć miody,
 Otworzywszy im sklepy, y wszystkie piwnice,
 Więc co w domowey miała konfektow aptyce,
 Co chlebow, co nábiałow, wszystko to z ochoty
 Onemu chłopstwu dáła; ktore się ná rotę
 Dzieliło: y áby dom zewsząd był zawarty,
 U drzwi, y okien wszędzie postawili warty.

Ustępuje
 tandem.

Tám kędy spał *Archombrot*, ośm ich ná barłogu,
 Tyleż gdzie *Tymoklea*, leżały u progu.
 Drudzy zaśię po śieniach, y po całym domie,
 Ná posłaney tám, y sam, walali się śtomie,
 W rzeczy straż odprawuiąc: lecz iáko piiani
 Zásneli, łacno mogli być y oszukani,
 Gdy po nich y deptano: ále w drugą stronę.
Archombrot respektować musiał ná Matronę
 A gdzieżby każdy z ludzi nieuwierzył potem,
 Ze to *Poliarch* ulzedł, nie był *Archombrotem*.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Arfydas obwieszcza *Argienidę* o dobrym zdrowiu *Poliarchá*, u-
 pewniając, że ieżli każe, będzie się iey pod cudzą peruką, y stro-
 zem prezentował: powiada oraz; iáko nieważne chłopstwo, nádo-
 bnego młodzieńca, y poufałego konfidentá *Poliarchowego*, mia-
 sto samego *Poliarchá*, *Krolowi* stawić maią. Jákoż ledwie co tyl-
 ko z pokoju *Argienidy* wyniażie, aż ná *Patác* chłopstwo się
 wali, okrążonego ná kąto prowadząc *Archombrotá*.

A *Arfydas*, że był cale od ich straży wolny,
 Do tey poszedł komory z ktorey sklep on dolny
 Weyście miał, y zniósłszy się z *Tymokleą* wprzody,
 Wziowfzy od niey siermięgę do przyprawney brody;
 Szedł, gdzie smutny *Poliarch* w oney gnie pleśni,
 Który skoro go uyrzał; á czemuż nie wcześni?
 To coś, (rzecze) nowego? kędyż násza Pani?
 Wszak miała z *Archombrotem* do tey przyiść odchłani.
 Dopiero ten o onym powie mu kłopotcie,
 Jáko iuż było bardzo źle o *Archombrocie*:
 Jáko chłopstwo piane chcieli nań kłásć dyby;
 On zginać: y zginołby w obronie bez chyby.
 Ledwieśmy go zmiękczyli; *Tymoklea* łzami,
 I prozbą uniżoną; á ia racyami.

Arfydas
 sam u *Po-*
liarchá.

Zdrętwiał ná to *Poliarch*: ále żyje práwi?
 I zdrow (rzecze *Arsydas*;) iutro go postawi
 Przed Krolem to zuchwałe chłopstwo w tey osobie;
 Toż z wielkiego przestrachu ledwie przyśzedł kśobie;
 A zátym grube owe przyobłokszy haby;
 Pilno prosi *Arsydy*, iák nayraniey áby
 Bieżał do *Argienidy*; áby drogi skracał,
 Gdy będzie z iey rozkazem do niego powracał.
 Wielką ná tych rozmowach część noci strawili,
 Ze po długiey *Arsydas* poszedł ná wczás chwili
 Do pokoiu, y ná swe położył się łoże,
 Aleć oká nie zmrużył, bowiem one stroże
 Chrapali mu piiani, różlicznemi głosy,
 Jedni uszy, á drudzy zaráżali nosy,
 Ze się długo duśiwízy, rozgniewanym śmiechem
 Porwie się, y obudzi piaków z pośpiechem:
 Ja iuż wsiadam: lecz y wy, skoro pocznie świtáć,
 Drogi się wam nie trzebá do *Magielle* pytać;
 Z swoim się *Poliarchem* przed Krolem stáwicie:
 Lecz się strzeżcie, bo pewnie tego przypłacicie,
 Kto się podiół hetmánić: ia Instygátorem,
 Jeżeli zelżony będzie iákim dyshonorem
 Ten Kawaler; dla winy który teraz cudzy
 Dosyć cierpi zniewagi, dosyć iego słudzy.
 W tym dośiadł koniá, który choć ma dosyć szłapi;
 Sporą go puści ryściá, y co może kwapi.

Dwanaście mil liczone ztamtąd do *Magiele*;

Arsydas z
 nowiná o
Poliarchu
 u *Argieni-*
dy.

Gdzie tak ráno przyiechał, że ieszcze nie wiele
 Wstáło ludzi ná Zamku: Krolewna nie spała
 Przez całą noc, y ieszcze wątpliwym snem mżała.
 Nie spuściły ná oczy snu myśli okrutne;
 Wszystko to czuło serce w *Selenisie* smutne.
 Sto rázy się z swoiego porwałá pośłania,
 Sto rázy podśluchiwa płaczu, y wzdychánia;

A pómniąc ná wczorayszą rospacz tak żałosną;
 Nowe iey co raz trwogi, y boiaźni rosną.
 Gdy *Arsydas* wszedł écho, ná którym y z cery,
 I z odzienia znác drogę, do Antykamery,
 Gdzie część nocy strawiwszy pokoiowi w kárty,
 Jeszcze się rozéiagają po kiecy wytarty.
 Więc roskaze iednemu isć rychło, żeby się
 Znim widziałá, powiedzieć écho *Selenisie*.
 Ten dziewczęciu małemu, ktore w Gardarobie
 Uszarganą spodnicę ochmiŹtrzyni skrobie;
 Toż dziewcę, gdzie *Argienis* ná łózu sioniowym,
 Wedle niey *Selenissa*, obiedwie niezdrowym
 Zalem zdięte leżały, do krotkiej rozmowy
Arsydas, éię o Mátko, (rzecze) w pokoiowy
 Izbie czeka, y prosi przez iednego z młodzi,
 Który mnie zaś wyprawił że tu sam nie wchodzi,
 Ze ieszcze nawiedzenia, nie był czas: á przytem
 Ze *Poliarch* *Arsydzie* ściśłym faworytem
 Tuszy, że co pewnego od niego usłyszcy;
 Więc się z łózká podnieście co może nayciszy.
 Jednę tylko spodnicę broźcem ná się wdźcie,
Miedzy młotem boiaźni, kowadłem nádźcie;
 Bieży bosó, bez czapki, rzekłbyś że ućieka;
 Tám kędy iey *Arsydas* przededrzwiami czeka.
 ktorego gdy do bliskiej chyżo porwie celle;
 Powiedz coś zá nowinę przyniośł do *Magielle*?
 Zyiemy? czyśmy zgineli z *Poliarchem* społem?
 Powiedz; *lepiej raz upaść, niż wisieć nád dołem.*
 Niechcąc iey długo trzymać: iam iest posł pewny,
 (Rzecze *Arsydas*,) y z rym idę do Krolewny,
 Jeźlić się zda: że żyie, że *Poliarch* zdrowy,
 Co mu tylko roskaze, uczynić gotowy.
 Tu chwyciwszy *Arsydę*: bieży náзад baba,
 Gdzie mizerna *Argienis*, iák éień była słaba,

Gdy nąznączony termin śmierci swej poprzedza,
 To wzdycha, to ostatek żałobnych też zcedza.
 A tá skoro ná ziemi podle łóżká klęknie,
 Nic nie uważa, choć się Krolewna przełęknie,
 Choć iey tak nagła radość, iáko smutek wadzi,
 Lecz że iey ledwie serce pierśi nie rozładzi:
 Oto poseł y świadek, że *Poliarch* zdrowy;
 I mnieś dármo, y sobie nápsowała głowy.
 Orom ci go przywiodłá: pytażę go sámá,
 Niechay ci powie prawdę, niechay nic nie skłama.
 Nie spodzianym Krolewna przerażona sztychem,
 Nie zaráz zrozumiała: lecz w milczeniu cichem
 Poleżawszy, westchnęła, á skoro uśiadłá,
 Bielsza niż chusty: bledsza niżli prześcieradłá.
 Ktoż tę przyniośł nowinę, mátko moia, święty?
 Boię się by w tym iákie nie były wykręty:
 Zwodzićie mnie podobno? powiedz o *Arsyda*!
 Powiedz proszę, á nie grzeb po próżnicy żydá.
 Ták iest á nie inaczey (*Arsydas* odpowie:)
 Żyw, zdrow, o twoie tylko frasuje się zdrowie.
 I ná miejscu bezpiecznym, gdzie się nim opieka
 Anioł Boży, twoiego roskázania czeka.
 Tu się porwie Krolewna, iák sparzona z łóżká,
 I złotego ná ścienie dośiagnowszy Bożká.
 Każe mu to poprzyśiądz: áni się ow zbrania,
 Przysięga, y ná ziemię swe kolana skłania,
 I zaráz iey odpowie: ieżli każe, że tu
 W maszkarze y dziś stánie z támtęgo sekretu.
 Więc o rozruchu owym, który u wieczery
 Chłopi wczora sprawili, prawi ieszcze szerzy:
 Co się tám z *Tymokleą*, co się z *Archombrotem*
 Działo: zá *Poliarchá* że go wzięto potem
 Pod wartę, y wnet będzie pełen Zamek gromu,
 Ze *Poliarchá* wiodá z *Tymoklei* domu.

Słucha, y ledwie wierzy, żeby to ná iawi
Argienis, choć iednę rzecz dzieśiaty raz prawi:
 Ná ostátek Krolowi każe dáć znać o tem,
 Zeby wiedział iako się obeysć z *Archombrotem*.
 Wróćisz się do mnie (rzecze:) ia się też námyślę;
 Z iákowym cię responsem zaś do niego wysłę.
 Ledwo odszedł *Arfydas*, gdy przed mieyską bromą;
 Tłum chłopstwá z prezumpcyą obaczy widomą:
Archombrotá ná koniu, y z tyłu, y z przodku,
 I z flugami ná koło otoczą we śródku.
 Podniosą zwód żołnierze, co trzymali strażą;
 I pytaią kto? po co? wszyscy palcem skazą
 Ná *Archombrotá*, (mówiąc:) *Poliarchá*, że my
 Poinawszy, do Krolá otó prowadźiemy.
 Toż idą śródkiem Miałtá, aż do tey ulice;
 Gdzie ostrzwie, y spuszczone bronią kobylice
 Przyisćia: (kędy w Zamkowych bramach wznoszą zwody)
 O których gdy się dowie, bieży iák w zawody
Eyrymedes, y pyta czego ci czekáią?
 Odpowiedzą: że więźniem *Poliarchá* máią;
 Proszą, żeby nie długo dał się im tu bawić,
 Gdyż go chcą iák nayprędzey przed Krolem postáwić.
 A ten skóro owego dosłyszý przezwisła,
 Wraz mu radość, wraz ciężki żal serce uciska.
 Weseli się że żyje, y zaráz go boli,
 Ze wtákiey przyiaćielá obaczy niedoli.
 Więc głosem miłosiernym, gdzież jest? pyta skromnie:
 Pierwey niż go do Krolá, trzebá przywieść do mnie.
 Wszyscy ręce podniosą, wszyscy iednym palcem
 Pokazą *Archombrotá*, ten ieśt tym zuchwalcem.
 Poyrzy nań *Eyrymedes*, á nie znáiąc człęká,
 Nie *Poliarch* to (rzecze:) y pomyśli zlekká,
 Jeźli niezdradá iáka; záczyim im oręże
 Kłásć każe, kto wie ieźli, wprzód niżli przysięże,

Archombro
 tá chłopi
 przywiedli
 do Krolá
Meleandrá.

Nie wyrządzi nam czego *Likogien* niecnotą;
 Potym poyrzy, y mowi tak do *Archombrotá*:
 Tyż to się *Pol'archem* człowiecze mianuiesz?
 Baykę stroisz, y z ludzi oto tych żartuiesz.
 Ná to śmieie *Archembrot*; *Poliarchem*, áni
 Kim inszym się mianuie: éi chłopi piiani,
 Gdy gwałcie cudzoziemcow u was tu uchodzi,
 Wzięli mnie, ánim się mógł oprzeć tey powodzi.
 Ani żartować myślę, áni kogo zdradzić,
 Ani mi błąd powinien tych piaków wadzić.
 Jeszcze o tym mowili, gdy *Arfydas* stánie,
 A iákowe Krolewskie było rozkazanie,
 Wiedzie wszystkich w dziedziniec; gdzie *Kleobul* z rady
 Krolewskiej wyszedł, wstawszy do oncy gromady,
 Ktorzy swoy błąd poznawszy, iuż czekali skromni;
 I rzecze: tey usługi Krol wam nie zapomni,
 Choć się omyłká stała, lecz nie czyni winy,
 Kiedy z niewiadomości grzech powdzie przyczyny
 W tey zostaycie do śmierci Panu swemu wierze,
 A w tym za prawą rękę *Archombrotá* bierze,
 I do Krolá prowadzi: więc skoro przywita,
 I uczei go pokłonem iáko przyzwoita:

Archom-
 brot wita
 Meleandrá

Niech (prawi) Wielki Krolu! tá wrožká dáleka
 Będzie: iáko winnego że mnie dziś człowieká
 Przed Tron twoy postáwiono: ácz nie z inszey rady
 Dom, oyczynę, y własnem opuścił osady,
 Ziemię z morzem przemierzył; tak wiele fatygi
 Podiół, idąc z wiatrami prawie ná wyżsigi,
 Zebym błogosławioną ze wszystkiego światá
 Pod twym berłem oglądał: tak w sławę bogata
Sycylia; tak żadnym nie zmieszane metem
 Wskroś ziemię przenikáią; y rowno z magnetem
 Sercá ludzkie do siebie, twoie Pańskie cnoty
 Z granic światá skrytemi ciągną kołowroty.

Nie

Nie w tym poczcie, nie z musu, prawdą nie przez dzięki
Miałem przystąpić do twej całowania ręki,
Co mnie dziśiay potkało, y to nie bez Niebá,
Ceres przez swoje sługi, ktorzy koło chlebá
Pracują: przed tobą mnie stawiłá w osobie
Káwalera, ze wszech miar przychylnego tobie.
Nie zuchwale wspominam Krolu tego mężá
(*Cnoty nie przekonáney skarga nie zwycięża*)
Ktoremu iáko wszystkim puszczę cug bez sporu
W meśtwie, ále do twego nie dam się faworu
Uprzedzić życzliwością Panie moy nikomu
Ná świecie, chceszli w polu? doświadczyć; chceszli w domu.

Tólgdy mówił *Archombrot*; smakując go sobie
Pilno weń *Meleander* wlepił oczy obie.
Zywa młodość, twarz piękna, y swoboda czołá,
Wzrok bystry, skromność w gościách, y postać wesółá
Káżdemu się podoba: Krol zátym dziękiue,
Ze się do niego udał, że mu ták smakuie
Sycylia: choć óbcy, y daleki rodem,
Przed żiomkami będzie miał, w łásce iego przodem,
Ktory przez tyle ziemie, tyle morskich toni,
Ná samę tylko stáwę, pobiera się do ni.
Tu mu rękę podáie; do ktorey się złoży,
I do ust iá *Archombrot* z ukłonem przyłoży.
Znowu go obłapiwszy *Meleander* pytał:
Gdzie się rodził? z ktorego *Tryonu* záwił?
Ze z *Afryki*, więcęcy nic *Archombrot* nie powie,
Zkąd przyiaźń z *Poliarchem*? czy sobie żiomkowie?
Spytany; krotko wszystko powiedział co było,
Co się wiedzieć od niego Krolowi godziło.
Nápaść zboiecká, spólny nocleg, y *Angary*,
Schowania y podziemney zámilczał pieczary.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Znowu drugi tłum chłopstwa Heraleontá ná rozumie zeszłego; miasto Poliarchá ná Pałac prowadzi, ná którą wzmiankę mieśa się, y turbuie Argienis, toż potym z głupstwa ich śmieie się z drugimi. Albowiem ow Heraleon do nog Krolowi upadać, y odpuszczenie winy, iákoby to był Poliarchem, upraszać poczoł, Krol nie trwożąc głupiego, kazał mu wolno odeysć.

Rychło swą Meleander rzecz obrocił w żarty;
 Naprzod z chłopskiey armaty śmiali się, y z warty.
 Ja rozumiem, (Krol rzecze:) że to chłopstwo z *Flinty*
 Dla tych cię szat wprawiło w takie labirynty,
 W iákich zaśtać tusz yli *Poliarchá* sobie,
 I co iemu miało być, dostało się tobie.
 Ták iest (powie *Archombrot*;) y mienić się szkoda,
 Ale raczey ták chodźć, iáka kędy moda.
 I ia swego niedługo erroru poprawię,
 Kiedy sobie tutecznym kroiem szaty sprawię.
 Niech ci się spodobaia wprzod násze odzieży;
 Bo oyczysty konterfekt w głowie maiąc świeży,
 (Jáko y mnie pierwszy raz kiedym do *Afryki*
 Przyjechał) zdać się nász stroy, (odpowie Krol,) dżiki.
 Ale iákom pomieszkał, wpatrzyły się oczy,
 Zás mi przypadł do smaku, moy mi się ostroczy,
 Ták, że gdy do oyczyzny powrociłem zaśię,
 Nie zaráz brałem szaty *Sycylijskie* ná się.
 Przeto nie słusznie sukien cudzoziemskich mody,
 Choć iáż ich záżywaią szerokie narody,
 Ganiemy; bowiem respekt y ná to mieć trzebá,
 Ze: ludzie zá odmianą mieszkánia, y *Nieba*,
 Nie tylko szaty, ále obyczaje mienia,
 A trzymaią do śmierci, skoro się wkorzenia.
 Ale co rzecz naywiększa, o moy *Archombrocie*,
 Dobrze się káždy stroi, który chodźi w *cnocie*.

U kogo sprawiedliwość, y pobożność płaci,
 Niech się iak chce ubiera, niech się iak chce szaci,
 To suknie najpiękniejsze, to są Altembasy,
 Bez tych, iako letni śnieg giną wszystkie krasy.
 A teraz ci fortuny z dobrym życiem zdrowiem,
 Poki znami żyć będzieś: w Sycylii bowiem
 Te te, wszystkie przeniosą skarby, rzeczy obie,
 To mówiąc w swym dyskursie podobał się sobie
 Stáruszek: á tym czasem dłużey się nie bawi,
 Lecz się do Argienidy Arsydas wyprawi.
 Wyślawiał Archombrotá, że przed Krolem śmieje;
 Czego słuchać musieli y nieprzyjaciele,
 Zálecał Poliarchá: kiedy tego słucha
 Argienis z Selenissą: dochodzi ich uchá,
 Ze Poliarchá kędyś poimanego w ciży
 I związawszy prowadzą; to skoro usłyszy
 Szeptanie, Argienis się uśmiechnęła mało;
 Nie pewnych się wam nowin Panienci dostało;
 Nie Poliarch, kto inszy tam był moje miłe;
 Wiemyć to, ná to iedną, że chłopstwo opite
 Młodzieńcá przed godziną w cudzoziemskim stroiu
 Poimawszy przywiedli, y jest ná pokoiu:
 Ale to teraz dáno znác do dworu znowu,
 Ze wywlokłszy z ziemnego lochu y parowu
 Poliarchá w odmiennych sukniách, táz swawola
 Prowadzi związanego, y stáwi przed Krolá.
 Wszystkich iakby powarzył, wszystkich iakby nowy
 Przeniknoł piorun, z oney niespodzianey mowy:
 Jáko nieme stáncá Selenissa drewno;
 I Arsydas do uchá rzecze: o Krolówno!
 Już nasze zwyciężyły złe wrogi fortyle,
 Zgineliśmy: ieżli ty nie będziesz mieć tyle
 Śmiałości, żebyś iáwnie Poliarchá swego
 Bronić, bowiem skorom lochu podziemnego,

Nowiną, że
 Poliarchá
 znowu pro-
 wadzą.

I odmiennych doskylzał sukien, cale temu
 Wierzę, że y tam niemógł ulec tzcześciu złemu.
 Nieszczęśliwa, y z swoim *Tymoklea* domem!
 Jeźli przysztá tym zboycom ná rabież łakomem.

Argienis go
 tuje się Po.
 liarchá bro
 nic.

Tu *Argienis* pięknego pośłępiwszy czołá,
 Gdy mnie (rzecze) nowiná dosztá nie wesoła
 O zeyściu *Poliarchá*, takim kładłá tobie,
 Ze wszystkie me nádzieie, y poćiechy w grobie;
 I poki do kropelki łez nie scedzę słonych,
 Póty godzin ná świecie przedłużę mierzionych:
 Odpuść wstydzie; nie wstydź się serce; tak być musi!
 Ktokolwiek z ludzi wściekłej miłości ukuśi.
 Teraz gdy wiem że żyie, y bronić go trzebá,
 Słóncábym éi niegodna, y iásnego Niebá,
 Gdybym wityd odłożywszy niewczesny ná stronę,
 W tym rázie mu do Krolá nie szłá ná obronę.
 A ieźli ná wiatr poydą proźby y rácye,
 Gdybym wprzod nie umarłá, niżli go zábiie,
 Poydę do Oycá, niech się kiedykolwiek dowie,
 Kto mnie wolność? kto iemu żywot dał, y zdrowie?
 Co on *Poliarchowi*, nie *Palladzie* dlužny;
 Proźne tám dewocye, y iego iáłmuźny:
 Jegoćby to ofiarą uczcił, y Kościołem,
 Nie zemną go niestetyż ofiarować społecm
 Pfu *Likogienesowi*, ktory wszystkie kary
 Zárobił; nań to było zápalić *Angary*.

Złękłá się *Selenissa*, widząc z iáką cerą,
 Skoro zmiełza *Argienis* odwagę z cholera,
 B eźv do Krolá; z kąd icy kłopot czeka pewny,
 Kiedyby się nie od niey, ále od Krolewny.
 Dowiedział *Meleander*, takiego sekretu,
 Coż? tak frogiego strzymać nie może impetu,
 I sam czás nie pozwalá; á przeto fortunie
 I Bogu się poruczy; gdy się nagle sunie

Idzie do
 Oycá.

Do Pałacu *Argienis*, kilka tylko za nią,
Potym szło, a ostatek Panien z starą Panią.

W ten czas Krol po ogrodzie chodził zadumany,
Co czynić z *Poliarchem* (który że związany,
I do niego prowadzon; wieść iedną po drugi
Lecąc, Senat zebrał, y Krolewskie sługi)
Myślił stárzec stroskany, kiedy przed nim w łyku
Mąż on stánie, ktorego świeżo widział w szyku,
Odważone przy sobie kładącego zdrowie;
Jako niewdzięczność onę wycierpią Bogowie?
Jako mu w oczy poyrzy? y nawet, co rzecze:
Gdy go na śmierć zabiją, na kátowskie mieczę,
Bsz sądu gwoliż swoim przeciwnikom wyda,
Już się sam w sobie miesza, sam się siebie wstyda.
Już go był dziś trzeci dzień opłakał, y tusz y
Ze temiż łzami, y grzech omył z swoiey duszy;
Już się był uspokoił: więc znowu mozg psuie;
Poliarch, żyw, *Likogien* pewnie instyguie.
Wydąć go? grzech y hańbą przed ludźmi, przed Bogi:
Nie wydąć? zginie pokoy w *Sycylii* drogi.

Już ci, ktorych *Poliarch* kłół w oczy u dworu,
Zebrałszy się w gromadę: nie trzeba faworu,
Nie trzeba miłosierdzia, niech będzie zabity
Káždy ten, co go mierzi pokoy pospolity.
Uciąć głowę fakcyom; czegoż się już ważyć
Nie będą? kiedy ujdzie y *Pestę* znieważyc?
Ani z nim sądu czekać, gdzie gorące prawo,
Przy krwi, y licu takich karze nieślaskawo.
Słuchał tego *Archombrot* z ciężkim sercá bolem,
Wolałby włodarzować, niżli tu być Krole.
Pilnie wszystko uważa, wszystkich w register pisze;
Ktorych się strzedz, á ktorych mieć za towarzysze.
Już poważny *Danalbi*, *Ibburranes* mowny
Na Pałacu; iáko ten, tak y ow *Duchowny*:

Oba wieden cel mierzą, y z sobą się znoszą,
Jeżli go nie obronia, to pewnie uproszą,

Bez sądu dekretować, to nie paspolity

Statut: płaczeć y złodziey, y rozboynik bity.

Nietylko prawa świeckie, lecz nasze Zakony

Nie bronią przyrodzoney człowieku obrony.

Dosyć *Poliarchowi* bez prawa się stało,
Ze wprzod niżeli mu się drugie ucho dało,
Bez wszelkiey nań sprawy palono *Angary*.
A: przy skardze dowodom potrzebá do kary.

Ná to weszła *Argienis* w cerze kęs zádenty,
I oddawszy powinne Oycu komplementy,
Jáko rzeźnik do pełney gdy wnidzie obory;
Poyrzy w koło, y pozna swe Instygatory.
Więc iáko tylko może, w postawie y w czele
Pokazuje, że ich ma za nieprzyjaćiele,
Tym belpięczniey, że ieżli kóści padną lichem,
Wolno iey z *Poliarchem* iednym umrzeć sztychem.
Ma w ręku dekret śmierci swym pisany piorem,
Ktorego będzie Sędzią, y Exekutorem.
W tey posturze stanełá przy Oycowskiu Tronie;
Właśnie iákoby to nic, tak oczy y skronie
Uiąć umie, tak przybrać áffektom wędzidła,
Tak on impet, y oná gorącość ostygła.
Nic płócho, nic nie rzecze lekkomyślnie, áże
Co? y iáko ma mowić; sama rzecz pokaże.
Zaden tam śrzednią drogą, lubo instygował,
Lubo kto *Poliarchá* bronił, y żałował:
Ci pótłumić, inśi go sekundować chcieli,
Nikt miernych, wielkie wszyscy áffekty w nim mieli.
Tá była rzeczy postać; kiedy w spólnym błędzie
Czekany *Erymedes* ná Pałac przybędzie:

Heraleon.

Heraleoná w ręku trzymający, który
Z wielkiego strachu tylko nie wyskoczy z skóry.

Człc.

Człeka tego y małe dzieci znaly w mieście;
Co iego od rozumu sprawiło odeście.
Drwił rzeczą; áże nigdy nikomu nie szkodził,
Nie strzeżony kędy chciał dobrowolnie chodził.
Otoż (rzecze *Poliarch*;) ten jest, á nie inny;
Dla czegożby uciekał? gdyby nie był winny,
Kaź go ładzić, niech cierpi za swoje zasługi,
Niech za grzechy kaźn bierze: á ten iako długi
Padszy na twarz pokornie uprasza litości;
Day mi czas do pokuty Pánie za me złości.
Tu słowá *Meleander* pomieszawszy z śmiechem;
Pyta: za iakim go tu przywiedziono grzechem?
Pospiesz *Heraleon*; ách nie trzebá kátá,
Powiem iam dobrowolnie, zem niegodzien światá,
Jamci to jest *Poliarch*, iam do takiej kary
Przyszedł, że na mnie nocne palono *Angary*:
Kędy się drudzy śmiejąc chwytaią za boki,
Poyrzy na *Eyrymedá* *Meleander* wlokoki,
Igrzyko z nas podobno ktoś stroi, y żarty?
Odpowie *Eyrymedes*: czekałem w otwarty
Bramie, iakoś mi kazał od rána, rychtoli
Odbiorę *Poliarchá* według twoiey woli.
I ledwie iedná kupa za Zamkowe wrotá
Wyšla, która przywiodła przed cię *Archombrotá*.
Aż druga processya w teyże ármaturze,
Jako y owa pierwsza wali się ku górze.
Pytam: czego im trzebá? toż ieden z nich stárszy,
Kilka kroć sobie czołá nádołkiem przetarszy,
Znać że był zmordowany, tak żiaie, tak dysze:
Siła wierze, y swoiey odwadze przypisze,
Ze dostał *Poliarchá*, z głębokiego rowu
Dopiero wyciągnowszy; tedy pytam znowu:
Gdzie *Poliarch*? y oddać roskażę go sobie,
Ten w *Heraleonowej* áto jest ołobie.

Trzymam śmiech: iakoż rzekę nań eście trafili?
 Niektorzy z nas, gdy rano dziś na polu byli
 Dla robot, odpowiedzą: drudzy pasli owce,
 Widzieli, gdy przez góry, y dzikie manowce
 Błądził, y tam na koniec chciał wiechać, gdzie skała
 Dzikim le lwo zwierzętom przystęp na się dała.
 Wołali nań z daleką zrazu; lecz on prosty
 Miał gościniec, a gdzie nieprzebyte chrosty,
 Tam się gwałtem dał: czego skoro ci postrzegli,
 Ze ten człek podeyrzany, wszyscy za nim biegli.
 Nizkim się potkać niechciał, pilnował ustronia;
 A kiedy już tak bardzo wymógł swego konia,
 Ze go y ruszyć niemógł, skoczył z niego wskoki,
 I tam wlaź, gdzie był w bliskiey skale loch głęboki.
 Zbiegło się nas wlot więcęcy: a potym gromadno
 Weszliśmy w one dziury, y dostali snadno.
 Jakośmy go wwlekli z oney liśey iamy,
 Dla czegoby uciekał? z pilnością pytamy:
 Przyznał się, że *Poliarch*: chociaż nas te gunie
 (Bośmy o lepszey iego wiedzieli fortunie)
 Wątpliwemi czyniły; ale że: przed śmiercią.
 Nie habą, lecz psiały się drugi odzinał śmiercią,
 Związaliśmy go tedy, y do Krola prosto
 Wiedziemy; ty go od nas bierz Panie Stárosto.
 Skoro (prawi) dokończył on chłop swoiey mowy,
 Pochwalił krotkiemi taką wierność słowy,
 I do robot iść kazał, a tegom ci stawił,
 O Krolu! niechayby się z swey niecnoty sprawił.
 To gdy *Eyrymedes* mówił w oney dobie,
 Naysmutnieyszy musiał się uśmiechnąć sam w sobie:
 Bowiem wszyscy wiedzieli, że ten człek w rozamie
 Wadę mając, to w głupiey swoiey uprządt dumie,
 Ze on iest *Poliarchem*: więc że była skryta
 Ta rzecz *Archambrotowi*; káždego się pyta:

Co to jest? tego gdy Krol postrzegł, tak mu rzecze:
Podź bliżej, a ja o tym powiem ci człowiecze.
Zdziwił się *Archombrocie*, iż z żadnej miary
Rzeczysz nie ma ten człowiek w rozumie przywary.
Gospodarstwo prowadzi, rząd trzyma domowy,
Dopieroż nie postrzeżesz defektu z rozmowy:
Wspomniż *Poliarcha*, iakobyś go sparzył,
Zaraz będzie drwił rzeczą, zaraz będzie marzył:
Jam *Poliarch*; moiá to sława z podziwieniem
Ludzkim, którą mi inſzy ktoś współ z imieniem
Odbiera, a nie słusznie; tak (prawi) y więcy,
Jako mu się to stało sześc właśnie miesięcy.
Bez pochyby y teraz tak uprzął w swej głowie,
Ze te ognie ná iego zápalone zdrowie.
I uciekał po polach, co gdy ludzie prości
Widzieli, zaraz takich zwabił ná się gości.
Ale iego słuchaymy: cożes to ziadł bracie?
Ześ się krył? y że wszyscy instyguią ná cie?
Odpowie *Heraleon*: ty lepiej wiesz Panie
Przez com ná tak okrutne zárobił karanie.
Zem zdrowie kładł przy tobie, mogę się z tym chwalić,
Dla tegoś ná mnie kazał *Angary* zápalić?
Musiałemci uciekać, y kryć się, gdzie zdebie,
I liszki iamy maia; ále: komu w Niebie
Dekret śmierci nápiſzą, niech pod Ziemię wlezie,
Niech od głowy do stopy záwrze się w żelezie,
Nie miną go przedwieczne iako żywo wrogi.
Czemużem ja *Poliarch*, czemu człek ubogi?
Śmiałby się Krol, ludzkiego iednak przyrodzenia
Ułomności uwaga śmiech mu w żal odmienia;
Więc smutny rzecze: iako ciężkie są pioruny.
Które z ręką okrutnej biią nas fortuny;
Jako częste choroby, iako razow wiele
Inſzych, ná swym śmiertelnym ponoſiemy ciele,

Ze y rozum pierwsza część człeká, mocny Boże!
Zkażić się y odmianie wybiegąć niemoże.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

*Rozumnym dyskurssem objaśnia Medyk przyczyny śaleństwa Hera-
leontowego; dla czego nie jest sobie obecny, ile razy wzmianką
się czyni o Poliarchu. Ale tę jego mowę przerywa przyjazd Li-
kogienesá, którego Król zwykłą przyjmuie ludzką ściegą.*

Filip Do-
ktor.

A Ze między inšzemi stał Doktor uczony
(Filip go zwano) ten był od wszystkich proszony,
Zeby krotko powiedział o oney chorobie
(Lecz on reputacyą chcąc uczynić sobie)
Głęboki o tym dykurs z uprzykrzeniem zacząć,
Wiedząc, że chociaż skłama; choć powie opacznie,
Nikt go nie poślakuie: tak Astrologowie
Tak w nas w mowią kiedy chcą; co chcą Doktorowie.
Więc prawić: że nie cały mózg podlega zkażie
Takich ludzi: co widzieć możemy w tym razie.
Albowiem bárdzo cieńkie tacy mają błony,
Ktoremi mózg ich z wierzchu bywa zaślony:
Snádno tedy przypuszczą kształty różnych rzeczy,
(Fantazye zowiemy) do głowy człowieczy.
Ktore gdy mocno ulgną w materji mięki,
Niemogą już być z głowy wyięte przez dzięki.
A że ci tylko myśli takowe chwytaią,
W ktorych upodobanie, y przyśmaki mają;
Dopiero one w ten czas wypuszczają z głowy,
Gdy ie wyprze mocniejszy konterfekt, y nowy
Podobnych rzeczy: przeto nigdy nie prożnują,
Lecz iakiekolwiek sprawy w ich się oczách snują,
Te puszczą, inšze biorą: gdzie ich áffekt ciągnie,
Zawsze im zawsze jedno z drugiego się łągnie.
Jeżli pycha nádętá, ieżli żądza złota,
Mars, Venus, lub Nemexys: do náuk ochotá,

Lubo co takowego: czego przedtym chćiwie
 Pragneli: to muiemaią, że dżierzą prawdźiwie,
 Zawsze tacy bez miary poki tylko żywi,
 Albo nązbyt weseli, álbo frasobliwi.
 Toż się z *Heraleonem* nieborakiem dzieie,
 Ktory: *choćiaż ma rozum, á przecię szaleie.*
 Męstwo mu się podoba, choć sam niedołączny,
 Przecię chce być koniecznie w *Poliarchu* mężny.
 Tu przydał *Meleander*: iestże bez tey wady
 Człek ná świećie? y bez tey w rozumie przysady?
 Ktoż gorzey nie szaleie? kto nie przedzie w głowie,
 Niż ten, że *Poliarchem*? iedni że Bogowie,
 Wymyśli są ludzkiemi, drudzy, że ich zbrodnie
 Uydą wiecznie bez kary y grzeszą swobodnie.
 Naywyższym szczęściem licząc spólną nam z bydlęty
 Roskość, y inne sprośne cielesne ponęty.
 Ze iako grzechy pomstę, tak cuoty pochwały
 Mieć nie będą po śmierci, ále pomrą z ciały,
 I iuż ná wieki wieczne w żmym grobie siędą,
 Takie, y tym podobne fantazyę przędą
 Zli ludzie, przewyższaiąc y *Heraconá*,
 Owšem gorzey szaleią: tá tylko załłoná
 Ze ostrożniey, y w sobie nie dáiacy znaku,
 A choć drwią; lecz głupiemu pośpółstwu do smaku,
 Kiedy sprośność szkaradną, y grzech swoy obrzydli,
 Albo brakiem pokarmu, álbo chcą kadzidły,
 Stosuiąc się do światá dżisieyszego mody,
 Wykurzyć z serc nieczyłtych załłarzałe smrody.
 Owšem dwakroć godnieysi są pożalowania;
 Bo ten śmiechu, á támci nie uydą karánia.
 Tak kiedy *Meleander* rozprawia z inšzemi,
 Leży tu *Heraleon* związány ná ziemi,
 Przysiągłby, że o nim rzecz; zwłaszczá gdy dworzanie
 Jedni o perdon proszą, drudzy o karanie.

Dyskurs
 Meleandrowi.

Toż Król skoro na serce *Poliarch* mu padnie,
 Który z iego przyczynę morze piłe na dnie,
 Za odwagi y one Boatyrskie dzieła
 Także mu *Sycylia* zemną zapłaciła?
 Tyrannembył był pewnie, pomyśli z daleką,
 Zarty czyniąc z osoby takiego człowieka.
 Co kiedy w twym rozbierze sercu z sobą smutni;
 Koniec zaraz uczyni owey bałamutni.
 Puścić *Heraleoná* co rychley rozkaże:
 Siła, (rzecze:) tá bayka czasu wzięła, áże
 Grzechmyściszyśmy z natury człowieczej słabości,
 Podlegli, ná śmiertelnym ciele ułomności.

Prętko potym znąc dano po tey krotófli,
Likogienes Ze bliżey *Likogienes* niż w pód ćwierci mili,
 iedzie do Ktorego iáko witać miał po onym boiu
Meleandrá Pierwszy raz; trochę myśli: zátym do pokoju
 Bliskiego, zostawiwszy wszystkich, skóro wnidzie,
 Ná krzeszle się podparszy, mówił *Argienidzie*
 Strony *Likogienesá*, który do *Magiele*
 Bez pompy, bez gromady, ufaiący śmieie
 Nie swey íprawie, Krolewskiej łaskawości, y tem,
 Których przy iego boku miał swoim zaszczycem,
 Konny iechał; kiedy go tuż przed samym Grodem,
 Z pierwszym łáski Krolewskiej poryka dowodem
Tymonides, dworzanow otoczony gronem,
 I powie, że w pałacu czeka go przestronem.
 Wszedł tedy on niezwyczajey męszczyzná uródy,
 Humorem nápuszczony; gdzie pochyłe wschody
 Z ćiołanego marmuru, wprzod ná fale górne,
 A potym weyście dają w pokoie pozorne:
 Tám Krolá z *Argienidą* uyrzawszy pospołu,
 Wszystek wedle zwyczáiu skłonił się ku dołu,
 Znówu się kęs umknawszy, ukłonił Krolowi,
 A ten wrzeczy nie widzi, y coś z córką mówi.

Lecz skoro kilka tylko, kroków był od niego,
Wesołą twarzą przyiósł przystępuiącego.
Likogienes iako się do niego przybliżył,
Záraz mu do nog upadł, záraz się uniżył;
Krol go ręką pod swemi podiowłszy kolany,
Prawieś przybył, tak rzecze: do nas požądany.
Przyda do tego kilka słow ná znak przyiaźni,
Jákie sama rzecz, y czas wyciągał terażni.
W *Likogienie* áczkolwiek znaczna była skruchá,
Nie spuscił iednak z buntow, y hardego ducha:
Nie táł, żeby nie był y Krolowi táni,
I tym, co stáli z iego fakcyi wybrani;
Ale tak swe y giełtá miarkował, y mowy,
Jákoby rzekł, zem ieszcze wojnę zwiesć gotowy.
Krótko się tam wymawiał, że to być inaczy
Nie mogto: ci mnie do tak odważney rospaczy
Przymusili, (powiada:) y zdrowia obrony,
Ktorzy mnie z światá chcieli zgładzić z káżdey strony.
Nie czekałbym warunkow dotąd, y przymierza,
Dáwnobym się był stawiał, ále kto dowierza,
Záłue; y sam miemam, że to widzieć raczysz,
A mnie w moiej o Królu! potrzebie wybaczysz.
Ná to Król: więc precz od nas wszystkie nienáwiści,
Szkodá ich y wlpominać: á zgodá wkorzyści,
Którey iutro świadkami, przestąpiwszy progi
Władobronney *Pallady*, mieć będziemy Bogi.
W różne zátym rozmowy z sobą się udali;
W sercu niewiem: wesołą twarz pokazowali,
I iákiey: *dziś ná dworách záżywamy mody.*
Miłość świadcza, á gdyby można, wtyższe wody
Wzaiemby się topili. w ten dzień Król roskazał,
Zeby *Eurymedes* swą ochotę pokazał
Ná obiad *Likogiená*, y tych co z nim byli
Prosiwszy, niechayby się przez dziś zábawili.

Witanie.

Co on chętnie uczynił; wielu prosił przytym
 Senatorow, ktorými między známienitym,
Dunalbi był: ten ácz się w obcym kráiu rodził,
 Z nayspierwszemi Xiążęty w *Sycylii* chodził.
Dunalbius Duchownym był: á skoro swobodną naturę
Kardinał Cwiczenie ozdobiło, otrzymał purpurę.
został. Obrotny, rozgarniony, miły, á do tego
 Ná ludziach się znájący, y wiedział do swego
 Kogo przyiąć konwiktu, w którym wszystkie były
 I cnoty, y náuki gniazdo záłożyły.
 Owo, ze wszystkim człowiek zupełny był zgoła;
 Jákoż często zágrzała zła fortuna czoła,
 Chcąc go zmiełzać, chcąc go zbieć z prawdziwego toru,
 Kradnąc mu okazye doma, y udworu
 Do sławy, y godności, część mu biorąc krewne,
 Po ktorých go czekały promoeje pewne.
 Częścią szkody y straty wrzucając mu w życie,
 Przez co nam tá macocha szkodzi známienicie.
 Lecz rozum przewodnikiem swego mając biegu,
 Tryumfuie z fortuny, y stánie w szeregu
 Ludzi godnych, żeby ich wiekopomne czyny
 W regiestr późney pisane były Mnemozyny.
 Dziś, że był w *Sycylii* Krolewską uięty
 Przyiaźnią, y ná bankiet *Erymedow* wzięty;
 Z ktorým, że miał *Nikopomp* swe stowarzyszenie,
 I ten także proszony ná to posiedzenie.
 Skoro się tedy zeszli, zá sówite stoły
 Posadził ich zuwagi Gospodarz wesoly.
 Tým różne przy obiedzie iáko to więc bywa
 Dyskursy: gdy rozmowny *Liceus* przybywa;
 Bo: iáko kwiat po ciepłym dżdżu się rodzi nowy.
 Ták po winie gładkiemi koncept idzie słowy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Anaxymander temi racyami wywodzi, że rząd przednich Panow, albo pospolstwa w każdym Państwie lepszy jest, niż panowanie iednego; że oczy więcey widzą, niżli oko; że w rozdawaniu honorow y urzędow, często Krolowie za swoją skłonnością, nie za wyborem osob idą. Ze ludzie młodzi, do dzieł wielkich, bardziey się zachęcaią; że pospolstwo zupełney wolności. Co Nikopomp fortelnie odbiie. Ze pod władzą wysokich urzędow, większa jest niewola gminu pospolitego; że skłonność y affekt pospolstwa, często ludzi gniusnych na dygnitarstwa promowuje; że Magistraty uwodzić się zwykły korrupcyami, zwłaszcza gdy są w ręku ludzi potrzebnych; że chciwość y pragnienie honorow, bywaią okazyą do szkodliwych facyi.

Miedzy infzemi, z pewney okazji miodu, Likogienesowego ieden będąc rodu, (Anaxymandrem zwano,) lubo to Stryiowi Chciał podchlebić, że powstał przeciwko Królowi; Lubo z rozumem swoim przy tak zachnych gości Chciał się młodziak popisać wielu obecności. Ja tak (prawi) rozumiem: że to wymysł goły, Aby Króla mieć miały pracowite pszczoły. Stárożytności to są bayki, która siła Takich plotek powagą swoją utwierdziła. Ze: tabędzie przed śmiercią smutne nucą treny, Ze: ludźi usypiaią na morzu Syreny. Ze: boćiany rodziców na swych skrzydłach noszą, Ze: stonia myszą, a lwia białym kurem płoszą. Tak rozumiem, że wszystkie rzeczy z przyrodzenia, Nie Króla, y iakiego wyższego imienia, Ale pragną wolności, y lubey swobody, Co złoto ceną rowna, a słodyczą miody. To rzekszy po siedzących trochę poyrzy chciwi, Jeżeli go kto pochwali, albo się sprzeciwi!

Dyktans Anaxymandrow.

Ztey, kwestya u stołu między one goście,
 Jakiby Król naylepszy? okazyi roście.
 W którym Rzeczpospolita nayszczęśliwsza stanie?
 Tam gdy każdy, iakie ma, swoje powie zdanie;
 Znowu *Anaxymander*: rozumiem nie zbłądzę,
 Gdy tę Rzeczpospolitą doskonałą sędzę,
 Gdzie pospolstwo, y wszyscy, którzy żyją w ziemi,
 A przynamnię możnięsi w Państwie przed inżemi
 Rząd trzymają, y sami prawa na się piszą,
 Króla niemasz w Koronie, wszyscy towarzyszą;
 Bo czemużby z iednego tylko człeka zdania
 Wszystko zawisnąć miało? który gdy się skłania
 Do złego; co go za wstyd y respekt odwodzi?
 Gdy tyran wyuzdany Krolem się urodzi.

Krolowie
 mu się nie
 podobają.

Prawem słowo Krolemskie, a rozkaz dekretem;

Gniewu z mieyscā nie ruszy y sam Atlas grzbietem.
 Albo zniewieściuszeie, albo się rospieści,
 Czym Rzeczypospolitey upadku domieści.
 Uroni iey ślubute, a nie rospostrzeni;
 Czas ludzi, y dobry byt, y fortunā mieni.
 Ale rzeczesz: nie wszystkich trzyma się tá winā;
 Niech będzie dzieiesięć dobrych; ach wielka zwierzyna!
 Przynamnię iedenasty musi wypaść z rzędu;
 Gdzież szczęście w takich rzeczach dotrzymuie pędu?
 Więc ten, co owych dzieiesięć zbudowało, każy.
 I niezgoioną raną koronę obraży.

Bowiem: *nigdy pożytku nie uczyni tyle*

Cāły rok, co w godzinę złā uszkodzi chwila.

Długo ktos roście, długo zrzeie na swej stomie,

A w mgnieniu go lada grad, lada wichor łomie.

Łoż? gdy tak wichry, ani zboża psują grady,

Jako psuje Król złemi poddanych przykłady,

Gdy to w niezachetznym sercu swoim ścięle,

Ze Oycyznę, y wszystkie iey obywatle

Nie opatrzna natura iemu tylko gwoli,

A owych wszystkich wieczney sprawiła niewoli.

Ale: tam wolność złotą, tam swobodą szczerą,
Gdzie wszyscy, których iedno Królestwo zawiera,
(Chłopsztwo tylko wyjąwszy, y robotne gbury,
Do ziemię y do pługu sprawione z natury;)

Rząd po-
spolstwa
chwali.

Prawa na się stánowią z iednostayney zgody,
Wiedzą wszystkie intraty, rachują rozchody.

Jakoż daleko raczey lud podatki garnie,
Wiedząc, że się ieden grosz nie obroci marnie.

Ale wszystkie swym trybem z doskonałej rady
Poydą na pospolite potrzeby ich składy:

Ktore często Królowie wyćisnowszy krwawie,
Drąc ostatnią z ubóstwa swego skórę prawie,

Ná prywatne szafunki y potrzeby różne,
A co gorsza, ná zbytki łożą nie pobożne.

Mamy więcęcy dowodów, ieżli mnie kto spytał
Ze zgoła najszczęśliwsza tá Rzeczpospolita,
Gdzie każdy sobie Królem, każdy Szlachcic Panem,
Choć pod prawem: ále coż? gdy od siebie danem.

Po nim
rząd Woje-
wodow.

Drugi sposób, iednak iuż w mnieyszey u mnie cenie,
Gdzie Senat, y ci, którym dał Bog lepsze mienie
Rządzą Rzeczpospolitą: gdzie do siebie cnotą
Wszystkich wabi, wszystkim chce otwarte mieć wrotą.
Tám krwawy Mars do boiu, tám konkurs do rady,
Ná wyścigi o pewne kwapią się zakłady:

Tám iedni ostrą szablą, drudzy mądrą księgą,
W nabycie się faworu, y sławy zaprzęgą.

Bowiem: serce wspaniałe do góry się wzbiia,

Gardzi gniusnym osłalcem, roz iennika miia.

Nie zayrzy, ále zaráz ogniem s. łonie świętym,

Ze kto grzecznym, że sławnym, że u ludzi wziętym:

Ale gdzie ieden rządzi, tám szczerzego toná,

Długo czeka nadgrody cnotą zasłużona.

I ledwo, albo rzadko według swej zaślugi,
 A zdania powszechnego, wdzięczność iako drugi
 Odnosi: ci *naywiększe mają tam fawory,*
Ktorzy szczerym podchlebstwem záęszczają dwory.
 Zamknięte wrotá cnoćie, cnoćie mówię owey,
 Co icy ręki y łaski wstyd dobrodzieiowey.
 Nie ná kogo inszego, ále ná się wprzody,
 I ná Oyczyznę robiąc, takiey chce nádgrody,
 Zeby Bogu, co go w tey szczęściu roboćiznie,
 A po nim, iá kochaney winien był Oyczyźnie.
 Gdzież tylo ná ostatek, ieden rozgarnienia;
 Tylo oczu może mieć do Państwa rządzenia?
 Jáko kiedy ich więcej: doświadczoney cnoty,
 I rády, ná tak trudne przychodzi roboty.

Tych: do wielkich dzieł budzi sława y nádgrodá:

Zá cnotami zysk pewny, zá grzechami szkoda.

Krol, áni wyższey widzi przed się dostojności
 Zá cnoty, áni sądu boi się zá złości.

Aleć: niemasz nád wolność, ktorey záżywają

Te národy, co sobie same prawa dają.

Sámi zwierchnosc stánowią, y miecz dają ná się,

Ktory ieżli potrzebá, odbierają zásię.

Wiem y ia dobrze, zem się rodził w takiey stronie,

Gdzie całego Krolestwa władza w iednym Tronie

W iednym Krolu záwiła: czego iednak chwalić

Niemogę, gdyżem prawdzie záwsze winien galić.

A iako więc człek chory wzdycha ná zdrowego;

Tak też y mnie zábronić nikt nie może tego,

Gdy wolnemu swobody zayrzę národowi,

Ani krzywdy uczynię tym *Meleandrowi.*

Owszem rzekę; znowuby wrocił się wiek złoty,

Gdyby wszyscy Krolowie takie mieli cnoty:

Ledwiebym nie odmienił swego sentymentu;

Zc: gdzie Pan jest, tam wolność niema fundamentu.

Gdy tak *Anaxymander* rozwodzi się z rzeczą,
 Szedł Krolom przeciw niemu *Nikopomp* z odśieczą.
 Ten wyzwolone szkoty odprawiwszy z młodu,
 Puścił się na świat, iako szukający miodu
 Pszczoła leci robocza w nieprzecyrzane pole,
 Zeby tego dokończył, co rozpoczoł w szkole.
 Więc celnieyszych Monarchow obiechawszy dwory,
 Wszystkich cnot, wszystkich náuk wysysał wybory:
 Ktore gdy doświadczeniem skutecznym doyrzały,
 I w cnoty, y w náuki człowiek doskonály.
 Teraz słysząc (wyszedszy że dopiero z burfy)
 Tak się sobie podoba swoiemi dyskursy
 Młodzik on: kiedy się z nim, nikt niechce wrzecz wdawać,
 Jedni go wzgardzą, drudzy wolą się napawać:
 Odpowie: czas y miejsce nie potemu wierę,
 Wesołą dyskursami mieszać sobie cerę;
 Gdzie ochotny Gospodarz pełnemi nas raczy:
 Lecz ieżli komu wolno, toć y mnie przebaczy.
 Dofyć bezpiecznie, dofyć mowites tu śmiało;
 Wątpię *Anaxymandrze*, żebyć się tak dało,
 Kędyć naydoskonalsza swoboda smakuie,
 Gdzie albo Senat, albo pospolstwo panuie.
 Zdami się nie byłoby tym dyskursom czasu,
 Jużbyśmy szli do sądu, albo do tarasu.
 Choć z tąd poznasz rzetelnie, że u nas prawdziwa,
 Tam wolność malowana, tam obłudna bywa.
 Co mowisz o naturze, że to co się łagnie,
 Z przyrodzenia samego do wolności ciągnie;
 To prawda; więc iuż wszystkie ståtuty y prawa,
 Ktore Rzeczpospolita tak, iako Krol dáwa,
 Znosić trzeba; gdyż wedle takiey głowy twoi,
 Z niemi się przyrodzona wolność nie ostoi.
 I ia na to przypadam, żeby rodzaj człeczy
 Zrzucił Krole, y wszystkie pospolite rzeczy;

Nikopomp
 mu odpo-
 wiada.

A pragnąc doskonałej z natury wolności,
 Dobrowolnie strzegł cnoty, y sprawiedliwości.
 Jednakże ludzie grzeszą y przeciw samemu
 Przyrodzeniu; dla tego zabiegając złemu,
 Prawa, trzeba: które czy wiednego, czy w wielu
 Władzy, na tym należy mało przyjaćielu;
 Byle zwierzchność, bez której, iak bez tamy wodą;
 Wolność, ani ludzkiego narodu swobodą,

Bez zwierz Dopierożby się żadne nie ostały cnoty;

chności Wszystkoby, gwałt, mus, miecz wzięł na swe kołowroty :

świat być Jużby pod najgorzszego tyraną świat cały

niemoże. Jęczał iarzmem: zaż tego dokument jest mały.

Praszkom Orzeł drapieżny: Lew okrutny Panem

Wszystkim leśnym zwierzętom; a pod Oceanem

Naystraszniejszy Wieloryb: każdy swoim rodem

Zyje, y brzuch wysyca przemorzony głodem.

Ale gdyś tak głęboko zabrnoł w swojej mowie,

Gdy brakuiesz zwierzchnością, kiedyć zli Krolowie,

Rząd zły, Polpolstwoć się podoba, żeby krolowało,

gdzie po- Albo kilku mężniejszych na to obierało:

spolstwo Oboie to nie krzeczy w obu błęd szkarady;

wszystko W tumultcież się kto zdrowey ma spodziewać rady?

opieka się Gdzie tyśiąc głów, a każda z swoim zdaniem iedzie,

Rzeczapo- Tyśiąc razem ięzykow, właśnie po obiedzie,

spolitą. Każdy wrzeszczy co z gardła, choć go nikt nie słucha;

A każdy co inżego (drudzy do obuchá)

Wszyscy swoje ołobne interesa mają,

Ci prywatnym faworem, drudzy narábiaią

Nienawisćią; y kogo gdzie áffekt poćiąga,

Zapomniałszy publiki, tam się sam zaprzaga.

Krenności obowiązki, bankiety, y miná ;

Naywiększa na Seymikách zawśze mieszániná.

A ty chwalił taki rząd, y wolnością zowieśz

Oczywistą niewolą, a na to co powiesz?

Gdy na takich Seymikách, iak było przy żłobie,
Do rządu całej ziemi obierają sobie
Możniejszy Senatorów: których wedle zdania
Twego, należeć kilka ma do panowania?

Znowu błąd: ażaż tego widuiemy mało,
Kiedy się elekcyi pospolstwu dostało,
Ze godnych zarzuciwszy, takich w krześla tkają,
Ktorzy rozumu mało, cnoty nic nie mają.

I chwaliśz mi taki rząd Pospolitey rzeczy,
Gdzie wszystko na możniejszy zawisnęło pieczy,

Wstyd mię za cię, że się tak w swym dyskursie mierzysz,
Jednego Krola ganiąc, na dziesięć rozgrzeszasz.

Pytam: kędy większy plac y miejsce swobodzie,
Gdzie ieden, czy gdzie dziesięć panuje w narodzie?

Cieżko o całym Państwie na iednego wiedzieć;

Jakbyś rzekł: źle na iednym stołku komu siedzieć.

Trzeba mu dwóch, albo trzech: a mądry zaś radzi:

Ze cię rychley dwa, niżli ieden stołek zdradzi.

Bezpieczniejszy na iedney y korona skroni

A ktoż Konfiliarzow Krolowi zabroni?

To mu nie wolno przybrać wedle swego zdania

Z ludzi mądrych pomocy do państwa dźwigania?

Uszy Krolewskie mówisz plotkom otworzone,

Przyznam, że wszystkie dwory niemi zarażone:

Lecz nie Krolewskie tylko, y mnie każdy przyzna.

Wszystkim rzekł dostojenstwa psuie ta trucizna.

A ci będąż ich wolni, co ich to z Senatu

Kilkunastu przybierać chcesz do Majestatu?

Dosyć dziesięć podchlebcow chować na iednego,

Dziesiątkom po dziesiąci, aż będzie sto tego.

Im daley was, więcej dREW zawsze Panie młody,

(Szkoda głowy mordować takimi wywody)

Każda Rzeczpospolita bez zwierzchności błędzi,

Każda zwierzchność nie iedną kędy głowa rządzi.

Q.

Gdzież

Rząd Wo-
iewodow
zły.

Krola ie-
dnego do-
wodzi.

Gdzież mieysce, y przestrzeńszy plac mają prywaty?
 Co wszystkie Państwa gubią, y ciągną do straty:
 Gdy albo swoich krewnych w honory podnoszą,
 Lub rowney między sobą potęgi nie znoszą.

Zawsze emulacya z ambicyą w sforze,

Która Rzeczpospolitą na kawałce porze.

Otwarte mówisz pole cnotą będzie miała,
 Kędyby taka godność wielu zachęcała
 Do męstwa, y nauki; gdzież proszę plac temu?
 Tam, gdzie głupie pospolstwo rządzi po swojemu?
 Ktore ku temu serce swe naybardziej skłania,
 Kto im co pięknie powie do upodobania.
 Nayznakomitze u nich cnoty są ołtarze,
 Język na kołowrocie, dowcip mieć na szparze.
 A czemużby z uważnych rąk Krola iednego,
 Cnotą patrzeć nie miała wyśłużenia swego?
 Do czegoż tam dobrego ma być pochop komu?
 Gdzie iak dopadł iednego taki honor domu,
 Już go nazad nie puszczą, lecz z ręki do do ręki,
 Dziedzicznie go na późne podają prawneki.
 Nie męstwa, nie nauki, nie odważne dzieła
 Zachowania tam płacą, y prywatne sieła
 Przyjaźni, w ktore każdy snadno się sposobi:
 Panem bywszy, a ptaki łatwo brać na zob.
 Czego, gdy każdy z owych kilkunastu dopnie,
 Ona Rzeczpospolita iako lod roztopnie.
 Naołtatek, niech ma Krol wielkie wady w sobie;
 Wzdy nie będzie wiekował, umrze, leże w grobie.
 Uczyni złemu koniec, a po iego zgonie,
 Cnotliwszy zaś następca usiedzie na tronie.
 Ale niżeli Senat, y tak wiele ludzi
 Wymrze, Rzeczpospolitą do upadku znudzi.
 To gdy mówił *Nikopomp*: *Likogien* się boi,
 Zeby z tad nienawiści nie zaciągnął swoi

Osobie, dla Synowcá; niechciał potym tego,
 Zeby Krolá, y znośić panowanie iego:
 Gdyż y sam ná to godził: przeto z oney mowy
 Poczoł dyskurs, który iuż miał w sobie gotowy:
 Ganiąc zwyczaj Narodom, y Państwowi różlicznym,
 Ze Rzeczypospolitey rząd prawem dziedzicznym
 Do iednego wiązały domu; á te zaśię
 Chwalił, co tego iarzma nie wkładały ná się:
 Lecz po śmierci: káżdego wolno obieraia
 Krolá, w którym ná cnoty pierwszy respekt máia.
 To mówił, mniemaiąc, że głosem pospolitym
 Będzie Krolem obrany; więc gdy siedział przy tym
Dunalbius, który że wskok ná iego zdanie
 Przypadnie y pochwali, mniemał obieranie.
 Gdyż do naywyższej w stanie Duchownym zwierzchno-
 Nie prawem sukcesyi, lecz wedle godności
 Ludzi biorą: tak tedy rzecz *Nikopompowi*
 Przerwawszy: dzieńby minoł, y nie ieden (mowi;)
 Niżelibyście dosyć uczynili sobie;
 Szeroko to há stronie materya obie.
 Senatli, czy Krol lepiej Rzeczypospolitą
 Rządzi? z tobą się zgadzam *Nikopompie*, y tą
 Idę drogą, że lepszy pod iednym rząd bywa,
 Niż pod wielą; ále to rzecz u mnie wątpliwa;
 Jeżeli przez sukcesyą, y bliskość krwie? gdzie po
 Oycu, Syná naturá sadza ná tron ślepo.
 Czyli, naygodnięyszego upatrzawszy sobie,
 Rzecz bierze pospolita ku takiey ozdobie,
 Z swoich obywatelów? kędy kładę w przody
 Xiążętá, y przednieyszych fortun Woiewody.
 Ten był zwyczaj u starych, y szedł w prawo z czásem,
 Ze nie głupiey natury omylnym náwiašem,
 Nie koniecznym krwie musiem, ále rozgarnionem
 Obieraniem człowieká stosowano z Tronem.

Likogienes
 dyskurs
 przerwał.

(ści,

Sukcesyja, y
 Elekcyá.

I by-

Daryusz u I bywało to pod czas powszechney niezgody;
 Perlow, Le. Ze albo końskim rzeniem, albo też w zawody,
 szek u Po. Albo kto był nayduższy w dźwignieniu kámenia
 łakow. Ten krolował, wzgardziwszy loły przyrodzenia.
 Tákież mieli postępkí dżisieysí dziedzice :

Skoro zá ámbicyą poszło to ná nice;
 Skoro Król zá żywotá Syná koronuie,
 Syn wnuká: aż iuż dziedzic: bo się y ten czuie,
 Tákí wolney zámkniono elekcyi wrotá,
 Kiedy zá Oycowikiego koronę żywotá
 Syn bierze malowaney elekcyi ćieniem,
 I czczym Rzeczpospolitą zbłaźniwszy imieniem,
 Gdy Król koronowany obierać się każe,
 Niechże się tylko który kandydat pokaże,
 Niechże się przy wolności kilka ich opowie;
 To iuż rebellizanci, to buntow herasztowie.

Sukcesyja
 gani.

*Niechay ci moim zdaniem, co się z Krolow rodzą,
 Cnotą, męstwem, rozumem, ludźiom się wywodzą,
 Nie ślepą sukcesyją, żeby ich po zgonie
 Oycowskim, kto cnotliwszy nie posiadał ná tronie.
 Wprzód, wprzód trzeba w Oycowskich cnotách mu dziedziczyć,
 Niżeli się następca ná krolestwo liczyć.*

Druga; kogo pospolstwo y obywatele
 Ná Maiestat władzaia, powinien im wiele:
 Już ten skromniey zażywać będzie swego Państwa,
 Dálekim od frogości będąc y tyraństwa.
 Teraz gdy sukcesyi prawem nas osiąga,
 Rowno z niewolnikámi do iarzma zaprzęga.
 Coż zaś? kiedy dziećciéiu, á choć ma y latá,
 Kiedy z mozgu głupiemu w pośmiewisko fatá
 Wrzuca berto do ręki. Jakaż tam być dziurá
 Muśi? nim wzrost, albo mu rozum da naturá.
 Nie rychło po nim, albo nigdy nie naprawi
 Następca, co w krolestwie taki przedziurawi.

Tám wszyscy, á naygorńsza ná złe rozpańani,
 Cnoty, wiary, godności, prawá, Bogá, áni
 W sercu maiąc, pospolstwo ubogie drá, łupią,
 Pod niedoszłego Krolá dyrekcyá głupią.
 Dla Bogá kiedy sternik mądry, doświadczony,
 Ktory lat kilkadziesiąt wodził galeony,
 Umiera: wzdy nie zaráz do tego rzemiońsá
 Biorá syná, áż rudla sprobuie y wiońsá.
 Ani mądrego mistrá, ktory szkoły ćwiczý,
 W tákowey professyi syn zaráz dziedziczý.

Muśi sam być wprzód w szkole, niżeli iá uczyć;

Trudno nieuczonemu náuki poruczyć.

A tu, gdzie wielką flottę wściekłe wichry tłuká,
 Kędy z nieprzeuczoną do śmierci náuká
 Szkoła: gdzie naymnieyszy błąd, ná zgubę, ná haki
 Nieśie Rzeczpospolitá, przyimuiemy żaki.
 Jeźli ná to przywilej maiá z przyrodzenia?
 Toć y my zá ich prawem, nie uydziem zginienia?
 Snadno iá tym sposobem przystąpię do zgody,
 Jeźli kwoli iednemu Miałtá, y národy
 Człowiekowi stworzone? *darmo się kókać*
Przecim Niebu; wolno mu traćić y rozproszyc.
 Jeźli też zás dla tego są postanowieni
 Krolowie, żeby rzádu ná światá przestrzeni
 W swych Państwach pilnowali, y pod ich rámieniem
 Ludzie żyli spokojnie, y z drowiem, y z mieniem:
 Nie pozwalám zagubiać, co w dozór puszczone,
 Tylkoć to wtę niewolá bydło podrzucone;
 Ale się przecię ślusznie zdziwić muszę temu,
 Ze pierwsza stárożytność nie ząbiegła złemu.
 Ty *Dunalbi*, ponieważ, (coć przyznáiem chętnie,)
 W tym wszystkim nas-rozgarnąć możeńz umiętynie;
 Powiedz proszę; coć się zda? y wyć Krolá maćie
 Duchowni? y wolnym go głóśem obieraćie.

Co że mi się podoba, dątem racyi wiele;
A źleżby tak na świecie iako jest w Kościele!

Dunalbius *Dunalbius* acz ząwśze w mowie dziwnie skromny,
odpowiada Dopieroż na publikách ieżli był przytomny,

I tuby mu dąleko milczeć było zdrowi,
Ząś mu żal dąć wygraney *Likogienesowi*.
Wszyscy milczą, wszyscy nań, lecz *Nikopomp* w przody
Poyrzy, coli na iego odpowie dowody?

Dunalbi nie wdaiąc się w dyskurs słowem żadnym,
Gieśtem, da znać, że mu się nie zdadzą układnym,
Ną koniec zwyciężony upornym milczeniem,
Poczoł iakoby z musu, iakoby z niechceniem:

Rozumiem *Likogienie*, żeś takie ząrzuty
Dla ząbawy przytoczył á nie dla dysputy:
Nie żebyś to, co twierdziśz, miał pochwalać zgołą,
Chyba z rewerencyi nášzego Kościoła,
Gdzie, że nie sukcesyą y nąтуры losem,
Lecz wolnym Rządcow sobie obieramy-głosem,
Podobać się ten zwyczaj u Duchownych, y te
Státutą życzyśz, żeby Rzeczypospolite
Świeckie wzięły na przykład w obieraniu Panow:
Coż kiedy wielka różność pomienionych stąnow?
Patrz, żebyś nie pomieszał bertą z pastoraćem,

Różność na *Mieczą z pleszem*, chociaż są iako dufzą z ciąćtem.

nuDuch- Jąkoż mamy osadzać synow na swe Trony?

wnego od Gdy charakter czyśtości odebrał nam żony.

świeckiego Jąkoż dziećie? lub sámo, lub przez subśtuty,
y urzędu (Czego Kościół wiecznemi ząbronil státuty)

Może palić ofiary y Kąpłany święćić:

Rzecz niepodobna z tego węzłá się wykręćić.

Gdzież rząd w Boskich Świąćnicách? gdzież dufz ludzkich
Ktora się ledwo w stąrych głowách ubespiecza. (piccza?)

Dziećie się tu nie zdadzą: á żeśmy też światem

Wzgąrdżili, wzgårdżiliśmy y łąkomśtwo ząćtem:

I co tylko ná ludzi dla dziełek przychodzi,
Ták dobrego iák złego, Niebo nam nádgrodzi;
Bo y w Kościołách, ktore Bog zá swoje liczy,
Służy tylko do czasu człowiek, nie dziedziczy.

Coż mniemał? gdyby zwierzchność naywyższa w Ko-
Do iedney przywiązana była parentele. (ściele,

Ażaby tam pokory nie wypchnęła pycha?

Nie mogło być bez tego samo Niebo licha.

Długożby pamiętali? że nie kwoli sobie,

Lecz Bogu kwoli, ludzie w takiey są ozdobie,

Coż mówisz o národow y Królów wielkości?

Znieśliżby panowanie takiey pokrewności?

Ktorzy ani domowi, ani człeku, ale

Świętemu urzędowi, y Bogu ku chwale,

Bez ządrości, bez wżego wzgardy podeyrzenia,

Nie witydzą się wszelkiego czynić uniżenia.

Świeckie zaś państwa, gdzie moc żelaznego prawa
Hardych kroci, y pokoy pospolity dawa.

Wiele przyczyn znajdziemy, y dowodow wiele,

Zeby nie wychodziły z iedney parentele:

Ale wiednym dziedzicznie wiekowały domu,

Niedając okazyi do złego nikomu.

Bo tak wszystkim możnieyszym nádzieiá upadnie,

Ze też królować mogą: á tá gdy się w kradnie,

W pyszne serca, iuż tam Król, iák ná życie goły,

Choć między wiernemi siedzie przyiaćioły.

Pytam ia o wspaniałych y humorowatych,

Niespokojnych národách, gdyby przyśliá ná tych

Elekeya, którą tak *Likogienie* chwalił,

Co teraz pod dziedzicznym kwitną Krolem; zaliż

Łbowby nie urywali? y nie darli oczu?

Gdy ich dżisiały ledwie Pan strzyma ná poboczu.

Zażby zgoła nie każdy bertá się dopinał?

Królá wzgardził, pierwszą mu fortunę wspominał?

Do ktorey, skoro Oycá ná świecie nie stánie,
 Wrocą, y z Krolewiczow będą zás ziemianie.
 Działdżicow Lecz gdzie wiednym koroná starzałá się domu,
 dowodzi. Jáko arseńał pełen ognia, pełen gromu,
 Nie bez skrytey miłości przeraża nam duchy,
 Ze kolebki y wietkie kochamy pieluchy
 Tych, co ná świat do Tronu idą y Purpury,
 Ták są ludzkie áffekty sprawione z natury.
 Ták godność dáwnych Krolow, y stára powaga,
 Pierśi miękczy y sercá wspaniałe przemaga,
 Ze się tym dobrowolnie poddawaia, kturzy,
 Nim ich dzień národzenia ná ziemię wynurzy,
 Już tu pewną nádzieią swoje życie słodzą,
 Ze krolować, y że się rozkazować rodzą.
 Jákoż wątpić nie trzebá? że ci zaráz z młodu,
 Maią coś od ludzkiego osobno národu
 W rozsądku, y powadze, czy się to ćwiczeniem?
 Czyli naturą dziecie? moim rozumieniem,
 Bogowie z ktorych łáski korony zawiśły,
 Większy im dáią rozum, poiętnieysze zmyśły;
Pełne serce honorow, niemasz mieyscá pysze,
Gdzie gospodę Krolewski ánimusz zápisze.
 Zginoł gułt ámbicyi, pompa zpowszedniała,
 Łáskawość tylko w piersiach zostáie wspaniała.
 Swobodne obcowanie z przednieyszymi dworu,
 Szczerość, y wżyskim wolny przystęp do faworu;
 Kiedy w nim pewnoś z laty korony doyrzeie,
 Kto wzgardzi? kto zayrzy? kto nádzieią szaleie?
 Tákowi pospolicie wczás do wielkich myśli,
 I rozszerzenia Państwą przykładaią ściśli,
 Sercá nierozdwaiaiac dárelnym stáranie,
 Zeby mogli gruntownie osiedzić się ná niem:
 Raczey żeby wżiowfszy go z Rodzićielskiej ręki,
 Przez syny swe ná późne podali prawneki.

Jakoż zaś z familii, kędy co raz inny,
Krolą biorą przez wolnych głosow mieszaniny,
Wszystko opak: bo gdzie przez fakcye y sztuki
Z Xiążęcia kto, y Krolem itanie się z Gran Duki,
Zawsze mu to pierwszy stan wystawia przed oczy,
Ze z kąd się ledwie dobył, tam się łacno łoczy,
Albo iego potomek: zabięgać czemu,
Da Rzeczypolitey, da pokoy wszystkimu.
Dofyć nań, gdy się o to stara, o tym radzi,
Ze Syna, lub po sobie Brata na Tron władzi.
A przynajmniej, gdy dom swoy honorem y chlebem
Mimo lepszych wystawi, żeby wraz z pogrzebem
Nie ginęła pamiątka, y późny świat wiedział,
Ze z niego był takowy, co na Tronie siedział.
Tedy skarby Koronne, sławnych Krolow zbiory,
Na prywatnych familii wychodzą splendory.
Więc káptując zawczasu Elektorow onych,
Gdy intrat y dochodow nie ma tak przestronych,
Szczodry dobrym publicznym: co gorzał bez szpary
Na ich patrząc niecnoty, puszcza ie bez kary.
Coż? kiedy co raz głodne familie nowe
Wlazą w skarb, iako one muchy *Ezopowe*.
Skoro tego śmierć weźmie, który już był syty,
Nie idzież zátym zguba Rzeczypolity?
Przypatrzmy się dwugłównym orłowiczom; zali
Ták wiele nie stráćili, y nie omiezkali.
Zwłaszcza ten, który pierwszy z onych siedmiu, Syna
Ukoronował, y w nim dziedzictwo zaczęta;
Gdy przepłacając owych sześciu tym respektem,
Ze każdy z nich y Krolem mógł być, y Elektrem,
A prywatnym wystarczyć niepodobna zbiorom,
Cła Rzeczypolity puścił Elektorom:
Ktore przez używanie potym ustáwiczne,
W zwyczaj, a z czasem poszły, y w prawo dziedziczne.

Co omieszkał w publicznych sprawach, albo co mu
Wydarł sąsiad, gdy tylko o swym radzi domu.
Siła jest na ostątek w Rzeczypospolity
Tákich kształtów, żeby z nich inkrement sowy
Odnieść mogła; czasu im długiego potrzeba,
I owoców czekamy za obrotem Niebá.

Kosztu trzeba, idzie wóz smarowany prędy,

Wszystko skrzypi temu, co żąda pieniędzy.

Czyż nie ten dołutrażek? po którego grobie,
Co wiedzieć, kto przywłaszczy prace jego sobie!
Będzie robił na kogo? będzie koszty łożył?
Był sam w dostojności Tronu swego dożył,
Jeżeli nie ma nadziei, że w Synu lub w Bracie
Weźmie skutek koszt jego; na tym Maieście;
Który, że y przeciwnik jego ośieść może,
Dopieroż mu nabycie sławy nie pomoże.
Ni o co dbać nie będzie, czego nie dożyje,
Dziś moje najszybsze, jutro nie wiem czyje.

Coż ci się zda obranych Królów panowanie?
Co rzecześ? gdy ich sto kroć gorsze obieranie.

Gdy kilka razem, swojej ufając fortune,

Humorowatych ludzi do burt się sunie,

Każdy z nich ma fakty, y swoje nadzieie,

Każdy z nich sypie złotem, każdy wino leie:

Ani jeden drugiemu ustąpić chce, ani
Na Królestwo mogą być wszyscy pomazani.
Toż wszyscy w się zawadzą; toż wewnętrzna burza
Krwia oblewa, y dymem Ojczyznę okurza:
Potym ją rwą na łtuki; a sąsiedzi radzi,
Prętko się taki znajdzie, który ich rozvádzi.

Zamilczę, albo tylko kilka słów wspomnię;

Ze jakim prawem dacie Królom swoim koronę,

Takim bierze bezprawiem, wolność nie zechcą.

(Ktoremu by nowego co rok trzeba Paná)

*Zuchwałego pospolstwa; z lada podeyrzenia;
Wolność bowiem taką w swą wolą odmieniał.*

Poyrzmy na sąsiadą, gdy mu dwie koronie,
Dwu Królestw tymże kształtem włożyło na skronie
Wolnym głosem pospolstwo: y zaraz postrzeże,
Ze kur dostawszy grzedy, potym sięga wieże.
I on naznaczy w krotkim elekcyą cześć,
Wrzeczy tak wielu koron na głowie nie znieść.
Patrzą na co zakroił, y postrzegą zątem,
Skoro im da swojego Syna kandydatem.
Pożno mądrzy *Frygomie*; y ci gdy już w matni,
Darmo miecą karkami: więc sposób ostatni
Przed się wzięwszy, owego zarczą za płoty,
A inszych do korony obierają złoty;
Ale gdy w Niebie inszym napisano stylem,
Miecz wzięł gorę, *Derefik* upadł z *Peranhylem*.
Ci w dziedziczną niewolą: Królestwem nie zowę;
Kto mieczem wzięt, pod mieczem, zarsze noś głowę.
Co się z tą krwie rozlało? co po dziś dzień lecie;
Jákowa szarpaniną? niech czyta kto dziecie
Tych ziemie utrapionych, przyzná, że sto razy
Więcey na pospolitą rzecz przypada skazy;
Prętsza zgubá daleko tędy Państwa goni,
Niż kiedy u dziecięcia koroná na skroni.
Nie prę tego, (co rzadko trafia się na świecie)
Jeżli człek bez rozumu, albo małe dziecie
Państwo rządzi dziedziczne, że co podrwi; ále
Coż pod Niebem bez przerwy? *co tak doskonałe,*
Ludziom gwoili stworzono? żeby wiedney porze
Trwało, pełne odmiany Niebo, ziemia, morze!
Jednak y ty nie zaprzecz, (czego jest pamiątká
W historyach) gdzie śsące ielzce niemowlátká
W pieluszkách do obozów, kładziono na muły:
Wygrawano potrzeby, y pod ich tytuły

Dano prawą národom, pisano trybuty,
 Nie záfwe mi gań dzieć, y ich subtytury.
 Jáko z nowemi co raz elekcyá Pany,
 Pełna błędu, pełna drew, y godna nágany.
 Nie myl się, żeby táka elekcyá miała
 Wzgląd ná cnotę, y żeby najlepszego brała
 Do berłá Krolewskiego, gdzie nie naygodnieyszy,
 Ale: *kto nayszczęśliwszy, álbo naymożniejszy*
To bierze dostoięstwo: ten iednych prześtrafzy,
 Drugich przekupi: dobrzy ná oboie náfzy.
 Támten zaś swą gniusnością, y uławnym spaniem
 Da nádzienie, że będą krolowali zá niem.
 Nuż kiedy elekcyą przedłuży niezgodá,
 Uprzykrzy się ludziom koszt, iłonce, niepogodá:
 Senatorowie z Szlachtą pòydą ná wytrwaná,
 Zeby swego przewiedli; ci też przy swym itaná,
 Chcąc tego Panom dowieść, że nie groch po stole,
 Lecz im właśnie obierać przyzwoita Kròle.
 Potym sobie podpiwszy przyiadą do kotá;
 Támkogo tylko Kròlem naypierwszy záfwa,
 Wszyłcy przy nim: iezli kto co inszego rzecze?
 Rozstrzelać, y rozebrać gotowi ná miecze.
 A cóż to zá uważne obieranie? pytam:
 O kim wzmianki nie było aż go Kròlem witam.
 W oká mgnieniu? gdzież cnoty, gdzie męstwo, uwaga?
 Szczera tu płochosć, impet, gwałt rozum przemaga:
 I kogo obrać mogli należytym kiztałtem,
 Z wielką uymą godności, wolą porwać gwałtem.
 Jáko by się ón bali, żeby nie szedł w braki,
 Jezli poczną uważać, co ma zá przyśmaki.
 Potym to mocney Boskiey przypisuią síle;
 Jáko by to Bog nie mógł, bez tey krotosile
 Nierzkąc z káżdey godnego Maieřtatu miary
 Człowieká, lecz z pańucha, co wczora kofzary

Zawierał, y z rolniká, z rycerzów, garnczarzów,
 W ostatek z rozbojniká, zrobić Dygnitarzów.
 Nie prę, że w ręku Bożych obrot położony
 Swieckich rzeczy, dopieroż Krolewskie korony;
 Ale też y tobie przeć, tego nie podobna,
 Ze sąd Boży częstokroć rzadko zaś osobna
 Łaská, tak w niezwyčajną elekcyą wchodzi,
 Czego, iáko wszystkich spraw sam skutek dowodzi.
 Coć się zda *Ottonowa* elekcyá? kędy
 W niewywikłane wdało Państwo *Rzymskie* błędy
 Dwoch frantów: grał *Prokulus* z towarzyszem w szachy,
 A gdy wygrał dżiesięć kroć, wzięwszy go pod pachy,
 Purpurą okrytego, figlarz ieden żartem
 Za *Cesarzów* przywitał, y zaraz otwartem
 Od całego *Rzymu* był Panem zawołany,
 Lecz prętko elekcyi żałował igrany,
 Kiedy iego náchylił monarchii grzbietu:
Zawsze lepiej rozumu, niż słuchać impetu.

Wszystkie rzeczy ná świecie rozrządzenie Boże:

Przećie co gwałtownego, długo trwać nie może.

Coż za taką zmieszaną elekcyą chodzi?
 Zazdrość; bo chociaż się on do korony godzi,
 Lecz to przyniosł trefunek; ách rzadkoż to bywa!
 I tuć to łaska Boża ná ludzi prawdziwa,
 Gdy Krolá iákiego im ślepy impet zdarzy,
 Cnotą, męstwem, rozumem, y zdrowiem obdarzy.
 Więc nuygorzsy, choć tego nie imaginował
 Przedtym nigdy, czemuż mnie zły człek nie mianował?
 Pomyśli sobie, żali gdzie grzeczność nie płaci?
 Nie uydą ná Tron tácy iák ia kandydaći.
 Coż potym? lekka waga, afronty, pańzkwile,
 Tradukcyę, á zwłafzczá ieżli nie ma tyle
 Siły, żeby się oparł, z pieniędzy, y z ludzi:
 Ják się rychło zágrzeie, tak rychło wytudzi

Połpółstwo; ile kiedy często ná koń wsiadać,
 Często przyidzie pobory żołnierzowi składać;
 Zniknie; iáko kamforá, á co było w kupie,
 Puści z głowy, skoro się rozgości w chałupie.
 Wszystko co nieszczęśliwość powszechna przyniosła,
 Wszystko, (mówię) ná Krolá wali iák ná oślá,
 Dość (prawi;) że Krolem, co wczora był bratem,
 Niech się sam o to stára, żeby był bogatem.
 Náostátek się Państwo rozerwie ná poły,
 Krwie upuści, pocieszy swe nieprzyjacióły.
 Jeżeli Bog, co ná dłoni święte trzyma męże,
 Rozroznionych humorow wiedno zaś nie sprzęże.
 W sitowiu sęku szuka, kto ná rokosz woła,
 W iákie raz iarzmo dał kark, wyiąć nie podóła.

Trudnoż klawę Alcydzie, trudno (stára mowi

Przypowieść) wydrzeć z garści piorun Jowiszowi.

Jeżeli kładziesz naywięcey w elektorách względu,
 Ná cnotę, rozum, godność, do tego urzędu?
 Jeżeli tylo skromności w emulach, y zgody?
 Zeby koszt opuścili, y swoie zawody;
 Tyle w ludziach miłości, że się wszyscy sformie,
 Onemu człowiekowi oddadzą pokornie.
 Jeżeli przydaiesz umysł niewinny y zdrowy.
 W obranym Królu? że go blask fortuny nowy
 Nie skaży, nie zaślepi; toż wykrzyknę y ia;
 Nie zgoła jest nágany godna elekcyja.
 Owszem, że Bog ten národ osobliwie pieści,
 Ktorego elekcyi tak dobrej domieści.
 Ktoż upewni? że się te kiedy zeydą rzeczy,
 Zaż pycha, y złość ludzka, wszystkiemu nie przeczy?
 Zaż nas w oczy opaczne nie kołá przykłady?
 Co się działo, y dzieie, co między sąsiady.
 Nie mają fundamentu, widomo to światu,
 Co Synow z Oycowskiego biorą Maiestatu,

Pod któremi pokojem y sławą okryte,
Szczęśliwszeby kwitnęły Rzeczypospolite.

Ná to się z *Nikopompem* zgadzam *Likogienie*,
Niech takie ludzki rodzaj ma stowarzyszenie:
Wszystkie poitponowawszy Magistraty, żeby
Pod iednym żyć Monarchą, który rządzi Nieby,
I ziemią: zgodnie chcieli, á moje, y twoie,
Rozumem, nie áffektem rządzili oboie.

I była, powiadaia: tá ná świecie zgodá,

Aże do pierwszych czasów hardego Nemrodá.

Ten naprzód lemiesz, ná miecz, ten przekował pługi

Ná hartowne kiryśie, y gięte kółczugi:

Ten pierwszy ná krew ludzką człowiek wodził kupy.

Pierwszy Miastá budował, wzgardziłszy chatupy.

Kędy w chrościanym zamku, niezgwałcone poty
Sprawiedliwość, y święte przebywały cnoty.

Ale iáko ná świecie przybywało ludzi,
Skoro w nich ámbicyą, y łakomstwo w łudzi
Nádętá pychá, iáko z kominá pochodnie,
Idą grzechy ná ziemię, y wszelakie zbrodnie.

Choć tylko bezrozumnych tworów kreatury,

To rogi, to kopytá, kły, álbo pazury

Ná swoje zgubę noszą; człowiek nie z tych rzeczy,

Wzdy się tak żaden rodzaj bestyi nie kaleczy,

Jáko ludzki, gdy ná krew, y swe własne graby,

Szkoły, y wszelkie insze wymyśla sposoby.

A tak: iedni dla łupu, drudzy dla obrony.

Dawszy pokoy Cererze, mszyscy do Bellony.

Poki człowiek nie sięgał głębiey w ziemię piędzi,

Pòty świat zgodą kwitnoł, pòty go nie nędzi

Głód, mór, woyná, ubóstwo, chorobá, zarazá;

Lecz skoro się dokopał złotá y żelazá;

Jáko ręką przewrócił, tak wszystko ná nice

Przerobiły te obie piekielne siostrzyce.

Ztąd świat poszedł na Schyzmę, y drobne partye,
 Ztąd Królestwa, ztąd Tron, y wszystkie Monarchie.
 By nie to; dotądby się rodzaj ludzki wadził,
 Ażby pamiętkę swoją na ziemi zagładził.
 Wielki respekt zwierzchności, kiedy przy powadze
 Królewskiej, bać y wstydzić potrzebą się władze.
 Tu dowcipne rozumy, dosyć mają pola,
 Czy pospółstwo? czy kilku możniejszy? czy Król
 Jednego do rządzenia Rzeczpospolity
 Przypuścić? aleś styfzał *Nikompas* y ty.
 Świętą się sprawiedliwość z dobrą sławą krzepi,
 Sameś dał na to kresek, że pod jednym lepi.
 Bo pospółstwo za palą, iako nieme bydło;
 Możliwszą zaś na swoje wiać morowidło.
 Jeden tedy najlepszy, wkrędogoby głowie,
 Wszystkich obywatelów odpoczęło zdrowie.
 O tym rzecz była: czego dowodłem widomie,
 Ze lepiej iest, kiedy się rodzi w jednym domu,
 Niż każdego obierać: co raz wrotą nowym
 Otwierając rozruchom, z *Janusem* dwugłowym.
 Nie pewnaż *Likogienie* elekcyi biera?
 Bardzoż często człek błądzi, chociaż y obiera.
 Ześ naszego Kościoła allegował modą,
 Co y tam elektorów trafia się niezgodą:
 Czasem dwu Królów oraz, na stolicy siedzieć,
 Czasem też przez trzy lata żadnego niebędzieć.
 Często skarby publiczne, Duchowne ozdoby,
 W prywatne idą domy na świeckie osoby.
 Lecz że u nas inaczej nie może być zgoda,
 Rzekłem, szkoda brać miary z naszego Kościoła.

Likogienes Kryślał w talerz *Likogien*, bardzo mu markotno,
Elekcyi do- Iże się nie po nić, prędo ono płótno.
wodzi. Przeto trochę myśliwizy; iakież mi wywody
 Przynieśiesz? kiedyć ślicznie kwitnące narody

Pokażę; a co większa, że im się nie godzi,
 Ziomką swego mieć Królem; wždy im nie szkodzi.
 Równość, którą się zawzię bardzo szczycą, broi,
 Ze wyżey niechcą widzieć nād sobą krwie swoi.
 W którey żadne nie idą z uroczenia względy,
 Niemalż Dukow, Komesow, Baronow, urzędy,
 Ktoremi za zasługi Krolowie ich zdobią,
 Nie przenosząc równości, starszą bracią robią.
 A co większa, y czegoś wiadom dobrze y ty,
 Ze z Królem swym do rządu Rzeczypospolity
 Należą; ci to mówię, gdy żadnego z braci,
 Niechcą Paná nād sobą; zewsząd kanłydać
 Obcych lecą národow; nisko czołem bią,
 Ten zamki, ten pieniądze, trzeci prowincyą
 Nieśie pol interregnum; y choć się też wadzą
 Emuli, ten ná wierzchu, komu sceptrum dádzą.
 I tak swych Państw granice szeroko rozwiedli,
 Gdy co raz z nowym Panem nowy kray posiedli.

Dunalbi
 mu odpo-
 wiada.

Przymilczy, y trochę się *Dunalbi* rozśmiej; Dunalbi
 Wiem ja, wiem te národy; y co się w nich dzieie. mu odpo-
 Slicznie kwitną; niestetyż; ba już są ná schyłku: wiada.
 Prawdą kwitneiy przedtym, teraz już pośitku,
 Albo że prośiey rzekę, żadały zádatku
 Ná swoię elekcyą; do tego upadku
 Támtó przyšlo Krolestwo: a nie znaydziesz iny,
 Oprocz tey elekcyi, cudowney przyczyny.
 Wiem, poki dawnych Państwo Oycowicow plemię
 Choć obrane rządziło: Syn wilegował w strzemię
 Rodzielielkie: y przyznam że ptak białopiurny,
 Cálego prawie światá przenosił Arkturny.
 Zbytki wprzód, ámbicya do tego obrzydła,
 Wypierzywać oboie poczetá mu skrzydła.
 Ná koniec, co to kładziesz miedzy ich ozdoby,
 Smierć im pewną gotuie, y otwiera groby.

Bo tam iako skoro nie Krol z swatem pożegna;
 Otwierają lwey woli wrotá literregna.
 Gdzie kto duży, ten lepszy: nuż kaptury owe
 I dotąd stoją one kaptury bezgłowe;
 Aż przyidzie elekcy, kedy hurmem bieżą
 Konkurenci, y w szuki koronę porzeżą.
 Jednych obietnicami, drugich gotowizną
 Korumpują; á trzeci, ledwo kosć oblizną,
 Ledwie ią ná bankiecie winem spłocze mocnym,
 Aż swym głosem káżdemu gotow być pomocnym.
 Aż się káždy okreskę, byle z obcym zgodzi,
 Bowiem się mu swiego y wspomnieć nie godzi.
 Powiadasz o spokoyney u nich elekcy;
 Przyznam y iá, że poki stárey familii,
 Tych co rządźili sceptrem, w ich Państwie stáwało,
 Zadnych kłopotow, álbo bardzo było mało:
 Bo kiedy obierano ná takie urzędy,
 Pierwsze Krolewiczowie támci mieli względy:
 Ale skoro nie stáło Krolewskiego rodu,
 Wszytkim iest otworzona droga do zawodu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Poliarch wzięwszy list od Argienidy, wybiera się w drogę, y żeby
 bezpiecznie bez żadnego poznania ná Pałac Krolewski przyść, y z
 Argienidą widzieć się mógł; strój, y perukę totrowską od Ty-
 moklei sporządzoną przywdziema ná się.

Evrymedes
 dysputy
 kończy.

Niechciał dłużej gospodarz tych dyskursow słuchać
 Grzecznych, lecz niebezpiecznych; więc ich chcąc ro-
 Maia (rzecze) dysputy swoy czas y kwestye, (zruchać,
 Ja proszę o ochotę; w tym pełną wypicie
 Do Likogiená: który ácz się cicho miesza,
 Ze w imprezie Dunalbi iego nie poćiesza,
 Twarzą iednąk swobodną, żal pokrywwszy cichy,
 Ktore do niego przyidą, wytrąca kielichy.

Stuchał tego *Arsydas*, y jeszcze się był,
 I bankiet, y dykursy one nie skończyły,
 Gdy poszedł do Krolewny, y krotko obawił,
 Jak się Krolom dziedzicznym źle *Likogien* stawił.
 Wziął się też *Argienis*, na złe skarżąc czasy,
 Dając mu list: idź w tamte podziemne tarysy;
 Oddaj *Poliarchowi*, proszę tę ramię;
 Z niey mą radę zrozumie: a ciebie przez cnotę,
 Przez wiarę, tak wielokroć doświadczoną sobie,
 Zawięzuje; niechciey go opuszczać w tey dobie.
 Wyprowadź ze złey toni, postaw na swobodzie,
 Dośladź z nim okrętu, y warowney łodzie.
 A Bogowie odpłatcy miłosiernych czynow,
 Skoro go z tak żałosnych wyzwolisz terminow,
 Stokrotnie to nagrodzą: y za niego ręczę,
 W ostatku sámać taką odwagę zawdzięczę.

Arsydas do
 Krolewny.

Z tym wychodzi *Arsydas*: z *Archombrotem* mało
 Zniósłszy się; choć wieczor był, cłoć się już zmierzchało,
 Jechał w dom *Tymoklei*; kędy zastał onych
 Chłopow, ale już ścichych, y upokorzonych.
 Prośili od wczorayszey perdonu gorzałki,
 Co z nich mowce, y takie porobiła śmiałki.
 Zemszczą się tego na niey; zawsze mają względy,
 A zwłaszcza u białychgłow piianego błędy.
 Na koniec iaką zechce, tę karę odniosą;
 Albo sierpem odrobia, albo krzywą kosa.
 Niedługo *Tymoklea* odmawia perdonu,
 Pomniąc, że też y sáma przestępcą zakonu,
 I ku dalszey potrzebie stosując ich chęci,
 I *Arsydas* y ona puszcza to z pamięci.

Chłopi *Ty-
 moklea*
 przeproszą
 ją.

Zadna pomsta nie tuczy, dopieroż łajanie,
 Lepiej mieć przwiadcieł przez podarowanie.
 A skoro się rozeszli każdy do swey strony;
 Oni też nie mieszkając poszli, gdzie strapiomy

Arsydas u Odepoczywał *Poliarch*: ten kiedy ich zoczył,
Poliarch a z Tak mówiąc; z onych swoich betow się wytoczył:
 listem od Tedy się wam zażreść mnie podoba żywego?
 Argienidy. Przez Boga! wyzwolicie mnie proszę z piekła tego:
 Już y *Likogiermni* wydajcie mię, sobie
 Obieram; niech w tym dłużey nie pleśnicie grobie.
 Kiedy się tak *Poliarch* uskarża y smęci,
 Poznay (rzecze *Arsydas*) rękę y pieczęci,
 Oddając list *Krolewny*; skruszał ná te słowa;
 Nie zapomniatá o mnie? iákoż przećię zdrowa?
 Pełen chęci go spyta: przećię nie mianował,
 Ze stała *Tymoklea*: w tym odpieczętował
 List on, y skłoniwszy się, áby ziego cery
 Nikt nie mógł wyrozumieć, co tam zá litery;
 Pilno czytał, potym się odwiódłszy ná stronę,
 Pyta: możeli śmiećle w brodę ufać one,
 I siermięgi habiane? żeby czego żada,
Krolewna go, y on iá wzátemnie ogláda.
 Czy też? gdy nie po nići fortuna szew porze,
 Uiać żadzy: á chyžo wykraść się ná morze,
 Iść zá wiatrem, odłożyć áffekt ná czas iny,
 Z przydatkiem wraca szczęście wydarze godziny.
 Omylił się *Poliarch*, rozumiejąc że go...
 Animuie *Arsydas* do zdánia pierwszego:
 Ale ten kiedy radzi co rychley uchodzić;
 Nie dam (prawi) fortunie ná l sobą przewodzić:
 Zginę, y do żadney się nie náklonię drogi,
 Aże pierwey *Krolewnę* obłapię zá nogi.
 Ná czym gdy się upornie, y brz wstýdu sadzi,
 Ustępuie *Arsydas*, y owszem mu radzi,
 Zeby ufaiąc wgunie y w dżindowkie brody,
 Do Kościoła *Pallady* zaśzedł sobie wprzody;
 I stánoł przy ołtarzu, gdzie w ornacie drogim
 Przystęp dáć *Argienis* do ofiar ubogim.

Nie ze wszystkim ci sie to podoba *Arfydzie*,
 Lecz postrzegł, że: *wąffekcie wiel szą moc; niż wstydzie.*
 Przypadł ná to *Poliarch*; obroci się zątem,
 I powie, że n m słońce zaświeci nád światem;
 Ja w Boży czas ná morze ku *Messanie* wsiadam;
 Ale tego ô Pani! ô Mátko! dokładam,
 Ze żyję, y cokolwiek ná świecie mieć będę,
 Wszystko to z twoich ręku; y rychley pozbędę
 Zdrowia, niż cię zapomnie: wprzód wynidę z ludzi,
 Niżli czas taką wdzięczność, z mych pierśi wystudzi.
 Tá ze łzami wzdychania ná, przemiany miefza,
 Raz się go boi puścić; drugi raz rozgrzesza,
 Drogą tak niebezpieczną wkroś iej ferce bodzie,
 Jáko gdyby właśnie syn w oney był przygodzie.
 Więc że inż noc nie blizu, radziła ná łpanie,
 Płacząc poszła; álcé iej sen wzięto wzdychanie.
Arfydas z *Poliarchem* został w tey niedoli,
 Bo: *pierwszy á ostatni raz naybardziej boli.*
 Jeszcze była godzina y więcey do świtu,
 Choć ná tak krotkiey nocy: mało spawszy, gdy tu
 Chleb pszenny nápoiwszy winem ná śniadanie,
 Jáki zwyczaj u *Syklów Tymoklea* stanie.
 Więc choć bez apetytu, ná iej proźbę iedli,
 I pod zorze z onego sklepu się wywiedli.

Gielanor od *Arfydy* wziowfzy list do żony,
 Udał się ku *Messanie*; bo tam powierzony
 Trzymał Zamek od Krolá, y Miałto sprawował
Arfydas; gdzie Mążoncé swojey rokazował,
 Ze mam przed sobą bardzo pilno do *Włoch* drogę
 Do *Regium*, tey odwlec godziny nie mogę:
 Przeto iáko do ciebie ziadę da Bog zdrowy,
 Niechay załstanę okręt u portu gotowy.
 Proszę bądź bardzo rada oddawcy tey karty,
 A ia też nie omieszkać przybyć o dzień czwarty.

Zegnanie
Poliarcho-
we z Ty-
moklea.

List *Arfy-*
dow do
żony.

Z tym

Z tym *Gielanor* w swą drogę iak ná pocęcie spiesz,
 I *Arsydas* też w swoię, lecz że za nim piesz
 Szedł *Poliarch*, brodę mu wiatr rozbiera tęki,
 Często z siadał, często mu słabiały popręgi,
 Kiedy niechciał odiechać swiego pielgrzyma,
 Czasem pomału iedzie, czasem konia strzyma:
 A ten kosztur ogromny wlecze wręku; y te,
 Ze białosc wydawała, sadzami umyte.

Poliarch
 przyszedł
 do Magiele.

Wczesnie przysli do Miasta, gdzie iuz w otworzony
 Kościół Bogini, ludzi gromadziły dzwony.
 I bardzo temu radzi, y liczy to w zysku,
 Ze tłumy y zwykłego uszedzsy nacisku,
 Zasiadł mieysce *Poliarch*, zkad mógł bez zawady,
 Swoiey się do fytości nápatrzyć *Pallady*.

Wie o nim
Argienis.

Arsydas do Krolewny przyszedzsy ostrożny;
 Coś za pielgrzym zdaleką, y znać że nabożny.
 Wiedział (prawi) do Kościoła, á za oną mową,
 Poznał każdy odmianę w *Argienidzie* nową.
 Złęka się: tu *Poliarch* w niebezpieczney toni,
 Tu radość niespodziana znaczna była po ni.
 Potym wziowfzy za rękę, *Arsydy* pytała:
 Powiedz (proszę) po czym go poznać będę miała?
 Jákoż niebezpieczeństwa iawnego w tym wiele,
 Gdy Krol z *Likogienesem* usiedą w Kościele.
 Gdy tylo różnych ludzi, za sobą przywiodą:
 Ułężę pod siermięgą, y przyprawną brodą
Poliarch? ieszczeż, ieszcze siermięga ná biedrze;
 Nuż kto brody postrzeże? nuż mu ią kto zedrze?
 Zwłaszcza w tak niebezpiecznym, pełnym zdrady cześć,
 Kędy rzecz podeyrzenie naymnieysza przynieście.
 Jedni z Krolewskiej, drudzy z *Likogienesowej*
 Będą się podstrzegali z tey strony, y z owey,
 Nie bytam nabożnieyszą, y iuz być niemogę,
 Jáko dziś, mając taką do skruchy ostrogę.

Choćbym tu przyiść kazała? a kiedy przez warty,
 Zbrody będzie, y z chłopskiej siermięgi odarty?
 I tak źle: ale poydę do Krola zarazem,
 Za twoim rzekę: Panie Oycowłkim roskazem:
 Jąkoś to w nieodmienney swoiey zawarł radzie,
 Służę w Panieństwie moim Bogini *Palladzie*.
 Zawiże święto dziśieysze ten przywilej miało,
 Ze co tylko na iarmark ludzi się schadzało,
 Nikomu z nayuboższych nie broniono zgoła,
 Róg ołtarza całować wszedzsy do Kościoła.
 Teraz kiedy czas temu, a wnidzie za tobą
Likogienes, prowadząc długi orszak z sobą,
 Jąko się go doścignie? iąko między Pany
 Ośmieli się, niestetyż! pielgrzym oszarpany?
 A wiesz, boś mię sam tego uczył Oycze drogi,
 Ze: *naypretszy jest przystęp do Bogom ubogi*.
 Więc nim pompa Królewska, nim się ruszą dwory,
 Poydę ja do Kościoła; y ieżli człek ktory
 Lubo modły, lub będzie chciał czynić ofiary,
 Niechay się nie odmienia dziśay zwyczaj stary.
 Twey woli dosyć czyniąc, a swey powinności,
 Kązdego do *Pallady* puszczę obecności.
 I ty swoje bez ciżby potwierdziłz przymierze;
 Czy zdać się to *Arfyda*, powiedz proszę szczerze?
 Przypadł na to *Arfydas*, y nie mieszkay (prawi)
 Wiem, żeć Krol nie odradzi, ani cię zabawi.
 Jąkoż zaraz pochwalił tey opatrność rady
Meleander; żadney się nie spodziawszy zdrady.
 Ona się też spieszyła, y posłała wiskoki
 Do Biskupa; że ludzi chce odprawić, poki
 Ciżba nie będzie; więc tym co wodzili strażo
 Zwyczajne, isć przed sobą do Kościoła każe.
 Ktorego festu taką processyą mienia,
 Otdąd, iąko *Argienis* poczęła być Xięnią.

Idzie do Ko-
 ściółki *Pal-*
lady.

W iag-

W iarmarki, gdy naywięcey zewsząd ludzi bywa,
 Królewskie bandą woźny w rynku obwoływa:
 I cokolwiek nowego postanowi w radzie,
 Dzisiaj, iako w naywiększey głoszą to gromadzie.
 Seymy, ziazdy, podatki, y co z parlametu
 Wychodzi; dziśieyszemu należało świętu.
 Nabożeństwo *Pallady*, przy tym także feście
 Królewnie, (gdzie ją zastał w każdym zgoła mieście)
 Náznaczono: dla tego kędykolwiek była,
 Kapłanow, wrózkow, Popow schodziło się siła:
 Za ktoremi dla ofiar prowadzono w tropy,
 Nie okrocone byki, y wyborne skopy.

Solennitas
 święta Pal-
 lady.

A kiedy dzień dziewiąty świat oświecił niski;
 Jeżeli był tey Bogini Kościół kędy bliski:
 Z krzykiem trąb, z grzmotem bębnow, iey statnę nieśli
 Sędziwi z processją Biskupi: á ieśli
 Nie *Palladzie*, lecz inszym Bogom był święcony,
 Zaden gmach, niechay będzie iako chcesz, przestrony,
 Dwu Bogow nie ogarnie; więc ustąpić stary
 Powinien, dokąd się iey nie skończą ofiary.
 Odrzwi naprzod Kościelne w Laury obwito,
 Potym lamp pałających nátkniono sowito:
 Toż Boginią w dorodney Dzięwochy staturze,
 Ná gładkim ołtarzowym postawia marmurze:
 Oczy skłonne do gniewu; kęs posępne czoło,
 Nie bez wielkiey wdzięczności okrył szyszak w koło.
 W prawey ręce trzymała łańcę szczerozłotą,
 Tak misterną, (że kto się w nią w patrzył) robotę;
 Gdy wzrok po złotolitym blasku człeczy błądził,
 Ze groziła, y że nią potrzasała, sądził.
 W lewey Tarcz, ktora końcem stopy iey dosięże,
 A po niey, iako żywe snuły się dwa węże.
 Nogę kąsek tak kształtnym wystawiła tokiem,
 Ze za nią wszystko ciało obrociła bokiem.

Toż

Toż Kąplani w czerwone obleczeni kapy,
Prowadzą oczepione woły, owce, capy:
Ktore przed Kościelnemi gdy postawią wroty,
Te śmierci, owi swoiey czekaia roboty.
Tedy z wielką grandecą *Argienis* przychodzi,
Pod ręce ią Ochmiistrze wiodą siwobrodzi:
W iedney, księgi otwarte, w drugiey ma kropidło,
Naprzod rosi święconą wodą ono bydło.
Stuła floryzowana w drogie ná niey hafty
Od pereł, y wybornych dyamentow; á w ty
Ták ręka różlicznych farb iedwabiem wychodzi,
Rzekłbyś; że żywa *Pallas* ná ten świat się rodzi
Z mozgu *Jowiszowego*; toż robotą dziwną,
Trzyma palmę rozkwitłą w ręce swey oliwną;
Znak tryumfu z *Neptuną*, y z wygraney chluby,
Tuż zá nią rozpuszczone szeroko przeguby,
Sześć par Panien podnosi, oney długiey stuły,
Wszystkie pięknie, wszystkie włos trefiony rozsuły
Po fzyi białośmukłey, y Krolewna z niemi,
Procz, że tá swoy rozszczkami mieyscem oliwnemi
Z wielkim wdziękiem przetyka; tu y owdzie, á gdy
Słońce świeci; widziałbyś we złoćie szmaragdy.
Táka od burztynowych włosów biie łona,
Ná samym wierzchu głowy z lauru koroná.
W tym stroiu przychodziła, gdzie iey przed Kościoły,
Ofiary, Xięża, y lud wyglądał wesoly.
Więc oddawszy kropidło, złotą klawę bierze,
I wołom náznaczonym ku świętey ofierze,
Subtelną ręką lekki raz ná czoło kładzie;
Toż Popi obuchami białą ie szkaradzie;
I zaraz po murawie w roztoczonych flakach,
Szukaia swoich gułet we zwyczajnych znakach.
Więc zá dobre dziękować: wypraszac ze złego
Wizyscy się do Kościoła suną otwartego.

Gdzie *Argienis* przed wielkim stánowszy ołtarzem;
 Naprzód trzyma kadzidło, y z turybularzem,
 A potym zdiowski wieniec laurowy, kładzie
 Z swoiey głowy pod nogi Bogini *Palladzie*.
 Sába ręce złożywszy na podnożku klęknie;
 Dopieroż skoro Panny ukłonią się pięknie,
 Mieściacem *Argienidę* otoczywszy krentem,
 Poczną śpiewać ćwiczoną taką pieśń koncentem:

*Święta Dżiemico, któraś bez macierze,
 Z Jowiszowego mózgu się rodziła,
 Świadczy Tryton, co, twoje pieluchy pierze,
 Ze cię Bogini żadna nie karmiła,
 Chociaż to ledwie podobna ku wterze:
 Lecz czegoż Boska nie dokáže siła?
 Trudnoż cztęk wasze sprawy ma zrozumieć,
 Jego rzecz wierzać, y tylko się zdumieć.
 Kleścież rękami, a wesółym tonem
 Śpiewajcie z Panien Sycylijskich gronem.
 Oszczep twój śmierci straszliwej oręż,
 Puklerz, po którym snują się y zwiną
 Srogię Gorgony iadowite węże,
 Znączą cię wielką Panną, Heroiną.
 Też ręce które okracają męża,
 Nie wzdrygają się kądziele z dżiemczyną!
 Tyś len na kręśle, nici wiec na cewki,
 I na wrzećcioną nauczył dżiemki.
 Kleścież rękami, a wesółym tonem
 Śpiewajcie z Panien Sycylijskich gronem.
 Dobras na wojnie, dobras y w pokoiu,
 Nie zawnsze twarzą szyszak głowę krye.
 Bywa też czasem y w miękkim zawoiu,
 Wszelako cię w swej potrzebie rączye.
 Kto do drzwi twoich ucha, zcxa podwoiu,
 Jedynę naszej ziemi delicye!*

Z którą, że Ceres towarzyszy żyzną;
 Każdy to w naszej Sycylii przyzna.
 Kleścież rękami, a wesółym tonem
 Śpiewajcie z Panien Sycylijskich gronem.
 Ty mokre perły nocnej ścieśz rosy,

Ty gęsto pole odziewaś murawą,
 Dozrzałe niwy w plenne stroisz kłosa,
 Za twoją drzewa owoc rodzą sprawą,
 Bog twój, Ociec twój, co władnie Niebiosy,
 Dał ci bogactwa w morze, y z ziemską stawą.
 O Panno! wiego ulepiona głowie,
 Tak iako żadni nie rodzą Oycowie.

Kleśzczmyż rękami, y wesółym tonem
 Śpiewamy z Panien Sycylijskich gronem.

Niechay w tym świętym zostacie dozorce
 I Krol, y Xięni twoiego zakonu,
 Bogacz y rolnik, co tę ziemię orze,
 Których ciężkiego ustrzegłś pioronu,
 Gdy nocni zbojcy przepławiwszy morze,
 Do żałosnego brali ich catonu,
 A tyś w postaci spadłszy z Niebą męski,
 Oycą, y Cerkę wyrwałś z tej kłęski.
 Kleścież rękami, a wesółym tonem
 Śpiewajcie z Panien Sycylijskich gronem.
 Świętej Dziewicy Bogini mądrości,
 Przy tak chwalebnej iey uroczystości.

A gdy Panny po trzykroć takie skończą Psalmę;
 Poważny Biskup w kapie haftowanej w palmy,
 Długą czyta modlitwę, oddając iey pieczy
 Krola, y wszystkie Stany Pospolitey rzeczy;
 Wyzwolone nauki, y ziemskie dochody,
 Zeby gradów bronił, y złey niepogody.
 Toż każdy, żeby mu się iego wotą wiodły,
 Cicho do niey prywatne wyprawuie modły,

W ten czas wstawszy *Argienis*, ná bogatym stołku
 W bok ołtarzá usiędzie: księgi ná podółku,
 W ręce rozgę oliwy piałtowała młody,
 W krople krwie, y święconey popiętrzoną wody,
 Rzekłbyś z daleką perły, szmaragdy, rubiny,
 Tá sława o niey; wszystkie że człowieku czyny
 Szczęścić zwykła; więc każdy, który temu wierzy,
 Więcej dla rozgi oney, niżli dla paćierzy
 Kwapił się do Kościoła; przeto we dwa rzędy
 Stali Alabartnicy z obu stron, którędy
 Szła para nabożnego pospolstwá, po parze;
 W ciżbie by obalili y z Xienią ołtarze.
 Każdy przed nią ná oney upadł ścieśzce wążki,
 Każdy błogosławioney dotknie się gałązki
 Ná czele swym odnośił. Przy takowym feście,
 Było *Poliarchowe* do świątnice weście,
 Ktorą z stárożytności záleconą mieli,
Palladzie poświęconą Syklowie w *Magieli*.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

*Przyszedł syn ná Patac Krolewski Poliarch, wchodzi do Zboru otwarte-
 zego Bogini Minerwy; gdzie, gdy go zá pokazaniem Arsydy, w
 grubim stroiu Argienis obaczy; gniewem wprzód, á potym litością
 się poruśa nád nim. Ow zaś rum sobie między pospolstwem uczyni-
 wsky, do nog Argienidy upada, y od nich się z ciężkością oddala.
 Tym czasem, gdy Krol, y Likogienes csiarę między sobą gotową
 trzymają; Argienis iákby wieścym nápuszczona duchem, wyroki
 Boskie zmieszane mu Oycu opowiada, y przekleństwa ná wiarołomnych
 poddanych ściaga. Potym Krol ná ulgę spracowanych, y roztar-
 gnionych myśli, sporządzonemi się igrzyskami cieszý.*

Poliarch się
 w Kościele
 Palla y z
 Argienidą
 widzi.

O Czym skoro *Arsydas* *Argienidę* íprawi:
 Nim się tam Krol, nim się tam *Likogienes* stáwi;
 W rzeczy ciżby uchodząc, pospolstwu wygodzi:
 Ano iníza prywata; záraz z zamku schodzi,

I przeżegnawszy w zobki, owce, woły, skopy,
 Idzie w Kościół kinowczy ofiary, y Popy.
 A miiłacy ławę, gdzie *Poliarch* siedział,
 (O czym iey był dołożnie *Arsydas* powiedział)
 Widzi w bródzie zboieckiey, widzi w chłopskiey guni,
 Kiedy oczy obraca miłościernie ku ni.
 I w onym mieyscu, z żalu, y ciężkiego gniewu,
 Stanie równa martwemu zádumana drzewu.
 Toli się wzdy postrzegszy, choć plątany krokiem
 Zaszła, gdzie ná ołtarzu Bogini wysokiem.
 I nim Panny poczętey dośpiewaią pieśni,
 Westchnowczy z wielkiey sercá wzruszonego ćieśni:
 Bogowie nieśmiertelni (śłania w sobie rzecze).
 Ktorzy nayskrytsze myśli widźcie człowiecze,
 Znaćie niewinność moię: szczeróść y prostotá
 Przed wami: niż czystości, radnieybym żywotá
 Stradała: pomyślenie we mnie nie postało,
 Ktoreby mnie zawstydzić w oczách waszych miało.
 Więc iezli (iako w mocney trzymamy to wierze)
 Słyżycie w Niebie ludzi śmiertelnych paćierze;
 Terez czas w tak żałosnym sercá mego schyłku,
 Smutnemu człowiekowi użyczyć pośitku.
 Jezli wiecznym dozorem rządźcie te światy;
 Czemuż grzechy, y cnoty nie maią záplaty?
 Czemuż, (iezli to z waszą nie będzie obrazá)
 Dobrych ostrzem częstokroć, złych biiecie płazą?
 Coż wam złego *Argienis*? co *Poliarch* zrobił?
 Ktorych dziś z ręku waszych ciężki piorun pobił?
 Wiećie iáka, y iakiey miłości przyczyna
 Ku niemu: gdyby był mógł Oćiec moy mieć syná,
 Raczey niż oblubieńcá, brata bym wolałá;
 Ze niełaskę náture fortuna mi chciałá
 Nádgrodzić: to was boli? więc kiedysćie bratá
 Nie dali, dajcie mężá: iezli też, złe fatá

Argienis la-
 mentuie
 przed Bo-
 gami.

Co gorszego z wyroków waszych na nas wleka,
 Niech przynajmniej pod waszą tuli się opieką.
 Jeżeli też nas zgubić chcą? na mnie, proszę, na mnie
 Same iedne się srożyć: niechay to mam znamie
 Za moje przeciwko wam nieudolne chęci;
 Dość złego! gdy się po mnie *Poliarch* zaśmęci,
 Te słowa na Królewnie żal wyćisnął srogi,
 Kiedy raz prosi, drugi dysputuje z Bogi,
 Raz się *Poliarchomym*, drugi raz swym żali
 Kłopotem: wszystko złe na *Likogieną* wali.
 Oycą się boi wspomnieć, z daleka go miia;
 Ciężkaby była na nią y trudna kwestya.
 Jeżeli y on niestetyż! nie zgrzeszył z tej miary,
 Ukwapliwym dekretem kazawszy *Angary*
 Palić na *Poliarcha*: więc słowa nie trunie,
 A wszystko złe przypisze swoicy niefortunie.
 Płakałaby serdecznie, lecz, czy mieysce święte,
 Czyli żal większy niż płacz, trzymał łyzy ucięte?
Poliarch lamentuje. Nie mnieyszą y *Poliarch* skargi ma przyczynę;
 Już mu przydzie kochaną opuszczać krainą,
 Jako zboyce iednemu: gdzie co dotąd miło,
 Wszystko wspak, wszystko mu się w gorycz obrociło.
 Dopiero teraz bardziey uważa, y słodzi
 Przymioty w *Argienidzie*; skoro ich odchodzi:
 Jakoż: dopiero ludzie, dobro swoje znaią,
 Kiedy czas minie, kiedy miewszy go, nie maią.
 Trapi go włafna troska, stokroć więcey pluć
 Serce, widząc że się on *Argienis* frałuje.
 Nuż, broń Boże! czas odchłań wszech rzeczy bezdenna,
 (Wszystcy ludzie, białopłec naybardziey odmienna)
 Wywietrzy z niey ten afekt, y wypadną z kuby
 Czynione obietnice, z przyśiężone szluby.
 Gdzieby musiał, (choć woli, na miecze, na działą)
 Tym się brzydzić, w kimby się *Argienis* kochał.

Ztąd gniewem zápalony: iákożkolwiek padnie,
Co komu Bog náznáczy, złodziey nie ukradnie.
 I sámęć to fortunę, chełzna ſerce śmiałe:
 Wrocę ſię, y uſkromię to Pańſtwo zuchwałe.
 Pozna wzdý *Sycylia*, co zá goſćią miała,
 Ale późno: to rzekſzy, poyrzał, gdzie klęczała
 Krolewna; á choćiaż gniew wzbudził zawieruchę,
 Záraz ono poyrzenie ſprawiło w nim ſkruchę.
 Ale cóż mówię głupi? ſam odpowie ſobie:
 Nużbym w Oyczyźnie, álbo w Oycowſkiej ozdobie,
 Ná niełaſkę zárobił, dla ktorey ia łaski,
 Wſzytkie wytrwać kontempty gotow, y nieſnaſki.
 Táſ gdy áffekty wiarzmo miłóſci przymusił,
 Milczał, á w iercu z żalem gniew *Poliarch* duſił.

W takim właſnie oboie byli rozerwaniu,
 Gdy Panny ſwemu koniec czyniły ſpiewaniu,
 Krolewnę pod baldekin Ochmiſtrze prowadzą,
 Biſkupi iey oliwną palmę w ręce dadzą,
Seleniſſa z Pannami u niey w krzeſtá tyle,
Eryſten z *Eyrymedem* patrząc ná ſię mile
 Dway *Marcowi* kogući, pokóźliwſzy czołá,
 Z obu bokow ſtánęli; toż ſrzedkiem Koſćiołá
 Dwa ſzeregi Drabantow, żeby tą ulicą
 Szli, y wſzyſcy klękali ludźie przed dziewicą.
 Poſtrzegł *Eyrymedes* odmiany w iey cerze;
 Więc nie z tey ſtrony, z ktorey lud odprawę bierzć,
 Záſzedſzy, z ukłónem ſię o przyczynę pyta?
 Bardzo rada *Argienis* okazyą chwyta,
 I nie pierwey Marſzałká od rozmow ſwych puſci,
 Aż iá znoy, y on áffekt ſerdeczny opuſci.
 Juź niemal wſzyſcy ludźie ſkłoniwſzy ſię Xięni,
 Błogoſławioną rozgą wychodzą dorknięni,
 Ze ſam prawie *Poliarch* zoſtał do oſiary;
 Pięknieyſzych trupow kładą częſtokróć ná mary.

Serce w pierśiach oziębło, dygocą goleni,
 Ták bardzo iák się w krotkiej minucie odmieni;
 Jeżeli go kto przedtym znał, cień tylko człowiekák;
 Tákaż go y *Argienis* nieszczęśliwa czeka.
 Nic po niey, palmę z ręku puści iákó cepy,
 Z gruntu się zapomniáta: ó! áffekcie ślepy!
 O! mizerna miłości! gdzie człowiek ták śmiały,
 Ze niemego żegnánia punkt krótki y mały,
 Tą kupuie odwagą, y zá skoki chwyta
 Swey poćiechy; ó! płocha żądza nieużyta!
 Widzą że źle, lecz późno, że we złey łą toni,
 Ani ich miłość, ani frasunek obroni.

Zegnanie Dopieroż ten nieborak, iuż niedarmo wsparty
 Poliarcho- Kosturem, postępuje miedzy one warty,
 w zArgie- I upadłszy przed krzesłem, iákby wotum w ćiszy
 niód. Szlubował; y tylko go *Argienis* usłyszzy,
 Odchodzi, y Bogu cię dáie Ksieni święta
Pallas twoiá; lecz wiecznie o tobie pamięta,
 A jeżeli dopuścisz, iák mogąc, czas skroć,
 I do ciebie z Oycowskim piorunem się wroć.
 Zrozumie nieszczęśliwa dziewczák słowa ony,
 I ácz mówić niemoże, wzrok tylko wlepiony
 Trzyma w nim zapomniáta, y ták się ieý marzy,
 Ze ná swoy wzrok, odpowiedź bierze ziego twarzy.
 I *Poliarch* też leży: żal serdeczny, czyli
 Dóga go dosyć długa dzisieysza wysili?
 Złęka się *Selenissa*, y wrzeczy włos zwiaa
 Z tytu Krolewnie, żeby oná komedya
 I icha nie nárobiá; ktory gdy się dłuży
 Przewlecze: miał w garści kiy *Eyrymedes* duży,
 I maiemaiąc, że ze wsi człowiek iákí gruby
 Zapomniat się, y názbyt długie czyni szluby,
 Uśmiechnowłzy się, laską pomaca po plecú,
 Ułóles! czy rozumiesz żeś doma ná piecu?

Kochał ſię *Eyrymedes* w *Poliarchu*; przeto
 Poyrzawizy nań, y teraz myślił ſobie, że to
 Nie z gniewu, nie z niechęci, ale iego ſuknie
 Winny, że go uderzy, albo kto ofuknie.
 A tak wſtawſzy co rychley, ſam ſię zaráz ſądził,
 Ze ſłuſznie wzięt kiem w bok, że támten nie zbłądził.
 Nie tak ſkromnie *Argienis* raz on iego znieſła:
 Poyrzy ſrogo, y ledwie niewyſkoczy z krzeſła;
 Ledwie, że Marſzałkowi z Koſciółta nie każe,
 Tak mu iawnie, że iey to nie miło, pokaże,
 Chęciwie zá *Poliarchem* patrzy, gdzie ſię ruſzy,
 Oſtátni utrapioney obrok dáiąc duſzy;
 I widzi, gdy w Koſcielných podwoiách ſię znidá
 Potrzebnie, (z czego była weſełſza) z *Arſyda*.
 Ktory ſkoro Krolowi pokoiu lubego
 Powinſzuie, przyczynę wraz odiaſdu ſwego
 Oznaymi, że do Teſcia, gdzie ſię nie zábawi,
 W pilney iedzie potrzebie, lecz ſię rychło ſtáwi
 Do uſługi Krolewſkiey: potym ku *Pallady*
 Idzie ſwiątnicy, y tám w poſrzodku gromady
 Różnych ludzi, podkał ſię z *Poliarchem* w ſieni,
 Ktory ſzedł od kochaney ná wygnánie *Xieni*.
 A tego w ſzczęſną drogę wyprawuiąc lotem;
 Idź moy braćcie kochany, á pamiętay o tem,
 Wolney bramy upatruy; iák będzieſz zá murem,
 Goſciniec cię ku morzu poprowadzi ſznurem.
 O dwie mili w zieloney czekay mię dąbrowie,
 Poſpieſz, tylko ſię wprzod z Krolewną rozmowie.
 Tym czáſem Krol iednego poſtá ſzle zá drugim,
 Zeby ſię nabożeńſtwem nie bawiłá długim
Argienis: czás ſię rzeczy poważnieyſzey kroci,
 Niechay mi z *Likogienem* pokoy prawi wroci.
 Tá dopiero truchleie, y widzi nieboga,
 Ze froſza ná nię fala, więkſza idzie trwoga,

U.

Niż

Meleander
 y Likogien-
 nes do Ko-
 ſciółta idą.

Niż tá, którą z rozstania z *Poliarchem* miała:
 Atoli poniewolnie do Oycá wskazała,
 Ze ona iuż ofiary skończyła Bogini,
 Niechay, co iego wola, *Meleander* czyni.
 Już była pompa w Zamku, iuż gwardye wszędy
 Po bramach, y dziedźnicách rozłożone wrzędy.
 Jeszcze się *Likogienes* z *Meleandrem* bawił,
 Jeszcze mu ná pokoiu to, y owo prawił,
 Biorąc konfidencyą, y czyniąc ią wzajem,
 Do siebie, iákim się świat dziś gubi zwyczajem,
 Szczerości nic; ofiary aż názbyt, którąby
 Truć się mogli; tak dobra. Toż krzykliwe tráby,
 I tubalne ruszenia, gdy kotły znak dadzą,
 Wszyscy ku Kościołowi hurmem się prowadzą.
 W modry płaszcz *Meleander* poważnie ubrany,
 Miedzy swoje *Szmaycary*, którzy *Bardyzany*
 Razem dźwigną do góry: z pokoiu wychodzi,
 Tył mu grono okryte *Sycylijskiej* młodzi.
 Tuż przed nim *Likogienes*, z *Archembrot*em w parze;
 Tak Krol chciał: po nich Senat, daley *Dygnitarze*,
 Dworzanie, z Kwalery ná samym szli czele,
 Których dawno tak stroynych, tak grzecznych, tak wiele
 Nie widziano, iáko dziś: toż ná oba boki,
 Nie przeyrzane pospolstwa garną się obłoki.
 Co żywo bieży, wszyscy chcą być dziwowidze:
 Gdy po wojnie żałosne, przy tey świętey lidze
 Luby zawita pokoy. Było takich śła,
 Których sama przytomność Krolewska wabiła.
 Obraz wdzięczney stárości większym im był dziwem,
 Szczera dobroć, y ludzkość, pod włosiem sędziwem.
 Stłiznałbyś tám był głosy, poznałbyś po cerze,
 Gdy dobrych żal, a złych wstyd partyzantow bierze.
 Już się kara, iuż prawią: temuż zdzierać godzien
 Koronę *Likogienes*? y nie był Krol szkodzien

Z tej miary, dnia onego, tedy poddanemu
Publice *Meleander* przysięże swojemu.
Co gorzka: że przysięże z pospolitey rady;
Coż rzeka, kiedy utży poda ná sąsiady?
Któż nie wzgardzi? któż lekce nie poważy sobie?
W takowey ludźie prości wzdychali żałobie.
Ale zaś, ktorzy rzeczy głębiey uważali,
W regiestrze nieszczęśliwych dzień ten poczytali:
Gdzież ono poiednięcie będzie tak skuteczne?
Ze y *Krol* łwe urazy w zapomnienie wieczne
Puści, y *Likogienes* nie postąpi w pysze,
Kiedy mu się tak pierwsza impreza popisze.

Żyd krzczony, wilk chowany, przyaciół iednany,

Tak trwają, iako baba taniec, y deszcz rany.

Czasowi ludźie służą, a skoro się poda

Do pomsty okazya, nie pomoze zgoda.

Dopieroż przymuszona; iako się dziś dziecie:

Zadney zgoła pokoiu nie było nadzieie.

Trafiło się, że stárzec przy dworze schowany

Szedł w oney processyi, od kogoś spytany;

Jeśli widział łaskawszą, nád *Krolewika*, cerę?

Łaskawszyby był u mnie odpowiedział: wierę,

(Słyszał to *Meleander* dobrze w uszy obie)

Kiedyby tak okrutnym niechęiał być sam sobie.

Zawżie bliższa koszula, niżli suknia ciała,

Ná się być złym, ná wszystkich dobrym; specyału

Nie chwał mi tego proszę: co kiedy *Krol* słyszy,

I wczorayszy przypomniy sobie dyskurs w ciszy;

Gdzie przy *Erymedowym* *Likogienes* stole,

Tak ostro następował ná dziedziczne *Krole*.

Siła frasunki, zwłaszcza w starych ludźiach mogą;

Zmiesza się y zaważdzi o stárk iakiś nogą,

I padłby był ná ziemię: lecz rękoma wsparty,

Taką swoię przygodę wnet obroci w żarty.

Frasunek
Meleander.

Inaczebych też niemógł pocałować Mátki,
 Ktora mię przywitała; aż ná ścieszcze gładki
 Potknowią się; y zá znak dobry sobie biorę,
 Choć trefunkową, ále powinna pokorę.
 Ktorzy ná to patrzyli, krzykną srodze wszyscy;
 Ci skoczą ná rátunek, ktorzy byli bliscy;
 Další, co iest? nie wiedzą, wszyscy się zmieszają,
 Aż się nierychło rzeczy samey dopytaią.
 Zá złą to iednąk wrózkę mieli; co Krolowi:
 Zá dobrą; co przychylni *Likogienefowi*:
 Ze tak nagle pod iego rzucony był nogi,
 Jáko woł przy ofierze uderzony wrogi.

A tym czasem dochodzą placu, kędy one
 Ofiary stały w świetne záwoie czepione;
 I przepasani wшыte Kaptani fartuchy,
 Czekali iuż gotowe trzymając obuchy!
 Aż wynidzie z Kóścielnych, do swych ofiar, progow,
 I zwyczajnie *Argienis* będzie wzywać Bogow.
 Lecz tá z twarzą żałosną, pomieszany sercem,
 Gdzie był kąt przy Ołtarzu zabity kobiercem,
 Szedł; żeby się w pierwszey ułożył dobie,
 Tak z sobą rozmyślał, tak mówił sobie:
 Cożście wzdy widziały nieszczęśliwe oczy?
 Człęká, ktorego dla mnie zła fortuná tłoczy?
 Nie tu koniec, ielżcze was co gorszego czeka;
 Tryumfuie *Likogien*, kiedy on ucieka.
 A co nayokrutnieyszym zabiia mię morem,
 Ze ia tego oboygá nie będę Autorem.
 Przez mię pokoy fromotny, y przymierze stánie,
Likogienowi ná cześć, temu ná wygnánie.
 Tedy kwoli kochanká mego prześlawowcy,
 Włożę ná czoło rzezi znak niewinney owcy,
 Ktoregobym życzyłá sobie każdá miarą,
 Swemu *Poliarchowi* porzućć ofiarą.

Argienis
rozmyśla.

Jakoż

Jakoż nań potym weyrzeć? coż z nim mowić będzie?
 Dla mnie ucieka, dla mnie ná Ocean wślędzie?
 Czym nie Krolew na? przyſzłá w Sycylii Pani,
 Czy nád żywot ſzacuię oblubieńcá tani?
 Czemuż zbòdycy nie wygnąć raczey ná kray ſwiatu?
Poliarchá (tu weſtchnie) przybrać do tráktatu,
 I wiecznego przymierza? ktore ſam roſćina
 Rydel: áleć nie przy mnie utrapioney wina.
 Oćiec każe; więc iego ſzánować ſiwizny.
 Każe uſpokojenie zginioney Oyczyzny.
 Ale coż? przeciw Oycu wykroczyć w tey mierze,
 Gdy dla mnie ták ſromotnie nie doydzie przymierze?
 Co mi do Sycylii? co do iey korony?
 Jeżeli przydzie umierać dziewczce utrapioney?

*Nie zámſze to oſtrożność náxbyt boiaźliwa,
 W rządzeniu Monarchii pożyteczna bywa;
 Więcej częſem godziná odważona ſprawi,
 Niż cały rok, co rádk, y dyskurſem bawi.*

Nuż, to dziś iákokolwiek ſprawi ma odwaga,
 Ze pokoy, ktorego ſię ten zbòdycá domaga;
 Zły, y nieſprawiedliwy, iáko ſobie tuſzę,
 Kwoli moiey *Palladzie*, zniõe, zniſzczę, wzruſzę:
 I ecz gdzież czas gotować ſię? oto wchodzą w progi,
 Ktorzy mnie iuż do Oycá wołaią niebogi,
 Zebym bydło ſwięciłá ná takie tráktáty;
 Lecz co bądź, bo bądź; zysku, lub nábędę ſtráty.
 Miną *Likogienęſá* upewnione gody,
 I taką iego pychę zbię ziednochody.
 Tu umilknowſzy, w głowę wſzyſtkę myśl gromadzi,
 Ze w dziśieyſzey uſtudze *Meleandrá* zdrádzi:
 Już w ſobie on ciężki žal, y fraſunek morzy,
 Ktory, gdy wgniew, y w męſki ánimuſz przetworzy
 Pełne oko powagi, twarz rzeźwoſci nowy;
 Dopieroż ſkoro wſpomni, takiemi iá ſłow y

Zegnał *Poliarch*: idźcie idźcie z twego domu,
 Ale nie bez pioruną Oczystego gromu
 Powróćcie, kiedykolwiek każeś: *Pallas* twoją:
 I tak wyuzdanego ubiście nieboiá;
 Czegoż y ja bawię się w tym Kościele rzecze:
 Z ktorego ma *Bogini* wygnána uciecze.
 Daremne tam paćierze, ani trzebá Xienie,
 Gdzie Bog, iáko słup tylko postawion przy ścienie.
 Uczynię się wieńczycą, y zmyślonym tonem
 Pożegnam, z iey wygnaną *Palladę*, zakonem.
 W rzeczy mnie táma w to wda, iey to będzie stylem,
 Jey, ná iaki się w zobki zdobędę, paśzkwilem.
 Twarz odmienię, ná czele pokarbuię rugi,
 Odpuść wstydzie: byle uysć sromotney posługi.
Nie mśtyd: przez co większemu mśtydowi kto znika,
 Więc kiedy taki sposób u siebie zamyka;
 Zkłada rytm, álbo raczey do rytmu podobny
 Text, iákim wróćki zwykły prawie ákt żałobny.
 I dowcip niedościgły, y żal świeży sprawił,
 Ze go potym *Nikomp* mało coś poprawił.
 Oczy strasznie wywraca, piękne koźli skroni;
 A tu od *Meleandrá* przyidzie poset do ni;
 Ze iuż *Krol* z *Likogienem* dla stwierdzenia wiary,
 Jey ręką poświęconey czekaia ofiary.
 Więc weselsza *Argienis* po zawartey radzie,
 Choć y cerę stosuiąc ku swej małżkaradzie,
 Idzie, gdzie przeciw sobie pompą otoczeni,
Krol z *Likogienem* stoia ná rowney przestrzeni.
 Szrodkiem bydło rogate, y czekaia Popi,
 Ze ich Xięni święconą wodą znówu skropi,
 I przeżegnawszy czołá mocą klawy złoty,
 Bydło ná śmierć rozgrzeszy, Popow do roboty.
 Milczenie pospolite Generał obwoła,
 Stoia *Xiążęta*, stoia *Panowie* do kołá:

Jednąka w wszystkich cerach, lecz pod onym cytem,
 Widziałbyś rozroznione myśli w sercu skrytem.
 Marszałkowie na trzaski potamali kiie,
 Wzdy ledwie mogły strzymać pospolstwo Gwardyo.
 Lecz największym *Argienis* stanęła tam dziwem,
 Kiedy chodem płatanym, krokiem ukwapliwem
 Ze drzwi wyńdźcie Kościelnych: wywraca zrzeniec,
 Włos zmiesza, twarz iako więc miewają wieszczyce,
 Gdy ich puszy *Apollo*: z pierwiźmi się słowy
 Mordują; kto widywał w *Delfie* białogłowy.
 Patrzy na nią co żywo, zdrewniał Ociec stary;
 Któryż Bog tak nie łaskaw? czy guśta? czy czary?
 Corke, a w niej mi serce kaleczą strapione?
 Weźm ją święta *Pallado*, weźm pod swą obronę;
 Ach! czemuż biedny stąrzec nie umarłem wprzód,
 Zebym tak opłakane niewidział przygody?
 Ale ta skoro oczy po trzykroć obróci,
 One swoje praktyki, one wróżki noći:

Argienis
 zmyśla
 wiożkę.

Przez to odbiegasz? y święcony sobie
Kościół w tak ciężkiej porzucasz żałobie?
W którym ci dotąd czysty gorzał olej.
Widzę przez Niebo płomienistą koley.
*Widzę *Palladę*, óle rozgniewaną,*
Widzę, że tłucze tarcz polerowaną,
Ciska się srodze, y na nasze winy,
Potrząsa w ręku straszney robotyny.
Wyznanac od nas ucieka do Nieb,
Już mi kropienia-iej ofiar nie trzeba,
Słyszę, ach słyszę; iey koła, iey wozy
Pełne śmiertelney na to Państwo grozy.
O jasne stońce Sycylijskich cieni,
*Nie zapominay proszę swojej *Xienis*;*
Albo ją z sobą weźm na dyszel złoty,
Albo rychłemi rozwesel powroty.

*I nie ná wszystkich mściy się tey zniowagi,
 Lecz miarkuy ná nas wyniesione plagi.
 Szaleństwo prze Bog! y nierozum sragi.
 Kościoły stáwiać, á wyganiać Bogi:
 Chyba przed martwe będziemy figury,
 Palić ofiary, dármo kopcąc mury.
 Próžno ten święci, próžno ogień kładzie,
 Kto ogniem zgrzeszył przecinko Palladzie.*

Tu stanie: wrzeczy ią Duch Prorocki wysili;
 Nákoniec się rozrzewni, rozplącze, rozkwili:
 Rzekłbyś, że nic nie zmyśla, że to prawdá szczera,
 Toż kiedy *Meleander* słowá iey rozbiera;
 Srogie w nim rozerwanie oná wróżka czyni,
 Czemu przyłzto uciekać wygnancy Bogini?
 Czemu grozi? co zá grzech? kto popełnił? nie wie:
 Tylko słysz y o pomście *Pallady*, y gniewie.
 Co zá ogień *Palladzie* w *Sycylii* wadzi?
 Ze ią dżisia y opuszcza, y z niey się prowadzi.
 Te się myśli starcowi zbłążnionemu snuły,
 Gdy *Argienis* złożywszy wieńce y Infuły,
 Obłapi go zá nogi: niech w tym łaskę twoię
 Znam Oycze moy, á niechay dłużey tu nie stoię.
 Zalu y wstydu żadná nie wytrzymam miarą,
 Chyba z bydłem pospołu chcesz mię mieć ofiarą?
 Stoi ten, iákoby go zimnym odział lodem,
 Nie wie ieżli ná świecie, niewie zkąd iest rodem.
 Słowá z ust nie wypuści; tylko często wzdycha,
 Boi się, żeby ten cud nie nárobił licha.
 Nuż pełny podeyrzenia *Likogienes* rzecze:
 Ze to z moiey náprawy: tedy mi uciecze
 Pokoy on požądany *Sycylijskiej* ziemie?
 O ciężkie wiecznych losow ná mą stárość brzemie!
 Ták myślił *Meleander*; á tá gdzie otwarty
 Plac się podał do Zamku poszłá między warty.

Arſydas ią prowadzi wrzeczy z powinności;
Więc gdy do *Poliarche* wzięł liſty w ſkrytości,
Obietnice do tego, y różne exhorty,
Wſiadł ná koń, co go czekał gotowy u forty.

A tu z razu ſzmer éichy, potym iawne głoſy:
Jedni, że takim gardzą pokojem Niebioſy;
Drudzy wtaż: álbo wróżą mało co inaczy,
Jeſzcze to krwie rozlanie *Sycylii* znaczy.
Inſi rozkazowali rznąć oſiary Xieży,
Aza tak mióſierdzie, w Niebie gniew zwycięży?
Inſi opak; á zgoła w mieſzaninie óny,
Káždy ſwe zdánie dáwał, choćiaż nieproſzony.
Ná koniec gardłem wſzylcy záwołaią całém
Podwoyſkiego, co go tám zwano *Fecyatem*
I ſam Krol utrapiony chcąc wſzyſtkim wygodzić:
Nie ma to do záwarćia pokoiu nic ſzkodzić;
Choć *Pallas*, choć *Jupiter* iego będzie głową,
Cokolwiek (rzecze) męſką ſtanie radą zdrową.
Fecyat *Sycylijski* tu ſię niechay ſtawi,
I co iego powinność przyſtoynie odprawi.
Więc wynidzie w delurze po ſame nápiętki,
Licząc z kárty choroby, ſzkody, zále, ſmętki,
Nagłą ſmierć, náoſtátek y bezdenne piekło,
Co ſię w tym nápiſało tráktacie, co rzekło:
Ktoby zgwałcił ſwawolnie y nietrzymał miru;
Winien będzie tych kaźni czytanych z papiru.
Tu rzną woły ná wieczne ſwiętey zgody znáki;
Krol trzyma z *Likogieniem* wytoczone ſłaki.
Aż nayſtarſzy Protopop rozerwawſzy błonę,
Wywnętrzy, y uważy z wątrobą ſledżionę.
Ztąd oba do Koſcioła zgodą idą piękną;
Głzie ikoro przed figurą *Palladziną* klękują:
Znowu ſię różlicznemi w áto exoreyziny,
Ktoby dał w *Sycylii* okazyá ſchyziny.

Przymierze
Meleander
z Likogiené
zawiera.

Z Kościoła ku Zamkowi ruszy pompa ona;
 Ale coż? iakby nie ta, iakby obarczona.
 Nieprzyjemne milczenie: a ieżli kto w ciszy
 Co rzecze wesolego; słowá nie usłyszysz.
 Trąby zátym, y dobosz ozwie się wesoły;
 Wlzyſcy ſiedą z rejestru zá ſowite ſtoły.

*Kształtnie wszystko ná pozor, lecz bez dobrej woli;
 Jáko mięso bez chleba; y iakie bez soli.*

*Niechay mię w winie kąpie, pieprzy, żółci, ſłodzi.
 Ani mi kuchmistrz, ani piwniczny dogodzi;*

*Gdy niemaſz fantazyi, o dobrą myśl trudno,
 Zwłaszcza widząc, że zemną idzie kto obtudnio.*

Day chleba, soli, wody, a przy ſzczerey cerze.

Wolę, niż przy zmyśloney bażantá offerze.

I tu choć częſte idą wiwaty zá zdrowie;

Bardziej się podſtrzegają w poſturze, y w mówie.

Król iednąk, że czáſowi ſolgować tu muſi,

Głęboko ſwoy ſerdeczny żal w ſercu przyduſi.

Z wodą muſi; bo trudno płynąć przeciw mądzie:

A kto z chęcią iſć nie chce, pojdzieć ná powędzie.

Názáitrz, że im rychley niewdzięczny dzień minie,

Patrzyli, gdy kuglarze ſkakali po linie,

Kiedy ludzkie ſłopotą onamiwſzy wzroki,

Rzeczali noſy, uſzy, wykrzywiali ſzczoki.

Toż gry, y komedye co żywo dla wziątku,

Kto co umie, ſchadza ſię ku takiemu ſwiątku.

Ták im kilka dni ſchodzi; ale z roſkazania

Królewſkiego, wizyty álbo náwiedzania

Z obu ſtron zaniechali; uchodząc wſzelaki

Do zwady okazyi; przeto iaki taki

Zdał ſię pokoy; álbowiem y *Argienis* wſtała,

Skoro liſt požądany od *Arſydy* miała.

Gdzie, że zdrowi z okrętu wyſzli ná ląd *Włoſki*.

Ták znowu poprawiała ochoty Oycow ſki.

KONIEC CZĘSCI PIERWSZEY.

HISTORJI O ARGIENIDZIE

CZĘŚC WTORA,

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

*Krol Meleander zwierza się Argienidzie Corce swojej, że o uymę godności Krolewskiej myśli czynić. Winszuie Corkę dzielney rady Oycu, y do Zamku Eperekten nazwanego wybiera się: Se-
lenissa zaś zǳdrością przeciwko Tymoklei mzbudzona, sta-
wie iey uwłoczy, y kredyt w respekcie Pańskim psuie.*

Rozumiał *Likogien*, że dosyć zwycięstw,
I wielkiego dokáže z *Meleandrem* męstwą,
Wygnawszy *Poliarchá* z Państwa; nąd którego
Ani w polu żołnierza, y wodza lepszego
Krol nie miał, ani w radzie nikt zgoła życzliwszy,
Nikt y do sprawy prętszy nie był, y szczęśliwszy.
Krótko, że on sam ieden w mieszaninie ony,
Trzymał rzeczy Krolewskie swoimi ramiony.
A dla tego nie czując inż żadnego wstrętu;
Lubo to żył *Poliarch*, dopadłszy okrętu,
Byle nie w *Sycylii*: (bo o iego zgónie
Długo się wieści chwiały ná obiedwie stronie)
I sam nawet *Arsydas* przechwalał się z tego,
Ze go wykradł, że wyszedł zá staraniem iego.
Ztąd też naprzód *Likogien Meleandrá* winił,
Ze niedosyć przysiędze y swym szlubom czynił,
Wiary daney nie trzyma; co padać ná Krolá
Nie powinno; iego to własna była wola,
Ze się ważył *Poliarch* moich Połtow pobić:
On go uwiodł, on kazał okręt przysposobić;
I teraz wie gdzieś o nim, ná podobne zbrodnie
Chowając go: tak prawit *Likogien* swobodnie,

Okazywa *Li-
kogien* so-
wa urazy
do *Melean-
dri*.

Tak ięgo kolligaci: przeto z óney mowy,
 Każdy człowiek uważny rozruch wróżył nowy.
 I Król iuż wiedział o tym, y wszystkim nie tajną
 Rzec, łaskawością swoją odwołczył zwyczajną;
 Umyślnie iednak, aby przez co pierwey wiele
 Sobie szkodził, tym podszedł swe nieprzyiaciele.
 Do pomsty, y obrony, budziły go iawny
 Złości *Likogienowe*, y sam strach ulławny.
 Więc iak ptaki ná zobią, ná ponęte ryby,
 Chce go złowić, y wsadzić *Meleander* w dyby.

Argienis się Potusiła tey Oycu y *Argienis* rady,
 wymawia, Rozum mając *Minerwy*, serce swey *Pallady*.

Przy śliczney płci, y pięknym *Afrodity* cieie
 Zpytana: co iey w ten czas stało się w Kościele?
 Ze stwierdzić z *Likogieniem* nie mogła traktatu,
 Jemu się żalem srogim, cudem stała światu.
 Jeżeli się co tym Oycze zgrzeszyło? odpowie:
 Nie ia, lecz się niech wieczni sprawuią Bogowie,
 Ktorzy kiedy wiecznemi puszą kogo duchy,
 Nie białogłowa (człowiek z przyrodzenia kruchy)
 Lecz się żaden nie oprze bohater ná ziemi.
 I toć Oycze: ále wprzód prosić będę, że mi
 Odpuściłz: (tu zá nogi obłapi go nisko)
Wasze przymierze wielkie światu dżiwowisko
 Bogom, ktorzy respektem twego Majestatu
 Tak sprośnego niechćieli potwierdzić traktatu,
 Dżiękowaćby potrzebá: mnieć gwałt winien srogi,
 Z-em cię záfrasowawszy ná bawiła trwogi.
 Trudno prawdy przec, y mnie zdało się inaczy,
 Lecz umrze dżięcię Oycá kochające raczy,
 A dla tego, że mu się cokolwiek zábaży,
 Záżalić się siwizny ięgo nieodważy.
 Boć: bez máła nie lepiey raz tu ginąć mężnie,
 Niż z cwałzey dyskretyi krolować mitręźnie.

Co kiedy *Meleander* do fercá przypuści,
 Ządumia się, y śicho w sobie rzecze: jużci
 I kámiennie poznwili będą wołać ná mię,
 Potym do *Ligienidy* za szczęśliwe zamię
 Biorę sobie odzieżko, wrózką niedatęmną,
 Ze w tym, com ja w fercu miał, zgodziłaś się zemną;
 Jużem śmielszy widzący męski humor w tobie,
 Więc pomysłę (niech nas Bóg szczęści) o sposobie,
 Ze tak nieśpokoynego darmopychą, co mię
 Lekce waży, nie długo zieżdżę y uskromię.
 Z tym wychodzi; y zaráz u siebie stánowi,
 Zganić to bezpieczeństwo *Likogienesowi*.
 Do czego ná obiedwie szczęście biorąc stronie,
 Lubo do wojny dłuższy, lubo ku obronie
 Zamek *Eperekten* obrał; gdzie przed czásem,
 Nieznácznym rozmaitey spiże nawiózł passsem.
 Ná granicach *Panormu* w kilka mil obchodu,
 Wysoka góra stoi, gdzie naprzód ze spodu
 Nie masz do niey przystępu, bo go przykre skały,
 Tak naturá sprawiła, do koła niedały.
 Daley równia połoga, ná wszystkie ieý boki,
 Ku morzu okoliczny kopiec, y wysoki
 Do Zamku się urodził; przeto od natury
 Pochop mając, ludzie go opasali mury.
 Niżey Miasto budowne, záległo szeroką
 Równią; rzekłbyś kurczętá rulą się pod kwoką.
 Wywiedziane Pałace, pod blachą Kościoły,
 Daley po nieprzeýrzanym morzu wzrok wesoły
 Błądził: Porty od wiatrow zá gorą bezpieczne,
 Ktorych Mieyskie broniły wieże dostateczne,
 I niemógł ná ład wysieść nikt nie opowiednie,
 Zawsze straż, zawsze wartá, y w nocy, y wednie.
 Co większa; gdzie się iedno podobało komu,
 Wszędy pełno materyi do budynków domu.

Meleandro-
wa rezolu-
cya ná Lik-
giená.

Eperekten

Pałwiska nieprzebrane, rozładzone zrządła;
 Pod umiar kształtu właśnie naturą dowiodła.
 Drugi Ray, z którego człek wygnan dla upadu,
 Powietrze zdrowe, nigdzie szkodliwego gadu
 Nie uświadczysz; owoców dostatek y winą,
 Ziemia tłusta, pełna zbóż, y miodów krainą.
 Trzeto nął samym portem na kopcu sypanym,
 Stała Ceres Bogini w marmurze ślolanym,
 Promienistą kłosiana skroń korona kryje,
 A para wężów się icoy w prawey ręce wie.
 Więc każdy co się ładu tutecznego chwycił,
 Na część Bogini tamże rytmu pilany czytał.

Ceres Bogi-
 ni uródza-
 iow.

Cokolwiek Ziemia, którą wkrąg oblewa
 Wielki Ocean, urodziom miwa.
 Co pastwisk łaki, nabiatom obory,
 Owoców sady, słodkich miodów bory,
 Moja to łaska, moje to staranie,
 Mnie przyznać trzeba, y dziękować xi nie.
 Lecz że tych wszystkich pokoy Oycem rzeczy,
 Pokoy mieć ludzicom potrzeba na pieczy,
 Dla tegom y ia od samey natury,
 Ubespieczone obratę to gory.
 Ktorem w ták piękne zrownatę koczary,
 Zebym swe po nich rozpostartę dary.
 Więc precz ztąd woyna, precz miecz, y łuk krzemy.
 Sierp moy rymstunek, y kosa na nimy,
 Dojrzałe kłosy, to nieprzyjaciele,
 Snopy miazd, biec cepami mendele.
 Chceci kto moim żołnierzem być miany!
 Uydzie xi szyszak kapelusze stomiany.
 Chociażes nigdy nie widział ták długi,
 Jakie xąg-nom rany dają ptugi;
 Więc naprzód puszę, a przestę zegam potem.
 Ponieważ wszelkim brzydę się kłopotem.

Niech

Niech w tym ustroniu pokóy y inne wzasy
 Otrzymam; precz ztąd wszelakie bataly.
 Jeżeli też będzie kto tak zakamiaty,
 Ze przez tę wojnę przyniesie mi skały;
 Niechay wie o tym każdy człek uparty.
 Ze zemną xóczot; ta nań Bogi, czarty.
 Niebo y piekło, ogień, wody, wzbudzę.
 Ruszę naturę, ku takiey ułudze.
 Wiedz, ktoś się tego nie doczytał z liter:
 Saturnus Oycem, Mężem mi Jupiter,
 Brat rządzi morze, zięć trzyma odcblani.

Coż? tom nie Pani?

Tám często Meleander wrzeczy z wesołości,
 Dla myślistwá y zwierzą mieszkał obfitości,
 Garnizon naywiernieyszim żołnierzem osadzi,
 W port gotowych okrętów z potrzeby wprowadzi:
 Aby, ieżli w spak szczęście kołowrotem kinie,
 Było ná czym umykáć w niedobrym terminie.
 Więc cokolwiek opatrność stárożytna w skarbach
 Dawnych Krolów chowała; purpury w swych farbách;
 Jeżeli perła y kámiień znaydował się drogi,
 Lub korał popiętrzony w gałęziste rogi,
 Lub naczynie z przedniego odlewane złotá,
 Gdzie więkzsy stároświecka szacunek robotá.
 Czyniła, y pieniądżę, ktorých nie tak siła,
 Bo ich Meleandrowa hojność uszczerbiła.
 A to wzdy przecię było: nie názbýt też mało,
 Co od nowych zaciągów w tych czásiech zostało.

Nie darmo ná nich ptaki pospolicie kują.

Bo się po świecie równo zorty rozlatują.

Tám wżysztko sprowadzono; gdyż: rzeczy z daleką
 Upatrować, mądrego własność jest członická.
 Sáme y się Argienidzie Krol tego powierza;
 Widzę (prawi) do czego Likogienes zmierza:

Meleandro
 wa inten-
 cya.

Zwierza
 się corce.

Pluic

Psuie się cierpliwością, psuie folgą moją,
Co raz, to mu się we łbie nowe muchy roią.

Nastąpić z nim ná orzech dopadłszy pogody;

Rady się kanceruią zániedbane wrzody.

Gdyby można rzecz bytá, zwabić go do siebie,
Wrzeczy po inszey iákiey zmyśloney póttrzebie,
I tego partyzantow: toż z niemi do sądu,
Potym pod miecz; dosyć już takiego nierządu.
Ktorey *Eperekten* náznaczyłem sprawie,
Gdzie y morze mieć będę iák zá kluczem prawie,
I okóliczne kráie po mey będą woli;
Aże tey koniec kiedy uczynię sweywoli.

Bo: skoro prync; pałom spadną głomy z szyje,
Ostatek buntownikow łacno się rozwiie.

Prędzey się do pokuty éi wšlyscy pospieszają,
Ktorzy tak długą moją cierpliwością grzeizają.

Dobrego czas poprawi, złego iákó żywo.

I co ma być efeką, záraz rośnie krzywo.

A ieżli też fortuna skutku takiey rádźie
Zayrzy, y więkšze woyny w *Sylyi* kładźie;
Porzućiwšzy niewdzięczną corko moią ziemię,
Ciebie, y skarby wšiwšzy ná okręty, gdzie mię
Z wielką przyimą ochotą dawni przyáciele,
Poiadę do *Afryki* nie myślący wiele.
Aż álbo młodość twoią, álbo moy włos šiwy
Ubląga Bogi, y los zmiękczy nieżyczliwy.
Eperekten tylko życzliwemu sobie
Oddam *Eurymedowi*, y ktorých ná probie
Sam doświadczył żołnierzow; niech wiego opiece
Będzie, poki się ná nas zła fortuna miece.
Sylyi z tym czasem zá swoje errory,
Z łamychże buntownikow kaźń weźmie niesfory;
A náwet y pośpolitwo nierychło obaczy,
Jako im rzeczy poydą dáleko inaczy.

Wspomnią nas na każdy dzień, pod nowemi Pany
Nafycą się wolności, ale malowany.

Póty wiśi na kotku, póki nowe sitko.

Wszystko z czasem na świecie powszednie mżytko.

Im czego bardziej pragniem, to smak prędzej traci;

I Sycylia się tą odmianą ochwaći.

Sáma też sobie będzie konowałem, który

Upuści krwie, y nowe zrobi apertury.

Ani tam będzie zgody między buntowniki,

O koszty wyłożone na te ich fabryki,

Wiem, że żaden z nich wioski przez ten czas nie kupi.

Raczej przedał, żeby to w dżiesięć nasob złupił

Z Oycyzny; moc tam winá, moc tam trzebá mięsá,

Ani się wszyscy zgodzą na *Likagienesá*.

Wiele ich mnie postraszyć, nie podwrocić życzy:

Na koniec to będziem mieć corko ma w zdobyczy,

Ze się z sobą pogryźszy, pokąsawszy sami,

W niedługim czasie będą połytać za nami.

I boday náзад z lepszym tych nie powróciemy,

Dla których teraz (ieźli) umykać musimy.

Ty się do *Epereku* wybieray: á kto wie?

Co godziná przynieśie, co kto knuie w głowie?

W tym cię iednak przestrzegam iáko Oćiec stary,

Abyś niedoświadczoney białygłowy wiary

Do siebie nie puśczałá; bo dołyć szkarady,

Po Mężách z káżdey strony doznáwamy zdrady.

I ćienia się swego dziś strzedz trzebá niebogo,

Jam już nieraz zapłacił od náuki drogo.

Winiszowałá *Argienis* Oycu tey odwagi,

Da wszystkie swe kleynoty, da swoje posagi;

Sáma się kędy może do tego przyłoży,

Byle się ze złym człkiem powadzić w czas Boży.

Sprawiedliwość na wojnie największa potęga.

Wiarołamce zgwałcona potłumi przysięga.

Winisz
Argienis.

Dła.

*Długo prawi wilk nośi, a nośimszy kilka
Czasom, przyidzie czas kiedy poniosą y wilka.*

Zá przestrogeć dziękuie drogi Oycze, ále
Ná tym się nie zawiędziesz, y ufay mi wcale,
Zem nigdy do przyiaźni, náwet do rozmowy,
Nie przypuszczatá żadney obcey białygłowy.

W tym się z sobą rozeszli: á tá przecię myśli,
Co to zá białogłowa z którą iey żyć zéśli

Chytróść Oćiec broni; y wnet się zwierza *Selenis*;
Selenis. Ná serce iey ochytrym krty nie padło liście.

Onac to *Tymokleą* w podeyrzenie wdatá,
Kiedy iey *Argienidy* miłości zayrzatá.
Teraz sztuczna niewiastá, ácz się cieszy srodze,
Ze iey zła intencya ná pomyslney drodze;
Bardzo się iednak temu zádziwuie w rzeczy;
Kto prawi *Meleandrá* przywiódł do tey pieczy?
Postrzegłá sztuczna baba, że radá widziatá
Krolewná *Tymokleą*, tak się domyslatá,
Ze to oná; iey ludzkość ten áffekt w Krolewnie
Przećiw *Poliarchowi* sprawowatá pewnie.
Przeto boiác się oswe dawne zachowanie,
Zeby nie nástąpiłá nowa przyiaźń ná nie,
Pełna ciężkier zázdrości, znieść tego niemoże,
I zwyczajne udworu ostrzy ná nią noże.
Jawnie iey przecię pśować bronił respekt iny,
Niechęć się obalić batá *Argiendżiny*.

Ale: stokróć zádacie okrutnieysze rany

Nieprzyiaciel, przyiaźni ptaśzczem przyodżiany.
Teraz różne wywody Krolewnie przytacza,
I owe od iey łaski iák może odsacza.
Zázdrościwey trućizny potykaiąc ślínki,
Ze bralá od Krolewny częste upominki.

O iákoż: to cztowieká nieszczerzego ślepi;
Jeżeli się kto, ná świecie w swej fortunie krzepi.

Choć mu się nie z ruiny jego nie okroi,

Upadek mu, gdzie może potajemnie stroi.

A to się złe naywięcej na cnotliwych wlecze;

Teraz tak *Selenissa Argienidzie* rzecze:

Coż mnieś masz o Krolewno? *Tymoklea* sobie

Pomyśli, z kąd się tá chęć ku niej wzięła w tobie?

Zaś iey w rozum ukryty *Poliarch* nie padnie?

I tedy się sekret wasz na świat nie wykradnie?

Moiá rada: niechay tá w swym zostanie domu,

A ty iey chęć pokazuy iák inżemu komu.

Czyń iey dobrze, ieżli chcesz, byle nie myśliła,

Ze ná tę, y ná większą łaskę zaśluzyla.

Inaczej zachowania y przyiaźni nowe,

Podeyrzenia u ludzi sprawuią gotowe.

Daymy to; niech raczy Bóg ten sekret zachować,

(Czego nam bardziej życzyć, niżli obiecować)

Coż rzecze ten młodzieniec? co znami wie o tem?

Ktorego tu udworu zowią *Archembrotem*.

Co pomyśli? uyrzawizy że nie z inżey ręki,

Tymoklea, ale z twej należyte wdzięki,

Za żywot *Poliarchow*, za iego schronienie

Bierze; nie wpadnieszże mu Panno w podeyrzenie?

Ná te, y tym podobne racye się brała

Selenissa; bo dobrze o tym przeczuwała,

Gdzieby włascie Krolewny *Tymoklea* siadła,

Ták iáko żaba z wiersze onaby wypadła.

Dla tego iey szkodzić chce; lecz tak klucze składa,

Ze w cnotę y życziwość obraca się zdrada.

W takowey *Selenissa* będąc maszkaradzie,

O *Tymoklei* wuizy Krolowi to kładzie;

Ze przedtym z *Likogienem* miała konfzach pewny,

I teraz niewiem, á wzdy włascie u Krolewny.

Dla tego się iey z káżdey strzedz potrzebá miary,

Bo: nigdy nowa przyiaźn nie wyrówna stary.

Przed Argienidą zaśię cnoty iey dowody,
 Godne pamiętki, godne stokrotney nądrody
 Wylicza; ale próżno, gdy czas nie potemu;
Szkoda dawać do mojej okazyi ztemu.
 I dokazała baba swiego mierziona,
 Ze staniała w Krolewnie podufatość ona
 Przeciwno Tymok'ei: w sercu iednak chowa;
 Czego była cnotliwa godną białogłowa.
 Zawsze przecię życzliwej chęci swoiey znaki;
 Przysztali, lub odesztali, upominek iaki
 Ośiarowała dla swey Krolewskiej swobody,
 Nie dla iakiey zaślugai powinne nądrody.

ROZDZIAŁ WTORY.

Za odiażdem Argienidy z Ibburranesem, Meleander także do
 Zamku Eperekten umyślnie pospiesza, w ktorey drodze za ponu-
 rzeniem k ni, y powozu wieżierze, w niebezpieczeństwo życia wpa-
 da, lecz za pomocą Archombrotą, wyrwany, y salwomany z to-
 pieli. Eryktenos Krolewskiego woźnicę, pod pretextem zemście-
 nia się przypadku Pański-go, ścina, co się rozumnieyszym nie zdało.
 O spramach Krolestwa Sycyliyskiego, y o powrocie Poliar-
 chą, Krol składa radę.

Przypadek
 Melean-
 drew.

A Już termin przychodzi czynić przenośiny,
 Dla tey, która się wyżej wspomniała, przyczyny,
 Z Magieli w Epereyski Zamek on obronny,
 Tam konwoy Argienidzie y pieszy, y konny
 Czoło woyskai wybrano; dla większey grandeece,
 Jachał z nią Ibburranes do oney fortece.
 Spiesz y Ośiec za corką, chociaż drogi śrzodka
 Nie doiechawszy, traf go nietoremny spodka.
O godna śmiechu licha opatrność człowieka!
Kiedy się tak w swych rzeczach bardzo ubezpiecza,
Jakby wieki zakupił, tak daleko zmierza
Alyslami: takby z śmiercią zawierat przymierza.

Odle-

Odległy tel zakłada ná sto lat, iák ná trzy
 Każę tuzy, choć daley od nasy nie patrzy.
 Słepy, że iednym krokiem, iedną łokcią ćwiercią,
 Nád grobową przepaścią, y sía soi śmiercią.

Zdradą, czyli trefunek? iedno być musiało,
 Co się Meleandromi ná drodze przydało
 Szczęściem Archombrotomym, któremu się poda,
 Do pozyskania łaski Krolewskiej pogodą.
 Tuż przy drodze ieżoro milę wokrag lało,
 Tym zdradliwsze, że brzegow niiakich nie miało.
 Wodę bardzo głęboko, á dno lgnące spodem,
 Przepłynąć nie podobna, ani przebyć lądem.
 Nád tym łamym ieżiorem, Meleandrá wiozła
 Karoca, cztery konie gnał woźnicá z kozłá.
 Gdy oto wżyskie cztery grzywy, y ogony
 Wzdarły; pierzeńną y z wozem won nurt niezbrodzony
 Czy narow? czy komorzy? czy ieżierni bący?
 Czy zdradą? y woźnicá uczynił to chcący.

Káždy chłopskiego rodu człek który iest sługą.

Ják dał wolność zá ksepę, á cnotę zá drugą.

Niedziw, że dośyć czynię swey naturze chłopci,

Przekupiony woźnicá, y tu Paná topi.

Krzyczą wżyscy! co byli blisko przy karocy,
 A żaden z nich Krolowi nie niesie pomocy.
 Strách, álbo zapomnienie, oboie to, czyli?
 Owo, tylko po sobie wzajemnie patrzyli.
 Sam Archombrot nie stoi, nie czeka, nie wroży,
 Ale skoro koniowi w bok ostrogi włoży,
 Skoczy w tonią, w ktorey iuż pływała karetá,
 Razem iá chwyci, razem krzyknie ná stangretá,
 Zeby leycow dotrzymał; razem perswadiue,
 Zeby Krol wysiadł z wozu, że ieszcze zgruntuie.
 Ten męstyly, nie czuie, y rowny z umarłym,
 Patrzy rychło się wody wciń nálecie garłem,

Obaczywszy *Archombrot*, że bardzo źle o niem,
 Ani w wodzie, y w błocie może radzić koniem,
 Spiesz się, a choć rządnie woda gęby ślaga,
 Zapomnianego Krola z karoco wyciąga:
 Ktora w onymże punkcie, y z końmi pospołu,
 Jako wody nabrała, tak poszła ku dołu.
 On przecież Krola trzyma, choć już oczy mruży,
 Po kostki w błocie stojąc, po uszy w kałuży.
 Gębę zamknoł, bo *Neptun* poczęsną go wita,
 I tylko podniesionym nosem oddech chwyta.
 Aleć w żimnocy zdrewniawszy Krol do końca wodzie,
 Nic się nie miał do światá, y podobien kłodzie
 Leżał na *Archombrosie*: w takiey byli toni,
 Gdy zsiadliży serdecznicy przyjaciele z koni,
 Skoro się już nápiłi oba wody mętney,
 Wyrwali ich od śmierci, y zguby tak smętney.
 Tedy iako ná súszy z oney staną łaźnie,
 I Krol, y wszyscy widząc, że mu tam wyraźnie
 Utonąć należało, y już łowić ryby
 Pod wodą, kiedy pływać nie nie umiał, gdyby
 Nie *Archombrot* odważny; który że nie umiał
 Także pływać, y Krol się, y cały dwor zdumiał.
 Ze mu zdrowie, że sobie tak bardzo był tani
 Człowiek młody, y obcy, dobrodziejstwem áni
 Prawem obowiązany: gdzie *Siklow* tak siła,
 O wstydzie! stało, których to powinność była.
 Lecz naywięcey, y słuźnie *Melander* widzi,
 Te do niego odwagi; y chociaż się wstydzi,
 Kiedy w oczách tak wielu, kiedy z niego kapie,
 W łzy go pocałował, przy miłym obłapie.
 Oraz, ácz w oczy chwali, rad tey okazyi,
 Ze się w nim kochać może, okrom inwidy;
 Gdy go śmierci wyrwawszy, dał świat widzieć ieszcze,
 Tym czasem się też z wody woźnicá wylepście;

Jákby -

Jakby się znówu rodził, z tak złego terminu;
Gdy wściekły *Erystenes*, rzecze: pieśki, synu
Także to Krola wożą? poyrzawszy nań szpetnie.
Przy samych mn ramięonach głowę mieczem zetnie.
Krzykną młodzi z ochoty, y z wielkiey radości;
Ale zaś uważnicyszym one życziwości
Nie tak się podobały, na obiedwie stronie;
Albo był winien, mówiąc, woźnicą, albo nie:
Jeżli nie? że go szkapę zniósł w to ieżioro,
Czemuz ścięć? ieżli winien? á czemuz tak skoro?
Krola topić, nie samym to karzą pałazem,
Musiał o tym ktoś mędrszy wiedzieć z *Matyaszem*.
Więc żeby się to iawnie pokazało, ktoby?
Trzebá było dać katu *Matyasza* w proby.
Jedenże *Erystenes* dziś między tak wilem,
Nayżyczliwszym Krolowi stał się przyacielem?
Czemuz? ieżeli go tak ten przypadek trapił,
Wody się z *Archombrotem* przy Krolu nie napił?
Zradci nań suspicya nie prożna urosła,
Ze iego był własnego ten figiel rzemiosła.
Ze w lidze z *Likogienem* zostaiący ściśli.
Wszystkie na śmierć Krolewską obracał zamyśli:
Ze woźnicę przekupił, áby go zniósł z światá.
Ale gdy iego szczęście propozyt rozplata,
Zeby zaś ladaczego przed kátem nie prawił,
Uprzedzając, głowy go, z ięzykiem pozbawił.
Coż? y potęgá iego, y czas nie potemu:
Słuszney pomsty y końca zábraniał miecz złemu.
Wszystko to *Meleander* pokryć cudnie umiał,
Ze tego *Erystenes* naymnicy nie zrozumiał.
Iazie pomstá zá grzechem, policzonym krokiem,
Choć późnieny, wždy się swym zły nasyćci obrokiem.
Więc skoro *Meleander* stał w *Eperekcie*,
Wszyscy, ktorzy nie byli z *Likogienem* w sekcie,

Tak z bliska, iak z daleka zieżdzaia się, y tu
 Krolowi szczęśliwego winiuiąc przybytu.
 Ze Pańską iego głowę w niebiespieczney toni,
 Ná łwey wieczni Bogowie piastowali dłoni.
 Ale ten chociaż w sercu co inszego czuie,
 Wszystkim wesoł y z giestu, y z cery dziękuje.
Olodem y Erysten. para była ścisła,
 W których *Likogienowa* fakcya zawiśła.
Erysten skarb Koronny, *Olodem* w dozorro
 Wyspy miał, y szerokie po sam *Pachyn* morze.
 Ten przy *Likogienesie* obecnie się bawił,
 Zeby z niem, gdy czas będzie, co dobrego sprawił.
Erystenes zaś Krola pilnował ustawnie,
 W rzeczy względem urzędu, należy mu prawnie.
 Raczey pilnie ná iego oko maiąc rady,
 Tak tracili obadwá swych fortelow ślady.
 A cié byli Herfztowie, ná których te bunt y,
 Przeciw *Meleandrowi* założyły grunty,
 Który choć iuż miał radę sam w sobie głęboko,
 Ale że: *więcey widzą oczy, niżli oko.*

Ráda Mele-
androwa.

Wyszędzily ná osobny pokoy z *Argienidą*,
 Gdy *Kleobul*, *Archombrot*, z *Eyrymedem* wnidą;
 Tych trzech wezwać do spolney roskazał rozmowy,
 Bo ci dla kształtu pewnie nie nośili głowy.
 I tak do nich ostrożnie, tak uważnie mowił,
 Naprzod żeby nie wydał, co sam postanowił.
 Potym, żeby wolności takim uprzedzeniem,
 Zadnemu z nich, y z iego niebrał rozumieniem.

Bo gdyby Krol na pierniey z tym wyiechał zdaniem,
Ktożby się z nim chciał sprzeczać? szedłby każdy za niem.
 Co za stan *Sycylii*? co za pokoy, y wy
 Ktorychem tu do rady sprowadził życzliwy,
 Widziéć: gorszy niż boy otworzyły w polu,
 Gdzie stokroć lepiej umrzeć niżli raz w załolu.

Opatrzyłem to miejsce armatą, y spizą;
Lecz to nie służy ná tych, co się w oczy liżą,
Z gotowym zawsze chodząc ná me gardło nożem,
Bog był przez Archombrotá moim ongi strożem.
Jáko w wielkiey są liczbie tey fakcyi głowy;
Co czynić? słucham o tym waszey rady zdrowy.
To rzekł; lecz ei milczeli, y w tak trudney dobie,
Zaden przodku przywłaszczać w mowie nieśmiał sobie.

*Znak skromności, y piękney w człeku polityki,
Nietylko przed starszemi, lecz przed rowienniki
Niebrać głosu zuchwale; choćbyś co poradził
Naylepiey; wszystko przez to samo oszkaradził.*

A że do Kleobulá rzekł Krol: bo y laty,

I powagą siła miał przed owymi; á ty
Co rozumiesz w tey mierze? tu Kleobul śmieje:

Kleobul.

Rezolutnie nástąpić ná nieprzyjaciela.

Bo będzie mi tak siedzieć? zátuliwszy głowy,

Jawney zguby y śmierci czekamy gotowy.

Zła porwyczność, zła zbytnia zwałoka w káżdey sprawie,

Lecz tu y ná sumnieniu, y ná dobrej sławie

Cał będzie sz; kiedy utrzesz tym zuchwalcom rogów;

Miękkość zá grzech, y owszem jest obraza Bogów.

Kroleś, niechay przed tobą sprawiedliwość kwitnie,

Często się w grzechy cnoty obracaia zbytnie.

Likogienes przymierze pierwszy złamał tobie,

W ktorego gdy surowość pokażesz osobie,

Wszystkim iák dał po uchu, wszyscy poydą w kawy,

Co się wiążą do buntu, y nieśluszney sprawy.

Jákiegoż chcesz ná iego niecnoty dowodu?

Zaż Miastá y káżdego nie opędził grodu?

Chcąc go od posłuszeństwa twoiego odłudzić,

Zaż niemá woyska w polu? czasby się obudzić,

Poki co masz wiernego w Sycylii Panie,

Uprzedzić radzę więkzey woyny gotowanie.

Y

Czy

Czy śmiey niewinności ufający tyle,
 Będiesz patrzył przez szpary na te ich fortyle?
 A że bunt dojrzeją, aż z dobyrą szpadą,
 Tu po cię, y po twoich przyjaćioł przyjadą.
 I ostatek życzliwych pewnie serce straci:

Kto początku zaniedba, ten końca przyptaci.

Maż Erysteną w rękę: tamtych dwu do siebie
 Przyzow, wrzeczy do rady w zmyślonej potrzebie;
 Stánali? więc do sądu już dekret gotowy,
 Ze się na cię targneli; niechay kładą głowy!
 Nie stáną na mandaty, y na twoie listy:
 To otwarcie nástąpiśz na bunt oczywisty.
 Mnie się tak zda: ieżli kto co zdrowszego kładzie,
 Ja przy swoiey upornie nie będę stał radzie.

Erymedes: W ieden cel Erymedes z Kleobulem zmierza,
 Więc krotko rzecze: ieżli spytasz o żołnierza?
 Maż pieśzych sześć tysięcy, pięć set sprawnych koni,
 Żaden z nich przeciw tobie wiary nie uroni
 Dziś umierać gotowi wszyscy przy swym Krolu,
 Jedni są w Eperkie, drudzy w Epipolu.
 A ieżli się nie myli długie doświadczenie:
 Siła ma siła w woysku przed liczbą ćwiczenie.
 Wszyscy tu otrząskani, wszyscy tu już starzy;
 Upewniam, że się na swych Likogienes sparzy,
 Choć i aż dziesięćkroć więcej od pługu, od łagwie,
 Młockow płaszczmi odzianych nátka pod chorągwie.
 Jeżeli się też obładził od nas żołnierz iaki?
 Niechże się tylko w polu rozświecą twe znaki,
 Przrzekam, ani cnoty w tym zawiódę swoi,
 Ze się żaden u niego w szyku nie zołtoi.

Archem-
 bro.

Skakało w Archembrodzie serce, gdy o woynie
 Usłyszał, a w tym razie, chcąc wspomnieć przyszłoynie
 Potiarchá; ja prawi, y obcy y młody,
 Przydać więcej do tego, co rzeczono wprzody.

Nic nie mogę o Panie: ale kiedy zgodą,
 Zwadzić się, iako słyszę; rozumiem, że szkoda
 Lekce ważyć poślików: ktoż niewidzi tego?
 Jako wszyscy żołnierze pragną wygnanego
Poliarchá; á trzeba pewnie wiedzieć; gdzie ci
 Serce wezmą do wodza, iak przy Oycu dziecis
 Tak stawaia życzliwie: bez tego ogniwa,
 Wszystko, ale naywięcey woyná niebezpieśliwa.
 I długoż nienawisne będzie cielżył serce
 Ten zdraycá? *Poliarchá* widząc w poniewierce,
 Ktory tym, pół tryumfu, pół wygraney liczy,
 Ze w twoich przyiaćiotách dokazał wytoczy.
 Więc pod czas *Marfowego*, skoro go hałasu
 Uyrzy w polu, iak znowu spuści kwintę z basu.
 Poślać do *Poliarchá* nie mieszkanie z listem
 Człeká życzę sprawnego, (gdziekolwiek iest) y z tem
 Niechay przeszłe dyzgusty: niefortunie spolney,
 I *Likogienefowej* niecności szczegulney
 Przypisze: á ná pomstę z nieprzyiaźney głowy,
 Niech będzie z námi łączyć ostrą broń gotowy.
 Tak tużę, y szlubię że się pewnie stawi,
 Przeszłe rzeczy lub záttrze, lubo ich poprawi.
 Tuż przy krześle Oycowskim *Argienis* słuchała,
 Widząc że się Krolowi tá rzecz podobała,
 Jakoby też to ná nią oná przyszła kolej:
 Ná twey wszystko o Panie zawiśneło woley.
 Wiedney łodzi *Arsydas* z *Poliarchem* płynie,
 Nikćiby nie usłużył nadeń w tym terminie.
 Gdzieś się tłucze po *Włochach*, dla tego że z toni
 Złey wyrwał *Poliarchá*, Oyczyzny się chłoni.
 O cności nie potrzebá, żeby kto miał wrużyć,
 A nam się mógł podobno więcey tu przyśłużyć,
 Niż zgrzeszyć, kiedy zgodá niewinnego człeká
 Wykradł śmierci, dla czego y sam z niem ućieka.

Argienis

Jednak ieżli zarobił na twe zagniewanie,
 Opuść; a mnie go dárny, moy Krolu, moy Panie!
 Tu do nog Oycu padnie, niech na proźbę moię,
 Oycyznę y łaskawą ogląda twarz twoię.
 Więc że chodźi *Arfydas z Poliarchem* społu;
 Przeto kotá targuie kupuiący wołu.
 Zaden tego nie postrzegł, wżyscy jednym zdaniem,
 Zeby ie y podchlebili, proszą Krolá za niem.

A ten kęs pomilczawszy, teraz widzę, prawi,
Meleander Ze nam Bog przedsięwzięty zamyśl błogostawi,
 Gdy mi to, com ia iuż był w sobie zawarł skryćie,
 Jednostaynemi głosy wżyscy trzey radzićie.
 Toż mu dalszych spraw naszych oddawszy obroty,
 Jeżli z uczestniki, swey *Likogien* roboty
 Abo się nie ukaie, albo z inszey miary,
 Bez woyny nie będzie mógł wzięty bydź do kary:
 Woyna nań y zmoiego, y z waszego zdania,
Arfydas raczey godzien iest podźiękowania,
 Zażywot *Poliarchow*, ktory w sercu moiem,
 I w sumnieniu wielkim był, przyznam, niepokoiem.
 Terazby tylko trzeba poszukać sposobu,
 Kędy szukać y iako przyprowadzić obu?
 Wżyscy na to przypadli, żeby pewney wiary
 Człowiek do *Poliarchá* wyprawion był z dary,
 Zapraszaiąc na spolnych nieprzyjaciół ligę;
 Będzie miał Krol wrespekcie ten koszt y fatygę.
 Z tym się wżyscy rozeydą, skoro z rady wstana,
 Ale w sobie przyrzeką wzajemnie milczana.
Argienis, iako wżyscy miłością otruci,
 Prętko się rozweseli, prętko się zaśnućie.
 Teraz słyżący czego pragnęła uprzeymie,
 Niezmiernego wesela sercem nie obeymie.
 Znać go po niey, y ledwie bokiem się nie rzeże;
 Czego gdy *Meleander* ołtrożny poitrzeże,

Za dobre coko moją znamię sobie bierę,
Ze y mowę swobodną y welelszą cerę
Widzę, rzecze; u ciebie; niżli dotąd była,
Jako nas ciężka woyna domowa ścisnęła.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Archombrot nieodietą miłością przeciwko Argienidzie pała;
Likogienes n szelkemi s^o sobami st^ara się o fawor u p^ossolstwa;
że zaś skrycie Hyperefanow, de swoich z^ażyma f^akeyi, to o nim
rozumienie. Coby zacz byli ci Hyperefani, y kto ich sekty Auto-
rem, Ibburranes Archombrot^a informuje.

MRok padał, gdy Archombrot dla wdzięcznego chłodu
Sam tylko Krolewskiego wyszedł do ogrodu.
Gdzie między pachnącemi przechodząc się zioły,
Wspomni sobie onę noc, y nápaść za stoły
W domu u Tymoklei, od pⁱianey czerni,
Co kiedy, z sobą pocznie rozbierać obszerni,
Padnie mu ná myśl, iako Poliarch się wzdrygał,
O Krolewnę pytany, y iuż, iuż go ścigał
Podeyrzeniem, szukając przyczyny dla czego,
Aleć mu przeszkodziło w ten czas co inszego.
Zapalone Angary, y zgiełk nocy cały,
Odmiany w Poliarchu uważać nie dąły.
Zwłaszcza, że nie wzajemney ten áffekt miłości,
Ale młodey przypisał z razu pierzchliwości.
Lecz teraz, gdy w wolnieyszey rozbiera to głowie!
Przecz się zmiesza? przecz mu tak ucięto odpowie?
Dwa kroć o Argienidę Poliarch spytany,
I iuż mu być poczyną nieco podeyrzany.
Dopieroż kiedy wspomni wiákim dzisiaj wstydzie
I tá gorzałá, Krolá błagając Arsydzie:
Ktory że z Poliarchem w redney łodzi pływa;
Ztąd co daley, to więcej izkrupulow przybywa.

Archom-
brot дума.

Grze-

Grzeczność, mięstwo, urodą, rzadko wespót chodzi;

Kto wie? ieżli Krolewny y to nieuwodzi.

Człek jest, białagłowa jest, prętko się zachwicie:

Kto wie? ztądli ma tylko *Poliarcb* nądzicie

Tak wielkicy szczęśliwości? ieżli w nim tey cności

Nie zrowna urodzenie: nie sam *Archombrocie*.

Nie sameś (myśli) taki: *jest na świecie wiele,*

Ktorzy fortun, y swoiey tąd parentele.

Więc gdy pocznie uważać *Argienidę* w głowie,

Sto kroć błogosławionym *Poliarcha* zowie,

Ieżli, (ile zpodobieństw myśl doćieka płocha)

Anioł się w nim, nie człowiek w ludzkim ciele kocha,

Coż nad nie piękniejszego słońce widzieć może?

Komuż do urodzenia tak zacnego, Boże!

Wszystkieś enoty, co ich jest, w jedno wlepił świat!

Czyć się ią do korony, same stworzyć zdąto?

Daleś rozum y gładkość do piękney urody,

Poważną skłonność, słowa nad kámar, nad miody,

Wszystkoś dał, co y duszę, co y świat siodzi:

Zgoła wierzę, że się iey umierać nie godzi.

Zas się do swoiey wracał *Archombrot* osoby:

Stan swoy, y wraz Oyczyście uważał ozdoby.

I nie niske do takicy nądzicie się zdąły.

Przez co nowe miłości podniecą zápały:

Nie żeby już skutecznie zaczął stáranie,

Ale przez próżnujące rzeczy uważanie.

Tak kiedy cięłzy oną serce swą pieśzczotą,

Z wonością nicostrożnie rozstaie się ztótą.

Kładzie szycie do iarzma, dąć zmyśli y dyby.

Te ma początki, te ma ślepa miłość tryby.

Chceli kto mieć mygraną, y zmycieczką zostać?

Zrazu zabiegać, zrazu nie dąć się iey chrostać.

Im kochałszy *Argienis*: tym *Archombrot* bardzi,

Poliarcbem pospołu, y z przyjaźnią gardzi.

Berło bowiem y miłość (o támtó Jowiszá,

O te pytać Junony) niechęć towarzysza.

Ciężey ná to *Mulcyber* niż ná biodro chromie,

Tu, tu naywięcey wściekła ządrość kiet psi łomie.

Tákci miłey pozbywszy *Archombrot* swobody,

Z zranionym sercem do swey odchodzi gospody.

A mniemaiąc, że mu się cokolwiek uśmierzy,

Sam iadł, choć do *Krolewskiej* proszony wieczerzy.

A ono ciężey człeka lada kłopot znudzi,

Osobno od przyjaciół, od krewnych od ludzi;

Sama melancholia gotowa chorobą,

Kto się z ludźmi nauczy, niemoże żyć z sobą.

Owo tak było trzebá rzecz do *Archombrotá*:

Baba kupiła prosię niemaiąc kłopotá.

To się działo przy dworze: gdy *Likogien* czuł,

Nieochraniając trudu, nie szczędząc szkatuły,

Do wszystkich Miał przedniejszych kształtem rozmaitym *Likogienes*

Drogę sobie zádawał, kędy za słowitym,

fakcy robi

Urząd Miałtá káżdego posadziwszy stołem,

Nápominał, żeby mu pomagali społem

Złotey bronić wolności, dla ktorey zgubienia,

Ktoż nie widzi sekretnych Dworskich rad spiknienia?

Bo kto się żyć w szczęśliwey nauczy swobodzie,

Tego głębiey tyrańskie ciężkie iarżmo budzie.

O Krolu nic nie wípomniat: y tak skargi one

Układał, że mogły być przed nim wymowione.

Záwsze zá iego zdrowie pierwsza była pita,

Czym bardziey, á nieznaczniey sercá ludzkie chwyta.

A kiedy ich ná swoim obaczył kopycie,

Raz głosem mówił, drugi wzdychaiąc, y skrycie

Szeptał starszym, że coś wie ná kogoś, do uszu;

Ale wymówić niema tyle ánimuszu.

Z Krolewská sprawá, ktory swych faworytow broni,

Aż niedługo wolności Szlacheckiey zádzwoni.

Dobryć on sam; ale coż? własne dudy życie;

Tak zagra, iako Dworskie nadmą go fakcye.

Krola na-
dukuje.

Ktore iak się przyślały raz do iego uchą,
Im tylko samym wierzy, y ich samych słucha.
Toż statutów Koronnych zwartowawszy księgę,
Gdzie Krol exorbitował, gdzie złamał przysięgę;
Czytał iako z rejestru: takoweż projekty
Rozsiewał po koronie przez ludzi swej sekty.
Ze zaśluzonych mija że żołnierzow śmuci,
Dając co im należy, chłopcom od papuci.
Ze trzema razem iedną podpisze dąninę,
Temu weźmie, temu da: przez tę mieszaninę
Zwady, mordy, zaboystwa między ludźmi robi,
O Koronę nie niedba, w sławę się nie sobi.
Ale raz *Eperyskie* polubiwszy mury,
Wczasu tylko wedle swej pilnuie natury.
Pieniądze są na stroje, y pompy prywatne,
Choć Zamki z gruntu lecą, choć woyska niepłatne;
Pograniczne fortece bez wszelkiej załogi,
Nawet y bez armaty, choć ustawne trwogi.
Podatki się nieprzeymą, a w powszechney nędzy,
Już musi Szlachta z wiosiek zsiadać dla pieniędzy.
Miaśta spadły do szczętu, y niedługo czekać,
Ze będzie za granice co żywo uciekać.
Ziazdy częste, zgody by; hałasu do woli,
Wsi puste, gołpodarstwo zgnie koło roli.
Ktorem do tych czas nasza *Sycylia* rośta,
W wsiach uprawa rol, w Miaśtach uśtana rzemiosła.
Niewierzy *Sekiom*, z obcych sekretarzow tworzy;
Owo zgola bardzo źle będzie ieszcze gorzy,
Gdy tych, ktorzy na iego wady mają oczy,
Pobrawszy za kołnierze do turmy ie wtłoczy.
Potym sćiąć, choć bez sądu: ieżli sądzić każe;
To pochlębcom: już się ten z głową niepokaże.

Ztąd ná Krolá nienáwiść, kędykolwiek gościł,
 Sobie konfidencyą między ludźmi rościł.
 Zgoła wszystkich fortelow *Likogienes* macał,
 Księży nawet takomych pieniędzmi przepłacał,
 Zeby mu w tym pomogli; iákoż dołyć y ci
 Robili, kiedy wrożki (pobożną okryci
 Skruczą) tak iáko chcieli, ná swe koło wodę
 Ciągący, wykładali wzniecając niezgodę.
 Lub prywatne ofiary były, lub publiczne,
 Cudá y stráchy ludź:om baiali rozliczne.
 To wątrobę bez głowy, gdzie się poczynaty
 Złyły: ktore niezwykłym pulsem ząwsze drgały,
 Nowe świata odmiany, lecz lepsze niż pierśce,
 Obiawiały ich wróżki, ich gusta, y wierśze.
 Jákoż okrom wątroby prognostyku kozi,
 Często długo cierpliwe Niebo ludźiom grozi.
 Nie zaráz ná śmiertelnym mści się grzechu mięsie,
 Albo pioruny ciska, álbo ziemią trzęsie;
 Oczekuiąc pokuty, álbo wiatrem szumi,
 Albo ią frogim gradem kamiennym potłumi,
 Czasem zbyt nim gorącym ná wągiel ią spieczę.
 A czasem uprzykrzonym deszczem długo ćieczę.
 Często ná firmamencie trzy się słońcá gniotły,
 Często widáno miecze, krzyże, biczę, miotły.
 Było coś y ná ten czas, á chociaż niewiele,
 Wielą ludźiom do baiek materyą ściele.
 Przez co gdy się pospolstwo nieślychanie trwoży,
 Ktoś znájąc się ná rzeczách, takie wierśze złoży.

*Prześlanćie srożec, co władniećie Niebem,
 Czy iuż powszechnym świat ginie pogrzebem?
 I nisko ziemię do wiecznego moru
 Wypuściliście z waszego dozoru?
 Niebo się kózli, z kąd ledwo do wiary
 Snuią się pod nim okrutne maskary.*

Wrożki.

Straż

Straszliwy grozi kometą ogonem,
 Po powietrzu nim błyskając przestronem.
 Wszystkie Niebieskie na wspak poszły kotą;
 Przedtężycieli? to onas źle zgola:
 Zima nie żabi, ani znąc po kwiecie
 Wiosny, ani też ciepła bywa lecie.
 Jesień, o gronach Lyeowych niewie,
 Nie rodzi ziemia, niemasz nic na drzewie.
 Tak było właśnie, kiedy ieszcze nowe
 Wozy, y młode konie Tytanowe;
 Nad niezupetnym w gore poszły światem,
 Drogi niewiedząc; błędzili też zątem.
 I rok nieieden y czasy zmieszaty,
 Ni dżiw, świat młody; konie nie chadzały.
 Patrz iaki płomień Etna w porę pucha,
 Patrz iako frogi szturm morza rozrucha,
 Pędzacy śnie wcięż na brzeg nasz waty,
 Tak było, gdy się Sycylijskie rwały
 Od Ausonńskiego wyspy kiedys ładu;
 Pełno na Niebie y ziemi nierządu!
 Albo się też już tu przypowieść darzy,
 Ze znowu dziećmi stawaia się starzy.
 Jużci świat śmwy, y bliski noclegu,
 Bo ledwie lato wolne jest od sniegu,
 Katar go duśi, chmury widzieć słońca
 Bronią: że go deszcz zaleie do końca.
 Lecz dziś naywięcej serc ludzkie psuie,
 Gdy sobie każdy zgubę prorokuie.
 Każdy račuie swoje przeszłe winy,
 I już ostatniey wyglada ruiny.
 Jąkożkolwiek jest; o mieszkańcy światá!
 Lubo nas własne szaleństwo, w to wplata,
 Lubo Bogowie na nas dopuścili,
 I długoż się tak będziemy męczyli?

*Kto mąż? do zbroie: kiedy twarde Niebá,
Krwia naszą błagać (ktorey pragną) trzeba.
Niechże nas szablá oczyści przed Bogi,*

Niemasz do życia, ryłko przez śmierć drogi.

Pod ten czas głos udworu ácz niepewny latał,

Jákby z *Hyperefany Likogien* się bratał:

I bać się poczynano, áby z tego względu,

Od wiary stárożytney nie szedł do ich błędu.

Archombrot w *Sycylii* gościem bywszy, áni

Słyszał, co wierzą, co są ci *Hyperefani*.

Skoro *Ibburranis* ná stronę odsaczy,

Prosi, że mu ich, y z ich sektą wytłumaczy.

Więc krotko *Ibburranes*, rákowe tytuły,

Hyperefani z swoiey odnieśli reguły.

Albowiem nasz prawdziwy odrzuciwszy Kościół,

Skoro, nową w swej głowie relią urościół

Usnulká nieiáki; w świeżo przeżyté czasy

Dodając malowaną pobożnością krasę,

Wielu ludzi omamił, á zgoła oślepił;

Tę wiarę, żal się Boże! w *Sycylii* szczepił.

A wiesz, że *tomar nowy*, y *stroy nieczwyczynny*,

(Tá w ludziách fantazyja) *nayprzedzey przedayny*.

Twierdzi, że dobrowolnie człek zgrzeszyć nie może,

Dokąd go nieprzymusi w grzech przeyrzenie Boże,

Brzydź się złością, iáko chcesz, y sprawuy się cnotą,

Bogu słuź, nie odstępuy iego ustaw iotą;

Wierź iák możez naylepiey, opływay w miłości,

Miey zupełną nadzieię przyżytéy szczęśliwości:

Wszystko to płonne rzeczy, kiedy Bog nie złością,

Ale się człekiem brzydź: co go przed wiecznością

Do niełaski náznaczył, y swojego gniewu:

Trudno dobrych owocow, złemu rodzić drzewu.

Kto do pickłá stworzony, niech tu-życie świętem,

Zadnym mu to niebędzie do zginienia wstrętem.

Dyskurs,
álbo nárra
cya o Hy-
peretanách
Ibburranes-
fowa.

Znaki to tylko cnot są w takich ludziach, a nie
 Same cnoty, w których Bog miewa swe kochanie.
 Z drugą stronę; kto się zaś do Niebá urodzi,
 Niechay we wszystkich grzechach, aż poułzy brodzi,
 Niech rodziców zabije; zgoła żadney żyłki
 Niema cnoty; wzdy w Niebie będzie bez omyłki.
 Bo ludźmi, nie grzechami, Bog, brakuie wieczny:
 O szkaradna bezbożność! o wymysł wszeteczny!
 Jedenże grzech nie tknie się ciebie, a owego
 Potępi: rownie kiedy cokolwiek z kaczego
 Rodu wrzuciśz do wody, wszystko wierzchem płynie,
 Gdzie kur, orzeł, y inšzy ptak wszelaki ginie.
 Inšzych, a także grubych nie wspomnię errorow,
 Ktoremi, krom Szlacheckich *Uśinulka* Dworów,
 Xiążęce pozarażał w *Sycylii* Mitry,
 I tak straszną uczynił śchyzmę człowiek chytry.
 Miał bo y czas sposobny ewangelizować.
 Kiedy się młodym Panom zdarzyło krolować.
 Wnętrzne potym rozruchy, bunt, wojny, burze
 Sprawili, że Hydra łeb dzwignęła ku gurze.
 Bo iako zwierz drapieżny mięsem, ryba wodą,
 Tak y tá sektá życie powszechną niezgodą.
 Toż skoro się szkodliwe ciernie wkorzeniło,
 Gospodarz do siekiery; lecz to późno było.
 Już ma sęki, już kole, już rodzi, już kwitnie;
 Kto go z młodu zániedba, nie zaraz go wytnie.

Kto kłakolu nie plenie, y wczás go nierusz,

Potym depce pszenicę, albo ią zągłszy.

Ztąd trudne z *Hyperfany* wojny y niechęci,
 Gdy Krolá odsta piwšzy wszyscy malkontęci,
 Dla samey tylko pom ty; wiarę, cnotę, sławę
 Pogrzebliſzy, ich nieśluźną forytuną sprawę.
 Zął zdeptane Ołtarze, zgwalczone Kościoły,
 Zanki w rum, wsi y Małta nasiadłe w popioły

Poszły; które pò dziś dzień urażają oczy,
Ztąd y cała krwią swoją *Sycylia* broczy.
Zgoła tak się w kilka lat od nas rozroznili,
Jakby nie wiarą, ale rodem obcy byli.
Po długim krwie rozlaniu stąnęły przymierza;
Ale ci skoro przyszli do takiego pierza,
Niechcą broni położyć, owszem przez traktaty
Osadzają fortece, y pewne powiaty;
Tám seymnią y ztamtąd iakoby sąsiedzi,
Nie poddani, Krolowi dają odpowiedzi.
Wzgardzają rozkazania, prózby lekce ważą,
A jeżeli też Panu wczym łaskę pokażą.
(Co zawsze przy ich woli zostawało wolney)
Pewnie nie z powinności ku Oyczyźnie spolney,
Posłow y dziękczynienia czekają; że śmieje
Nietrzebą ich było mieć za obywatela.
Lecz, iakom rzekł, sąsiady *Sycylijskie* liczyć,
Tylko że się nieśmieli ielźcze odgraniczyć;
I owszem już to włożyć chcieli w swoje paktą,
Niemaż żadney tak ziadłey nienawiści, iak tą,
Ktora odmienną wiarą ludzi na się waśni,
Gdy złością y uporem chcą swych dowieść baśni.
A im ich mniej, tym gorši: bo męczeństwem gołem,
Każdy z nich miasto racyi, chce być Apostołem.
Więc że u nich naywiększey bezpieczeństwa zbrodni,
Wszyscy, pała, szubienic. wszyscy kátą godni.
Miasto upamiętania, y winney pokuty,
Jak do naywarowniejszey uchodzą reduty.
Coż Káptani? y one Zakonnice Święte?
Gdy się im sprzykrzy czystość, Kłasztory zámknięte,
Utrzymać ich niemogą: tám idą, tám dążą,
Kędy ich na wszelakie niecuoty rozwiążą.
Coż y inne pòpolstwo; przykładami zali?
Takiemi na swawolą hurmem się niewal?

Prze Bog! dosyć grzech stódki, nietrzebá go stódzić,
 Nietrzebá przykładámi do niego przywodzić.
 A ieżli kto o Bogu, y o służbie iego
 Wątpić naymniey poczyňa, mam zá zginionego.
 Niech chodzi do Kościoła, niech mu od paćierzy
 Latá gębá; przepadł on, kiedy nic niewierzy.
 Wszystko mu spowszednieie, nic świętego niema,
 O cnotách, że są tylko, ludzki wymysł mniema.
 A toż Hyperefany, y ich masz Relią,
 Ktorzy ząwśzełnieszaią nálszę Sycylią.

Archom-
 brorowa
 gorliwość

Tu gorliwym Archombrot poruszony gniewem;
 Tedy tak ząrażliwym dopuścili sięwem
 Opaskudzić Krolestwo? czemuż, prze Bog! spyta,
 Do tych czas im ćierpliwie trwa Rzeczpospolita?
 Wprzód niż *Likogienes* uprzátnać złe źiele;
 Jáka szczerbá w Koronie! zgorśzenie w Kościele!
 Ja choć młody, lecz pierwszy obiecuię z chęći,
 Szablę y ręce moje, z ktorych nigdy święći
 Miłszych ofiar nie wezmą, iák gdy wśadzę w pickło
 Uśmulkę, y iego: á to co się rzekło,
 Proszę odnieś Krolowi: więc, odpusć mi, tobie
 Należáło tak długicy ząbiegać chorobie.
 Ná to w ręce Biskupi Pastorały biorą,
 Zeby czuli náđ trzosa, y Pańską oborą.
 Zeby wilkom drapieżnym bronili się wmykác:
 Czy tylkoż dzieśięćiny umieią wytykác?
 Lecz żeś y ty przychodźień u nášzego Dworu,
 Nie winienes tutecznych Xięży niedozoru.

Ibburranes
 replikuie.

Ná to mu Ibburranes; wielki Kawalerze,
 Táka twoiá gorliwość ku powszechney wierze
 Godná pewnie pochwały; boday tákich wiele,
 W naszym się znaydowało zelantow Kościele.
 Wśwístkie jednák áffekty, choćiáz będą święte,
 Rozumem Archombroćie maia być uięte.

Co jest okret bez styru? co koń bez wędzidła?
 (Niech tamten wiatry, ten ma Pegazowe skrzydła)
 To człowiek bez uwagi; co go impet szczery,
 Jako konia na rowy; łódź nieśie na wiery.
 Przeto życzę w tey mierze, niezawodź się y ty,
 Naprzód tak następować szkoda na Lewity,
 Bo są dziedzictwem Świętych, dusz ludzkich Pasterzmi,
 Potym że *Hyperfani* w *Sycylii*, wierz mi.
 Nie oni są przyczyną; świeckie winny względy,
 Dla tych się rozkrzewiły nowotne obrzędy.
 I to nie bez słusznego stało się dowodu,
 Bo się zaráz rznąć ciała nie zdało dla wrzodu,
 Ktory, choć kto niezaráz gotuje na noże,
 Lżeyszymi sposobami uleczyć się może,
 I powlec pożądaną w krotkim czasie blizną,
 Druga; jest rodzaj zwierząt, co żyją trucizną;
 Jeźlibyś go chciał zgładzić zaraźliwym żiołem,
 Od czego drugie zdycha, to iemu żywiołem,
 Tak na *Hyperfanom* nastąpiwszy woyną,
 Damy im mnożenia się materią hoyną:
 Ich ci to sierć, jest woyną: bo iak kwiatki z wiosną,
 Tak y oni w domowym zamieszaniu rosną.
 Inakszy tedy sposób wymyślano na nie;
 Cierpliwość albo raczey dłuższe poczekanie.
 Prawdą jest corką czasu: czas nieprawdę psuje,
 Rzecz która fundamentu niema, nie wieknie.
 Pytasz, co ja rozumiem sentymentem moim?
 Jeżeli *Hyperfani* nie wzgardzą pokojem?
 Jeżeli w zamierzoney trzymają się grani?
 Nie wadzą pszczołom osy, byle w swoiey bani.
 Kto śmierdzi, niech dośmiarda; a gdy dobrze leży,
 Nie radzę ruszać z tego: do tego należy,
 Ze częstokroć potrzebna w pospolitey rzeczy
 Rożność wiary: nie tak się bowiem ubespiecz

Stan Duchowny, czuiący o Emulu bliskiem,
 Muśi być, iák ná straży, y to liczy zyskiem,
 Boży Kościół powszechny; iuż w cnoty nierowni,
 I w náuki pomnażać muszą się Duchowni.
 Inaczey ták się w swoich czásiech obartożą,
 Ze wraz cnotę, náukę wzgardzą z służbą Bożą.
 Wierz mi, że y tu rzeźwiey stan nász pomieniony,
 Niżli przedtym krząta się około Ambony.
 Tym nászego Kościoła fundamenty rośły,
 Z pierwszych początkow; bo coż po brzytwie bez ośły?
 Dármo Xiężą winuiesz; ták ich woczy kolą
Hyperefani, iákby záfypał ich solą.
 Wiesz? kto idzie ná wysćig, kto z drugim w záwodzie,
 Jákie miewa ośtrogi, iáko koniá bodzie.
 Ale zás ieżeli tym nie dosyć iest latác,
 To będą chćieli buiać: cale się rozbratać
 Z niemi radzę, zebrawszy, co sił iest do kupy,
 Precz wygnąć komorniká durnego z chałupy:
 Owšem nieodkładaiąc; gdyż po iutzy długi,
 Często z brzegow y małe wylewają strugi.
 Jednák z niemi zádżierać, y w pokoiu zwady
 Szukać, zgoła nie życzę: uczą nas przykłady,
 Ze ná woynách domowych, gdzie Krol ze złych czyni
 Sprawiedliwość, trzech skarze, trzytá ich przewini.
 Poiedynkiem káżdego ná rátuśz nie zwabi,
 Ani są ták dalece, iáko mniemałz słabi:
 Maią fortece, skarby, y swe parentele,
 Loznych, tych w *Sycylii* ludzi bardzo wiele.
 Jednych młodość, ubóstwo drugich, trzecich szczera
 Chęć do woyny unośi, áni ich wśtyd wdżiera.
 Ze gdzie Bogu y ludziom iest przeciwna stroná,
 Ná támtę służbę dáia pisać swe imioná.
 A potym dla korzyści lgnie do nich co żywo,
 Ták im dálej, tym dłuźsze bywa to ogniwo.

Aż na koniec, ona nie, którą każdy zwykłe;
 Urwie samę; w węzeł się niestargany zwikłe,
 A im się więcej ślisz, tym ządzięrga twardzi,
 Ze twą pracą o sobie na ostatek wżgardzi.
 Nie są *Hyperefani* tak mocni, tak czuli,
 Zwłaszcza gdy się po całej Koronie rozsuli:
 Owszem się sami z sobą oledaco wadzą;
 Niechże się iedno wszyscy do kupy zgromadzą?
 Zaráz niewywikłane umotają węzły,
 W których, pożał się Boże! całe woyská więzły.
 Spokojnym próżnowaniem walczyć z niemi trzebá,
 Spuszczają oni z dzikości; więc tak wiele chlebá,
 W pokoju mieć niemogą, żeby owych ludzi
 Karmili, których sam łup, sama zdobycz budzi
 Do wojny: w ten czas wszyscy do Krolewskiej chęci
 Garną się, y łacno ich mądry Pan przynęci.
 Gdy bardziey lekce ważyć, niż się ich bajkami
 Brzydzić zechce, obaczą niedługo błąd sami.
 Gdy do konwersacyi, y swoiey rozmowy
 Krolewskiej, co przednieysze z nich przypuszcza głowy.
 Jednak ich wdystrybućie tak ostrożnie mia,
 Dając na zrozumienie, że wadzi Relia.
 Na Krolu tu naywięcey (iákom rzekł) należy,
 Zeby krom wewnętrzney wojny, y krwawey rabieży;
 Ludzi, których niezbożny *Usinulka* zbłąznił
 Z Oyczyzną, lecz wprzód z Bożym Kościołem sprzyiaźnił.
 Czego ieżliby komu wstyd bronił nieczysty,
 Dzieci przynamniey w szkołách, y wierze Oyczysty
 Cwiczyć dadzą: boć oni nie grzeszą zuchwale,
 Jáko rebelizanci przeciw Panu, ále
 Chcąc być mędrizemi błędzą, y nowym errorem
 Pierwszy błąd twierdzą, przy nim stáwając uporem.
 Dla tego ich dobremi náwrócić sposoby
 Radzę, á nie wywrócić, iá z moiey osoby.

*Lepsza zwłoka bez szkody: bo kto nagle spieszy;
Drugo kapi, y rzadko z tego się ucieszy.*

Archom-
brot ina-
czey rozu-
mie.

Znowu świętą gorliwość *Archombrotą* ruszy:
Ale, wielki Kapłanie, kękol zboże głuszy?
Czemuż się nieodważem ieszcze ná plewidło?
A tego, co świat miesza, co Bogu obrzydło,
Zwłaszcza ieżeli poszli do nieprzyjaciela.
Przed wżyskiemi rzeczami nie wytniemy ziela?
Abo zdarzyli nam Bog tego zdraycę skrócić?
Jeżli się dobrowolnie nie zechcą nawrócić
Do wiary stárożytney, nástąpić y musiem,
Ták kazał on Krol gości sadzać zá obrusem.
Kto uporny niechay się w zamierzonym cześie
Wyprzeda, y precz kędy z *Sycylii* nieście.
Potym iáko banitom wżiowşy dobre mienia,
Nátkać niemi táraşy, y mieyskie więzienia.
Bez względu ná płeć, ná stan, ná godność, ná latá,
Ogniem zarażonego członká świętą stratá.
Nuż się o naszą skórę z sąsiadami zgodzą.
I ták nam onę długą cierpliwość nádgrodzą.

Replikuie
Ibburranes

Záprawdę w tobie chwałę ten impet ognisty,
(Odpowie *Ibburranes*) przy wierze Oyczyşty;
Aleć: *we wşyştych rzeczách dobry ieş rozsádek.*
Ták żebyşmy niestrawny chćieli mieć żołádek.
Co przez ták długie latá Przodkom naszym dźwigacć
Nie ciężko było, razem mamy to wyrzygać?
I to tylko dla kilku głowic wichrowatych,
Ták wiele záştużonych, debrych, á zwłaszcza tych,
Ktorzy dżis przy nas stoią? żadnego od czoşu,
Do siwego niedawşy podobieńştwa włosu.
Ciało z ciátá nášzego, w tym sobie nieprawi,
(Iák to człeká ieden błáđ, łacno w drugi wprawi!)
Ze głupi w swoim tylko żenili się zborze,
Co ich też ze wşyşkiemi námi krwią rozporze.

Ale

Ale przecie znalazłbyś w Sycylii wiele;
Co znaczne krewne mają, y swe parentele;
Szczytą się wysokimi przodków swych w tym Państwie
Tytułami, licząc ie własce, y w Hetmaństwie.
Kiedy czasy kwitnęły za szczęśliwych Panow,
Oboje to bywało w ręku *Hyperfanom*.
Nuż skoro ich wzięniem? co nam opak padnie?
Czyżby nie urągali? czyżby się szkaradnie
Nie utwierdzali w swoim bezrozumnym zdaniu?
Biorąc to za nádgradę swojemu wygnaniu.
Trudno chwalić zaiste rzecz pełną nągany,
Gdy ziednego Krolestwa, nie *Hyperefany*.
Bo im ślą y liczbą niezrównaia, ale
Ludzi dobrych wygnano nic niewinnych cale.
Okrom wiary, którą że z Rodziców wyśłali,
I dla tego się iey też upornie trzymali.

*Wszystkich ludzi na świecie powszechna przywara;
Ze naylepsza, co się w niey porodźili, wiara:
Która że jest osobnym pewnie darem Bożem,
Daremnie, przymuszając, nad ludźmi się srożem.*

A co rzecz ieszcze gorśza? gdy ztamtęgo zbora
Wiele ludzi grubego postrzegłszy erroru
W Kościół weszli powszechny; tamże do ćwiczenia
Dzieci dają; więc, że mieć tyle rozgarnienia
Błędłowy niemoga, ktore bez rozsądku,
Affektem się swęy wiary trzymają początku;
Dla tego z niemi, albo małżeństwo rozprzagać?
Albo niewinnych mężow do prawá pociągać
Ze z niemi żyją, żywszy iuż tak czas niemały,
Kędy drugie do usług synow wychowały
Tę Rzeczypospolitey; albo że ich gwałtem
Tyrańskim od ich sekty nienawroczą kształtem?
Bezrozumna gorliwość, Mężom wydrzeć Zony;
Ale wiedz *Archombrocie*, y nasze kánony

Przekleństwem tak okrutney nieľudźkości grożą;
I niewiem czym się też ci w sądzie onym złożą,
Ktorzy chcą tak głęboko w Boskie rząły sięgać,
I to, co on na Niebie sam złączył, rozprzagać.

Śmierć, a żonę (przypowieść doświadczona pieie)

Ze w pieluchách na cztęką mają przymileie.

Upewniam, że się zparzą, y że ich to stłucze,
Przywłaszczając do sumnienia człowieczego klucze.
Ze ią, niż ci mocniejszy? choć z naygorższej wiary,
Z przyniewolnego stugi niechce Bog ofiary.
Powietrze, ziemia, morze, y co się w nich rodzi,
Z woli iego pod władzą człowiekowi wchodzi.
Cały świat; iednę tylko rzecz między wszytłkimi,
Serce ludzkie, sam sobie zostawił na ziemi.
Twardy to zamek, ani forteca dobyta,
Dla tego się nieślusznie człowiek do niej pyta.
Więc kiedy y nasz Kościół, y sama zabrania
Naturą z Małżonkami takiego rozstania,
Z ktoremi się przed owym prawem poimali,
(Wzdy wprzód ludzie niż winę grzech opitowali?
Tedy ich o to karać? cztę, gardłem, więzieniem,
Prze Bog! z Bogiem to woyną, albo z przyrodzeniem!
Tám ci to plewiąc kłakol, nie czekając żniwa,
Skory gospodarz zborze depce y wyrzywa.
Lecz czegoż niepozwoľi zbytnia wolność sobie?
Paświeć się nád uboższym; o śmierci, o grobie
Ná wieki zapomniawszy: y tak gwoli żenie,
Nie ieden tám z rozpaczey zawiędzie sumnienie.
Albo z nią, choć go różnią artykuły w wierze,
Raczeý sobie tułactwo, niż wbośtwo obierze.
Lecz wracając do twoiey Archambrocie mowy,
Okrom tego, że dekret byłby to surowy,
Náder mowę szkodliwy; czy do rzeczyżby to?
Gdy nas tak nieprzyjaciel okęsił sowito:

Gdy

Gdy niemożem do wojny żołnierzá nástarczyć,
 Z ták wielu Kawalerow koronę obarczyć?
 Co gorsza, niebezpieczny z tey przyczyny kładę,
 Z postronnemi niepewny pokoy, w domu zwałę
 Zacząwłszy śiać po świecie nieprzyiaźne głowy,
 I serca zaiątrzone, upadek gotowy.

Bo: komu zagniewaną pierś pomstą opęta,
Ná nic nie respektuie, ni nac nie pamięta;
 O tey myśli; tá iego wszystkich trosk ochłódá;
 Dopieroż gdy się w ręce okazya poda.

Czyn komu sto lat dobrze, potym go rozdrażni:

Wierz, że dla pomsty, długiey odstąpi przyiaźni.

Zawsze się złe ochotniey, niżli dobre płaci;

Bo nás wdzięczność uboży, á pomstą bogaci.

Równi nam, iedney z námi Synowie są Mátki;
 Myśmý prawdá mocniejszy w liczbę y w dostátki.
 Niedam y ia nikomu w gorliwości przody
 Przeciwko wierze, ále, rák nagłe rozwody
 Z *Hyperfany*, ná moje niezárobia zdanie,
 I ty cny *Archombrocie* nie gnieway się ná nie.
 Nie złością, ále głupią presumpcyą grzeszą,
 Prostszych ná się gniewaią, mądrych tylko śmieszą.
 Co się tych nowin tycze: wierę wątpię y ia,
 Zeby *Hyperesfanow* ták mała fakcya;
 Bo ledwo czterdziesta część, ná wsze Państwa strony,
 Między obywatelmi iest ich tey korony:
 Do tey *Likogienesi* pociągnęła miary,
 Zeby się dla niey zaprzął stárożytney wiary.
 To mowiąc *Ibburranes*, wraz zá rękę bierze
Archombrotá, y prosi do swoiey wieczerze.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Erystenes y Archombrot, trapią się w sobie sami: ten miłością
 ku Argienidzie, támten inwidyą przeciwko Meleandrowi, kto
 temu

remu skrytę ząsadzki, ale nadaremnie gotuie. Argienidą dwoi-
 kim się kłopotem turbuie, dobrze życząc y Państwu, y Poliarcho-
 wi nieprzytomnemu, bogate noszenie w upominku gotując. Ten pre-
 zent do oddania bierze Tymonides, wprzód go iednąk Eryste-
 nes nąpuszcza trucizną; á Likogien zmyśloną chcąc odnowić
 z Poliarchem przyiaźń, donosi mu listem, żeby się strzegł
 od Meleandrá daru trucizną nąpuszczonego.

Erystenes **I** Już był wzięł Likogienes gorę w swey imprezie,
 Meleandrá **J**uż miał Miałstá w sekwestrze, żołnierzow w żelezie.
 Krolá chce **W** przód iednąk, niż się z iawną rebellią wyda,
 poimać **C**hce fortelu pomacać, chce trochę grześć żyda.
 zdradą. **W** mili od *Eperektu Erystenes* rowny
 Miał wieś swoię dziedziczną, y Pałac kosztowny;
 Ktoremu piękny Dżiarydyn, y gay pełen zwierza
 Wdzięk czynił: patrz ná co człek niecnotliwy zmierza!
 Krolá tu chce sprowadzić z corką dla bieśiady,
 A tych okrom wszelkiego podobieństwá zdrady,
 Prawie wpoł dobrej myśli ná pokoie skryte
 Miał wziąć, widzieć ohrazy, álbo sztuki ryte.
 Potym, choćby kto więcej w támté wszedł pokoię,
 Oddać *Likogienowi* związawszy oboie
 Przez drzwi ná to wykute, ieżliby się bronić
 Krol chćiał, choćby go zabić, byle tey ochronić.
 Dosyc ná nas bezekrwie, bez woyny bez śieczy,
 Mieć wręku *Argienidę*, więcej niż puł rzeczy.
 Ktorey roboćcie kwietniá dżiesiąty dzień znaczy:
 Jeżliby też fortunie zdáło się inaczy,
 Zeby Krol álbo niechćiał, álbo też chorował,
 Ná tenże dzień *Likogien* z woyskiem się gotował,
 Z *Syrakus* pod *Eperekt*: ná ten, z strony drugi
 Do swego pryncypatá *Olodem* ułługi.
 Tuszác, że iednych grozą, drugich chlebem z solą,
 Z strony *Meleandrowey* sobie przyniewolą.

Wielu

Wielu znaydą niestátkow, ktorých niespodziany
Strách; z nadzieią do prętkiey przywiedzie odmiany,

Kiedy tak *Likogienes* koło siebie chodzi;
I Krol niespi, y nań też swoią sztuką godzi.
Oba strzegą, rychło czas náznáczony zbieży;
Ná uprzedzeniu iednak wszystká rzecz należy.

I *Argienis* nieboga bez pieczy niebyła,
Oyćiec icy, y *Poliarch*, y koroná miła.
Dla czego zá naypierwizą rzecz u siebie kładzie,
Zeby do skutku przyszło, co stánelo w radzie.
Upominek obmyślić *Poliarchá* godny;
Więc żeby się *Arfydas* mógł wrocić swobodny,
Sprawnego było trzebá, doświadczoney cnoty,
Do poselstwá, y takiey chwalebney roboty.

Boć: nie trudno o postá, lecz w trudney postudze.

Lekkie, niepożyteczne zámwsze ręce cudze.

Koło czego kiedy się Krolewna zawnie;
Z nową stojąc miłością *Archombrot* w terminie
Postrzegł tego nieborak, skąd pieczą tak pilna
W tey wyprawie? y komu *Argienis* przychylna.
Zal mu późno, że wrocić *Poliarchá* radził,
I już chciał iść do Krolá, by mu nie wstydz wadził.
Różne od wczorayszego przynoszący zdanie;
Ale mu też y oicy chodzi rozgniewanie.
Ktora z Oycem ná ten czas rozmawiała prawie,
Gdy wszedł do nich; á tá go wzrokiem wprzód łaskáwíc,
Giełtem potym, ná koniec przywita y usty:
Wszystkie tá rzecz przeniosłá w *Archombrocie* gusty.
Zapomniał się bez máła od rádości nowy,
Ná sercu icy wdzięcznemi przerażony słowy.
I nie wprzód się obacz, aż niespodzianego
Znoiu pełen, szedł ztamtąd do złożenia swego.

Gdzie sam bywłszy, tak z sobą po rozmysle cichem:
Nie zaráz to rozpaczáć, choć kość, a nie lichem,

Archom-
bror ro-
zmyśla.

202

Argienidy Część Wtóra.

Szczęśliwy *Archombrocie* dzisiaj z każdej miary,
Czyś izłubił, czyś już palił miłości ofiary?
O szczęśliwy po trzy kroć! nie czytałeś z twarzy,
Z mowy, z giestu, z ukłonu, coć fortuną darzy?
Czułem, czuł, kiedy ze mnie serce brata bokiem,
I duszę pośilał niebieskim obrokiem.
We śnielim to dla Boga widział, czy na jawi?
Czy niedaremna serce poćiechą się bawi?
Gdzież tak łacni Bogowie? żeby sami z siebie,
Krom zaślugi człowieka mieli sadzać w Niebie,
Gdzie ieżli nieśmiertelne mieżkają Boginie,
Niedbam o insze Niebo to mnie niech nie minie;
Kędy będzie *Argienis*, choć na świecie żyła,
I zimna, byle śpolna, raiem z nią mogiła.
Lecz, że co rzędź, tym się zawiż drożey ceni;
Snadno się w pośpolitym stanie człowiek żeni;
Krolom zaś wszystko trudnię, wszystko cieśnię chodźi,
A im więkźe staranie, tym się bardźcię słodźi.
Prawdą? czyli się mylę? bodałem się wiecznie
Mylł! żeby iey affekt, co nań tak serdecznie
Dziś każę, y fortuny swey stawiam filary,
Nie przyniośł mi prętszego pośpiechu na mary.
Nuż ona, ach niestoćie! tak wdzięcznym witaniem
Poliarcha znaczyła, żem ia radził za niem?
Albo żebym, (czego się y wymowić boię)
Znowu za nim do Krola wniośł przyczynę moię?
Aleć u mnie miłości nie tak drogą żądza;
Niech kogo chce inszego w to szaleństwo wpadza;
Niechce przez *Poliarcha* przyiaźni w Krolewnie,
Ani też przez Krolewnę w *Poliarchu* pewnie.
Czegom przez się dośtoyny, śrzedkow mi nietrzebá;
Tylkoć to (jako mowią) przez Świętych do Niebá.
Jazbym to miał być sługą szczęśliwości czyi?
I miecz głupi gotował swoiey właśney szczy?

A tyl.

A tylko dla tak marney tey moicy przyściugi
 Miał łaskę! a Krolewnę otrzymał kto drugi?
 Broń Boże! ale błędzisz *Archombrocie* znowu,
Nie gwałtem trzeba, kto chce w miłości obłowu.
Prosić, cierpieć, postusznym trzeba być nieboże.
Takim kształtem dostąpić tey Bogini może.
 Coż? czyli uchylivszy wstydu y boiaźni,
 Prosić będę, żeby z tey wyzuła przyiaźni
Poliarcha? coby się Oycu niegodziło,
 Sam człek z twego nie wydrze serca co mu miło!
 Ale wiem, co uczynię, y dopiero wtedy
 Godna będzie *Argienis Archombrotá*, kiedy
 Obrac będzie umiała, który z nas y w czoście,
 I w męstwie przodek weźmie: nie po ty: *Łopocie.*
 Dzielnością y odwagą, y zrad która płynie,
 Piękną sławą trzeba mu dostawać w terminie.
 Niech się wroci, niech zemną tu olepia idzie
Poliarch: kto się lepiey uda *Argienidzie.*
Irzec to doświadczona, że człowiek człowieka
Bardziej lubi, nie wiążąc y kocha z daleką.
Obecność zaś najsza, a żień trzeci y goście,
I ryby brzydźi, stóra przypowieść, choć w poście.
 Toż potkać *Poliarcha* może, gdy się wroci,
 Pewnie mu się ta przyiaźń na nice obroci.
 Obaczę, czym się zakradł w zanadrze miłości;
 Naydę y ia tak wiele w sobie sposobności.
 Tulzę, że y szczęśliwicy w ostatku ieżeli
 Nie równa nas fortuną w tym rzemieśle dzieli,
 To ręką, na ktorey się, da Bog nie zawiodę,
 Z ubiezanego szanцу niechybnie go zbodę.
 Miłość będzie w sekundzie, pomoże mi y do
 Końca wygrać, bo musi za *Marssem Kupido.*
 Tym czasem, im się wroci, pogody zażyie,
 I w łaskę iak będę mógł naygłębiey się wsiązie.

Z wielkim musiem ten umysł wymogłszy na sobie,
 Legacy: do Szedł Archombrot do Krola w pomieszaney dobie:
 Poliarclá, Gdzie miało ulgi, trafił na gorętsze plagi,
 Bowiem z Kleobulowey Melander uwagi,
 Nie swym Poliarchowi imieniem szle dary,
 Ale od Argienidy, á to z takiej miary;
 Ze mu żadney przyczyny nie dają niechęci;
 A wie dobrze Poliarclá, iákim związkim spięci
 Ociec z corką: ostatek domysli się snadnie,
 I na wszystko, oc będzie proszony, przypadnie.
 Choćby też jeszcze w sercu niechęć iáką chował,
 Nie będzie się dla wstydu z Krolewną targował.
 Przypadł na to z ochotą Krol, y niemielzkanie
 O dárach, y o pośle kazał mieć staranie.
 Wierny był Tymonides, á do tego sprawny,
 Poliarclow przyjaciel, y szczery, y dawny.
 Podałá go Argienis, y obrany zgodnie,
 Już tylko upominek bawił, żeby godnie
 Z obu stron był posłany: na to szczęście prawie,
 Tak w drogiey, iák w misterney nożenie oprawie
 Kupiec jeden z Syri przywiozł z sobą możny,
 Z inszemi towarami, w Państwach zbytek próżny.
 Na iedwabnym podmieście różliczne kolory,
 Stosowane z naydroższych kámieni we wzory;
 Kilku zwierzow w posturách, własnych wyrażały,
 Tu lęklivy ucieka, sroży się zuchwały.
 Za ieleniem na koniu chciwy łowiec bieży,
 Lew grzywę na drugiego Afrykański ieży.
 Cena iego niemata, bo y waga złota
 Cenitá iá, y kámiień drogi, y robotá.
 Coś pięćdziesiąt tálentow przenosiłá więcey,
 Godna byłá rá sztuká splendecce Xiążęcey.
 Sámo nawet Krolewskie ramię mogłá zdobić:
 Więc iá ktoś tak opisał niemając co robić.

Powiedzcie słońcu morskie brzegi krzywe,
Gdy na świat konie pędzi złotogrzywe,
Co za Bogowie, y iakiey urody,
Na ziemskie kraie, z waszey idą wody?
Zielony szmaragd wdzięcznym blaskiem pała,
Jutrzence rowny Dyament bez mała.
Choć blade Onix y Jaspis rozliczny,
I ten w swym glancu, y ow także śliczny.
Co za wążęk z siebie Karbunkulus rodzi,
Kiedy o sztukę w nocy z ogniem chodzi.
Gdy iasnym blaskiem w złoto y płomienie,
Ludzkie cmi oczy; rownie tak swe cienie
Pstrzy purpurowa gorney rosy syta
Tęcza, gdy ziemię dwoicm końcem chwyta.
Nie iedną stroną te kleynoty dacie,
Cożby to były tak święte za kraie?
Bo się tym Gangies, tym Erydan sławi,
Tym Hydasz, który złote piaszki pławi.
Owem Paktolus, co w kosztowne fale
Wyborne perły miesza y korale.
Tym się ten kleynot słusznie szczyć zgoła,
Wschodowi słońcu, że sam ieden zdoła.
Gorni Bogowie powiedzcie o cenie,
I kto iest godny nosić te káminie?
O iák śliczny blask y ogień barwiste!
O żywe łowy! o káminie czyste!
Ucieka łani, rzekłbyś że w niej dusza
Bokami robi, y właśnie się rusza.
Jeży Odynieć zápieniony szczęci,
A Tygrys zbiera uniesione dzieci.
Godny Naruczek Jowiszowey ręki,
Gdy piorunowe klíny gromne dzwięki
Ciska na ten świat, bo za takie dary.
Sámaby Juno puscitá gniew stary.

Komu nie kolwiek przejrzał fortuną,

Większyby miał zysk niż z złotego runa.

Lecz mężny umysł oprocz samej cnoty,

Niechce kámiemi, złotą y roboty.

To gdy pierwszy raz kupiec Krolowi przynienie,
Lekce poważy, zwłaszcza w zamierzonym czasie.

Ná wojnie co po strojach? gdzie żelazo płaci,

Kleynoty tam y złoto swoje cenę traci.

Atoli zawoławszy *Erystená* sobie,

(On był w ten czas Podskarbnym) każe mieć ná probie,

Zebrawszy iubilery, y pierwsze złotniki,

Ták w cności, iáko w wadze złoto y kámyki.

A potym ztargowawszy, do szczęśliwych czasów

Schować; zaż będzie kiedy koniec tych hałasów.

Dziś go *Polarchowi* posłać w podarunku,

Wszystkich zdanie; álbowiem koni y rynsztunku,

Pannie dáwać nie modá; áni być w sekrecie

Może: á to traktują w ukrytym gabinecie.

Więc ślad tracąc, wyszedłszy ná przeitrzeńsze gmachy,

Każe dáć, y poydzie Krol z *Argienidą* w száchy.

Długo myślił, długo się w oney grze z nią wodził,

Aż ná ostátek przegrał, bo też ná to godził.

Záczym do Podskarbiego posyła w te słowá:

Tuszę, że ztargowana z kupcem sztuká owa:

Niechay mu da, ná probie iáką cenę miała,

Bo iá ná mnie dopiero Krolewna wygrała.

Gdyż zwyczaj miały Panny w *Sycylijskich* stronách,

Tákie nosić kleynoty ná swoich rámionách,

Zdumiał się *Erystenes* słyszác te utraty,

Maiąc infze rozechoły, á skarb niebogaty.

Aże iuż był przewąchał tych sekretów trochy

Przez żonę: iáko zwykły náwiedzać się kmochy;

Często do *Selenissy* wrzeczy dla zabawy

Chodząc zrozumiewała wszystkie dworskie sprawy.

O *Arfyde* pytała, y najmnieysze słowo
 Z pilnością uważała sztuczna baba; owo
 Wpadło w łeb Podskarbiemu, skoro to usłyszy,
 Zaráz wroży, że jest coś, że wąż w trawie dylży.
 Aż nakoniec, co było, ołtym doćiekł nosem,
 Ze te *Poliarchowi* prezenty przeproszę.
 Więc się y najmnieyszego momentu niebawi,
 Teyże nocy o wszystkich *Likogieną* sprawi
 Umysłnym kuryerem; przez którego bierze,
 Jako sobie ma daley postąpić w tey mierze.

Ponieważ wręce łama okazyja leżie,
 Acz swoiey sprawiedliwocy ufam przy żeleżie,
 Opuścić iey nie życzę, zwłaszcza gdy się zdarza,
 Bez wielkiego dowodu sprzątnąć adwersarz.
 Dla czego ieżeli są w rękách twoich poty,
 Śmiertelnym iadem zaráz nápoij te kleynoty.
 Tak kiedy ie *Poliarch* ná swe ramię włoży,
Niechay się nieprzyaciół ná świecie nie mnoży.
 A ieżliby zaś miała Krolewna w tym chodzić,
 I temubij się mogło zawniasu pogodzić.
 Przestrzedz ią; á dowiodłszy, kupcá bez litości
 Karać; choć też co będzie niesprawiedliwości.
 Okrutney śmierci żadeł piekielnego moru,
 Miał *Erystenes* stoiek stalowy likworu.
 Snadź dówni *Esirowie*, gdy nowe osady
 W tym Państwie zakładali, takie z sobą iady
 Z odległych ziem przywieźli: te, lubo mieszane
 W trunki, lubo żelazo niemi nápuszczane,
 Lubo w szatę wkropione, tak wielkie ich siły,
 Ze żadne przeciwko nim lekarstwa niebyły;
 I dotknięciem morzyły; oiać wiele rázy,
 Ná *Meleandrá* takie stroiono zarázy!
 Lecz którym należało, w zbytniey mieli pieczy,
 Szaty, trunki, potrawy, y Krolewskie rzeczy.

Likogienę
 chce
 Poliarchá
 zdradą
 umorzyć,

O biedna kondycja! o nędzo bogata!
 Co za zgodą być więźniem, choć Panem u światła?
 Nie iść, ni pić, ledwie spać, y mówić pacierza,
 Albo się ubrać może Krol bez kredencera.
 I to gdyby, y weśnie: ządrość mogła szkodzić,
 Nigdyby Krolom leżeć, ząwsze trzebá chodzić,
 Ząwsze w przecy naturá y fortuná sobie:
 Macochy się boy, Mátkę kochay, szanuy obie.

Erystenes W osobney Erystenes komorze ząwarty,
 kleynot Wziół on stoiek, gdzie był iad smiertelny rozarty;
 trucizną I ten kleynot kosztowny, z ktorey miał być strony
 napulczca: Ná ćiele, gdzie iedwabiem miękkim wyłożony,
 Zmaczał w oney przyprawie: á kiedy iuż tufzył,
 Ze miał dosyć zarázy, wyiół, y ofużył.
 Tym kształtem ząprawiwszy tak kosztowne kruszce,
 Odda Meleandrowi w pozłocistej puszce.
 Po chwili, skoro wszyscy z pokoiu wynidą,
 Każe Krol Argienidy wołać z Tymonidą,
 Ktoremu, wiadom będąc (rzecze) twoiey cnoty,
 Do wielkiej cię á skrytey zążywam roboty;
 I oraz do Arsydy list dáię pisany,
 W ten sens: że Tymonides do ćiebie posłany,
 Coć odemnie rośkaże, wierzać mu bezpiecznie
 Możesz, owszem po tobie tego chcę koniecznie.
 W ostátku im tu rychley ten gość z tobą stánie,
 Tym was od nas życzliwsze czeka przywitánie.
 Potym informacyą Tymonidzie dáie,
 W ktore, poco, dla czego, y z czym go szle kraie.
 Toż Argienis wyiowski z ukasany szaty
 Dwa liły, y kleynot on odda mu bogaty.
 Poliarchowi (prawi) zálezniejszy chęci,
 Odemnie to ofiaray: z otwartych pieczęci
 Rzecz zrozumie: Arsydzie o idalż ten list drugi,
 Czym Krolowi łwey wierney dowiedzielsz usługi.

Liści był, ale nie ten, co Oycu dawała
Czytać; albowiem inży skrycie napisała
Pełen sekretu, pełen miłości przysmaku,
I podrzuciła w ten czas, gdy na wrzącym laku
Sygnety przycisłano. Radował się frodze
Ochotny *Tymonides*; niespodzianey drodze,
Ktora żeby bez wszego była podeyrzenia,
Przed wszystkiemi udawał, że on z pozwolenia
Krolewskiego nawiedzi, iako człowiek młody,
Italię, Afrykę, y inże národy.
I snadno wiarę znalazł; bowiem o tym zdáwna
Mawiał, y ciągnęła go ochotá uśtáwna.
Ná wszystko *Erystenes* mając oko pilne,
Jedne rzeczy iuż wiedział pewne, nieomyłne,
Drugich się domyślał: więc y w tcy wyprawie,
Jeżli do *Poliarchá*? y wiákiey był sprawie
Wyśłany *Tymonides*? áby co dołożnie
Wiedział, takową sztukę zmyślił, lecz ostrożnie.
Miedzy młodziá, iednego miał, co świeżo zdomu
Wyjechał, á dla tego rzadko ieszcze komu
Ná dworze był znáiomý; y iák się mu zdáło,
Dowcipny, nie leniwy: ná czym należało.
Temu każe wsieść chyżo ná koniá rączego,
Gonić *Tymonidesá* do *Włoch* iadącego.
Skoro go (prawi) doydziesz, powiedz: ták Krol kazał,
Żebyś tego kleynotu pierwey nieukazał
Nikomú, áże oddasz; kogo nim obdarzy,
A gdy to mówić będziesz, przypatruy się twarzy,
I iego pozyturze: ieżelić potuśzy?
Jeżli to roskazanie w łacne przyimie uszy?
Jákbyś naylepiey sprawił, obroć náзад koniem,
Jeżli też będzie wątpił? czego zaráz po niem
Postrzeżesz: spytay się go rychło o przezwiśko;
Jeżeli *Tymonides*? ukłóń mu się nisko.

I wymow się omyłką, iakbyś nie do niego
 Poślany: á wracając, przyidźieli do tego,
 Inszą się udaw drogą; ieżli éę też bawić
 Zechce, y rozkażeć się ktoś, y coś iest? sprawić;
 Powiedz, żeś iednym z krewnych *Selenissy* bliskiem,
 I u Dworu niedáwnym; á potym przezwiskiem
 Názwij; iakieć się uda. Z tym, co w koniu pary,
 Biegł, y sprawił, godziny nie były zegary.
 Bo skoro *Tymonides*, (co tak skrycie było)
 Słyszysz; w poślancu mu się wátpić niegodziło.
 Niech sobie (rzecze) głowy więcej niekłopotce
 Krol: bo dosyć tych prześtrog miałem iuż izeroce.
 Ná męy będzie w ostatku należało głowie,
 Ze się tego sekretu żywy duch nie dowie.
 Potym oba włożywszy w bok koniom ostrogi,
 Jak ten, tak ów patrząc przedsięwziętey drogi.
 Tyméj się *Tymonides* fortelem ułowi,
 I wyda tájemnicę nieprzyjacielowi.
 Ná rączy *Erystenes* pchnie do *Likogiená*,
 Oznáwmując, że się luź zaczęła tá licená.
 Każeli pośła złapać? wszystko gotow sprawić:
 Ná coż, póz, darmo czas darmo ludzi trawić,
 Widząc takie maszyny, y dowcipne łbice?
 Urzed! wspomnieć się: iest złodziey, iest lice.
 Długó! tu sam z sobą *Likogienes* wodzi,
 Już rzeczo! *Alexander* koło siebie chodzi:
 Widzi że w ojska zbiera, y spiże gromadzi;
 Już go lekce nieważy, o pośilkách rádźi.
 Ówo, długó myśliwizy, taki figiel w sobie
 Wymaca, żeby szkodził Krolewskicy osobie.
 Czegoby się był żaden człek niepodziął poty,
 Chce go wdać w tę truciznę, y w łwe obuć bory.
 Kiedy do swey przyiaźni wzywa otworzyćcie
Poliarchá; w tak chytrze nápisanym liście:

List do Po-
 liarchá Li-
 kogiene-
 tow.

Zdrowia *Poliarchowi* *Likogien* dobrego
Winszuie: iakoś bardzo do dnia dzisieyszego
W obieraniu przyjaciół *Poliarfze* błędził,
Tenże mnie dzień dzisieyszy z tobą będzie sądził.
Mnieś iak nieprzyjaciela swego przesadował;
Meleandrá, czego był niegodzien, młował.
Co minęło, nie wspomnię; ná cię się też tobie
Ukarzyć, niepotrzebna; y iak w takiey dobie,
Ze żadney nie potrzebá (prawom mym wymowki,
Wolę to rzeczą samą, niż cudnemi słowki
Pokazać, kto z nas bardziey w przeszłym zgrzeszył części?
Czując to *Meleander*, że rozgniewał ná się,
Wygnawszy cię z Królestwá, o pomstę mu chodzi:
Patrz w co to myśl nieczystá, choć Królá przywodzi!
Posyłać upominki śmiertelnemi rady
Nápoione; któżby tu spodziewał się zdrady?
W rzeczy cię przepraszaiąc zá dyzgusty owe,
Szleć ofiary obłudne, łyzy krokodylowe.
Takowych się dárow strzeż, áni kładź ná ramię,
Jeżeli chcesz żyć ná świecie: więc nie dotyc ná mię
Przestrzedz cię, ále niechay niemam wiary poty,
A że sam te śmiertelne obaczysz kleynoty:
Jeżeli człowiek w więzieniu przysądzony śmierci?
A jeżeli chcesz, lub do psiecy, lub bydłęcy sierci
Przywiązać to noszenie? swey nádstawię szyje,
Jeżeli dnia czwartego ná świecie dożyje.
Maż tam *Tymonidesá* przyjaciela, co cię
Chce zabić: każ mu się w tym popieścić kleynoście.
Coż nád to służnieyszego że zá takie dáry,
Ktoremi cię chciał zwać, sam padnie ná maryl
Ja i koron wzięł wiadomość o tak szpetnym żarćie,
Chciałem uprzódzić, y w tey obawić go karćie.
Zalby się mótny Boże, takiey ná cię zgaby!
I iá bez podeyrzenia niebyłbym; kómuby

Ná myśl padło, że cię struł *Meleander*, nie ja
 Nieprzyjaciół? żadenby nietknął *Dobrodziecia*.
 Jeźli chcesz náostátek, to mi podziękujesz:
 Jeźli też w przedsięwziętym uporze státkuiesz,
 Nie psią sztuką, nie z kátá upomnieć się swego,
 Są y konie, y bronie, y ręce od tego.
 O zdrowie tylko błagać, á o szczęście Bogi:
 Jeźli cię też o łmieni uczynek ták frogi,
 Jáko tufzę, szlubuję, że złączoney síle
 Przypłaci, komedyant swoiey krotosfle.
 Chcesz bratá? masz go zemuie; bośmy w bliskim lećie:
 Chcesz Oycá? poprzyięgam, pokiśmy ná świecie,
 Żal ci tego niebędzie, niech cię nikt niebłáźni,
 Dotrzymam przyrzeczoney do grobu przyiaźni.
 List ták zuchwały słudze doświadczoney cnoty

Zdráda Li-
 kogieneso-
 wa.

Dawszy, każe się pytać, każe trzymać floty,
 Ná ktorey *Tymonides* z *Sycylii* płynie,
 I uczy, żeby skoro cały tydzień minie,
 Jáko weźmie *Poliarch* od niego kleynoty,
 Dopiero mu te odda w sekrecie ramoty.
 Trzebác *Tymonidesa*, prawi, pilnie śledzić,
 Zeby áni opóźnić, áni też poprzedzić,
 Aż całe ósm dni minie: ták ná miejscu stánie,
 Wten czas *Poliarchowi* dasz moje piśanie.
 Powracay nieczekaiąc żadnego odpisu,
 Teraz się do *Regium* pilno trzymay flisu.
 Káždy się tu domysli, ná co zły człęk godził,
 Jeźli ósm dni *Poliarch* w tym noszeniu chodził,
 Żyć niemógł: cóż kiedyby ták strážne papiery
 Po iego śmierci przyizły; ná iakieby tyry
 Padł Krol? dosyć tryumfu miałby y korzyści,
 Swiatu go do ták frogiey dawszy nienáwiści?
 A ieżeliby też zás *Poliarch* w tym czásie,
 Nim on list wziół, nie wdźiewał tego stroju ná się,

I tu dosyć zysk wielki y korzyść bogata,
 Gdy Krol z *Poliarchem*, ná wieki rozbrata;
 Tego sobie do wszelkiey usługi zakupi,
 Tãmu temu wstydem oczy do światá wyłupi.
 Pełne uszczypkow niosąc zniewagi y tery,
 Ná *Meleandrá* były te iego papiery.
 Bo tak rzeczy bezbożnik kierował, że wprzody
 Krol do *Erystenesá* przyiedzie ná gody;
 Gdzie go iuż niešťczęśliwe oczekują wety,
 Nim się ná świat tak łtraźne ogłoszą sekrety.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Gdy Krol do siebie dãremnie *Likogienesá* wzywa, gdy *Olodem*,
 y *Erystenesá*, pod swoiã rękã; iuż w ten czas *Tymonides*
 do *Poliarchá* postany w pot drogi ná morzu gościł; gdzie za-
 łosny świeżo rozbitego okrętu przytrafił mu się widok. Zátopionã
 była cale galerã, z ktorey tylko mierzchołek masztu dał się wi-
 dzieć; á ná nim żywy ieszcze dośiadał żeglarz. Tego ná swoię
 barkę kãzał wziãć *Tymonides*, y o przypadku wypytãnego przy-
 wieźł z sobã do *Arsydy*, ktory wyrzaszył go, nagle się przelãkł,
 y o zgubie *Poliarchá* nieomylnie prognostykuie.

Lecz y ten myśli iãko owego oszwabić,
 Chciałby go z *Olodem* do siebie przywabić.
 Nayśnãdnieylzy ten sposob wszyscy być uznãli:
 Piłze, żeby do niego obã przyiechali.
Likogien, że ieszcze był nie cale gotowym
 Do iawney rebellii, chciał zã listem owym
 Jachać do dworu, y tãm czas iãki zãbawić,
Olodem się w tey mierze sam niemogãc sprawić,
 Pierwiey do *Likogienã* z domu bieży, iesli
 Słuchać Krolã? żeby się społu z sobã znieśli.
 Wpadło to w podeyrzenie, że obudwu rãzem
 Krol do siebie wokował zã iednym roskazem.

Krol chce
Likogienã
 sã do siebie
 zwabić.

I ieźliby co złego w głowie ná nich kryślił?
 Tákby ich śnádno pożył; przeto się rozmyślił
Likogienes; sám słabe záłożywszy zdrowie,
 Wyprawił *Olodemá*, że się lępiey dowie
 Co się dzieie u dworu? y znieście do końca
 Z Podskarbin, gđżie przyiechał po zachódzie słońca.
 W sám wieczor Krolá wirał, odłaiąc odpisy
 Od *Likogiená*; stały już gorące misy.
 Przeto proszon do stołu; wymawia go ustnie,
 Ze tego nieuczynił, Bog widzi, rospuśtnie,
 Ze się zemną nieśławił; wiatr mu każdy szkodzi,
 A dla kataru z rzby stopą niewychodzi.
 Postrzeżi farby do razu *Meleander* stary:
 Ták, powiada, tych czasów panuią katary:
 I iam też nim jest, ále, zarażony suchem;
 A wzdy was to doćiekę (myśli sobie) suchem?
 Już było po wieczery, rozefzli się potem,
 Gdy Krol *Eyrmedes* wewzwać z *Archombrotem*
 I z *Kleobolus*em każe, pytaiąc o zdanie
 Co czynić? że *Likogien* wzgardził roskazanie.
 Wco ufa *Erylenes*? wco *Ololem* wierzy?
 Ze się czuiąc winnemi, idą do obierzy.
Archombrot z *Eyrmedem*, zaniechać tych obu
 Radzą, á ták trzeciego przyłudzić do żłobu.
 Bo kiedy tych weźmiemy, co nam wpadli w saki,
 Sparznie nayspotrzebniejszy, y łpofzemy ptaki.
 Więcby ieszcze inszego pomacać fortelu,
 A *Likogiená* iáko ná tym stawić celu.
 Nie życzy *Kleobolus*, wilkow puźczać z dołu;
 Nużby z niemi y trzeci nie przybył pospołu?
Czuie nies, że ziać siáło, á káć się káć.
Che mu y chleb pokóse, z áć káć g mía.
 Nie kátar, lecz kat wóit m *Likogien* siáć.
 Cuię, że ná zarobek; przeto się Krolowi

Ráda Me-
 leandrá.

Nie stawił, y nie stawi, kładę gardło potem,
 Choćiaż mu teraz tych dwu puściemy wymiotem.
 Niech Bóg zdarzy, co dobrze, niech mię wrożką myli,
 Ze nam y ci dwaj się ukażą pochwili.
 Zbiegną do *Likogiená*, y wszystkich trzech razem
 Będziem mieć, ale mocnych ludźmi, y żelazem.
 Na to z wami bardzo rad zgodzę się Panowie,
 Niechay Krol drugim listem *Likogiená* wzowie.
 A ci niechay pod skrytą zostawiają strażą,
 Dokąd się ich bezbożne faksye pokażą.
 Jeżeli stanie? zwyczajną poltąpić ziem drogą,
Niech umierają, co żyć w spokoju niemogą.
 Nie stanie? iako tulzę, że przewacha sztuki;
 Czci oddać, y po niem rozdawać káduki.
Erylen, z *Olodemem* niechay w wieży dyży,
 Jedną czeka náłgrodą, kto z kim towarzyszy.
 Tak mowił *Kleobolus*, a ná iego radzie,
 Zgodnie z temi swe zdanie *Aleleander* kładzie.
 Tedy názájtrz ráno pieczętują listy,
 Gdzie z rázu dość łagodnie, potym otworzyły
 Rolkaz, żeby *Likogien* przed Krolá się stawił,
 A tak głupie nieczemną wymówką niebawił.
 Toż skoro *Likogienes* te listy przeczyta;
 Tu się swego sumnienia, tu podobieństw chyta.
 Wachął się zrazu, potym do tego humoru
 Przychodzi, że nietylko sam iechać do dworu
 Niemyśli, lecz do swego towarzystwa zsyła;
 Jeżeli im fortunę, jeżeli głowa miła,
 Niech iak z ognia uchodzą, bo inż, już nád szyją
 Wiśi im miecz, ktoremu potym się nie skryją.
 I kiedy się to szydło gwałtem z woru kole,
 Wynieść z fortecy, a wojska wyprowadzić w pole.
 Utknęło im to w głowie, y sami nieblizu
 Czegośi postrzegali, bez tego awizu.

Erystenes y
 Olodem po
 imani od
 Archombro
 tá.

Wizy-

Wszystkie ich obroty miał Kleobul na oku;
 Więc Erystenowego zawczasu od boku
 Dwa zług złotem przepłacił: *(Ach nieszczęsna żądza!
 Czegoż się dla marnego cztok wzdryga pieniądza?
 Sam śmierci w gardło leżie, piekła się nie zleknie:
 Co za dziw? gdy żelazo, y stał przed niem mięknie?)*
 Który wszystkich sekretów Pańskich się ciekawie
 Badając, co godziną nośli mu prawie.
*Cboćiażbyś za stem kluczy w skrzyni chował na dnie,
 Nie ustrzeżesz; domowy złodziey to wykradnie.*
 Teraz od nich usłysz, że gotowe konie
 Pod kulbakami stoja za Zamkiem na stronie.
 Nim zamkną mieyskie bramy, skoro słońce w morze,
 Nasi Panowie w drogę wypadną pod zorze.
 Nie siedzi Kleobulus wybijaną słysząc,
 Stanie chyżo u Krola z tą nowiną dysząc,
 Radzi, że się im zdrajcy tak przekonać dąli;
 Czemużby w nocy? czemu ukradkiem zbiegali?
 Więc kazawszy zawołać Archombrotą sobie;
 Coż o Likogienowej rozumiesz chorobie?
 Jużci y tych takiego nabawił kataru,
Olodem z Erystenem chcą nam umknąć z szparu.
 Chcą uciekać do swego pryncypała czwałem;
 Ano gotowe konie czekają pod wałem.
 Co zaleciwszy cności y twoiey grzeczności,
 Czekam nazad z swev drogi powroconych gości.
 Wesół Archombrot, wskok się z Erymedem zniesie,
 Rad takiey niespołżianey okazyi; gdzie się
 Krolowi mógł przyśłużyć: wielka w sługach cnota,
 I często złą posługę okryć ochotą.
*Chocbyś zrobił naylepiey, kiedy mruczysz przy tem.
 Kwituję cię, możm sobie swą robotę z mytem.*
 Więc tuszając że nie w wielkim pocęcie byli oni;
 Kto ucieka, ciżby się iak naybardziej chroni.

Dzieśięć bierze żołnierzow, *Hiszpanow* dotego,
Zeby z niemi ięzyká niemieli spólnego,
Którym mieysce náznaczy, oraz da y hasło,
Ze iáko słońce całe nád ziemią zágaśło,
Nieznácznie po iednemu z bramy wyieżdżali,
I tám kędy rozkazał, w kupie go czekáli.
Potrzebnie się tráfiło, że gościńcá blisko
Stało opustożałe y stáre karczmiśko.
Gdzie się ledwo *Archombrot* z żołnierzem záśadzi,
Aż ci, sámopięt tylko ze troygiem czeladzi
Bieżą, schyliwszy głowy w niezwykłym ubierze:
Księżyc pomógł, że poznał obudwu po cerze.
Toż im woczy zábiegłszy głosem sporym; á wy
Dla iákiey dziś po nocy tłuczenie się sprawy?
Krolá niepożegnawszy? tak niepowiednie?
Poszło to ná ucieczkę? ludzie ieżdżą we dnie.
Co w tym iest? á ieżli nic? widząc noc tak ciemną.
Wolicie się dla wczasu náзад wroćić zemną.
Czemuż wy dway pospołu? czemuż bez czeladzi?
To rzekfzy bierze cugle, y z sobą prowadzi.
Chcieli oni coś mowić, chcieli mu się sprawić,
Ale słowá zá słowem niemogli wydawić.
Gdzie się serce zálegnie przekonáne w złości,
Obumbrze y stwardnienie nie rózne od kości.
Tákci ich wzięł do Miastá, y w taras otwarty
Wrzucił, przydawszy strażę y Krolewskie warty.
Názaiutrz gdy noc ciemna dáła mieysce dniowi,
Dáno znác z *Ibburranem Dúnalbiusowi*,
Ktorzy pod czas tey burdy niebyli przy dworze,
Bo smakuiąc przymioty wdzięczne w *Antenorze*
Przełożonym Kościoła *Apollinowego*,
W posiedzeniu woleli, ten czas stráwić iego.
Blisko *Panormu* mieszkał człek záwsze swobodny,
Doskonále uczony, y wszystkich chwał goday.

A ci, skoro ich taka nowina dosięże,
 Wsięda na woz, że ledwie woźnicą zaprzęże,
 I stawią się Krolowi; który ich obłapi:
 Jużem dziś swobodzieyszy, już mię nietak trapi
Likogien, gdy mam (prawi) wtore po nim głowy,
 Jako mi *Jowisz* miły, iako chcę być zdrowy,
 Ze choć w tych dwóch, całemu pokażę to światu,
 Jako mię boli kontempt mego Maiestatu.
 Ale patrzcie, z kąd się w nich bierze złości tyle?
 Kiedy śmieją tak sprośne podrzucac paszkwile.
 Awo: oddacie karte w ręce *Dunalbiego*,
 Ktorą wzioł pokoiowy u progu samego,
 Wstawszy rano, to gdy rzekł: w inszą się Krol stronę
 Odwiedzić z *Kleobulem*: a ci karte onę
 Czytają pełną grozy, pełno bespieczeństwa,
 Ale ktore wściekłego bliskie jest szaleństwa.

Paszkwil
 Meleandro.
 wi podzru-
 cony.

Wroc nam, wroc Mężow, Tyranie niezbedny;
Także już zdrady wymacasz do iedny?
Takli dla twoiey twardoustey wasni,
Ktora, niż słońce, światu świeci iasni,
Cnota zagasnie? y smiałeś się targac
Ná nie? rychley kát w twoiey się uszargac
Posoce może, y bezbożney iusze,
Niżli ie przed sive wywiedziesz Ratusze,
Nie mokrucienstwa twoiego zapędzić
Sądzić ich będą tobie równi Sędznie;
Wroc nam, wroc Mężu, ktoryches niegodzienn
Tykać się, sprosnych wynalazco zbrodzien,
Chciałeś podobno ostatniey ruiny
Oczyzny naszey, (do tey cię wściekliny
Tyraniskie serce wparto:) nieszczęśniku,
Odiowşy żywot, albo dzierząc w tyku
Tych Mężow, ktorych człowiecze przeklęty
Przez cukrowane przytudił ponęty.

Lecz

Lecz niekładź tego w swojej głowie głupi:
 Nie już ten zaraz, co targuie, kupi.
 Bardzoś gorąco kapany w tej mierze:
 Nie już ten wygrał, który pierwszą bierze,
 Gdyby Jowisz, y mściwej Nemezy
 Niebo nie miało, żebyś swej imprezy
 Dowiodł, zgubimszy tych ludzi mizernie;
 W śmymbyśmy iey szukali Awernie.
 Berto podobną, w twoich te narowy
 Pierśiach, albo płaszcz nieci purpurowy?
 Albo Koronę, którą odziasz skroni?
 Dobrych to tylko, dobrych Królów broni.
 Czas na tyranów y fortunę strzeże,
 I przez własne ich ozdoby porzeże.
 Nie ufaj y ty po wygnanej cności
 Z serca w Królewski tytuł, starcze; bo cie
 Ten nie zasłoni, gdy będziesz w sekwestrze,
 W swych się psich kusow przeglądał registre.
 Dotąd w nas ten wzgląd święty-impet trzymał,
 Ześ nam iak zakład, te Męże poimał;
 I pokiś chował takie specyaty,
 Mogł tryumfować twoy umysł zuchwały,
 Poki gniewliwa nie wrzuciła w ogień,
 Meleagrowa Mátka darow Bogień,
 Poty żył y Syn; także ty Kocytu
 I Styksus wolny, poki depozytu
 Z garścią niewydrzem: y możesz to wierzać,
 Każ sobie mary, każ y grob wymierzać.
 Jeżeli się z ręki te fanty wyslizną?
 Zegnay się z światem, zegnay się z Ojczyzną.
 Albo ieżli chcesz przy zdrowiu się zostać?
 Day się naprawić, y złość swą ochrościć.
 Położ Koronę z niedostoyney skroni,
 Ze kto godniejszy posunie się do ni.

Albo tych Mężow; iako oką w głowie

Strzeż, chcażli trzymać Koronę y zdrowie.

Takie były na ten czas przy dworze obroty;

Aleć y *Tymonides* niemnieysze kłopoty

Tymonides Podeymował: bo iako z Krolem się rozprawił,

na morze Trzy dni się potym całe we wsi swoiey bawił.

wsiada, Bo prędzey skończyć niemógł Káptan ofiar rożnych,

Ktore Bogom oddawał (dla szczęścia) podróżnych

Ztamtąd do *Arfydziney* Zony niemieszkánie

Jechał, ktora na ten czas czekała w *Messanie*

Powrotu Mężowego; á że z wiosną nową

I morze wyrzucało naturę zimową:

Wiatry dęły, że żaden niebył człek tak śmiały,

Zeby się przez cztery dni miał puścić na wały,

I wody rozrucháne: ktore przy swych brzegách

Tłukły z sobą okręty stojące w szeregách.

I tu się nieco przyszło *Tymonidzie* bawić,

Gdy musiał zwałtonego okrętu poprawić,

Co wszystko sporządziwszy, nieczekając dali;

Choć ieszcze morze szumi, w drogę się puszczali:

Nikt, procz iego domowych, nie wsiadł z nim do łodzi;

Już bez mała poł drogi szczęśliwie dochodzi;

Gdy okrutne tym, ktorzy żegluią, widziało

Załośnego rozbięcia przed oczy mu padło;

Wielki okręt, á świeżo; że go widać cale

Niebyło, w tych dniách frogie zatópiły fale.

Masztu tylko o łokieć, na wierzchu starczało,

Gdzie się iednemu człekowi uchwycić dostało.

Serce żal wskroś przeniknoł, patrząc gdy żeindlony,

Blady, chudy, w poł żywy, wiatrem opalony,

Ściśka rámioná, głowę ku gorze podnosi,

Ze iuż mówić niemoże, miłosierdzia prosi,

Więc poń każe podiechać *Tymonides* w łodzi

Co zwykle od potrzeby przy okręcie chodzi.

Słowa się na niem niemogł dopytać przed strachem:
Toż roztrzeźwiony winnym dopiero zapachem,
Pytany, zkąd? gdzie płynął z fortuną tak frogą?
Powiada, (ale ledwie że zrozumieć mogą)
Regium mi Ojczyzną, żeglarskie rzemiosło,
I teraz mię, niestety! do *Francyi* niosło
Wielkie moje nieszczęście: człowiek znaczny rodem
Naiął mię; ba przymusił, y był mi powodem.
Widziałem ci ia głupi, że nie czas był temu:
Smutne Niebo, porywcze wiatry; lecz onemu
Trudno się było zbronić, trudno walczyć z Bogi;
On się spieszył do śmierci, iam słuchał ubogi.
Jużemy z portu wyszli, ziemie doyrzeć okiem
Niemożem: kiedy widzę (ách ferce Prorokiem)
Widzę człowiek nieszczęsny siedząc u kompasu,
Przyszły burze y znaki morskiego hałasu.
Wiadom wiatrow, wiadom gor tutecznych natury;
Przeto na towarzyszow tak zawołam z góry:
Niezwyczajna Panowie gotuje się fala,
Jęczy morze, wiatr kręci, á słońce przypala:
Zgineliśmy do rázu, świadczę Bogiem Świętem!
Jeżli się nie skryjemy w ciszą gdzie z okrętem.
Naybliżey *Sycylia*; tam nim złe ominie,
Pomożmy wiatrom wiośły, uchodząc ruinie.
Tu on Pan, co mię naiął, miecz wyiawfzy frogi:
Niemam do *Sycylii* obiecanej drogi;
Przyśięgam, pierwszym będzie na tamten świat postem.
Kto mi (rzecze) ku tamtej stronie kinie wiośtem.
Tak mowił, ani się dał przebić w swym uporze:
Słońce zátym, á po nim zagaśały zorze.
Mieśiąc (á co okrutniey frasuie mię) wschodzi
Ze iáko krew czerwony, że na wiatry godzi.
Toż szum, á zaraz y szturm, toż wodment szkarady
Wody, piaski, powietrze pomieszał; że rady,

I me wszystkie nauki, wlot poszły na nice,
 Jakoby poobcinał liny, y kotwice.
 Ale na coż się z długą rozpościerać mową?
 Wnocy strach, we dnie nam śmierć stanęła nad głową.
 Switało; gdy nasz Okręt w namulone piaszki
 Przodem wpadłszy, począł się druzgotać na trzaski.
 Gdzie kiedy wszyscy bieżem; Pan! on z swoim sługą,
 I ze dwiema maydkami ściągwszy linę długą,
 Skoczył włódz Okrętową; dąlecy mi strach bronił
 Widzieć: rozumiem że się śmierci nie uchronił.
 Czoło, żeby się miał zostać wtak szkaradney burzy;
 Mogli cokolwiek płynąć, potym ich zanurzy.
 Nasza też nawa skoro da w się wejść do wodzie,
 Graźnie do dna, niestety! y siędźcie na spodzie.
 O Boże! iaki tam był wrzask! krzyk! iakie wota!
 Kiedy kilka set ludzi zbywało żywota.
 Ja nieszczęsny tym czasem pnę się na masz wzgórze,
 Chcący zdrowie zachować, y tę nędzną skorę
 Ocalić: ach biada mi! przewlec w mgieniu okiem
 Poki Okręt nie leże, y masz ziemną hokiem.
 Lecz iaki cud, moy Boże! gdzie już już ustatnie
Rada ciekawa z nadzieją, ty ratujesz Panie.
 Wlot piałek onym frogim szturmem zgromadzony,
 Otypał y utwierdził Okręt zatopiony.
 Ten mi drewną kawałek, co starczy nad wodą,
 Dał żywot: niech się moją nauką przygodą:
Ze: kogo Bog chce ustrzedz, choć go już już nárza
Mokra śmierć; szkod morza mu bezpieczny port zdarza.
Niech zaś mieszka na tatrach, niewyłażąc z łodzi.
Kogo chce w tyfocze wody, topi bez powodzi.
 Dwa dni temu minęło, iako opławiwszy
 Ten słup; wiszę, nie spawszy, nie iadłszy, nie piwszy.
 Rozpacz, zimno, wiatr, y deszcz, krew we mnie zniszczyły,
 I kiedym was obaczył, już zemdlone żyły

Opasć miały w przepasć tak gwałtowney śmierci,
Jużem się trzymać niemógł y godziny ćwierci.
Długo prawić: w czym ulgę frasobliwi czuia,
Im szerzey drugim żalow swych komunikuią.

Więc ci płaczą; a inśi pytaią go ieszcze:
Sam duma *Tymonides*; bowiem serce wieszczę
Z rożnych okoliczności, bardziey w nim strách ieży,
Jeżli do *Poliarchá* tá rzecz nienależy.
Ze go chwalił kilka kroć, że z *Regium* płynął;
Ze z tak frogą urazą *Sycylią* minął.
Wszystko w sobie uważa; nákoniec się spyta
(Bo ieszcze lámentował) owego rozbita.
Co za imię Mężowi, który z tobą pływał?
Gościem był? czy mieszkáncem w *Regium* przebywał?
Nic niewiem, (rzecze) tylko, że go w okręt wśadził
Arfydas Sycyliczyk: iákoby ząwadził

W serce nieszczęśliwego *Tymonidy* nożem,
O mało, że niepadnie: nieśtoćież! tegożem
Usłyszeć się spodziewał? tedy ná spód łodzi,
Zeby tego pogromu ryczeć mógł, uchodzi.
Kazawszy sternikowi choćiaż dosyć niośły
Wiatry okręt, żeby im pomagano wiośły,
A gdy ze wśzystkiey mocy dodawano biegu,
Stáneli nád mniemanie w *Regium* u brzegu.

Tám prosto do gospody, gdzie ná łózkú niskiem
Przesypiał się *Arfydas*, naymniey oták bliskiem
Niemyślący kłopotcie, z okrutną żałobą
Bieży, wiodąc rozbitą *Tymonides* z sobą.
Zkąd iákó mu znąc dáno, że ma wdzięcznych gości;
Skoczył, y obłapił go, y pełnych miłości
Kilką słow go powita: áleć mu rzecz przeymie
Tymonides: y spyta westchnąwszy uprzeymie.
Powiedz proszę *Arfydas*? nim serce struchleie,
Powiedz dla Boga! co się z *Poliarchem* dzieie?

Bierze wia
domość o
rozbiću
Poliarcho-
wym,

Tymonides
y *Arfydas*
lámenruia
Poliarcha.

Ach

Ach biadaż nam niestocie! ia podobno powiem
 Więcej o nim, niżeli od ciebie się dowiem.
 Tu ręką człęką skąże, ktoremi się chwilę
 Przypatrzywszy *Arfydas*: tyś ieść? czy się mylę?
 Szyper, com ci drogiego towaru powierzył?
 Jużes to ze *Francyi* tam y sam przemierzył?
 Już zaprowadził mego *Poliarcha*? iako
 Zmowa była? y iam ci nadgrodził dwoiako?
 Albo ná infze mieysce, albo w Okręt iny;
 Gdy cię samego widzę, ani wiem przyczyny:
 Ná to głowę schyliwszy, y żżawszy ramię
 Zeglarz on: samem tylko Panie zostawiony,
 I moy Okręt, y ludzie, ktorzy w nim płynęli,
 Rozstawszy się z tym światem, wszyscy potonęli.
 Zkámieniał wták okrutnym *Arfydas* pogromie,
 I ledwie ciężkie ręce ná głowę załomie,
 Niemogłszy dłużey słuchać tragedyi ony;
 W pokoy *Tymonidesa* prowadzi zamkniony.
 Tam okrutney fortuny oplakuią rázy,
 Cnoty *Poliarchowe* stawiając w obrazy:
 Niewdzięczność, ziemie swojey, iego pogrzeb smutny
 Wspominaią, y co żal dyktuie okrutny.

Do Sycylii
 iada.

Potym náplakawszy się; *Tymonides* pyta:

Dokąd *Poliarchowi* drogá tak zawiata?

Dokąd była potrzebá? tu *Arfydas* powie;

Bał się zgoła w *Regium*, o się, y o zdrowie.

Sycylia tak blisko, *Likogienes* mściwy

Mógł nań czuwać kryiomo, człowiek niecnotliwy.

Dla tego do *Francyi*, á ile się mogę

Domyslić, swey Oyczyzny, nákierował drogę.

Ach drogę nieszczęśliwą! z kąd miasto powrotu,

Płacz nas, y ciężkiego nábawił kłopotu.

Tu z żalem *Tymonides* powiada mu nowym,

O odmianie przy dworze, o *Meleandrowym*

Przeciw niemu affekcie, a oraz y listy,
I prezent ow w skrzyneczce oddaie złoćisty;
Niezdárzone strapionej *Argienidy* dary:
Znowu lament, znowu płacz, bez końca bez miary.
Przed którym y roboty, y pereł wyboru
Trudno było uważać; więc że ku wieczoru
Dzień się miał: ten w zączonej skończywszy żałobie,
Oba drogę do Krolá założyli sobie;
Zeby się y on próżną nadzieją niebawił
O swoim *Poliarze*, którego wyprawił
W tę drogę niefortunną do tego wiedzieli,
Wiakim łtanie, y Paną, y Oycyznę mieli.
Więc iak wsięda ná okręt, siódmy im dzień aże,
Epereickie Miałto, y Zamek pokaże,
Choć wiatr mieli powiewny: lecz infza, tak długi
Ciężki bol fercá, była przyczyną żeglugi.
Krążyli, y z daleką miłaiąc port ludny,
Do rybitwiego brzegu przystawili sudny.
Radziły się widzieli gdzieś zá Oceanem,
Wspomniawszy, iako będzie przywitac się z Panem:
I iako mu się sprawić oney swej przysługi:
Ten żal obu frasuje, lecz *Asyde* drugi;
O którym *Tymonides*, do tych czas niewiedział,
Nietak mu *Meleander*, nietak w głowie siedział
Likogien, iak *Argienis*, dziewczka nieszczęśliwa;
Rzecz niepodobna żeby zostać miała żywa.
I będzie konającą dziś widział bez dzięki,
A co naynieznośnieysza, że od iego ręki;
Kiedy ią tą smiertelną nowiną zasmucił:
Coż, gdy mu *Tymoklea* ná oczy wyrzucił?
Ktora niewiašta będąc, szrod mężow, szrod mieczy,
Poliarcha rozumem samym ubespieczy.
A ia wichrom szalonym, y morzu wściektemu,
Czemum dał? czemum drogi nie rozradził iemu?

Albo czemu niepomógł? przeciwna fortuna
 Broniła na dnie morskim, raczey u *Neptuna*
 Odpocząć mi, niż na tzy y łamanie ręk
 Patrząc Krolewny, w srogim umierać niewdzięku!
 To precz, że mnie tak wielkie obietnice miną,
 Ktore mey szczęśliwości miały być przyczyną;
 Boię się gniewu, y iej surowego oka,
 Zataić niepodobna, nie pomoże zwiłoka,
 Co Krol wie; to y ona; *Tymonides* ktemu
 Milczeć nieumie, ani wodzow przybrać swemu
 Zalowi: anuż słudzy? anuż przyjaciele?
 Każdy z nich będzie szukał; pytających wiele
 Opłakanej nowiny: tak myśli troskany
Arfydas, a już okręt w porcie uwiązany.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

*Arfydas z Tymonidesem wracają się do Sycylii, gdzie nad in-
 szych ludzi najpierw Gielanorą widzą: y słyszą, iako z rozbi-
 tego okrętu Poliarch z Gielaronem na skałach morskich opada-
 ją, z kąd zebrząc ich miłosierdzia, zbocy morscy na swoje ich za-
 bierają barkę. Ale gdy ich kształtem niewolnikom, kowac myślą
 w łańcuchy, Poliarch słusznym ujęty gniewem, jednych pozabija,
 drugich pokowac rozkaze. Z teyże okazji, skradzione przez nich
 Krolowy Maurytańskiej skarby odbiera, y gdy ieanego z zbocow
 z pończoch obnażono, list przy nim do siebie od *Likogienesá* znay-
 duie, w którym truciźnę, iakoby Poliarchowi zgotowaną, na Kro-
 lę *Meleandrá* składa.*

TOż obá domownikom swoim zakazali,
 Zeby zgoła nikomu nic niepowiadali,
 Nim od Krola powroczą: a w tym wierzchu ony
 Przykręcy gory doszedłszy, na sali przestrony
 (O iako cudnie święci z myśli ludzkich szydzą)
 Przed Krolewskim pokojem *Gielanorą* widzą;

A on

A on w cerze wesolej, iaka się niezgodzi
 Z frasunkiem, między dwiema Sykulami chodź.
 Więc *Arfydas* (bo pierwszy obaczył go z boku)
 Słowa przerzec niemogłszy, iak słup stanie w kroku:
 I obienia rękoma porwawszy za szatę,
 W żalu ponurzonego *Tymonidę* na tę
 Obroci komedya; toż dostawliży mowy:
 Sen, mara, czy obłudą? czy cud iaki nowy?
Gielanor to dla Boga! który wiedney łodzi
 Z *Poliarchem* rozbity: áto żyw, y chodź.
 A ten iak zapomniaty, nicodpowiedziawszy,
 Bieży do *Gielanorá*, który też widziawszy
 Dawnych swoich przyacioł, chyżo ku nim sunie,
 Lecz ci stoia iak martwi, żaden z nich nietrunie.
 Wlepią weń tylko oczy, y dotąd niewierzą,
 We śnieli? czy ná iáwie swe poćiechy mierzą?
 W tym *Arfydas* westchnawszy: ciebieli zdrowego
Gielanorze? czy widzę cień ciáła twoiego?
 Zali cię oraz z Panem morskie głębokości
 Nie poćknęły? czy szukasz, gdziebyś iego kości
 Ziemią przykrył? niestety! bądź nam powiadaczem;
 Poćiesz, álbo do końca zágub serce płaczem;
 Nietrzymay nas ná słowie: tu *Gielanor* śmieie,
 Te troskę niepotrzebną złożcie przyiaciele,
 I ja, y Pan zdrowiśmy, ręką zachowani
 Zboycow morskich od śmierci bezdenney odchłani.
 Od niegom wyprawiony do Krolá, y wczorá
 Stánałem tu: w tym poczną pytać *Gielanorá*;
 Jáko byli rozbići, y ná czym płynęli,
 Jáko ish zboycy morscy do siebie przyięli.
 Przerwał Krol; bo skoro ich z pokoiu obaczy,
 Ledwie podobne dziwy w swej głowie tłumaczy.
 Więc ich wskoki bez wszego wołać każe względu,
 Zeby się y sam spawił, y ich wywiodł z błędu.

Arfydas y
Tymoni-
des Gielano
rá niespo-
dziewanie
znaleźli.

Bo iako okręt, w którym do Francyi płynął
Poliarch, wpadł na haki, tomał się y ginął:

On, y *Gielanor*, y dwu żeglarzow do łodzi
 Skoczy, co od potrzeby przy okręcie chodzi:
 Puściwszy ią po wiatrach tak robiły wielki,
 Zeby nikedy bokow wały niedoniosły,
 I dotąd ich miotaly to tam, to sam fale,
 Aż w ośtátku na miątkiey ośiąkneli skale.

Poliarch się Szrod morzá prawie było, gdzie wysiedli z łodzi,
 na morzu Káždy z nich niżej pasa, wyżej kolan brodzi,
 zboycom Ták stali niebożetá na owym kámienu,
 dostał. Upewnieni o śmierci y swoim zginieniu.

Prożno ziemię szukaia spracowanym okiem,
 Prożno ludzi z ratunkiem po morzu szerokiem,
 Gorne Niebo nád głową, á on Cypel mały,
 Pod nogami bezdenne wody opasały.
 Tu *Poliarch* do swoich towarzyszwow rzecze:
 Coż zá korzyść żywotá, choć się kęs przewlecze?
 Śmierć w oczách, iuż zá gardło káżdego z nas chwytá,
 Niech się ciefzy fortuná trosk moich niesyta,
 Ten miecz koniec kłopotow, y żywotá razem
 Uczyni; niechcę głodem, niech ginę żelazem.
 Nie od mieczá *Gielanor*, nie przez krew chcę ginąć,
 Ale na morskie wiry y odchłanie płynąć.

Żeglarze ácz nádzienie żyć niemaią żadney,
 Niechcą iednak umierać, strách śmierci szkaradney.
 Jeżeli umrzeć? to z musu, niech na nas siwe prawa,
 Náturá y fortuná kona nieśkákawa.

Ná tey byli dyspućie; kiedy miedzy wały,
 Da się widzieć z daleká okręt iakiś mały,
 Morskich zboycow poiazd był, tym zrobiony kształtem,
 Ze choćiaż pod obłoki, choćiaż ná dno gwałtem
 Zpadał; zostawał cało, y niepuścił wody,
 Ták się y z przeszłej burze doczekał pogody.

Wiedział to mądry sternik, y zdawna bywały,
Ze się tam więc okręty często rozbiwały
O zakryte opoki, które albo piany,
Albo to wydawały, że szum był słyszany.
Dla tey przyczyny w stronę nąpiera swej nawy:
Dopieroż kiedy widzi pływające ławy,
Znak świeżego rozbicia; bo na tamtey skale,
Zadziwwszy *Poliarcha*, rozbił się bat cale.
Widzi kilkoro ludzi w pośrzod morskiey toni
Na śliskim bardzo haku stojących; á oni
Niemogąc się dowołać, ręce wzgorę wznoszą,
Zeby ich ratowano, miłosierdzia proszą.
Tu zboycy, w których pierśiach człowieczych serc haśło,
Wszelka ludzkość, y wszelkie miłosierdzie zgasiło,
Wywrociwszy wrodzone áffekty ná nice
We lwią dzikość, y to lwi, niedźwiedzie, wilczyce,
Siłu ludzi (damyli historyom uszy)
Smierci z gardła wydarły: tedy litość ruszy
Bestyą; á ci wąpią, żadnych depozytow
Niewidząc przy nich, ieżli ratować rozbitow?
Co same tylko ciała, strąciwszy do szczętu
Fortuny swe, trefunkiem wynieśli z okrętu.
Ták mowili; gdy starszy między niemi laty,
Zwykli, rzecze, pieniądze ludzie wszywać w szaty,
Ktorzy się morzem bawią od wszelkiey przygody;
Ktoż nam ich zaś zabroni wyrzucić do wody?
I zaraz dwom ná łodce iechać po nich każe:
Czego litość niemogła, łakomstwo dokaże!
Sami stoją ná kotwi, bojący się hakow,
Wyglądając korzyści z owych nieborakow.
Szedł *Poliarch*, y z swemi macający skały
Pod wodą śliską nogą: aż gdzie dostawały
Końce wiosła, po których z towarzystwem śmieie
Skoczy w łódź, y przywita swe wybawiciele.

Ale ci gdy go uyrzą wespół z *Gielanorem*,
 Zdumieią nąd urodą, y szat ich pozorem:
 I coś w nierozumianey szepcą sobie mowie;
 Pewnie o niespodzianym dżisieyszym obłowie.

Poliarch bi
 ie się ze
 zboycami.

Toż iako do wielkiego okrętu ich wzięto,
 Ni z tego, ni z owego, łańcuchy y pęto
 Poczną ná nich gotować: *Poliarch* się zdziwi:
 A to co? rzecze do nich: cożesmy wzdy krzywi?
 I dobywszy pałaszá, z kąd te nieprzyiaźni?
 Gdzie swary? gdzie niechęci? że do takiey kaźni
 Przychodźiem? od was mamy żywot bez pochyby,
 I dla tego nam trzebá kłaść ná ręce dyby?
 O nądgrodełi chodzi? bez dybow, bez pęta,
 Káždy z nas, co wam winien zá zdrowie, pamięta.
 Już y *Gielanor* w ręce miecz trzymając goły,
 Wiązać się dáć niemyśli: my was zá Anioły
 Mieli (rzecze) żeście nam żywot dali; á wy
 Wiążećie nas iák zboycy wzięwszy do swey náwy?
 Ale gdy u tych żadne nieidą wywody,
 Ci miecze, ci kaydány; toż *Poliarch* wprzody:
 Od mieczam ia chciał ginąć; baby tylko topią:
 Niechże ginę, niech moią krwią swoy okręt kropią
 Ci psi, ieżeli się tak podobało niebu,
 Ná coż czekać inszego dąremnie pogrzebu.
 Wraz zboycę, co do niego prosto szedł z łańcuchem,
 Ták ciął, że duszá z podniem wyleciałá brzuchem.
 Tymże zámachem drugi, gdy mu krokiem cichem
 Tył záchodzi z oszczepem, wzięł przez pierśi sztychem.
 I *Gielanor* iednemu iuż ná gardle stoi;
 Więc się spleczá, á z strony bojąc się oboi,
 Porwą wiosł ułomki, tymi miasto tarczy,
 Zkładaia się, mieczmi tną: że ledwie náłtarczy
 Smiertelnym zaikać ránom złość niecnor wirutnych,
 Przypłacaiać swey zdrády, y zbrodni okrutnych.

Obaczywszy maydkowie, co *Poliarch* robi,
Każdy sobie z nich mocną łaskę przyśposobi:
Do obierzy iść niechęcią; náostatek y ci,
Ktorzy dąwno do wioleł za nogi przybić,
Rámionámi ruszáją czego gdy póstrzeże
Poliarch, rzemień im ná rękú porzeże.
Ci dostawczy swobody, inšzych uwalniałi,
I już się ze zboycámi łezbą wyrownali,
Ktorych trzynásćie było, już *Poliarchowi*
Dway garłko, á trzeci był dał *Gielanorowi*.
Pięciu owi więźniowie z maydkami bawili;
Pięć ich ná *Poliarchá* z *Gielanorem* bili
Biorą przystoyne rány, ále nie bez szkody,
Już się maydek nápił *Poliarchow* wody,
Drugi ranný; więźniow dwa; tu dopadłszy tkniony
Goźdźmi buław y ieden, zboycá wyniešiony
W kark mieł złt *Poliarchá*; lecz onym zámachem
Gdy się ten złoży, w bok go ugodzi pod blachem.
O! iáko wiele troskow y kłopotu miałá,
Ilekróć tę buławę *Argienis* wspomniałá;
Jákoż kiedyby nie blich ktory kryłá szatá,
Jużby pewnie *Poliarch* nieoglądał światá.
Przećię choćiaż małych ran kilka poczuł w sobie,
I tak okrutnie w oney rozgniewał się dobie,
Ze dostawczy wydarł z łodźciowi pałki,
Łeb mu, y mózg nią rozstrzał ná drobne káwałki.
Tedy ná *Gielanorá*, ktory już dwu zgładził,
Głośnie krzyknie: ten mi też do wygraney wadził.
Zuowu oba zágrzani mężnie ná nich śiekli,
A łotrowie niemogłszy ztrzymać, tám ućiekli,
Gdzie się ich towarzysze z oswobodzonemi
Więźniami, ácz razami bili nierownemi.
Ale skoro *Poliarch* przypadł z *Gielanorem*,
Dopieroż im poczęły rzeczy iść oporem:

Do-

Dopieroż serce tądci niebożetą wzięli,
 Już się nie składać tylko, ale y bić ięli.
 Padają się y miecze z desperackiey ręki,
 Gdy ęże drąg zawity, y w siekane sęki.
 Ci z tyłu, owi z przodu, tak mężni, tak ziadli
 Następują, żeby tam już y wszyscy padli.
 Ale ledwie *Poliarch* swoich uhamował,
 Cożby z nich należytey śmierci ofiarował?
 Trzech tedy rozboyników, bo tyle zostało,
 Padnie mu pod kolana; tych się związać zdało.
 Wszyscy zátym winszują uprzejmymi głósy,
 Wszyscy dziękują, wszyscy aż pod niebiosy
 Wynoszą; ci Aniołem, ci go zowią Bogiem,
 Kiedy wolność y zdrowie dał ludziom ubogiem.
 Lecz y samemu nieżał tak piękney roboty,
 Wziąwszy z wirutnych łotrow pomłę ich **niecnoty.**
 Toż ci, ktorzy do wioset przykuć twardemi
 Łańcuchy, żebrzą rowney wolności z drugiem.
 Ale wszystko *Poliarch* w sobie ruminował,
 Zeby zaś uczyniwszy dobrze, nieżałował.
 Więc spyta, ktoby własnym był tey nawy Panem?
 Zaczyn ieden, do ławy co był przykowanem,
 Krzyknier: krotkolwiek ieśteś, wielki Bohaterze,
 Pokaz litość nádemną, á iac powiem szczerze.
 Jam ten okręt zbudował, iam był Panem iego:
 Tu między *Hiszpanią*, y *Afryką* swego
 Szukałem szczęścia ná niem: krotki w tym czas minie,
 Stałem kędy *Bety*s rzeká w morzu ginie.
 I złożywszy towary, ładowałem rzeczy
 Z *Iberyi*: ách rozum nieopatrzny człeczcy!
 Ci zboycy przyszli do mnie, y prośili cudnie.
 Abych ich w okręt przyjął. Ja żem się obłudnie
 Sam z nikim nieobchodził, námoniwszy płacą,
 Bspiecznym przyobiecał zdraycom swoję pracą.

Relacya o
 zboycách
 Szypracone-
 go okrętu.

Patrz:

Patrz: sztuki? co dopiero człowieku biednemu
Ná myśl padło po szkodzie: po dwu, po iednym.
Przychodzili: wrzeczy się áni z sobą znając,
Ten się do *Adrumetu*, drugi zaś iednąjąc
Do *Klupei*, inszy zaś o *Utyce* prawił:
I pokim się przy porcie pomienionym bawił,
Próżnym był podeyrzenia: tak się spławowali,
Ze zdrady podobieństwem uznać mi niedali.
Ale skoro nas żagle pełne wiatrow niosły,
Niebo wesołe, áni ruszać było wiosły;
Wszystko zgola bezpiecznie, tak, że iedni spali,
Drudzy się też czym inszym ludzie zabawiali.
Oni czas upatrzwszy razem ná nas padli,
Pętą śpiącym, á inszym łańcuchy pokładli,
I do wiosła kowali: takiego ciężaru
Pełne skrzynie przynieśli ná miejscu towaru.
Mnie z gory, gdzieś swojego pilnował kompasu,
Zrzucili; pełno było wokrećie hałasu.
Tak zboieckim sposobem, z naymitow panowie,
Wszystko wzięwszy samo mi zostawili zdrowie.
I żeglują kędy chcą: bo był między niemi,
Który dobrze z sztukami znał się żeglarskiemi.
Jeśli ieden ná morię uyrzą okręt toni,
Pewnie áni uciecze, áni się obroni.
Topią ludzi, krom panny, y niewiaśty gładki,
Zabrawszy do swey wszystkie galery dostátki
Znalezali; więc nietylko okręty y baty
Ná morzu, lecz y kościół, y dwor się bogaty
Przed niemi niewybiegał; zwłaszcza blisko brzegów:
Tak ładem iako wodą wszędy mieli szpiegow.
Dni kilka, iako do nich obciążeni złotem,
Wrócili towarzysze; y pewnie wiem o tem,
(Ilem z ich mów zrozumiał) że *Maurytański*
Królowy skarb wykradli, y dostátek Pański

Do okrętu przyniesli: aleć możeli y ty
Otworzyć, y oglądać te ich depozyty.

To gdy słyży *Poliarch*, zarazem jednego
O skarbie Zboycę władcuchu pyta; ználi się do tego?
wykradzio Ten milczy: á tak łamym milczeniem znać dáie,
nym KroloZe prawdá, do wszystkiego y że się przyznać.
wy Maury-Pyta znowu *Poliarch* o skarb on wybrany
tańskicy. Krolowy, y kędy był w okręcie schowany?

Jáko przyšli do niego uták możney Pani?
Czym zamki otworzone? stroże ofszakani?
Sława złotá wielkości, y kámieni drogich,
Kleynotow bez szącunku, y lukien chędogich
I nas doszłá, powiada: więc się siedm obrało
W zbroiach polerowanych, áby się tak zdáło,
Ze Krolowy żołnierze: ci śmieie stánęli,
Przededrzwiami u skarbcu: dway zaś z sobą wzięli
Instrumentá, y mocné z stali aparaty,
Ze żelazne łamali w oknách niemi kraty.
Tedy wszedłszy do skarbcu, co się podobało,
Wszystko się to włódz miosło, wszystko się to brało.
Noc byłá, y rumiana nie znaczyłá zorzá
Switu, gdyśmy szczęśliwie byli ná poł morza.
Te rzeczy nietykáne dotąd leżą całó,
Bo y ztámtąd umykáć dali nam się zdáło,
I świeżo przeszłá burza bawiłá nas chwile;
Ale naywiększy respekt, (w czym się nicomyle)
Boiąc się między sobą zwady y zápału,
Mieyscaśmy sposobnego szukali do działu.

Albowiem: *iáko psów kóśc powadzi nayprędzy,*
Ták równie towarzysstwo, zły podział pieniędzy.
To rzekłszy szedł związány; á *Poliarch* za niem
Do izby, która byłá tych rzeczy schowaniem,
I otworzywszy skrzynie, nieofszácowane
Widzi kleynoty oney Krolowy zábrane.

Stanie tu, y ná myśli záduma się mało,
Potym w sobie: więc kiedy inaczey się zdáło
Fortunie, to iść zá nią: kiedy skryte w rogi
Odwołczą, álbo bronią do Francyi drogi.
To pływamy do *Afryki*, gdy każą Bogowie;
I rzecz mowi od siebie; támtęy oddać wdowie
Skarby zboycóm odjęte koniecznie potrzebá:
A kto wie, nie o mnieli radzą teraz Niebá?
Zycząc mi w *Sycylii* záczone nádżicie,
Nie przez woyská y flotty, y krwawe turnieie
Skończyć; com w prywatnego człeká począł dobre,
Niedostoięństwú, ále moiey dáć osobie.
Z większym sławy nábyciem, iáko więc wysocy
Czynią bohaterowie, bez wszelkiey pomocy.
Wielkie biorąc fortece, własnych ręku dżiłem,
Ták y ia stánąc mogę ná swym celu miłem.
W *Afryce Sycylijskie* có mieścić obroty,
I częściej przez kupieckie widzieć mogę floty.
To w głowie ułożywszy do złodźcieiów rzecz:
Wrocenie się tych skarbow przez mnie nie odwlecze
Krolowy: ále y to słuszná ná mą cnotę,
Zebyście wzięli płacą zá swoię robotę.
Ja do *Afryki* żagle iuż każę obracać;
Gdzie kiedy się niemogą winnego domacać,
Niewinni dla was cierpieć niecnotliwie muszą,
Albo iuż kto náłożył waszych zbrodni duszą.
Dawno mowi; że szkoda w grzech człowieka wpáda,
Gdy nie wiedząc złoczyńców, niewinnych posáda.
Każe potym słuć kłótkę, y połamać pęto
Owemu, uktorego ten Okręt náięto.
Każe mu sieść zá kompas, y ná pierwsze mieysce
Patrzyć, kędy kieruie magnes swe żelezce.
Inszych ielżcze zátzymać: bo y do *Afryki*
Drogá przed niem, y drudzy podobno w te łyki

Za swe wpadli niecnoty do zboieckiey łodzi;
 Gdyż: *za cztękiem bezbożnym, skryta pomsta chodzi.*
 Tedy klucze *Gielanor* w iednę skrzynię wrzuci,
 Aleć y tych *Poliarch* przecię niezalnuć:
 Jużeście ná ostatnim swey niewoli schodzie;
 Owszem, rzecz, iużeście ná miłey swobodzie,
 Bylem *Afrykańskiego* mógł dopłynąć brzegu,
 Z pierwszego was uwolnić roszkę noclegu.
 Nuż sámi dla siebie nie szanując potu,
 Dodaycie lekkim wiatrom poiazdami lotu.
 Dwu dni, iáko mi *szyper* powiada, nie minie,
 Gdy zemną w zamierzonym stániecie terminie.
 Z niebá się zdał głos owym: toż zgodnemi szyki
 Zawadzą w wodę; rzekłbyś, że nie do *Afryki*.
 Ale ci do swey właśney Oyczyzny się kwapią,
 Tak machają wiosłami, tak dyszą, tak sapią.
 Już z mieyscá ruszyć mieli, iuż żagle odęte
 Czekaia, rychto kotwy zwiódą liny kręte;
 Gdy *szyper*: hey panowie całym woła garłem,
 Káždy wie, że się morze niezgodzi z umarłem:
 Wyrzucć trupy radzę, nim się ruszym dáli,
 Zeby się zás y żywi stráchu nie nábrali.
 Trzech od zboycow zábitych leżało ná spodzie;
 Nie kazał był *Poliarch* puszczać ich po wodzie.
 Lecz teraz przestrzeżony: Pánie widzisz, rzecz, e,
 Zem ci w tym chéiał zachować powinności cztęce,
 I ciała ziemi oddać: lecz kiedy niemoże
 Być inaczej; átoż ci przyrzekam moy Boże,
 Cieniom ich, tobie ná część, usypę mogiły,
 Byle mnie gdzie do lądu żagle przypławiły.
Chce y ziemia y wodá iednąkim żywiołem,
Ták być piaskiem po śmierci, iáko y popiołem.
 Toż wzięwszy pozwolenie, wrzucą ich do wody,
 Ale przecię biegleyši pomacają wprzody,

Jeżeli co jest w kieszeni, albo jeżeli między
Szatami niezászyli złotą, y pieniądze.
U dwu po kilku groszy tylko znaleziono,
Trzeciemu, gdy pończoszki jedwabne zéiągniono,
Stroynieyż był nąd owych aż list wypadł z niego;
Ze sekretny; każdy się mógł domysleć tego.
Ten iako wziął *Poliarch*, y tytuł przebieżał,
Zaraz zmartwiał ná miejscu; bo iemu náleżał.
A co go przywodziło w większe zádumanie,
Ze od *Likogienesa* było to pisanie:
Przez takie mieżaniny, wichry, z rák daleką
List od *Likogienesa*, przez martwego człeká?
Ten co go chciał zabić? dziś mu zdrowia życzy?
Toż postawić rozkaże on trup niewolniczy.
Chcąc iakimkolwiek kształtem dowiedzieć się, ktoby
Oddawcą był tych listow, z twarzy, y z podoby:
Lecz darino, bo z podley szey *Likogien* czeladzi,
Człeká tego był posłał: więc iak szyper radzi,
Wyrzucą zá drugiemu przyaciela, czyli
Zdraycę: ná stronie obie sobie tłumaczyli.
Tegoć to był *Likogien Tymonidzie* w trópy
Z listem posłał; lecz morskie szturmy, y zátopy,
We-śli swey zátzymały *Tymonidę*; ále
Ten chcąc co dobrze sprawić, niedbał y ná fale.
Wpadł potym zboycem w ręce, wpadł y śmierci wśidło:
Czy wątpićá fortuna? ieżli to strászydło,
Pałz tak gruby, y listy potwarzy tak śmiały,
Dolzedszy ręku mieszać *Poliarchá* miały?
I teraz wskroś przeięty onym cudem nowem,
Znowu ten list wziął przed się, y nąd każdym słowem
Przyidzie mu się zdumiewać: *Meleander* truce?
Likogienes prześtrzega, y o zdrowiu czuie?
Támten mnie szuka zabić, y rozłączyć z światem?
A ten z nieprzyaciela, liczy mi się bratem?

Gdzie *Tymonides*? albo upominek złoty?
 Zdąło mu się, że we śnie czytał te ramoty.
 Ktore, kiedy po chwili ná maszcie podparty
 Przeczyta; coś wielkiego wrozą mi te kárty
Gielanorze: nigdy mi, (szczerą prawdę powiem)
 Niebył straszny *Likogien*, iáko skoro zdrowiem
 Mym się począł opiekać: teraz rády żadny,
 Ani widzę tak świętey przed się *Aryadny*,
 Zebym mógł po icy nić wybłąkać się z tego
 Labiryntu, áz náder nie wywikłanego.
 Ná *Meleandra*ż tá paść bezecność by miała?
 Ktora *Likogienowi* więceyby przystała?
 Pod pokrywką przyiaźni szukać moiey zguby?
 Wierę to nie Krolewska, y błąd názbyt gruby.
 To mówił; á już słońce dopędzało biegu,
 Wszyscy się w tym udali, y on do noclegu.
 Aleć nie spał całą noc, tylko o sposobie
 Myślił, iákby w tym rázie miał postąpić sobie.
 Po długim rozmyślanu, padł ná to ná koniec
 Zeby pewny y sprawny z onym listem goniec
 Do Krolá był wyprawion: pisać bez potrzeby
 Nie myśli; łatwo poznać z tego listu, gdzieby
 Krol winien, pełen witydu, pełenby był smutku,
 Ze się taki kunsz wydał, y niedoszedł skutku.
Nietrzebá długó wrożyć, wnet złodzieiá lice
Wyda, y twarz, kiedy, jest godzien szubienice.
 Jeżeli zaś *Likogienes* figle one knował?
 I Krol, y dwor ná toby iawnie się załował:
 Ochraniać go niemyśli, choćiażby to było
 Co pisał: *Meleandrá*, choćby się godziło
 Nienáwidzieć, kochać chce: wyrzekł się przyiaźni
 Z *Likogieniem*, tak go złym, iáko dobrym drażni.
 Wielką była *Argienis* pobudką postánia,
 Do ktorey, że nikomu nieufał pisanía,

Procz iednego *Arfydy* z swoim *Giellanorem*:

Ten, że się iuż z *Krolewną* y z całym znał *dworem*,
Łacny przystęp miał do niey: gdzie z nim bywał *nicraz*,
A przeto go w tę drogę nąznacza y teraz.

ROZDZIAŁ SIODMY.

*Przypłynąwszy do Afryki Poliarch, Krolowy Maurytańskiej o
skarbach iey znalezionych dąie znać, która wszystkie swoje dostą-
tki nienaruszone oglądawszy, z radości popłakawa; osł. linie iedną
skrzyneczkę do pierśi przytulając, iákby się znowu urodziła,
y iákby znowu była Krolową; w głos opowiada.*

Ieszcze nieprzyszedł kśobie z onego záchwytu,
A iuż zorzą rannego znák dawała światu,
Aż iuż dzień, aż iuż w oczách piaski *Afrykańskie*,
I puszcze nieprzeyrzane: aż *Maurytańskie*
Stołeczne Miasto *Liksá*: piękna y bogatá,
Bespiecznie rzekę; oko támtey strony światá,
I *Poliarch* wszedłszy, gdzie szyper przy kompaście
Ták śliczną perspektywą chęiwe oczy pašie,
A uważając mieysicá położenie z gury,
Ledwie wierzy, żeby to czyn samey natury.

Rzeká, którą też *Liksá* od iey zwano zrzodziá,
Morze támto bez szumu, y bez piany bodła
Cichym nurtem; że choć się iuż wmieszała w morze,
Poznałbyś iá z daleká po własnym kolorze.
Drzew ślicznych, co wesole osnuły iey brzegi,
Ućiesznym w wodzie cieniem igrały szeregi,
Rzeká, morze, iezioro, ze wszystkich trzech bokow,
Z czwartego tylko weyscie ledwo ná sto krokow.
Pyśzne, y sławne Miasto, ták swą szerokością,
Jáko dostátkiem Mieszczan, y kupcow możnością.
W prawey ręce pagorek z mieyskiej widzieć drogi,
Jeden tylko w *Afryce* śliczny, y połogi.

*Liksá rezy-
dencya Kro-
lowy Mau-
rytańskiej.*

Do

Do którego się ciągnie długie y budowne
 Przedmiescie: lecz kędy wierzch mieysce podał rowne,
 Pałac stoi kosztowny: ten wsią pańcicy zową,
 Kędy lubie ustronie, y przechadzke zdrową
 Skłopotana Krolowa, (ktoryż ten mieć chętała
 Boska wola ná ziemi bez troski?) kochała.
 Tam była y ná ten czas: wezym skoro się sprawi,
 W tym też porcie *Poliarch* okręt swój postawi.
 Więc, żeby ludzie owi, co w okręcie byli,
 Albo mu nieuciekli, albo niezdradzili,
 Pyta się, komu ten brzeg powierzony? áli
 Słudzy mu się z celnikiem mieyscy pokazali.
 Słuchaycie! do Krolowy ja idę; tak rzecze:
 Co od portu należy, to wam nieuściecz.
 Tobie iáko starszemu dam pieczę tę łodzi,
 Obecnie żęć praca dobrze się nádgradzi.
 Zboycow zátym z okrętu wśadziwszy do barki,
 Odbite z nog kaydany kładzie im ná kark;
 Potym ná brzeg wywodzi, y łańcuchem długim
 Spiętych, każe jednego prowadzić zá drugim.
 A sam z lekká zá niemi, w pagorek połogi
 Z *Gielanorem* nie cale zdrowe stáwią nogi.
 Więc mając ieszcze pełno morskich trudow w sobie,
 Bardziej smakują w oney ślicznych mieytc ozdobie.
 Bez wśelkiey ludzkiey prace, samey tam náturey
 Dzieło ono roskoszne wymierzyły sznury.
 Proste weyscie, y ścieżká pospolita była;
 Tą Krolowá bez lektryk, bez nożow chodziła.
 Nie przykra, bo ukosem miała się ku gorze,
 Gdzie się każdy zdumieć mógł mieyscá pozyturze.
 W lewey ręce wśelkich drzew, iákie ziemia dáie,
 Zielenią się; to niskie, to wyniosłe gaie,
 Wśytkie w cerkiel: po prawey wesołe równiny,
 To winnice, to wdzięczne zásiadły dziardyny.

Dáley łąki, y gładkich z rębcow pastewniki.
Rwą wzrok ná się iáśnemi poprote strumyki.
Pod sámym szczytem gory, długa się podała
Rowniná; tám Krolowa wieś swą zbudowała.
Gdzie do bramy przychodząc, znowuś widział iny
Kształt rzeczy, pol odległych dálekie kráiny.
Przed zamkiem plac szeroki, dla wozow y koni,
Niskim murem objęty, á ná teyże błoni,
Rzadkiec, ále niezmiernie drzewá, w ktorych cieniu,
Stołki kwoli wdzięcznemu stały posiedzeniu.
Támże stoły kámiennie, y darniowe ławy,
Warcaby, koniki, dla swey żołnierze zabawy
Grali, łudzác godziny: lub száchy, lub kárty,
Ktorzy dniowe trzymali przed pałacem warty.
Ztamtąd próspekt ná równie; gdzie spław rzeká miała,
Gdzie w róźliczne łákości brzegi fałdowała.
Ztąd ná bory, y puszcze, wsi, Miastá, osady,
Niwy zboż nieprzeyrzanych, słodkie winograpy:
Ztąd widok ná część miastá, ulice, kościoły:
A co naywięcey pozor czyniło wesoly;
Atlas wielki wyfokie bodzie niebo grzbietem,
O ktory czarne chmury swoim się impetem
Roztrącaią; wieczny śnieg, wieczne mgły y dymy
Szrod latá prezentuią: strážny obraz zimy,
Dzikość skał, y okropnych bałhanow urwiska,
Do rákiego człowieka przywodzą igrzyska,
Ze skorá ná nim zádrzy, áż się winszey chwili
Obaczysz, świat sobie, y to miejsce mili.
Gdzie Krolowa mieszkała, y gdzie miała swoje
Nie wielkie, ále wdzięczne, y wczesne pokoie.
Ná wsze dosyć widoku, ná wsze miały strony,
Zkądkolwiek dla ochłody wiatr był obrocony.
Ogrod mierny, obdłużny, lecz tak wielce słynie;
Zeby w nim *Muzy* mogły mieszkać y *Boginie*.

Gg

Przed

Przed pałacem ganek był wchodząc do dżiardyńnu,
 Kędy kilka obrazow, y rzniętych sztuk czynu
 Miśternego wiśiało; rzekłbyś że te czasy,
 Znowu rodzą *Apellę* znowu *Fidyasy*.
 Tām naymilsze Krolowa pośiedzenie miała,
 Ztamtąd wielką Krolestwá swego część widziała.
 Z lewey strony ogrodá, szczyt gory zielony,
 Z prawey mur niewysoki; y niewyniesiony,
 Ná którym sparsłszy łokcie, pod urwiskiem gory,
 Obaczyłś zwierzyniec; niewiem iezli który
 Zwierz ná świećcie, żeby go y tu być niemiało,
 Przy toż sronie w ogrodzie źródło wybiało,
 Kędy, trąbą kościaną á pewnie sroniową
 Wodá szumem spadała w skrzynię marmurową.
 Staw tudzież; ten miał groblą z wypaloney cegły,
 Rvb cudowney wielkości, ktore się więc zbiegły,
 Kędy Krolowa z chlebá utoczone gałki,
 Kazała pannom rzucáć ná wodę z kobiałki.
 Ná dławem fortá była, z niey obmurowany
 Gay, wktorym tu, y owdzie kopiec ułypany:
 Tām sarny, y ielenie, y czego niemnożá,
Afryckie kłá: ale skąd inąd przywożá.
 Tām wierłże, ktore gay on *Dyannie* święćili,
 W *Numidyjskim* marmurze wydrożone były.

Zwierzy-
 niec.

Dyanno wieczney Bogini czystości,
Która acz w gornych niebios wysokości
Niejszkasz: y tām ci zá twe łáski wzáiem
Winne z kościołow ofiary podáiem;
A wszdy takie masz między ludzmi gusty,
Ze często Tron swój zostawisz pusty.
I z wszechmocnemi obcowanie Bogi;
Ná nasze ziemskie spuszczaś się podłogi.
Wesołe knieie, y cudnych drzew cienie,
Swoie u ciebie mają zálecenie.

Łowy, uciechą, y twoie przysmaki,
 Dla których nosisz u boku saydaki,
 Nie tak brzmią słodkie w twoim uchu strony,
 Jako ogarom xawiesistych gony;
 Gdy skłó w koncenc różlicznemi głosy,
 Tobie na głowie złote wstają włosy.
 Pod mierną zwierzą prowadząc cięciwę,
 A ty albo lwą w namiętną grzywę,
 Albo niedźwiedzią zwalistego w kudły,
 Jeźli się y wilk namiętnie ochudły,
 Jednąko y lwy, niedźwiedzie, y wilki,
 Na strzał kończystych szybkie bierziesz szpilki.
 Nie ujdzie Panno twojej miernej ręki
 Jeleń, co twarde rogi piętrzy w sęki:
 Pierzchliwe sarny, y łanie, y łosie,
 I lis choć chytry: wszystko zgoła co się
 Pod lasem łagnie, y co niezna strzechy,
 Dla twej Dyanno stworzone uciechy.
 Więc y tym niegardź święta Dziewko gaiem,
 Któryć w wieczystą opiekę oddałem:
 Miey go w dozorce, a po takich łowach,
 Z swemi pannami tu siedź na rozmowach,
 Tu miey swe żarty, y lube igrzyska;
 Gdzie czysty kryształ żywy strumień pryska.
 Precz ztąd Sátyrzy, y oczy nieczyste,
 Chybą, ieźli kto rogi gałęziste
 Na łbie chce dźwigać, y iednym poyrzeniem,
 Stać się zczłowieką, pśom swoim ieleniem.
 Nie weźmie ztąd, nie Jowisz Nonakryny,
 I nie przetworzy w niedźwiedzię iny
 Gniewliwa Juno; którą na złość żenie
 Z ziemi na niebo Jupiter wyżenie.
 Ty swych Nymf strożem bądź o święta Dziewko,
 A ieźliby też przemienić się w drzewko,

*Która z nich chciała długim wiekiem żyta,
Jest tu topola, jest palma niezgięta;
Jest dąb, są mirty, luboby się w trzęsnie
Przemieniać chciały, uczynią to wcześniej.
Zadney tu, zadney siekierą nieruszy,
Zadney gwałtowny wicher nieukruszy,
Mroz iey, ani śnieg żaden nieoptowi,
Co miesiąc w swą się Zieloność odnowi.*

Długoby zgoła mówić, pisać trzeba siła,
Jaki tam kunszt naturą śliczny wyprowiła.
Kiedy w miejsce tak małe, krom wśzego rzemieśła,
Cąłego prawie świata specyały znieśła.
Wielki las, bo go sadem nazwać nie podobna,
W którym niskie porzeczeki, y leśczyną drobna,
Maliny, y agresty, y wiśniną mała,
Wymierzone kwatery cyrklem zámierzała.
Tu złote pomarańcze gładkie wnoszą śniaty,
Tu palma, tu cytrynà, tu kasztan kołmaty,
Tu gronà żrzątych jagod, owdzie płyną samy,
Zelazem nietykane załkornie balsamy.
Fig, morel, brzośkwini, jabłek, śliw, gruszek rodzaju,
Ktoregoś tam nie znalazł, nie było y wrauu.
Ziemię kwiecie okryło, zápach wonią śliczną,
Wzrok delectuiąc barwy odmianą rozliczną.
Támże fontány żywych strug, ktore z swych krynic
Wziąwszy się odwilżały sad on: áleby nie
Nád to więcej niebyło w zaśklepioney skale,
Stok od ludzi, ácz się zdał od natury cale,
Ták misternie wybity, zimne lał krystały,
A te się po krzemiennym burku rozptywały.
Gdzie młkłe śliże, y rybki, ktore piałkiem żyją,
Skrzyć się nigdzie niemogąc, pasmami się wiają.
Weyście w on wdzięczny chłodnik, zaśadzone krzywo
Kryły drzewà, że kto w nim niebył iáko żywo;

Nie

Nieśmiał wnieść: bo się pierwszym tak zdało poyrzeniem,
 Jákoby iuż leciały polpołu z korzeniem.

Tám zabawa Krolowy, gdy swobodney cery
 Zążywać chciała z swoich panien fraucymery.
 Do pałacu mężczyznom (okrom ktorych czciło
 Znacznych imię urzędow) wnieść się niegodziło.

Stała rotą żołdakow ná straży w paraście;
 Ci stánowią, á oraz wiákieyby prywaście,
 Pytają *Poliarchá*: chciał iść, że się sprowi,
 Odpowie, że to samey Krolowy obawi:
 A w tym wyszedł Kápitan do sieni przestrony,
 Zaráz od *Poliarchá* o przystęp proszony,
 Do Krolowy wraca się názád do pokoju,
 Cudzoziemiec, że grzeczny, z cery znąc, y z stroju,
 Przed twym stoi pałacem: więźniow do łańcuchá
 Przywiązanych prowadząc, chce u ciebie uchá.
 Ták mówił do Krolowy; która zázalonem
 Myślom chcąc co dáć ulgi, w ustroniu się onem
 Bawiła, lituiący skarbu swego zguby;
 Lecz naywięcey skrzyneczki, w ktorey skryte szluby,
 I obliży chowała, nie perły, nie złoto,
 Nie kosztowne kleynoty, mało stoi o to;
 I te co iey zginęły, y inszych we dwoie,
 Zdrowieby náwet dáć za skrzyneczkę swoię;
 Ktorą, dni kilka, iáko wyłamawszy kratę,
 Straż oszukawszy w nocy, z skarbem wzięto; á tę
 Ták niecierpliwie znośi białagłowa szkodę,
 Ze we łzách moknąć śmierci wygląda w nágrode,
 To zgubiwszy, z kąd szczęście iedynego syná
 Zawiśło: ná koniec iuż y Bogom przyćina,
 Ze się z nią ták surowo obeszli w tey mierze,
 Ná coż dáwać iatmużny? y mówić nácierze?
 I teraz iey niemilo, iáw nie to znąc dáć,
 Ze ná Majestát idzie, że płakać przestáć.

Poliarch
 przed Kro-
 lową Mau-
 rytańską.

Atoli wždy Micyssie swoiemu roszkaże
 Marszałkowi, aby szedł, y przywiódł przez strażę
Poliarcha: a sama na stonowym tronie
 Siadła, który srebrni łwi trzymają na łonie.
 Orszak Matron, y grzecznych Kawalerow wkoło,
 I ona w pogodnieysze zdobywa się czoło.
 Kiedy stanął *Poliarch* dorodny, y młody,
 Z twarzy pełen wdzięczności, y z oczu swobody.
 Wspomniał syna łobie po podobney cerze,
 Serce iktania Krolowa, y do niego bierze.
 Tedy ją przywitawszy: acz o to dbasz mało,
 Co się zboycom z świątnice twoiey wykraść dało,
 Do tey, rzecze, odwagi przyszli, naiśniefsza,
 Krolowa: ale możesz nąd to być słuszniefsza,
 Jako oddać każdemu skuteczną zapłatę,
 Złodzieiom szubienicę, skarbowi twoim stratę?
 Tak Bog chciał, zem padł na nich w pośrodk morza pra-
 Zgnęło ich broniąc się więcey wteyże nawie. (wie,
 Trzech ich przed Pałacowym progiem stoi w troku,
 Twych sądow za złość swoją czakając wyroku.
 Teraz poszli wiernego człowieka do łodzi;
 Wziytko wcale: bo jako wiedzieć mię dochodzi,
 Nie przyszło im do działu: rącz micyssie dać wierze,
 W twych ręku ludzi okręt: zrazem ją bierze
 Niespodziana nadzieia, y nagłe wesele,
 Pierzchliwość białogłowi: przytym myśleć wiele
 Nie dała: skoczy z krzesła, iakoby ją sparzył,
 O którykolwiek cię Bog do tey ziemi zdarzył!
 (Uchwyciwszy się ręki nieznánego człeka)
 Ten się mną, y moimi rzeczami opieka.
 Więc ieżli prawdę mówisz, obiecuję śmieie,
 Z tutecznemi Bogami dać ołtarz w kościele.
 To rzekłszy ukwapliwie sama do drzew bieży,
 Sama ia poydę swoich poznawać krádziefzy.

Nie chęć wość, nie tak mi wo!prawuje to we mnie,
Niech mnie nikt nie poładza w tey mierze daremnie:
Jednę mi wróć skrzyneczkę, se, ce moje bo ta
Zamknęła; nie ma w sobie na pierścionek złotą,
Zdumiecie się *Poliarch*; lecz że ona w skoki
Idzie: y on też za nią rzeźwe czyni kroki.
Ani wozow zaprzagać, ani lektyk dźwigać
Nie przyszło, musiały ją aż do rzeki śiegać.
Jako była ubrana, tak szła chyżo z gory,
Nie chcąc aby te rzeczy wiedział człowiek ktory.
Wszystkie także matrony, panny, y gmin biały,
Wszystkie pieszo, y iako powszednie chadzały;
Rzekłbyś, że uciekaia z onego pałacu;
Biegły: więc iej za fortą ukazanie w placu,
Zboycow owych *Poliarch*: ci są zdraycy; rzecze:
A Krolowa; day pokoy oświęty człowiecze!
Jazbych już sądzić kogo y potępiac miała?
Jeszcze wątpiąc, co o mnie fortuna skazała?
Nikt niezostał na gorze, wszyscy hurmem zbiegli,
I ci co w nim mieszkáli, y ci co w nim strzegli.
Insi zgiętku onego niewiedząc przyczyny,
Nie pewne też do miasta zanieśli nowiny.
I prawią troie dziwy, iednym się tak zdało,
Ze Krolewic przyjechał; a drugum, że ciało
Umarłego przywieźli: trzeci, co rzecz była,
Ze Krowa do skarbow zgubionych spieszyła.
Więc co żywo z miasta się do portu wysłanie;
Ci ślaiać, ci dźiękować gotowi fortunie.
Już Krolową do brzegu przyszła, już po ławie
Weszła wokręt: dopieroż iakoby na ławie
Skoro wielką szkatułę uyrzy swej skarbnice,
Rozwiie twarz wesołą z cienkiej iedwabnicy,
I zataz do wiadomey śiagnawszy szuflady,
Wyimie one swoje opłakane składy.

U niey kluczyk w schowaniu miała tá skrzyneczká,
 Toż zámek, y záwiaški widziawszy u wieczká,
 Ze były nietykáne, pocałue usty,
 A łzy iey dobrowolne spadały ná chusty.
 Dziśiem (rzecze) Krolową, dziś mam syná Kroleń,
 Dziś żyję, umorzona ciężkim sercá boleń.
 A ty Boży Aniele iákieyś godzien wdzięki?
 Z ktorego to wszystko dziś otrzymałam ręki.
 Więc poki mi wśmertetelnym ducha stánie cieie,
 Będę cię chwalić doma, będę y w kościele:
 Nicchay dziśieysze cudá potomny świat pisze,
 Wławiwszy między *Marsy, Saturny, Jowisze:*
 Skromnym śmiechem *Poliarch*, y cichem słowy,
 Radością rozrzewniony prosi białeygłowy,
 Aby go niewstydzitá; szczęściu raczey swemu,
 Wzysłko to przypisatá Bogu, á nie iemu.
 Już ná brzegu lektyká, już karoce stáły,
 Ktore wieść y, Krolową, y fraucymer miały:
 Ciasny się iey zda pałac ták wielkiey poćiesze;
 Do miastá, między gęste dziwowidzow rzesze
 Nieść się każe; więc ná swym *Poliarchu* wsparta,
 (Rządki honor u dworu) kędy iey otwarta
 Ná dużych ośmiu chłopach barwianych czekała
 Złotem kryta lektyká, y do niey wsiadała.
 Rżem pod *Poliarchá* cudowną urodą,
 Koniá z stáien Krolewskich dway Murzyni wiodą:
 Rożni rożnie sądźili, każdy swom zdániem,
 Czy złotá, czy purpury więcej było ná niem.
 Tego rzeźwo dośiadłszy, przy samey Krolowy
 Jechał: rożliczne w drodze miąc z nią rozmowy.
 Ludzi iák trzęia ze wszech stron, lecz tákich ná poły,
 Co niewiedzą, zkąd się dziś wziął ten ákt wesóły.

Wracimszy się do swoich zamysłów Poliarch, y Sycylią zámśze w pamięci mając, zá umówioną we dwoynasób z szyprem nádgrodą, Gielanera do Królá Meleandrá wyprawuie; á sam od Królowy Maurytańskiey, zá przywrócone iey skarby, znacnych up minkow brać niechce. Toż myśląc o Sycylii, w chorobę wpada. Gdy zaś do zboru Apollinowego Gielanor przychodzi, v tam z Antenor-ryuszem Káptanem w rozmowę się wdawa; Hyeroleander iá- koby z umysłu przybywa, y o zeyściu Aldynki sroaczki oznaymuie.

GDy do zamku wielkiego, y prześwietnych dworów Przyiechali, tam zaráz kilka Senatorow Do naywcześnieyszch gościá pokoiow prowadzą; Ochędostwo Krolewskie y dostátki dadzą. A dla wczasu lepszego, pomowiwłzy mało, Idą; sámych tylko dwóch w pokoju zostáło, Gielanor z Poliarchem; ktory w oncy dobie, Skoro od dziekczynienia troché wytchnie sobie, Sycylia mu ná myśl, y obroty one Pałty: tedy Afrykę puściwłszy ná strone, Nie pierwey postanowi ukłásć się ná łóże, Aż poydzie w Sycylijskie Gielanor podroże. Miłóść, á druga list on w wielkiey wátpliwóści, Przyczyną w Poliarchu tey niecierpliwości. Do Kłupei mu się brać káże z Sycylii. Miásto iest pograniczne Maurytánii. Tam go pewnie zástanie: teraz nieodwłocznie, Nim z szyprem przydzie, listy do Krolewny pocznie; I skończy: więc gdy przyszedł: twoy Okrét ci znowu Przywracam; czyniąc dosyć rzeczonemu słowu, Co masz szkodę przez zboycow, wroceć wśzystko z zyskié, Tylko mego ná brzegu słuęę Sycylijskiem Postaw: y do Afryki znowu, kedy będzie Jego wola, niech ná twym Okręcie przybędzie.

Poliarch w Lukię od- dał skarby zboycow od b te, Królo- wy Maury- tańskiey.

Ludzi najmiy do wiosel, y więziemi między,
 Jeżeli którzy chcą robić; nac na nich pieniądze.
 Ten talent ostatekowi rozdzieli, aby o czym
 Miel swey doysć oyczyzny. Jeźliż był ochoczym
 Przedtym szyper on; teraz swym go iuż patronem,
 Swym zowie dobrodźciem: bo pieniądzom ouem
 Niezmiernie rad: iuż swoicy nądzieie nie mierzy.
 Dżisiay ieszcze niewstanieisz, rzecze, od wieczerzy,
 A iuż będę gotowy: iakoż tak się stało,
 Bo gdy wżedł do Okrętu, tedy go o mało
 Ludzie owi miżerni, co wosły robili,
 Obłapiając niezgnierli, y nie uduśili.
 Już się dzień schylać poczał prawie ku wieczoru,
 Gdy pierwsi Marszałkowie y stársi u dworu
 Przyşli do *Poliarchá*, chcąc go podług kráiu
 Swego iáką rozmową bawić obyczáiu.
 Z których wyrozumiewa, że Krolowa oná
Hianizbá się zwała: przedtym była żoná
 Bogatego *Syfakszá* u *Maurom*; który
 Oprocz Krolá, nikomu sławą niebył wtory.
Juba brat iey: tey ziemi długo wiekopomnie
 Panował: aż na koniec że zředł bezpotomnie;
 (Ták Krolowie, iák chudzi, muszą z tego świata)
 Lat to dwadzieściá y trzy, iako Maiestatu,
 W tym Krolestwie dziedziczká po bracie została;
 Co dziwnieysza: wraz Mężá, wraz bratá stradała.
 I wdowá, y Krolowá fortuná odmienna
 Oraz iá uczyniła: á to wždy brzemienna
 Została: mało więcej czasu od xieżycá
 Wytęło; gdy porodziła na świat Krolewicá.
Hymisál imie iego; ten w swoicy młodości,
 Uurzedził kwiát owocem cnot doskonałości.
 Teraz sami Bogowie, co go na swym łonie
 Pielnuą, á Krolowa wie, w ktorey jest stronie.

W prywatnego człowieka iechał z domu dobie,
 Dzielnością nieśmiertelney sławy szukać sobie.
 Wziem też *Maurawie*, ácz nieznacznie z niego,
 Kto, y co był *Poliarch*, y co za kray iego?
 Oyczna? chcą zrozumieć: niedługo się bawi,
 Z wszystkiego obojętnie *Poliarch* się sprawi.

Już w Pałacu Krolewskim zastawiona stała
 Wieczera; *Hyanizbę* już gością czekała;
 Na którą gdy się stawił, y siadł przy Krolowej:
 Niech w koronie, niechby był w szacie purpurowey
 Po Krolewsku przyjechał, pompy inszey, áni
 Spezy niemógł mieć większey, iáko u tey Pani;
Poliarch człek prywatny; lecz przy tymże stole
 Powagą y ludzkością wielkie równał Krole
 Z podziwieniem u wszystkich: á gdy po wieczery,
 Nisko czołem Krolowy *Poliarch* uderzy,
 Za traktament dziękuje: bo iák *Tytan* zorze
 Zapali, nie budząc iey chciałby wśieść ná morze.
 Z tym idzie do złożenia, gdzie posłane stały
 Dáleko bogatrzemi stoły specyały.

Palma pereł wschodowych, y których nie ceni
 Wybor, áni robotá, świętých gwałt kámieni:
 Noszenia y manele w szczerozłotym brancie,
 W karbunkułu, y w twardym świetne ádámancie.
 Wszystko, okrom skrzyneczki owey optákány,
 Co w sobie skarb od zboycow chował wyłámány,
 Owszem więcej; bo tylko co drogiego miała
 U siebie, wszystko ná znak wdzięczności posłała.
 Ten iáko krwią kupować, procz sławy, zwyczajny,
 Złotá niezwykły; dopieroż za nie nieprzedayny;
 Szczodroblliwość Krolowy pod chory wnośi,
 Odnieść to náзад każe, á wraz nisko próśi,
 Aby tak małych zasług drogo niepłaćić,
 Zwłáśzcza, żeby w tym chodzić jemu nie rzecz byłá.

Krolowa
 Mauryci-
 ska *Hyani-
 zbę* *Poliar-
 ch* traktu-
 ie.

Ale żebyż zaś nązbyt nie zdał się zacięty;
 Pierścień z onego stołu szmaragdowy wzięty
 Ná palec kładzie, mówiąc: za ten uniżenie
 Dziękuję; bowiem w takię będziesz u mnie cenie;
 W takię y ręká moia: dokąd głowa zdrowa,
 Godná tego ze wszech miar, tak zácna Krolowa.
 Jákoż piękny był pierścień, gdzie w kámienu rznęty
Atlas: gdy go *Perseus* *Gorgony* przekłęty
 Twarzą w górę przemienia, kiedy z głowy skatá,
 Z włośów las, á z kazdego dąb, lub iodłá w stá.
 Znaki ieszcze człowieká, y niedoszłey gury,
 Miał szmaragd wydrażone ná sobie figury.

Poliarch

Gielanorá

do Sycylii

posyła.

Tym czásem sternik przyszedł: iákoś kazał Panie,
 Okręt czeka wiatr po nas, wsiadac nie mieszkánie
 Możemy; y iák tusze, że nie wdługim czeście,
 Do portow *Sycylijskich* szczęśliwie nas wnieście.
 Tu *Gielanorá* wzięwszy *Poliarch* ná stronę:
 Jedź; á ja będę błagał łaskawą fortunę.
 Krolowi to, to powiesz Krolewnie, á potem
 To mówić z *Selenissą*; owo z *Archombrotem*,
 I z inšemi moiemi przyačioły będzieš;
 Lecz naypierwey pamiętay, iáko więc wysiedźiesz;
 Dowiedzieć się, gdzie moie obrocono rzeczy?
 Czy ie komu z rejestrem oddano do pieczy?
 Czy ie wzięto ná Krolá? czy w dział poszły? czyli
 Kadukiem kto uprosił? ztąd cię nieomyli
 Affekt ku mnie Krolewski: zátym do *Klupei*
 Wracay: gdzie cię w szczęśliwych áwizow nádziei
Poliarch zá Czekać będę: to rzekłszy; sam ná tożę godzi;
 chorzał nie *Gielanor* z szyprem prosto ná doł fzedł ku łodzi.
 bezpiečno. Juź leżał: iuź rák wielą niewczasow strudzone
 Z twárdych blachow rozebrał ciáło, kiedy one
 Ozwá się rány w boku, zboiecká zádane
 Buławá: á do tych czás zgoła, zápomniane.

Toż

Toż gorączką: á zátym, utrzeyfza się droga
 Odwlecze. *Hyanizbe* iák znówu nieboga
 W frańnek: iedyne go nie mogłaby tyná,
 Bardziefy ná leń żáłowác ilekroć wípomina,
 Ze przez tę krew, y przez te niebepieczne rány,
 Z rák złodzieyfkich wydarty skarb ieý oplakany,
 Gieftá przvtyim powážne, y wesoła cera,
 Swobo lá niezrownána tego Kawalerá:
 Wspaniałość, w mowie wdzięczność; wśzystko krom wát-
 Dawáło wyfokiego znáki urodzenia. (pienia

W ośtátku, sámá nie wie, co zá áfekt skryty,
 Gwałtem się ieý w nim kochác káże, tedy przy ty
 Okázyi: kiedy go chorobá ná łóże
 Obáli: Mátká wiefcey dla syná niemoże
 Czynić: y gđzie *Poliarch* odpoczywáł chory,
 Tám szłá, máiąc przy łobie przednieyfsze Doktory.
 Smutná twarz, y wydáią záplakáne oczy,
 Jak ieý ciężko tá iego niemoc serce tłoczy.
 Táz cerá Senatorow, ktorych zniá niemało
 Welzło; owo się zgóła, wśzystkim plákác chćiało.

To było z *Poliarchem* w *Liksie*; kiedy lotem
Gielanor, ktoremu się áni śniło o tem,

Już má Zamek; inż Míaśto Eperyfskie prawie
 W oczách; ále ná stronę swoiey káże náwie,
 Przyczyná, że nie stánął w ludnym porćie onym,
 Zeby ktory z żeglarzow z swoim się znáiomym
 Poznawszy, przełzłych rzeczy nie prawił, pytány.
 Był port bliski nieznáczny, máło záżywany;
 Wnim okręt swoy postáwił: á że tuż pod gurá,
 Stároświecká *Apollon* stáł Kośćiół strukturá,
 W bok wielkiego *Panormu*, tám wyśiadł z wody,
 Szedł *Gielanor* ku gorze ná kámiennie wśchody.
 Ná całá *Sycyliyską Antenor* ziemiec,
 Stáwny Biskup; támeczną sprawowáł świątnicę.

Gielanor u
Antenora
 w *Sycylii*;

A że był wszystkich nauk y cnot iasnym wzorem,
 Z rąk niż Bogiem, sławniejszy Kościół on Przeorem.
 Ten najwyższe w młodości zwiedziwszy urzędy,
 Widział, że wszystko próżność, drwá, kawy, y błędy.
 Wszystko w ziemię, wszystko w grób, wszystko na dno le-
 Choćby człowiek swe dzieła drukował w żelezie: (żcie,
 Sama trwała pobożność, co kto Bogu szlubi.
 I żywszy y umarłszy, na wieki nie zgubi.
 Więc kinąłszy obroty, y swoje y cudze,
 Na przestronnego świata zdradliwej żegludze
 Ten cel wziął, żeby służąc dożywotnie Bogu,
 W księgach, y w iednym liczyć swą fortunę progu,
 Nie wisieć między młotem, á między kowadłem,
 Ciesząc złych, dobrych swoim frasując widziałem.
 Iako sam ni na czyim nie chcąc padać łupie,
 Tak być łupem nikomu. Ten w świętym Biskupie
 Umyśl był: tá chwalebna fercá iego modá,
 Zeby go áni własna, áni cudza szkoda

Gielanor z Nie zmieszała, żeby go, áni boiażń, áni
 Nikopompę Poruszyła nadzieia, wszego świata Páni.
 y z Hyerole Biegłość w rzeczach, łagodność w mowie, z wielkim dżi
 andrem. Wszystkie doskonałości, włosem okrył siwem. (wem

Kochał się w *Poliarchu*, y choć jeszcze iawnie
 Do czci nie był wrocony, chwalił go ustawnie:
 I wiedział to *Gielanor*; przeto z swojej drogi
 Tam wstąpił: á że stárzec chory był na nogi,
 Leżącego zastáwa, gdzie w kościelney sali
 Ná koło go osiedli iego poufali.
 Z temi wedle zwyczáiu księgami się cieszy;
 Raz oni go, drugi ich stáruszek rozśmieszy.
 Jeszcze się z *Gielanorem Antenory* raczył,
 Gdy gościem *Nikopompa* drugiego obaczył
 Wiernego przyjaciela; bo w młodości ściśły,
 Zdávna z sobą żyjący, ikłopotáne zmyśły

Dworskiemi obrotami, chcąc ochłodzić zgoła,
 Wrzeczy dla nabożeństwa iechał do Kościoła,
 Z tą, że żartem *Antenor Nikopompa* spytał,
 Do *Apolliną*; czyli do niego zawitał?
 Do obudwu, odpowie; ale ten gość nowy,
 Zkąd się wziął do świątnicy tak nagle *Febowy*?
 Tyżes to *Gielanorze*? czy iakie igrzysko
 Fortuny? niech Bog zdarzy *Poliarchá* blisko.
 Jeszcze, rzecze *Gielanor*; y ten nie za światem
 Ze *Włoch* iadę od niego; dziśem stanał na tem
 Miejsku; mając do Krola poselstwo, y listy,
 Pokłon Bogu w świątnicy oddawszy przeczyty.
 Jeszcze się ci witaą: patrz co szczęście robi!
 Kiedy *Hyerolandrą*, do nich przysposobi;
 (Ten w pokoju pisywał listy *Argienidzie*)
 Im gość niespodziewańszy, tym wdzięczniejszy wnidzie
 Nawiedzić *Antenorá*, to pierwizá potrzebá
 Przyiaźdu iego: druga; żeby uczcił *Febá*;
 Dawszy mu w tym kościele upominek pewny,
 Na iakąś intencyą imieniem Krolewny.
 Toż widząc *Gielanorá*, niezaráz nasyćci
 Serce: co go z rąk puści, to go znowu chwyćci.
 Więc usiadłszy, na co ow z ostrożnością godzi,
 Z tym się *Hyeroleander* nayspierwey rozwodzi;
 Jako *Poliarchowe* obrocono sprzęty,
 Ktory dyskurs z tak małej okazyi wszczęty.

Aldynká suczká biała *Bonńskiego* rodu;
 W tey się kochał *Poliarch*: á gdy do rozvodu
 Przyszło mu z *Sycylią*; wziętoli w káduki,
 Jak mniemał, co lepszego zapomniat y łuki.
 Tę żałosna *Argienis*: częścią podeyrzenia,
 Częścią uchodząc rzeczy iego przywłóczczenia;
 Da *Hyeroleandrowi*: y tego dołoży,
 Zeby zawnie w perłowej chodziła obroży,

Suczka Po-
 liarchowa.

Zeby

Zeby się iak w naydroższym w niey kochał klejności,
 Obradzać o wczasie, y oiey pieśczoć.
 Lecz krotko tak dobrego záżywał bytu,
 Ani *Hyroleander* ustrzegł konkredytu.
 Bo komu być u śmierci náznaczono w pętách,
 Niezniknie: y tá gardło dáłá przy szczęniętách.
 Otworzywszy szerokie Piforymom pole,
 W łasce *Poliarchomey*; kto umie, kto zdole,
 Co żywo do lamentow: o tym kiedy mowi
 Smutny *Hyroleander*; dał *Gielanorowi*
 Okazyá o Pańskich rzeczách się z daleká
 Pytánia: y dowie się, że wiernego człeká
 Przybrał: Król; zá ktorego wszystkie rzeczy kluczem,
 O rozdávaniu nigdy niemyslił kádluczem.
 Aldynká; mała szkodá: iednak mu to miło,
 Ze się iey ná Krolewny dworze być zdárzyło.
 Wie z kąd one pieśczoty, z kąd žale pochodzą,
 Nie z kiztańtu; bo cudniejszy koś pod stołem głodzą.
 A że sławny Poetá *Nikopomp*; choć w zobki,
 Nápiśał był też łucze po śmierci nádgrobki;
 Teraz, że oniey mowa, gotowy ie czytać,
Gielanor się też przestał o co więcej pytać.

Zdechła Aldynká: o niezbedna śmierci!

Jey żeć przynaymniej nie žal było śmierci

Pokrywać ziemią? co wstydziła śniegi,

I samey wieczne posyłać noclegi?

Jeszcze niedoszła w poty swego metu,

A już wiecznego przyptaca dekretu.

Gdy się chudziątko nie mogło oszczenić;

Już cię Lucyno róniey trzebá cenić,

Wszak cię dla tego chowamy ná niebie,

Zebyśmy w tákiej mieli cię potrzebie.

Cerberze strożu głębokiego piekła,

Jeżeli do ciebie iey duszá uciekła,

Niech ią za twoim záleceniem Plutó
 Weźmie do swoich piešczot; powiedz mu to,
 Jáki žal po niey śmiec na ziemi sprawi.
 Niechayże go tám Aldynká zabawi;
 Puste pokoie, puste po niey łóże,
 Ošierociáto pertowe obroże.
 Nieszczęsne stroie, wozgłowia poštane.
 Płaczóte kominy, y drzwi zákazano:
 Śniegi się tylko niechay ciešzą z tego.
 Niemasz Aldynki? nic nád nie bielszego.

Gielanor iáko zwyczaj rymy one chwali;
 Więc żeby intencyi tego niepoználi,
 Dáwšy już Pańskim rzeczom pokoy, y Aldynie,
 W inšą się materyą, w inšą stronę kinie.
 Jest się z czego wešelić, iešt czego winšzować
 Wam zacni przyiaćiele, kiedy czas próżnować.
 I wieršze pišać maćie: z tąđ rzecz, y Bogi
 Łaskawsze Sycylii uznáwam, gdy trwogi,
 I domowe ušmierzył wrzawy Mars zážarty,
 Tu Nikopomp; y owšzem te rymy, te žarty,
 Moy drogi Gielanorze w uštawnym kłopoćie,
 Odpoczynkiem iákoby, y ochłódą w poćie:
 Temi serce stroškane zabawiwšy mile,
 W teŹšzey rázy fortuny ponošiemy šile.
 Což wždy robi Likagien? Gielanor się pyta:
 Státkuie? czyli się zaś nowych imprez chwyta?
 Wšzysto mu tedy oni powiadaia z gruntu,
 Jáko złamał przyšięgę, iáko szuka buntu,
 Jáko ná štrašnevy woyny zánošić się zápał,
 Jáko Krol Eryštená z Olodemem złapał.

Tu Nikopomp áffektu wyrzuciwšy wodze,
 Pocznie ná Likagiená náštepować frodze,
 Niefolguie Krolowi: wšzystkích zgoła rušzy,
 I Senat, y tych, co go trzymaia zá uszy.

Nikopom-
 pem dy-
 skurs o tey
 księdze.

Długoż prawi respekty zdrowe tłumią rady?
 Dla czegoż przodków naszych nieidziemy ślady?
 Wszak między przyjaćioły: y bezpiecznie rzekę:
 Czemuż Krol dał nąd sobą podchlebcom opiekę?
 Ktorzy co mu powiedzą, iakoby głos z niebá,
 Podobno by samego nieták słuchał *Febá*.
 Nie lepiejże záw czasu swym rozumem, który
 Wielki mu Bog dał: złemu poutykać dziury?
 A niżli wziąwizy ranę, ná lekách czas trawić,
 I podobno nie będzie czasu się poprawić.
 Ci zaś, ktorzy zuchwałe stáwiaią nań rogi,
 Wrzeczy im o kościóły chodzi y o Bogi,
 Mydło w oczy puściwszy tym sposobem światu,
 Sámí sieść chcą, zrzuciwszy Krolá z Maiestatu.
 Niech poruszonym Rzeczypospolitey gruntem
 Komu chcą czynią pretext: ia hunt zowie buntem.
Pewnie wewnętrzna wojná nie podeprze słupow
Kościelnych: y Bogowie nieprzyimá z niey łupow.
 Krol się im niepodoba? próżnoż karkiem miotać,
 Raz go wiármzo włożywizy: próżno się szamotać.
 Niewiem skąd, ále czuję w sobie impet nowy,
 Mierzą mnie, iako grzechy, niespokoyne głowy;
 Wołowałbym ná złego; mściłbym się do zdechu
 Nád każdym ze złey rady przekłétego cechu,
 I mam što sercá w pierśiách, mam što siły w głowie:
 Ná rękú tu nie wiele należy Panowie.

Nikopomp
 powiada o
 swojej księ
 dze.

Papier pole, pióro kord, kto nim dobrze biie,
Bardzo boli; co gorzka, rana nie zagniie.
 Dopieroż gdy swym kształtem, á prawdą do tego
 Sztychy miarkować będzie, iako żadna jego
 Stal razu nie wytrzyma, tak zaś z inšzey miary,
 Zuciechą złe człowieká wyskrobie przywary.
 Więc niech szczęści *Apollo*, ufaiąc mu mocnie;
 Bezpiecznie pilać będę, y nie bez owocnie.

Gdzie

Gdzie Król szwankował, powiem; y z teyże apteki
 Dam mu, ale ostrożnie na chorobę leki.
 Zedrę skrytą maszkare buntownikom z twarzy,
 Obiawię światu, co kto pod pokrywką warzy.
 Pokażę, w ktore godzą radą swoją cele,
 I nauczę, fortelmi płować ich fortele.
 Wyrzucę náostátek y polspółstwu iego
 Gruby error, gdy niechcą Paná mieć iednego,
 Woli mieć kilkunastu, y różnych w humorze:
 Lecz o tym zdánia twego słucham *Antenorze*.

Tu się kęs uśmiechnąwszy, chwilec stárzec głową:
 Zrzedąc więc młodzi radę nazywaią zdrową,
 Ale ieżli mię słuchać *Nikompie* będzieisz,
 Po próżnicy to pasmo w swoiey głowie przedzieisz.
 To Królá nápominać myślisz y strofować?
 Jeszcze ieszcze mogłby kto prywatnie spróbować;
 Ale takim sposobem? dość szpetniechys radził,
 Jawnie pisać; gdzie zbłądził, álbo gdzie zawadził.
 Przydałlibys co nád to, co wszystkim świat widzi
 Do niego? niegorzey go *Likogienes* hydzi.
 Wiecznąbys nań nienáwiść, wieczną zmazę przytem
 Wewłókł, znalazłszy kredyt, gdyś iest faworytem.

Nie może nieprzyjaciel tyle niepobożny

Zászkodzić; co przyjaciel, kiedy nieostrożny.

Coż dalej? więc praktyki, y skrytą fakcyą
 Zdiąwszy im barwę z twarzy; twe pisma odkryją?
 I przeszłych czasów tropem, w ich się puścisz rady,
 Wroząc, iáki wiec koniec bunt miewa szkarady.
 Podobno się tey twoiey maszyny strachają
 I ci, ktorzy na niebo y piekło niedbają?
 Ktorych hardá nádziciá gorne myśli puszy,
 Dadzą Filozofii twey podobno uszy;
 Próżno głowy nie turbuy, bo takiey náuki
 Nie Dwory, ale szkoły pełne, pełne druki;

Ukażenie
Tárantule.

Wiedząc oni, że grzeszą; iednak o poprawie
Nie myślą: ále day to, niech będąc na iáwie,
Co mówisz; niech twe karty, taką wagę mają,
Ze wszystkie niepobożne rády zadržymają.
Bo są drugie choroby tak skrytey nápaści,
Co żadnych proszkow, żadney nieśluchaiać maści:
Niechże iej kto ná skrzypcóch zágra y wioli,
Áż człowiek záraz zdrowy, áż go nic nieboli.
Ale któż proszę będzie twoie czytał kárty?
Choćiażbyś szczerym cukrem záprawił w nich zártý?
Gdy się co ma ku prawdzie, każdy tylko liźnie,
Záraz ná się ozdradzie wie, y o truźźnie.
Temu będzie twá praca miła moim zdániem,
Z czym iá będziesz pisał ukontentowaniem.
*Bo prawdá, iáko igła, usay mi zupełnie;
Bardziej kóle ukrytá nieznácznie w bawelnie.*

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Nikopompus báyką, wieku swego złe, y nágany godne obyczáie;
tudzież zepsowane, y mało ważne w káżdey kondycyi prawá; ná
przykład y widok potomności opisać, y odkryć deklaruię się: dla
czego zás to czyni; dáie rácyą. Tym czássem Gielanorus pospótu
z Hyeroleandrem do Eperektu przybýwaią; gdzie pierwszy z
nich, list Królowi Meleandrowi, od Likogienesá do Poliarchá
pisany, oddáie. A gdy się zdradá Partyzantów odkrywa, zá radą
Kleobulá; Olodem y Erystenes truźzną znieśieni; z kąd Li-
kogienesowi do wojny oczymistey okrzyk urosta.

Nikopomp
opisuje tę
swoje Hi-
storię, rá-
czej Bar-
klajusz.

TU Nikopomp ná one Biskupie przestrogi,
Pomilczawizy; odpowie: słuszneybys nanie trwogi
Nábawił Antenorze: ále wiedz, że moje
Pioro inaczej myśli, niżli zdanie twoie.
*Nie ztorzeczyć nikomu, nie gniemac, nie kásac,
Nie szacowac cudzych spraw, áni ich roztrząsac.*
Byłoby to gługiego: więc ieszcze bez máta
Nie w oczách dotąd mamy; iáko się nádatá

Ni-

Nikezémnego Pòety przestroga u Paná,
Hak w nadgrode, zá chwałę szubienicá dána.
Inakże iest dáleko moje przedsięwzięcie:
Wiesz że niechce lekarstwá od Medyká dziecie:
Ale rostopny człowiek łacno w to ugodzi,
Kiedy w przód niżli poda, trunek ow przyśtodzi.
Albo czaczko pokaże, y obieca więcej,
I tak snadno chorobie ząbieży dziecięcy.
Więc, y iá postępować będę chćiał pomału,
Nie iákoby wy cępnym już do trybunału
Pozywaiąc; mógłżebym oprzec się tak wielom,
Záwziętym ná osobę swą nieprzyiacielom
Nie postrzegá, iáko ich z dáleká obstawię
Siatkami: y to w myślach, to w sercách ich sprawię,
Ze ná się skarżyć dadzą, y karać się sámi,
Pod inszemi zá swoje winy imionami.
Słyszác *Hyroleander*: raz ná *Antenorá*,
Drugi, oko obraca swe ná *Gielanorá*;
Potym rzecze: wszyscy cię prosiemy; możnali?
Powiedz nam ten swoy koncept ieszcze doskonali.
Toż *Nikótomp* obliżerną (prawi) baykę sprawię,
Lecz iá pod historyi cieniami wystáwię,
W ktorey rzeczy różliczne, woyny, płacze, sinutki,
Wesela, y Matzeństwa, y różnych rad skutki
Wyrażę: á ztąd pochop ku próżności ludzi,
W tym upewniam, że wielu do czytánia wzbudzi.
Gdzie widząc rozmaite w ludzkim życiu dziecie,
Nie ieden ná swe własne grzechy ząsrożcie.
Tu żywemi farbami malowane kráie,
Cieszyć będą myśl człecząc: tu ciężki žal wstaie
Ná żałośne przypadki: á tu niespodziane
Rádości rozweselą sercá sfrasowane.
Tego umorzę: temu dam dłużej żyć ieszcze,
Wzbudzę ná morzu szturmy, á ná Niebie deszcze.

Bo znam ludzki gienimisz, że poydą ochoczy,
 Jakoby na teatrum chęiwe napaść oczy.
 Toż dopiero w on cukier życie wmięszam zdrowe,
 Nagrodę świętey cnoty, záptaty grzechowe.
 Więc kiedy będą cudze czytali podmioty,
 Chwalić w nich, álbo ganić swe będą roboty.
 Dopiero się poznawszy; we zwierzędle prawie
 Obaczą: iákiey godni, wiákiey żyli sławie.
 Będą tacy, ktorých żal ze wstydem ogarnie,
 I poprawią żywotá stráwionego marnie.
 Gniewać się trudno mają, że ich opisuię:
 Bo nikogo przezwiskiem iego nie mianuię.
 Owszem bezpiecznie mogę y chwalić, y łaiać,
 Kiedy pod historyi cieniem będę baiać.
 Chyba żeby bez wstydu, y wszelkiey sromoty,
 Chęiał się kto znąć do złości, y swoiey niecnoty.

Nie iednemu w kościele przydaie się sapká

Z kázania: zámwsze gore ná złodzieiu czapká.

Do rózných dziei, ludzkie przypiszę tvtuły,
 Ze śladu naymnieyszego niebędzie fabuły.
 Ná to stáry *Antenor*: skoro dłoń poskrobie:
 Zyczyłbym *Nikompie* rychto widzieć sobie
 Ten twoy komment subtelny; więc się pospiesz y ty,
 Podeym tę pracę kwoli Rzeczypospolity.
 Dla poćiechy cnotliwych, kwoli złych poprawie;
 Ták podaśz swoje imię nieśmiertelney sławie.
 A ten; więc kiedy każesz o Biskupie święty;
 Wszystkie siły nałożę wumysł przedsięwzięty.
Niechay bobatyrowie swe imiona w druki,
Ostrą szablą ná późne podają prawnuki:
 I iam już; co wiadomo tutecznemu światu,
 Oddając dług Oyezyźnie, przytępił bułatu.
 Teraz kiedy człowieku minęło południe,
 Nie wadzi się też nápić z *Helikonskiej* studnie.

A zbierając podkowy za pierwszemi z lęka,
 Choć niewiem, co tey moiey prace przysięży czeka,
 Byle żyjąc na świecie sprawić sobie, że mię
 Nie całego po śmierci dzieci włożą w ziemię.
 Więc poki pełne pierśi nowego impetu,
 Idę do osobnego pisać gabinetu:
 I ciebie *Giellanorze* z tym wspomnię Patronem,
 Tu się rozszedł *Nikopomp* z swych przyjaciół gronem.
 I pocznie historią, ieżli się zdarzyło,
 Wyrażając to, co jest; tym, czego niebyło.
 Wiedział *Giellanor* wiakiey z *Poliarchem* chęci
Nikopomp: przeto go źle niepoda pamięci.
 Skoro *Hyroleander* czią Bogą ubłaga,
 Drogę *Giellanorowi* do Miasta pomaga.
 Gdzie gdy stana obadwa: ten prosto do swoiey
 Panny idzie na Zamek; y powiada co iey
 Sprawił u *Apolliną*; iako oddał dary,
 Iako był bardzo wdzięczen Biskup iego stary.
 I to też na ośtátku powiedział; że wczora
Poliarchowego tam zastał *Giellanorą*.
 Ze dziś z nim iedną bramą w Miasto wiechał; ale
 Ja tu; on do gospody udał się po wale.
 Jakoby *Argienidę* wkroś przeszył niebógę,
 Razem poćiechę, razem w sercu czuie trwogę.
 Ze sam tylko *Giellanor*, czemu niemasz obu?
 Czy nieszuka ukryty *Poliarch* sposobu?
 Zeby się widzieć zemną, y mówić mógł społem?
 O szczęśliwy *Apollo*, y z twoim kościołem!
 Wzdy się dowiem przynajmniej, w ktorey stronie gości,
 Jeżeli mi go widzieć fortuną zázdrości.
 Ták tá myśli; aleć się y *Giellanor* kręci,
 Radby skryte Krolewnie tam oddał pieczęci:
 Lecz że go *Eyrymedes* podkał niespodziany,
 Trudno było kluczkować: od tego pytany,

Giellanor
 do kiperetu
 przyięty.

Powiada; że do Króla posłan był, y żądał,
 Aby go przezeń dzisiaj na Zamku oglądał.
 Przed którym skoro stanie w posturze tak sformy,
 Nie nązbyt wyniesiony, nie nązbyt pokorny.
 Zdrowiać życzy o Królu *Poliarch* dobrego,
 Ten list *Likogienes* do oddania twego
 Posyła; z tey o Panie, wyrozumiesz miary
 Affekt iego ku sobie; że me chce dać wiary,
 Co otwym nań zamyśle nieprzyjaćiel bać;
 Zátym onę rámotę Królowi podać.
 Więc iáko ią przeczyta, raz y drugi pilnie;
 Blednie starzec na twarzy, y stworzy się silnie;
 A że *Eyrymedes* z *Kleobulem* stáli,
 Podał im, á y ci się równie zádumali.
 Strafzna potwarz, strafzna nam ztąd obelga rościć;
 Cicho potym rzekł do nich: *Gielanora* prościć,
 Niech nam to wytłumaczy: kiedy ci do prózby,
 Już różne obietnice, już mieżali groźby,
 Jedną piosnkę *Gielanora*; bo też niemógł więcy,
 Spiewał im: że do morza trupa wrzuciący,
 Te listy pod pończochą znaleźli u niego,
 Więcey niewie *Poliarch*, áni iá; krom tego.
 I á w tey mgie, Król rzecze: całę muszę błędzić,
 Co nam chce *Likogienes* tą sztuką wyrządzić,
 Nie zgadnę: *Tymonides* odemnie z kleynotem
 Skryćie iechał: y zdraycá ten niewiedział o tem.
 O truśnię áni wiem; przez sen ni ná iawie,
 Więc, iáko zdraycá o tey wiedzieć mógł wyprawie?
 Ty teraz milcz; proszę cię, w miescie, y u dworu,
 W krotce zdárzy Bog; szydło wykoła się z woru.
 Toż pyta *Gielanora*: gdzie Paná odiachał?
 Gdzie się z nim *Tymonides*, y iák dawno ziachał?
Tymonides; rzecze: o Królu, iáko tu
 Stoię, áni od ciebie żadnego kleynotu

Nie widziałem nikędy: á z tym pokłon niski
 Oddawszy mu, wychodzi: teyże sali bliski
 Pokoy był, gdzie *Argienis* z swym mieczkałá dworem:
 Zkąd iákoby ná zmowie właśnie z *Gielanorem*,
 Wychodzi *Selenissa*: którą gdy przywita
 Swym y pańskim imieniem: co rychley się pyta
 O Krolewnę: á skoro ku niemu się sklon;
 Mam, rzecze éicho, listy y poselstwo do ni.
 Gdzie wprowadzon, wprzód áffekt Paná swego szczery,
 Potym odda sygnetem ujęte papiery.
 Toż gdy się z nim ná stronę Krolewna odwiedzić,
 Pyta, czy tu umyślnie? czy gdzie daley iedzić?
 Sam? czy z Panem przyiechał tu do *Eperektu*?
 Więc ie y wszystko *Gielanor* powie bez respektu:
 Ze *Poliarch* w *Afryce* stánął dobrze zdrowy,
 Nie zámilczy przyczyny, dla ktorey, Krolowy
 Támeczney dwor nawiedził: że w *Klutei* czeka
 Roskazania tak z bliska, iáko y zdáleka.
 Gotow ie y wolá pełnić: ieżli go w potędzie
 Ná swym chce widzieć dworze, czy znówu w siermiędze?
 Albo się myszą wkradnie, álbo zmaći morze,
 I nie o iednym éi się stáwi *Gielanorze*.
 A potym o przestrogi prosi, y náuki,
 Co ten lis *Likogienis* wymyśla zá sztuki?

Skoczyłá tu *Argienis*: ách grzeszy szkáradnie
Poliarch, ieżli ná myśl *Meleander* padnie.

Jużbym tego niemiałá náostátek doćiec?
 Choćby co nayskrytszego, komu myślił Oćiec:
 Dałazbym się uprzedzić? nie *Likogienowi*,
 Wzysklich naszych przyiaćioł nieprzyiaćielowi,
 Ale naycnotliwyszemu: niech dla wiary moi,
 Tak froga w nim ná Krolá potwarz nie postoi.
 Dopieroż, gdy *Gielanor*, iá! niebezpieczeństwá
 Prawić; z ktorych niebyto wyisćia podobieństwá:

*Gielanor z
 Argienidą.*

Jako się okręt rozbił; iako czołnik mały;
 Nie raz z niemi w pół morza fale zalewały;
 Jak ośiaki na skale, iak im dawszy zdrowie;
 Chcieli w łańcuchy kować morsej piratowie;
 Jako się z niemi wstępny ućierał boiem,
 Umierała słuchając, y nigdy by swoim
 Nie alterowała się tak zginieniem; iako
 Trwożyła się *Argienis*: tu dziś ścieńorako,
 To przestać, to powiadać każe do ośiłka,
 Choć się albo odwróci, albo uszy zátka.

Tymonides Ale y Krol iuż w głowę zachodzi bez mała,
 czyn rela- *Likogienes*, z truźną kleynot w myśli czwata.
 cyą drogi Upominek nieszczęśny: iuż drugi dzień mia,
 swej. Jak w tym rosole mało iada, łypia, piia:

Gdy widzi, że *Arfydas* z *Tymonidą* społem,
Giellanorá obłapem witaią wesółem.

Których ielzcze niedobrze z ich drogi powita,
 A list do *Poliarchá*, *Likogienow* czyta:

Ale y ci ná one zgłupieli ramoty:

Więc *Tymonides* kładąc upominek złoty

Przed Krolem w axamitnym zámkniony pudełku,
 Materyą hałasfu, y onego zgiełku:

Przyczym był *Eyrymedes*, *Kleobul*; Krolewna,
 Ná fałsz *Likogienesow* oczywiłty: gniewna.

Jakoś mię (prawi) posłał do *Regium*; Panie;

Niedbając ná szum wietrzny, morskie zamieszanie,

Biegłem: lecz się *Poliarch*: iuż też był wyprawił,

Jużem go; w czym mię rozbił ná pół morza sprawił,

Oplakał zginionego: był *Arfydas* przy tym,

Który mu náiał okręt z tym szyprem rozbitym.

Zás widząc *Giellanorá*, co z nim wiedney łodzi

Pływał, słyszymy: że zdrow, y że mu się wodzi.

Tu znówu *Likogienow* list im da do ręki,

Krol; ále tak twardego trudno dobyć tęku.

Uważny *Kleobulus* czując więcej w głowie;
 Ono noszenie z puzdrą wymmniący powie:
 Przypatrzmy się też jedno, jeśli jakie blizny,
 Nie wydadzą nam skrycie wpuśczoney trucizny.
 Więc kiedy nożem skrobie, y odwiła nity,
 Wnet postrzeże zielony sok on iadowity.
 A widźcież te kropki po iedwabiach drobne,
 Inszym glancem swą farbą naymniey niepodobne.
 Trucizną to dla Bogá! z samego *Erebu*;
 Toli *Poliarchovi* przyczyną pogrzebu
 Być miało? y kto tylko po namby go nośił,
 Zadenby się tak straszney śmierci nie wyprośił?
 Potrzebá nam koniecznie Autorá wysledzić,
 I tę złość wyuzdaną karaniem uprzedzić.
 Bezbożny *Likogienes* Mistrzem; ále do ty
 Mieształ się y Podskarbi, wierzyć mi; roboty.
 W jego ręku był kleynot, niemał go nikt iny;
 Oni *Poliarchovi* życzą tey ruiny.
 Przewąchali twe rády, wmieszali truciznę,
 Chcąc go zabić, á twoię oszpecić siwiznę.
 Niedał Bog dobrothwy, y bronił was obu!
 Podskarbi, z *Olodemem* w rękách: więc sposóbu
 Zżyć ná nich, y kłębka dóysć po końcu nić;
 Przyznam się ieszcze nieták przekonani y ci,
 Zebym mogli ich potępić: ále tak szkaradną
 Osądzeni niecnotá; oba iawnie padną.

Pochwalił *Kleobulá* Krol; á oraz żąda:
 Ponieważ tak przezornie wrzeczy ludzkie wgląda;
 Zebv znaczna do końca iego była praca,
 Bo się nikt nádeń snadniey prawdy nie domaca.
Kleobul ná swe miejsce *Erymedá* rái,
 I przed tym się, powiada, zdráda niezátai;
 Jam już stáry: á co rzecz naywákizá, nieduży;
 On zdrowy, y szczęśliwy, lepiej w tym usłuży.

Wraz mu dacie naukę: choć y on w tey szkole
Cwiczony: iako podeysć, y wywieść ich w pole.
Więc do zmyśloney cery stosując swe słowa,
Idzie smutny tam, kędy fakcyi połowa.

Náprzód Sam siedział za kluczami *Erystenes* trzema;
Erystenes Bo się zdało osobno więzić *Olodema*.

I jeszcze był opodal, kiedy wákcenc smutny:
Ach tryumfuiesz, rzecze: człowiecze okrutny!
Tákąż płacą zaśłużył za swe krwawe poty,
Poliarch w *Sycylii*? rzecz pełna sromoty;
Nie bohatyryńskim trybem; co świat cały przyzna:
Poległ: wafza go, wafzą zabiła trucizną.
Nie żelazem, lecz złotem, ách nieszczęsne dary!
Zwaliły Káwalerá wielkiego ná mary.
On go kleynot ziaął, przez was iadem nápuszczany.
Już się przyznał *Olodem* prawdą przekonány:
Jeszcze się z tego chełpi człowiek nieszczęśliwy.
A ty co? milczyś? ponoś krwie iego niekrzywy?
Zmieśzał się *Erystenes* tak nagłą nowiną:
Poliarch umarł; czuie: że sam jest przyczyną.
O truciźnie tájemney więczey nikt niewiedział,
Tylko ieden *Olodem*, ztąd znąc, że powiedział.
Czas się rozmyślać nieda, trudno kręcić wiec;
Patrzac woczy, trzyma go, iák wrobla ná nieci,
Erymedes, że y myśl z twarzy może czytać;
Więc się y on wymówek żadnych niechce chwytác.
A coż wzdy (rzecze) dálej? niechay omnie wrogi
Zkażą, co chcą; ia wiecznie chwale za to Bogi,
Zem przeżył *Poliarcha*; niech tak, mowie śmiecie,
Gmą wیزیcy Oyczyzny mey nieprzyjaciele.
Ale ten głębiey się w ich spulszczający rady;
On list *Likogienesów*, ná oczy szkarady
Wyrzuci: gdzie całemu światu Krolá szydził;
Jáko się piorá, iako papieru niewiłydził

Zły człowiek? godzien za to psy napasć y kruki:
 Smiechem się *Erystenes* przyznał do swej sztuki.
 Z tym gdy do *Meleandrá* Marizatek się czynem
 Wroci: rad, że ta potwarz prześchnie na kum inem;
 Oblapi go, a zaraz palcem *O odema*,
 W drugim skaże więzieniu: życzyłbym obiemu,
 Zeby własnymi swymi przekonani usty,
 Napomnieli karaniem zdrajce, y oszuſty.
 Ale ten serdeczniejszy, brzydź się szkaradzie,
 Gdy słyszy o truciźnie y śmiertelnym iadzie,
 Jákby nań tak fromotną paść niemiałá zmaza;
 Miałem ja z *Poliarchá* ręki y żelazá.
 Owizem się ieszcze pyta; co byłá za sztuká?
 A ná *Erystenesá* poryża y fuka,
 Jeźliby to uczynił; ále temu wierzyć
 Niechce; żeby się tego ważył; za co perzyć
 Trzebaby się koniecznie: á w oſtárku prawi;
 Niech się tym *Erystenes*, niech *Likogien* bawi;
 Niewieście to maszyny, czary, y truciźná,
 Kto truie, y czaruie, nie chłop, nie mężczyzná.
 Przát się mocno: lecz temu *Erymides* rádźi;
 Gdy go niewiadomego śicho tam wprowadźi,
 Kędy siedział Podskarbi y mógł słyszeć prawie,
 Co z nim mówił powtore, o oneyże sprawie.
 Bo się nietylko nieprzát, nietylko niewstydał,
 Ale śieszyl, y wſzystkich towarzyszow wydał.
 Słuchaiąc, niemógł strzymać *Olodem* się dłuży:
 O bayko! o rozumie w człowieku papuży!
 Zrzuci potym zaſłony, które ich dziełły:
 Jákis mi do sekretow niewieściucha miły!
 Sam godzien kaźni, ktoreyś dziś nabawił wielu,
 Zdrayco wſzystkich przyaciół, y nieprzyaciółu.
 Pozna ſwoy błąd nieborak *Erystenes* stradny;
 Zápierać się nierychło, y wymowki żadny

Nie-

Niemasz: tak bracie dudki łowią; a kto głupi,
Za najdroższe pieniądze rozumu niekupi.
Chciał coś mówić, chciał iako error on ogradzać;
Lecz się im na swe miejsce, kazano rozchadzać:
Tylko rzekł; a ktoż wiedział o takim cherchelu?

Ano tak buja, iako galą przyjaćielu.
Byli przytym świadkowie, na czym należało,
Bowiem się ich naząutrz zaraz sądzić zdało.

Sąd.

Więc stana przed parlament, żeby nierzeczono;
Ze ich w kącie sądzono, że ich spotwarzono.
Miejsce temu obrane tak sposobne, żeby
Pod czas buntu można zwieść ich y potrzeby.
Acz Krol ufał mieszczanom doświadczoneym szczerze;
W paracie iednak stali nadworni żołnierze.
Toż iak się przez Podwoyskich zszedł lud zgromadzony,
Rzecz począł Instygator tameczney korony:

Instygator.

Krol Jegomość się o tym, okrom wątpliwości
Upewnia, że mu szczerze iego życzliwości,
Ktore Oycowski áffekt przeciwko wam rodzi,
Cnota y wiarą waszą sowićie nadgrodzi.
Erysten, y *Olodem*, ácz mogli być godnie,
W Krolewskim osądzeni sądzić za swe zbrodnie;
Wolał iednak, że wszyscy tey obywatele
Korony, wiedzieć będą, iako winni wiele.
Słuchaycie ich sprawy: a wprzod, niżli Sędzie
Wydadzą dekret, wasza sentencya będzie.
Trzydzieści w onym stárcow śiadło Trybunale:
Ci ząwzse o wszelakim sądzić kryminale,
Lubo kto Krolewskiego winien Maiestatu,
Zwykli: od tych nikędy, tylko pod miecz kátu.
Przed temi *Ajenes* z *Olodem* stali:
Więc na nich Instygator pocznie skarżyć dali:
Ze przysięgę złomawszy często Panu swemu,
Z iego nieprzyjaćioły ikryte przeciw memu

Zawierali fakeye; odpuszczali im nieraz
 Łaskawy Pan, takowe występki; lecz teraz
 Strazną potwarz na Krola, y ohydę wieczną
 Wewlec chcieli. Tu onę przeczyta wśzetoczną
 Kartę *Likogienowę*: do czego się sami
 Ze przyznali, dowodził godnemi świadkami.
 Toż nieczekając, żeby byli osądzeni,
 Wzyscy się na nich porwą do skał y kámieni.
 Lecz ten wżyskich dla Bogá prosi, żeby w przody
 Stłyzeli ich na takie zárzuty, wywody.
 Ale ci opuściwszy rámioná ku ziemi,
 Oczu podnieść nieśmiejąc, stoją iáko niemi.
 Bo: *zá yśia. sknienio własne świadkowskie*;
 Niemogli się na żadne zdobyć sprawowanie.
 Aż od Instygatorá na te iego skargi,
 Prawie przyniewolony, popłotniałe wargi
 Otworzył *Erystenes*, mało do obrony,
 Tylko Krolá winował: w tym dzban postáwiony.

Kładą kreski sędziowie: skaza na śmierć obu,
 Gdy żadnego białego niewrzućili bobu.
 A ci szli do więzienia, zapomniawszy buty,
 Aby się tam śmiertelney nápiłi cykuty.
 Tam łazą *Meleandrá*, tam o pomstę Bogów
 Proszą: y nieprzyjaciół do piekielnych progów
 Pożywaią: y te ro koniecznie im życzą,
 Zeby wszyscy ginęli śmiercią niewolniczą.
 Oswiadczaą przez niebo, przez morze, przez ziemię,
 Aby ich *Likogienes* do szczęciéń a plemię
 Wytracił ostatniego: w tym straszny kát stánie,
 W miedżianym sek śmiertelny niosąc rostruchanie.
 Porwie go rozgniewany *Olodem* y hardy,
 Więc *Erystene*, kiedy los na nas tak twardy
 Przylieci; do *Meleandrá* pnymy; myć z hałasú,
 I trosk świeckich idziemy, do wiecznego wczasu,

Dekret.

I tyran

I tyran się ucieśzy teraz z nálezey zguby
 A iego psi po polu rozwłoką kądłuby.
 Zazdrościć będą, że nas lekką śmiercią zgładzi,
 Gdy mu w bezecne pierśi hakiem kát zawadzi.
 Exekucya. To rzekłszy; duszkiem spełni, á kát w mgnieniu oká,
 Nalał *Erystenowi* pod pianą zwyfoka.
 Zmarzczy się, y zkożłone czoło ten posępi;
 Tak nas to *Meleander* bez pomily potępi?
 Ktoż moim przyjacielom powie? co mu zá tę
 Zwierzecą dżikość, będą winni zá záplatę?
 I ia-mu życzę zdrowia, iákie teraz pię;
 W tym gorzką śmierć do brzuchá przepuścił przez szyję.
 Tu mistrz rzecze: Panowie trzebaby wam chodzić,
 Leżącym, y siedzącym, większą ekliwosć rodzić
 Zwykła trucizna; w nogi gdy w padnie powoli,
 Z nog do sercá: umrze człek, głowa niezáboli.
 Tedy go usłuchawszy, od kátá do kátá
 Biegają: á skoro się już piechotá pląta,
 Chodzić więcej niemogą, czuią znacznie iż
 Okropny mroz do gory wychodzi przez krzyże.
 Porzucą się ná toże; dokąd wszystkie członki
 Nie przeymie, y serdeczne opamiętá błonki.
 Tak obadwá pomarli: co Pódtá stóry
 Opisawszy wierszami, rozsiát między dwóry.
 Ganiący ámbicyą, y przez co kto grzeszy,
 Przez to będzie káraný, y ludzi náśmieszý.
 Pychá *Pycho* przekłeta, rodem z *Acherontu*,
 Która kwitnące *Monarchie* zgrontu
 Wyrócasz: tobie tá ofará padtá,
 Bóday się kiedy swych łupow náiadtá.
 Już nas nie mieszay: już náśzey krwię sýtá,
 Przymroc nam pokoy iędzo nieużyta.
 Nie raz! ách nie dwá! przykładem záłosnym.
 Wiodtás to Państwu ná tryumfie sprośnym.

Twój to jest żywioł, twój, domo we wzamy,
 W nich kontetece y swej szukasz sławy.
 Niedbać na Boga, y przysięgać krzywo,
 Z ludźmi nieszczerze iść, to twoje żniwo.
 Ci są rotmistrze, co nieukrocone
 Wodzą twe żądze: kiedy wyrzucone
 Cugle wstydowi, y boiaźni Boży;
 Ktoż prosić munschuk na takiego włoży?
 Za psa sumnienie, sława, wiara, cnota,
 Płonne tytuły; a kto niema złotą,
 Kto nie praktyczny w strony się nie rzuca,
 Slepey fortunie cuglow niewyrzuca;
 Niech będzie dobry, nikomu nieszkodzi;
 U światła taki na nic się niegodzi.
 Zginetą wszelku poprawy nadszei,
 Niech do rozpuku krzyczy káznodziei,
 Gdzie na niezhobność wymieszają wiechy,
 A w obyczaje poszły wszystkie grzechy.
 Bogowie, którzy świat w ręku trzymacie,
 Czemuż piorunów na te niecisnąć
 Hydrę stogłomą? kiedyście iej w Niebie,
 Cierpieć przed wieki niemogli u siebie.
 A ieżli Bogu niechciał zły duch złożyć,
 Coż się na ziemi niema z sobą drożyć?
 Ztąd krwie rozlania, ztąd straszne pożogi,
 Okropne pustki, lamenty, y trwogi.
 Coż nas y dzisiaj miesza? co zabija?
 Jeżli nie szumów pełna ambicya?
 I niemasz ażiwu, że wszystkim świat łudzi;
 Bo pierwsza, niż świat; dawniejsza od ludzi.
 Dziś z Erystenem, Oloedema grzebie;
 Podobniey było osiedzieć się w Niebie
 Świętym Aniołom: ieżli tych do piekła
 Z Niebá, taczniej w grob z ziemié tamtych, zwlektá.

Truli; ztruci są. a kto pełen buty
 Zwiąc, umarłszy niech puchnie struty.
 Kto więcej, niż jest, tu o sobie trzyma,
 Co za dziw? że się po śmierci odyma.

Tá kiedy się przy dworze trágiedya toczy;
 W kilkunaſtu ſet koni wypada ochoczy

Eyrymedes Ná podiazd Eyr, medes: ielzcze do otwarty
 ná podiazd. Nieſkłonił ſię był woyny *Lik gien* zázarty:

Tylko co naywiernieyſze pułki mając w ſtraży,
 Tuſzy że zwłoką oną z więźnienia wyważy
 Konfidentow: áżeby nieznaczniey oſzukał,
 Nie łajał, nie złorzeczył, nie groził, nie fukał;
 Skromny do *Dunalbiego* liſt piſze w tey muerze;
 Niechay rad tak porywczych Krol przed ſię niebierze;
 Niech tych więźniow uwolni, lub są w poſteyrzeniu,
 Lubo w Pańſkiey niełaſce; niech uſpokoieniu
 Powſzechnemu to kwoli Pan uczynić raczy,
 Niech puſci w amniſtyą, wſzytkiego przebaczy
 Oſtrożny *Dunalbius* wrzeczy doſyć czynić
 Onym chce perſwazyom, chce ſię y przyczynić
 Zá więźniami do Krolá, y dzień zá dniem bawi,
 Dokąd ſię *Eyrymedes* z ludźmi niewyprawi,
 Chcąc złapać *Likogiená*: lecz ten wielkie koſzty,
 Łożył ná wiadomości, y tájemne poſzty.
 Záczyń iuż wie o ſtrácie konfidentow owych,
 I o poiazdách po ſię *Eyrymedesowych*.

Właſnie w ten czas wieczerał, y z ſtarſzyną ſpołu
 Zołnierską, podpiiając weſoło u ſtołu:

Gdy mu tá wieſć przychodzi; záczyń w ſmutney cerze;
 Niedármo nas dźſieyſzy dzień do tey wieczere
 Zebrał, prawi, oſtátneiy, cney brácia pamięci
Eryſten, y *Oledem*, iuż są z ſwiatá wzięci.
 Náſycił ſię tyran krwie ich ſzlachetney, y my,
 Jeźli ſzablą gardł náſzych zaráz nieżłożymy,

Oto

Oto we drzwiach śiepaczę są po moie zdrowie;
 Ktorem dał wręce walze, hey Káwalerowie!
 Dziś pogodá (tak mówią) grob sobie gotwie.
Kto swym nieprzyjaciółem czeka, y folguie.
 Rzekł, y zaráz do zbroie sunie się ochoczy;
 Ioz liwoga, ioz co żywo z domu się wytoczy.
 Razem niebepieczęństwo, razem pomstá rádzi
 Do *Maršowej* roboty: więc niźli sprowadzi
 Okoliczne załogi, iego naywiernieyszy
Menokryt lud wywodzi w pole co celnieyszy.
 Zeby iako z zászadzki spracowanych chodem,
 Mogł pożyć nieprzyjaciół; álbo też odwodem,
 Gdyby więkšza potęgá, ułtąpić: lecz czásu,
 I snadnego niebyło do zászadzek láfu.
 Bo ná nich *Eyrymedes* padnie niespodźiany,
 Niegotowy (co goršza y godná nágany)
 Záwadzą w się serdecznie: á im się ten wštyda,
 Im bardžiey gniewa, że ktoś fortel iego wyda,
 Tym náciera goręcey: *Menokryt*, ácz šile
 Swey nieufa, lecz czuiąc *Likogiená* w tyle,
 Jáko może, tak męštwá nádštáwia uporem,
 Który przyszedł w pošítku przed šámy m wieczorem.
 Niewidząc nic po swoich *Eyrymedes* plecách,
 Zwłászczá, że nieprzyjaciół dufał w šwych fortécách;
 Umknął się zá przeprawę; ále šzykiem cáłym,
 (*Lepiey wodzowi mądrym, niż być náxbyt šmiałym*)
 I owi się zászadzki skrytey boiác wnocy,
 Niešmieią iść zá niemi, choć što maia mocy.

Coš niewiele zginęto z obudwu štron ludži;
 Lecz plac wziął *Likogienes*, z kąd niezmierná budži
 Prezumpcyá w šwey głowie; rozpíšnie listy,
 Gdźie w Niebó šwoy wynoši tryumf oczywišty.
 Kolligatow zwoływa, y šzle do Miáš pošty,
 Aby się one iego zwycięštwá roznióšły.

Nienadány.

Tym hard-
szy *Likogi-*
enes.

Ztąd ludzi, ztąd pieniądze, ztąd armat zasiąga,
 I kogo może do swej fakcy zaprzaga.
 Jakoż widziałbys takich niewdzięczników wiele,
 Ktorzy wstydną obłudnym przełomawszy czele,
 Jeszcze w gębie mając chleb Krola Paná swego,
 W registr się piąć dali nieprzyjaciół tego.

Dajacy przyszłym wiekom, ten przykład dotkliwy:

Niechay będzie Krol dobry, hojny, y smotliwy;

Jeżeli niema potęgi, ani grózy swoi.

Skoro kochać przestaną, nikt się go nieboi.

I skutnie te národy miecz swym Krolom dają,

Ktore się w rebelliach, y buntach kochają.

Choć i żłi od pszczoł przykład rządu wezmą człecze;

Jako żądła, tak Krolom niepotrzebne miecze.

Smutnym oczy widziałdem Sycyliá paśla,

Kiedy w niej iprawiedliwość do gruntu zagaśla:

Utrącenie Obnażone Kościoły, Ołtarze odarte,

Sycylijski Zgroźa wrotá wszelakiey swewwoli otwarte.

w buntach Drogi pozasiadane: lecz tenże strách w domu,

y domowey I w miasteczku nieda się wysiedzieć nikomu.

wywie. Nieda mieszkać spokojnie, pełno wszędy woyny,

Drze, łupi, piie, huczy, cudzym chlebem hojny,

Niepłatny żołnierz; lub kto nazwie się żołnierzem,

Wizyftkie wsi, wizyftkie polá osypane perzem.

Nie więcey nieobaczysz z daleká y z blika,

Tylko zdeptane zboża, y obozowiska;

Po ktorých lud ubogi, głodny, chudy, bledy,

Zbiera z płaczem swą pracę, á ich niedorady.

Nie mów, nie pisz, cóś się zła, nawet czyn inaczy,

Bo wszędy pełno szpiegow, pełno małż tłumaczy.

I ściam się strzedz trzebá, y własnego cienia,

Kto ustrony uboiey chce uyc podęyrzenia.

Juz być gorzey nie może; o ludzic! oczásy!

Umrzeć, niż z wami chodźć, lepiey iest, zápaszy,

Krol

Król winien, że go gwałtem chcecie zepchnąć z tronu?

Szaleństwo was do tego wiedzie zabobonu.

Niechając iednego Króla, stu bierzecie; zwykle

Im się bardziej zwierz rzucą, bardziej za rą

Sami się lekkomyślnością, komuś będziecie zapłata?

Aleć nie wszystkich wzięła ta porywczosć płocha;

Bowiem, kto zdrowy rozum, kto stateczność kocha,

Patrzy na ządnie koła: y tu Miasta cztery

Dotrzymały Królowi swoiey cnoty szczery.

Okrom *Eperyskiego*, *Panorm*, y *Messáná*,

Enná szrodek Królestwa, obronna *Katína*.

Już się teraz *Likogien* bezpiecznie rozgaſzcza,

Tytułu Królewskiego tylko nie przywłaszcza.

Maieſtat do iedzenia, baldekin do rady;

Na koń purpurą, nigdy nieodpasał szpady.

Albo nązbyt surowy, chcąc iednych boiaźnią;

Albo łaskawy, drugich zatrzymać przyiaźnią.

Aleć y *Meleander* wczás o sobie radził,

Nowych woyno zaciągów w obozy wprowadził.

Miaſto w żywnosć ſpoſobił, y porty do bitwy;

Sam się zaś wprzód do Boga miał y do modlitwy.

A ná ono ludzi ſwych ſlepe omamienie,

Jako więc ná powietrza czynią zarażenie,

Z wielką uroczyſtością goźdź w pałacu w bia,

Niech tak ſtanie, niech to zte Państwo iego mia.

Potym do ſwych żołnierzów, w piękney młodzi kole,

Ktorzy go inż czekali w izerkach, iedzie w pole.

Toż ſtarſzyzna woyskowa, Hetmani, ſtrażnicy,

Oboźni, y Sędziowie, ſtarſi pułkownicy,

A potym wſzystko: ile mógł znieſć wálki

Goſćciniec: wręku nioiąc zielone gaſki

Z lekką poſtępowało; kędy, iako ſtary

Zwyczay, Kápián czynić miał *Masjowi* ofiary.

Nabożeń-
ſtwo *Mele-*
androwe.

Tám byk, koźiel, y baran, do tego obrany,
 Trzykroć około woyska z modłą obegnány,
 Gdy przed ołtarzem stanie, Krol swe zącznie wotá:
 Bogowie! którym moia nie iest tajna cnotá,
 Stronie, proszę, užyczyć raczcie spřawiedliwyy.
 Waszey pieczy to woysko, wodzow, y sam siebie
 Poruczam: niech w naypierwszey doznamy potrzebie,
 Ze z dobremi trzymacie, á człowiek przewrotny,
 W konfuzyi, y w hańbie zostanie sromotny.
 Jeźliśmy też, iáko to ludźie, nie bez winy?
 Opuście: lub odložcie karę ná czas iny.
 Weźmiecie nieprzyiaciółom serce, rade, siłę,
 I ktorą nam goruią niech maią moglią.
 Zá to wam wielki kościół, gdy pokoy mey ziemi
 Wroćicie, ofiaruię czasy wieczystemi.
 Padła zátym ofiará, á w drgające żyły,
 Patrzył wrózek z pilnością, coby mu znaczyły.
 Zdrowa była wątroba; procz że w błonie gruby,
 Czyń (rzecze Káptan) Krolu winne Bogu szluby:
 Masz szczęście, lecz iáko nic dáć bez prace Niebá
 Niechcą; y tobie się go dobíiać potrzebá.
 Krzyknie zátym muzyká, krzyknie woysko rázem,
 I szczękníe hartowanym w żelazo żelazem.
 A ztąd, swobodnym harcém czyniąc kolá kręte,
 Wnidźie w swoje obozy wałami opięte.
 Krol też wrocił do Zamku, gdzie się w pracą iną
 Wdał niepotrzebnie; á to zá taką przyczyną.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Archombrot *Matematyká* wiele o sobie rozumiejącego ná Pałac
 Krolewski wprowadza: ále próżności pełną iego náukę o przyszłych
 rzeczach, z pomiarkowania y obserwacyi Niebieskiej; zmyklemi
 żartami Nikopompus przed Krolew nicuie.

Człek

Człek jeden z *Assyryi* wiego stanał ziemi:
 Wrzeczy rozumu między národy różnemi
 Szukał: lecz kázdy postrzegł, kto z nim konwersował,
 Raczey, żeby się z swoim światu popisował.
 Ten swej *Matematyki* przedawając brednie,
 Dotąd miał między ludzmi nieysce nieposlednie:
 I wiedziałli pod którą gwiazdą kto się rodził,
 Wnet mu szczęście, nieszczęście, śmierć, żywot wywodził.
 Czego się strzedz ná świecie, czego się miał trzymać;
 U kogo wiarę nálażł, śmiał go nápominać.
 Jeszcze to wolno było; dziś kát szyię utnie,
 I sprawiedliwym sądem zá te bałamutnie.
 Możeż w nayzaleńszego człeká się to zmieścić?
 Zeby miał śmierć swą wielieczbą Krolowi obwieścić;
 Bołkie dzieło przywłaczać mózgu swego błotu,
 Jáki był ten medrećká, z gornych gwiazd obrotu,
 Który mieszkał ná ten czas w *Epereskim* mieście,
 O pożytkách y swoim przemysłaiąc kweście.
 Dowiedział się *Archombrot*, człek młody, y chćiwy,
 Radby słyszał od niego one troie dziwy.
 Dopieroż, że się y tam, z swą fortuną wodził,
 Połyła sługę żeby do niego przychodził.

Węc gdy przyjdzie ow prorok, y swe powie sztuki,
 Przez które liczyć może káz-lemu prawnuki;
 Im się *Archombrotowi* tego chćiało bardzi,
 Tym rychley mu uwierzy: nietylko niewzgardzi,
 Ale prosi, żeby mu z figury rodzenia,
 Wytlumaczył ná świecie dalsze powodzenia.
 Co on chćenie obieca; y wskok sobie pisze
 Czas rodzenia, długo ssie, długo się kotyfsze.
 Ale czemuż też y Krol tak nieczuły? rzecze;
 Czemu końcá dziśieyszych kłótai nie doćiecze
 Z mey náuki? czy tylko prywatnym nią służyć?
 Mogę ja naywiększemu Monarsze wywrucić.

u Archom-
 brota,

Pro-

Prosto do Krolá chýžym biegł *Archembrot* krokiem,
 Powiada, z iákowym dziś poznał się prorokiem,
 I wyperśwaduie mu, że każe po wrózká;
 Ktoremu, iáko była wdzięczná oná drózká,
 Choć ztąd znáć, kiedy idąc bez figury zgadnie,
 Ze mu lepiey prognostryk, niż Krolowi padnie,
 Ten dopiero prawdęli powiada o sobie?
 I o tákiey náuki pytany sposobie;

u Krolá Ták począł: nie ten nas duch Krolu Panie pufzy,
 Co wczłeku mozg wywraca, y wśzystek zmyśł kruszy.

Kwakiero-
wie

Ztąd lub niezrozumianie, lubo bardzo trudne
 Odpowiedzi, á częścíey próżne, y obłudne,
 Kwakierowie, więc y tym podobne zákony
 Wydáią; coż zá spółek prawdzie z zábobony?
 My się sámi nie chwiciem, áni trzęsiem głowá,
 Dáiąc o przyszłych rzeczách przestrogę gotowá.
 Ná szá rzecz niedoyrzanych koł Niebieskich biegi,
 Górne sfery znáć, y gwiazd obrotne szeregi.
 Ná sz národ, koley trudná upatrzył słoneczná,
 Bo chmur y wiatrow u nas niemalz; ále wieczná
 Pogodá kwitnie Niebo, ztąd áże do śmierzchu
 Patrzyć mozem, nic nie émi, nic nie kryie wierzchu
 Naywyższych firmamentow: doświadczeniem pótém
 Doszliśmy, że zá światel Niebieskich obrotem,
 Muszá się podmieśięczne kierowác machiny,
 Ziemia, morze, y co w nich; á z teyći przyczyny,
 Gły znamy gwiazd y planet prawdziwą naturę,
 I tę, która się pod ich rzálem, kreaturę,
 Ná świat rodzi; znáć mozem, mozem przestrzedz człęká,
 Co go tu zá fortuná, co zá koniec czeká.
 Jeźli ziemia y morze, z gornych gwiazd záwiśly,
 Gdy rok álbo obfity, álbo w żywność ścisly,
 Wieki, latá, mieśiące, dni, godziny, mierzy
 Moc planet gornolotnych; któż temu niewierzy?

Ze

Ze y te ciała nasze z nich żywot, z nich maia
Smierć, żądze, czym się cieszą, czego się lękaia.

Niech wiem punkt narodzenia twego nieomylnie,
A niebieską figurę wyrachuję pilnie,
Każdego w domu swoim planetę poładzę,
Tak złego, iak dobrego, y ztąd wyprowadzę
Twego życia linią: według ich dobroty,
Albo złości, wszystko swe z początku obroty.
Obaczysz; ieżli słońce, Jowisz, y Wenera?
Tych aspekt na świat dobry, y szczęśliwa cera;
Jeżli przytym rodzeniu, Mars y Saturn byli?
Naygorśi, a do których w ten czas się przyszyli
Mieściąc albo Merkury, takimi się stają,
Z dobrym dobrzy, ze złym źli, tę naturę mają.
Kto był rzadzcą na ten czas, albo Panem Roku,
Gdy się rodził, y kto był bliski jego hoku?
Jeżli go moderował, y hamował, abo
Podżegał na większe złe, czy silnie, czy słabo?
Gdy to wszystko zrachuję, upewniam, że wedle
Tey figury uyrzysz się, iako we zwierciadle.
Zeby tam Parki iakie żywot ludziom snuły
Po piekle, drwá to wszystko, y szczere fabuły.
Ztąd poznasz, żeś prawdziwie przysłałe rzeczy powiem,
Gdy z przeszłym twym pożyciem, chorobą y zdrowiem,
Ma się zgodzić praktyka; a ieżli zawiode,
Każ z Państwa iak szalbierzá wygnąć mię w nádgródę.

I powaga nauki, y tak podufała
Mowa, bardzo się sercá Krolowi chwytala.
Wizycy chwała, wizycy. weń wlepią oczy obie,
Nikopomp uśmiechnąwszy trochę się sam w sobie:
Tedyś w radzie zasiadał przyjaciela z bogi?
Ze śmierci y żywota piszesz katalogi.
I ci prostack, którzy zwodzić ci się dają,
Wiedzą czego spodziewać, czego się strzedz mają?

Mm

Sko-

Figura Ma-
tematyka,

Dyskurs
długi o tey
materii Ni-
kopompa,

Skoro nań wszyscy poyrzą; *Meleander* spyta:
 Czemu gościa *Nikopomp* tak surowo wita?
 Zgromić, rzecze, takiego potrzebá ofzuftá,
 Co tak smiało fałsz twierdzi, y záchętnáć uftá.
 I któryż sobie człowiek tyle przypisował?
 Choćiażby w álembiku gwiazdy dystyllował.
 Tedy lubo náłżeciá, lub boiaźnią zdięty
 Będziesz wiétá? czekáiąc rychtoli kommenty,
 Jego się spełniá? Krolu, áżáż ci by były,
 Swobodny umysł sámé Niebá przekażyły?
 I tákże pod imieniem lada chłop planety,
 Będzie Panem náł toba? y piśceć dekrety,
 Jáko by *Jowisz* drugi: ánuż się kokoszy
 Slepey ziarno nágodzi; czy niebędziesz droższy?
 Gdyć trafi, co obiecał: więc iefzcze to powiem,
 Kiedy on frogá kartę piorem y ołowiem,
 Pokreśli w cyfry, w punkty, po linii długi;
 Czoło zkoźli, á oczy raz ná kárte, drugi
 Ná cię obroci: toż wzdy, iákby z záchwycenia,
 Będzie prawit mało co do wyrozumienia;
 W słowá się obojętne, álbo przykęszone,
 Sforcować będącie, żeby praktyki zmyśłone
 Mogły się záś ogrodzić, y wyżpocić snadnie,
 Skoro daleko celu wrózká iego padnie.
 To iego kram, to towar, ktory ia bez zysku,
 Ku przestrodze podáię, álbo pośmiewi sku.
 Więc to twierdzić moy miły śmiesz *Matematyku*,
 Ze według położenia, y gornych gwiazd izyku,
 W ktorych się człowiek rodzi, możesz porachować
 Jego żywot, y koniec; co ma obiecować
 Sobie, y czego się strzedz: że to w człeká wleie,
 Onych gwiazd położenie, gdy pierwszy raz zicie.
 Ale sámż piścećie, że ták ráczé koła
 Gwiazdy mają, że im myśl ludzka niewydoła:

I prędey niżli w mgi nienu śmiertelnego oká:
Mogą przeciwne skutki, paść ná świat z wyioka.
Jakoż możesz komu co w tey nieśtąteczności
Obiecować pewnego? gdzież doskonałości
Dofzły baby? co dzieci od położnic bierą,
Zeby znáły planety, y gwiazdy z ich sferą:
A zwłaszcza we zwyczajnym zgiełku, y bałasie,
Czy im Mátki pilnować? czy im ná kompasie
Godziny, y minuty, mgnienia, punkty liczyć;
Musiałyby się z wami w *Uranii* ćwiczyć?
Albo też wy dzieci brać, y kiedy się rodzą,
Patrząc, iákie ná Niebie w ten czas znaki wschodzą.
Ale niech táń Astrolog, niech y baba służy,
Coż rzeczeł? gdy się dziecko ná świat rodzi dłuży.
Przytrafia się to często: á gwiazdy w swym pędzie
Lecą iák wiatr: w którym tu szukać będzie rzędzie,
I planet rozładzeniu czeka rego wróżki?
Gdy winnym położeniu główką, winnym nożki.
A co sam przyznać musisz, często y zegary,
Z sucha, albo wilgoći, niedonośzą miary,
I z tłóncem się niezgodzą; piszeł też ktury
Z przyjaćiół? często myli one pozytury.
Pytałz minie, kóregoś się rodził okámgnienia?
A minie ledwie rok Oyćiec nápiśał rodzenia.
Toż gdy się twá zwyczajnie wróżką z prawdą minie,
Znać żeście się nie órey rodzili godzinie
Coż, gdybyś zgadł? á iám się oszukał nárokiem,
U áł albo przyczynił, wieku swego rokiem.
Dobrzeście pamiętali dni swoich komputy,
Boscie nieuchybili y jednej minuty.
Lecz bądź to wżysztko prawdá, coś powiedział iście,
Ze wiákim położeniu, czeka ná świat wyście,
Górnych planet: taki go żywot, y śmierć czeka,
A wy to Astrologzy widźcie z daleká.

Zkąd wždy proszę nad nami tych gwiazd panowanie?
 I to szczęście y śmierci z nich oczekiwanie?
 Jeżeli tak jest właśnie? wiedzieć nam potrzeba,
 W iednymże się rodzili położeniu Niebá?
 Ktorzy zabita śmiercią w iedney bitwie giną:
 Albo ktorzy w okręcie spólnym z sobą płyną,
 Potym toną rozbić, iuż do tamtey łodzi,
 Procz tych, ktorych mokrá śmierć czeka, nikt niewchodzi:
 Zali w woysku nie znaydziesz? albo ná okrętách,
 Tysiącami we wszystkich zrodzonych planetách?
 Ktorzy się pod różlicznym niebieskim obrotem
 Porodziwszy, iednąko dzielą się z żywotem.
 Przeciwnym zaś sposobem, znaydziem takich siła,
 Ktorych iedną minutą ná świat porodziła.
 Wždy różny żywot mają, y różną śmierć, zátym
 Fortune; ten ubogim, á tamten bogatym.
 Widział Krolá? więc wszyscy co się z nim rodzili,
 Jedney minuty, trzebá żeby Krolmi byli?
 A przynajmniej bogaci, y w wielkiej godności:
 Zaden nieumarł, wszyscy przyszli do starości.
 Widział y Kleobulá, tedy w iedney chwili,
 Z nim urodzeni mądrzy, wszyscy Krolom mili?
 Sam się widział ná koniec tym Matematykiem,
 (Ze nie gorzey) to wszyscy? co pod iednym szykiem,
 Gwiazd y planet wraz z tobą oglądali słońce,
 Znáją ludzkie fortuny, znają życia koniec?
 Zabue kogo zboycá; albo mąż od żony
 Zgnie? rzecześz, pod takim znakiem był zrodzony.
 To tenże znak musiał dać zboycy się onę,
 I mężowi zálotną żeby pojął żonę.
 Gdzież jest wolność człowiecza? gdy od zodyaku,
 Niemoże swey fortuny ná kierować znaku?
 Niech na zdrowia przestrzegam, niech u ludzi wzięty
 Cną być: chroniąc się grzechu, cnoty strzegę święty,

Kie-

Kiedy mnie ty w dzieciństwie, jeszcze powiesz moim,
 O żywota y śmierci progressie oboim;
 Przepadła wolność ludzka, więc y Boże dary,
 Prożno psować Kądziłą, y palić ofiary;
 Przeczże się mam bać Bogą? przecz ośiątkę starać:
 Kiedy już ani może, ani chce rozparać
 Tego, co o mnie moie naznaczyły gwiazdy,
 Ktore swe gdym się rodził, toczyły poiazdy.
 Bogowby chyba prosić, ktorzy władną Nieby,
 Gdy się w kąć będą brały żony nasze, żeby
 Nieprzyjaźne planety żegnali, a weście
 Dobrym dali: lecz powiem, com w *Merganię* Mieście
 Na własne widział oczy: człeką bogatego,
 I iako powiadano, rozumu dobrego,
 Tak, że miał opinią w głowie swojej dziwną,
 Ilkroć, lub planetę, lub gwiazdę przeciwną,
 W ktorych też coś rozumiał, albo w kalendarzu,
 Przeczytawszy obaczył, nigdy w dormitarzu
 Jednym z żoną nieśypiał, ieżli ogon smoczy,
 Albo też swoy niedźwiadek na pół niebą toczy.
 Coż z tego? miałci kilku, y dorosłych synow,
 Lecz głupich, nie zeszli się tylko do kominow.
 Smał się Krol z ostrożności oncy nienadany,
 Astrolog choć na większe poły przekonany,
 Wzdy czoło, y swobodną trzymając posturę,
 Zleś mię, rzecze, tłumaczył, y moję figurę.

Nie tak się z swych Bogowie wyznawali rządow,
 Zeby ie do błędnych gwiazd wiązać mieli padow.
 Jest u nich miłosierdzie, jest y pomsta w rękę,
 A ty się prosto mouch słow nietrzymał dzwięku.
 Nie zaraz wszyscy Krolmi, co się z Krolew rodzą
 W jednym aspekcie; nie tak dalece odchodzą
 Astrologdy rozumu: bo do gwiazd y Niebą,
 Siła rzeczy na pilnym oku mieć potrzeba.

Mm3

W iá-

Matematyk
 replukie.

Wiakiey świat w ten czas dobie, wiakiey kondycyi,
 Komu figurę ziego chcesz konstellacyi
 Brygować, y przyłże pokazać obroty?
 Zeby jednak gwiazd y sfer gornych kołowroty
 Nie miały mieć z ziemskimi społecznosci ściąty?
 Szalony y w rozumie twierdzi zapomniaty;
 Przez powietrze, ktore nas, ktore Niebá tyka,
 W nasze ciała niebieska áffekcyá wnika.
 I kiedy się to mieni, ślepy chyba, ktury
 Niewidzi, że się ziemskie mienia kreatury.
 Słyszac *Nikomp*, że on mędrak z dumy złożył,
 Nie tenes swey nauki fundament záłożył;
 A to widzę, co daley tośmy bliżsi siebie,
 Musiałbym ci głupim być, gdybym to o Niebie
 Miał rozumieć, że iego, y planetow koła,
 Do rzeczy podmieśiecznych nie niemają zgoła.
 Jeżeli człowiek leniwy, albo też okrzętny,
 Jeżeli szczery, y prosty, szruczny, lub wykrętny,
 Wesoły, albo tetryk, do grzechu, lub cnoty
 Skłonny? siła wtym mogą Niebieskie obroty.
 Z tegoli mierzysz ludzkie fortuny początku?
 I ia chętnie do twego przypadam rozlątku.
 Áffekt człeká káżdego poćiechą, y żalem,
 Káždy swego ná świecie szczęścia jest kowalem.
 Hoyny, głupi, utrańny, pewnie umrze w nędzy.
 Pracowity, oszczędny, názbiera pieniędzy.
 Pniak, żartok, y zwadzca dni sobie utraci.
 Trzeźwy, skromny, szanowny, przeżyje dzieśiąci.
 Stroni od domatorów stawa, y od tohorzá,
 Chłopa dobrego ściga, od morzá, do morza.
 Lecz żeby w niemowlątká musiem to koniecznym
 Gwiazdy wlewać? y ktorą przywileciem wiecznym
 Dał nam Bog wolą, gwałcić w człeku miały?
 Bayká Astrologicá, y wymysł zuchwały.

Nikomp
 znowu.

Przy-

Przyznam, że się kto pod złym urodziwszy znakiem,
Może być z przyrodzenia swego ledziakiem.
Ale mu gwiazdy drogi niemogą zagrozić,
Będzieli się chciał w dobre rozumem odrodzić.
Co y opak być może, a tybys drwił rzeczą,
Z samych gwiazd erylując figurę człowieczą.
Miałbym ielcze co mówić: lecz cię widzę Krolu
Sturbowanego ktemu, żeć ná *Kleobulu*
Więcey teraz należy, od ktorego rady
Zdrowszey, niż z tey náuki, próżney mąfzkarady,
Zásiężesz w tych terminách: ná to mu Krol rzecze:
Ielcze y czas konsultom nászym nieudiecze,
I owfzem cię rad słucham, pomniąc ielcze w szkole,
Tym podobne dysputy: mech się prawdá kole.
Więc *Nikopomp*, ieżliby taką, prawi, miały
Gwiazdy siłę, żeby w co człeká przymuszały;
Ginie ludzka swoboda, ginie to pieścidło
Rozumu, ktorym głupie przenosiemy bydło.
Ktory sam Paná niezna, nie służy żadnemu,
Lecz panuje nietylko światu podniebnemu,
Ale gwiazdom Niebieskim; bo ácz ich niewodzi,
Wzdy mądrze y opatrzenie ich razem uchodzi.
Affekty, ktore gwiazdy ślepo wlały w ludzi,
Miarkuie; tych przygasza, á owe zaś budzi.
Siła ná tym należy, według mego zdania,
W przod w Rodzicach náturey znáć pomiarkowánia;
Jeżeli chcesz prawdziwie ich dziećcięciu z lotnych
Wrożyć planet, oiego sprawach dożywotnich.
Bo choćaż gwiazdy w wielu iedną wleją żądzą,
Gniew náprzykład, nie wszyscy iednáko się rządzą
Gniewem: ci z Rodziców skłonnieszyemi byli
Do niego: tych co z *Marsá*, pewnie przewyżzyli.
A przeto trudno ztąd brać, dowod nieomylny,
Co rodziców náture, potym rozum pilny

Pomiesza y wywroci; á cząsem zopaczy,
 Choćaż gwiazdy óżłowieká, chćiały mieć inaczy.
 Więc nietylko planety, gdy się dziećię rodzi,
 Uważać trzebá; ále gdy w nie dużá wchodzi:
 Gdy się w członki stánowi, y odźiewa ciątem,
 Náwet gdy się poczyňa: to wszystko w niemátem
 Respekćie być powinno: co wy opuszczacie,
 I sámo tylko wyiśćie ná świat uważacie.
 Mogłbym ielżcze wyliczyć więcey wáżnych baśni,
 Lecz mi ná cię záciągáć nie rzecz ludzkich wáśni.
 Trochę powiem, może się kto ták rezolwować?
 Zeby bez świętokradztwá gwiazdom przypisować.
 Smiał rzeczy trefunkowe? áłbo wolne? zgoła,
 Kedy od was dla zylku záłożoná szkoła?
 Coż nád to wolnieyszego, iáko się óżenić?
 Áłbo żywot swoy inszym sposobem ódmienić?
 Co zás niepewnieyszego? gnić lub od wody,
 Lub od choroby, lub też od inszey przygody?
 Jeźli kto w nieprzyjaźni z sąsiadem wstępuje,
 Jeźli zdrowy, áłbo w tym roku choruje.
 Jeźli w łásce Monarchow: ieźli wyniesiony
 W godność, czyli ná świecie żyć będzie wzgardzony?
 To wy twierdzić; to wrożyć chcećie nam, záiste
 Kuglarstwą to szkaradne, guślá oczywiste.
 Dni kilka iáko ieden pachótek z obrotem,
 Dószedł Pańskiey szkátuly: przeczuwając o tem,
 Ze ná powroz zárobił, przez ták szpetną sprawę,
 Bo więcey wziął, niżeli potrzebá ná stráwę;
 Pomknął z mieyscá; ále Pan iego uszkodzony,
 Szukając go, rozsyłał wokoliczne strony;
 Ktoby rzekł, że miał być w garści? áłbo zdrowem
 Uysć z korzyści, y swoiey necnory obłowem?
 Wąpliwa to rzecz bytá, kiedy ieden z cechů
 Wászego Matematyk (smiał meię do zdechů)

Przy-

Przyszedszy do nas; prawi, myśleć o tym szkoda;
 Zeby tey zguby iaka miała być nadgroda.
 Kiedy złodziey uskrobał, bez wszelkiego szlaku,
 Bo w patrona złodzieiow *Merkurego* znaku
 Mieściac ślanał, y zakrył owego niecnotę;
 Niewierzę mu, y pytam, nie żartemli to tę
 Baykę powiadał; lecz on twierdził to beś, iecznie,
 Już tedv Bog do tego nic nie miał koniecznie;
 Nie Pańska pilność, ani wyprawione szpiegi
 Na głupie, choć ostrożne, złodzieykie rzebiegi:
 Jeszcze o tym mowiemy, aż złodzieiá w troku
 Wiodą: złeście się, (rzekę,) przeyrzeli w obłoku.
 Ten miesiąc, co go miał kryć, pogoni go wydał,
 Astrolog iakby w gębę wziął, tak się zawstydał.
 Pytam jeszcze, o mądry człecz, iezli oná
 Fortun ludzkich linia od gwiazd náznáczoná,
 Co się áże w trzydziestym roku zisćić miała,
 Przy człowieku, czyli też ná niebie została?
 Nie ná niebie, bo niebo obraca się w mgnieniu,
 I przeciwnie pierwszemu często położeniu,
 Ma w sobie położenie; chybaby skarbnice,
 były tám iakie ná te wasze tájemnice.
 Jeżeli rzeczesz przy człeku? to on człek przyczyna,
 Kiedy wodną śmierć ma mieć, że okręty giną.
 Dla niego morikie szturmy, y wiatry powstają,
 Dla niego y iternicy swych zápominają
 Náuk, żeby ná haki padli y ná skáty;
 Boby pewnie iaczey planety kłamały.
 Oracz wojny przyczyna, álbo złego roku,
 Zeby zubożał wedle swych planet wyroku.
 Swáthysćie wywroćili, po prostu ná nice,
 Tą náuką, y waszey kto wierzy praktyce,
 Tak głupi, iako wy złe przyznám, są przykłady,
 Ná utwierdzenie w ludziách waszey maszkarády.

Naudują się niektóre, gdzie wedle praktyki
 Gwiazdarskiej, iść się wasze prognostyki.
 Może być, że *Jupiter* na te ząboby,
 I guśń sprawiedliwym gniewem poruszony,
 Chciał, żeby się swej wiary ludzie nasyćili,
 A zwłaszcza kiedyście im co złego wrożyli.
 Ale mógł też y diabeł na poparcie błędu,
 Do tego się przyłożyć z swego urzędu.
 Na ostatek y ślepy, gdy ciśka nawiałem,
 Cały dzień, niemałż dziwu, że wecl trafi czasem:
 Tak y wy, gdy ustawnie wrożycie po świecie,
 Niemałż dziwu, że też raz we sto lat zgadniecie.
 I już to z podziwieniem, y okrutnym cudem,
 Na wieki ogłaszać między prostym ludem.
 Acz y tym ia przykładom waszym chociaż sławnym
 Niewierzę; bo to ma świat we zwyczaj dawny m,
 Kiedy co wydrukują, choć plotki, choć kawy,
 Byleby niezwyčajne były iakie sprawy,
 Ze im iako świętości, całą wiarę daia,
 Iż za prawdę istotną potomstwu podaią.
 Takim kształtem, y przeszłe wasze bayki wstały,
 Tym śnádniey, ieżeli się do nich przymieszaly
 Niecnotliwe dowcipy; są takie przykłady,
 Ze w cudze y tajemne zaciekaia rady.
 Których skutek przeczuwszy, tamtey stronie wieszczą,
 Rzkomo z gwiazd, a tym całej wiary się domieszczą.
 A teraz gorę u miły: wiesz, iako sam prawisz,
 Co czeka *Sycylię*? czemuż się niesprawisz
 Sam też o swoich rzeczach? o swojej osobie?
 Niewiedziales, żem miał być dzisiaj ciężki tobie?
 Wiesz? ieżli Krol zwycięży, gdy na swych uderzy
 Nieprzyjaciół: a niewiesz, ieżli tobie wierzy?
 Nacóż więcę dowodów? wasze kalendarze,
 Corocznie wam zadaia żywe fałsze wtwarze.

Kie-

Kiedy z tychże obrotów, y niebieskich biegów,
To pogody, to deszczów, wiatrow, mrozów, śniegów
Spodziewać się każecie; i takich tam drzew wiele!
Zebym ja mógł przeciwno rzeczy pisać śmiecie.
I rychleybym pogodę, albo trafił chmury,
Niżli wy upatrując niebą pozyrury,
Licząc gwiazdy. Wołátku, y tak z tobą poeznę!
Weźm swoje perspektywy, y pisz mi doroczne
Dni z planet położenia, y miesięcznych rogów,
Zgadnieszli? wszystkich wzywam na świadectwo Bogów.
Gdy deszcze y pogody z twą się będą zgadzać
Praktyką, nietylkoć iey u Króla przeskądzać
Niebędę, ale owszem y sął, y karanie
Zasłużę, żem ją hańbił, żem się targnął na nie.
Jeżeli z niebą niemożesz niebieskiey pogody
Poznać? iakoż fortuny albo ludzkie szkody
Masz poznać przyjacielu? gdybym ja był tobą,
Tobym nigdy niestękał, widząc się z chorobą,
Przed rokiem albo daley; nie byłbym ubogi,
Maiąc przyszłych przypadków tak długie przestrogi.
Zabiegałbym fortunie, umykałbym złemu;
Naprxed o sobie rądzić należy mądrymu.
Ja się bardzo obawiam, że w niedługim czasie,
I do naszey się to złe *Sycylii* wnieśie.
A co gorzka zinszego wyświecone kąta;
Jako widzę na oko, do nas się przypląta.
Idąc ongi mimo kram, gdzie przedaią księgi,
Widzę nowy kalendarz, niebieskie okręgi
Toczy Astrologia, na pierwszey paginie,
Dawszy tamże przy sobie miejsce medycynie.
Każdego nowey rzeczy apetyt uwodzi,
Ze y maie w kilku groszy daremnie uszkodzi.
Bo tylko dla miesiącá, dla Świętá, dla daty,
Kupowaliśmy, pomnię, kalendarz przed laty.

I edwie co go otworzę, aż zaraz nápadnę,
 Czego y *Spirax*, y *Alotus*, nierzkąc ja, nie zgadnę;
 Ciemnieie Gryf czerwony, także ieżdżiec biały,
 Ustał w radách łagodnych, mąż w lesie chowały.
 Náktánia się lilia, droga koley myli,
 Oliwa się wydáie, lew się zawnłze śili.
 Złotá czará wzgardzona, jabłko się rumieni,
 Pies łaszczący się kása: żółtá wodá pieni.
 Balk biały, drugi żółty, do gory się wspina,
 I innych drzew; będę go miał zá *Apolliná*.
 Kto wytłumaczy sekret, tak niepoispolity;
 Słuchaczom niepoięty, Káznodźci skryty.
 Poydę do prognostyku: aż przy káżdey kwadrze,
 Jákhý czytelnikowi cicho kładł wánadrze,
 Niepoięte sekretá, dla niego sámego,
 Frymark bez zdrowey rády, nieuchodzi złego.
 Chytrośé upadaiáca, prawdą się odkrywa,
 Rady poradnikowi dla siebie niezbywa.
 Ktoś coś ná przyiaćielá składa: á śmierć sławna,
 Do dobrego niehcemy; wszyscy wiedzą z dáwna.
 Kiy w kácie, ná deszcz stoi; ieżli żyto zrodzi,
 Będzie tánie: gdzie nisko; záleia powodzi.
 Smiałem y gniewałem się, że takie fabuły
 Drukuią y kupuią: okrom kánikuły.
 Ostátek kazałem gdzieś chłopcu wetchnąć wściane,
 Sekretá do sekretow będą zázywane.
 We *Frygii* kiedym był; stára jedná mieszczká,
 Biba zgoła bogata, y wstawiona wielzczká
 Mieszkała tám; á leiać ołowic y woski,
 U wszystkich ludzi była ieden prorok boski.
 Tráfiło się ná uczenie, że w dostatnim domu,
 Zginał srebrny pułmifek; á dla tego, komu
 Sukać go náleżało, towarzyizá wzywa,
 Niehcąc ludzi potwarzać, iáko to więc bywa:

Czyż szkoda, to y grzech; lecz wziąwszy pieniądze,
 Ido do owey wiedmy obadwá, co prędy.
 Już należeli pułmisek, już mają złodzień;
 Tak pewna wrożki oney wziętá ich nádzień.
 Ráno było, y właśnie kiedy się dzień czyni,
 Już byli niedálego swoiey prorokini.
 Drzwi właśnie otwieratá, ná których był kopiec
 Usadził niecnorliwy od siłiadá chłopiec,
 Ze y rękę nie w żupney omoczyłá maści;
 A zácym rozgniewana z takowey nápaści,
 Przez Apolliná, rzecze, przyśięgam wielkiego:
 Bym wiedziałá człowieká tak niepobożnego;
 Bym wiedziałá, kto mi drzwi moje opalkudził,
 Pewnieby mi ie lizał: iákby się obudził
 Ze śnu człek on; cóż, rzecze; będziemy mieć w zysku?
 Jużż bracie ná wieki po moim pułmisku,
 I pieniędzy szkoda truć; ie y mię ięzyk strwożył,
 Sáma niewie, kto ie y drzwi w nocy ochędożył.
 I tylko, że nie w gękę któryś sąsiad bliski
 Nádziatá? á ma wiedzieć gdzie moje pułmiski?
 A zátém poszli náзад: y z Frygii nimem
 Jachał; cóś zá Póetá opisał to rymem:

*O ślepe losy, ó gwiazdy wysokie,
 Skrytych tájemnie sklepy iednockie.
 Ptaki co piskiem, co wrożycie lotem
 Ludzkie przygody: was dzisiaj z kłopotem
 Znátioma wiedmá, wokropney posturze,
 W czarney y oczy, y myśl matqé chmurze,
 Wóta; was wzywa; postawiwszy śiwy
 Drotém ku piektu wóta, y straszne grzyny.
 W iec co Krol myśli, komu Niebá groźná,
 Zna wiatry; widzi kiorędy przewoźná
 Dufze ná on świat: y równa rarogu,
 Ná cienkim lata po gorách ożogu,*

Wszystkim poradza, y nayduie zguby,
 A dziesiąty rok widzi przez skaluby:
 Tu dziś uwięztá, áni radzić sobie
 Może: kiedy drzewi osmrodzone skrobie.
 Náucz się babkę Apollo ubogą,
 Którą ma szukać winowaycę drogą.
 A ty się hamuy nieczysta Sybilo,
 Losow, gwiazd, ptakow, już niekłopot tylo,
 Choćbyś nákoniec przyszła do rosparczy,
 Noszęm poznáway swoje bańbę raczy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Gdy Meleander, nie tylko nieudárowanego, ále ieszcze ostrzeysze-
 mi słowy przeiętego odprawiue Gielanorá; szturmem Ennę for-
 tecę Likogienes wziąwszy, wojsko swoje iákoby tryumfuiące po
 szlakách rozsádza. Krol zaś w iákowym zámieszaniu poglądaiąc
 żałosnemi ná morze oczyma, wprzód kłeski swojej, potym łaská-
 wfzey fortuny zábiera prognostyk: álbowiem pęseł Radyrobanesá
 Krolá Sardyńského ziechawszy się z pograniczną strażą; dñie
 znáć o posilkách nástępujących od Paná swego Meleandrowi.

W Stał tu Krol, y zá rękę Kleobulá bierze;
 Ruszą się notym wszyscy ku ántykamerze:
 Zyczyłbym, iák Kleobulá rzecze, áby tego
 Cłteká bez podárunku, niepuszczáć iákiego.
 Bo widzę rozgniewany, y chcąc czynić dolić
 Pomścić, może przeciwné praktyki rozgłóścić.
 A iezli rvchley kogo mogá ci szalbierze
 Zwodzić; tedy naybardziej wierzą im żołnierze.
 Więc go káże dobreimi Krol legowác słowy,
 Wdzięczen tego: że mu był użużyć gotowy,
 Czáfem się nie potemu skada; że ácz calé
 Jego prognostykowi dacie wiarę; ále
 Gdyby mieysce u niego, miała twá náuká,
 Rzeczonoby, że wątpi, y przez czary szuka

Wygrancy z *Likogienem*: niema język kości,
Gęba Paná: á to Krol z swey szcudrośliwości,
Pół talentá dáruie zá twoie ochoty,

A w rzeczy samey, pokoy odkupując złoty,

W tym zaśszy poważnieyze *Meleandrá* sprawy:

Jáko się do *Marfowej Likogien* rozprawy

Bierze, co ma zá siły: zaczym w oney dobie,

Dyskurs kładę, á myślić przyszło mu o sobie.

Dwa miał iezdnych tyśiącá doświadczoney cnoty;

Dziewięć starych záćągów ćwiczoney piechoty:

Trzy tyśiące, y pięćset z procami, y z łuki,

Trzydzieści wozow w kofy, y wojenne sztuki

Nátknionych; dziesięć galer u portu w szeregu,

Dwadzieśta mnieyzych stało dla prętszego biegu.

Hyperfani, o ktorych przedtym wzmianká byłá;

Gdzie ktorego ochotá własna prowadziłá,

Jedni przy Krolu, drudzy przy *Likogienesie*,

Niemiełi spolney ligi od inšzych w tym czeście.

Możneyłzy był daleko ten we wšytko zgoła;

Bo po nim swe fortuná obrociłá kołá.

Pod *Syrakuzy* woysko popisawšzy nowe,

Támże záraz urzędy rozdawał woyskowe.

Trzydzieści miał piechoty, sześć iezdnych tyśięcy:

Więc czálu trawie niechce, to przeczuwaięcy,

Ze iego szczęście w prętkim zawisło czynieniu,

Poki ludzie szaleią, poki w zachwyceniu.

Tedy *Syrakuzanom* potężną zátoę

Zostawiwšzy, z całym sam woyskiem idzie w drogę.

I Krol także nieczeka, lecz zázedłšzy w oczy,

W pół drogi nád potokiem małym oboz toczy.

Mały był, ále lgnłšty, y przy wyższych brzegách;

Tám czekał rozłóżywšzy żołnierzow w szeregách.

Acz *Likogienes* naymniey niespuścił z ochoty;

Przyszło mu iednak stánać nád onemi błoty.

Likogienes
yMeleander
w pole woj
sta wywo-
dzą.

Gdzie

Gdzie mu Krol bronił przeyścia, choć przez różne sztuki,
 Chciał przeprowadzić iezdne, y swoje haydki.
 Więc, że nąd spodziewanie przyszło się tam bawić,
 Zyczyłby winizym mieyscu co dobrego sprawić.
 Przeto *Anaxymandra* synowcá wyprawi,
 W kilku pułkow ćwiczonych, ktoremu przystawi
Menokrytá: brát to był *Olodemow* rodny,
 Człęk, ácz młody, lecz sprawny, mężny, y dorodny
 Chciwy pomsty: ztąd wierność; żeby lub ubiegli
Enne, z *Kasana*, lubo *Miaśtá* te oblegli.
 Tym czásem ná każdy dzień lekkich harców gony,
 Różnym szczęściem bywały, z tey y z owey strony.
 Kto ochoczy; á co rzecz: miał po temu kóniá,
 Czemuż niezłazyć łuku, y rownego błonia?

Argienis
duma.

To gdy się w polu dzieje; *Argienidzie* śmrotny,
 Nieták w sercu dokucza *Likogien* okrutny,
 Jáko *Poliarchowe* gdy uważa cnoty,
 Skrycie płacze, á iawnie wiedznie ná suchoty.
 W głos o tym dyżkuruie: zła wśzeláka zwłoka,
 Radzi, żeby go wroćić; gdyżby iego oká
 Znieś nie mógł nieprzyiaćiel, wiadom dobrze męstwá,
 Wiadom ręki, y iego nąd sobá zwycięstwá.

Archom-
bret rozer-
wany.

Alcé y *Archembrotá* mól podobny gryzie;
 Bo wśzác ná niepewney fortuny decyzie,
 To się gniewa ná wojnę; miłość mu przynagla,
 Czas ginie, on swych myśli merozwia żagla.
 To wesoł, y liczy to między szczęśliwości,
 Ze ma pole w sweoy się popisáć dzielności.
 Z tych áffektów obudwu w serce sobie rości,
 I krew nieprzyiaćielká ná ołtarz miłości
 Poświáca: ácz to w głowie zawierá mu nieraz:
 O iákożbym ia droższy daleko był teraz,
 U Krolá, y Krolowá! głybym w dostojństwie,
 I z moią Państwá mego w tym niebezpieczeństwie

Przy-

Przybył do Sycylii potęgą: lecz o tem
 Prożno myśleć będący prostem *Archombrotem*.
 Gdzie *Afryk*! gdzie żołnierz gotowy? gdzie floty?
 A *Likogien* już łamie w Sycylii płoty?
 Ale y *Poliarch* wiele wspomnieć rázy,
 Bez ciężkiej y serdecznej niebyło urazy.
 Wzdy dotąd pokrywając tę nienawiść w sobie,
 Wszystko mówił ku sławie, y jego ozdobie.
 Dziś już cale inaczej, już go iawnie gani,
 Chce żeby Krol z Krolewną trzymali go tani
 Pychą albo niedbalstwem zowie oczywistem,
 Ze z *Likogienesowym* posyłać listem,
 Nic do Krola niepisał: ani się też godzi,
 (Co tronu Krolewskiego powagę zachodzi)
 Zeby mu odpisować: to gdy często mówi,
 Psuie u *Meleandrá* serce *Emulowi*.

Nic się tak okrutnego na ziemi nierodzi.

Jako człowiek, co iawnie kocha, cicho szkodzi.

I Krol ku *Poliarchu*, tym się przedzey mieni,
 Im większą z *Archombrotem* przyjaźnią złaczeni.
 Aleć już y *Gielanor* znacznie dostrzegł tego;
 Choć to bardzo *Archombrot* skryćcie czynił; że go
 Nie w tym zastał áffekcie, w którym go zostawił:
 Fortuną (tak pomyślił) y fawor to sprawił.
 Tákci zawiże człowieka tá Pani nicuie,
 Ze im wyżey nád rownych sobie wylatuie,
 Tym się też mniey zna do nich; y przyjaźń niepluży.
 Gdzie opaczna fortuna, oczy człeka xmruży.

Więc y *Gielanor* temu niedziwił się, ále
 Rzecz y *Poliarchowi* odebrawszy wcale,
 Ktore Krol wydać kazał, tak ie rozporządził
 Z rozkazania Krolewny, iże każdy śadził,
 Prętki *Poliarchowi* powrot: do ktorego
 Radby ptakiem przyleciał; lecz niewie dla czego,

Oo

Gani *Poli-*
arch.

Gielanoro-
wo odpra-
wa.

Z od-

Z odprawa go o wloczą; po ktorey wzdy zwłocę,
 Od *Archambrotá* uszy nátarte szeroce
 Mniąc Krol: dość niehumanie w ten czas mu się stawił,
 Gdy go z takim responsem do Paná odprawił.
 Niechay to wie *Poliarcb*, zem ia Krolew, ani
 Przystoi mi ludzi truć; truciźną skarani
Erysten y Olodem, dowodem są temu.
 A że to *Likogienes* pisał Panu twemu,
 Niewiem, y tego niewiem, czemu twoy Pan do mnie
 Nic niepisał; *Gielanor* słuchał tego skromnie,
 I acz z takiey odprawy ostrey y surowy,
 Affektem się poruszył: wzdy skromnemi słowy,
 Pomińjąc że z Krolew mowi; ná ońo fukanie,
 Odpowie: w tym nic nieracz wątpić Krolu Panie,
 Ze mu nietylko pisać, lecz nie ciężko będzie
 I samemu przyiechać; y ieżeli był w błędzie
 Przekonany; sam ci się pewnie lepiej sprawi,
 Kiedy się bez odwłoki w *Sycylii* stawi.
 Nie spodzianym responsem *Meleander* tkniony,
 Rozmaicie tłumaczy w sobie słowá ony:
 A *Gielanor* niebawiac dłuższym iuż czekaniem,
 Szedł prosto do Krolewny, z wielkim uskarżaniem
 Ná niehumanie Krolewską; surową odprawę,
 Ledwo łzy zatrzymała tá niebogá krwawę:
 Także niechce żadnego opuścić sposobu?
 Zeby nas nietrafiło niebo aż do grobu:
 Tak odległym nas miejscem rozład światy z sobą,
 Wstęchnieniem acz z daleką łączy y żałobą?
 Mnie do żalu strach dała fortuna przydatkiem:
Likogienes nád szczyt; będziez tego świadkiem
 Mój drogi *Gielanorze*; tylko cię dla Boskiej
 Litości prozę, zámilez łrogości Oycowskiej,
 Przed *Poliarcbem* zámilez odpowiedzi jego;
 Utrapien: mu żalu nie doday nowego.

Uczyń

Uczyni to ná łzy moie, y ná tén płacz krwawy;
 A ia ręczę, że w rychle Krol takiey odprawy
 Będzie żałował, będzie *Poliarchá* znowu
 Kochał, iako y przestym: ufay memu słowu.

Kogoż troska, kogoż zły czas nie przeinaczy?

Choć kto podrwi, niepodrwi, gdy się wczas obaczy.

Ty tylko milcz; á ia cię pewnie niezawiodę,
 Co nádzieią osiągniesz, wszystkoć dam w nádgradę.
 Choć być przysiągł, choć ci by *Poliarch* szlubiwał,
 Ze cię nie wyda, że to w sobie będzie chował.
 Wiesz co mogę u niego, że ná proźbę moię
 Wyda cię: á do śmierci w sobie nie zágoię
 Rány, ktorey żaden czas ná świecie niegładzi,
 Gdy się kto przeniewierzy, kiedy kogo zdradzi.
 Ná takie obowiązki, y iey obietnice,
 Byłbym, rzecze *Gielanor*, godzien szubienice,
 Kiedybym cię zdradzić miał, á ile potrzeby
 Tak dalece niewidząc, *Poliarchá* żeby
 Turbować tą nowiną; dosyć go uciśka,
 Zeć nieśluży, iakoby życzył sobie zbliśka.
 Kiedy nam słońce świeci swoją twarzą iasną,
 Niechay się zaciemi xieżyc, niechay gwiazdy gasną.
 Dziękuić mu *Argienis*, á oraz nápomni,
 Ze to słysz, że tu są Bogowie przytomni:
 Z temi, niżeli z ludźmi, trudniejszy jest sprawá:
 Toż zotwartego, listu dobywszy, rękáwa
 Odda *Gielánorowi*, w którym prosi srodze,
 Aby zwłoki *Poliarch* nieczyniący drodze,
 Spieszył do *Sycylii*: iego dzieło będzie,
 Jeźli zachwał w bitwie *Likogienes* siędzie:
 Jeźli też opak onas niebo náznaczyło,
 Zatrzymać iego progres: y to sławy dziło.
 Już jedli mi śląc, iako w ciężkim obleżeniu
 Enná bytá; więc wszystko, co ku żywieniu

Enná się Strawiwszy, okrom cnoty, y wiary przykładney,
poddąta LiA nieczuiąc pośluku y odśieczy żadney,
kogienefo-Szle do *Likogienesá* otráktaty pośly:

wi. Dopieroż ztąd pyśniewyly, dopiero wyniosły.
Tu z Miastá poddanego sława, á tu pole
Łáskowości: przoto ich w generalnym kole
Odprawi: nie potrzebá (mówiąc) było tego
Wam niewczáśu, mnie kóśztu proz adż. é żadnego.
Nie winşy cel me prace y fatygi biá;
Tylko żebym szczęśliwą widział *Sycyá*,
I z rękú iá tyrańskich ośwobodził, á wy
Dotądęście tak święte tánowali sprawy.
Teraz kiedyście z nami w jedno zrośł ciało,
Żyćie w swoich swobodách, y fortunách cało;
Nálaszłó się też wiele y rákowych w mieście,
Co sobie do obozu Krolewskiego przeście
Warowali; lecz żadna pomoc z nich nie była,
Trwogi tylko y zwykłej mieszaniny siła.
Bowiem żeby poddanie swoje ogrodzili
Woyska, nieprzyjaćielskie náder wynosili.
Ják często szturinowali, y iáką potęgá,
Ják wielki głód ćierpieł, twierdząc pod przysięgá.

Meleander Więć *Likogienesowi* sercá tyle troie
uśtąpił polaPrzybyło: chce się gwałtem bić, y ludźie swoje
Likogiene-Przez on potok przeprawia; to buduje mośty,
fowi. To ściele w trzęślawicę, drzewá, słomy, chrośty.
Już był ciężki przeciwney słońie, iuż go dłuży
Krol niemoże záttrzymać przy óney kałuży;
Przeto rády zwoływa; y záwodzi słaże,
Ognie kłásć po obozie swym szeroko każe.
Toż odwod zostawiwszy: opuńnocy prawie
Rufzy woysko; lecz w szyku, y porządney sprawie,
I wszedł pod *Eperékten* w swe dawne okopy:
Likogienes názáiutrz záraz zá nim w tropy.

Cale już tryumfuie, już wygraną trzyma,
 Już go pewna tryumfu nadzieją odyma.
 Już uciekającego iakby gonit Krola,
 Wszystko wojsko rozsytał, na przyległe pola:
 Okropnym krzykiem gory zagłuszył y lasy,
 Wsi w koło pozalał, poosadzał pasy,
 Ale Krol roztargniony z myślami się wodzi,
 Czy dać poleć czy w Mieście zawrzeć się czy łodzi
 Już gotowey doświadczyć do Afryki płynąć?
 Niewie czego się trzymać, niewie gdzie się kinąć.
 Siłami niewydola: tu wstyd, żal, y szkoda,
 Z tym ráno do bliskiego wychodzi ogrodą,
 Który że był na rowney położony gorze,
 Swobodny mógł mieć prospekt na podległe morze.
 Tam chodząc, w sercu swoim knucie koncept różny;
 Raz śmiały, drugi się być pokaze ostrożny;
 Raz się bć chce koniecznie; á nuż opak bierka
 Padnie? coż nieszczęśliwa mowi poniewierka?
 Lecz to ielzcze znośniejusza: bo y śmierć niesfroga,
 Kiedy sława, y cnota żyje po niey droga.
 Corka mu siedzi w głowie; tu go serce boli,
 Tęży w *Likogienowej* widzieć miał niewoli?
 Tedy Oycu stáremu gwałtem z rąk wydźierać
 Dziedziczkę *Sycylii* będą? tu umierać
 Odważnie chce: álbowiem, y w ucieczce zgoła,
 Też niebezpieczeństwá, też nieśláteczne koła.
 Więc już y Bogi same na koniec obwinia;
 A co człeku w nieszczęściu żałoby przyczynia;
 Przeszły wczás, pokoy w szczęściu, przeżyte godziny,
 Dni, y lata swobodne, dziś żalu przyczyny.

W tym zádumaniu smutne puści na świat oczy:
 Ráno było, y właśnie gdy słońce zewłoczy
 Mgły szarawe, y przeszłe nocne z niebá cienie,
 Wolne czyniąc na morzá dálekíe poyrzenie.

Meleander
 medytuie.

Radyroba-
 nes Krol
 Sardynski
 przypłynął
 do Sycylii.

I widzi potrwożony, y w poł ledwie żywy,
 Nowe niebezpieczeństwa niespodziane dziwy.
 Wielkimi okrętami wszerz morze okryte,
 Na których się chorągwie świeciły rozwite.
 Flota szła pod pełnemi żaglami ku brzegu
 Mieyskiemu; znać z bliskiego, bo rano, noclegu.
 Błyskaia się kiryfy, ludzie stoia w sprawie;
 A iako na strzelenie z działa; portu prawie;
 Wyrzucając kotwice, iż wesółym okrzykiem,
 Flotę onę żeglarze załtanowią szykiem.
 Toż Krol puściwszy z czoła pomarszczone rugi,
 Z gory w ziemię uderzy nogą, raz y drugi;
 Tedyć mi nieżyczliwe, y ucieczkę wrogi
 Zagrodzą? iuż *Likogien* na morzu załogi,
 I flotę ma tak wielką, albo dla pogoni,
 Albo mi wynisć z portu moiego zabroni.
 Juźby się też czas dziadu obudzić spleśniały:
 Zdrewniałeś? y ostatecznie strach cię zdiął niemały?
 Dawno się było poczuć; gdyż to iuż po czasie,
 Temu złemu zabiegać, ktore się w cię pašie.
 Więcej niemasz w swej mocy, dziś tylko obierać,
 Na lądzie? czyli wolisz na morzu umierać?
 Byle w swej *Sycylii*: tak gdy się odważy;
 Przyaciół wołać każe jednemu ze straży.
 I zaraz żołnierzami opatrzywszy brzegi,
 Lekki pojazd pod Flotę wyprawi na szpiegi.
 Sam się wmawiał do onej *Archenbrot* przyślugi;
 Ale Krol: odprawi to za cię, rzecz, drugi;
 Serce sprawy rozumem, bo śmierci leś w kśieniec
 Niezwykt, chyba pijany, małoczek, szaleniec.
 Tym czasem widzą barkę, a ona ku brzegu,
 Wrzeźwym się od okrętów owych same biegu.
 Tedy *Tymonidesa* Krol do portu zsyła,
 Pytając; kto? czego chce? y coby to był

Taka

Taka'za komedya? ale w oney płynął
 Podwoyłki barce, głowę w oliwne obwinął
 Gałazki: w ręku laskę trzymając zieloną,
 Znak, że posłł z nowiną idzie uienierzoną.
 Więc się niezaráz wyda; kto, y z czym przychodzi,
 Choćiaż pilno pytany; lecz wysiadłszy z łodzi;
 Obok z *Tymonidesem* poydźcie, kędy w gmachu
 Swym go Krol czekał, pełen okrutnego ślachu.
 Przed którym kiedy stanie w postawie przyłtoyny
 Tak rzecz pocznie człowiek on doredny, y stroyny:

Krol moy *Radyrobanes*, pod ktorego berły
Sardynia bogata, y w złoto, y w perły,
 I wyśpy *Ba'eary*; tobie zdrowia życzy,
 O Krolu *Sycylijski*: a iako dziedziczy
 W koronie Przodkow swoich, tak też y w przyiaźni,
 Ktorą z tobą przez ten znak odnawia teraźni:
 Tym cie hasłem obsyła, przez mię swego gońcá:
 Poł pierścienia mu zátym odda; gdzie ukońcá
 Jednego złotą rączkę miłernie wyrzmono,
 Gdyby do tey połowę drugą przyłożono
 Pierścienia: żeby rączkę, wziętá drugá rączká,
 Cdy pierścień, całaby stánęła obrączká.
 Wtęc dálej: wdzięczen żeś ieś Krolu gościa swego?
 Wdzięczeniem (Krol odpowie) átoż drugą tego
 Pierścienia połowicę, który posłłł tobie,
 Ná wieczny obowiązek zostawie sobie.
 Stanał *Radyrobanes* ná twym morzu w Flocie,
 Woyłko mając wybrane z swoich Krolestw; bo cie
 W cieśni być słyszał przez złych twych poddanych zdrá-
 Chce pomoc, znać takie ná Krolow przykłady. (dy;
 Skoro niezwyćiężone ziączy z tobą śty,
 Okroćisz, da Bog, w rychle wszystkie tzaławity.
 Przymilczał *Meleander*: bo mu ledwie w głowie,
 Po nieślýchánym strachu, tak, dobrzy bogowie

Posłł Sar-
 dynski u
 Meleandrá.

Zmie-

Zmieścić się mogą: naprzód tego pilnie chroni,
 Zeby się nieodmieniał ná twarzy, y skroni.
 Potym rzecze: wielkiemu odemnie Krolowi
 Powiedz, o przyiacielu! iuż *Likagienowi*;
 Jużem wszystkim łaskawizy; w ich lekkomyślności,
 Kiedy mnie domieścili iego obecności.
 Nie bez Bogow, rozumiem, y tá ich swawola,
 Gdy w domu swym mieć będę brata mego, Krolá.
 Ktory szczerze otwieram, y pełen ochoty
 Proszę, zeby w mych porćiech stanowił swe floty.
 A że nas swą ludzkością chciał uprzedzić, y my
 Wzáiernym iá honorem iemu nágradzimy.
 Do bliskiego podwoyski zátym gabinetu
 Wprowadzon: á Krol rády wierney do sekretu
 Zwoływa: y to zaráz dáie do uwagi
Radyriboránesmey: czy sam dla powagi
 Wprzód ma iechać do niego, y ufać mu śmieie?
 Czyli przez Senatory, y przez przyiaciele?
 Większych spatrzyć dowodow tak nagley przyiaźni;
 Nie jeden w tey bez ługu bowiem zmyty łaźni.
 Rozmaite dysputy tu ná stronie sobie,
 Rácy ná rácy znajdowali obie.
 Jedni: przeczby *Sardyński* Krol takie pośilki
 Bez interesu swego wprowadził omyłki
 Boiá się w tym łzkara ly: gdy áni prozony,
 Ani gościem náwiedził przedtym násze strony.
 Zkąd łaska? kto tak wielkie kiedy spezy łoży
 Bez prywaty? odległe y trudne podroży
 Po łewnuie? rzeczy to pódryzane zgoła,
 I on wodę ná swoje chce obroćić koła.
 Pres się łasi, á kásu; y pod kwiatem cudnym
 Zimny wąż: przebog znáć się ná człeku obłudnym!
 Przymowił się y sam Krol, káská słow do tego:
 Wiem że was siła pomni, w iákiey Oyćiec tego

Konsultá u
 Meleandrá.

Nie-

Niezgodzie z moim żyli; zawsze była nowa
 Okazyja do zwady: á gdy się *Marfowa*
 Uprzykrzyła robotą, pisali traktaty,
 Ktore znowu dla małej zrzucali prywaty.
 To ich pasmo do śmierci, y zimnego grobu,
 Pożal się mocny Boże! wprowadziło obu.
 I syn, czy nam posiłek? czy nam śniadanie?
 Trudno ma człowiek zgadnąć: to jest prawda, że się
 Temu bardzo chce wierząc; czemużbyśmy radzi,
 Ze nam chce szczerze pomoc, y że nas niezdradzi.

Bog tylko sercá widzi; iemu nieukryta

Mysł ludzka; biedny człowiek podobieństw się chwyta.

Lecz *Kleobul* od wszystkich pocznie zdanie różne:

Dobre rady, gdy wczesne bymą ostrożne:

Ja rozumiem, o Krolu, że procz wątpliwości,
 Samemuć iachać trzebá, y przywitać gości.

Jeżeli iáko przyjaciel, iáko sąsiad iedzie,

Posiłki nam do tego, prawie ná czas wiedzie;

I naywiększą ludzkością ku niemu nie zgrzeszysz,

Nic nád to słuszniejszego, kiedy się pośpieszysz.

Jeżeli z *Lokogieniem* w lidze, nam ná zdradzie;

Ktoż tak mądry, y mocny w głowie swojej kładzie?

Zebyśmy się oparli, y lądem, y morzem?

Bo pytam? ná ktorego wprzody się oburzem

Z tą garścią? ách nieścoćie! jeżeli nam ginąć

Znacza Niebá, tu Krolu lepiej się ochynąć.

Z większą to będzie sławą twego Maiestatu,

Ze cię podeszło zdradą obrzydliwe światu,

Niżli gwałtem; czego by, wierz mi, było blisko

Wziętemu; przyść ná hańbę, y ná pośmiewisko.

Spytasz mię; zkąd tá przyiażń *Radyrobanowi*.

Przeciwno Sycylii, y Meleandrowi?

Być może, że się myślę, lecz iáka wieść o niem,

Krol młody, sławy chciwy, wzgardziwszy ustroniem,

Kleobul
 we zdanie.

I kąty domowemi: chciałby się ogłosić,
 A miłość, która skrzydła ma, y może nosić
 Po krańcach świata ludzi, y niemeżnych zbroi,
 Dodała mu ochoty: mógł słyszeć o twoi
Argienidzie: a zátym chciałby się przysłużyć,
 Zebyś mu się, y oná snadniey dała użyć.
 Co ieżeli w swey głowie, iáko tufzę, przedzie,
 Cnotliwie przy twych rzeczách pewnie stáwać będzie.
 Ma sławę swą *Argienis*: godná też uwagi
Sycylia, y gładkość, piękne y pośagi,

Mars też zámśże z Wenerą w lidze dożymotny:

Rzadko się rodzi mężny żeby niezalotny.

Propozyt Trącił w rumel *Kleobul*; bo nie insza była
 Radyroba- Owego intencya, kiedy gowabiła
 nesow. Żywa młodość do wojny, y szkoły *Marsowej*;
 Zbiera wojsko nieznacznie przeciwko *Krolowej*
Maurytańskiej, chociaż żadney okázy
 Nieprzyiaźni niebyło, byle fantazyi
 Dogodzić niespokojney: iuż woyská, iuż Floty
 Gotowe miał, iuż y sam pobierał się do ty
 Wojny *Radyrobanes*; gdy go doydą nowe
Awizy z Sycylii, Likogienosowe
 Imprezy, że *Krolewnę*, y dziedziczkę ktemu,
 Gwałtem wydrzeć niecnotá chce Oycu stáremu.
 Siła oiey gładkości, więcej go dochodzi
 O cnotách, y rozumie, przeto iáko młodzi
 Státku mają omale, *Maurytánii*
 Dawszy pokoy, swe żagle podał *Sycylii*.
 A ztąd ieżeli się będzie tak zdáło fortunie,
 Z tryumfu się ná tryumf do *Afryki* sunie.
 O próżność myśli ludzkich wodney równa spumie!
 Już w swey *Radyrobanes* trzy korony dumie,
 Woká mgniemu ná pyszną głowę cudze włożył,
 Poszła z wiatrem nádzieć; y wálancy nie dożył.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Meleander na przygotowanym do pompy okręcie; zajeżdża drogę
 morzem Krolowi Sardyńskiemu; gdzie się obadwa mile witają;
 złączm obywatele Sycylii; zbliżni w leszą nadzieję; z fru-
 tku w nieomylną pobudzają się radość. Jeden tylko Archombrot
 wewnętrznie się gryzie, niemogąc iasnym okiem bytności Radyro-
 banesowej, iako spotrzienniką swego przyjmować.

W' Szysew Kleobulowe pochwalili zdanie;
 Sam się tylko Archombrot, znacznie wezdrnął na nie. Bat Krolowi
 wi gotują.

Radyrobano zamysł serce mu zakwaśił;
 Lecz milczał, y on ogień chyżo w łobie gasił.
 Więc skoro z rady wstąpił, koło aparatu
 Zakrzatnąć się rozkazał Krolewskiego bat.
 Jeszcze był miły pokoy, jeszcze świat swobodny,
 Gdy dla rekreacyi, y zabawy wodny,
 Dał sobie bat zbudować Meleander ktury
 W śliczne, acz był niewielki, ozdobił pikturey.
 Sztuk go rzniętych subtelna zdobiła robotą,
 Zywych wybor kolorow, y drogą pozłotą.
 Na tym się więc rad woził; a gdzie się obrocił
 Blaskiem swoim na koło, ciche wody złocił.
 Przy sztabie wierzże w ręku Syrona trzymała,
 W kształcie dziewczym, y tak się zdało, że śpiewała:

*Bogini z morskiej urodzona piany,
 Tobie ten piazd niech będzie oddany.
 Ani Bellona zżyć do armaty.
 Ani Eolus może wichrowaty
 Mścić tey łodki, która pod twe skrzydła,
 Dla samego się zysć może pieścić dła.
 Brzegi zielone, y to mierną głębią
 Obieżdzać, kiedy morza niezarzębią
 Wiatry: albo też ieżli w cienie chłodne,
 Nádobne Nimfy zbiegają się wodne.*

Skradac się po dnie, y paść chciwe oczy,
 Kiedy się bawią plecieniem-warkoczy.
 W tym tylko może swemu Panu służyć,
 A daley niewiem iez i się da użyć.
 Ty sama żagle kieruy, ty rob wiosłem,
 Święta Bogini: á my cię w wyniośtem
 Kościele twoim, kedy ná widoku
 Święta się Eryx dotyka obłoku,
 Będziem chwalili: gdyż Pollux z Kastorem,
 Wszędzie zá twoim iść muszą faworem.
 O iáka zámwsze morze podeyrzane!
 Bertom Krolewskim; iáko niestychane
 Wały ná tego szturmuią y flagi,
 Kto ma szerokie władze y powagi.

Tedy iáko ná onym krześlá stáną baćcie,
 Jedwabnemi kobiercy uśłane bogacie;
 We śrzołku był Maiestat, á nád nim ku gorze,
 Baldekin ná jedwabnym wynieśiony sznorze.
 Pod którym dway śiesć mieli; frandzle y kutasy
 Ze złotá porobione, dodawały krasy.
 Czuty Erymedes przy Zamku zostáie;
 Arsydas o przyhyćiu Krolewskim znać dáie.
 Wieść się zátym po Mieście ná pospolitwo szerzy,
 Ktore, czemuby rádo, prędko temu wierzy,
 Ze im z woyskiem Sardowie ná posiłek płyną:
 Ztąd, im ich był większy strách zdiął; taką nowiną
 Bardziej się rozwesela; więc gdy z baszt, y z wieże
 Widzi, y slyszy żołnierz, ktory murow strzeże;
 Wszyscy larmo wesole pełną krzykną szyią,
 Jákby iuż całą w rękách mieli wiktoryą.
 Dopieroż, gdy z Zamkowej Krol wychodził forty;
 Gdzie nie liczone tłumy zájęsćity porty;
 Krzykną trąby, y kotły, y piśkliwe furmy;
 Rzekłbyś, że Likogienes iuż prowadzi szturmy.

Prze-

Przeto ci, którzy stali w polu na podśluchu;
O tym *Likogienowi* dają znać rozruchu.
Jakie larmo po murach, y z ludzkiemi krzyki,
Pomieszcane koncenty woyskowej muzyki:
Zaraz się tego chwycił, y że nieinaczy,
Przyśiągłby *Likogienes*; już, rzecz, z rospaczy,
Krolewscy ludzie sami białą się y kolą,
I raz umrzeć od mieczą, iako widzę, wolą:
Niż skoro ich ostatnią przyćśnię potrzebą,
W obleżeniu bez ognia ginąć, y bez chleba.
Przeto w nich, w tym uderzyć, poki są impećie:
Więc do tych, którzy przy nim siedzieli w namiećie,
Idźcie, (prawi) o bracia, a żołnierzom swoim
Powiedźcie, na ostatnim że dziś stopniu stoim
Szczęśliwego tryumfu: tylko będą bili
Tych, którzy inęstwem swoim umrzeć przymusili.
Niechaj na łup wynidą, Bogom czyniąc dzięki,
Ze im nam prętsze dają zwycięstwo do ręki;
Tym wdzięczniejszy: sam zaraz gotowego konia
Dośiadłszy: wiedzie woysko na przyległe błonia.
I w twarzy, y w ruchaniu niezwykłej ochoty,
Nadzieją utwierdzone szykuje swe rotę.
Wyprawuje podiazdę, y nieznaczną szpiegi,
Zeby nieprzyacielskie widzieli zabiegi.
Ale ci, choć pod samym prawie Miastem byli,
O nieprzyjacielu mu nic nieoznawiali.
Huk tylko on, co gorne przebiegał niebiosą,
Jakby tryumf słyszeli: trochę zwiesił nosa
Likogien: y niedarino żądał sobie zgoła,
Bo tu jego fortuną stanowią kół.
Atoli nic po sobie tego niepokaze,
I wiednakię stać sprawie woysku swemu każe.
Tym czasem, biegłych kilku ubrawszy za gbury
Żołnierzow, szle na szpiegi, y każe wnieć w urę.

W tym *Arfydas* przywitał Króla *Sardyńskiego*;
 Oznaymił, y pokazał przyjazd Paná swego.
Splendecá Bo *Meleander* w bańce śladłszy z przyjaciółty,
Radyroba W cerze, w mowach, w ruchaniu rzeźwy, y weloły,
nefowa. Ruszył się zaráz z portu, y inłych niemało
 Dworzan z nim pojazdami różnemi iachało.
 Ná trzech stała kotwicách galera wspaniała,
Radyrobanefowa, świetna, okazała:
 Trzy ná niey frogie malzty, od których szły z gury,
 Po obu łtronách gładko wyściagnione sznury.
 Świetne żagle ná koło, y proporce złotem
 Tkáne: kręto zá wietrznym śnuły się obrotem.
 Między ktoremi wielkie pod drogą łkosią,
 Nieták wiatrom postuszne chorągwie się wiia,
 Tym wspaniałszy szust czynią: tym bardziej komoszą,
 Ze herby złotem lite Paná swego noszą:
Helená się y z braćią, w tylnym świeciłszy szyćcie,
 Wezele ala barnicy, ná których przykrycie
 Z modrych łukien; tąż barwą odziani żeglarze,
 Tąż maydkowie, y wszyscy inși marynarze.
 Stopnie były ná boku drewniane, lecz y te
 Dla pompy kobiercami modremi obite,
 Ná nay pierwszym sam Król stał w szacie złotoryty,
 Pas r á nim bez szacunku, gdi e w subtelne nity
 Perły, y dyamenty uładzone były,
 A świetne karbunkuły w oczách się iskrzyły.
 Bystry bułat u boku, lecz pochw robotá,
 Droższa niż wybor nego materya złotá.
 Włos długi, y maściami uperfumowany,
 Ják nie ná wojnę: tylko w tym godzien nágany.
Królowie Miał starcá z *Liguryi* w poważney osobie,
się witają. Jeszcze z dziećinłwá prawie, przydánego łobie,
 Nie dla rady; bo nigdy niełuchał go w niwczym,
 Włzyłko czynił iwą dumą, y zdániem porywczym.

Wirty-

Wirtyganem go zwano; ten przed nim z *Arfydą*.
 Stał: czekając aż baty *Sycylijskie* przydą.
 Patrząc *Radyrebanes* na tuteczne kraie,
 Chwali je, y łaskawey naturze przyznaje;
 Ze cokolwiek pięknego pod okragiem światá,
 Wto wszystko *Sycylia* z iey daru bogatá.
 Aż się z nim *Meleander* w swoiey styka łodzi,
 I sternik przestrzeżony, opatrzenie ugodzi,
 Aby stopnie z stopniami mógł stosować w mierze;
 I tak stął przy oney *Sardyńskiej* galerze.
 Tedy na *Archombrocie* *Meleander* wsparty
 Idzie, kędy *Sardyński* dywan rozpostarty,
 I Krol na nim: á skoro ku niemu się zbliży,
 Sunie *Radyrebanes* z miejscá swego chyży,
 I rękę mu podaje: toż iákby się ználi,
 Tak się z sobą witali, tak się obłapiali.
 Dziękował *Meleander*, że mu prawie wczesie,
 Co większa, nieproszony, te posiłki nieśie.
 Te uczynność wzajemną chce płacić wdzięcznością,
 Wszelaką, którą w sobie znajdzie gotowością.
 Kilką słow Krol *Sardyński* tę przeiażdżkę wodną
 Wyćieńczy; y takich dzieł uczyni niegodną;
 Na wzmiankę swey pomocy, skromnym wstydem skroni
 Farbuąc, tym zaleca, im mniej mowi o ni.
 Komplement odprawiwszy; ten, y ow się skłania
 Do gości, y wzajemnych przyaśioł witania.
 Jeszcze *Radyrebanes* niebył y proszony,
 Kiedy w bat *Meleandrem* wszedłszy, z lewey strony
 Stął pod baldekinem; wzajemną nagrodzi
 Ufność: gdyż się ow pierwszy wierzył iego łodzi.
 Niechce wziąć *Meleander* przed *Radyrobanem*
 Prawey ręki: na stárosć tedy grubianem
 Chcełz mić mieć wielki Krolu? ten przywilej łodzi,
 I wozy mają; dawney stosujemy się modzić;

Jam tu ieſt goſpodarzem: odpowie mu wzaiem
 Krol *Sardyński*: wiem że to u ludzi zwyczajem;
 Ale kogo wiek uczeiſ, o tym wątpić ſzkodá,
 Ze tam uſtąpić muſi, y zwyczaj, y modá.
 Jednak, że bym przez upor niezgrzeſzył y zrzede,
 Gdzie tylko każeiſ, żaraz Oycze moy uſiedę.
 Siedli, á cała flotá za nieſni ſię ruſzy,
 Trąb y głoſow weſołych okrzyk brzegi głuſzy.
 Wſzyſcy miłość y áffekt Krolow ſwych otwarty
 Chwałá; gdzie ich nie ſzańce, nie miecze, nie warty,
 Nie mury ſtrzegá, ále ſamey goſcińnoſci
 Tytuł, y przyrodzoney charakter ludzkoſci.

*O iákoſmy dáleko ſzczęſliwieſi w tey mierze
 Nád Monarchow! którym ſię we ſto lat nie zbierze,
 Z rownym ſwoim obaczyć: y ná czym záwiſły
 Wſzyſtkie życia przyſmaki, żyć w przyiaźni ſciſły:
 A my káżdego prawie dnia tákiey nowiny,
 O wſzem káżdey záżywać możemy godziny.*

Potym ná brzeg wyſiadłſzy z przyiaćioły ſwemi,
 Ják ná wodzie, ták ſię záś witáią ná ziemi.
 Toż oddawliży powinną część tutecznym Bogom,
 Idzie *Radyrobanes*, gdzie folguiać nogom,
 Kázał był *Meleander* parę ubrać koni;
 Ktorych, ſba przyiaćioł zgraiá oroczoni,
 Doſiadłſzy, wprzod do Miaſtá, potym ku wielkiemu
 Obrocá ſię Paſacu, z pompá Krolewſkiemu.
 Táń niezmierne doſtátki dáwano ták hoynie,
 Rzekłbyſ, że tu iák żywo nieſtychać o woynie.
 Záś oſobne bańkiety, y przepyſzne gody,
 Káżły ſwego wezwawſzy goſciá do goſpody,
 Sprawiali; wſzędę pełno, wſzędę w brod wſzyſtkiego,
 Jáko by to pókoju wpoſzrod náydłużſzego.

Archom- Jeden tylko *Archombrot* ſmútny był przy ſtole,
 brot *Quina*. Bo mu ſerce pſowały utracone moſe.

Widzi *Radyrobaná*, y nieuydzie tego;
 W tym teraznieyszym stanie, *Meleander* że go
 Nadeń przekładać będzie, y Krolewna potem
 Będzie wolała Krolá; wzgardzi *Archombrotem*.
 I te same posiłki, które już w zginionem
 Terminie przyprowadził, będą mu patronem.
 Więc gdy wszyscy weseli, y dobra myśl właśnie,
 Porwie się on od stołu, y oszuka krasnie
 Wszystkich, co go trzymali: tak ci, rzeczce, my tu
 Bospieczni, y dobrego zżywamy bytu,
 Kto wie, co nieprzyjaciel myśli o tey dobie?
 Zwłaszcza, jeżeli straży pozwoliły sobie
 W nadzieię tych posiłkow spać, albo zeyść z placu?
 Odeysć muszę dla tego samego z pałacu:
 Sowite dać podstępny Rotmistrzom rozkazę,
 Obchodzić przez całą noc postawione straże.
 Ale ten za zamknięte wymknąwszy się gmachy,
 Poszedł na stronę, co miał obchodzić szylwachy.
 Gdzie, gdy głowę powieści, załomawszy obie
 Ręce, aż do piersi przyćśnięcie ie sobie.
 Raz się w miejscu zapomni, drugi, iako nogi
 Stawiać pocznę, na myśl mu idą katalogi
 Niezliczonych trudności, y kłopotow iego;
 Zgoła niewie zkąd począc, albo wprzody czego
 Ma żałować: na koniec utrapiony rzeczce:
 Ktoż wzdry przed waszą pomstą Bogowie ućieczę?
 Co większa, sprawiedliwą? przetoś znienawidził
Poliarchá? przetoś go Krolowi obrzydził?
 Przetoś do *Sycylii* pśował powrot iego,
 Zebym dzisiaj Emulá doznawał cięższego?
 I serce, y tą ręká, gdy miłość poduszczy.
 Nie *Poliarchá*, lwá się nie zleknie na puszczcy.
 Ale *Radyrobanes* wszystkich Państw swych siły,
 Nie na *Likogienesá*? bo go tu zwabiły

Wrogi mnie nieżyczliwe, nie *Meleandrowi*.
 Przeciwno mnie jednemu przywiódł człowiekowi.
 A co mi rzecz naycięższa, gdy się w *Argienidzie*
 Kochając, y w nim mi się przez gwałt Kochać przyidzie.
 A przynamniey pokrywać, kiedy już na schyłku,
 W tak mocnym *Sycylii* przyptynał pośluku.
 Nieumiałeś leniwcze tego się dośłużyć,
 Czegoś pragnął: na co się teraz musi dłużyć.
Meleander: albowiem większy oblig nosi,
 Gdy kto bierze od kogo pierwey, niżli prosi.
 Tu zamilkł: potym z śmiechem; (lecz śmiech był iatowy)
 Tedy na trzech poipołu, iakoby z namowy,
 Jednego będziem ciągnąc, o fortunę kotą?
 Komuż się z nas da użyć, y otworzy wrotą?
 Ja, y *Kadyrbanes*, y *Poliarch* trzeci;
 Kto wie? ieżli ich z nami więcej wiedney sieci
 Niewiąźnieś godna tego, godna, rzekę śmielę,
Argienis, wszystkie cnoty w ślicznym nosząc ciele.
 Lecz to przecz: będą inisi twoy czas mieli; ale
 Teraz mi Krol *Sarbak* legł na karku cale.
 A co rzecz naytrudniejszy; y drogę mi grodzi?
 Wadzić się z nim, poki żyw *Likogien*, ulegodzi?
 W tym się przecie upewniam, że go tak bogata,
 Przed dokończeniem woyny, niedoydzie zapłatą.
 Do tego, iako wielkie w bitwach są przygoły,
 Będzie chciał męstwa swego pokazać dowody;
 Narażi się: a wiemy, że w takim terminie
 Zwyczajnie tchorz uciecze, a chłop dobry ginie.
 Albo się nązbyt może z swych zasług kokoszyć,
 Może y w oczy poszczwać, może ptaki spłoszyć.
 Gdy za prace, y drogo szacowane straty,
 Będzie ciężki Krolowi w nadzieię zapłaty.
 Potrafi wto fortuną, ieżli będzie chciałą;
 Jeżli niebędzie chciałą, to będzie musiałą.

U mnie

U mnie to niechay będzie rozumienie głowy,
 Aby w takim terminie, nie mową, nie słowy,
 Ale ręką, y sercem dowiodł w okazyi,
Radyrobanesowy że Emulacyi
 Bynaymnicy się nieboję; dziś czasowi służyć,
 Pokrywać, a na wszystko obie oczy zmrużyć.
 Tym bardziej szkodzić możesz; dawny to rym śpiewa:
 Im się kto mniey od ciebie podwrotu spodziewa.
 Więc się niech karęcią, niech fawory spulnie
 Zawierają; ja w broni, y w sercu szczególnie
 Ufam, kiedy swych fortun obiać niemożę,
 Ze y tego, y inszych przesadzę przez nogę.
 Tu swe myśli stanowi, y już lepszej cery;
 Nápomina Rotmistrze, y Oficyery.
 Co y *Eyrmedes* już uczynił czasy,
 Aby teraz naywięcej żołnierskiey reguły
 Przestrzegał; bo winem, y saem obciążony,
 Okrom nich, niemożł inszey Zamek mieć obrony;
 Fortelny nieprzyjaciel ledwie o ćwierć mili,
 Jednym to w posłuch poszło, drudzy przecię pili,
 Názajutrz, jako słońce dniowi mieysce dało,
 Siła się do swych Krolow starszyny schadzało.
 Radzą, zkąd począć, żeby dobrze skończyły
 Dzieła *Marsa* strasznego, y krwawey *Bellony*.
 Jeszcze wszyscy *Sardowie* na swej byli flocie;
 Dymyślał się tego Krol, że w takim obrocie
 Mogłby co *Meleander* opak wrożyć oniem;
 Acz się y brzytwy zwykłe chwytamy, gdy toniem:
 Gdyby swoy lud przez Miałto prowadził gromadnie:
 Choć ten (acz mu co na myśl podobnego padnie)
 Gestem, mową, affektem, statecznie pokaże,
 Ze inszey, okrom *Sardow*, niechce w Mieście strażę,
 Tedy *Radyrobanes*: ku twoicy imprezie,
 O Krolu, ośm tysięcy, (rzecze) jest w żelezie,

Woysko Ra-
 dyrobanes-
 we z morza
 wysiadłszy
 przez Mia-
 ło przecho-
 dzi do obo-
 zu Sycyli-
 skiego.

Sprawnych ludzi do boju; a ná teyże flocie,
 Cztery z łuki, z procami, którym ná ochotę,
 Jak y támtym, niezeydzie. To prawdá, że wmoich
 Państwach, konnych naywięcey ludzi jest oboich.
 Ale morski niestatek czynił mi w tym wstręty,
 I daleka żegluga, żem nieśmiał w okręty
 Koni brać nád te, co są iednąk ieżli chcecie,
 Daycie ich, iazdy záraz wiecey mieć będziecie.
 Teraz niechay się durny *Likogien* nie kaźe;
 Każ wysieść ludziom moim, niech się woyska násze
 Złączą, niech się poznają, y z sobą zabawią
 Doma wprzód, niżli w polu *Marfóym* ukrwawią.
 Więc, że do twych obozów społobnego prześcia,
 Oprocz Miastá sáмого, niemaż przez przedmieścia,
 Ja ordynans, przystawow swoich oba damy,
 Poki pierwszy poik z támtey niewynidzie bramy.
 Przed tą będzie Pułkownik tak długo stał z drugim,
 Aż się wszystkie przez Miasto tym przeprowadzą cugiem.
 Nie żebyś co miał wątpić o szczerości moi,
 Lecz się nie tak swych starszych w kupie żołnierz boi.
 Niepotrzebne skrupuły (*Meleander* powie)
 O moy gościu kochany, w twej się rodzą głowie;
 Gdzieżby żołnierz pod twoim dozorem ćwiczony
 Miał wykroczyć? y owszem proszę z moiey strony,
 Ná znak konfidencyi, y przyiaźni, kaź ty
 Swoim odebrać ludziom, y mury, y baszty.
 Nikędy bezpieczniejszym y w naywiększą trwogę,
 Jáko pod twych żołnierzow tarczą być niemogę.
 Tak kiedy się Krolowie, ná oferty ładzą,
Sardowie swych żołnierzow z okrętow prowadzą.
 Ktorych, co tylko rownin miały niskie brzegi,
 To w szwadrony, to w długie szykują szeregi.
 Kędy też y Krolowie przyiaćioł gromadą
 Okryci, ná dzianętách Hiszpańskich, wyiadą.

W kireście był *Sardyński*, ácz purpurą kryty,
Tu, y owdzie złociste widzieć było nity,
Z czoła złotá po włosiech roztoczona w stęga,
Ná purpurze końcámi obu ramien sięga.
Zbroyny y *Sycylijski* ále każdy przyzná,
Ze niż złoto, w Monasze wspaniałsza śiwizná.
Pierwsi *Balearowie*, których Krol wysoce
Szacował, szli przez Miasto, każdy z nich trzy proce
Záwieśił, w których z młodu tak był wyćwiczony,
Ze w szybkim locie bili ná powietrzu wrony.
I naywiększy to u nich rownano siromocie,
Komu zádano ptaká chybionego w locie.
Záraz wtropy zá niemi, w twardym idą blachu
Sardowie, ná szyszakách nosząc dla postrachu
I wy, álbo pyłk niedźwiedzi, z mósiądzu wykuty;
Dla ciężcia, y dla pchnięcia, przy boku miekuty:
Tarcze przy tym miedziane, ná rzemiennych pasách
Już mrok padał, już słońce gasło ná kompasách;
Niemogło się przez Miasto woysko przewlec wednie,
Przeto jedná zá drugą, szły rot y poślednie
Archambrot Tymonide mając ná pomoc y,
W oboz *Sardow* przyimował, aż do śamey nocy.
Peńno wszędzie witania, y godney pochwały
Ochoty: nierzkąc żywność, ále specyały:
Trunki náwet rozliczne, każdy ná swym wozie,
Prowadzono, że ciężko było im w obozie.
Szli *Sardowie* do *Seklow*; iák y ci do owych,
Dla utwierdzenia chęci y przyiaźni nowych.
Rosło serce patrzący, kiedy się rączyli,
Kiedy się pod wełoty wieczor rubasz yli.
Ci czapki, pasy drudzy, koszule w ostatku
Frymarczą, kwoli dálizy przyiaźni zádatku.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Za rozgłoszeniem przyjazdu Król Sardyński, wojsko Likogienelowe poczyna sobą trwożyć. Meleander rebelizujących do traktatu podąża. Pierwszy Acegoras odważa się na słowo y wiarę Królewską podać, y zniemą wojską częścią do jego obozu się przenieść: zaczynają Likogienes przez wyraz na deklaracyę swoją, pozwala wszystkim, którzy go odstąpić chcieli, iść, gdzie się im podoba; co niemają wstyd w wojskowych sprawach.

SKoro tá Likogiená nowiná dochodzi,
 Getuią się **S**O przybyciu posiłkow, y Sardyńskich łodzi;
 do potrze Który już Meleandrá cale w labirynty
 by z obu- Węznął niewywikłane, zaráz spuścić z kwinty.
 stron. Wszyscy nosy zwieśli, każdy swoy błąd widzi,
 Strach ius oczy otwiera, y każdy się wstydzi,
 Ze na Paná, y iego Macestat zuchwale
 Rękę podmość: już serca pierwszego omale.
 Zwłaszcza, kiedy Królowie czując się na śile,
 Niechcą z wojskiem tak dobrym, darmo trawić chwile,
 I ledwie Tytan z morzém promienie wynurzył:
 Długoż? nam ten dármpoych, pod nos będzie kurzył:
 Zásci nas w twoiey dumie olądzi za tchorze?
 To mówiąc: na przyległe żołnierzow podgorze
 Prowadzi; gdzie nim wozy, nim stáną namioty,
 Szykują, już wygraną widząc z ich ochoty.
 Wielki respekt na woynách, tych dwu rzeczy bywa;
 Królewska prezencya, y rzecz sprawiedliwa:
 Gdy widzą, skąd po Bogu pierwsza płynie władza,
 Toż buntownikom serce każy, toż przeskadza.
 Niewidzą rey ozłoby, niewidzą powagi,
 Pomstę tylko, y Bogow zagniewanych plagi.
 Przeczuwał to Likogien, y pragnął uprzecymie,
 Aby, nim strach do końca ludzi iego przecymie,

Mógł

Mogł dąć bitwę; dopieroż kiedy pewnie to wie,
 Ze w polu stoją, że się chcą bić y Krolowie;
 Nic go lepszego potkąć niemogło ná świecie?
 Włkok każe płaszcz szarłatny rozwieć po námiecie,
 Znak krwi, iże potrzeby daley nieodwleczę:
Kto czas ma, czasu czeka, temu czas ucieczę.
 A sam w świetnym odzieniu z lumorem wspaniałym,
 Tam, y sam po obozie, przejeżdża się całym.
 To wodzom, to żołnierzom, wzrokiem, gestem, czerą
 Serce czyni, y prosi; niech przed się niebierą
 Trudności do zwycięstwa żadney szczęśliwego;
 Niech się nań cale spuszcza, nie niemalz strasznego.
Meleander? ten oczu naszych y niestrzyma;
 Wczora nam ledwie uciekł, á dziś się odyma.
 Jeżeli *Katryobanes* z morskich zboycow flotą?
 Przysięgę, że dla łupu, nie swą przyszedł cnotą.
 Niechay się tylko do nas wygrana nákłoni,
 Pewnie czekać niebędzie za łobą pogoni.
 Zrabowawszy *Eperekt*, ná morze ucieczę;
 Nie włkok się *Meleander* doczeka odsieczę.
 Lecz day to, niech mu *Sardzi* przyidą nie ná zdradzie;
 Któż wzdy, proszę, tak głupi w głowie sobie kładzie?
 Zeby lud nieznáiony, obcy, miał do garła
 Stać przy nim? iednáli noc tę szczerosć zawarła?
Wzdyć to korzec zieleń trzeba z przyiacielem soli;
I to go mieć niebędziesz aż do krwi powoli.
 Rzeczeli ná ostatek? wowná niebepieczna,
 Nigdy ludzi merodzi: zkądże sława wieczna?
 Zkąd imię nieśmiertelne? z tego placu iesli
 Szczęśliwie go Przodkowie waśi nie odnieśli?
Kżdego náznáczona śmierć strzeże człowieka;
 Lecz podła; lecz bez tego, co nas, áto czeka
 Z tryumfu: ná którym dwóch Krolow, dwie kortunie,
 Łaskawey prezentować będziemy fortunie.

Właśnie iakoby się iey dopiero w tym radził;
 Mowił, y zaraz woysko za wały prowadził.
 Gdzie zwyczajem *Spartańskim* wieszczek przenąęty,
 Obrawszy między psiem i cudnieysze lzczenięty,
 Marfowi ofiarował; á iako kazano,
 Wszystko pomysłne, wszystko dobre obwołano.
 Szyk woyska był takowy: *Alenk-ytus* sprawny,
 Nieprzyiaciel Krolewski prywatny, y iawny,
 Bo brát *O.odemow*, był ná skrzydle prawem:
 Lewe, że było długim zástonione stawem,
 Zeby nieuciekali, ktorym ufać mało,
 Tam nowo záciągnionych postawić się zdáło
 Z *Nabatem* wodzem: á sam z *Sycylijskiej* młodzi,
 I żołnierzow wyborem, wórzodek szyku wchodzi.
 Twarz ogromna, siurowa, y humorowata,
 Serce gotowe; lub zysk, lub go potka stráta.
 W tym czekał *Likogienes* do południá toku;
 Rychtó pomkną Krolowie z woyski swemi kroku.
 Gdy wiłzi, że w poł pola ieden wyprawiony,
 I z lekka zá nim kilku, dla iego obrony
 Jadących; znáć po ręki, y kiwaniu głowy,
 Ze kogo do wzajemney wyzywa rozmowy.
 Rozmáćie to w swoim tłumaczył umysle;
 Ná koniec w tymże poczcie Kawalerá wysle.
 Luboby tánten szablą, lubo chciał zabawić
 Dyskarsem; żeby się mógł ná oboie stáwić.
 Lecz skoro náзад ieden z oney wroci ku by,
 I powie, że nie woynę, nie mordy, nie łupy,
 Ten człek niešie, lecz pokoy, páktá, y przymierze,
 Kárty iakieś ma w ręku: zdumia się żołnierze;
 Tedy woyska, iuż w garści trzymając pałasze,
 Bezkrwie się rozeydą ná twoie szalasze?
 A Podwoyski tym czásem, iako się ziechali
 Wszyscy, ktorzy przeciwko Krolowi powstałi,

Nie-

Niechay to, rzecze: wiedza, że krom wszelkiej kaźni,
Do łaski, y Krolewskiej dziś przystęp przyiaźni:
Krokolwiek się do jutrá w swym postrzeże błędzie,
Káždy, (sam Krol ślubuie) bezpiecny mieć będzie,
Skoro to woźny powie, co ma w sobie głosu;
Tymże sensem pisane wyimie kárty z trzofu,
I rzuci między owych, ktorych o pokoiu
Upewniał, potym wroci do swego konwoiu.
Trzech y dwadzieścia Mężow *Likogienesowych*
Było przy tym; ci wzięwszy kilka kártek owych,
Powrócili do swoich: toż się każdy pyta;
Szczierzeli to Krol czyni? każdy one chwyta,
Ktore się już tám, y sam po woysku rozsłuły,
Z Amnistyą, y wiecznym perdonem ceduły,
Postrzegłszy *Likogienes*, tylko się nie spuka
Od gniewu; lecz nikomu nie łacie, nie fuka,
I żal swoy pokrywaiąc: á więc bracia moi,
Kiedy tak blisko od nas *Meleander* stoi,
Słuchaymy go; zápraszá do swoich námiotów,
Podźmyż wszyscy, lecz zbroyno; iam naypierwszy gótow;
Zá dobry to znak biorę; będziem w nich nocować,
Rzekł: y skrzydłu prawemu kázał nástępować:
Ale iáko harcownik z tym przybiegł ięzykiem,
Ze Krolowie w obozie dotąd z swoim szykiem,
Bie się dzisiaj niemyślą; lecz w placowey straży
Postáwili część woyská, ieżli się odważy
Kto przekinać z obozow nászych ná ich stronę,
Zeby miał bezpieczeństwo, y pewną obronę.
Strażnym gniewem spłonawszy, *Likogienes* rzecze:
Niech się kryie iáko chce, niech w oboz ućiecze,
Choćby wlaźł y zá mury, bie się dzisiaj musi
Ten thorz, co názey wiary, názey cnoty kuśi.
Nie frantowskim podwrotem, ále ostrą bronią,
Podźmy bracia ochoczy, zá nimi w pogonią.

Uciekli: już nam pole, już wygraną dali;
 Czy tak będziemy, stojąc, zwycięstwą czekali?
 Idźcież, każdy chorągwie, y swej pilnuy roty,
 Tak mówił: ale zwykłej niewidzi ochoty:
 Wszyscy stoją na mieyscu, ani wodzow, ani
 Onego nieśluchają, prawie zádumani.

Acgoras:

się do Kro
 la przekli
 nął.

Dopiero *Acgoras*, niemysłący wiele,
 Człek zacny, sławy dobrej, wielkiej parentele,
 Postrzegłszy się, że zbłądził: lecz nie swoją winą;
 Cząły, że, y powszechny błąd mu był przyczyną.
 Więc, na czym rzecz zawiśła, gdy pokaże drugiem,
 Do łaski Pańskiej drogę: przeto polem długiem
 Puści cugle koniowi, y upierwszey straże
 Krolewskiej broń położy, y swoim rozkaze.
 Czterdziestu miał żołnierzow, y przyaciół z sobą;
 Więc skoro przed Krolewską postawion osobą:
 Zbiegiem mnie, nikt o Panie nazywać niemoże,
 Bo dotąd na omylne napadłszy rozdroże,
 Błądziłem: teraz takom postrzegł się w swym błędzie;
 Wielką mi to nadzieją, y obroną będzie:
 Gdy ostatni przyślawczy do przeciwney ligi,
 Pierwszy do łaski twoiej idę na wysięgi.
 Pochwali *Meleander*; y kwoli przykładu,
 Zeby się ich chywiło więcej jego śladu,
 Upewnia, że nagrody dojdzie taka cnota,
 A teraz iachać każe z tym do *Archombrotá*.
 Jego to był opatrzney Krol poruczył pieczy,
 Zeby fakcyi, y nowych nierobili rzeczy,
 Co się od *Likogiená* do niego przedadzą,
Acgoras ze dwoma przyacióły dadzą.
 Mieysce między dworzany: insze stánowisko
 Náznaczono drużynie, za obozem blisko.
 Toż się chwieie co żywo, drudzy iawnie idą,
 Z wielką szkodą, lecz z większą swej strony ochyda.

Opu.

Opuszczają szeregi, ci z swemi posztami,
A drudzy się z całemi rwą kompaniami.

Zewsząd błąd *Likogiones* koło siebie baczy,
Tylko mu do szaleństwa, albo do rospaczy
Nieprzyjdzie: na ostatek kopiec usypany
Opanowawszy, prosi, aby był słuchany.
Więc gdy go obłąkali, y wszyscy się zeszli:
Jakoż was? prawi, mam zwać, Towarzystwo, ieśli?
Czyli nieprzyjaciele? ale nie ogułem
Wszystkich: lecz jakimkolwiek nazowę tytułem,
Zebyście zbiegami niebyli nikomu,
Dacie abszcyt, y wolność odeyscia do domu.
Wszakescie nie kwoli mey na ten czas prywać,
Tak gromadno y wtakiey stąnęli armacie?
Ja głowę, a wy ręce, takżeśmy się sprzęgli,
I spólnie ofiarować Oyczyźnie przysięgli;
Teraz, gdyście niewdzięczni wierney prace moi;
Niechcącym dobrze czynić, za tyranstwo stoi.
Chciałem wasze z niewoli wyjąć karki frogi,
I inużemy szczęśliwie pierwsze przeszli progi:
W ręku byłą wygrana: ni przecz, ni zacz, ali
Dobrowolnieście pod miecz, szycie swoje dali.
A trudno się wyprosić nieprzyjacielowi,
Ktorego albo przestrach, albo gniew znarowi.
Wstyd mi serce przenika, y ciężka żalobá:
Pytam? coście się tak wskok przelekli za boba?
Idźcież inuż, kiedy chcecie, na kátowskie miecze:
Albo dziś zaraz, albo ieżeli odwlecze
Dla czasu wolnieyszego, tyran nieodmieni
Pomsty; idźcie barani ofierze święceni.
Mnie co się z cnotliwemi káwalery tycze,
Nieodstąpiem wolności, ieszcze ich na licze,
Co do wygranej trzebá: prócz podtego braku:
Bo łacniey, niż funt pieprzu, pogryść korzec miaku.

Mowa Li-
kogioneso-
wa do żoł-
nierzow.

Poki ciało ma duszę, poki co krwi w ciecie,
 Będziemy swobod naszych bić nieprzyjaciele.
 Przydam ieszczę; acz ná to mniey nam zárabiacie;
 Będziem się śmierci waszych mścili ná tym kácie.
 Teraz Bogu dziękuie, który mi to zdarzył,
 Zem się ná was w oštátniey potrzebie niesparzył:
 Coż gdyby w okázyi, y w poś sámej wrzawy;
 Tá zdradá, ten niełátek, nápadł was plugawy?
 Moglibyście cnotliwych, mogli mężnych zmieszać;
 Więc, precz plewy od ziarná, dármo się iuż wieszac:
 Ufam Bogu, że przykład tey lekkości waszy,
 Wyznáczy nam skutecznych, ále nieustraszy:
 Niech nie stroią sąsiedzi z *Sycylii* żartow;
 Jeszcze więcej ma synow, niżeli bękartow.
 Widzę siła odważnych, ktorym cnotá żywa,
 Sercá y pierśi mężne ná zdraycow rozrywa.
 Nie żalósć, nie tęsknicá, gniew ich święty chwyć!
 Boby się każdy rad krwi tych zdraycow násyć!
 To rzekłszy: skoczył z kopca bliską ręką wsparty,
 Niosąc serce strokane, y umysł zázarty.
 Różne w tym fantazyę, różne rożnych chęci;
 Jedni wstydem y żalem swego wodza zdęci,
 Do oštátnich terminow stáwać przy nim wolą,
 Zwłascza ktorych skrupuły éiche w pierśiach kolą.
 Albo się winnieyszemi mimo inszych czuią
 Pańskiego gniewu: drugim rabunki smakuią.
 Niemaiąc co doma iesć, áni záco kupić,
 Wolą, choćby do śmierci, czy ludziom łupić.
 A ci zaś, co nie ná się większego nieczuli,
 Procz błędu powszechnego, kupami się suli.
 Wszytkich rých Krol łaskawy taką witał mową:
 Choćiażbym wiktoryą w rękách miał gotową,
 Nigdyby pewnie u mnie w tey niebyła cenie;
 Gdybym iey przez, tak wielu poddanych zgubienie

Meleander

wesoły z

nawroce-

nia swych

poddanych

Miał

Miał dostąpić: których mi dzień dziśieyszy więcej,
 Bogu cześć, niż piętnaście przywrocił tysięcy.
 I *Likogienes* z pierwśzey złożywszy posturę,
 Gdy widzi znacznie wielkie w swoich sztykach dziury;
 Obroci do obozu, nieczekając dali,
 Z temi co z nim z uporu, albo z statku trwali.
 Ci zaś, którzy wolnością pokryte prywaty,
 Z *Likogieniem* kineli; to niski kray szaty,
 To ręce, to Krolewskie przy strzemienu stopy
 Całują, biorąc, większe radości pochopy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Od komendanta Katany fortece, znak dalszego powodzenia, Posel do Krola przybywa, dając znać; że gdy pomienioną twierdzę, Anaxymander Likogienesów Siostrzeniec w obleżeniu trzymał; Etną gorą; nagle w buć nąwszy pożary; iakoby z umysłu naiego oboz ie rozrucił; żkąd, gdy dla ognia odstępować mu przyszło; obleżęncy wycieczką go narażili. Z tej okazyi o Olbrzymim rozdziału, y o innych dawniejszych w Sycylii dziełach, urosły duskury

Z Tym kiedy schodzą z pola: trefnia się przygodą,
 Lecz dobra stąta; na co wszystkich wieszczkow zgoda. Narracya o olbrzymach;
 Tam gdzie *Melcandrowa* stąnać miała szopa;
 Gdy słupom doły biorą, roste go *Cyklopa*
 Kości słudzy znaleźli: materją wroźby.
 Pożyteczną prorokom *Sycylijskim*: ktoźby
 Przał, że nic możniejszego niemasz nąd olbrzymy?
 Ci się ścielą pod nogi Krolowi; ztąd rymy,
 Ze będzie tryumfował, y że one kości,
 Stawszy się iednym ciątem, *Sycylia* zrości.
 Tak śpiewając, wzięwszy z swych boźnic aparaty;
 W albach wszyscy przed oboz nieśli one gnaty.
 Gdy się zbliżą Krolowie, y pod samym wałem
 Obaczą ich; wnet cudem zdumie się niematem

Patrząc *Radyrobanes*; bo mu tá rzecz skryta;
 Pilno się o olbrzymy *Meleandrá* pyta.
 Bo dotąd miał za baykę, żeby tacy ludzie
 Być mieli; podobnieyści zmyśloney obłudzie.
 Zkąd swe mieli początki? i jakie obyczaje?
 I jeżeli ich dotąd rodzą te tu kráie?
Meleander, że mu to nie nowiná cale,
 I oká nieobrocił ná one pieszczale.
 Lecz skoro go do kotá otoczą *Sardowie*;
 Ták *Radyrobanowi* ná pytanie powie:
 Olbrzymowie, o Krolu, iáko trzymam y iá,
 Lubo zdáwna iest różna o nich tradycya;
 (Bo iedni, że to narod gruby był y dżiki,
 Drudzy, żeśmy przyięli od nich polityki,
 Powiadáią, á stárych dzieiopisow zgodą,
 Czyniono im ofiary, bo rod z niebá wiódą)
 Pierwsi (mowie) te ziemie dziedzicznie dzierzeli,
 Sprawiedliwość za prawo, y za Krolá mieli.
 A że swym wzrostem ludzkie przenośili wzrosty;
 Ztąd ná świat wszytek wyszedł błęd gruby y prosty,
 Ze wták wspaniałym, że w ták rozrośnionym cieie,
 Sercá niemałz dobrego, cnoty też niewiele.
 Zaden z ludzi wtym porcie niestánął z okrętem,
 Káždy miał, káżdemu ten pozor był wstrętem
 Ták ogromnego czołá; y mowie się bali
 Z niemi; lecz iák szaleni, wszyscy uciekali.
 Głupstwo frogie, gđieżby im opatrna wtey mierze
 Stárożytność, Kościoły ku Boskiey ofierze
 Stáwiałá? czego mamy w *Koryncie* pamiátki,
 Kiedy dáwno *Cyklopom* chwalono za świątki.
 Dáwno to prawdá rzeczy; przeto ich ták mało
 W księgách, y w pismach śladu ná świecie zostało.
 Wszytko iest w czas trawí, choćby co w żelezie
 Rznięto, to przecię potrwa, co ná papier wlezie.

Jakie były ich sprawy, i jakie obyczaje?
 Nic dawny wiek naszemu o tym niepodaje.
 Procz, że w skałach głębokich koło *Etny* gury,
 I Miastá *Leontynu* wykowane dziury,
 I lochy, według wzrostu swojego osiedli:
 To jest pewna, że rod swoy od *Neptuná* wiedli.
 Groby nas tylko mogą, y ślepe pieczary
 Informować o wzroście nieczłowieczey miary.
 I to zdziwu: bo same zkaże nasze groby
 Podległy; nierzkać ciała, y krewkie osoby.
 Coż w śwey mierze na świecie zoltał wiek długi?
 I tu w skałach głębokich wykute frambugi;
 Albo ziemie z trzęsieniem zápaść się musiały,
 Albo okna, y weyscia w się pozamykały.
 Atoli przecię y mnie raz się to przydało,
 Widzieć: nienaruszone olbrzymowe ciało.
 O iak troga machyna! á w zagaśłym czele,
 Znak niezmierney powagi; y mogę rzec śmieie;
 Co nam baby powitym prawy w kołyskach,
 Ze to nie bajki były, o tych dziwowliskach.
 Niedaleko *Syrakus*, prawie o szkod latá;
 Ze támtá stroná w knieie, y zwierze bogata;
 Każę psy wytworować; gdy po małej chwili,
 Jużemy się nąszczwali, niż y ućieszyli,
 Ogar jeden padowy, dobry, doświadczony:
 Poszedł w gory za wielkim zwierzem zágoniony:
 Więc że tak uporczywie, że tak długo chodził,
 Mnie też za sobą z kilką moich dworzan wodził.
 Ale skoro w ciemny las spuściem się ukosm,
 Zginął nam; aż nierychło wydał się zá głosm,
 Gdzieś głęboko pod ziemią: toż iako po sznurze:
 Idąc, widziemy gdzie pies ożywa się w dźiurze:
 Tam skoro wszyscy stanem, mnie chęć weźmie zátem,
 Bom jeszcze tak był długim nieobecny latem,

Dowiedzieć się, coby tam w tej jamie mieszkało?
 Odwiedzimy zárośłych pokrzyw; ále mało
 Oknem onym widziemy, procz w ták twardey skale,
 Kilku łopniow wykutych ludzką ręką cale.
 Tu dostawszy pochodnie, śmiałó w pieczar ciemną
 Puszczę się oraz z temi, ktorzy byli zemną:
 Chłód iákis nieprzyjemny w skale oney puśty,
 Ześmy ciężkie powietrze musieli brać uśty.
 Aż stopnie przemierzysz, ná przelźtrzenia z cieśni
 Wynidziem, nábrawszy w się záduchu y pleśni.
 Sklep wysoki dośyć był, w ambićie przestronem
 Śćiany, z wod pozśiadánych świećiły się śronem.
 Długi kámień, (ná stoł cóś pośzło) stał we śrzodku,
 Ośzkardami ćiołany gładko aż do spodku.
 Tám ná widok szkaradny ćiało ná innie zádrzy,
 Kiedybyś mi był rękę włożył do zánadrzy,
 Sercábyś nienámacał: wierzyć się przez dzięki
 Oczom niechce, y wśafney dotykániu ręki.
 A w ćię, co uchem tylko śłuchasz mey powieść,
 O! gośćiu ukochany, iákoż się to zmieść?
 Ale zkracaiąc rzeczy: straszna się rozwlecze
 Potym stole machina, cóś pośzło ná człeczce
 Człouki: ále ták sroga dłuża iego była,
 Ze naymnieyszą podobą trupá nieczyniła.
 Krwieby się w nas niedorznał, ná twarzy nam bladło,
 Przy iedney świeczce patrząc ná ono widziadło.
 I te záduch wilgotny gaśi w ciemnym gmachu;
 Ledwie że niepomrzemy od wielkiego stráchu.
 A moy pres, (iák to záwśze pokuśá przypierza)
 Lisa álboli saźwćá, ow o, cóś zá żwierzá,
 Ktory go był w ten pieczar záprowadził lasem,
 Táž dźiurą názał wygnał, z okrutnym haśasem.
 Po długim potym blżey przwśtápiemy cześie;
 Lecz żaden przed boiaźnią ręki niepodnieśie.

Czy to *Pluto* piekielny, czyli się to z prochu,
Strąszydło samo przez się ulągnęło w lochu?
Twarz nic nienaruszoną, rozkwitłą jagodą,
Siwe włosy na głowie, równały się z brodą.
Ktora pierśi odziała, naksztalt wiechy frogi;
Łokcie, drągi niełokcie; pawęzy, nie nogi.
Więc gdy dłonie uwazam, y wysokie stopy,
Zaraz mi na myśl padnie, że takie *Cyklopy*
Malują: y ktokolwiek tę rzezał figurę,
Niechay ma nad wszystkiemi sznycerzami gurę.
A ieżeliby też kto człowiek był umarły,
Przebog! coż nas wtak drobne przerobiło karty?
Odważę się na koniec, y pomacam palcem,
Lecz się rozsypowało w proch wielkim kawalcem
Za najmniejszy dotknięciem: ztądśmy poznali,
Ze własne ludzkie ciało: wszyscy w tym macali.
Ja bojąc się, żeby nam nieopadło z kości,
Kazałem wskok wziąć miarę takowey wielkości.
Dwudziestu łokci dołożyło, od stopy, do głowy,
Chciałem cały ten tułow wziąć, iako cud nowy.
Lecz próżno, bo za takim moim rozmyślaniem,
W proch, y w popioł szedł, onym częstym dotykaniem.
Kości tylko, y gołe zostały piszczelce,
Ktorem ja w *Neptunowym* powieścić Kościele
Roskazał: y zdziwisz się moy gościu kochany,
Gdy tak straszne y wielkie oglądasz bałwany.
Nie nowiną to u nas kość widzieć *Cyklopią*:
Lubo pasą swe trzody, lubo! ziemię kopią
Ludzie moi, znajdują takie gnaty, ani
Dla dziwu ie z obozu wynoszą Kąplani.
Bom ja większe daleko widywał, wiedz o tem,
A to, że ie pod moim znaleźli namiotem;
Za dobrą wrożkę biorą, y z kości *Cyklopi*.
Zapewne nam wygraną obietcią popi.

To mówił *Melcander* y pełen ochoty,
Wesoło gości prosi pod swoje namioty.

Katana

przez o-
gień *Etny*
gory u-
wolniona
od oble-
żenia.

Gdzie skoro z koni zsiędą, za sówite stoły,

Z poufałemi oba idą przyjaćioły.

Tam przy ciepłych pułmiskách, y przy starym winie,

Ci, co w tym *Likogiená* odbiegli terminie;

Jeszcze Krolá przeprosiem za swoy grzech nieczysty,

Bawią, kiedy w obozie stanał żołnierz z listy.

Przez ktorego Komendánt z *Kátany* znać daie,

Ze już od oblężenia bezpieczen zostaie.

Anaxymander: iáko wyżej się wspomniało,

Sćisnął zewsząd *Kátanę*: już było niestało

Zywności, już w ostateczney zostawała toni,

A ten szturmy, po szturmach, nowe puszczal do ni.

Kiedy *Etná* ognistá, słonecznych promieni

W patny dzień zachwyćiwszy; Niebo naprzód zpieni

Siwy dym: potym iákby z zagorzałej kuchni;

I prochow podpalonych gehenná wybuchnie;

Rzygający kámiennie, z niestrzymanym grzmotem,

Przyśiągłbyś, że *Kártáon*, raz kulą, raz szcnotem

Nábity: ztąd śiarczany przeraźliwym smrodem

Záduch zmysły zabiia: ztąd bystrym záwodem,

Trzy strugi płomieniste takiegoż ukropu,

Od wierzchu gory, iáko z dobytego czopu

Lecą; á gdziekolwiek się tá zarázá kinie,

(nie,

Wszystko w popioł, wszystko w perz, w mgnieniu oká zwł-

Noc była, ludzie spali, bydło, zwierze, ptacy,

Wczatniący się po dnia gorącego pracy.

Spi y *Anaxymander*, spi y obcz głuchy

Miedzy górą, á Miałtem: żadney zawieruchy

Nieboi się: owszem śpiąc mury szturmem targaj

Gdy razem huknie z tyłu; oná strážna szarga:

Jęczy ziemia pod niemi, pełne uszy zgrzytu,

Bieżą prądem okrutnym płomienie z kocytu.

Goreią wozy, szopy, y żołnierskie budy,
 Ktorzy niesłychanemi potrwożeni cudy,
 Mieszają się w obozie; pod nogami żywe
 Ognie, nad głową świeczką kámiennie pierzchliwe
 Oddech biorą perzyny, dymy oczy każą:
 Mocny Boże! kto pod twą ucieka się strażą,
 Temu wszystkie żywioły, ziemia, ogień, morze,
 Wiatry nawet do trąby, stawaia we sforze.
 Kilkaset dobrych ludzi w tym pożogu leże,
 Lecz y *Anáxymandrá* samego dosięże;
 Kiedy názbyt śmiałkuiąc, rzeczy swoich broni;
 Więc zaráz oboz rusza: á sam się, pogoni
 Zadney niespodziewaiąc, ná lektyce nieśie,
 Gdy ochotnik z *Katány* wypadzły w tym cześie,
 Konwoy mu rozgromiwszy, ieszcze z burze nocney
 Niedobrze obaczony: złapa go, y w mocney
 Osadzi baszcie: potym szłą do Krolá, coby
 Zá ordynans dał, koło tak znaczney osoby.
 Słyszác onę nowinę *Meleander* stary,
 Każe sobie powtarzać, wesóły bez miary.
 Zátym wieść gorę wziętá, y ná oboz niośtá;
 Tedy wszyscy widzieć chcą szczęśliwego Pośtá:
Już nam mieczow, iuż tarczy, iuż zbroie nietrzebá,
Kiedy zá nas wojować same będą Niebá.
 To mowiąc; z zielonego wili wieńce bobku,
 I przy kości *Cyklopich* wieszali ná grobku.
 Już nietylko Hetmani, y pierwsi wodzowie,
 Lecz żołnierz pospolity; gdzie sami Krolowie
 Siedzieli, szedł be' piecznie: do takiey śmiałości
 Przyšli, dla niespodzianey, y wielkiey radości.
 Znowu *Radyrobanes Meleandrá* pyta:
 Co to zá góra *Eíná*? co zá moc iej skryta?
 Skąd ognie? y ieżeli nieustáia w mrozy?
 Skąd strugi płomienite, które dziś obozy

Narracya
o Etnie.

Burzą nieprzyjacielskie? zabiiaią ludzi,
Czy wieczne? czy ich zima y wodą ostudzi?
Jest, rzecze *Meleander*, w *Sycylii* gurá
Siarczysła; á iáka tey Minery naturá,
Prędko ogień poymuie, przeto gdy się suchy
Wiatr w nią wkradnie, wnet one siarczysłe záduchy
Rozżarzy: ztąd płomienie, ztąd y dymy bure,
Támtę ziemię, te Niebá, mieszaia ponure.
Ilkry w słońce aż biia, á nieczyłste zioły,
Ziemskie gwałcą użytki, przez perz, y popioły.
Bywa y to, lecz rzedzey, z takieyże przyczyny,
Ze strugi płomieniste, wierzchnie iey kominy
Puszczaią, ktore takim nádoł lecą tokiem,
Ze ich ledwie dosięgnąć człowiek może okiem.
W ten czas grzmiot nieśtychány, y straszny szum uszy
Przeraża, y tak się zda, że się z gruntow ruszy
Cała gorá, y ziemię, y morze, choć dáli,
Ná wieki swą szkaradą machiną przywali.
Jákoż iest się czego bać; kiedy coraz srogie
Wylatuią kámienie, ná niwy połogie.
I gdzie tylko koło niey, znáyduią swe rownie,
Wszędy ie oczerniałe závaliły głownie.
Dáley zaś ná mil kilka, nieprzerwanym cugiem,
Głęboki popioł wiecznie nietykány pługiem.
Las, gaie, ba y wśie, y miasteczka blisko,
Ludzie, pasterze, bydła, y wszelkie pastwisko,
Wniwecz rá obrociła záraza surowa;
Sáma tylko *Katána* dotąd stoi zdrowa.
Wyfoko sute wały, wody pełne rowy,
Zátrzymuią zuchwałé tey gory nárowy.
To Miasto między morzem, między *Etną* leży,
Murami y wielkością opatrzone wieży,
Dość piękne: gdyby nie tą oszpecone łaźnią,
Ktora mu dziś obroną, przedtym była kaźnią.

Sły-

Słyszales co tam za cud Bog Naywyższy zdarzył?
 Jako się w niey synowiec *Likigienom* sparzył?

W różne zátym rozmowy wdadzą się ochoczy,
 Kiedy *Lieus* gęste roztruchany toczy.

Cokolwiek stárczytność zásięła pamięcią,

Sardom Sycylijsci powiadają z chęcią.

A kiedy im *Hystori* ná koniec niestało,

Jako bywa podpiwszy, to się też baiąto:

Jako głosem ogromnym strászna *Scylla* szczeka,

Jako od niey *Charybdys* stoi niedáleka.

Jako wody nábrane pełnym garłem rzyga,

Jako często okręty miłaiące ściga.

Jako *Acys* studzienną z ciepłey rány leie

Wodę; á *Galatea* bez przestanku mdleie.

Jako chęiwie *Alfeus* *Aretuzę* goni;

Lecz ją w stók odmieniwszy, *Dyanná* obroni:

W którym, żeby miłośnik, nieczystego ciała

Nie płokał, ziemną żyłą swe krzysztály lała.

Widzieć pod *Syrakuzy*, gdzie w przyległe morze

Wypada, czyniąc w twardym poniki marmorze.

Jako zabił *Eryxá*, *Herkules* surowy,

A *Wenus* tylko sobie nieurwała głowy

Od żalu, po kochanku, y ná iego grobie,

Wieczny Kościół wystawić, rozkazała sobie.

Toż do rzeczy nabożnych, y zwyczajney skruchy

Piianem, ciepłym winem obroćili duchy.

Którą stroną z podziemney wypadał kráiny,

Bogaty *Pluto*, kiedy dostał *Proserpiny*.

Jako się przed osobą tego Boga rwały,

Czyniąc mu wolne przeyście, y góry, y skały.

Gdzie, y jako ją zdybał, gdzie porwał niebogę,

Gdzie wieniec upuściła, gdzie pas, w którą drogę

Puścił się z nią: iako iey dziewczka bronić chciała

Cyanná: iako się w stók w oká mgnieniu stała.

Potym żałość *Cerery* *Mátki* utrapionej,
 Po swoiey *Proserpinie* biali straconey.
 Jáko długo *Jowiszá* prosiła, y wielce,
 Zeby córkę kochaną wrocił rodzicielce:
 Lecz dármo y przy sámej zostawała winá,
 Gdy iuż tánte potrawy iadła *Prozerpiná*.
 Ná tych byli rozmowach, gdy nocy część pierwsza
 Wysztá: *Meleander* też wieczerzą zawięsza,
 Pełną część swoiemu podając gościowi,
 Prosi, żeby poświęcił *Merkuryuszowi*.
 Posel to iest *Jowiszom*: on wszystkie iny pizce,
 Niech iemu kwoli, w koley spełnią towarzysze.
 I Bog wszystkich złodzieiow: niechże komu ná dnie
 Zostanie; okraść każe, choć sam nieokradnie.
 Ledwo *Radyrobanes* wrękę weźmie czarę,
 Chcąc *Merkuryuszowi* uczynić ofiarę;
 Aż w obozie krzyk, hałas: trwogę w kotły biła,
 Larmo zewsząd: więc y ci iuż dłużey niepiła,
 Zostawia pozłociście, z stárym winem kutze,
 Wlot im z głowy wypadną y *Merkuryusze*.
 Wszyscy z łzopy wypadną, y tego rozruchu
 Dowiedzą się przyczyny z pierwszego podśłuchu,
 Ktory naprzod placowe stráže, Krole potem,
 Ze idzie nieprzyjaciel, sprawi przed namiotem.

Koniec Części Wtorey.



HISTORYI o ARGIENIDZIE CZĘŚĆ TRZECIA,

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

*W głęboką noc, Likogienes ze dwu stron, oboz Meleandrow
atakuje, która nowina, gdy Krolow bankietujących się dochodzi,
Radyrobanes bierze się do zbroi, a Meleander Archombro-
towi komendę nad wojskiem Sycylijskim, y z swym ubiorem
daje; który Likogienesą w oboz włamanego wspiera. Dla lepsz-
ego zaś serca y ochoty w wojsku, y sam Krol wypada na plac, nad
zeszły wiek swój, końąc nieprzyjaciół. Archombrot związawszy
się w zápis z Likogienesem, o ziemię go uderza, y puina-*

tem obalonęgo przebił na śmierć.

BO iako Likogienes, w oboz niewesoły
Wnidzie, próżne kotary, obnażone koły
Widząc, srodze się gryzie, gniew mu serce ścisł,
Odwaga radę daje, żeby dziwówiská
Swiátu z siebie nieczynił: gdy prawie na oczy
Widzi, że się imprezá iego na doł ztoczy,
Jeżeli iey pretkością nie wesprze, y w onym
Wojsku niezbroi czego przyszła noc strwożonym.

Bowiem ktokolwiek ludzi nieptaconych wieździe,

Niechay swoje zwycięstwo funduje na ledzie.

Ktoż tak bardzo żywotem? kto tak zdrowiem hojny?
Który nieraczej woli pokoiu, niż wojny:
Jednaká mieć nadgrode myśli, ieszcze gorzy,
Kto wie? ieżli nádziecie zdraycom nieotworzy
Przysługá? y chcąc żebym sam wypił to piwo,
Mogą mńe ci zwiázawszy, dać Krolowi żywo.

Bo iako zwierzę szukać, przyzwolta w kniei,

Tak przyjacielá w swojej fortuny kolei,

Likogienes
rozmyśla.

Gdzie

Gdzie szczęście, tam y ludzie; á kto przebog żywy?

Mógł mieć kiedy przyjaćiół szczerých, nieszczęśliwy?

Posiłkow inszych niemasz: te wywiodłszy w pole,

Kędyż liczbą y sercem, dwoma Krolom zdole?

Woysko, już obarczone; á przeto w popiele

Szkodá gruszki zaśypiać: gdy nieprzyjaćiele

Mniemaiąc, że już tryumf cały otrzymali,

Teraz huczą: niedługo będą mocno spali.

Wszyscy ubespieczeni: noc ciemna do tego;

Siła może gotowy nád niegotowego.

Náostaték, gdy się kto gorzých rzeczy boi,

Smierć mu zá dobrodziestwo, y zá łaskę stoi.

Przeto poki ieszcze ma komu roskázować,

Chce ostatniey fortuny koniecznie sprobować

Pogotowi, gdy to być niemoże inaczy,

Choćiażby bić się niechciał, musi, y zrospaczy.

Exhortá. Z tym przyjaćiół zwoławszy, ukazuię palcem,

Ná oboz Meleandrom: dziś nád tym zuchwalcem,

Chwalebną wiktoryą pewnie otrzymamy,

Jeźli się (prawi) brácia, mężami być známy.

Niecnotá zbiegow nászych, ná to nam się przyda,

Ze nam ubespieczonych, iáko ná rzeź wyda

Nieprzyjaćiół: ktorzy dziś śmieszac tylko Bogi,

Dármo bydło niewinne tłuką między rogi,

I swe krwawią ołtarze: więc ich iáko bydło,

W Intułách rzezać będziemy: ieźli nieostydło

Serce w nas: wszyscy ná to padną iednym słowem,

Káždy przyrzeka stánać, z swym pułkiem gotowem.

Ták się z mieyscá rozchodzą, wszyscy mówiac bystrze,

Ztwierdzaią y żołnierzow, y siebie rotmistrze.

Ze pogody lepszey mieć iák żywo niebędą,

Jeźli dziś przeciwnikom karkow nieosiędą.

Choćiażby też co opak przeznaczyły wrogi,

Czy niewiemyż, iáko iest Meleander frogi?

Prze-

Przebog! lepiej w otwartym męźnie ginąć polu,
 Niż przez ręce kátowskie, w ogniu, w mękách, w bólu.
 Nie w głuche się żołnierzom uszy tá pieśń kładła;
 Już pies czuie okiłu, skoro ruszy sadła.
 Więc przy *Likogienowej* wielu wiąże stronie,
 Ze zá grzech, o krolewskim wátpli perdonie.
 Kto tchorz, ufa w ciemną noc: zączył wszyscy zgodnie,
 Bić się chcą: więc nim oná ochotá ochłodnie,
 Wywiodłszy *Likogienes'* wojsko zá okopy,
 We dwa ie bardzo mocne uszykuie tropy.

Ieden sam bierze sobie, drugi zleci swemu
Menokrytowi, bratu *Oloedemowemu*.

Sam gdzie bliższa y prosiżta droga do obozów,
 Idzie: owemu trzymać każe się wąwozów.
 Idź w boży czas, á krwie się zemści swego bratá;
 Długoż się złemu (rzecze) odwłoczy záplatá?
 Idź, á skoro usłysz krzyk u pierwszey straży,
 Gdy się ná mnie y druga, y trzecia przeważy,
 W ten czas iáko nayciszy pod oboz się wkradni.
 I w obnażoże wały cny rycerzu wpadni.

Więcey niżli dwanaście tysięcy w potrzebie
 Miał *Likogien*, á dobrych: bowiem każdy siebie
 Sam ánimował: wszystkich ieden węzeł duśi,
 Ze tu już álbo wygrać, álbo przegrać musi.

Z swą tedy połowicą odważnie póspiesza,
 I przypadłszy ná straży, zaráz ie pomiesza
 Niespodzianym okrzykiem: razem się ozwały
 Kotły, bębny, y trąby, Niebá z huku grzmiąły.

Już takiey náwałności stráže ustępują,
 Już w obozie pńanym hałas, y strách czuią:
 Już z pobliszych namiotów nadzy, álbo w poły
 Ubrani, słysząc tétet, y nieprzyiaćioły
 Biegają iák szaleni; noc ślepa, y głucha,
 Nikt Rotmistrzów niewidzi, nikt starszych nieślucha.

Impreza *Likogienesowa*
 na oboz
Meleandrow.

Zkąd tá trwoga? niewiedzą: czyli zdrada? czyli
 Ludzie *Likogienowi* ná nich uderzyli?
 Jedni w konie y w szable, drudzy wnogi wierzą,
 właśnie w ten czas Krolowie kończyli wieczerzą;
 Gdy się ich tá niewdzięczna riowiná doniosła,
 I z tumultu, y iuż z nią poseł goni posła.
 Wszyscy twierdzą, nikt niewie, zkąd? y co zá trwoga?
 Tylko że w obozowych bramach bitwa sroga.
Sardowie Krolá swego porwą pod námioty,
 Záczyń iazdę do kupy zbiorą y piechoty:
 On się w zbroie ubiera, y miecz przypasaie:
 Do tegoż *Meleander* czynu się gotuie.
 Uderzą zátym w kotły, ozwą się trębaczę,
 W *Archombrocie* młoda krew, żywe serce skacze;
 Rad tákiey okazyi: toż się ośmieliwszy,
 Bierze Krolá ná stronę: moy naymłościwszy
 Panie, rzecze: widzisz: noc, słyszysz krwawe boie,
 Czy bitwá? czyli zdradá? czyli to oboie?
 Zdrowie swe micy ná pieczy, bowiem w zdrowiu twojem,
 Zdrowie nášce, żywot náš, tobą wszyscy stoim.
 Jeżli Cię bunt szkarady, iawnie niemogł pożyć,
 Z kátá może; w poćiemku trudno mu się złożyć.
 Pozwoliłzi Panie moy? oco proszę nisko;
 Uczyńmy z *Lik giená* dziś sobie igrzysko:
 Niech twoy kirys ná ciało, á szyszak ná głowę
 Włożę: tak twarz zakryta odmiemi mi mowę.
 Day koniá, day purpurę, tak pod twą osobą
 Pewnie wygrám, choćby też grob twoy zálec sobą,
 A ty bramą spokoyną, ná micy sce bezpieczne
 Wyiedź z podufałemi. Słyszác tak serdeczne
 Racye *Meleander*: zdziwi się, lecz czásu
 Chwalić ich, dla owego niebyto hałasu.
 Wnet ná wszystko pozwoli, y zaráz zá wały
 Wyiechawszy, pagorek opanuie mały.

Archombrot w tym z namiotu z kilką tylko młodzi,
 Rzeczy onych wiadomych, wesóło wychodzi.
 Głos mu usłá zakryte, y skwapliwość mieni;
 Ostatek trwogá záttrze, álbo noc zácii.
 Krol, á Krol: więc z pułkami, ktore stały w szyku,
 Kedy boy naygorętszy, y naywięcey krzyku,
 Leć iák wybrał oczy, á gdzie wodzá kinie,
 Serce rośnie żołnierzom, buntownikom ginie.
 Już też był *Likogienes* przerwał w wale dziurę,
 I basztę opanował, gdzie gdy swoich w guę
 Prowadzi, tam naywiększa cieśnia była zgola;
 Razem z wieże strzelano, razem bito z czoła.
 Tam przypadnie *Archombrot*; á z koniá y z blachu,
 Wszyscy poyrzá ná Krolá, on z tego zámachu
 Trzech trupow razem zwali: zdumieją się owi,
 Zkąd tá siła, zkąd rzeźwość zesłtemu starcowi?
 I sam się *Likogienes*, patrząc ná to, stropi;
 Zaczym iego przykładem, młodzi, żywi chłopi.
 Wezmą serce przy Krolu, y nieprzyaciela
 Wyprą z wału, choć siecze, choć bie, choć strzela.
 To robił *Likogienes*, kiedy z drugiey strony,
 W obozie da się słyszeć, rozruch niezmierzony.
 Co się wnocy ponurey, tyle troie zdało;
Menokryt wpadał ná wał, odważnie y śmiało.
 Słyszcy zgietk on *Archombrot*, słyszą y żołnierze;
 Ten bie, ci słabieją, patrząc, zá kołnierze
 Rychtoli ich brać będą; gdy z tyłu y w oczy,
 Gęsty ich nieprzyaciel do koła otoczy.
 Już też *Radyrobanes* zebrał swoje rotę;
 Zaczym wstydem ruszony, że próżnował poty;
 Przeciw *Menokrytowi* prowadził ie, ále
 Już ten stawil chorągiew w obozowym wale.
 Tedy oba w tey cieśni, y w tak ciemnym mroku,
 Stana, jeden drugiemu, niechcąc umknąć kroku.

Tę

A kie-

Radyroba-
nes.

A kiedy się Sardowie ná owych pokrzepią,
 Zaráz się obracają, y tarcze zásklepią:
 Pod ktore kryjąc głowy, ná wał lecą śilnie:
 Noc winna, że z proc ná nich strzelano omylnie.
 Drżała ziemia od huku, y wstawały włosy,
 Słyszác umierających, y biiących głosy.
 Okropna rzeczy postać: *Archombrot* wypiera
Likogiená z obozu; weń się zaś nápiera
Menokryt: noc naygorńsza, ktora wśzystkich ślepi,
 Gdzie nástąpić? niewiedzą, gdzie się bronić lepi.
Likogienes pochodnie dostawszy zesmoły,
 Rzuci w bliską kotarę; tak nieprzyjaciół
 (Krzyknie ná swych) oświecić bracia moi trzebá;
 Niech z nich śluzną ofiarę z dymem mają niebá.
 Co żywo zátym ognie do námiotow ciśka;
 Ale, że wodá bytá ná maydanie bliska,
 Wnet Krolewscy gaśili, náłto niespodziany
 Deszcz się puścił; y tak on ogień był záłany.
 Ale ziemia omokła: záczy y krok śliski,
 I z ręku wypadały omylne poćiski.
 Już noc zesła, już *Tytan* wstawał złotogrzywy,
 A *Mars* iezcze roboty niekończy straszliwy:
 Krew śtrumieniami płynie, z ran świeżych się kurzy,
 Zorza niebo, á ziemię połoka purpurzy.
 Lecą trupy iáko drwá, ten kona, ten stęka,
 Nic się przeto nietrwoży; naymniey się uiełęka.
 I tá y owa śtroná, wzięwśy impet ślepy,
 Leći ná ostre piki, miecze, y oszczepy:
 Iáko by się dopiero z sobą bić poczęli,
 Tak się zdało, że ná się prywatną waśń wzięli.
 Zápomniawszy publiczney sprawy, iáko wściekli,
 Wzajem się mordowali, rąbali y śiekli.
 Niemożł się dłużej trzymac ná oncy ustroni
Meleander: słyszác swych w niebezpieczney toni:

Wskok

Wskok przeto iednego z tym szle do *Archombrotá*:
 Niech wie, że nieszacuję tak drogo żywota,
 Umrzeć wolę, niżeli próżno tu stać dłuży,
 Dokąd mi serce, dokąd ieszcze ręká służy.
 A dla tego zaráz tám iadę niemieszkanie,
 Kędy naywiększa wrzawa, kędy iego zdanie.
 Słyszác onę niemiłą *Archombrot* nowinę:
 Coż tu, rzecz, po Krolu? w taką mieszaninę
 I nam śiałno dla Bogá, dosyć mamy siłu
 Ludzi, ktorých większa część patrzy ná nas z tyłu.
 A z tym *Eyrymedá* uchwyci zá rękę:
 Iedź moy bracie do Krolá, y pros go przez dziękę;
 Niech da pokoy pośitkom, niech ná miejscu stoi,
 I iemu się niedługo tey prace okroi.
 Sam widział, że nam śiałno: konni stoją darmo,
 Strzelcy wtaż, niepotrzebne tylko wrzeszczą larmo:
 Wywiedz wszystkich z obozu, o mądry Hetmanie,
 Zaydź w tył nieprzyaciółom, y nád ich mniemanie
 Ozwiy się im, y uderz ná nie w dobrej síle,
 Zámietasz ich imprezę, wywroćisz fortyle.

Niestoi *Eyrymedes*, zda mu się to wielce:
 Bierze z sobą y iazdę, y z łukami strzelce;
 Zá wały sam do Krolá, ná słow kilka zbieży,
 Prosi z sobą, y powie, ná czym rzecz należy.
 Iuż się też ledwie trzymał starzec w swoiey chuci,
 Słyszác to, oba cugle koniowi wyrzuci.
 Wpadnie ná nieprzyaciół; patrz ná zeszte lata!
 Naypierwszy pułkowniká włócznią zgładził z światá.
 Iuż się tám zámieszaią, iuż huk, z oney ciszy:
 Iuż to wie *Lilegienes*, iuż go y sam słyszy.
 Lecz że w oczy *Archombrot* záziera mu śmieie,
 Obroćić się niemoże; tak w tyle y w czele
 Woynę maiąc; śiska się, y zębami zgrzyta,
 I z takim ordynansem szle do *Mienokrytá*:

Niechay się tam niebawi, niechay ludzi zmyka,
 Niech się z temi, ktorzy mi tył wzięli, potyka.
Menokryt. Już był iedney *Menokryt* dostał belluardy;
 Już z wielkiey części wału wyparował *Sardy*.
 Kiedy-go to niewczesne doydzie rozkazanie;
 Ze w złey toni *Likogien*, y musi dbać ná nie.
 Bierze swoje chorągwie powtykane z wału,
 I chce się całym szykiem obrocić pomału.
 Widzi *Radyrobanes*, y zaraz wypada,
 Ostatnich do przekopu głębokiego wkłada.
 Rad był polu, bo między szykować okopy
 Woyská niemógł: á teraz zprawą w iego stopy
 Następuiąc, to z łukow, to z szybkich proc parzy,
 W czym dobrze wyćwiczeni iego *Belearzy*.
 Postrzegł y *Meleander*, że ku niemu dąży
Menokryt; y wnet z iazdą woczy mu zakrąży.
 O czym gdy się gniewliwy *Likogienes* dowie,
 Ze wzięli *Menokrytá* między się Krolowie;
 Widzi błąd oczywisty, ieżeli on zginie,
 Chce go dzwignąć koniecznie w tak lichym terminie.
 Obraca się z pułkami, tak mądrze tak sprawnie,
 Zeby *Archombrotowi* tytu nie dał iawnie.
 Tu mu się iako może iednym bokiem składa,
 Drugim ná *Meleandrá* nieznacznie przypada.
Archom- Postrzegłszy to *Archombrot*, zemknie szyfzak z twarzy,
broc. I głośno: álbo się tak niebiiaią starzy?
 Jam *Archomrot* o bracia; y Bogu bądź chwałá,
 Ze mi się moiá sztuka fortunie nádała.
 Z Krolewskiego rozkazu wziął tą zbroiá ná się,
 Aby on był w pościemnym bezpieczen hałasie.
 I teraz ieżeli chcecie, zachować go wcale,
 W tym zostaie z nászemi konnemi upale,
 Gdzie bieży *Likogienes*, podźmyż zá nim raczy,
 Zwyciężmy go drugi raz, żeby záś z rospaczy

Ná osobę Krolewską nieuderzył wściekle;
 Boday sam pierwey zginął; boday gorzał w piekle.
 To rzekł? y kędy przekop przeysćiu zárzucony
 Dawał; poszedł z swoiemi ludźmi zainuszony.
 W pole zátym co żywo, skoro tá wieść gruchnie,
 W pole rąży; iáko gdy w pełen pszczoł ul dmuchnie.
 Niemasz iuż áni szyku: nikt niepatrzy sprawy,
 Pełno śmierci, pełno krwie, pełno wszędy wrzawy.
 Tu ná żywym umarły, ná umarłym żywy,
 Ten źieie, á ten źiemie káśa nieszczęśliwy.
 Oczy zność niemogą: ták okropney cery,
 Wszędy brzydkie strasznych ran, widząc charaktery.
 Padają się pancerze, y kolczugi gięte,
 Puszczają nity, blachy, y tarcze, y kręte
 Muszą się rwać rzemienie: ták że ledwie dusze,
 Ná tarczy *Charon* pławić, do wieczney katusze.
 Naywięcey *Meleander* wszystkich fercá pasie,
 Nie Krolá, nie Hetmaná, ále wzięwszy ná się
 Odważnego żołnierzá powinność; lub strzeli,
 Lubo wręcz tnie, patrząc nań wszyscy pogłupieli.
Erymedes z *Arfydą*, ten z prawey, ow z lewý
 Stony rum ogromnemi w tłumie czynią drzewy.
 Wie y *Radyrobanes* o co tá gra chodzi,
 Gardzi dziełem zwyczajnym, w coś więkšzego godzi,
 Wspaniałe serce, sława, y miłość mu bodzie,
 Ze niechce mieć nikogo przed sobą w zawodzie.
 Aleć y *Likogienes* nieochrania broni,
 Kto sławą y miłością, on żywotem goni.
 Toż y inši przykładem swego wodza wzięćci,
 Czuiąc prześiwko sobie o Pańskiey niechęćci,
 Wolą w polu umierać, tym srożeńá bardzi,
 Im więcey nacierają *Seklowie* y *Sardzi*.
 Znaczny koniem y wztostem *Likogienes* mężniý,
 Serce nieśie, wysokie; ufa niezwyciężny

Ręce fwey; rwie szeregi; miesza ściśte szyki,
 Leći ná ostre miecze, y wytknione piki.
 Zwałonych ánimuie, á śmiałym zaś powie:
 Ze w przegrancy nádzieię ztraćić zdrowia zdrowie.

Archōbrot
 zLikogienem

Tu waleczny *Archombrot*, potrze sobie czoła,
 Już syt krwi pospolitey, gdzieindziey go woła
 Iego *Mars*: radby się wtey okazyi podał
 Światu: radby się oraz Krolowi łpodobał.
 Hey, rzecze: co bądź, to bądź, kto dziś w ręku trzyma,
 A upuści; pogody jutro niepoima.
 Łyfa, mówią, iest w tyle; z czoła ią brać trzeba,
 Cożkolwiek y mnie dziśia náznaczyty Niebá,
 Niech dadzą; wielki w nim gniew *Likogienes* budzi,
 Zizdroś *Radyrobanes*: więc oddawszy ludzi
Tymonidzie: sam się tám z kilką swoich funie,
 Gdzie ostatnie *Likogien* ztorzezy fortunie.
 A czyniąc rum, w gęstym się iego okrył szyku,
 Ieszcze żyiesz niecnoto? ieszcze rozboyniku,
 Głosem woła? y kátu wydarłszy się z kluby,
 Moiey ręki szukają twoie psie kadłuby.
 Dygotał, y ciężkie go trzęśty kordyaki,
Likogienes ná takie nieśtrawne przysmaki
 Radby mu odpowiedział: lecz niemogł przed gniewem,
 Zewrze koniá ostrogą, y szkaradnym drzewem,
 Wymościłszy się, iák orzeł kędy widzi ścierwy,
 Leći nań; ácz *Archombrot*, ugodzi weń pierą y.
 Ale tarcz; pod nią kirys, iák twardy, iák mocny,
 Przyczyną, że on iego raz był bez-owocny.
 Chybił go *Likogienes* wściekłym iadem ślepy;
 Iák obadwá bezekrwie upadły ofzczepy.
 Więc że była rzecz trudná, ręcznych zázyć broni,
 W żartkim loćie, już, już się zderzających koni,
 Ściśnie zęby *Archombrot*, y miecz ná tymblaku
 Pusi; rzekłbyś że okręt rozbity ná haku;

Kiedy się z *Likogieniem* zápaśniczą istsuką
 Chwyciwszy, zpadną z koni, y wraz ziemię tłuką.
 Ciężki był *Likogienes*, y w kiryście całym;
Archombrot, że lekcieyłszy, y zbroją, y ciałem,
 Snadniey się wierzchu dobrał; á iák iastrząb kotá,
 Osiadł *Likogienesá*; ten zaś *Archombrotá*.
 Niechce nościć; lecz iáko niezieżdzona szkápa,
 Łeb kryie, zadem ściąka, wspina, kwiczy, chrapa.
 A że wiedział co czynić z ták wielkim uporem;
 Bywał kiedyś *Archombrot* znác kawalkatorem:
 Gdyż, im się bardziey pod nim *Likogien* odyma,
 Tym go rzeźwiey przyśiada, tym go krocey trzyma.
 Już duł w piasku głęboki, kędy spadli z koni;
 A ludzie w tákiey widząc wodzow swoich toni;
 Szturmy czynią z obu stron niesłychanym wrzaskiem,
 Ze ich zátratowali, y záfuli piaskiem:
 Pod onym się ściązarem, y nieruszą zgoła,
 Pierśi tylko z pierśiami zetknąwszy, y czoła.
 Jużby się y zębami, gdyby można darli;
 Aż gdy się w ściąśni oney trochę rozpostarli,
 Dostał ręką *Archombrot* puginął prawą,
 Który nośił przy mieczu; tym oraz ze ściąrawą,
 Kiszki *Likogienowi*, od serdecznych błonek
 Wytoczy, pępkiem po sam wetknąwszy go trzonek:
 A ten w brzuchu śmiertelne poczuwłszy andzary,
 Oczy mruży, y mdleie, iák dudy bez pary.
 Zwyciężca się też dłużey ná trupie niebawi,
 Wstanie; skoro się iego posoką ukrwawi.



ROZDZIAŁ DRUGI.

Archombrot uciętą głowę Likogienesa, do nog Meleandrowi rzuca, czego mu oczymisze Radzyrobanes Król Sardynski, i Argienis zazdrośczą: tamten dla swojej nadziei, tą dla swego Poliarcha. Meleander żołnierzom na placu pobitym, pogrzeb, i exekwie sprawuje.

A Ze to w oczach właśnie, działo się stron obu; jakoby jedni na świat, drudzy szli do grobu; Krzykną owi wesoło: a ci; bowiem ciężcy, Złośnie rozgniewani bywają zwycięzcy. Archombrot teb ucięty; gdy na oszczep włoży, Swoich ztwierdzi do końca; nieprzyjaciół ztrwoży. Potym Meleandrowi rzuciwszy pod nogi: Owoż już Likogienes spokojny, nie frogi. Dopiero mu dziś Krołu usać możesz śmieie, Niechay ci tak Bóg wszystkich niewdzięczników ściele: Ktorzy twoją łaskawą pogardziwszy twarzą, Wierzgają: ale się tak, da Bóg, wszyscy zparzą. Wesoły Meleander: wziąć ono straszydło Rozkazawszy; sam idzie gdzie się jeszcze skrzydło Lewe mocno opiera: aleć zaraz i ci Uciekli, gdy mężnieyszy na placu pobieli.

Chciał Menokrytus znowu fortunę postawić; Lecz trudno było w takim odmęcie co prawić: Jedni w lasy wiadome poszli; drudzy w gory, Owo zgoła kryli się wszyscy, gdzie mógł który.

Niech, iak chce, prosi, grozi, co chce, obiecuje.

Niech fromotę wystawia, niech sławę cukruie,

Niebo námet otworzy; fraszka wszystko bowiem:

Z strachem śmierci, i z luhym nic nie zrowna zdrowiem.

Sam Menokryt, że słoway, i znaczny był kitą, Acz chciał uszkrobać ścieżką nieznaczną, i zkrzytą; Przeto Radzyrobanes w tropy za nim iedzie, I żywcem go brąć każe: ten w tyle i w przedzie Widząc nieprzyjaciela; umrzeć raczey woli. Niżej się dać wiązać, niżli bydź w niewoli.

Ale gdy: i *Heikules* sam nie zdoła dwoma;
 Oskoczą go, a gdy chce własnemi rękoma
 Umierać: uchwycą go, a zwiążawszy w troki,
 Wiodą ku obozowi z tryumfem co wikoki.
 Mrok padał, gdy się drudzy wracali z pogoni:
 Król, acz już był wyptynał z niebezpieczney toni;
 Przecież dzisiaj nocnie w swym obozie, ale
 Opatrzniey, i już nie tak, iak wczora niedbale.

Nikopamp zsiadłszy z konia, iak wszedł do namiotu,
 Omywszy się z kurzawy, i otarłszy z potu;
 Pisał Rym tryumfalny, gotowości dając
 Swoiey próbę: albo też owych uprzedzając
 Niešťczęśnych Pisforymow, którzy swych nie skapia
 Wierszow, co się ustawnie w *Hypokrenie* kapia.
 I piszą ie tak radzi, i na płac prowadzą,
 Słapi, że najpiękniejszą rzecz niemi szkaradzą,
 A czytających męczą: więc kto ich nie chwali,
 Nieprzyjaciel: boby ich tak radzi słuchali,
 Iako ie piszą radzi: *Nikopamp* dla tego,
 Nápisawszy skoro dzień; synka z tym małego
 Wysła do *Meleandra*: a ten ie z kredensem
 Za swe własne oddać: takim były sensem.

Bogowie, którzy z niedostępney gury,
Ná czota Królom kładźecie laury,
I dziś pobożnych sprawiedliwie modły
Nieba dosięgły, i niebo przebodły.
Zkąd nam ná serca radość; a ná głowy
Moc wásza, wieniec kładzie laurowy.
Wásza nam ręka tryumfować dáta:
Nász tryumf, wásza wiekuista chwata
Zdrowie, i pokoy wroćiliście luby,
Obroniliście od fremotney zguby.
Więc póki morze myje nasze brzegi,
I póki wieczne Atlas biela śniegi,
Póki twarz słońce pokazuje jasną;
W naszych wam wásze Kościolach nie zgasną

Pótra ná
 wiktoryę
Meleandra.

Ariënidy Część Trzecia,

Ofiary; które myślą wiecznie czystą,
 Będziemy kurzyć wonię zapaszystą.
 Już się Krolowi berło, w przeszłej toni.
 W ręce; już chwiata korona na skroni;
 Już sobie swemi Sycylia sztychy
 Grob brata: już się wtłusneć krwie kielichy
 Pić gotowała: śmiertelna to blizna!
 Którą od synów panosi Oyczyzna.
 Głębokie sercu iey żądzą dziury.
 Niewdzięcznych dzieci bezbożne pazury.
 Kiedy ku ziemi ciężkie puści oczy
 Mars, który we krwi ręce zaw sze broczy:
 Krew iego barwa, krwią iego broń pluszczy.
 Gdy go okrutna Lachezys poduszczy,
 W pierśiach śmiertelnych tomie groty, strzały.
 Rychtuie dżiata, płomieni zapaly.
 Woyska przywodzi, serca na mord iuszy.
 Nigdy niewdzięczny pokoy iego duszy.
 Ten, krzyk wojenny z swego słysząc nieba;
 Gdy się wczoraysza toczyła potrzeba;
 Stanął nąd woyski ogarniony chmurą,
 Miecz w rękę trzyma, twarz niesie ponurą.
 Kurzą się rany, pola krwią ociekłe.
 Widzi żądle, widzi serca wściekłe.
 Przy niepobożney stawiające zprawie.
 Tey się nakoniec przypatrzynszy wrzawie,
 Rzecz: niestetyż! mój to rzecz była,
 Że ja omieszkam, cnota uprzedzita,
 Tak pobożnego posłkowac Panu.
 Cnoty to dzieło, cnoty to wygrana.
 Nieschże zmyćieży; choć ja będę wzgardą,
 Lecz przez Jowilla! coś widzę pod twarzą
 Przytłacz za cud? co widzę za dżimy?
 Świętą krolewską skron, i wtoś sędzimy:

Tedyś kark zklonił do nizkiej kotary?
 Tedy się biiesz Meleandrze stary?
 Idźwigaśz ciężkie na swe lata blachy?
 Ciebieć by dźwigać potrzeba pod pachy.
 Drugi Saturnus, z którego rod wiódą
 Wszyscy bogowie, i tenby z urodą
 Serce miał w rowni: nie trzeba mu było
 Kryć się w Lacyum: a co wspomnieć miło;
 Jeszczeby wieki, o których dziś słyszem.
 Złote płużyły: ani pod Jowiszem,
 Który na tronie Oycowski sam siedzi,
 Byłoby tyle tej niewdzięczney miedzi.
 Radyrobana potym z Archombrotem
 Widzi, i mężstwem równych, i obrotem;
 Oba królewskie na przyłbicach znaki.
 Oba złoczone nosili szyszaki:
 Ci iak o zakład, i iak na wysciigi,
 Tajemne w sercach piasztuią obligi;
 Gdzie się obroca; biią, walą, sieką.
 Wysoką trupy zkładając pasieką.
 Ze z rązu, i z tak silnego pogromu,
 Przyszło samemu Marlowi do fromu:
 Lecz nie dżiw; rzeczce: y to bogow plemię.
 Ten Afrykańską, ten Sardynską ziemię
 Opuścić, przeto; aby pod ich skrzydły
 Odnieść ząptatę dzisiay bunt obrzydły.
 Więc zająca paro; z takiey was roboty;
 Zeście tej ziemi pokoy dali złoty;
 Wieczna po całym sława czeka świecie,
 Ztąd słynąc dzieły wielkiemi będziecie.
 A tyś Krolu moy niezwygieszony,
 Zdeym szyszak z głowy, dla złotey korony,
 Idź do tryumfu, y pokaż to światu,
 Ze enota dobrych Krolow Majejstatu

*Broni: idź z konia na tron, a Rycerze
 Twój niech żyje wiecznie na papierze.
 To mówił z sobą Mawors wladobronny,
 A już był przegrat, i pieszy, i konny
 Już na wsze strony nieprzyjaciół pierzcha,
 Dzień był na zehytku, i zgoła się zmierzcha.*

Meleander Rano było gdy Krol wstał, i brat na się szaty,
 dziękuje Aż mu to *Nikompow* syn oddał, lecz laty
Radyroba- Przekonany własnemi, że nie jego głowy
nesowi. Ztąd się *Meleandrowi* żart podał gotowy;
 Wszystko jednak przeczytał; i w onymże czasie,
 Jeżeli wstał, pytać káže o *Radyrobansie*:
 Tedy wziąwszy wiadomość idzie kniemu skory,
 Otoczony pierwszemi w koło *Senatory*.
 Ten acz nązbyt wysoce szacował sam w sobie,
 Dobrodzieystwo w tak trudney, które przyniosł dobie;
 Zkryte jednak ządrości kátuią go mole,
 Ze *Archombros* otrzymał, nie on pierwsze pole;
 Zabiwszy *Likogiena*, gotowa wygrana,
 Gdy wojsko zbędzie głowy *Wodza i Hetmana*.
 W tym siedział rozerwaniu, gdy do niego wchodzi
 Sędziwy *Meleander*, a iako się godzi
 I samego i ludzi jego mężstwo chwali;
 Zwycięztwo cośmy wczora, rzecze, otrzymali;
 Z twoiey po Bogu mamy wielki Krolu ręki,
 Za któreś należyte winni będziemy wdzięki.
 I ja dokądem żywy zeszły starzec, i ry
 Łaskę którą mnie, i mey Rzeczypospolity
 Oświadczył; nie zapomniem, i podamy w druki;
 Dzieci nasze i późne tym wiązać prawnuki.
 Aby poki nad światem złote słońce krąży,
 Noc dzień gonić zwyczajną koleją nądaży,
 Pamiętali odwdzęczać dzieciom twoich dzieci
 Wiecznie, i niech nie kończy tego rodzaj trzeci.
 Teraz bądź wesół Krolu, i używaj darów,
 Ktoś ręka waleczną z woennych oparów

Rozdział Drugi.

351

Uwolnić: słuchaj chwaty, która twoje dżita
Zgodnem usty będzie w tej ziemi głośita.
Słysz *Rajrobanes*, i aż nązbyt czuie,
Ze to co *Melander* iemu przypisuje,
Wszystko prawda; ani go mierzi tak dalece
Mowa ona: lecz teraz trzymaj, rzecz, lece,
Trzymaj wodzę ó Krolu, tak wielkie wdzięczności
I mnie nie wstyday; swoiey rączy szczęśliwości,
I swoiey sprawiedliwej przypisz tę wygraną,
I z tej miary fortunę mam za ubłagana,
Ze mi dziś w tak słusznęj pozwyliła dobie,
Broń z twoją złączyć bronią, i stanąć przy tobie;

Argienis do
oboza idzie.

Ná tych byli rozmowach kiedy do obozu
Argienis przyiachała, i że zsiadła z wozu,
Przyjdzie ieden dając znać: bo rá wczorayszego
Dnia, z zamku ná potrzebę patrząc wyskiego,
Jako żołnierz krew chustem, tak rzewne łzy lała,
Ile widzieć z daleka perspektywa dała.
Raz ją żalóść niezmierna, i strach frogi chwyci,
Drugi raz zaś wesełsza nowina podsyćci:
Bo ieden bez prześtánku lokáie zá drugim,
Z wiadomością po polu przebiegali długim.
Zaległ zwykłe *Poliarach* w sercu, w uciech, w głowie;
Ktoż ci dziś moy serdeczny żal, rzecz, opowie?
Zaisie się nie myślę, żebyś wolał ginąć,
Niżli dopuścić oczom niym łzami wypłynąć,
Co gdy w rychle usłyszysz, że twoja w więzieniu
Argienis? uchodzący albo obelżeniu.
Padła od swoiey ręki: to mię jeszcze gorzy
Zabiła, to mi serce aż do gruntu morzy.
Gdy u nieródnego widzę cię moy luby,
Tak sama nie zkonawszy twoiey płacze zguby,
Niemalż cię *Poliarach*; kogoż winić o to?
Gdy cię trzyma w *Afryce* zapomniála *Loto*,
Ześ dla iey słodkich jagód, ná mnie niepamiętny,
Czyli nás też tak mieć chce Bog który niechętny?
Czy w sercu tkwią Oycowskie nieszczęśliwe słowa?
Które łzami oblewam nędzna biła głowa.

Okruć

O okrutny ná moje *Głeta* moje zdrowie!
 Jeżliś mu ie powiedział ; áże nikt nie powie
 Nic dzisiaj bez przydadku : ná wieczneś mię wydał
 Męki, prze Bog dość było, chociaź byś nie przydał!
 Czy cię infze i miłsze w tamtey trzyma stronie
 Niebezpieczeństwo, że się ku moiey obronie
 Nie spieszysz? wspomni, wspomni ná dáne zakłady;
 Aleć tobie tak płochę nie przystoja rady:
 Niemálz cię, *Poliarke* waleczny w tym boiu!
 Do ostatniego byś był dobiił się znoiu
 Niewątpliwey wygraney: zá którą w przyjemną
 Otrzymałbyś nádgradę *Sycylią* ze mną,
 Co dziś oboie, álbo bez nadzieie ztraciłsz,
 Álbo kogo infzego, w tę chwałę zbogaciłsz.
 Kiedy kto szczerze kocha, niepłonne to gadki,
 Ze prawdziwey miłości naywiększe przypádki.
 Niech się amowia żywioły; niech natura brodzi;
 Nie przeszkodzi, i gdzie chce przybydź, nie opozdzi,
 To rzekszy, pomiesza się; iákoby grzech miała,
 Ze się ná *Poliarcha* targnąć słowy śmiała.
 Tedy ná drugą stronę: cóż wždy głupia czynię?
 Sama nie wiem czego chcę, czemu bogi winię?
 Czy małoż dzisiaj strachu, małoż mam boiaźni?
 W ogniu Oycy widzący, i w *Marsowej* łaźni?
 Ze chcę i *Poliarcha*, w iedney z nimi mieć toni;
 Dobrze się ze mną dzieie, gdy iest ná ustroni:
 Nie mdleję bez przestanku, dla niego w tę trwogę,
 Bo poki żyw, nigdy rzec prawdziwie nie mogę:
 Niech się sili fortuna, wiatr przeciwny wieie,
 Zeby mnie moje miały opuścić nadzieie:
 Szalona bym o iego wąpić miała stáktur,
 A Bogowie też dobrych bronią od przyparku.
 Tak mówiąc, ustawicznie lzy leie, i wzdycha;
 Ktore iej w iedwabnicę zał z oczu wypycha.
 Tym czasem ochotniejszy poset goni posta,
 Ze się iuż wiktorya do Krola przenioffa.
 Czego też, choć z daleka i sama postrzegła;
 Z tą nowiną wesółá *Selenissa* wbiegła,

Z tą Panny. toż Połpółtwa kupami się snuie,
 Każdy wygranej, każdy tryumfu winisznie.
 I sama już wesełsza z owej zchodzi wieże;
 Tym też złotogrzywe woźniki wyprzeże,
 Którym czas naznaczony wytchnąwszy niedługi,
 Znowu do koł ogniistych zaprzęga je w cugi.
 I Krolewna, wraz swoje mający gotowe.
 Wsiada w karoc, i w progi wieżdża obozowe;
 Nadworna kawalkata, procz ochoczych wiele,
 Prowadzi ją, lecz nieba z pełna dąć weseła
 Nie chcą: bo kędyż radosć, bez podmiotu była,
 Wszędzie troska niewdzięczna swoy niesmak przyszyła.
 Piękna roza, ale tarń: słodki miód, lecz pszczoła
 Ządło: chceszli lub wonić? lubo ieść? zakole.
 Wieść się wszczęła w połpółtwie; a gdy każdy tusz,
 Ze ją wdzięcznie *Argenis* w chciwe przyimie ulży,
 Tym iej prędzey doleci: iakby miał Krol onę,
 Dać *Radyrobanesowi* w nądrogę za żonę
 Spec i kosztów wojennych: lecz tą najmniey w twarzy
 Nie pokáže, co boli, co ją w sercu parzy.
 Miła pobojuwisko, gdzie na wozy drabne
 Walą trupy, i presto spieszny pod iedwábne,
 Ktore stały we szrodku, Oycowskie namioty.
 Tam pełna wdzięku, pełna wysiada ochoty.
 A tu go nie załtawszy: acz się iej to nie zda,
 Lecz że kazał, idzie z nią: zsiadłszy z koni iezda
 Jej studzy: gdzie w *Sardyńskich Meander* płóciech,
 Swych z *Radyrobanesem*, nie mogą się poćiech
 Na'yćie z wiktoryi; wspominając szerzy
 On strach niespodziewany wczorayszey wieczery.
 Tedy starzec przed sobą uyrzawszy tę gością,
 Rozrzewniony weselem, i Corki miłością,
 Łzy po włosie sędziwym i po twarzy pędzi:
 Niech już, rzecze, Bog mego żywota nie szczędzi:
 Kiedy się dziewczko moja, o cię nic nie boię;
 Przydam, kiedy Krolestwo swoje uspokoię,
 Już bezpiecznie umieram, bo ci trupem padli,
 Ktorzy koronę twoię na swe skronie kładli,

W w

Boskie

Bólkie rzydy, i ludzkie podeptawszy prawa;
 Aleć przy sprawiedliwej zawsze niebo stawa.
 Na *Ratyrbanesa* w tym poyrzy, i rzecze:
 Iego odwaga, iego bohatyrow miecze,
 Dziś nam dali krolować: iego to są dary,
 Sceptra i zdrowia nasze: a przeto ofiary
 Godzien z *Sycylijskimi* wiecznie opiekuny,
 Ze dla nas życie i swe odważył fortuny.
 Potym *Archomórotowe* wybornemi słowy
 Wspomni mężtwo: iako był umierać gotowy
 W iego osobie! iako z swego pojedynku,
 Przyniośł nieprzyjacielską głowę w upominku
 Toż mnieyszym pułkownikom godne słowa dawał,
 A zwłaszcza cudzoziemcom; iako który stawał.
 Każdego z nich *Argienis* chwaliła zaślugi,
 Okiem, gięstem, i mową; ci zaś z strony drugi,
 Winzuią iey tryumfow: aby w nie bogata,
 Zukochanym Rodzicem w późne żyła lata.
 Dziękuię, i tak umie swe słowa ułożyć,
 Ze z nich wszyscy kontenci, wszystkich może pożyć.
 Procz Krola *Sardyńskiego*; tego że się strzegła,
 Bała się by affektow iego nie podzęgła.
 Ostrożnie, i tak przecie mijała go cudnie,
 Ze i namięny w nadziei swojej nie ochudnie:
 Owszem że się go wstydzi, coś do siebie czuie.
 Przeto po niey dziś więcej nic nie potrzebuie.



ROZDZIAŁ TRZECI.

Należyta kara buntownikom poimanych uprzątnąwszy, do Zámku Eperekten nazwanego. Krol zwyciężcą powraca. Wojsko w laurách, a na wozie tryumfalnym łupami nieprzyjacielskimi ozdobionym Argienis iedzie, przed którą w kławkacie Archombrot, trzymając uciętą głowę Likogienesa w prawey ręce. Do zboru Jowiszowego po drodze wstąpiwszy, czynią za wygraną dzięki. Toż się Argienis o Poliarcha troszcze, którego życzyłaby przez Archombrota zprowadzić. Ale Radyrobanes dowiedziawszy się o tej rozmowie, zrze się zazdrością, i na radę sekretną Wirtyganesa wzywa, który gniew w nim usmierdzając, radzi, aby się odezwał z konkurrencją o Argienidę.

IUż się Krol brał do miasta, już pobite trupy
Z rozrządzenia duchownych zkładano na kupy,
Krom tych, których z pokrewney rodzina miłości,
Dla oddania ostateczny ciału powinności,
Z placu brata, w Oycowskim żeby rączy grobie,
Od prac marnego świata odpoczęli sobie.
Już drzewa nawieżiono, już złożono w stosy,
A iako komu dały drodze się losy,
Tak i leżeć po śmierci: iednym rany nyla,
Drugim wieńce z rożnych zioł przyjaciele wilią:
A chudszy iako zginął, tak pogrzebu czekał;
Byle mu kruk nie krakał, byle pies nie czekał.
Już dzieci, już białychgłów, w żałobney odzieży,
Z poblizszych się miasteczek, na to miejsce zbieży,
Poczynając żałobny akt on: płaczą, krzyczą;
Iedne pobitych krewnych i przyjaciół liczą,
Drugie patrząc na rany, któremi się z duszą
Ciało rozstało, szczerze lamentować muszą.
Insze słysząc, że tamte nocą, kwilą, wyją.
Także płaczą, rwą włosy; i w pierś się bią.
Toż w kierze Melander na poboiowiisko,
W smutney cerze wyiedzie, i ono ognisko.

Pogrzeb.

Kedy

Kędy w popioł iść miały ułożone ciała,
 Trzykroć okrąży; a z nim, co *Bellona* miała
 Ludzi w obozie, trzykroć świat krzykiem okrutnym
 Huknie, trzykroć milczeniem zalepi się smutnym.
 Dopieroż Krol najpierwszy tam kładzie pod zpodnią
 Warstwą, kędy naywyższy stos, swoją pochodnią.
 Po nim *Radyobanes*, toż *Archambros* trzeci,
 Toż mniejsi pułkownicy: gdzie skoro doleci
 Płomień suchego drzewa, idą w popioł ciała,
 Sława z dymem, tylko ich pamiątka została.
 Naynieszczęśliwszy w ten czas los był niewoźniczy,
 A zwłaszcza cudzoziemiec, ieżli był w zdobyczy,
 Gdy przez rany szkaradne, krwią swą wytoczoną
 Gaślił ogień wrzucony; dokąd się Krol oną
 Zbrzydźliwszy surowością, zakaze pod garłem:
 Niechaj żyją więźniowie, dość ognia umartem.
 Nieprzyjacielskie zaś trupy i tułowy,
 Zeby nie zaśmradzały aeryi zdrowy,
 W ieżora i w głębokie pozwożono doły.
 Więc skoro już i owe chłodne popioły;
Meleander na kopiec podniesion darniowy,
 Krotkiey, iako Krol, w taki sposób zażył mowy:

**Verora Me-
landrowa.**

Krew ta, zające Rycerstwo, która od pogrzebu,
 Prosty szybem na tryumf dostać się niebu,
 Zwycięztwo nam zprawiła: ci bohaterowie,
 Przez których rany, życie mamy dziś i zdrowie,
 Przynieśli nam wygraną; ale trwalsze kwiecie,
 Sława im niesmiertelna na korony plecie.
 Śmierć ich czyni, że żyjem; ieżli śmiercią może
 Názwać, gdy kto w pałace przenosi się Boże
 I myć pomrzem: lecz oni wzgardziwszy natury
 Prawa, wiecznie żyć będą; na skroniach laury
 Niezwiędłe piastujący, po stokroć szczęśliwy.
 Kiedy ledwie zkonawszy, iako znowu żywi.

Ludzie i ich obrazy twarzy, i osoby,

Okazałe Kościoty, mogiły i groby,

Wszystkie swoy koniec biorą, w piersiach ludzkich rznięty

Abrys ofzkardem cnoty wspaniałej i świętej;

Dokąd

*Dokąd słońca, 'poty trwa, i nie tylko z cztękiem,
Ale się i z najdłuższym nie odmienia wiekiem.*

Więcey rzekę: choć słońca, choć nie stanie świata;

Bo i tych czeka koniec, on się wiecznie wplata

W płomienisty *Empirey*, kędy między Bogi,

Już się śmierci nie boi, już prożen od trwogi.

Bo mniey, niż oka mgnienie, tak jest ten czas rączy,

Który ich byt śmiertelny, z nieśmiertelnym łączy.

A wy Kawalerowie. (do których się zatem

Obroci) acz Bog cnoty odpłatcą bogatem:

Cnota sobie nądrodą, cnota sobie zyskiem,

Cnota czyni człowieka Bogom samym bliskiem:

Bądźcie pewni, że męztwa i ztrzymaney wiary

Ważey pełne kroniki, i wiek będzie stary.

Dziękuję i, iá za nie, wszystkim; á wraz rzecze:

Zadnemu z was nądrodą winna nie uciecze.

Komuż przo Bog należy ieść chleb swej Ojczyzny?

Tym co dla niej podięte pokázuia blizny.

Teráz podźmy weselsze ofiary zápalmy

Bogom: tu bierze szatę hawtowaną w palmy,

Krzyknie *Pean*, muzyka, trąby, surmy, kótky,

Wszyscy podniosą palmy, i rozkwicie miotły.

Pean śpiewa, kto umie, á tak prosto z pola,

Ku miástu *Eperetu* prowadźili Krola.

Więc, że się tryumfować z poddanych nie godzi,

Z pompą w nie *Meleander* okazało wchodzi.

Było co widzieć, kiedy ná woz záprzężony:

Woz robotą misterną, wszystek uzłocony;

Krolowie się częstuią; już ná srebrney ośi

Stał *Sycylijski*, kiedy *Sardyńskiego* prosi,

Aby wziął prawą stronę, wielkie dziwowisko,

Byłoby, gościa posieść: dziękuję ten nisko,

I nie rzkąc się sobie brąc prawey ręki zbrania,

Lecz i siedzieć ná woźie, godzienby karania.

Większego dziwowiska, i obelgi pewnie,

Jeżli bym należyte wziął mieysce Krolewnie.

Jey samey wedle twego sieć należy boku,

Nie miástu iednemu, lecz świáru ná widoku.

W w 3

Wróć się do
miasta.

Wam

Wam wygrać, wam też niebo tryumfować dało,
 Iá iáko młody, iezli toć się będzie zdało,
 Ná koniu, lub przed wozem, lubo zaraz za niem
 Poiądę: wydać się sam ónym częstowaniem,
 Miłość tego, i mocno chwycone nadzieje,
 Świeżych zaślug przyczyną, te tuszą, tá grzeie:
 Własnym to iuż honorem ná umyśle liezy,
 Ktorego *Argienidzie* swoiey damie życzy.
 Gdy tak *Rasyrobanes* w przedsięwzięciu stoi:
 Niechże się dosyć stanie, rzecze, woli twoi:
 Wraz konia w złotolitym *Meleander* rzędzie,
 I w perły haftowanym czápogu osiedzie.
 Sama tedy *Argienis* tryumfalne koła
 Zásiadła, i za Krolmi, ktorzy wieńcy czoła
 Bobkowemi odziali, znak zwycięztwa, iedzie,
 Tuż przed niemi *Archembrot* urodziwy w przedzie.
 Dżianet pod nim od śniegu korwetuie bielszy,
 Złotem kryty; rze, pryska, tym bardziey weselszy.
 Ze Pan iego nayśluszniey dżisiáy tryumfuie,
 Kiedy *Likogienisow* łeb w ręku piasnuie.
 Iákoż wfzyłłkich obrocił prawie ná się oczy:
 Przed nim tudzież powážny żołnierz zlekka kroczy.
 Dźwiga drzewo, ná którym ieszcze peńen buty,
 Kirys *Likogienisow*, z twardey blachy kuty.
 Przed nim łańcuch *Menakrys* ná pochyłym karku
 Nieśie: zły targ/nieboże bywa po iármarku,
 Woyska szły od samego z obu stron obozu;
 Ci ktorym się zdarzyło niedaleko wozu,
 Gdzie *Argienis* siedziała ná złotym kobiercu,
 Mniemáiąc, że wdzięczną rzecz uczynią iey sercu,
 Gdy *Radyrobanesa* z dzielności i męztwa
 Wynoszą: prawią sobie iáko wielka gęstwa
 Nieprzyiációł, przed iednym nie mogła się zostać;
 Iáko się *Menakrys* bronił żywcem dostać:
 Iák serdeczny, iák silny, dobry, nie prywátny,
 Nie pyszny, z káżdym za brat, możny, i intratny?
 Godzien nászey Krolewny, godzien iest z miar wiela;
 Iuż ci czas náznáczony, szłubu, i wesela.

Szczęść Boże : niechay *Yma* święta zgodę zprawi,
 Niech *Wenus Sycylii* dziedziców zoltawi.
 Skoro tego mizerna *Argienis* dostyſzy,
 Gniewa się ná wygraną, i przeklina w ciſzy
Sardynią, z iey *Krolem* : ó tryumfie smutny !
 Jeżeli tak ieſt : ó Oycze lekki i rozrzutny !
 I takżem ci ieſt zbyta? że będę záplata
 Zwycięztwa ; także ztratę odkupuieſz ztratą ?
 Uſam Bogu, że ná mnie tego nie dopuſci :
 Iako mówią ; nie porwie pies, to co wilk puſci.
 Tym czaſem poſpolity lud po całym mieſcie,
 Ale w rynku naywięcey, bo tamtędy przeſcie
 Do zámku, wſzyſtkie okna, wſzyſtkie odrzwia mał,
 I kto co miał pięknego w domu ſwym nie tał.
 Starożytnych obrazow, dównych Kawalerow,
 Koſztownego obicia, iedwábnych ſzpalerow
 Dobywają ; i niemi zdobią ſwoie ſciany,
 Sami, iako nayświętniey mogł bydz kto ubrany,
 Idą pod chorągwiemi, ná przyległe pole,
 Witac Krolow, nioſących laury ná czole.
 Pierwſzy huf dzieci, ktore przyodział len biały,
Pean bárzies niſli im kazáno krzyczały.
 Drugi ſzyk był z muzyki, kędy instrumenty,
 Spiewacy, i wſzelakie noſili koncerty.
 Zá temi w tropách ſtały rzemieſlnicze cechy,
 Kopyta, i nożyce, topory i wiechy
 Nioſący ná chorągwiach ; toż w poſtawie iny
 Szedł Magiſtrat, Krolowi z oney mieſzaniny
 Wyyſcicia powinſzowawczy ; o dalszey nádziei
 Pokoiu upewnają ; zá temi w kolei,
 Szkoły i Duchowieńſtwo : z tych jedni rzezano
 Staroſwiecką robotą, i iuż zániedbane
 Bożki ſwe piaſtowali, inſi zaś korony,
 Wſzyſcy ogień, prawiąc ſwe ſny i zábobony.
 Już to dawno z praſzego zrozumieli lotu.
 I z bydlęcych wnętrzoſci, z piorunu, i grzmoſtu,
 Ze iuż był *Likozenes* końca ſwego bliſkiem ;
 Proſtakom to ſzło w poſtuch, mędrſzym poſmiwiſkiem.

Toż

Toż iako się do mieyskiej pompa zbliży bramy;
 Wielki obraz oprawny w pozłociste ramy;
 Pokoy wymalowany, a robotą dziwną.
 Mars mu kładł w prawą rękę gałązkę oliwną;
 Pod nogami te rymy na tabliczce miały,
 Jak by to już był pokoy w Sycylii cały.

*Witay w życziwey zwyciężco fortune,
 Witay oyczyzny swoiey opiekunie;
 Wroćcieś pokoy, wroćcie lata sliczne,
 A wraz pokoju owoce rozliczne.
 To, co nam była, zła woyna wydarła,
 Wraca się do nas; pobożność umarta
 Ożywia znowu, i pełnemy piory
 Za twym tryumfem postępuje z gory.
 O iaka zgoda na ziemi zakwita!
 Do odbieżanych zagonow się pyta
 Rolnik na polu; które przez czas długi
 Odłogiem były; i gotuje pługi.
 Pługiem nabyte nays pewniejsze skarby,
 Lichmy są mårne, i niepewne farby.
 Patrż iako zboża widomie się rodzą,
 Szerzemi z ziemi piorkami wychodzą.
 Puste winnice, opadłe dziardyny,
 Z swoiey się znowu dźwigają ruiny.
 Kochany pokoy: precz woyna i mordy,
 Precz z Sycylii, szable, miecze, kordy.
 A ty o Krolu na dziedzicznym tronie
 Sprawiedliwością siądz, odżiawszy skronie.*

Stół Kościół Jowiszowi dawno poświęcony;
 Tedy ku niemu akt on pompy obrocony;
 Z tamtąd Anaxymander niedawno z Katany
 Przywiedzion z Menokrem, do wieże zkazany.
 Aleć doszła nie długo obudwu ząplata,
 Ten z tesknice, tamten z ran poszedł w ziemię z świata.
 Zátym wożny po czterech obwoływał rogach,
 Ktoby Likogienesów obraz w swoich progach

Ważył się przechowywać, albo prezentować;
 Taki przed Parlamentem winien się zprawować;
 Więc iako się solenne nábożeństwo zakończy;
 Już był pałac Krolewski náznaczył podrzończy
Radyrobansowi; gdzie presto z Kościoła
 Iachał, a Krol do zamku, kędy sam u stoła
 Prywatnego wieczerzał; bo ná takie lata,
 Gdzie nie zbroia, lecz ciężey człowiekowi szata;
 Wczoraysza go fatyga, i myśli tak siła,
 Ná ostátek i sama radość utrudziła.
 Szedł ná pokoy, iakoby wyprzężony z pługu,
 W uszach trąb, bębnów, szumu, w głowie pełno rugu.
 Acz się tak niewstydlivi znaydowali ludzie;
 Widząc Krola w okrutnym niewczasie, i trudzie;
 Chcąc uprzedzić godniejszych tey záżyli sztuki.
 Wskok po rebellizantách proszą o haiduki.
 Lecz iednym zbył baczny Pan importunow słowem:
 Wszystkim pokutującym odpuścić gotowem.
 Dopiero będą miały miejsce te suppliki.
 Skoro od sądu poydą uporczywi w tyki.
 Szedł i *Radyrobans*, i *Archambrot* ranny
 Miłością, ná wczas: ktorey nie wolne i Panny;
 Gdyż i *Argenis* biedna w takieyże niemocy,
 Swym myślom pożądaney wyglądała nocy,
 Nie spi *Radyrobans*, ale depozyty
 Záług swych w *Sycylii* (nádzienie nie syty)
 Liczy, i upewnia się, że do tego przyidą,
 Iż mu ie Krol wypłacać musi *Argenieq*.
 To go tylko kęs ztrąca, to mu trochę wadzi.
 Ze *Archambrot*, że nie on, *Likygiena* zgładzi:
 Ze go ztąd Krol, że go ztąd i pospolstwo kocha;
 I najmniejszy się rzeczy boi miłość płocha.
 Ná koniec go wzgardziwszy, snem oczy zamruży,
 Infsza płaca żołnierzom, infsza Krolom służy.
 W takich myślách usypia, i już mu się narzy
Argenis z *Sycylią*, że w nich gospodarzy.
 Głębiey tkniony *Archambrot*, i większe goryczy;
 Większe czuie niesmaki w miłości stodyczy.

Radyrobans
 nes.

Archambrot
 brot.

Już

Już fortuny nie wini, już szczęściu nie tnie,
 Tego mu żał, że milczał, i tego się kaie.
 Gdyby się był obiawił, i swe urończenie,
 Nie w takiejby odwagi jego były cenie.
 Teraz żyjąc w osobie prywatnego człowieka,
 Prywatnym też zwyczajna nadgroda go czeka.
 Choćby nie *Likogiena* zabił, lecz w *Averno*
Lucyperowi uciął łeb, i *Hydrze* w *Lernie*;
 Zbogacą, i na wielkie honory wyśdzą,
 Z Królestwem mu dziedziczki Królowny nie dadzą.
 Więc umysł bierze dłużey fortun swych nie tać,
 Puścić cugle miłości: czas, rzeczce, zagaic
 Robotę; niechby poznał Król, i ta ziemia,
 Ze *Maurytanickiego* mają Królewica.
 Znowu zaś: - prze Bog Mátka. i przysięga! tuby
 Padac się miała wiara, i czynione szluby?
 Już piśać albo iachac, sam do Mátki spieszy,
 Ze go z tych obowiazkow, tak twardych rozgrzeszy.
 Oboie poźno; przecię tu na koniec stanie,
 Zeby ią przez umysłne uprosić piśanie.
 Odiachac niepodobna, od tak słodkiey pasze;
 W tym się rzuci na łoże, ani się rozpalze.
 A Królowna nieboga ustronia dopadszy,
 Nárzeka, z swoją sobie *Selenissę* śiadszy;
 Tylko się iey od żalu serce nie rozśiędzie,
 Gdy co rano slyszala, teraz w głowie przędzie.
 A *Poliarcha* niemasz, Mátko moja święta,
 Jużem, rzeczce, ostatnim dziś kłopotem śięta.
 Ach nieszczęsne zwycięztwo! coż nam za zysk z niego?
 Ze go *Radyroban*s pyszny dostał; że go
 Nie dostał *Likogienes*? ieżli to w kotyżści
 Liczę? że zdrowia Oyciec bezpiechen; aliści
 Ręką go swą zabiie; kiedy umrzeć muszę,
 Ręką swą z ciała wyprę na śmierć iego duszę.
*Radyroban*swiż, prze Bog! mam bydc łupem?
 Iego kosztow, i iego pośitkow okupem?
 Umrę w przod moja Mátko, i z tym się roślanę
 Swiatem; wezmę i Oycza w grob przez swoje ranę.

i Argienis
 dumają,

Tedy

Tedy mnie ná to nieba dziedziczką mieć chcieli
Sycyli? ná to mi tę urodę dały?
 Ná to znáć *Poliarcha*, i iego ozdoby?
 Też ich dary dziś mi są ná miejscu choroby?
 Z ktorey się nie wybiegam niešťczęśliwa dziewczka;
 Ach obłudna ná świecie obojętnym siewka!
 Niemáśz cię *Poliarsie*: czy doświadcza moi
 Stateczności? i kędy uraiony stoi?
 Może i w *Sycyli*: czy ná cię waleczny
 Rycerzu, zdradą los padł zły i ošťateczny?
 Utał sobie *Achylles*, gdy niemężna z kęta
 Ręką go *Parysowa* z tego świata zprząta.
 Komuż się biedna zwierzę? kogoż poszłę w szpiegi?
 W dalekie nieprzystępne *Afrykańskie* brzegi?
 Aby i on mógł o mnie, i iá o niem wiedzieć.
 Tu westchnąwszy żáłośnie; trudno wypowiedzieć,
 Jáki zdroy też obfitych, co dorád duśiá,
 Nagłym prądem po piękney twarzy rozpuściá.
 Tu *Seienisa* mowy poważney używa;
 Ciesząc iá w rozliczne się wywody zdobywa:
 Chce iey z głowy koniecznie ten frasunek wybić;
 Ná co rzecze *Argienis*: trudneż tego chybić s
To káżdego w swym křeście doczeká człowieka.
 Próżno i ręce zciągać do fortuny głupi,
 Jest śmierć, ktora z kłópotow moich mię wykupi.
 Nie pierwszym iá ná świecie miłóści igrzyskiem,
 Wiele się ich przedemną takowym ogryskiem
 Podawáło: lecz ieźli śmierć rozradzáśz gwałtem,
 Więć nie umrę; gdy takim postąpiemy kształtem.
 Pozwol mi szukać mego *Poliarcha* samy;
 Udam się zá pielgrzymkę, zrzuciwszy te lamy,
 I niešťczęśne ozdoby; w prośley poydę guni.
 Zę się mnie Bog uźali, i w tym pofortuni.
 Niešťteryż! gđziźbym záśzła, gđcieźby mi się ná tę
 Zebrało cerę, wdźiewać nieprzystoyną szatę?
 Ach! psom bym ci się biednym ognąć nie umiaá;
 I ty Mátko iákobyś bezemnie zostáa?

Więc to przecż; co inżezgo iuż mam ná umyśle:

Wiesz, iáko żył *Archombrot* z *Poliárchem* ściśle?

On go pierwszy przywroćić *Syryji* radził,

On się z iego do tych czas przeciwniki wadził.

On, że go szukać będzie, iá to mogę sprawić,

Tylko iáką przyczynę musimy nádstawić.

Pochwali *Selenia*; lubo się to zdáło,

Lubo się uprzykrzyło, i spáć się iey chciało

Tedy iáko noc zeszła, która dłuższa była,

Argienis

szle do *Archombrota*, Kiedy przez nią *Krolewna* oka nie zmrúżyła,

W stała z łózka, i z starszym mowi pokojowym,

náwiedzá- O pogromie, bo w nim był, *Lokigienowym*.

iąc go. Głośno potym rozkáże, pytać *Archombrota*:

Iák się ma z wczorayszego ná zdrowiu kłopotá?

I w iákim opatrzeniu? iáko ran ma wiele?

(Choć drobnych, ále kilka odniósł był ná ciele.)

Ztąd iá pocznie *Archombrot*; ledwie się w swej zmieści

Skurze; naymniey nie myśli o sztuce niewieści.

Mniema, że to iuż w niebie, i owemu mowi;

Byle *Krol* i *Krolewna* dobrze byli zdrowi.

W ich zdrowiu moje życie; dziękiy zá pytanie;

Chyżo się zátym porwie, i z postánia wstanie.

O iák márne póciechy, chciały nam dáć nieba?

Co się o nie ná świećcie zámśze bác potrzeba.

Jeżliś ieszczé w nádziei, tá cię minąc może,

A choć i w ręku trzymáśz wypádnie nieboże.

Podobnym i *Archombrot* zmordowány znoiem,

Chcąc *Krolewnę* przywitáć, stáł przed iey pokojem:

Wdzięczna iego przybyćia i *Argienis* była;

Więc obok z nim, do *Krola* idący, mowiá

Przez wszytkę drogę; ále że czasu nie było,

Jeszczé się *Poliárcha* wspomnieć nie godziło.

Kiedy oto nowy błáđ z tego błędu rośnie;

Zezego się

Radyroba-

nes gniewa.

Bowiem *Radyrobanes* páłájąc zázdrosnie,

Miłością: miał ná zamku takich, ktorzy strzegli;

I z naymnieyszą nowinką wskok do niego biegli

Więc mu o tym dádzą znáć, że dziś bárdzo rano,

Archombrota ná páłác *krolewski* wezwano;

Krolewna z nim mówiła długo poufale,
 Nim przeszła przez szerokie do pokoiów sale.
Rahrobanes impet, który, miał do wojny,
 Wzrostek już do miłości zkloniwszy zpokoyny,
 Słyszając to zajątrzony na sercu i cerze,
 Za rękę *Wirtygana* na ultronie bierze.
 Tedyż ta lekkość miała, ó Boże! paść na mię?
 Widzę nad sobą gniewu twego iawne znamię;
 Tedy ten szuia, biegun, z Krolem się pocierać
 Chce? i mnie należyte przyjaźni zawierać?
 Powiedz, co tu rozumiesz: iá za twoim zdaniem,
 Pomśczone cię swoiey krzywdy, i lekkości na niem.

Mięczy go *Wirtyganes*, i wymawia z tego
Archambrota, że nigdy nie winien takiego
 Szaleństwa: moia rada wielki Krolu, rzecze:
 Bo: kto czas má, á czeka, temu czas uciecze.
 Wiesz, iżeś się obiecał dziś *Meleandrowi*
 Na obiad: uczyni wzmiankę tam z rzeczy; stanowi
 Zebyś życzył swoiemu odmiany: á z twarzy
 Iego poznasz: ieżli nie? czyli to Bog zdarzy?
Archambros z swą presumptą zostanie w pomierle,
 A iák świeca przy stońcu zgásnie przy rwym świerle.
 Teraa zaś gniewać się nań, i chcieć pomsty z niego,
 Było by to wsadzić go bardziej na hardego:
 Dopieroż by się chlubił z rzeczą niespodzianą,
 Ze się z Krolem w zálotách potarł o wygraną.
 Dobrze by mu to wyszło: nigdy takiey sławy,
 Żeb by mu *Likogienow* nie uczynił krwawy.
 Lecz nie wierzę, żeby człek na rozumie zdrowy,
 Miał przyiść do tak strasznego pomieszania głowy.
 Bywłszy żołnierzem, za kunszt rycerskiego dźiła,
 Chcieć Krolewny? ácz błaznow jest na świecie siła.

Wirtyg-
 nes radzi.



ROZDZIAŁ CZWARTY.

Kleobul Meleandrowi przyczyny, skutki, y sposoby zdradzenia, y odrywania się w Państwie wywodzi. Przyczyny, zbytek do-
 stątki, których poddani z łaski królewskiej nabývają: Urzędow
 y dygnitarstw nienasycona chciwość: Pragnienie wielkiej czci,
 ktorey dostać rozumieją. Skutki, gdy giną wsi y miasta z swemi
 chudobami: Gdy żołnierz rozboiem bádźciey, niżli żołdem żyje.
 Sposoby, gdy buntowników sity y potęga, nie razem, ale po czę-
 ściach bywa znoszona. Gdy im, ani dźierzaw wielkich, ani rzą-
 dow w forteczach, ani twierdz wystawiania nie pozwalają;
 gdy nie tylko sam Król z niemi się nie bije na placu,
 ale też i w żadne traktaty nie wchodzi.

Rada Kleo-
 bulowa o
 buntach.

TO ci tak. Meleander, choć prohen miłości,
 Jeszcze się w swym pokoju nie cale rozgości.
 Jeszcze miasta potężne ufają w swe kluzy,
 Agrigent, Lilibeum, mocne Syrakuzy;
 I insze, mając ludzi, pieniądze, i siły,
 Jeżeli czego na nowe nie będą myśliły.
 Czyli wojsko rozerwać? czyli wszystkim razem
 Iednego wprzód dobywać ogniem i żelazem?
 W tym wątpiąc, Kleobula pyta się o zdanie:
 Ten twierdzi, wszystkich onych miast rychtę poddanie.
 Bo i głowy pozbył, i strach twoiey broni,
 Zdą mi się że ich prętko do pokoju zkłoni.
 Pogroź im, choć z daleka, nie długo zabawią;
 Przrzekam, i że posłów z poddaństwem wyprawia.
 Teraz są w zachwyceniu; lecz gdy im tá pądnio
 Mgła z oczu, obaczą się, i nawrocą rądnio.
 Nie boi się, jużes teraz zkończył krwawe boie;
 Lecz na potym chceszli mieć pánowanie swoje
 W pokoju? słuchay Królu; mądręgo to człeka
 Upátrować, i rzeczom ząbiegąć z daleka.
 Nie ztąd, tá rebellia, iáko mniemasz i ty,
 Dzisieysza, nie ztąd zkaza Rzeczypospolity.
 Z inszey iskry ten ogień, z inszego to zródła
 Powodź, co cię o zgubę o włos nie przywiedła.

W czas go trzeba zatykać. Chceszli mnie usłuchać ;
 W czas kurzący się knotek zalać i zadmuchać.
 Tu Krol ielzce do końca nie przyszedłszy kłobie ,
 Ze strachu ; to wiem, rzecze , że káždey chorobie
 W czas ząbiegać potrzeba , prózne Bezoary
 Po czasie , ále i iá o to z káždey miary.
 Starac się chcę , żeby iuż , iezli go Bog zdarzy ,
 Ten pokoy zątrzymywac : dmucha kto się parzy.
 A poki świeża blizna , snadniey widzieć mozem ,
 Jákim nás teraz rznęła zła fortuna nozem :
 I snadniey ná przyszły czas , gdy się człek rozpostrze ,
 Obmyśli tarcz ná stráchy , i takie iey ostrze.
 Teraz moy Klebule , masz wolność zupełną ;
 Powiedz , á nie obwiiay słow swoich bawetną.
 Bo kiedym był zginienia oitátniego blisko ,
 Miałem nápominanie zá urągowisko.

W utrąpieniu wyliczac iego grzechy komu ,

Naywiększa część nieszczęścia , naywiększa pogromu.

Teraz powiedz , zkąd pochop ? iáką naszą winą
 Tá rebellia wstala ? kogo raz uskrzyną
 Drzwi , ten palca drugi raz między nie nie kładzie ,
 I sam mędrszy , i komu może bydz w przykładzie.
 Nie chce tey brac Klebul wolności tak śmiało ,
 Pomniąc , że wiele mądrych ná tym się zparzało.
 Ale Krola od wszelkiey wolnym czyni winy ,
 Inszey szuka z daleka , złych rzeczy przyczyny ;
 Czas , i ludzi , ná koniec same liczy wrogi.
 Toz iák serce Krolewskie zmięczy ná przestrogi ?

Trzeba wiedzieć różnice , rzecze , między Pany :

Inszy iest co się rodzi , inszy Krol obrany ,
 Ten do czáfu , áto rzecz , iáko mu przypiszą
 Rozkazuie , i ledwo z nim nie towarzyszą
 Poddáni , ktorych zaráz uwalnia przysięgą ,
 Ze mu się z posłuszeństwa bez grzechu wypręgą.
 Jezeli im ich prawa nie dotrzyma kędy ;
 Wielkie tam Krol respekty , wielkie miewa względy.
 Stąpa iáko po szydłách , żeby swey ozdobie ,
 Dla sławy przynamniey mogł ledz w Krolewskim grobie.

Distynkcy

Krolow
obranych.

Dopie.

Dopieroż, jeżeli chce mieć następcą syna?
 Wszystko wytrwa, i iako nayskromniey poczyna.
 A zwłaszcza gdy się sam w swych niedostatkach czuie;
 Takowy z uproszenia, (iak mówią) paniuie.
 Inaczey tam podobne kończą się rozpusty,
 Przez zwykłe amnestye, przeprosy, odpusty.
 Bo nie wiem? nie trzebali jeszcze za to płacić,
 Ze się rączyli z Krolem, i z swym Panem braćcie?
 Aleć jest sposob, kto chce takowey uysć wrzawie:
 Dobrych kochać, i stać przy poprzysięgłym prawie.
 Podchlebcą się iak węzem, iak padalcem żądzić,
 Ustawicznie proszących z dworu wyprowadzić.

Dziedziczn Lecz kto z dziadow, pradziadow, ó Krolu! iako ty;
 i Dziedzicznym, mówię, prawem tron ośiada złoty.
 Nie z płochego pospolstwa, nie z prywatnych chęci
 Kroluie: temu náprzód trzeba mieć w pamięci
 Powagę swego berła, i iey zadržmianie,
 Ktorąś ty dotąd lekce ważył: odpuść Pánie.
 Miękkosć twoią przyszłego náwarzyła piwa,
 Co z niego ledwie z tobą *Sycylią* żywa.
 Ona to dobrowolność, ona winna, który
 Z Xiążętyś, i zżywał z swemi Senatory.
 Wydała im twe siły, otworzyła bramy
 Wolności: których zawrzed nie zawsze zdołamy.
Łaskawosć swą stodyczą przyiąciela rodzi,
Zbytńie żetowarzyszenie do wzgardy przywodzi.

I już był, już wespół z *Sycylią* zginął,
 Ażeć *Radyobany* w pośitku przyptynał.
 Teraz żeś się otrząsnął, iakby ich po uchu
 Zebrał: niechże odpoczną i nabiorą ducha?
 Nowych szturmow wygląday, ktore z teyże dziury,
 Dáleko lotnieyszemi pokáżą się piury.
 I poki oni ná tbię takie rogi noszą,
 Żáden ich Krol nie ztrzyma, gdy się rozkomoszą.
 Nie rozumey zaś, proszę, żebyś cię tyranem
 Miał czynić: lecz ostrożnym, chcę, ábyś był Panem.
 Niechay sobie źli swoje obrzydzą nárowy,
 Niech im tá zbytńia dufnosć wywietrzeie z głowy.

Tu Meleander : i ja widzę to po części,
 Ze gdy się niebo temi chmurami zageści,
 Wiś burza nad nami : lecz tych ludzi siły,
 Mych przodków cierpliwością tak się umocniły,
 Dawność mając za prawo : i gdybym ja na nie
 Natarł, na się bym rączy szustne uskarżanie
 Zaciągnął, że ich krzywdzi Krol, i prawa łomie;
 Co gośza, nasze siły zmniejszone widomie,
 (Czegoby raić trzeba, w tak trudney potrzebie)
 Wydąćby się musiały : znać każdemu siebie
 Klechuli naliży. O wygraney Krolu
 Nie wątp, (rzecze Klechul) gdy z tego kłolu
 Powoli, i nieznacznie wyplewiesz swe niwy,
 I wytargasz z dziardynu parzące pokrzywy.
 Sprawa twoja przez ludzi, i przez Boga sędzie.
 Iawna i oczywista, na wszystkie świat będzie.
 Bo stಾನiesz przy powódze tronu swego, zdarz ci
 Tylko Boże ! i wydrzesz Sycyli z garsci
 Braci, co się nią chce zabić, a wraz ostateczney
 Zguby, wraz się domieszcć, i nieślawy wieczney.
 Patrz pilno, ktorzy to są? z kąd się wzięli? ktore
 Machyny, ich wyniosły tak wysoko w gore?
 Niech się frożą iako chcą, niech rzeczy swe zdobią;
 Tego nigdy z pamięci ludzkiej nie wyskrobia,
 Ze im ten kiel, na który biorą dzisiaj siła,
 Nieopatrna twych przodków miękkosć wyrosćiła.
 I ta, którą od pierwszych Krolow wzięli, władza,
 Teraz Krolom uwłacza, ich na hardą władza.
 Twe to właśnie oręża, twe miecze, twe strzały,
 Ktore na cię ten naród szykuje zuchwały.
 Więc ieżli są niegodni, swoje od nich dary
 Odbierz; ktorzy niż lepszy, poki są bez miary.

Kiedy ich tak obarczysz; próżno gniazdo ścięte
 Myśl w niebie : łowim nogi zostaną w popiele.
 Bardo snadno koniom wytrząsac kopyty,
 Przodem i zadem ciskac, poki omśa syty;
 Ale pewnie przesłanie, gdy nie może dychac,
 Co go wczora trzymano, dziś trzeba popychac.

Weź możliwym dochody, co mają z twej łaski;
 Zciąwszy dęby, każdemu wolno zbierać trzaski.
 A gdy co postanowisz w swojej radzie, Panie,
 Nie odkładaj, wykonaj, i czyń niemieszkając.
 Widzisz iako się kleją? iak się z sobą spola?
 Nie słusznie prawem, iawną okrzykniesz swawolą.
 Chcą swoje mieć na wierzchu, chcą swego dopinać,
 Śmieją grozić, nie rzkąc się tego upominać
 I choć się z sobą gryzą, choć się za łby wodzą,
 Następce na którego? wyrzysz, że się zgodzą
 Jako swinie na wilka; by o jednym grolu,
 Idą zaraz do buntu wszyscy, i rokoszu.

Co gorza; w twoim drudzy obozie zostają,
 I tak nie postrzeżenie do tego zgadzają,
 Zeby iako naydłużey Krola w polu bawić:
 Raz mu radzą traktaty, drugi raz się stawiać.
 Taką zwłoką w pospolstwie opinią robia,
 Ze się na siłach czują, i swe rzeczy zdobia.
 Czym i Krola przyuczają, choć nierowney wojnie,
 I ludzi pospolitych oszukają stroynie.
 Tych Krolu, ieżli wcześniej nie poprzedzisz rady,
 Iako i *Mergania* dziś między przykłady,
 I ty będziesz; Krolestwo przed tym bardzo możne,
 Miękkością Pánów poszło na Xiążęta różne,
 I dorad Pána nie ma, tylko drobni owi
 Pankowie rozkazuja cnemu narodowi.

Tużę, że wiesz, i w dobrej trzymasz to pamięci,
 Co za węzeł z takowey fakcyi się kręci:
 Iednak ieżli chcesz słuchać? krotko powiem z gruntu,
 Początku takowego przeciw Krolom buntu.
 Czym albo do obrony pochop wzbudzę w tobie,
 Albo do cierpliwości zawczasu sposobie.
 Naprzód, iakom namienił w pierwfzey moiey mowie,
 Zeby znali naturę swych tronow Krolowie,
 Iako go który ośiadł sukcesyją, czyli
 Obróży go poddani na nim posadzili?
 Wę: trzeba i poddanych fantazyę wiedzieć;
 Pierwey konia zrozumieć, niżli na nim siedzieć.

Oboje to mądry Krol w sercu má piastować,
Chceli długo, á co rzecz, zpokeynie pánować,

Gdzie Pan rzádzi obrany, to wziął sukcesorem.

Ze nie poddanym ále samym elektorom,
Samym co większa Krolom rozkázanie, ále
Trzymając w iedney ręce berło w drugiej szale,
Już tam, iák sternikowi przy rudłu ná szkucie,
Siedzieć trzeba Krolowi zawsze przy statucie.

Ledwie mu iść, ledwie spác wolno bez przepisu;
I dobierzem go przyrownat do wodnego sflisu:
Gdzie lada wiatr affektu, i zła w sercu żądza,
Ná háki i żałosne różbicie go wpádza.

Trzeba mu mieć koniecznie *Argusowe* oczy,
Kiedy kto tak wyśoko nád rownych wyskoczy.
Strzedz się bárdzo podchlebcow, tym się każdy pisze,

Krokolwiek między slugi, ábo towarzysze
Od niego był przybrany: tak im serca rośną,
Ze każdy Woiewodą, chce byđż i Starostą.
Widząc owego Krola, tak się rozkokoszą,
Ze lepszych i zácniejszych oczyma przenoszą.

I iezli się im dá w moc, iezli im Krol wierzy,
Nie dziw, że rożny obiad iáda od wieczery.

Bo on sam tylko Krola: towarzysze áni
Słudzy iego, Xiążęty nie są obieráni.

Ztąd ci niekontestce, skárgi i nieśmáki,
A potym rebellie, i żałosne draki.

Częstoz gęsto podoblecby tak Pánstwo zámąca,
Ze z ręku berło, z głowy ze koronę ztrąca
Krolowi, zwtászcza który z póśrzód swoich bráci
Wstąpiwszy, krewnych, slug, i swych przyiációt bogáci.
Bo ci największą władzą máiąc w dystrybucie,
Mogą Panem chudego uczynić w minucie.

Trzeba znáć i poddaných gieniufze, iezli
Podłe i niewolnicze, ábo są wynieśli?
I widzieć iáko sobie z niemi má poczynąć,
Tym wędzidła przybierać, á tamtych zácinać;
Ináczey pewnie będzie samemu z tym gorzy.
Gdy wspaniałe znárowi, á podłe pomorzy.

Y y 2,

O Krolách
obránych:

Podchlebcy
szkodzą.

Choć

Choć cząsem i muł wierzganie, i kon zde hnie skory;
Znać piz to K. ołom trzeba poddanych humory.

To tak sobie obrani postępować mają;
Na których zaś z rodziców korony spadają;
Już nie tak okr ście i, nie tak sz. zupłą władzą,
W krolestwie i w dziedzicznym Państwie (wymi prowadzą).

Pan prawem, rozkaz musiem, prośba rozkazaniem.

Ale wszędy rozumu moim trzeba zdaniem.

Więc i ty przyrodzonym wzięwizy bełto prawem,
Bądź groźny na zuchwałych, na dobrych łaskawem
Dzisiaj iezlić się zpodobą pierwszy człęk u dworu,
I dąsz mu za zasługi chleba do honoru;

Pierwsza

okazywa

koszow.

Aż starci urzędnicy zaraz patrzą krzywo,
Jákbyś nie swoje dawał; ztąd pierwsze ogniwo
Rozruchow *Sycy i Kuch*, ztąd dalszey niechenci
Początek, ztąd się náprzód rodzą malkontenci.

Odież. żarą od dworu, i w zwierzonych sobie
Zámkách twoich záwardci, w zmyślonej załobie,

Oplakane nádgrobki *Sycylii* piszą;

Twoie sprawy nieuią ani towarzyszą

Z ludźmi, áni chę. iákich. uciech i zabawek.

Prawą, że iuż z Oyczyzny krew kilka piówek

Wyślato: iuż Krol Senat tworzy sobie nowy,

Porzuciwszy nás stáre doświadczone głowy.

Prze Bog długoż cierpiemy, tych ktorzy przez czary?

Serce páńskie ośiadłszy prowadzą ná mary

Wolność nászę, i z Przodków zasłużonych ludzi,

Do wyflug podchlebnicy uprzedzają chudzi

Aleć i o podobne nietrudno przyczyny,

Kto chce takie w Oyczyźnie robić mietzaniny;

Druga przy

czyna.

Choćies złego nákarmił chlebem aż po dziury,

Odmówże mu urzędu, álbo prefektury,

Kiedy o nię ná flugę, lub krewnego prosi,

Aż on gniewem szalecie, i wie ná cię coś.

Jeżeli mu się sekretu nie zwierzysz iákiego,

Jeżeli kogo nádeń mász podufalszego,

Jeżeliś łaskaw ná tego, co z nim w nieprzyjaźni;

Każda go tak okrutnie z tych rzeczy podrażni,

Ze tylko inż o pomście, tylko myśli o tem,
 Zeby cię mógł pamietać m. żnali i z błotem;
 Drugi, żeby się z twoją możnością wysadził,
 Nie mając z kim, rądy się, i z Krolem powadził,
 W śląskim takim, ó Krolu! których pokoy bodzie;

Trzecia
 przyczyna

Łucny ogień, jak mówią, przy gotowey kłodzie.
 Wyście im na to kieszty wydali dostatkę,
 In harde rogi roszcząc, a łob.e upięci
 A co was bąrdziej płuie, co was bąrdziej nęka,
 Ze się żaden tych zbrodni nie tylko nie lęka,
 (Bo bez kary ucho lżę) a'e z pośmiewiskiem
 Wąszym, a z swą korzyścią kończą ie i z zyskiem.
 Glyż w nądziei perdonu, i zwyktych przeprosow,
 Pęk powetowanych nie oszcządz trzofow,
 Tak wążym moźni złotem, albo się rąchowac
 Z panowania wam każę, albo przeprosowac
 Rządom wążym regułę, ó hańbo! ó wstydzic!
 Będa: także się wiele swywołnikom zydzic?
 Wążych łupią poddanych, wąże drą ofady,
 I nigdy takiey spezy, z postronnemi zwady
 Nie wynoszą, iako ci, gdy o wążey ztrawie
 Wołnią, i wniwecz was obracają prawie.
 Cż pomagą traktaty? co choćaż kupiony
 Pokoy? wyglądy Krolu rychto z drugiey strony;
 La! na cię szumieśb (nie boy się sąsiada)
 Włtanie, gdy się pierwszemu ta swawola nąda.
 I tamien skoro znowu dołoży szkatuły,
 Albo co dzień muscie nowe artykuły
 Do starych przypisowac choćaż inż nie księgi;
 Ale ich pełne skłery, albo się w potęgi
 Nowe to raz sposobić, nie bez straszney skody:
 Nie mnożą państw robor, i woyska przechody.
 Pok okret na morzu: niech się uspokoi
 Navbąrdziev, pestaremu Nepruna się boi.
 Lecz ieszcze są szkodliwsze z tych pazurów wrzody,
 Gly kwitnące krolstwa przez takie niezgody
 Wyniszczą; żdżś ledwie o swej mocy stoia,
 Ktore przed tym sąsiadom straszne były zbroia!

Bo iako jest śniegowi iare słońce płatne,
 Tak publiczne ozdoby : tak gina prywatne
 W domowe mieszaniny : tak gąlną, tak tają,
 Mężne serca : tak mądre głowy się zrabiają,
 Ktore się na cały świat mogły były wstawić,
 W domu przyszło, i lata, i naukę ztrawić,
 Albo i młódz w podobnych buntach się nie ćwiczy ?
 Máiąc w ręku codzienne łupy i zdobyczy.
 Zgoła wszystko w tej S. y. w, w tej S. y. jedzie tone,
 Co Bogowie krolestwu dali ku obronie,
 I ozdobie, lecz rzeczesz ; i to nie bez zysku,
 Ze się młodzi w *Maionym* wycwyczą igrzysku ?

Inakfsza

Mała korzyść za szkody nieofszacowane,
 woyna do- Lecz nás i tá omyli ; kędyż zwykowane
 mowa, iná Woyska się w polu biią na woynie domowy ?
 kfsza postroń W miastách leżec . po wioskách odprawować łowy.
 na, Gonic albo uciekac , Oyczyznę pustoszyć,
 Płowac użytki ziemie , á oracza płoszyć.
 Jezli dostac ięzyka , iakby był na smyczy,
 Zawsze albo wołowy , albo iatowiczy.
 Odwazyc się naysawniey do chłopskiej komory ,
 Lecz się nie wybiegają i Szlacheckie dwory.
 Grozić , łaiac , zterzczyc , mścić uraz prywatnych.
 Táka woyna domowych żołnierzow niepłatnych.
 Jezli kogo ukradkiem wybic się zdarzyło ,
 Zaraz i koniec woyny , i naywiększe dziło.
 Toż zwyczajnie w traktaty , ktore się tym zgodnie.
 Zawrą , że im odpuszcisz wszystkie przyszłe zbrodnie,
 Starszym zamki , honory , mnieyszym dasz daniny,
 I rozumiesz że pokoy , że kres mieszaniny.
 Jákoż poki albo ten sobie nie odpocznie ,
 Albo się nie nánysli druzi nieodwłocznie ;
 Możesz siedziec do czasu ; w rychle , iakom żywy ,
 Albo ty , albo syn tway , strzez się recydy.
 Coż z tego ? gardzą ná ni , i choc groziem komu ,
 Drwią z nás , widzac iakosmy wyniszczeni w domu.
 Nie swey sile ufają , lecz niezgodzie názy ,
 I tak się nás lada bies , nábiie , nástraszy.

Bo widząc nieprzyjaciół, że mają z niego siłę,
 Wnet któremu wartość poszła złota bryłę;
 Obieca jeszcze więcej: jeżeli rozradzić
 Nie może: choćby mu się z tobą i powadzić.
 Mając takie swej woli świeże w oczach skutki,
 Ze bez kary nchodzą, dawać Panu sztutki.
 Tak nas każdy zwoiunie, i ztąd iawną widzę
 Zgubę; co się iey boję, zniewagę, co wstydzę.
 Na toć do ręki Krolu dano berło złote,
 Bo wprzód inaczey państwa rządzone o to te.
 O co i dziś Ojczyzna utrapiona wzdycha,
 Abyś temu zabiegał, co ią w upad wpycha.
 Coż za korzyść ztąd mają, że wyjąwszy sobie
 Władzę z ręki, dla rządu oddali ią tobie?
 Jakoby też bez głowy w interregnie żyli,
 I owszem się tak sami z sobą niewadzili.
 Sąsiedzi ziemię biorą, porządku nikędy,
 I u dworu, i w dōysku, i między urzędy.
 Odsuść. sam te niesnaski między ludźmi wzniecałsz,
 Kiedy co inżemu dasz, inżemu obiecałsz.
 Z zawku w ktoryś się wmięszkał, przynamniej dla zdrowy
 Ać-yi, i w biedne nie ruszysz się łowy.
 Nie rzekąc byś miał obieżdzać fortece, i miasta,
 Ztąd ci lekka powaga u poddanych wzrasta.
 Więc albo berło położ, i w swoich pieczętotach,
 Albo prowadź w krolewskich swe życie obrótach.
 Trudno zażyć iednego na dwoie god brzucha.
 Skoro go Meleander cierpliwie wysłucha:

Admonicya
 Melcandro-
 wi.

Z ciężkim rzeczy weltnieniem, nikt nie może przeczyć,
 Ze łacniejszy chorobę ganić, niżli leczyć.
 Jużem Eystensa, jużem, rzeczy, z świata
 Zgładził Oloedema; i trzeci bez kata
 Dał gardło: i czwarty się na tymże oberznie
 Ostrzu Menckys: lecz mi i korona zmierznie.
 Nie chce berła piastować, i w purpurze chodzić.
 Jeźli tylko truc będe, albo me krwi brodzić.
 Ludzi co nayznacznieszych sercem, ręką dzieły.
 I gwiazdy, co do tych czas na niebie świeciły

Meleander
 odpowiada.

Sycy

Sycylijskim, pogafzę; Otarze z Kościół

Wyrzucę: ani ferce, ani zmyśl podola.

Nie wszystkich, ale rzeczesz, tylko podeyrzanych?

Już ci iá podeyrzanych, mam zá pokatanych.

A do tego zwyczajna, że w samym hałasie,

Dopiero ludzie czynią podobieństwo ná się.

Jakoż ich teraz poznać? tedy ode dworu

Wygnawszy wszystkich, sam żyć, iáko lew w poł boru?

Albo starych przyjaciół pozbywszy ozdoby,

Osadzę się nowemi? gorzse od choroby

Lekárstwo: ufam Bogu, gdyśmy z takiey burze

Wyszli, że będzie radził o moiey purpurze.

Samá będzie kroléwska powaga zá cugle,

Ze zuchwalcy porzucą takie twoie kugle.

Teraz mi zpokoynieyzy przyiácielu rady

Doday; niech z *Buzrydam* nie idę w przykłady.

Dáley idźcie

Tu *Kleobul*: iuż i sam przyznać Krolu musze,

Kleobul. Wzpaniałe w *Sycylijskich* Panách animusze.

Teć to te animusze, teć to ferca broią,

Te muchy w niezpokoynych tábách się ludziom roią,

Przyznam, gdybyś im takie przybrać mógł wędzidła,

Zeby swoje po tobie obracali skrzydła;

Nie miałbym szczęśliwzego nád cię bez wątpienia;

Ale takie nárowy, i koł rozbieżenia

Z twoiey poszły miękkości; ktorých ieżli zbawić

Chcesz od winy; musisz się Krolu sam nadstawić.

A wiesz, że żadne leki tam mieysca nie máią,

Kędy się iákie grzechy w zwyczaj odmienią.

Nie tucz próżno Doktorow, nie syp złotem darmem;

Gdzie choroba powszeólnia, lekarstwo pokarmem.

Jaka ma Coż zá dziw, gdy i tu czas, i powági siá,

bydź Amni- W grzeszających presumcyą w zwyczaj obrociła?

stya. Ktorey ieżeli teraz chcesz rogów ukrocić,

Wprzód iá trzeba do pierwszych iey początkow wrocić.

Náprzód im odmień tyruł; niechay rebellie,

Bunt, rokosz, skryte zchádzki, prywatne sákcye,

Nie będą ostrożnością pospolitey rzeczy;

Nie pozwalay nikomu brąć przed sobą pieczy.

Nie-

Niechay będzie bunt buntem, niecnota niecnotą;
Komu grzech nie jest wstydem, i tytuł fromotą,
Niech nie będzie: druga rzecz, że pewni perdonu
Zá zbrodnie; do pierwszego u ciebie pokłonu.
Potrzymać ich ná słowie, niech się nie kokoszy,
Ztąd rychłego odpustu, kto winien rokofzy.
Niech się długo kłaniaią, niech ztąd biorą miarę,
Jáko Cię obrażili, iáką winni karę.
A teraz wszystkich idąc zwyczaiem národow,
Sam się potępiasz, zaraz po zgodzie do grodow
Publicznych rozsytaiąc, i pisząc to w księgi.
Ze dobrzy, że niewinni złamaney przysięgi.
Jeżli oni niewinni? toś ty winien Pánie,
Ześ niewinnych wołował, i nástąpił ná nie.
Wyjąwszy teraznieyszy, czegoś nikt nie wydrze,
Kiedys iednym zámachem łeb uciął tey Hydrze,
Patrz ná przeyszte bałasy, które ieszcze były
Zá Oycá twego, zali nie ták się kończyły?
Gwałty, mordy, rabieży, ztratowane siewy,
Wytrzęsione poddanym obory, i chlewy?
Wsi, miasta rozebrane, gorzey niż się rzekło,
Wszystko ná Krolu przyszło, winnym się przepieczę.
Powiem więcey, á co Cię fromotniey ponęka,
Ze to ná karcie twoiá podpisała ręka.
Smiłeś to ztwierdzić w przyszłe swym sygnetem lata,
Ześ winien, zástżyli czym owi ná kata.
Coż Krolu? ále tyran co te gwiazdy gaśi,
Ale sioga nie ludzkość zábiegáć od spaśi;
Niech one świecą zdrowo, i iásno nád ziemią,
Przedię jednak niech swego słońca nie záciemiá.
Wyćisnęła, lecz wcześnić, ná twoiey dobroćie
Tę pomstę sprawiedliwość, gdy straszney niecnocie
Dali gardło owi dwaj, i *Lukagien* trzeci.
Wierz mi, nie záraz czwarty z imprezą wyleć.
Jeżli się też kto porwie zá powłoką czasu,
Záraz się miey do ognia, sam i do bałasu.
Lekka niepożyteczna záwsze cúdza ręka,
Každy lepiey wie co go boli, co go néka.

Sila mogą respekty, ligi, xpokrewnienia,
Czas, przygoda, przyjaćciot, a coż slug? odmienia.
 Ale raczey tam się mściy nad nieposłuszeństwem,
 Boiaźni nie pokazuy żadnym podobieństwem:
 Zażiy resolucyi, iako możesz prętki,
 Przez co swym serca dodasz, ztwierdziśz obojętki.
 Potrwożysz nieprzyjaćciot; o paktach, o zgodzie,
 Słowa sobie nieday rzec; lecz stąrkuy w zawodzie,
 Nawet i tych bezpiecznie iuż kładź między franty,
 Coć radzą, i zgadzać cię chcą z rebellizanty.
 Jedne tylko niech będą do twej łaski wrota
 Pokora, uniżenie, i za grzech fromota.
 Niech swą sprawę potępi, niech iey nie ogradza,
 A tu miey pilne oko, ieżli cię nie zdradza.
 Szczerze, czy z teraźnieyszey czyni to potrzeby,
 Zeby teraz z terminu zpełznął, potym żeby
 Swoich rzeczy poprawił uyrzawszy pogodę,
 Większą w zdrowiu przynosi recydywa szkodę.
 Ale ieżli się z serca swego grzechu kaie;
 Ieżli głębiey nie załbrnął, że powrot zostąie?
 Do łaski go przypuścić swoiey możesz znowu,
 Jednak niech swego winą przyptaci narowu.
 Ieżli trzyma Starostwa od ciebie, i zamki?
 Dać drugiemu połowę; ując masła z grzanki.
 Ieżeli ma, choć własne, obronne fortece?
 Niech ktora z nich do czasu w twej będzie opiece
 Wiary iego zakładem: niech tylko poznają,
 Ze ich takowy koniec rebellie mają;
 Nie tak iak było dorad; kędy miasto winy,
 Każdy odniost pożytek z ludźmi swej faryny;
 Kędy ieżli nie szyją, nieuczciwym ieśli?
 Niech przyptacą kaletą, że się na cię wznieśli.
 Choćiażby się za niemni przyczyniali krewni,
 Ktorzy w twoim obozie wodzowie niepewni;
 Przeciwno nim stawiają, na taką przyczynę
 Nie dbay, a uważ raczey frogą wataczynę.
 Ci ktorzy Oycow, stryiw, stryieczne, rodzone
 W woyskach mają przeciwnych; w którąkolwiek strone

Szczęście kinie, w swych krewnych i w bracią ufiają,
 O wygraną nie stoją, lecz się uchylają.
 Mało od nieprzyjaciół moim różni zdaniem,
 Zwłaszcza gdy się przyczyniać będą z uprzykrzaniem.
 Ale iako na wierze Hetmańskiey, tak siła
 Na żołnierskiey należy; o tamtych rzecz była
 Moją dotąd: ábowiem *Hetman bez żołnierza.*
Ist iako Pan bez sługi, iako pták bez pierza.
 Cić to związki kleją, ci krową pracą cudzą,
 Nie karząc o rabieży woysko sobie łudzą
 Przeto niechay wie żołnierz, iże przysiągł tobie.
 Niechay na cię wojować niepozwała sobie.
 A jeżeli pozwolą (w zły to zwyczaj padło,
 Przy paktach, co kto zgrzeszył wszystko to przepadło.
 Wieczna w tym Amnistya w inszym prze Bog! względzie
 Wodzą, w inszym też żołnierz swawolny niech będzie.
 Dać im życie, ale czci wiecznie ich pozbawić,
 W czym się nieporuszonym, nieużytym sławić.
 Niech wiedzą, że po Bogu Krol tylko jest drugi,
 Który im, i wedom ich wypłaca zaślugi.
 Niech ten, co nad twym woyskiem dostaje, starszeństwa,
 Do tego nieprzychodzi nigdy bezpieczeństwa.
 Iak żaba, poki na kierz niewlezie, nierzekce,
 Zeby cię miał przenosić i uważać, lekce.
 Inszy respekt tych, którzyć nieobowiązani,
 Do przeciwney fakcyi będą przywiązani.
 W tych proste przeciw twemu tronowi powstanie,
 Iako różne przestępstwo, tak różne karanie.
 Żołdu twego nie brali, przeto im łaskawszy
 Bydź możesz: lecz na to względ osobliwy mawisz,
 Aby nie przywłaszczali tego sami sobie,
 Ale twe miłosierdzie przypisali tobie.

Więc już mowmy o kaźniach, ale wprzód zwyciężyć
 Winowaycę potrzeba, niżli go ciemnić
 Albo się o to pilno. Krolew bywszy, starać.
 Zeby nie trzeba było zwyciężać, i karać.
 Dwie rzeczy są Panie moy, które na cię sztychy
 Gotują, i twe pany prowadzą do pychy.

Z których gdy ich rozumiem swoim oswobodzisz,
Wątpię czy im, czy sobie, bardszy tym dogodzisz.
O których radbym mówił, co rozumiem dali,
Lecz oto Krol Sardyński do ciebie się wali.

Radyroba- Porwie się Meleander: áczby był rad i tych;
nes ná bái. Zdrowych sobie dostuchał przestog známiennych:
kiecie u Me-I przeciwko gościowi wyszedłszy wesóły,
leandra. Wiedzie go gdzie sówite czekały ich stoły.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Ná bankiecie u Meleandra, Radyrobanes otwiera się z kón-
kurencyą o dożywotnią przyiáźń Argienidy: w czym rozumną,
ále wątpliwą odpowiedź styfzy. Eyrymedes dáie xóac, że iuż
xás ná komedya; więc wszyscy idą ná sálę; gdzie Radyrobanes
nie o igrzyskach, ále o swoich sztukách myśląc, kógoby z domowych
Krolewny mógł darámi uiąc, rexolwuię się, że gdyby tym sposo-
bem náskłonił Selenisę, tácnoby mu szły rzeczy; á zátym po-
sła iey prezent, którym babę zmycięża.

SAla była przestronna, iako pałac drugi,
Ktorą ryte w marmurze dźwigiły fiambugi;
Tam bankiet zgotowano, gmach cały otwarty,
Każdemu wnieść bezpiecznie dopuścili warty.
Tam usiedli Krolowie: ácz iuż i w tym kráiu,
Porzynáno zakrawać nowego zwyczajú.
Z łózek iadać iuż była, polityka wnieśła,
Kazął Krol wynieść łózka, á postáwić krzesła.
Co celnieyszych do ucztý Pánów wzowie ony,
Była tam i Argienis: i pierwsze Marrony.
Bodziec do nienáwiści konkurentom cichy,
Ostreż twoie miłości, nieszczęśliwa sztyehy?
Ná Radyrobanesa Archimbrot wędziłá
Gryzie: lecz i tamtego iákby brał ná szydła.
Oba iednym konfektem, ná sereách otruci,
Krzywo ná się iáko dway patrzaia kogući.
I do ktorey Krolewna wzrok obroci strony,
Iáko magnes zá sobą rwał septemtryony;

Tak i ci, biorąc obrok, albo żal swej duszy;
 Strzegą na kogo poyrzy, i komu potuszcy.
 Choć Krolewna o żadnym nie myślała cale,
 Sami w sobie nadzieie, sami roszczą żale.
 Ufa *Radyrobanes*, i prawu i lewu,
 Przeto dłużej miłości nie mogąc i gniewu
 Wyczymać; ledwie zbiorą nieprzyjemno wety,
 W osobne z *Meleandrem* idzie gabinety.
 Gdzie gdy sami dway byli w pokoju zamkniętem,
 Pocznie uformowanym rzecz *Sardyński* tonem.

Kiedybym wielki Krolu, me życzliwe wota
 Nie przed tobą wylewał, konieczna frontata
 Ułtapięby musita, na własnych ust chwały,
 Z ozoła mego, licząc to, co mi nieba dały,
 Serce twe do słuchania fortun mych sposobić,
 Samemu się w tytuły należyte zdobić;
 Państwa moje mianować, długie przebieć karby.
 W czym dostątki, i moje zawisnęły skarby,
 Twoja wielka uwaga, twój rozum mój swadzie.
 Wiltydowi okazyją wzięwszy, munschuk kładzie.
 Mora jest *Sarajna*: i co w niej oyczyzna,
 Moje są *Baleary* i *Koryka* żyzna.
 Porty co najsławniejsze, mnie prawnie należą
 Jedne w *Ajrye*, drugie co w *Ligurach* leżą.
 Ráchowałbym po morzach niezliczone floty,
 Ciężkie ludźmi ziemice, sławne w kruszec złoty;
 Mianowałbym Monarchow długie katalogi
 Przodkow moich: początki, ktorzy mają z Bogi.
 Zgołaby mi nietrzeba mowić o tym wiele.
 Mając tyle ziem, i morz, w niebie parentele.
 Więc tedy już puściwszy to wszystko na strone,
 Dziś ci kładę pod nogi *Sardyńską* koronę.
 Zciśleyszych z tobą związkow, (tylko przedsięwzięciem
 Mym nie gardz) pragnę: Oycem ty bądź, a ja zięciem.
 Pożłub mi Corkę swoję, życz mi tego szczęścia,
 Ze ja żoną, a ciebie będę miał za teścia

To mówiąc Krol *Sardyński*, najmniejszychmi słowy
 Pożłukow swych nie wspomniat: pewien że ie w głowy

Radyroba-
nes prozbg
 wnośi o *Ar-*
gienidę do
Meleandra.

Meander położy; a ten iak dośłucha:

Ukochany gościu moy, ieżelim ci ducha

Winien, coż tak drogiego naydę w swoim domu?

Zebym ci śmiał odmówić. bez Boga, bez fromu?

Kondycyą tę, którą rączyś mi przynaszać;

Nie tylko z chęcią przyiąć, ale się odpraszać,

Rzecz śluzna; byt żeby kto tak w rozum obranem?

Zeby gardził Monarchą i tak możnym Panem?

W złoto, w ludzi, y w wszystko na morzu i ziemi,

Który ma kiwie z Bogami związki wieczystemi.

Nawet choćbyś nie był w tym, w którymś jest pierzu,

Cnoty twe w pięknym ciele waleczny Rycetzu,

Dziewośćbią od ciebie; nie tylko do moiej,

Ale do naybogatszey na świecie dziewoiej

Iakie ma
bydź mał-
żeństwo.

Cokolwiek szczęście dacie, kiedy chce odbiera,

Cnotą się z cztękiem rodzi, ale nie umiera.

Co się mnie tknie, dam zaraz moję kreskę rączą,

Lecz wiesz gościu, w małżeństwach że się cięsniej łączą

Duchy, niżeli ciała; i tam związek zciśły,

Gdzie w sformie iarzmo z ciałem ludzkie wchodzi zmysły.

Żadne cztęczy swobody nie chetna wędziło,

To mamy mimo wszystkie ztworzenia piściło.

Niemasz prawa na serce, y gdzie nie ma chęci,

Żaden człowiek, żaden wab tam go nie przynęci.

Lecz tu przodek Królewskie mają animusz,

I corka moja; dorąd że to już wiesz, tuzze;

Dziedziczką Syyli: przeto, iej swobodne,

Takiego obierania serce ma bydź godne.

Iá mam sceptrum od Przodkow, ona po mnie bierze,

Niechże sobie kogo chce do siebie przybierze.

Nie ná to mówię, ábym, ná co się sam zgadzam,

Miał ci odmawiać Krolu, pewnie nie przeszkadzam;

Ale, iákom powiedział, ná iej puszczam zdanie.

Trudneż to przyiąciela sobie obieranie!

A coż komu inżemu? niechay każdy sobie

Obiera: zwłazcza kędy niemasz mieytca probie,

Kiedy dożywnotniego? bo z tak ciasney ligi,

Śmierć nás tylko swoimi uwolni roztrzygi.

Iá co zmożę . przyrzekám , i ty czyn z swej strony ,
 Prz. Bóg iteż się ná wieki poniewolney żony .
 I kiedybyś był moim synem gościu miły ,
 Choćabyś się ze wżyskciey w niey zakochał śity ;
 Choćbyś sobie naymękksze kładł po niey połagi ,
 Godna każdemu wielkiey w małżeństwie uwagi ,
 Nie chciałbym iey synową . ázby cię mieć mężem ,
 Przyrzekła , w takie iáczmo i wołow nie wprzężem .
 Ná to okolicznemi stárzec słowy godził ,
 Zeby i temu w iego nádz-ei nie szkodził ,
 I to żeby w zwłokę szło : bo áni sam szczęścia
 Nie widzi : i od tego daleką zámęścia
 Córkę swoię zrozumiał ; postzegłszy z początku
 Dla takiego *Symyńsk* : Krol przyiechł wżátku .
 Ten mu się przecię przykrzy , i kłania się nisko ,
 Iuż zięcia , iuż i syna przybiera przezwisko .
 Życie , zdrowie , fortuny , swoje przed nim kładzie ,
 Miłość go ślepi , miłość iest mu ná zawadzie .
 Ze w tak frogim zápale , postredz się nie-może .
 Ná takie *Meleander* ciągnie go rozdroże .
 Czynił ci on nádziecie , lecz tak w obie strony ,
 Iż każdy , który niczym niebył záprzątniony ;
 Mogł postredz , że odmawia : choć tak niewidomie ,
 Przeto *Radyrobancz* darmo fałdy łomie ;
 Bo nie wiele ná swoiey nádziei utyie ,
 Iuż też dawno gotowe gry , i komedye
 Czekają , pospolitey które dla radości
 Zrządzono , lecz nawięcey chcąc zábawić gości .
 Z tym tedy *Fyrm-des* wnidzie do pokoiz ,
 Iáka była ó Krolu ! rzecze wola twoia :
 Iuż dawno ná twe przyiscie gotowi czekáią ,
 Ci ktorzy komedye wyprawować mają .
 Odrzékłbyś się uciechy *Radyrobancze* ,
 Lecz prosi *Meleander* , żeby w krotkim-cześie
 Grze się oney przypatrzeć : poszli oba zátém ,
 I usiedli nád wżyskikh wyżsi Maieftatem .
 Staroświeckie piktury , sztuki w twardym rznięte
 Porfirze , więc po ścianách , szpalery rozpięte ;

Radyroba-
 nes delibe-
 ruie . o spo-
 sobie przy-
 stępu do Ar-
 gienidy .

Zło.

Złotem dziane dywany, iedwabne kobierce,
 Oczy rwały i ludzkie weseliły serce;
 Ale skoro *Argienis*, a z nią panien zgraie
 Weszła, *Radyrobanus* i *Archombros* taie.
 Wszytko im w oczach zgąsto, gdy przyszła Krolewna;
 I perły, i purpury; stoją iako drewna.
 Rzekłbyś, że to perfony do tey krotofili,
 Aleć ani ná Pannę, tak pilno patrzyli,
 Iako ná się niestetyż! wroząc niešťczęśliwie,
 W tym *Radyrobanowi* zda się że życzliwie,
 Ná tamtego *Argienis* co raz rzuci okiem,
 I sam sobie omylnym zostawszy prorokiem,
 Proźno rzecze: insza śę musi począc becška;
 Do sztuk tu i foršelów ošťapia ućieczka,
 Furya tu nie płaci: *Archombrosa* zgładzić,
 Zaráz się trzeba wiecznie z Krolewną powadzić.
 I ná nieprzeidnaną niešťłkę záoobić,
 Iego pamiatka gorzey mogłaby mię pobić,
 Coż? czy miłość nie woyna? czy to rzadko bywa
 Ná woynie? że miałł ktorych szturmem podobywa
 Nieprzyiáciel z rąk iego, przez fortele zkryte,
 Od nás choćiaż nie przez szturm bywają dobyte?
 A kiedy otworzyście niemożemy wskurác,
 Nie zámśze piorun bić, gdy się pocznie chmurác.
 Więc uchodźć fortunę, a przez złotą swaycę,
 Jeźli má nádzieię, z niey zepchnąć winowaycę.
 Bo gdzie rozum i siła człowiecza nie zdole,
 A náwet i sam zły duch; tam óná przekole.
 Tych tedy ty najbliźsi Panieńskiego ucha,
 Złotem zpatrzę, áza się i mnie ndobrucha.
 Kiedy częšťto wspominác, częšťto będą chwalić,
 A choćiażby teź serce swe chciała ustalić,
 Czasem człowiek okrutne i dzikie łwy kroci,
 Czasem weda w proch kamień i w piasek obroci,
 Łacno w nas wszytko wmowią snadno wszytko wlepią,
 Gdy iednę rzecz za uchem ustawiecznie klepią
 Konfidenći domowi: toż skoro tę drogę
 Przewiem, wszytkich sekretow iey doćiekać mogę.

Lecz

Lecz na kogoż się porwać, komuż wzrok zamydlić;
 Gdyby się ślepiśa dała nam usidlić?
 Czegożby trzeba więcej? *hey im rzecz trudniejsza.*
Im draższa, tym jest lepsza; y pożyteczniejsza.
 Ale statek dla Boga, i powaga w czele
 Trwoży mnie; że nie tylko mówić do niey śmieć
 O zdradzie nie będę mógł; lecz na tę matronę
 I poyrzeć? coż kiedy się na nią kinie stronę?
 Z tym statkiem, z tą powagą, ktorey się dziś lękam;
 Zali serca w Krolewnie prętko nieponękam?
 Znać był człowiek dowcipny; a zwłaszcza w tym razie;
 Kiedy się rozum ostrzy na miłości głazie.

*Siagnąć trzeba do dziury, kto chce łowić raki,
 Kto gorąco kąpiący, prętko zptószy ptaki.
 Trzeba wprzody zgryść orzech, kto chce zająć iądra.
 Dobra odwaga, ale żeby była mądra.*

I tu trzeba być śmiałym, lecz i ostrożności,
 Bo ieżli się ta przy swej zątnie stateczności,
 Szkoda nacierać, żeby niepostrzegła cienia,
 Iak dawać, tak brąć wolno okrom rozejrzienia.
 Toż powtore, po rzucie, choćby i żelazem
 Była: zmiękczyć się musi, za dziesiątym razem.
 Ieżli też w niey postawy nązbyt, mało wątku,
 Zaraz serce nakłoni, babusia do wziętku.
 Niechże wie, że ma ze mnie kupca na swą wiarę,
 Tak myśli, a owe gry za sen ma i marę,
 Iakoby mu o wilku-żelaznym kto biał.
 Szczęściu tylko sam w sobie, a czasowi laiał.
 Żadne tańce, żadne go nie poruszają figle,
 Niech kto lata bez skrzydeł, niech skacze po igle.
 Tu się musiał usmiechnąć, gdy na oney scenie,
 Obaczył myśli swoich własne wyrażenie,
 W prowadził na teatrum Poeta ćwiczony,
Eryfilę z Argii; różney cnoty żony.
 Ta by gardło za męża kochanego dała,
 Tamta na zabita śmierć swojego wydała,
 Wziąwszy swoje manelle: w coż prze Bog ta licha,
 Żadza złota marnego, człowieka ajewpycha?

Komedya.

A a a

Potym

Potym wiersze prawiła ktoremi kleynoty,
 I z brantu i z kosztowney chwaliła roboty.
 Tym wierszom Krol Sardyński przypisował wiele,
 Aza się w takim młynie i moje też zmiele?
 Pomyśli: więc życzliwie przeczyta raz drugi,
 Ieżli się żony dają przepłacać? coż flugi?
 Coż gdy ani o życie, ani zdrowie chodzi,
 Żaden tu nie jest zdrayca, żaden nie jest złodź.
 Takiemi nieszczęśliwa Eryfile tony;
 Cieszyła się z kleynoty i z zdobyczy ony.

Eryfile mę-
 za przedaie.

Dziśiem wesełsza, dziśiem przyszła kśobio.
 Po długiej y tak boleśney chorobie.
 Świadkiem mi nocy niech będą niespane,
 Świadkiem godziny i dni zadumane.
 Nie mogąc dostać za drogie pieniądze,
 Schnęłam widomie przez nieszczęsne żądze,
 Co dziś już trzymam; Bogom bądź część, chwata.
 Niebom osiągnęła, gdym tego dostała.
 W kogo się żądza okrutna żagości,
 Uwędzi serce i wysuszy kości.
 Drogie noszenie, Gradywowych oczu
 Godne, kiedy ie po złotym mawkoczu,
 Albo po pierśiach, ktoremi wstydzita
 Śniegi białością, Wenus roztoczyła.
 Takim Krolewna bogatego Tyru,
 Od ostatniego szczyci się Zefiru.
 Takim, gdy szyć białosmukłą krawi.
 Stońcu wyrówna, a gwiazdy pogasi.
 O żono głupia! o twarđa ślepota!
 Gdzież Bog? gdzież wiara? szlub, przysięga, cnota?
 Tedy niż wszystkie te święte tytuły,
 Droższe u ciebie będą karbunkuły?
 Na złym szalona byłabym iarmarku.
 Tedy mężowę krew na swoim karku
 Nościć przemiedziesz? o małżonko wściekła!
 Gdzież poządliwość ślepa cię zawlekła?

Przyjaciela mam na mord nydąć frogi.
Gdy Krol medbały na losy na nr gi.
Stanąwszy przy swym zł. sliwie uporze.
Woynę podnosi, i wsiada na morze.
On takich przestrogi nie považat lekce.
Wiedząc, że zwykle żaba na deszcz rzekce.
Kruk na krew kracze, z suchego konaru.
Zchroni się, tego uchodząc pożaru.
Tedy go wydam? tedy się sierocie.
Wdowie, w kleynotach, chodzić y we złacie.
Zeydzie? tu żal w ciężkiej mece.
Iako dwie serce targają ofece.
Prożno to, prożno, żal ustąpić musi.
Prożno niewczeszna pobożność mię kuśi.
Niechay mąż idzie, gdzie go ciągną fata;
Zawsze ptak błędzi, choć wroży, choć lata.
Tu u mnie woyńa, tu wygrana stoi.
Kiedy ten kleynot, będzie w ręce moi.
Dopiero poznam na sercu swobodę.
I złą fortunę w tryumfie powiodę.
O gorzkie szczęścia moiego konfekty!
Gdzie z żółcią biorą miód slepe affekty.
Czego się boi, tego serce życzy.
Chociaż go rozum przestrzega y cwiczy.
Tu mi się męża odstępować nie chce.
Tu wszystkie zmysły frogą chciwość techce;
Tu w oczach wiarą, szluby, i przysięgi.
Ale siłniejszy żądza ma obcegi.
Chociaż tak marną uśidlona brednią,
Ze musi rozum moy paszować przed nią.
Więc ieżli mię mąż, nie tak, iako trzeba
Kocha, niech idzie, gdzie wołają nieba;
Bo z taktej sieci nikt się nie wywinie.
I zysk, i pomstę, otrzymam, gdy zginie.

Argienidy Część Trzecia

*A iezli mnie też kocha z dusze cały;
Wszystkieby na mnie włożył ściepy;
I radby równo z Boginiami stroić,
Choćby i krmia swą ośłatką dokroić.*

Radyroba-
nes z samą
Argienidą
traktuje.

Skoro *Radyrobanes* tey doczyta karty,
Gry się też już kończyły, dobrą wrożką wzparty;
Toż w uszy *Argemidzie*, co i Oycu kładzie,
Prosi, aby w życzliwej przyjaźni zakładzie
Sardynią mieć chciała: w podobne koncepty
Sadził się, iakie miłość przez tajemne szepty
Dykowała: *Argienis* na te jego fochy
Wstydem, ale i z gniewem, ząplonie się trochy.
Potym iak się spodziewał, odpowie mu skromnie:
Dynamniey takie rzeczy nienależą do mnie;
Ani to Pannie, ani przyzwoita corce,
Krola Rodzica z łaski ma wiecznego tworca.
Za tę chęć podziękuję, poyrzawszy nań mile,
Ze w przyjaźni Krolewskiej chce korzystać tyle.

z *Selenidą*

Iako *Radyrobanes* pomowi z nią znówu,
Rozehodzi się z ukłonem do inzego łowu.
A że był pokoy dosyć długi i przestrony,
To Panny, to przednieysze obchodzi matrony.
Z temi żarty, z drugiemu poważne rozmowy,
I uszło to młodemu: między białogłowy
Skoro wszedł, *Selenisie* bliżej się przystąpi,
I tey w wszystkim zwyczajnych offertow nie skąpi.
Prawi z nią, to, i owo, chcąc wszystkie oddalić
Podobieństwa swey sztuki; ią na koniec chwalić
Iey syna, eo przy dworze Krolewskim się chował;
Pytał potym, iezli Bog więcej iey darował
Tych poćiech? wiele życie? wiele dała niebu?
Boh cięło w potogu: serce u pogrzebu.
To prawu, co do imaku starym matkom bywa,
Tą się kłania, kryguie, albo potakiwa.
Potym westchnawszy rzecz: byś temu wierzyła;
Iako w tobie podobieństw Mátki moiey siła;
I wiele razy na cię poyrzec mi się zdarzy,
Zawsze mi na myśl padnie konterfet iey twarzy,

I szlubięć o Pani! że dzisiaj pokazę,
 Ze iakom w Mátce kochał, tak i ciebie ważę.
 Chciał jeszcze więcej mówić, ale im przeszkodził;
 Kiedy się *Melanides* w te słowa nągodził.
 Więc że też już dzień iasny miał się ku wieczoru,
 Ten nápokoy, ow odszedł do swojego dworu,
 Gdzie z sobą *Demadesa*, syna *Selenisy*,
 Zaprasza do wieczerzy; a skoro już misy
 Zprzątaiono, do blizkiego pokoju go bierze,
 Gdzie nad łożem kosztowny obraz swej macierze
 Zdiąwszy; idź, prawí, odnieś swej Rodzicielce.
 A iakom iá jest z tego ucieiszony wielce,
 Ze do moiej podobna: choć z tego obrazu,
 Tuszę, że mi to przyzna oboje do razu.
 Kiedyby tylko sceptrum, a koronę miała,
 Rzekłbym, że droga moia Mátka z martwych wstała.
 Jákoż twarz już obstarńia, i opadłe schaby,
 Czynyły podobieństwo coś babie do baby.

Obraz iey
 posyła.

Ramy było co widzieć, czoło wszystkich sprazentow
 Krolewskich za dwadzieścia kupione talentow:
 Wybor drogich kamieni, ktore ná wzhod słońca
 Rzeszę jubilerowie: u zpodniego końca
 Perła orientalna, iako spora guszka,
 Za uszko u złotego wisiła łasicuska.
 Tak i jego samego rożnemi zádaaki
 Swych ehęci náyciwszy, odsyła do Mátki.

Gdy uyrzy *Selenisa Demadesa* z darem,
 Záraz iey obie oczy blaskiem zálsną iarem;
 Wątpi, ieżli się tego Krolewnie ma zwierzać.
 Nie uydzie podeyrzenia, gdy ztąd będzie mierzać
 Iey w sekretách śtateczność: a więcej się bała,
 Zeby iey oney náząd wrocić nie kazała
 Pańskiey szczodroblowości; bo te specyały
 Ná nieprzygotowane serce, i ná cały
 Umysł spadłszy Krolewnie, mogą iey národzić
 Niepotrzebnych skrupułow; chciałyby to zgodzić;
 Chciałyby mieć obie, i *Sardyńskie* dary,
 I swey u *Argienidy* nie naruszyć wiary.

Pełnym syna z pilnością wypytała: ięśli
 Był kto trzeci? kiedyście ten obraz wynieśli.
 Owszem rzecze: znak to jest wielkiego sekretu,
 Bośmy tylko sami dwaj szli do gabineru.
 Toż Matka: więc milcz synu, a nie praw nikomu;
 Iakos sprawił: tak trzymaj tę rzecz pokryciom.
 Ięśli o tym rozumiesz upominku, że mnie
 Połany jest; nieboże ćieszysz się daremnie;
 Będiesz wiedział nie długo, kto jego jest panem;
 Teraz pilno przestrzegam, niech będzie milczanem,
 Wnet poszła do Krolewny; w dawney wierze cała;
 Procz *Radyrobanes*, że gardzić przestała.

Seleniffa
 medytuie,
 Krola Sar-
 dynskiego
 smakuie
 nad Poliar-
 cha.

Dopieroż się iey wężbie poczną roić muchy,
 Dopiero teraz strachu dosięgła, i zkruchy,
 Ze w iey zostawiająca Krolewna dozorze,
 Panna z młodzieńcem miała żyć w takim faworze.
 Gdy gwałtem na niepewne umrzeć chciała wieści,
 A gdzie co raz leżało, i drugi się zmieści.
 Nuż znowu podobnego, co zły duch przypierzy,
 Ze wpadnie w rozpacz z plotek, a mnie się nie zwierzy,
 Na iakiżbym hak padła! i z konfidencyą,
 Podobnym milczenia przypłaciła szyją.
 A tu iakoby na się urażona fuknie;

*Zawsze bliższa koszula ciału niżli suknie:
 Smych patrzeć interesom każdemu należy;
 Gdzie fortuna, tam zwykłe fawor ludzki bieży.*

Coż mi wzdy ten *Poliarcb*, dobrego uczynił?
 Albo *Radyrobanes*? w czym mi się przewinił?
 Tamten dłużey niżli rok, bawiąc się przy dworze,
 Nie dał mi, coby w oko mógł włożyć komorze.
 Ten ledwo wysiadł z morza na pierwszym poznaniu
 Dał kleynot niepodobny ku oszacowaniu.
 Ktoż wie? co jest *Poliarcb*? może troie dziwy
 Baić o sobie hołysz iaki nieszczęśliwy;
 Ale *Radyrobanes* w takim tu splendorze
 Przyiechał, że go pełna ziemia, pełne morze;
 I męztwem, i grzecznością zrowna *Poliarcha*,
 To ma nádeń, że jest Krol, i taki Monarcha.

Pierwiesmy go poznali w jego dostojństwie,
 Niżeli o Krolewskim pomyślił małżeństwie.
 Coż kiedybym mu mogła Krolewnę przychęcić?
 Zeszłoby mi się ten dzień, aż do śmierci święcić!
 Już mi tak bardzo drogie dać upominki,
 Choć mych usług nie doznał iedney odrobinki.
 Jakichby mi ani chciał, ani mógł dać drugi,
 Choćby wziął *Argienidę* przez moje przysługi.
 Więc niemaż *Poliarcha*, i nikt nie wie o niem,
 Już z światem, iuż podobno pożegnał się z słońcem.
 Ale niechay on żyje, niechay będzie zdrowym,
 Niech przyiedzie to trzymam o *Meleandrowym*
 Rozładku, żeby Corki dla iednego mężstwa,
 Nie dał cudzoziemcowi pewnie do małżeństwa.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

*Posłowie z różnych miast z przeproszą do Meleandra przyie-
 dźnią, których lekkomyślność dyskretnie Krol zganimszy, na zdá-
 niu dalszym swoich Senatorow, przestąc obietcie. Hyperefa-
 nom osobliwej dąć nie chce audyencyi. Kleobul radzi.
 iako Monárcha wcześniej ma zabiegac fakcyom.*

Posłowie.

Tak gdy się sama sądzi *Selenisi* z sobą,
 Przyizli od miast z powiną Posłowie żałobą.
 Ktore z *Likogienasem* w rebellii były,
 Jako wrożył *Kleobul*, dziś się obaczyły.
 I tam gdzie ganek wiedzie do Kościoła wązki,
 Skromnie siedzą, oliwne trzymając gałazki;
Dunabiz z *Ioburanem* sprawili u Krola.
 Ze w amnistyą poszła taka ich swawola.
 Okiem ich iednak groźnym i surową twarzą,
 (Ták dobrzy Monarchowie swych poddanych karzą)
 Zgromi: i dosyć pomsty, gdy z wielkim zápatem,
 Ci Posłowie przed iego staną trybunałem,
 Przez pełne zbroynych gwardyi, i alabart śieni,
 Dla większego postrachu byli prowadzeni.
 A gdy ci ná złe czasy, i przyszłych lat zkazę.
 Zwyczaiem wszystkich winnich swoię wolą zmacę i

Łacno

Łacno o wymonkę, choć, kto co noc kraść chodzi,
 Albo nędza przymusi, albo złe podwodzi:
 Niecnotliwe uśc z sercem zawiera przymierze,
 Kto się do grzechu swego nieprzyznaje szczerze,
 Kto go albo wycieńcza, albo go ogradza,
 O pokucie nie myśli, i na powrót zgadza.
 Czym nową złość popełnia; Bog albo wiem święty,
 Przypisuje do starych takowe wykrety.

Odpra-
 wa ich

Krotkimi lecz ostremi Meleander słowy
 Porywczosć, i Krolewskiej lekką wagę głowy,
 Wyrzucił im na oczy złamane przysięgi,
 Co choć im dziś odpuści, kroniki i księgi
 Dzieci opisów późnemu podadzą to światu,
 Zeby nie szła bez pomsty wżgarda Majestatu
 Krolewskiego poddanym; z tym iak z tronu wstanie,
 Iakie, rzecze Senatu o tym będzie zdanie,
 Takie za prawo mieycie: ale lekkie dosyć,
 Bo się dał Ibluranes z Dunalim uprosić.
 Grzywnien coś: a ten, kto się do buntu wyskipał
 Z każdego miasta ma byc wygnany pryncypał.
 Wziąwszy dekrer łaskawy, nad wszelkie mniemanie.
 Do swych się miast Postowie biorą na mieszkanie.

Hyperfani.

Chcieli też Hyperfani osobną prowadzić
 Winszowną legacyą: lecz sobie rozradzić
 Dali: gdy przestrzeżeni od Pańskiego krzesta,
 Zeby niewdzięk Krolowi taka rzecz przyniesta.
 Czemuz nie z miast raczey, i nie z powiatami,
 Ale posłów osobnych mieć chcą? iakby sami
 Część byli Sytyli? nie obywatele
 Wstąpił z inszemi? także asurpują wiele?
 Zawsze Krolom takowe schysmy podeyrzane,
 Zwłaszcza gdy się na czoło pań, chcąc byc widziane.

Pragniesz żyć komornicą z gospodynią spotu,
 Dosyć, żeć wolna kuchnia, nie ciśń się do stotu.
 Nie śiagay do cudzego w swym sobie warz garku,
 Będziesz mieszkać zpokojnie bez wszego poswarku.

Tak gdy do posłuszeństwa powiarty, i miasta
 Przychodzą: a w jedno się Sycylię zraffa,
 I żałosną Posłowie Syraksy cerą,
 Na samym końcu miejsce swej sprawocie bierą;
 Stali głowy zwiesiwszy, żaden ani trunie,
 Zpytany, wszystek swoy błąd przeciwny fortunie
 Przypiszą: i supplikę oddając pokornie,
 Imieniem wszystkich mieszczan napisaną sfoćnie.
 Dokładają, czego nas ustawicznie uczą
 Przykłady, że gdy biedy pospolstwu dokuczają,
 Lub nieznosne podatki, lub złamane prawa,
 Głupie zaraż na Krola niewinnie powstawa.
 Iako człeka chorego gdy gorączka zmoże,
 Zprzykrzywszy sobie stokroć prześcietane łożo.
 Porywa w zachwyceniu najbliższego sobie;
 W tej wszyscy ułapieni boleścią chorobie.
 I ci nie ochylają namnicy swego błędu,
 Nizko tylko imieniem miasta, i urzędu
 Zebią: aby już w wiecznej został niepamięci,
 A czym ich Pan do siebie statecznie zachęci,
 Okazują do takiej jawnie i pokątnie
 Porywczosć, w pospolstwie na wieki uprzątnie.
 Gdy ten ciężar na przyszłym, co ich ciśnie, leymie,
 Z ich karkow z Pańskiey łaski, i dobroci aeymie.
 Tu Kleobul przy krotkiej łaski swej ofierze,
 Onę od nich supplikę z tym dokładem bierze:
 Ze ją odda Krolowi, i rad im usłuży,
 Ze odprawy dni kilku nie odwlecze dłuży.

W tym się Senatorowie na swoje pałace
 Rozchodzą: a Kleobul chcąc skończyć te prace,
 I oddać Syraksim Posłom niemieszkanie,
 Przed Meleanorem z oną ich supliką stanie.
 A że była ramora długa i szeroka;
 Na czas infzy odłoży: dzś cię za proroka,
 Krol rzecze: Kleobul mao: kiedy w twoim słowie,
 Miał zbuntowanych do nas ziachali Posłowie;
 O czymem ja sam wątpię: Ale to na stronę
 Puściwszy, pominę, że nam Krol Sardynski onę.

Kleobul dy
 Skurs długi
 prowadzi
 o nietrwa-
 łym pokoju
 Sycylii-
 skim.

Rozmowę, o nieotrwałym pokoju przeszkodził.
 Dwieś, ieżli się nie myślę, przyczyny przywodził.
 Tu czas i miejsce, niech się ten dyskurs dokonaj.

Mądrego za pogody nabymać opościży.

A kto w dachu nad sobą nie zabiie dziury,

Niemasz dżimu, że zmoknie skoro przyjdą chmury,

I mieć się iuz nalało w nos po sanie oczy;

Nie płynie pieśk, że ogonek zamorzy.

Wolałbym wczesnie przestroga *Kłobuc* słuchać.

Niżeli, iako mowią, po czasie w garść chuchać.

Więc powiada przyczyny, które rogi wznoszą,

Które to *Sycylijskie* Xiążęta komoszą;

Ze w pokoju nie siedzą: te odpowie, Panie

Ktoś cię cierpiał, i częstoś sam narzekał na nie;

Iedna, gęste fortece, i zamkow tak wiele,

Druga, któraby rączy położyć na czele

Dożywotne urzędy, że dopiero w grobie,

Krolom władzą wracają powierzoną sobie

Fortece gę- Fortece, których nazbyt, choćby nie szkodziły;

ste nie po- Tylko że ich nie trzeba: radzę żeby były

trzebne. Zniesione: a dopieroż kiedy spezy frogi

Potrzebują struktury; armaty, załogi.

Pierwsza Co za korzyść skarb niszczyć próżnemi zawody?

przyczyna siły dwoić, i szkodę przydawać do szkody?

domowych Gdyby tak opatrzone były, iako liczne

rozruchow. Fortece w *Sycylii* twoiey pograniczne;

Dośoby miał nieprzyiaciel odporu postronny,

Nimby się żołnierz pieśzy zaciągnął i konny.

Są okrom tego miasta po koronie walne,

Mając swoje obrony, i prowincyalne.

Lecz tak gęste kurniki, nie rzekę: osady,

Ani do ograniczney, ani wnętrzney zwady

Krolowi pożyteczne, i ich Gwarnizony,

Dla iakiey po miasteczkach niewinnych obrony,

Kommandanty panoszyć, że uszy bołą,

Słuchając iaką cierpią miasta twe niewolą.

Już im nie ty panujesz, choć się twemi mienią;

Różni ci trzymasz, ale kto inszy pieczenia.

Rozdział Szepty.

321

A jeżeli chcesz prawdzie dać Krolu moy ucha,
 Tyś ieś ptak, on mizerny, ona iemiolutcha:
 Bo tá sobie zginienie w lipkim rodzi lepie,
 Z ktorego się aż w ręku myśliwczych otrzepie.
 Takich iá za myśliwce, takich mam za łowce,
 Co od ciebie trzymają zamki i ostrowce.
 W tych gniazdo buntownicy, w tych zklonienie mają;
 Ktorzy powstać przeciwko tobie zamysłają
 Nie mieszczanie, iák niemasz, przymuszeni chyba;
 Obyż była do serca człowieczego szyba!
 Widziałbyś intencye ná co tacy godzą,
 Ktorzy około fortecy osiężenia chodzą.
 Aby się w nich zawarłszy, wżgardzili cię potem:
Smieleśza, niż Rycerz w polu, i baba za płotem.
 Rzeczysz: potrafię iá w to kiedy doświadczony
 Cnoty, ludźmi ofadzę swoje Gwarnizony.
 Zdarz Boże! dokazałbyś z wieczną swą ozdobą,
 Czego żaden Krol ieszcze nie mógł mieć przed tobą.
 Zwartuy dawne kroniki, przebież woyny stare,
 Wewnętrzne i postronne, ieżli zpełna wiare
 Takowi zatrzymali? powiem o nich ieszcze;
 Utrącone piławki tacy są i kleszcze;
 Ktorzy kiedy zgłodnieli, wskok się ciała chwycą,
 Odpadną nie omylnie skoro się nasyca.
 I owszem każda od rwyh w *Syryi* burza,
 Ná Krolow bezpieczniejsza wypada z zamurza.
 I snadno to postrzeżesz, dla ktorey prywaty,
 Kiedy z rebelizanty zawierasz traktaty.
 Każdy sobie artykuł ten nayıpierwiey kładzie,
 Zebyś mu zamek puścił w łaski swey zakładzie.
 To ieś, że przepraszając, już to w głowie knuie,
 Ze iák mu co w nos wleci, iák się nągotuie,
 Podobnego przybierze, upatrzy pogodę,
 Oddá swoje, á ciebie przywiedzie o szkodę.
 Rzecz to bárdzo niestuszna, wszego świata zdaniem;
 Gdy niekontenci łaski twej ofiarowaniem,
 Chcą zátławu od ciebie; sprawa niewolnicza,
 Bráć od nich gołe słowa, á ná się dác bieza.

B b b 2

We Fran-
 cyi nie w
 Poliszczu.

Poznań

Poznańś rączy fortece, co tak ná nie káżą.
 Niech z samey cnoty swoiey twoię łaskę wáżą.
 Ale rzeczesz podobno: á ktożby mi radził?
 Zebym takim uczynkiem Państwo ozkaradził,
 Staroświeckie struktury, wieczności pamiątki
 Burzyć? ówsem z nich przykład niech násze porządki
 Máią: *bowiem kto bitym pogardza gościńcem,*
Błądzi i iuż nie prosto, ále chodź młynem.
 Przyznáię i iá; dobre staroświeckie były
 Zwyczáie, które samą w powágę się wbiły.
 Starą cnotą; lecz ná to oko nam mieć trzeba,
 Ze same tylko nigdy nie mienia się nieba.
 Ludzie, którzy przed námi dawne wieki żyli,
 Wedle czásów támečných prawa stanowili,
 I swe mieli porządki w Rzeczách pospolitych;
 Było dobrze lecz pory, póki dobrych i tych
 Stawało lat, ná które, oni brali miarę?
 Teraz iák się wiek w inszą odmienił maszkarę,
 Cnota zgasta, á ludzi nieszczęśliwa pycha,
 Náprzód w zbytki, á potym i w łakomstwo wypycha;
 Bo kiedy rozrzutnemú nie dostáie kosztu,
 Zá nic grzech, i do piekła wlaźby poń, trudnoż tu
 Stare trzymać porządki; i ówsem co było
 Przed tym zdrowo, w truciźnę dziś się obrociło.
 Lekkomysłnie dawnemi zwyczáiami gardzić,
 Iáko zás z drugą stronę przy nich się zátwardzić,
 I uprzeć bez potrzeby; ówsem z znaczną ztratą,
 Głupstwo idzie zá tamtą, á nierozum zá tą.
 I te zamki ó Krolu! które nam dziś szkodzą,
 Mądrą radą Oycowie ná ten czas wywodzą.
 My też teraz iákąż ie wywrociemy radą.
 Bo iu były pomocą, á nam są záváda,

Dla czego Jeszcze ná ten czas w iednym *Jyrylia* cięle
 przed laty Nie była, ále drobnych *Xiążac* miała wiele;
 zamkow A że między gęstemi, iáko wiesz, sąsiady,
 było siła, Siła przyczyn do wojny, okazyi do zwady;
 które dziś Nie dziwuy, że wczas każdy chciał o sobie radzić,
 pozpadały Gdzieby się mógł, gdy będzie śiásno náń, wprowadzić.

Teraz

Teraz gdy cię bogowie tym odziali pierzem,
 Ześ część ośiągł dziedzictwem, część obiał przymierzem
Sycylii, i w iednym zawarłeś kościele,
 Wszystkie takie ołtarze, mogą to rzec śmieie,
 Ze się żaden swojego miejsca nie zawstydzi,
 Choć się nieudzielnym, nieosobnym widzi.
 Woli żyć pod szerokim *Syrylii* cieniem,
 Niżli ciasnym, choć własnym szczuplić się imieniem.
 Więc kiedy już potrzeby tego niemasz żaden,
 Boś całego Państwa Krol ieden wolnowładny,
 Znieś tych zamkow połowe; niech staroświecyczna
 I ambycya zginie; byle już Ojczyzna
 Pokoy miała szczęśliwy: te zostawic życzę,
 Ktore bardzo potrzebne do wszystkiego liczę.
Syrakuzy, i każda coby granic strzegła
 Forteca, wyrokowi temu nie podległa.
 Człeka tylko dobrego, nie chudego; ani
 Wielkiego pana przełoż Kommendaatem ná ni.
 O takim niestychano przed nami honorze,
 Boday się był nie przewiozł w te kraie przez morze!
 Bo tam národ swobodny iarzmem przyciśniony,
 Inszey, obcey, á przeto niewdzięczney korony.
 Nie znając Krola swego, tylko namiestniki,
 Przeto im łacno o bunt! łacno o praktyki;
 Ile kroć się w inszych Państwach, i w przeyszłym swym świetle
 Przeżieraia, widzą się w wzgardzie i w pomietle
 U Krola, i národu, w którym ich Krol żyie;
 Więcby radzi wyprzegli z tego iarzma szyie.
 Tam Kommendanci, tam są potrzebne załogi,
 Nie sam chleb: i niewola, má przy nogách rogi.
 Lecz twoia *Sycylia* daleko inaczy,
 Iedno Państwo, ieden Krol, iedna ia krew znaczy.
 Iedna sława, i národ iednym zdięty chceniem,
 Aczkolwiek już był przodkow twych niepostrzeżeniem,
 Náklonił się do dawney niebezpieczney schysmy,
 Tak byśmy byli wpadli, zkađ pierwey wyszliśmy.
 Przypatrzmy się sąsiadom, co za korzyść máia,
 Nigdy żadney fortece swey nie dotrzymáia,

Każda przez nieprzyjaciół pierwszym szturmem wzięta;
 Sami sobie na szyję idźma, sami pęta
 Porobili na nogi; bo ich tamże więżą,
 Tam sadzą; jeżeli w polu ich zwyciężą.
 Dziwicie się cały świat patrząc na potomki;
 Dawnych obywatelów, którzy w pierśach zomki
 Stawiali; przłożywszy serce Komendantem,
 Tam śmiecie z najdroższym się zawierali fantem.
 Trudno wyrzec bez żalu, wspomnieć bez frasunku,
 W oczach naszych, natury samej wizerunku,
 Chcący prawie pozbyli: z kąd dopadłszy kluczy,
 Na wieki nieprzyjaciół haraczem przyuczy.
 Jeżeli Bóg nie rozporzą jego przedsięwzięcia,
 I niewydrze z gardziela wilkowi iągnięcia.

Druga przy Druga przyczyna częstych w Państwie twoim kłótni,
 czyną domokiedy Hetman, Marszałek, Kanclerz dożywotni:
 wych rozruTu intratne Starosty, tu liczą Ekonomy,
 chow doży-Ktorzy siebie i swoje chcą wystawić domy,
 wotnieurzęCzegoś więcej sięgają, nąd rownych się niosą,
 dyf

A wiedząc, że im tylko śmierć odbierze kosa,
 Na co mają przywilej, prawa w swojej woli
 Złożyć: niechay sarka, niechay to rzecz boli
 Pospolitą, widzący, że z tego nikomu
 Zprawować się nie będą, statut piszą w domu.
 Chćieyże iedno ktoremu ukroćić swej wolej.
 Chćiey znowu w dawną wprawić, co wypadło, kolej;
 Jeżeli na cię z daleka nie przytknie; i zatem
 Jeżeli na fym przyiedzie za twoim mandatem,
 Już z podobnemi sobie zwąchał się, już gotow,
 Twoim chlebem nądęry, do wszystkich obrotów.
 Chlebem, czapką, i solą, wziętą pospółstwo głupie,
 Gotow przy nim i żołnierz pasc trupem na trupie.
 I Boga by podobno (nie rzkać Krolu ciebie)
 Odstąpili, taka moc w soli, w czapce, w chlebie!
 A w ołstaku do kordów, skoro się nabiją,
 Napalą, napustofzą, wszystko w Amnityą.
 Choć tey, choć tamtey szczęście da wygraną stronę,
 Ieszcze im musisz dać co przy onym perdonie.

Ukroć ieno ty czasu, albo więc do łaski
 Day Hetmanom buławę, a Marzałkom łaski.
 Toż i wszystkie dochody, gdy nie z dożywociem
 Będziem dawać, tak tuszę że swawolnych zkroćiem.

Iezli Wodz dobrze sprawi? więc go za to drugą.
 I trzecią, a choć dalszą ozdobić przystugą
 Iezli podrwi? wziąć mu rząd, i buławę z dłoni;
 Niechay będzie przez cnotę wszystkim przystęp do ni;
 Ktora kiedy przy iedney wiekuie osobie,
 Wszyscy z nadzieią cnotę razem gaszą w sobie.
 Nuż kiedy się zstarzeie, i lata dokuczają,
 Starzy dwa razy dzieci, przykłady nas uczą.
 Siły słabe, i rozum iż na cienkiey nici,
 A iezli go staruszek mocnym trunkiem syćci,
 I powagę u woyska, na co więc bolejem,
 I woyska całe tracą zątym przywileiem.

Tu rzeczce *Melanoder*, dawność iá to czule,
 Dawno widzę kochány ó moy *Kleobule*:
 Ale zkąd by iá począć? i ktorąby złemu
 Drogą zabic? nie widzę rady postaremu.
 Tedy názasz odbierać, com dał komu, będę?
 A zwłaszcza zaśłużonym; tedy się zdobędę?
 Mowić im o to, i tych ktorychem w potrzebie
 Przyszłej doznał: wszystkich mam odepchnąć od siebie;
 Ná to *Kleobule*: Krolu odpowiedź gotowa;
 Wilk syt, a owca będzie postaremu zdrowa.
 Nie tego chcę, żebyś brał, coś dotąd dał kumu,
 Gdyżby to był nowego wizerunk pogromu;
 Drzeć oczy ludziom nie rzecz; i tobie sromotnie
 Uczynić nowe prawo niechay dożywotnie
 Trzyma, co kto uchwycił; a po iego śmierci,
 Długi, i niepewny czas, rozdzielić ná ćwierci.
 Niech do trzech lat swojego kazdy przywileiu
 Żążywa: tak do lampy przyleiesz oleiu.
 Wzniećisz ferca do cnoty, gdy zawsze hogáty.
 I zawsze pełne ręce będziesz miał od płaty.

A com rzekł o buławie, tak wolno pieczęci
 I łaski daley pomknąć, komu raczysz z chęci,

Hetman.

Pieczętář.

A god-

A godności człowieka ; boć przyznam się szczerze ;
 Nie ze wszystkim by wiać dobrzy i Kancierze.
 Drogo wołk radzi ceną bez wszelkiego względu ,
 A czasem nąznacza i taxę urzędu ,
 Iakoby go to oni dawali , a nie ty ,
 Iakby dla tego brali koronne sygnety
 Nie sąc i Marszałkowskie rządy bez errorow ,
 Ktorem znaydziesz tyścem okazyi u dworow .
 A gdzie się w obyczaje ludzkie nuenią wady ,
 Nowey trzeba poszukać do zleczenia rady ,
 I ty Krolu nie możesz zabić tym błędem ,
 Aż władzą podeyrzanyin zkroćiwszy urzędowi .
 Tak postronne kanały ; w iedno iakby morze ,
 Sił swego berła zżeniesz , gdy będą we sforze ,
 Niech kto wierzgnie , owa mu przypowieść posłuży ,
Pomiał się , ale zginał ; serdyt , a nie duży .
 Niech ci da przykład blizkie sąsiedztwo opłotne ,
 Iego gęste fortece , iako dożywotne
 Nadaia są urzędy ; iako przez czas długi ,
 Torczyła tamta ziemia kiwie rumianey sługi .
 Na ktore insze stawiać nie dały się tamy .
 Pożał się mocny Boże !) oprócz tylko samy
 Głowy krolewskiej ; razem katowskim obrzydłem
 Ucięty ; ta im sama była stanowidłem .
 Więc się już teraz rzeźwiey czuyć Monarchowie :
 Gdy nie o Państwo , ale chodzi i o zdrowie .

Szczęśliwy kogo cudze nauczą przygody ,

Ztemu zabić i swej waramać się szkody .

A gdy gore sąsiedzki , kto swego dachu

Nie broni : bez wątpienia nabierze się strachu .

Koniec dy-Małz przykład i naukę życziwą ode mnie ;
 Skurciu.

Talzę i sam w tej szkole byłeś niedaremnie .
 Rącz tylko praktykować ku dobru Oyczyzny ,
 Czegoś Krolu nawykał aż do tej siwizny .
 Dwu , trzech , czterech przyjaciół z wiela obierz sobie ,
 Mądrych , szczerych . i nie raz bywałych na probie .
 A ktora jest naywiększa w panujących cnota ,
 Choway zawsze w głębokim milczeniu ich wota .

Zebyś

Rozdział Siodmy.

401

Zebyś konfidency do siebie nie zkażił,
I owych na nienawisć ludzką nie naraził.
*Bo choć przyjdą do zgody rozroznione strony,
Lecz przecię na marmurze piśze urażony.*

ROZDZIAŁ SIODMY.

Radyrobanes dany upominkiem Selenissę uiawszy, dowiaduje się od niej sekretów Argienidy: i xrozumiewa, iako Likogienes postanowił był Krolewnę porwać, i iako Melcander cale o tym nie przeczuwał, aby ją od tey uwolnił przygody.

Radyroba-
nes do pała-
cu Argieni-
dzinego
przychodzi.

Kiedy tak Kleobulus Melcander uczy,
Różnych szuka sposobow, różnych maca kluczy
Radyrobanes, żeby do serca się dobył;
Argienidzie, I już się na ten wytrych zdobył,
Kiedy miał Selenissę cnym upominkiem
Obowiązaną, który postat był iey synkiem.
Więc już wszystkie przeszkody chce uprzatąć złotem,
Zwłoki żadney nie cierpiąc; i dziś myśli o tem,
Iako się z Selenissą widzieć; co mu zdarzy;
I rychły nad mniemanie fortuna skojarzy.
Z tym posyła na pałac, że krotko zabawi,
A Krolewnie z powinną wizytą się sławi.
W swym była z kilku Panien Argenis ogrodzie,
Selenissa że stara nie kochając w chłodzie;
Komu z laty na głowie osiedziła strzechy,
Nie wiele ma w obłotnikach; choć lecie, uciechy.
Nie go nie mierzi szuba pod czas kanikuły,
Bawiła się w pokój, i z swoiey szkatuły
Coś brała za papiery: kiedy jeden z młodzi
Sadyksey z rozkazaniem Pana swego wchodzi.
Słyszac, ledwie ze skory baba nie wyskoczy,
Nikt iey dotąd tak bądzo nie widział otchoczy,
Ze z swoim Dobrodzieiem usłnie mowić bądzie,
Tedy mu pryść kazawszy, zdradę z zdrady przędzie;
Posyła do Krolewny jedną sługę wierną,
(Kędy żył duch nie może, tam baba przewerna.)

Ze Krol Radyrobanes z niewczesną wizytą
 Idzie : ktorey , chcieli uysć niechay ścieśzką zkrytą
 Do gaju pospiesz się , co jest przy ogrodzie ,
 I z nim posiedzę , ona zabawi się w chłodzie.
 Długiey Radyrobanes nie cierpiący chwile ,
 Już był w progu , kiedy ją przywita go mile :
 I Krolewnę zarazem obiegując , zktama ,
 A wzięwszy go ku oknu , tak z nim pocznie sama :
 Radam o Krolu , że mam czasu do sytości ,
 Gdy cię mogę z tak wielkiey strofować hojności.
 Bom kosztowniey od ciebie niżli od natury ,
 Do twarzy wdzięczney twoiey Mátki pozytury
 Dziśiaj przypodobana : wskok ná one słowa

Radyroba- Rzecz Radyrobanes : żartuy że mi zdrowa ,
 nesoła oraleszcze nie tak szanują grzeczni ludzie Mátek ;
 cya do Sele- W ktorych bárdzo kochają : lichy to zádatek ,
 nissy. Tey , co cię oczekiwá , z rąk moich fortuny ,
 Raczey proszę nie kładz mię w registr z importuny ;
 Zem ci te drobne rzeczy prezentował , bo ty
 Droższy mi skarb nád wszelkie możesz dáć kleynoty.
 Nie złoto , i nie perły ; słońce , życie , zdrowie ,
 Ztąd cię przypodobali , Mátko mey Bogowie ,
 Ze wzkrzesisz obumarłą duszę moję znowu ,
 Dász świat oczom , i serce uwolnisz z okowu.
 Wpadłem w cieśnię , i wynisć do śmierci nie mogę .
 Ani chcę , ani kogo proszę o zálogę .
 Siedzę biedny w łańcuchu więziń pod rumusem ,
 Pragnąc , łaknąc , co gorzka , patrząc z *Tantalusem*
 Ná żywe wod krzyszały , i śliczne owoce ,
 Wziok się z guśtem , nádzieia z łańcuchem szamece .
 Ty ó Pani ! ó Mátko ! sama bez pochyby
 Potraśisz , zem nie więziń , chociaż noszę dyby
 Słodsze i nád koronę : potraśisz w to sama ,
 Ze ná wieki szczęśliwa będziesz ; i ta Dama .
 Coż wzdy w *Archambrosowej* widzicie przyiaźni ?
 Ieszcze tey w *Syryli* nie dostało kaźni ,
 Gdy człowiek cudzozienniec , do tego prywatny ,
 I tylko że chłop dobry , dorodny , udatny ,

Ligeia zabił, umie Cię opalić,
 Smie myśleć o Krolewnie, śmie się na to kasać,
 Ze będzie Krolew, z prostej wylazszy kotły:
 Nie wierzę, ale iakieś ma gusta, i czary.
 Gdybym Oycem tej dziewczki, albo iey był bratem,
 Musiałby mi się przyznać do swych sztuk przed katem,
 A z świata go nie tylko z pospolitej Rzeczy
 Wygnawszy, uwolnyłbym Krolewnę od pieczy.
 Ty Mátko niech mi będzie wolne to przezwiśko!
 Racz z domu krolewskiego zdiąć urągowsko.
 Niech ten kuglarz, ten matacz, iako żaba z wiersze
 Wyleci: a ja miejsce otrzymam najpierwsze
 W sercu u *Argemidy*: co, prze Boga! w mieniu?
 Co się iey nie podoba w moim urodzeniu?
 Co może *Sardynia*, co *Korsyka* żyzna,
 Tegom wam świeżo dowiodł, i każdy mi przyzna.
 Anim ieszcze od szczęścia tak jest obnażony,
 Zeby mi było trzeba długo szukać żony.
 Czyli Bogów czekacie, że Krolmi gardzicie?
 Albo coś w *Archimbracie* większego widzicie?
 Ale nie chcę, aby tak święta twa robota,
 Bez nądrody bydz miała; ieżli pragniesz złota?
 To się w mych Pánstwach rodzi: ieżeli honoru?
 Niech będzie w pierwszym syn twoy u moiego dworu.
 Ja tylko będę nad-ń wyższy Maieństwem,
 Bo skoro ty mnie Mátką, on zostanie bratem.
 Puszczę mu w moc *Sardyńskie*, z *Sycylijskim* morze,
 Ieżeli Bog zamyśłow moich nie rozporze,
 Lecz do wieczney twą pracą z *Argemidą* sfory
 Złączy: masz złota co chcesz, iakie chcesz honory.
 Już były w *Selenissie* one pierwsze dary,
 Cnoty i stateczności wzruszyły filary;
 Teraz słysząc niezmiernie obietnice znówu,
 Do końca z tak wielkiego zasnęła obł. wu.
 Pánskiey twojej ó Krolu hojności, (odpowie)
 Jużem w samej doznała rzeczy, a nie w słowie;
 Zaczem się podryżenia zład u ciebie boię,
 Zec usługę dla wianku ofiaruję swoię.

Ccc 2

Selenissa od
 powiada Ra
 dyrobane so-
 wi na proz-
 bę jego.

Godziek

Godzien jesteś bez kosztu, i bez wszelkiej płacej
 Aby ci i naywiększey nie szczędziła prace.
 Nie gaś we mnie ochoty tą szczodrobliwosćą,
 Darmoć gdy e będę mogła, usługę z radośćą.
 Owszem to szczęściu chętnie przypiszę moiemu,
 Ze się na co przygodzę Monarsze wielkiemu.

Tak Doktor pacyenta, gdy pod czas gorączki
 Nawiędza, cy nie trzebác, á nądstawia rączki.

Selenissa Potym daley, mylisz się, rzeczce, Krolu srodze;
 poczyną se-Coś inszego Krolewnie dokucza niebodge.
 kret Poliár-Nie trafiles křs inszy wzią iej serce, bo ta
 chow Rady-Nigdy w swoiey nie miała myśli Archambrota.
 robancsowi-To rzekizy zpusci oczy, i zaś w krotkim cześie,
 Ná Radyrobancsa patrząc, uśmiechniesię
 Toż znowu chwiejąc głową: choćby stu poimał,
 Tysięcu Likigienzu zabił, choćby trzymał,
 Co w koto nás Krolowie trzymają postronni,
 Nie miałby mieysca; bo iuż zaiachali konni.
 Słyszac Radrobanis, prosi prze Bog żywy,
 Zeby wskok powiedziála, kto jest tak szczęśliwy?
 Bydż to Krolu nie może, Selenissa rzeczce:
 Abym zaraz to, co się i długi przewlecze,
 Powiedziála, i wszyscy w nás oczy wlepill,
 Gdzie iá mowiac, ty słyszac, często w małej chwili;
 Inszą stáwiac posturę będziemy ná czele,
 Lecz podźmy do ogroda, tam ci powiem śmiele.
 Skoro przez labirynty wprowadzę cię zkryte,
 Ná mieysce mowie nászej właśnie nálezyte.
 Uydziem i podeyrzenia, choćiaz kto nádnidzie,
 Wrzeczy oboie idziem przeciw Argienidzie.
 A ten chcąc rychto słuchac, rzeczy zgoła słowy;
 Wskok się z nią do ogroda prowadzić gotowy.
 Więc dworzanom, i swoiey opowie to młodzi,
 Ze do dziárdynu drogę Krolewnie zachodzi.
 Sam wziąwszy Selenissę za rękę ze zchodu,
 Idzie prosto ochoczy ná doł ku ogrodu.
 Gdzie iák we szrodek wnida, między dwa chłodniki;
 Ukáže Selenissa nieznáczne przesmyki,

Ktore kryły z obu stron rozładzone krzaczki,
Tęły się, rzerce, wraca *Argenis* z przechadzki;
A Krol *Sardyński* zaraz na swych ręką kinie,
Zeby go tam czekali, sam im z oczu ginie
W gęstwie, gdzie przez gałęzi, i obrzednie liście,
Mogli widzieć z daleka Krolewninie przyście.

Jakoby się dopiero mówić nauczają,
Tak w ten czas szeplenią, tak się zająkują
Selenis; i z wielką ciężkością iey było
Słowo wyrzec po słowie; czy nie zezwoliło
Serce na to? co go w grob nie długimi czasy
Miało wegnąć, i zaasty chodziło zapasy.
Czy się też tak umyślnie baba zładzała?
Cenę czyniąc swej zdradzie, kto ją przedawala.
Raz się zacerwieniła, drugi raz iey zbladło,
A kiedy się ten zdumie na takie widziadło;
Niedziwuy się tak prętkiej w mej twarzy odmianie,
Na ciężkie serca mego z usły pafowanie.
Gdy te chcą, owo nie chce; nie mała to zwada,
To powiadać, czemu by *Argenis* nierada
Lecz to próżno, wolę ja mej wiary uchylić,
Iey pomoc do dobrego, tobie się przymilić.
Inszego okrom ciebie *Eskepiusa*.

Tey niemocy nie widzę: tylko moją dusza
W twoich rękę zawieśnie, gdyż złamaney wiary,
Pewny grob, i pewneby czekały mnie mary
Rzekszy to, kęs odetchnie sobie i odpocznie,
Potym tak onę swoją hystoryą pocznie:

Błogosławiona niwa, szczęśliwe osiewki,
Z których wam się synowie rodzą, a nie dziewczki.
I tobie Krolu życzę łaski w tym *Lucyny*,
Niech inszym corki, tobie niech powiia syny,
Zeby twa *Sardyńska* na takie obroty
Nie padła, w łakich była *Sycylia* poty.
Ze corkę *Melantia* nasz miał, a nie syna,
Wszystko *Likymenowi* do wojny przyczyna.
I niechay się nikomu nie inszego nie śni,
Jużesmy, już w ostatek zostawali cieśni.

Narracya
Selenisly.

Jużes

Iużelmy utonęli wszyscy w przeyszley głębi,
 Kiedy nás ty, iák ptafznik ze tpony iátrzębi
 Biedną odiał ptafzynę: tyś iest tym myśliwcem,
 Tyś rátwiał, ty dá Bog będziśz nás miał żywcem.

Likogienos, początek ábyś wiedział pafma,
 Z ktorego tá ó Krolu! uwita się taś-na,
 Urodzeniem, i swoią możnością nádęty,
 Lecz (zrád ná się przynofzją Monárchowie pręty)
 Krolewka mu ćierpliwość, i zbytnia dobrota,
 Do tákovey śmiałości otworzyła wrota.
 Corkę sobie krolewiką iuż w małżeńśtwo znaczy,
 Ktore gdy *Meleander* izaleńśtwo obaczy.
 Wzgardzi iáko nierownym, áni tákiey żony,
 Ani godzien ná głowie piáfłowác korony.
 Bogacy w parentele, zámożyly w fpezy,
 Gwałtem fwey chce dopináć *Likogienos* imprezy.
 Przez rózne zprzysiężonych fakcyi fwych rzemiofste;
 W taką się była gnię ambicya wzniófła!
 Coż? Rzeczyfpolitey ftan ták niezfzczęśliwy?
 Prawdę rzekfzy, w ftárości fwoiey boiaźliwy
Meleander; gdy widzi, że iuż nie przelewki,
 Albo zábrnie w kłopoty, álbo ztrada dziewki;
 Co miał złego ufzkromić, co miał woysko zbierác,
 Wolał kryć, i do twierdze Krolewnę záwierác

Zamek w Mil dwadzieścia, nie więcej od *Syrakuz* leży,
 którym by. Táko od gwałtu bezpieczny, iáko od kradzieży
 ła Argienis Zamek: z iedney go ftrony wielkie myie morze,
 zamknięta. Z drugiey rzeka *Alabus* od lądu go porze.
 Od obudwu wod ledwie ze doyrzeniem oka,
 Przemieszona przystęu broniła opoka,
 Starych Krolow ftolicę, wspaniałe ftuktury,
 I z ćiofanych kamieni wydawały mury.
 Iedna brama, przed ktora, kwoli wfzelkicy zrádźcie,
 Trzy tyfiągące żołdatow leżało w paradzie
 Pod czułym oberfztetem: ták w ludzi, i w morze,
 Ufájąc *Meleander*, iákoby w kłafztorze
 Zamyka mnie z Krolewną: á wedlug rejestru,
 I fługi, i fraucymer, dáł mi do fekweftu.

Dwadzieścia osób wszystkich; ztym wyszło godło,
 Zeby to w oczy z ludzi nikogo nie bodło,
 Ze Krol przez sny, i pewne napomniony wrogi,
 Do czasu chce mieć corkę za tamtemi progi,
 Dla uroku złym oczom ukrytą: a ktoby
 Z męzkiey płci, procz szczegulney krolewskiey osoby,
 Wazył się na ten zamek choć iednym wnićć krokiem,
 Slepym i niecofnionym umiera wyrokiem:
 Mnie rząd wszystek około corki swey poruczy,
 Mnie samey od fortece powierza się kluczy.
 Co większa pozwolił mi, okrom podeyrzenia,
 Raz w rok dla pewnych ofiar wyiechać czynienia,
 Na co gdyby się która bez mey woli wzniosła,
 Miała bydz w łódź wladzona, bez ztrawy bez wiosła
 I na morze wypchniona; lecz tak straszną karą
 Łacno się utrzymały; wszystko to maszkara
 Pokrywał dewocyi, chociaż nikt tak tępem
 Nie był, i nie widział, że ścierw kryją przed sępem.
 Rzecz ci powiem ó Krolu! do wierzenia trudną:
 Ześmy fortunie za tę ustronią bezludną
 Nie łaziły; i owszem iako ryby ciśzą
 Lubią, gdy się po bystrych prądach ukołyszą,
 Tak też i nam pałace, i miasta gromadne,
 Osobne ono miejsce czyniły nieżadne.
 Swobodne próżnowanie, i bezpieczne wczasy,
 Ciasneby ostodziły podobno tarasy.
 Coż tak śliczne pokole, gdzie naymniey nie znaczne
 Násze było zamknięcie, nie miałyż bydz smaczne?
 W takim ieszcze Argienis zostawała wieku,
 Gdzie dzieciński z panieńskim ztyka się w człowieku.
 Święta ona niewinność, umysł szczery, nągi,
 Starania, ani troski, ani w nim powagi:
 Co w oczach, to i w myśli, serce nietykane,
 Proste: zabawka wszystka, baiecki kochane.
 Których rada słuchała, te iey panny w koley
 Prawie musiły: ona słuchała do woley.
 A czego w młodych ludziach przykład widziem rzutki;
 Drugaby tak, choć własney, nie słuchała mątki;

Wiek mło-
 dy Argieni-
 dzin.

Iako

Jąko mnie ona, przez co serce mi wyjęta,
 Na tom tylko bolała, i nieraz westchnęła;
 Błąd wielki, i niestátek widząc ziemskich rzeczy,
 Jąko nás wszystkich równo fortuna kaleczy;
 Ze i stany krolewskie iey nie ujdą zrzędzie;
 Owszem im wyżej siedzisz, ciężey się złuc będzie.
 Kiedy oto dziedziczka tak możnego Krula,
 W małym kącie iego się korony utula,
 Ale zkracam, nie chcąc cię na tym dłużej bawić:
 Owszem by mi ó Matko! i cały dzień ztrawić,
 Rzecz *Ragrobanes*: słuchając cię miło,
 Co się z Krolem, co z wami do końca wodzidło?
 Więc daley *Selenilla*: regom pilnie strzegła,
 Zeby się bydz w zawarciu onym nie postrzegła.
 Przetom wszystkie godziny tak zordynowała,
 Aby w każdej zabawę osobliwą miała,
 W ubierze nie zbyteczną, ale ochędozną,
 Porządna, a co wielka, w młodości nabożna.
 Co wszystko odprawiwszy, gay miała w dziedzińcu,
 Nie wielki, lecz wesoły, przy niższym zwierzyńcu,
 Pełna ryb na cysternie rozlicznych sadzawka,
 Tam była iey uciecha, i miła zabawka.
 Tam z swoimi i pannami łuk ciągnąc wolniuchny,
 Albo na przełizzał, albo strzelała do duchny.
 Jeżeli się też kiedy iey przydało czasem,
 Lubo trafić, lub insze przestrzelić nawiasem;
 Z wielkim biegła tryunsem, z wielkim śmiechem do mnie
 Jeszcze słowa, jeszcze iey wdzięczne gesta pomnie.
 Więc insze gry, to murki, babki, piłki, cygi,
 Dziewczęta zaś o zakład mniejsze na wysięgi;
 Który jeżeli ona ochotnie nie mały
 Dawała, jeszcze owe ochotnicy biegały.
 Potym do ksiąg z cudownym wracała się gustem,
 Zawsze papier na stole leżał z inkaustem.
 Co się iey podobało w historyach dawnych
 Pisała: toż do robot; lubo to na wprawnych
 Haftowała krosienkach: lubo forbot złoty
 Ciągnęła, w wszystkie w ręku rosty iey roboty.

Lubo

Lubo działa mieścerek, lubo co z kitáiek
 Robiła: lecz bez wierszów, nigdy i bez báiek.
 Czasem sama prawila, czasem też słuchała,
 Kiedy iey która z panien Póétów czytała.
 Takieć były starania, i zabawy poty,
 Póki ich nie ruszyły nieszczęsne kłopoty.
 Switało, á mierzchało; lecz takiego ráu
 Nie uważaliśmy nic, wedle obyczáiu
 Ludzkiego przyrodzenia, i dopiero teraz,
 Minione delicye wspomínamy nieraz.

*Nie wprzód cżtek terażniejszą fortunę wádży,
 Aż traci, aż go z niey czas xtupi, i obnaży.
 Przeto kto wczesnie siedzi, nie szukay poprawy.
 I krzesło cię omyli, i pozbędziefz ławy.*

ROZDZIAŁ OSMY.

Selenissa powiada Radyrobanesowi, iáko iádącey z zamku do
 zboru Junony, zaszła drogę nádobna dziewczica, w smutney po-
 sturze przygode swoię reprezentuiąca; iáko iá do nog swoich upa-
 dłą podniosłszy, liśły od iey Mátki wzięta, ktore przeczytawszy,
 dowiedziata się, że iey imię Teokryne, Ojczyzna Francya;
 rodząy Krolewski. Iáko po śmierci Oycy swego, po zgubie bra-
 tniey przez stryionską zdradę, ona z życiem uciekac musiała.
 Czym wzruszona Selenissa do Argienidy iá przyięta. Iáko potym
 Likogienes zbóycow nocnym sposobem do Zamku Eperekten
 następwszy, chciał Krola Meleandra; i z corką poimac, ále
 Teokryne oręże im powydzierawszy, i samych po-
 bimszy, obroniła Krola i Argienidę od nie-
 bezpieczeństwa.

ALe wracam do rzeczy, kiedym dla dorocznych
 Iáchała do Synakuz ofiar nieodwołocznych.
 I dzień pomnię; w Kościelem cney Junony była,
 Tak mi tę drogę w ściece przygoda wlepiła!
 Zdá mi się, że i teraz stoę u ołtarza,
 Iże sypę kadzidło do turybularza;

Teokryna
 Selenissę w
 Kościele wi
 EC.

D d d Zdro-

410 *Argienidy Część Trzecia.*

Zdrowie swej *Argienidy*, jako każda czyni,
 Cnotliwa opiekunka, zalecam Bogini.
 Kiedy dziewczka-ná pozor piękna, i urodą
 Cudowną w Kościół weszła; iakby świeżą szkodą
 Twarz miała pomieszana, znać to było po ni.
 Wzły chod iey był wspaniały, i rozkwitłe skroni.
 A czemum się naybardziej zadziwiła w sobie,
 Jeden tylko mężczyzna; był przy iey osobie,
 I ten z głową okrytą, że twarz było ledwie
 Uznać: więc skoro weszły ośby obiedwie,
 Smer: wstanie po Kościele z onego pokoja,
 Zkąd wszystkim nieznaioma tak śliczna dziewczoia:
 Z szary znać cudzoziemkę: która tak wspaniało
 Szła przez on Kościół długi; iużem iuż o mało
 Zapatrzwszy się ná nię, bez końca, bez miary,
 Z ręku nie upuściła lampy, i ofiary.
 A tá skoro Bogini jeden raz upadła,
 Ani przed iey figurą trzymała zwierciadła,
 Ani dała prezentu, ale szermem prostem,
 I urodą nad wszystkich, i wspaniałym wzrostem
 Przyszła; i skoro mnie iuż była bárdzo blisko,
 Zbronićiem się nie mogła, że mię wskok i nizko
 Za nogi obłapiwszy: dzień dziśieyszy, prawi.
 O Pani-moiá, cel ci, i pole wystawi.
 Do litości nędznemu człeku wyświadczenia,
 Boć lepsze miłosierdzie, niż całopalenia
 I ty, ocz Bogow żadałz, day im przykład we mnie,
 Aby też modły twoie przyięli wzajemnie.
 Lecz osobnego thieysca, i wolnego ucha,
 U ciebie święta Márko, moiá pragnie zkrucha.
 Wskok iá ręką podiawszy od ziemiem dzwignęła;
 I widząc, że iey ciżba nie do smaku beła,
 I iá się też w Kościele nie bawię szeroce,
 Wychodzę; i tę z sobą biorę do karoce.
 A skorom z nią do domu swoiey siostry zsiadła.
 Bom tam gospodą stała: rada, że dopadła
 Osobności; więc gdy iey pytam o Oycyznę,
 Bo, choć nie była Greczką, wzdy dobrze greczyznę

Rozdział Osmy.

411

Rozumiała, tak rzeczy : wzięcie o tym szkoda ;
Ze po ludziach nieszczęście chodzi i przygoda ,
W iakimimem się rodziła ; i chowała domu ,
Ztąd poznasz com z okrutney fortuny pogromu :
Uniośta : i że szczerze twoiego ratunku
Zebrzę ó Mórko moia ! (á w tym bez szafunku ,
Kilka wyimie kleynotow , oraz wierzhney szaty
Uchyli , i nádołek ukáže bogaty)
I jeżeli złe wrogi nie przestana srożyć ,
Ktore dom moy zmieszaly nieszczęśliwie ; możeć
Mnie sierotę ztrapioną , to co mam przy sobie
Pożywić , i przez nędzę nie da mi bydz w grobie .
Zdumiałaś się widząc to , i powiem prawdziwie ,
Ze i w Krolewskim niemasz bogatszych archywie
Kleynotow , zarzym znówu pilno iá uważę ,
Wostátku , ktoby była , powiedzieć iey każe
Iestem rzecze sierota teraz utrapiona .
Zycie me w tym , ieżli bydz mogę utrapiona .
Nie zdraycam , nie włoczęga , trutunek nień tu ,
Kędy ku oyczystemu co rok zieżdżasz świętu ,
Przyniośt ; owo masz i list do siebie pisany :
Od matrony zdziwiłz się , żeć przed tym nieznány ;
Ale wierz mi , że zácney , á z podufałości
W swey potrzebie godnieyszey twoiey przychylności .
Mátka to moia droga : i dá mi do ręku ,
List on , ktorego Krolu słuchay krotko dźwięku ;
Iużem była ná wieki ó nim zápomniála ,
Dziśiam go tobie kwoli umyslnie szukała :

Alcea Selenissie moy pokłon przynoszę :

Ze cię znam , á ty moie nie : nie dziwuy się proszę ,

Ktokolwiek w cnocie żyje , iey to młafna praca ,

Chceby się krył námyślnie , stawa go námaca .

Nie posadziłby corki Krol ná twoim tonie ,

Gdyby nád cię crotliwsza była w tey koronie .

I mnie chociaż w dalekim , igłuchym powieście ,

(Bo nas między grubemi národy kładziecie ,)

Dofzła sława ; ó záčna Matrono , ó tobie !

Oczyzna ; áleń i iá siła winna sobie ,

D d d z

List od Al-
cei Mátki
Teokryny
do Selenissy.

Ze

412. *Argienidy Część Trzecia.*

Ze nam dotąd nie mogło przyść do znajomości.
 Ale się przecię zmiłuy, i użyj litości.
 Aczém obca národem, lecz żem utrapiona,
 Bez rady, i z przyjaćiół całę obnażona.
 Przyim w swe ręce me dziećię, iedyną ochłodę
 Serca, áni cię ná tym ó Pani! nie zawiode,
 Wyfok.ey krwie dziedźczkę: iáko ciężkie wały,
 Iádowitey fortuny, dom náš pomieszały.
 Co nás w te nieszczęśliwe weгнаło obierzy,
 Wyrozumiesz prawdźiwie z corki moiey szerzy.
 Ktora itokróć szczęśliwa, w tym nieszczęściu, iesli
 Do ciebie iá łaskaw Bogowie zániesli.
 Gdzie i życie záchowa 'nád ktore nic droży
 Nie szacuiem, poki się zła fortuna sroży.
 I cnoty, ktorey w tobie ma obrazy rytu,
 I swemu urodzeniu znaydzie náleżyte
 Mieşzkánie; więc iey day życ, i broń od pogrzebu,
 Oddać iá, á ciebie Pani moia niebu.
 I tani, iesli ná ziemi śmierć dni moich zkróci,
 Odwdzięczac nie zapomnę takiey twey dobroci.
 Wziąwszy tedy list ód niey, pilnie go przeczytam,
 Potym. co zá przygoda táka była? pytam.
 Więc pocznie: Oycyzna mi szeroka *Gallia*,
 Tam gdzie się z niezmiernego ieżiora wywlia
 Sławna rzeka *Rodanus*, i do morza wali,
 Imię mi *Teokryne* Rodzice nádali.
 Oycam miała sławnego, i mężtwem, i cnotą,
 I ácz máłe Krolestwo, miał koronę złotą.
Tiet-kemmilherdus, to miał imię swoje.
 A iák zszedł z tego świata, odumark nás dwoie.
 Iá już była dorosła: brat się uczył chodzić;
 Ach kto má byđż sierotą, lepiej się nie rodzić!
 Miał bráta rodzonego, á ten był przezwiskiem
Ikeypian: więc gdy się śmierci widział bliskiem,
 Przyzwawszy go do siebie, przez wsze prosił Bogi,
 Iáko-mu *Jowisz* miły, iáko *Pluto* srogi,
 Przez krew zciśłą, przez ostre przyrodzenia boyca,
 Przez pamiątkę spólnego z Rodzicielką Oyca,

Teokryne
 Seleniśie
 przygodę
 swoię po-
 wiada.

Zeby

Zeby się mną, i bratem, i została wdową
 Opiekał; co on z płaczem pomieszaną mową
 Przrzekał, i przyrzęgał; i skoro się z światem
 Rozstał Rodzic, do domu swego wziął mię z bratem,
 Pilne mając staranie o naszej wygodzie,
 Ktożby zdrady w tak bliskim spodziewał się rodzie?
 Nieszczęśliwe łakomstwo, tak że na krew, ani
 Sławę, cnotę, przyżytość, śmierć, grob, i odchłani
 Masz wzgląd? chciwego piekło, gdzie takie opieki,
 Odpiekają pokusy złych stryiw na wieki.
 Na to godził bezbożnik, aby nas truciźną
 Zatrąciwszy, sam naszą cieszył się Ojczyzną.
 Ieszcze w naszym narodzie, i nie słychać było
 Truciżny; łakomstwo iey sprośne nauczyło.
 Opak żeś to uczynił stryiu nieszczęśliwy!
 Mnie umrzeć należało, niechby był brat żywy.
 Mną iego zatkąć groby: mnie było wprzód zgładzić.
 Ktora sobie nie mogę, ani umiem radzić
 Padłeś śliczny moy kwiecie, w okr. tney zarażie,
 Imieniem i twarzą Oycowski obrazie,
 I sławąbyś wyrownąć mógł z najpierwszym przodkiem,
 Mściłbyś się krwi mey nad tym izkaradym wyrodkiem.
 Fruktu były na werach, które przed obiadem,
 Stogi tyran śmiertelnym ponakrapiał iadem;
 Te chociaż dosyć chciwie głupie dziecię iadło.
 On go ieszcze częstował; zjadł mi w serce wpadło
 Podeyrzenie: gdyż dzieciom zakazują wiele
 Owocow; czyliś ty to strożu moy Aniele
 Sprawił? żem śmierci w onym nie potknęła wecie;
 Acz nieszczęśliwa moja uciecha na świecie!
 I kiedyby mi wolno było dziś obierać,
 Wolałabym niżli żyć, dzieścić kroć umierać.
 Z tymem poszła do Máki, a gdy ku wieczoru,
 Dziecie stękać poczęło prawie do umoru,
 Poszepnę di-ho Máce, to czegom się b.ła:
 Milcz, rzecze mi, bom i ją tegoż postrzegala.
 Coż było więcey czynić, już nadszła konająca?
 Tylko ciałko kochane zdroiem łez gorącym

414 *Argienidy Część Trzecia.*

Zkropić : á rodźicielka podobna *Atollé* ,
 Kamieniasta , niestetyż ! ná synowskiu grobie.
 Tedy zniósł tyran parzyć , kiedym słizne oczy
 Zawierała : twarz tylko szkaradą ostroczy ,
 Czoło wrzeczy potępi ; żal mu go , coż gdyby ?
 Do serca wierutnego doitać iáko szyby ?
 A tracąc ślad trucizny grzech popychał grzechem ,
 Przynałgłać pogrzebowi rozkazał z polpiechem.
 Żal mu tego przyczyną Mátki moiej złoty ,
 A' one twej pokrywkę czyniący niecnoty
 Widziałyśmyé widziały , ná co zły człek goli ,
Lecz czasem dobrze milczeć , gdzie człowieka boli.
 Gdyby półstrzegł okrutnik , że ś é iego szydła
 Kolą z woru : ztařgałby respektow wędzidła.
 Podobnoby się ná mnie bez okoliczności
 Rozsapał ; á iż z życiem zkróciłby żałostí.
 Już ciało do pogrzebu stało námazane ,
 Już były do lamentow niewiały zebrane ,
 Gdy mnie do osobnego zá rękę pokoia .
 Wziąłwly , rák pocznie nowic droga Mátko moja :
 Czego pierwey żałować . ktorey pierwiey żuracie
 Upiakiwać ? ách nie wiem skoro weyrzę ná cie !
 Czy syna malutkiego ? ktory nie znał Ojca ,
 Nie wiedział , że : *domowy więcey skódzi zbojca.*
Postronny złodziey w nocy zkrada się po ciehu ,
Swoy otworzy , máiący klucze bez mytrychu.
 Czyli ciebie ? ktory mi tymże zły człek kształtem ,
 Albo więc gorszym wydrze , z ręku moich gwałtem.
 Jużż brat twoy nie żyje , nie czuje , co boli ,
 Ty żyjesz okrutného człowieka do woli
 Iego już nie wrociemy ná wieki z zaproża
 Śmierci : ciebie zachować , ieżli łaska Boża
 Przytąpi , usiłuję ; i w rák trudney dobie ,
 Bog niech będzie pomocen , my radźmy o sobie.
 Czas krotki , tyran czuje , i ná gardle stoi ,
 Ani się ludzi wstydzi , ani Boga boi.
 Ná ono nárzekanie , i nász płacz serdeczny ,
 Drugiego mego stryja syn , brát moy stryieczny

Nadszedł nas ; *Praxetas* go po imieniu zową,
 Człok dobry, poufały: ten znieszana mową,
 Odłóżcie łzy sieroty na inšzy czas, rzerze :
 Radźcie o sobie : bo gdzie dzisiaj nie uciecze ,
 Dwu dni żyć *Teokryne* iaż nie może dłuży ,
 Tak nakierował , tak iey okrutnik posłuży .
 Uciekay iak nayedaley sioſtro moiá , iuż ci
 Grob wymierzył : iuż uciec potym nie dopuści
 Srogi stry ; i nie dufay stronom ogranicznym ,
 I tamby cię wymacał sposobem rozlicznym ,
 Má złoto . má żelazo , trucizny , i sićta ,
 Taka zawziętość w sercu tyrańskim obrzydła !

Ná, co się twarctouſta żądza raz uparta ,

Rychley iągnię wilkowi wydrzeć możesz z garła .

Ná to mu Rodzicielka moiá rzecze z płaczem :
 A coż my nieszczęśliwe , nie mając się ná czem
 Wzprzec , sobie radziemy ? ty moy drogi synu ,
 Pokaż drogę , i wywiedz z takiego terminu ;
 Więc ſłuchaycie , odpowie : iuż to wiem dowodnie ,
 Ze dziś tracąc ślad ſwoiey bezbożny stry zbrodnie ,
 Nim go wyda trucizna , pogrzeb ſtroy ſzumny ,
 Zpaliwszy ciaćko , popioć do Oycowſkiey trumny
 Włóży : á gdy zápalá wonne iego łoże .
 Ciebie niechay wrzeczy żal ſerdeczny przemoże ,
 Zrzuc wſtyd z czoła , i biegay koćto ognia śmiećle ,
 Ciſkay weń nárzekáiąc kadźidło , i źiele .
 A w tym iak będźieſz mogła uczynić nayſnadni ,
 W poćiemku ſię do mego mieſzkánia wykradni .
 Iá cię we drzwiách bez ſwiatła czekam , i pochodnie ,
 I ulężeſz w mym domu , poki nie ochłodnie
 Złego stryia zawziętość ; tym czaſem też zwykćle ,
 Niebo ſię nas użali , i z sićdeć wywikćle .

Bog twierdza niewinnoſci ; kogo ma w opiece ,

Nie záſzkodzi , choc ſię náń zła fortuna mieće .

Niech ſię ná iego zgubę nieprzjiáćiel krzátá ,

On go ze wſzech trudnoſci , i żáłow wypłátá .

A ty Máćko ztrapióna zmyſłay ſmutek cudnie ,
 I płacz ; wſzak też máłz czego płakáć nieobćudnie .

Płacz

416 *Argienidy Część Trzecia*

Płacz żeś corkę pośpołu utraciła z synem,
 Żeś tey noey zgineła między gęstym gminem..
*Boć iedną bieda człeku nigdy nie dobodzie,
 Żal się zawsze do żalu, szkoda ma ku szkodzie.
 A gdzie się w dom zapląta żatoba i zgrzebie,
 Tam też dosyć: pogrzeby częste po pogrzebie.*

Przypadliśmi wskok ná to: prętki nányfi w strachu:
 Więc gdy ciało ná pełen katafalk zápachu
 Postawią; i zapalą iakó zwyczaj stary,
 Iam z lamentem okrutnym nieszczęśne pożary
 Raz i drugi obiega, chyżo potym w stronę
 Skoczyłam niewidziana, pod nocną zaślonę.
 I prosto do *Praxety* mego, powiadomę,
 Gdzież go we drzwiach zaśłona, udałam się domu.
 Ten wzięwszy mię za rękę, prowadzi po cichu,
 I kryje między ściany: gdzie weyście ze strychu,
 Ktore dla wszelakiego przykrył podobieństwa.
 Co skoro zrozumiała, ledwie do szaleństwa
 Matka moia nie przyidzie; szuka, biega, pyta,
Ikrybana prosi; i za nogi chwytą;
 Aby szpiegi rozekstał ná wsze strony świata,
 Życ nie chce, ieżli się tey nieprzywroci ztrara.
 W rzeczy się tego lęka, aby z śmierci bratni,
 Do mordu i rozpaczy nie przyszło okatni.
 Nie wiele trzeba było okrutnika prosić,
 Zaráz po wszystkich stronách kazał to ogłosić:
 Ktoby wiedział, że żyję, lubo żem umarła,
 A nie dał znać? ná tych miafi winien będzie garła.
 Kto zaś o mnie prawdziwą przyniesie nowinę,
 Ná którąkolwiek stronę? będzie miał danię.
 Bowiem mu o mnie wiedzieć należało wiele,
 Gdyżby padły napięte, bez skutku fortele.
 Tak kiedy przez czas długi szukano daremnie,
 Byli i oczywiście powiadacze; że mnie
 Iedni, kiedym w przyległe zkoczyła ieżioro
 Widzieli o pońocy, drudzy zaśię, skoro
 Już było po pogrzebie, że zaráz w tym czasie,
 Żatobliwy słyszeli głos moy w blizkim lesie.

Już czeze z domu wynosi mary moia Mátka,
 Litując nieszczęśliwa swych dziątek ostátka.
 Tłucze pierś, rwie włosy, narzeka, i wyje.
 I mnie żywey okropne sprawia exekwie.
 Więc że: *człęk czemuby rad, temu prętko wierzy.*
 I tyran się też w swoim staraniu uśmierzy.
 Lecz troskliwa *Alcea* nieprzeſtanie rádzić,
 Zeby mnie z jego siódeł mogła wyprowadzić
 Gdzie ná miejsce odległe, á tym czasem z młodzi.
 Krwie Francuzkiey tak grzeczny który się nágodzi,
 Ze frogiemu drapiezcy záágnie w garle zgagi,
 Wziąwszy nań z żoną pomitę w dziedziczne posagi.
 Długo myśląc, dokądby obroćić mię miała,
 Tu się naybezpieczniej za droga pokazała.
 Bo że i znajomości, niemá, i zkrewnienia,
 Uydziemy podobieństwa nášzego zchronienia.

Nie spi serce xłotliwe, chociaż mruży oczy.

W rzeczy gdzie indziej wierzy, á gdzie indziej skozy.

Ty, jedna święta, Pani pod okragiem ściana;
 Bądź Mátką, bądź niewinney dufny mey obrońca.
 Niechay oko xptynione, pod twym cieniem śmieć
 Zmrużę, i twarz ze stoney osuszę kąpiele.
 Lecz do rzeczy wracając, iáko to ućichło,
 Szła do *Rejebana* Mátka moia rychło.
 Proźno, rzecze Pánie moy, proźno płomień dusić,
Trudno co w serce wmówić, trudno go przymusić.
 Ktoż wzdy widział nieszczęsny tułow corki moi?
 Ani się záłóć moia ináczey ukoj,
 Aże poszleś do *Delfu*, gdzie w złoconey miedzi,
 Wierne ludziom *Apollo* dáć odpowiedzi.
 Bog day byty proźne łzy i moy płacz sierocy?
 Żyjesz? czyliś już w wieczney dziewko moia nocy?
 O iákom wiele rázow tego Boga táski
 Dóznała! i dziś iego ná pierściách obráski
 Noszę: i nośić będę; zezwol tylko Pánie,
 A iá już ná się wezmę tej drogi staranie
Przetras twoy synowiec i grzeczny, i sprawny,
 Ieźlić się zda, do tego niechym niezábawny.

E e e

Współ-

Wspólnego żalu z nami zoltając rejestrze,
Zyczliwie nam usłuży, i zgubionej siostrze.

Przypadł *Ikyobanes*, i chwalił obfzernie
Poświadczać, tę radę, że nam nikt tak wiernie
Nad *Praxeta* nie może w tym razie dogodzić,
Wie zły człek, że i iemu koło siebie chodzić
Potrzeba, i należy rzeczom jego na tem,
Czy żyję? czyni już w grobie, iako życzył, z bratem!
Tedy do osobnego wzięwszy z sobą miejsca
Synowca: niepobożnych mordow wynalezca,
Oddać upominki, i wyborne dary,
Te prawu Bogu oddać, ode mnie ofiary:
Potym iego samego obciążwszy złotem,
Obowiązuie cnotą, śmiercią, i żywotem,
Zeby od *Apollina* wrociwszy do domu.
Nie prawił odpowiedzi, wprzod siebie, nikomu.
Mało to, com ci dziś dał, mało com obiecał,
Już ci mey prozby, dłużej nie będę zalecał.
Dotrzymaszli mi wiary? prawu, i w swym słowie
Stawisz się? ledwieć więcej dać mogą Bogowie,
Widział dobrze cnotliwy *Praxetas* cel, w który
Mierzył, obiecując mu one złote gory.
Dla tego niewzruszony przeciwko nam w wierze,
Wszystko złemu *Stryiowi* przyrzeka na cerze
Prętko potym wyiachał, mnie wykradłszy cudnie,
W skrzyni zpuścił do morza *Radanem* na łudnie.
Dopiero w cudzoziemski przed czasem nąięty
Okręt, włoży bezpiecznie, i z infzemi sprzęty.
Potym kształtnie wysadzi. i już się nie tąiem,
On siostrą, ią go bratem, zowiemy się wzaiem.
Tedy do *Sycylii* nie bawiąc szeroce,
Wiatremeśmy pomyslnym padli iako z proce.
Jużem śmieję kazała iako na trzy tuzy,
Uyrzawszy pożądane okiem *Syrakuzy*.
Więc ieżli mnie chcesz *Márko* mieć w sług katalogu,
Wszystko będę *Stryiowi* powinna po Bogu
Ten za mną. *Praxetas* jest, w tak podłym odzieniu,
Uchodząc wszelakiemu o mnie podeyrzeniu.

On ci leplzą dąć sprawę, i powiedzieć może,
 Nieżyczliwej fortuny przeciw nam poroże.
 Te rzeczy tak wstydliwie, tak mówiła skromnie;
 Zem czuła, kiedy affekt iey przechodził do mnie;
 Tak gięsta miarkowała: tak język ostrożnie
 Rządziła, że i słowa nie wyrzekła próżnie.
 Ziemiska zgoła *Minerwa*, albo druga swada,
 A tu *Radyobanes*: na słowa wypada:
 Słucham prze Bog! co daley było między wami!
 Tedy pożawołaniem albo offertam i
 Zbyłś iey? poprzyśięgam, że kiedyby była,
 Na mnie ta utrapiona sierota trafiła,
 Nie skusił bym był chleba, oczu bym nie zmrużył,
 Dokąd bym mu na piersiach szablą nie wydrużył
 Iego robot bezecnych; a tułów wierutny,
 I Oycyznę bym oddał tey dziewoi smutny.
 Służnym na okrutnika gniwem się zapali,
 Smiecie się *Jeleniś*, i on affekt chwali.

I iam tam między młotem, a między kowadłem
 Krolu była: tu litość nad człekięm upadłem,
 Zwalcza, ilem z powieści iey mogła zrozumieć,
 I z kleynotow, na ktore przyszło mi się zdumieć.
 Ze rodu wysokiego: o coż było pytać,
 Co każdy mógł z iey twarzy, z iey gięstow wyczytać.
 Z drugą stronę przysięga wiązała mi ręce,
 I uczynione szluby: te mi dwie ofere
 Serce rozpołowiły: bo mię niał zakrytem
 Krol moy, gdy mi tak wiele poufał kredytem.
 Choćby siostra rodzona, choć naybliższy krewny,
 Puścićiem go nie mogła w zamek do Krolewny.
 Nakoniec iey odpowiem: że nikomu wprzody,
 Nie dam w pocałowaniu Panno twej przygody;
 Ratować cię, zupełna we mnie jest ochota:
 Coż? kiedy mey ochoćie zagrodzone wrota,
 Sama za kluczem żyjąc z corką Krola mego,
 Nie śmiem przyjąć nikogo, bez rozkazu iego.
 Aleć moia rodzona na mym miejscu stanie,
 I o tobie tak pilne mieć będzie staranie:

Jak o własnym dziecięciu ; i ty jak u Matri
 Wszelkie wczasy , i wszelkie męce będziesz dostąpił.
 Znacznie się pomieszała odpowiedzią ona :
 Oczy nádoł zpuściła , z twarzą zawałtydzoną
 Potym słowy skromnemi : O! jakożby była
 Dobra moja , odpowie : gdybym z tobą żyła ,
 Na mioty tak bezpiecznym nędzna , wystrachana ;
 Będąc służyć życzliwie Mátko má kachana.
 Znowu mi się do samey aż ukloni ziemie ,
 I za nogi obłapi z uszczęśliwieniem , że mie
 O włos nie wywiodiła ; tedy wziąwszy do ni
 Serce , káže w lektykę parę zaprzadź koni.
 I sieltrze ją oddawłzy , tak w swej głowie kładę ,
 Ze ją Krol , do którego z tym ná zamek iadę ,
 Przyiąć káže do corki : znowu ni cierpliwy
 Rzecz Rurycanus : coż wady prze Bog żywy !
 Uczynił Melander ? nie záraz się krzátá
 Do pomsty ? i biednego zátuie iey kátá ?

Nim się stary odważy , námyśli , wyskubie .

Tym prędzje niewinnego dáie miejsce zgubie .

W sięci sęku szuka ją : tyjąc się im rodzi

Skruputów w málcey rzeczy ; prawda że drwiá młodzi

Prędkością ; ále się m łacniey zał poprawić .

Niżli stáremu czasu zbiegłego nádstawie .

Żyła z tyłu pogoda , ách trapię się srodze !

Jeźliście późno pomoc dali tey niebodze ?

Jam tu przyszedł dla ulgi Mátko moja z tobą .

A ty nową zabiłáś serce me chorobą ;

Sam siebiem już zapomniáł : bárdziey mię kłopotce

Tá żáłość , i okrutne zkrzywdenie sieroce .

Zal mi cię Tenkynie : ále wiedz niebogo ,

Ze się przyiáźń sieroca nie szácuie drogo .

Bo kędy kto nie widzi nikiákiego zysku ,

Nie dźwignie ubogiego w największym ucisku .

Jáká zás z drugą stronę , gdy fortuna błyśnie ,

Przyiáćiot gwałt : co żywo do ciebie się ciśnie .

Odpowie *Seleniffa*: te okoliczności,
 Wziłytkie do twej należą Krolu wiadomości.
 Tymże się *Meleander*, co i ty zapalił
 Affektem: także nędzney dziewczki się użalił.
 Miłosierdzie go ku niey gniew na stryia ruszy,
 Chce ją widzieć, chce słyszeć, iey skargi w swe uszy
 Ale ją słuszną tego dała mu przyczynę,
 Zeby tak na sztych wydał ubogą dziewczynę.
 Co żywo by ją widzieć, albo poznać chciało;
 Więc iezeliby się ją w zamek przyiąć zdało
 Do Krolewny, tam zawsze według swoiey woli
 Może słyszeć, i widzieć od niey, co ją boli.
 Nie tylko Krol pozwolił, lecz rozkazał, żeby
 Wziąć ją do *Argenty*, i wszystkie potrzeby
 Pilnie opatrzyć, żeby Krolewna z Krolewną,
 Nie iak z Pánią, ale iak mieszkają z pokrewną.
 Nie bez pomsty by nąd, nią rzecze, stryia przewodził.
 Gdyby mię Bog z trudności moich oswobodził.
 I choć mu się odwlecze, nie uciecze pewnie,
 Pobiją go sieroce łzy wylane rzewnie.
 Tu ręką Krol *Jerzyński* uderzywszy w rękę:
 Dziękuięć, żeś złączyła moię długą mękę,
 Tak Oyciec *Argentyński* miał postąpić sobie,
 Ale rzeczy przerywać więcej nie chcę tobie.
 Toż z smiechem *Seleniffa*: ieszcze czas nie minie.
 Ieszcze tę chęć pokazać możesz *Teokrynie*.

Więc słuchay do ostátka: skorom ją od Krola
 Do siostry powróciła: coby w tym za wola
 Jego była, oznaymię: że ta u mnie w drugi
 Pieczy má bydz; nie między poczytana sługi.
 Depieroż *Teokryne*, iż przy saney ziemi
 Obłapi; i o równe mieszkánie z insze ni
 Uprasza mnie sługami, bez wszelkiego braku,
 Niechcący dąć po sobie najmniejszego szlaku.
 Názaiutrz, iak doroczne ofiary odprawię,
 Tęskno mię, że nie rychto Krolewnie się stawię,
 Wiedzący, iako wdzięcznym u niey gościem będę,
 Kiedy z wozu z tak piękną kompanką wysiędę.

Praxetas się do *Delfu*, i nie darmo spieszył,
 Gdzie go *Ikytanus* zakrytym szpiegiem przeszył.
 I o tym się dowiedział, że tam nie był, ani
 Dał Bogu upominkow: wie, co są tyrani.
 Jednak *Apollinowe* wzięwszy odpowiedzi,
 Nie długo w *Syrakuzach* białostrę swę nawiedzi;
 Potym sobie zmyślemy, iako *Styria* zbłądzić,
 Bo: *ieźli niemasz kija, i psa szkoda drážnić.*
 To odprawiwszy, swoją pożegnám redzoną,
 Kwapiąc się z *Teokryną* w drogę przeznaczoną.
 Nie mogłam się z iey wdzięczney rozmowy nacieszyć,
 Przeto chcąc iądzę przewlec, nie kazałam spieszyć.
 Ale coż? tak mi ręczu w iey powieściach zbiegła,
 Zem prędzey w zamku była, niżlim się ps strzegła.

Poznanie

Skoro uyrzy *Argienis* dziewczkę urodziwą.
Argienidy Zdumiecie się, i okiem wnet, i myślą chciwą;
 z *Teokryną*. Wszystkie członki twarzy iey, wzrost, chod, i ruchanie,
 i iey opisać. Przebieży: a iá krotko, skoro przed nią stanie,
 nie.

Czego wszystkie słuchały, powiem, że tey dziewce,
 Nie dawno w morskiej rozbić przyszło się zawiewce.
 Cudzoziemka rodem jest: a gdy do *Asyki*
 Płynęła, padła była *Neptunowi* w tyki.
 Ale kiedy Bog rączył, że żmogła fortuna,
 Oto jest, wydarłszy się z garła od *Neptuna*.
 Potym powiem w sekrecie, kto, co, i zkąd była?
 Zaczem do niey *Argenis* tak przy mnie mówiła:
 Ieźli wdzięczna gościu, kochanym tytułem
 Siostry gárdzić nie będziesz; więc ze mną ogułem
 Oycy mego corką bądź; i wiedz moje ferce,
 Zebym z tobą w łpolney bydz rączey poniewierce
 Wolała, niżeli się kiedy rozstać z tobą:
 Rządz, i bądź panią wszystkim, to niech będzie probą;
 Obierz stopień, który chcesz, a stanąwszy ná niem,
 Twym cię wszystkie szanować, i czcić będę em zdaniem.
 Ieźli o swych fortunách milczeć chcesz, i rodzie?
 Procz mnie, a *Selen* nikt o nich w tym grodzie
 Pewnie widzieć nie może: znowu iey w rzecz wpadnie
Radyrobanes: mówiąc; nikt tego nie zgądnie.

Mátko

Mátko moia kochana, iáko sę dziś troszczę,
 Dopierom iey żałował, teraz iey ządroszczę.
 Tedy cię tak *Argienis*, nie znając kochała?
 Tak mile tak łagodnie, z tobą rozmawiała?
 Mogłaś we dnie, i w nocy bez okoliczności,
 Nasłuchac się wdzięcznych słow, nápatrzyć śliczności.
 Ktorey rowney świat nie má, Anielskiego lica;
 Odpowie *Se'nissa*: dopierożby czczyca
 W ten czas cię zleyniowała, gdybys obnázone
 Z wszelkiey widział przysady, ich myśli złączone.
 Kiedybys ich pieśczoły widział, i igranie
 Tak przyjemne, dopiero ządrościłbys pánie.
 Kiedym ja *Arginidzie* (przyznám się do winy)
 Oná mnie ządrościła wzáiem *Tekirny*.
 Dziwuy że się młodzieńcom? kiedy oto samy
 Białogłowy, ządroszczą sobie piękney damy.
 Kochałyśmy się obie: *to rzecz niepodobna*.
Nie kochać kiedy dziewczka przy cności nádobna.
 Kochałyśmy się ále, tak ja, iáko ona,
 Nie chciała bydz w kochaniu ku niey uprzedzona.
 Zgoła nie było w zamku żadney białogłowy,
 Wszystkie iey dały serca, i Panny, i wdowy.

Choć: *łacniey sto zegárkom, niż dzieśięć bab zgodzić*.

Ták wszystkim *Tekirny* umiała wygodzić.

Omyłka w słowiech Greckich niepodobnie siła,
 Iey łagodney wymowie, wdzięczności czyniła;
 Ze nam często noc zbiegła, i peczęto świtac,
 Gdy się iey co zdarzyło prawic, álbo czytac.
 Ze iednákcie ćwiczenie z *Argienisą* miała,
 Więc z nią idac o lepszą, często przegrawała.
 A żeby to czyniła tym niepostrzeżeni,
 W rzeczy się chce poprawic, wrzeczy się czerwieni.
 Cieszyła się Krolewna tak często wygraną,
 Ktorą przed towarzyszką swoią má kochaną.
 Igła, kądziel, i krosna, nieznáne iey były.
 Twierdzi, że, Panny ktore wyzey się rodziły
 W iey kráiu, w łowách tylko swą zabawę mają,
 Te rzeczy urodzeniem podleyszym zpuszczają.

Potym

Potym i to umiała, i drugie wyścigła,
 Choć iey w ręku wrzećciono, nie była i igła.
 Ale to wszystko fraszki, biegłość przy dowcipie,
 Cudowną w sobie miała, ieżli kto wysypie
 Perły owe okrągłe ná marmur wytarty,
 Takie iey przypowieści, takie były żarty.
 Ná pámieć pilorymow, hytoryografy
 Umiała: pełne zkrzynie kśąg mając i szafy.
 Zgoła w coś ią tylko tknął, coś pomyślił sobie.
 Wszystko było cudowney gładkości ozdobie.
 Ieżli skrzypie dopadła, álbo pozytywu.
 Nie tylko my. *Apollo* sam przyszedł do dziwu.
 Zgąst *Orfeusz* i z lutnią, którą błagał piekła:
 Alem tak wiele mówiąc, mało o niey rzekła;
 Ieżli nam sama przez się smakowała cisza,
 A coż tak twobodnego miawszy towarzysza!

Gdzie wesóły towarzysze: doświadczenie uczy.

Dobry? roskosz bez kłósa, zły byt nie dokuczy.

Ani lato gorącem, ani zima mrozem.

Choremu wdzięcznym plaśnrem, podróżnemu wozem.

Tákeśmy żyli lubym otoczone wczasem,
 Kiedy piorun uderzył z okrutnym hałasem.
 Im kiedy morze ciszey, im zpokojnicy stoi,
 Tym zaś bardzicy szalecie bardzicy nie pokoi.
 Nie mogliszy się *Litojen* swego przedsięwzięcia
 Dorzekać, że Krolewna wyuidzie z zamknięcia;
 Wziął przed się, i o mały włos człowiek wierutny
 Nie dopiął: lecz Bog rozproł propozyt okrutny.
 Po ludzku rzekłszy, choć śę tych słow ięzyk lęka,
 Rzecz była niepodobna, żeby iego lęka
 Minąć nas miała: iuż Krol, i z córką był w matni;
 Bog ich wyrwał od zguby, mocą swą ostatni.
 Dwu herztow, zboycow morskich, ktorych nsał wierze,
 Przyzwawwszy, ná osobne miejsce sobie bierze.
 Tym, zamek pokazawszy: cni rycerze młodzi,
 Wiećcie, że xawsze szczęście, przy odwadzie chodźi.
 Tnszę, że lwiego serca w mężney pierśi walzy,
 Od dzieła rycerskiego trudność nie odstraszy.

Równią bierze lada tchorz, im się na co łoży

Więcey odwagi; tym to szacuiemy droży.

W tych murach, co widzicie przy frogiey zdobyczy,
Stawa, poki nąd ziemią słońce lata liczy;
Którą iá osiągnąwszy, państwa tego szczyty,
Honorami wyniosę wszystkie depozyty.
Tu z córką *Meleander* zawarł, macie wiedzieć:
I czegom się przez szpiegi moje mogł dowiedzieć;
Tu i sam ná dzisiejszy nocleg cale zmierza,
Zostawiwszy w obozie sługi, i żołnierza.
Więc iáko się sam zamknie, i klucz weźmie z sobą,
Wnieść tam z męzką pod gardłem, niewolno osobą.
Iáko palec zostanie między kobietami,
Zádneý niemá sz trudności, obaczyćcie sami,
Ni tam warta, ni żołnierz, ni odzwierny, chyba
To iednę dziewczę porwać, i powiązać grzyba.
Nie głuchym piosnką spiewał: przystęp tylko trwożył,
Bo *Meleander* strażę do kóła obłożył.
Prak ledwie mogł przelecieć, przez ich stanowisko,
Od morza, i od rzeki wysokie urwisko.
Ze najwyższa drabina nie mogła mu zprościć,
I tędy trudno było swey imprezy doślić.
A dla tego niákiey nie było tam strażę;
Większy godziń pochwały, kto więcej dokáže.
Rzecz ieden rozboynik: (poimany potem,
Ná gorące pytanie wyspiewał pod knotem)
Ná mnie to puść, ó Pánie! moia o tym piecza;
Czegoż ręka nie doydzie przy odwádze cztecza?
Tylko że nás dwu mało, ósmiu trzeba właśnie,
Nuż ieszcze *Meleander* w pokoiu nie zaśnie?
Nuż go będzie potrzeba szukać w wielkim gmachu?
Albo iáko więc bywa sił nabędzie w strachu?
I bronić się odwáży? ludzie ná cśluchu,
Krołowna przełękniona z takiego rozruchu
Albo z zamku uciecze, áłbo nam się zchowa:
U strachu wielkie oczy, i rada gotowa.
Przybierz nam towarzyszw: áłbo my też sami,
Lęzli każesz przybierzem sobie między nami.

F f f

I wzię

I wzięwszy czego trzeba, wszyscy z chęcią sformą,
 Przeptyniemy przez morze poświatą wieczorną.
 O chwalebna odwago! o moją krew żywa!
 Odpowie *Lekgines*: serca mi przybywa,
 Słuchając was: i już już swoich pociech ślągam,
 Po które was o wielcy rycerze! zaprzągam.
 W waszych rąku me zdrowie: dziś niech wpadnie w siatki
 Grzywacz, co teraz buja, i poydźcie do klatki.
 Ale, że na pośpiechu wszystka rzecz należy,
 Ten bierze zakład: kto met przed drugim ubieży.
 Nie trzeba nic odwłaczać, bo ten sekret szczerzy,
 Może być między wami dwoma bohaterzy.
 Iednak skoro do siebie przybierzećcie szczęści,
 Już to nie będzie sekret, ale rączey wieści
 Iá was czekać we wsi mey tuż nad morskim brzegiem
 Pięć mil od zamku będę, dziśieyszym noclegiem.
 Tak sobie postanowią, a na naszą kleskę,
 Iak się zdało, fortuna swoje dała kleskę.

Coż byż dowcipniejszego, nad takomstwo może?

Iuż lata, iuż i skrzydła wymyśla rareze.

Wszystko już niecnorowie mieli pogotowiu,
 Gdy Krol do nas przyiachął; mieściac był na nowiu.
 Wichor z deszczem szkarady: noc w tak ciemnym mroku,
 Uszu, słuchu, i oczu pozbawiła wzroku.
 A tu wedle zwyczajui, i danego prawa,
 W bramie wszystkich odprawi, sam z nami zostawa.
 Z tych iedni do obozu, do miasteczek drudzy,
 (My tylko koło niego) rozchodzą się słudzy.
 Iakoby swe kłopoty przed zamkowym progiem,
 I zprzykrzone staranie puściwszy odłogiem,
 Poydźcie do nas na ciszą: a w prawdziwym wczasie;
 Ztroskane myśli wdzięczanym pokojem napaśie.
 Podobieństwem o żadney nie śni mu się zdradzie,
 Woysko w przedzie, a morze czuiący na ządzie.
 Owszem się zdał daleko weselfzy na cerze,
 Iakośmy doiadali spolney z nim wieczere.
 Pytał się mnie co w ten dzień dzidyłty i plugawy
 Za gry? co nasze Panny miały za zabawy?

Odpowiem iako w baykach zawsze się kochały.
 Tak im i dziśieyszy dzień zbieżał na nich cały.
 Cóż ci, rzeczce, po baykach? samaś babo bayką.
 Prożno zmarzeczki trafioną zaślaniać kitayką.

*Wszyscy ludzie dopieroż my w tak późnym lecie;
 Baykamiśmy, i dziecmi drugi raz na świecie.
 Bayki wszystkie obroty, wszystkie nasze dzieie.
 My się w proch rozsypiemy: a te wiatr rozwieie.
 Będąli ie też po nas ludzie sobie bawić;
 Wolno im wierzyć, i nie: i chwalić, i łaić.*

Aleć i mnie powiedzieć, wszystkie zaraż macie,
 Co za wota ktorey z was w tym były. Senacie?
 Iś się śmieię: aż jedna co naybliżej stała,
 One swoje wymyśliły kawieć poczyniła;
 Toż druga, toż i trzecia tym czasem staruszek
 Drzymał: a iako głowa dopadła poduszek,
 Zasnął na tymże łożu, na którym i siedział.
 Więc że każdy ten przymiot już do niego wiedział;
 Ze nie snadno usypiał kiedy przebudzony;
 Wyszyłszy wszystkie cicho; ztoczek zapalony
 Postawiwszy w kominku: każda do swey cele,
 A nim sługa Krolewnie poprawi pościele;
 I ja, i Teokryne żeśmy z nią sypiały,
 Obieśmy z Argienidą, u stolika stały.

Gdy usłyszem nad zwyczaj, i wszelkie mniemanie,
 Szeleś, i głos nieuluby, i ciężkie stapanie.
 Prawdziwiem aż do tego rozumiała czasu,
 Ze dziewczęta igrając przyczyną hałasu.
 Grozę im sama w sobie; aż skoro się chyżem;
 Zbliżą krokiem; ledwieśmy wszystkie paraliżem
 Nie padły: już głos męzki, już oręż słychać.
 Już nam ledwie nie przyidzie od strachu pozdychać.
 Oni do drzwi z szkaradnym przypadły bałuchem,
 Raz, i drugi w nie frogim uderzą obuchem.
 Nie dziwuy, że wspomniawszy strach okropney nocy,
 Dygotę: sam Bog mnie strzegł od ciężkiej niemocy.
 Skoro drzwi odleciały: aż widziemy z gołem.
 Wielkich chłopów orężem, idąc do nas spółem.

F f f 2

Zhoycy
 w Zamku
 u Argienidy

Krzy-

Krzyknę zátym co z garła, á oraz iák w pewną
 Fortecę, w kąt się wciśnę pospołu z Krolewną.
 A moiá *Teskryne*: *Teskryne* owa.
 Słuchay Krołu; co násza umie białogłowa?
 Skoczy od nás w ták straszney, w ták ogromney cerze;
 I prosto się do owych rozboynikow bierze;
 Ktorzy niespodziewánym pomieścićsi dziwem,
 Patrzą tylko po sobie, á z żelazem krzywem
 Ręce wyżej nád głowę ogromnie wynieśli.
 Wątpią co dálej robić w tákim razie, ieżli
 Pánnę bezbronną rąbać chłopci mogą? áli
 Tá pierwszego zátlepi, i pięścią závali.
 I zaráz lewą ręką dopadłszy mu garła,
 Prawą, pałasz sieczyłszy, w lot z garści wydarłá.
 Iam w słowiech nie ták prętká, w mowie nie ták chyża,
 Iáko ona w obronie dostawszy paíza
 Od tegoż, od ktorego dostała i miecza,
 Wrzuci ná się: zdrewniałam, widząc że nie człeczá,
 Dopieroż nie dziewicza ratuje nás siła,
 Iużem się nie ták bała, iákom się dziwiła.
 Drugiego iáko tnie w kark, zpadł łeb w mgnieniu oka,
 A z tułowu, iák z beczki wybuchła posoka,
 Ze przez on pokoy długi, tam gdzieśmy się zbiegły,
 Mnie, Krolewną dosięgła po posadzce z cegły.
 Dopieroż *Teskryne* gdy się uposoczy,
 Tym śmieley, tym odważniej zayrzy drugim w oczy.
 Temu sztych poda w pierśi, tego urwie w zęby,
 Trzeciego pchnie, że zá prog aż wyléciał w kłęby.
 Nie rychło się postrzegá, że to nie przelewki,
 Iuż ieý lekce nie wáżą; nie wstydzą się dziewki.
 Wszyscy sieką ná iedną, wszyscy skoczą do ni;
 Iskry się stał z obu stron. szczęk, zgrzyt ostrzych broni.
 Wrzask, krzyk straszny białyhgłow; bowiem wszystkie hurmem,
 Zbiegły się do nás: rzekłbys, że to drugą szturmem
 Troię biorą Grékowie pełno krwie i poru;
 Im nás więcey przybywa, tym też więcey grzmotu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Rozmowę Selenissy z Radyrobanešem , Argienis za przy-
 ściem swoim do ogrodu przerywa, i przeczuwszy o zdradliwej ma-
 chynácii ochmistrzyni swojej, iuż się iey w swoich zamysłach
 strzeże. A Poliarch myśląc o powrocie do Sycylii,
 desperackim lekarstwem kwartanny, która go
 długo trapiła, zbyma.

Słuchając Krol Sardyński, to ramiona zżyma.

Albo oczy wytrzeszcza, i gębę odyma.
 Czasem zblednie iak chusta, czasem się ząptonie,
 Chce koniecznie do słuchać; tylko że iuż słonie
 W ostatnią wpadło koley: iuż ku morzu mierzy,
 Ziota wilgty od rosy, i czas był wieczery.
 Jeszcze przecię coś mowić, Selenissę chciała,
 Gdy się z bliżzey Argienis forty ukazała.
 Dziś dopiero pierwszy raz w oczu mn jest solą;
 Ostatka milczeć przyszło, tylko się zezwola,
 Ze iutro iako Tytan złotogrzywy wstanie,
 Zeydą się na toż miejsce znouu niemieszkanie.

Nie bardo była rada gościowi Krolewna,
 Ze iuż y dawno wyszedł, tego była pewna.
 Selenissy iey samey potrzeba osobno,
 Ktorey coś má sekretnie oznaymić podobno,
 Bo weselsza wracała, niż wyszła z pałacu:
 Aże Radyrobaneš pomknął z swego placu,
 I drogę iey zachodził; tym go wita mili,
 Im się bardo z poćiechą zkrętą serce sili.
 Nie mogli iey ogarnąć, to giestem, to słowy,
 Powierzchownie wydaie iakis affekt nowy.
 A chroniąc, żeby tego, nikt nie postrzegł po ni,
 Obszerną wierszow kártę podáie do dłoni
 Selenisse: ktorými gay wedle ogrodu
 Krolewskiego zálecał z przechádzek i chłodu,
 Nie naygorzszy Poëta: iak ie podawala.
 Ze i owego do ich czytania wzywala.

Fff-3

Argienis się
 zesłała w o-
 grodzie z
 Radyroba-
 nešem i Se-
 lenissą.

Jedyne

Warkomium
ogroda i
gajów

Jedyné oko niedosłego oku
Nieba: ty które trzystakroć do roku
Świat ten opędzisz, i coś nąd to więcy.
Zec ledwie zdążą dwanaście mieściecy.
Znieś w kupę wszystkie ozdoby podniebne,
Znieś równe lasy, ogrody chwalebne,
I przyznay, ieżli okrem tego gaju,
Trzeba ną ziemi luaziom szukać raju.
Wszystko cokolwiek przezornej natury,
W doskonałości wymierzyły sznury,
Dank mu dać musi, i nazwać go snopem
Wszystkich słizności, ani go patopem
Neptun, ani go równo z światem starem,
Głupi Faeton naruszył pożarem.
O piękne cienie! o słizne ogrody!
Mie pierwszego ztworzenia dowody.
Niechaj się Ida Boginiami szczyci,
Niech stawną w pszczoły Hybla miody syci.
Niechaj wysoki Liban słyńc drzewy;
Są tu Boginie, miody, y modrzewy,
Cedry, y mirky, klon szerokolisty,
Gładka topola, bobek zapaszysty,
Uporne palmy, dęby, co z piorunem
O sztukę chodzą: tu zielonym runem,
Ktorego żadne Austrzy nie pomrożą,
Wysokie iadły mnieyszym drzewkom grożą,
Tu cis od zkazy złej wściekliny rośnie,
Drzące osiki, korzeniście sosnie,
Tu gładki iawor, iesion znaydziesz prosty;
Ciemistą lipę, y świerki, y brzostry,
Tu ostarżate y ogromne buki,
Tu brzozy gęste wieszają bańczuki.
Równe leszczyny, kędy strumik wązki,
Prądem zpaadając, pryska ną gatazki

Klarowny krzyształ; pstrze liżąc głażiki,
 A sen do owey kwapiąc się muzyki,
 Którą natura słodkim szumem stroi,
 Myśl ludzką wdzięcznym zapomnieniem pośi.
 Smierią się tuki, y rozwita kwiaty,
 Potakiwają, kiedy ie skrzydlaty
 Zesir, wainiuchnym szustem ciesząc uszy,
 Z porannej rosy mokrych peret suszy.
 Nie má tu miejsca wilk, ani tu ze kła,
 Krew szkaradnemu Odyńcowi ciekła;
 Ani ogromnym lew tu rykiem grozi,
 Szukając owcey, albo dusze kozi.
 Nie szczenią się tu tygrysi żążarci,
 Ani niedźwiedzie, ani pstrzy lamparci.
 Niewinne dąmy, y płocze ielenie,
 Pierzchliwe sarny, y łosie te cienie
 Mieszkają: tu też y zaiączek kufy,
 Podskubszy sobie, wyprawuie uszy.
 Ogar nie skoli, ani zwierza tropi;
 Łowiec kręconych nie stawia konopi.
 Nie słychać szczwacza, harapu, y trąby:
 Precz ztąd wygnano orły, y iastrząby;
 Niemáx tu krukow, ani wieszczka kracze
 Wrona, ani się legną tu puhące.
 Sowy, kaniucy, ani sępi srodzy,
 I lotni miejsca nie mają ródzzy.
 Kobuz, sokoli, ani ostronośi,
 Żaden drapieżca gniazda tu nie nośi.
 Sliczne papugi, malowane pawy,
 Wielkiey Junony kochane zabawy,
 Synogarlica, gatań szyxototy,
 Jedne Bogini miłości pieśzcoty;
 Wysmukły łabędź, woźnik teyże Pani,
 Tu dobrośliwi żyją pelikani.

Na cienkiey wisi słowiczek rokicie,
 Noc ze dniem łącząc, swey kłęski sówicie,
 Lituie; przy nim kanary, i dzwońce,
 Witają z morza wychodzące słońce.
 Toż mniejszych ptaszek różliczne kapiele,
 Ze krótko rzekły, zawsze iak w Kościele.
 Niemasz tu śideł, niemasz iemiotuchy,
 Zeby na lotne lep rodziła puchy.
 Lecz wyliczając zwierzęta i ptaki;
 Większe minęło me pióro przysmaki;
 Wszystkie Boginie, i Bogowie leśni,
 Tu się zchadzają; tu składają pieśni.
 Precz, precz plugawe oczy, i nieczyste,
 Czystość tu święta ma układy wieczyste.
 Tu są możnego Króla iedynaczki,
 Kochane knieie, i lube przechadzki,
 Tu swoich dziewoy otoczona ławą,
 Gęsto zieloną cieszy się murawą.
 A kiedy ziemie śnieżną nogą ztłoczy,
 Tam zaraz goździk pachnący wyskoczy,
 I za urwaną na tych miast cytryną,
 Rozwity kwiatek wyniknie na iną.
 Sliczna Królowo! ieżli przyrodzenie,
 Kwiatki z drzew na twe wytyka dotknięcie,
 Tak żeby człowiek serce zakrzemienie?
 Zeby się na twe poyrzenie nie zmienić?

Argienis Tedy iako na pałac Pannę odprowadzi:
 postrzegła Przyjaciół, i otoczon orszakiem czeladzi,
 po Seleni- Poszedł Radyobanes; gdzie przy stronie drugi
 cie odniana Dziedzińca, marmurowe wspierały frambugi
 Przybytek Meleandrow; chcąc iako naysciśli,
 Swoy wykonterfektować affekt w iego myśli.
 Więc wszystek iego dyskurs był ni oczym inem,
 Tylko, że go mieć Oycem chce, i bydź mu synem,

Tu mając czas *Argenis*, *Selenis* rzeczce:
 Aż dotąd nam się z sobą rozmowie odwleczę,
 Mátko moia kochana: tegom rozumienia,
 Ze cię bawił *Sardyński* Krol do uprzykrzenia;
 Niedyfkretny importun; chociaż grzeczny sobie;
 Tak długo nás pod niebem trzymający obie;
 Iużem mu i łaziła; odpowie z postawą
Selenis: i owszem, tak wdzięczną zabawą,
 Ktoreyem dziś z tym Krolem niechcący zażyła,
 Niewiem iako mi dzień zbiegł, iak noc nastąpiła,
 Słowa ma tak przyjemne, powieści tak smaczne,
 Ze w nich z płyną najdłuższe godziny nieznaczące,
 Nigdybym náń nie rzekła tego ná mą wiatę,
 (*Zmowy ná czteka, ná lwa z pázurow brąc miarę*)
 Coż? Ilokroć swym nieborák wydał się ięzykiem,
 Ze wiecznym twej miłości został niewolnikiem.
 Choć to wrzeczy ogradzał; lecz iakom posirzegła,
 Iuż mu serce lampą twej urody zażęgła.
 Nie ze wszem się Krolewnie zaraz podobafy,
 Człowieka nie miłego sobie takie chwały.
 Przeto iey znówu pyta: coż wždy czynić będzie?
 Rychło do *Sardynii* ná okręty wsiędzie?
 Nigdy się niespodzieway: odpowie iey, tego,
 Zeby miał dobrowolnie iechać; chyba, że go
 Gwałtem z rąk wyrzuciemy, tak zabrnął w miłość
 Głęboko, że będziem mieć nieprzyjaciół z gości.
 Możeż to bez ostatniej nászey bydz ruyny?
 Duszko szby *Polarska* w takiey mieszaniny?
 On sam tylko jedyną tarczą i paizą,
 Gdy się takie ná násze głowy burze zbliżają.
 Lecz coż o nás za taką świat z nim rzeczce sprawą?
 Pewnie nás niewdzięczności przykryie oślawą.
 Dobry im bárdzo był Krol *Sardyński* w tym czasie,
 Poki *Likigienesa* złego czuli ná się;
 Gdy ich mężną od niego ofwobodził ręką,
 Zwyczajną u złych ludzi płacą mu niewdzięką.
*Bo poty dobrodziejstwa bierzemy przyjemnie,
 Poki mogą bydz od nás oddane wzajemnie.*

Ale skoro możności nąszey dojdą miary,

Nienawiścią płaciemy miłe dotąd dary.

Moią radą, Krolewno, cokolwiek potruszyć

Zawziętemu Krolowi, niżli go obruszyć.

Niechayby z obietnicą wsiadł na swoje łodzie,

A ostatek wcześnieyszey odłożyć pogodzi.

Teraz zwlec, a potym nie, procz z daleka chęci;

Ofiary, i czego chcą, niech mają natręci.

Nie mniemay, abym iego trzymać miała stronę,

Nad twą sławę, i Oycę twoiego koronę.

Patrzay pilno, żebyś zaś nie rzekła po czasie;

Dobrześ radziła; kiedy obie będziem w prasie;

Kiedy cała oycyzna nieprzyjaciół zbrodził,

Twego zamięścia będzie gorzała pochodnią.

Czym cześć gárdzi, i co dziś od siebie odpłasz;

Intro się tym fromotniey tegoż zaś doprasz,

Postrzegła tu Argienis w paszy na się siadła,

Odpowiadając: *Iuż się gniewa, iuż gryzie na babę wędziła.*

Argienis.

Bo miłość ma długi nos, i daleko sięga,

Ale wnet affektowi przybiera poprega.

O inšzey sztuce myśli, na chytrego lisa,

Ktoreyby nie postrzegła sztuczna Selenisa;

I w iey ią chce doł wegnąć; bo to często bywa,

Ze zwierz wymknie, ten wpadnie, który go przykrywa.

Więc skoro ukotysze w sobie rozgniewanie;

Łaskawie iey odpowie: żał się mocny Panie!

Ze człowiek nieopatrznie w te nądzienie wchodzi,

W których mu się i naymniey potruszyć nie godzi.

Gdzie i nas; i sam siebie w kłopotcie uwikie;

Kto złego ma kłauza, w drodze błędzi zmykle.

Złym za dobre oddawać, pewnie się nie zeydzie;

Niewdzięcznik obrzydłością piekło samo przejdzie.

Ale we wszystkich rzeczach, dobry rozmyśl wazy;

Nie żātuć, niż czyni, kto pierwey uważy.

Kto pierwszego impetu, swoiey żądze słuchá,

Płochu pocznie, w środku drwi, a na końcu dmuchá.

Wesoła Selenissa, iakby inż pot rzeczy
 Miała, że iey Argienis, tak bardo nie przeczy;
 Ze zaráz z Polarchem, iako sobie kładła,
 Słyszac chwały owego, ná plac nie wypadła.
 Choćiaż iey go wspomniła; w takim tedy znoiu;
 Zostawiwszy Krolewnę wychodzi z pokoju.
 Ktora wzparszy ná łokciu w nizkim oknie skroni:
 Prze Bog! kedyż przyiáciel? tegolim się po ni
 Spodziewała? ktoreyem w niwczym się nie strzegła,
 W tym mnież rażie, ó ciężka żalóści! odbiegła?
 Komuż rozetwanego powierzę się serca?
 O nieszczęśliwa wśzystkich myśli mych pozerca!
 Z kim-że będę swe żale, swe pociechy dzielić?
 Tedy się ná swą stárość, zdobyła ośmielić
 Ná taką złość? od grobu będąc ná dwie piędzi:
 Ale: gdzie złe nie może, tam babę napędzi.

Kiedyż komu fortuna, tak státeczna byta?

Zeby mu do wesela smuku nie przyszyła?

Iako też zaś nikogo tak ciężko nie bodzie.

Odiąwszy mu nádzieie, o prętkiey ochłodzie.

Czego ty dziś ná sobie doznáiesz niebogo,

Gdy z iedney strony boli, z drugiej strony błogo.

Bárdziej iednak dziękuię, niżli szczęściu káię,

Co daley będzie? nie wiem, i Bogu oddáię,

Ktoregom teraz łaski zrzeziemie doznała,

Zem pociechy swey marnie zdraycy nie wydała.

Tylko co mam wymowić, aż uślyszę od ni,

Podobieństwo wielkie mych sekretow przewodni.

Nie daremny opatrzney kuńszt to iest natury;

Ze ięzyk kościanemi opasała mury.

Przed ktoremi zamczyste postawiła wały,

Zeby członek samopas nie buiał zachwały.

Więc nim ie prętki áffekt rozwiedzie do mowy,

Rozum słowa powinien umiarkować zdrowy.

I człowiek pamiętáiąc ná tak mocne stráže,

Nie wśzystko będzie gadał, co mu áffekt káże.

Dama Ar-
 gienis.

Artydas po-
wiadá Ar-
gienidzie o
przybyciu
Poliárcho-
wym.

To było, gdy w Krolewskim bawiła się gaju;
Wszedł Artydas, i szaty pościągawszy królu:
Pospiesznie idy do ucha cicho pokryiomu:
Ze dziś w *Nikompasow* m jest Poliarch domu.
Nikt o nim niewie, chyba skoro słońce zpadnie,
Tylne mi się do zamku drzwiami ze mną wkradnie:
Czego skoro pojętym dosłyszala uchem;
Ledwie się tak pod ciężkim wet stropi obuchem;
Iako na tę nowinę zdrewniała, lecz serce,
Każdy przyzna w tym razie meżney kawalerce.

Mixernac jest na świecie ludzka kondycja;

Gdy ich równo z frasunkiem, poćiecha zabija.

Lada affekt, gdy zbyt, duszę z niego żenie.

Czego się żadne insze nie boi stworzenie.

Z tym wskok do *Selenissy*, żeby ulżyć sobie,

Kwapi (iako się rzekło) i ma ją na dobie;

Lecz postrzegłszy Krolewna perekitę zrazu,

Więzyk się ukąsiła, i woli urazu

Swę przycierpieć poćiechy, a na sztych nie wyda

Poliarcha; który się dla niej kryć nie wstyd.

Nierówna drugi, ale co do gęby ślina

Przyniesie; iakakolwiek, zkadkolwiek nowina;

Prawi z swoim przydatkiem: nixaiutrz gotowy.

Odprysiadz się, ieżli go dojadą, tej mowy.

Dobreli? dobrym; złeli? złym, chcesz oddać komu.

Oboje to uczynisz lepiej pokryiomu.

Bowiem iako *Gielan* do *Afryki* wrocił,

Iesz-ze był swę *Poliarch* gorązki nie zkrocił;

Przeto go nie w *Klupey*, kędy blezał skoro,

Iako *Gielan* iako było na zmowie; ale załstał choro

nor do *Po-W Lixie* u *Hlanszy*; tam listy, i słowne

liarcha po-Oddawszy mu rozkazy; powie iak nierowne

wrocił do *Sity* ma *Meleander* *Likozienesowem*:

Lixy. Iak się trapi *Argienis*; wszystko iednym słowem,

Podá do wiadomości: o tym tylko milczy,

Ze mu zap *Meleander* pokazował wilczy,

W czym pamiętać na czynione *Argienizie* szluby;
 O *Archimbrie* mówiąc: już mu prawi czuby.
 Pycha na tbie zrosła; tużesmy mu tani:
 Więcej nie: że przyjaćiot zapomniat; to gani.
 Aleć takię *Poltach* odmiany postrzega,
Maca drugich ozogiem, kto sm w piecu lega.
 Ze *Archimbrie* w tey pływa, w ktorey i on łodzi;
 A garnczarsz się iak żywo, z garnczarszem niezgodzi.
 Zkąd tá. rzecze: nienawisć? czy trudnoż mu było
 Zrozumieć, że mi służyć *Argienizie* miło?
 Prożne, moy *Gielanorze*, myśli i tęsknicę,
 Nic nie sprawiemy pewnie siedzący w *Afryce*.
Sycylla nas woła; niech tá, nie kto iny,
 Ośwobodzę *Krolewnę*, z takię mieszaniny.
 Coż o mnie rzeką ludzie? coż i sama rzecze?
 Czy serca nie ma w sobie? czy mu straszne mieczes?
 Bårdzo porywczosć ona *Gielanora* boli;
 Czuie, że *Malcander* niedobrey nań wali:
 Przestrzedz go w tym niemoże, dał *Krolewnie* słowo,
 Panie, co miłość káže, nie zawsze to zdrowo;
 Uwáž, rzecze: i *Krola*, i z nim *Sycyllę*;
 Iakiego nawarzyli, takie piwo pią.

Nie zle czasem usłuchac, kiedy sługa radzi.
 Często podrtwi, kto na swym rozumie się sadzi.
 A im mędrszy, tym bårdziej; bo to bydz niemoże
 Inaczey, kiedy áffekt w człowieku przemoże.
 Každy do appetytu swego ciągnie rzeczy,
 Co miłe, to i dobre; á teżli kto przeczy.
 Nieprzyjaćiel: tak rozum zta żądz zaślepi.
 Ze do czego przylgnęta, to się zda naylepi.

Wspomni na ztey fortuny sobie traktamenty,
 W tey ziemi opłakaney, wspomni na lameny;
 Żyie reszcze *Likozien*, i choć w sercu tai
 Mściwą pomstę, za twoim powrotem zaga.
 Podobno go sami dway zwoiuemy? co mu
 Nie śmie *Krol* z woyskiem pola stawieć nie bez stonu

Kada *Gie-*
lanorowa.

Niektądż więcej nadzieie, ma rada, w ściermiędze;
 Iedź raczej do Ojczyzny, á w łusznę potędze
 Wrećiwszy, *Lekien* i z imprezą zgasiłz,
 Inaczej prozno koło Krolewny się łasiłz.
 Nie tak ieszcze daleko zniósł me żądze,

Respons na
 nią.

Rzecz *Poliarch*: żeby do ulzu wrzećiądze
 Zakładać miał, przed radą przyiścielską zdrową;
 Kuropłochami takich pospolicie zową:
 Który, gdy niewedle ich fantazyi młody
 Co poradził? gotowe przyiści rozwoły.
 I iá cię rád usłuchám w tym moy *Gielanor*;
 Lecz wiesz, przez *Sylyskę* do *Francy* morze
 Ze nam iachać potrzeba; cozbym tu wykrocył,
 Gdybym do *Argienidy* ná kwadrans wyboczył?
 Inaczej nie podobna, uważ to sam i ty,
 Nigdy niewyrozumie łaknącemu syty.

*Smiałych szczęście piasłue, á lekkliwej duszy
 Wszędzie grob, ná koniec się marnie zawieruszy.*

Samáby o mnie rzekła, że mi z przeżyłej trwogi,
 Kiedybym iá miał minąć, do tych czas dżą nogi.
 Naycieżcy ná brzeg wysieć, naymniey wątpić szkoda,
 Sama się do wszystkiego okazy podá.
 Tylko mi ná to przysięż, że wysiadłszy z wody,
 Odpowie mu *Gielanor*; nikomu się w przody
 Nieoznajmisz, i iedzić iść do zamku przyidzie,
 Procz iednemu tego się powierzysz *Arfydzie*.
 Bo iák szczeretego złota ná probierskim głązie,
 Takieś doznał w zwątpionym i *Arfity* razie.
 Więc nie gardząc *Poliarch* iego wiernym zdaniem.
 Szłubił mu pod przysięgą, że w tym poydzie za niem.

Lekárstwo
 ná kwar-
 tannę.

Coż? duch ci był ochoczy, lecz ciało nie duże,
 Ktore dotąd kwartanna niecierpliwa struże,
 I owszem co inż trochę poczynąta mylić,
 Za następieniem myśli, znowu się chce siłić.
 Febráć kąsek przycichła, lecz gorączka dłuży,
 Niżli przed tym dokucza, i bardziey go nuży.
 (Nie cale się *Gielanor* zdził tą chorobą,
 Większe niebezpieczeństwo odwołczyła sobą)

Teskli

Teskliwy przy Doktor skim *Poliarch* syropie ,
 Ktorzy mu iedno iayko bite na ukropie
 Iadac kazali, aby w rak zemdlonym cieie ,
 Przez dyiety nie-miała choroba sił wiele.
 Słychywał też od kogoś , iż wino zbytnie
 W człowieku tę chorobę uprzykrzoną przynie.
 Więc tego Antydoru zżyc postanowi :
 Coż za dziw ? stojącemu rzecze Doktorowi ,
 Kiedy od zbytnich postow iuż umierać będę ,
 Ze i żywota , nierzkąc kwartanny pozbędę .
 Więc poki sił jeszcze we mdłym czuie cieie .
 Zpróbuię się z tą Panią : że jutro z pościele
 Wstane pewnie ; takiego zżycie sposobu ;
 Prawda nie wiem , na nogi , czyli też do grobu
 Niechże dłużej nie leżę ieżeli iuż *Parka*
 Krotkich godzin mojego dotrząsa zegarka :
 Ieżeli też nie wyszły jeszcze widi trzecie .
 Ani mnie *Lubityna* do grobu nie gniecie ;
 Rychłą rezolucyą będę miał w korzyści ,
 Niechay będzie co ma bydz , niech się niebo isci .
Lepiej raz upasc , niżli wisiec bez przestanku ,
 Zwłaszcza w takim , w iakim są rzeczy moje szranku .

Umrzec mi raczy trzeba , niżli stękać dłuży ;

Smierć nie nątrze , gdy oka przed nią kto nie mruży .

Słyszac *Gielanor* , że się w *Poliarze* wzmaga
 Uporna w desperackim lekarstwie odwaga ;
 Pocznie prosić niezmiernie , i tzy mieszać w modły ,
 Ieżeli w nim affekty pierwsze nie wychłody ,
 Przez jego *Argienię* , i przez orszak wielki
 Przyjaciół , i przez życie smutney Rodzicielki ,
 Przez Oyczynę kochaną , Anioły , i Bogi .
 Zebrze , żeby sam na się nie chciał bydz tak frogi .
 Ale i *Hyasze* , co mogła , czyniła ,
 Zeby go iako z tego przedsięwzięcia zbiła .
 Wszystko to było próżno ; bo iako od skały ,
 I próżby , i racye one odleciały .
 Trwał w swoim propozycie ; toż iako dzień trzeci
 Wracał się z paroxyzmem , wielki ogień nieci ,

A iuż w ręku trzymając pełny pułar winem,
 Usiadł sobie na krześle przed samym kominem.
 Iuż się ciągnie, iuż ziewa, iuż go zimna chwyta
 Ograzka; z którą nim się do końca przywita,
 Zastarzałego spory haust falernu duchem
 Wypie, a wraz miękkim odzieie się puchem
 Żaden Doktor nie chciał być przy oney rozpączy;
 Albo, iako twierdzili, jednym słowem rączy,
 Przy śmierci dobrowolney: więc ty *Bache*, prawi
 Z śmiechem *Poliarh*, kiedy tamci nieśkaskawi,
 Chćiey być moim lekarzem, bo ieżli na duchy,
 I myśli czćecze znaydziesz u siebie fleytuchy;
 Iakoż daleko snadniey pomoc możesz ciatu?
 A iuż go pocznie wino rozbić pomatu.
 Potym silniey, im przed tym wniey piał. i rzedzy,
 (Trzeżwym zawnie i w pićiu, skromnym będąc w iedzy)

Takim to nie pomoże, co się w nie wzwycząia;

I samo się pigułki w pokarm obracają

Powszednim zżywaniem: i wino nie grzeie,

Gdy ie kto w się bez miary na każdy dzień leie.

A iuż febra moc trać, bo ią ciepło parzy,
 I gorączka też widząc, że gość gospodarzy,
 Iko to często bywa, ustępować muś,
 Gdy ią z wierzchu pierzyna, we wnątrz wino duś.
 Przez otworzone w ciele mokrym potem pory,
 Z którego gdy orazy *Poliarh* był chory,

Znaczną czuie poprawę: fortuna przy duży

Młodości, pewnie za stw Doktorow postuży.

Niech puls zliczy, krew zważy na uncye w chorem,

Ieżli szczęście przychylne nie będzie z Doktorem.

Daremnie się zforcuie, próżno stano młoci;

Przewlec może choroby, śmierci nie odwróci.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Poliarch uzdrowiony do Sycylii przyjeżdża, i dowiedziawszy się o wiktoryi Archombrota nad Likogienesem, niemal w desperacyą wpada; ale go w tym zamieszaniu Arsydas ratuje, i apprehensyą rozwodzi, dając znać Argienidzie, że Poliarch tak się w domu Nikopompowym, która kazała Arsydzie, ażeby do niego przybywał z gościem.

Włec iako podeyrzanych dni kilka przepędzi,
I widzi, że kwartanny już weń nie napędzi,
Co żywo mu wygraney życliwie winszuje;
Ale wszystkich affektem Krolowa celuie,
Ogarnąć swey pociechy nadzieią nie może.
Lecz *Poliarch* skoro go uprzykrzone łoże
Uwolni: co rychley się w swą drogę wybiera,
Prożno mu perswaduie, prożno szaty zdziera.
Prożno mu twarz ochudłą stawia we zwierdcięcie,
Prożno nieboga prosi, i płacze: on wedle
Swego postanowienia odjeżdża koniecznie,
Zegna ią, i za wszystko dziękuje serdecznie.
Synby większey u Matri nie mógł mieć ludzkości,
I dokąd żyję, prawi, twoiey gościnności
Nie zapomnę o Pani; i wiedz niedareninie,
Ze masz sługę wiecznego, poki żyję, ze mnie.
A ta nie mogąc mówić przede tżami wiele:
O moy synu kochany, o wdzięczny Aniele,
Kiedy już bydź inaczey, niestety! nie może,
Gdzie się kolwiek obroćisz, wszędy cię szczęść Boże:
Proszę, jeżeli kiedy popłyniesz tą stroną,
Ach nawiedz mnie moy synu, Matrię utrapioną.
Z ostątkiem wsiadł *Poliarch* do najętey łodzi,
Już im ziemia zniknęła, już żagle rozwodzi
W czefny wiatr; gdy sowitą przyrzeka nadgrode
Tym, co długiemu wiosły śną tłukli wodę,
Jeżli w ten dzień, kroy im zamierzył, dopłyną
Brzegu *Sycylijskiego*: wszyscy zátym chyną,

H h h

*Poliarcho-
we żegná-
nie z Hya-
nizbą.*

*Poliarch do
Sycylii
przy płynął*

Ták

Tak gdy słońce, iako gdy świeciły im gwiazdy,
 Dla dwoiakię zapłaty robocze poiazdy;
 Ze ieszcze i nie wyszedł dzień on zamierzony,
 Gdy z daleka poznawa *Sycylijskie* strony,
 Ile szare wzrok jego puściły strzeżogi:
 Dopiero się obaczył, kiedy katalogi
 Przeciwnych mu na ferce rzeczy padły razem;
 Zadrzał przyszłej fortuny ruszony obrazem.
 Gdy swoje pomiewierki, gdy ludzkie niechęci
 Rozbiera; ale wszystko razem to z pamięci
 Wypadnie, kiedy wspomni *Argienidę* sobie,
 Która mu z głowy jego frasunki wyzobie.

Dowiedział
 się Poliarch
 o Radyro-
 banesje w
 Sycylii.

Port był mały nieznacznym, w którym kilkanaście
 Rybaczych stało chałup, mil tylko dwanaście
 Od *Epereksu*; a tam z swej wysiadłszy nawy,
 Wrzeczy ukołofany niewczesnem pławą,
 Myśli czekać, i affekt *Poliarch* okroci.
 Dokąd się od *Arjady Gielanor* nie wroci.

Więc skoro gospodarza swobodnie powita:
 Nieznacznie go, gdzieby Krol teraz mieszkał? pyta:
 I słyszy, z *Epereksu* że dotąd nie ruszył,
 Iako *Likigienes*a zwyciężył, i zkruszył.
 Tu, że miasto przestronne, i zamek wyniosły.
 Od Xiążąt, i Prowincyi odprawuie posły.
 Tedy już zwyciężony *Likigienes* pewnie?
 Znowu pyta: a karczmarz: i duszą nie ziewnie
 Drugi raz; i podziś dzień odciąga od szyi
 Głowa jego na wieży wiśi u kopii
 Takim słyszał, prawdali? że już wyieżdżają.
 Począwszy od *Syrakuz*, wszystkie miasta mają
 Nawiedzić, i już się Krol nasz poczyną spieszyć.
 Zeby mógł *Sardyńskiego* przeiażdżką ucieścić.
 Coż tu. rzecze *Poliarch*, Krol *Sarduski* robi?
 Nie wiesz? odpowie karczmarz: on ci nas to zdobi.
 We stu galar przybywszy w *Sycylijskie* porty,
 I Krola, i Krolestwo od ostátniej fortę
 Prawie na świat przywrócił: on pomylił szyki
Likogenowi, on sam zgromił buntowniki,

Tu już umilkł *Poliarcb* ; myśląc, owoz iedzie
 W czas ; według przypowieści, tyłka po obiedzie ;
 Pośitek po potrzebie : ażeż mnie *Afryka* ?
 Kiedym cudzych po morzu złodzieiów brał w tyka ;
 Doma mię okradziono : doiachałem guza,
 Od nieznacznego sobie, co gorzsa, intruza.
 Już mi, już w *Sycylii* rzeczy poydą twardzi,
 Gdy do sławy *Francuzów* uprzedzili *Sardzi*.

Tu karczmarza kinawszy : *Gielunr*ze drogi.

Ziemię, prawi, widziemy, lecz niebieskie wrog
 Zkryte nam są : potrafi w to, wziąwszy inszą postać,
 Niech wiem iezli się może zdrowie moje ostać,
 Z taką rewolucyą *Sycylii*skich rzeczy ?
 Kiedy *Seklom*, *Sardowie* przybyli w odsiecz.
 Siedliśmy : już po czasie rachunek z przygodą
 Biegay do *Eperekia*, wziąwszy gunię z brodą
 Owę od *Tymoklesa*, i mego sekretu
 Nikomu, procz *Afrydy*, nie zwierzay się, że tu
 Czeka ; co o mnie szczęście obojętne zkaże,
 Czy żyć ieszcze ? czy mi już umierać rozkaże ?
 Już był w drodze *Gielanor*, już się idąc spieszy,
 Kiedy go z boku doydą ludzie także pieszy :
 Acz ufał w swej śermiędze, i przyprawney brodzie ;
 Nie ufa trefunkowi, i iakiey przygodzie.
 Chce ich puścić przed sobą, lecz że było w cieśni,
 Nie dospiął ; owi go też powitają wcześni.
 Musiał się tedy z niemi złączyć, choć z niechęcenia,
 Zeby nie dał iakiego w sobie podeyrzenia.
 Więc mówiąc to i owo ; cudzoziemiec wrzeczy
 Pyta : rychło w kłopotach swych się ubespiecz
Sycylia ? i co jest za stan tego kraju ?
 Poczną zą tym obszernie wedle obyczaju,
 Gdy przed cudzoziemcami Oczyste zwycięztwa,
 I swoich Kawalerów wynosiemy męztwa.
 Bez przydatku niepytay : tak i oni swoje
 Zdobią rzeczy, chwala się, pewnie tylko troie.
 Iako pod *Archombrozem* *Lixien* umierał,
 Iako mu łeb urzynał, iako zbroię zdzierał ;

H h h 2

Gielanora
 wyprawie
 do Argie-
 nidy.

Ktora

Którą stronę Sardowie Menekryta parli,
 Iako go dway Krolowie między się zawarli.
 Iako Rayrobanes mocne przywiódł floty,
 Tylko niedokładali wierchu iego cnoty.
 Za ktore to odwagi, iako słychać pewnie,
 Prętką iego małżonką nąszey bydz Krolewnie:
 Iakoż i Krol, i grzeczny, i piękney urody,
 Godzien takiey za kofzty, i prace nądgrody.
 Kiedyby Gistlanora szydłem w bok uderzył,
 Acz pokrywał, iednak się tak bąrdzo záperzył.
 Wraz iako nayostrożniey ná stronę się uda,
 Prze Bog! co zá odmiana? co rzecze, zá cuda?
 Wrocę się, i powiem to Panu krokiem chyżem;
 Umrze záraz bez chyby nagłym paraliżem.
 Niepowiem? nużby ieszcze niezkończzone rzeczy,
 Dowcip iego zátrzymat: nie záwsze kaleczy,
Nie záwsze nás fortuna, chociaż się zámierzy,
Srogim razem pogwałci, nie záwsze uderzy.
 Przecię iednak z Arsydą chce się widzieć wprzody;
 A iuż miało ma w oczách, i Krolewskie grody.
 I drogą iadącego chłopca przeciw sobie;
 Ktorego, gdy się pilno przypatrzy osobie,
 Poznał, że z Arsydziny jeden był czeladzi,
 Trąbka przezeń, smycz chartow przy koniu prowadzi.
 Zdarzy Bog, myśli sobie, że i mnie te łowy
 Uymą dzisiaj kłopotu, i frasunku z głowy.
 A ieszli mi Arsydę fortuna nástręczy.
 Dąleko więcey żyfzcze od śmierci záięczy.
 Lecz i w tym trudność baczy, bo bez towarzysztwa,
 Iakby mięso bez soli, záżywać myśliłtwa.
 Trudnoby się z nim w kupie miał rozmawiać o czym:
 Toż skoro daley krokiem pomknie się ochoczym;
 Aż chartow, aż brytanow, aż psow gończych stado,
 I czemu serce iego niesłychanie rado;
 Arsydas otoczony kilką zácných Sardow.
 Szczwąć ieleni, i męzných iedzie leopardow.
 A nieznájąc nikogo z kompanii oney,
 Wszedłbym tu, pomysli, bez twarzy zmyśloney.

Więc zakrytego ku niemu nieszukając prześcía :
 Z *Regium*, prawi, idę od twoiego teścia ;
 Zdrowieć od niego , wczasły niosę długoletne ,
 I pewne chęćli słuchac? rozkazy sekretne.
 Skoro słanie *Arydas* , cicho mu do ucha :
 Jam jest , rzecz , *Gielanor* : zwykła zawierucha
 Rzeczy naszych , przed tobą stawia mię znowu .
 Będziesz kontent rozumiem z moiego obłowu :
 Rącz tylko w stronę ze mną na chwilę wyboczyć ,
 leżli upatrzzonego chęćli uszczwac , i troczyć .
 Pomieszany *Arydas* , kompanii prosi ,
 Zeby sami iachali na obeszłych gości
 Pospiesz , skoro listy od teścia przeczyta ,
 I o rzeczach pokrewnych żony swej rozpyta .
 Lecz słysząc , że na bliskim *Poliarch* jest brzegu ,
 Każe *Gielanorowi* wracać do noclegu .
 A iá smoro ogary wysweruią łowcy .
 I *Sardzi* się rozładą , dzikiemi manowcy .
 Wrzkomo za psim od drugich obładzony gonem ,
 Stawic wam się na miejscu nie omieszka onem .
 W tym pehnął konia ostrogą *Gielanor* też wzaiem ,
 Długiego lasu samym powracał się kraiem .
 Aże *Poliarch* iego w sobie liczył kroki ,
 Widzi iże nad miarę powrocił się wskoki .
 Coż niesiesz *Gielanorze* ? żeć droga tak spora ?
 Uszedłbyś , ile mogę baczyc , za kursora ,
 Nie długo się *Gielanor* odpowiedzią bawi :
 Iedzie prawi *Arydas* , ten cię lepiej sprawi .
 Nie chciał bydz złey nowiny pierwszym powiadaczem ;
 Ale że twarz czatczego serca jest tłumaczem ;
 Wnet zrozumiał *Poliarch* , z giestow i z ięzyka ,
 Ze z nim niezczetze idzie , że *Gielanor* znika .
 Nágli nań , i powiedziec każe mu koniecznie ,
 Co słyszał : lecz gdy się ten zapiera státecznie ;

Kto nieczesto rad kłama , ieżli mu się przyda .

Kiedy zklamac , zaraz się pierwszym słowem wyda :

Wnet się zmiesza , i biedne poyrzenie mu wadzi ;

Cisni kiem , na łgarza , to się nie zasadzi .

Fallitem go i zdrajcą swym *Poliarch* zowie.

Aż mu, co w drodze słyżak, *Gielanor* opowie:

Radyrobanejowi za jego posiłki

Argienis obiecana; do ostatniey żytki

Przebodła go ona wieść, tak ciężkiego sztychu

Drugiby niewytrzymał; atoli po cichu

Śmierć, byle nie bez pomsty, zaraz sobie znaczy;

Bo mu żyć niepodobna na świecie inaczy.

Tak myślił: gdy od swoiey odłączony kupy,

Arfydas *Po-*
liarcha z
błędu wy-
wodzi,

Arfydas upocony w padnie do chałupy,

A oddający konia karczmarzowi, rzecze:

Zbłądziwszy do ciebie tu przyiachał człowiecze,

Za wielkim uporczywie z brytany odynce

Goniąc, ażem tu waszym dojechał gościńcem.

A zątym *Poliarcha* z obu rącz obłąpi,

I postrzegszy, że się ten potajemnie trapi,

Coż to widzę dla Boga! wielki Kawalerze?

Takieś mi, na umyśle? tak upadł na cerze?

I możeż to pasc na cię, poki twoja zdrowa

Argienis? odpowie mu *Poliarch* w te słowa:

Zdrowym *Arfydas* złoty; wkrótce się nasyca,

Z swoją *Radyrobane* wasz oblubienicą

Tych poćiech, i niechay co wie zapewne, że mie

Jako do niey, tak da Bog uprzedzi do ziemie.

Corkać wedle Oycowskięj woli musi chodzić;

Ale tego intruza, trzeba mi wychłodzić,

Zaraz postrzegł *Arfydas*, że *Poliarch* błądzi:

Z płonnych wieści przyiacciał mądry człek nie sądzi.

Odpowie mu; i ty się rozgarni w tey mierze,

A niech ci prętki affekt baczenia nieberze.

Radyrobanejowi musi bydź przyznana

Nasza nad *Likogienem*, koniecznie wygrana.

I ieżli będzie umiał zażyć tego skromnie,

Powiem ci, winniemy mu dziękować potomnie.

Ale ieżli się z tego nadyma, i burzy,

Co go dziś w niebo dźwiga, w piekle go ponurzy,

Głupiego to pospolstwa wymysłu dźwięk próżny;

Daleki od Krolewny, i od Krola rożny.

Błądzi *Rahzobanes*, i czli sobie liczy,
 Z *Likogiena* to Państwo, z *Krolewną* w zdobyczy.
 Duch wstąpił w *Poliarcha*; gdy *Arsy* słucha,
 Zaráz się rozrochmani, zaráz udobrucha.
 Całe wierze, ani też inaczej się godzi;
 Ochrczą dziś, rzecze, ludzie, choć się nie urodzi.
 Więc go potym *Arsidas* do tego prowadził,
 Zeby wszystkich przy dworze przyiścił zprowadził,
 Z *Krolem* szedł otworzyćcie, goście przypomniał owę
 Legacyą do niego *Tymonidasowę*;
 Przypomniał *Argienidę*, która iego stronę
 Trzymać będzie; nie przegra, mając iey obronę:
 Miłość woyska całego, i przyiścił kupę;
 Nie chayby kiedyż tedyż, zdarł z oczu skorupę.
 Nie dał ná to *Gielanor* rzec słowa przez dzięki;
 Lecz się *Poliarchowey* uchwyciwszy ręki:
 Pomniy coś mi obiecał; mowiwszy z *Arsyda*,
 Z nikim wprzód, aleś mowić szlubił z *Argienyda*.
 I *Poliarch* miał różne racye po sobie;
 W inakszeyby mu stanać potrzeba ozdobie,
 Gdyby się chciał obiawić; do *Oycyzny* wprzody
 Myśli, dla zporządzenia należytey mody.
 Teraz w tym tylko łaski *Arsydyney* żada,
 Ze iako nayostróżniey *Krolewnę* oglada.
 Z wielką chęcią *Arsidas* usłużyć mu życzy:
 Wiesz, rzecze: iakim ci się przyiścielem liczy
 Nász cnotliwy *Nikopomp*, z którym iá w gospodzie
 Jedney stoję; niech to má od ciebie w nádgradzie
 Swey przyiáźni; uczyni go uczestnikiem ze mną
 Twę obecności, zapłać chęcią chęć wzajemną.
 Wziyscy trzey zezwolili; áże iuż dzień zbiegał,
 Kładli się spać: więc kiedy miesięczne zázegał,
 (Iuż noc była ná wadze) złoty *Tytan* rogi,
 Wstáią, i dłużej swoiey nie odwłocza drogi.
 Gwiazdy gasty; á *Febe* czuiąc przyiście bratnie,
 Bledniała, i iutrzenka szeregi ostatnie
 Zaymowała, rum czyniąc po modrym obszarze,
 Za którą złotowłose pochodziły żarze;

Gdy

Gdy spólnie w *Eperekcie* stanawszy kryjomie,
 Z drogi w *Nikompowym* odpoczęli domie.
Płakał Nikomp z wielkiej a szczerzej radości,
 Wdzięcznych i niespodzianych powitałszy gości.
 Lecz *Arjdas* najmniejszy nie cierpiący zwłoki,
 Bieży do *Argienidy* z tą nowiną wskoki.
 Jednak, że ją zabawną náprzód zastał z *Krulem*,
 A potym ná rozmowách pewnych z *Kleobulem*
 Uchodząc ná ostátek importunow owych,
 Do cieniow, gdzie iej doszedł, umknęła gáiovych.
 Tam kiedy tę nowinę weźmie požądaną;
 Wszystkie frasunki, wszystkie troski w niey ustaną:
 Ani niebezpieczeństwo, ani statek waży;
 Rzekłbyś, że iej kto iągły ná podołku praży.
 Tak ją miłość, tak ją chęć serdeczna zázęgła;
 By można w okamgnieniu do niego by zbiegła.
 Lecz rozum był nád áffekt, widzi, że niewskora,
 Jeżeli czekać nie będzie z tą chęcią wieczora.

Sliskie dary fortuny, im ie kto goręcy,

Im chćiwey ścisną w garści, wymkną mu się pręcy.

Idź, rzecze, moy *Arjdo*, á gdy słońce w mecie
 Stánie; mnie z *Selenisą* w przyśionku znaydziecie:
 Drzwi wam będą otwarte, gdzie weyście z ogrodu,
 Ciężką rzecz długo czekać, łacniej przymrzeć głodu,
 Prędzey wytrwam pragnienie, nie tak mię sen zeymie,
 Jáko czekając, kogo miłuję uprzeymie.

Kiedy ją tak *Arjdas* po sercu pogłaska,

Argienis
 odkłada Po
 liarchowe
 przyiście do
 siebie.

Odchodzi, i ona się ledwie odkaraska
Radprotansę: więc z wielkiej obfitości,
 Chce swoiey *Selenisie* udzielić radości.
 Ale że wydał język serce záprzedane,
 Náprzód się ná odmiany zdziwi niespodziane;
 A potym chyżo znaydzie (jáko mówią) szydło.
 Ná ono niecnotliwey baby motowidło.
 I kiedy *Sardyjskiego* Krola przed nią chwali,
 Ona się go też wrzeczy westchnieniem užali;
 A skora ją uwierzy i mniemając, że szczerze,
 Wszystko sobie porządnie *Argienis* rozbierze.

Przyście Poliarcho, zdradę Seleniśy :

Te iey dwa razem w oczach stanęły abryfły.

Polarch zaraz idzie? naymniey nie odwlecze,

A chociażby nayzkryciey, wzdy tego doćiecze

Seleniśa? przed którą kryć się iey niegodzi :

Ieżli go też obaczy? wie co zączym chodźi,

Wyda go bez pochyby; *kto sobie pobaży*

W małej rzetzy, pewnie się na większą odważy.

Więc choć iey radość rozum, choć iey radę miełza,

Hamuie, i z affektu swego się rozgrzełza.

Trudno baby oszukać, wysłać tylo troje;

Wronami diabeł karmił pokolenie swoje.

Idź, rzecze odźwiernemu, i powieprz Arjydzie,

Ze mi dziś tych obrazow oglądać nie przydzie;

Intro iako ustąpi stońcu ranna żarza,

Niech przydzie, a niech z sobą nie bierze malarza,

Wyrozumiał pojętny Arjdas do razu,

Zkąd malarz, i iakiego Krolewna obrazu

Dziś ność nie kazała sobie; ale się tem

Niezmiernie alterował Polarch sekretem.

Tak więc nieobiecany odpadnie od gęby

Kąsek; a ow cxcze zettne z appetytem zęby.

Widzący struchlałego Arjdas na cerze

Zarazem Nikompas do siebie przybierze :

Prawią mu różne rzeczy, chcąc to wybić z głowy;

Śmiał ci się, ale on śmiech hárdo był iatowy.

Trudno zmyślać dobrą myśl, i twarz stroić trudno.

Jakby sztydźił z trzeciego, kiedy sercu nudno.

Już stońce zaiżło, iuż się ciemna noc prowadzi;

Gdy jeden z gospodarskiej daie znać czeladzi,

Ze iuż do zgotowanej Kleobul wieszerze,

A z nim przyszedł Antenor, Kościół i pacierze

Apollinow do czasu odłożywszy, społu.

Wezwán Hyeraleander do iednego stołu,

Ktory w Nikompasowy Klebul gospodzie,

Rozkazał nągorować przy skroconym głodzie :

Chcąc zżyć kompanii, tamże zlecił prosić

Arjdas, niim pułmiski poczęto przynosić.

Bankiet
Kleobulow.

Nie w smak Niksypowu było, i Asydzie,
Ze im odejść samego Poliarcha przyjdzie.

Jakbyś mięso bez chleba, bez soli iadt iadie,

Jezelić w posiedzeniu tego nie dostanie

Kogo lubi twe serce, wszystko ma nagane,

A dopieroż od siebie czując go przez ścianę.

Lecz ten prosi, żeby szli, i dla podeyrzenia,

Zeby się nie kwapili z tego posiedzenia.

Więc mu w antykamerze krzesło y wezgiłowko,

Postawią, gdzie mógł słyszeć ich najmniejszy słowko.

A sami w wieczerniku za gorące stoły,

W kompanii z miłemi siedli przyjaciele,

Przy wybornych pułmiskach, mając piękne żarty.

Lecz skoro po wieczery, pokoy był zawarty;

Studzy wyszli, Niksypow wrzeczy wzmiankę czyni,

Poliarcha, i wrogi Sycylijskie wini,

Ze go z niey rugowały: ztąd ci pochop bierze

Kleobul i Antenor: ten w antykamerze

Słucha, i za pasztet mu nie wiem iaki stanie,

Kiedy słyszy prawdziwe cnot swych wyliczanie.

Iako Pańskie przymioty, i rycerskie dzieła,

Iednako w nim natura skłonna ułożęła;

I ludzkość, i powagę smakują w nim sobie,

Co wszystko bårdziej iego należy ozdobić,

Im mniej widzi do siebie, z czego by się drugi,

Nád obłokow niebieskich wynosił frambugi.

Iako przed kwiatem rodził, będąc iefszcze młody,

Doskonalej grzeczności wyborne iągody,

I wszystkie ktore w starych chwałą więc wyloce,

W nim było skotorzywe obaczyć owoc.

Tu Asydas umyślnie żatobliwym trenem,

Swiezo przeszłą przytoczył burdę z Likogienem.

Wspomniał Poliarchowe mężstwa i fatygi,

Aże Radyrobanes z nim szedł na wyścigi,

Chciał; żeby był Poliarch, ludzkie o nim zdanie

Słyszał; zaczął Kleobul począł nie mieszkanie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

*Opisują się podchlebne Pisorym w Panegiryki, i dworskich zauf-
ników koncepty, ktorými zwykli wszelką do dobrego skłonność w
Paniegtách nādymać i łudzić. Toż iako Argienis dwer-
skiem i sztukami, i wzajemnym fortelem z Sele-
nissą idzie.*

Z Al się Boże, że kiedy tak durnemu chłopu
Winniśmy wdzięczność iaką: a iuz ei do stropu
Pluie, iuz nie po ziemi, lecz po ludziach depce.
Ieszcze nienarodzone głupi łomiąc żrzebce:
Wysoko swoy dar ceni; iuz go pycha z skory
Wypycha, iuz mu oczy wywraca do gory.

Mowa oRi-
dyrobancie

*Ktokolwiek w niebo patrzy, a po ziemi chodzi,
Nie mąsz dziwu, że często tchem w kamień ugodzi.
Zle się diabeł ustryknął, gdy z trzeciego stropu,
Aż do piekielnego przeleciał ukropu;*

Aleć iá pyfznych ludzi przekładam nād czarty.

Zátym Hyeraleander z swey kieszeni karty

Dobyszy; postuchaycie iakie cuda, prawí,

Nie pisz o rym, podchlebca niecenotliwy kawí.

Bo: gdzie się żyszczek btyśnie, łacno o proroki,

Rozprawuią papugi, piszą wiersze froki.

Jábym go wymalował, i daleko szacersze,

Kiedybym był Póe a, złożył bym mu wiersze.

Ale Radynbancs, álbo ten Pisorym,

Albo obadwa głową, i mozgiem drwią chorým.

Umierałem od śmiechu, kiedy kilkunaštu

Swoich wziąwszy, ácz bybył rad całemu miástu

Czytał one podchlebstwa z niesłychanym smakiem;

Ktoś drwił z niego, on wierzył że istotnie takim.

Byleć poprawdzie tych drew w kontexcie nie mało,

Mnie się ostátka tylko przepisać dostało.

Zkąd poznacie; co za sens pierwsze miały karty

Wszędy znajdziesz, i między Póety bękartu.

Ty lubo w straszne Gradywowe tańce
 Huffy prowadzisz, lubo sypiesz sztańce,
 Jákókolwiek krew twoją ręka leie,
 Sam się Mars wstydzi, i niewieściuszeie.
 Ktoż wszechmogący oprze się twej sile?
 Kiedyś wziął Bogu meć w Rycerskim dzile?
 Leżli żartkiego grzbiet osiądziesz konia,
 Zgąśnie Achylles, i jego pogonia.
 Sam chce dać Cyllar siwe skrzydła ochocze
 Pod twoje nogi: ledwo go pobocze
 Złote dodzierzą, ciśka się i grzebie,
 Woli pod tobą na Sardynskim niebie;
 Leżeli w locie gorne biiesz ptaki,
 Winien ci Febus swoje dać saydaki.
 I sam Kupido chociaż strzelec pewny,
 Chceszli? ustąpić celu u Królewny.
 Leżli stworzysz usta złotostowe,
 Przepadł Merkuryi, i Pallas na nowe
 Swady, ta niema, a tamten ospalec,
 Muszą oboje ukąsić się w palec.
 Postać Anielską, i układ śliczney twarzy,
 Niebieskiey mogą przypodobać zarzy,
 Oczy dwie, iutrznie, włos, promień słoneczny,
 Drugi Lyeusz młody, chociaż wieczny.
 Azż ci Neptun, i Pan morskiey głębi,
 Łaski pod nogi nie zrzucił troyżębi?
 I berta, którym mętne miesza burze,
 Zali twej świeżo nie skłonił purpurze?
 Gdyś nas w tak liczney i ogromney flocie
 Przybył ratować w ostatnym kłopotcie.
 Więc kiedyś Bogi wszystkie, nie bez sromu,
 Przeszedł: mógł ci by pioruna i gromu
 Jowisz ustąpić: a my Rościot szumny
 Zbuduiem, gdzie twe wniesiemy kolumny.

Rozdział Jedenasty.

435

Którym przykładem, na świat potym cały,

Będą twe ramy po ołtarzach stały.

Kiedy się drudzy śmiali, *Antenor* niezmiernie
Rozgniewany: wprzód, rzecz, w podziemnym awernie,
Ten darmopych z swoim się podchlebniakiem smoty
Nąpije, nim mu będziom budować Kościoły,
Nikomp, że i sam był z *Pisorymow* cechu,
Chciał owego obronić, i wymówić z grzechu.
Dawnym miał *Póćci* (prawi) przywilejem
Wolność obwarowaną: rączey się im śmieiem.
Kiedy co takowego uszom ludzkim pieją,
Którą ubezpieczeni częstokroć nądzieją,
Igrając, nie kłamając swoje rymy piszą,
Wiedząc, że im nie wierzą; i tylko kołyszają
Serca wielkich Monárchow, krom wszelakiey szkody.
Jeżli ktory na świecie, lub stary, lub młody,
Bez tey przywary? niewiem żeby nierad słuchał
Tákich piosnek, álbo się niemi nie dobruchał.
Nie sam *Radyrobanes*, do rego się skłonił,
Niemalsz człeka ná świecie, żeby nie uronił
Ani iednego piora, w tak powábnyim lepie;
Ale widzę *Kleobul* ná mnie kosę klepie.

Jáko (krzyknie ten zaráz) bez szkody kołyszają
Uszy Páńskie *Póćci*? niech so wszyscy słyszą:
Ták swoim błaznowaniem serca ich kaleczą,
Ze żadnę antydota ná wieki nie zleczą.
(Więc dobra publicznego duchem rozruchány)
Chcesz wiedzieć *Nikompie*, co to są zá rany?
Wszystkie wady, które Krol z człowieczey natury
Muśi mieć, utwierdzają przez te impostury.
A nie mogąc mieć klucza, więc lada wytrychem,
Serce Páńskie otwierac; i takowym lichem
Ich náprzód, potym siebie i wszystkich zabić.
Chwalisz to złe? pewnie go i tobie upić,
Kiedy co ná każdy dzień zá uszyma klepią,
I oweni żartami, tak Pána záslepią,
Ze náprzód wstydu nie zná, potym się rozpieści,
I sam w sobie zákochá, że się ledwo zmieści

W swej skorze na ostatek ; sibię się dziwuie ,
 I wierzy , że to prawda , co mu przypisuje
 Nieszczęśliwy Poeta : już wy ich do nieba
 Dźwigaycie ; a mym zdaniem płakacby ich trzeba ,
 Bowiem tego od inszych nieprzyimują radzi ,
 Co inszych ichże zdaniem w ich oczu szkaradzi .

Cudowna to ślepota ! przyganiamy komu

O zdzóbto , a w swoim oku nie widzimy tromu .

Aleć Krolom naywięcey tá przypowieść służy ,
 Ktorem oczy podchlebstwo , i purpura mruży .
 Nie chcą wiedzieć , kteredy do sławy nayprości ,
 Co im rodzi nienawist ; przez co zaś miłości
 W poddanych nábyć mogą , o którą mniey dbają ,
 A gardząc cnotą , z nią też sławą pogárdzają .

Podchle-

bey, i Para-
syty.

Nieszczęsny wafze łowy , unysinie zaśiadać ,
 Zeby áffekt i serce Páńskie modz wybadac ;

I do ktorey ie wady przyrodzenie kłoni ,
 Choć mu iey dotąd boiaźń , wstyd , ćwiczzenie , broni ,
 Zeby tylko w przyiaźni , i w łasce bydc pierwszem ,
 Smakuia im rozmową , opisuią wierzem ,
 I dokażą nákoniec to , ná co się kaszą .
 Owe związki ztargają , i Pána rozpaszą .

Dziśiay woda má ponik , iutro strużkiem xpada ,

Po iutrze tamy łomie , i groble rozbada .

Kto sumnienia ucbyli , ná ieden grzech mały .

I wielkie się tą dziurą będą nápieraty .

Łacno otworzyć ; ale wielkiey trzeba siły .

Zamykając ; o iáko często drzwi puściły !

Umrzec woli cnotliwy , niż puścić záwiasy

Śmiertelnych pierśi , chodząc z grzechámi zá pasy .

Jákoż wám będą zá co podziękowac mieli
 Monárchowie , kiedy to , ná co się nie śmieli
 Dotąd odważac , swoim w nich robicie rymem ;
 Pokazáwszy im drogę do zginienia : z tymem
 Wyszedł ná świat , z tym Pańki doprzędą mi nici ,
 Ze próżny ziemi ciężar dworscy pasorzyć .

Co dobrzy kwią, i wiernym zapracują trudem;
 Oni ziedzą: zawsze mają przed tłustym przed chudym.
 Ten zdechnie, nim ow zchudnie: i pies, który w pracach,
 Z tym co na pokojowych lega materacach,
 Nie wyrowną, bo tamten co dzień w pole chodzi,
 A ten le po proźni, i tylko pchły rodzi.
 Ze pszy, i zawieszły, albo kędzierzawy,
 Figle też jakie umie, i po wodzie pływy;
 Niechże wilka obaczy, jeśli nie ucieknie.
 Wlot od Pana, i chyba uciekając szczeknie.

Co za dziw! że nam tam iść, i smaczniey, i mił,
 Gdzie nas ciągnie, dokąd nas przyrodzenie chyli.
 Nierzkać Krole z natury swej skłonnej do pychy,
 Leczby same podobno zepsowali mnichy.
 Choć łacniej temu oko wytupione wstawić,
 Niżli Pana napomnieć, niż Krola naprawić.

Náprzód, że niebezpieczno, bo: *przyjaciół rodzi*

Pobłażanie: za prawdą nienawiść zaś chodzi.

Potym choćby się na to i ośmielił drugi;
 Rychley wysłucha kawy, albo pszy papugi.
 Będzie on wrzeczy siedział, lecz iako na szparze,
 A na sercu, diabeł mu pobrał bakalarze.
 Z tym bieży do podchlebców, i ledwie nie z płaczem
 Skarzy, że takich nauk musiał być słuchaczem.
 Że mu albo mácochy brać za żonę nie dá,
 Albo się zwać *Jowiszem*: coż mu odpowiada
 Páforzyt? niemasz prawa na Krole, na Bogi,
 Co sami prawa dają: takie pedagogi
 Wzgardz, i zetrzy swojego wielmożnością tronu;
 Ktorzy się ważą kłaseć Cię z ludźmi do zakonu;
 I dokąż, coż, proszę, rozumiecie, że się
 Wyżej *Radyrobans* nad ludzi nie nie się
 Tym patzkwiem? za który rym oddając rymem,
 Bymbył Krole; Pódeć uduśliłbym dymem

Jeszczez kędy Krol grzesząc, sam siebie szkaradzi
 Tylko, a pospolitey rzeczy tym nie wadzi;
 I żeysza szkodka, niż szkoda; a potym co komu
 Nárażać się? woli iść z uszyna do domu;

Tego zaniechać w swoim plugaństwie i w kale,

Kiedy Rzeczpospolita, i Ojczyzna wcale.

Któryż, pytam, z przyjaciół, o to Króla karał?

Ze łakomy, lub że się wszeteczeństwem parzył?

Łakomy: Lub że nazbyt myśliwy? lub że nie bez szczerby,

stwo, Wsze. Matce syny uboży, panoszy pańsery.

teczeństwo. Cudzoziemiec, i łada wykrećtarz od smoczy

myślistwo. Jamy, który niedawno z rąk miał wikt doroczy,

zbyt nie zła. Nie służył, ani szysku widział i apasów,

dystrybura. Z tokcia, z kwarty, z pigulek nązbierawszy groszow;

Obżarstwo. Uprzedzi stałozitych oycowicow stopnie,

opilstwo. I naywyższych dygnitarstw przez pieniądze dopnie.

Ktoż kiedy o to Króla strofował i gromił?

Ze się w obżarstwie, albo w picciu rozłakomił?

Choć: *szczęśliwa korona, iak pismo powiadá.*

Kiedy Król według czasu, y piia, i iada.

Dziś niemałz wstydu, niemałz żadney w Panu wady,

Sześć przez dzień, cztery przez noc załtawiać obiady,

I w tym pokłada drugi szczęśliwość ospalec,

Zeby się w maśle kąpał, łoy iadł, a pił smalec.

Szkoda kłamać: cały świat bowiem tego pełny,

Ze miasto hańby, grzechom szukamy barwetny,

Chcąc ie kształtnie uwinać, a tak podać snadni

Monarchom: proszę iako, *Nikieonpie* zgadni?

Łakomstwo opatrności ozdobią kobiercem:

Wszeteczeństwo rochmannym, i przystępnym sercem;

Pracowitość myślistwo niepomierne zbłązni;

Szczodroblwością zowiem prywatne przyjaźni.

Ieżli piiać, to wesoł; więc niesprawiedliwy,

Uważny, mądry: ieżli będzie boiaźliwy,

Cierpliwy i ostrożny: i trzy przywileie

Dá ná iedno; wszystkich zwykł nápełniać nádzieie.

Sypia rad? ná przyszłe to gotule się trudy;

Obżercę iak ogrodzić? tylko że nie chudy.

Tak podchlebcy przerobią naygrubszą złość w cienką;

Co gorsza; że iá cnoty obłoczą sukienką.

Má diabol dosyc cukru, i grzech czyni słodki,

Snakować go, i w cudze szkoda pstryć błyskotki.

Okropnie i przed fromem patrzeć na to z grozą,
 Kiedy owo ich w oczy chwałą nową fożą.
 Ze mężny, mowny, mądry, nądobny, szlachetny,
 Choć będącie głupi, szepioł, pieśczocho, i tchorz szpetny
 Choć sam w sobie z takich cnot, i iedney nie widzi;
 Ani się na nich gniewa, ani siebie wstydzi.
 Rzekłobyś że komedya, i że to perfony,
 Prezentują akt iakiś, dawno zapomniony.
 I kiedyby Bogowie osobliwey pieczy,
 O Krolach, i o kázdey pospolitey rzeczy
 Nie mieli, przestrzeńsze im serca, i zprężyny
 Affektow, twardze dawszy nąd prochy lud iny;
 Prętkoby do wielkiego świat przyszedł ucisku,
 Bo znaczniejszy truciżna w tyłce, niż w pułmisku.

Wszystkich nąs przyrodzenie do marności duchy

Zkłoniło, mąrność kładąc w ną pierwsze pieluchy,

Nie sami Monarchowie, ną ten kamień chromią,
 Wszystkich iedne kołtuny, iedne kurtce łomią.
 Do *Radyrabarela* piwy iney pochopu
 Wracając, tak miękkiemu, tak buznemu chłopu
 Ządney nie dam wymowki; żeby w iego cieie,
 Nis miały wszystkie grzechy znaydować peścieie.
 I iezli *Argienidę* tak nierównym związkiem
 Potępicie: day pierwszym udawił się kąskiem:
 I ten *Póeta*, co go wśadził między Bogi,
 Nie godzien tylko wisieć z wierzami zą nogi.
 Słuchał tego *Poliarcb* pilnemj uszyma:
 Kocha się w *Kleobulu*, i ledwie się trzyma,
 Ze do niego nie skoczy, iże pełen wdzięku,
 Obudwu nąn z obłapem nie zårzuci rąku.
 Iuż zegár ną ratufzu trzecią w noc uderzy;
 Owi się też rozechodzą wślawszy od wieczeszy.
 Ną co sarka *Poliarcb*, i w głowę się skrobie,
 Iże on zegár prętko idzie, myśli sobie,
 Do ktorego *Afian*, skoro polzli goście,
 Z *Nikapompem* pospieszą: ach bracia prętko scie
 Wstali, rzecze: od stołu, siedzieć iezcze było,
 Mnieby się i całą noc tak nie uprzykrzyło.

K k k

Więc

Więc z nim idą w rozmowie do złożenia sponuły,
 W której *Radyrobaneis* tylko był szczególny,
 I nie pierwej od niego wyniada z ścierza,
 Aże ten snem zmorzony, wrzeczy na czas mierza.
 Ale więcej kwoi nim czynił to, i żeby
 Miał czas o rzeczach swoich wysłić, nie z potrzeby.

Selenissa do *I Argienis* nie spała przez tę noc godziny,
Radyroba- Lecz ani *Selenissa*: iakie mieszaniny
 sta, *Poliarch* Ludzkich obrotów? obie jednym się fortylem,
 do *Argienis* jedną sztuką chcą podejść! ach! częstoż się myłem
 dy idzie. W swych praktykach; częstokroć własnym łobie rydlem
 Doł bierzemy; często się w swe śliski śsidłem.

Trafi kosa na kamień; a poki masz z cztękiem
Sprawę, pomni że jednym karmiono was mlekiem.
Nie wąż lekce nikogo, a nie tylko w skroni,
Ale miej oczy w tyło, i w oboiey dłoni.

Do *Radyrobaneisa Selenissa* dąży;
Poliarch Argienidzie w głowie także krąży.
 Aże się jedna drugiey z swym sekretem strzegła,
 Radaby jedna drugiey rychło z oczu zbiegła.
 Więc pierwsza *Selenissa*: *Krol Sardynijski* prawi;
 Przez senem go widział, iakoby na iawi,
 W czora wieczor wychodząc, prosił mię w ogrodzie;
 Zeby mnie tam mogł zastać po słonecznym wchodzie.
 Coś mi za rzecz tajemną chcąc komunikować:
 (Tylkoć cię na sekretow psi szkurtaćie chować)
 Owa sobie pomyśli, i zaraz dołoży;
 Idź moia droga *Mátka* do niego wczás boży.
 Niechay się sam w ogrodzie tęskliwy nie kręci;
 Jedno proszę na pilney chćiey to mieć pamięci,
 Zebyś się z nim na pałac do mnie nie wracała,
 Bó ja już tych tajemnic doćiekam bez mała.
 Czasu mi na to trzeba, trzeba bydz gotową.
 Iaką naiego prozby odpowiadać mową.

Ostrożnie z mądrym trzeba, bo wiem iako z wieżo;

Najmnieyszego erroru przed sobą postrzeże.

A skoro dostatecznie z sobą się namysię.

Przyidę do was, ale wprzod pokoiową przysię.

Ty się z nim zabaw, proszę, Matko uoią poty,
 Aże się nágotuję ná jego obroty.
 Śmiała się cicho w sobie *Seleniſſa* frodze,
 Ze tu przyszło ſzwankować Krolewnie niebodze,
 Że sama *Argenis* sobie-iemiołuszka,
 Lep. ná piorka gotuje; á nie widzi duszka
 Sieci, w którą łowiący owę sama wpadnie:
Zawsze dobrzy ná wierzchu, zdrayca będzie ná dnie.
 Już się niebo bielato, już ſwo z miecyca ruszy
 Złotogrzywe dzianety *Tyrasow* koniuszy:
 Po modrym firmamencie, którego kwadrygi,
 Z nozdrzy ogień pryskaia, idąc ná wyścigi.
 Czas był, gdy wdzięczne ranne powiewały chłody,
 Iakie miewa niedoſzły, i dzień ieſzcze młody.
 Gdzie ogaſte drzewa wdzięczne cienie zklepią,
 A ptáſzeta ſwe po nich z mokrey roſy trzepią
 (Stońcu niesformym pieniem przyſpięwując) puchy;
 Ieſzcze się nie przykrzyli komorzy, i muchy,
 Roſkoſzne ſpacyéry, kto się kochał w chłodzie,
 Wſzędny, ále naypierwey w krolewſkim ogrodzie.
 Gdzie już *Radyrabawes* niecierpliwey zwłoki,
 Po krzywych labiryntách, lekkie czyni kroki.
Teokryne mu we łbie, i w ſercu ſzeleſci.
 Tak, że się z nią *Argenis* ledwie ſpołem zmieſci.
 Ale i *Seleniſſa* porwáwſzy się z łożka,
 Węc wſtác rzecze: kiedy mnie nie minie tá drożka.
 Nieſketyż ná te lata! czas by u komina
 Drugiemu, przedię ſtary po krupy do młyna.
 Młodzi, iako ſwych trudow, ná ſobie nie czuią,
 Tak ich też w ſtarych ludziách naymniey nie ſzacią.
 Węc kiedy się już baba w ſwoię drogę krząta;
 Przypomina *Argenis*, owszem áż dzi. ſiata,
 Zeby go dotąd w oney bawiła uſtroni;
 Aż álbo poſzle, álbo ſama przyidzie do ni
 Wolę praw. pod niebem z nim ná tamtym placu,
 Aniełiż za progi reſzawiác w pałacu
 Kędy ſę dłużej muſi bawić, ſkoro ſiedzie,
 W ogrodzie przedſzą mową, i z ukłonem zbędzie!

Wesola Selenisa na sercu i cerze :

Iako mały, pomyśli, nieboga czas bierze
Do rozmyśłu, gdzie zwłoki potrzebaby długi,
Affekt pierwszy miłości wyzuc, a wdziać drugi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

*Wexwany Poliarch pod zmysloną peruką, i przybranym stroiem
kupieckim do Argienidy przychodzi; przy powitaniu wzajemny
płacz i nárzekanie, którym się nieco nąściemszy, i co daley
czynić mają, między sobą umowimszy; rozstają się.*

Więc ledwie co za pierwszy prog nogi przewlecze :

Idź, a powiedź *Arfydas*, odźwiernemu rzecze
Argenis; niech nie mieszka, niechay zaraz z tobą.

Przychodzi, i malarza tu przywodzi z sobą.

Wziąwszy to rozkázanie *Arfidas*, nie stoi,
Poliarcha w gruby płaszcz, i siwy włos stroi.

Który w ręku niosący malowane karty,

Idzie za nim miiając gwardye, i warty,

Drżąc tu mężny *Poliarch*, od głowy do stopy :

On *Poliarch*, co się śmiał potykać z *Cyklopy*;

Ono serce waleczne, które śmierci w garło

Szło odważnie, na poły teraz obumarło

Na jedno niedożęzney dziewczyny wspomnienie,

Gorzey niżeli na śmierć, niżby szedł w więzienie:

Ale i tey niebodze krew z twarzy uciekła,

I ieżli słowko, które do kogo przerzekła,

Albo nązbyt skwapliwie, albo zaś nie spore,

To zblednie iako chusta, to iak płomień gore.

Był pokoy niewesoty, gdzie więc sama z sobą

Rozmyślała ztroskana, i zdęta żałobą:

Aże weyście z dziedzinca miał, tam ją załstana;

Przywita ją *Poliarch*; i rękę podaną

Skromnie do uśc odnieście; też oboiey stronie,

Wstydem twarz lecz z radością pomieszczanym zptonieci

Poliarch

Tu *Poliarch* małżkarę zdarczy sobie z głowy,
na *Argienidy* Znowu pokłon z kretkimi powtorzy iey słowy.

Arfydas

Arjdas w one rzekomo patrząc piktury,
 Do okna się przystąpił między mięjsze mury.
 Czas dając do rozmowy: ale nowa burza
 leżyk kurczy, i serce affektem okurza.
 Nie mogą mówić, chociaż oboje się śili.
 Wzrok w się tylko pełen też życzliwie wlepili.
Argienida na koniec ztargały się nity;
 Toż iako mokrych peret; zdroy puści obfity:
 Widzę cię moy kochany, czy mi twoię wcześniej?
 Twarz *Bogowie*, niż umrę pokazał we śnie.
 Twoi cię co *Argienis* widzi na swe oczy?
 Wroć się serce od grobu niech cię śmierć nie tłoczy;
 Widzisz (rzecze *Poliarch*) Páni moia święta,
 Sługę, ciężkie na sercu noszącego pęta.
 Twoi śliczna przytomność, słoneczne oblicze,
 Znosi na grzbiecie moy przeszłe złey fortuny bicze.
 Zem śmiał przez czas tak długi (jest się na co żalić)
 Od ciebie zdrowia mego się oddalić.
 Czuję iako gdy krople gorzącej siarki,
 Twoje łzy na me serce padały; frymarki
 Nieszczęśliwe! boś i ty troski me widziała,
 I na spólne kłopoty, ach! uboliwała.
 Widziałam, odpowie mu, a im froźsze były
 Męki twe, tym mi serce okrutniey fuszyły
 Bierz z swych trosk na mnie miarę, a chciey z wierzchem mierzać,
 Oczyć widzą, lecz bardziey swe żale rozszerzać
 Serce zwykło z daleka; iam świadek, temu to,
 Kto nieszczzerze miłuje, służy, że nie luto
 Tego sercu, zakryte co przed iego okiem.
 Między kochającemi serce jest prorokiem;
 W nim iako we zwierciedle, i wdrożone w wośki,
 By znaydała poćiechy, i swe widzą troski.
 Nie mogę ja, drogi moy przyiacielu, z tobą:
 Co mi duszę kancerną zabija choroba,
 Na iedney łodzi iezdzić; i gdzie szczęście kinie,
 Tak w złym, ziało i dobrym z tobą bydz terminie.
 Co gorzsa, i w drobne mię rąbie kęsy smętni,
 Ze się tacy wartołby znaydują wykretni:

Chcąc mę serce odmienić, i odwrócić tobie;
 Boday stokroć ze mną wprzód raczey było w grobie!
 Na miłośzby to pasc miało? która tak z kompasu
 Z ciebie mierzę życie mę: do którego czasu,
 Niebu się i fortunie będzie zdało nędzy,
 Aniż mię nie odwabi, czart mię nie odstraszy
 Od ciebie: ale powiedz zuowu moy kochany;
 Tyżes on jest *Poliarcb* zdrowo zachowany?
 Z tak fr-gich niebezpieczeństw, w których trzeba było;
 W każdym stokroć drugiemu zginąć; lecz radziło
 Same niebo o tobie; ciebież *Poliarfze*
 Widzę? i mogłoz słońce zaświecić mi iarsze?
 Ale czemuż w tak nędzney, i wytak cerze chudy?
 Dla mnie, wszystkie twe fatygi i trudy!
 Dla mnie od wściekłych morskich pływ zadane rany
 Cierpiasz nieszczęśliwey, kretem z wypłakany
 Zrzenic moich aż dorad, omywała studnie;
 Niechże dla mnie drugi raz ó Boże! nie chudnie
 Moy kochany *Poliarcb*, aż ty me i treny
 Obroć w radosne pieśni, weselne hymeny.
 Śnić mi się to dla Boga? odiedziesz mię znowu;
 I serce do twardego moie dász okowu
 Znowu się trzeba trapić, znowu trzeba witac,
 Znowu o trudy, i choroby pytać.
 A tá krotka godzina, tylko mię rozdrażni:
 Rychłoz się w sobie kochać będziem bez boiaźni?
 Na krotką nic *Poliarcb* swe obrozy zbierze,
 Iako rozbit, iako się w morzu po pas pierze,
 Iako zboycow trzynastu szczęśliwie ponękał,
 Iako długo w *Afryce* leczył się i sękał.
 Ztąd bladeść, a choć ieszcze nie do końca zdrowy.
 Wsiadł w okręt, chcąc wyświadczyć, że służę gotowy.

Rada Ar- Toż z *Rachabanesem* swym *Argenis* iedzie,
 gienidzina Iako mocny u Ojca, iako po obiedzie
 z *Poliar-* Wziął go z sobą na pókey, a tam bez obłazu
 chem orworProsił o nie: i ieżli sam fortunie razu
 zysćie pro- Bog nie zkrzi, albo ty *Poliarfze*, prawi,
 śić o mę. Tá mię ręką od chłopą hardego wybawi,

Jeżeli tylko posiłki jego będą ważyć,
Ze mnie mu za nie Rodzic przyobiera; iá żyć
Nie chcę: lecz iák dziś żyję, iák umrę statecznie;
To rzekłszy tzy wyroni, i westchnie serdecznie.

Uwáz iáko tych ludzi kondycya smutna,

Ktorem wiśi nád szczyt siekiera okrutna:

Nie pytay o dobrą myśl, zówsze płacz i zkrucha;

Tylko patrzay, rychto iá zrzuci lada mucha;

Táki będzie żywot moy, i jeżeli nieluby
Człowiek swego dokáže - takie będą szluby.
Jeżeli Bog fortune złey podpisze kreskę?
Poydę nędzna z kobierca ná grobową deskę.
A co z nieszczęśliwości mych nacyęższa wjeła,
Niemáśz nizekąd pociechy. niemáśz przyiáciela,
Radyrobaneś się żelaznego boię,
Má grozę má powagę, we mnie óciec swoię;
Seleniśa ná stárość, żal się mocny Boże!
Oszalała, bo babę ladaczem przemoże.
Tu *Poliarch*: przetoć iey dównó upatruię,
A nie widząc, sam w sobie temu się dziwuię i
Bo pierwszy raz dopiero, bez niey, iáko pomnie;
Z tobą mowię, zówsze więc bywała przytomnie.
Odpowie *Argienis*: ze taką odmianę,
Nie umrę aż iey kiedy kóścią w gardle stanę.
Nie wiem co? álbo iáko ruszyło iey státek?
Wzięła ná swoję tnotę podobno zádatek
Od Krola *Sardyjskiego*, i do jego szarzy
Wpisana; o státek teraz się z nim tarzy.
W ogrodzie o mey zgubie dyszkurtiá: tamem
Wyśłała iá, chcąc z tobą rozmowić się samem.
I śniáta go przedemną sprośna wiedma chwalić;
Radzi mi kochać się w nim, i chce mię oszalić.
Niecnotliwa zmiennica; w ktorey przykład wieczny
Dam światu, jeżeli żyję, zdrady iák wszeteczny,
Gniew, i boiáźń zá serce *Poliarcha* bierze,
Ze *Seleniśa* ku nim szwankowała w wierze.
Straszny *Radyrobaneś* iuż mu byđź poczyňa,
Ze tego stopnia w swejey imprezie dopina,

Złowiwszy babę, która od wiela do mała,
 Sekreta, i ich skryte umowy wiedziała.
 To w sercu pomysłiwszy: ufam Bogu, rzecze,
 Ze się iey tak bezecna zdrada nie przepieczę.
 Dziś co czynić, i iako zabić temu, aby
 Na świat nie wyszły owe tajemnice z baby;
 Na myśl im pasc nie może; ieżliby też żyda
 Dłużey nie grzebiąc, nim ich Selenissa wyda,
 Odłożywszy Polarch respekty na stronę,
 Obiawił, kto, i co iest; berło i koronę,
 Męstwo w Lik-gienowsy wyświadczone zdradzie,
 Ktore dziś Meleander przyznacie Palladze,
 Krew często chustem laną; rany ktorych blizny
 Brał przy iego, i obcey całości oyczyny.
 Hańbę przytym przez nocne angary liomotną,
 Oróż o Argienidę w przyjaźń dożywotną
 Prosił, (ż gdy potrzeba, wityd i strach zwycięża)
 Niech by sama wyznała, że inszego męża
 Nie chce, krom Polarcha, wiarę mu do grobu
 Szlubiwszy: iuż lepszego nie mieli sposobu.
 Ale przez Argunię zimna poydzie zmora.
 Pomniąc iako odprawił ociec Gielanys,
 I chcąc taie żałofney do końca niechęci,
 Inszą znajdzie przyczynę: i tak rzecz wykreści.

Argienis
 rozradza.

Nad wszystko straszne rzeczy, śmierć iest naystraszniejsza.

Kto się umrzeć odważy, u tego wstyd mniejsza.

Poki cnota pozwala; stokroć dobry wali

Umrzec, niżli się nstydzic, kedy cnotę boli.

Bo choć czełek umrze, cnota żyie po pogrzebie.

Ieżelim odważyła żywot moy dla ciebie,

I Boga się nie boię, i ludzi nie wstydzę:

Tu kedy miasto grzechu, powinność swe widzę:

Bog biie niewdzięcznika, brzydzą się nim ludzie;

Iżbym w tey wiecznie miała zostawac paskudzie?

Tys dał życie: tobie żyć Polarsze muszę;

Idę z tobą do Oyca, wstyd i rzęto zkrulzę.

Odważę się na wszystko, wszystko i niele rzekę,

I z twego dostojństwa maskarę zewiekę.

Wyrzu-

Wyrzucę Syyli niewdzięczność tak frogą,
Przy tobie, iakbym miała tysiące załogą.

*Ale gdy się nieszczęście kim pocznie opiekac,
Choćby się mynicować, choćby się chciał wściekac,
Musí iść za rzeczami, trudno trudno pływać
Przeciwko wódzie, trudno głową mur rozrywać.*

Coż wskoramy? przyznasz się, żeś Król i Monarcha,
Prawdę powiesz: lecz kto znał dotąd Poliarcha,
Wierzyć temu nie będzie: bowiem niespodziana
Wszystkich uszy, i oczy urazi odmiana,
Bog ledwie tylo może, aby w mgnieniu oka,
Takięgo kto ná świecie dostąpił wyfoka.
Ale niech wszyscy wierzą, niech cię zowią Krulem;
Mógł żebyś się dziś potrzeć z tak możnym Emulem?
Sam *Herkules*, któremu i piekielna broma
Nie wytrzyma, (tak mówią) że nie zdole dwoma,
A ty byś kilkunastom tysięcy miał zdołać?
Nie rychło, że *Francyi* ná początku wołać.

*Miłość i panowanie nie chcą towarzysza,
A wiesz, co zdrada może, chwytá się i wiesz;
Chwytá ostrey, gdy komu o resztę chodzi, brzytwy,
A kiedyś niegotowy, nie wyczynamy bitwy.*

Bowiem *Radyobanes* skoro się ocuci,
Iako niedźwiedź albo dzik, ná ogień się rzuci.
Pewnie z tobą nie będzie pojedynków stroić,
Zdradą albo trucizną zechce cię nápoić.
Nie mógł przeciwko temu rzecz *Poliarch* słowa:
Boday zdrowa radziła, choć i białogłowa,
Kiedy radzi ná dobre; lecz gdy przy uporze,
Zeby swoje przewiodła, cały dzień krokorze,
Niemáło co chwalić, owszem jest miejsce náganie:
Przypadł ná *Argienidy* i *Poliarch* zdanie.
Tęgo tylko dołoży, że i *Archombes* a
Strzedz się trzeba, bo tegoż z námi ciągnie kota,
Co i *Radyobanes*, procz że nie tak kwapi,
Má swe ná myśli: nie spi, chociaż drugi chrapi.

*Bystry prąd bárdziey szumi, niżli brzegi strzyżę,
Cicha woda powoli, ale szkodniey liże.*

Zdumiała się *Argienis* na przestrogi nowe :
 Zaczynam prętko postęпки, i *Archombrotou*,
 Kiedykolwiek z nim były, uważywfszy mowy,
 Zaraz tego doćiekła, że i on niezdrowy
 Od zarazy miłości; i już mu iey srodzić
 Więcej nie chce, woli go z daleka obchodzić.

Nocna
 ucieczka.

Tedy już pierwsze zdanie, iako pełne trwogi,
 Pełne niebiespieczeństwa, puściwszy w odłogi.
 Insze zaś przed się biorą: żeby się wykradła,
 I na morze *Argienis* z *Poliarchem* wsiadła.
 Łacny do przeiednania będzie i perdonu,
 Gdy corkę w dostoięństwie *Francuzkiego* tronu
 Obaczy *Meleander*; łacny do ujęcia
 Swey urazy, sąsiadem bliskim mając zięcia.

Nigdy serce *Oycowskie*, tak nie zatwardziło;
 Zeby go zmiękczyć dziećcie porwolne nie miało.
 A zwłaszcza nie ze złości, ani też z uporu.
 I rzadko wykraczając z Rodziców faworu.

Ludziom się wszystko trafia: a gdzie miłość szczerą;
 Serca krwie przyrodzonym tańcuchem xawiera.
 Tam gniew podobien pianie, owsem iako szyna.
 Gdy co raz z zimney wody idzie do komina.
 Tym się mocniej bartwie, tym się stali twardziey;
 Tak serca miłość gniewem ożębione bardziey
 Wiąże, kiedy ie ogień pierwszey klei chęci.
 Ze ich wiecznie roznica żadna nie rozkręci.

Jeżli *Radyobanus* będzie chciał, co broić?
 Będą ludzie na ludzi, łacno go ukoić,
Archombrot z *Selenissą* wypiją swe piwo,
 A już też to u świata zpowszedniało dziwo,
 Ze Panna z Kawalerem zbiega po kryjomu;
 Podobnoby inszemu wadziło to komu.
 Krolom czegoż nie wolno? oni prawa pisać;
 Pewnie, że swey swobody niemi nie okryszą.
 Jeżli samey natury tozrządzenia myślą,
 Co za dziw? że też kiedy zwyczajui uchyłą.

Każda rzecz była nowa, każda dziwowskim;

Z razu u wszystkich ludzi na tym świecie niskim;

I czego trzeba było popierać przykładem.

W przykład niepostrzeżonym czas obrocił śladem.

A iako owoc w sadzie, co rok i iarzyna

Ogrodna, tak się każda starzeje nowina.

Zągiel będzie załłona, świec więcej niż trzeba,

Użyczą nam łaskawe przy tym akcie nieba.

Zapaliliśmy tysiącami złotych gwiazd pochodni;

Albośmy nie Krolowie? albośmy nie godni?

Pozwoliła Argenis na to, chociaż czuie,

Nie zdą się

Ze rozum gwałtem nie chce, że się protestuje.

Lecz go serce przemaga, i zosłanie w błędzie.

Ieżli mu sam na pomoc Anioł nie przybędzie.

Miłość każe, wstyd broni, efekt się napiera;

Nie chce porzucić stawa, i oczy zawiera.

Nie również ią zapasy ciała z duchem zowę,

Gdy ciało serce, duch ma na swej stronie głowę.

I ta choć zezwoliła, łacono postrzegł po ni

Polinich, że z przymusem wydały ją skroni.

Wydał ięzyk w trzech słowach, nie słuszac niebodze,

Gdy przyszło o kradzionej deklarować drodze.

A to mu gdzie się godzi, nie chce przeczyć w niwczem,

Lecz się i sam obaczył! i głupie porywczem

Nie będzie: więc tak smutney Argenisdzie rzeczce:

Nie zawstę wygrał, choć kto i dobrze uciecze;

Godniśmy ią o Panno! dnia na nasze śluby,

Godni słońca na związki tak święte; czemuaby

Noc ie kryć miała? albo trybem niewolniczem?

Trzeba nam przed słońecznym chronić się obliczem?

Iużemy nieżycliwej fortuny siewicie

Doznali: a nuż tego uczynić tak skrycie

Nie będziemy mogli! żeby nas nie potrzeżono,

I przed rozniewanego Krola nie stawiono,

A nie dawszy sprawoście nazwy mieysca, z większą

Troską, uczynią wieczną między nami tęskną.

Nieprzełomana siła, gdy wieczystych wrogów
 Kogo zgubić przeznaczę, i wegnąć do progów;
 Ktore raz czełek przeszedłszy, więcej się nie wroci.
 Wszystkie rady, i iego przodkiewzięcia szpoci.
 Nie kładź nădźzieie w samej sprawiedliwej sioi.
 Jeżeli nie ma potęgi, ză cyfrę nie stoi.
 Kto mocny, y pieniężny, choć łotr oczywisty.
 Sprawę swą nă ratuszu wygra bez jurysty.

Poliárcho-
 wa obie-
 tnica.

Ale jeżeli się to zdá. O moia Paní,
 Jużemy przez nieszczęścia różne ochrostań;
 Już cugiem nieprzerwanym, przez czas tak niemały
 Trapiąc się, nasze serca prawie podrętwiały.
 Bo się w zwyczaj obraza, co się długo wlecze;
 Jeżeli trzy miesiące wytrwać możesz? rzecze:
 Já, jeżeli Bog pomoże, wiatry wioną sformę,
 Potym morzu proporce rozpostrzę pazorne.
 Nieomieszkam u wschodniej wzięwszy skrzydeł zorze,
 Ochotnie w mego Państwa przyptynać splendorze,
 I odebrać z łaskawych Rodzicielskich rękę,
 Krew pamiętnych Monarchów, ktorých sławy dźwięku
 Pełen świat, ciebie wszystkich ozdób ludzkich składzie:
 A jeżeli też kto z nami pomyśli o zwádzie,
 Trafi nă gotowego, i prawu, i lewu,
 I kto gardzi przyjaźnią, niech zprobuie gniewu.
 W ty n mnie tylko ubezpiecz, że te trzy księżyce,
 Bez frasunku, i zwykłej przepędzisz tęsknice.
 Dłuzey mnie i ogniste nie trzymają strzały,
 Chybaby mi nieba śmierć, tym czasem zestały.
 Jeżeli umrę, przynajmniej to sobie liczy zyskiem,
 Ze wroku trupa mego nie strapiłz ogniskiem;
 To gdy rzekł: czy Argienis rozpuściła znowu,
 Ktore wynieść nie dały przez długi czas słowu,
 Dopiero się witawszy zaraz żegnąć przyidzie,
 Tedy mnie tak Poliarch daleko odeydzie?
 Z ktorego duch mój zawił; ánuż głucho morze,
 Oplakany propozyt, i cel nasz rozporze?

Lecz gdzie trudno przeskoczyć, tam człek podleść musi.

I mnie się na żołądek jeszcze zdobyć strusi.

Przez te przyjdzie miesiące, z których każdy rokiem,
Dzień miesiącem, godzina dniem będzie szerokiem.
Prze Bog! tylko nie odwołcz, tylko przybądź w czasie,
W ośtátku choć sam ieden; a ja przy kompasie,
Te dni będę trawiła, potym z iednym tobą,
Poydę choć i przez ogień, álbo też z Niebą
Zkamienieję od płaczu, tyś ieden obrońca
Zdrowia mego na świecie; niemálsz, niemálsz końca,

Gdzie miłość na kiel weźmie, a z sercem takomem

Pragnie: precz tam wymody, precz ośtawa z fromem.

Więc kiedy ich oboygá na to padły zdania;
Prozby zaś nastąpiły, i napominania,
Zeby na swe przysięgi pamiętali wiecznie,
I na to co sobie dziś izlubią starecznie.

Potym do niey *Pollarch*: coż wzdy na pytanie
Radyobancowej, co odpowiesz na nie,
Kiedy Ociec nastąpi? krótko na to rzecze:
Ze ich ze wszystkim do trzech miesięcy odwlecze;
Ktore ieżeli iednym dniem *Pollarch* zmyli,
A na nięby gorąco oba nastąpił,
Iuż iuż miásto Krolestwa *Francuzkiego* tronu,
Miásto ozdób Koronnych idę do całonu.
Iuż swoię *Argienię*, álbo w zimney trumnie,
Albo w grobie załtaniesz: gdzie ryte w kolumnie,
(Przyczynę mey miłości) swe obaczysz cnoty,
Męztwo, státek, i wiarę te naybardziej groty
Serce nie rozbadały, odpusćcie mi młodzi,
Rzadko to przy płci męzkiej w iedney sforze chodzi
Nigdy woli Rodzica mego nie wzgardzała,
Przyznam, że się go tylko w tym nie dokładała,
Kiedym cię oblubińcem w swey znaczyła głowie,
I wolno to Krolewnie chociaż biatogłowie,
A zwłazcza, gdy przy starym żyjąc rodzicielu,
Odożywnim sobie myślić przyiácielu
Teraz znówu ziemi się, oświadczam i niebu,
Ze ni czyjá do swego *Argienis* pogrzebu

Deklaracy
Argieni. a
dzina.

Oprocz ciebie nie będzie! wszystkie opiekuny
 Opuszczam, a tobie się, i swoje fortuny
 Oddam: w czym jeżeli grzeszę przeciw woli
 Oycowskiej, sam mnie i ciebie z tey zmaży wyzwoli;
 Skoro błąd swoy obaczy, skoro pozna zięcia;
 Niech tylko Bog fortuny nasze przedsięwzięcia,
 Inaczej jeżeli opak ta nam padnie biera,
 Z tym żyje, z tym ręką swą *Argenis* umiera.
 I w Panieńskiej czystości zstępnie do grobu,
 Gdy niebo ciało niechciało, niechże duchow obu
 W wieczne przyimie małżeństwo: twoiam *Poliarsze*,
 I żywa. i umarła, niech to wieki starsze
 Ośadzą: przeciwn twoją żywa i umarła.
 Ach powroć! day żyć, wydrzyi frogiey śmierci z gardła.
 Czyni dzięki *Poliarch*, i w słowa się sadzi,
 Ktore áffekt wzajemny do serca prowadzi.
 Tąż ręką, tym żelazem, też pierśi otwiera,
 Iey żyje niewolnikiem: iey więzieniem umiera.
 A że zdrowie obojga w iedney mecie siedzi,
 Nie tylko nie opóździ, ale czas uprzedzi.
 Ażeby było iego pewnieysze przybycie,
 Serce iey swe fantuie w wiernym depozycie.
 O nikczemne starania! o czerce obietnice!
 Czekaj tak radzi, a Bog zaś wyraca na nic;
 Slepo każe na morza, i wiatry szalone,
 Slepo i na przygody miłość niezliczone.
 Ma Bog tysiąc sposobow, gdy się z cztecą zgadza
 Wolą, że to do skutku, ale doprowadza
 Swoją drogą: i bardzo często się nasmieie,
 Kiedy próżne starania, boiaźni nadsieie,
 Już się w swoich rozmowach obawiają, aby
 Złe do nich z wirydarza nie wrociło baby.
 Bo zawsze, gdy naytrudniey, szatan co przypierzy,
 Do ktorego iak za nie po kilku paćierzy
 Odmowią, żeby w piekle, iako tego godna,
 Ognistym ją przykował tańcuchem aż do dna i

Ostrożnie przeciw radzi *Poliarch* z nią chodźć,
 Wiesz, prawi, co nam może rozniewana szkodźć;
 Wszystkie nasze sekreta są w zakładzie u ni,
 Chyba jeżeli nas w tym szczęście pofortuni,
 Ze ją kształtnie od boku swojego odsaczyć
 Będiesz mogła: życzyłbym to miejsce naznaczyć
Cnotliwej Tymokli: wszystkie ma przymioty,
Selenissie: nąd to we czwornasob cnoty.
 Wspomni zaraz *Argimis*; i boleie na to,
 Ze nie tak, iako było potrzeba bogato,
 Dla nieszczęsney zazdrości, którą zła gorzała
Selenissa, do tych czas owę obdarzała.
 Dopiero pozna sztukę, i chytne wywody,
 Lecz tćno omieszkanie poprawić na grody.
 Kiedy potym *Poliarch* wspomniał o faworze,
 Iaki w *Heroleandrze*, iaki w *Antenorze*,
 Iak uznał w *Kleobulu*, na swe słysząc uszy,
 Gdy *Radyrobansa* z iego butą skruszy.
 Więc zaraz wszystkim znacza należyte płace,
 Niech nie czeka, niech długo we drzwi nie kołace;
 Niech ma, kto czego godzien: inaczey ożębnie
 Cnota, czekając zaśluga iako groch na bębnie.

Dziśiay rychley żęby zie; rychley umrze drugi,

Nim się chleba za swoje doczeka zaśluga.

A za pocztowe blizny, za krmawe zarobki,

Dadzą mu chorągiewkę, i krotkie na grobki.

I *Kleobul*, choć na tym stanął stopniu w stanie

Łaski Páńskiey, że mu już wszystkie były tćnie,

W Krolewskich jednák ręku takie depozyty.

Niech honorow., niechay kto bogactwo będzie syty.

Zanśze weźmie; jest miejsce, do dobroczynności:

Ieszce się nić nie náiać do takiej sytości,

Zeby iaki specyat, miejsca mieć w żołądku

Nie mogł: bowiem i sam Bog nie odrzuci wziętku.

Hyroleantia takim ozdobię podarzem,

Uczynię go w Krolewskim pokoju pifarzem,

*Kleobule-
wi obiecuie*

*Hyerolan-
drowi,*

Wielki

*Wielki wstęp do bogactwa, wielki do godności,
Bo gdzie kto nie ma placu swej umiejętności,
I nauki pokazać; tak on waży wiele,
Iako wagieli, kiedy go zagrzebieisz w popiele.*

Toż ieżli wota nasze swoiey doydą pory,

Antenoro- Tymkleg za żonę weźmie Antenory.

wi i Tymo- Tak oboie swej cnoty zapłatę odnieście,

klii, Ktora im przy dostátnim obmyślemy wczesle.

Teraz Apollinowi; częste upominli

Słác będą ná ofiarę, do opáciej skrzynki.

Choć n u ná myśl nie padnie, z kąd te poydą wota;

Ale niech ma nádgrode godna iego cnota.

Szczęśliwy człowiek, który zaráz myśli z młodu,

Zeby młdey dostawało starości dochodu.

Poki sił w ręku stáie, poki nogi duze,

Ktoraby się wspan, potym láskę sobie struże.

Bo skoro cię wiek zgarbi, i odbierzeć władzę,

Niemászli? i kószulec ná on świat nie dadzą.

Każeszli ná przyiąciót, coś ich kápat w winie?

Iákbyś się też wezprzec ch. iat ná utomney trzcinie,

Mili działkom Rodzice, poki w garści widzą,

Ináczey álbo záprą, álbo się ich wstydzą.

Snádniej dzieścięciu synow, (niech się każdy dziwi)

Jedna Mátka, niż Mátkę dzieścięć synow żywi.

Rozstanie A inż czas rozchodzić się, i tak słodkiey owy

Poliarcho- Poniewolne uczynić skóńczenie rozmowy.

we z Ar- Ale kto? i z kądby miał? począc to żegnánie,

gienidą. Zátosna i okrutnie trudna była ná nie.

Długó myśli oboie, nie mogąc się zdobyć

Ná słowo: toż widzący że ináczey to być

Niemoże chce Poliarch pokázac się mężem;

Wszystko tácniey, niż serce swoie, przezwyciężem:

Ukłoni się: pocznje coś od áffektu prawić.

Lecz mu się nie klii: przeto dłużey kawieć

Nie chcący, kark zchyliwszy, i też pełne oczy,

Zostátkiem mýńcem do drzwi ukwapliwie kroczy.

W poł *Argenis* na one umarła widziadło ;
 Wzrok mgłą zaśzedł . i serce niebodze upadło ;
 Tłucze pierś niewinne , i by można była ,
 Radaby się przez kości do serca dobyła .
 Na ostątek po zbiorce , iako bywa , długi ,
 Przelawszy groblą woda , nagle robi strugi ;
 I ta więcej gorących też nie trzyma , ale
 Sliczne niemi po twarzy rysuje korale .
 A patrząc na przebyte nieszczęścia obraży ,
 Przyszłe *Poliarcho*we opłakuie razy .
 W ostątku zamięszana w frogiey zawierusze ,
 Na większy płacz do bliższej komory pokutuje .
 I *Poliarch* przed żalem zapomniawszy brody ,
 Szedł iako w zachwyceeniu niemy do gospody .
 W tropy za nim *Arydas* , a gdy zgasła zorza ,
 Niechcąc w mieście nocować , prosto szedł do morza .
 Zkąd miał mieć ulgę żalu , i troski niećie ,
 Tym w cieśniejszym *Poliarch* uwiązał się pęćie .
 Dał ci dał obrok oku , ale tym nie łyci ,
 Affekt się go niezbytey miłości uchwyci .

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Znowu za przyściem *Radyrobanesa* do ogrodu , *Selenissa* dalszą czyni relacyą ; iako *Teokryne* zboycow potłukszy , naymniey się nie obawiając śmierci , i tych , co już *Krola* poschwyćili byli ,
 ronną odwagą i dzielnością pogromiła ; a potym do pokoru
 wruciona , rud swoy i imię , w sekrecie *Argienidzie*
 samey obławita ; toż pod czas nocnych cieni
 z zamku zniknęła .

Lecz *Radyrobanesa* , obrot snuie iny ,
 Rádby rychto dosłuchał swoiey *Teokryny* :
 Przeto iak do ogrodu *Selenissa* wchodzi ,
 Obłapi ją : iakoż się nāszej (rzeczce) wodzi
Teokryne o *Mátko* ! blie , śietze , gromi ?
 W frogimem rozerwaniu aż do tych czas , bo mi
 Całą noc spąć nie dała : iako mieczem macha ,
 Jako który tnie na nią , serce mi się stracha .

M m m

Aieze

I jeżeli nie bajkę tylko kładziesz w uszy,
 Nie wiem kogo na świecie taki cud nieruszy.
 Ale, co rzecz nayspierwsza, iako nasza zdrowa,
 I w iakiey nas *Argienis*, proszę, także chowa?
 Dobrześ służył, odpowie *Helenis*, Bogu,
 O! Krolu: bowiem serce z tak twardego głogu,
 W czym sobie przypisować sama muszę śita,
 Znacznie przeciwko tobie Krolewna zmiękczyła.
 Czegoż więcej potrzeba? Skuteczne mi słowy
 On affekt; któryś zawsze w niej widział surowy.
 Takim w niej przerobiła, że się tego kaie,
 I serce twej miłości wzajemnie podać.
 Z tym sercem i umysłem już obrochmianionym;
 W chłodniku iey pochwili czekamy zielonym.
 Teraz nim się ubierze, nim głowę ozdobi,
 Posłuchay co do końca *Teokryne* robi.

Siekła na zboycow owych, tak mężnie, tak śmieie,
 Rzekłbyś, że ta do miecza, owi do kądziele
 Rodzili się, i między zchowani dziewczęty:
 Jedną ręką tarcz toczy, drugą miecz przycięty,
 Ze się iey złożyć trudno, tak szybko obraca,
 I ciężkami razami zaráz duszę mraca.
 Już dwóch leży, którzy się pożegnali z duszą,
 Dway ranni, kiedy uciec trudno, bić się muszą.
 Toż iako z nich iednemu przynagli do gardła,
 Broń drugiego przez zakład w czoło ią zadarła.
 I choć kęs wierzchniey tylko przerznąła iey skury,
 Prysnęła krew zagrzana; iak żywam purpury
 Rumieńszey nie widziała, a po płci tak biały:
 Z potu perły, że krwie się korale staczały.
 Na ktorego skoro wzrok rzuci rozniewany,
 Pierwey rękę na ziemi, niżli postrzegł rany.
 Zátym krzyknie ogromnie, ach! na takie głósy
 Skóra dorad na człeku drzy, i wstąpią włósy.
 A kiedy się przysadzi, i prawie na palce
 Nástąpi, żywe z ciała leciały kawałce
 Padały się żelaznym tarcze kryte blachem,
 I jużby iednym ścięła obudwu zámachem,

Szable, i tarcze z garści wyciąwszy im, gdzieby
 Pod miecz iey usieczeni nie uszli z potrzeby.
 Wypadła wlot za niemi, ani się załadzki,
 Ani omyłki w noce bojący omacki.
 Lecz gdy szuka po iskrach w ślepym cieniu owych;
 Nowych zgietkow dosłyfzy, i hałasow nowych,
 Bo druga połowica, rych nastawców pieśkich,
 Nie mogąc zaraz trafić pokoiow Krolewskich,
 Milczkiem długo śledzili, aż im go wydała
 Swieca, co od przygody w kominku gorzała.
 Tedy drzwi wyłomawszy, w padną do pokoju;
 Porwie się *Melander* w jakim chodzik stroju,
 Bowiem się nie rozbierał, i widzi z żelazy.
 Chłopow, nad prawo, i nad śmiertelne zakazy.
 Razem go gniew, razem strach szkarady ocuci,
 I nie wiele myślący do korda się rzuci,
 Który wiślał przy łożku, już go trzymał goły.
 Już gotow mężnie gromić swe nieprzyjacioly.

Ale niech ma łwie serce, kogo starość znuzy;

Coż o nim ludzie mówią? serdyt, lecz nieduży.

Toż i *Melanderowi* stało się chudzinie,
 Za pierwszym się zamięchem biedny starzec zwinie.
 Pod niezbędnym ciężarem podszłego roku
 Nie mógł negi utwierdzić, nie mógł stawić kroku;
 Skoczą wszyscy do niego, i razem go chwycą,
 Tam go jeden bezbożnik dosięgnął w twarz głowicą.
 Miecz mu z garści wydarży, na trefunek rzkomo
 Złożył, co chcąc niecnota uczynił widomo.
 Toż bez wszego respektu na nieba, na bogi;
 Nie czując nikąd żadney rozboynicy trwogi,
 One ręce krolewskie, one święte członki
 Wszak wykrecą, i w twarde krępnią postrońki.
 Oczy mu zawięzuią, twarz okryją szatą,
 Zdobycz *Likogienowi* prowadząc bogatą.

Już się skarzą na drugie towarzystwo swoje;
 Ktorzy po *Argimede* w in fze szli pokoie,
 Ze się długo bawili, tę przyczynę kładli,
 Znać że złoto-trafili, i na łupie padli,

M m m z

1070

A ono ieżli dobrze chcesz co komu sprawić,

Sprawimszy, nie bawić się, i czasu nie trawić;

Szkoda igrać z fortuną, choć tanio zacięni,

W mgnieniu się przeinaczy, w punkcie się odmieni.

I to z garści wydźiera, co dopiero dała:

Częstokroć dla takomstwa wygrana przegrała.

Lećz niechay co naywięcey korzyści zdobędą,

Pewnie że się na mieylu z nami dzielić będą;

Dawny to zwyczaj w prawo obrocić na leśie;

Zawsze spólna odwaga równą zdobycz niesie.

Ale niech się nam nic z ich nie okroi łupu,

Dolyc za tego dziadka będzie z nas okupu.

Który nam *Likogines* ochotny wyliczy,

Więteż szkoda na insze zpuszczac się zdobyczy.

Tak mowili, gdy do nich iako łwica ziadła,

Z ukrwawionym pałaszem *Teokryne* wpadła,

I głosem, iakim ona, gdy iey dzieci zbiera,

Ze się echo po całym zamku rozpościera,

A tuście rozboynicy? krzyknie na nich z gory,

Niegodni moiey ręki, lećz zostanie który

Katowskię: dziewczkę widząc, zdumiecia się oni,

Aż iuż ieden p d stołem, wziąwszy w łeb przez skroni,

Ostatka dotłuknie o marmur wytarty,

Więc drudzy do obrony, widząc że nie żarty.

Znowu zgrzyt, szczęk, zgiełk, łoskot, wrzawa, hałas znowu,

Ze szyby w oknach gradem leciały z ołowu.

Skoro się *Teokryne* świeżą krwią okurzy,

Siećze, i między drabow owych się zanurzy:

Nanarłszy ich do kąta, wali, rąbie, strzyżę,

Ze sztukami na ziemię spadały paize.

Leżał tu Krol wrzucony na kray swego łoża,

Jako baran czekając rzeźniczego noża.

I zrzuciwszy zaszronę, widzi, ale człeczą

Myślą pojąć nie może, dziewczkę z odsieczą.

Raz na niebo wytrzeszczy, drugi na nią oczy,

Więc i ta, nie naciera, aż go roztroczy,

Jedną się rozbojnikom ręką składa, (bo ci
 Postrzegłszy folgi, drą się do niey, iako kości,
 Co siły. co nauki w pojęciu miał który)
 Drugą kręte rozdziergnie z rąk Krolewskich sznory;
 To sprawiwszy á chyżo; iako znowu w sieki,
 A skoro naysmielszemu doiedzie paszczeki,
 Co się wam zda Rycerze? ma przed starym młody?
Łacno lwu nieżymemu włosy skubać z brody.

Ná człowieka, który iuż siedmdziesiąt lat żyje.

Gąsier zły: powrostem go lada kto zabije.

Alé gdy chłop w obronie zawnie się zdrowy.

Nie boi się dziesięciu złodzieiów, iako wy.

A że się lepiej młody, niżli stary pisze,
 poznacie, iak poznali wasi towarzysze,
 Ktorzy mi psią posoką niewczesney kradzieży
 Dopiero przypłacili: toż i wam należy.
 A ty, ó święty Krolu! hamuy rękę chciwą,
 Mnie krzywdę i pomstę swą porucz sprawiedliwą.
 Tenże ścierw krolewskiego godzienby bułatu?
 Poprzyśięgam, że się go okroi i katu.

Nie mógł *Radyrobanes* dłużey żadną miarą
 Milczeć; ále ná panią skoro weyrzy starą,
 Prze Bog! kędyżem iá to? co słyszę za rzeczy?
 Dziewka mogła tak wiele? czyli Anioł w człeczy
 Postáwie? podobne tym Mátko moia droga,
 Baieczki nam w kolebkách prawili; dla Boga!
 Zkąd iey serce? zkąd iey tá krew w dziewiczym ciełe?
 Proszę znowu powiedz mi, iezlić wierzyć śmiele.
 A nie dziwuy, że frogim pomieszany dziwem,
 Nie mogę zaráz wierząc, choć rzeczom prawdziwem,
 Iezli tylko prawdziwym? ná to mu odpowie
Seleniffa; iako mi lube Krolu zdrowie,
 Iako iá łaski twoiey, á ty życzysz sobie
 U Krolewny, tak prawdę dz.ś powiadám tobie
 Náwet iako cię Panie z dusze kochám cały,
 Tak wierz, że ná te cuda oczy me patrzyły.
 Wierze *Radyrobanes* rzecze, że *Bellona*
 Z niebieskich Arsenałow, był wyprawiona

Na posiłek Krolowi pobożnemu, aby
 Odważne na śmierć jego uskromiła draby.
 Szczęśliwe oczy, którym widzieć dały nieba;
 Kiedy się tak pamiętna toczyła potrzeba.
 Słuchay co daley było *Selenissa* zątem:
 Porwał się *Meleander* obciążony latem,
 Rzekłbyś, że mu się náзад wrocily trzy krzyże,
 Kiedy targał postronki, i łamał paize.
 Więc gdy mu *Teokryne* drugiego napędzi,
 W pierśi mu miecz stalony na dwie wraził piędzi.
 Skoro się ten obalił; trzeci wymknął chylcem,
 Przecię go *Teokryne* w łeb urwała tylcem,
 Chciał i czwarty, ale rá pałasz ná temblaku
 Puściwszy, zá kołnierz go chwyćci. á tuś ptaku?
 Stoy tak: niech kata doydzie obiecana kopa,
 Rzekłszy, w iegoż postronki skrepuie iák skopa;
 I gardło do stołowej ządzierzgnąwszy nogi,
 Szlubem Krola ząwiąże, przez niebo, przez Bogi:
 Widzisz, rzecze: co zdrada może w nocnym cieniu,
 Máiąc iuż rozboynika iednego w więzieniu,
 Z ktorego iáko kłábka doydziesz więc po nici,
 Co zá nápaść? i czyi byli ci naymićci?
 Zamknij się w swym pokoju, á iá zaráz wracam,
 Skoro zątym, co uszedł, wszystkie káty zmacam.
 Ták Krola osadziwszy, prosto bieży, gdzie my
 Wszystkie się iák kurczęta, w ieden kąt zciśniemy.
 A tu, ó Panie! sercu swemu przybierz wodze;
 Bo się nágle odmienisz, i ządumasz frodze.
 Ieszcze w niey on ząwzięty impet nie ochłodnie:
 Ieszcze oczy gorzały, iáko dwie pochodnie,
 Iákby nigdy nie ona, wszystkie we krwi moknie;
 Gdy mnie wziąwszy z Krolewną w bliskim stanie oknie;
 Toż skoro kęs oderchnie, i przelátanie dyszeć
 Pocznie mowić, że drugie nie mogły usłyszeć,
 Bogu memu dziękuię, i winienom siła,
 Ze kiedy miłość moia ták dowcipna była,
 Pod obłudną ząstóną białołgowskię szaty,
 Nie bojąc się żywota, i mych fortun straty;

Poliárech się
 przyznáie,
 że męzczy
 zna.

Oszukawszy szczęśliwie, ani pokryiomu,
 Lecz iawnie między wami w jednym żyłym domu.
 Nie bez Boga to było, niech kto, co chce mowi,
 Kiedym zdrowie Krolewnie, dał dziś i Krolowi.
 Czegoż się mam przed dłużey? bo wiem, żem mężczyzną.
 Nie dziewczę mnię wydała wszystkim roboćizna.
 Zdradziłem, ale przeto nie winienem garta,
 Kiedy was zdrada moia dziś śmierci wydarła.
 Cożem krzyw? gdyś bezpieczniey, niżbys była chciała.
 W tobie kochał? uszło to, kiedyś niewiedziła.
 Sprawy i obyczaje, tak w twarzy, iak w ręce,
 Dowcipnie wyrażając przed wami dziewczęce.
 Skromność i powściągliwość większa niż w zakonie;
 O łasce mnię, i snadnym zapewnia perdonie.
 Bo gdyby tey nie-było, dupieroscie sanni
 Widziały, com mógł czynić z białemigłowami,
 W mężczyznachem pokazał (niemowię dla chwały)
 Dla was, nieba odwagę, dla was siłę dały.
 Na tym cię nie zawiodę, ufam panno Bogu,
 Stan i moje fortuny, pisz w tym katalogu,
 Ze z Krolmi wyrownają: i to mnie nie szpeci,
 Gdy miłość, co ma skrzydła, tak daleko leci:
 Z odległych mnię tu królow, twej urody wabiem;
 Pod pannom przyzwoitym stawia iedwabiem,
 Okrucienstwo stryjowskie, zkad troski zawiłły
 Mátki moiej, wszystko to bayki, wszystko zmyłły.
 Teraz bardziej na sercu odchodzę ubity,
 Niż kiedym pod kochane twych dachow wszedł szczyty.
 Tyśiączna część twych ozdób, ledwie mnię dosięgła,
 Ktora mnię samym słuchem do miłości wprzegła.
 Teraz skorom ie poznał, skorom widział okiem,
 Zostawiwszy wyjęte smutne serce bokiem,

Uciekam precz ze zdrowiem: lecz na coż mi zdrowie

Bez serca? coż po sercu w tak twardym okowie?

Ranny Ratybanes za pierś się weźmie,
 Zginałem Mátko moja, ach zginał? jużes mie
 Zabiła; zkad Achylles (rzecze) drugi świata,
 W pánieńskim utajony letniku? á iá tu

Umyi.

Umieram: zład się proźę druga *Tajs* wzięta
 Do figlow? wiecznieś mnie już Mátko moja ścięta.
 Czy nie tento dla Boga! co go i dziś kocha
Argienis? ten odpowie *Selenissa* płocha.
 Tedy zeźmie ramiona, wsparłszy się ná drzewie;
 Krolu (rzecze mu baba) dorąd tego nie wie
Melander sekretu, ále słuchay ieszcze,
 Zeć już tę hyłstoryą do końca wywieścze.

Já, prawi, dłużej się tu już nie mogę bawić,
 Gdzieżby mnie ten czyn nie miał wydać, i obiawić?
 Odchodzę, lecz naydaley zá miesiąc cztery,
 Uyrzycie mnie przy dworze między kawalery.
Poliarch imię moje: znayże niewolniká,
 Ktoryć serce i duszę dał ó Panno! włyka:
 Potym się kęs skłoniwszy, coś iey w ucho prawił,
 Tuszę ią o oyczyźnie, i swych rodzie sprawił,
 A że prosił o sekret, znajduie go po ni,
 Bo iákoby kto kamień wrzucił w morskie toni,
 I á go dorąd niewiem: á tu uważ Pánie,
 Coć się dzieie ná samo tych rzeczy słuchanie?
 W iákim rozerwaniuśmy? w iákiey byli dumie?
 A rzekłszy szczerą prawdę, ledwie przy rozumie.
 Ná ostátek od bramy wzięwszy z okna klucze;
 Idźcie rychło do Krola, niechay się nie tłucze
 Zwięźniem, który tam leży u niego związany.
 Iá tym czasem obiegne, i omacam ściány:
 Ieżli ieszcze zászadzki gdzie niemáśz pod dáchy,
 Straże potym i bliźsze ogłoszę szylwáchy.
 Niechay budzą Hetmany, trwogę w kottý bią,
 A Krolewską do zámku prowadzą gwardią.
 Dofyć miała noc oná strachu i żáłoby,
 Dziwna rzecz! że ladaco przyczyną choroby,

Ladaco biatym głowom zwłaszczá starým szkodzi.

Ale kiedy o żywni, i o gárdło chodzi.

Zład się im zdrowie weźmie! niemáśz czasu stękać.

Kiedy się nieszękaney śmierci przyjdzie lękać.

I u mnie cüd to wielki, że starey i słaby,
 Cienia się swego czasem lekájącey baby.

Rozdział Trzynasty.

481

Tak straszne krwie rozlanie, froga zawierucha,
Czegom tylko czekała, niewyparta ducha,
Z iednego trupa pluszczy posoka gorąca :
Drugiemu skrzypi w piersiach dusza wychodząca ;
Leżą po ziemi tarcze, pałasze, obuchy,
I przy odciętej, ręce umarłe paluchy.
Cma nądworze szkarada nieba, skrzydły chmury,
A przyległe okropnym echem ięczą gury.
Do dnia ieszcze daleko, deszcz leie iak z kadzi,
Morze fale szalone do szturmu prowadzi.

Ale ten iak za trzecią bramę wypadł zwodnią,
Zapaloną w swej ręce podniósłszy pochodnią,
Co ma garka do głosu : hey ! żołnierze woła,
Ubiegli zamek zbojcy, Krol im nie podsta.
Hey kto czuie ? kto slyczy, niech na pomoc bieży,
Jużci to nieprzyiiciel na zamkowej wieży !
Krol do tych czas związany, kto slyczy, kto czuie,
Niechay kwapi, co rychley, niech go posilknie.
A to iako raz, drugi, i trzeci powtorzy,
I już się odzywają na podstuchach, którzy
Zamku stali naybliżsi, porzuciwszy onę
Swięcę, sam się przez pola udając na stronę.
Nagle zątym obudzi larwo oboz głuchy,
Z pol zbiegały, i trwoga głosił podstuchy.
Drzy ziemia, co żywo się drze w zamek otwarty,
Już Rotmistrze po bramach osadzają warty.
Szczęk, chrzęst zbrois ogromney : było takich wiele,
Co wpadli, iako który porwał się z piściele,
Same miecze przynicższy : już dziedziniec cały,
Już sieni, od rozruchu pełne gwardyi wrzały.
Každy z sobą pochodnią zapaloną niesie,
Szukają, tylko zamku nie wywrocą, gdzie się
Nieprzyiiciel utaił ? gdzie zbojcy ? zkąd trwoga ?
Nocne nas, rzeką, larwy zbłądziły dla Boga !
Gdzieżby błąd był tak gruby, w podstuchach tak wielu ?
Z paleaby nie wysłali o nieprzyiicielu,
To mówiąc, Erymedes i z intzemi-pany
Wszedł, kędy Meleander siedział zturbowany.

Larwo w
zamku.

N n u

Mnie

Mnie tam zastał z Krolewną, obie w myśli rożny,
 Pozna, że niedaremny, i strach był nieprożny.
 Dwu się we krwi zabitych wala, trzeci w troku.
 A widząc, że Krol zdowoy, z tyłu go i z boku.
 Oblapia: każdy swoy miecz mając pogotowiu.
 Ci wiasznią, że go Bog zachował przy zdrowiu;
 Drudzy pytają, zkad się w zamek zboyce wkradli?
 Insi kto Krola bronil? czyją ręką padli?
 Kiedy rzecz niepodobną bacz yli widomie,
 Jednemu się Starcowi w biało głowskim domu
 Kilku chłopom obronić? i kordzikiem onym.
 Wydość iuż gotowym dobrze uzbroionym.
 Ktory widząc zboczony od onego sztychu,
 Coś jeden po drugiego szeptali po cichu,
 Insi radzą, że by wskok zaświeciłszy świecę,
 Sklepy, strychy. i nawet wymacali piece;
 Drudzy z więźnia kwestyą prętko chcą mieć wcale.
 To go łechcą w podezwę, to mu skubą bralę.
 To niecze mu do gęby, to do piersi rażą,
 Aleć go Meleander kazał wziąć pod straż.
 Inakżey mi kwestyi po nim trzeba (prawi)
 Niech się w turmie zamkowej do czasu zabawi.
 Iuż bezpieczen, iuż w pośród sobie wiernych broni
 Idzie, gdzie drudzy zboyce byli pogromieni,
 Do nálezego pokoju, tam iakośmy rzekły,
 Dwu trupow, i pokoy krwią zastaie odiekty.
 Co sroższa! ran szkaradych na dwie łokcie ćwierci,
 Więcej niżli do grobu trzeba, i do śmierci.
 Wszyscy się na to zdumia, i pytają pilnie:
 Ieżli tak człeczka ręka mogła rąbać siunie?
 Dopieroż gdy im powiem, że tu kawalerow
 Niemasz: iedna z krolewskich panna fraucymerow,
 Ręką pęci niewoienney, tak ścina, tak rani;
 Wszyscy umilkną, iako makiem zasypani.
 A mający wątpliwe ieszcze w głowie kliny,
 Orotnym patrzą wzrokiem owej Heroiny.
 I Krol iey szukać każe, lecz skoro przecichło,
 Myśny mu przyponinały, co samemu rychło

Padło na myśl, że owych ieszcze niedobitków,
 Trzech iey zpod miecza z obu uciekto przybitków.
 Ktorey, że dotąd niemają, twierdziemy, iż zbronią
 Szła mężna Bohatyrka za niemi w pogonią.
 Ale ci, lubo przez mur pierwszą swoją ścieżką,
 Lubo bramą tak wielką okryci zamięszką,
 Wypadli: przeto każe Krol po wszystkim domu,
 I *Teskriny*, i tych, co uszli z pogromu,
 Pilnie szukać, lecz darmo: bo zbiegawszy siła,
 Ani rozbojcy, ani *Teskriny* była.
 Znowu sąrawne na wszystkie gościńce szle szpiegi,
 Szukając *Teskriny*, już nie dba o zbiegi,
 Nie może się ukoić, zamek zatym cały,
 Rzeczne brzegi, i wyspy, i zámorskie skały,
 Przyległych pol obszary, i bliższe równiny,
 Długo się rozlegały echem *Teskriny*.
 A i z Krolewną milcząc myślałyśmy sobie,
 Ze w kilku *Teskrin* milach o tey dobie,
 I umiała pokrywać tak cudnie, tak składnie,
 Nie dokazał by tego, choć kto sto lat kradnie:

Rzadka w ludziach, dopiero w białogłównach cnota,

Milczec rzeczy tajemnych; wielka zaś fromota,

Wydac sekret zwierzony, i zarobic płochem

Ięzykiem; że cię słusznie nazwą trzepigrochem.

Nie czuie *Selenija* ślepa sama, że się

Oskarża, i że sama na się ten bicz nieśle:

W tey nam prawi wrzawie noc zeszła rozmaita,

Ledwie co się dzień znaczy, i zte ieszcze świta,

Gdy *Kleobul*, i drudzy przyjaciele radni,

Przez listy obwieszczeni, nad zwyczaj gromadni

Do Krola się zbieżeli; którym niemieszkanie:

Kazawszy na sekretnie wziąć więźnia pytanie,

Rzecz: i jako niebieskie obrażili bogi,

Uprzywilejowane pogwałciwszy progi

Ci wierucni hulćcie; pokazuje to światu,

Ze bez pomsty nie puszczę takiego reatu

Przeto do należytey, po mých państwach kary,

Szukać ich, i zapalic kazalem *Angary*.

N n n 2

Lecz

Meleander
 wierzy, że
 go *Pallas*
 Bogini ra-
 towała,

Lecz mnie to bårdziej trapi, i frasuje serce,
 Ze o ták wielkiey dotąd nie wiem kawalerce.
 Przez niebo, i przez ziemię i przez moy włos siwy:
 Dokąd cię nie oglądam, nie będę szczęśliwy
 A nuż ó dobry Boże! świętym ogniem zdięta,
 Trafiwszy ná zásadzkę dostała się w pęta?
 Ach moia Teokryne! Bogini, nie Panno!
 Wytoć mi się, ulecz duszę, i me serce ranno.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Nie znalazszy uniknionej Teokryny Meleander, wierząc, że za pomocą Bogini Pallady, zásadzki ná niego uczynione swego nie miały skutku; gwoli czemu Argienidę, pokiby za mąż nie szła, Ksienią u teyże Bogini ztwarza; dowiaduje się przytym, że tych zdrad autorem był Likogienes: Tym czasem Poliarch zdiawszy larwę obcego stroiu, przybywa ná pałac krolewski, i skryte umowy z Argienidą postanawia.

TO mówił, kiedy ludzie wystani ná szpiegi,
 Opędziwszy do koła drogi, lasy, brzegi,
 Powracają znożnione ledwo żenąc konie,
 Czy im w morzu z zboycami Teokryne tonie!
 Ze ich ledwie nie w iámie szukający myszy,
 Podobieństwem nie przeymą. A tu się uciśzy,
 Zebrawszy myśli w głowę zadumiany starzec,
 Oczy mu słupem staną: uważa co ma rzec;
 Toż iákby z zachwycenia pośiedziawszy chwilę,
 Ocknie się, i wykrzyknie; inżez się nie myślę,
 A ty ó wielki Boże! (obroci się z krzestem,
 Gdzie Jowisz staroświeckim odlany rzemięstem,
 Ná domowym ołtarzu stał przy ścienie bliski,
 W którego ręku berło, i piorun iest śliski)
 leżeli się ták stało, iákto serce wroży,
 Potusz, i błędzić ná tey nie day mi rozdroży
 A czego teraz ledwie doćiekam przez szpary,
 W tym mnie proszę rácz zwiérdzić, w tym mi użycz wiary:
 Zem z ták niepodobnego rázu wyszedł zdrowy,
 Rękażby to śmiertelncy mogła białeygłowy?

Comi cały świat, nierzkąc *Sycylia* przyzna,
Gdzie rycerz, i najsміelszy paszuje mężczyzna.
O *Teokryse*! ieżli tym cię zwąć przezwiskiem,
Ktoś sobie na świecie przywłaszczyła niskiem!
Coż cię na te śmiertelne zciągnęło podłogi
Z tronu? gdzie święte mieysce z wieczyłtemi bogi
Zasiadał? klucz gornego w ręce arsenatu
Piastując: żebyś starca, (czego bez zapatu
Bez witydu serca mego, i twarzy nie powiem)
W opłakanym terminie starowała zdrowiem?
Coro Oycy wielkiego, którego niezmierny
Niebo się lęka siły, i ziemia z *Awerny*,
Chwała cię o *Pallado*, która mieszkasz w niebie,
Zem w zboieckich obierzach miał obronę ciebie.
Czy to wola Oycowska? czy twoja dobrota
Broniła? iuż na zchytku moiego żywota,
I zkrzywionej starości, czego było blisko?
Nie dała rozbojnikom na urągowisko.
Wiem, żeć to corko moja na serce nie padło.
Kiedys takicy człowieczey postaci widziało
Zawsze miała przed sobą, i nim się pieściła.
Ze to nie *Teokryse*, ale *Pallas* była.
Niech cię każdy za świętą corko moją kładzie;
Gdy się z tobą tak długo, zdało żyć *Palladzie*.
O iako nas umiała wszystkich wywigść w pole!
Czemuż Boska wszechmocność na świecie nie zdoła?
Zawszem ci ja postrzegał czegoś więcej po ni,
Niż w nayıpięknieszey dziewce przy poważney skroni.
Taką twarzy postawę, i swobodnym gieście,
Na icy widziem ołtarzach, mniemam, że teyście,
Co ja i wszyscy iednym doćiekali okiem,
Ktore obyż mogło bydz człowieku prorokiem!
Oczy w alabastrowym iako lampy czele,
Taką wzięciem, ze złota odlaną w Kościele,
Kedy icy rzną ofiary, ona się na tarczy
Wspartszy, surową postać w łagodną frymarezy.
Owo zgoła choć człtekiem śmiertelnym się czyni,
Snadnoś mógł u niey postrzedz własności Bogini.

Lecz gdy słońce pod ziemię, jużż to po czasie,
Czegoś okiem nie widział, macać na kompasie.

Dopiero, ach niestety! i iż z płochy rady,
Skoro mi niknie myślą, chwytam się *Pallady*.
Obroń Boże tak wielkiej każdego ślepoty,
Zeby niebu, co jego własny jest roboty,
Miał uwłaczać, i tobie ó dzieńwoie wieczna!

Czego dziś dokazała twa ręka waleczna.

Kto uwierzy? że dziewczka śmiertelnego rodu,

Tak do nieprzystępnego odważonych grodu,

Tyle chłopów obranych, na woyska, na miecze,

Iednych zabiła, drugich porąbiła, poświęciła.

Nie ludzka, i dodieróż nie Panieńska siła,

Tys to, ty ó *Pallado!* *Teokrya* była.

Tobie ten czyn przyznaję, i z mego dobytku,

Nie uślanie w twym świętym chata przybytku.

Poki duch z śmiertelnego nie wynidzie ciała,

Twać będzie w *Syylis*, twoja wieczna chwala.

Luboś poszła w ognistym do nieba obłoku,

Luboś też między nami nie podległa oku

Ludzkiemu, przyimi prozę z wdzięką szczere wota,

Niech mój płatna będzie u ciebie ochota.

Odpusty
nowe.

Skoro Krot przestał mówić i szmer po ludziach wstanie.

Ciche, lecz wyraźniejsze, co daley szepranie.

Węc iako zamsze zktonne pospolstwo ku wierze.

Zaraz za żywą prawdę, za istotę bierze:

A zwłastcza iezli się co przytrafi obrzednie.

Lub złego, lub dobrego, że tego powszednie.

Nie widują, to zaraz przypisują Bogu.

I trudno ich już tego oduczyc natogu.

Nabożność to sprawuje: ó iak wiele razy

Płaczą, mówią, pocą się w Kościołach obrazy!

Ławią się świeczki w nocy, odzywają echa.

Czasem prawda, a czasem lada zmyśli kłecha

Dla nowego odpustu: czasem się co ześni

Choremu, aż pątnicy, aż wota, aż pieśni.

Kto czyni sercem prostym, żeby uzczyć Święte.

Takiego pewno w niebie intencje wzięte.

Kto na miejscu pokuty, takie drogi czyni,

Co miał grzechow umniejszyć, jeszcze ich przyczyni.

Pochwili, co obrazem to będzie odpustu.

Prze Bog! trzeba znać takich nikczemnych oszustów:

Tym, którzy Kościół Boży w dozor wzięli święty.

Inaczej nabożeństwo obrocą w komedję.

A dopieroż skłama dla zwyczajney ciwaty,

Ze im kwoli Boginie z nieba zstępowały,

Slepo zaraz uwierzą, i iakby rozpaczę,

Krzykną wszyscy, że tak jest pewnie, nie inaczy.

I onymże zawodem padłszy na kolana!

Palladzie poruczą, i Państwo, i Paną,

Zeby do końca pod ię bezpieczem był straż,

Iuż Kościoły, iuż stawić ołtarze iey każą.

W jednych superstycya, i obłudna wiara,

W drugich zaśię zwyczajna podchlebstwa przywara

Dewocyą sprawia; szli za szumem trzeci,

Iako więc ryba na iaz, ptak za ładnem leci.

Ieżli kiedy, iako tu błąd w pospolstwie frogi.

Gdyżby nowe co miesiąc rada miało Bogi.

Ze choć niebardzo z przyszłej do śmiechu nam szargi,

Ledwie gryząc niewinne, ztrzymamy go, wargi

Iá i Krolewna, kiedy tak nagle przetworzył

Krol człowieka w Boginią, kiedy się iey korzył.

Lecz jeszcze nie tu koniec: tylko słuchay dali:

Kiedy tak wszyscy drwili, z tych, którzy tam stali,

Zołnierz jeden: dopiero teraz, rzecz, doma:

Wątpić szkoda, kiedy rzecz iáwna, i widoma,

(Czy się chciał przypodchlebić? czy szalać? nie zgadnę)

Skoro z namiotu mego dziś wnocy wypadnę,

Iako trwoję w obozie uderzą, i larmo,

Widzę płomień na zamku, i rzekę niedarmo

Woytko budzą: ludzi tam do ratunku trzeba,

Kiedy ten gość z samego zawita Ereba

I iuż myślę do ognia krokiem biecć skorem,

Gdzie jeden będzie z konwią, á dziesiątek z worem.

Jeden

Ieden gaśi, dway kradną, lecz gdy patrzę dłuży,
 On płomień się w promyki cieniutkie druży,
 Ktore poszły ku niebu, a tak szybem chyżem,
 Strzała by náylotnieysza nie zrownana; gdyżem
 Okiem nie mogł doścignąć: lecz ono widziadło,
 Nátychmiał mi i z głowy, i z serca wypadło,
 Skoro frogą nowinę trębaż nam otrąbi,
 Ieszcze drzę iako ryba, ieszcze mnie strach ziąbi,
 Ze twoy Pánie Máieścár, (ktorego nie mogę
 Bez czci wspomnieć) od necnych zboycow cierpi trwogę.
 Teraz gdy ten cud słyszę, i wszystko uważę,
 I Boga, i sumnienia swego nie obrażę,
 Gdy przysięgę, że *Pallas* tym ogniem gorzała,
 I ciebie obroniwszy, do nieba wracała,
 Ledwie ten skończył, ali drugi, trzeci, czwarty,
 Prawi iako Boginią, i *Olimp* otwarty
 Widział: *tak pospolicie w wielkich kłamstwach bywają*.
Ieden nieprawdę twierdzi, sto mu potakima.
 Gdy tak co żywo wzdycha, i wywraca oczy
 Przychodzą do Krolewny dworzanie ochoczy,
 I iak náytagodnieyszą może który swadą,
 Tak długiego mieszkaniá winszują z *Palladą*.
 A że z nią kompanią tu na świecie wiodła,
 Zawsze iej miejsce w niebie będzie miała modła.
 Boży się też *Argienis*; a iako więc człowiek
 Zkruszony, swych od ziemi nie śmie dźwignąć powiek.
 Pełna twarz, pełne serce śmiechu mając i tá,
 Kryje oczy, lub ią kto żegná, lub ią wita.
 I za wszystkie dworzanom komplementy onem,
 Cichem ále poważnym dziękując ukłonom,

Dyskurs

Potym gdy z przyjacióły Król i z kawalery,
 o Poliarchu Dla rady, wszedł stáreczney do antykamery:
 Argienidzin Já także z *Argienidą* poydziem ná rozmowy

Do intzego pokoju. o *Palladzie* nowy,
 Chwaliła w Poliarchu wszystkie iego enoty,
 Ze właśnie od natury stworzon do czyłoty,

Ktoż mogący nie zgrzeszył? gdzież wstyd w takiej cenie?
 Zeby mu złe folgować miało przyrodzenie?

... Kto

Kto wrodzonym rozumem żądze nie zachętnie!

Jako sukno nie w wełnie farbowane zpełźnie!

Lecz *Poliarch* na długiey dosyć będąc probie,
Nie farbowaną cnotę pokazał nam w sobie.
Serce porym i siły tak wysoce kładzie,
Ze ie słusznie stołować możemy *Palladzie*.
Dwom *Herkules* nie zdole: á on w oka mgnieniu
Czterech zabił, piątego zostawił w więzieniu.
A co większa, ich mieczem, większa, sam bez rany,
Naywiększa, Krol w tak straszney wrzawie rozwiązany.
Nie zamilczała, ále przy powinnym wstydzie,
Jako w niey szczerze kochał: któż do takiey przyidzie
Odwagi dla miłości? gdzie co okamgnienie,
Strafna śmierć go, i wieczne może zbiedz zginienie.
Przyznam ci się ó Krolu, żem ie wstyd cieczyła,
I smielem w *Poliarchu* to wszystko chwaliła.
Chciałam się iej przymilić, widząc w nim kochanie;
A rzekłszy prawdą ciebie nie znający *Pánier*
Kładłam, że niemasz nádeń wedle mego zdania,
Dla tegom nie broniła Krolewnie kochania.

Nie to co dobre, ále co piękne, choć wadzi

Dobrey stawie, choć całe krolestwo szkaradzi,

Choć co w brew rozumowi, byleby do smaku,

Kładą w uszy Monárchom podchlebcy bez braku.

Konfessatka
więźniowa

A tym czasem *Klebul*, kazawszy goręcy
Owego pytać więźnia: nie wybadał więcy
Nád ro, że *Likogin* s ósmiu drabow onych,
Mieszki rzezać, krásć, zbiiać, palić wyćwiczonych,
Ktorzy choć nie przestali tak cudney roboty,
Do iego się nádworney wpisali piechoty,
Náiał; á ci w gondule przyptynawszy mały,
Do zámkowej i rowney gładkiey ścienie skąły,
Gdzie tylko desiac mogli iakiey rozpadliny,
Tam żelazne kłanią zawodźili kliny
Ná ktorych zaś ranawszy, toż czynili wyży,
Tak długo, aż się im mur zamknięty przybliży.
Gdzie iako jeden wylazł, zpuścił ná doł linę,
Po ktorey drudzy wyszli ná małą równinę.

O o o

Tymże

Tymże kształtem i na mur, tym na pałac z muru,
Ale nązad podobno chybił drugi sznur.

Tu Król zróbił mądrych na przyganę zdaniem,

Ze się tey bezecności nie zaráz mścić na niema.

Nie zaráz kazał śpąć, ale piął wprzody,

Zeby dla pewnych rozmow przybiegał w zawody.

Podobno wiedział, że już niecnota nie drzymał,

Aniby go tak snadno, iako chciał poimał:

Albo rozumiał, że chłop durny, napuścił.

Lekce waząc, przyedzie zaráz, wziąłwzy listy.

Lecz wie pies, że ziało sadło: i ten tez fortelu

Przewachawszy odpisze, że między tak wielu

Nieprzyjaciół, nie może za tym stanąć listem,

W iawne niebezpieczeństwo zdrowie dać: więc i z tem

Odzywa się Krolowi, żeby bydz tyranem

Niechciał, i dekrétować nad nieprześtachanem.

Niech drugie ucho jego sprawocie zostawi,

A on się sam niedługo i stawi, i sprawi.

Tym czasem łowom wrzeczy, i myśliwku kwoli,

Choć mu we łbie głęboko inszy ogar skoli.

Co rychley z gorącego chcąc umknąć terminu,

Z drużyną swą do zamku wionie *Leontynu*.

Ztąd znowu Krola prosi, aby uszy kłótką

Przed wszelaką o sobie zamknąć raczył plotką.

Ieżli się chcąc oczyścić złodzieie niegodni.

Kładą go pryncypałem w tak haniebney zbrodni.

Sita wiśi niwinnnych, gdyż w ręku u kata,

Wszystkichby rad złoczyńca z sobą zbawił z świata.

Z gniewu, z bolu, z ządrosći, i często więc bywa,

Ze drugich na ostatecznym szczeblu odwoływa.

Tak się *Meleandrowi Likogienes* liże:

Meleander

symulais.

Tym czasem się funduje w ludzi, w złoto, w spiżę;

Czego nie mógł kradzieżą, wojną się pokusi,

Niebędzieli się Król chciał z nim bić? pewnie musi!

I ten też, skoro była okazyja wtyle,

Likogienes gotowy zwady szukał w śile.

Porwie się iako ze snu (stare winny lata,

Ale późno nieborak) z kordem do musata,

Kiedy

Kiedyc stanie nād głowā z wyostżonym drugi,
 Więc mu teraz odpisze, że niego zaślugi,
 Nie puszczā żadnych plotek do pāńskiego ucha,
 I dāwney mu przyiāzni zostāie otucha;
 Ussuchał Kleobula, który dobrze radził,
 Ieżli niema sto siły, żeby się nie wadził.

*Kto się chce nād możniejszy zemścić, a nie może,
 Niech się nie rwie do strzelby, gdy bez rury tożo.
 Nie przegra nā daremnie, bo hędzie ostrożny,
 Nim się raz pomści, drugi ukrzywdzi go możny.
 Lepiej żeby pokrywał, nie czuł, i nie wierzył,
 Ze go albo ukrzywdził, albo kto uderzył.
 Stokroć niebezpieczniejsze obłudne obłapy i
 Niż otwarta nieprzyiāźń, i daremne sapy.
 Nie trząskay fardymentem, w sercu miecz chowāny
 Cięższe zadać, a często niezgoione rany.
 Albo tak czyn, iak stary Filośof cię uczy:*

*Ieżli w czymkolwiek sąsiad uboższy dokuczy,
 Przebācz mu: ale ieżli możniejszy niżli ty,
 Sobie przebācz; kto się mści dwa kroć bywa bity.*

Wolał i Meleander potustę w sercu chować,
 Za baykę to poczytać niżli podarować.
 Czego żeby potwierdził, nie iawnie, nie w hurmie,
 Ale więźnia owego każe stracić w turmie.
 Jedniak to powierzchowne tylko były figle,
 Trudno odwieść západłe w sercu ludzkim rygle.
 Trudno z niego Krolowi wyskrobać, co twarde,
 Bezecny Likogienes wykował oszkardę!
 I ten niechay iakā chce zmyśla sobie postać,
 Czuie się, i wie dobrze, że go myślą dostać.
 Siedzi zaiąc cały dzień, ale o harapie
 Myśląc, oka nie zmruży: i ten chociaż chrapie,
 Nie śpi: ale kto gębą ruszy, mrugnie okiem,
 Ze to o nim; tam sobie niepewnym prorokienn.
 Także i Meleander, co się tylko stanie,
 Zaráz nā Likogiena wali niemieszkanie;

Obadwa na się dybia, tracący ślad swego
 Przedsięwzięcia: tym więcej jeden się drugiego
 Wystrzega, im ten pomysł chce, tamten się boi:
 Tak się żaden w imprezie swej nie uzpokoi,
 Aż iskra skryty płomień do gory wyniesie,
 I w krótkim całą zparzy *Sygią* część.

Do Syra-
 kuz się Ar-
 gienis pro-
 wadzi.

Toż Król widząc, że miejsca nie znajdzie na Ziemi,
 Gdzieby dosiadł niemiata przemyśłami swemi
 Złość ludzka: coż przypadków rozlicznych tak wiele!
 W Bogu kładzie nadzieję, i w strożu Aniele.
 Który od wyjścia na świat każdego człowieka
 Strzeże; i *Argienidę* jego się opieka.

*Nie ma zbawienia ten świat żadnego okrągły.
 Gdzieby troski, gdzieby nas szkody nie dosięgły.*

*To same, z którychśmy złożeni, żywioły,
 Często nam śmiertelny żywot biorą w poły.*

Powietrze przez zarazę, a Ziemia przez głód.

Często nas ogień na proch pali, topią wody.

Jedna ciśnie na ten świat forta dąb ciekły.

Do grobu go tyśiąc wrot otworzonych czeka.

W niebie tylko, gdzie ciata uprzedzają dusze.

Cnota nam zapisuje wieczyste fundusze.

Tedy zamek on wzgardzim, y zgwatcone mury,

A na co wszystkich zgoda, jeden kuśst natury,

Do Syrakuz się bierzem, iakby z klatki czyżę

Wypuścił: moje Panny zapomniane bryżę

Przypominają sobie, po zwłocę tak długi,

A starsze niebożetą wyciągają rugi

Acz był Król urażony, i słusznie w tej mierze;

Bardziej go nabożeństwo niżli pomsta bierze.

Już cztery w Syrakuzach mieszkamy niedziele;

Kiedy wedle duchownych naszych rubrycele,

Pięciadniowe *Pallady* narodzenia święto

Przypadło: przeto nim go obchodzić poczęto,

Skoro się wszyscy Książę, Proboszcze, Biskupi,

Nawet lud pospolity do Kościoła zkupi,

Sam się też Krol nieś w krzesle, i przed onym gminem,
 Pod złościym postawić kaze baldekinem.
 W koło stali wieszczkowie, a na drugiey stronie,
 Między białą płcią w złotey Argienis koronie,
 Skoro się w długie alby zubierali popi,
 A przednieyszy lud wodą święconą pokropi,
 Milczenie rozkazano: poważnie Krol zątem:
 Świadcę niebem i ziemią, świadcę całym światem,
 Świadcę mym siwym włosem, wiadomo wam wszystkim.
 Co ze mną przed Pallaty stoicie przybytkiem,
 Zem począwszy od pierśi drogiey Mátki moi,
 Służył aż do starości tey świętey dziewoi.
 Dziś nowemi dowody iey łaski nięty,
 Już bym był pewnie brzęczał rozboynikom pęty.
 Ona mnie nie od śmierci, bo mi śmierć nieszpętna;
 Ktorey co dzień wygląda starość długoletna,
 Jako od hańby wieczney, żebyście wiedzieli,
 Tą ręką obroniła: już mnie więźniem mieli.
 Gdy gęste od mey głowy odwracając razy,
 Tą, tą ręką ichże ich rąbała żelazy.
 Więc ią daleko bardziej dziś potrzeba chwalić;
 Ze się mnie w złym terminie raczyła uzalić.
 Powiedz ó Coro moiá, boś ze mną w tey toni
 Była: powiedz całemu, proszę, światu o ni.

Nikt nie ufay w fortece, i w stalne orężę,

Ani w woyska maleczne: wszędy cię dosiężo

Los okrutney fortuny: kto się Boga boi.

Temu nic po zamięrciu, po woysku, po zbroi.

Będzie spiewał przechodząc okropne Kaukazy,

Poydzie krom wszelkiey trwogi, przez sliśkie obłazy

Nie zleknie się rusznice, i gotego miecza,

Kogo Bog strzeże, kogo cnota ubezpiecza.

Kogo z pieczy Bogowie puszczą i Boginie.

W naywiększym opatrzeniu, wsród pokoju zginie.

Więc cię dziś iedyna mey starości podpora

Wiążę szlubem, z którego nikt cię (chyba skoro

Inwestytura
 Argienidzi-
 na,

Stan odmienisz) rozwiązać nie będzie mógł, ani
 Iá Oyciec; á dopieroż, Corko má Kapłani.
 Od tąd będziesz służyła w iey Kościele kśienią,
 Ilekroć się tłustością wonnych ofiar wspięią
 Ołtarze; zawsze padłszy przed figurą litą,
 Oddasz Krola *Palladzie* z Rzeczpospolitą
 Tey Bogini, która cię władobronną z garści
 Ręką zboycom wydartłszy, czystość, żywot, twarz ci
 Przywrociła wesolą, i nam kwoli, bogi
 Opuściwszy, śmiertelne mieszkła podłogi.
 Ach czemużem cię nie znał *Takryns* święta!
 Dopiero kiedyś w niebo z oczu naszych wzięta!
 Tu przedem Marzatkowie Krolewnę prowadzą,
 Kapłani żłotorotyą szatę mu podadzą,
 W rozliczne hystorye, którą ná iey ramię,
 Słowo klęknie, Krol kładzie, rąkich szubow znamię.
 Włęcz rzecze: Corko moia pod błogosławieństwem
 Oy owskim: *Juno* samym tylko cię małż.ństwem
 Z dzisieyszego obligu oswobodzić może,
 Dotąd, co się święciło Bogu, będzie Boże.
 Jáko Krol modły po tey odprawi przemowie.
 Po chorach się muzyka, i wokalistowie
 Odezwą; wesoly hymn w ludzkie ząbrzmi uszy,
 Potym się Krol z Kościoła ku zamkowi ruszy.
 Wszystkich z sobą ná takie wzięwszy obłoczyny,
 Ktore zplyną dobremi przy *Ceresze* winy.
 Ale i po prywatnych domach w całym mieście.
 Łączą przy rók wspaniałym dni i nocy fescie
 Tu się *Radyrabanes* okrutnie i różdrażni:
 Dotąd (rzecze) *Argenis* Oyca swego błażni?
 I klęknie? I żadne iey nie ruszą skrupuły?
 Biorąc fałszywe z ręku oycowskich infuły?
 Zniosła, nierzkąc rodzicem, lecz boginią kręcić?
 I *Pollarahowi* się miasto niey poświęcić?
 Ledwiem i iá (odpowie baba) patrzyc ná to
 Mogła: wiedząc że *Pallas* odmierzy bogáto
 Ten żart z siebie, ktory się człeku z człeka zdarzy,
 Z Bogiem jest niebezpieczny, i szkodliwie zparzy.

Trudno było to czynić, kiedy jużurosta;
 Kiedy nas tak daleko bayka ona zniosła,
 Napomnieć *Argienidy*, już nie było snadno;
 Wiedziałam, że kochała; iakoby ją w sadno
 Tknęła: *bo kędy serce w miłości więzieniu.*
Dobrze wszystko, i mieysca niemasz napomnienia.
 Lecz i *Meleagrowi* byłoby markotno.
 Gdybym miała zaczęte chcieć rozrabiąć płotno.
 Boginią mieć w tak zcislej przyjaźni, a córkę
 Iey Ksienią? swej korony iedną sukcesorkę?
 Piękna y pożyteczna, żeby się w nią ludzie
 W patrzyli, przy zwyczajnym Krolom swoim cudzie
 Na wiernych ją poddanych woli widzieć łonie,
 Gdy iey o włos nie stracił, na cisy, na łronie.
 Nie tak święta, iak świetna, pompa ona była,
 Kiedy śliczna *Argienis* w złoście się tyśnyła.
 Tak prętko wspanialeie, tak gesta odmieni,
 Rzekłbyś, że ona *Pallas*, na ołtarzu ksieni.
 Ofierze naznaczone ręką zegnąć bydło,
 Kłaseć na ołtarz Bogini pachnące kadzidło,
 To iey ceremonia, i na koniec czystą
 Wodą kropić w Kościele rozga żłotolistą.

Tym też czasem *Poliarch*, ale w inżym toku,
 Niżliśmy się przed ćwiercią rozstały z nim roku,
 Przyjechał, i o iednym tylko *Gielanorze*,
 Pierwey bratem, dziś sługą, stawił się na dworze.
 Ledwie go *Erymetos* obaczy na cerze,
 Zaráz serce do niego zaráz áffekt bierze.

*Tá jest cnoty natura, ten przymiot grzeczności,
 Ze z podobnym przychodzi, zaráz do iedności:
 A czasem bez rozmowy tenże impet w cisy,
 Serca i animusze z sobą towarzyszy.*

Więc go z sobą na pałac, po *Pallasy* święcie.
 W wiódszy, Pánu przy wczesney záleci prezencie.

Zámusze mądre i dobre, żąd chwalono Pany,

Gdy się w takżez iak sami, sobili dworzány.

Ten iakoby pierwszy raz z Krolom się poznawał,
 Tak witał, tak mu ukłón, tak kredens oddawał,

*Poliarch się
 wraca do
 Sycylii po
 Kawalersku*

*Wita Me-
 leandra,*

Co

Co odprawiwszy rzecze: sława twoich czynów,
 Ostatnich świata tego dosięgłszy terminów,
 Bo ta, aczkolwiek w każdym stanie, lecz w purpurze
 Dalej świeci, im wyżej dźwigniona ku górze:
 I mnie doszła: którego w małym władzę poczdzie,
 Nie rącz wzgardzić: fortuna tym władnie, ni ocz cie
 Krolu nie proszę: niech mi pod twych spraw obroty,
 Wolno będzie dzielności nawykac, i cnoty.
 Dla tegom tyle morza, tyle zmierzył lądu,
 Zebym się w twej nápatrzył Sycylii rzádu.
 I zdarzy Bog, co władnie ludzkiemi zawody;
 Nie będę ná zad ziemię deprát, pławił wody,
 Aż ná łaskę zarobię usługą swą tobie,
 Sam w nieśmiertelney sławy uyrzę się ozdobie,

Przyi^{ty} od
 niego.

Ze rzadko Melander bywał z Tokryną,
 Teraz kroy, stroy, i posłać, mając w oczach iną,
 Ná wieki go nie poznał: za tę chęć dziękuię,
 Odwdzięczac mu affektem affekt obiecuie.
 Mieysce wedle godności między Kawalery
 Naznaczy, lecz do wyższej prętko pomknie sfery.
 Dzień przyszedł w Syrakuzach przywileiowany,
 Kiedy się miał poczynac iármárk zawołany,
 Kiedy iedni dla kupna, drudzy dla przedania,
 Drudzy dla szczegulnego tylko przypatrzenia,
 Zieżdżają tudzac oczy: bo, się tyśiąc rodzi
 Potrzeb, gdy kto do kramu z pieniądźmi przychodzi.
 Zwłaszcza na nowe co rok białym głowom mody,
 Krezowe niewstarczą bogate dochody.
 Choć iáźby drugi wszystkie pozákupiał tasze,
 Nic przecię ná potrzebę: takie żądze násze!
 Ze co oczy abáczą, płaciłaby, ręka,
 Choć mieśzek zklást, szkatuła ná suchoty stęka.
 Niewszyscy dla iarmarku, było takich wiele,
 Ktorzy widzieć Krolewnę pragnęli w Kościele.
 Bowiem u Melandra tak stáło w radzie,
 Zeby w dzień iarmarkowy służyła Palladzie
 Więc się bierzem: już stóły, już iey kładą kryzy,
 Kiedy ná nász przychodzą pałac te awizy,

Kawaler, znąc że grzeczny z samego pozoru,
 Z stroju, że cudzoziemiec, dziś stanął u dworu,
 Był u Krola, i dosyć na długiey rozmowie
 Wdzięcznie Przyjęt; nad to się *Poliarchem* zowie.
 Zdrętwialiśmy obiedwie: ja od strachu, a ta
 Od radości; mnie ledwie nie upadła szata
 Z ręku, a ona słowa dobrze niewyrzeczę,
 Podiecha iey do serca wszystkie zmysły zwłeczę.
 Niemasz statku bynajmniey, lub stoł, lub siedzi;
 Ieżli ją kto pozdrowi, ieżli kto nawiedzi,
 Znać humor pomieszany: oczy iey biegaia.
 Ani glosła swey pierwszej ukladności maia,
 Mnie iakoby na szydła brał, i ostre noże,
 Wszystko to na dzisieyszą gorączkę iey złoże.
 Więc cicho żeby na się, ale w przod na bogi
 Wzgląd miała, szepcę: iakiey do tych czas przestrogi
 Nie słyszała odemnie; wszystka się ponurzy
 We wstydzie, i swoię twarz śliczną upurpurzy,
 Aleć grzeczność obojga, onę boiaźń we mnie
 Smierzyła; iakoż słuchay: bałam się daremnie,
 A nie dziwuy, przed tobą kiedy chwalić muszę
Poliarcha: i sambyś Krolu, (iako tuszę)
 Miał za złe *Argienidzie*, w niegrzecznego gdyby
 Kawalera miłości dała serce dyby.

I ja też twej nieścasce, oto nie podpadam,
 Ze cię nad tak grzecznego grzeczniejszy przekładam.

Już się z pompą w otwarte ruszamy kościoły,
 Już od niey przeżegnane popi wałą woły,
 Każdy z nich biodra białym przepasam fartuchem,
 Okrutnym między rogi ugadza obuchem.
 Poyrzę na nią, aż znowu inakszy wiatr wionął.
 Kroi ją oczarował? kto myśli zażoną?
 Szukam: alicz *Poliarch* nie daleko stoi,
 I rzekę sama w sobie; tenże to bies broi?
 Ale wyższy, ale był ogromniejszy cery,
 Zem ledwie *Taktyus* między kawalery
 Poznata; tak się cale zmetamorfozował,
 Nie tylko, co rzadko z nim kiedy konwersował

Iako się
 pierwszyraz
 widzi z *Ar-*
gienidą.

Melander; me oczy przez tak czas nie miały
 Patrząc nań, dziś nie ciele sobie dowierzały.
 Tak nie tylko twarz, giesta, powierzchowne zmyśli,
 Ale kład białogłowskie przymiory zawisły,
 Serce samo odmienił, i oczy ruchawsze.
 I krew była groźniejszy, niżli przed tym, zawsze.
 Czoło wypogodzone, twarz wypieflowana,
 Jakby nie on, tak wielka we wszystkich odmiana.
 Teli ręce bez koni, i bez broni wiodły?
 Te szyły, haftowały, kądziel nawet przędły?
 Sama się nie dziwię *Argienidzie*, ale,
 Ze stała równa drewnu, i podobna skale.
 Wrzeczy fałdów u szaty poprawując długi,
 Cicho szepcąc: przynamniey wzgląd mien na zasługi
Poliarchowe: kiedym ja tobie tak tania,
 I ty sobie: porwie się jakoby ze spania,
 I stojąc martwym prawie przy ołtarzu ślupem,
 Powtarza ku *Palladzie* modły za Biskupem.
 Ale choćem słuchała, tuż będąc wedle ni;
 Słowam nie zrozumiała oney swojej kśieni.
 Wszystka myśl w *Poliarchu*, uszy, oczy, ktury
 Stoiący nie daleko bęgni figury
 Odbierał należyte dziękczynienia sobie,
 Tak że oczy wlepiwszy w *Argienidę* obie,
 Także i on szaleie, tak się i on miewa,
 W tym Amen Krolewna też z kościoła pośpiesza.
Poliarch ieden w uścich, i doma, i w drodze,
 O *Palladzie* ni dudę, ni słowka o Bodze.

Iako Poli- Prętko potym *Argienis*; Matko moja, rzecze:
 arch przy- Kiedyz *Poliarchowi* tę łaskę zawdzięcze.
 szedł doZe mnie i Oycę mego zboycom wydarł z ręki,
 Argienidy, To niegodziem nad inszych osobnego wdzięku?
 Kiedyby go kto do nas przyprowadził święty,
 Takili między chłopcy, iak między dziewczęty?
 Wielką ten u mnie łaskę, wielką przyjaźń zyska,
 Radabym wrey odmianie widziała go z bliska.
 Tu iey zaraz gotowość ofiaruję swoją,
 Nie dla łaski, ale się tego barzo boję,

Aby drogą nie mogąc, nie chciała tajemną
 Dziurą swej dopiąć chęci, i zkrzytą przede mną.
Jako wiatr ogień wznieci, tak wiatr ogień śmierzy;
Kto miłość nagle tłumi, ten ją więcej szerzy.

Ledwie wyszła z pokoju, (jak to szczęście zgodzi)
 Aż *Polarch* po sali z moim synem chodzi.
 Więc się zbliżywszy, wręczy syna o coś pytam,
 A onymże zawodem i gością przywitam.
 Samym potym wieczorem, złożywszy się kniemu;
 Przyść każę, nie dając znać i synowi swemu.
 Wieczor przyszedł: lecz i on pewnie nie omieszka,
 Gdzie go skryta przez ogrod prowadzi ścieżka.
 Toż iako się wzajemnie powitał z sobą,
 Nową grzeczność z nową w nim widziałbyś osobą
 Płochości w młodych słowach zadney i narowu,
 Rzekłbyś, że *Tickryne* wrocila się znowu.
 Statek większy niż w pannie, siła niż w mężczyźnie,
 Nigdy gościem, nigdy się mową nie pośliznie.
 Choć tam często przychodził, rozum nie postrzegła,
 Zeby mu kiedy serce zła żądza zażęła.
 Zartę zawsze swobodne, i powieści cudne;
 Zgoła wszystkie miał w sobie cnoty nieobłudne.
 Jeden tylko raz pomnię, odważył się na te
 Słowa, że urodzenie, i stan, i bogate
 Fortuny mu dodają śmiałości tak- siła,
 Byle sama *Argenis* gardzić nie raczyła,
 Ze, gdy Bog zdarzy koniec terazniejszey kłotni,
 Padłszy do nog Krolowi w zakon dożywotni,
 Przez święte rąk kapłańskich zawiązanie stuły,
 O nieby do małżeńskiej upraszał reguły.
 Niech idzie na katowskie co przedzey powrozy,
 (Krzyknie *Ráyrbanes*) ten pół psa, pół kozy.
 Słyszac ja to, (powiada *Selenessa* dali)
 Ze *Polarch* fortuny, i swoy stan tak chwali,
 Ani długo rozwodząc po prostu w cel mierzy;
 Mniemam, że się *Argenis* zwyczajnie zaperzy;
 I sobie należytą obchodząc funkeją,
 Odpowiedzieć na jego myślę oracyą.

Argienis
Poliarcho
wi szlubię

Aż mnie ona uprzedzi, i tak ukwapliwie,
Tak gorąco, że w poły umarła prawdziwie.
Iawień, który śśkałz w Lennie piorun kury,
I wy wszyscy bogowie, co światu statuty
Niecofnione piszecie w gornym konsystorzu,
Rozkazujący niebu, ziemi, wiatrom, morzu,
Słuchaycie mię, bo taka w ludziach wasza władza.
Ze widziacie, gdy z sercem język się nie zgadza:
A żadne was tak sprośnych brzydkie grzechow cuda
Nie mierzą iako wczelku nieszczera obłudą.
Was wzywam na świadectwo, i iezli daremnie,
Dziś, dziś, sobie uczynicie sprawiedliwość ze mnie.
Gdyby się był *Poliarch* Matki moiej luby
Synem rodził, mnie bratem, z nikim w żadne szluby
Do śmierci bym dla tego wstępować nie chciała,
Zebym nadeń żadnego człeka nie kochała.
Iac nie wiem, ani brata, ani znając męża,
Ale że ten kochańszy, uczą z ambon księża.
Teraz gdy mi natura sama puszcza cugi,
Na miejscu Rodzicielki *Selenis* drugi,
I ty słuchay mych szlubow, ktorem teraz Bogi
Zaświadczyła: da kreskę na nie Oycieć drogi.
On zięcia z *Poliarcha*; ja mam przyjaciela;
Nie da? nie doczeka się inszego wesela.
Każeli? i będzie tak ciężkim opiekunem,
Śmierć wydrze z musu i wnet kobierzec całunem.
Albo ieden *Poliarch*, albo nikt bez szkody,
Stanie na nim: inaczey w pogrzeb poydą gody.

Coż Bog swobodniejszego nad serce człowiecze
Ztworzyć raczył? które tak twardym przyoblecze
Krysiem, że mu dotąd, żaden tyran nitu
Najmocniejszym taranem nie zbił z propozytu.
Wytrzyma gwałt natury szturm wszystkich żywiołow.
Ani drgnie na srogi ryk Falerego wółow.
Ledwie się sam Bog z prawa w nim nie wyrzucił swego,
Dawszy wolą bez względu złego i dobrego.

Ze gdyby co wolności, tyle cześć miał mocy,
 Jużby nie miało słońce we dnie, nieżyć w nocy
 Komu świecić: i toby znalazł się kto taki,
 Zeby z nich chciał wyskoczyć odrzec zadyki.
 Aleć nie o swej woli, o swobodzie złoty,
 Co smakiem wszystkie cztęczo przenosi pieścizoty,
 Mówiąc: który największy, ten jest dowód z wiela,
 Dożywotniego sobie obrac przyaciela.
 Bo coć nieścis naturą, cierp, choć nie do smaku,
 Trudnoż czynić Rodzicom w dzieciach swoich braku.
 Przyjateł wczora sługę? nie umieć nic sprawić.
 Zły, niewierny, wolność go o iutrze odprawić:
 Zony mężom przybierać, albo żonom męża,
 Co ich motyka tylko, i rydel rozprzęze,
 Ktokolwiek sobie wtaśzczy, lub prawem pisanem,
 Lub przyrodzonym, każdy u mnie jest tyranem.

Wybladł Racychans, iako śledź moczony.

Słyszac, że tak głęboko w serce wkorzeniony
 Poliarcb Argienidzie; trudna rzecz do wiary,
 Rzecz: ale ten figlarz! gusta miał i czary,
 Krorychbym ja mu pewnie i pod skórą szukał:
 Coż nie miał dziewczki, kiedy boginią oszukał
 Słyszac to zkamieniałam, lecz że nagle leki
 Barzo są niebezpieczne, choć z pewney apteki,
 (Rzecz baba) i daley niech wam Bog fortuni
 Te śluby, i waszego życia opiekuni.
 A nie chcący, się z niemi darmo o to swarzyć.
 Powiem, że: prętkie rady nie zwykły się darzyć.
 Myśl długo, a chyżo rob, nie chceszli załować:
 Jeszcze lepiej nie grzeszyć, niżli pokutować.

Lecz iezli-moia w iakiey perfwazyacenie,
 I toby rowne było przed cię, ożenienie:
 A na coż te prywatne Polersze śluby?
 Na co te obowiązki zkryte? a czemu by
 Bez Ojca to bydz miało? czemu nie tak iawnie?
 Jako było za nąszych przodkow starodawnie.

Kto w słońce może patrzeć, ten nie szuka cienia.

Ity iako powiadaś, ieżliś urodzenia,
Ieżliś fortun krolewskich? przecz się nie obiawiś:
Albo się (po krolewsku do nas nie wyprawisz?
Nie odmowi dać corki Krol z chęcią radosną;
Na to się Panny rodzą, i do tego rosną.

Kiedy komu powoli. (*Pollarch odpowie*)

Łacno o dyskurs, łacno o koncepty w głowie:

Prawdę mowisz o Matko! *lecz się równa roku
Godzina, gdy kto kocha, a nie da obroku
Sercu uwiecznionemu: siła mgnienie oka,
Nie rzekąc godzina może: a coż więc pół roka?*

Teraz kiedy łaskawe na się widzę bogi.

Nie wzdrygam się naydalszey *Silenis* drogi.

Już pojadę wesoty, i nadzieie fity,

Ze mnie moje doleżą wcale depozyty.

Nie długo *Syryjskie* zamaćiwszy morze,

Przybędę do was da Bog! w oyczystym splendorze.

Obaczy *Sycylia*, i kto nas dziś okiem

Przenosi, słońce które dorząd za obłokiem.

Wtedy Oycowską ręką ztwardzone przysięgi,

Wieczney złączą miłości nieztargane wstęgi,

I co nas troje tylko mowi sobie w ciszy,

W krotce na wschod i zachod, cały świat usłyszcy.

Więcey mu wstyd wzpaniały nie dopuścił, a tu

Oczy pełne powagi, pełne Majestatu,

Jakby mu żal, że mowił, kęs ku ziemi zklonił,

I mężką cerę pięknym rumieńcem zapłonił.

Wstyd, starek, wielką skromność, wszystko cnoty przednie

W nim były: a teraz już i w pannach obrzednie,

Mę ztwo nieporównane: gdzie się tylko dała,

Do próby okazya, zawsze przy nim chwiała.

Jednak nie prętko pyłzny. (*dzielność sławę rodzi,*

Sława pychę, zwykle to więc za sobą chodzi)

Ztąd w nim wszyszy kochali: *Pierwszy do'godności*

Stopień, nie wiedzieć swoiey do siebie grzeczności.

Im *Pollarch* zklonniefszy żył przy naszym dworze,

Tym w większym u wśzech ludzi opływał faworze.

Sług nie nazbyt, lecz łobie podobney ozdoby,
 W słayniach kołmi na wybor pozastawiał złoby,
 Których i zayć umiał: coż żołnierskie sprzęty?
 We wszystkich nad naszymi przodek miał Panięty.
 Krolow równał: czy mu był *Jowisz* opiekunem,
 Sama matką natura; fortuna piasłunem?
 Jeden tylko *Gielanor* był mu od sekretu,
 Który z nim razem wyśiadł z iednego okretu,
 I przystęp do Krolewny zawsze mu był wolny,
 Lecz nigdy tak bezpieczny nie był, i swawolny,
 Zeby beze mnie: chociaż, *kogo miłość rani,*
Pospolicie nie barzo lubi starey Pani.
Bezpieczniejszy rozmowy, i gorętsze żarty,
Gdzie sam z Panną młodzieniec, a pokoy zawarty.
Nie to sztuka, nie grzeszyć, gdy nie możesz, ale
Mogąc grzeszyć, nie grzeszyć, to u mnie w pochale.
Ze starzec już zgrzybiały, albo mnich w klasztorze
Niezalotny? po ten dzień nie trzeba za morze.
Tamtego grzech porzucił, już przez reszcie lata;
Ten, by był nayszczelniejszy, hamuiego krata.

Młodość *Poliarchowl*, okazyja przytem
 Pochop do złego, cnota krata i zaszczytem.
 Tenże rozum, raz bojaźń Boża w *Argunidzie*,
 Przysięgłabym, że gardło dałaby przy wstydaie.
 Rzekłbyś, słysząc ich żarty, patrząc na nie z bliska,
 Ze brat z siostrą przy Marce mają swe igrzyska.
 Ta kiedy do świątnice weszła *Palladżiny*,
 Wiedząc, że te ofiary zasłużył kroiny,
 Do ołtarza mówiła; ażykliwym okiem.
 Co raz na *Poliarcha* poglądała bokiem.
 On postawę formuje, twarz i giesta mieni,
 Potakiwając modłom swej kochaney xieni.
 Czemu aczem się sama śmiała nieśtychanie,
 Przeciwnie ono ganiła z bogów błaznowanie.
 Jeźliż z Panem. (choć i człek) że nad cię możniejszy,
 Daleko barżiej z Bogiem żart niebezpieczniejszy.

Rozd.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Pokojowy Argienidzin daie znać Selenisie, ażeby, ieżli się iey to zda, Krola Sardyńskiego z sobą do niey przyprowadziła; który na palac przyszedłszy, tey nadzieie pełen, co mu ią baba uczyniła, affekt swoy w łaskę Damy zaleca, owa nad iego opinią, ostro się stawia; zkąd Radyrobanes na zawód swoy daremny się skarży. Selenissa wymówkę mu daie, że Krolewna chce bydź musiem wziętą; zaczym ow do porwania się iey nakłania, i na to komedya wyprawuie.

IUż się w dziesiątą postać Krol Sardyński mieni,
 Gryzie wargi, ście działła. pości, i czerwieni:
 Na koniec, gdybyż wasza Pallas była w niebie,
 Nie dałaby wydrzeźnić tey poczwarze z siebie.
 Ani *Isurpawego* czekając pioruna,
 Przebiłaby oszczepem tego koczokoduna.
 Tedy wodą święconą i lekkim kropidłem,
 Uydzie ten hultaj grzechem spyskłany obrzydłem?
 Bogowie! ale milczeć w takim ogniu wolę.
 Chciał jeszcze coś rzec, kiedy przeszkodzi pacholę;
 Które to *Selenisie* do ucha donosi,
 Ze iey z gościem Krolewną do pałacu prosi,
 Ieżli się iey tak widzi: a skoro odidzie,
 Coś, rzecze, przeszkodziło naszej *Argienidzie*.
 Czy nie duza? czyli ią Panny długo plotą?
 Ze nie mogliśmy sama przyysć, czeka nas z ochorą.
 Więc poydziemy: ale nim da znać pokojowy,
 Iu tym czasem dokończę przedsięwziętey mowy.
 Tak się *Poliarchovi* w *Sycylii* wodzi,
 Dekad iey nowey wojny nie zbiegą powodzi,
 Bo *Likogien* niecnota, psich pełen biszkuntow,
 Kradzieżą nie wskorawszy udał się do buntow;
 Alec mu się nie po szwie proto aż do końca,
 Poki *Poliarch* rzeczy krolewskich obrońca.
 Ktoryby był nie odniósł od fortuny szwanku,
 (Trudno prawdzie ubliżać: trudno nie dać danku

Jaunej enclie) drugi raz nie dźwignąłby głowy,
 Wziąwszy chłostę od niego *Likigi* i turowy.
 Krotko potym wspomniła, iako pobił posły;
 Zkąd mu niebezpieczeństwa na zdrowie urosły.
 Jako musiał uciekać w dziadowskiey maskarze,
 Znikając zdradą na się wewleczoney karze.
 Ze tu nie był od tych czas, iako się wykradnie.
 Ni z biesa: (przerwie iey rzecz) choć w ziemię przepadnie;
 Z czym *Gielanr* przyjeżdżał wszystko to szeroce,
 Zadney rzeczy nie taiąc, baba wybełkoce.
 Nakoniec preżno Krolu masz, o *Archambrocie*
 Co złęgo myśleć: to jest, co powiadam, co cie
 I twe trudni zamyśły, nie *Archambrot* pewnie,
Poliarch serce zaległ upewniam Krolewnie.

Na to *Radyrobanes*; Matko moja droga:
 Jakoż się ia w iey łasce ostoię dla Boga!
 Poki żyje ten oszułt: anuż i mnie zbłąźni,
 I do iego *Argienis* uda się przyjaźni.
 Więc ieżli prawdę twierdzi sz, i mnie też iuż kocha,
Jako chwila marcową, w Pannie miłość płocha.
 Kto się tylko ma do nię, nikomu nie skąpi,
 Odstąpiła tamtego, iuż i mnie odstąpi.
 Tego się nigdy, nieboy, rzecze baba wskoki:
 Tylko małżeństwo trzeba kończyć bez odwłoki,
 Co w tak zciśley miłości węzeł ludzi ztyka,
 Ze go tylko rozernie rydel, a motyką,
 A ieżli też tym czasem *Poliarch* przyiedzie,
 Łacno muchę utowić, (iako mowią) przy miedzie.
 On mi wierzy we wszystkim, ia go wydam tobie,
 Bo mu będzie potrzeba, pomyśleć o grobie.
 I snado dokażemy, gdzie się nie spodzieie,
 Zginię, a wiatr, i szluby weźmie, i nadzieie.
 Wezdragnał się Krol *Sardyński* na on koncept babi;
Lecz że się oprzeć trudno kiedy miłość wabi;
 Poszedł z nią do pałacu, gdzie w przesłonney sali,
 Raz serce swe *Argienis* cieszty, drugi żali.

Toż iako w krzesłach siędą; zaraz uprzeczności,
 Zaraz *Radyrobanes* poczyna miłości.

Selenissy
 rada o Poli-
 archu.

Radyroba-
 nes u Ar-

gienidy.

Łamie się we trzy dzwona; długie katalogi
 Fortun swych wyliczając; niesmiertelne Bogi,
 W liniach swego rodu, i z Ojca i z Matki,
 Kładzie Krole, korony, skarby, i dostarki.
 Co wszystko, choć dziesiątą część tych rzeczy miła.
 Ochotnie pod iej stopy, i sam siebie zwila.
 Prosi po stokroć, prosi po tysiąckroć, żeby
 Więcej nim nie gardziła; oświadcza się nieby;
 Ze te iego affekry, i zawzięte myśli.
 Żadna rzecz, skutek tylko szczęśliwy okryśli.
 Który ieżeli mu szczęście nieprzyjaźne sprzeczy,
 Śmierć tylko sama ciężką w sercu ranę zleczy.
 Ale skoro postrzeże, że na iego żądze,
 Nieznacznie zakładała *Argenis* wrzećciadze;
 Ukłonem go odbywa samym; że mu, ani
 Odpowis: a ieżeli też słowo jakie na ni
 To dalekie od swego pytania wybada:
 On o *Pawle*; a ta mu *Gawła* odpowiada,
 Poyrzy na *Selenissę* niewesołym okiem,
 Która iuż poczyniła sobie bydz prorokiem.
 Ze mu próżne do serca obietnice kładła,
 Teraz się zawstydziła, i iak chuśta zbladła.
 Dawniey się było wstydzić swoiey zdrady babo,
 Bledniy, perz się naybardziey? pomożec to słabo.

Nie zwierzay się nikomu, cooby mogło szkodzić;

Zwierzyłeś? iuż po iego woli musisz chodzić.

Już masz Pana nad sobą, waruy go obrazić,

Wydać, i na żałosny bak może narazić.

Selenissa

Argienidę
strofuie.

Bała się *Selenissa*, żeby i ten z iadu.
 Oney do ostatniego nie przywiódł upadu,
 Ze go obietnicami swemi śmiała zbłąźnić;
 Przeto słowka nie rzecze, i nie chce go drażnić.
 Lecz skoro za prog wyszedł; coż to prawi było?
 Coż cię to zaś na drugą stronę przerobiło?
 Wczoraś dała otuchę, dziśiay bierziesz zać;
 Patrz co tym na Oycyznę, co zaciągasz na się?
 O mnieć mało, iuż babę ale rego gniewać,
 Ktorego nam nie długo piosnkę przyidzie śpiewać,

Jeżeli

Jeżeli pożyteczną ? sam skutek pokaże,
 A co teraz napiszesz, tego nikt nie zmaże.
 Nie masz krzywdy chcącemu ; iam tey krwi nie krzywa ;
Jakie zrobisz , takiego napiiesz się piwa.

Prześłań wrożyć dla Boga ! (*Argenis* odpowie)

Maia o nas staranie łaskawi Bogowie.
 Jeszcze się nie okryły trawą te grobowce,
 Kędy zdraycy, i nasi legli prześladowce,
 My żyjem, niebu dzięka, które o nas czuie,
 Zdraycę pracy rozniosła, i robak zepsuie.
 Postrzegła baba, że ją przez cudzy bok koła,
 Jakoby ją gorącą wstrząsnął w serce solą.
 Jakoby ją drotowym biczem we grzbiet chlusił,
 Widząc on przykład na się iakoby przymusił.

Pierwszy owoc niecnoty, w ktorej kto sie czaje,

Mów co chcesz, mów o kim chcesz, do siebie stosuj.

Boli i Seleniff : lecz najmniej nie sarka,
 Wie, że grzech grzechem trzeba dźwignąć, wykrgarką,
 Chce pokazać, że głowę nośi nie dla kształtu,
 I *Radybanesa* namowić do gwałtu
 Wierę ? nie chce do targu koza ; więc w powrozie
 (Jako dawna przypowieść) bydź na targu kozie.
 Także też i *Argenis* uczyni to rada,
 Co musi, już na pomoc nie będzie sąsiada.
 A żeby tym nieznaczniey płotno ono tkala.
 Często na *Poliarcha* wrzeczy narzekala,
 Ze już o nas zapomniat ; tak u młodych ludzi,
 Prętko się affekt zgrzeis, prętko się wystudzi.
 Co z oczu, to i z myśli, a kędy im wcześni,
 Tam nowi przyjaciele : o starych się nie sni.

Miejsce, czas, okazya, do dobrego mienia.

Rzadki, kogo w przyjaźni statku nie odmienia.

Co chociaż sztuczna baba mawiała dowcipnie,
 Słyszcy czynny, choć i spi, gdy co najmniej zkrzypnie.
 Postrzegła wnet, iakby iey pokazał na migi
 Konceptu : a tym więcej starey oney wygi

Nie lubi, i o pomstę sprawiedliwą wzdycha
Argienis, że złość złością, grzech grzechem popycha.

Im dłużey Krol *Saraj* ki swe narowy zbiera,
 Tym ie bardziey i znaczniey poczawszy, wywiera,
 Coraz się wyżej: ceni, i szacuje droży,
 Rachując swoje sumpty, dalekie podroży,
 Przystawione posiłki w dalekiej rozpaczy,
 Których mu Krol nie może nadgrodzić inaczy,
 Tylko swą *Argienidę*, puściwszy iey w wien e
 Koronę: i takie było iego rozumienie.
 Zacznym co raz bezpieczniey, co dzień natarczywiew
 Nalega, i o kontrakt uprzykrza się chciwiew:
 Już wszystkim bydź poczynat ciężki, lecz naywięcey,
 Niezmierną pychą swoją swobodzie pańięcy.
 Tedy, sobie zprzykrzywszy *Melander* one
 Offerty, na każdy dzień stokroć powtorzone;

(Często więc z komplementow, i z wielkich akkordow,
 Przychodzi do rozbratu, do zwady, do kordow)

Małżeń-Do których zeszłe lata i zemdlone siły,
 stwa Kro-A zgła niegotowość inż mu nie radziły.
 lewskie. Przyzowie *Argienidy*: coż wzdy widziśz, że się
 Nie udał, Corko moia, w *Radyrobancie*?
 Radbym słyszał od ciebie? prywatnych to ludzi,
 Do kontraktow małżeńskich grzeczność, gładkość, łudzi:
 Ale Krolow, inaczey chciały tu mieć nieba,
 Na te wszystkie przysmaki bo im zmrużyć trzeba,
 Choćiażby się rozbratać z sercem miały oczy:
 W inży się cel małżeństwo Krolow, w inży toczy
 Ludu pospolitego: niechay będzie gruby,
 Szpetny, i nienawistny, głupi, i nieluby,
 Niepolityk; a zgła tak się niechay pisze,
 Jakowi się nie zeydą w ten stan towarzysze;
 Wszystkie niesmaki trzeba przeszkoczyć Krolowi,
 Kwoli pospolitemu tylko pożytkowi.
 Jezeli albo pokoy koronny z tym chodźi,
 Albo też Prowincyą pod berko przywodzi,
 Albo wiarą prawdziwą oświeci narody,
 Lub pożytek przynieście, lub zachowa szkody.

Nie swoy respekt ma mieć, Krol, Rzeczypospolity.

Jey obraz w swej osobie niech nośi wyryty.

A zatym wszystkie swoje odrytule sprawy

Do wieczney, która nigdy nie umiera, sławy.

Śmiertelni są Krolowie, co się tycze ciała,

W rzeczach im pospolitych cnota wieczność dała.

Druga miłość poddanych, i affekt uprzejmy

Oyczyzny, tych respektem, swe małżeństwo klejmy.

Cięższa rzecz jest umierać: tego każdy pewien,

(Cóż tak mówię do Krolów, iako do Krolewien)

Dla Oyczyzny, niżli gwałt uczyniwszy sercu,

Oney gwoli z niemitym stanąć na kobiercu.

Wzdy nie sam Kalrus zpełnił w Delfie danie banda,

Dla zwycięztwa swych Aten? wzdy nie sama Wanda?

Po szczęśliwym zwycięztwie dobrowolnie tonie,

Zeby swym nie szkodziła zamężciem Koronie.

Byto, i będzie takich Bohatyrek siła,

Którym nad wszystkie względy Oyczyzna jest miła.

Niechaj ci to nie czyni do mnie podeyrzenia,

Ze cię do małżeńskiego dziś ztowarzyszenia

Dziewko moja namawiam: gdybym was miał więcy,

Rzekłabyś, importuna że się zbywający

Wydaię: tak dziś siostry, tak swe córki czepić

Zwykli. chcąc kogo kształtem przyjaźni zaślepić

Krolowie: bo się ledwie one kończą gody,

Aż za lada przyczyną do krwie, i niezgody

Woyska zwodzą; tłuką się szwagierstwo na kołku

Zawieśiwszy, nie znać tam najmniejszego spółku.

Nie znać powinowactwa: w przymierzeli wchodzą?

Za psa krew dla Oyczyzny; chyba się pogodzą.

Ty żeś jedna u Oycy, i kochana córka

Z natury, a u Krola Państwa sukcesorka,

Albo pozwol o sobie Oycu, i Krolowi

Radzić: albo daj serce pod moc rozumowi.

Na to zaraz Argienis: Oycze mój, i Panie;

Aczem nie zaślubiła na takie kochanie,

Podobnoby się jeszcze namówić ci dała,

Ná to-żebym zpytana będąc, powiedziała,

Argienis
Oycu od-
powiada.

Ieżli stan chce odmienić? obieranie ale
 Nie corce lecz mależy Rodzicowi cale.
 Wstydz raczey radzi, w żadnym nie kochać się żeby;
 Gdyż zawżo światobliwsze Panieńskie pogrzeby.
 Ale *Radyrobans* nie miał sercu memu,
 Albo nikomu, albo nie day mię pysznemu.
 Niech iuż będzie i szpetny, niechay będzie głupi;
 A niechay nie rozumie, że mnie sobie kupi.
 Ty, o Oyrze! o Krolu! uważ inrze rzeczy,
 Ktore i sam w tym człeku widzisz, że nie grzechy:
 Dzieciem twoie: iezli ci zarobiła? karz mie,
 Jako chcesz, a w nierównym nie dáy ciągnąć iazmie;
 Z ktorego dzień wesela, a smutku poki żyć,
 Co go żadna poćiecha nie może ubliżyć,
 Ieżli kiedy, iako tu trzeba zmyślow pięci,
 Kto się w swobodzie kocha, a nie rad się smęci,
 Ale uszu naywięcey: tu mowić przestała.
 Krol też, żeby się sama rekolligowała.
 Witał z krześta, iako więc zwykł, w iey ią przedsięwzięciu
 Zostawiwszy; o inszym i sam myślił zięciu.
 Acz się *Radyrobans*, we łbie mając kliny,
 Burzy, że go w te wdała *Selenissa* drwiny.
 Widząc przedię, że sztuczna zwłazacza po wydaniu
 Sekretu, iuż ią trzyma iakby w poimaniu.
 Myśli zażyć iey rady: bo z nim w iedney łodzi,
 Jemu o *Argienidę*? tey o życie chodzi.

Radyroba. Zaczym *Wirryganisa* (ktoremu iuż wydał
 nes. *Wirry-Sekret*: ani się go strzegł, ani się go wstydał)
 ganowi se-Przyzwawszy, *Melardisa* obwinia mu wprzody,
 kret kómu. Ze mu dotąd niaakiey za pracę nadgrody
 niknie. Nie czynis; obietnice (iaki żart) zwiedziony
 Odnioś od *Argienidy* przez babę zdradzony.
 I że iego affekty w tym terminie były,
 Ieżli prozbą nie wskora uda się do śty.
 Lecz się boi, aby tak częste odwodzenie,
 Nie wpadło z *Selenissą* ludziom w podeyrzenie.
 Ty, ktoregom patronem (rzecze) spraw mych obrał,
 Boś i cnotę, i rozum wszyfikim *Sardem* pobrał.

Chciej zakończyć na tym miejscu takowe traktaty.
 Ja się z Krolewną wrzeczy będę bawił; a ty
 Łacny przystęp tym czasem do baby mieć będziesz;
 A skoro się na miejscu sposobne zdobędziesz,
 Ten list iey day ode mnie: w którym iey donoszę,
 Ze, acz w takiey odmianie, ieszcze iednak noszę
 Obumarte nadzieie, przy pomocy Boży,
 Kiedy się sama szczerze do tego przyłoży:
 Więc cokolwiek iey moim przyrzeczysz imieniem,
 Prawem, i nieodmiennym ma postanowieniem.

Toż gdy się z *Wiryganem* swoim tak naradzi:
 Ledwie *Tytan* ogniście cugi wyprowadzi,
 Na miednicy z całego toczoney kryształu.
 Jakiego świat nie widział tamten specyatu,
 W pierścieniu szle dyament; w dyamencie swoim
 Rznięte serce: dać i brać Krolowi oboje
 Przystało, co Marzatek pod koryną złotą,
 Z tą krotką przed Krolewną posławił ramotę:

Pierścień.

Gdy się Monarchom z sobą mir zawierać zdarzy;
 Zwykle ieden drugiego krzemieniem obdarzy;
 Zimny krzemień, lecz skoro krzesiwem go trąca.
 Ogień sypie, i iskrę wyrzuci gorącą.
 Serce czełecze krzemieniem, krzywda jest krzesiwem,
 Gniew ogniem, ten zparzy, kto w zgodzie nie cierpliwem.
 Nie krzemień Gradywowe na krew aparaty.
 (Choć ci też i *Kupido*: ma swoje żołdaty)
 Trzykroć w twardsze, niż krzemień hartowany nity,
 Żelazem nieruszony, samą krwią użyty
 Posyłam ci dyament wschodnich gryfów żeru,
 Na znak z tobą wiecznego o Krolewno! miernu.
 Gore i procz krzesiwa: więc gdy go na palec
 Serdeczny włożysz sobie, śmiałoby kto zalec
 Przede mną serce twoie, co się trafia iny.
 Niech go xpali i we cze obroci perzyny.
 Mnie zaś niech twe chęci takim ogniem grzeis,
 Który aż w trumnie woda święcona zaleis.

Nie

Nie zgasi, bo też znowu z żywych iłkier głów
Zpłoną wiecznym miłości pożerem cudownie.

Ledwie wyszedł Marzatek oddawszy prezenty,
Aż już sam król z uśmiechem idzie komplementy,
Więc gdy sięgają i dyskurs zwyczajnie się zaczyna,
Winyganes się z babą odwołuje nieznacznie:
I po krótkiej rozmowie przymknąwszy się do ni,
Kartę onę sekretną kładzie iey do dłoni,
Którą uchyliwszy się, skoro przeczytała,
Taką na nią odpowiedź Selenisa dała,

Selenissy
rada,

Niechaj Król tak głęboko rzeczy nie uważa,
Ani go ta w Krolewnie odmiana odraża,
Gdzie to w sercu inaczej, a inaczej w uśmiech:
Niemaż prawdy w białej płci, niemaż statku w chustkach
Często je prac potrzeba, kto nie chce być brudny,
I maglować; a zatym o dziurę nie trudno.
Kto leniwy, choćby się zakochał naybardziej,
I fortuna nieręczym miłośnikiem gardzi.

Nie zawsze i Kupido, choć i tak się tym bawi,

Do razu w cel uderzy, żelecce ukrywami:

Pomtorzy, a nie zaraz puszcza, iak wy, skrzydła.

Co dziś idzie oporem, jutro iako z mydła.

Niechaj i on nie szuka dłuższy dziewczostką,
Nie zlatą się łabędzie? niech zeszle iastrząbą.
Król jest, ma ręce zbrojne; bywa tego dosyć,
Ze musi wydrzeć, gdy kto nie może wyprosić.
Inaczejby był nie miał Proserpiny Pluto,
Kiedyby iey nie gwałtem dostał; powiedz mu to,
Jeżeli się Bóg nie mógł ożenić inaczej,
Ktoż ptośże człowiekowi tego nie wybaczy?

Takie jest moje zdanie; przy odwadze stoi

Szczęście; leniwy chleba sobie nie ukroi.

Nie czynię Argienidzie w tym krzywdy naymnieyszej,
Bo choćby z dalszej rada, prośbie teraznieyszej
Zmiękczyc się dała; złamać boi się przyśięgi,
Z której ją Król rozwiąże, gdy potarga wstęgi.

Co choćby iey też było trochę przykro zrazu,
 Niemasz krzywdy, ani tak wielki-go urazu,
 Zeby go samo święte, kiedy się w to wdało,
 Imię małżeńskie wiecznie poignać nie miało.
 Muśi i ta nowego kochać oblubienica,
 A *Poliarch* nie uydzie stomianego wieńca.
 Ktorego zgładzić radzę, i jeszcze to przydam,
 Ze wam go swoją ręką prętko na śmierć wydam.

Dyskurs,

Drwi babá: nie dziw, bo już tak daleko w lesie,
 Gdy iey zdrowie na samym *Radyrobansie*:
 A ono lepiej było przy rogu, na rynku;
 Krupy mierzyć nieboga, i pilnować szynku,
 Nie o skorę się cudzą kontraktami bawić,
 Boć pewnie twojej przyydzie na koniec nadstawić.
 A *Poliarch* żyć będzie, i siedzie nąd szyną
 Swych nieprzyaciół, co mu dziesia bory szyną.
 Wszego świata rozumny, nie rzkać *Seleniss*,
 Nie poradzą, gdzie zaydą niebieskie abryssy.

Wszystkie ludzkie obroty, wszystkie mieszaniny.

Z jednego gruntu idą przedwieczney przyczyny.

Trefunkowi to przynac, gdy się nasze kliki

Zabiegł z Boskim zdaniem, i dyspozycją.

I to dobre musi być, gdy kto z przyrodzenia,
 Do rzeczy właśnie dobrych stosuje swe chcenia,
 Chyba, jeżeli kogo Bog chce przezem zkarac,
 W ten czas nie zwykł iego złych zamysłów rozparac.
 Więc, kończąc *Seleniss* mowę rzecz: wielem
 Razy potrzebę, że jest dobrym przyziacielem
Radyrobansowi Krolewna to wstrętem,
 Ze się poprzyśiężonym słowem, iako pętem
 Usiłowała z kim innym radaby nieboga
 Wyfła, nie obrażiwszy, z tego węzła, Boga.
 Musby ją nie nie mierzył, kiedy co raz prawil,
 Jeżeli *Radyrobans* kocha, czegoż bawil?
 Druga; *Mercader* tu, iako widzę broździ,
 I umyślnie z ostatnią odpowiedzią pozdzi,
 Niechęcący inwidy sam na się obalać,
 Woli ją na niewinną *Argienidę* zwałać.

Woylko tym czasem pisze, ludzi cicho zbiera,
 Niechże się iedno potym goręcey napiera
Radyrobanes, co dziś nayduią przyczynę,
 Potym wzgardzą, nakoniec wrzucą za drabinę.
 Zdziwił się *Wirzyganes* zdradzie: tak okrutney,
 I w tymże miejscu baby odchodzi sekurney.

Radyroba-

nesowa re-

zolucya.

Wstał i *Radyrobanes* zakochawczy czoło,
 Bo mu z rozmowy owej namniey niewesoło:
 A słysząc, co *Wirzygan* szepce mu do ucha,
 Wnet go nowa porywa w sercu zawierucha.
 Dobrze, dobrze, odpowie: kiedy inszą drogą,
 Rozprządz się z *Poliarchem Argenis* nie mogą;
 Kiedy tey wagi szluby, i pokątne wota,
 Więc moja będzie rozwieść to ładło robota.
 Szczerze, lubo nie, z nami *Selenissa* idzie.
 Ia pewnie nie zostanę w tych ludzi ohydzie.
 Przysięgam *Wirzyganie*, przez bogi, przez czarty,
 Ze z nas *Meleandrowi* nie ujdą te żarty.
 Babie tego sekretu nie trzeba powieścić,
 Przedatą *Argienidę*, może i nas przedać.
 Owszem tak zmyślać będę, że mi się ta zdrada
 Nie zda: szczerzeli radzi? wsiędzie z nami rada
 Pospołu z *Argienidą*: w czym acz wiele widzi
 Trudności *Wirtyganes*, ale nie nawidzi.

Prawdy upor nieszczesny, na co się usadzi,

Nie tylko człowiek, Anioł z Nieba nie rozradzi.

Oprocz niebezpieczeństwa, które tu jest iawne,

Pogwałcić gościnności prawo starodawne,

I wstyd, i grzech; a iednak nie chcąc go naruszyć,

Wolał mu cugle puścić, wolał mu poruścić.

Czasem się rychley człowiek sam w sobie obacza,

Niż gdy mu kto na upor racye przytacza

Przeciwne: i choć widzi po dyspuście długi,

Ze źle, tedy dla mstydu nie ustąpi drugi.

Tak się droga do zguby Krolewnie gotuje,

Dla złości *Selenissy*! a co złość celuie

Udania! bowiem ia to zabijało dzieży,

Jakby miała zezwalać na one kradzieży.

Więc

Więc żeby *Melandra* nieznaczniey zawierał
 W swe sieci, nie przykrzył się ani nań nacierał ;
 Rzadkie czynił wizyty, i krom asystency,
 Nie mając kilku osób koło siebie wiencey,
 Zeby go tak do dalszey ufności sposobił ;
 Owo w wszelakim kiztałtem swą nie szczerość zdobył.
 Woytko nawet odezwał : tuszając że go lepi
 Ubezpieczywszy, na swe fortele zaślepi.
 Szczęść ser ze wszystkich ludzi tylko obrał sobie,
 I pięć lekkich okrętów, iakoby na szrobie.
 Ktore rowno z wiatrami nieścigłemi bieżą,
 Zeby mógł tym sposobniey uskrobać z kradzieżą.

Ale zkądby ją począć ? wszystkie zmyśli zbiera,
 Na koniec taki koncept w swej głowie zawiera :
 Kiedy pierwszy raz jego flota w wielkim biegu,
 Do *Sycylii* go z nim przychodziła brzegu,
 Sternik myśla nie w a łom chcąc *Królewską* nawę
 Jak naybliży przytławić, złamał w przedzie ławę.
 A podobno nie jednę, że ją aż wiśdować
 Na piasek, i musieli cięśle naprawować,
 Zgoła znówu budować : bo skoro obaczy,
Radyrobanes, że tu galery inaczej
 Robią niż w *Sardynii*, z *Melantrowego*
 Okrętu brać wizerunek rozkaze do swego

Koncept na
 zdradę *Argienidy*.

To szczęście wszystkie miasta, wszystkie zamki mają,
 Ze pięknieysze z ruiny, niż z korzenia wstają.
 A żeby iak naysilniey, stanął i naysprędy,
 Pilności nie żałował, nie szczedził pieniędzy.
 Raz sam szedł, drugi kogo zesłał dla dozoru ;
 Aleć i *Melantros* czalem ku wieczoru,
 Gdy po ogniu słonecznym wdzięczne wstały chłody,
 Dla przechadzki nawiedzał okręt nowey mody.
 Który skoro dorobią, dał miasto kopuły
Argienidzie z temi statę tytuły.

Na statę
Argienidzi-
 ne.

Nie żalby dla tak słizney, twarzyć gorzec *Troi*,
 Nie żal Grekom dziesięć lat pracować we zbroi.
 Z drogi, chcieli wstydu uyc morskie Boginie,
 Bo piękna *Argienida* w tej galerze płynie.

Zaprzęgaj

Zaprzagay ugotowane Rolu Zefiry,
 W zagłotkane ze złota, i z purpury szczyry.
 Kryćcie się Hyppotami, nie straszcie iey Torcy.
 Powiedzcie Neptunowi wszystkich morz dozorcy.
 Ze piękna Argienida w tej galerze płynie,
 Niech przed nią kawalkuie na szybkim Delfinie.
 Niechay Scylla nie szczeka, Charybdys nie warczy,
 Niechay obie teb kryją, co im z wody starczy.
 Kłaniałby się iey Atlas, choć z daleka zimny.
 Gdyby lądem iechała: niech iey pieią hymny,
 Uśmierzając wdzięcznym snem tęsknicę w żegludze
 Złotonste Syreny, aż na brzegi cudze
 Wyśiędzie: a przez morskie przysięgam zatopy,
 Gdzie tylko staną piękney Argienidy stopy,
 Wszędy Panią na wszystkie czekaia iey strony,
 Tryumfy, pompy, berta, stolice, Korony.
 Tak iest piękna Argienis, żeby patrząc na nie,
 Znowu się bili Grecy, gorzeli Troianie.
 I tyśiąc swych okrętow ku wojennej sprawie
 Gotowych, teby poddał Agamemnon nawie.
 Gdzie piękna Argienida w takiej minie stoi,
 Takby rzekła: wszyscyście; wszyscy zgoda moi.

Kędy miał okręt boki w sobie rozłożyłte,
 Wszędy sztuki, i stały obrazy złociłte.
 A żeby ją tym barzicy do niego przychęcił,
 Oney go dedykował, oney go poświęcił.
 Następował doroczny dzień iey narodzenia;
 Który fest do swej nawy złączył odnowienia.
 Każę rozbić nad morzem namiot złotonity,
 Chcąc dla Krola z Krolewną bankiet dać sowity.
 Który aż ku zachodu przetrzymawszy słońca.
 Okręt ow z trąb okrzykiem z iego ruży końca.
 A gdy wieczór nastąpi, inwencye nowe
 Siarką przyprawne, miały figury ogniowe
 Z morza na piasek nizki wyskakować żywem
 Impetem, i takowym cieszyć ludzi dziwem.

A potym Krola z corką zapomniatych cudem,
 W okręt porwać bezbronnym między iego ludem.
 Już to zawarł u siebie, już to uprzął w głowie:
 Więc zeby się uciechą dłuższą *Sykulowie*
 Cale ubezpieczyli, i krom podeyrzenia,
 Swego skutek szczęśliwy miał postanowienia.
 Noc; która oblewiny one poprzedzała,
 Na grach i komedyach zeszła prawie cała.
 Jedenastu swych młodzi przybrał równych sobie,
 W leciech, w kształcie, w urodzie i wzroście ozdobie.
 Ktorzy to z nim wydurną odprawiali sceną,
 Kiedy z nieba *Saturn* synowie wyżeną.
 Jako *Iawisz* Niebieskie wziął sceprum przed braty:
Zawszeć młodszych ma odrwać, kto pierwszy jest laty.
 Starszy brat mięso kraie, a młodszy obiera,
 Ale ten jeszcze na czczo, ow się już ucięra.
 Już się naiadł, o długoż obranego kaska
 Czekaiąc, na opiekę bratnią młodszy młaska!
 Jako *Neptun* troizębim berłem morza miesza,
 Jako się do podziemnych państw *Pluto* pospiesza;
 Aleć i *Meleander* rad słuchał, gdy o tem
 Mowiono, iakim lumpem, iakim się obrotem
 Kasze *Ratyrbanes*, chcąc dzień, w który się z tem
 Wita światem *Argienis*, uczcić wielkim festem.
 Przeto i sam supliki, i miał swych żadości,
 Dla tym większey onego dnia uroczystości.
 Na tenże czas odłoży: tak go życząc święcić,
 Zeby się żaden człowiek nie miał o co smęcić.
Klebul z *Ibburanem*, że oba rozumem
 Słynęli, opadnieni wielkim ludzi tłumem,
 Podięli się przy niemym tych suplik papierze,
 Proźby one Krolowi opowiedzieć szczerze.
 I Krol toż na nich kładzie, i dzień znaczy, w ktury
 Przeyrzawszy, przetłumaczą przed nim te raptury.
 A ci nie odkładając, gdy je w ręce biorą,
 Obaczą z nich śmiertelnie *Syzylią* chorą.
 Co naygorzszą *Letargiem* affekcyą spiąca,
 Snem człowieka zabija, i do grobu wtrąca.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Gdy Dunalbi Ibburranes i Kleobul, Senatorowie, względem podanych Meleandrowi supplik, relacją zabierają się uczynić; aż za nastąpieniem Jmienia Argienidżinych, cała prawie Sy-cylia na on fest się zgromadza, który, ażeby należyłą pompą, a bardziej dla wykonania swej imprezy, Radyrobanes iak nayle-piej ozdobić mógł, kosztu nie żałuje na wyprawienie saltu, którym podział sukcessi po Saturnie między jego dzieci reprezentuie.

Więc skoro przyszedł termin; stanawszy przed Krolem, Dunalbi Ibburranes, z świeckim Kleobulem, Tak poczną: rozkazaniu dosyć czyniąc twemu, Tudzież i kwoli dobru Panie powszednemu, Przeczytaliśmy wżyskich Sy-cyljskich stanow Suppliki, które do twych podają dywanow. Siła godnych uwagi, potrzebnych naprawy Rzezyśmy obaczyli, i iezli zabawy Twoie słuchać pozwolą, zaniedbane rany. Co koniec twej Koronie niosą oplatany, Orworzemy przed tobą a oraz fcytucky Zyczliwej damy rady: tu Krol peten zkruchy Będę słuchać dla Boga! i was moi drodzy Upraszam przyjaciele, żebyście mi słodzy Nie dawali lekarstwa, tylko iakie w sobie; Mowcie, rzeźcie, a w takiey ratuycie chorobie; Wżysko przyymę bez zmasku; cukrem piołun gorzki; Kiedy idzie o życie, z ręki jest Doktorcki.

Wierzchem głaszczą podchlebcy, prawiąc co do smaku; Szczery cztok nie powinien mieć w osobie braku.

Coż gdy pod czas takiego dzisia zamieszania? Głowy niemasz sposobney, wiecie do słuchania? Ze serca, nie samego tylko trzeba ucha; Iezli kto myśla błądzi, chociaż uchem słucha, Groch na ścienie, na ledzie piśmo stawia; zaczem Nie chcę ja bydz tak próżnym rad waznych słuchaczem; Ktore, aż tę machine z swoiey głowy zwalę, Do krotkiego odłożę czasu; nie oddalę.

Toż

Toż że wszystkiey korony *Syryjskiej* chciwo,
 Ci na dziw, ci z potrzeby, zjeżdża się co żywo,
 Ze się *Rafyrobanc* czasem z sobą miesza,
 Czy tak wielka imprezy nie prz. szk. dzi rzesza?
 Czatem myśli: gdy Króla w okręć będzie s. dzat,
 Miało pomocy ten tłum, ieszczeby przeszkadzał
 Żołnierzom *Syryjskim*: chociaż i tych mało,
 Zeby się ledwie widzieć drugiemu dostało.
 Zrząd większy bierze pochop, i bardziey się sadzi,
 Im więcej do *Eperku* ludzi się gromadzi,
 Choć zrząd (rzecze) u *Sykwów* faworu dostąpię,
 (Bo mi będzie potrzebny) gdy złota nie skąpię,
 I łacniej zagniewanych tym ugłaskę kształtem,
 Gdy ich pewnie naruszę *Arginażinem* gwałtem,
 Wspomnią moję wspaniałość, a zatym pod władzą,
 Rychley mi się, gdy wezmę dziedziczkę, poddadzą.
 Wieczor zatym, po nim noc z Oceanu padła,
 Rzadki kto utrżęyszego czekając widziadła,
 Spi, albo się przynamniey rozbierze do spania;
 Czekają wszyscy ludzie rannego świtania.
 Tedy chcąc oczy onym napaść dziwowskiem,
 Na pałac niestychanym zbiegą się naciskiem.
 Gdzie w przestronney, i na to zbudowaney sali,
 Od niemałego czasu te gry gotowali.

O prożność zmyśłów ludzkich! o wielka ślepota!

Prożność.

Do baiek, raczey do snów tak wielka ochota!
 Jakoż tu ieden głupi błaznow zrobił siła?
 Tak nas bardzo cielesna żądza zaślepiła!
 Ktora swym appetytem do łada kuglarza,
 Do snów, do baiek, rozum ciągnie gospodarza,
 Niechayże mu o Niebie Kaznodzieja prawi,
 Albo drzymie, abo się czym inszym zabawi.
 Już ani Marszałkowie, ani mogą wierni
 Tak strasznego tumultu utrzymać odźwierni.
 Ci drzwi, łaski na trzaski tamci drobne kruszą;
 Ba-nie to nie pomoże drą się, ciśną, duszą.
 Wrzask, i trzask niestychany, temu trzeszczy żebro;
 Temu rękaw urznięto, a owemu siebro.

Temu

520 *Argienidy Część Trzecia*

Temu rękę złamano, ten pie wola, że się
 I on patac, i sala z fundamentem trzęsie.
 Już długo *Melander* na swym siedzi krześle,
 A widząc, że nie radzi, chociaż kogo zesle,
 Wstał, powagą Krolewską perłwadiąc, izby
 Nie darli się: w ośladku prosił oney ciżby:
 Przymamniey respektuycie na Boga, na krola?
 Okiem niezmierzonego trzebaby wam pola,
 Zebyście się zmieścili: toż który szedł za niem,
 Rzecz do *Archambrota*: proszę swym staraniem
 Ukrom ten frog nać sk, a sam wpoły gniewny
 W krześle pod baldekinem siadł wedle Krolewny.

Nadśka.

Tym prędzey, tym się podjął *Archambrot* ochotni,
 Gdy *Radyrobansow* prawie dożywotni
 Nieprzyziacił; i tu go chce przywieść do ztraty,
 Zeby skutku nie dotrzy jego apparaty.

Nie spi serce niechętno, i na pomstę czycha.

Jako gdy iskra w kłodę zakradnie się cicha.

Dotąd nie polirzeżona we wnątrz tli perzyni.
 Aż płomień przez otwarte wybuchnie szczeliny.
 I twoy cię nieprzyziacił, gdy iawnie nie może
 Pożyć, kiyie do pomsty wyostżzone noże,
 Czekaiać by naydłużey: toż skoro polirzeże
 Okazyi, wypada, i ciebie porzeże.
 Broni wrzeczy *Archambrot*, i z ludźmi się zpiera.
 Zeby się nie cisnęli, a drzwi im otwiera.
 Krol też widząc, że co raz więcej ich przybywa,
 Już się gniewaiąc, z krzesła do drugich porywa.
 Lecz i *Radyrobans* patrzac na toż z gory,
 Już chce od pawimentu podcinać sznory,
 Na których zawieszono machiny wisiaty.
 Co gry i komedye na dot zpuszczac miały.
 Aleć wždy sami ludzie, w tak frogim ucisku
 Nie chcąc bydź, dali pokoy temu dziwowisku.
 Toż skoro co z większego zgietk się on uśmierzy,
 Ozowie się kapela, a czterey Saterzy.
 Strażni rogami, straszni żubrzymi kopyty,
 Uchyliwszy portyry wyszli złotonity.

I krótko niećwiczone odprawiwszy dzioki,
Oddawszy wprzód Krolestwu, na obadwa boki
Mieć karty pisane, gdzie miało prologu
Ludziom scenę podali przyzłą w katalogu.

Z przeszłemi czasy, z ubiegłemi laty,
Późna natura żatwie swej ztraty;
Już wiek kwitnący, już minął rząd złoty,
Który pod iednym Saturnem trwał poty.
Co go zło dzieci bez wszelkiego względu
Z Boskiego w niebie zegnali urzędu.
I toć to na się bratnie serca iątrzy,
Kiedy z iednego berła dziś są trzy.
Młote & twoie z piekła rodem siostry,
Złoty żądze sługi, mają nos tak ostry.
Ze najsłodszy rozrymają tamy
Przyjaźni ludzkiej, i natury samey.
Aleć już złość ich wyżey nie doleci,
Kiedy się rzucą na rodziców dzieci;
Bo bracia choć nie nie mają do działu,
Wzdy pełne noszą serca swe żakatu.
Przekłeta ządrość ta nayprzód Kaima
Na niewinną krew Ablowę poddyma,
Ziąd iako zpadkiem do zguby ostatni
Świata, miłości roziem idzie bratni.
Gniema się Iowisz, Neptun, gniema Platon,
Ze świat, z którego Saturna wyrzuto,
Podzielić trzeba & nie może wiedzieć,
Choćby się każdy w niebie chciał osiedzieć,
Jeżeli go potka: nie wadźcieś się z sobą,
Boście pod iedną leżeli wątroba.
Niechay wam żądra nie panuje durna,
Przymroćcie oczy do rzędu Saturna.
Pamiętajcie, że panowanie, dzieci
Oycowskie, dobrych nigdy nie oszpeć,
A ieżeli też już chcecie tego działu,
Oto fortuną z swego Arsenatu

Nie na statecznym kole do was wchodzi,
 Albo poważni, albo was ta zgodzi.
 Górnych Iowiszu niebios będziesz Panem;
 Niezmiernym Neptun rządzi Oceanem;
 Pluto, że zmieścić nie może się z braty.
 Podziemnym kraiom da swoje mandaty.
 Sypią się z nieba winszując ohotni,
 I z morza mnięsi bóstwie wilgotni.
 Nie omieszkaia kontestow powinnych,
 I ci co w Państwach mieszkają niżinnych.
 Wszyscy to mają w appetycie zakrytem,
 Ze każdy pragnie pierwszym faworytem
 Nowego Pana, ile można, zostać.
 I w taką się wnet przeformuje postać.
 Do iakiey złonny ow z natury będzie.
 A że mu serce, i uszy osiedzie.
 Wszystkim się nowe otworzą nadzieie,
 Ci do podpisu niosą przywileie.
 Prezenty inszy, Panegiryk drugi.
 Zkładają froky rymy, i papugi.
 Zadna bogini, (rzecz uwagi godna)
 Ani niebieska, piekielna, i woana,
 Do tak głównego nie przybyła aktu,
 Wiecznego bogów najwyższych kontraktu.
 Czyli nie chciały faworować stronom?
 Czy się w to mieszac, nie pięknie matronom?
 Lubo się czuły, że choć im nic na tem,
 Wszędy się wścibia, i mieszaia światem.
 A iako pocznie biatogłowa gadać,
 Już nie przestanie, choćby się iey zpadać,
 Gdziekolwiek affekt płochy ięzyk kinie,
 Łacniej się szybkiej złożyć robotynie.
 Do gotowego najlepiej niewieście,
 Atoli na tym nie chciały bydz feście,
 Złatem napisać te słowa trzebaby.
 Snadziej stu mężow, niż dwie zgodzić baby.

Rozdział Szefnasty.

Lecz ty o Panno, Ktorey, iako corki
Jedney, z ręki-oycowskiej bez sporki
Czeka Krolestwo : z którą się nie śmiały
Boginie, na swe potierać zápaty :
Zasiądz ich miejsce : potym że wspaniałym
Iowiszem w tańcu przechodził się matym.
Gdyż i on, i nikt nie wąpi w tey mierze,
Zec w niebie, ani na morzu przybierze.
Podobney : pięknaś może do poranny
Równać cię zorze : przenosił Dyanny.

Komedia.

Krzykliwe zatym trąby z echem się ozwały,
I one się machyny z lekka odymały,
Na kształt obłokow, które złoty sznur dość gruby,
We trzy pęki, albo trzy rozdzielał przeguby,
Płomienie przez nieznaczne szczeliny migora,
Rzekłbyś, że błyskawica, a iako bełkocą,
Kiedy się więc gradowe zetrą z sobą chmury,
I tu uszu dochodzi grom strasany, ponury.
Gdzie oliwne w kryształach gorzały kagańce,
Po złocie i purpurze wdzięczne czyniąc głańce ;
Nie śliczniey gwiazdy świecą z swego firmamentu,
Toż iako się opuści kęs do pawimentu
Ono niebo, raz dęta, drugi raz wokalna,
Toż trębacze, muzyka toż instrumentalna
Sili się : aż machynę złote zpuszczą sznury,
Na gładkie i dywany usiane marmury.
Cma małych Kupcyków, z otwartego łona,
Głowa w szyskim w kudełki pokędzierzawiona,
Wytypie się na ziemię, twarzyczki nadobne
W rączce łuczek, a w drugiey dwie strzaleczce drobne,
Uzłoczone skrzydełka, tępi wolne szumy
Czynią, rchnąc zapaszyste ambry i perfumy.
Jeszcze ci tak po wdzięczney wioli skakali,
Kiedy się z średniey bani *Jupiter* wywali,
Toż *Neptun*, toż i *Pluto* na one koncenty,
Wzpaniały chod stawiając, i krok niosąc święty.

Tak gdy krotko wszyscy trzey pobiegają kołem,
 Razem się na środek sali zeydą z sobą czołem.
 I wnetze iakby o dział nie mogli się zgodzić,
 Tymże im tańcem z kupy przyszło się rozchodzić,
 Co kiedy raz powtorzą, i drugi, i trzeci,
 Zawsze z większym affektem; rzekłby kto, że nie ci?
 Też na kręgu złocistym Fortuna się toczy,
 Z szczerę wstęgą purpury zawiązane oczy,
 I w oneyże muzyki, iasn eysze niż śniegi
 Stopy, ale poważne stosowała biegi,
 Dopieroż rozroznione chrac porównać braty,
 Kaze im z ukasaney brać karteczki szaty.

Sięgnie naprzód *Jupiter* między one listy,
 Aż mu się w garści piorun zaiskrzy troisty.
 Po nim *Pepus* bardyzan także wziął troizębi,
 Którym mieszka Ocean ślagaiać naygłębi.
Pluto na własną swoją rozgniewał się rękę,
 Gdy wyjął do *Awenn* okropną ofękę,
 Znowu krzykną trębacze, ali obtek drugi
 Popiętrzony, w rozliczne wali się frambugi.
 W którym *Mars*, i *Apollo*, i *Mercury* trzeci,
 Jako ich ta nowina do nieba doleci.
 Ze *Iowisz* rządca świata, niemieszkanie spadną s
 Widzi i *Neptun* swoich, gdy z burzą szkaradną
 Dymy perfumowane, na kształt morzkiey fale,
 Burztyny wyrzucały na brzeg i korale.
 Tryton na wielorybie, *Glaukus* na *Delfinie*,
 Na okropnym *Proteusz* *Hypertamle* płynie.
 Zasępi się i *Pluto*, w teyże widząc chwili,
 Skoro się kęs z pod ziemnych przepaści uchyli,
 Aż *Radaman* brodaty, aż znaczni po zrzędzie,
 Eak z *Minsim*, wszyscy przedpiekielni sędzie.
 Czoła zpuszczą ponurę, brew owistą zwieszają,
 Przerażeni światłością oczy teraznieyszą.
 Niebiescy w purpurowey, morscy w szacie modry,
 Piekielni (kiedyż proszę starzec będzie szczodry?)
 I po tych znac łakome z twardym ręce czołem,
 Rdzą im suknie i śniadym przypadły popiołem.

Marsa poznać po zbroi, *Apollo* saydaczny,
Mercurys po skrzydłach, i po czapce znaczny.
Tryton trąbkę zawiesił na ramieniu krętą,
Proteusz ma dwie twarzy, i myśl obojętą,
Statku mało albo nic: *Glaukus* długą brodą,
Szybkie straszy *Delfiny*, i ryby pod wodą.
Menes na płaszczu sto miał swojey liczy *Krety*,
Eakus niecofiony na swoje dekrecy.
Kadameas ma hycierę, którą w tym obrazie,
 Na lotnym *Beller fen* wojuje *Pegazie*,

Toż iako wszyscy swoje powitaia bogi,
 Do wdzięcznych stron syafoniy przystosuią nogi;
 Niebiescy nawyseley, morscy ię zaś chwiali,
 Podziemni, iako czoła, tak nogi stawiali,
 Raz wszyscy iedno koło uczynią. A drugi,
 Z Krolmi się na osobne rozprzagaia cugi.
 To każdy pojedynkiem odprawuie figle,
 To prostym szermem przez plac bieży niedościgle.
 Albo wiżąc w lekkiego powietrza zachwycie,
 W rątki nogami mordenty rebią i kaprycie,

Tedy *Radyrabanes*, ktory był personą
Iuwisową, skroń złotą okryty koroną,
 Idzie po *Argimide*: A tawstawszy z krzesła,
 Poważnym się do tańca maiestatem nieśla.
 Poparzą się bogowie, i wprzody wesole,
 Ze wzpaniałym humorem wielkie toczą koło.
 Lecz i *Kapidykowie* zkartuią się wnetki,
 Krotkimi złote łuczki ciągniały łokiecki.
 Każdy krotkolwiek tam był, lub patrzył przez szpary.
 Przyznawał że piękniejszy bydz na świecie pary
 Nie moze: ten rękami, ow twarzą znak czyni,
 Za godzien *Iuwisa*, godna *Iuwisa* bogini.
 Sam nie patrzył *Archambros*, krty mu niewesoło,
 Na lasce wsparłszy rękę, na tey wspiera czoło.
 By się to co mu myśli, ięto iako *Sarda*,
 I Bostwoby go i ta odpadła galarła.

Dopieroż kiedy wszystkie Panny z matronami,
 Odprawia na przemiany swe tany z bogami.

Krzykliwie na wysokim zagrzmią trąby chorze,
 Bogowie też każdy w swą, każdy przy swym dworze,
 Dźwiga obłok *lwiska* pod najwyższe stropy,
Neptun się z swemi w morzkie zawiera zatopy.
Kozłom Pluto szedł w otchłań, pochyliwszy karku;
 Przy świecach, że nie kontent znać po nim z iarmarku.
 Na tych miał drobniusienką rosę nieba samy
 Rożnych wodki zapachow zpuszczą, i balsamy;
 Na miejsce zwyczajnego *Epilogu*. A tu
 Koniec aktu, z którego całemu się światu
 Wstawił *Radyrobane*: że takie zaciągał
 Koszty: aleć on przez nie czegoś głębiej śigał.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Podprawionym tańcu na komedji z teatralnemi bogami, ognie-
 siarką przyprawne, ze środka wód wypadające, prezenturą się
 na morzu. Ludzie wszyscy *Radyrobanełowi*, zbrojni w gotowości,
 czekają y patrzą, co im *Pan* rozkaże, który, gdy już miał wyko-
 nać zawód swej w porwaniu *Meleandra* i *Argienidy*; *Archom-*
brot z *Eyrymedem* to postrzegłszy, upominają *Meleadra* o na-
 piętey zdradzie, i iak się iey zachronić ma, doradzają. *Krolowna*
 zatym chorobę i nagłą słabość zmyśliwszy, nieś się czym prędzej
 z morza do pałacu każe; czego zabrania *Radyrobane*, ale do-
 ciekłszy, że iego zrozumiano fortele, gniewliwiec wypada.

Apparat **W** ięc nazajutrz ledwo świt ranna znaczy zorza.
Radyroba- Nie spawszy przez całą noc włok bieży do morza,
nefow do *Nawę* swoją oglądać, do ktorej zepchnięcia,
 raptu *Ar-* Dopinając zkrzytego w sobie przedsięwzięcia,
gienidy z *Krola* z corką zaprosił; gdzie na brzegu niskiem
Oycem. Dostatnią zbudowano kuchnię i z ognikiem.
 Tam bankiet wymienity frogą każe spezą
 Gotować: gdzie i lądem i morzem nawieją
 Rozlicznych specyałow: tamże kilka zszycó
 I w równi złotem tkanych namiotow rozbito.
 Płoty poodpinano, bluszczy tylko zielony
 Wietrzyk czyniąc pomierny, mał wżyskie strony.
 Gdzie w swej barwie misterną zwierz i ptak robotą
 Cieszył oko; i wody igrały pozkotą.

I ná cud, tak blizkiego rozlicznego blasku,
 Biegły ryby: ludzi się nie bojąc i wrzasku.
 Z jasney kóści koniowey pod namiotem tożę,
 Ustaty Argienidzie iedwabne rogoże.
 Gdzie ieść miała (taki był zwyczaj starożyty)
 Nad łozem ná tablicy wierze złotolity.

Znak otrzymaney w zakładzie korony,
 Owoc Ideyskiej ze złota Pomony,
 Tobieży czwarley ze trzech przyznał dziemić.
 Sliczna bogini Troiański Krolewic.
 Ale i sami krom sędziom, krom sporu,
 Osobnieć tego ustąpią honoru.
 Pała się Pallas, Iuno się iunaczy,
 I Venus więdnie skoro się obaczy,
 Jeźliż bogowie swojeć daią stopnie,
 Człowiek iako wosk przed tobą roztopnie.
 Wnidź pod te cienie i bluszczowe chłody,
 Gdzie skoro Neptun obaczy cię z wody:
 Ile da oku z twoich spesyałow,
 Tyle ná sercu odnieście postrzałom.
 Nimfy i wszystkie Nereidy kinie,
 A za twą słiczną wrodą popłynie.
 Chron się prze Boga! nád morzem przebadzki,
 Wiesz co umieią zdrady i zasadzki,
 Ná co się zazdrość, ná co miłość zważy,
 W nayopatrzniejszey usać trudno straży.
 Jeźli cię słońce w wodzie uyrzy z gory,
 Zaraz zatrzyma swej woz złotopiry.
 Mieściąc li blady, co tysiąc lamp wiedzie,
 Cofnie się nazad, albo cię obiedzie.
 Febus dla dżiwu, Hebe dla fromoty,
 Ta się zkręć musi, tamten ztrzymać loty.

Dzień to był narodzenia Argienidzinego,
 Meleander gdy podług zwyczaju dawnego,
 Bogom ranne ofiary w oaym odda fęćcie,
 Połow z miast wołać kazat, śiadłszy ná suggięćcie.

Jako ważne suppliki wasze były, (prawi)
 Dzień dziśiejszy na całe Krolestwo objawi.
 To, com widział rzecz słuszną kazałem poprawić,
 Lecz co dawno wypadło, oraz w koley wprawic
 Nie podobna: i żeby trwało to, czasoby
 Dłuższego, żeby wszystko w swoje weszło kluby,
 Trzeba; upatrzysz go, ludziom to w opiekę
 Poruczę, ktorzy na tym znają się, przyrzekę.
 Z tym się wroćcie do swych miast, dobre chwaląc bogi.
 Ze powszechny zawitał pokoy w wasze progi,
 Pokoy, co wszystkie nieba wysokiego dary
 Przenosi, w *Sycylijskie* ceną wszedł obżary.
 Coż bez pokoju życie? wždy każdego czeka,
 Pokoy on nieprzerwany po żywocie czeka?
 Coż zdrowie? żeby się kryć, i uciekać w trwodze.
 Coż dzieci? co fortuny? żal, zawada w drodze.
 Przywileje, złociстым zatym na papierze
 Z wielkimi pieczęciami, rozdaia Kancelerze.
 Ktore skoro podwoyski z rarusza obwoła,
 Ledwie dzień on tak wielkiej radości wydała.
 Ze wszęch się stron ochotne pospoistwo gromadzi,
 I Krola z *Argunida* do morza prowadzi.

Kędy *Radzobanes* nad zwyczaj wesoły,
 Sowitemi misami pozastawiał stoły.
 Więc skoro należycie siedli do obiadu,
 Naymniey nie pokazował swych zamyssow śladu.
 Bawił gości, iako mógł, czasem sam co prawił,
 A czasem z swoich paniał ktorego nadstawił.
 To poruczył kuchmistrzom, żeby obiad wlekli:
 Nie zaraz po warzonym dawali, co piekli
 W tym się obiad i wety zkończą: już talerze,
 Z inszym srebrzem zbierają pilni kredencerze.
 W peły prawie z południa było odwieczorze,
 Kiedy miano on okręt wypierać na morze.
 Gdzie iako się Krolowie z pod namiotu ruszą,
 Znowu ciżba wczorajsza, znowu się zaś duszą.
 Gdzie okiem zasiądz możesz, pełne brzegi ludu,
 Pełne morze szkut, batow, dla onego cudu.

Rozdział Siedemnasty.

319

Zpycha
okręt Rady-
robanow.

Stała froga galera tuż u kraja portu,
Na głęboki Ocean czekając paszportu.
Masztry raczey trzy miażdże, i wyniosłe iodły,
Zda się że niebu grożą, że go będą będy.
Od ktorych, nad potrzebę przerabiane złotem
Wiszą żagle, zkąd tylko *Zys* kołowrotem
Kinie, czyniąc anfrakty, odmie, i kobiele,
Toż sznurów ze złotemi kutasy tak wiele,
Ze się las zdał z daleka, gdy przez gęste cienie,
Słoneczne tu i owdzie przenikną promienie.
Po sznurach wyprawiają maydkowie przebiegi.
Po pawimentach żołnierz zprawiony w szeregi.
Tedy ścądą Krolowie, i Krolewna w krzesle,
A gdy oney maszyny ruszać mieli cieśle,
Wszystkie kordy, i bębny, i furmy, i trąby,
Razem krzykną, że *Neptun* gotwie trozaby,
Rozumiejąc że woyna, aby mokre dusze
I trupy, z swoiey wody wymiatał na fuzze,
Krzyk niezmierny, bo i ci, co nawę dzwigali,
I ci, co na dziw przyszli, niebo zagłuszali.
Już *Fetus* swe kwadrygi do noclegu żenie,
Już szersze z okolicznych gor zpadały cienie;
Już się po wsiach wieczorne kurzyły kominy,
Kiedy one na morze zepchnięto maszyny.
Jeszcze *Radyrobanus* zatrzymał gości,
A serce w nim nadzieia nieomylna gości,
Powiada, iako wnetże co z naygłębszych tōń,
W płomienistych figurach wypłyną *Tytani*.
Forcy, i *Delfinowie*, i co tylko skrzelę,
W morzkiey dotąd bezdenney zażywa kąpieli,
Ognie będą rzygali *Hyperani* bystrzy,
A pod wiośtem się woda szeroko zaiskrzy.
To mówił: a czując czas blizki swey roboty,
Jakoby to na szrubach, tak na kołowrocie,
Nie mógł siedzieć z pokiem: to wybieży, czasem
To z słońcem, to się swarzy o wieczor z kompasem.
Zda mu się że dzień reśnie, słońce stoi w mierze,
Czasem z sobą za namiot *Wirryana* bierze:

Radyroba-
nes zwło-
czy.

T t t

Prosi

Prosi przez wszystkie bogi, aby te fortele,
 Nie nazbyt bojaźliwie, nie nazbyt też śmieje
 Kończył: żeby i drudzy w tym ośroźni byli,
 Zeby iako, strzeż Boże! ptakow nie zptószyli.
 Sto lamp srebrnych po długiej szopie powieszano,
 A do każdej przystawa ćwiczonego dano.
 Gdzieby *Radyrobanes*, dał okrzykiem hałło,
 Zeby razem w nich światło zalane pogasło.
 Dopieroż *Melneandra* bez wszelkiego wstrętu,
 Porwawszy z *Argienidą* władzić do okrętu.
 Już *Sardyńskie* Książęta, i lud pospolity,
 Otoczyli zewszec tron namiot on rozbity.
 Acz im ieszcze o rapcie nie nie powiedziano,
 Lecz słuchać *Wirygana* we wszystkim kazano.
 Jemu tylko i drugim co możniejszy dwoma,
 Przed wszystkieni ukryta rzecz była wiadoma.
 Choć ci się to nie zdało *Wiryganesowi*,
 Lecz trudno upornemu rozradzić Krolowi.
 Niepodobna się zdała z takiego nasadu,
 Uść *Syylu* zguby, tracy, i upadu.

Aleć nie śpi Bog wielki, przed którego okiem,

Nic, i w sercu człowieczym, nie zniknie głębokiem.

Tym dowodniejsza zawsze siła jego bywa,

Im kogo z niebezpieczeństw widomszych dobywa.

Niech cnota nie truchleie, choć się na nią zkradnie

Nieprzyjaciel, w pot złości pomsta go dopadnie.

Archom- Trefunkiem się po brzegu przechadzał wzpaniały
 brot po- *Archombrot*, gdy się nawy na morze zpuszczały,
 strzega Nie chciał byż tak potęgi dziwu uczestnikiem;
 zdrady Sar A że się coś z *Sardyńskim* rozumiał ięzykiem,
 dynskie, Choć tego dorad tait; słyszy, że z szeregu

Żołdat widzi żołdata bez broni na brzegu.

A tobie zkad ta wolność towarzyszu? rzecze?

Widzisz że wszyscy mamy oszczepy, i miecze.

Tys jeden bez oręża? na co krom mieszkania

Odpowie: iam żadnego o tym rozkazania

Nie miał: potym się w ciżbie inszych zamieszali.

Archombrot, acz krom tego (nie zrozumiał dali)

Rozdział Siedemnasty.

331

Myśli, coby po zbroi było na bankiecie,
Ze był u *Wirygana* ten żołdat w namieście;
Nie nie mówi: lecz cicho tam się rychło wniefsza;
Kędy ludzi *Sardyńskich* wielka stała rzesza.
Widzi bronie u wszystkich, a ieżli był ktury
Z tarczą, albo z szyszakiem, żeby z armatury
Zbyttnie nie postrzeżono intencji oni,
Nieznacznie się na wszystkie przechodzili strony;
W ręku każdego oszczep, drudzy mieli proce;
Dziwuie się sam w sobie *Archombrot* szeroco.
A że *Sardow* nie lubił, nie bez Boga było:
Kiedy mu się to serca tak prętko chwyciło.
Nie pomyśliłby drugi, na co zdrayca godzi;
Zwykle, z łaską gospodarz, z bronią żołnierz chodzi.
Kochał się w *Argensidzie*: radby okazał
Archombrot, żeby przywieść mógł do konfuzyi
Sardyńskiego emula: żeby zgrzeszył, żeby
Ieżli może bydz, iego oglądał pogrzeby.

*Wszystko może zawisnąć, wszystko miłość znieść;
Towarzysz z nią na jednym stopniu nie oprze się.*

Więc i ten głębiej patrząc; nuż, rzecze sam w sobie,
Myśli *Radyrobanes* o gwałtu sposobie;
Widzi, że już wzgardzony, że prozbą nie wskura;
Wszystcy go nienawidzą, i Krol go potura.
Czy nie na to do nocy swe błażństwo wiece?
Wziąwszy Krola z Krolewną, na morze uciecze.
W czym się lepiej chcą sprawić, niemieszkanie bieży;
Gdzie chory brat rodzony *Wirygana* leży:
Co mu wskok w onym padło na myśl podeyrzeniu;
Nie zostawiliby go, upewniam, w więzieniu.

*Łaskę Pańską ledaco, lada kto zepsuje;
Ale prawdziwa miłość braterska wiekui.*

Skoro tedy do miasta przypadł upocony,
Gdzie miał *Radyrobanes* pałacznaczony,
Tam prosto szedł, i trafił, gdy zamykał starszy
Pokojowy gabinet, i wskok drzwi zawarzył,
Precz miał odejść z pałacu: w tym *Archombrot* żąda;
Zeby mu, aż iedną rzecz w pokoju ogląda,

*Archom-
brot szuka
brata Wir-
tyganeso-
wego i szuka
rudy nasy-*

Otworzył

kosztowni. Otworzył podkomorzy : zwał się *Libabanes*,
cyszey. Kędy właśnie złożenie miał *Radyrobanes*.

Uczynił to ochotnie bez wszelkiego sporu,
Wiedzący dobrze kto był *Archambrot* u dworu.

Który tam z *Melandrem* będący dwa razy,

Mimo sprzęty Krolewskie i drogie obrazy,

Szkatułę na kobiercu widział złotonitem,

Barzo szumną robotą, gdzie w franzlibrze litera

Różlicznie i subtelnie kunszty były rżnięte;

Gdzie (iako powiadano) chowano zamknięte

Wyborniejsze kleynoty, i perły kosztowne

Do tego wszystkie także sekreta listowne.

A tey zobaczyć nie mogąc, choć nie tylko ławy,

Ale stoły, i nawet i listwy ciekawy

Wzrok iego chyżo przebiegł, ślad traci zarazem,

Piękna sztuka nad stołem wisiła z obrazem,

Gdzie *Radyrobanesow* rodzić w jasney sterze,

Od orła złote bierze, i koronę bierze.

Tey się pilno przypatrzy, wrzeczy przyszedł do ni,

Wraz odchodzi, iako się owemu ukłoni.

Albowiem wszystkie rzeczy, żeby się nie zdała

Suspicya, od wielu zostały do mała.

zwyczajnie dać za miłą piękną rzecz się godzi,

Czując zwłastę, że i to prętko oswobodzi;

Ile kto ma już Krola, z Krolewną w zdobyczy,

Pewnie niech trzecią z niemi *Szytę* liczy.

Ztamtąd pobiegł *Archambrot*, kędy leżał chory

Wirrygens; ale drzwi do tamtey komory

Zamknięte obaczwszy, że stali niektorzy.

Pyra się oń, i słyszy, że mu dziś Doktorzy

Ná morze rozkazali, żeby przez czas długi,

Leżący, mógł odmienić powietrze z żeglugi.

Widzi *Archambrot*, że źle, że coś zdrayca broi?

Przeto się dłużej bawić, i omieszkac boi.

Skoczy chyżo ná zamek, i rotmistrzom dwoma,

Ktoremi była morzka osadzona broma,

Idźcie : to jest Krolewskie (rzecze) rozkazanie :

Wziąwszy z placu żołnierzów, stańcie niemieszkanie

W *Radyrobansowym*, kędy Krol, namiećcie,
 A tam dalszy ordynans ode mnie weźmiećcie:
 W ręku oszczep, u boku miecz mając gotowy;
 Więcej zbroie dla ludzkiej nie potrzeba mowy.
 Dzieśiątkamiż niech idą, nie całemi tropy,
 A iako modz naybliżej stanowić się zopy.
 Co iak sprawi; zaraz się pokwapi ku morzu,
 I wnet się z *Erymem* potka na podgorzu.
 Rad mu wielce, i wskoki: drogi *Erymedzie*,
 Znowu do nas *Likgin*, znowu (rzerce) iedzie.
 Potym mu pomieszany wszystkie liczy znaki,
 Co słyżzał od żołdata; że widział szyszaki.
 Ze już niemasz z pierwszemi kleynoty szkatuły,
 Ze brata *Wirtyanis* porwał do Gonduły.
 I ia *Erymedes* (rzerce) tey fabryki
 Postrzegam: bo na cożby wtędzie stały szyki?
 Jest tu coś? i sam widzę, na coś zły człek godzi!
 Znać i po nim, bo często z namiotu wychodzi.
 Przestrzedzby Krola trzeba, który się tak boi,
 Urazić złego człeka, że oś się nie stoi.
 Idźże moy *Archembrosie*, a przestrzeż go o tem,
 Niechay radzi o sobie, niechay przed kłopotem
 Uchodź; niech nie mniema, że to iakie żarty,
 A ia poszlę do miasta po ludzi, po warty.
 Albowiem dziwowidzow ta zgraia nikczemna
 Poszlaby za oczyma, pomoc z niey daremna.
 A ia w tropy za tobą, i potwierdzę twoi
 Przestrogi *Archembros* też już więcej nie stoi:
 Skoro wszedł do namiotu, długo się nie bawił;
 Więc że *Radyrobans* z *Argienidą* prawił,
 Zchyliwszy się: o Krolu! zmiślam sobie czoło,
 Zle o nas; w tykacześmy, ieżli rychło koło
 Siebie chodźć nie będzieś: na to zły człek godzi,
 Zeby cię z *Argienidą* gwałtem wziąć do łodzi.
 Już wszystko ma gotowe: czeka tylko nocy,
 Nam próżno w takim razie wyglądać pomocy.
 Sama tylko niewinność, która płaci w niebie,
 Nadzieją; ale zboycow pełno koło ciebie

T t t ;

Meleander
 przestrzeżo
 ny.

Jużem

Jużem ja tego dobiekł, ufay mi moy Panie,
 Ná te słowa przy krześle *Erymedes* stanie
 Z takąż właśnie nowiną: czym się Krol szkaradnie
 Zturbuie *Maleander*, że tylko nie padnie
 Na ziemię: coż wzdy, prze Bog? za tak nagła zdrada?
 I iaka ná nię może wynaleść się rada?

Porywa się

Maleander.

Dwa się zdały sposoby, do wyścia z tey toni;
 Jeden uciec, a drugi porwać się do broni.
 Lecz uciec snadniey było, gdzieżby to tak wskoki
 Zbierać ludzi? a już już noc czyniły mroki.
 Gdzieby to tak ostrożnie z gory ná doł zbiegli?
 Zeby tego *Sardwis* czuli nie postrzegli,
 I w swoiey się zli ludzie czuiąc gotowści,
 Zdrady nieprzyspieszyli? zboycami się z gości
 Nie stali? lepiej uciec, bo późne posiłki
 Prędszą zgubę, i częste przynoszą omyłki.
 Więc (rzecze *Maleander*) ja wyidę z namiotu,
 A koło bluszczowego przechodząc się płotu
 I *Radyrobane* z pod tego fachuha
 I Krolewny wywołam? ktorey ty do ucha
 Powiesz moy *Erymedzie*; żeśmy wpadli w sidło,
 Niechay bezbożnikowi puści w oczy mydło
 A skoro stanem w pośrodek *Sycylskiy* młodzień
 Niechay zmyśli chorobę, niech nią wszystkich zwodzi
 Lekryka też tym czasem niech gotowa będzie,
 Ná którą ją włożycie; bo sama nie wsiędzie.
 To do swych. Obroci się w tym do *Sardynskiego*
 Takli nie zażyjemy wieczoru ślicznego
 Gdy po przykrym upale którym stońce grzeie,
 Zwiat iędrnie, z nieba rosa iasnego się sieie.
 To rzekłszy, wstanie z krześla, a z pod oney szopy
 Co żywo się wysunie za Krolami w tropy.
 On z *Radyrobane*m obś umyślnie prawi,
 A ten *Erymedowi* Krolewnę zostawia
 Która skoro usłyszy tak okropne sztuki,
 Oraz ná nie Oycowską radę i nauki,
 Jakoby ją nagle zciął, tak barzo zedrwiata,
 Zal, gniew, ale naywięcej iey opanowała

Boiaźń serce okrutna, ratunku nie czuje,
 Tu żołnierstwo gotowe, tu noc następuje.
 Już myśli o chorobie: i nie trzeba wiele,
 Bo ją już prawie dobrze znać w twarzy i w czole.
 Coż? kiedy *Polarch* na myśl padnie chciwą,
 Ze go niemaż: ledwie się biedna czuje żywą.
 Gdybyż chociaż cień jego w tey widzieć niedoli,
 Nie bałaby się *Sardow* raptu, i niewoli.
 A tym czasem *Archambros* cicho się wykradnie,
 Zwłaszcza gdy nań *Argienis* pogląda układnie,
 Kogokolwiek z Krolewskich sług, z żołnierzow, z młodzi:
 Zdybie, wszystkich gromadzi, wszystkich w kupę zwodzi
 Prosi, i napomina, aby dzisiaj boku.
 Pańskiego bilnowali: już też stały w kroku.
 Zprowadzone dziesiątki, ale im nie każą
 Naćierać, tylko patrzeć na *Sardyńską* strażą.
 Na *Radyrobana* sama *Archambros* zęby.
 Ostrzy: kto komu, onby iemu osiadł kłęby,
 Oką z niego nie zpuści; więc tego sekretu,
 Kilkom swym poufawszy, pilnie mu grzbietu.
 Toż się węzłem rycerskim, szlubem niecofnionem
 Związawszy, Krola z Corką osypują gtonem.
 Gotowi lecz, (każeli niebo) trup na trupie,
 A nie dadzą ich temu zbojcy zabrać w łupie.

Kiedy nagle *Argienis* zplotnie, nagle zśinie.
Argienis
 andleie.

A gdy na *Selenie* trochę się pochynie:

Ach! źle mi prze Bog! rzecze: Matko moja, źle mi!

Zatym iakby iey nogi zciął, śiadła na ziemi.

Skoczy *Radyrobans* frogim zdięty strachem;

Wody, wina, i puzdra nieść każe z zapachem!

Leią, trą trzeźwią wszyscy, tłum koło niey duży,

Ale ta zęby zetnie, i oczy zamruży.

Przypadnie *Meleander*, i sam drząc z boiaźni:

Hey! kto w moiej korzyśća dziś (rzecze) przyiaźni,

Niechay doda lektyki; z tego ją hałas,

Wynieść iako nayprędzey do zamku dla wczasu.

Tu *Argienis* zemdlone kęs powlecze oczy i

Tedy manie taka ciżba okrutna zatłoczy?

Niech

Niech przynamniey na ziemi nie umieram goły,
 Daycie pokoy z wódkami, nietrzyycie mię zioły.
 Zmiłuycie się, do miastá co rychley mnie nieście;
 Jeżeli umrzeć przyydzie, niechże umrę w mieście.
 Ale *Radyrabanes* nie da ná to słowa;
 Krześta woła, jest pościel w namiocie gotowa;
 Do miastá i daleko, i długo lektyki
 Czekać: wiem co umieją nasze Artetyki.

Dziękuję *Melander* za tak niezwyczajną
 Ludzkość, którą zna po nim, już dawno nietayną.
 Alećby to z niewczasem iego było pewnie;
 A wcześniefy też daleko w pokoju Krolewnie.
 Kto wie? ieżli wiatr morzki, i te puchy wodne,
 Niefzkodzą iey, á zwłaszcza w godziny zachodne?
 Słaby rodzaj niewieści, złe im i uoki;
 Przeto lektyki woła, lektyki co wskoki.
 Tu *Erymedes* łokciem trąca *Archambrosa*;
 Wiedząc dobrze zkąd ona pochodzi ochota.
 A chcąc poprzedzić Krola *Sadyńskugo* figle,
 Trzymaia go ná oku, iakoby ná igle.
 Trup, á trup *Seleniffa* licowany złodziey,
 W ziemię patrzy, widząc, że podrwia iey dobrodziey.
 Domyśla się, że zmyślił: ale przestrzedz trudno,
 A choćby też przestrzegła, z obudwu stron ludna.
 Co większa rzecz, że się tak zboyca dla łupiezy
 Nie biie, iák ten, co mu o zdrowie należy.

Ale *Radyrabanes* o bó mu nie tak wiele
 O tey zdrowie chodźito, iák o fortele
 (Ktoremi już już skutek w rękach miał) napięte
 Tak, że nagle i z skutkiem miały byđz ucięte.
 Rzeczy głosem chrapliwym: nie day tego Boże!
 Zeby moy wczas, i pokoy, i życziwe tożę
 Wzgardziwszy, tak daleko miała się tam trudzić;
 Chybabyście iá chcieli do śmierci ostudzić?
 Jednak ieżeli Oycem, i kochałz iá szczyrze?
 Tu, tu w moim namiocie, w zawatcey portyrze
 Niech odpocznie ná chwilę: wspomnifz moje słowo.
 Ze naydaley godziny oglądasz iá zdrowo.

Tak

Tak wzajemną ludzkością zpieraia się owi;

Gdy ciho Wirrygans swojemu Krolowi :

Trudno walczyć z fortuną, gdzie ta kołuwrotem

Kinie : ani krwią, ani cześć iey radzi potem,

Jeszcze nie tak twe rzeczy barzo potępiła,

Zebyć do tey imprezy drogę zagroziła.

Fortel na nią : cokolwiek w swym zawrze ratuszu ;

Stać iako mur potężny w mężnym animuszu.

A kto się chyli za iey niestatecznym kołem,

Raz z sową gnuśnie drzymie, drugi raz z sokółem

Buia między obłoki, oboie tu brzegiem,

Szrodku się mądry trzyma, tym chodź szeregim.

Niechay wezmą Krolewnę, teraz z przyczyn wielu,

Ty trzymay, ani swego wydaway fortelu ;

Idź raczey za lekryką, i w swoim się znowu

Rezgość domu, a inszym czasem zprobuy łowu.

Taż fortuna, gdy twoję stateczność obaczy ;

Czegoć dżiśia umknęła, toć intro dać raczy,

Radzę, żebyś z nią znowu poszedł na wytrwaną ;

Smierć, a żonę każdy ma sobie obiecaną,

Tak mowił Wirrygans : gdy w długiej sutannie

Doktor Raryobanow, przychodzi ku Pannie ;

Kazał go być zawołać : ten skoło do ręki,

I do pulsu poścagnie : ledwie mu przez dzięki

Pozwoli : bierze miarę iako serce bić ;

Oczy pilno uważy, i czoła linie.

Najprzod się zdziwi, potym, ku Meleandrowi :

Ia tu znaku niemocy najmniejszego (mowi)

Nie widzę ; i ty Krolu nie frasuy swej głowy :

Jako Raczamanes, iakom ia dżiś zdrowy :

Tak zdrowa i Krolewna : a nic nie zawiodę,

Wszystko co mam, tę głowę łożę na twą izkodę.

Postrzegł Raczamanes podwrot swego szczęścia,

I zmyślenie choroby tylko dla odesścia,

Pomyśli : kto, prze Boga ! moie wydał rady ?

Jż go nper, iuż wściekły gniew nieśie do zwady,

Iuż czoło pokozłone, wzrok kręci ponury,

Zębem zgrzytnie, po swoich poyrzy, iezli ktury

Uuu

Doktor Sy-
cyliński.

Już

Juz ma rękę w temblaku; lecz się sam namuig.

Gdy *Sardow* koto siebie barzo mało czuig,

Bo ci wedle orderu u namiotu strzegli,

A *Sycyliczykowie* wszyscy się tu zbiegli.

Prętko go ona wielka furya odleci;

A do tego zawsze pieś śmielszy na swej śmieci.

Dawno mówią, że trzaski same bią w domu:

Począwszy, konfuzyi, bei się i fromu.

Tym czasem nadszedł Doktor *Melendrow* z boku,

Niosąc balsamowego z *Akiermesem* łoku.

Spory stoy: a że iuż w tym był informowany;

Różnie od *Sardyńskiego*, powiadał pytany

O zte zdrowie Krolewny; iako prętko morzy

Taka ludzi choroba: co daley, to gorzy

I tu będzie: ma rada żeby iak nayprędzy,

Ieżli niemasz lektyki, i rękami między

Prowadzić ią do zamku; im tu bawi dłuzy,

Doktor Sy-Tym ią bardziey choroba niespodziana znuży.

cyliyski, Krzywym *Radzybanus* poyrzy okiem szpernie;

Tylko się nań nie rzuci, tylko go nie zetnie,

I pod nosem: lepieyby dla psow parzyć tobie,

Nie o tey dyfzkurować partaczu chorobie.

Ale i Doktor iego wielce się obruszył,

Ze inaczey, niżli on, o Krolewnie tuszyl:

Nie pewnyś mistrz (powie mu) choćiażes to stary:

Bytes w *Padui*? podobnoś zazierał przez szpary,

Kiedym ia brat Doktorską czapkę i sutannę;

Wiesz że iako krysterę gotować, i wannę,

Co dziś baby umieją na wsi: nie Doktorzyć;

Twoiaby rzecz pigułki przy aptece tworzyć;

Nie ze mną się staruszkę w racye pościć:

Na cożby tu wzdy miała Krolewna umierać?

Znasz się na pulsie? macay: gdzież po zimnym cielu

Ciepty pot? że tak barzo radziśz do pościele;

Gorzałkiś to podobno, albo chwycił mulsu?

Gdybym Krolew był, nie tak męcałbym ci pulsu.

Odpowie *Sycyliczyk*: proszę nie tak srogo.

Barzoś się z swą sutanną oszacował drogo,

Doſtańcie tu beż Padwio lepszey ná randecie,
 Z głowy, á nie z ſucanny Doktor, ieżli wiecie!
Kto przy uporze ſtoí, racyy mu nie ſtaie,
Do furyy iák zapalił, gniewa ſię, i taie:
 Tákich trunkow nie piám, zdrowym i ná wodzie,
 Ale ſię ty w grubym g dzieś zrodziwſzy narodie,
 Ná ſubtelnych komplexyy nie znaſz ſię liniach,
 Chybaś pod ſzubienicą ná anatomiach
 Bywał, gdzie ſtorzypięto: wanny i kryſtery
 Doktorskis dzieło: żeś mię wyzwał do cholery?
 Pigułki dyamerdys, a pigułki z ſłodzin,
 Waſzecina rzecz robić: á ia i dwu godzin
 Pannie nie obiecuię, bo to wrożka pewna:
 Nieuk Doktor, woźnica, kucharz ná trzy drewna.
 I trzeci raz to twierdę; ieżli ná tym wierze,
 Dłużej będzie leżała? pewnie ia powietrze
 W oczach waſzych, á potym, co gorſzego ruſzy,
 To gdy mowił, lektykę przyſtawił koniuſzy:
 Ná którą gdy ia kładą, ciężkim żalem zdięty
 Patrzy *Radzebanus*; wniwecz kuńſzt napięty
 Poſzedł: czuje, ach czuje! żegnania oſtatnie,
 Jáko, gdy ſię w poł morza węgorz wymknie z matnie;
 Już nierychło drugi raz, napędziſz go do ni:
 Więć ſię znowu porywa i lektykę zgoni,
 Proſi, więcej niź proſi, tylko że nie ſuka,
 Zeby ſię wrocić chćiała, ſerce mu ſię puka.
 Uchwyci ſię lektyki, i ták przy niey kroczy,
 Ze ia mocą wtrzymuie, i ku ziemi tłoczy.
 Ná oſtatek z ták iawney przyſzło do ſłow wzgardy,
 Przyſzłoby i do broni pewnie *Sykiem z Sardy*,
 Bo ſię i w *Archembrota* nie może to dłuży
 Zmieſcić: iuż zćienie zęby, iuż oka przymnuży.
 Już lektykę uwolnić chce od importuna;
 Aleć ná nich weyrzała życzliwa fortuna;
 Kiedy iuż iuż *Aleko* wytaczała miecze,
 Wdał ſię Krol *Melander* między one przecze.
 Miękkienmi *Sardy ſkiego* affekt ſłowy błaga,
 Władząc dobrze co myśli, czego ſię domaga.

Uuuu

Miry

Miej'wzgląd gościu ná ludzką (rzecze) niedolegę:

Wiesz, że wszędzie przy róży szczepiono ostregę.

Takci wszystkie przysmaki naszej śmiertelności.

Pełne zakrytych goryczy, i kolących ości!

Sita mus ma nad wolą, a duszney potrzebie,

Nie człowiek, sam się Boski zakon nie odgrzebie.

Ustaią wszystkie rady, próżno do ratusza,

Kiedy się z śmiertelnego ciała naprze dusza.

Trudno tam o dobrą myśl w naywesełszej chwili.

Kiedy komu zewnętrzny ból szyki pomyli.

Dopiero człowiek wesół, dopiero się śmieie.

Az iako ostrą kosa kwiat podcięty mdleie.

Coż i nam bydz' milszego kiedy może Panie?

Nad twą konwersacyą, nad twe obcowanie?

Ale taka odmiana zdrowia moiej Corki

Przeszkoda: ktoż z naturą może iść ná sporki?

Lecz to ieszcze przed nami, ieszcze nie ucieczo

Ta uciecha, choć nam się godzina odwlecze:

Tego cztęk niech żatwie, potym się niech smęci,

Co mu iuż wiecznie z garści fortuna wykręci.

Ale czego kiedy chce, powetwie snadnie,

Ten złudziey iutro wróci, co dzisiaj ukradnie.

Choćiaz ma pełne nożow Krol Saryński ptuca,

To stylzacy; nie wściekle iego przyiaziń rzuca:

Niewie, czego się ma iac; sam się z sobą miesza,

A Argienis tym czasem ku miastu pospiesza,

Zdarzy się (iako nowia) z ostrey prawie wędy;

Dopiero swe uważa, i Oycowskie błędy.

Aleć i Melander dłużej się nie bawi,

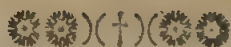
Owszem Radyrobana ná mieyscu zostawi.

A mając flugi z sobą i Alabarniki.

Nieć się każe ná gorę dośiadłszy lektyki.

Koniec Części Trzeciej.

Historyi



HISTORYI ○ ARGIENIDZIE CZĘŚĆ CZWARTA,

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Radyrobanes za dościerzeniem fortelu swego, różne myśli z gniewu i zapalczywości przed się bierze, toż przez list swoy zelźć na sławie Argienidę stanowi, i wszystkie iey sekreta, ktorekolwiek od Selenissy wiedział, wydawć usiłuje.

IAko frogi Odyniec, i żubr rozdrażniony,
Gdy nie po mieyscu ręką strzelecką trafiony,
Ieżli mu z oczu ginie, na głos ślepo bieży,
A po grzbiecie ogromnym szczech, albo sierć ieży ?
Z gory stąpa, łeb zadrze, gniewa się, i burzy,
Gwiżdże nozdrzem, z ktorych mu szczery ogień kurzy :
Więc na zgniłey, nie mając winowayce, kłódzie
Mści się : dzik ią kłem sierze, żubr ią rogiem bodzie.
Tak i *Radyrobanes*, im z wyższego szczytu
Swoiey zpadnie nadzieie ; pełne serce zgrzytu,
Pełne okrutney pomsty, tak wściekle zaiątrzy,
Ze mu się tylko na wierzech z pieśi nie wywnątrzy.
Zbladł iak trup, oczy mu krwią zaydą : nos obwiśnie.
Z daleka stoią stłudzy, żaden ani piśnie,
Jakby bładził po brzegu niepewnemi kroki.
To stoi. to pomału, to zaś bieży wskoki.
Coraz nązad wracając, inszą ścieżką chodził ;
Tylko tego wyglądać, rychło będzie brodził.
Wtłyd gniew, i żal, razem go trzey opadną sępi,
Každy swym nosem kłuc, każdy serce strzępi.
I wnie widzi, że podrwił ; napisałwszy złotem,
Błotem zmazał : i już mu umykać z żywotem
Zhoiercko przyydzie, gdy tak dar swoy oszkaradził ;
Teraz widzi, że dobrze *Futyganes* radził.

**Furya Ra-
dyrobane-
sowa.**

A

Widzi

Argienidy Część Czwarta.

Widzi, ale się wstydzi, pokazować konnu,
I przyczyniać śwież-go, do pierwszego fromu.
Skutek rady potwierdza; ale iuż po czasie,
Zwłaszcza tam, kędy grzązłoby dwa razy, nie da się;
Nie chce człowiek znów grzechów, a mięło pokuty.
Zwykłeby rad nadstawiać każdy substytuty.
Pierwsi nam to Rodzicy zostawili w spadku,
Adam Ewę, tą węży swojemu upadku
Nadstawia: więc że diabeł tamtą był gadziną,
I dziś zawodzi, i dziś grzechów jest przyczyną.
Kto go docieka? kto wyda? ani się uśmierzy;
Dmie, sapa, ręce łamie, i choć się iuż szczyzy
Ciemny mrok, iuż zagaści zorża, nie nie baczy.
Dopiero *Wirryganes*, kiedy bydź inaczy
Nie mogło, ośmieli się, wprzód zmyśliwszy sobie
Takową fantazyę, i gniew na wamobie.

Wirryga-
nes.

Pocznie mówić do niego, zaszedłszy mu z boku,
Jużeśmy się tu Ktoliu doczekali mroku:
Coż cię tak ubespiecza? że iakby na celu,
Jeden się wszystkim stawiasz: nie oraz fortelu
Z serca wyday, niech na twym nie czytają czele,
Co myślisz, ci, których cię obłąpiło wiele.
Kędyż nam wzdy dziśieyszy nocleg ściele łoże?
Ieżli w mieście? kroż, prze Bog! upewnić nas może
O przyjaźni zaiadłych tym postępkim ludzi?
Takli się w nich prętko strach, i pomśla wystudzi?
Zeby i oni tobie, i tyś im mógł śmieie
Ufać? iużeśmy z gości iuż nieprzyjaciiele!
Więc poź na wczas do swoiey, moiá rada, floty,
Porzuc ziemie, która cię wdała w te kłopoty.
A tam śiadłszy z wiernemi konfidenty śnadnie,
Coby robić w tej mierze, spotob się napadnie.
To, choć mu *Wirryganes* prawie kładzie w uszy,
Nie słucha: oczy mu gniew wziął, a żal go głuszy.
Już jedenaśią były w zanadrzach zegarki,
Kiedy go sama ciemność weгнаła do barki;
Na ktorej skoro swego dopłynie okrętu,
I choćby przyzedł do ściele z takiego odmetu.

Rozdział Pierwszy.

Już mu rozum przystąpił : jednak że gniew dziki
 Miłość wygnawszy, w kościach opanował szpiki.
 Obrazek *Argienidzin*, który w iedney perle
 Ná pierśiach nośił ; spodniey rozpiąłwizy ingierle ,
 (Ach ! ciężar niepotrzebny nad wfze, rzecz, brzemię)
 Oraz z karku zerwawszy, rozbił o ziemię.
 Potym ná *Wirtyzana* obłę oczy rzucił :
 Sprawię to, że dziśieyszy dzień barżiey zasmuci
Meleandra, niżli mnie : i tego dokażę,
 Ze mu tę iego corę od ferey odrażę,
 A jeżeli się ná mnie, iako tufzę, dąsa,
 Onę záraz wściekłemi zębami pokąsa.
 Wydrę pokoy stárcowi ; iako kruche drzewce ;
 Oraz złamię y sławę chardey iego dziewce,
 Nastąpię ná iey cnotę, zedrę iey tę kralę ;
 Ták serce, zażalone wefelem napalę.
 Potym (jeżeli Bog zdrowie, szczęście fortuna dá)
 Nie zaniechám i woyną obłudnego dziada.
 Więc mi bez omieszkania, kałamarz i z piorem
 I papier niechay dadzą : swą ręką ná którym
 W takowy sens list pocznie : Tegom nie uważał,
 Gdym twolich nieprzyjaciół nie dawno porażał
Meleandrze, w zastępie przybywszy tu wodnem,
 Ześ przyjaciół, (co w sobie uznawam) niegodnem.
 Przepraszać, i żałować przyydzie mi swobody
 Tych, ktorém w tve tyránistwo podrzucił národy.
 Wydarłzy cię z obierzy, iuz i śmierci z garła .
 Kędy cię złość szkarada twoja włalna wparła.
 Mogł-ś mię też uczciwiey z swego pozbyć gróntu,
 Bez obelgi, i bez tak iawnego affrontu
 Z łaski mey krolujący. Ktoz nie postrzegł wczora ?
 Kiedyś i sam, i twoią Corka wrzeczy chora,
 Z megoście się namiotu, który stał nád morzem,
 Porwali ; zdrady iakieś obegnani tchorzem :
 Zeby to kószty moje, i ták wielkie strary
 Bez rekompensy uszły, ztąd ze mną rozbraty ?

Obrazek
 Argieni-
 dzin.

List Ra-
 dyroba-
 nesow do
 Meleandra

Znáją liśa po sierści : któż temu uwierzy ?
 Zebym iá cię chciał łapać , którym ć z obierzy
 Wieczney wyd rł niewoli ; i czegoś niechętny ,
 Zebys żył . żyworem dał wojnie obojętny .
 Podobnom w stin miżenki twoiey pragnął Corki ?
 Gdyś wzgardził , i porzytał , mnie między wybiorki .
 Iam się do raptu udał ? iam zdrady gotował ?
 Nazbyteś się z swą Dáną Bracie oszacował .
 Jáko by krew wspinała *Sarajńskiego* Domu ,
 Narużoney czystości nie chce cierpieć fromu .
 Tázby , Panną tytułen , á już chłopiem parchem -
 Trącąc , porozumienie mając z *Poliarchim* ,
 Sprolnym gachem iakiemśi (ktorey nie dziś czepce
 Należą) *Sardńskiego* Krolestwa nástępce
 Po *Raryobanes* : rodzić miała ? Boze
 Nie day ! áby ná dom moy padło to poroże .
 Zdechłś dziadu ? podobno nie śnićć się o tem :
 Jákby cię warem oblał , jákby cię pełnął grotem .
 Tak jest , tak *Melandrze* , tu rózey ostrożnym
 Miałeś bydź ; niż w wczorajszym strachu cale próżnym .
 Onac to *Teokryne* , któraś ty *Palladą*
 Ochrcił : tá ná cię sztuką , tuką poszła zdradą .
 A żeć to rzetelnemi wytłumaczę słowy :
Poliarch się pod płaszczem tait białeygłowy .
 Tego twoiá *Argienis* w pokoiu żywego ,
 A w Kościele chwaliłá złotem odlanego .
 Coż tedy teraz trzymasz o tákiey *Panience* ?
 Która sobie tak długo chowała młodzieńce ,
 Zakazu áni waząc Oycowskiey siwizny ,
 W zamku , zkądś pod gardłem odstrychnął mężczyzny .
 Niechże cię próżna o niey nádzieia nie pulzy ;
 Bo skoro moie tego dostyszały uszy ,
 Wstydziłem się sam siebie ; á za tę przestroge ,
 Wydziękować się dobrej fortunie nie mogę .
 Przyznam się , kiedym swoię przypławił tu flotę ,
 Rozumiejąc , że wszędzie tak kochają cnotę

Panny ; iak w Sardynii , pragnąłem z niej żony :
 Lecz niegodna i łoża mego , i korony .
 Tum ci siła powinien , że mogąc zbyć z domu ,
 Nie chciałeś mię zarażać ; inszemu ią komu
 Chowaiąc bez twej hańby , i bez iey offawy .
 Myśliłem (szczerze pilzę .) wścieć na twoie nawy :
 Miei sobie swoją Corę , niech ci rodzi wnęki
 I bez męża ; miei sceptrum z Koroną z mey ręki .
 Ale żebyś z nás nie drwił , za wydatki moje ,
 (Zamilcz ludzi , ktorzy szli w śmierci podwoie ,
 Nieprzedaynych prac moich przy ztrudzonym zdrowiu ,
 Zamilczę szkod na morzu , lądzie , pogotowiu)
 Część wydatku mi odday ; choćby z twego skárbu ,
 Słuszną była całego upomnieć się karbu .
 Nim od niewdzięcznych portow swych ruszę okrentow ,
 Trzysta mi , (radzę) rozkaż , wyliczyć talentow ,
 Za ludzkoscę ci dziękować ; kiedyś tak zatwardził
 Serce nieludzkie , żeś nią sam pierw(zy pogardził ,
 Mam za rzecz niepotrzebną : szczeroc z tey przestrogi
 Poznaś , aczbym był i w tey nie chciał ci bydz trogi .

Somie oczy Rodzicow w dzieciach ; bo tam ślepi .

Kędy trzeba naybardziej , i patrzeć naylepi .

Ieżli ich kto przestrzeże , nie wetknąli palca ?
 Nie wierzą : a ten gorszy zmiie i padalca .
 Dla tego wprzod sąsiedzi , i baby na trećie .
 Niżli wy , co się w waszych progach stało , wiecie .
 Mnieć zał moy ktemu przywiódł , że dziś , (iako widzę)
 Sam twej zbęde przyiaźni , i Corkęc ohydzę .
 Lecz i Samson pierwszego niestrzyma impetu
 Aff-ktow , ieżliś tego nie wiedział sekretu .

Wielce się sobie w onym podobał dowcipie ;
 Tusząc Radyrobanes , że piasku nasypie .
 W oczy Meleandrowi : iuż pełne trucizny
 Serce , na żywe rany poczęło brać blizny .
 Już mu nie tak dalece gniew , wstyd , i zał szkodzi ,
 Już go pomsta , i cudze utrapienie chłodzi .

Wysyła z
 listem .

Nie

6 *Argienidy Część Czwarta.*

Nie pieczętuie listu, że w przody zwoła
Przyjaciół, którzy skoro staną koło stoła,
Z uśmiechaniem tak straszne czyta im pażkwile:
Choć się draugiem niezdadzą; żaden nie miał tyle
Bezpieczeństwa, rozradzać: zwyczaj niewolniczy,
Przypodchlebić, i każdy przymilić się życzy.
Wystawiają on concept: toz kogoby z listy
Naznaczyć, a iak tuszą, zgubie oczywiły,
Każdy poda inszego: Krol, i na swych frogi,
Niechay (rzecze) Podwoyski, nie wie żadney trwogi;
Niech go *Meleandrowi* odda, który dałci
Już do zwady przyczynę: ieżli ietzcze zgwałci
Possa? to okazy nowa do żałoby.

O iakoż niezliczone do pomsty sposoby!
Ktorey zdawna pragnący nadsiednym żołnierzem
Wistygais, poselskim odzieje go pierzem.

A ten głupi, o żadney nie myślący zdradzie,
Fortunatem się z oney legacyi kładzie.

Więc skoro noc białemu ustąpiła dniowi:
Wziął list, i wsiadłszy w barkę, płynie ku brzegowi.

Wie o nim, i już smutnym *Meleanoer* wieszczy
Sercem, już mu na blizki kłopot głowa trzęszczy.

Boli go nieprzyjemne z tym gościem rozstanie:

Meleander Takież za dobrodziejstwo wziął podziękowanie?
żałuje. Nie szkodę, by największą, aleby śmierć wolał;
Tak okrutnie wczorayszy postępek go bolał.

Więc widząc kilkunastu przyjaciół przed sobą,
Pocznie z wielką przed niemi skarżyć się żalobą:
Przez całą noc na oczach moich sen nie powstał,
Zem się z Krolew *Sardyjskim* tak nie ludzko rostał;
Gdy nie miawszy pewnego dokumentu zdrady,
Wielkim kosztem odszedłem sprawionej biesiady:
Bo często podobieństwa mylą, prze Bog żywy!
Coż już o nas świat rzecze? tylko troje dżiwę:
Wszystkie moje fortuny i z ciałem pospołu,
Byle sławę ocalić, niech idą do dołu.

Dobra

Rozdział Pierwszy

7

Dobra sława po śmierci, druga cztęku dusza:

Zła: grob; i żyjącego umierać przymusza.

*Więc lepiej w dobrej umrzeć, niż we złej żyć, bo tę
Grzech rodzi, piekło płaci; w tamtej niebo cnotę.*

Zadnym zgola pretensją, nie miał być wygnany,

Co nam był iako z nieba, w z złym razie przysłany.

Rzekł, a choć tego wszyscy nie słuchali z Imakiem,

Stali milczący, właśnie zasypiani makiem.

Archambrot z Trymedem, do razu postrzegli;

Bo oni byli pierwsi ten ogień zażegli,

Zdrad *Sadyńskub* doćciekszy, że przymowka na nie,

Przeto śmiecie *Archambrot*: Krolu, (rzecze) Panie;

Jeden z nas dzisiaj musi przekonany zostać,

Bo się oba bez grzechu nie możemy ostać.

Albo *Sadyrobaneś*, albo ja bez kaźni

Nie będę. Ja ieżelim nie słusznie przyjaźni

Naruszenia przyczyną? podeymę swą karę:

Ieżlim też temu zdrajcy zdart z czoła maskarę

Z *Eymyiem*, i ciebie śmierciśmy wydarli?

Prze Bog! czy nie ciż by cię obrońili karli?

Gdyby Bog, którego to sprawiła opieka,

Nie tknął w serce dla twego ratunku człowieka.

Raczej mu dziękuy że tak o twym zdrowiu czuły,

A porzuć nie potrzebne na stronę skrupały.

Chyba przyjaźń *Sadyńskub* w tey u ciebie cennie?

Zec dla niey, twe, i Corki twej znośne więzienie.

Wszystkim się w *Archambrocie* podobają żywa

Swoboda: ale serca naywięcey przybywa

Argienidzie; tak z sobą cicho mowi: iużci

Ten obrzydły importun na morze się puści.

Jeszcze ci tak od siebie nie obzedł dalece,

(Odpowie *Meleander*), żebym i opiece

Boskiey, i was obudwu miał uwłaczać cnoście;

Tylko mi o osławę chodzi *Archambrocie*,

I złość ludzkich językow, że to kiedy na Dom

Moy padło; ten uwierzy, kto rzeczy niewiadom.

Ale

Ale iezli się wam zda do niego wyprowadzić ;
 Zal ztąd , i moy frasunek niemały obiawić :
 Stoiąc pod przyjaćielskim , że tak blisko miałem.
 Wolał iść na okręcie , na wietrze pod masztem ,
 Prościć go , aby z nami ielcze zmieszkać raczył ,
 A swojemu powrotu inszy czas naznaczył ,
 Tym czasem prowianty , i wszelakie spiże ,
 Jako zwierzyny , mięsa , nabiady , i ryże ,
 Niech w poblizszych szafarze gotują folwarkach ,
 A potym na ładownych wyprowadzą barkach .
 Dam pieniądze żołnierzom , dary przyjaćiołom ,
 Ile tylko moimi skarbami wydołam .
 Tak gdy wszystko uczynię , cokolwiek należy ,
 Albo się niecierpliwym językiem zabieży ,
 Albo też już i mało człek na nie dbać będzie ,
 Ktoż święty mógł dogodzić wszystkim ludzi zrzędzie ?

Wdzięczność za dobrodziejstwa wszystkie cnoty kraśi ;

Niewdzięczność miłośierdzie , w sercu ludzkim gaśi .

Nad niewdzięcznika (mowi) nie ziemi nie cięży

Gorszego : bazykiszka , i smoka zwycięży .

ROZDZIAŁ WTORY.

Meleander wziąwszy , list od Radyrobaneza , i nie w nim
 dobrego nie rozumiejąc , w blizki pokoy wchodzi , za którym Cor-
 ka idzie , gdzie on list czytając , naybardziej go w tym miejscu
 uwaza , kedy się Poliarchowe z Argienidą wydać sekreta .
 Słyszac to Krolewna , prosi Oycę , aby czym prędzey Selenissy
 wezwac do siebie kazał , ale ta fortelną wymowką z ich się
 oczu i ręku wydarszy , do swego umyka pokoju .

TOż iako wszystkich na to Krol obaczę zgodę ,
 Tymonizie gotować kaze się na wodę .

Rzeczy ten do żeglugi należyte zbierał ;

Gdy dać znać , że we drzwiach sardynski Generał .

Wszyscy czekają , z czymli ? ale zaraz z człeka ,

Ize ieden , uwaga wydać się lekka .

Rozdział Wtóry.

Meleander o zdrowie Pańskie mile pyta ;

Ow iako był nauczony : z tych listów wyczyta
Twoja miłość o wszystkim, odpowie : i onę
Ramię dawszy w ręce „ustąpi na stronę
Wrożąc Krol, że nie miało być nic spokojnego
W tym liście, do pokoju poszedł naybliższego,
Poszła *Argenis* z kilką Senatorów za niem,
Drudzy wszyscy zostali, iego rozkazaniem.

Skoro pieczęć odedrze ; na pierwsze uszczypki,
Twarz mu affekt od serca opanuje chybką.
Brwi marszczy, sępi czoło, każde słowo liczy ;
Toż iako się doczyta, gdzie sławę kaliczy
Corki iego, a oraz *Poliarch* wspomni,
Ztropi się niesłychanie, i nigdy ogromni
Władogromny *J. piter* nie toczy postury,
Gdy ręką rozgniewaną piorun ciska z gury.
Oczy mu się odmienia ; a minutą jedną,
Raz goreją, drugi mu nagle skronie bledną.
Zadrzy z gruntu, ręce mu dygocą, że karty
Owey ledwie dotrzyma : toż gniewem zażarty,
Ieszeze wątpi, kogo nim okrutnie pochwyci :
Corka, *Radyrbanes*, i *Poliarch* ; ci ci
Serce mu zakrwawili ! iakby go po kęsie
Ukrawał, każdy mu się włos na głowie trzęsie.
Wszyscy zdechli patrząc nań, nikt słowka nie trunie ;
A ten się do poboczney z tąż furią łunie
Kominaty : *Argenis* iść za sobą każe,
I zaraz iey on pasakwil bezecny pokaże.
Sam usiadłszy na łożku, wzrok w nią wlepi chciwy,
Raz żałosny westchnieniem, drugi zapalczywy.

Kiedy czyta *Argenis*, strasznie się turbuie,
Ale że nie we wszystkim winną się być czuie,
Nie tak ją wstył, iako gniew do pomsty ochotney
Z krzywdy wżął oczywistej, obelgi fromotney.
Zal do tego, że iey już sekreta wydane,
Ktore, że dotąd były przed Oycem milczane,

Meleander
czyta list
Radyroba-
nesow.

Argenis się
sprawuje.

Obawia się nieboga, aby w podeyrzenie
 Nie wpadło z *Poliarchem* iey ztowarzyszenie.
 Wskok pomyśli, gdzie dziura? którą z takiej cieśnię;
 I tak się rzeczy one wydały niewczesnie.
 Nie długo myśląc, zaraz na myśl iey to padnie,
 Ze się z tym *Seleniffa* bezbożna przekradnie.
 Więc że milczeć, i myśleć w tak nagłym terminie
 Czas nie da; do Oycowskich nog się chyżo zwinie,
 I pomieszánym głosem: inakżey sprawoty,
 Na ten zarzut nie czekay po mnie Oycze złoty,
 Nie dam, nie dam pociechy nieprzyjacielowi,
 Ani inżey obrony moiemu wstydowi
 Szukać będę, okrom tey, że wiele lat lieze,
 Przez wszystkim ci się zawize, moy drogi Rodzicze
 Podobają, i u tak ostrożnego Oycy,
 Nigdy nie zarobiła do statku na boyca.
 Tego tylko, Pánie moy, przyjdzie mi się sprawić,
 Zem się *Poliarchowi* śmiała miększą stawić,
 Gdy mię przez żywot, który obojgu nam wrocił,
 Uprzążał, iako zboycow w onę noc ukrocił,
 Zeby tego sekretu przed tobą zataić.
 Więc gdy to nieba chciały z cudzych ust zagaic:
 On to, on, ktoregośmy zwali *Teoklyna*;
 A że rzeczy tym więcej, im odlegley słyną,
 Chcąc mię poznać, zmyślił płacz, i izaty niewieście;
 I kiedy *Seleniffa* w *Syrakuzkim* mieście
 Na swych była ofiarach, śnadź z rozkazu twego,
 Do zamku go przywiozła wszystkim nieznanego.
 Lecz on takiej śmiałości, poki się tam bawił,
 Niestychaną skromnością, i statkiem poprawił.
 I mnie raczey chćiey wierzać, Oycze moy kochany,
 Niż zboycy *Sardyńskemu*, że dotąd nieznany
 Wszystkim nam ażę kiedy większą, niżli męską
 Łotrow *Likagienowych* pomordował kłęską;
 Ktorą siłę i sameś przyrównał *Palladzie*:
 To zdrada? moželi bydz przyrównana zdradzie?
 Gdy się tryumfem onym między nami wydał,
 Przyznał się, kto, i co był: i że się nie wstydał

Igły, ani kądziele, to warując sobie,
 Zebym ja z *Selenissą* milczałyśmy obie.
 Wrocił się potym, i sam znałes go na dworze;
 Jakowych był przymiotów, po twym nań faworze
 Każdy mógł kolligować, ieżlim w tym zgrzeszyła;
 Zem milczała, i zem ci go nie obdawała,
 Za tom winna karanie? bądź sam łędzią i ty,
 Ze dotąd bez nagrody sobie należyty
 Człek ten żyje, i iego zaśluga paniętna.
 A ieżeli cię też tam rwie myśl obojętna,
 Zem Panną bywšy, sekret iego teraznieyszty
 Trzymać śmiała, do głowy naynieprzyzależny
 Sobie śmiem appellować, kiedy mię w tym razie
 Chciała mieć *Selenissę*: niech świadczy o zmażie
 Tá, tá wiedma: czego tve nie słyszały śliczne,
 Oycze moy, uszy; progi aż za ograniczne
 Przedała niecnotliwa: pewnie dla korzyści.
 I mnie, i starą cnotę mając w nienawiści.
 Tey przecię niewinności moiey wzywam świadkiem
 I ieżlim wykroczyła takowym upadkiem;
 Na niechęć drogi Oycze zarobiwšy tobie,
 Abom przeciw panieńskiey zgrzeszyła ozdobie.
 Oboie to tá ręka uspokoi tuszę,
 Krew cnoćie, Rodzicowi kiedy wroci duszę.
 To mowi, á za nogi Oycá pilno ściśka,
 Czáfem nań poyrzy, czáfem łzy gorące pryska.
 Ieżli kto na to patrzył, niktby się nie dziwił,
 Ze ja wolną osądził, i usprawiedliwił.
 Jednak przecię nie zaraz uspokoić może
 Starzec myśl rozerwaną na różne rozdroże.
 Z *Radyrobanesem* się zaraz trzeba zwadzić,
 Ze sławę iego dziewczki chciał tak oszkaradzić.
 Ostawy się zaś boi: bo kiedy co kupi,
 Nierychto trząść prześłanie gmin pospolstwa głupi.
 Nade wszytnko, co w głowie utknęło mu głębi,
 Ze to serce *Polaris* Argienidzie żiębi
 Do *Radyrobanesa*: to gdy starzec myśli,
 Owa co daley barżiey, i tym prosi ściśli,

Selenissa
przyszła.

Zeby tu *Selenissa* z jego rozkazania,
Bez wszelkiego stanęła zaraz omieszkania.
Tedy wskok *Meleander* odźwiernemu rzecze:
Biegay do *Selenissy* niechay nie odwlecze,
A zaraz niech przychodzi. Wszyscy się zdumieli;
Czegoś się domyślali, a nic nie wiedzieli
Zkąd on zgietk? i co była za przyczyna jego?
Tak przecę rozumieli, że coś niemałego.
Tym czasem *Selenissa*, chociaż już postrzegła,
Ze to coś niezwykłego, do Króla przybiegła.
Ktorego obaczywszy samego z Królowną,
Ztąd przyszłego kłopotu bierze wrozkę pewną.
Kiedy do niej *Argienis*, iakoby ze sfory,
Lubo Ociec, lubo iey gniew porużył skory.
Skoczy, i głosem rzecze: przez *Radzyrobanę*,
(Niczym inszym nie możesz bydz obowiązana;
W nim zywor, w nim grob tobie) powiedz prze Bog żywy!
Słysz Król, i moy i twoy śędzia sprawiedliwy.
Com iá za spótek Pannie nieprzyystoyny miała
Z *Poliarchem*? iuż powiedz, żebyś się nie bała.
Jużem iá twoie zdrowie warowała wprzody,
Powiedz wszystko, a wszystko bez wszelkiej ogrody.
Jáko trup *Selenissy* stanie, niespodzianym
Przerażona piorunem, przecię w farbowanym
Sercu się chce pokrzepić, i w wybladłej skroni,
Wrzeczy to owe skargi nie należą do ni.
Coż to (rzecze) za plotki? i czyieś wymysły?
Jam z *Radzyrobanesem* przyiaźni tak ściśły
Nie wiodła, i o twoiey z *Poliarchem* nie wiem,
Choć mię spałą ognistym ná wágiel zarzewiem.
Już (*Argienis* odpowie) za siecią, iuż rygle
Zapadły: próżno skakac kiedyscie ná igle.
Ptaszkąm słowko myleci, choć sto cugow koni
Założy, nikt nie cofnie, ani go dogoni.
Czytaj, *Radzyrobanes* co pilze za żarty.
List iey zatym do ręku podáie otwarty.

Jáko

Rozdział Wtóry.

19

Jako długo *Poliarch* dziewczką mieszkał z nami,
 Jako wiedząc równośmy czcili go z Bogami.
 O wszystkim zgoła pisał, i piora nie skąpił.
 Na koniec na mą sławę, na moy wstyd nastąpił.
 Co ieżeliś przed obcym człekiem zniósł kawić?
 Lepiej to swemu było Krolowi obawić.
 Teraz już praw bezpiecznie bez okoliczności;
 Praw, bom id do *Oycowskiej* wszystko wiadomości
 Doniosła: już i siebie nie ochraniaj, i mnie:
 Będiesz prawić w gorącu, nie chceszli na zimnie.
 Nie mierział *Melcandra* gniew on w *Agienidzie*,
 Zwłazcza kiedy o sławie mówiła, i wstydzie.
 Myśli sobie: gdyby się ta w czymkolwiek czuła,
 Pewnieby *Selenissy* nie tak śmieie kłuta.
 Więc rzecze: nie chcę w takim słuchać zamieszaniu;
 Lepszą wiarą, niz dotąd, o swym oszukaniu
 Powiada *Selenissa*, iak co było rzędem,
 Dawno było powiadać, i żadnym się względem
 Nie trzymać, ale i to pierwsza część pokuty,
 Wyznać grzech swoy prawdziwie; coż cię prze Bog! ku ty
 Przywiodło bezbożności? że rzecz tak tajemną
 Z ciebie *Radyrobanes* usłyszał przedemną?
 Chwiesie się iak osika; nie stoi, lecz skacze,
 Przekonana nie mówi, ale baba gdacze.
 Toż Krola pod kolana uchwyciwszy nisko:
 Jużem onego światą, jużem grobu blisko;
 Krotko powiem, o Krolu, powiem prawdę istą:
 Święta jest iako Anioł, iako *Pallas* czystą,
Argenis Corka twoja: coż przewrotniejszego,
 Słońce widzieć nad Krola może *Sardyńskiego*?
 O czym wszystkim lepiej się sprawić możesz Panie,
 Gdy mi krotkie darować raczysz poczekanie,
 Ze, się wrócę z pokoju, a z skrzynie zamknienty.
 Na toć pewne dowody dam i dokumenty.
 Zgaśnąc wszystkie skrupuły, ieżli ie masz w głowie,
 I czemu Krol *Sardyński* wprzod się tego dowie?
 O wszystkim będziesz wiedział; na ostarek ile
 Bawię się tu, że dłuższy nie wynidzie chwile,

14. *Argienidy Część Czwartą.*

Nim powroć, szlubując, i przyniosę listy,
Ktore oczy otworzą w takiej sprawie mglisty.
Rzetelną *Meleander* obietnicą zdjęty:
Idźże, a strzeż, żeby tu nie były wykręty:
Idź, a wracay się rychło, i nie czekay posta,
Patrz, żeby się nikogo rzecz ta nie doniosła.
Acz nie barzo *Argienis* o tę zwłokę stoi,
Lecz bronić nie śmie, bo się podeyrzenia boi.

Selenissa 2
sobą.

Ale ta skoro z oczu obojgu im zginie,
Bieży przez sień, i długiey spodnice podwinie.
Dopiero iako swego dopadła pokoja,
Dziwi zaniknąwszy: znowum ją chwala Bogu swoia.
A na com zarobiła swym językiem skorem,
Samą będąc i łędzią, i exekutorem.
I na tożes-tak długo żyć na świecie miała?
Zebyś się za sprosny grzech śmierci doczekała
Nieszczęśliwa niewiaśto! któż ci rozum z głowy
Wyjął? aleś wiedziała, że to zysk niezdrowy,
Co go zdrada zarabiasz? *optakana płaca!*
Dla ktorey człowiek żywot, i duszę utracą.
Kogoś uczyć, umiała; a samaś oślepta?
Lepsza więc rada w starych, w tobie się już skrzepła.
Kiedyć niezbedna rządziła złe myśli zaległa
Raz żeś po tym młodziku płochości postizęgła?
A wzdy cię to omamił gdyś za jego dary,
Cnotę, wiarę, Krolewnę, i zdrowie; towary
Zadną ceną, i złotem niekupne na świecie,
Zdobyłaś się na starey zawieścić tandecie.
Już pozno *Selenisse*: toć to cnoty pole,
Serce rządzić rozumem, i trzymać go w szkole
Mężney powściągliwości; przenaszając okiem
Wszystko nad dobrą sławę pod słońcem szerokiem,
Lecz gdy się grzech nie nada, w ten czas go żałować.
Zboiecki żal, i żalem szkoda go rachować.
Tedy przewiodł na sobie bez wszelkiej urazy
Ryrobanes, do tej weгнаć mię zarazy?
Inżey tego przyczyny nie widzę: bez mała
Zbycniām mu powolnością już była staniała,

Ktora

Rozdział Wtóry.

15

Która kiedy pomierna, serca ludzkie braci,
Zbytńia, lekkiey przyczyna wagi, i smak traci.

Zbytńia po
wolność.

W przyiaźni, a drugiemu ná ostatek zbrzydnie;
Prze Bog! a mnie łakomstwo w nią wdąty i brydnie.

Komuż iuż w oczy weytrzę? do kogoż uciekę?

Wszędy grzech za mną, wszędy za sobą go wlekę.
Czegoż wždy nieszczęśliwa ná świecie się bawię?

Czemuż pierwszych cnot moich śmiercią nie poprawię?

Brzydzi się mną *Argentis*; i słuźanie: Krol brzydzi,

Choć nie zaraz, ale gdy raz mię znienawidzi,

Weźmie pomstę z mey dusze, i z głowy przewrotney;

Ktorąby i dziś karze przyśadził stokrotny,

Kiedyby się dowiedział (czego w swoim liście

Zgubićiel moy nie pisał) żem iá oczywiście

Do raptu go, i takiey namawiała zbrodnie;

Coż gdy się domacaia i tego dowodnie?

Pewnieby mię po siwem włoczyli warkoczu.

Lecz niech będą tak dobrzy, że mi tylko z oczu

Każą, gdziez bez ochydy (w którą nie rzkać ludzi,

Ale same żywioły, i naturę wzbudzi

Zdrada moia wszeteczna) będę? w kaźdey ćwierci,

I minucie godziny, wyglądam swey śmierci.

Gdzie się tylko obrocę, kędy tylko siędę,

Wszystkich myśli uważać nieszczęśliwa będę!

A iako więc hak, który ná poł morza starczy,

Każdy miia, każdy nań, co go miia, warczy;

Tak i iá wszystkim ludziom solą będę w oku,

Sobie męką, frogiego kata nosząc w boku.

Niech się guszefnik zagrzebie, niech i za śmiat iedzie.

Wszędy świadka swey złości wedle siebie wiedzie.

Sumnienie.

Sumnienie iest tym świadkiem, który iednym razem

Sądzi, i męczy serce złości swey obrazem.

Gorzey człeka grzesznego nie potrzeba ścinać,

Tylko grzech, śmierć, sąd, piekło, często przypominąć.

Chyba, kto tego świadka uspi, i upoi,

Ten iako grzeszyć, tak się i cierpieć nie boi.

ROZ.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Za odkryciem zrad swoich Selenissa w desperacyą wpadłszy; i już sama się zabić umyśliwszy, pisze kartkę do Melcaudra i do Argienidy, ktorey wstyd i niewinność Panieńską nienuższoną wymawia. Toż sama się na własne głupstwo uskarżymy, zabicia sztyletem. A Melcander listem Radyrobanesa zturbowany, i coby z jego postem czynić, nie wiedzący, uśnie mu tylko deklaruie, że tak dotkliwym i w popędliwości wyrażonym piśmom nie może dać resposu.

List Selenissa pisze.

Więc ja Exekutorem, i sędzią, i świadkiem, Samą tobie; swoim świat przestrzegę przypadkiem. Porwie zatym kałamarz, i papier, i pióro, A słowy niepełnemi: Krolu, i ty Coro Oycą niezrównanego; kiedybym co gorzy, Nad śmierć wymyślić mogła, która ludzi morzy. Tobym pewnie na swoją zciągnęła szyję; Mała kara, za moją grzech, że tylko nie żyję. Ze ostatek dni, które już zeszły wiek sędza, Z moją własną ręką koniec zadany uprzedza. Krew wam twą, a mnie klejnot ofiaruję drogi; Nie tak dalece podła, jeszczeby nią Bogi Błagać mogli; poki ludzi, pety grzechom pora. Nie chlubi się, kiedy stoisz; jeszcze do wieczora Daleko możesz upaść: a pokisły żywi. Ludziesmy; śmierć każdego z nas usprawiedliwi. Więc z kaźni tak surowej; i śmierci okrutny, Nie wielkość grzechu mego, lecz żal znayćcie smutny. Ale i to, co mi już ostatni dech pieie; Idę w grob, ale niośc od was przywileie, Ktoremi i piekielne zmiękczyć mogą sędzie, Ze, niżli grzech, pokuta moją większą będzie. Mnie, czy losy przedwieczne? czy przywiodły czary Niezależną! do złamania Pannie mojej wiary. Wydałam głupia baba (i dla tegom w grobie) Sekret, w który nie chcący zabrnęliśmy oboje,

Zdra-

Zdradę *Poliarchowę* przy tak wielkiej cności.
 O twojej, święta Panno, ieżlim co czystości
 Przydała, ieżlim co przydać mogła złego,
 Niebo ducha, a ziemia niechay ciała mego
 Nie przyymie; niechay wiecznie mam gniewliwe bogi;
 Niechay mi serce co dzień sęp wykluie frogi.
 Przez wiek pierwszy przysięgam, strawiony bez zmayı,
 I przez zelazo, co się walzey mści urazy.

Toż skoro on list czarnym obwinie zawoicem,
 Odda studze, który stał w sieni przed pokojem.
 Idź zaraz, odday, (rzecz) w rękę odźwiernemu,
 A on niechay Krolowi odda go samemu.

Też iey rzeczy konterfekt padnie na myśl nowy,
 Dekret, i Exekutor śmierci iuż gotowy.

To się raz porwie na się, to drugi raz stoi;
 Raz się umrzeć odważy, a drugi się boi.

Już się zegna z swym życiem, iuż okropnie gadá,

Już iey serce piekielna furja rozbadá;

Zas wzdycha, i miękkie iey, odważony poty

Luby żywot i zdrowie, cukrują pieśczoły.

Trefunkiem Panna była weszła do komory,

Jeszcze przed *Selenią* z pół kwadransá, z który

Jedne tylko drzwi były do tego pokoju,

Gdzie w ostatnim pływała *Selenissa* znoiu.

Tá iuż wynieść nie mogąc, cicho w kącie dyszy,

I one wszystkie mowy Páni swojej słyszy.

Nie wierzyła do tych czas, że z takiego grzmotu

Trzaśnie piorun, tak, że się dostanie żywotu.

I *Selenissa* widząc, że iey bez odwłoki

Umrzec trzeba koniecznie: iuż iuż idą wskoki

Od Krola, i ieżeli załtaną ją żywą,

Już czatu myśl nie będzie stwierdzać boiazliwą.

Tedy wzięwszy sekaturę, która w końcu łoża
 Leżała, dobędzie z niej złecone go noża:

Sztylceńik był niewielki, sadzony w iaszczurze:

Ten pierwey, niżeli dług zapłacił naturze,

Mąż iey kupił synkowi, gdy był jeszcze mały,

I *Selenissa* dotąd one specyały

Selenissa z
 sobą się
 morduje.

Zabiła się.

Chowala, żeby zwykle w małżeńskie welele,
 Syna swego *Dzanna* święcił w Kościele.
 Więc skoro się wzrok ostrym urazi żelazem,
 Różnych iey rzeczy kupa ná myśl padnie razem!
 Męża náprzód wspomniáta ách niešťczęne dá y!
 Drogi moy przyiácielu, ktoremi ná máry
 Pádnę w krotkim momencie: coź sroźszego niebu,
 Jáko żyjąc, chcieć umrzeć; umarłszy pogrzebu
 Nie mieć ná człowieka się zdało postanowić?
 Twoieź moy wdzięczny synu, iá mam broń odnowić
 W mych pierśiach? ktore mlekiem, i krwią cię matczyną
 Karmiły; iuź ci gańną, iuź ci wiecznie giną.
 A tu ciężko westchnąwszy, on śmiertelny trzonek
 Bładą wargą całuje; iuź syn, iuź małzonek,
 Z pomieszaney ułapi myśli iuź śmierć zá nią
 Stánie: Pánná teź widząc co się dzieie z Pánią,
 Niewczesną kinie boiaźń, wyskoczy z komory;
 Aleć i w śieni hałas słyć było skory:
 Bo skoro Krol przeczytał tak straszliwą kártę,
 Zeby iá hamowano, krzyknie wskok ná wártę.
 Ale że tey do pierśi z nożem było bliźey;
 Im iá chciáno hamować, tym się pchnęła chyżej.
 Toz ręce opuściwszy, padnie iáko długa,
 A po ziemi rumiana toczyła się struga.
 Panná krzyczy, płacz łkanie czyni, i hałasy;
 Owi skoro ze drzwiami wystawią zawiáły,
 Zmartwieli ná postępek, i widok szkarady,
 Tey tylko kęs głowice z pierśi widáć blady.
 Dopieroż *Erymedes* (bo tam z *Archambrotem*,
 I inszych ludzi wiele nábiegło się potem)
 Dźwigáiąc iá od ziemi, uczynek on gáni:
 Coź cię, prze Bog! do tego przywiodło o Páni?
 Ześ tak i samá ná się, i ná swoich troga;
 Ale rá iuź ošátnie świat żegná nieboga,
 I w ślup oczy pušciłá, á otwartá raná
 Prowadził dulżę *Charon* sobie iuź oddaná.
 Milczenie zátym wlyłtkim, szmer potym nieľuby.
 (Jáko w rycu bywá ráżiech) powštánie; czemuby

Rozdział Trzeci.

19

Swą ręką Selenissa padła? zrad i gadki,
 Jakieby ią do tego wagnały przypadki?
 Były i niebiespieczne wieści między ludem;
 Aleć się i sam stropił Krol takowym cudem.
 Nie mieśzła się *Argienis* tym rozruchem, ani
 Miłosierdzia, ani znać nienawiści na ni.
 Jeszcze podobno mało i tu pomsty miała;
 Na to się tylko trochę w sobie zadumała,
 Co iej mogła swą śmiercią Selenissa szkodzić,
 Jakby się frogich płotek ztąd mogło narodzić
 Co *Sycylia*? albo (krorego się boi)
 Rzecz *Ratyrbanes*? na toć dotąd stoi,
 Tego czeka nad sznią opuściwszy kotwy,
 Jako mu się szturm nadał, który puścił do twy
 Sławy dziewczko strapiona: na oko to. (prawi)
 Widzę, że się tą drogą sekret mój wyiawi.
Ale niechay się, iak chce, zła fortuna froży;
Bez woli nic nikomu nie stanie sie Boży.
 Anużby ta niecnota? czegoś wygladała,
 I iużem się statecznie bronić gotowała)
 Popełniwszy ieden błąd tak frogi, tak gruby,
 I moje z *Poliarthem* wywieszczyła szluby?
 Na ostatek Krol kazał ustępować ciźbie,
 I w zawartej ubrane ciało ono iźbie,
 Wyniozszy, zaraz pogrześć, kędy i nagrobki,
 Niewiem co za Poeta napisał iej w zobki.

*Szlachetny gościu miiłując te groby,
 Wiedz, kto tu leży: umarł bez choroby,
 Dwa kroć umiera, kto się sam szkaradnie
 Śmierci przysądzi, i swą ręką padnie.
 Selenissa, tu z tej wielomowności
 Mszcząc się na sobie, położyła kości.
 Przytrzymaj kroku: a choć małej sztuki
 Ziemię, bez wszelkiej nie miiay nauki.
 Zahałmuy iezyk od powieści zbyt ni,
 A nie możeszli? to go raczy przyt ni.*

Nagrobek
 Selenissy.

Lepiej żyć niemem: bo gadając siłą,
Często wstydy zyskiem, i smutną mogiłą,
Taką sobie dziś Selenissa spie,

Ná tej nie trawá; ále xrostą skrzypie.

Ták ciężkie Melander wzięwszy w serce rany,
Káže rychło do siebie rádne zwołać Pány.
Krotko w iákim terminie sprawy iego, rzecze;
Jákim Radyrobanes affektem się wściecze;
Jak bezecny list pisał, bez wszelkiej uwagi,
Pełen kontemptu, pełen nieznosney zniewági.
Lecz wzajemnym kontemptem oddá się zniewága
Gorsza, kiedy się trzech set talentow domága
Zá swe spezy ná woynie wyłożone nášzy,
Rozumie, groząc woyną, że ná nás wystrąszy.
Choćbyśmy co chcieli dáć, lecz tak wielkiej sumy,
Zádne nie wyłzukaia w tym Pánstwie rozumy.
Ná takowe affronty; nie myślący wiele,
Trzebáby się koniecznie uderzyć oń śmieie.
Lecz iedná niegotowość wiąże ręce, druga,
Jego świeżo pamiętná przeciw nam przyśluga.
Jákoby od rozumu odszedł, tak się gniewa
O wczorayfze, ále iuż i z brzegow wylewa.
To mówił Melander: gdzie byli przytomni
Przyiáciele: co w liście, i słowkiem nie wspomni.
Więc y: co Argienidę od niego potkało,
Nie żeby się to nigdy wyiawić nie miało.
Lecz nie ehciał corki wstydzic, która przy tym była,
Ale też i samemu tá potwarz niemiła,
Zeby dżś z niego wszyscy to przykładem mieli,
Jáko on o tym milczy, i oni milczeli.
Jednáć żeby nie wspomniec, nie zdá mu się cale:
Jelenissa, którą te zatopiły fale,
Ze pewne táiemnie, uchyliwszy cnoty,
Radyrobanesa wydała do floty.
Mniec to tylko samemu wiedzieć trzeba było,
Alećby też nikomu i tak nie szkodziło.

Chyba że kto, i rzeczy i słowa wyszpości,
 Miękkę w pokrzywy, złoto czyste w miedź obroci:
 I Seleniffa chociaż ręką swą umarła,
 Za to nie zasłużyła moim sądem garku.

*Kiedy kto rzadko, grzeszy, taki się nie wzdryga
 Żadnej pokuty, ale kto grzech grzechem ściga,*

*Kto skazane sumnienie niepamięcią spieczy,
 Nigdy iey nie uczyni: nie tylko odpocznie;*

*Taki już i na ciele, i na duszy straty
 Zalu nie ma bynajmniej; coż ma mieć pokuty.*

To wszystkich jednostayna sententya niesie,

Ze nie dobrego niemasz w Radyrbanscie.

Tę pomoc, którą przyniessie, nie z uprzejmiej chęci,

Zasiadłszy, iako zboyca siadła na nas kręci,

Dla tego Lixyżna bić nam pomogł, aby

Co on myślał, przez takież sam dokazał draby?

O posle różne zdania: ci na szubienicę,

Drudzy mu chcą ogniskę zgotować łóżnicę.

Insi nogi i ręce odciąwszy z łopatek,

Radyrbansowi odeśłać ostatek.

Ale się uważnieyszy Kleobul nie zgadza,

I człowieka od śmierci frogiey oswobadza.

O iakżabyśmy wielkiey rzeczy dokazali!

Kiedybyśmy tu chłopca jednego zaklinali?

Jakożby go sobie Krol oszacował drogo?

Owszem z głupim a pysznym radzę iść potogo.

A ledwie i nie zgadnę, że pod tą zastoną,

Wyprawiony do nas jest po śmierć zasłużoną;

Odeśłać go ma rada: żadna pomisła z zguby;

Nie dać pociechy, nie dać tyránowi chluby.

Czego gdy Krol potwierdzi; Erymedes z gmachu,

Na dziedziniec wychodzi, gdzie w okrutnym strachu.

Czeka deklaracyi pod wartą on wożny,

I słucha, gdy Marszałek daie mu ją grożny.

Gdybyś był te od Pána swego karteluszce

Na umyśle zdrowego przyniośł, już bez dusze

Odprawia
 posła Ra-
 dyrbane-
 fowego.

Wracałbyś się do niego: co znać, żeś zaśluził,

Kiedy cię do nas w takie legacyi użył.

Ale: gdy kto szaleie, i z mozgu wychodzi,

Raczej się go żałować, niżeli mścić godzi.

Jednak skoro się w nim te szumy ukołyszą,

Powiedz mu, że nie takie Krolom listy pilną.

W ośrątku jeżeli to chce powtórzyć znowu,

Meiś radą zaniechając furi i nárówu.

Idźże już kędy masz iść (rzecze) katukopa.

Właśnie iakoby na świat z grobu dobył chłopca;

Jakoby się urodził, iakby się zdarł z węzy,

Skoro wsiadł w łódź już wszystkie przeklina urzędy.

Razu się na zielono nie obezrał cyple,

Zda mu się, że mistrz z nożem za koźnierzem szypie.

Radzę, niech tym przykładem każdy będzie czuły,

Wzgardzi pyłne honory, wylokcie tytuły.

Bo iak piorun na wieże, i wylokcie dęby,

Tak też na te fortuna zwykle ostrzy zęby.

Arjdas też pod kilką chorągwi rozwirych,

Do portu wiodł żołnierzów żelazem okrytych.

Tymonides okręty szykuie przy brzegu,

Nie bardo spokojnego czekając noclegu.

Już nie na zamku tylko, i po mieście całem,

Straszney wojny *Alektu* gorzała zapalem;

Grzmi larmo; ci do pola, drudzy na okręty;

Rzekłbyś, że *Ianus* Kość oł otworzył zámknięty.

Jezliby szaleć barziesy chciał, niżeli słowy,

Trafiby Krol *Sardyński* na odpor gotowy.

Ale ten nasyćiwszy pamił serce żwawe,

Skoro mu przeyrzć dały affekty plugawe,

Obawiać się i w sobie to pocznie rozbierać,

Gdzieby przyszło owemu człowieku umierać

Dla listu bezecnego, i grzech, i sromota.

Mścić się, niemasz sto-śły; rozerwana flota.

Gdzież prowiant? cożby tak małym począł woyskiem?

To myślił, kiedy łódkę obaczył z podwoyskiem.

Który skoro był w okręt z swej gonduty wzięty;

Wszystkie członki od głowy drzą w nim, aż do pięty.

Radyroba-
nes z po-
stem.

Kiedy

Kiedy pocznie powiadać, a każdą rzecz szerzy;
 Jako się już mistrzowi prawie zdarł z obierzy;
 Jakiey wrzawy przyczyną były iego karty,
 Lecz okazyi nie wie; bowiem między warty
 Wzięty był, iaki rozruch iął się on poczynąć:
 Ci mię ze skory łupić, ci piec, żaden ścinać
 Nie wspomni: iako psi mnie obśląpili wilka,
 W takowey chudak łazni byłem godzin kilka.
 I doznałem prawdziwie, że większy strach śmierci,
 Niżli śmierć, niż choć kogo już rąbią na ćwierci,
 Dopieroż Erymedes iako wyłzedł z rady:
 Jużś miał policzonym bydź między przykłady
 Niecnoto, że nie takie Krolom noszą listy!
 Ale cię ratowało dziś, oprócz jurysty,
 Ześ od bezrozumnego Pána wyprawiony:
 Idźże; i on niech więcej nie będzie szalony.
 Iá iákom wsiadł do bárki, nie pomnię przed strachem
 Do tych czas, zem tu jednym przeleciał zámachem.
 Zdá się? drugi raz Krolu i moy Pánie święty,
 Niż bydź possem, wolę pić na dnie morskim męty.
 Gryzł się Radyrobanes, co w tym razie robić,
 Zwadził się, dał przyczynę, nie má się z kim pobić.
 Przecię choć ludzi mało, chociaż słaby morzem,
 Uciekać ztąd nie myśli, i názwan bydź tchorzem.
 Gdy gotowey nie czuie w Syxli flory,
 Podobieństwá náymnieyszey uchodząc fromoty,
 Choć wrocić postanowił do Oycyzny swoi,
 Wzdy cały dzień dziśieyszy na kotwicách stoi.
 Toż skoro wieczor nadszedł, wdzięczna rosa kropi;
 Wiatr dobry, Tylan swoy cug w Oceanie topi,
 Ufam (rzecze) fortunie; ufam szczęściu, ze mie
 Mścicielem Syxlijskiej powroci do ziemię,
 Ze usiędę na kárku tego trupa starym.
 A teraz ruszmy bracia do lubey Kalarym
 (Głowa ra Sardynii) odpocznione łodzie,
 Lecz niech wie Sycylia o nálezym odchodzie.
 Niechay krzykną żeglarze, i żołnierz z pospiechem,
 I ten się nam ostatnim brzeg odezwie echem.

Radyroba-
 nes w dro-
 gę.

Przy-

Przywita nieprzyjaciół, okrom wątpliwości,
Niewdzięczna ziemia, których żagna dzisiaj gości.

Nieszczęsna kondycya Rodziców z tej miary,
Czego doznał na sobie *Meleander* stary.
Tedy wszystkie respekty wyiawszy im z ręku,
Ktorzy na nich w tak twárdym następia sęku,
W przód proszą, potym każą, muszą na ostatek,
Godni, niegodni, żeby w poczet przyiać dziattek.
Inaczej wnet się stanie nieprzyiaćiel główny,
Choć będzie urodzeniem, choć wiekiem nierówny.
Nie uwážay kondyciy, obyczajów, zdrowia,
Dáy, álboć wydrę, wedle stárego przysłowia.

Śmierć á żonę káżdemu naznáczyły nieba;

Co długo má trwáć, długo ná to myślic trzeba.

To to znák iest pewnego po śmierci zbawienia,

Szczęśliwe ták zámeścia; iáko ożnienia.

Zádatek (iáko mówię) szczęśliwości wieczny,

Dobry, zgodny, cnotliwy, przyiaćiel y grzeczny.

Lecz gdzie się stádo z sobą, kłóci, wadzi, swarzy,

Z tego czysca nie chybnie, że ich piekło sparzy.

Wracaiąc się do rzeczy: skoro on krzyk słyszysz,

Káže się *Meleander*, swoim trzymać w ciszy;

Wyprzeć z portu okręty: áza się ná furzy

Ludzie sprawią, i nośne rozszykuia kufsy.

Jeźliby wysieść chcieli? tu okręty z tytu,

Tu armata pobrzezna, zrażitáby siłu.

Ale *Sardzi*, iák zagle ná wiatry razwiną,

Wpizod oczom, potym ulzom *Sycylijskim* giną.

Noc i dnák *Meleander* podeyrzaną mając,

Pofyła do *Hermanow*, pilno przestrzegaiąc,

Żeby, doznáwszy liśa dosyć przez czas długi,

Takowey nie puszczáli ná wiarę żeglugi.

Gdy się kradzież nie náda, tymżeprzywileiem,

Dziś *zboycą* może bydź, kto wczora był złodzieiem.

Może we dnie wetowáć, co w nocy omieszka:

*Ták się trzebá strzedz *zboycę*, iáko rzeximieszka.*

Rozdział Trzeci.

25

Teyże nocy Niksomp odprawując wianę ;
Pisał , sardow żegnając , pełną rymow kartę.
Idźcie , już idźcie , o niewdzięczne łodzie !
A takiey wiary , po wiatrach i wodzie
Doznajcie , życzę : na iakio zarobił
Krol wasz , i w iaką swe Pánstwo ozdobił.
Niech was przewiezie Charon do Lucypra ,
Godneście , godne , tak dobrego szypra.
Godne i portu towary : toć pewna
Rzecz , że nie z wody , ale idzie z drewna ,
Skoro go tu kat przypiecze i sparza ,
Złodziey do piekła , gdzie go czart dowarza.
Niech idzie stará przypowieść na nice ,
Ze człek nie tonie , godzien szubienice.
Niech iedzą ryby , niechay strzygą racy ,
To , co powietrzní mieli zobac ptacy.
Neptunie , który z wałow morskich wody ,
Srzed Oceanu , morskie mieszka sz grody ;
Sprawiedliwości dosyć czyniąc święty ,
Postrącay na dno zuchwałe okręty.
Rozwiąż Eole pełne wichrow miechy ,
Niechay więk szemi tchnie morze oddech y !
Wzeń ich na háki : na hak zboyca roby ;
Lub mu go ziemia , lub woda sposobi.
Niech szczeka Scylla ; Charybdy się krztusza ;
Niech ich do spania Syreny przymusza ;
Bawią remory : lub wybrawszy cwieki ,
Z okrętow magnes zgubi ie na wieki.
Niech się na ich śmierć , wszystkie morskie cuda ,
I samo morze na ostátek uda.
A ty ó Krolu ! którym aspekt twardy ,
I zły planeta chciał pokarác Sardy ;
Lecz ci ten tytuł nie náleży godnie ,
Zá umysłone zdrady , i tve zbrodnie.

D

B.

Bo żeś nie ukradł; niemożności twoi
 Przyczyna: lecz ebież za uczynek stoi.
 Obaczysz pomstę na gorącym prawie,
 Która cię w twoiej w lot dogoni nawie.
 Pozná tu pomoc, i konnych, i strzelców.
 Nie odeymie cię nikt z ręki topielcom.
 Chocbyś wdział zbroie, co wytrzyma kuli,
 Jednąko zginiesz, takó i w kieszuli.
 Równó tam możny z boiázliwym piie.
 Gdy mu się woda dobywa do szyje.
 Wszystka nádzieia, kto cię bawi morzem,
 W modlitwie: w ten czas dopiero się korzem,
 Dopiero pyszne opuszczamy czuby,
 Czyniący bogom niezliczone szluby.
 Niechayże nam strách ustąpi z żywota,
 U biesia szluby, a dwóch będą wota.
 Niebo zamknięte Radyrobanesie,
 Ziemia tam ná cię swoje skargi wiecie.
 Morze twoiemu radwie się ciátu,
 A piekło z dusze pragnie specyátu.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Eurymedes przyzwóite rady Meleandrowi daie, náko się má
 i domowych, i obcych uchroniać wojen. Ze trzeba mieć woysko
 zámwsze gotowe ná lądzie i ná morzu, którym by się záraz wznie-
 cające fakcye uskramiać i rozpraszać mogły; sąsiadóm postrach
 ustawicznym ćwiczeniem i dawnością záciagu czynić. Przypa-
 dá ná to Meleander: żeby jednák poddaństwu toż się woysko
 nie náprzykrzalo, swoim kiesztem przewidować ie życzy, wadzom
 według zástug i upodobania odmieniąc, i ieżli w czym prze-
 winią, surowie karząc; áni inszego Hetmaná nád woyskiem
 i nád Prowincyámi mieć niechac, okrom sáмого siebie.

I Eszcze się Meleander wahał w oboje stronie,
 Kiedy lekkie okręty wracają z pogonie,

Go na szpiegi biegały, twierdząc wszystkie zgodnie,
Ze już *Radyrbanes* nie wroci dowodnie.
Dopieroż odetchnawszy pocznie myśleć o tem,
Zeby go gotowszego zastał za powrotem.

Dawno go w tym przestregał *Erymedes*, żeby
Ludzi chował ćwiczonych, od wszelkiej potrzeby.
Teraz kiedy ku niemu *Dunalbiego* wzwowie,

Mam da okazać, w taki sens to powie:
Wielki respekt o Krołu! twego dostojęństwa,
Wielki y Pospolitey rzeczy bezpieczeństwa.

Proźny tytuł *Krolowski*, i purpura goła,

Nawet naywiększa cnota zbroi nie wydoła.

Chyba Bog, który dawno przestał cudow czynić,

Zechce do tego swoje wszechmocność przyczynić.

Dopieroż kiedy niemy z przystawia dąmnego,

Ze choć on pilno strzeże, ale strzeżonego.

Dyskurs
o tym że
wojsko
gotowe
jest potrze-
bne.

Lepiej w czym inszym uiąć rozchodu, niż rada,

Wojsko na buntownika chować i sąsiada.

Dawno mówią, że wszędzie, lecz naywięcey w zwadzie,

Pierwszy bierze ten ginie, co został na zadzie.

Nim ten miecz kupi, nim go wyostrzy na brucie,

Ow już z swoim nad głową; zaczęły mu się

Poddąć, przecić, okupić; nim ten wojsko zbierze,

Tamten gotowy się go do woli napierze.

Choćby naywiększa cnota, i niewinność człeczka,

Nie na pomstę, trzeba iey na obronę miecza.

Dobroć, łaskawość, hojność, wszystkie te tytuły,

Zamrze się za fortuną za zwycięzczą sułty.

A na coż tak obżerne mam przytaczać rady?

Jeszcze masz w ręku ciepłe o Krołu! przykłady.

Nie zaśzedłby poddany tak daleko z Panem,

(O *Libegienie* mówię) gdyby pod Hetmanem

Wojsko było, wprzód niż on buntownikow zbierze,

Ani *Radyrbanes* szwankowałby w wietrze.

Trzech niegotowych, jeden gotony upuża;

Trzech ostrożnych, dziesięciu napaszniukow zduża.

Nigdy zgoła ręki mieć nie potrzeba próżny.

Tak w domu, iako w drodze, kto chce byc ostrożny.

W czym ieżeli się teraz Panie nie postrzeżesz,
W podobne Labirynty pownie się zaprzeczysz.
Przeto radzę, niech zawsze gotowe w obozie,
Woysko swoim i obcym niech stoi ku grozie.
Swoim mówę, bo mając na smyczy żołnierz,
Poki bunt ow nie buia, poki nie ma pierza,
Snažno go stłumić możesz: i strumy, z k drobny,
Gdy się sam z zrodła puści, i płynie osobny,
Leda go wiechciem zatkanż, byleś miał gotowy,
Ják się ich kilka skupi, nákłopotą głowy.
Niechay zawsze lud stoi pod buławą płatny,
Publiczney, lub czekając potrzeby prywatny.

Nie rychłóž to, nie rychłó woysk, w ten czas zbierać.

Kiedy się nieprzyiáciel śmie bitwy nápieráć.

A zás stráchu sąsiadom nie puści to w oczy,
Gdy stary żołnierz co rok nowy obož toczy.
Stary mówię, gdzie się to znáją towarzysze:
Siłáž má ten, przed owym, co się nowo pisze,
Nie tylko się nie znáją, nie wiedzą iák zowá
Ale rożni Oyczyzná, humorem, i mowá.
Ćwiczony, coby pełnił ordynansę wskoki,
Dziś w woyskach Astrologow, naywięcey z proroki,
Pobłáżáją Hetmani: choć chorągiew gąski
Łowiąc, bitwy omieszka, żeby przez ich związki
Swych dopinali przywát. We wszystkich ci Panie
Sługách, ále naywięcey potrzeba w Hetmánie
Upátrować, żeby był, mężny, mądry, godny;
A co rzecz? niełákomy, niechciwy, niegłodny.

Słuchájąc Dunalbiuż, nie się nie przeciwi,
Raz tylko czoło zprości, drugi raz go skrzywi.

Dunalbi
odpowiada
y nie zdá
mu się to.

Toż iako Eyrmedes dyskursow przestánie,
Krotko, lecz węzłowato odpowiedział ná nie:

Każdemu w swym rzemieśle (przypowieść to stara)

Kto się z niego wyzwoli, ma byc dana wiara.

Inszy szwiec, inszy kufznierz, choć obadwa z skury,
Tamten rzemieniem, á ten futrem łata dziury.

Inszy żołnierz, inszy kśądz w Rzeczypospolity;

Ani iá dyżkurować o wojnie ani ty

O Kościelnych Kanonách możemy: áto!i

Kilká słow się przynowię, kiedy Krol pozwoli.

Woysko mowisz: gotowe rek od roku trzymać,

Zechceli się poddany lub sąsiad odymać.

Jakbyś ogień kładł w gumnie, przyniozszy go z kuchni,

Ná który ikoro tylko przeciwny wiatr dmuchnie;

Zatraz w popiół obroci wzystkia twoie zbiory,

Kiedys zdrow, coż ci potem? wdawać się w Doktory.

Pić dekokty, naturę ułożoną mietzać:

Ludzi zhierać w pokoju, jest to sobie wieszć

Topór nád sznią, uiąć i poddanym chleba;

Bo zówż iedzą, choć ich nie zówżs potrzebá.

Á nie lepiej do skarbu zówżerac po trosze.

Ktore sypiesz daremnie ná każdá ćwierć grosze.

Niechże iedno lub sąsiad, lub poddany wierzgnie;

Skárbiec tylko otworzy, i mieszek rozdzierzgnie,

Aż woysko iák z rękawa: czegoż trzeba więcy?

Kiedy rychley bydz może, niżli w sześć mieśięcy.

Pozna się mowisz z sobą; pozna też i swoię

Siłę, z ktorey się dwákroć więkšzey szkody boię,

Niż pożytku z poznania: w żelazne poroże

Ufaiąc, zechcesz prośić, co wymusić może.

Lada co im, i mucha zawadzi ná nośis?

Albo się zaraz w zwiázek udáią, álbo się

Zá czwarty stan w koronie bez potrzeby kładą;

I iuż ná seymy z swoim sentymentem iadą.

Nuż ich sąsiad przekupi? buntownik przepłaci?

Nierzkąc sługę, á Páná, lecz rodzonych braci,

Oyca z synem, apetyt złota nieszczęśliwy

Rozprzędze aż do śmierci; i u nás te dziwy

Nie nowina; nuż Hetman co w głowie uprzedzie?

(Albowiem *Ejgmeses* wiecznie żyć nie będzie)

Poduszcy, żeby mógł co ułować w odnęćie,

I inadno skutek wezmie iego przedśiewzięcie.

Ále rzeczesz, przysięgli: zá dównych to czasów

Bywało, że iákó pręt słonecznych kompasów,

Tak w swej mierze przyłga w sercach ludzkich trwała,
 Żaden wiatr, żadna chmura, iey nie kierowała,
 Dziś wszystko do pieniędzy złote wiążą wilegi,
 Sumnienie, obowiązki, i nasze przysięgi.
Maią skrzydła orłowie, maią krucy nosy,
Więcey niż głowa z ręką, dokazują trzasy.
 Przekinają się do serca przez cnotę, przez wiarę;
 Wzdy ludzie, blaźnią ludzi, wzięwszy tę maskarę?
 A my się damy zwodzić, i przysiężę wierzem,
 Ktora w złych uściskach w iedney eltymie z padierzem.
 Tak, coby miał bydz pokoy prz-z woyska gotowe,
 Inzzego trzeba woyska na ich bunt: owe.
 Zkąd wnętrzna woyna reśnie, co iey za przyśmaki?
 Dowodne *Syzyja* pokazuie znaki.
 Tak długośmy się sami z sobą gnietli doma,
 Aż chciwość na zniszczone ostątki łakoma,
 Potężnego sąsiada tą nadzieją zwabi,
 Ze nam łamie przysięgę, widząc żeśmy słabi.
 A nim się zacwu serca rozroznione zrosną,
 W rozszarpanie i poydziem w parcytę żalofną.
 Wracając się do woyska: przyznam, pod czas woyny
 Że żołnierz w swym obozie musi bydz spokojny.
 Maiąc zawsze robotę, nie ma myśleć czasu,
 Nie ma i okazyi buntu i hałasu.
 Niechże nieprzyjaciela aby raz zwoiue.
 Zaráz się drożey ceni, i sobie dziwuie
 Nie poprawże im żołdu, lub o co się kuszą,
 Jakom to już powiedział, bez prozby wymuszają.
 Przez coż się monarchya oná w drobne kąski
 Z *Rzymu*? ieżli przez takie nie rozeszła związki?
 Gdy każde woysko ktorych, i dziesięć bywało,
 Ofobliwego sobie Cesarza obróło.
 Lada szuię, i lada porwawszy żołdata,
 Posadzili na tronie do rządzenia światá.
 A Cesarze okrutnym, z całym swoim domem
 I głowy i kerony, oraz kładli gromem.
 Jakie ztąd mordy ludzkie, iakie krwie rozlania,
 I sam czas mię hamuie od ich wyliczania.

Rozdział Czwarty.

31

Ná Hetmanie (iákom rzekł) naywięcey náleży;
Ale gdy kur ná grzędzie, záraz pragnie wiézy.

Zołnierz pragnie butawy, butawę korony,

Nikt w stanie terażniejszym nieuspokorony.

Skoro skończył *Dunalky*, ná iego zárzuty,

Odpowie *Erymedes*; i oney dysputy

Byłoby iéże dłuży, áże ich pogodził.

I to co *Erymedes*, i to co przywoźdź

Dunalki, wszystko prawda, wszystko się ostoł.

A zwłaszcza gdy opatrzny rozum ná to stroi.

Ale cóż jest ná świecie w téj doskonałości?

Choćbyś wszystkie rozumy zebrał i mądrości,

Gdzieby mieysca trefunek nie miał i przygoda?

Naywyższe góry kiedyś zátopiła woda,

I znówu topić może; próżno się iey chroniem:

Króż (proszę) wie? co w niebie urządzono o niem.

Niemalż żadny pod słońcem rzeczy bez pochyby,

Gdzieby mieysca nie miało, nieuchronne gdyby.

Grubą myłką i błędem poczytam nie małem,

Ze mądry człek nie może rzec; nie rozumiałem.

Niechaj ma kto sto mózgow, tysiąc oczu w głowie,

Wszystko widzi, przypadku i ná własne zdrowie

Nie widzi; upatrując, owszem go przed rokiem,

Slepy że dnem, i jednym stoi ná nim k'ókiem.

Ale wy nimie zgadacie, proźę was, tę gadkę;

Czemu, iedną Ojczyznę, iedną mając Matkę,

Nie tacy są synowie w *Sycylii* rodzą,

Iacy byli; przed stem lat? podleśy wychodzą

Co raz ludzie ná ten świat; byle i ci zmarli,

Baby się rodzić będą zá sto lat, i karli.

Nigdy się terażniejsza *Sycylii* szerza,

Z dawną oną zá przodków moich nie odmierza.

Gdzie bez záciągów same oycowicow dłonie,

Urość dały w taką wielkość téj koronie.

Zkąd dziś tá nieochota w twóbednym narodzie?

Ze ich z domów záledwie widziami wybedzie.

Postáremu tak prętko pole sobie zmierzają,

Zárdne ich w nim respekty długo nie udzierają.

Meleander
się przyma-
wia.

Czemu te-
raz luźnie
niewolien-
ni.

Czas

Dunalbi.

Czas i starość (odpowie *Lucas*) na świecie,
 Wszystkie rzeczy, i Państwo w swoim stawia mecie,
 Co do góry nie może postępować wyżej,
 Długo w miejscu nie stoi, ale się tym chyżej
 Toczy na dół, im z dołu cięższy szło ku górze;
 Te fortune, te koła dano i naturze:
 Pokoy nalezey koronie przyczyna jest długi,
 Kiedy naczynia sławy przekuła na pługi,
 Toż w ziemię złota, tudzież i chleba dołatek
 Rodzi, Bohatryrow też starych on ostatek
 Wymarł: rodzą się młodzi, których nie do koni
 Ociec, ani do szable, i kopii skłoni.
 Ale skoro go z pieluch piastunkami między
 Wychowa, toż do roli siśu, i pieniędzy.
O wojnie chyba z książek wiedzieć mu się zdało;
To tylko wie, gdy biał, że będzie bolało:
 Jak żyw nie spał pod niebem, a o nocney straży,
 Właśnieby o żelaznym wilku mu się baży.
 Niestychana pieśczęta, a przemierze zbytki,
 Pycha i ambicya, stany zgoła wszyscy
 Zarażita: każdy gach, każdy się wysmuknie,
 Nie tylko im kiryfy, ale ciężą suknie.
 Więc na apparentye idkie spezy łożą?
 Pierwizą rzecz opuściwszy, to jest chwałę Bożą;
 Sławę potym, co cztęku niedawszy zgnić w grobie;
 W iednakiey go na wieki zachowa ozdobie.
Szabla goła, w oczy blask: rusznice się boi;
Wstęge pięknie zawiąże, i lutnią nastroi.
 Toż małżonkiem zostawizy w osminastym lecie,
 Dobyć nań, że wie gdzie się, co dzieie na świecie;
 Jakoż szląc o mil kilka na sobornie poszty,
 Znaczne dla pospolitey rzeczy wazy koszy,
 Od tegoć się to biega, wielom nie chce w pole;
 Niechay pła parzywego z pieca kro wykoła;
 Albo zaraz uciecze, zdarzy się ze smyczy,
 Albo drzy, i szczwaczowi za uchem skowyczy
 Drugi raz go z popiołu pewnie nie wytrąby.
 Starość (mówię) koronę, starość nalezę ziabi.

Skoro

Skoro się żądza sławy w żądza wdała złota,
 Połży na dół zprężyny tego kołowrota.
Idziem na dół, i zgoła jużemy są na dnie:
Długo się drzewo chyli, w oka mgnieniu, spadnie.
 Trzeba o zdrowey rady postarać się platry,
 Prożno cioszem marmuży, gładzim alabastry,
 Jeżeli w krotkim czasie, świątnice tak wdzięczne,
 Zgaświwszy słońce światło oświeci miśięczne;
Komu we wnątrz gorąco, a ośkólnie z wierzchu
Ziębną członki, rychłego niech wygląda zmierzchu;
 Doktorska to reguła. Węc na wszystkie sztuki,
 Patrzą Krolu Szejli, wedle tej nauki.
 Jedne już podrętwiały, i rąle odpadły,
 A drugie się gotują; z ziębły, i wybladły.
 Odpadają ziemice i w prawo, i w lewo;
 Tak zwykle kozy skaczą na pochyłe drzewo.
 We wnątrz piecze gorączka, siłą się prywaty;
Nagi drzy, a w sobelach ledwie technie bogaty.
 Tu psi z wielkiej tłustości postradali chodu,
 A ludzie zaś mizerni zdychają od głodu.
 Węc jeżeli niebo, z którym trudno się nam ślepąć,
 Nie z gruntu nas zagubić, tylko chce przetrepać,
 Zdarzy postawić w porcie uciszonym nawę;
 Wyżeń z niej wszystkie zbytki, choćby dać na strawę.
 Przed tym za naszych przodków, i starych żłnierzów,
 Co przy sukni baraniey, ryśich się kołnierzów
 Nie wstydzali, lwem serce, lub do pojedynku,
 Lub do szynku odziane: broń Boże! na szynku
 Wino komu przedawać. krom. jedney apteki,
 I tylko do Kościoła, a na same leki.
 Wywrocić dzisiaj-szynkarz za godzinę czopem?
 Zawiesiwszy na wiechę, do picia pochopem,
 Zdięte z głów corkom swoim, i wieńce, i łubki,
 Kieliszków nie kupuje; trzewiki za kubki.
 Tam wszystkim galantomom, i rozpustney młodzi,
 Zapamiętały *Bachus z Wenerą* dogodzi.
 Niech tylko przez uczciwe blizny będzie w krześla
 Przystęp, a kogo cnota i godność wynieśla.

E

 Rada Du-
 nąlbiego.

Niech

Niech się żaden nie wazy honoru napić,
 Aż się pierwej za Matkę nauczy umierać.
 Dopieroż chleba nie daj, aż wyliczę kwotę
 Ran, gdy w polu *Marsyju* służy i robotę.
 Nie wszystko pchaj w iednego, podzieliłbys i tu,
 Co ieden trzyma; czasem niegodzien i swistu,
 Szerzy się w axamitach, a ten posiekany
 Na wojnie, w sukni za nim z daleka łatany,
 I na czym nie postać twardy kirys karku,
 Barzo dobrze mu w habie pilnować folwarku.
 Niechay srebra nie noś; w iedwabiu nie chodzi.
 Ani nawet myślistwa chować mu się godzi,
 Kto wojny nie traktował: takiemu daj chleba.
 Co krwią sławy nabytey w ziemi nie zagrzeba.
 Ztąd prawdziwa ochota: albowiem koń chudy,
 Nakładz mu złotą na łeb, i opadłe udy,
 Ustroy go; nie myśli on postaremu płacać,
 Wolałby wolać torbę z obroku wytrząsać.
 Tak i Szlachciec ubogi, niech go bystorycy
 Piszą, niech o nim pieśni składają mendycy,
 Jak się biał? iak stawał? iak ma rózow wiele?
 Co chorągwi pogańskich nawieszał w Kościele?
 Piękna, aleby wolać byż jeda starostą,
 Anizeli mieć z tych dzieci, sławę tylko prosta.
 Więc gdy za takie krwawe żołnierskie wysługi,
 Stawa naprzód, a potym poydą za nią pługi;
 Kiedy do niey daj Krolu (krotce mówiąc) chleba;
 Obaczysz, ieżlić kiedy widi będzie trzeba.

Niech tylko syn koronny mocno temu wierzy,
 Ze choćiaz nie szynkuie, i łokciem nie mierzy,
 Jezli nie będzie wojny w młodym lecie służył,
 Ani odda, na co się rodzacy zadłużył,
 Szlachcicem byż nie może, i szycić się Herbem,
 Nie synem bywłszy Matce, lecz podłym pańierbem.
 Cudowna wolność! łokcia bronią im i kwarty,
 A do wszystkiego złego gościniec otwarty?
 Nalażłbym ieszcze więcej obowiązku na tych
 Peisuchow, i na owych słisew kaleciących.

Rokdział Czarny.

34

Lecz wracając do twego Pánia przedśwzięcia;
Rzeczysz podobno? łamać nie trzeba żrzebiecia.
Jakoż i sam w przód radzę, Państwo tej korony,
Ná wszystkie okoliczne uspokoić strony.
Wprzód wszystkich okázye umorzyć rozruchew
Wnęć znych, niż prawa pisać ná tych niewieściuchow.
Jakoż nie w głuche ulży szło *Meleandrowi*,
*Do*brze i *Erymedes* i *Dunalbi* mówi:
Bo i ja sam takiego jestem rozumienia,
Ze zawsze, i dopieroż pod czas rozroznienia
Z *Krolem Sardyjskim*; woyska, procz co ná załódze,
Tak lądem iako morzem trzeba, bowiem w trwodze
Już nie rychło zaciągac: pieśnych sześć tysięcy,
Dwa iązdy, tak rozumiem, że nie trzeba więcej.
Niech dwadzieścia okrętów w porządnej armacie,
Od wszelakiej przygody czekają w paracie.
Potym łacniejszy ogień, przy gotowej kłódzie:
Są pieniądze? i żołnierz będzie w tym narodzie.

Meleander
kończy.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Meleander o *Łięciu* i o wnukach myśląc: gdy *Argienidzie*
Matronkiem przysłtym proponuje *Archombrota*, i w domu
Krolewskim urodzonego, i *Rycerskimi* ozdobionego cnotami: ową
wiewiedząc co ná to rzecz, ledwie ná oycowskie propozycje żywó.
Przecię iednak o chwilę dwumiesięczną ná deliberacyą upras-
sza, tuszając, że przez ten czas z *Francyi* *Poliarch*
się wroci.

O Státek *Hetmanowi* w opiekę porucza;
Sam o tym myśli co mu naybarżiej dokucza,
I co nieborakowi stawa w garle kością.
Poki jego *Argienis* wabi swą gładkością,
Poki iey ieden z kilku nie będzie miał żoną,
Muśi się wadzić z ludźmi, i troskę mierzioną
Cierpieć muśi: dla czegoż *Likigienes* dumny,
Jego bywšzy poddanym, wziął umysł tak gurny?

Meleander
o postanowieniu *Argienidzi*-
nym myśli.

Ze się wolał dać zabić, niż co sercem chwyć,
 Puścić, i samą chęcią swą żądzę nasyć.
 Znowu Radrobanes, nie z inżey przyczyny.
 Przyszedł z nami do zwady; ani Teokryny
 Z serca wypuścić, albo lekce ważyć możemy;
 Darmożby *Iskryssa* przebiła się nożem.
 Już:ż próżno, już darmo chodźć koło płotu;
 Dać z domu materyą wielkiego kłopotu.
 Czy nowcy wyglądając zwady co godzina?
 Wytknąć wieniec dla szynku, a nie dawać wina.

Daleko żyr ortowie, daley fopi czuią;

Poki go nie uprzętniesz, zamsze się zlatuią.

Dać corkę, dać i serce oraz z nią w przydatku,
 Jeszcze płacić, że biorą, trzeba na ośtátku.
 Wszystko darować możesz: to trzeba kupować,
 Zeby kto wziął choć miłe; lecz się nie dá chować.
 Wszystko łacno zatrzymać, poki może dożyć;
 Z dziewczką się trudno Oycu ułogiemu drożyć

Sol i mroz strzegą mięsa, żeby się w niem w beczce

Robacy nie zátęgli: ále to dziemieczce

Oboie nie pomoże, (dokładam siwawolny)

Choćby ná nie wysypał cały batwán solny.

Ták w styczniu iáko w czerwcu, tak lećie, iák zimie.

Zámsze się iey gadżina, zámfsze robák imie.

I iázbym to miłości cudzey starzec stradny

Miał przypłacać? tak zelzły, tak już niebieśiadny;

Lepiey ściąć kark do rázu tej stogłowney hydrze,

Dać za mąż *Argienidę*: czy że iá kto wydrze

Czekać? nuż ná potoczney fortuna obręczy,

Jey męża nierownego mnie zięćia nástręczy?

Kto przebiera w kasztaních, kto w orzechách pyszcze.

Skoro dobrych nie stánie, pogryzie i smiszcze.

Pierwsze targi naylepsze, á kto je opuszcza,

Ze go ná większą cenę tákomstwo oduszcza,

Albo trwoni ná koniec, albo musi xsypać,

Albo się też do domu náxad z swoim skrzypać.

Więc pokim w swej, i ona w mojej mocy poki.
 (Kto czas mał, czasu czekał, ten żałował zwłoki)
 Przynamniemy w tej ostatniej Rodzicielskie serce,
 Tylą trosk skłopotane życie iskierce,
 Kiedy sobie przybiorę wedle niego zięcia:
 Bo iako na przeciwieństwo łona, nikt dzićcięcia,
 Jeżeli go dać nie zechcą, pewnie nie wyswarzy,
 Tak musi przyjąć, iakieś niewieście naderzy,
 Tę tylko woli Bog dać elekcyą człeczny:
 Lecz wszędzie śta błędu, Panie bez twej pierzy!
 A tu mu wszystkie w sercu zmyśli naderzy,
 Skoro w dalsze naderzy naderzy nadzieją.
 Już widzi skończony podłoga swo wnuki,
 Ten harucie naderzy, a drugi hayduki
 Drewniane w hufce stawia, a dziadus jak we śnie,
 Już cały po wesołej rok uważa wieśnie.
 Ale kogoby do tej przybrać szczęśliwości,
 Choć i wszystkich sąsiadow przebieży w bliskości,
 Nie widzi, aby wiekiem był Krolewic który
 Rowien: a niekażdy też godzien iego cory.
 Potym długo myśliwizy, na te słowa padnie:
 Błądzą i iá choć stary, błądzą tu szkaradnie.
 Czy to żenić Krolestwa myślę i korony?
 Ze szukam Krolewica do Krolewny żony.

Nie to, nie to jest przyniot, i związki nayizczerze,
 Gdzie bogactwa i honor, niają mieyles pierze.
 Chora gruńt, i ćwiczenie przy boiażni Bazy,
 Aże się też i zdrowie do tego przyłoży.

Czego pierśi nawrzały u człowieka z młodu,

Nie puszczą do grobowej deski tego smrodu.

I choć na czas pokim, nigdy nie day wiary,

Zeby się zaś niemiwały wracać te przywary.

Drugiby się rad z grzechu wybił wielką mocą.

Lecz trudno, gdzie z rozumem czary się szamocą;

Gdzie z tym zmyślom w pośluku gusta: przepadł człeczny

Umyśl dobry, z niebali nie będzie odśieczny.

Już tam iako na życie goły siedzi żona,

Kiedy w sercu mężowym miłość rozdwoiona.

Czego un-
 trować ty-
 na żeniąc
 albo corkę
 wydaję.

Coż mówi nieszczęśliwe podeyrzenie w obu ?

Nie potrzeba inszego ná zwywego grobu.

Piekło drugie ná ziemi, gdy w nocy i we dnie,

Płacz, swar, gemon, iáko chleb iádają powszednie,

Jákiz tam i rząd w domu? gdy z onego swarú,

Pan bez sapki, á Pani nigdy bez kataru.

I zdrowie uwagi w tey elekcyi godne,

Zeby nie ząwíze plastry, álbo robić chłodne;

Zwłaszcza gdy się choroba długa w człeka werzaie,

I zenie, i sam sobie, i świat mu obmierznie,

Ták się dziś záęściły cúdzoziemskie pliki,

Ze nie mogą dekoktow nástarezyć Aptyki.

Cwiczenia trzeba (mowię) ze strony oboi,

Ták w młodzieńcu uważać, iáko i w dziewoi.

Wszystkie wady ieszcze są żnośniejze w mężczyźnie;

Tá skoro z Rodzicielskich ręku się wysłiznie,

Im dłużey swe nárowy, swoje sztuki duśi,

Ják rychło požądanej wolności zakuśi,

Zgoła káżdego grzechu ehce sprobować, ile

Jeżeli miásto dozoru, ma wolności tyle.

Wszystko zá Rodzicami; zkáđ życzę brąć miarę.

Równą bierz, ieżeli chceśz przybrać tobie parę.

Gładkość. Nie tak dalece gładkość; áez co widzą oczy,

Tego naygłębiey w serce konterfet się toczy:

I mydło, i bielidło w iednákicy iest cenie,

Niszczeią kiedy ná nie lada wietrzyk wienic.

Káždy rok, ba káždy dzień, ceny iey ubliża,

Aż baba iáko drugie, gdy przestánie bryża.

Pośag. Nie tak dalece pośag, bo zá złotem śledzi,

Ogień, woda, á czafem i zły człek náwiedzi.

Łepszy iest zyfk codzienny, niżeli bogácie

Wziąwszy raz, á potym nie, gdy strata po stracie;

Szkoda częsta, pożytek i mały i rzadki,

Po káżdą rzecz ná rynek, po káżdą do iárki.

Cwiczenia, á Rodziców upatrować trzeba:

Ten Bog, któryć dał mięsa, dáć pewnie i chleba.

Aleć moia Argionis przy koronie złoty,

Wszystkie te specyały, wszystkie ma przymiory,

Niech

Niech iey będzie małżonek ztąd obowiązany,
 Jeżeli mnieyszey fortuny, że z niey został Panem;
 Nie dąć swemu Krolowi od głodu umierać
 Ta ziemia: czemuż drugiszy na pomoc przybierać?
 Było kto był w obrocie, i w rozumie zdrowy,
 Umiął muntzenk na ludzkie przybierać narowy.
 To mówił, a już dawno kochanego sobie
Archambro tak wielkiey naznaczył ozdobic.
 Dobrze się w nim przyrzawszy, i *Argienis*, tuszyl:
 Ze nie od tego będzie; wosłátku ją skrutyl
 Oycowski rozkazaniem: lecz to kłanizie przodem;
 Jeżeli stopniowi temu nie iest rowny rodem;
 (Aczkolwiek ta swoboda, i wspaniałość o niem
 Wątpić nie da, która się nie lągnie ustroniem)
 Chocby mu rowney w świecie nie było grzeczności;
 Dla podłej krwi, nie mogłoby w tey być dostojności.
 Kto z ludzi sam żyć może, bez męża bez żony,
 Dlaczegoż się w tak twarde zawiera zakony?
 I wolność, co z żywotem w iedney chodzi cenie,
 W dożywotnią niewolą dobrowolnie zenie?
 Zwierze, powiesz, i pracy niebiescy się parzą.
 Náprzed nie wszyscy, potym nigdy się nie swarzą;
 Nie klną, nie szkodzą, i to dla chowania dzieci,
 Jedno siedzi na łąkach, gdy drugie odleci.
 Rzadko na iednym siedzieć trafi się im drzewie;
 Jedno o drugim oprotz samey wiosny niewie.
 Ty z gniewliwą niewiaścą, lub nie lubym chłopem,
 Musisz pod iednym dachem, pod iednym żyć stropem.
 Każda rokiem godziną, w każdą boday, boday,
 Sto razy powtorzyć, a ty co day, to day,
 Z iarzna się niewyprzeżesz: rydel a motyka
 Sama, tylko tak ściśte rozwiązuie tyka.
 Zabić się grzech samemu? a śmierć z kofą swoją,
 Tam nie chce iść, gdzie proszą, idzie, gdzie się boją.
 Uważ twarde i wszystkie zakony pokornę.
 Wszystkie w regule stadko przeniesie niesforne.
 Dojdzie Mnicha porcy, skoro kurs odprawi,
 Tu raz głód mrze, drugi się specyałem dawi;

Stan mał-
 żeński,

Kto-

40. *Argienidy Część Czwarta.*

Ktoremi go traktuje człek dożywotny,
 Będzie tam albo psie złe, albo diabeł korny.
 Twardo mniśzy śpią? częstoż kwoli zrzędzie
 Mężowey, żona śpią z kurami na grzędzie.
 Mało, czalem nic, mowić niewolno w klasztorze?
 O święty Zakon! a gdy złá baba kłokorze,
 Niemalż końca, i miary, iáko pocznie gadác;
 Wolisz trzy lata milczeć, niż iey odpowiadać.
Więc kto sam żyć nie może, niechay náprzód w żenio
Urodzenie uważá, petym przyrodzenie.
Drugi do ożenienia respekt i zameścía.
Ile można trzymać się iednakięgo szczescía.
Wostátku woli káždy ná tę grzeszyć stronę.
Wziąć niżeli bogátszą, bez posagu żonę.
 Choć (iáko ludzie mówią) goły brzuch, nie więcy;
 Wrociłbyś go, i tylo przydałbyś tysięcy,
 (Tak rozumiem) przez pierwsze swoje dziewostęby,
 Zeby tylko brzuch miała, bez uszu, bez gęby.
Równość tedy naywięcey w zgodnym stadle płaci.
Ale kto może latać, niech skrzydeł nie traci.
Ktore ludziom swobodnym opala z zazdrości
Niecznotliwy Kupido płomieniem miłości.

Meleander Wszystko widzi wedle swey Meleander cory
 z Argieni- W Archombrocie, co darow tycze się natury.
 da mówi o Fortuna zgoła gardzi; tá go nie nie zmiesza;
 Archom- Ná samym urodzeniu całą rzecz zawiesza.
 brocie. Więc skoro to u siebie raz, drugi, rozbierze:
 Miedzy Oycem á Krolem w ułożoney cerze,
 Zeby mu, na co godził, zdarzyło się pewnie,
 Ná pokoy do niey wszedłszy, tak mówił Krolewnie: **2**
 I słusznie dziewko moia uskarżać się możeni,
 Kiedy zá íprawiedliwym dopuszczeniem Bożem,
 Zprzykrzonym nás kłopotem, iuż to od lat kilku,
 Sytyla niewcześnie: lecz trzeba po wilku,
 Rzekłszy wprzód po baranie, nam się samym ízkoda
 Barzo usprawiedliwić; bo tá niepogoda.

Kto-

Rozdział Piąty.

41

Którą nas do ostatniey dawno moczy nici,
Z nas jest samych myśli są przyczyną tych wici.
Rzecz to barzo powabna, gdy przy piękney żenie;
Tak szerokie Krolestwo dostaje się w wienie.
Tymci aż do buntu *Likigienes* szalał,
Tego *Radyrobanes* masłoku w czub nalał,
Do raptu, i bezbożney miawszy się kradzieży;
Załuie, kto mogąc w czas złemu nie zabieży.
Bo gdyby ieden w takiy nadziei był puchu,
Wszyscy by spadli, wszystkim iakby dał po uchu.
Czemuż wždy szynkownego nie zrzucimy wieńca?
Przybrawszy iakiegoś Bóg zdarzy oblubieńca.

Tom już zawarł u siebie na swe stare lata,
Wszystkie zgoła kłopoty zarzucić do kata,
I to co nam do w czasu labego przeszkadza;
Czemuż ma Oycowika może zdołać władza,
Nie nie wątpię, że i ty moje złote dziecie,
Wolą swoją podeprzesz takie przedsięwzięcie.
Coż mówił o *Argienis*? tedy mnie słaremu,
Oycu tey elekcyi nie ufasz swojemu?
Co mi Boskie i ludzkie prawo w ręce dało,
Trzeba żebyć się wszystko corko moia zdało.
Jakoż zwykła twa skromność, i kochanie we mnie;
Nie dać przeczyć, i smućć Rodzica daremnie.

Argienis.

Zmieszła się tak nagłym nieboga pioronem,
Oycze moy (z niskim na to odpowie ukłonom)
Niechay mi będzie wolno wziąć na rozmyśl sobie;
Nigdy się (*Melander* odpowie) po tobie
Nie spodziewał, żebyś się tam rozmyślać chciała,
Gdzieś Oycu winna słuchać: dosyć ci biała?
Pytam znówu: jeśli chcesz wolą moię czynić?
Jeśli nie chcesz? to lepiej i z opieki wynidź.
Skoro się Oycowskiego affektu przełęknie,
Zpuści kwintą *Argienis*, i iako wołk zmięknie.
Potym na śmierć w tak smutney wspomniawszy niedoli,
Co tylko Krol rozkaże, na wszystko pozwoli.
Pochwalił *Melander* posłuszeństwo corce,
Wiesz (rzecze) iak w głębokiey miłości komore

F

Pofa

Pośadziłem cię, dawszy serce me w piasłuny,
 Tam chowam wczas, i zdrowie, i twoje fortuny;
Meleander. Dobrze czynisz że Oycu i staremu wierzysz,
 Gdyż sama nigdy celu dobrze nie wymierzysz
Nie ufajcie tak wiele sobie ludzie młodzi.
Za laty z doświadczeniem zdrowa rada obodzi.

Nie poymaj nic affektu dzieci przeciw sobie
 Rodziców, aż gdy będą w Rodzicielskiej dobie;
 Dopiero mławszy dzieci, wspomniat, i żałował
 Nie ieden, że Rodziców godnie nie szanował:
 I że niemałz pod stońcem większey niewdzięczności,
 Jako kiedy w zamięmney po dzieciach miłości,
 Za swoje wypłokanie rodzicy nie widzą,
 Gdy albo słuchać nie chcą, albo się ich wstydzą.
 Tu mu się łzy zakręca, a wraz z krzesła wstawszy.
 Wychodzi, kilkakroć ią w twarz pocałowałszy.

Nazajutrz skoro nocne rozegnał omacki
Meleander Złoty *Febus*, i czas był wesolej przechadzki;
 z **Archom** Jeszcze *Zefir* z iey pepeł *Flory* nie rozbierze,
 brorem Gdy z sobą *Archimbrota* do ogroda bierze
 w ogródku **Meleander**, i tak mu, cny młodzieńcze, prawi,
 Niech ci to najmniejszego skrupułu nie sprawi,
 Kiedy cię ten przyjaciel, na którego cności
 Polec możesz, mój złoty pyta *Archimbrocie*
 O twoje urodzenie, i stan, i Oczyszczę,
 Twemuż kwoli dobremu; na tę patrz siwiznę,
 Tuszę, że się i tobie myśli moje zdadzą,
 Na tym iednak fundament, o co pytam, sadzą.
 Jakom się w tobie kochał, i ufał ci siła,
 Nic, żeś obcy, nic młodość u mnie niewadziła;
 Wszystkieś sekreta mego panowania chował,
 I po mnieś w *Sycylii* wtory rozkazywał.
 Mężtwo twoje, powiem ci i niezwykła cnota.
 I do czegoć większego otworzyła wrota.
 Tyś mi dał stońce widzieć, kiedym już już tonął,
 Pod tobą *Ligeia* ostatni raz zionął,
 Ze tu inszych dzieł twoich, i odwag nie wspomnieć
 Tedy małz, okazyj powatpiwać o mnie?

Rodzina Piąty

43

Gdy Cię o twą Ojczyznę, która dotąd skryta;
 Tak szczerzy twój przyjaciel *Archambros* pyta.
 Na prozby i Krolewskie tak nagłe pytanie,
 Zádumany *Archambros* prawie Rupem stanie;
 Zkąd się wzięło? i skoro tak długi czas minie;
 Ono wywiadowanie o jego rodzinie.
 Coby była za łaska? o ktorej Krol mowi.
 Cożby mi dać takiego miał cudzoziemcowi?
 I choć mu na myśl padnie, co miał na porwaniu;
 (Bo o tym w utawicznym błędz. uważaniu)
Argenty wesele, w podłym iednak stanie,
 Póki żyję prywatnym, nie pomyśli na nie.
 Potym rzecze; o Krolu! przed światem to całem
 Ze wstydem i powinnym wyznaie zapatem,
 Ze nad wszelaką godność, i przysługi drobne,
 Znam affekt, łaskę, i twe chęci niepodobne.
 Na ktore póki żyję, i póki duch we mnie,
 Krwią i żywotem będę zarábiał wzajemnie.
 Ztąd iednak co za korzyść uroście o Panie?
 Kiedy zgrzeszę przez straszney przysięgi złamanie;
 Ktoram żegnając oddał matce moicy luby,
 Ze zdrowiem równo liczę uczynione szluby.
 A kto błogosławieństwo Rodzicielskie wzgardza;
 Jęz go na wszystko złe nieszczęście zatwardza.
 Nie rącz przcz to odemnie łaski twej oddalać,
 Gdy na się pomsty Boskiej nie mogą obalać:
 Nie powiedziawszy kędy, i iakom się rodził.
 Ale żebym w czymkolwiek woli twej dogodził,
 Powiem okrom przysięgi, i okrom sumnienia,
 Co mogę z strony domu i mego rodzenia.
 W Krolewskim dostojenstwie oglądać mi stońce
 Dali bogowie, dorad rzeczy mych obrońce;
 Ztąd i Państwo spokojne: więc skero mi z laty
 Wzrost i rozum przysąpił, kiedyś tak bogaty
 W sławę o wielki Krolu! że po kraich świata-
 Wspaniałość cnoty twoiej i powagi lata,
 Z woli swej Rodzicielski opuściwszy ziemię
 Oczysztą, stanąłem tu, żebym w twoje strzemię

Wstępował, i nawykał, gdzie do nieśmiertelny

Chwały wiedzy Panie mój gościć nie miałny.

Obłąpi go serdecznie Krol zaraz w tej dobie,

Meleander O iakoż (rzecz) iá to dawnom czytał w tobie!

ofiaruje Ar. A teraz cóś smakuje proszę. Sy jlia?

gienidę Ar. Coś się widzę w starości skłopotany i iá?

chombro- A że te powierzchowne rzeczy minąć przyydzie,

towi. Ofia- Coś się i obyczaje zdadzą w Argienidzie?

ry ich. Odpowiedział Archambrot z serca obfitości:

Niemasz, niemasz na świecie okrom tych świętości.

Ná to zaś Meleander; Likogienia szkoda

Wspominać; i kiedy mi życie brata woda,

Twoja konwersacya, i przymiory śliczne,

Rady lubo prywatne, lub były publiczne,

Zawsze gruntuowne, zawsze czegoś się chwytalo

Wielkiego w tobie serce; zawsze bydz przystało

Tym, czymes iest, i szkoda ognia w pierściach tłoczyć;

Bowiem się i przez błonę zwykt płomien widoczyc.

Nie ogárníe latarnia, choć świecę ukrywa,

I przez błonę się światło, i przez szkło dobywa.

Tá miłość, którą ty mnie obowiązał pierwszy,

Wszystkie moje ku tobie chęci tym zawierzły.

Gdyć, ieżli (iáko twierdził) równyś w urodzeniu,

Dam corkę mą wiecznemu ku stowarzyszeniu,

Którą sobie za żonę tylo ludzi pragnie:

Ty żyj ze mną, kiedyś chciał ze mną umrzeć w bagnie!

I poniosłeś dla mego dostoiénstwa blizny.

Lecz przyśiężesz do grobu, że mojej siwizny

Nie odstąpisz, ále żyć polnie będzieś ze mną;

Płacąc chęcią chęć, miłość miłością wzajemną.

Bowiem serca częstszego, nie gorzezy nie nęka,

Jáko affekt opaczny, i ślepa niewdzięka.

Zapomniały Archambrot długo się nie ruszy,

Widzi mu się, że w cukier wpadł po sanie uszy:

Ze mu się on głos z nieba we śnie tylko marzy;

Toli mu dobrowolnie fortuna koiarzy?

Co on krwią był opłacać, y żywotem gotow;

Tedy ma Argienidę bez wszelkich kłopotow.

Myśli sobie, co daley czynić w tym terminie;
W ostanku się Krolowi klębem do nog zwinie;
I chociaż ntu się przez gwałt *Meleander* broni,
Chwilę tak poleżawszy, znowu się ukłoni.
Ten go też zaś obłapia, całuje, i ścika.
Więc że żaden z dworzanow, i slug nie stał z bliska;
I ci ktorzy z daleka, i ktorzy przez izpary,
Zdumielią się na one patrząc ofiary.
Potym skoro z onego wychodzą dziardynu,
Rzecz *Archombrotowi* Krol: drogi moy synu,
Niechay to ieszcze będzie u ciebie w sekrecie,
Wielz, czego dokazuje zła zazdrość na świecie?
Jako całe ninieysze umocniemy szluby,
Niech się iak chce odyma, niechay stawia czuby,
Już to będzie za siecią: bo któż iuż z zazdrości
Kochać będzie? gdy zazdrość da miejsce miłości.

Z tym przychodzi na pałac, i z mowy, i z giestu
Wesoły: iakoby go wypuścić z arestu.

Już widząc uprzykrzonych kłopotow upadek,
Dni spokojne na świecie liczy sobie dziadek.
Znowu do *Archombrota*: długoż wzdy korony
Czekać będę na sercu człowiek uteskniony.
Długoż mi swych Rodzicow odwłaczasz obiawić?
Zebym ci iuż podpisał, co Bog raczył sprawić
Niechay dłużey niewiszę, powiedz nieodwłocznie:
Już też czas, niech sobie zmyśl stroskany odpocznie,
Na to znowu, do samey upadłszy mu ziemie
Rzecz *Archombros*: ufam twoiey łasce, że mie
Na dwa tylko miesiąca (obiecuję, że dniem
Nie przedłużę) uwolnisz; a ja w niepośledniem
(Godziny nie omietzkam) wrocę się splendorze;
Stanie affekt za żagiel, a miłość za morze.
W ten czas fortun nie słowy, i zkąd rod moy wiedę,
Rzecz samą, o Krolu przed tobą dowiodę.

Skoczy tu *Meleander* iako oparzony;
Tedy ścierpię w dalekie że odiedziesz strony?
Nie z tego *Archombrocie*: chyba gardzisz nani,
Ześmy się do tych związkow odezwali sami.

*Bo to pełna, czego cześć bez prace nabyma,
Zawsze w mniejszym kochaniu, w mniejszej cenie bymą.
Choć jest godno kochania: to szczeni droży,
Choć ładaco, na co cześć więcej prace toży.*

Ale, jeżeliś kontent z mey przyjaźni szczerze?
To wszystko, co masz mówić, wypisz na papierze.
Inaczej tey poćiechy, ktorey jeszcze cało
Nie mam w garści, nie puszcę na wiatry, na fale.
Ták niezwyktą miłością *Archimora* dotknięty,
Rękę Pańską całuję, potym uniżony
Ukłon oddawszy, rzecze: więc Krolu moy święty,
Wedle swoiey przeciw mnie dobroci zaczęty
Postąp ze mną, iako chcesz; a iam iść gotowy
Zá twoim rozkazaniem, zá twoimi słowy.
Nie odstąpię od ciebie, poki w ciebie dusze,
Twoim sługą w pokoju, twoim w zawierusze.
Z tym *Archimora* ustąpi *Argienidzie* placu,
Na miasto z Krolewskiego wyszedzsy paacu.

Która skoro przed Oycem stanie przyśmucniejsza,
Meleander Powtorzy iey, iaka twarz rzeczy teraznieysza
deklaruje **Mizerney Sygla**: w gorzszą się zaprzęmem,
Argienidzie (Krotko rzecze) jeżeli nie będziesz zá mężem,
**Archom-
bota.** Tu skroń do maiestatu, i powagi zbiera,
Oycowskim okiem ná nie, lecz groźnym pożiera:
Zá wczasu do wolności zágradzając drogę;
Lepszegoć (prawi) obrać małżonka nie mogą:
Jákiegośmy i bogom ledwie záslużyli,
(A ona w sercu rzecze: áczy się omyli,
Mianuie *Polikarcha*) *Archimora* enego,
Okrom, że iako twierdzi) rodu Krolewskiego,
Do iego cnot wysokich, i fortuny skrycy,
Wielkiey iednak, (co tufzę) *Likogien* zabity,
I moje zdrowie w toni ratowane wodny,
Należy: mądry, grzeczny, piękny, i dorodny.
Wielkaż to, wielka w stanách wylokich zwierzyzna,
Z takimi przymiotami ná świat wydać syna!

Rozdział Piąty

47

Jeśli grzeczny na ciele? to w głowie idłowy;
W obu rzadko, na jedno tylko będzie zdrowy.
Osobną tajemnica sławy w tym natury,
Ze ci, co się do rządów rodzą, i purpury.
Rzadko równi Rodzicom; ktorzy im sławnieysi.
Tym będą ich synowie głupszy, mitrężnieyszy.
Takowym *Melanter* mówił to akcentem,
Ze się nie da w umyśle ruszyć przedsięwziętem;
I nie iakby się o to *Argenis* pytał,
Lecz iey już nie odmienną swoją wolą czytał.
Nie dopiero *Argenis* serce opatrzyła
Już ochrośtana gdy się fortuna srożyła.

*Kto nie umie pokrywać, i zámwsze we sforze
Serce trzymać z językiem; nie tylko przy dworze.
Na świecie żyć nie umie: nie zaraz się smęcić,
Nie zaraz, chociaż parzą, umyć, i kręcić.*

I ta chociaż okrutnym przerażona bodłem;
Zleby to, nie Krolewnę, ale w stanie podłem
Człeku nie znanomemu córkę przyobiecąć:
Co gorzka! gdy się ieszcze nie myślił zalecać,
W mówić się z nią? o szczerłość! żeby iednak zdaniu
Nie przeczyć Oycowskiemu - to mieć w uważaniu
Krolu (rzecze) potrzeba, żebyśmy nie kradli,
Tego co w ręku mamy, a oraz nie padli
Tak skrytą skwapliwośćią na ludzkie obmowy:
Coż rzeką? gdy wesele obaczą bez zmywy.
Temu z Krolew *Sardyńskiem* zdało się im zwadzić;
Zeby go zbydź co prędzey, i przez kiy przesadzić;
Zeby iego tak znaczne przeciw nam zasługi,
Co iawnie bydź nie mogło, otrzymał kto drugi.
*Pierwszy respekt na sławę mieć potrzeba, bo tą
Kto gardzi, ten wszelaką pewnie gardzi cnotą.*
Czasu trzeba we wszystkich człowieku obrotach,
Niech nie wprzód o weselu, niżli o załotach
Wie świat *Archombrotowych*: a w tak zwłoce mały
Niezganie, iezli mu to nieba obiecały.

Aczkolwiek *Melander* widzi to ná oko,
 Ze w tym rzeczy *Argienis* uważa głęboko:
 Jednak się boi, słysząc, że ná los niebieski
 Składa, żeby go iako zwłoką oną z deski
 Zepchnąć nie zamyślała: więc rzecze: w tey sprawie;
 Zieś tu dać fortunie, zle nie nie dać sławie.
 B zegiem oboie: ten czas racz sama zamierzyć,
 Day wieściom, co rozumiesz; ále długo wierzyć
 Szkoda wiatrom nie pewnym; im się barźciej tają,
 Tym z frzszą burzą, z większą szargą zawsze witaia.
 Podeszły *Argienidzie* wstydem skronie obie:
 Nie chce własczyć onego zamierzania sobie;
 Twoie to własne prawo Oycze moy i Panie,
 Tobie władza należy, mnie, (prawi) słuchanie.
 Ale gdy ten przynagla, i nie chce inaczy,
 Aż *Argienis* czas, byle niedługi náznaczy;
 Dwa mianuie miesiące, z ciężkim bolem serca:
 Gdzie. w krzesło, czy ná deskę wezmą ją z kobierca?
 Nie wie sama, ieźli iey z tak żałosney toni,
 Łaskawy nie dobędzie tym czasem fawoni.
 Postrzegł tego do razu starzec bystrooki,
 Ze nie sławie, lecz sobie samey oney zwłoki
 Zyczyła: iednak nie chcąc dłużej sławć skatą;
 Aczęści (rzecze) pauzę zadała nie małą.
 Niech będzie iakoś rzekła, tylko po terminie,
 Proszę, niechay cię dawna fantazyja minie.
 Jużby też dziewko moja szkoda ná me lata,
 Z Oyca, lecz i z całego wierę, szydzić świata.
 Nie będzie tni się rozum nigdy moy-tak kaźić,
 Zebym cię miała kiedy tak grubo obrazić
 Oycze drogi, odpowie: raczey moje zdrowie
 Dam chętnie zá każdy włos, co iest ná twej głowie.
 A cożby to zá córka tak nieszczęsna była!
 Zeby gardłem Oycowskich trosk nie okupiła?
 Duszę raczey pod twoie wdzięczne nogi rzucę,
 A ciebie swą płochością wiecznie nie zasmucę.
 To mowiła: á sercem w obie wroży skronie,
 Albo wroci *Poliarch*, i ze złey ją tonie

Wyrwie? omieszkali też? żelazo od tego,
 Śmierć ją pewna na ten czas zbawi ode złego.
 Ale starzec nieborak, iakoby fortece
 I zamku dobył, puści weselości lece.
 Gdy Ociec tryumfuje; w niezmierzonym znoiu
 Serca, Córka od niego wychodzi z pokoju.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Argienis przez Arsydę, konfidenta Poliarchowegö, pisze i wysyła listy do Poliarcha dokładając, że iezli w krotkim czasie nie przybędzie do Sycylii, żywo iey nie zaстане. Gdy zatym Archombrot wysokiej nadziei pełen, o Krolewnie myśli. Arsydas chcąc go z tej imprezy zśadzić, ochotnie się w daleką drogę do Poliarcha wybiera.

TOż iak skoro dopadła biedna osobności:

Nieszczęśliwam w powłzechney dziewczka szczęśliwości!

Gdy się (rzecze) weseli Sycylia cała,

Ja będę, o Boże moy! rzewliwie płakała.

Jako padł *Likorgenes*, Państwo to pokoiem

Zakwitło; ią z okrutnym wodziłam się boiem,

Kiedy *Redrobanes* frogi bez przestanku!

Koło siebie chodzący, mego szukał szwanku!

I tego *Sycylla* rada zbyła z głowy;

Ale na serce moje szturm uderzył nowy,

Nieszczęśliwy *Archombrot*! bo się w mię tak werznał,

Ze mi *Redrobanes* stodnie, co mi mierznał.

I takli, co oyczyste, to swe własne razy

Opłakując, człek przyydzie do ostatniej skazy?

Tykoż do też te oczy? które ią nie miarą

Wylawszy, padnę smutną na koniec ofiarą,

Druga *Argienis* *Agamemnonowa*!

Tylko krwią moją będzie *Sycylla* zdrowa

Ach! ach dziewczko nieszczęsna! lecz trudno zapasy

Z fortuną! więc rzewne łzy toczyć iako z prasy.

Az skoro do ostatniej zcedzę ie kropelki,

Zebym nie szła na tryumf za iey koły wielki,

G

Argienis
lamentuje.

Umre

Umre: co gwałtownego długo trwać nie może;
 I na mnie im okrutnicy ta niwałość stroze;
 Tym krocey: albo okręt przywiodłszy na nurty,
 Rozwiąże zbite fugi, i klione burty.
 Albo też, wyrzuciwszy wszystko jednym razem,
 Nizki świat śliczney chwile weseli obrazem.
 Jąbym dz ślasy umarła, (tak mi ten świat miły)
 Gdyby *Poliarch* we cnoty nie broniły,
 Albo gdyby mi śmierci *Selenissa* była,
 Ze dla niecnot umarła, tak nie obrzydziła.

*Aleć wszystkim ieden port, i ten co się w miodzie,
 I ten co w gnoniu zmaxał, w iedney płoczą wodzie.
 Śmierć nas wszystkich w kąpieli omywa iednaki,
 Dopiero w zmartwychwstanie nasze będą braki.*

Tu umilkła; i nie wie, ieżli ufać słowu?
 Ze *Poliarch* pamięta na nią; czyli znowu
 Listem go uwiadomić? żeby rychło wracał,
 Terminu nie przedłużał, a rączy go skracał.
 Już miesiąc zszedł, jeszcze dwa całe miały zbiegać,
 Woli go przez pisanie o wszystkim przestrzegać.
 Więc poki ją ochota, i świeży żal grzeie,
 Takie słowa na papier chyżym piorem leie.

List Argie. Jakobym cię widziała *poliarze* drogi,
 Choć nas wielkie ziem, i wod, rozprzęgły ząłogi;
Poliarcha. Tak wiem o twoim zdrowiu, które choćby było
 Naylepsze, za tym listem będzie się każ to.
 Oto masz kres moiego żywota przed sobą:
 Jako *Ratrobanes* wzgardziwszy ozdobą
 Krolewskich obyczaiow, pogwałciwszy i to
 Prawo gościnne, gdy mię na swóie kopyto
 Nie mogł przerobić; skoro wszystkich kształtow zmaca,
 Do gwałtu i kradzieży frogą myśl obraca,
 Gry iakiś obiecawszy: na tym figiel sadził,
 Ze mię z Oycem w sam wieczor do portu sprowadził.
 Już nas tylko miał porwać, kiedy ktoś tak święty
 Doćiekł przecię, w co zmierza kunszt iego napięty.
 Wkrótce myślny do miasta, on poszedł na łodzie;
 A bywży oszukany w onym twym ziwodzie

Rozdział Szósty

31

Ofzalał, i iako pies z straszney wściekłej chuci,
 Na mą się dobrą sławę, i na cnotę rzuci.
 Zem z tobą skrytą przyjaźń, i konszachty miała;
Seleni a mu nasze sekrety wydała.
 Z tą pochoch szkalowania moiej wzięwszy cnoty;
 Nie szczędził na obelgę słow, i me fromoty.
 Jednak Ociec pobożny. sądził był; a moia
 Niewinność, w tak złym razie nieprzebita zbroia,
Seleni ręką swą przyplaciła zdrady,
 Król *Sarajski* na swoje popłynął olady;
 Zagle mu miasto wiatrow rozdymały grozy;
 Dobry Bog! insze na nas gotując powrozy.
 Jużem była szczęśliwa wymknąwszy się z siła;
 Jużem była z tak wielkiey boiaźni ostydła.
 Gdy mi áto Ociec moy, ách boię się tego
 Słowa wyrzec! boię się *Polarsze*, że go
 Ztąd będziesz nienawidział; nie moy Ociec drogi,
 Przedwieczne losy, winny nie cofnione wrogi!
 Na te się raczey gnieway: ále Ociec przecie,
 Do zguby mię ostatniey utrapioną gniecie.
 Gdy mi się gwałtem kochać káže: ieszcze gorzy!
 Gdy ze mną *Archambrosa* wiecznym związkiem sforzy,
 Już go swym zięciem obrał, i twierdzi zaiste,
 Ze rodu Krolewskiego: iego oczywište
 Mężtwo chwali, że go tam ze złey wywodził
 Toni, kiedy po oczy w onym bagnie brodził.
 Cnoty iego smakuie, obyczaje lubi,
 Już to zawarł u siebie, że mnie mu poszlubi.
 Inaczej trudno było w tym razie postąpić;
 Przyszło mi Oycu, przyszło Krolowi ustąpić.
 Perfwazyec tam były; ále, moim zdaniem,
 Barżiey muszem pachnęły, albo rozkazaniem.
 Na cożem miała przeczyć? i darmo go gniewać?
 Musiałam, ách musiała! iego piosnkę śpiewać?
 Atolim wzdy wywodząc skwapliwość szeroce,
 Została *Polarsze* przy takowey zwłoce;
 Gdzie albo ty przybędziesz, lub ieżli przeskodzi
 Złe szczęście, śmierć mię z takich związkow oswobodzi.

Dwu mi tylko, za długą dysputą miesięcy
 Pozwolił, i pozwolić Ociec nie chciał więcej.
 W których, jeżeli w flocie przybędziesz potężny?
 Jawnie do twojej ręki poydę niezwydziejny,
 A jeżeli też sam tylko bez wszelkiej potęgi?
 Sprobujemy kradzieży, nawet i siermięgi.
 Jeżeli mię też porzucisz? jeżeli się zmieni
 Serce? i *Argenidec* inſza wykorzeni?
 Więc gdy przyydzie czas ſzłubu, i weſelney doby,
 Niechay na mnie Krolewskie pokładą ozdoby,
 Niech mi włosy rozczeſzą, warkocze rozplotą,
 Dam włożyć i koronę na ſwą głowę złotą;
 Wſzystko wytrwam: aż ſkoro przyydzie do przyſięgi,
 Gdy mi rękę dać każą, a czytane z księgi
 Za Biſkupem powtarzać obowiązki one,
 W przod powiem, że te ręce już bogom ſwięcone,
 Inſzemu ich trudno dać; wnet tymże imperem,
 Nieſzczęſne pierſi krotkim otworzę ſztyltem.
 Do czego jeżeli przyydzie? ſłuchay moy kochany,
 Oſtátney woli we krwi właſney uwalany
 Swey *Argienidy*, która w troſce dź ſia wielki,
 Łzamić piſze do jedney zzedziwſzy kropelki.
 Na Oyca ſię moiego nie gnieway dla Boga!
 Pobieść go, pobieść śmierć moją tak ſroga.
 Moy upad niezmiernym go fraſunkiem nakrycie,
 I rana corki ſerce Oycowſkie przebiie.
 Z *Archimrotem* poſtąpiſz wodle ſwego zdania;
 Ale *Radyrobanes*, jeżeli bez karania
 Żyć będzie za złość ſwoją? tedy wſtań znowu,
 Uyrzyſz mię z grobowego przed ſobą parowu;
 I dotąd cię do pomſty nie przeſtań budzić,
 Az umrze, kto ſię ważył ſławę mą paſkudzić.

Jeżeli kto igrzyskiem cnotę komu ſzczypie?

Niech go zaſ liże, niech go perłami oſypie.

W ten czas na taką ranę chłodne ſię urodzi.

Gdy śmierć w grobie, i ſerce, i ciało wychłodzi.

Tu wſzystkich twoich ſzłubow, tu obietnic ſiągam,

W to cię moy *Polianys* dziś iarzmo zaprzągam.

Ná koniec imię moje, w przodków swoich grobie,
 Każ ná gładkim marmorze wydrukować sobie;
 Każ rzezać spolne nasze obroty ná miedzi,
 I kogo tu przeciwne szczęście uposledzi;
 Choćbyś klękał, i głową mięszke łomiał mury,
 Gdy się złośliwie uprze, nie podciągnie z gury.
 Niech w nás wiarę, niech w szczęściu widzą wieki starsze
 Niestatek: á naywięcey, o moy *Polarze*!
 Miłay, proszę, z daleka nieszczęsną ziemie,
 Chyba żebyś przez żalność i moję tesknicę,
 Na mnie kiedy po d.wnym wspomniawszy pogrzebie,
 Chciał me głuche popioły przytulić do siebie,
 Ktorech nigdy żaden mroz tak nie zeymie wieczny,
 Zeby, chociaż małułkiey iskiarki serdeczny
 Chować w sobie nie miały affektu moiego.
 Przeto, ieżlić bogowie dopomagą tego,
 Wynies z tąd kości moje, i ozdób pogrzebem,
 Niech pod ziemią, i jednym leżą z twemi niebem.
 Ale raczey przybyway, moy kochanku wcześni:
 Lepieyć nam ná świecie żyć, niżli gnić w pleśni.
 Czas krotki, dekret śmierci nieruszony stoł;
 Jednak ieżli fortuna postaremu broi?
 Jác już ná iey ołtarzu swym padnę żelazem,
 Ty żyj, niech z nás obayga nie wykrzyka razem.
 Już złoży, już ná on list przyściśka pieczęć;
 Znowu iey co inszego biedną głowę kręci:
 Komu się tych sekretow, komu się ma zwierzyć?
 Gdzie ią może ostátanie fortuna uderzyć.
 Niemasz się z kim rozmówić? *Seleniża* w grobie:
 I aczkolwiek przybrała *Tymokla* sobie
 Ná iey mieysce, áczkolwiek siła iey ufała,
 Jeszcze jednak w tak krotkim czasie nie doyrzała
 Ona konfidencya; ktorey ię powoli
 Z przyjacielem doiadąć trzeba w korcu soli.
 Jeden tylko *Arfyda*, i to nie bez strachu
 Podeyrzenia (bo często ná iey bywał gmachu)
 Zdał się ná to poselstwo: więc nie myśląc długo,
 Ze był u drzwi odźwierny, chyżo każe mu go

Arfydę z
 tym listem
 wysyła.

Zawołać, i iak przyydzie: moy *Aryda* złoty,
Kiedybym niewiadoma była twoiey cnoty,
Dała bym ci przed oczy przykład w *Selenis*,
A żebyś widział skutek zdrady w iey abryście,
Ze ieszcze coś gorzszego nád śmierć w sobie rodzi,
Od czego się tá bába przez śmierć oswobodzi,
Zebyś wiedział (choć tego taiemy bez miary,
I iá, i *Melander* Rodziciel moy stary)
Wszystkie nasze sekreta od wielu do mała,
Jákiekolwiek tylko z *Poliarchem* miała,
Radyrebansowi (bodaj wiecznie z piekła
Nie wyrzała niecnota!) psia wiedma wywlekła
W czym skoro przekonane sumnienie dokuczy,
Umiera, i sernego sekret trzymać uczy.
Lecz ty niewzruszonego cny *Arysto* statku,
To dżś miej zá swą wiarę ode mnie w zádatku,
Dokąd żyje *Poltareh*, i iá żyję, á ty
Nie bądźiesz nigdy z twoią cnotą bez odpłaty.
Ktorey tyśiąćkroć więcey z naszej czekay ręki,
Niżli były złey baby za iey zdrady męki,
I niżli się spodziewać twoią skromność może;
Użycz tylko żywota i fortuny Boże!
Dziś mi swey wiary dowiedz, żeby ten list skryty,
Poltareha przez człeka wiary znamienity
Dofzedł iáko nayrychley; lecz doświadczonego
W wielu cnoty dowodach potrzeba do tego.

A tu nie rozmyślając *Arydas* się długo;
Gdzież jest list ten o Pani? bowiem nikomu go,
Tylko sam sobie ufać nie mogę, odpowie:
Rzadki Fenix ná świecie, cnotliwi postowie.
Przeto mnie długo nie baw, nád toć i przysięgę,
Ze wszystkie moje zmyśły, do tego záprzegę;
Choćiażby był zá światem, wszystkie morza skłócę,
A bez *Poliarcha* się do ciebie nie wrócę.

*Każdy Pan w takim studze kocha się uprzeymie,
Co się z wielką ochotą usługi podeymie.
Choć czasem nie we wszystkim iák trzeba dogodzi,
Oną swoją chyżością ośbátek nágrodzi.*

Rozdział Szesty

55

*Kto mrucząc, i nie chcący albo prorokując,
By mi najlepiej służył, niech nie postugui.*

Z takowey obietnicy, i ochoty żywy
Wesłał mu *Argenis*, a coż moy cnotliwy
Powiesz, rzecze, *Argenis*? gdy będziesz pytany
O przyczynę tey drogi swoiey niespodziany?
Odpowie: b to cale szkoda się frasować,
Bowiem: *kto umie ukraść, ten umie i schować*.
Łacno zmyślić przyczynę odjazdu w te czasy,
Kiedy wojny ustaty u nas y hałasy.
Jest we Włoszech *Augur*, miasto starodawne,
I Kościołem fortuny na wszystkie świat sławne;
Tam pielgrzym swoje szluby i czynione wota
Iść, kładąc ofiary ze srebra, ze złota.
Co za dziw? że i mnie to nábożenstwo ruszy:
A skoro żagle *Zefir* szczęśliwie napuſzy,
Przeſtronny świat, i gdzie mię kiną me nádzieie,
Orlim losem popłynę, nie tłoczac koleie.
Teraz, ieżli rzecz można? i wiesz o nim kędy,
Na cożby nie potrzebne odprawiać zápędy?
Powiedz, ktorędy szukać *Peliasa*, i z tem
W ktorey go stronie świata zaſtać mogę listem?
Na to znowu *Argenis*? przyiacielu wierny,
Za ten, ktory mi daiesz znak chęci obſzerny.
Teraz przyymi ode mnie, ſłow tylko czcze dźwięki,
Zyczliwe i pamiętne, moy *Arfyda*, dzięki.
Tedy Cię już i proſić poważam ſię znowu;
Spieſz ſię, i nie day ze mnie zley śmierci obłowu,
Dwukroć daie, kto ſię wſkok w obietnicy iſci.
Kto poźni, nic nie daie. Moy *Arfyda*, dziś Ci
Powiem, dziś Ci ſię zwierzę ſekretow tak ſiła.
Ktorychem *Iſten* ſe nigdy nie wierzyła.
Słuchay, ſkoro ſzczęśliwie na ſwoy okręt wſiędziesz;
Ku *Francji* go kieruy; *Peliasa* będziesz
Albo w drodze miał, żeby tu ſię do nas ſtawił,
Albo ieżeli ſię też ieſzcze nie wyprawił,
Francya mu Oyczyzną, tam Krolem i Panem,
Cokolwiek *Ara* rzeka, między ſię i *Rymem*.

Możnych wzięta Prowincyi; na tey miedzyrzeczy,
Z Oycow, z Dziadów, *Asyda* *Poljarch* dziedziczy.

Łacno się go dopytasz, gdyż i nieme mury,

Do Króla cię i świetney powiodą purpury.

Jeżeli go na miejscu załtaniesz, nie w drodze:

Powiedz, powiedz iąkom jest utrapiona srodze!

Wszystka rzecz na pospiechu; niech przyjeżdża zbroynie,

Coż mi już po posiłkach, gdybędzie po wojnie?

I ty nie omieszkiway, i ty się chćiey kwapić,

Poki i mnie, i iemu, nie przydzie się napić

Ze *Rołu* *Libiny* święconego trunku.

To rzeksz; drogi pierścień prawie bez szacunku

Z listem dała pospołu: kiedykolwiek, prawi,

Poyrzyśz nań, wspomni sobie iako serce krwawi.

Jako twoia Krolewna łzy gorące cedzi,

Jeżeli iey *Poljarch* śmierci nie uprzedzi.

Ascyakę fortunę (wszak tamtędy droga)

Nawiedziśz mym imieniem; niech nie bądzie frogą,

Niech cię do celu prostym gościńcem prowadzi,

Niech też o nas na koniec już inaczej radzi.

Zdumiecie się *Asydas*, i myśli w się zbiera,

Na co się wždy tak długo *Poljarch* obziera?

Bywszy takim Monarchą, przez skryte anfrakty

Kończąc swe z *Argienidę* kryjome kontrakty:

Gdy mu prawo *Argienis* dawne przypomniła,

Ktorem to starożytność wiecznie warowała,

Zeby corek Krolewskich możniejszy sasiadom

Nie dawano w małżeństwo; dobrze tego wiadom

Meleander, i sam to chwalił ustawicznie.

Bo gdyby wziął to Państwo możniejszy dziedziczenie,

Pewnieby w nim nie mieszkał, lecz wedle praktyki,

W swymby żył, a *Sykulom* dąłby namiestniki.

Chwali rozum *Asydas* w *Argienidzie* porę.

Ze *Poljarska* dotąd przed Oycem zaloty

Zataiła; przyznaje, że takie zakazy.

Wykrobać trudno, tylko samemi zelazy.

Woylko tedy potrzebne, i gotowa flota,

Kto chce z takich terminow zepchnąć *Archimbreta*.

Więc

Więc choć dosyć pochopu w sobie miał do statku;
 Wzdy z *Selenusowego* napomnion upadku,
 W swej się cności utwierdzi, i nie myśląc wiele;
 Jako się z purpurowej ukaza pościele,
 Złoty *Fekus*, ten z morza, a *Arfydas* w morze;
 Dawszy słuszne rące odiażdu na dworze.

Sforne go żoną wiatry, już nie widzi brzegów
Sycylijskich, już kilka odprawi noclegów;
 Kiedy wielkiej *Grecyi* minawszy szerzyny,
 Pod *Ancyum* kotfice wyrzuci i liny.

Arfydas się
 puścił w
 drogę szu-
 kając Poliar-
 cha.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Arfydas przy płynąwszy do *Ancyum*, według rozkazania *Argienidy* *Fortunie* tamiecznej ofiary czyni, które odprawimwszy,
 gdy z *Proboyszczem* owego zboru obiada, bierze od niego naukę,
 że fortuna i nieszczęście nic innego nie jest, tylko przezorna oko-
 ło ziemskich rzeczy samego Boga opatrność, i tę wszyscy, a nie
 żadną fortunę czcić i wystawiać powinni.

Gdzie gdy żagle w stary port *Arfydas* zawiała;
 Dawny śróżytności obaczył specyał,
 Kościół *Fortuny*: przeto z nábożeństwem skrytym
 Padł na twarz, i ukłonem czcił ją należytym.
 Toż iako ku świątynicy posunie się owy;
 Widzi, iż stary Kapłan w kapie purpurowy,
 Idzie przeciwko niemu; spodnia szata biała,
 A ramiona poważne siwizna odziała,
 Koronę mu zieloną wierzch zdobiła głowy,
 W rękę trzymał pastorał, także laurowy

Ten w podróżnym *Arfydę* wyrzawszy ubierze;
 Gościu, rzecz, ku jakiejkolwiek ofierze
 Do łaskawej bogini raczył przybyć stopni,
 Zebyć się rzeczy przyszłe toczyły pochopni;
 Lubo też, już iey łaski doznawczy przygodzie,
 Chcesz zawdzięczyć, i myślisz o świętej nagrodzie.
 Ale, o jakoż człowiek na świecie jest rzadki!
 Co złe i niebezpieczne minawszy przypadki,

Idzie w
 Ancyum do
 Kościoła
 Fortuny.

Albo też swej żadości otrzymawszy skutki,
 Do dziękczynienia Bogu ma z serca pobudki!
 Choć mu co, wiedzieć co, szlubił przed kilką dni,
 Proszą, a nie dziękują ludzie nieporządni.
 Zgrzybiałem na usługę tej bogini świętej;
 Dziesięć z dziękczynieniem, a tysiąc z prośbą
 Naliczyłbym; tak frogą niewdzięczność w tej mierze,
 Idą też mimo uszy częstokroć pacierze.
 Ty choć krwią przyzwoitą, choć też wonią czystą;
 Wolność i czcić, i błagać boginią wieczystą.
 Na te słowa *Arjdas*: Biskupie mój drogi,
 Z takową intencją chcę przestąpić progi
 Najmożniejszej bogini całej ziemi świętej;
 Zebym wziął, będę prosił; dziękować, za wzięto.
 Ty tylko rącz nauczyć, proszę, jaką modą;
 A Kapłan mu cisternę z krzyształową wodą
 Ukazawszy: po trzykroć, twarz, rzecz, z rękoma
 Nim opłoczesz; ią białą szatę mając domą
 Gotową; poydę po nią, bo tak ochędoźnie
 Do tej Pani potrzeba, iako i nabożnie
 Jeżeli czyść ręce trzeba mieć w Kościele,
 Coż rozumiesz o sercu, i o inszym ciełe?
 Czysty jest Bog, więc mu się trzeba przypodobać.
 Wszystkie brudy wypłukać, plugaństwa wykrobać.
 Wiałne, białe, i świetne ustrój się stłuły,
 Zeby żadney na tobie nie było makuły:
 Doskonały pokuty wybielić ie mydłem;
 Inaczej, choćbyś cały Kościół zakał bydłem;
 Postrąemu to bydło: ani śmiercią cudzą,
 Boga ludzie za swoje występki obłudzą
 Samemu umrzeć trzeba, i swe serce spalić
 Na ołtarzu pokory; kto chce Boga chwalić,
 Ogniem jego miłości spłonawszy cudownie;
 Więc iaki masz być wewnątrz, to czyni powierzchownie.
 Ofiara, iezli wielkiej, iezli też chcesz mały?
 Te cię będą w przysionku Kościelnym czekały.
 Idź, odpowie *Arjdas*: Oycze mój, a z braku
 Jako najlepszą obierz Bogini do smaku.

To rzeksz; w nádstawioną garść mu wlypie złota;
 Dopieroż tu Biskupa nąpadnie ochota;
 Włok koło pobożności pożyteczney sobie
 Krząta się; á tym czaśem w marmurowym żłobie;
 Ktory cztery mośiężni lwi uięli w łapy,
 Nim Książdz dla nich przyniesie obieccane kapy,
Arsyda z towarzysztwem i ręce, i twarze
 Płocze, iáko tuteczne każą Rytuarze.
 Potym się starodawney dziwując strukturze,
 Czyta ná polecownym alabastrze w murze;
 Gdzie wejście do Kościoła stopnie czynią piersze;
 Złotą literą w ten sens nápisane wierze:

Copo złym
 w Kościele,

Precz, precz ztąd nřszyscy, ktorym złość záiadła,
 Serce i pierś nieczyste ośiadła:
 Korzyści grzechem umyślnym zpyskłani,
 Precz ztąd; nie macie miejsca u tey Pani.
 I ktorym zázdrość, sep on iádowity,
 W kościołach ná każdy dzień odnawia nity,
 Gorzey niżeli padalczą trucizną,
 Sjąc szpiki z kości niezgoiłą blizną.
 Precz z tąd łakomcy, ktorzy miedzy stłady,
 Pragniecie złota pospołu z dysfady.
 Precz marnotrawcy, co przepiwszy wioski,
 Już się wam długi zdá żywot Oycowski.
 Rónżicom śmierci życzyć, choć się kurczą
 Dla nich, wóśieklinę przenosi iaszczurczą.
 Niech się ztąd wřszyscy wřzetecznicy wrocą,
 Ktorzy święty Stan małżeński fremocą:
 Nie nódze, ále nieczystey zřzenicy
 Postać w tak godney nie wolno świątnicy.
 Dopieroż ny, co poprzyśiągşy wřtegi
 Czystości, i tey, y krzymoprzyśięgi
 Iawnieście winni, i bez wřzego strachu
 Do tak świętego śmiecia wchodźć gmachui,
 Ieszcze (co wam uyć nie może bez kary)

Namiętę ludziom sprawując ofiary
 Wszeteczną ręką, plugawemi usty,
 I sercem pełney grzechowey rozpusty.
 Precz mężaboycy, tyrani, mordercy,
 Precz pīanicy, precz złod i obżercy,
 Ofzusta, obmowca, i człowiek nieszczery
 Mieysca tu nie ma; wygnano kostery.
 Pozna tu zaraz czuły Kaznodzieia
 Lesnego zboyce, nocnego złodzieia.
 Zbutwiałe gęby, i otyłe brzuchy,
 Do służby Bożey żadney tu otuchy
 Nie mają: próżno z swym idą pokłonem;
 Wszyscy, co iego wzgardzili zakonem,
 Prożno porznięte na kāmienne stopy
 Układasz w stopy barany, i woły:
 Prożno przewożnych kadziat wielkie snopy
 Kurzysz; Kościelne tylko kopcasz stropy.
 Prożno pacierze kołowrotem snuiesz,
 I pierśi tłuczesz, pieniądźmi szafujesz:
 Kiedy złe serca dzierzą się przywary,
 Darne twe modły, wonie, i ofiary.
 Płakać, i z grzechow trzeba się rozbracić;
 Toż będą w niebie takie rzeczy płacić.
 Bo bez pokuty, y szczerzej poprawy,
 Te upominki, szluby, i kurzawy,
 Iako z twych ręk dym wychodził lichy;
 Tak o Kościelne rozbiją się strychy.
 Wszystko to, wszystko Boskiey ręki dżitem,
 Który krmia z mięsem pogardza otyłem.
 Cokolwiek oko widzieć może człecze,
 Cokolwiek piorem lekkie wiatry śiecie,
 Co ziemię depce, i co trawę szczypie,
 I to co morzu skrzela wodę chlipie,
 Wszystkie kadziadła, które z Arabinem

*Sabeyczyk zbiera, teyże ręki czynem;
 Iegożbyś spiżą swe złości optacał?
 Darmobyś, darmo grzeszniku utracił,
 Przykładający nowy grzech ku stracie;
 Iakby też Króla kto w iedwabney szacie,
 Albo obłapił w szczerozłotym stroiu,
 Po łokcie ręce umazawszy w gnoiu.
 Tak Bogu miłe z plugawych ust, przy twy
 Oferze z ręk podobnych; modlitwy.
 Nie skropi grzeszu nikt święconą wodą.
 A jeszcze go te barany poboda.
 I insze, które ofiaruie bydło,
 Wierz, że to Bogu od tych czas obrzydło,
 Iako mu, (o czym w świętych dziejach wzmianka).
 Zli niewinnego zarznęli baranka.
 Tedybyś piekła, i pomsty ogniowy
 Przez światło chciał uysć świeczki szelagowy?
 Iezeli w grzechach leży serce twoie,
 Kup wszystkie woiski na świece, kup łoie;
 Świec, pal, kadź, krop, dźwoń, iezliś Bogu dłużny;
 Lepszec są posty, modlitwy, iatmużny.
 Pokiś śmiertelnym opętany grzechem,
 Smutkiem Anioły, diabły karmisz śmiechem.*

Tym czasem starzec nadszedł, i otworzył wrota
 Do fortuny, *Argydas*, żeby czynił wota
 Swe i *Argieniązine*, upadł przed nią krzyżem;
 Gdy nam ciężko, w ten czas się do ziemi poniżem:
 W ten czas szluby sypiemy, gdy nas troski chwycą;
 Uwolnieni, zbywamy Boga obietnicą.
 Już czekała gotowa ofiara w Kościele,
 Dwoie iagniat bliźniętek, i obrane cięle;
 Co skoro ostym porznie on Kapłan żelazem;
 Do kiszek i wnętrzości uda się zarazem.
 Masz fortunę *Argy's* (zawoła) przychylną,
 I szczęśliwie odprawisz swoje drogę pilną;

Day wiatrom żagle, które poniosą cię mile,
Już się nie бой *Charybdey*, już się nie бой *Scyle*;
Zaden ná cię *Akwila* przeciwny nie dmuchnie.
Potym one mięsa wziąć rozkáże do kuchni;
Gdzie iák siedli do stołu, i już drugie danie
Noszono, inși pili wino niestychanie.

Dyskurs

• fortunie.

Arfidas, że się ząwzse zwykł był trzeźwo chować,
O niebieskim przeyczeniu począł dyszkuiować;
I Biskup też u niego czuiąc olej w głowie,
Ták pocznie, i ná iego pytania odpowie:
Ktorzy czego nie wiedzą, to fortuną zową;
Mylą się, idąc wszyscy zá radą niezdrową.
Cokolwiek niepewnego, w iey to liczą pieczy;
Przeto więcej, niż chwali, ludzi iey zlorzeczy.
Bo gdy komu nie wedle myśli padną wota,
Wszystko głupie stosują do iey kołowrót,
I osobną boginią swym tworzą rozumem:
(Ale nam tu nie trzeba błędzić z prostym tłumem)
Szereką iey ná świecie przypisują władzę,
Cokolwiek lubo robią, lubo ludzie radzą;
W iey dekreście, i w iey to pokładają woli,
Kiedy ieden porasta, á drugiego goli.
Błędzą, takie w swych mózgách rodząc żábobony;
Tákowazby moc ślepey miała bydz fortony?
Bo ślepo ná obrotaym malują ją kole,
Ze kogo wczora w gorze, dziś może mieć w dole.
Potym ją przeklinają sami ludzie ślepi,
Zeby to wszystko, co iey ofiarują, lepi
Ná co inšzego udać: bowiem Bog bez wzroku,
Jáko ofiar przyymować, ták czynić wyroku
Nie może, i nikogo w długiey mieć opiece,
Kiedy ślepym nawiasem swoje dary miece.
Jákoż wielkie szaleństwo serca ludzkie tłoczy,
Chwálić Boga, pierwey mu wyłupiwszy oczy.
Strażna superstycya bogi sobie tworzyć,
Raz łaiąc, á drugi raz nizko się im korzyć.
Jeden tylko, gościu moy, Bog, co włada światem,
Który niebo przedwiecznym rządzi maiestatem;

Ktory

Rozdział Siódmy

63

Który jeszcze cyrklował sfery, i kładł metry;
Lotnym lampom niebieskim, i szukał gabinety
W swym wymierzak *Empirze*, podług wolney wolej;
Palcem kołom słonecznym ukazując koley.

Jeszcze w tey powszechności gęste śmy rozrzedzał,
Wody ważył, i w otchłan bezdenną je zcedzał;
Terminy kładł naturze: a choć z tak daleka,
Początek, obrot, koniec, każdego człowieka,
I każdej rzeczy widział okiem niepojętym;
Co większa! że napisał w protokule świętym.
Przecż że ludzie szaleją w głupiej myśli swoi?
Coż się tu ich fortunie od Boga okroi?

Ktoremu to samemu wolno, procz wątpienia,
Odmienić, choć od świata, widział co stworzenia
Wszystkich rzeczy przyczyny; żadna się nie schroni,
I skutki ich w iego są oku, w iego dłoni
Coż tedy już fortuna? co iey Kościół możny?
Darmoż się dotąd pielgrzym trudził tu nabożny?
Darmożby szluby iść, i odległe cugi
Czynił? albo przeważne odprawiał żaglugi?

Jest fortuna, gościu moy. i tu nikt nie błądzi,
Kto iey przyzna, że światu panuje, że rządzi.
Jest fortuna: lecz nie rą, co ią sobie w głowie
Ślepo malują głupi lizobrazkowie,
Jey oddając, co Bogu należy, co Boze
Kadźidła, upominki, i trudne podroże.
Jeszczeć udyżie tym, którzy czynią to z profloty;
Bo dobra intencya jest na mieysce cnoty.
W Bożych rąku, co komu od wieku należy:

Każdy człek do terminu swego pędem bieży.
A iako więc *Palladę* mądrość *Iowiszową*,
Tak fortunę przeyrzenie Boskie mądrzy zową.

Ztąd głupi *Uknułka* w swej głowie tłumaczył.
Ze co Bog widział, to już koniecznie naznaczył,
Ani chce, ani może od świata stworzenia,
Z mieysca ruszyć woli swej, i iego przeyrzenia.
Z rąku mu miłosierdzie, z oczu litość bierze;
A ono kto ma miłość z nadzieją przy wierze,

Predestyna-
cya albo
przeyrzenie

Ten

Ten zbawiony: i kiedy wiara Bożym darem;
 Jakoż ią przed przejrzeniem mógł dąrować starem;
 Znowu pytam: dla czegoż wszelkiemu stworzeniu?
 (Ze drudzy dosyć czyniąc temu rozrządzeniu,
 Kładli w to kury, gęsi, bydło, i gadzinę)
 Rozkazał opowiadać zbawienną nowinę?
 Gdy pewnych tylko zbawi; coż tamtym po cnotach?
 Toż rozumie o ludzkich potocznych obrótach:
 Ze śmierć, szkodę, chorobę, żal; z drugą zaś stronę,
 Zdrowie, pokoy, poćiechy, mienie, dobrą żonę,
 Jako komu przed wieki stworzyciel przeznaczy,
 Choć kto dobry, chociaż zły; iuż nie przeinaczy.
 Bo iuż tego poprawić nie iest w mocy Boży;
 Dopieroż w ludzkiej, choć kto pilności przyłoży.
 Temuć się to złym dobrze, a dobrym złe wodzi,
 To wolney woli ludzkiej, gościniec zagroźi?
 Lecz to bayka: *Bog iuż chce światem dysponuie.*
A miłosierdzie iego mądrości nie psuie.
 Żaden mu mus affektu z serca nie wypara,
 Łaska człeka za cnotę, za grzech czeka kara.
 Choć się opak częstokroć na tym świecie dzieie,
 Ktoż śladów, i spraw Páńskich dociecze koleie?
 Przyczyn teraz wylizć, czasaby nie stało;
 Czemu złym nązbyt dobra? dobrym albo mało,
 Albo nie Bog częstokroć nie dáie na ziemi?
 Kiedy tamtych rzeczami zbywa śmiertelnemi,
 A tym wieczne gotując, karze iako dzieci,
 O tamtych nie dba, chociaż w grzechu, w błocie, w śmieci.
 Tey to Kościół fortuny; to iest łaski Boski:
 Tą przeyrzane choroby, śmierć, kłopoty, troski,
 W dobre może odmienić, gdy prożen náłogu
 Grzechowego, człek serce ofiaruie Bogu.
 Ktorą, żeś i ty wdzięczną wczcił Pánie wonią;
 Lubo ładem, lubo się morską puścisz tonią;
 Dáiec lece fortuna, i wiatry, i cugi,
 Pędem lecą na trąbę do twoiey usługi:
 To mi pobitych ofiar tłumaczyły kieszki,
 Lecz mu sternik rzecz przerwał, a drugim kieliszki.

ROZDZIAŁ OSMY.

Arfydas z Ancyum odieżył się, i morze Hetruryi, po naszymu Florentskie, przebywszy, na liczną flotę napada, i Gubernatorowi iey (zwał się Gobryalz) podać się nie zbrania. Ten o Sy-cylu i zeności królu, za powitanie się z Arfydą, pyta; tam-ten zaś Gobryalza prosi, a żeby mu imię tego Pana, czyja była flota, powiedzieć zechciał.

Hey Panowie, czas dobry, wiatr po nas, pogoda,
Wszystko powetowane; tego rroyga szkoda
Opuszczać, co do naszey należy żegluga,
Gdzie więcej kwadrans sprawi, niżeli dzień drugi.
Właż, zaфарbowawszy słodkim czoła mioszczem,
I Arfydas się z starym żegnając Proboszczem,
Pełną mu garść czerwonych znowu w rękę wsypie:
Jutro, prawi, Oycze moy przy zwyczajney stypie,
Ofiaruy co rozumiesz na czyłtym oktarzu;
Ja wsiadam, (bo już piąta na mym półzegarzu)
Proszę, nie zapominać przed Boginią świętą,
Niech raczy błogosławić drogę przedświeżętą.
Co skoro mu ochotnie staruszek przyrzecze;
Wsiadł w okręt, i choć wody wioślami nie ściecze,
Zagle tylko na sznurach podniósłszy do gury,
Szedł nieśion powiewnemi w swą drogę Eury.
Młia sławną Lacum, gdzie przez włatne syny,
Z nieba Saturna wygnany miał swe przenośiny,
Tymże, na Hetruryjskie morze wypadł lotem,
Co śmierzącym szeroko brzegi ściele błotem.
Ztamtąd do Ligursi; kędy we mgle z razu
Doyrzą przez perspektywę skał, i gor obrazu.
Ale iak się podemkną, i pośiada bliży,
Zawoła głosem sternik, który siedział wyży:
Woienne to okręty, nie gory, nie lasy.
Albo morzcy zalegli zboycy tu te pasy,
Albo flota woienna; nie może to chybić,
Dobrzeby się do portu kędykolwiek przybić.

Arfydas
w drogę.

Ala

Ale rzecz była trudna; bo z obu stron skały,
 Przystęp do miałizny do siebie nie dały.
 Trwoga tedy szkaradna, różni różnie zrzędzą;
 Tym czasem ich wystane okręty opędzą.
 Chce się bronić *Arfidas*, i ma serca tyle,
 W ostatek, żeby nie był więźniem, umrze mile.
 Co żywo chce hamować, i na pokoy radzić;
 Widzi, że się w nadziei, niemaż kogo wadzić.
 Jeden wszystkich nie zwalczy; a tym czasem owi
 Spuszczają na dół chorągiew nieprzyjacielowi;
 Na koniec nie ze wszystkim znosząc się z *Arfydą*.
 Lubo żołnierzom, lubo zboycem w ręce wnidą;
 Długo nie rozmyślając poddadzą się sformie.
 Jeżeli zboycy? lepiej iść z niemi pokornie.
 Jeżeli woyska formalne i żołnierskie floty?
 To próżno; nikt niemoże minąć bez sprawy.
 Naco w ten czas *Arfidas* pozwolił przez dzięki,
 Skoro okręt wieży przedwne ołęki.

Arfydas się
 z *Gobrya*-
 szem zia-
 chał.

Toż łaskawie pytani, nie z fukiem, nie z grozą:
 Zkąd? i dokąd? i jakie towary tu wiozą?
 Wszyscy razem na jedno zgodzili się słowo:
 Ze ich do *Masilii* ten Pan niał owo:
 Na *Arfydę* palcami zkażą niemieszkanie.
 Ten nie wiedząc z kim mówił; gdy na ich pytanie
 Nieszczorze odpowiedział; owi też wykrętu
 Postrzegszy, do swojego każą mu okrętu.
 Większey nie miał zniewagi uczynkiem i słowy,
 tu się wymierzali; że go do rozmowy
 Wodzą swego prowadzą; on się też nie spiera,
 Wiedząc, że nie inakza jest wojenna biera.
 Więc gdy tam przyyda, kędy pod żagle wyniosłem
 Szła galera, choć żaden nie tknął wody wiełem;
 Wyszedł przeciw *Arfydzie* wielki on Admierał,
 Rękę mu dawszy, jego wzajemnie odbierał.
 Prosi, żeby za affront tego nie brał sobie;
 Czego żaden w wojennej uysć niemoże dobie.
 Gdzie nieprzyjaciół trzeba gonić, szukać, chwytac;
 Przyjaciół, żeby się z nich o czym sprawić, pytać.

I tuż zgrzeszył, (powiada) żem swoją osobą;
 I w twoim się okręcie nie zniósł raczey z tobą.
 Niespodzianą *Arfydas* ludzkością ujęty;
 Odprawiwszy wzajemne krotko komplementy;
 Ani Oyczyzny, ani drogi się zápiera;
 I że się z *Spyllis* do *Gallii* zbiera
 W prywatnych interesách: tego gdy się sprawi,
 Tuszy, że go *Admirał* dłużey nie zabawi.
 Ale ten ustyżawszy: przyiacielu, rzecze,
 Ani tobie, ani mnie droga nie uciecze;
 Wszak ludzkością żaden człek miary nie przebierze;
 I idę dziś od swojej nie puszczę wieczęrze.
 Niech ci nie będzie przykro chwilę strawić ze mną,
 Wiedzisz wieczor nad głową, i zaiaz noc cieniłą.
 Możnégom *Krola* sługą, idę z strażą w przedzie,
 On za mną w mili, flotę woysk potężnych wiedzcie.
 Więc iak mieysca ustąpi noc światłości dniowy,
 Poydziesz moy zacny gościu do iego rozmowy.
 I on się będzie cieszył; z *Spyllis* że cie
 Ogląda; i ty sobie za szczęście na świecie
 Osobne liczyć będziesz, gdyć z takiey ludzkości
 Monarchą, zdarzy snadno przyysć do znoimosci.
 Drożyłby się *Arfydas*, choć iuż stoł obrusem
 Nakryto; lecz pachnęły prozby one musiem;
 Toż, gdy widzi, że to bydz niemoże inaczy,
 Chętnie na to pozwolić obrał sobie raczy,
 I nie zbraniał się dłużey w takiey będąc cieśni;
 Na cudzym wozie iadąc, cudzey śpiewać pieśni.
 Ztąd się w różne rozmowy zobopolnie wdadzą;
 I obadwa na czele swoje sztuki gładzą.
 Ten strach wyjąc *Arfydas* z serca usiłuje;
Arfydas chce pokazać, że go nic nie czuie.
 Krotko mówiąc: po długich kontestách przyiaźni;
 Przyszło im do szczerości; gdzie iuż krom boiaźni
 Affekta otwierali wzajem swoim ulzom:
Wredzona to swobodnym własność animuszom.
Kiedykolwiek się zeydą, choć się z razu boezą,
Prętko się z sobą xgodzą, prętko się ziednoczą.

Arystas gdyżby i sam, nie czynił inaczej,
 Gdyby siedł w przedniej straży, ówemu przebaczy.
 Ow zaś wielką ludzkością swoy. posłówek gładzi;
 Na ostątek ustąpić kazawszy czeladzi,
 Siedli na wspólnej ławie, i mówili chwilę
 O okrętach, o morzu, wspomnieli i *Sylysa*.
 Jakie wiatry panują, w którym miesiącu znaku,
 Jak się trzeba żeglarzom znać na zodyaku
 Ztąd wziął pochop *Gobryasz* (albowiem tytułem
 Tym się zwał on *Admirał*) pyta się ogułem,
 O Państwie *Sylysy*, i czyli ziemia rodzi,
 Kto kroluje, i iako z ludźmi się obchodzi;
 Pięknie barzo *Arystas*, i chociaż ostrożnie,
 O wszystkim, ale przecię powiedział dołożnie.
 Pod którym *Sylysa* leżała *Trynem*.
 Jakie miała powietrze, że z dziedzicznym tronem
 Osiadł ią *Meleander*; o ziemi naturze
 Nie zapomniat, i przeszłej z *Lekogonem* burze,
 Ze zabit na ostątek, i przypłacił złości:
 Jako Krol stary, ale ze rzeźwy w starości.
 Wszystko zgoła powiedział; *Patriarcha* słowem
 Nie wspomniat, bo o nim był mowić niegotowem;
 Ucieszył się *Gobryasz*, słysząc one dzieje,
 Ze buntownik z tak mocney zepchniony nędzy.
 Dziwuie się, i ziemię z obfitości chwali;
 Morze z purpur rumianych pereł, i koralu.
 Wziem go też *Arystas* począł pilno pytać:
 Jako Krola, którego miał nazajutrz witac.
 Jako zową Krolestwo, któremu pánował,
 Kędy nieprzyjaciele co z niemi wojował?
 Na co mu zaś *Gobryasz*, pomilczawszy mało;
 Bo mu się chęć wzajemną chęcią oddać zdało:
 Rzadkieć wprowadzić nowiny idą w kraie nasze;
 I to tylko przez kupcow, którzy wożą tásze.
 A każdemu towaru, co do nas przychodzi.
 Jako prawdzie daleka droga wielce szkodzi.
 I iam o waszych dziełach słychywał też, ale
 Barzo mało, a drugie rzeczy opak cale.

Rozdział Osmi.



Zkąd rozumiem, że i was przez tak mylne posły;
O naszym się narodzie awizy doniosły.
I gdybym ci się nie bał swą uprzykrzyć mową;
Nierzekając to o co pytasz? historyą nową,
Poczworzy od pieluszek Króla Pana mego,
Słyszyszbyś racny gościu do dnia dzisiejszego.
Prosi pilno *Assis*; choćby i do świtu,
Chce go słuchać ochotnie bez wżęgo dożytu.

Więc *Grobiasz*; gdyć nasze powiem dzieje, słodną
Usłyszysz tu rzecz Greckich Piśmymów godną.
Bo u nas tak głębokiż niezmiydzisz nauki,
Ani kroniki znany, ani kładziem w druki
Spraw wielkich Bohatyrow; nasi *Drukwie*,
Miało ksiąg, miało tablic piastnią je w głowie;
Potym rymem opiszą, i uczą się młodzi,
Tak ich ledwo tysiączna część do nas przychodzi.
Lecz temu dawszy pokoy, choć godno nągany,
Kiedy kážeł do rzeczy wracam obiecany.

Narracya
o Poliarchu
Królu Fran-
cuzkim,

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

*Powiadá Grobiasz, iáko zá panowania we Francyi Króla Bry-
tomanda, który miał zá żonę Tymandrę; Kommindoryx,
nayıpierszy po Królu, i nayımożniejszy między Senatorámi, sam
prawie to Państwo rzadził. Jáko Tymandra, wprzód osądzo-
nemu ná śmierć, aniżliby żyć poczęło, pokoleniu swoemu z wielką
boiaźnią babę, i dwie matrony sobie poufałe obmyśliwszy; affeku-
rowata, iż ieżliby płód męzki wydała, zá podmiotem ná to miey-
sce obcego; iej własney skrycie uniozszy gdzie, pielegowały. Já-
koż powita syna, którego owe białogłowy od Alátki wzięwszy,
ná wieś dla wychowania zániosły; á dziewczynę po-
dłego rodu do Królowy przysadziły.*

Brytomandes Národom naszym rozkazował,
Człowiek wielki w pokoju, wielki lub wojował.
Wdź ęzne imię, słodkie go dorąd przypomnienie;
Tu mu się w rzecz *Arjeas* werwie niespodzienie:

Brytoman-
des,

O Krolu mi powiadał; a iabym chciał wprzody
Wiedzieć, iako Krolestwo zwano i natordy?
Domyśliwam się tylko po twych ludzi mowie,
O zacny Admirale! żeście *Francuzowie*.
Zgadłeś, rzeczce *Gobryasz*: imię mey Oyczyzny,
Co zawierają *Alpes* od morza szerzyny,
Ktorą rzeka *Aray* wzdłuż porze *Rodanu*,
Ten kray memu Krolowi dziedzicznie poddanem;
Zyzna ziemia, i w zboża, i w wojennych ludzi.
Tu *Asydas* iakoby ze snu się obudzi,
Jak dosłyży *Araym*, i *Rodan* razem;
Bowiem był *Argienidy* przestrzeżon rozkazem,
Ze to *Poliarchowe* obie rzeczce były.
Postrzegł tego *Gobryasz*: a co gościu miły?
Już to prawi u ciebie powszednia nowina,
Bo cożby tey odmiany w tobie za przyczyna?
Powiedz proszę, i u was slychac o tym było?
Co się na naszym dworze nie dawno kłóciło.
Robym ci tego pewnie prożno nie powtarzał,
I zliśialey kapuśty znowu nie przywarzał.
Nie slychałem ni o czym *Asydas* odpowie.
Oprocz, że wielu Krolow mają *Francuzowie*.
Rzadkie barzo, i przed tym, okręty chadzały
Od was do nas, a pod te burdy i ustały
A myśmy tak niedbali, że o cudze rzeczy
Mniey dbamy, własne tylko mający na pieczy.
Procz kiedy flota iaka na morzu się ziawi,
Bojaźni nas i slyśney częstokroć nabawi.
Choć coś slyszak *Asydas*, na to jednak zgadzał.
Zeby mu przedśiewziętey mowy nie przeszkadzał.
Lecz mu się ięto ferca, kiedy wspomniat one,
Rodan, i *Aray* rzeki pomienione.
Więc prosi, aby żadnym nie wstrzymany wstrętem,
Powiedział co się działo z onym Krolem świętem.

Brytoman- Tedy znowu *Gobryasz*: w tym (iakom powiedział)
des dziad Krolestwie po swym Oycu *Brytomanes* siedział,
Poliarchow Fortunie przez długi czas. i w sagu, i w todze,
Państwa tak szerokiego trzymający wodze.

Rodzina Dziewięć

75

Miał syna iedynego, takimże przezwiśkiem;
Tego, iako krwie, tak cnot, Oyca swego bliskiem
Každy sądził, krotkolwiek zaraz go znał z młodu,
Z grzeczności i z Krolewskich przymiotow dowodu.
Albowiem w iego młodym, i niedośzłym lecie,
Łacno było uznawać owoce po kwiecie,
Lecz skoro dorostł męża, rozliczne choroby
Uwędziły, i ciała i ducha ozdoby.
Aoli choć tak nędzny, chociaż tak był chory.
Ozenił się, i przybrał do małżeńskiejsz sfory
Z swego domu dziewczynę, wizerunk gładkości;
Lecz ta zgasiła przy cnotach, i dziwney mądrości.
Czystość większa niż w Pannie, zawsze iak w Kościele
Nabożna; zgoła Anioł w człowieczym był ciecie.
Tymantra po imieniu, i słusznie się zowie;
Jakby rzekł, żeś ty małtra, a mąż mniejsz ma w głowie
Toz ikoro dług zapłacił naturze Krol stary,
Na iedne z nim włożono nasze szczęście mary

Umarł Krol, straszny dekret, rzekłbym że i frogi,
Co nierazkę prostych ludzi, lecz zkazuje bogi.
A ieszcze to straszniejszy, że gdy żyć poczyną,
W ten czas życie człowieku frogą śmierć ućina.
Gdy przez lat kilkadziesiąt, częścią doświadczeniem,
Częścią doszedł nauką, i długim ćwiczeniem,
Jako Boga miłować, źródło wszystkich rzeczy,
Znać rozum, i umieć go uchodzić, człowieczy.
W ciecie swoimi defekty, w zmysłach bystre żądze,
Tych popychać, a tamtym przybierać wręciadze.
Krotko mówiąc, poznawszy Boga, ludzi, siebie,
Mrzemy, równo nas z bydłem śmierć bierze i grzebie.
I nasz Krol dobrze się w tey wyćwiczywszy szkole,
Poszedł z Tronu, kiedy śmierć z kmięćmi kładzie Krole.
Więc iako prawo ludzkie, iako kęże Boskie,
Został i *Brytomand* nasz miejsce Oycowskie.
Ale opuszcz imienia, a że był nabożny,
Wszędzie Oyca nie doszedł, wszędzie mu był różny.
Był *Kommanderyx* między możnemi Pamięty
Wielkich fortun; dla tego pyszny i nadęty.

Śmierć

Brytomand
des wtory,
Syn iego
Ociec Po-
liarchow,
Kommande-
ryx.

Przod-

Przodków ze krwi Królewskiej szereg licząc długi,
 Jakby mu z oka wypadł wasz *Likęj* drugi
 I poki *Brytemander* stary nam królował,
 Poty siedział z pokolem, ogon pod się chował.
 Ale skoro syn chory, i nikczemny nastał,
 Czub mu zaraz, i grzebień na głowie wyrastał.
 Krótko rzekłszy: tak Króla widzący nieczułem,
 Sam królował, a tego oddzielił rytulem,
 Z dusze na to bolała, przestrzegając męża
Tymandra, żeby nie kładł do zánadrza węża;
 Zeby pomnieć na Ojca chciał, i sławne dziady;
 Nie dał się w niewięściuchow wpisować przykłady.
Czemu się ten korony, czemu berta tyka?
Czemu całemu smiatu na widok wymyka?
Kto królować nie umie, lepiej siedzieć nisko,
Anizeli przychodzić ludziom w obmowisko.
 Sława, Królowie, sława nie dbaćeli o nie?
 Wszystko czas, wszystko zguba na świecie pochłonie,
 A tę tylko zostanie: lubo dobrze, lubo
 Opak: w dobrej was pięknie, w złej wspomniono grubo.
 Więc wszystko porzuciwszy, o tę, mówię, o tę
 Starać się, kto wieczną część woli, niż smotę.
 Ale ten tak był miękki, i w rozum ubogi,
 Ze rady i poważne żenińce przestrogi,
 Kiedy go *Kommindetyx* sztucznie o to badał.
 Wszystkie mu bez ogrodki, i szczerze powiadał.
 Ubolewać, i na to musieliśmy sarkać,
 Zwłaszcza gdy ludzie zrazu ięli o tym tarkać,
 Potym i w głos mówili, iakby ten niecnota,
 Do królowania sobie otwierając wrota,
 Miał matkę przenajawszy, z światła przez trudną
 Zgładzić dziecię Królewskie, a jeszcze mężczyzną.
 O Matkę się nie kuśł, czy ją lekce ważył?
 Dość mając, że Królestwo z dziedzica obnażył.
 Alboli się też to iey ostrożnością działo;
 Naypewniejszy, że Bogu inaczej się zdało.

*Trafia się ze tyrani, swego bezpieczeństwa
Upatruiąc, sprzątaią pomsty podobieństwa.*

A tego, co im w oczach na każdy dzień stoi,

Wzgardzi, albo nie wieźi, że go się nie boi.

Wszystkie dziury xátyka ślepy swego grobu,

Niebieską sprawiedliwość tego chce sposobu.

Tym czasem, co nacyścićey wszyscy z pobożności

Zchodzim się, gdzie świątego Brytonanda kości

Złożono: optakuiem swych fortun ruiny,

Radząc, iakoby złego zepchnąć z tey drabiny,

Ná ktorey iuz najwyższych sięgał prawie szczebli:

Albośmy wraz Oyczyznę, i swobodę grzebli?

Nie mający żadnego przed sobą sposobu,

Zeby przy takim Krolu ustrzedz ich od grobu.

Drugi raz w ciąży była Tymanara chudźina,

Wiedząc, iezeli iey Bog dá porodzić syna,

Ze ieszcze żyć nie pocznie, á iuz nań śmierć strzegła;

Radaby iako swemu nieszczęściu zabięła.

Dwie matronie i babę, która dzieci bierze,

Wielkimi dobrodziejstwami obśladuje w wierze,

(Z tych iedna żona moia) i przez Boga prosi,

Jako dziecię urodzi, iezli syna nośi,

Zeby go wykraść mogły: nie wydawszy krzykiem,

Cudze przynieść, i złotym zciągnąć powoynikiem.

Ná one łzy i proźby Krolowy tak święte;

Zezwolą: iedną wiarą, iednym sercem spięte.

Więc niewieście, ktoraby mogła dziecię chować.

Trzeba było sekret on w czas komunikować.

Narai żona moia zachowała sobie,

Sykamie po imieniu, i prawie ná dobie.

Już się w czasie Krolowa nie bała omyłki.

Już ją bole nadchodzą, już czuie posiłki.

Przybyła żona moia z tranką cicho w nocy

I z iey mężem, bo iey ten miał bydz ná pomocy.

Ale kénica nie było wprzód napominania,

I proźby do onego sekretu utrzymania.

Poliarch się
rodzi.

Już była pogotowiła w pieluszkach dziewczyna,
 Gdy Bóg bez wielkich bolow dał Tymandrze syna.
 Tamtę kładzie w kolebkę, tego od macierze
 Wskok okrzętna *Sykambre* do swej piersi bierze.
 Ciężka złość, i ledwo na Krolową taka
 Pścić może! ale wszystkim fortuna jednaka:
 Za brzemiennie ciężary, położne uciski,
 To jedno biedne Mátki kładą sobie w zyski,
 Ze, dziecię choć z ciężkością urodziwszy wielką,
 Ma syna, albo dziewczkę, już jest Rodzicielką.
 Patrząc na nie, cieszy się, pieści, kąpie, stroi,
 Ani go z oka, ani puści z ręki swej.
 A tá kładła w korzyści swe nieszczęście ono,
 Gdy iey zaraz od oczu syna odniešiono.
 Bom to od niey słychował, że się nigdy więcej
 Nie bała, iako w ten czas, żeby płacz dziecięcy,
 Albo iako białychgłow nieostrożność zwykła
 Fortelu nie wydała: gdzieby, tá wynikła
 Zdrada do uszu ludzkich, ach lękam się wielce!
 Kazánoby náзад wziąć dziecię Rodzicielce.
 Tedy choć iey z kłopotem boleść dokuczała,
 Wskok do siebie *Sykambry* zawołać kazała:
 Przez bogi cię wieczyste, przez niebo, przez ziemię
 Proszę, abys chowała wiernie moje plemię:
 Bym kogo oszukując, fania w doł nie wpadła,
 Gdybyś mi odmieniwszy, cudze dziecię wkradła,
 Cicho rzecze: ná to iey *Sykambre* odpowie;
 Nie frasuj się; ci, których wzywałas, bogowie
 Potrafić w to umieli: wraz niešcie do Mátki
 Nágie dziecię: oto masz znak między łopátki,
 Właśnie ktoś purpurowy ná rąbkowym cieie,
 Drugi ná prawym udzie; nie spłoczą kąpiele
 Tych znakow, poki żyje syn twoy Pani święta;
 Które niechay u niego twa miłość pamięta.
 Więc Mátka łzami one oblawszy pieścizory.
 Obłapi niemowlátko: o mby synu złoty!
 Uciekay, ach uciekay wskok z Oczysztych progow!
 Broń wszystkich mocny Boże tak smutnych poługow.

Ucie-

Rozdział Dziewiąty

75

Astyoryfles
imię Poliar-
chowe.

Uciekay, śmierć cię poźrze u Mąki, ma rada,
O mroy *Astyoryfles*; to imię Pradziada
Swoiego będziesz nosił, zdarzy to Bog wielki,
Ze sę zemścisz kiedy swey krzywdy Rozdzielki,
I zdrayę, przed którym się, życ zacząwszy, kryiesz,
W krotkim czasie synu moy ziednochedy zbieiesz.
Tu go znówu całuje, oblanego potem
Goręcemi *Sykambrze* łzami da z kłopotem.
A rá pełna życzliwey ku dziecięciu skuchy,
Uwinąwszy co rychley w miękkuchne pieluchy,
Ná drzwi tylne wychodzi wżyskim dotąd skryte,
Owšem nowego dla iego samego wybite.
A rym czasem dziewczynkę w tenże dzień zrodzoną,
Jáko zwyczaj ná ziemi, kładą zá zástoną;
Ubogiej zagrodnice, która częścią bogiem,
Częścią żyła wyrobkiem z dzieci dziewięciorgiem.
Tymandra się po swoim ledwie nie rozsiędzie
Od żálu; rá się cieszy, że ná swe nie przedzie.

Nie ślepa iest Fortuna, bo w ludziach przebiera.

Kto sobie życzy, nie da; kto nie chce, weń wpiera.

Toż posyła po Krola; krory niemieszkanie,
Z *Komminderyxem* przedię, w iey pokoju tñanie.
Bierze z ziemie cudzy płód, i do siebie tuli,
Potym mamkom oddając: niechby (prawi) czuli
Kóło corki chodźity, niżli kóło syna,
Ich ci; nie czyia insza iego śmierci wina.
Pocięszy i *Tymandrę*, choć dosyć wesół;
Ná ostátek się z dzięką uda do Kościoła:
Kędy czyni ofiary zá żonę w połogu;
Zá co inszego głupi, więcey winien Bogu.

Sredniey była *Sykambra* fortuny ná świecie,
Bo trudno było w pańskim domu ukryć dziecie;
W ubogim niebezpieczno, gdzieżby przyrodzenie
Subtelne grube miało wytrzymać iedzenie?
Wiedział o rym *Cerewist* *Sykambry* małżonek,
I czekał, wśedzły w ciálny przy murze przysionek.
Ktoremu, iáko wyszli zá zamkowe wzwody,
Dała on święty zástaw dla lepszey wygody.

Sykambra
Cerewist.

Prosi, aby lekuchno, i warownie kroczył;
 I Cereus! Ikro tak śliczne dziecię zoczył.
 Razem wielka nadzieja, razem go zał ruszy,
 Nieśie go w opasanej na ramię tokruszy.
 A chcąc i domownikom wyjąć podeyrzenie,
 Sam się w stronę udaje; w drugą kęże zenie,
 Dość miał folwark prześtrony przy samym *Rodanie*,
 A iako staroświeccy mieszkali ziemianie,
 Budynek wczesny, chleba więcej, niżli złota,
 Nie dworskie obyczaje. chwalebna prostota.
 Więc skoro już do domu *Cereus* przychodzi,
 Tym kształtem domownikow swych w pole wywodzi,
 Idąc przez las, naygęstsza kęty zaroślina,
 Obaczę, aż ta leży pod drzewem dziecina.
 I wziętem ją do siebie miłosierdziem tknięty;
 Tożby marnie spaśione miało być zwierzęty?
 Na to weszła *Sylwina* wrzerzy nie wiadoma,
 I niespodziewanego gościa widzi doma.
 Ktorey wszystko *Cereus* powtarza lzeroco;
 Prosząc, aby ją też łzy ruszyły sieroco;
 Aby mu pierś dała: bowiem jeszcze była.
 Po zostawionym synu mleka nie straciła.
 Zdziwi się ona, i ślad swoiey tracąc szruki;
 Temli zwierzęta leśnie, albo karmić kruki,
 Przewiodł człowiek na sobie, tak śliczne stworzenie?
 Nie zniosłoby naydzińsze tego przyrodzenie.
 O Rodzicy! jeżeli was tak nazwać może?
 Nayskrytsze sprawy ludzkie oko widzi Boże:
 Żadna noc, żadna gęstwa, niech iaká chce będzie;
 Nie skryje grzechu, bo się i z cienia dobędzie.
 A potym nábożeństwo obrociwszy w żarty,
 Podrzucią też (rzecze) nábyte bękarty:
 I wierę są obawiam *Cereus*, żeby
 To twoje miłosierdzie nie było z potrzeby.
 Barzoś się ofiarował owej tłustey Magdzie;
 Mogłac te, gdyś szedł z miasta, podrzucić ladagdzie!
 To rzekłszy; niemowlętko do siebie przycali,
 I białey uchyliwszy, ssać mu dá, kózuli.

Rozdział Dziesiąty

77

Skoro nakarmi, zkapie, i w miękkie pieluchy
Powiwszy, włoży w ciepłe do iasneł puchy

Podtęć, ale szczęśliwe: gdy fortuna dusi,

Choć kto wysoki, zgiąć się, i podtazić musi.

Ale iako przemawiać, i poczynął chodzić,
Znać było, że takowe nie zwykły się rodzić
Z prostych Rodziców dzieci, ani w prostym stanie;
Co *Cerevisti* z *Sykantrą* widząc, nieśtychanie
Cieszą się, i we wszystkim idąc za Królową,
Astjorystes, spólnym przezwiskiem go zową.
Z wielą Książąt *Francuskich* ciężkie były wrogi,
Ciężkie stoty nieśtoćie! *Tymandry* niebogi:
Bo ledwie raz przez miesiąc widzieć go w Kościele
Mogła; i to nań patrzeć, trudno było śmiało.
Tak rzadko przychodziła do moiej małżonki,
Bojąc się podeyrzenia; one śliczne członki
Obwinawszy *sykambre*, przed śnokiem ziadłem;
Pacześną płachtą, albo grubym prześcieradłem,
Kto chce frogim postrzałem złey fortuny ulec;
Sławę zataić trzeba: dzwonkami krogulec
Wydaie się łowcowi; i w naywiększey cieśni,
By nie te? izedłby z garłem, gdzie siadaia leciał.
Więc i *Astjorystes*, ieżli nie chciał zginąć,
Musiał tytuł z Królewskim urodzeniem zwinąć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Siodmy rok mijał, iako pragnieniem obaczenia Syna swego tra-
piła się *Tymandra*. Więc *Gobryasz*, tego sekretu będąc wia-
dom, nawiedza dziecię, i między rowiennikami igraiącego, iako
się do majestatu rodził, z twarzy i oczu poznawa: toż do *Már-
ki* własney, która skrycie była przyiechała do folwarku, z wszel-
ką ostrożnością przywodzi; gdzie witanie, płacz, obłapi, i in-
sze żalu, i miłości dowody Królowa pokazuje nad Synem. Wkro-
tce potym, iakoby od grasuiących tamtym ustroniem żołnierzy, miał
bydź porwany; z daremnym żalem szukany był: o czym
Druida, *Piserym* i wieszczek *Francuski* wierszem,
bystoryą spiewa.

Astyorystes **J**Uż ono dziecię roku siódmego dopadza,
u Krolo. Gdy nieszczęśliwą Matkę sroga bierze żądza;
wey Mátki! Jak iej ultawnie miłość dogrzewa łakoma,
swey kry- Zeby go kiedy mogła mieć między rękoma.
iono. I swe serce tak smaczny nasyć kawałkiem.
Więc mnie, którym na ten czas u niey był Marszałkiem,
Wołać káže do siebie, i w reflowa pocznie:
Nie po raz cnoty twoiey doznawszy widocznie,
Nie słuszną, abym nad nią białogłowską miała
Przekładać: a że dotąd wiernie dotrzymała
Twoją żona sekretu; niech to ma za swoje
Trzymanie, że go widzieć będziecie oboje,
W którym moje, i zdrowie *Francyi* zawisło,
Przeto nam go potrzeba chować barzo ściśło.
Wiesz że co *Gobyra*? jeżeliś od żony
O naszych tajemnicach nie jest przestrzeżony?
Já i twarz, i mowę, i pokażę gestem,
Ze żadnego sekretu niewiadomy jestem;
I wiarę żenie czyniąc, i łaski Krolowy
Nie wątląc; podeyrzenia pełne białogłowy
Choć mi też o tym żona namieniła mało,
Ale nie wiedział pod tą, co pokrywką wrzało.
Wszystko potym *Tymandra*, szczerze i wymownie
Powiada: ja się náprzód dziwnie cudownie;
Chwałę potym iej miłość przeciwko Oyczyźnie,
I dziecięciu swojemu: ale dwie mężczyźnie,
Przyzwoitą odwagę; kiedy tyran czuie;
Nie sprawy, ale nasze westchnienia kárbuie.
Już teraz wiesz *Gobyra* fortun moich składy
Wiesz, rzerce, cel, (możeli tak ją zwąć) mey zdrady.
Święte kłamstwo! i *Bog* tey pozwala kradzieże,
Która zdrowia człowieka niewinnego strzeże.
Kryje się lwie przed wilkiem w najeśnieszsze dziury;
Niech że jedno odrośłą kły mu i pazury.
Wilk się też zaś będzie krył, lew go będzie śledził.
I odda swe sówicie, w czym go on uprzedził.

O iá.

O iako moje skarby młde chowa naczynie!
 Złota, więcej niż złota, zwierzyłam się glinie.
 Co gorzka? i z gruntu mię merzy do ostarka,
 Ze tego mieć nie mogę, co ma każda Marka
 Nayuboższa: lecz próżno przeciw wódzie pływać,
 Przyjdzie się odjąć żądzy, przyjdzie wysiadywać
 Złą fortunę; o serca moiego kleynocie!
 W iakim strachu, i w iakim zostąę kłopotcie!
 Nie mogąc cię upieścić, nie mogąc całować,
 Jeżeli cię chcę żywo, synu mój zachować;
 Jedna duszy ochłodo, mój nadzieie celu,
 Zbawco Ojczyzny, pomsto na nieprzyjacielu.
 Rośni rychło na świecie, moje śliczno plemię,
 W dziadowskie nie w oycowskie wstępniący strzemię.
 Jakoż, ieżli nieprożną poćiechą mię zwodzą,
 Wielką radość w mych pieśniach, i wesele rodzą
Sykambre, z twoją żoną; kiedy iego żywe
 Serce, i gięsta chwałą dziadowskie prawdziwe.
 Widziałam go w Kościele, a z okrutney chęci
 Ledwie, żem przy rozumie była i pamięci.
 I chciałam go *Sykambrze* zaraz wydrzeć z ręki;
 Slepe są. a kończyłste miłości osęki.
 Tobie dziś swych delicyj ufam i pieśzczoty;
 Jedź mi zaraz do niego mój *Gobrysz* złoty:
 Sto razy go obłapisz, tyśiąc pocałujesz,
 I tak mi go sam w sobie wykonterfektuiesz;
 Zebyś mi go zaś tymże odryłował strychem;
 Czy grzeczny z dziadem? czyli z Oycem będzie lichem?
 Tegoć dwoyga powierzam, a proszę o trzecie:
 Jeżeli spoloob iaki z *Sykambką* znaydziecie,
 Abym i iá bez wszego mogła podeyrzenia,
 Przyysć do serca, i dusze moiej nasylenia,
 I poćiech, których ci dziś utrapiona wierzy,
 Wolno się było dotknąć rękoma macierzy
 Tu się kłaniam Krolowy, i dziękuję skromnie;
 Ze tę konfidencyą raczyła mieć do mnie:
 I że mi *Kommandoryx* zmierzł przez pychę onę;
 Kinę niebezpieczeństwo, i boiaźń na stronę.

Gobrysz
 wprzód do
 niego.

Wiel.

Wielkość przytym nadzieie, i rzeczy niezwykły
Otucha, wlot mi serce i myśli przenikły.

Więc skoro głowę Tebus wyniośł ztotołity,

Jachałem, kędy on był depozyt ukryty;

A pytając się drogi, prosto do wsi wiadę;

I zaraz w placu dzieci malutkich gromadę

Igraiących obaczę: o coż się i pytać?

Co każdy mógł z urody i cery wyczytać.

Mężni się z mężnych rodzą: na wysokim dębie

Z przyrodzenia nie ścielą gniazda młode gołębie.

W cieniu dudek, na sośnie y rośły topoli.

Orłowie się, y mężni lagają sokoli.

Ach gościu mój kochany! tak natura była,

Krew wielkich bohatoryrow dobrze wyznaczyła.

Wszyscy inși widzący, że człek idzie obcy,

I sam i tam przede mną uciekając chłopcy,

Kark tylko wykrzywiwszy, i oczy za ramię,

Jako młode wilczęta, pożierały na mię.

Ten ieden nie ucieka, ieden w mieyscu stoi;

A mając wedle wzrostu łuk, i siły swoi,

Na nim boczek podeprze, i krok stawia śmiały.

Rzekłbyś że za nim pułki, i gwardye stały.

Obrot rzeźwy, ruchawość zywa w pięknym ciełe,

Włos żółtawy tam i sam po spoconym czele,

Ten, że się po ramionách, i po karku kręci,

Rumiany był z dziecińskiej do igrzyska chęci.

Oko ono wspaniałe, brew, usta, iągoda;

Ze inszego malować *Kupidy*na szkoda.

Zadrzałem obaczywszy, i duchem skruszonym,

Zehy się Bog opiekac chciał kleynotem onym,

Westchnąłem; i przyznam się, (bo szkoda przed tego)

Mowić iak do dziecięcia bałem się małego.

Lecz się sam zaś postrzegę, i nie myśląc wiele,

Skoczę z konia, i pytam: eoli Rodziciele

Robią? ieżli się i on dobrze ma na zdrowiu?

Nie wierzę; lecz odpowiedź iuż miał pogotowi:

Widziszci mię zdrowego, o coż pytasz? prawi;

Ojciec się rolę zawsze, Mátka domem bawi.

I jeśli masz potrzebę, a każesz mi Panie,
Pobiegnę wprzód, i że tu bez odwołki stanie.
To mówiąc, patrzył na mnie oczyma wdzięcznymi:
Mam potrzebę, odpowiem, lecz bym wolął z niemi
Doma mówić: złączym mię małą rączką bierze,
Chcę prowadzić do Ojca, i swoiey macierze.
Pytam potym żartując, kto mu ten łuk robił?
Wiele! i iakowego zwierza z niego pebił?
Odpowie z uskarżaniem, i z szczerą żąłobą:
Ze mię jeszcze *Antyrn* nasz nie chce brać z sobą;
Kiedy idzie niedźwiedzi, albo wilkow strzeląc.
Ale i Pana Ojca trudno mam ocheląc,
On mi nie chce pozwolić: jeszcześ, prawy, mały;
Pozwolęć, ale skoro ten rok minie cały.
Ale barzo się boję, że mię oszukiwa,
I nie jeden rok nitął, a on mnie tym zbywa.
Byłbyś mi przyjacielem, o moy gościu luby!
Gdybyś mię dni i czasow nauczył rachuby.
Ledwie mogę dotrzymać śmiechu w onym czasie;
A goźiez to moje dziecię twoją pamięć znieśie?
Wnet mi na to odpowie: iá w blzkim potoku
Kamyczkow ci nábieram, a wiele dni w roku,
Tyle mi ich odliczysz: więc gdy żadná mełka
Nie bédzie, po iednem wynurując z pudełka,
Dłużey się zwodźć nie dam, bo gdy ich nie stanie,
To rok wyńdzie, na wáfze, Panie, rachowanie.
Cieszę się, i oraz go w sercu swym obłapię,
A chcąc z nim dłużey mówić, umyślnie nie kwapię.
Ktoś *sykambrze* powiedział, że człek obcy gada
Z iey synem, iáko Tygrys do dzieci wypada,
O swą się zląkszy kradzież: toż iák mię poznała,
Prosi w dom, i o żonę zarazem pytała,
Pochwili zaś coby mię do rey wsi przyгнаło?
A iá z śmiechem na polu, pomilczawizy mało:
Uskarzyć mi się (rzekę) przychodzi na żonę;
Chyba iezeli pod swą bierziesz ją obronę?
Zes iey była mistrzynią, że z twoiey nauki,
I przede mną tak długo swętała sztuki?

Rzadkaż to w białogłowie cnota, sekret trzymać;
 Zwiążz iey gebę, ona będzie się nądywać.
 Aż się bokiem, a zwłaszcza w gniewie wydrze drugi:
 Szkoda się przeć; ledwieście nie wszystkie papugi.
 Żądne z was nie dziękuję, procz Krolowy, że mię
 Godnym chciała uczynić, swoje poznać plemię.
 Z ieyem tu rozkazania w twoim stanął domu:
 Zeby to mieć i ona mogła po kryjomu,
 Twoiey rady potrzeba: bo aż go tak wiele
 Razy, kiedy był z tobą, widata w Kościele,
 Jeszcze gorzej, i śmierci może to stosować,
 Widzieć, a (iako dawno mówią) nie skosztować.
 Z blizka się z nim chce cieszyć; w czym największe gusty;
 Mile go obłapiwszy, pocałować usty,
 Mowić, i pieścić się z nim, tey sobie stodyczy
 Tękliwa Mátka (po noż iey do rego) życzy.
 Odpowie mu *Sykambre*, iuz nieobojętnie;
 Rada, że to wiem i ja, y obiecám chętnie,
 Należć sposob Zarázem podaie ich kielka,
 Zeby syna mogła mieć swego Rodzićielka.
 O czym gdy się radziemy, i mowiemy dłuży,
 Zdało się, że naylepiey ten sposob posłuży:
 Zeby do mego dworu, który tuż za szansem
 Mieyskim leży, *Sykambre* przyszła z wychowawcem,
 Ktozey to nienowina u mey żony bywać,
 Nie trzeba się obawiać, nie trzeba ukrywać.
 Krolowa zaś pod ten czas, poki ranne chłody,
 Niech obiedzie dziardyny, i wonne ogrody.
 Potym skoro gorętsze słońce ziemię sparza,
 Do mego się, dla cienia skłoni wirydarza.
 Tam w sekretnych pokojach, ustroniem okryć,
 I Syn, i Mátka serce pieściorą nasyć.
 Poćiechę bez bólaźni dufce oczywistą
 Obżywi, i upieści z swym *Astynią*.
 Więc skoro to z *Sykambią* dobrze ugruntuie,
 Znowu z dzieciną mowie, znowu z nią żartuie;
 Uważając latorosl z nierozwitym kwiatem,
 Jakiż tu będzie owoc za dojrzałym latem?

Nie mogąc się na koniec słow iego nasyć,
 Przyszedł mi go obłapić, i na łokcie chwycić
 Monarchę Państ szerokich, jeżeli Bog żywy,
 Opowie się przy naszej kauzie sprawiedliwy.
 Wsiadłszy poym na konia, gdy się słońce chyli,
 Pospieszę do miałeczka, o dobre dwie mili.
 Kędy przenocowawszy, już była dwunasta,
 Gdy zanku, i dojadę Krolewskiego miasta.
 Co wszystko iak *Tymardze* powiem o iey synu,
 Nacieższa u niey, czekać danego terminu,
 Bo *Skanitz* przyysć miała na dzień trzeci aż:
 Toż gdy czas nadziedł, zaprzadz do lektyki káže,
 I wyiedzie za miasto, okrom asyflęcy,
 Ktiku otob nie mając za lektyką więcy.
 Chwilę petym iężdżiwizy, i zagrzawizy koni,
 Na estatek do domu moiego się skłoni.
 A chodząc po ogrodzie, żenie moiey rzecze:
 Radabym się przespala, poki słońce piecze.
 Zaczym ią do łoznice wiedzie żona moia
 Spolobney do sekretow, wrzeczy dla pokoia;
 Ano żeby iey głęfu, i słow nie postuzegli,
 Aleć się zaraz wizyscy po cieniach rozbiegli.
 Mnie Krolowa od siebie nie káže odchadzać;
 Drzwi założę, i gdy już nie má co przelzkadzać,
 W pufzczona iest *Skanitz* z swym *Asyorystem*:
 Com tam widział? powiedzieć nie podobna! i z tem
 Umieram, nie podobna; tak nád wszelką wiarę,
 Radość, żał, i nábezność przewyższały miarę.
 Raz ią miłość rozpali, drugi strachem krzépnie;
 Toż skoro iey obfity zdroy lez oczy zepnie;
 Płacz się iey rzewny uda, i dziecięcia mało
 Widzi, które iey u nog obłapiwszy stało.
 Na koniec go z niezmierney porwawszy chciwości,
 Zcisnie pierśi z pierśiami, aż do śiności.
 Zaś go puści na chwilę, i oczy weń wlepi;
 Zas go znowu pochwyci, znowu się pokrzepi,
 Wzrył kie członki całnie, wszystkie łzami kropi,
 I tylko się od wielkiej miłości nie stopi.

Nawet iey już humoru, i serca przybywa,
 Biedne serce nadzieia pulży skołorzywa.
 Już się *Komminderyx* nie tak barzo boi.
 Gdy przy niej syn, obrońca niewinney stoi.
 Ogromniejszy ma giesła, wspanialszą posturę;
 Ale skoro obaczy w tych pociechach dziurę,
 Ze kradzione, niestetyż! iako paw na nogi
 Poyrzawszy, spuści kwintę; znówu się iey frogi
 Płacz uda, znówu ręce zafonie do nieba,
 Kiedy wspomni, że ie kryć, że ich tać trzeba.
 Krótko rzekłszy, na ono tak smutnie w łódźto,
 Cnyba bym miało serce, w pierśdach miał kowadło;
 Zebym mógł płacz zatrzymać! a coż białogłowy?
 Które płaczą kiedy chcą; nie szczerzeż Królowy
 Pomagały chudzięta? na tym należało,
 Zeby dziecię czym było, ieszcze nie wiedziało.
 Już sekret wyśledzić mogło, owszem w takim lecie,
 Gdy się wowie nauczyć, wszystko rado płecie,
 A *Komminderyx*, iako snok *Kalbykery* wieże,
 Na najmniejszy okrutnik podeyrzenie strzeże.
 Przeto w onych pieśszczotach, *Tymandra* się chroni;
 Zeby, że mu jest Mąką, i Królową, po ni
 Nie postrzegł *Affryt*; który w szturmie onym
 Rozróżnionych affektów będąc potrwżony;
 Do tego zmordowany przez długie pieśszczoty,
 Widząc że wszyscy płaczą, teyże im roboty
 Dopomógł: ale krótko; więc chęć od nieznany
 Białogłowy, tak barzo był ucałowany;
 Tuszę, idąc za samą naturą z zwierzęty,
 Znał Mąkę, i krockiem obłapił rączęty.
 Ale szczerza niewinność onego dziecięcia,
 Daleka od tych rzeczy zdała się poięcia.
 Bardziej się przypatrował, czego ieszcze poty
 Nie wiedział; ieżli forbot, albo kleynot złoty
 Obaczył, nawykawszy gniom, y siermięgom;
 Dziwnie się iedwabiom, i barwistym wstęgom.
 Macał potym paluszkami na Królowy szaty;
 Święta ieszcze prostopa z tak młodemi laty,

Rozdział Dziesiąty

55

Naymniey zmyślać nie umie, ani przed się bierze;
Jeżeli jest u Krolowy, albo u matczy.
Cieszyliśmy się wszyscy, kiedy bystre oczy.
Po ludziach, po obiciach, i po łózkach toczy.
Brętki zmarzły wyniosły; a w pośrodku czołka;
Nie bez wdzięku, młodego postawi koziółka.

Druza tej tragedyi godzina dobiega.
Co wiedzieć, jeżeli się kto nami nie opieka?
Jeżeli intruz który i człek bystrocki
Nie bierze z owey naszej podeyrzenia zwłoki?
Rozeyść się tedy nadszo, lecz woli umierać
Tymantra, aniżeli od pierśi odbierać
Swego *Astymy* (taką ostrą wędę
Miłość ma) i ledwie mógł przełamać iey zrzędę.
Ze się tyłem obroci utrapiona Mátka,
I oczy upłakane bawędnicą zatka,
Nie mogąc znieść przed żalem, gdy go brała mamka.
Ale skoro z nim wyszła, i zapadła kłamka,
Przyznała się, że nie dłużej nie mógł trzymać i iá;
Owá tak do mnie rzecze: mój drogi *Gabry*;
W Bogu moim, i w twoiej nadziei przyszędze,
Ze własne moje dziecię, chociaż iáko cudze
Co dzień będę widziáta, i serce ochłodzię.
I swemu affektowi nieszczęsna wygodzę.
Jedź ty w dom *Ceremifów* z kompanią znowu,
Lubo to, żeć znaiomy, wstąpił wrzeczy z łowu:
Lecz się wprzód z niemi o tym rozmówisz kryjomie;
Potym, iáko z inszemi usiedzisz w ich domie,
Uyrzysz *Astymy*; proś że on i Mátki.
I Oyca, obiecaj mu piękne sprawić szatki,
Dać przystoynne ćwiczenie, na szkoły náłożyć,
A oni się też długo z nimi nie będą drożyć.
Tak go w dom swoy bez wszego weźmiesz podeyrzenia;
I nauki mieć może podług urodzenia;
I iá go okrom strachu, częścicy widzieć mogę;
Tak dwie wrone za iedną utapiemy nogę.
Niech się naydowcipniejszy kto na ten świat rodzi,
Nauka do natury jeżeli nie przychodzi.

Rostanie
Tymandry
z Astymy-
nem.

Jeżeli konwersacyi nie ma, i ćwiczenia :
 Jako, im jest buyniejsza rola z przyrodzenia,
 Tym, gdy iey wyprawisz, nie cśiesz ziarne,
 Prędzey perzem i oltem zaraśta węc marnem;
 I do ula gdy pieszczoty nie naniśa miodu,
 Ofy się weń prowadzą : tak y człowiek z młodu,
 Jeżeli serce iego z natury pojęte
 Omieszkaia ćwiczeniem cśeść cnoty święte,
 Brzydkich, plugawych grzechow pełno w się nabierze.
 Zład zhojcy, co mieli bydź odważni żołnierze :
 Zład tyrani, za Krole, zbłąźniwzy nadsz eie
 Ludzkie; za rzemieślniki subtelni złodzieie.

Cerewist
 z nowiną
 o zeubie
 Astyorysta.

Tedy się rozeydziemy, ale Bog z opaczy.
 Co człowiek postanowi, i co sobie znaczy.
 Ach nieśtoćiesz ! na nasz wzrok, i przeczor tak tępy !
 Ućiekając przed orłem wpadliśny na sępy.
 Bo trzeciego dnia stanął Cerewist w mym domu,
 Kiedy z ognia, albo kto ućiecze z pogromu :
 Tłucze pieśi z obu rącz, tza tze z oczu pędzi,
 Drze suknie, dymem śmierzdi, i głowę owędzi.
 Skoro uyrzę człowieka ; serce proiek złego,
 Jako kamień, tak wemnie zátwardnieie, że go
 Nie śmiem pytać ni o co : á ten iáko złomie
 Ręce przez głowę, krzyknie : o nieśzczętny domie !
 Nieśzczęś we schowanie ! masz mię oczywiltem
 Świadkiem, żeśmy zginęli y z Astyorystem.
 Zgineliśmy Panie moy ! bo prawie w pierwośpy,
 Opryszkowie zówodni spadli na kształt ospy ;
 Zplondrowali wszystkie wsi, i kray okoliczny
 W popioły obrociłi, wygnawszy plon liczny.
 Nie mięgło nieśzczęście mey ubogiej chaty ;
 Jak mię widziś, tak mię piśz ale wszystkie straty,
 Jeden Astyorysta przenosi mi ceną.
 Niechay rzeczy zábierą, dobytki wyženą,
 Dom spalą, y gardło dam za niego okupem ;
 Żyiesz Astyorysta ? nie wiem czyliś trupem ?
 Porwalić go z drugiem i : á choć w ciemnym mroku,
 Wśiedli w promy, dość máiac požogow widoku.

Długo

Długo było płacz więźniów utrapionych słychać.

Tu przestał mówić, ale ciężko począł wdychać.

Lecz *Arfy* i jakoby kto przez boki przeszył:

Tak wam zginął Krolewicz? iam się darmo cieszył;

Inszemu po nim końca spodziewał się: ale

Im nas większe nadzieie mydlą? większe żale.

Odpowie mu *G. b. ysz*: coż moy przyjacielu,

I iam nie zdechł rozumiesz? zepchniony z tak wielu

Poćiech? które mi razem z nadzieją upadły,

I krwieby się był we mnie nie dorzwał puszczadły.

Byłem przecię przy sobie, y żał tak surowy,

W samym sercu osadzę, niepuszczę do głowy.

Milczec *Cerewistowi* rozkażę, i powiem,

Ze od niego powoli ostátka się dowiem.

Sam w się wstąpię tym czasem, zkąd one zabiegi?

Czy nie umyślnie mieli po dziecięciu szpiegi?

Jeżeli iść w pogonią, z kim? albo którędy?

Wszystkie sobie ná przedce ruminuie względy.

Náwet, czy to Krolowy powiedzieć? y iako?

Kto nierozmyślnie robi, żałuje dwoiáko.

Ale gościu, już dawno szepcą słudzy moi,

Ze się psuie wieczerza, że ná stole stoi.

Więc teraz proszę do niey: podrożni kucharze

Nie zabawia, żołnierskie kładąc przed nas warze.

A skoro dokończymy tak kropkiey wieczerze,

Usłyszysz o fortuny dalszym procederze.

Uchwyci go *Arfydas*, y prosi bez miary;

Choćby mu dał bażanty iść, a pić nektary,

W gębę tego nie weźmie, poki nie doślucha,

Co za koniec tak froga miała zawierucha?

Jeżeli darmo żałował Krolewica, ieśli

Zli ludzie náleżieni, y karę odnieśli

Krotko tedy ná ono gorące pytanie,

Żał Krolowy, y pilne opowie staranie.

Jako inszym pretextem ná wsze świata strony,

Rozestani szpiegowie: ale znależiony

Nie mógł bydz *Aljeryst*, chociaż do upadu

Szukali, ani łotrow, ani mieli śladu.

Ná koniec, że to sztuka *Kommindynissa*,

Uwierzym: iakoż tá rzecz ná świecie nienowa.

Kto żyje po totrowsku; co się złego stanie,

Choć nie on krzym, nań przedsię padnie demniemanie.

Jeżeli co komu zginie; bieży tak ze sfory

Do tego, który przed tym kradywał komory.

Barzo piękna ná świecie xapłata niecnoty:

I sway i cudzey nośić nieślawę roboty.

Lecz nas potym pewnieysze nowiny dosięgły,

Ze się u *Allabrogow* takie kupy legły,

Ktore skoro z zdobyczą przez *Rodan* przepłyną,

Wnet się po swoich gorách, i kątách rozwiną.

Praka gonić po wietrze: á tak ci nam ginie

Athyry! lecz niemal w iednym z nim terminie,

Tymantka tak nieżnośnym fraunkiem się znuży,

Ze i ledwie żyć może, i żyć nie chce dłuży.

Pomieszany *Arshas* barzo oną mową

Rzecz: tak mi się widzi, iakbym we śnie nową

Domu widział strukturę, skoro go dorobią,

W marmury i piktury rozliczne ozdobią;

Kiedy mię kto obudzi, i otworzę oko,

Aż nie niemasz: tak i ty wynioszszys wyfoko

Swoiego Krolewica, ozdobiwszy wielem

Cnot, zachowawszy dziwnym od zguby fortelem,

Przygotowawszy uszy stogim apetyrem,

Ostatek, iako uciął, dokonywasz cytem.

Potym się śmiał sam w sobie, że *Gabrysz* głupi;

Jako ow, który ludzi ná teatrum skupi,

Chcący scenę pokazać, ale po przemowie,

Skryje się, nie pokaże nic, ani też powie.

Więc postrzegszys *Gabrysz*, że on niewesołem,

Jeżeli (rzecz) smaczno będziesz jadł zá stołem,

Obiecując gościu moy zaraz po wieczerzy,

Znowu *Athyry* przywrocić macierzy.

Ucieczył się *Arshas* wielce obietnicą,

Gdyż, czegoś więcey sięgał oną tajemnicą,

Niżli poiął *Gabrysz*. Do stołu iak przyyda,

Zarazem się *Arshas* przywita z *Druiz*,

Rozdział Dziesiąty.

39

Co są Dru-
dowie.

Więc skoro już usiedli, i *Druida* z niemi,
Powiada mu *Gobryasz*, że czasy dawnemi
Żaden *Francuz* *Druidy* nigdy nie pośledzie,
Jeżeli w radzie, daleko więcej na biesiedzie.
Przeto go przy wieczerzy *Asydas*, chcąc wiedzieć;
Prosi, żeby mu raczył o sobie powiedzieć;
Prosił i go *Gobryasz*, zaczęł bardo wiele
Prawił: iako wszystkim rząd jest na nich w Kościele;
Jako siła spraw, do ich sądów zawsze chodzi,
Jako przy nich nauki, i ćwiczenie młodzi.
Wszystkie sprawy Krolewskie, i koronne dzieje,
Kiedy rymem *Druida* łagodnym opieje,
Już nie trzeba Kroniki; i to ich ćwiczenie,
Najpierw nabożeństwo, potem wierszów pienie.
Chcący słyszeć *Asydas* koncept jego muzy:
Oczy, radbym też, (rzecze) rymami *Francuzy*
Słyszał mówiąc. Jeżeli masz co nadorędzi?
Tak mówią: że natura sama rymy pędzi;
Daj się słyszeć, i u nas pyszonymi w cenie.
Nie dał się długo prosić, i na jego chcenie;
Pocznie wierszyki, które przed kilka dni złoży,
O pomście, co z odwłoki na świat idzie Boży.

Słuchajcie ludzie, nieczystego siewu,
Co xan sze Boga budzicie do gniewu,
Długo cierpliwosć lekce waząc świętą,
Noc ze dniem złością łączycie uwziętą.
Tym się truicie, dostarczając miarki
Swęj rzeteczności: że nie z trząskiem siarki,
Nie z trząskiem ognie strzela, nieba kózli
Na wasze zbrodnie, y niecnoty: o źli!
O nieszczęśliwi! uporni y głupi!
Im się wam dłużey w jego młynie krupi,
Tym was okrutniey na swych sądow wietrze,
Bez miłosierdzia, bez litości zetrze,
Długo Bog grozi: sto razy się błysnie,
Sto razy zagrzmie, nim raz piorun cisnie.

O długo
cierpliwos-
ści Bożej.

Do twych podobno grzeszniku nieboże,
 Niewystawione r wuśz oczy Boże?
 Ty wczorayszego dnia dż s niem isz w głowie
 Zalamszy rozum: ieżli o nrowie
 Twoim ci wspomni? zdac się to markotno;
 Nie mstyd to czynić, co słuchac sromotno.
 Niepoigte są cztęku, oczy w Bogu,
 Na kształt rejestru, albo katalogu,
 Wszystko, co było, co jest, y co będzie;
 Pierwiew niżli świat grunty swe zasiędzic,
 Widziat: a wszystko, co widziat w tej grani.
 Do zgonu światá stoi. Tego ani
 Mocna natura, ani wiek naydluzszy,
 Z mieysca, procz iego miłosierdzie, ruszy.
 Pod tronem z waga sprawiedliwość siadła,
 Naymniejszych grzechow, iako z obiecała
 Rysuiac karby na przekłętym drzewie,
 Ktore podaie Bogu w strasznym gniewie.
 Gorsza! nie tylko że występpek gruby,
 Ale naymniejszy idzie w te ráchuby.
 Naygorsza! kiedv słowa nierzkac, myśli,
 Taż rachmistrzyni kretką zcistą kryśli.
 Siedmdzieśiat y sie lm przez dzień winien zbrodni,
 Coż przez pięćdziesięt do roku tygodni?
 A gdy siedmdzieśiat lat wszystkie minuty
 Zrachuiasz, iakież, cztowiecze komputy
 Twych złosci beda? żaden tam nie skłama,
 I do karania dosyć skarga sama.
 Ztąd ci to strasznych sądow Bożych biczę;
 Ale sumnienia twego co się tycze,
 Srogością męki, y wszystkie katownie,
 Nierzkac samę śmierć przenasza nierownie.
 Za sprawiedliwym tego Pana sądem,
 Rzeki z swych brzegow wylewaią prądem.

Który budowne wsi, y miasta topi,
Albo potrzebny deszcz ziemię nie kropi;
A tá, gdy nązbyt mokro, álbo parno,
Zgubi człowieku, powierzone ziarno.
Z takiey przyczyny wściekłe wichry burzą,
Całe osady dymami się kurzą.
Przetoc Bog złemu xąbiega od spasi,
Oraz swoy zápat tym płomieniem gasi.
Ztąd gorączki, ztąd złe w ciałách humory,
Ztąd nagłe śmierci i okropne mory.
Slepą xarázą rodzaj ludzki gubią,
Ztąd idą szkody, ztąd nam mozgi dłubią
Nieszczęsne troski; które wskroź nád lichem
Pastwić się sercem, okrutniejszym sztychem
Nád wszystkie mory, wrzody, straty, rany:
Kiedy śmierć bierze; kto mu iest kochany;
Dzieci nayıerwey. Ale któż policzy?
Wiele ná chtëka grzeszącego biczy?
Co Kawecanow ná dobrego z pety,
Ktorę mu czynią od sweywoli wstręty.
Iednąk my tego przed się niebierzemy,
Insze wszystkimu przyczyny kładziemy.
Choc nás chorobą tknie Bog i frasunkiem,
Dumamy, że to dzieie się trefunkiem.
Niebieskie winny z naturą obroty,
Ze chleba mało, że nam się roboty
Nie opłacaia, siewy w ziemi giną,
Mokrem, lub suchem, nie naszą przyczyną.
Wichry, pożogi, szarańcze, i grady,
Myszy, nuż wilcy, nowe dziecioiady,
I insze cuda, ktoremi był xtarty
Możnością Boską Fatao uparty:
Jedno trefunkiem, przyrodzeniem (rzecze)
Drugie się dzieie, i zá rokiem wlecze,

Rok za planetą: który rządzi światy,
 Dla mnie szby karat Bog całe powiaty?
 Gdzie nie tylko złych, są i dobrych domy,
 Jednego Łota; a wywiodł z Sodomy;
 I na jednego prozbę Eliaza,
 Nie bywszy lat trzy, deszcz cały świat zrasza.
 Jaką nam serce ślepotą kaleczy!
 Kiedy iśnemu człowiek stońcu przeczy,
 Swoim wszechwładztwom nadywający dziurę.
 Na niewinną grzech składamy naturę.
 Nie natura się, ani kocha wieki,
 Nie ma fortuna nad ludźmi opieki.
 My, my przez zbytki, y Boskie zniewagi.
 Zciągamy z nieba na świat takie plagi.
 I szkoda się nam samym wierę błażnić,
 Że cierpliwego Boga śmiemy drażnić.
 Który im dłużey swą krzywdę chce znosić,
 Będzie miał drugi w połowicy doświadczyć.
 Im później pocznie, tym rychley doświadczy;
 A zły tak zginie, że się ledwie mignie.
 Nie wspomnę piekła, gdzie poki Bog żyje.
 Na wieki wieczne każdy grzesznik wyje.
 Smażąc się w onym siarczysnym oleju:
 Toć złych z wiecznego czeka przywileju.
 Szczęśliwi ludzie, którzy zaraz mogą,
 Za nayspieszą się obaczyć przestrogą.



ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Gobryasz ponawiając swoją o Alstyoryście historią ; przypomina , iako na wojnie Francuzkiey , trzey Krolowie Allobrogow placem są zwyciężeni , miedzy ktoremi stawą y godnością znaczniejszy Anercestus. Do iego namiotu , gdy żołnierz dla zaobyczy wpada , obaczynszy w przysionku niedorośle pacholę , to samo , okrom inszych zabiera łupow , i umodzając ie , trafia się z Gobryaszem , który dobrze się onemuż pacholęciu przypatrwszy , sowyty okup za nie żołnierzom obiecuie , ieżeli go Tymandrze Krolowy Francuzkiey żywcem zaprowadzą ; co oni chętnie czynią. Zaczyn Gobryasz z dziecięciem , y z niemią , przed zadumaną od radości Krolową stawą : Anercestus potym zgubę owego dziecięcia drogo okupić pragnie ; ale znowu domową wojnę zwyciężony zostaje.

Już było po wieczery ; a żołnierze wiedzą ,
Ze trunkiem może dołąć , czego nie doiedzą .
Pili drudzy ; *Arfaks* nie da przed się stawiać ,
Lecz *Gobryasza* , musi , żeby chciał domawiać
Zaczęła tragedya : wroć mi , rzeczce , duszę ;
Insi pią , a ja schnąć , wyglądając muszę
Wółzego Krolewica , rychłoż za *R-davia*
Przywrocony strapioney Mátce do kochania .
Na te słowa *Gobryasz* : nie rącz się z tym kwapić ,
Powiem , lecz mi wprzód trzeba z twej się ręki napić .

Szukaliśmy z pilnością ; i *Tymandra* szluby
Bogom czyni , żeby swey dostać mogła zguby ,
Ale darmo , bo wszystkie omacawszy kąty ;
Już cztery roki miną , następuie piąty ,
Jako opłakujemy zginionego : ale
Weyrzał Bog na rzewny płacz , i na nasze żale .
Star dawną przypowieść , że miedzy sąsiady ,
Naypierwsza okázya , granice , do zwady .
Długośmy z *Allobrog* : w piękney żyli zgodzie ,
Na *Romańskij* przeftając za granicę wodzie .

Narracya
Gobryaszo-
wa o zna-
leżeniu Al-
sty-
orysta.

Ale ządrość przeklęta ródzi oskominy,

Gdy im przyszło z gór patrzeć na nasze równiny.

Zawsze obfitsze żniwo bywa u sąsiada.

Zawsze rola byniejsza, rodzajniejszy stada.

Zwada z
Allobrogi.

Przeró urywczą naprzód, a porym i jawnie,

Na ostatek przywłaszcząc ważyli się prawnie,

Na tey stronie *Rodanu*, nie mała część roli,

I my dłużej nie możemy znosić ich swewoli.

Krótko mówiąc, do wojny przyszło między nami;

Długośmy się równemi tłukli utarczkami;

Których szkoda wspominać; bo *Mars* niema słat ku,

Owo myśmy ich przecię bili na ostatek,

I z obozu wyzuli, chociaż był na bagnie;

Rzadko swego niestrada, kto cudzego pragnie.

Wielkie nasi żołnierze odnieśli zdobyczy,

Okrom złota i srebra; liczby niewolniczy

Nie było; bo trzech Królów *Allobroges* razem,

Bardziej złotem niżeli odzianych żelazem,

Do oney niefortunliwej weyny sprowadzili.

Dway mniejszego tytułu, i powagi byli;

Możny trzeci, nąd tamtych zacny, i bogaty,

Rozumiem że owych dwu przechodził i laty:

Anorek

Król Allo-

brogow.

Anoreksem się mienił: przed iego namiotem,

Żołnierz jeden chłopczyka twarzą i obrotem

Widząc osobliwego, puści zaraz iną,

A tą się kontentuje w zdobyczy dzieciną.

Lecz ten, choć w małym wieku, humor czuje wielki;

Zywcem się dąć nie myśli, dobywszy szabelki,

Jako nosił u boczku wedle swego wzrostu,

I nie wiedział, co z nim rzec żołnierz on po prostu.

Obrazić się go boi, musi mu się złożyć,

Krótko mówiąc, nie mógł go innym kształtem pożyć,

Aż zawołał drugiego, a tak w oczach siłu,

Jeden go z przodu bawił, drugi porwał z tyłu.

On się gwałtem wydziera, i chociaż już ięty,

Przecię ścisła drobnemi szablinkę palczęty.

Wiele dway na jednego; *Herkul* i im śmiały

Nie zdoła; coż ma zdołać chłopczyk on tak mały?

Jeden

Rozdział Jedenasty.

99

Jeden trzymał ramięzka, a drugi mu z dłoni
 Wielką mocą dobędzie wyostrzonej broni.
 Wiazać członków tak ślicznych, i pomyślać szkoda;
 Przeto rzeczy do niego: jeżeli swoboda
 Tworzą miła, jeżeli kochać się w honorze,
 Puść niewczesny animusz: miej się ku pokorze;
 Przysiąż, że nie ucieczesz, a za twą przysięgą,
 Nie trokiem, ale ani zwiążemy cię wstęgą.
 Towarzystwem, nie więźniem bądź i kompanem.
 Widząc dziecię, że trudno tym pogardzić stanem,
 Jakże daie fortuna w tej rewolcie rzeczy,
 Owych zaraz o statku swoim ubezpieczy,
 Naymniey się nie turbując takowym odmetem:
 Trudno, rzecz, człowieku: bogom zdość, więtem.
 Niewietydam się bydyć więźniem, gdy tak nieba chciały,
 Przrzekam, że iakom był na swobodzie stały.
 Tęż wiara będzie we mnie, i w niniejszej doli,
Bog wziął wolność, Bog mnie zaś z więzienia wyzwoli.
 (Jakoż dorkliwą pieczęd nieba miały o niem)
 A ci skoro go wzięli, osobnym ustroniem;
 Nie chcąc się dla zazdrości potykać z gromadą,
 Ukwapliwie ku miastu Krolewskiemu iadą
 Już byli nie daleko, gdy się potkam z niemi;
 A że mi co z więkzszego byli znaiomemi:
 Obaczywszy tak śliczne, i pozorne chłopie,
 Zaraz oczy, i wszystkie zmyśliły w nim utopię.
 Potym ich pilno pytam, zkad takiego łupu
 Dostali? i jeżeli chcą za niego okupu?
 Odpowiedzą miłaiąc: i że ono dziecię
 W nieprzyjacielskim wzięli korzyścią namiećcie.
Kommindor xowu się takim specyałem
 Zalecą: i ja zaraz sobie pomyślałem,
 Ze się *Kommindor*xem załłaniaia przeto.
 Zeby im za co za to dziecięcia nie wzięto
 Na Krola lub Hetmana: mowię z niemi ieszcze;
 A serce we mnie skacze, niewiem czemu wieszcze.
 Wietz że ciatą całego nasz płaż: z nie załłoni?
 Chłopcę się przypatruię: który iako skłoni

Trefun-

Trefunkiem głowy na dot, (Bożkich dzieło ręku !)
 Zapomnię się iak drewno, i bym się był tęku
 Nie trzymał; wypadł bym był pewnie na tęb z siódła,
 Tak mię niespodziewana poćiecha przebedła.
 Ktoż kiedy był na świecie fortunatem takim?
 Wszyltkiem iako w ogniu przerażony znakiem,
 Znakiem, który Krolewiec miał nasz od natury,
 Na szyi, iakom wspomniat, kłes śliczney purpury.
 Długo słowa nie rzekę zadržumiony znoiem,
 A serce tchnie w opale, myślący o swoim
 Niespodziewanem szczęściu: wraz poszle, westchnawszy,
 Podłe wota do nieba, aby w świętą wziął wzy
 Państwo nasze opiekę, o iego całosci,
 Do końca radzić chciały, i nieć w opatrności.
 Potym rzekę żołnierzom: chłopiec tak łagodny,
*Komintoryx*owego oka pewnie godny.
 Ale i wy za taki nie mniey podarunek
 Godności są nadgrody; któryby szacunek
 Lepszy miał u Krolowy, i wy za swą pracę
 Lepszą byście mieć mogli bracia moi płacą.
 Coż kiedy z promocyi Krolowy uroście?
 Dopieroż was zbogać, i spanolzy; boście
 Wy mu dali fortunę; z ręku wálznych siędźcie
 Gdzie na wysokim stopniu, i pomnieć to będzie.
 Ale chociaż go dacie *Komintoryxowi*;
 Jakobyście wiedzieli, że go dá Krolowi;
 Krol Krolowy; á proszę; za coż wam to stanie?
 Gdy z rąk cudzych, nie z wálznych, bogatym zostanie
 Wskok się cicho żołnierze sami z sobą znoszą,
 Dziękują mi za radę, á oraz i proszą,
 Zeby iako nayprędzey, i niepostrzeżeni,
 Mogli bydź do Krolowy przez mię wprowadzeni.
 Podeymę się ochotnie, pełen ku nim wdzięku,
 A nie śmiejąc zdobyczy swey upuścić z ręku;
 Druga, zebym z dziecięciem rozmowił się szerzy,
 Do domu ich, i moiey zapraszam wierzery.
 Więc gdy wnidziem do izby; iá układną mowę,
 Pytam dziecięcia, iak go po imieniu zową!

Gobryasz
 z Artery-
 stem mowi

Rozdział Jedenasty.

29

Skordane (odpowie on) w pierwszej mię niewoli
 Zwano, a teraz będzie przy Pańskiej to woli
 Zwać imieniem, jakim chce. Więc na tym spytaniu
 Nie mając dosyć: tedyś w drugim poimaniu?
 W drugim odpowie skromnie: gdzieś cię poimano?
 I iako cię na ten czas, powiedz proszę, zwano?
 W domu Rodziców moich, jeszcze barzo małym.
 To pomnię, iako we śnie, że przy Mátce spałem;
 Gdy mnie wzięli żołnierze, i byłem w więzieniu,
Astorystem zwano po pierwszym imieniu.
 Dostałem się zaś potym *Anerestowi*,
 Wiektemu, i świętemu; mogę rzec, Krolowi.
 Bo wiemem z iego syny miał ztowarzyszenie;
 Krolewskie wychowanie, Krolewskie ćwiczenie.
 Który chcąc mię z młodych lat do wojny zachęcić;
 Dziś nie wiem iezli się sam mogł śmierci wykręcić;
 Zylisz moy Oycze święty? czyliś ducha niebu
 Oddał? a ciało czeka podłego pogrzebu,
 A teraz znowum więźniem, mam łyka na karku?
 Lecz, iako baczyć mogę, stracę na frymarku.
 To rzekłszy, pomiesza się; żal go srogi ruszy,
 Oczy mu łzy podeszły, lecz ie wskok osuszły.
 A ja swoiey ogarnąć nie mogąc nadzieie,
 Nizko bogom upadam za to, co się dziecie.
 Płacz, ale od radości, nieznacznie wypada,
 Gdy wierzchu szczęśliwości ich łaska dokłada.
 Dziękować (rzekę) synu; y czcić gorne nieba;
 Za takowe obeyscie z tobą nam potrzeba.
 Choć przez różne przygody, przez różne przypadki;
 Do szczęśliwości cię tu prowadziły rzadki,
 Gdy cię nieszna Krolowa na swoy dwor dostanie,
 O moy *Astorysto*! moy piękny *Skordanie*!
 Nie wi-m, iezlim raz zmrużył przez onę noc oczy;
 Wstanę, jeszcze się dobrze dzień nie rozwidoczy;
 Bo niezmierna poćiecha wszystkie zmysły bawi,
 I nie wierzyłem sobie, żem go miał na iawi.
 Toż świernieysz, niżlim zwykt, szatę przyoblekę;
 A odchodząc żołnierzom, hey Pánowie, rzekę;

N

(Jesze

Tymandra (jeszcze się za wczorajsze wczasowali prace)
odbiera Ja rychło na Krolowy spieszę się pałace :
zginionego Tam wam przystęp zgocuję , i przyydziecie potem.
swego Asly Oraz biorę koronę przetykaną złotem ,
orysta.

Ktorą zwykle na głowie do Kołczyła nosił ,
 Kiedym albo dziękował , albo bogów prosił .
 A ktoby o przyczynę pytał się wesela ,
 Powiedziałbym , zwycięstwa znak z nieprzyjaciela .
 Kiedy w takowym stroiu przed Krolową stanę ,
 Zwykle ją utrapioną w pokoju zaстанę .
 Trzeba ją było trochę potrzymać na słowie ,
 Bowiem serce zatkumieć snadno w białey głowie .
 Szkodzi im przeleknienie ; ale jeszcze gorzy ,
 Nagły ich lub frasunek , lub uciecha morzy .
 Nie dziwuy się o Páni ; (potym rzekę do ni)
 Ze i w stroiu odmiannę widzisz , i na skroni .
 Sen to sprawił dziśieyszy , albo przez ten rączy ;
 Bog mi przyszłe wesele z łaski swey tłumaczy .
 Nie zow go ząbobonem , bo był tak dotkliwy .
 Jako stoię przed tobą , iąkom dzisiaj żywy .
 Weselem twoie widział : wiary tylko mocny
 Potrzeba ; tak się człeku sen uisći nocny .
Częstokroć samą wiarą ozdrowiecie chory .
Wiara morza osusza , y prześlawia gory .

Tu na mnie kęs smutnego poddźwignąwszy wzroku ;
 Cicho rzecze : cożś wzdry widział o proroku ?
 Coć się śniło tak bårzo dobrego ? i z kturym
 Masz korespondencye po nocy *Mercurym* ?
 To mowiła Krolowa , a na szatę zwierzchną ;
 Jakby wszelką podiechę gardząc , tzy icy pierzchną .
 A ią znówu , choć mię żał serdeczny poddyma .
 Zebym nagle powiedział , ale rozum trzyma .
 Już utrzenka pośrzodkiem rozanego dżiału .
 Rum czyniąc *Tytanowi* , wiozła się pomału ;
 Gdy sny naywybornieysze : bowiem poki warzy
 Człek wieczerzą w żółątku , ledaco się marzy .
 Ale skoro wygaśi , i nie kurzy głowie ,
 W ten czas się w ludzkie myśli mieszaia bogowie .

Już się, rzekę, i zorza bierze w drogę, po ni
 Xiężyc był na poł nieba, mokra rosa roni:
 Gdy przede mną pacholę w postawie wesoły,
 Jakie więc na obrazach widuiem Anioły,
 Stańto, a że Anioł, i mnie się tak zdało.
 Tylkom tu poznał człeka, że skrzydeł nie miało:
 Idź, prawi, do Krolowy, wstawisz z swej pościeli
 Gobyra; a skoro dzień nizki się zabieli,
 Dziś mię uytzy przed sobą, i ktorego żada;
 Dzisiaj mnie będzie miała, i okiem oglada.
 Pytam się go, koby był? ali-on surowie:
 Tak żeś *Asiorysta* nie poznał? odpowie:
 Żeć tłumacza do twego Krolewica trzeba?
 Jestem synem *Tymandry*, ani Anioł z nieba,
 Jako mniemasz omylnie: tu się przez sen rzucę;
 Chcąc go porwać z oburącz, a w tym się ocucę.
 Ach żałosne ocknienie! poyrzę na wsze strony,
 Nic nie widzę, tylko ten konterfet wlepiony.
 Tak został w sercu moim, że mi w oczach stoi:
 Ani się dotąd we mnie dusza uspokoi,
 Ażec go dziś o Páni przywiodę za rączki,
 Bom go właśnie na iawi widział. nie we śpiączki.
 Zpuści łzami *Tymandra* podeśzłe zrzenice;
 Potym weyrzawszy na mnie: zawsze sny na nice
 Wykładają, *Gobyra*: słabaż zrad orucha,
 Chyba że umrę, i z nim w niebie złączę ducha:
 W ten czas go będę miała; tak się twocy sen zyści,
 Jeżeli i on nie żyje, śmierć będzie w korzyści.
 Nie wspominay dla Boga! nie doday żałości,
 Ach nie mam cię synu moy, przyczyno ciężkości!
 W rękachem cię trzymała, a wzdym cię zgubiła!
 Snomże ufąć, i wierzyć, mogłabym tak siła?
 Ach nie mam cię synu moy, moje wdzięczne chłopie!
 Po którym nieszczęśliwa łzami się roztopię.
 Sto razy nieszczęśliwa byłam kiedyś Manka!
 Dziś zdroy łez, obraz smutku, do życia ośtatką.
 Precz, precz, wszystkie wesela, już poćiecha u mnie
 Z moim synem kochanym w ziemi, w grobie, w trumnie.

Lamentuję
 Tymandra
 wspomnia-
 wszy syna.

Jużbym Cię w rzewliwych łzach, więcej, niżeli sto
 Kazy zkapala, śliczny moy *Asyryjko*.
 Nie mam Cię utrapiona! ach nie mam Cię! zkądem
 Wyglądałaś ratunku: tu iakoby prądem,
 Rzucą się iey po twarzy gorących łez grona;
 Z tym wnidzie, kędy pokoy dzieliła żałona.
 Gdy się tak ięta srodze Krolowa turbować;
 Y mnie też przytliło owej bayki mey żałować.
 Więc już śmieley poczynam, skoro ją rozrzewnie,
 Syna iey obiecuję, przyprowadzić pewnie.
 Dam ná to (mowię) rękę, dam śmieley obie,
 Zec się wroci, że nie był *Asyryj* w grobie.
 Albo mi precz iść z domu rozkaż i z swej ziemi;
 Albo (co u mnie będzie rze: z naygorzszą) że mie
 Znienawidzisz, ieżli Cię w swym słowie omylę;
 A teraz do Kościoła odchodzę ná chwilę:
 Gdzie ieżli nie wyproszę, ná bogach wyswarzę
 Swoy sen, i wnet obaczysz, że nie płocho marzę.
 Ná takie obowiązki i obligi one,
 Zmięszało się w *Tymonie* serce zażalone.
 Już wątpi, i ná koniec czeka, co wždy będzie?
 W tym odmiećcie, i w tym ją zostawuję błędzie.
 A iá miało Kościoła, w dom moy do upadu
 Bieję, dla pewnieyszego snow swoich wykładu.
 Kazawszy ze zdobyczą żołnierzom za sobą,
 Stanowię ich w pokoiu, tuż przed Garderobą:
 Y proszę Kapitana, który trzymał warty.
 Zeby, nim się powrocę, pokoy był zawarty.
 Sam idę do Krolowy: ále pomieszana
 Widząc, słowka nie rzekę, i trzymam milczaną.
 Tá chodź, i niż zwykła, prędzsz czyni kroki;
 To siędzie, to się znowu porwie z krzesła w skoki.
 Czasem w ziemię, czasem w mię, warok puści niezdrowy;
 W tym razie, wedle cichey Kapitan ná nowy,
 Wszedłszy w pokoy, nizko się nappierwey pokłoni:
 Miłościwa Krolowa, potym rzecze do ni,
 Dwu żołnierzow, (ále wprzód dowiedzieć się wolę,
 Jeżli im przed się każesz) nádobne pacholę,

Darem ci prezentować wiernie sobie życzą,
Ktore w przeszłym zwycięstwie dostali zdobyczą.

Zturbowaną *Tymandra* fantazyą miała,
Bo dotąd szczęśliwości swej nie zrozumiała;
Choć i widzi zrzeć iomnie, że życziwe fata,
Sama rzecz iey wymawia, i z węzła rozplata:
Więc twarz, i oczy mając w dawney swoiey mierze,
Każe przed się z zdobyczą wprowadzić żołnierze.
Ale skoro ci krokiem wnidą poufałem,
Tutaj, że niewzgardzeni z takim specyalem;
Niepodobna przed tobą gościu moy kochany,
Słowy wyrażid oney tak wielkiey odmiany
Kazem affekt, razem cud, serce iey ubieją,
A wspomniawszy ná moię obietnicę świeżą;
Ni nacz nie respektuiąc żadnym podobieństwem,
I płocho, i porywco, i z niebezpieczeństwem;
Nie czekając przemowy żadney od żołnierza,
Porwie chłopie, i wskok mu uchylł żołnierza.
A poznawszy swę zgubę w pomienionym kłóście,
Rozpuściła po twarzy iedwabnicę; bo się
Postrzęta, że ią zbytńia porywcość uniośta,
I żeby iey z korzyścią razem strata rośta.
Ná oczy utyskuie; á ono się bała,
Zeby sekretu iakim kształtem nie wydała.
Potym gęły twarz, i oczy w pierwszą ryzę wprawi;
Pełnych dalszey łaski swey żołnierzow odprawi.
Zasię do mnie przyszedzsy; o kuglarzu, rzecze.
Co iny widziłz, choć niepiłz; przez co się odwlecze
Dzisieysza radść moia, lecz rym oddam rymem,
Opozdę też opozdę moy *Goby*, czymem
Tobie obowiazana, poki w cieie ducha.
Potym powiesz iako to nam tá zawierucha
Przywróciła szczęśliwa: Bog niech będzie świadkiem;
Zaę go wieczney mey chęci oddaę zádatkem
Ty go przyyni, i w iednym z mym sercem Archywie
Dochoway, poki nam Bog pozwoli szczęśliwie.
Krolewskie mu ćwiczenie, w swoім obmyśl domu,
Gdzie go iá biedna częścicy, chociaż po kryjomu,

Asthyoryfles
b Tyman-
dry.

Widzieć mogę, kiedy tak każą nasze czasy:
 Trudno z Bogi woiować, trudno iść zapasy.
 To cicho: lecz gdy weszło do pokoju więcej
 Różnych ludzi; ono mi dziecię oddający:
 Weźm to chłopie, a skoro w naszym się rozpatrzy
 Dworze, (rzecze) *Gebrya*, za rok, albo za trzy,
 Oddasz go do rejestru znowu moiej młodzi.
 Z tym od nas do inszego pokoju wychodzi:
 Gdzie upadłszy przed Bogiem z dziękami łzy lał,
 Ze iey rączył zgubione przywrocić nadzieie,
 Owym dwiema żołnierzom, iako przez mię rzekła,
 I kwadransu Krolowa płacy nie odwlekała.
 Ci acz nad spodziewanie odnieśli regale,
 Jako mówią, rzęsiłte, i sówite; ale
 Porownania z ich przecię prezentem nie miało;
 Acz go złotem Krolowy odważyć się chciało,
 A cożby całe woysko rzekło od zazdrości?
 Wszędy, i tu nie wadzi, zażyć ostrożności.

Ancoreft
 chce odku-
 pić *Abyo-*
 ryta.

W tymesmy stanie byli: kiedy nowa burza
 Zawichrzy, i frogą nas zawiartką okurza.
 Bowiem Krol *Ancoreft*, wszystkie swoje straty,
 Oboz, woysko wzgardziwszy, i ich aparaty,
 Przysyla podwoyskiego, z temi do nas słowy:
 Ze zaraz sto talentow odliczyć gotowy,
 Ktoby mu wrocił chłopię, ktore rowno z syny
 Kochał, zgubione pod czas przeszłej-mieszaniny.
 Jakoby nas przestrzelił, iakoby nas przeszył,
 Tak nas wszystkich on poseł, bärzo niepoćieszył,
 Każdy sobie pomyśli, ktoby to był? co go
 Ten iego przeszył Patron tak szacunie drogo?
 Wielkie ztąd podeyrzenie, i niebezpieczeństwo,
 Z drugą zaś grubianstwa stronę podobieństwo.
 W raz starcowi zazdrościć, i dziecinie owey:
 Tamtemu poćiech, temu fortuny gotowey.
 A co gorzsa! kto ręczył! że z tak znaczney kwoty,
 Nie miało wielom serca, przybyć i ochoty.
 Ze albo go wykradną, albo i sam zbieży,
 Chybaby go w okowach, kto chował i w więzy,

W tymes-

W tymieśmy rozerwaniu, ba i strachu byli;
 Gdy do końca fortuna *Anreſta* schylił.
 Jako bywa; poddani kiedy wzgardzą Krolom.
 Bunt powstał przeciw nieniu, przegrał bitwę polem;
 Razem dwu synow gubi, w zamieszaniu onym.
 I sam nawet po śmierci nie był należionym.
 Po razie tak żałosnym, i klęsce tak srogi.
 Buntownicy rządili, między *Allobrogi*.
 Skorać i żyć nie chce po jego upadzie,
 Nád rozum, i swe lata, troszcze się szkaradziei
 Czas potym, i nasze też rozliczne wywody
 Sprawdy w nim, że przestał lutować tey szkody.
 A skoro to ućichło; on też podrośł mało,
 Wziyłtko mu się Krolestwo zgoła dziwowało.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Przy ćwiczeniu ná krew Krolewską zgodnym y przyzwolitym, gdy w domu Gobryaszowym niemały czas Aityorystes zostawał; Kommindoryx, Krola stárego i bezpotomnego widząc, buntować się począł; tym czasem też Tymandra Krolowa, Brytomandowi mężowi, Krolewica syna z skrytey dotąd edukacyi prezentuje; z czego się Ociec niezmiernie ućieszyłszy, kazał publiczny zjazd w Państwie swoim obwołać i ogłosić.

W Szytkich jeden wzrok ná się sam obracał chciwy,
 Co w rękę wzięt, lub broni, lub záżył cięciwy;
 Ná koniach gładko, dziarsko, kręte koła zwiała,
 Z łuku pierścien raz po raz z dáleka ubiała,
 Z drzewem gonił, sztokadą szermował tak bystrze.
 Przedszedłzy rowienniki, że wyrownał Mistrze
 Przy tych ciąża przymiotach, rozum był i z cnotą;
 Ludzkość, i skłonność wielka z uprzejmą dobrocią,
 Wszytkich serca uchodzić nawykł umiętnie,
 Ze każdy swego miejsca ustąpił mu chętnie.
 Jezli mowi? trudno go było się nástuchać;
 Pysznego znieść, smucnego żartami rozruchać
 Umiął, á ná sobie ich záwsze wprzód sprobował;
 Ze go wszyscy lubili, wszytkim się wsrubował.

Chwały
 Aityory-
 stowe,

Sit mu co raz przybywa, co dzień to diżeje,
 Ktote często oczerstwia, przez gry, i turnieje.
 Albo chodzi za pasy, albo na wysięgi,
 Albo też w kárze bystre obraca kwadrygi,
 Albo zwierz po krzewinach ściga wiatronogi,
 I dopadży ielenia, dotrzyma za rogi.
 Skromny do podziwienią, w iadle, w pićiu, we śnie;
 A chcący się niewczasom przyzwyczaić wczesnie,
 Pod niebem częściej sypa, rzadko kiedy przy mnie,
 Jednaki na gorącu, iako i na zimnie.
 Zgoła nie tylko sprawy pamiętnego dziada,
 (Zkąd Krolowa swych pociech wierzchu nie dokłada)
 Ale twarz i skład ciała, tak wyraża w sobie,
 Czy się to on urodził, i niemasz go w grobie?
 Nie więcej nad szesnastcie lat w swym nie miał wieku;
 Nieznaneż rzady Boskie, i skryte człowieku!
 W tych lećciach ten mu Bog dał wzrost, rozum, i siły,
 Który nie chciał żeby nas, grzechy zagubiły,
 Mimo wszystkie dowcipy, i ludzkie rozумы:
 Port gotując na wszystkie nawałności szumy.

Kommin-
 doryx go-
 rą bierze.

Już Komminidoryxowi posłuszeństwo zbytnie,
 Albo raczej niewola (bo się iey dosytnie
 Najał) nasza obrzydła, iuż więcej niż znośić
 Mogą ludzie cierpliwi, począł się komosić.
 Przez długie doświadczenie dośzedł tego iście,
 Ze uydzie Bytomanda wzgardzić oczywście.
 Owo iawnie tytułu (bo berto miał w dłoni)
 Krolowskiego iuż śiaga, radby i na skroni
 Wdźiał koronę: tak się go ambicya imie!
 Już, prawią, Krol znikczemniał, iuż Krolestwo drzymie;
 Podchlebnicy: á czegoż mamy czekać dali?
 Ze się Rzeczpospolita i z Krolem obali?
 Nie rychłoby go dźwigać: ále poki ieszcze
 Stoi, lepiey go wesprzeć, snadniey wprawieć w kleszcze.
 Obrac człeka godnego; cierpieliśmy dosyć;
 Komminidoryxa zgoła trzeba o to prosić.
 Nie naydzie mu rownego, dopieroż większego;
 Godnieyszy on korony, niż korona iego.

On sławę dawnych Krolow *Francuzków* otworzy;
 A *Brytomanda* też to pewnie nie umorzy.
 Postaremu i leży, i niespłodził syna,
 Choć się Krolewem nie będzie zwał; czy to nowina?
 Bywszy Krolew, i nie bydź: *Konstantyn* zaśie.
 Jakoby do Krolestwa ródził się w tym czasie.
Sita robi fortuna, niezwykłych dziei;
 Ten co w trunkach opływał, błoto pił w kolei:
 A *pastuszka*, o wodzie co za bytłem chodził,
 Tego doszedł, że końmi w małmazji brodził.
 Czterma Krolmi w lektyce woził się *Sesfry*.
 Wkrótce zbywszy oczu, noż w piersiach czuiesz ostrzy:
 A *Tamerlan*, co wczora konie pał, ze grzbieta
 Wsiadał na koń *Trackiego* Krola *Bajazeta*.

Już bliskie skutku były tak okrutne rady,
 Już tyran w szred podchlebcew swych śiadłszy gromady,
 Smał ich pytać: i oni dawali mu wota;
 Gdzieby mógł *Brytomanda* z *Tymandra* żywota
 Dokończyć: zamek ná to moeny obrąć, żeby
 Myto iakie ná iego odłożyć potrzeby:
 I wartę, ktoraby ich, poki żyją, strzegła;
 Onći głupi, lecz żona sztuczna, i przebiegła.
 Już zdrayca do tak frogiey przyszedł był śmiałości,
 Ważył się Krola pytać bez okoliczności,
 Jeźliby się nie rączył sam siebie uzalić,
 A ten ciężar korony z głowy chorey zwalić.
 Nie ma zdrowia, po temu, iuż rząd iego mały;
 Ná to chytrze niecnota záchodził zuchwały,
 Zeby mu debrowolnie Krol ustąpił tronu,
 Uszedłby nienawiści, i z ludźmi gomonu.

Słowy tak zelżywemi *Brytomanda* tkniony,
 Zmilczy mu: á iak wyszedł, káže wołać żony.
 Przed ktorą się żałując, iako płaczą bobry;
 Rzewne łzy lał ná fata, i swoy los niedobry.
 Powie, iako bezpieczną nastąpił náń mową;
 Weźmie prawi, koronę pospołu i z głową.
 Słucha lamentow owych żałofna *Tymandra*,
 Chociaż iá żal užega; wzdy iak *Salamanara*;

Korony
 sięga.

Brytomanda
 des się
 uskarża
 przed żoną.

Nie

Nic się ognia nie boi, płomień iey nie szkodzi,
 Bo ią w sercu pociecha i nadzieja chłodzi.
 Potym rzecze do niego: o Krolu moy drogi;
 Jeży się dzik straszliwy, żubr wyrzuci rogi,
 A skoro go z zasadzki strzelec kulą chluśnie,
 Zapomni onych fury, i na miejscu usnie.
 I szkapa, chociaż wierzga; ieszcze więcej rzekę,
 Wsięłą nań, włożywszy mu wędzidło w paszczekę.
 Czāsby i nam, z tego się dobywszy tłomoku,
 Zastawić się, mężu moy, okrutnemu smoku.
 A chociaż nie do końca doszłē były rzeczy;
 Lubo śmierć, lub swoboda, Bog wszystko ma w pieczy;
 Należałabym ią, prawi munsztuk temu szkapie,
 Choć to tak barzo wierzga, wspina się, rze, chrapie.
 Należałabym, mam w Bogu nadzieię, i strzelca,
 Zeby rogu żubrowi, odyńcowi kielca
 Przytark: lecz gdy co pocznę, na coż mi się przyda?
 Wszystko nieprzyjaciółom twoiā miękość wyda:
 A tak i siebie, i mnie, nieszczęśliwą żonę,
 Razem zgubisz, a przytym żywot i koronę.
 Ten wszystkich bogow wzywa, i stroża Anioła;
 Na ostatek, choć się nieść káže do Kościoła;
 Chce iey na to przyśięgąć, że się wiernym stawi,
 Ani rady, ani iey sekreteru wyiawi.
 Owszem powagą swoją do tego pomoże,
 Co mu tylko pozwoli choroba i łożo.
 Przyznanie się do głupstwa, i myśli opaczney,
 Ktora go dzisiaj klęski nábawiła znaczney.
 Krzywda tak oczywiła, ięzyk uszczypliwy;
 Choćiażem iuż pół trupa, choćiażem iuż krzywy;
 Máiąc honor i cnotę moię sekundantem,
 Stanie mi sił i serca; żebym się z tym frantem
 Nie tylko bił żelazem, lecz zęboma kąsał:
 Tak na mnie następował, tak głową potrząsał.
 Dzisiaj mi iego pycha oczy otworzyła,
 Jakom przeciwko tobie dotąd grzeszył siła,
 O święta Páni moja! áleć dziś przyśięgę,
 Ze cię iuż będę słuochał, aż moy grob zalegę.

Obiecuie
 iey tekret
 trzymać.

Ciesz-
-

Rozdział Dwunasty.

107

Cieszyła się *Tymandra*, że gniewem tak świętym,
Za słuźną swą urazę *Rytomandes* zdętym.
Przeto śmieje do niego; dotrzymałli szluby?
Naydaley iutra uyrzys, że albo zły czubu
Pozbędzie *Komindoryx*, i my się zemścimy:
Albo Krolmi (jezli tak nieba chcę) pomrzemy.
Z tym od niego odchodzi; a co w sercu knuie,
Już tego dnia nikomu nie komunikuie;
Procz kilkom poufałym Senatorom przedniem,
Káže w zamku u siebie rowno stanąć ze dniem;
I mnie także upomni, abym przyszedł zrana,
I z sobą przyprowadził na pałac *Skordana*.
Tę miała fantazyą, tę posturę w twarzy,
Znać po niej, że coś w sercu niezwykłego warzy.

Krolowa
animuie
Krola.

Ná ten czas *Komindoryx*, o trzy niemal mile,
Łowami się zabawiał, przywłafczywszy tyle
Wolności, czego drugim z dawnego zwyczaju
Prawo broni, ielenie bił w Krolewskim gaju.
Jakby dając Krolowi w zadaney kwestyi,
Nim wroci, czas námyślu do rekolekcyi.
Tedy iáko ná niebo *Febus* złotopiory
Wynidzie, i oświeci świata pozytory,
Zeydziemy się na pałac; szesnaście nás było,
Záden z nás nie pomyśli, coby to za dziło.
Wlzyfcyśmy przeciwnicy *Kimindoryxowi*:
Toż skoro nás przed łózkim postawi Krolowi,
Záwoła ná *Skordana*, żeby przyszedł bliży,
Ktory, gdy się pokłonem Krolestwu uniży,

Kommin-
doryx się
łowami
bawi.

Ták poczęła *Tymandra*: wprawdzie niewiem Panie;
Czy pochwalisz? czyli to przypiszesz náganie?
Z czym dziś stawam przed tobą, i wyznawam światu,
Zem dotąd kryła záfzczyt twego maiestatu.
Kryłam go, i przed tobą, a takim go z garła
Srogiemu tyranowi szczęśliwie wydarła.
Teraz proszę odpuść mi, w czym ja chlubę liczę:
Gdy go, dá Bog, wywrocę, gdy go okaliczę.
Nie wiedziałeś, coś dotąd winien swemu Bogu
Ze cię krotko wypłątam z tego matonogu.

Tymandra
obiawia
mężowi
Astyorysta.

Poki żyw ten młodzieniec, nie jestś brat syna;
 Prożno się *Kommindoryx* do korony wspina.
 Jakoś ty swego Ojca, tak on tymżę torem,
 Dziadówkim, i Oycowskim będzie sukcesorem.
 Niechay wszyscy bogowie, i boginie czują,
 Ktorzy modre nąd niżkim światem sfery snują;
 Zkąd piorun, i śiarczyty w tego ogień strzela,
 Co się ną wielkie kłamstwa, i zwody ośniela.
 Tway to syn, tway, o Krołu! regom ci iá skryćie
 Powiá, i ną stronę wydała w pow. cie.
 Dziewczynkiem podłożyła, którą ty przezwiskiem
 Moim ochrzcił; tak stary, iáko młody bliskiem
 Grobu nąznáczoného; álbowskiem i ona,
 Czy dobrowolnie? czyli zgásta przymuszona:
 Bo *Kommindoryx*, iáko lew krążący czychał,
 Zeby cię wykerzenił, żeby nás w grob wpychał.
 Tway to syn: i choć w oczy chwałę go nierada;
 Doydzie, zdarzą bogowie miłosierni, dziada.
 Doydzie dziada, i domu swóiego przyćieśi.
 I sławę obumarłą twą chorobą wskrześi.
 Ná wśi miał swe pieluchy, i záżywał mleka;
 O! cudowna nąd námi niebieska opieka!
 Gdy przez zboycow od pierśi biedney mamki wzięty;
 Brał ciáta i rozumu wzrost między Xiążęty.
 Lat kilka, iáko mi jest oddany w zdobyczy,
 U mnie się do korony, i do berła ćwiczý.
 A iáko *Febus* pod czas paćiepny, i chmurny;
 Ták kiedy iuż zbytkuie *Kommindoryx* durny,
 Ze go álbó Hanem mieć, álbó zábić trzeba;
 Dżis nam syna szczęśliwe przywroćity nieba.
 Jużeśmić to więźniami? czy czekasz rychłoli
 Jarzmo włożą ná szyję? nuże, z tey niewoli
 Otrzęśmy się, i dżisá, krzywdy lat ták wielu,
 Pomśćimy ná swym z tracy i nieprzyiáćielu.
 A iezis ty iuż cierpieć náwykł przez czas tyli?
 My zyiem po Rodzicách, będą po nás żyli
 Synowie; oto masz krew ze krwi, i kość z kości,
 Nie zágradzay do tronu drogi potomności.

Miej litość i na wierną, proszę, swoją ród;
 Których oto przed sobą widział tu gromadę.
 Każdy z tych, żeć życzliwy, za swe wierne cnory
 Śmierci, albo żniewagi czeka i strumory;
 Nie wydawał na mięsne, za ich chęci, iatki
 Tak wielu Senatorów, i syna, i Młaki,
 A żony wierney sobie: nie mniemay opacznie
 O mey cności: twój to syn, boć go sama znacznie
 Cechowała natura, gdy po białym ciecie,
 Kłofy mu purpurowe Krolewski znak ściecie.
 Nie samam tak świętego fortelu mistrzyni;
 Są co mi tego wiernie pomagali inni.
 W ostatku niech to figle, niech będą wymysły;
 Na dżisiejszey fortunie twe rzeczy zawisły.
 Pokrywaćbys powinien, i brzytwy się chwytac
 Tonący, a powoli o wszystkim wypytac.
 Życie jeszcze i mamka, życie matron wiele,
 Co prosto od żywota, z gorzkich łez kąpiele
 Brały dziecię ode mnie; i co mu piałuny
 Byli, żyją, okrutney uchodząc fortuny.

A potym wzrok na syna obrociwszy chęciwy;
 O moy *Astynysko!* moy synu prawdziwy!
 Bom ci ten tytuł, skoroś na świat wyszedł, dała;
 O ilem smutków, żalów, płaczu, przez cię miała!
 Mogłabym ci z rzewnych łez kąpiele gotować.
 Przynajmniej mi cię już dziś wolno pocałować,
 I one słeczne kłofy po twym wdzięcznym ciecie
 Wolno upieścić, wolno rozeznać śmiecie.
 To gdy mowi *Tymandra*: wszyscy, co tam stali,
 Jako nieme się drzewa pozapominali.
 Oczy na się wytrzeszczą; żaden ani trunie,
 Niezmiernie się tak naglej dziwnią fortunie;
 I turbują rewoltą, tak nieopowiedną;
 Jednym twarzy rumienia, drugim nązbyt bledną.
 U mnie to tylko w wielkim zostawało dziwie,
 Ze ten sekret wydała nązbyt skotozrzywie.

*Ptaszkciem słowko wyleci, ale go nie wciągniesz;
 Chociaż sto cugów koni do niego zaprzagniesz.*

Już to, już nie twoje, coś raz z serca wydał:
 Więc żebyś nie zataił, ani się zaś wstydał,
 Opatrz pilno rozumem, co z kim kiedy rzeczesz?
 Co z gęby wyszło, tego w gębę nie wewleciesz.

Tak chwilę pomilczawszy, jednym się płacz uda,
 Drudzy ręce ku niebu wznoszą na te cuda,
 Drudzy padną na ziemię pokorzoną myślą,
 Uniżone do Boga swoje wota wysła.
 Bo tak żyła Tymantra, że nikt w iey żywocie,
 O wstydzie powątpiwać nie mógł, ani cnoćie.
 Lecz nikomu nad Krola, i Astynsta,
 Wkroź serca nie przeięta ona rzecz do czysta.

Brytomän-
des.

Krol się zgoła zapomni, zgoła na to zgłupie;
 Długo wzrok zapomniaty trzymający w ślupie;
 Potym raz na Krolową, która z nim tak siła
 Lat cnotliwie przeżywszy, ten kredyt sprawiła,
 Drugi, patrzy na syna; lecz się i on miesza,
 Gdy go albo całuje, albo mu się wieszta
 U szybie Mátka; i w tym nie może się sprawić
 Czy stać? czy się umyć? czy się iey nadszawić?
 Przez ten wszystek czas leżał Krol, jako w záchwycie;
 Na koniec sercem zmięknie, i puści obficie
 Łzy po twarzy zchorzałej, razem się rozrzewni;
 Zaczym Tymantra o swych rzeczach trzyma pewni:
 Raczejby się weselić Mężu moy; nie trapić,
 Jeszcze wątpisz?azać się synowi obłapić?
 Albo na znak miłości, co należy Oycu,
 Grzecznemu ręki do ust pozwolić mołoycu?
 Więc skoro łkać przestanie, i on zdroy też rączy,
 Co z większego nkoj, i w chustkę ołaczy:
 Nie tak mi, (rzecze) żono moia najwierniejsza,
 Zmyśl, i serce choroba wzięła teraznieysza.
 Żebym powątpiewając o twej świętey wierze,
 Miał skrupuł; iak i o tym młodym kawalerze.
 Jeszcze mnie, jeszcze Bog moy nie zgoła obarczył
 Na młłym rozumie, żebym niechętnie frymarczył
 Złośnego sieroctwa, z całą moją dulszą,
 Niech się tu podeyrzenia niaakie nie kuszą,

Przy-

Przymiuję go za syna, ciało z mego ciała:
 I choćbyś mię, o Pani, w czym oszukiwała;
 A siebie wespół ze mną w razie tak zwątpionym;
 Niechayby był dziecięciem mym przysposobionym.
 Lecz twą cnotą na świecie utwierdzam się rzadką,
 Więc mu bądźmy własnemi, ja Oycem, ty Matką.
 Tu mu się aż do ziemi *Astoryst* skłoni,
 Na ktorego ze łzami nie ręce, nie dłoni.
 Lecz całe pierśi spuści; swoiego tłumaczem
 Affektu, pochyły kark oblewając płaczem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Zgromadzoney przez wyroki swoje Rzeczypospolity Krol Brytomandes syna przywroconego prezentuje; różne zátym w Senatorách, szlachcie, i gminie pospolitym, rozruchy i skłonności powstają. Pod tenże sam akt, Kommandoryx w stroiu polowym, tak, iáko był na łowách ubranym, przybywa do Senatu, gniewem i popędliwością wściekły: wszyscy się na iego obecność ztrwożyli, sam tylko Astorystes Krolewic tyrana do Krola idącego wztrąca, á żeby z należytą submissyą do majestatu przystępował: o co zwada, toż i poiedynek w Senacie, ále iednak zwycięską ręką Astorysta pokonany Kommandoryx, stusznie zbieradni swoich przyptaca.

WE wszystkich prawie cnotách młodzienc obrany;
 Tak miedzy uboższemi, iáko miedzy Pany,
 Całą miłość pozyskał; nikt mu nie zazdrości,
 Owšem wszyscy winszą owey szczęśliwości,
 Wszyscy mu się kłaniamy - iuż nie iáko brańca
 Widzący, á zwłaszcza ja swego wychowawca,
 Nieba sięgam nadzieią, starsi ciała składy
 Uważając, dawne w nim malują Pradziady.
 Jákoż tak się był udał, iáko by go z czoła,
 Z oczu, z twarzy, dziadowi natura wyproła.

Astorystes

Tu z pilnością Krolowy *Brytomandes* pyta;
 Jáko tá tajemnica mogła bydz ukryta

Tak

Rada Ty-
mandry

Tak długo? i osobne bogów wielkich dżito?
Co cokolwiek *Tymandra* nie stychanie miło:
Słusznaby rzecz, odpowie, w tym ćę wszystkim sprawić;
Ale się szkoda w ten czas powieściami bawić,
Kiedy już już siekiera koło głowy świszczy,
I nas pewnie, i nasze pościechy wyniszczy.
A poki *Komminderyx* na nie dybisz czuły,
Prożno się Krolewskimi szczydziemy tytuły;
Nie tylko nam korony, ale zdeymie głowy;
Jakowym weyrzy okiem tyran tak surowy
Na twoiego potomka? jeżeli go ziędzą
Piekielną wściekły affekt w rozpacz niewpędzą?
Nie w tym nie wąp, lecz słuchaj, coć moja prostota
Szczera radzi; że ćę zły w swej sieci umota.
W żołnierzach i w pospolstwie uchwyc animusz;
Ach iakożbym życzyła! gdyby można z dusze,
Wstać z łożka, sieść na tronie, i krotkimi słowy,
U wszystkich ziednać rzeczy powagę tak nowy.
Na to on wskok; ey mogę, mogę święta Pani,
Niech pospolstwo, niech będą żołnierze zebrani!
Jeżeli wam się tak zdá: *Tymandra* odpowie:
Bog niech szczęści mą pracą, ztwierdza twoje zdrowie.
Tom ci też radzić chciała; więc szkoda odwłoczyc,
A iako modz, tak złemu nayprędzey zókroczyć.
Bo wśladzły na rączego, którykolwiek źrzebca,
Sprawi *Komminderyx* o wszystkim podchlebca.
Przypadłszy iak szalony (bo się tuż tuż wieszka)!
Wszystko (aleć dobry Bog) powichrzy, pomieszá.
Tedy wnet pod imieniem Krola *Brytomanda*,
Głoszą Cienerałowie na miásto te-banda,
Zeby się wszyscy ludzie, w ktoreykolwiek stronie,
Kto był, schodzili, bowiem Krol uśladł na tronie.
Ze szaleli; wszystkich to, o nich było zdanie:
Gdzież Krol, tyle lat leżąc, wstać, i mieć kazanie
Może? przeto się wszyscy wielkim zdumia cudem;
A iako bywa między pomieszany ludem;
Jedni pytaią, drudzy lada prawia baśnie,
Ze to już *Brytomandes* wespoł z tronem gaśnie.

Brytoman-
des każe
ludzi zwo-
ływać.

Pó to ludzi do schadzki, dziś na zamek woła,
 Odda Państwo, położy i koronę z czeła
 Szmer zątym rozmaity powstał między gminy,
 Jedni smutni, - drudzy z tey weseli nowiny:
 Bo każdego prywatne interesa wiedą:
 Kiedyby chłoppek z deszczem, albo nogą z pogodą
 Wielkie niebo obrocić, bynajmniey nie słucha,
 Choć cały świat szwankuie od mokra od sucha,
 Byle miał swą wygodę iego zagon żyta;
 Tak też niechay się mieszka, niech Rzeczpospolita
 W głównych chronie respektach; kto ma w kim prywatę?
 Kto wziął od Kandydata? na całą iey stratę
 Niepatrzy, ale (iaki tryb jest niewolniczy)
 Tego na tron mianuie, tego Krolem życzy.
 Stary żołnierz nądworny obleczoney swiernie,
 Stał w dziedzińcu w dziśiątki sprawiony i w setnie,
 Gdzie na prędcę tron sożą zbudowawszy nową,
 Wnieśliemy *Brytannia* pospołu z Krolową.
 Stał *Affryffes* przy ich prawym boku:
 Tu różne między ludźmi z enego widoku,
 I mowy, i affekty: ci płaczą z radości,
 Ze się wzdzy doczekali Páńskiej obecności:
 Ci się dziwią, zkąd ten honor niespodziany
 Obcemu, że przy Krolu stał między Pany?
 Długo każąc milczenie, wprzód na drobne trzaski,
 Marszałkowie toczone potomali laski,
 Nim się on szmer uśmierzy: też Krol chociaż chory,
 Pocznie mówić, na głos się zdobywając spory:

Bogu wielkiemu chwała, w kiego się pieczy,
Każdy człowiek w swym stanie śmieie ubezpieczy;
A kto w iego pokłada nadzieię obronie,
W pot nocy mu zaświeci promieniste stonie,
 Jużem ja był opłakał stan mego sieroctwa,
 Na oko bez wszelkiego widząc to proroctwa,
 Ze we mnie zgasnąć miały, które dotąd godnie
 Domu niego w tych państwach świeciły pochodnie,
 Nie chciał tego dobry Bog, dawszy mi dziedzica;
 Mnie syna, a wam ludzie moi, Krolowica.

Młodzieniec, który ąto przy mym boku stoi,
 Moim własnym synem jest, synem żony mojej.
 Od żywota z żywotem kryć go było trzeba.
 Przed ręką nieprzyjaciół, i podłego chleba
 Udzielić mu w pieluszkach, albo mleka raczy;
Szkoda truchleć, choć czasem fortuna dziwaczy.
 Bo w rych będąc obrotach, przez różne turnieie,
 Raz zginął, drugi, Matce odżywił nadzieie,
 Dziś go widzę pierwszy raz, dziś krew swą poznawam;
 Dziś wam o niey ku spolney pociesze znać dawam,
 Już bezpiecznie umieram, nie bojąc się śmierci;
 A żeby był wesóły ten dzień, cztery ćwierci
 Niechay mają żołnierze odemnie darowne:
 Cła zaś wszystkie, i myta prywatne, i główne,
 Niechay do trzech nie idą lat, przed każdym sądem;
 Wszystkich od nich uwalniam, i wodą, i lądem,
 Starożytney tylko chcę przodków moich wiary
 Po was który oddaę Boga mego dary:
 Bo ten naszą koronę w swej piasztwie dłoni,
 I iako dziś widziacie, wiecznie radzi o ni.

Astyorystes
 mowi.

Tu przestał: a po sobie, sam że dał głos swemu
Astyoryście, który Bogu też samemu
 Chętnie przyzna, że w pieczy miał Krolewskie plemię;
 Oraz chce w wielkich przodków swoich wstąpić strzemię.
 Wstyd, i skromność, które w nim zawsze mieysce miały,
 Dopieroż go dziś wszystkim wielce zalecały.
 Swoboda się w nim z lekka na powagę mieni,
 Animusz się z ludzkością w oczu wszystkich żeni.
 Darowizne żołnierzom na jutro obieca,
 Przez co wielką ochotę u nich sobie wznieca.
 Powtorzy odpuszczone podatki i myta,
 Przez które, rzecz do nędzy przysła pospolita.
 Te wszystkie *Kemindoryx* prywatnie uchwalał;
 Sobie skarbył, na Krola inwidyą zwałał.
 A żeby dzień dzisiejszy poszedł między świętki,
 Gry doroczne dla wieczney obiecał pamiątki.
 Toż za zdrowie Rodziców, do zgonu żywota
 Swojego, nieśmiertelnym bogom czyni wota;

Ktore

Rozdział Trzynasty.

815

Ktore wyżej nąd wszelkie szczęśliwości kładzie;
 I skończy, przy powolnym do nog ich upadzie.
 Wielką byli pomocą Xiężęta, i radni,
 Ze go za Krolewica ludzie przyjmą snadni.
 Krzykną potym co z garła wszyscy iednym razem;
 A żołnierz zagrzmie w twarde żelazo żelazem.
 Im ich niespodziewaniey radość ona potka,
 Tym wesełsi: albowiem nigdy niezna śródka.
 Zawsze z brzegow wylewa, i cugle wyrzuci,
 Lub wesołe pospolstwo, lubo się zasmuci.
 Ci tylko, którzy byli w *Kommandoryxowem*
 Związku, i tchnąć nie śmieli, i ozwać się słowem,
 Czuiąc przez to upadek swojego patrona.
 Insi zaś iawnie drwili, że bez niego ona
 Była konwokacya ludna i ochotna,
 Z ktorey nie długo boiaźń stanie się fromotna.
 Bo skoro *Kommandoryx*, przez iednego szpiega,
 Pod sam ten akt do miasta, przestrzeżony zbiega,
 I w tym zaraz odzieniu, iako szczwał ielenie.
 Razem go gniew, razem go sroga buta żenie.
 Widząc Krola na tronie, że pod baldekinem
 Z Krolową, niezliczonym otoczony gminem;
 Nic nie wie, co się dzieie, ale go to pufzy,
 Ze wszystko dawno swoją powagą rozpruszy.
 Prosto do *Brytania*, gdzie był wchod przystępny,
 Idzie sobie do gory w posturze posępny.
 Każdy mu się umyka, nikt przed nim niepiśnie,
 To w tę, to w owę stronę bystym okiem błysnie.
 Tak wszystkich ferca długym tyranstwem ułożył,
 Ze ich samym poyrzeniem, samą cerą pożył.
 Ofzczep w ręku hartowny, miecz u boku stalny,
 Tak wielą pojedynkow sławnych tryumfalny.
 Kilka tylko sług za nim; bo zbierać gromady,
 Czasu zgoła nie było; ci nic okrom szpady,
 Zwyczajney naszey broni, przy bokach nie mieli.
 Więc gdy tam przyszedł, kędy na poły w pościeli
 Krol siedział, i nās kilka tuż za krzesłem stało:
 A kto to tak zuchwał? rzecze zaraz śmiało:

Kommin.
doryx zbie-
ga.

Kto się ważył i Króla, i Rzeczpospolitą
 Zchadzką błaznić kradzioną, i przedemną skrytą?
 Poniemieli iak ryby, każdy się zachyla,
 Mało nas i obecność Krolewska pośiła.
 Wszystkim iak dał po uchu, błedną iako trup;
 Z owych mądrych, odważnych, wszyscy razem głupi.

Swierczą wroble na płocie; niechże kobuz lotem

Nątrze, w cierniu ie uyrzysz milczące pod płotem.

Alyorystes Jeden *Alyorystes* nie zná w sercu tchorza,
 się załtawił. Nie tylko się hardemu nie nie upokorza;
Kommin- Lecz wyszedszy ku niemu, ręką go stanowi:
doryxowi. Azáż z takim orężem chodzą ku Królowi?
 Jużes się w poły starzał, odpuść, (rzecze) bracie:
 Nie do lasaś tu przyszedł, Król ná majestacie.
 Inaczej go czcić trzeba, i te alabarty,
 Jeźlić się tu przyiść chciało? zostawić u warty.

Poiedynek. Ták bezpiecznym postęp'ciem prawie bez przykładu;
 Rozie się *Kommintryx*; á z wielkiego iadu,
 On ofzczep strasznie wielki wanieśie nád się wyży,
 Chcąc go w gębę uderzyć: *Alyorys* chyży
 Odskoczywszy od niego, do ziemię się schyli,
 Ze go drzewo przenioższy, chęć Pańską omyli,
 Lecz żeby nie bez skutku z iego poszło ręki,
 W padło w pierś żołnierzowi, po ośtátne sęki,
 Co stał ná drugłey stronie. W tym się oba razem,
 Do bokow suną, i wraz błysnęli żelazem.
 Nie wczorayszym, gościu moy, i siłam już rzeczy
 Rożnych ná świecie widział, ták pamiętney śieczy
 Nie widziałem iako żyw; powiadam ci szczerze,
 Godni Kronik i rymow były ci szermierze.
 Pełen ludzi dziedźmieniec, iakbyś ich utłaczác
 Chciał námyślnie, iabłko byś mogł po głowách taczác.
 Gdzie z forszłow fugowanych w samym prawie śródku
 Sałę, mocne filary wspierały ze zpodku:
 Tam pierwsi urzędnicy, i dworzanie stali,
 Około majestatu, który ná tey sali,
 Trzema się gradusami podnosił do gory.
 Gdzie iedwabne baldekin złotem tkane sznory

Ciągnęły nąd Krolestwem: toż iako się miecze
 Błyśnięły w obu ręku; nikt słowa nie rzecze,
 Nikt ich nie śmie hamować, nikt głosem zycziwem
 Nie dodaje ochoty: wszyscy srogim dziwem
 Zgłupieli iako drewna; rzekłbyś, że pomarli.
 Myśli tylko wątpliwe, i oczy rozdarli.
 Gdzie kogo affekt ciągnie, i prywata cicha;
 Z serca zatluczonego tam wota wypycha.
 Ci *Kommiendoryxowi*; inși zaśię wrożą
 Wygrać *Aflyorycie*: czasem oko mrożą;
 Czasem nązbyt wytrzeszczą; iako który machnie;
 Raz się dufza podnieście, drugi raz się strachnie.
 Jakoby się ich własna krew lała, nie cudza,
 Każdy się swym faworem grzeie i ostudza.
 Mędrsi bogów wzywali, żeby ci z poćięcia,
 Obrali godniejszego do korony wzięcia.
 Niechby przą w pojedynku tym rozćieli skutkiem;
 Jeżeli *Aflyorytes* iakim był podrzutkiem;
 Prętki koniec z ich ręku oney będzie ryxie,
 Kiedy dekret wydadzą po *Kommiendoryx'e*.
 Jeżeli też *Tmantra* nie powiada plotek,
 Ze to iey własne dziecie, nie iaki podmiotek;
 Uchowa Bog, co ludzką ręką w boiu władnie,
 Ze w progu szczęśliwości swoiey nie upadnie.
 Ną tożby go przez takie anfrakty fortuny
 Ocalić, odmięniając co raz mu piałtuny?
 Aby stan swoy, i miłe poznałszy Ródzice,
 W ich oczu poszedł srogiey śmierci pod nożyce?
 Lecz, co naywięcey ludzkie affekty ugara,
 W tak głównym pojedynku, tak nierowna para.
 Srogi chłop *Kommiendoryx*, plecysty, i duży,
 Twarz ogromna, że właśnie *Cykli* był struży,
 Zyliste ręce, członki mięzsze, grube palce,
 Jak sfornia furmańskiego łomane kawalce.
 Wiek pędził, w którym człeczce siła doydą pory,
 Biegłość w sztukach szermierkich, żołnierskie humory.
 Ale zaś z drugiey strony, u *Aflyorysta*
 Młodość rzezwa, krzemieżna, mskła, i dziędzierzysta,

Mężna, darska ruchawość, rzelski obrot ciątka;
 Ani cyga tak chyża, ani wartka gałka.
 Szczury jednak i szczupły, niemal na trzy piędzi,
 Adwersarza swóiego wzrostu nie dopędzi.
 Członki subtelne; á choć gniew ruszy oblicza,
 Wdzięczność, i gładkość w twarzy. większa niż dziewiczá,
 Sliczny, lubo go affekt do ponęty rozrucha;
 Coż gdy się uspokoy, gdy się udobrucha?
 Nie w nim niemasz, coby strach, wszystko miłość rodzi?
 Ztąd litość, ztąd żal serca patrzącym pochodzi,
 Ze z nim wielki bohater, i chłop on szkarady,
 Nie bez ostatniey zguby przychodzi do zwady.
 Jednaka broń obiema, co i pchnie, i siecze;
 Mało pamiętam, kordy? czyli mieli miecze?
 Rozumiał *Kommandoryx*, że w pierwszym impećie,
Astorysta, iáko kwaśne iábłko zgniecie,
 Wzgardzi go, i w nádzieię mniemanego męztwa;
 Slepó się do wygraney ma, i do zwycięztwa.
 Co siły, co mu ręki sążeniştey starczy,
 Wynieście miecz do gory: choćby i sto tarczy
 Złożył *Astorystes*, trudno mu ma zdołec,
 Táko ruszy, że go zaráz rozwali ná połec.
 Lecz się omylił z razu w swoiey dumie szpetnie;
 Nie tylko mu wytrzyma, nie tylko odetnie.
 Ale go i po szyi, o włos nie pogłaskał,
 Ledwo się *Kommandoryx* rany odkaraskał.
 Toż dopiero pierwszy raz zágłáda mu w oczy,
 Już go nie lekce waży, już ostrożniey toczy
 Broń, i rękę, nie chce mu zgoła dłużey wierzyć;
 Nie trzeba (myśli) nigdy chłopá w korzec mierzyć.
 Więc iáko z rownym sobie, już daley poczyná;
 Raz mu się składa, drugi, ná niego przycina.
 Długo się ták wodzili: kiedy jednym razem,
 Ranił *Astorysta* w czoło, ále płazem,
 Miecz się mu zwinął: przeto zwierchniey tylko skury
 Dościągşzy, żadney w ciełe nie uczynił dziury.
 A ten, skóro krew z potem ná swey skroni zmiesza;
 Oddać mu chce, i wskok się do pomsty pespiesza.

To przyskoczy do niego, to zaś krokiem chyżem
 Umknie: raz nań prosto tnie, a drugi raz krzyżem.
 Już go sztychem raz z przodu, raz z boku pomaca,
 Równie, iak złaynik wieprza dzikiego obraca.
 Trzy razy go opędzi, nim się ten raz za niem
 Obroci: zmordowany onym obracaniem
 Pości się *Kommindoryx*, rádby odpoczynku;
 Ale *Astjorystes* nie chcąc z nim poćunku,
 Myli mu wszystkie razy: albo, że tnie w ziemię;
 Albo też na wiatr ciska wszystkich ramion brzemię.
 Wrzeczy mu się nadstawi, potym umknie zdradą.
 A ten co raz podłogę tnie raną szkaradą.
 Wielki zakład wygraney, obom serce muska,
 Naprzod sława, a potym korona *Francuska*.
 Ale *Astjorystes* przez on poiedynek,
 Większy, niż pomienione, widzi upominek,
 Zeby życie Rodzicom, co mu żywot dali,
 Dziś poznanym mógł zyskać, gdy tyrana zwali.
 Zaczyn Bog intencyą świętą mu podpisać:
 Ziaie, i zmordowany *Kommindoryx* dysze;
 Kiedy go w łeb chce urwać *Astjoryst* z przodu,
 Ten łba umknie na stronę, że z tego zawodu,
 Ucho mu tylko spadnie, z karwałzem policzka;
 Trząśnie głową, nie w smak mu już ona potyczka;
 Mruczy pod nosem, a krew, iakoby z antała,
 Po ludziach, i po ziemi daleko pryskała.
 Grozi pomstą zębami zgrzyta, iak z moździerza;
 Bo to piątno złodzieiom zwykłe u pręgierza.
 Takie prawo jest u nás, gdy pierwszy raz kradli,
 Mistrzowie za dekretem mieyskich sędziow kładli.
 Nie taką, chociaż w sporey boleść czuie ranie,
 Dąleko mu jest cięższe ono pośmiewanie.
 Bowiem *Astjorystes* razem drwi, i siecze:
 Oy nie ode mnie cię to miało potkąć, rzecze:
 Co znąc, iżes zaśluzyl, to miey w upominku,
 Ześ w zamku dostał, co cię mało potkąć w rynku.
 Siecze ślepo, co ma tchu *Kommindoryx* w sobie,
 Srogi przycięty w ręce uiawfzy miecz obie.

Także *Astarystes*, częścią mu się składa,
 Częścią umknie; a temu broń na ziemię spada.
 Na ostatek za rzecz to, i słuszną poczyta,
 Ze ta wygrana lemu prawnie należyta,
 Tak długo na niepewnej fortuny decyzie,
 Oka zątym przymruży, i wagi przygryzie:
 Tnie w łokieć, aż go patałz odleci z kikutem;
 Po który gdy się zchyli, (bo był i mańkutem)
 Dosyć się naigrał, czasby, rzecze, przestać;
 Tnie w kark, spadnie tu głowa, i on nie może wstać.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

'Na początku panowania swego, pod protekcją Oycowską', Astarystes wspaniałym nadgrobkim smiertelny popioł Aneroelta Króla Allobrogów, i krwią nieprzyjacielską, na znak swojej ku niemu wdzięczności, błaga, i ozdabia. Toż się w odległe kraje, pod pretextem ziszczenia szluby swego bogom, na peregrynację wybiera, przybrawszy sobie w tę drogę iednego tylko Gielanora: a sam imię i ubior odmieniwszy w Sycylii Poliarchem się nazywa; i że go Arsydas z pilnością szuka, nie bez podziwienia wielkiego się przyznaje.

Arsydas;

TU wykrzyknie *Arsydas*, i rękami klasnie:
 O mój złoty *Gabyra*! iakbyin tam był właśnie,
 Jakobym na to patrzył: tak *Astarysta*
 Widzę, gdy mu korona z bobkowego listu
 Tryumfalna toczyła, pełne wdzięku lice:
 On wzrok raz na żołnierzów, drugi, na Rodzice
 Obraca, iakoby rzekł: otoż pierwsze znamię,
 Przyszłej da Bog dzielności, teraz dosyć na mię.
 Coż mówią? coż wzdry na myśl onym ludziom padnie?
 Odpowiedział *Gabyasz*: nikt tego nie zgadnie,
 Jako nagle reforma po oney milczany:
 Huk straszny, że aż okna wypadały z ściany,
 Szyby z okien; ci płaczą, ci z radości wrzeszczą;
 Ręce trzepiąc; żołnierze żelazem szeleszczą,

Stalny

Stalny oszczep uderzy w polerowaną tarczą :
 I *Komminderyxowi* postawę frymarczą,
 Skoro w sercu bolesnym ciężki żał osadzą,
 Uprzedzić się do ręki Krolewskiej nie dadzą.
 Zawsze było o takie łacno obojętki,
 Ktorzy iako fortuna, i czas kazał prętki,
 Jak się wlot przetwarzali; wlot będąc gotowi;
 Odmienić, iezli siężas fortuna odnowi.
 I teraz, acz z drugiem iednąko przyięci,
 W głębokiey zostawali Krolowi pamięci.
 Zwłaszcza, ktorych nie dobra wzgląd pospolitego,
 Ale szczere łakomstwo przywodzi do tego,
 Ze nie mogą rość cnotą: wziętek ich szalony
 Záslepi, i przywiąże do przeciwney strony.
 I często też wpadają w swoje własne siatki;
 Treba mieć Krolom oko ná takie niestatki.
 Żołnierze, iak Krol kazał, ktorzy w sprawie stali,
 Záraz Krolewiczowi przysięgę oddali.
 Wielki tryumf po mieście, muzyki, i tańce,
 Wszędzie ognie kładziono, świecono kagańce.
 Niczym karczmy niebrzmiały, ani Austerye;
 Tylko, iako serdecznie *Astysyst* biłe;
 Jako się *Komminderyx* żał, iako się gniewał;
 A ten ściaższy mu ucho, ieszcze się naśmiewał.
 Już nie po miastách tylko, ale ludzie wieśni
 Gadki o tym składali, i nočili pieśni.
 W szkołách zaś, gdzie młodź naszą *Druidowie* ćwiczą.
 Rymem pieią, skoro to w syllaby policzą.
 Aleć i tam nasz prorok w powszechnym weselu
 Nie próżnował: i iezli każesz przyiácielu?
 Co wierszami nápiśał, z swey powie grzeczności,
 I ná on czas dodając, i nam weselości.
 Poyrzá w tym ná *Druidę*: nie miłość *Arfydzie*,
 Ze mu przerwać słuchanie hystoryi przydzie;
 Lecz się boy obrazy, zwłaszcza kiedy Boży
 Kapłan się też z swoiemi rymami nie droży,
 A prawić ie, i głową, i sam sobą chwieie,
 Ze go chwałą, nie mogąc ogornąć nádzieie.

Gobryasz
 kończy hy-
 storyą.

Nuże

Argienidy Część Czwarta

Nuż iuż wszyscy, kto umie, kto może;
Wyznamy chętnie dobrodziejstwa Boże;
Wymy korony z darów świętej Flory.

W rozliczne wzory,

I na Ołtarz ach! pospołu z kadzidły,
Kładźmy: bo trupem padł tyran obrzydły;
Stradałszy hardych, u Królewskich progów.

I ze łbem rogów.

Im dłużej buia, im dłużej zły rośnie;
Nagle zaś potym, i upadnie sprośnie,
Przyjdzie do zguby, i ostatniey zrzuty.

Jedney minuty.

Aż się pod niebem w cudzym puchu szerzy;
Tam go zaśtanie, tam go śmierć wypierzy;
Gdzie się piąt przez lat kilka dzieśiąt, ali

W punkcie się zwali.

Nie mógł się szatan, chociaż był skrzydlaty;
Oprzec na ziemi, lecz wszystkie trzy światy
Musiał przemierzyć; gdy go z nieba pycha

Aż w piekło wpycha.

Zkąd ogorzały, i nagi na poły,
Wszystkichby ludzi rad zwabił do smoty;
Przeto im pychę, sam będąc w przykładzie;

Na sidło kładzie.

Padłeś tyranie, tym większym domodem
Boskiej nad nami opieki, żeś młodem
Wzrostem matego wzgardził pacholęcią;

Od iego cięcia.

Wczoraś był groźny, okrutny, i srogi,
Dzisieś słabszemu rzucony pod nogi:
Nie pierwsza Bogu, olbrzymy przez ręce;

Nękać dziecięca.

A ty iedyna Rodziców podporo,
Godnyś, żeby cię Pisorymow pioro

Rozdział Czternasty.

122

Podato wiekom : także w małym lecie ;

Wielki na świecie ?

Coż kiedy dojdziesz nąznaczoney pory ?

Jakoż cię wielkie czekać honory ?

Zdumiesz odległych , potrwożysz sąsiady ;

Gdy przejdziesz Dziady.

Zyi , a osiadłszy na Oycowskiej sferze ,

Niech z ciebie światło rodząy ludzki bierze :

Parz złych , świeć dobrym ; niech promień twej chwały

Widzi świat cały.

Zyi o iedyne tego wieku oko !

I władzę swoją rozpostrzy szeroko ;

Niech nam sławy , gdy przed tobą się zprości ;

Ten świat zazdrości.

Barzo z wierszow Poetę , ale barżiej sławi

Z krotkości go *Astfas* , że nie długo bawi.

Potym na *Gobryasa* chciwe oczy wlepi ;

A ten : gościu moy , (rzecze) już nas noc paćiepi ;

Nie wspomnę iakie wota prośtych ludzi były ,

Jakie uchwały wszystkich stanów nastąpiły.

Wszyscy przeszłej fortuny mając wizerunki ,

Różne nowemu Panu nieśli podarunki.

Pokoy święty zawitał z oney srogiey burze ;

Ktorey się wszyscy bali , poyrzawszy po chmurze.

Zgaśły dyffidencye , wszystko razem ronie ,

Jako w morzu : a śliczne zaświeciło stonie ,

Gdy dziedzić , i własnych swych Rodziców potomek ;

Jakby z nieba spadł do nas , i Pan , i nasz ziomek.

Albowiem : kiedy sowa z iastrząby się zbrata ,

Wyżej niżeli sokół , równo z orły lata ,

A przynamniemy latać chce : kto z małej fortuny ;

Urośnie , wnet rogami wyrowna *Fauny*.

Trudnoż się w szczupłym sercu wielkie szczęście zmieścić ;

Każdym pogardza , wedle dawney przypowieści.

I sam sobie nie wierząc , doświadcza swej siły ;

Aż tyran , aż mu się psie zęby będą ryły.

Dobroczyn- *Astyxes* zaś się, nie się nie nądyma,
 neść *Astyo*. Ze zabił okrutnego przed *Oycem* olbrzymia,
 rystowa. Ze go tak nagle w górę wyrzuciła lańca:
 Rzadko to, *Krolewiczem* być z prostego brania.
 Lecz skoro na wysokim stopniu dostojności
 Stanął: stan swój poczynął od dobroczynności.
Cerewiska z *Sykambry*, naprzód bierze w zamek,
 (Wielki był respekt w ten czas piaszunów i mamek)
 Tego starszym przekłada nad *Krolewskim* domem,
 I wszystkich włości swoich czyni *Ekonomem*.
Sykimę *Mátce* oddał, aby na iey dworze,
 Nayzłotniejszym matronom zrownała w honorze.
 Z których synem, że się był z młodu ztowarzył,
 I teraz go do spólney kompanii przyszył.
 Tak dziecinnych lat swoich uczciwszy piaszuny,
 Oraz też i na insze wspomniął opiekuny.
 Wspomniął *Anerosta*; chociaż pospolicie,
Zapomni dąwnych w dobrym cześć przyjaćciół bycie;
 W głowie mu sto talentów utawicznie brzęczy,
 Spać nie może, poki ich iako nie odwdzięczy.
 Z tych postępów *Tymantia* na się miarę brała,
 Gdyż więkzey mimo wszystkich miłości czekała.
 Tedy *Anerostowi* pod marmurem rznientem,
 Grobowieć sypie wieczney chęci testamentem.
 I skoro opłaczymy tego *Krola* zdrowie,
 Na tych czas wojnę jego záboycom opowie.
 Tá iak mu się nadała: na coż cię i bawić?
 Bowiem łaskawym się mu i *Mars* rączył stawić:
 Do razu ich zwyciężył, i swobodne Państwa
 Swey koronie przyłączył, wyjąwszy z tyranstwa.
 Poł roka się nie bawił dłużej na rey wojnie,
 A tak mu się pobożność opłaciła hojnie.
 Wszystkie pobrał fortece, tyrany wywrocił,
 I z tryumfem do swoich Rodziców się wrocił.
Szczęśliwy to Pan, który z Bogiem idzie szczerze,
Wiatry mu i żywioły staną za żołnierze.
Kędykolwiek zámyśli, wlot do trąby staną,
I bez wątpienia niosą szczęśliwie wygraną.

Rozdział Czternasty.

125

Już trzy lata minęły, czwarty następował,
 Jako *Astyorystes* w *Gallii* panował
 Pod Oycowskim ramieniem: á co postanowi,
 To się wszystko podoba *Brjtomandęsowi*.
 On woyska ordynował, stworzył magistraty,
 Ważne były edykta, i iego mandaty.
 W nim śmieie *Tymantyczne* odpoczęło serce,
 Gdzie się zakrąść najmnieyszey fraunku iskierce
 Nie dał syn kochający, który pomyślenie
 Z duszeby iey rad wiedział, i każde zkinienie.
Rzadkać to w iedynáku, i przez długie wieki
Nieśtychana pobożność; bo pragnąc z opieki
Rodzicom się wyzwolić; ieżli żyją dłuży,
Nie tylko śmierci życzy, lecz do niey postuży.
Dopieroż nieszanuie, w ośtátku możnali?
Odsaczy, iáko może od siebie naydali.
 Trzy połogi Krolowa tylko odprawiła:
 Pierwizym syná; ach syna nieśtotoż powiła!
 Albowiem *Kommintoryx* pomógł mu do śmierci,
 I nie żył, z wielkim naszym zálem, roku ćwierci.
 Drugim, *Astyorystes* rodził się w ukradki;
 Aleć szczęśliwa kradzież utrapionej Mácki.
 Corka, ośtatnia praca, która w roku szostem
 Přzenosi rowiennicę rozumem, i wzrostem.
 Tá się chowa pomyślnie; *Cyrea* iey dzieią:
 W tym dwóygu má poćiechę *Tymantra* z nadzieią:
 Ze serce z przeszłych żalów i fraunkow dźwignie.
 A czas iey opłakany wiecznie nie doścignie.

Pofzano-
 wanie Ro-
 dzicelskie.

Tu nam *Astyorystes* tak śliczną pogodę
 Zaburzył, i zamięcił kryształową wodę.
 Chęć go wzięta ná morze, żeby widział okiem,
 Co czytał, i co słychał ná świecie szerokiem.
 Gdzie *Tytan* głowę dźwiga, gdzie swe cugi topi,
 Gdzie się rodzą *Gorgony*, i rośli *Cyklopi*;
 Gdzie *Skupow Alcydowych* wieczysta robota,
 Gdzie *Charybdis* i *Scylla*, gdzie są one wrota,
 Ktoremi *Tezeusza* z *Plutonowych* okow
Heikues wedle starych wyzwolił *Prorokow*.

Astyorystes
 się bierze
 ná peregryna-
 cą.

Swias

Świat zwiedzić trzeba wprzód, niż śmierć nas zawięruży:

Jeszcze orzeł niedobrze swe piora zasuży,

Już buja, i Oycowskie kinowszy skorupy,

Jakie zdarzy fortuna, na powietrzu łupy

Zbiera, dla tej przyczyny (co wiemy dowodnie)

Starym umrzeć nie może, bo co raz odmłodnie.

Choćci kiedy natura umie mozgu komu,

Głupim wyiedzie, głupszym wraci się do domu.

Łysó ginie, kto łysó na ten świat się rodzi.

A zwłaszczu komu w głowie piąta krokiewia szkodzi.

To mówił nasz Krolewie: na żadne wywody,

Niebezpieczeństwo morza, i niepewność wody

Nie dbając; takimi się racyami wspiera:

Komu śmierć obiecana, na piecu umiera:

A kto nie ma utonąć; choćby już pił na dzień,

Wybrnie, bo co tylko chce Bog, dokáže snadnie.

Tak Delin Aryona na grzbiecie, tak w księżcu

Proroka gdzieś wieloryb stawił na kamieńcu;

Choć się i ten, i tamten na pół morza maczał,

Lecz i drugą odiażdzu racyą przytaczał:

Coż wzdry o mnie ięzyki uszczypliwe rzeką?

Zabił Komindoryxa, a sam tą opieką,

W Oycowskie panowanie dziurą lezie wilczą;

Za wrzeć gębę, niech ludzie niecnoliwi milczą.

To mówił; ale w fercu (ilem ja postrzegat)

Inszy po chop w onę go przeiażdżkę podzegał.

Tedy zwotywa stanow Rzeczypospolity,

Swoy im zamiysł opowie, i te propozyity:

Zaleca im Rodzice, i dobro Oyczyzny,

Zeby i tej całości, i owych siwizny

Pilnowali do swego, uprasza, powrotu:

Bo sam będąc pewnemu obowiązany wotu,

Jeszcze n Anoresta między Allobrogi.

Chce się w sumnieniu iścić; szkoda i grać z bogi.

Odiachac przeto musi, musi się tam spieszyć,

Gdzie obiecał: któzby go z tego miał rozgrzeszyć?

*Lepiej nie obiecomać, niż wyszedzsy z klubow;
 Drwić z świętych, y umyć przyrzeczonych szlubow.
 I prosi, żeby mu się nikt nie chciał przeciwieć,
 Bo się koniecznie musi, w tym usprawiedliwić.
 Wszakże iezli bogowie, dla których przysługi
 Jedzie, zdrowia i wczesney użyć żeglugi?
 Zaś się do nich bez wszego wroci odwołania:
 Toż Druidow o modły żąda i westchnienia.*

*Wszystkich zaraz zasmuci, wszyscy chcą przeszkadzać;
 Jedni prozbami, drudzy imą mu rozradzać:
 Na ostatek do płaczu, i do łez przychodzi:
 Tak ci, gdy się po długiej (mowim) wypogodzi
 Niepogodzie; i ledwie otworzymy oczy,
 Aż się druga prowadzi burza, i dzień mroczy:
 I nam ledwo zaświeci złotogrzywe słońce,
 Aż go już w grubey chmury widziemy zaślonić.
 W naszej mocy wyiachać, nie w naszej się wrocić;
 Ach! nie chćiey nas o Pánie, nie chćiey osierocić!
 Tysiąc przygod w godzinie, sto przypadkow w mgnieniu;
 A iakoż nas upewniasz, o swym powrocie?
 Jedziesz w drogę, nie wrócę podobno? myśl sobie
 Usypiasz? mow, mogę być z tego łózka w grobie.
 Na one łzy, i nasze prozby tak się zdało,
 Ze odmienił propozyc, gdy serce zmiękczało.
 Wziął w deliberacyą, i na rozmyśl wrzkomo;
 A teyże nocy zraz odiachał kryjomo,
 Co gorsza, sam; bo z sobą wziąć nie chciał żadnego,
 Jeden tylko towarzysza wieku dzieciniego,
 Syn Jankinny z nim poszedł, na wiatry, na wody.
 Miedzy ktoremi żyli do tych czas národy?
 Jaka im, álbo kędy płużyła fortuna?
 Gdyby kto kamień w morze wrzucił do Neptuna;
 Tak swoy sekret trzymają, że się go nikomu
 Nie zwierzą, choć dni kółka, iak stągeli w domu.
 Názáutrz skoro dniowi noc ustąpi ciemna,
 Wprzód po mieście, a potym gruchnie nieprzyjemna
 Po koronie nowina, że Krolewic nocą
 Odiachał; tylko nam się mózgi nie wywroca.*

Wszystkich iako powarzył, wszyscy zwiększą nosy:

Toż albo piaskiem, albo śladem mokrey rosy

Po stopach go szukamy, lećwo nie z ogary,

I Rodanu przewozy zbieżym, i Arary.

Ale to próżno było, bo: *szukającemu*

Tysiąc drog, iedna tylko uciekającemu.

I on iak dopadł morza, a wiatr wionął po nim;

Już go próżno szukać, już go nie dogonim.

Łacno nas figurować gościu możesz sobie,

W iakiey trofće, i w iakiey byliśmy żałobie,

Jakoby nas okarał, iakoby nas ubił,

Jakoby kto Rodzice, i majątność zgubił.

Aż Krolowa w kilka dni: (lubo to zmyśliła,

Lubo żeby powszechny żal nasz uśmierzyła)

Powiała, że wzięła już od niego listy,

Jak szczęśliwie Ocean przepłynął pieniały.

Ze zdrow, że mu się wodzi pod tamtemi nieby,

I powrócić gotowy do Ojczyzny; gdzieby

Pokazała potrzeba: a te wiadomości,

Gdy co mieściąc miewała, śmierzły żałości.

Chory Bry- Rok minął, wzdy Krolewic do nas się nie wraca:

tomandes W tym śmierć *Brytomandowej* choroby ukraca,

umiera. Umiera Krol, umiera w onym prawie cześnie;

Nikt pod strychnicem śmierci głowy nie podniesie.

Dziwna to rzecz, że człowiek pragnie tu żyć dłuży,

Choć i go nędza trzepie, choć choroba nuży.

Dłużey chce być w uboſtwie, dłużey leżeć w bólu;

Coż rozumiesz o zdrowym, i o młodym Krolu?

O człowieku wcześnym, męznym, i bogatem?

Jakoż temu nie ciężko rozstawać się z światem?

Nie ma czego ubogi Krolowi zazdrościć;

Wszystkim chce śmierć niezbedna iednąko dochłodzić.

Kto lekcey żył na świecie, ciężey z świata zehodzi;

Kto ciężko, choć i z musu, lzey mu to przychodzi.

Owszem drzewo skrzypiące, a krzywe w pół boru,

Rychley uydzie siekiery, wiatru, i toporu:

A które wierzech podnosi aż ku niebu proſty,

Zpadnie ze pnia, i prętkiey domiesci się chłosty.

Smieszana mi owym ludźmi, którzy na tym świecie
 Rozkoszujać, skoro ich śmierć pod ziemię gniećie;
 Na wsiadaniu pokutę z pożnyń czyniąc płaczem,
 I w grobie, i w odzieniu swe ciała żebraczem
 Chowają: áno komu nie chce się nędzować,
 Szkoda się też z dziadami, y bez trumny chować.
 Tak mi zgnieć w złotogłowie, iák i w zgrzebney szmacie:
 Siebie sami, robakow tym nie oszukacie
 Nie pomogą po śmierci wygolone brzytwą;
 Kto nie był Mniczem, áni bawił się modlitwą;
 I plesze, i korony, áni habit szary;
 Znáją na tamtym świecie zmyśłone masekary.
 Choćci się też i wełna znajduie w kapicy,
 Nie wszyscy zakon dzierzą, chociaż zakonnicy.

Lecz wracając do rzeczy: skoro dług naturze
 Zapłacił *Brytannides*: na nowe się burze.
 Zaráz po iego śmierci, poczęto zajmować.
 Bo ácz chciała *Tymandra* rządu dotrzymować
 Synowi, (iákoż iey to należało właśnie)
 Jeszcze iednak przeciwna fakcyja nie zgaśnie.
 Długo się ogień w żagwi, długo tai w pruchnie,
 Dopadłszy potym swego żywiołu, wybuchnie.
 I ludzie niepokoyni, mając muchy w noście,
 Zaráz się u pogrzebu wydali po głosie.
 Rozmaite potrzeby, i niebezpieczeństwa
 Wymyślają; że trudno w kole posłuszeństwa
 Trzymać ludzi, bez Krola, bez rządu, bez głowy;
 Kędyż taką powagę mają białogłowy?
 Twierdzą, że już nie żyje, • *Astynystie*,
 Ze to zmyśły, i plotki są o iego liście.
 I owszem, prawią, słychać, boday się zmieniło!
 Ze się kilka okrętów pod ten czas rozbiło,
 Jáko on wsiadł na morze; gdzieżby przez czas tyli?
 Tak cicho, tak nieznacznie z swoim sługą żyli?
 Takie, i tym podobne znalazłszy koncepty;
 Náprzód zachadzki prywatne, i pokątne szepty,
 A potym iawny wstał bunt, z okrutnym zápatem:
Kommandorix ow herztem był, i pryncypatem

Nowy bunt
 w Gallii.

Syno-

Synowiec: tedy wojsko, tedy flotę zbiera.

I *Tymandra* też nie śpi, ale się zawiera,

Obroną *Masylią* opatrzywszy spiż,

I ludźmi, nim się do niey buntownicy zbliża;

Także zamki mocniejszy, i główniejsze miała,

Toż kiedy tak z obu stron zawierucha wzraśta,

Alie iakoby z nieba spadł Krolowiec wcześniej;

Zdało nam się na jawie, że go widzieliśmy we śnie.

Astyorystes Sypali się iako grad ludzie zewsząd wszyscy,

powrócił. Aby go tylko widzieć: a co byli blizcy,

Ci go w ręce całują, ci macią z tyłu,

Ci płaczą: widziałbyś był inszych także siłu;

Ktorzy wiedli do bliższych ofiary Kość ołów,

Cedząc krew wielkim bogom, z baranow, i z wołow.

Zgołaby się z tryumfem większym nie powrócił,

Choćby cały swą bronią Oryent okrocił.

Nagle znowu pogoda, razem spadną wiechy

Buntow owych: wszyscy cyt, wszyscy dudy w miechy;

Co żywo do pokuty; a kto wczora frozał,

Dziś pokorny, dziś w serce i w humor zubozał.

Idą do nog *Tymandry* z pryncypałem społu;

Ráno kazał na tysiąc, a w wieczor spadł z stołu.

Krotko mówiąc: najmniej się z sobą nie drożyła,

Nie tylko im swą krzywdę chętnie odpuściła,

Lecz przez nią, i u syna dostali perdonu.

Który skoro dostąpił Krolowskiego tronu,

Nie chcąc krwawić początkow swego panowania;

Winy wszystkim, a oraz odpuścił karania.

Do czego niezwyczajną łaskawość przyczynił,

Nie chcąc wiedzieć, kto? i co? w tym razie przewinił:

Bo kiedy mu przeiętych wielki pakiet listow

Buntowniczych oddano; iedni do Jurystow,

Drudzy się precz gotują, inśi do pokuty:

Trzymawszy w ręku chwilę one obwoluty.

Rzuci w komin: niechay tak wieczney niepamięci

Ogniem zżłoną minione, powiada, niechęci.

Kto nieszczerze odpuszcza ludzkie niedostatki,

Ten bogom w pomstę wpadnie, ktorych ma za świadki.

Wiel

Rozdział Czynasty.

131

Wielkie *Astaryfci* ztąd czuie wesele,
Ze takie zstał floty, i woyska tak wiele.
Owzsem życzliwym bogom przypitze to chętnie,
Ktorzy nas tak piastują częsem niepojęnie.

Zkąd się człowiek upadku, i swej zguby lęka.

Tedy go na lepszy byt Boska wodzi ręka.

Częstoż krzywdą żalofna, wżgarda oczywista,

Miało żalu fortunę człowieka zkerzysta.

Drugiemu choć się zda, że iawniey do nicy lezie;
Mydło za owym, wpadłszy w samotówkę, wiezie.

Tedy wziąwszy na głowę, starożytną modą,
Koronę, iednostayną wszytkich stanów zgodą.

Wymanarze rząd poruczy Rzeczypospolity,
Aż się wroci, gdzie termin czeka go zawity.

Bowiem mając w *Greji* przeciwniki pewne,
Woysko wfałdzi w galery pod żagle powiewne.

I mnie każe z tą flotą przed sobą na szpiegi,
Mieć oko na *Ligury*, i *Sardyńskie* brzegi

Ktore krom podeyrzenia, gdym fortunie minął.

Jużem go oczekiwał, jużem z lekka płynął.

Kiedy mi cię Bog zdarzył przyiacielu miły,

Uznasz, (byle to twoie oczy obaczyły)

Zem, i dzieciątey części o jego swobodzie

Nie powiedziat: więc ieżli w *Greckim* był narodzie,

Jak twierdzi, *Grecya* się z *Sycylą* zprzegła,

Czy i ciebie wieść jaką o nim nie dosięgła?

Znuści oczy *Arydas*, i wlepi ie w ziemię,

Czegoś mu się myśl chwyta; potym rzecze: że mię

Wieść o *Astaryfcie* nie doszła, choć blisko

Grecya: chyba sobie odmienił przezwisko.

Usłyszawszy *Gobyasz*: na te słowa wskoki,

Jakoby go kto igłą zakłót w oba boki;

Prawda! prawda! sam mi to niedawno powiadał,

Ze sobie inszy tytuł w tamtych stronach nadał.

Już nie *Astaryfem*, lecz inszym imieniem,

Nazwał się *Poliarchem*, aby pod tym cieniem,

Niezany mógł wędrować po narodzie obcem.

Syna *Dykambryzowego*, (z którym ieszcze chłopcem

Astaryfles
Krolem.

Astarydas po-
znał, że był
Poliarch
Astary-
fem.

Towarzyszył, tymże go piałuiąc fawerem)
 Wziął był z sobą w tę drogę, i zwał *Gielanorem*.
 Nie mógł słowa *Arjdas* przerzec od radości,
 Wskroź mu serce przenika, i żyty, i kości.
 Czy tylko podnieście, i gębę rozdziwi.
 Obaczywszy *Gobryasz*, i sam się też dziwi,
 Ze się miecza *Arjdas*; ale że wesołem,
 Takiegoż mu affektu dopomaga społem.
 Toż *Arjdas*, o Boże nieukończony! rzerze,
 Który ziemią i morzem rządź sz, sprawy człecze:
 Słupy każdy, i dniowej nie widzi iasności,
 Co powątpiwać może o twej opatrności!
 Wszystko w twoim o Panie! dzieje się dozorze,
 Tyś i mnie, Ty zprowadził, na to dzisiaj morze.
 Błądziłbym był do śmierci, a niebym nie sprawił,
 Gdybyś był *Pelias* teraz nie objawił.
 Bo o *Astjeryście* ani mi się śniło;
 O zrzeziome wielkiego Boga ze mną dziło!
 O szczęśliwe Krolestwo! i korona wasza!
 Już się od wschodu słońca, na zachód rozgłasza.
 Takli was przyjaźliwe zbogaćili nieba?
 Krola szukam waszego, tego mi potrzeba.
 Znam go dobrze, podobno będziez mi zazdrościł,
 Ze *Pelias* niedawno w moim domu gościł,
 Dziś go szukam po świecie, z tak wdzięczną nowiną,
 Która osobną jego fortuny przyczyną.
 A z kąd mi serce rośnie, i poćiech przybywa,
 Gdy go widzę, że z wojskiem, i z armatą pływa.
 Nie na wojnę, nie na krew, ci ludzie, te działa,
 Lecz na tryumf: bo wojna koniec będzie miała.
 Przyznają wam wygraną, i ustąpią metu
 Wszyscy, nie czekający fortuny dekretu.
 Przeto ledwie do niego nie wyskoczę z skory;
 I kiedybym miał skrzydła, przelotałbym piory.
 Co słysząc, tyle czworo *Gobryasz* się zdumie:
 Ledwie mu się to w głowie zmieści, i w rozumie.
 Pilno pita *Arjdas*: z kąd, i co takiego?
 Do *Peliasa* nązbyt wiezie pocieszного?

Postrzegł

Rozdział *Externasty.*

Postrzegł błędu *Arsydas*, i siebie się wstydał;
Ze po części sekret swoy nieopatrznie wydał.
A Gobraasz, choć wiedział gdzie *Polarch* iedzie,
Ze tę do *Sycylii* pewnie flotę wiedzie,
Wzdy tego nie powiedział: przeto i on żywa
Gobraasza, i dalszych tajemnie pokrywa;
Choć się już rozumieją, i wiedzą to na się,
Jákby nic nie wiedzieli. pokrywają w częścię.
Często ięzyk affektem uniesiony błądzi.

Jeżeli, co ma wyrzec, rozum nierozsądzi.
Czasu mu przeto trzeba: bo skoro czas minie,
Prożno żałujesz, kleynot wyrzuciwszy z skrzynie;
Ktorego już nie zchowasz; bo w iednym momencie,
Tak zrośnie, że się w twoie nie zmieści zamknięcie,
Chce do niego *Arsydas* nocą zaraz płynąć;
Tylko się boi z flotą w pociemku ominąć;
To go iedno od nocney żeglugi odstrasza:
Chce szypa wiadomego wziąć od *Gobraasza*.
Ale on mu rozradza, i upewnia o tem,
Ze się za nim iego Krol kwapić będzie lotem.
Lepiej go w miejscu czekać, wyrzuciwszy liny,
On albo za dwie, albo trzy będzie godziny.
A ieżliby omieszkał, skoro ranna zorza
Pocznie niebo rumienić, wiadomego morza
Sternika, i z Fragatą obiecuie szybką:
Więc że Polarchowa flota szła rozsypką,
Minąć się z nią nie może: á teraz gotowym
Łożem go, i pierznikiem poczęstuie mchowym.
Ale własna przyczyna temu zatrzymaniu,
Ze też bydz chciał *Gobraasz* przy iego witaniu.
Wrodzony ludziorz affekt (cnotą go, czy winą
Názwać) wszystkich uprzedzić z naypierwszą nowiną,
Gdziekolwiek ją uchwyci, choć w mieście na rynku,
Prawi: á Bog uchoway żeby bez przyczynku,
Widząc *Arsydas*, że mu dziwnie dobrze radzi,
Ustucha go, idzie spać; lecz mu do snu wadzi
Nádzieia, ktorey pełne zmyśły, pełne serce,
Ze się w dłuższej nie będzie błakał poniewierce.

W onymże mu Argienidy na myśl także padnie,
 Jako się nie postrzegła w tej mierze szkaradnie:
 Kiedy go tak w odległej wyprawie drogi,
 Zapomniałszy o drugim imieniu przestłogi.
 Ale samże ją z tego oczyszczając, rzecze:
 Słupy affekt z człowieka i pamięć wywlecze:
 Tak myśli, a dychy sen z podgłównego wału
 Zkradłszy się, myśl i oczy nruży mu pomału.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

O pół nocy, za nastąpieniem wiejtrnych na morzu szturmowa flota
 w wielkim niebezpieczeństwie, którą fala w Kray Sycylijski
 wgnania; czego i Poliarch doznając na sobie, musiał za wiatrem
 w brzeg Maurytański zawinąć; gdzie, lubo się dla przytycia
 armatnych gości mieszczą tamto Państwo poczęło, w krotce to ie-
 dnak wszystko się uciszyło, za powzięciem wiadomości, że przy-
 iążne okręty do Krolowy Maurytańskiej przychodzą: okazja
 zaś tumultu i strwoży; iż mniemano bydlę flotę Radyrobanesa,
 który dla nieoddanych okrętów swoich, przez morskich zbójców
 do Maurytany zabranych, wojnę był Krolowy Maury-
 tańskiej Hyaniźbie wypowiedział.

Szturm na
 morzu w
 no: y nie-
 spodziewa-
 ny.

JUż wszyscy tak żołnierze spali, iak żeglarze,
 Sam stary sternik, który z dawna przy zegarze
 Admiralikiey galery, przez długi czas śiadał,
 Wiedząc że z gor Liguskich nagle szturm wypadał,
 Zwałszcza kiedy z nich chmury, iako płaty nigliste,
 Wychodziły; do tego zorze płomieniste
 Znak wiatru: przeto nie spi, i przestrzega, żeby
 Nikt się nie ubezpieczał pogodnemi nieby.
 Spało przedię co żywo, ledwie go kto słuchał,
 W tym frogi wichur powstał, i morze rozruchał.
 Wprzód sznur po samych sznurach, i po matłach szustem
 Igrał, ieszczę sen większym przyprowadzając gustem.
 Potym iakoby z woru, wraz wszystkie Emry
 Runą z grzmiotem okrutnym, wody, piaski, chmury,

Mieszając iako w garncu, już pońocy właśnie
Miało, oraz gwiazdy, oraz Xiężyc gąśnie.
Toż się porwą żeglarze, lecz przed strasznym szumem,
Wszyscy słuchu pozbyli, pospołu z rozumem.
A im więcej wołają, tym mniej głosu słyszą,
Wody się aż do nieba od ziemi kołyszają,
Wstanie z łóżka *Gobrysz*, i zaraz po cerze
Szyprowey, trwogi oney miarę w sobie bierze.
Widzi że nieprzelewki, a w nocnym odmęcie,
I żołnierze, i kto był tylko ná okręcie,
Wszyscy chcą rozkazować, a każdy z osobna
Co inszego, że czynić było niepodobna.
Żeglarze się mieszają; w poły z piaskiem nurty
Zkłócone tłuką okręt, i zpoione burty.
A kiedy w się dwa wały uderzyły razem,
Rzekłbyś, że to nie woda, żelazo z żelazem,
Kiedy wyżej okrętu, ná powietrzu właśnie,
Jako iskry piana się rozbiie, i trzaśnie.
Toc tylko w onym zgiełku światło mieli siwe,
Wszystko ćmiły, i kryły burze czarnogrzywe.
Radzą tedy co czynić, czy kotfice zbierać?
Bo się już do nich woda gwałtem chce nápierać,
Uderzając o boki, które w mierze stały,
Byłto rozkołysane miąższe mętne wały,
Ze czasem w poł okrętu, aż ná samym śródku;
Szturm się rozbił, i mogłby kąpać się ná zpodku.
Chcą zelżyć impetowi, puścić się po wietrze,
A coż kiedy galery wściekły wicher zetrze?
I w iedną zwiąże kupę, tak on zgrzyt szkarady,
Ná trzaski ie zdruzgocze; już tam żadney rady,
I pomocy nie będzie, procz samego Boga:
To gdy radzą, przypadnie náwałność tak froga,
Ze się liny padają: choć też która orze
Kotfica, idą nawy po wietrze, ná morze.
Ani słeru słuchają, ani sfornych wioseł,
Strach wszystkich opanował, blizkiey śmierci poset;
Jedni dziury łatają, a drudzy do szufli,
Do łopat, do konewek, do garnków, do kufla.

Wylewają mokrą śmierć, która przez skatuby
 Leżę do nich: ci trzepią pacierze, i sżlubę
 Bogom swym obietnicą; płaczą, wyją, piszczą,
 Nie wiemże, jeżeli się w nich na sżłzy uiszczą.
 Zeby ich záchowali z oney straszney burzo,
 Drugi sobie tarcicę uwiązał na sznurze;
 Gotow będąc z żywotem, choć na poły nagi,
 Płynąc na wiry, Sny, na fale, na flagi
 Choć dobrze wie, że ledwo na łokcie popłynię,
 Okrutna go nawałność, i z tarcicą zwinie.
Nie deski, lecz ognistej szyny choć go zparzą,
Chmyta się, gdy kto tonie, gdy kogo śmierć narza.

Roznieście

ich w róż-
ne strony.

Skoro nec przeminięła, dzień nastąpił biały,
 Taż szarga, taż ząwarka, też wiatry, też wały.
 Nikt nie miał snu na oczach, ani chleba w gębie,
 Widząc pod sobą straszne, i bezdenne głębie.
 Gotuią się co moment z tamtym światem witać.
 Taki dzień, i druga noc: toż gdy znowu świtać
 Poczęło; wiatrci wprawdzie przestawał dziwnaczyć,
 Coż? ani się doliczyć, ani się obaczyć
 Nie mogli: bo połowa większa floty ony
 Zginęła, i nie wiedzieć w które poszła strony.
 Smoły im barzo pilno, i konopi trzeba,
 Ziemie nigdzie nie widzą, ani znają nieba.
 Dopieroż *Poltarcha* kiedy wspomnią sobie,
 Niemasz końca frasunku, niemasz ich żatobie.
 Lecz *Argias* naywięcey od swoiey nędzy
 Tak daleko rzucony, tylko nie szaleie.
 Miawszy go w ręku prawie, upuścić tak nagle,
 A teraz gdzie go szukać? gdzie obrocić żagle?
 Wiatrow oń trudno pytać, dokąd go zanieśli?
 Im dłużej myśli, większe trudności mu rośli.
 Do *Frauey* już darmo, bo wiadomość pewna,
 Ze z niey wyiechał; ale kiedy mu Krolewna
 Padnie na myśl nieboga, która mgnienia liczy
 Jego drogi, iakcz ią wierznie okaliczy?
 Ręką ią swą zabiie; gdy albo po czasie,
 Albo nie nie sprawiwszy, wroci do niey zasia.

Ciężka rzecz jest, nie znaleźć, gdy kto czego szuka.
Znalazłszy znowu zgubić, aż się serce puka
Od żalu, nikt nie wątpi, gdy głodnemi usty
Juz trzymając, wypadnie z nich kawałek tłusty.

Arfydas ną-
rzeka,

Klnie *Arfydas* fortunę, ztrapiiony bez miary,
Widzi że darmo poszły wota i ofiary;
O ślepe i nikczemne rzeczy ludzkich sito!
Zkąd cnoty, ani złości zaśluzone myto
Nie dojdzie; owszem opak, gdy dobry ną dziurę
Trafiwszy, zpadnie ną doł, a zły poydzie w gurę.
Nie godnaś z żadney miary niskim światem rządzić;
Ną ostatek się pocznie z *Gubryaszem* sądzić:

Ten zwyciężay utrapionych, ze swoiego licha,

Przyczynę każdy chętnie, ną drugiego zpycha.

Ze go w swej niepotrzebnie galerze zatrzymał,
Nim ich ten szturm rozstrzelił, wicher porozdymał,
Przez co w iakie go biedy, w iakie go wdał mełki!
W tym dają znać sternicy, że coś ną kształt nągiełki,
Wieżą barzo z daleka, i ziemią się zdała,
Jákoważkolwiek ona, lepieyby bez miała
Do niey żagle obrocić: więc za spólną zgodą,
Tam się kiną, lub z zyskiem, lubo z swoją szkodą;
Wolą się nierzkąc ludziom, lub bestyom wierzyć,
Niżli co raz od nieba przepaść morską mierzyć.
Głuche wody, i wiatry; darmo myśleć o tem,
Nie zbronisz, nie wyprosisz, nie oknupisz złotem.

Dąmno mówią, ieżli się kto modlic nie umie.

Nauczy się, niech tylko w morskim będzie szumie:

I ci, bo ich ieszcze strach pierwszy w serce bodzie,
Chętnie suną do lądu powątlone łodzie,
W tym zaraz potykają trzy rybitwie barki,
Zarobek tamtych ludzi, i zwykłe iarmarki,
Ilekcć się okręty w szturmach rozbijały,
Pytani; co za imię tamte kraie miały?
Ze to są *Afrykańskie* brzegi, odpowiedzą;
I że rząd nie daleko *Numidowie* siedzą.
Lecz kto morza nie wiadom, wnet ną skryte piaski,
W paoszy okręt uwiązi, i złamie ną trzaski.

Wraz dwa porty ukaza, niepewne, i dawne,
 Lecz tam sami prowadzą nawy wodopławne.
 Nie było czym po onym brakować pogromie,
Potrzeba zakon, prawa, i racye łomie.
 Toż gdy się cała flota z niemi obroci.
 Jednę barkę na morze *Gobryasz* powroci;
 Jeżeliby gdzie zdybała okręt obłądzoney,
 Zeby mu port ukazać; lecz Bog nieskończony,
 Zdarzył z dobroci swojej, że w takim odmeście,
 (Cud wielki!) nie szkodował na żadnym okręcie.
 Oneyże nocy wszystkie do kupi się zbiegły,
 I piaski *Afrykańskie* szeroko zaległy,
 Tamtych królow mieszkańcy dziwują się wprzody;
 Potym ich zrozumiałwszy żałosne przygody,
 Chętnie gości przyięli, i acz nie bogaci,
Ale cnoty chudoba, iak mówią, nie traci;
 Ryby fuche, i kto czym swe ubóstwo dzwigał,
 Znośli; że się ieden przed drugim wyscigał.

To gdy się z *Gobryaszem*, i *Arfisz* dzieie,
Poliarch w W teyże toni *Poliarch*, tenże nań wiatr wieie.
 Jakim stanieKtory w swym dostojności płynąc za nim moźnie,

Smiał fortunę przenosić okiem nieostroźnie.
 Jakoż tak się był wybrał; z takim przedsięwzięciem,
 Jechał, że *Meleander* mógł nie gardzić żęciem.
 Niechay woyskiem, ieżli chcą iego konkurrenci,
 Niechay i pojedynkiem; obu w iedno zkrenći.
Archembrot, i *Sardyńskie*, gdzie miłości pole,
 Bilią się z nim, tak rufzy, że obiema zdole,
 I prawo *Sycylijskie*, ktore ożenienia
 Przeciw prawu, samego broni przyrodzenia,
 Pewnie musi pospołu i z swoim zakazem
 Ustępować, przed mieczem, i ostrym żelazem.
 Nie dali się rozwiązać? więc ten z *Alexanarem*
 Przeciąć węzeł; łatwieysza sprawa z *Meleandrem*.
 Gdy mu ją synem, i on Oycem mnie zostanie,
 Jak od własnego będzie miał poszanowanie.
 Albo też tę inaczey tłumaczyć kwestyą,
 Niechay *Seklowie* dawnym prawem swoim żyją.

Niech

Niech się tego nie boją, choćem ja możniejszy,
 Zebym miał wynicować stan ich terazniejszy,
 Owszem jeżeli mi Bog syny zdarzyć raczy,
 Jednemu się *prawniki*, drugiemu nánaczy
Syryjskie Królestwo, iak brzmią stare kwity,
A tak i owca cała, i miłk będzie syty.
 Z oną rezolucją, z onym szedł humorem
Poliarch; i zda mu się że flota oporem
 Pod żaglami płynęła, przeto wiosły smagać;
 I poiazdami każe wiatrowi pomagać.

A w tym wicher szalony z gruntu morze zmaci,
 I przepozyt, i bieg mu, iednym razem ztraci.
 On serdeczny *Poliarch*, który się podierać
 Śmiał z olbrzymy, czemuż się dziś boł umierać,
 Nie przeto żeby się bał; bo śmiał mu chłopu
 Nie tknie serca strach śmierci, piekła, i potopu;
 Ale gdy kto da szyję w miłości obroży,
 Barżiej się w sobie kocha, i ceni się droży.
 Tak mogła i *Argenis*, i *Tymandra* wiele
 W sercu *Poliarchowym*, że oney kąpiele
 Wzdrygał się; i nie w smak mu, kiedy wał po wale
 Tłucze okręt, i czarne rzucają go fale.
 I krzyknie ná żeglarze, co się zapomnieli,
 Zeby się z powinności do swych robot mieli.
 Nie tak śmierci nikczemney godzienem i podły,
Do sznurów marynarze, a Xięża do modły!
 Więc się sunie co żywo, skoro to wyrzeczę:
 Ci żagle obcinają, drudzy, ieżli cieczę
 Woda w okręt, kłakami utykaia szpary;
 Albo kotwy podnoszą, albo też ciężary
 Wyrzucaia do morza; ktore ná to mało
 Dbaiąc, nie pierwey igrac, i szaleć przestało,
 Aże w kraie dalekie, i nieznane strony
Poliarch był i z flotą swoją zapędzony.
 Ludzie mdli, i dopieroż zwątłone okręty.
 Nie dopuszczają drogi kończyć przedsięwzięty.
 Choć się gryzie *Poliarch*, i za głowę targa,
 Bo mu ieszcze przykrzejsza zwłoka, niżli szarga.

Wie, że chociaż godziną, choć opóźni mgnieniem;
 On będzie *Argienazie* ztrąpioney zginieniem,
 I sam sobie: swoją iey ręką w pierśi wraży
 Noż: tylko nie szaleie, tylko się nie zkaży.
 Lecz to próżno; bo i tak, i z woyskiemby zginął.
 Gdyby nie połatawszy okrętow, popłynął.
 A żeglarze też ziemię widząc choć daleką,
 Dźwigną żagle, i wodę poiazdami sieką
 Poliarach do Hyaniżby
 Jeszcze byli opodal, kray jednak wesóły,
 trefunkiem Brzegi zielone drzewem okryte i żioły
 Widzą: przycym Lichtany i baty rybitwie.
 I na kotwicach gotowe okręty ku bitwie.
 Wracają się w tym, których *Poliarach* był wprzody
 Wyprawił, pytając się coby za narody?
 Co za ziemia przed niemi? i od tych się dowie,
 Ze w onym kraiu sławni żyli *Maurowie*.
 On w ten czas z najwyższego upatrował blanku,
 Gdzie brzeg nizki, i gdzieby mógł flotę bez szwanku
 Przystawić; jednym razem co ma głosu w sobie,
Gielanorze, w ręce mu perspektywę obie
 Tkając, przypatrzyć się (rzecze) o moy *Gielanorze*!
 Znaśz miasto, i rzekę znaśz, która bodzie morze.
 Znaśz ziemię przyjacielską: ono gora, którą
 Wieś Krolowy osiadła, znaśz miasto pod górą.
Lixa to bez pochyby naszey *Hyaniżby*;
 A tu z wyższego piętra poszedłszy do izby,
 Niccale nas bogowie opuścili, rzecze:
 I áczkolwiek mię ten błąd nieśłychanie pieczę;
 Wielką jednak iego część z serca mi wygładzą.
 Kiedy nas w przyjacielskiej ziemicy wyfadzą,
 Gdzie się mozem poprawić, łacno i połatać,
 A gdy też już przestaną wiatry nami matać,
 Poydżiem do *Syryli*; teraz wsiadłszy w baty,
 Jedź, niechay iey nie trwożą nasze apparaty.
 Powitawszy Krolową, powiesz o przypadku;
 I że nie mało mając iey łaski zádatku,
 Proszę, áby mi wolno, okrom podeyrzenia.
 Flotę w porcie postawić, dla iey poprawienia.

My cię tu czekać będziem, oparszy się wiosły.
 A zątym po okrętach wieści się rozniosły,
 Ze to była ich Krola przyiaźna kraina,
 Nader wesóło woysku całemu nowina.
 Gdzie po przeszłej odetchnąć tuszą roboćiznie,
 Jakoby w włafnych domách, i swoiey Oyczyźnie.
 Przeto poprą z wesółym krzykiem swoich łodzi,
 Lecz inakszy od Krola ordynans przychodzi,
 Zeby wszyscy stanęli, bo nieopowiednie,
 Z woyskiem w cudzy port wysieść, głupstwo było przednie.
 Już na rzece *Peltarch*, już był ładu blisko,
 Gdy go razem przestraszy nowe dziwowisko,
 Mieszają się galery, szykują fragaty,
 Ci działa zataczają, ci znoszą armaty.
 Pełen brzeg ludzi, koni, wszyscy wszyscy zbroyno;
 Myśli, zem iá tu wszystko miał załatwić spokojno;
 A ono iegoż flota takiey wielkiey wrzawy
 Przyczyną; nie wiedząc kto? mieli się do sprawy.
 Takżeby nieprzyjaciół bez wszelkiego wstrętu,
 Wnieść w porty, i z swiego wysieść miał okręt?
 Jakoż nie w próżney byli *Mamry* boiaźni,
 Bowiem z wypowiedzeniem dni kilka przyiaźni,
 Jako przysłał zły sąsiad, i już już dumają,
 Ze go nąd karkiem ieszcze niegotowi mają.
 Oskoczą *Gielanora* pospołu i z batem,
 Kto był? i z czyniby iachał? pytaią się zatem;
 Tusząc że nieprzyjaciół przysłał go na szpiegi,
 Upatrować, ieżeli opatrzone bregi.
 Tylko się go nie imą, że szpieg cale wierzą,
 To zębami zgrzytają, to w twarz sztychem mierzą.
 Choć i on całą gębą, całym gardłem woła,
 Ze szaleją, że siłom ieden nie podoła,
 Ze nie od nieprzyjaciół posłany, że go tu,
Peltarch Krol *Francuzki* z morskiego obrotu
 Obładzony wyprowadził; że się srodze mylą.
 Ale się oni barzief burzą, barzief siłą.
 Niema miary wściekły gniew w wyuzdanym gminie!
 Już był w ostatnim prawie *Gielanor* terminie:

Ale ieszcze nie przyszedł kres mu obiecany,
 Bo od iednego z mieszczan nagle był poznany.
 Dopiero się ukoł ow tłum koło niego;
 Chcą przyczynę przyiádu Krola Francuzkiego
 Wszyscy wiedzieć: chociaż on przysięga i kłęka,
 Ze się głupie pospolstwo, nie wie, czego lęka.
 I tego się nikomu sprawować nie będzie,
 Do Krolowy się pyta, iáko z batu zsiędzie.
 Ktora skoro z przestrachu tę wiadomość bierze,
 Ze nie *Poliarch* w flocie, lecz bogowie w sferze,
 Przyszli iey ná ratunek ku wczesney pomocy,
 Jasne iey záwitało słońce o pół nocy.
 Ledwo do *Gielan* 24 nie wyskoczy z skory,
 Wyśła co przednieysze rychło *Senatory*.
 Zeby był z náleżytym *Poliarch* honorem
 Przyjęty: á sama się wzięwszy z *Gielanorem*
 Pyta: gdzie Pan kroluie? i przeciwko komu
 Woyska one prowadzi: czemu po kryjomu?
 I w prywatney odzieży, po świecie się błakał?
 Rzasko prawil *Gielanor*, nie się nie záłakał.
 To milczał, czego milczecć przed nią było trzeba;
 Słuchájąc *Hyaniźbe*, mniema że do nieba
 Wnieśiona: tak niezmieinie rada mu, że ledwie
 Wyfzedł od niey, godzinę bywfszy álbo ze dwie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

*Hyaniźbe Krolowa Maurytańska, lubo dwoiákim kłopotem; to
 jest y nástępuiącey od Radyrobanesa Krola Sardynńskiego ro-
 ny, y odebranych od syna Archombrot i o przyszłym z Argieni-
 dą małżeństwie listow, zmieszana, nie wie co z sobą czynić; prze-
 cię iednak dowiedziawszy się o przyieździe Poliarchowym,
 wysła Senatorow, áby go z drogi, y gościny próśili
 ná występ.*

Jáko Rady-
 robanes
 woynę wy-
 powiedział Bo: komu się tátemne w serce mole werzną,
Hyaniźbe. I to ża miękko stane, i potrawy mierzna.

Także

Także i tey niebodze troska wzięta gusty,
Nie zkosztruie snu okiem, ani potraw usty.

Skoro *Radyrobanes* z *Sycylii* wrocił,

Kędy się sam postępkim swoim ześromocił,
Boi się, żeby z takiey płochey nieuwagi,
Nie nabył u poddanych hańby, i zniewagi.
Wie dobrze, że żołnierze, i lud pospolity,
Z sukcesow Krolow sądzą: ieżli propozyty
Pomyślnie padną? ieżli szczęście się nadadzą?
Między bogi policzą, do nieba ich władzą
Jeżli zaś szczęścia nie ma? choćby z inšzey miary
Dobry był, pogardzą nim; iako zwyczaj stary.

Gdzie fortuna, tam miłość, tam grzeczność, tam cnota;

Gdzie iey niemasz, zamknięcie do wszechstkiego wrota.

Procz samych podchlebników, co tylko dla wziętku,
Wieszają się przy każdym Krolu, i Paniatku.
I ten chcąc materyą uciąć wszystkich gadek,
Jako więc iadowity wąż, albo niedźwiadek,
Tak długo się sam swoją trucizną катуie,
Aż kogo okaleczy, aż kogo ztruie.

Czuie *Radyrobanes*, dwie w sercu pochodnie,
Wzgardę, i miłość, bo ta dotąd nie wychłodnie.
Poki iey krwią nie zgaśi, i przez cudze rany,
Blizny nie zgoi ná raz w *Sycylii* dany.

Chce mu się gwałtem wadzić, i z sąsiady kłócić;
Tam iednak náraz z woyną nie zda mu się wrocić.
Wie że go iuż czekaia, że z iego przyczyny:
Pogroźiwszy, odłoży pomstę ná czas iny.

Niechay zpuszczą z ferworu; á on też w tym czasie,
Swych żołnierzow ná inšzym przeciwiczy hałasie.

Lacno o kiy, tak mówia, kto chce psa uderzyć:

I ten dawno pragnący swe Państwo rozszerzyć,
Nieśfalskawą poglądał ná *Maurow* twarzą,
I z naymnieyszey przyczyny lada ich potwarzą
Okrywiży, bo ich sobie oszacował podło)
Podbić, i włożyć ná grzbiet chce im swoje siódło.
Tác pierwszych apparatow, i expedycyi
Jego była przyczyna, gdy do *Sycylii*,

Zwykły młodych niestatek, onę jego fletę
 Obrocił: gdzie na koniec podrwał swą robotę.
 Dziś do tej okazji przystąpiła nowa;
 Zboycy, których w mocy swej nie miała Krolowa,
 Kupcom *Sardyńskim* pewne towary zabrali;
 O to gdy się przed Krolem swoim uskarżali,
 Rad był *Radyrobanc*, że dopadł tej dziury:
 Włkok posyła, w tym wszystkim winniąc *Maur*,
 Zeby rzeczy wrocili, chcieli z nim żyć w lidze?
 Winni byli zkarani; na co swoje widze,
 Ordynue Krolowa, że ani z rozkazu,
 Jej się to stało, twierdzi: gotowa do razu
 Sprawiedliwość uczynić: byle zdraycy byli,
 Których gdyby *Sardowie* sami uchwycili:
 Przymierza tym z *Maur*uś namniey nie naraża,
 Kiedy zboycow na haki, i na pale zkażą.
 Owszem będzie pomocą, gdzie się o nich dowie
 Z tym do Krola swojego wracają posłowie.
 A ten Senat zebrawszy uskarża się iawnie,
 Jako wielkie zniewagi, i szkody ustawnie
 Cierpiemy od *Maurów*; z przypowieścią ową,
Kto dawną krzymę znośi, ten zaciągga nową.
 Na respons *Hjantibin*, który czytał z karty,
 Wyszpocony: iakie z nas prawi stroi żarty?
 Wiatr mi każe po świecie gonić, łapać, chwytac,
 Choć iej należy o swych poddanych się pytać.
 Tá Pani, darmo, pyszna: albow iuż tak słaby?
 Ze nade mną przewodzą dziadowie i baby.
 Ztąd pochop, (krotko mowiac) ztąd przyczynę bierze
 Do wojny na *Maurów*, że dawne przymierze
 Z ich zgwałcone przyczyny: więc mając na smyczy
 Woysko: ruszy do razu, że ich odziedziczy.
 Bo: *woyna z białągłową, z wdową tylo dwoie,*
I beze krwi może mieć dokonczenie swoje.
 Tedy nim suplementy, nim werbunki świeże
 Popisze, Podwoyskiego w szarłatne odzieże
 Ubrawszy, z tym poselstwem posłał do Krolowy,
 Aby zaraz koronę zdjąwszy sobie z głowy,

Kto

Którą dotąd nieśluszenie trzymała przy sobie,
W wilczym nienależytym kształcie i spocie,
Bo iemu z dawnych przodków, i ludzkim i Bożem
Prawem służy, oddała; prozbą nie wymożem?
Są ludzie pogotowiu; iako sobie rączyś,
Nie długo ich nód głową w swej ziemi obaczysz.
To mówił: niezgwałconej ufając swobodzie,
Którą Podwoyscy w każdym miewają narodzie.

Złękła się Hyanyże, przecię niemieszkanie,
Ná ono Podwoyskiego odpowie fukanie:
Tákli Radzrobanes serca czucie mało?
Ze z mężami, iako sam, wojować nie śmiało?
Woli z wdową: sieroctwem pogardziwszy moim,
Rwać pokoy bezprzyczyny? oboje z rozboiem
Chodzi: ále on przecię Boga nie oszuka.
Widzi on, widzi, co go do tego przynuka.
Widzi, i pewnie przy mej krzywdzie się opowie:
Gdyż przyrzekł bydz patrem sierocie, i wdowie.
A przytym znajdę mężow, i żelaza tyle,
Ze odpor takim grozom: dam i iego síle.
Dá Bog! że ná sierocimie moim nie utyie,
Albo się też z Chrusem swoicy krwie nápiie,
Czy trudnoż Jowisowi ná takie piraty
O podobną Tomię przy krzywdzie mej? á ty
Z tym idź do Pana swego, że nie wiele zyska
Stawy ztąd, kiedy wdowę ubogą uciska.
W wieczną wpadnie ohydę, w nieślawę szkaradną.
Jeżli mu (iako tuszę) opak rzeczy padną.

Nie mów bardzie, má rada, álbom widomie,
Bog pysznego człowieka, iako trzcinę tomie.
Brzmi głośno próżna beczka, á wiatr iá obali;
Pełna stoi, choć młeczy, chociaż się nie chwali.
Nie groź, lwa oslepią maluscy komorzy;
Srogiego krokodyla Ichneumon umorzy:
Tamten sam sobie wydrze, oganiając, oczy,
Temu mała gadzina garłem się w brzuch wtoczy.

Z takową odpowiedzią Podwoyski wychodzi:
 Który na brzeg wyszedłszy, nim wsiadł do swey łodzi;
 Ofzczep w rękę trzymając, wielkim głosem powie:
 Ze nie chcieli powracać rzeczy *Maurowie*;
 Ze zgwałcili przymierze z *Sarynką* koroną;
 A to wojnę ode mnie mają ogłoszoną
 To rzetkły rzucił ofzczep; ten tkwiąc w brzegu nizkiem,
 Trwożył ludzi twardego gęgu ofzczepiskiem.
 Który potym *Marso-ri* przed wielkim Biskupem,
 Przy worach i modlitwach Hetman oddał łupem.
 A ow zmieszawszy rzeczy, i pokoy tak długi.
 Názad się wskok do swoiey pobierał żagługi.
 Strykowało co mędrzych na to w ten czas ślą,
 Ze *Hyanizbe* z Państwa syna wyprawiła.

Kada u Hy-
 anizby, i li-

sty od Ar-
 chombrota.

Wojna mężom należy, a gdy stanie w przedzie
Krol, tak się zda, że za nim sto tysięcy iedzie.

Widzieć to i Krolowa, lecz fraunek kryje,
 Na fortunę się skarży, która ciężey biie,
 Kiedy niespodziewanicy: bez grzmołu pioruny
 Szkodliwsze; acz człek mądry, na razy fortuny,
 I na iey niespodziane gotow na bydź plagi;
 Tedy bliższych zwoływa, i to do uwagi
 Podać: lecz czas krotki, żeby woyska zbierać.
 Miasta spiż opatrzyć, i porty zawierac.
 Zeby na to złożone mogły bydź podátki,
 Wielkie w skarbie koronnym widzą niedostátki.
 Co się tknie Krolewica, iuż o tym iey głowa
 Myśleć będzie, i posłać po niego gotowa
 Lecz ten iako sam iechał, tak się też sam wroci,
 I *Ryrobaneś* z woyskiem nie okroci.
 Trzeci dzień się iuż kończył, iako nad tym siedzą;
 Alić cicho Krolowy z pokoju powiedzą.
 Ze od iey syna sługa stanął, i ma listy.
 Jakoby iey dzień słońce orwarzało mglisty;
 I coś poszło na baykę właśnie w punkcie samem,
 Kiedy była o wojnie rzecz z *Radyrobanem*,
 Przyszła o nim wiadomość; wszyscy się cieszyli;
 Takci koley fortuna swych obrotow myli!

Wiedział i Archambrot, że ta Páni tenoru
 Nie trzyma: przeto skoro dostał faworu
 U Meleandra: nim się z swej łaski rozkaże;
 Rodzicielce o wszystkim co przedzey znać dać.
 Siła sobie przyznawał, że w tak pilnym razie,
 Nie zapomniat o proźbie, i o iey zakázie.
 Co mu tylko wadziło, co mu było wstręćcie,
 (Choć i Meleandrowi nie trudno o zięćcie)
 Ze milczał dostoięństwa, tając swego rodu,
 A iużby miał być żonę bez wszego zawodu.
 Ktorą godną bydz sędzi swey Mátki synową,
 Bez rowni w gładkość, w rozum, Argienidę zową.
 Jedynaczka dotego, a przy takiey żenie,
 Piękna rzecz w ziąć koronę Syryjską w wienie.
 Czeniu że czas założył, i krotki i wazki,
 Prosi, aby te z niego zdięta obowiazki;
 Szczęścia mu nie grodziła, nie wiazala świata:
 Po choć iuż iednego zabił desperata.
 Siła się naleść może w teyże właśnie chęci;
 Zwyczajnie, gdzie żer czuie, tam się ptastwo nęci.
 Więc przypomni pieniądze, i inny porządek.
 Sługi, dworzan, przyiąć, co na iey rozsądek.
 Pusi: prosi, żeby go tym odziała pierzem,
 Zkądby znać Krolewica: naybarzciey się szierzem
 Zeniąc się, i chęć iużby za ostatnią zápiąć,
 Ciagnie drugi ná sążeni, a ledwie go ná piądz.
 I gdy mu kto rozdradza, gdy n u mowi, że nie
 Po tych kosztach; odpowie: drugi raz się zenic
 Nie będę, bo to moje szczęście iest ostatnie,
 I czasem prawdę powię, gdy wlezie do matnie
 Rozmaitych trudności, kiedy się nadłuży,
 Ze mu ostatnie szczęście ná weselu służy.
 Nie rychło, álbo nigdy wiecki nie wykupi,
 I biedy się naklepie, za postępek głupi.

Zatym: stara przypowieść przychodzi do skutku.

Ze za trzy dni wesela, aż do śmierci smutku.

Gdy wzięta Hyazibe list od Hyempsala,
 Serdecznym się frasunkiem nieboga zapala;

(B) ran na chrzcie Hrempsiel dziano ; ale potem,
 Jako z domu wyiechał, zwał się Archombratem)
 Ze poznawszy odmianę wszyscy po Krolowy,
 Oraz sługi pyrali, ieżeli Pan zdrowy ?
 A ten mowy wesolą potwierdziwszy twarzą,
 Zdrow, rzecze : i bogowie sprawy jego darzą.
 Należ Krolowic : owa też pstrzegły się w błędzie,
 Co rychley na wesolą cerę się zdobędzie.
 Potym do wszystkich rzecze : zdrowy chwata Bogu
 Hrempsa, i niedługo w oyczystym się progu
 Obiecuje : dopieroż mym zagrzany listem,
 Nie odwołacząc na czas, zbieży do nas ; i z tem
 Wysła : słudze owemu kazawszy przez kartą
 Za sobą : z którym iak się w pokoju zawarła,
 Rozumiem, żeć Pan o tym już zakazał dosyć,
 Gdzie jest, i czym się bawi w tam tym kraju, głosić.
 Czego i ja potwierdzam, a wraz obiecana
 Powtarzam ci nagrodę, za cnotę milczaną.
 Przyda i to, że jutro iak nayraniey wstanie,
 I listy i odprawę gotową zaśląnie.
 Bo na tym barzo wiele i iemu należy.
 Niech się nigdzie nie bawi, niechay lotem bieży.
 Siła możesz godziną, dobry sługo wskurac,
 Siła omieszkać : czasu nie trzeba poturac.
Czasem iednym momentem wielkie rzeczy stoia.
A co zpoźni godzina, lata nie zagoia.
 Przeto się spiesz dla Boga ! masz termin zawity.
 To rzek'zy, tam szła, kiedy, za swym kluczem skryty
 Pokoik od sekretow, w miąższym miała murze,
 Gdzie z sobą : tedy na mnie takie padły burze ?
 Tu Krol Sarty skł z wojną tylko co nie spadnie,
 Tu mi nienależyty związek syna kradnie
 Czegoż się pierwey mam bać, na co serce stalić ?
 Czy korony, czy syna, niestetyż ! odżalić ?
 Czyli razem obojga ? i Państwa i syna ?
 Niebezpiečna była jego wyprawy godzina.
 O iakożem ja głupia ? w ten cię kray wyprowad,
 Na celu cię i hańby i zguby postawić ?

Gdzie i dziewczkę tak zącą, w jedenże dot z sobą
Zwleczesz *Meleandrową*, i moją zatóbą.

Tak chwilę pomyśliwszy wzięła kałamarza,
Z papierem, i wskok pisze; a słow iey przysparza
Fratunek on serdeczny. Moje drogie dziecko,
Jako dątkis bårzo twoie przedświziecie
Jest od terażnieyszego nąszych rzeczy stanu,
Uznay, gdy Krol *Saryński* woyną mię poranu
Obesłał: a w południe twoie listy bierę,
Domysłże się, ná iáką u mnie padły cerę.
Piszesz, że się małżeńskim postanawiasz zwiąskiem,
Gdyby wcześnie; biegłabym do Kościołow trząskiem,
Czyniąc dzięki fortunie, i mym Bogom zá to,
Ze cię w luzkiey miłości uczcili bogato.

List Hya-
nizby do
syna.

Twoiey to znak grzeczności, i pięknych przymiotow,
Kiedyc nie znaiomemu Krol Corkę dąć gotow.
Ale tym swey grzeczności, i sławy uszczerbisz,
Jeżli Oyczyźnie, ieżli Mátce się zpaścierbisz.
Ktora rana ná wieki musiałaby żążyć,
Gdybys się dał z korony, i z Mátki obnażyć.
O moy synu kochany! kwoli tylko żenie,
Niech w tak wielkiey u ciebie *Syrcia* cenie
Nie będzie, żebys dla niey Oyczystey *Afryki*
Odstąpił, i Mátkę swą między niewolniki
Radyrobanejewi dał, có dokazuje
Dla tego, że męż zyzny ná tronie nie czuie.

Lepiey swych rzeczy bronić, i w ręku ie sciskać;
Bowiem ie upuścićwszy, trudno zaś odzyskać.

I *Argienidzie* twoiey; ieżlić ią obiecał

Bog, ktory w *Meleandrze* chęć ku tobie wzniecał,
(Zwłaszcza z tryumfalnemi gły wroćisz laury,
Mátce honor i zdrowie dasz, a swe *Maur*.

Ná świat podasz do sławy) gdy pobożność sobie
Ziednász; zkupnieyszy będziesz w tak znaczney ozdobię.

Wielką *Radyrobanejs* musi byđź przyczyną

Odwołki szłubow twoich, ktore iá mąrczyną

Zatrzymuję powagą, Rodzicielskim prawem;

Niechciey byđź tak gorącym, niechciey byđź tak zwawem,

Zebyś

Zebys miał dla miłości wzgardzić me przestrogi.
 Zginąłeś, dziś się niebem oświadczam i bogi,
 Jeżeli się rozmówić ze mną nie chcesz wprzody,
 Nim skończycie weselne z *Argienią* gody.
 Porzuc wszystkie remory: co masz w sobie pąda
 Przybyway, kędy twoja Mátka cię wygląda.
 A uznasz ná mą cnotę, że pod krągiem świata,
 Szczegulna pobożności dochodzi ząptata,
 Ktorey fundament dobre dzieci zakładają,
 Kiedy w respekcie wolą swych Rodziców máją.
 Ażec teraz cokolwiek odkryję swych myśli,
 To sobie w głowie ułoż, to sobie okryśli,
 Jeżeli u mnie nie będziez, nim te doydą skutku
 Kontrakty, do takiego przywiedziesz mię smutku,
 Ze mi przyydzie ofzaleć; á z wielkiej rozpaczy,
 Mátka cię własná od tey korony odsacy:
*Radyrobane*fuw! wszyscy się pokłonim.
 (Nic tak ciężkiego sercu, nie trzymając o nim)
 Tobie bydz Rodzicielką ná wieki przestaną,
 Gdy dasz życiu mojemu tak głęboką ranę.
 Ze iá śmierć ledwo zleczy; i gdyś nie korzystał
 W nym dobrze; nie wracay się, tam siedz, kędyś przystał.
 Ztąd poznay rzecz, o ktorey z tobą się rozmówić.
 Pragnę, nim tamte szluby będziecie stanowić.
 Sekret to niezwyczajny, i tey wagi u mnie,
 Zebym go z sobą rączy życzyla mieć w trumnie,
 Niżliby go procz ciebie miał wiedzieć kto iny,
 Z tey się go wierząc nie śmiem listowi przyczyny.
 Znam naturę, i dobre przyrodzenie w tobie,
 Ktorego, áni mieysca odległość wyskrobie,
 Ani czas i fortuna; przeto nie odwłaczay,
 Przybyway, i też moich ná się nie wytaczay.
 Żeś dotąd urodzenia przy swym rańt stanie,
 Dobrześ czynyl, trzymając moje rozkazanie.
 I nie mniemay, ábym tak była nieużyta
 Twey fortunie; pozwalam obiawić rzecz skryta;
 Powiedz *Melendrawi*, żeś moim dziecięciem;
 Ktory ieżli cię synem, ieżli chce mieć zięciem,

Niechay

Niechay w dalszey Oycowskiej łaski swey żądanku;
 Otwobodzi twe państwo z iawnego upadku.
 Niechay cię do mnie poszle z woyskiem i orężem,
 Gdzie, gdy cię poznam synem, Krol Sardyński mężem.
 Wrocisz do Sygii nowym oblubieńcem,
 Odziewszy tryumfalnym piękne skronie wieńcem.
 Z tym cię Bogu oddaę; a tobie się sama,
 Raz tylko Matkę stracił; nagrodzona dama.
 Tak zapieczetowawszy, odda gościnnowi
 One luty; iedź rychło, a powiedz synowi,
 Niech się nigdzie nie bawi, niech się w drodze spieszy;
 Niech Oyczyźnie usłuży, a Matkę pocieszy.
 Ale ten choć poselstwo, choć pilne ma kártki,
 Dwa dni na miejscu siedział, dla morskiej zawartki.
 I ledwo wsiadł na okręt, kiedy z teyże fali.
 Francuzowie, o porty proszący, przyśłali.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Z pompą i ozdobą Krolewską Hyaniźbe wysiadającego z okrętów przymie Poliarcha do swego Państwa; i zaraz do zboru niebieskiej Bogini onegoż prowadzi: ostatek czasu rozmowa, o następującej wojnie z Radyrobanešem, zábiera.

DOpieroż Hyaniźbe iakoby ją stworzył,
 Jakoby iey kto święty do nieba stworzył.
 Bog, który na swych rękách stan trzyma sierocy,
 Woysko nam przyiącielskie zesłał ku pomocy.
 To rzekliży: gdzie Polarch miał wysiadać z szmagi;
 Dla grandece, i więkšzey Krolewskiej powagi,
 Stałoſty, i celnieysze wyszle Kawalery,
 Zeby go wysadzili na brzegi z galery.
 W obie skronie ku miastu, gdzie był plac otwarty;
 Kawalkata stanęła, piękne są lamparty
 Swieciły na Maurach, i tygrysy świeże.
 Także lwow Afrykański b ogromne łupieżce,
 Skoro wysiadł Polarch; Mitypsa go stary
 Krotkiemi wita słowy; a w tym pod czołdary

Złotemi, gdzie gorzały w iskrach karbunkuty.
 Idzie pod jego nogi kość, *Numa* czuły.
Sniegom dać met białącią, słońcu blazgiem złotem,
Wiatrowi biegiem, cydze wyrówna obrotem.
 Coż gdy mu grzbiet osiedzie? coż gdy weźmie wodze
Polarch? nie wie, którą nogę ma po nodze.
 Postawić: tak wspaniało, tak się gładko szastał,
 Rzekłbyś że z niego jeździec, on z jeźdźca wyrastał.
 Skoro nań wsiadł *Polarch*; tym więcej się burzy:
 Ze go w koło *Fraucis*, i stary *Maurzy*
 Pięknym wieńcem osnują; ziemia pod nim ięczy,
 Świecą się forgi, brzęczą złotone obręczy.
 W tej pompie wiechał w zamek; i widzi z daleka,
 Gdzie go w ostatnim progu *Hyarizbe* czeka,
 Mający koło siebie *Granduki*, i w brody
 Poczesne osobiste pierwsze *Woiewody*.
 Każe się *Król Numidzie* swemu sunąć chyży;
 I kiedy już ku stopniom marmurowym zbliży,
 Kręte koło uczyni; a sam w świetnym sagu
 Przywita się z *Królową*, skoczywszy z czapragu.
 Wita i *Senatory*, one personaty,
 Zwłaszcza które znał przed tymi znakomitsze laty.
 I stara go uczynność, i potrzeba nowa,
 Wszystkim zgoła zaleca: naywięcej *Królowa*,
 Co może mieć affektu, w nim wszystek wyraża;
 Matka do syna: tylko barziej go poważa.
 On się namięniej nie zmieniał, a jakim w osobie
 Prywatney był, tak i dziś postępował sobie
 Z *Królową* iako z *Matką*: a na własne chwały
 Uniżony, które go wstydem farbowały.
Rochmanny, ludzki, grzeczny, nądry, i przysiępny,
 Szczery, zawsze wesoły, nigdy nieposępný.
 Szkodę żarłem, żal muszę, u siebie poczytał;
 Nie odrzucał, ale też fortuny nie chwycił.
 Wszystko wdzięcznie przyjmował, co się trafia człeku:
 Owo zgoła cud to był, że w tak młodym wieku,
 Tak wielkim wyniesiony będąc dostojenstwem,
 Nie dał się w ambicyą żadnem podobieństwem.

Tedy

Tedy wszyscy ze łzami, srogim zdęci dziwem,
 Dzień on świętym, i nader osądzą szczęśliwem.
 Stali zataraz po brzegach, aby iako z wody
 Wyndą Francuzy, każdy Maur do gospody
 Swego prosił żołnierza: tak witali gości,
 Ze się uwi niezwykłej dziwują ludzkości.
 Bowiem skoro z okętow przypłynęli w promach,
 Brali ich; a ci w swoich lepiej się mieć domach
 Nie mogli: zkąd ta łaska, w nieznanym ludzie?
 Nie wiedząc icy przyczyny, w niezmiernym są cudzie,
 Lecz, iako Święty Marcin dla czego rznął płaszcz;
 Tak wie Maur, czemu się u niego rozgaſzcza
 Francuz: bowiem Sardynski woyna wielka, do ty
 Podała okazyą Maurom ochoty.

Aleć i Hyanyzbe iako z gościem siadła:
 Świadcę (rzecze) wszystkiemi, zem na on czas zgadła;
 Jakoś moje naypierwszy raz przestąpił progi,
 Ześ Krolem ześ Monarchą Polaryze drogi.
 Grzecznosc cię twa wydała, choć prywatney dobie;
 Trudnoż się przyrodzoney zataić ozdobie!
 Choć się też y zforowie, choć się drugi smaży,
 Prożno to, gdzie natura cnoście nie pobbąży.
 W ten czażes że skrzyneczką przywrócił mi oną
 Zdrowie; a że tak rzekę, duszę utraconą.
 Dziś abys to potwierdził, czynieś mię obdarzył;
 Luboś umyślnie ziachał, lubo cię Bog zdarzył,
 Trefunkiem przypłynąłeś Aniolem, i Bogiem,
 Kiedy Rudrotanes hardym na mnie rogiem
 Potrząsa, wżgardziwszy stan sierocy, i wdowi,
 Tuszając, że się w imprezie swey na mnie obłowi.
 Jakoż tak mię załstanie cale niegotową,
 Ze mi razem wziąć może koronę i z głową.
 Jeżeli Bog wdow, i sierot nie ma na swey pieczy;
 Pokoy długi przyczyną, gdy mnie ubezpieczy,
 Teraz czekam zginienia uboga niewiaſta;
 Kędyż czas? woysko zbierać, opatrować miasta.
 Syna nie mam przy sobie: ale ty Aniele
 Boży (za coć ofiary oddamy w Kościele)

Komple-
 menty z Po-
 liarchem
 Hyanyzbi-
 ne, i prozby

Ratuj mię w złej toni, gdy przytętną Sardzi;
 Pewnie rzeką o tobie, że sierotą gardzi;
 Chćiey się dzisiaj przy krzywdzie opowiedzieć wdowi,
 A tęć łaskę odwdzięczyć bogowie gotowi.
 Wiesz, co ma przed ofiarą miłosierdzia w niebie!
 Ach! nie racz mną pogardzić w tć wielkiy potrzebie;
 Rządź wszystkim państwem naszemu; krótko się zabawisz,
 A swemu imieniowi wieczną sławę sprawisz.
 Mąsz pole; mąsz zaięca, kupiłby to inny.
 Nie omierzkaśz, do ktoreykolwiek się krainy,
 W iakieykolwiek potrzebie, wielki Krołu! kwapisz,
 Owšem oraz dwie wrony (iák mówią) utapisz.
 Zwierz zwierzem, ryba rybą, człowiek człowiekiem żyje.
 Noga nogę podpira, ręka rękę myie;
 Z pomocą rzeki cieką: Poliarze, i ty
 Racz bydź ná moje prozby miękki i użyty;
 Niech cię ten płacz, niechay cię tzy ruszą sieroce,
 Rozwiesel serce, ktore od strachu dygocie.
 Ták ztróskana mówiła Hyantze, ále
 Łzy iey oczy podeszły; żeby się i skale
 Zmiękczyć przyszło onemi żółtostmi słowy;
 Zaczym Poliarz wszystko uczynić gotowy.
 I iuż mu się wstyd w sercu, zápał w twarzy wznieca,
 Ze ią trzyma ná słowie, że iey nie obieca:
 Pomniąc, że ile zwłoki ochoćie przydawasz,
 Tyło też dobrodzieystwu wdzięczności ukrawasz.
 Ale cóż? tu go sława nieśmiertelna grzeie,
 Tu wabi miłość, i iey chwycone nadzieie.
 Hyantze o Páństwo: Argienis o garło
 Prosi: w obie go stronie miłosierdzie parło.
 Więc gdy sobie pomysli, z kąd strách ná Maury
 Od Radyrobaneja temi czafzy? ktury
 Bawił się w Syzli; tedy niemieszkanie
 Pyta się on? i słyszy, że iuż wyiechanie
 Jego ztamtąd nie chybi; co przez świeże listy
 Wie Krolowa: i álbo kray go ma oyczyty?
 Albo się z wówną do niey wyprawił zuchwale?
 Boday zginął! boday go zatopiły fale!

Poliarch
 uważa
 wprzod.

Jákoby *Poliarcha* záklół w ſerce gwoździem,
 Złákl ſię; tedy, nieſtetyż! z pomocą opoździem?
 Albo raptem niecnota Krolewnę ſkorzyſtał;
 Albo iá teſ ná ſtárcu (myſli ſobie) wyſtał.
 Ináczey ktoryżby go Bog ztamtąd wykurzył,
 Tu ſię zmieſzał ná twarzy, w affekcie zánurzył,
 I wſzyſtkie odłóżywſzy reſpekty ná ſtronę;
 Coż (rzecze) ſłychać o tym? dałli mu zá żonę
 Corkę Krol *Syzyſki*? *Hyanizbe* o tem
 Wie dobrze przez liſt, co ſię dzieie z *Archambrotem*.
 Jednak ſię iey to przecię rychło ſerca chwyta,
 Z iákiey o nię przyczyny *Poliarch* ſię pyta?
 Rzecze potym: nic z tego, i tamta Krolewna,
 Panná ieſzcze: wiadomość była u mnie pewna.
 Wſłápił duch w *Poliarcha*, iákby go pogłáſkał
 Po ſercu; myſli ſobie kiedym ſię ſkaráſkał
 Takiego importuna; ácz nie wiem kto ſwięty
 Petardą go wyſadził: w drodze przedſiewzięty
 Kęs ſię może zátzymać, gdy w bezpieczney toni
Argienis: wyſzle tylko z wiadomością do ni.
 Wielki odpúſt ſierotę w złým razie ráutować;
 A cóżby ſwiat rzekł o mnie? gdyby tryumfować
 Z niey miał *Raſyrobanes*? iákby mu iá wydał,
 Nierzkąc ludzi, ſambym ſię ſiebie pewnie wſtydał.
 Jeſzliby teſ w długą ſzła woyna z tym zuchwalcem?
 Oddzieliwſzy Krolewá ludzi mych kawalcem;
 Z oſtátkiem ná okręty; gdzieſ żáglom i wiosły
 Pomogłizy, piędzeyby mię, gdzie ſię kwapię, nioſły.
 Drugi reſpekt, dla czego chcę w *Aſrye* czekać;
 Zeby ſię záś nie zdał bać, i przed nim ućiekáć.
 Coż ieſt? gdzie ſię obroć? tam i iego wiodą
 Boſkie wyroki, z wielką rzeczy mych przeſzkodą.
 Włáſnie iákby unyſłnie, chćiał mię przeſładowáć.
 Juſz mi ſię teſ ná koniec przyjdzie z nim zprobowáć.
 Nuſz zdarzy Bog, że, broniąc tey ſmutney Krolowy,
 Zemíſzczę ſię *Argienidy*, która ſobie główy
 Nápfewała dla niego. To kiedy po kęſie,
 W doſkonáym rozumie *Poliarch* roztrzęſie:

Potym od-
powiada.

Nie rącz Pani z milczenia mego, rzecz, wrzucić,
Zebym wątpił, iżeżelić w jakim razie służyć.
Radyrobanes bym z rejestru wymazał,
A sam się tym na sławę rozboyniczą zkażał.
Jego mi złe postęпки nie mogą zeyść z dziwu;
Taki aż tu to ziarko musi przyiść ku mliwu?
W tym łaskawość fortuny uznaię sowicie,
Ze aż dawno ten zdrajca robił na zabicie,
Nikedy nie mógł zginąć, broiwszy czas długi,
I mnie wrota w nim do twej otwiera usługi,
Do ktorey mam chęć całą, i ochotę żywą;
Bo okrom tego, że masz pewnie sprawiedliwą,
Przy swej krzywdzie sierocey; dobroczynność ona,
I ludzkość, mnie w zwątpionym razie wyświadczona
Serce moje krępuje, że poki duch w ciebie,
W tym zostaię obligu, którym Rodziciele
Cnotliwe syny wiążą: i com dla swej Mątki
Winien, dziś ci krew, i me poświęcam dośłatki.
Teraz kiedy potrzeba, puściwszy na stronę
Rzeczy moich respekty, w ręczę swą koronę,
I to oddaię wojsko, ktoremu pod władzą
Ręki twej przeciwnicy wszyscy gardło dadzą,
Niechay Radyrobanes nie trąbi wygrany;
Często i z gęby wypadł kęs nieobiecany.
Dá Bog, że będzie między policzon przykłady;
Gdy swawolnie chciał z wdową i sierotą zwady.
Jeżli ięzyk? dopieroż pióro nie poradzi,
Jako deklaracyi owej wszyscy radzi.
Co żywo się rozbiegło, ubodzy, i możni,
Po Kościołach: gdzie padszy na ziemię nábożni
Nieśmiertelnym nábożne dzięki bogom dadzą,
Rzną ofiary, śpiewają, grają, skaczą, kadzą.
Obłapiając, częstuią nowe przyjaciółty.
Tak: ná kogo Bog łaskaw, same mu żywioły
Bez żołdu służą; wiarą ruszyć może Tatry,
I xprzysiężone lecą ná głos jego wiatry.
Nie dá wprzód Hy: niźbe nikomu w tej mierze;
I owszem pospolity gmin z niey przykład bierze:

Wesele, i
nábożeń-
stwo.

Idźcie, i *Pollarcha* prosi z sobą społem,
 Gdzie bogini *Maurow*, uczczona Kościołem
 Katedralnym, pałacu Krolewskiego blisko,
Juno? czy *Pallas*? czyli *Wenus* iey przezwisko?
 Wielka iednak z dawności, chwata tey dziewice,
 Nie tylko u *Maurow*, lecz w całej *Afryce*.
 Nie dał się i *Pollarch* częstować iey wiele;
 Bo z przeszłey nie oschnąwszy do tych czas kąpiele.
 Chce Bogu, dalsze swoje poruczywszy wota,
 Dziękować, że był iego piasłunem żywota.
 Tedy skoro Kościelne otworzą im kluzy,
Mauramy ná poły osući z *Francuzy*
 Wnidą zá prog miedziany; kędy ż złota lica
 Dziewoia, perłową koroną okryta
 Siedzi ná lwa męznego, z tegoż brantu grzbiecie;
 Ten kark ięzy, á w żywym iakoby impecie,
 Pod onym się ciężarem pnie przodem do gury,
 Grzywy puszcza po wietrze, wydłaga pazury.
 Ołtarz dzierzą z marmuru frambugi ciosane,
 Pod którym takie były rymy drukowane:

*Takli frogiego lwa ośiadszy czuby,
 Zá nic masz wielka bogini te szluby?
 Zá nic masz złoto, i pachnące ziele,
 Ktore w twym świętym kładziemy Kościele.
 Także sobie zwierz twoy wiele dowierza?
 Ze w niebo mierzy bez skrzydeł, bez pierza;
 Gdzie wszedłszy, ieżli náзад nie powrócisz,
 Ná wieki swoje Afry osierecisz.
 Przykładem raczey chcey iść Europy
 Ktora Sydońskie przebymszy zátopy
 Ná dużym wole: tam gdzie stanowisko
 Náypierwsze miała; dotąd iey przezwisko
 Kray ten piasłunie, i świata część czwarta.
 I ty, prosimy, nie racz byđż uparta,
 Nie opuszczay nás, i Afryki swoi,
 Ktora pod twoią pieczęą cało stoi.*

Cwiczonego żołnierza, w moderunku świeżem:

Portuczone okręty zaraz nad pobrzeżem

Dla poprawy lozuią: ostatkiem na warty

Z *Mauryskiem* rozdziela; żeby był zawarty

Przystęp nieprzyjaciołom, żeby nie wysiedli

Bez wstępu. Długich zatył nawieziono iedli,

Nágnano cieślow, którym Krolowa pochlebi,

Dawszy spory zádatek: więc smoły i zgrzebi,

I konopi na liny, a płócień na żagle,

Wielką znieśli obfitość: zączym barzo nagle

Szła robota, że temu żaden nie uwierzy,

Tym czaśem plac obozu *Poliarch* wymierzy,

Miedzy miastem a morzem gdzie w iednymże szanieu

Maur z *Francuzem* czeka *Maršowego* tańcu.

A ci (iákowy zwyczaj miedzy *Afrykan*)

Każdy lwia, albo skora lamparcią odziany,

Pozornac to rzecz wprowadzie, ale nie do smaku

Poliarchowi: bowiem procz mieyskiego braku

Niepotrzebney chałastry, którym on do murów

Kazał, wały posuwszy: że więcej *Munrow*

Nad trzy zaciągnionego tysięcy żołnierza

Niebyło; i acz swoim *Francuzem* dowierza,

Ze niemi *Sardow* ztucze, iako sokoł froke;

Coż? kiedy przyidzie w dłuższą rá woyna przewłokę?

Jeżli do *Syylu* odiechac mu przyidzie?

(Siła Krolowy winien, więcej *Argienidzie*.)

Samemu niepodobna puścić się w tę drogę:

Weźmie woysko? dá na łup Krolową niebogę.

I postanowi sobie, *Hyaniżie* radzić,

Zeby więcej żołnierzów kazała gromadzić.

Ale przecię ostrożnie, niechcąc iey zasmućć,

Zeby nie rozumiała, że ią chce porzucić.

Albo też że się boi, i nie ufa sile;

I to nieprzyjacielskie, pomysli, fortyle,

Woyną kogo obeściac, a nie myślić o ni:

Niech się tamten gotuje, i pieniądze trwoni;

Toż gdy się tego roku wyda do halerza,

Na drugi, iako ptaka weźmie go bez pierza.

Więc

Więc tą sztuką Poliarch ná Krolowá záydzie,
 Ze on Radzobana, i u Sardow znáydzie.
 Jeźliby błáźnił ludzi! i z swym woyskiem płynie.
 Coz? gdy się z nim ná morzu (iáko bywá) minie?
 Mogłáźby mu się oprzeć garść ludzi tak mała?
 Z tym poszedł ná wczás, bo iuż noc nástępowała.

ROZDZIAŁ OSIMNASTY.

"Ná propozycyá Poliarchowę o więkzych woysk záciagu", i o
 więkzych ná nie kontrybucyách. Hyaniźbe Krolowa opacznie
 rozumie, i odpowiada: że to iest rzecz przyrodzona každemu,
 áby swego dobra własná pracą nábytego zpokoyne záźynał; i
 wiedział; co iest iego, á co też cudzego. A lubo wielkich
 expens i ná gwardyie Krolewskie, i ná záłogi po fortecách be-
 dące potrzeba; są iednak dochody z brzegowego myta, i cła,
 tudzież z dobr Krolewskich, co temu wszystkimu wy-
 starczą: byle nimi ostrożnie szafowano.

Dyskurs
 • podatku.

NAzáiutrz skoro Tytan czarney nocy cienie
 Oświeci, gdy ogniście cugi ná świat żenie;
 Pocznie rádzić Poliarch Hyaniźbie, żeby
 Dla tey, którą námienił, kazała potrzeby.
 Poddanym do prętkiego rzucić się podatku,
 Woysko pisać, Numidow záciagnąć w ośtátku.
 Blizko są, i gotowi, skoro im zápláci.
 Przybędą: zámwsze skąpy we dwoy násob traci.
 Słaba woyna bez woyska, woysko bez pieniędzy.
 Pienądze bez podatkow; treba ich co prędzy.
 Skory lwie i lamparcie, kiedy mało ludzi,
 Złoto, srebro, tym barźiey nieprzyiációł tudzi.
 Niechay żołnierz żelazem; Krol go prowiantem.
 Suknią, żołdem opatrzy, chociaź nie galantem;
 Serce go, postuszeństwo, i rzeźwość záleci,
 Lepiey się on pobiie, niż ten co się świeci.
 Barzo to dobra rada, Hyaniźbe powie:
 I mnie ná myśl padała, chociaź biáteglowie.

Ale

Ale gdzież czas dopuści tak zciśły, tak mały?
W wszystkich stanów zwęływać przez uniwersały
Bez których to konsensu i pomyśleć szkoda,
Prawo, zwyczaj, i taka w tym narodzie moda.

Tu się zdumie *Poliarch*, w Państwach wolnowładnych
Krolując, gdzie konsensow nie trzeba mu żadnych;

Tedy (odpowie) i Krol, i potrzeba główna
(Taka wolność nacyęższej niewoli wyrówna!)

Podatkow nie wymoże? a nuż ich wyłupią?
Nim się oni naradzą, nim złożą, nim skupią,

Dopiero seymy składać, i listy drukować,
Czekać Posłow, dopiero prosić, perswadować;

Kiedy już już nad karkiem z mieczem wiśi gołem
Nieprzyjaciół, Ojczyznę ogniem, i popiołem

Okurzywszy: czegoż tam Krol ma więcej czekać?
Tylko albo kłaść głowę, albo z nią uciekać?

Coż mu w ręku po berle? u boku po bronie?
Na coż złotą koronę piasłwie na skroni?

Kiedy wedle przepisu, i jak się zda komu,
Rozkazuje; rzecz pełna hańby, pełna fromu.

Jako bałwan w obłudney kiedy go pozłocie
Przy słupie, albowi kto postawi przy płocie.

Szkoda nosić, o Pani! tak szperney fałszyry;
Zywym, nie malowanym sceptrem rządz *Maury*.

Każ im złożyć pokory, według dawney mody:
Wrzeczy im tak zuchwałe nie każąc swobody,

Przeleć niebezpieczeństwo, przeleć nąglą trwogę;
Strach pomoże, że dadzą; a nacyężey nogę

Wstawić; przyidzie to w zwyczaj, potym zpowszednieie;
Często we mgle wolności *pospolstwo szaleie*.

Jakobyś na tryumfie *Radyrobaneja*
Prowadziła: uprzatniesz kiedy tego biesia.

Winien ci za to będzie wiecznie syn twoy młody,
Z późnemi następami; a teraz swobody

Zaży, i dla tak główney potrzeby Ojczysty,
Rozkasz wnosić pieniądze, przez banda, przez listy.

Widzę ja to o Krolu! *Hyanizbe* rzecze:
Lecz ta sprawa za sobą długi ogon wlecze.

W

Poliarch
każe podat-
ki składać.

Pełne

Hyaniżbe
broni w-
przod pra-
wem.

*Pełne są podeyrzenia wszystkie rzeczy nowe
W pospolstwie ; niechay będą rady dobre, zdrowe.
Każde słowo nicuie, nad każdym się wzdryga.
Cienia się swego boi, mniema że go ściga.*

*Dopieroż gdy postronna wojna przede dzwiami,
Jeszczeż się z sobą doma być iżiem kłócić sami?
Radyrobaneś bym nie pomału wzparła.*

*Kiedybym z poddanemi pod ten czas zadržęła,
A nuż nie usłuchają? nie złożą? nie dadzą?
Sądzić ich? na prawie się do razu zaśladzą:
Ze go Krol nie ma w ręku; pytam cóż, co mu tu
Rzeczysz? pisać dekretu trudno bez statutu.*

*Posę exekucją do upornych? to mię
Tradukować, że prawa, i przysięgi łomię.
W ośłatku się nie dadzą: a coż dalej prośze?
Hałas, rebellie, bunty, i rokosze?*

Potym su-
mnieniem.

*Druga: wątpię, żeby to bez grzechu bydz miało;
Czynić, na coby kreski sumnienie nie dało.
Bo i mnie się to widzi rzecz niesprawiedliwa,
Kiedy Krol gwałtem iakim poddanych nakrywa.
Niech każdy w swoich rzeczach upewniony będzie;
Od tego magistraty, od tego są sędzie.
A gdzie wolno Krolowi z najmniejszey przyczynki,
Sięgnąć do ubogiego poddanego skrzynki;
Kędy prozba mulem jest, nierzkąc rozkazanie;
Coż wzdly ubogim ludziom w ich mocy zostanie?
Złożą pobor; to drugi, to piąty, to ośmy:
Pan i Krol wolnowładny káže, a małósmy
Widali? że przez frogie podátki i biernie,
Gdy darli Monarchowie źli niemiłósiernie,
Do nędzy, chociaż národ, przychodził, bogaty?
Bowiem Pan poddanego nie liczy intraty.
Krotko mowiac; słuszności w tym nie widzę zadržny,
Gdzie z poddanym w ubóstwie iego wolnowładny
Pan spuťkuie; kiedy chce mu wydźiera,
Jeżeli się ná Boga tylko nie obźiera.
Tego spuťku brat z bratem, ani krewny z krewnym
Nie ćierpi: ále każdy swego dobra pewnym.*

Żona nawet od męża ma posag pisany,
 A ubogi gospodarz nie ma własney ściany:
 Bowiem i tę fantować w niedostatkach korcy,
 Po jednym musisz kącie, gdy przyjdą poborcy.
 Ostatniać to niewola, kędy człowiek z czyiey
 Zawisnął (ekrom jedney dusze) dyskrecyey.
 Gdzieś też Krol wziął, do tego już nie niemaż calo,
 (O iako wielki ucisk! iaka krzywda!) ale
 Jeżeli jeszcze zostało cokolwiek z grabieży,
 Do ostatka zároveň? Krol z tobą należy.
 Co mówię z zároveň? wszystko bez uwagi
 Swym prawem zabrać noże, zostawić biesagi.
 Ktoż się tam i pokoiu twałego spodzieie?
 Gdy pospolstwo ledwo inż pod ciężarem ziele;
 Bo w żadnym morzu niemaż tak bezdenney toni,
 Jako kiedy utratny Pan pieniądze trwoni.
 Niechay łupi poddanych, aż do żywey skury;
 Dármo sypie, kto w miechu nie załata dziury.
 Bo ci, co w ucho Partu szepcą dla zabawki,
 Słą z Rzeczypospolitey krew iako piałki.
 A gdy w skárbie nie stanie, to nowiny piszą;
 Ze czuć trzeba o sobie, choć w pokoy, choć w ciszą.
 Często Krol ná koronnym gruncie zamki stawia,
 Często, choć niepotrzebne, poselstwa wyprawia.
 Sąsiad nam bory szyje, i zawiera ligi,
 A podchlebca i w domu znayduie obligi.
 Trzeba wdzięczność za pracę cbnysić Krolowi,
 Trzeba kosztu ná szkoły i Krolewiciowi:
 A ubogi się ciągnie aż do szeląga,
 Już ostatniego wólu od pługu wyprzaga.
 A iakimże sumnieniem te zdzierstwa wprowadzić?
 I o nie się w brew prawu z poddanemi wadzić?
 Długo czeka Polarch, i w ięzyk się kąsa,
 Gdy Krolowa ubogich uciski roztrząsa.
 W ostatku iey rzecz przerwie: musz przyznać Páni;
 Ze złych tyranów żywot, który k:zdy gani,
 Nie jest rey wagi, żeby liczyć go w przykłady,
 I przezeń w pánowaniu wolnym szukać wady.

Poliarchi
 odpowiada:

Choć

Gnuć káž ly człowiek błędzi, albo może błędzić;
 Nie już z błętu jednego wszystkich ludzi sądzić.
 To Krol wienien? gły słuszny trybut postanowi,
 Ze biorąc zły Exaktor, i siebie obłowi
 Z ubogich ludzi? ieżli náł zwyczaj náł prawo?
 Jest kara ná poborce: ież i też łaskiwo
 Podłany oślić nie chce dani należyty?
 Powiedz mi, co z tym czynić? o Krolowa i ty!
 Niechć Rzeczpospolita podatek uchwali
 W terazniejszy tak nagły twey potrzebie, zali
 Zganić kto tę uchwałę? i ciebie obwini?
 Jeżli komu Poborca ciężaru przyczyni
 Z swego domysłu? albo bez Boga, bez serca;
 Ná stąpi ná ubożstwo niecnota, wydzierca?
 Czasem prawo naylepsze, i uchwałę świętą,
 Niezbożnik złością swoją wyszpoci przekłętą.

Rozdzielić rzeczy trzeba, kto ie chce rozsądząć,

Nie w iedno ie pogmatwić, nie w kupę ie zpydząć.

I nie z ludzkich dowcipow, zwłaszcza ztych brąc miare,
 Ná uchwalone prawa, i statuta stare.
 Toć to władze Krolewskiej komplement, to dusza;
 Prawa dawać, nie czekać uchwały z ratusza:
 Woyny zwodzić, kiedy chce, i piśać żołnierze,
 Ani się dokłádając zawierac przymierze.
 Inaczej, niżeli w tey niewoli Krolować,
 Wolę stac nad gromadą, wołę włodarzować.
 O młóść się poddanych (mowisz) starac trzeba?
 Nie tylko byđz wólarzem, lecz zarabiać chleba
 Wolę, niż byđz Monarchą, i koronę nośić,
 A poddanych o konsens ná każdą rzecz prośić;
 Ktorzy dopiero sobie tego Pana słodzą,
 Co ich piosnkę zwykł śpiewać, co go za nos wodzą;
 A trudno się dziwować, że im składá bo się
 O łaskę musisz starac, żeby mu ná nośie
 Sasiad nie grał; żeby mogł z ich się zdaniem zwałzić;
 Jeżli mu kto w kászę plwać chce, i pod nos kadzić.
 Jeżli ziemię zplondruie, i granice złomie,
 Jeżli posła znieważy, i chociaż widomie

Rozdział Ośmnaście.

W yny szuka; żeby mu na nią pozwolili,
I z łaski swej, cokolwiek pieniędzy złożyli.
Żeby zaś pokoy zawrzeć, żeby kopce sypać?
Wara bez ich konsensu; choćbyć drzwiami skrzypać
Kazali: za głupiem wespół przyjdiesz gmini,
Do straszney pospolitą rzecz wiodąc ruiny.
Swawoląc to, nie wolność! oiać to Krolami,
A Krolowie są u nich Exekutorami.
Dá mi kto pięścią w gębę? gotuje się drugi?
Trzeba się wprzód obeyrzec, jeżeli masz sługi
Zá sobą: niżli oddać, trzeba pytać wprzód,
Jeżlić szablę przypaszą, trzeba ná to zgody.
Ktorey ieżli nie będzie, (bo gdy nie pozwoli,
Zerwie seymik ieden) choć despekt, choć boli,
Przepadło: ty cierp Krolu, próżno gniew bez siły.
Pomsta bez ludzi; żywot bo każdemu miły
Dármo nikt nie chce służyć: nie złożą podatku,
Aże ich tam zabiją z tytułem w ostaraku.

Niewoląc to szkaradna, i między samemi,
Kiedy niechcąc mieć Krola, coby rządził niemi,
Złych, niepobożnych ludzi, karał, gasił, tracił,
Dobrych wynosił, cnoty zaśluzone płacił:
Tyśąc ich máją; niech nás (mowią) prawo rządzi?
Dla Boga! kiedyż kogo ná gardło osądzi?
Ná przód długie, potym złe, wszystko wolno pod niem:
Niech kto będzie sto razy bannitem, przewodniem;
Wydziercą, infamifem; niech wszetecznie żyje,
Boga nie zná; przecię on ma swoje rące.
A ieszcze przy podobnym sobie kiedy sława,
I Krola się nie boi, pogorowiu prawa.
Rwie seymiki; instrument wszystkich zbrodni zgoła,
Byle wrzeszczał; piłany wszedłszy do Kościoła.
Rzeczże mu co? Szla hćicem sobie wolny, prawi,
A potym ná cnotliwszym, i czci nie zostawi.
Smieią się podobni mu, wzdychają co lepszy;
To tam tacy krolują; áno prawdę rzekłszy,
Wolałbym mieć sto razy tyrana iednego,
Nierzkąc Krola nád sobą choć wolnowładnego,

Niż takiego sąsiada; a coż gdy ich siła,
 Komużby się swawola taka nieprzykrzyła?
 Wspomniże im wędzido? każdy z nich gotowy,
 Niżeli ją zachętnąć, dać nogom okowy.
 Ani Rzeczpospolita takowa wiekuie,
 Zginie pewnie: to w zysku, że się długo psuie.

Lepiej, lepiej kilkom się podobać cnotliwym;
 Niżeli błędzić z pospólstwem głupiem, popędliwym.
 Łąčno płynąć, i zginąć, za wietrzny się szumem
 Puściwszy; lecz gdzie żeglarz sprawuje rozumem
 Okręt: tak wiatr uchodzi, tak go mądrze chwytą,
 Ze w porcie naznaczonym niedługo zawita.

Jędrzenie, i w największe gorąca się żębi,
 Gdy często wodę biorąc, siągają w niegłębi.

Tak człeka długi pokój, długi wczes opuszy,
 Leżałby drugi w gnoiu aż po same uszy.

Radby bez wątpliwości, iako żółw w skorupie;
 Wiedney sukni, i w iedney wiekomał chałupie.

Ledwie wie, który dziś dzień, tak zaśiedział gnuśnie;
 Niech że go tylko co raz skubnie, niech go chłusnie

Podatek: przetrze oczy; potym się roztrzeźwi,
 Będzie chodził, rozumiem, koto siebie rzeźwi.

I oracz, rzemieślnik, każdyby to lubił,
 Jako się raz w swej budzie zawart, zakoszuł.

Najświęcie nic nikomu nie dać, Bogu mało,
 Dziury w dachu nie zatką, gdyby nie kápato.

Toc to bodzić, pobory na takie leniuchy,
 Co raz ich trzeba niemi łechtąć pod pazuchy.

Ale zaś: kto w popiele nie zaśypia gruszeki,
 Nie trzeba mu na pobor zastawiać poduszeki.

Jednako wszystkich niebo na tym świecie dzieli,
 W wodzie wszystkich iednakiem płokano kąpieli.

Urodzenie nas różni, lecz w najniższym stanie,
 Kto o się dba; chleba mu do śmierci dostanie.

Chce też, dla powszechnego Pánu swemu dobra,
 Chleba (ieźli nadsławić nie będzie chciał zióbra)

Ułomi ten kawałek ; czy tylkoż bogaci ?
 I kto się umie rządzić , niech podarki płaci ?
 A legarta choć zdrowy , chociaż ma i rolę ,
 Albo w ręku rzemieślo , puścić na swawolę ?
 To to krzywda ? i konia nie zepsujesz niczem ;
 Jak folgując leniſtwu , gdy rączego biczem ;
 Owszem żeby nie przytło obom razem uſtąć ;
Rączego przytrzymywać , leniwego chlutać .
 Chyba , żebyś ſkarb miała tak bardzo bogaty ,
 I Rzeczypoſpolitey potrzeby z intryaty
 Swoiey mogła obmyſlić : więc na obie uſzy
 Niech wſzyſcy ſpią , a twoja niech się głowa fuſzy .
 Już nie trzeba poborcom grabić , więzić , ſadzić ,
 Krzywdzić , (iako to mowiſz) gdy ſama obradzać
 Wſzyſtkich będziesz : a oni taką twoją pieczę .
 Jeſli łaska przyſtąpi , czymkolwiek odwdzięczą .
 I pſzczoły , gdyby od nich nigdy nie brak miodu ,
 Cały ul nápełniwszy od wierzchu do ſpodu ,
 Więceyby nie robiły , krom paſze doroczy :
 Tak i ludzie leniwi , gnuſni , nieroboczy ,
 Niech wiedzą o zwierchnoſci . Bo : *gdzie ſerce prożne*
Cnoty , tam się korzeniażaraz grzechy rożne .
Nic ſwiat nie ma prożnego ; ieżli buyny niwy
Ziarnem nie ſieieſz , chwiaſt ią płoni , i pokrzyw .
 Lecz day to : niech ochotnie , niech bez wſzego ſporu ,
 W twoim Pańſtwie pozwolą wybierać poboru ;
 Coż gdy nagła potrzeba ubieży cię razem ?
Tak złotem trzeba walczyć , iako i żelazem .
 Zpadnie *Radyrbanes* , iako wichor z chmury ,
 Widziſz teraz , że późno zwoływać *Mauy*
 Do rady : już pieniądze , jużby i żołnierze
 Za te byli pieniądze , nim się na ſeym zbierze .
 Bowiem bez pozwolenia domyſlić trudno ſię .
 Gdy pſu kawałek chleba położą na noſie ;
 Niech mowią B , niech i D , poki G nie rzeką ,
 Choćby był naygłodnieyſzy , nie ruſzy , paſzczeką .
 Wie co waruy , i to wie , że gdyby ſię kwapił ,
 Wzięłoby kilem , i kęsa chleba nie ułapił .

Anuż ci swej imprezy nie potrzeba głosić ?
 Jakoż ná nie máłz stáncw o pieniągoze prosić ?
 Jeżeli ná sąsiada chcesz écho uderzyć ,
 Albo mu iego wydrzeć , álbo swe odmierzyć :
 Coż znaydziesz zá przyczynę ná one podátki ?
 Nie wiem iákoć się twoie nádadzą ukradki ,
 Seymować o tym bédziesz , że bez opowiedzi
 Chcesz się zwadzić z sąsiadem : pewnie cię uprzedzi ,
 Albo się nágotuie , zwáchawszy twe rady ;
Sama konwokacya obudzi sąsiady.

Każdy pyta przyczyny , álbo éche szpiegi
 Posyła , wybierając z tego wzorku ściegi.
 Albo złotem przekupi : gdzież tak wierny Rayca :
 Zeby mu się nie miała iąc serca tá szwayca.
 Tak twoy záwod daremny : á gdybyś bez zgietku ,
 Pieniężnego w swym Pánstwie zasięgała posietku ,
 Ktożby skrupulizował ? ná Pána poddani
 Trybuty , i zwyczajne muszą dáwać dani.
 A coż kiedy się ziada , i ná onym seymie ,
 Wprzód się będą z podátkow wypraszać uprzeymie ,
 Ná koniec nie pozwolą ; seym zerwą , i z niczem
 Roziadą się , á my iuż od pułroczá liczem ,
 I szykujemy woyska ; ieszcze nás ofukną ,
 Sąsiedzi drwią , gdy wiatrem násze dumy pukną .
 Ná Krolaź konfuzya może páść tak sprosna ?
 O iák wielkie nie krzeczy ! o sprawa záłosna !
 Z drugą stronę przyznam , że może byđz Krol ktory ,
 Łupieżcą swych poddanych , przez swoje pobory :
 To iuż Krolow nie trzeba ? bardzisz okalecza
 Tyran poddanych , ktory nie záżywa miecza
 Ná pomistę sprawiedliwą , ále swej wścieklinie
 Kwoli , wzystek i z tronem we krwi ludzkiej płyńie ,
 Gasząc serce w opale piekielney truciźny .
 Gdyby jeden kark mogł byđz u iego Oyczyzny ,
 Uciąłby go do razu : było takich sieła ,
 Wzdy inszym Krolom z garści miecza nie wyieła
 Powážna starożytność : rzecz godna uwagi ,
[Ze iáko wzystkie z nieba wytrzymuiem plagi.

Mokro, furcho, grad, grom, wojny, głody, mory;
 Tak narowy, i w Krolach szkodliwe humory
 Z gornego parlamentu nasze grzechy niesą;
 Tego bronieć, ani chce, ani mogę; bo są
 Flakomi Krolowie, ludzie, iako i my,
 Maja swe fantazyje, maja w głowie dymy.
 Trafia się to, że nabyt swych poddanych łupią,
 Podatki wyciągają; i do skarbu kupią
 Jeżeli ich chowają, co więc bywa rzędzy;
 Pewnie z sobą do grobu nie wezmą pieniędzy;
 Na tymże ich zostawia miejscu, gdzie pomarli,
 Darmo ludzi trapiłi, darmo oczy darli.
 Jeżeli ich też rozdają za swego żywota,
 (Już tych czasów nie kopie żaden w ziemię złota)
 Jeszcze lepiej; albowiem nie służywszy iędzy
 Piekielney, do ludzi się powrócą co prędy.

Rzeka morze zwyczajnym trybutem z bogata;

Znowu się z morza rzecz tenże trybut wraca.

Grzesząc tu, grzeszą, mówię, Krolowie wiele,
 Ze ludzi drą; ale zaś przez swe przyjaciele,
 Przez swoje pochlebnyki, co ich wysysają,
 Krotko? długo? też światu pieniądze wracają.
 Co gorszego? czy Państwo zgubić bez pieniędzy;
 Bez woyska? czy poddanych na czas widzieć w rzędzy?
 I to przyznam bez sporu, że takie podatki;
 Wielkie do rebellii poddanych zdatki.
 Aleć mnie też ty przyznasz, co widziem na oczy,
 Ze jest bardziey do buntu ten naród ochoczy,
 Co się swoją wolnością malowaną chlubi,
 Która go też, iakomci to pokazał, zgubi;
 Niż ten, który już nawykł, co tylko nań włoży
 Pan'iego, nieskarzy się, ani z sobą droży.
 Tak powolny osiętek dźwiga swe tłomoki,
 Konie zrzuci gdy bystry, i potarga troki.

Poszregła Hyaniżbe, że sprawę przegręła;
 Ale się przecię przyznać do tego nie chciała.
 Więc żeby uczyniła koniec tey dysputy,
 Krotko Poliarchowu na one zarzuty

X

Ustuchała
 Hyaniżbe
 Poliarcha,
 i nadała się
 Odpo-
 icy.

Odp-

Odpowie: i ktemu się nakłoni zarazem,
 Sie po urząd swej *Lixy*; tych wszystkich z rozkazem
 Prosi, żeby wzgląd mając na taki przypadek,
 I wojnę nieposznaną, sto talentów zkładek
 Miejskich, iako narzychley doiey skarbu wniesli.
 Ci skoro tylko z zamku oł Krolowy zešli,
 Na ratusz się zebrawszy, inszym to przełożą:
 Toż skoro wojną oną wszyscy się potrwożą;
 Dwu dni nie wyszło, wedle *Hyanthe* żądze,
 Gdy do skarbu wniesiono kazane pieniądze.
 Toż z *Lixy* wzięwszy przykład miasta co celnieysze,
 Każde wedle możności, te większe, te mnieysze
 Zkładali dani wszyscy; pełni będąc strachu,
 Bojąc się z naglej twogi razu bez zámachu.
 Wczesnie dzień narodzenia *Hianizly* święty
 Przypadł: złączym co żywo różliczne prezenty
 I pieniądze znośli; kto tylko dostatni,
 Miasta, cechy, i ludzie możni, choć prywatni.
 A iaka dzisiaj moda, że ludzie w święte dni,
 (Albowiem zatrudnieni roborą w powszedni)
 Godziną albo drugą, odbywszy on Kościół,
 A wetuiąc wczorayszey wilii, kto pościół,
 Obezrze się po dziury, bez wsze-kiey uwagi
 Lejąc w nienasycone brzuchów swych buktagi.
 (Choć drugi nie strawnie wraca nazad gałki.)
 Kto co lubi, miod, wino, piwa, i gorzałki;
 A potym poszaleją, złączwszy noc ze dniem:
 Toć u świata tych czasów nábozeństwem przedniem:
 Wszystko wolno mężczyźnie, wolno i niewieście,
 Przy dzisieyszym odpusćcie, i tak wielkim feście,
 Żadnego niemasz grzechu, lecz samo wesele,
 Procz chłopu cep, niewieście dotknąć się kądziele;
 Jakoby ruszył rzeczy kradzieżą kościelny,
 To grzech nieodpuszczony, haniebny, śmiertelny.
 Choć Księża do rozpuku pełnemi i usty
 Powiadają że mało pomogą odpusty.
 Ze w święto lepiej robić, niż grzeszyć dwa razy,
 Bo to Boskie, a tamte Kościelne zakazy:

Zwyczaj
w święta.

*Acz: kto nie chce Kościoła, nie chce Boga słuchać.
Za obojeć człowiecze przyjdzie w piekle dmuchać.*

Pili tu szkaradnie, pełno-wszędy huku,
Drugi ledwie że przylazł z zamku na bałuku
Do obozu, lecz i tam tenże *Bachus* ślepił,
Nie jeden, nierzkąc rozum, lecz i zmyślił przepił.
Wieniec kładąc na głowy, wieniec na puhary,
Dra się baki po mieście, w obozie fuları.
Gdzie starszyzna, tam trąby, tam sumy. tam kotły;
Spia drudzy, miasto szable, dosęby na nich miotły.
Już ich *Bachus* zwyciężył, znowu ich zwyciężać
Nie trzeba, ale iako barany rznąć, więzić.
Chcć przestrzegał *Gielanor*, chociaż im to ganił,
Bo w obozie *Francuzom* z *Maur* hermanił.
Lecz, że mało pomagał, chyżo był posłany,
Oznajmując *Krolowi*, że oboz pianny,
Rotmistrz jeden; *Feliarch* skoro to zrozumie,
Bieży w oboz, wie dobrze co fortuna umie

Nie trzeba szczęściu nigdy i minuty wierzyć,

Bowiem w najgorszym razie zwykło co przypierzyć

Dopieroż kiedy żołnierz pijany i głuchy,
Obroń Boże, pomyśli iakiey zawieruchy,
A iako mu *Gielanor* oznaymił, tak zaśłał,
Wszyscy pijani; ten spi, a ow się uchlaśtał
Po pas w błocię; inszy się iako bagno chwieie,
Tamten zaś się iak z beczki nązad wino leie.
Temu głowę trzymają, ten beczy pod wałem,
Tego wloką ni dudy, po obozie całem.
Atoli co' z większego osadziwszy strażę,
Nápomina taczewieyszych, prosi, i rozkaże,
Zeby stali w paracie i gotowi byli;
Zeby ich czuiąc zaśłał, gdy przyjdzie po chwili.
Już *Tytan* w morze mierzył, już cienia przyraśła,
Gdy się nązad z obozu powrócił do miasta;
Gdzie choć był zturbowany, jeden mu do ręku,
Z kartą podał *Druida* rymy tego dźwięku:

Oboz pi-
jany.

Argienidy Część Czwarta

Owoż trzeźelnik, co żyje niewczasem,
 Bachus, przyjechał do nas z Tolumbaścem;
 Cera mu wieczną młodość ią zakwita,
 Znać że mu tylko mierzchnie, tylko swita,
 Z bluszczu na głowie pleciona korona,
 Nągić; ale tam kryją winne grona,
 Zkąd wziął Akteon, widząc u Dyanny
 Jelenie rogi; śmieje patrzcie Panny,
 I q wyniosłe nie boćcie się czota,
 Wie Kupido gdzie wasza płeć gomoła,
 Białe, rumiane, iako paupach tłusty,
 Łacno go poznać, bo peten rozpusty,
 Więc miasto konia, pipa między udy,
 Z iedney ma bęben, z drugiey strony dudy,
 Na szpuncie siedzi, a czop przed nim starczy,
 Toczcie co żywo, a on wam nąxtarczy,
 Pięknyś jest, piękny, lecz i straszny razem,
 Nigdyby więcej Mars ostrym żelazem,
 Jąkoś ty winem, przez spore kieliszki,
 Ludzi powalił, nalałszy im w kieszki:
 Leży; a dusza po same kolana,
 Nie ma gdzie oschnąć, w winie uszargana,
 Niech Alexander ufa w Buccfale,
 To to Bohatyr, u pełnym antale,
 Więc boili się kto nieprzyjaciela?
 Przystąpić tylko do iego achtela,
 Będzie miał serce, że gdyby nie dusza,
 Poszedłby w piekło i po Tezeusza,
 Jeżeli kto głupi? dobry sposób na to,
 I Dyogenes, zgaśnie tu i Plato,
 Rozumie pisma, i obce ięzyki,
 Tłumaczy dawne Perypatetyki,
 Jeżeli niemowny? zaraz będzie basem,
 Jąko Cycero nigdy z Cyneasem,

Rozdział Ośmnasty.

O czym się dni Merkuremu śniło,
 Prawił co widział co było, nie było.
 Jeżeli kogo żal, i frasunek nudzi?
 Tu wszystko z głowy niesmaki wystudzi.
 Ciotowy w taniec wziąć śmierć z kosą ostrą.
 Z fortuną siedzieć iak z rodzoną siostrą,
 Krótko; kto nieuk, smutny, tchorz, i niemy,
 Ach! czego trzeźwi do siebie nie wiemy.
 Podpiwszy, wszystko idzie nam smarowni.
 Wnetesmy mądrzy, grzeczni, śmieli, mowni.
 I czego żadne nie dokązą czary.
 To Bacchus może przez swoje Nektary.
 Których nam hojnie użycza, lecz i te.
 Bez czar nie mogą o ludzi być pite.
 Nawet tłumaczy cztęce przyrodzenie;
 Szlachcic w podwikę, chłopak do kieszzenie;
 Znać faryata do rązu po zwałdzie;
 Rozdanie szczodry, jeżeli ma co w składzie.
 Serdeczny konia w kręte grzeie wiry,
 Ofertow nie wie, kiedy przestąć szczyry;
 Lecz sekreta; by ich iutro iako
 Cofnąć, zapłacił i dzięściaciorako.
 Kto spać nie może? opium to pewno;
 Opieć się stusznie, usnieć iako drewno.
 Nie trzeba maku; drugi się tak zdrzymie;
 Ze się na wieki spaniu nie odymie.
 Więc Bachusowi wszyscy czołem biemy.
 Pokiśmy trzeźwi, to sobie podpiemy.
 Chwałmy go wszyscy, i czynmy mu dzięki.
 Niech skrzypią gęśle, i cymbalne brzęki.
 Niech się drą kozły, bo już więcej taki
 Deptać nie będą: niechaj beczą baki.
 Tobie to, tobie, nasz cnotliwy Bachu,
 Lecz patrz żebyś nas nie nabawił strachu;

Smaczne twe dary, i same się stodzą,
 Ale po trzeźwu biesowi się gozą.
 A poki wdzięczne grąją nam multanki,
 Za ieden wieczor damy dwa poranki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Zokazy doroczney pamiątki imieniu Krolowy Hyaniżby, gdy i winieście, i w obozie co żywo się popito, i pospało: Radyrobanes Krol Sardyński z liczną flotą przypadszy, i strażę niespodzianie pogromiwszy, do obozu się Maurytańskiego wdzie-
 ra; czyni mu stręt Gielanorus, a naxaiutrz Poliarch nśiad-
 szy na koń, woysko do szyku wyprowadza. W samey potyczce
 uniesiony koniem Radyrobanes w nieprzyacielskie hufce, z ni-
 mi musi do miasta wieździeć, gdzie żeby go nie poznano, stroy
 Krolewski rzruca, i w pław na wielkie jezioro z bramy
 wypadszy, puszcza zarodnika, toż do sworach z wiel-
 kiem strachem przybywa.

Radyroba-
 nes przy-
 ciągnął,

TEdy nie tylko miasto, nierzkąc oboz cały,
 Okręty, które w porciech na kotwicach stały.
 (By nie ubiegł bez wstrętu nieprzyaciel brzegu)
 Całe się zpokoynego spodziewszy noclegu,
 Spały ubezpieczone, niżli przed tym, twardzi,
 Gdyz Radyrobanesem przyptynęli Sardzi.
 Cicho sprawą w onęż noc napadszy pilną,
 Kilka tylko okrętow na straży zaftaną.
 I kiedy w nie uderzą całą swoją flotą,
 Snadno iedne rozproszą, a drugie pogniotą.
 Zaráz Radyrobanes opanował brzegi,
 I okręty stanowił sprawiwszy w szeregi.
 Francuzowie z Maury pomieszani, komu
 Zyxcem się uyc zdarzyło z onego pogromu,
 (Strach pomógł do wyszumu) ci do miasta, owi,
 Z frogim krzykiem, i trwogą szli ku obozowi.
 Skoro Radyrobanes opanował porty,
 Woyska na ląd wysadzi, i krotkiey exorty

Zązywłszy, tymże strachem zdjęte miasto radzi
Wziąć, tam zaraz drabiny, tam szturmy prowadzi.
Lecz się zawiódł w imprezie: bo iako z podślucha
Gielanor się dowiedział, o morskim rozruchu;

Jakoby go oparzył; wypadnie z pod szopy.
Trębacze larao trąbią. a sam ludzi w tropy
Ná maydanie szykuje; potym do starego
Muypp, który. Afrom hetmanit, pewnego
Jeszcze nie niemafz, rzecze; więc ty z swemi wała
Pilnuj; iá swych za oboz prowadzę pomatu.
Lub do miasta. lubo swej ufaiący síle,
Obroci do obozu, będzie mię miał w tyle.
Jeżli się też zetkniemy, trafią ná gotowe.
To rzekłszy, wíkok zá bramy woysko obozowe
(Część go przecę niemafz z Muypp zostawi)
Wywiedzie; uszykuje, i w szeregi sprawi.
Już był wygrał nadzieią Krol Sardyński zgoła,
Kiedy widzi, że ludzie zachodzą mu z czoła.
Stoi tedy, i myśli, coby śaley robić,
Czy obozy zátaczác? czy się z niemi pobić?
Sił nie widzi, bo nocne ciemności go ślepią.
Ná koniec; a nuż mię gdzie z záfadzki wyrzepią?
Wprowadziwszy ná skryte w czarnym mroku rowy:
Niech tę we mnie odwagę rozum rządzi zdrowy,
Chwała Bogu i zá to; bo: *kto dobrze pocznie*,
Półowe má wygraney. Zátym nieodwłócznie
Oboz każe wymierzyć, i swe w koło wały,
Zeby od morza áże do rzeki dostały.
Ták myśli, że beze krwi i wielkiego zgiełku,
Nie wiedząc o Francuzkim Krolowy pośietku,
I miasta. i korony Hyaniżbe zbawi;
Tę garść álbo rozproszy, álbo też podławi.
Więc skoro mu námioty, i rozbito szopy,
Wizetł między wymierzone z woyskiem swym okopy,
Gielanor też miał dosyć, że z imprezy hardy
Ztraćit nieprzyáciela, i zawrócił Sardy.
Nic do tego bez pańskiey rady się nie godzi
Robić, toż i on ludzi do obozu w wodzi.

Gielanor
má się záf-
stawił.

Názá-

Nazajutrz skoro T, ten pochodnie zapalił,
 Niezmiernie się Polarch i gniewał i żalił;
 Ze tak z swojej fromotnie uciekali strażę
 Francuzi z Maurami; wskok przeto rozkaze
 W koło się generalne obom woyskom zbierać.
 Gdzie przyszedzły, nie chce się z mową rozpościerać:
 Powie, iaką na woysko hańbę tym wewlekli,
 Ktorzy w nocy z okrętów do rązu uciekli.

Polarch Lepiej zamsze w obozie umrzeć żołnierzowi,
 kárze tych Niżli tył pokazywamy, nieprzyjacielowi
 co z straży Serca dodać; niżeli za grzech tak fromotny,
 uciekli. Abo śmierć mieć od kata, albo w dożywotny

Zostawać infamy: to poważnym głosem
 Rzekłszy, wszystkim tym stanać kaze, kędy losem
 Dziesiąty naznaczony z nich był do powroza:
 Taż była Hyanzby na Maurów groza.

Ale gdy ich już w pole wiedli na drabiny,
 Zaszły wzajemne prośby, wzajemne przyczyny.
 Krolowa za Francuzi, a Polarch zaśę
 Za Afry, zobopolnie nastąpili na się.

Aleć już stoi za śmierć; owszem jeszcze gorzy,
 Człowieka czas i miejsce śmierci, niż śmierć morzy.

Prze Bog! coż świat? tylko plac? na który nas po to
 Z błota wzięto, żeby nas wrzuciono zaś w błoto.

Coż wiek ludzki? punkt śmierci: mizerneż to życie!

Co godzina wyciągać szyję na zabicie.

Nie godziny w tym życiu, ale niemasz mgwienia,

Ktoreby wolne było śmierci podeyrzenia.

I tym lżeysze naznacza za występki kary,
 Bodla przykładu na grzech, grzech patrzeć przez spary.
 Jedni wałów na poły pilnowali nadzy,
 Drudzy w rynku cały dzień podle mieyskiej sadzy
 Stali dla wizerunku; i choć treba było
 Żołnierzów, zwodzić się ich, dzisiaj nie godziło.
 Przykładami i prawa stoja i statuty,
 Rychley się od drabiny złodziey do pokuty

Náwroci ; *spierzey cnota , (nikt się nie chwał zgoła)*
Idzie wгурę ze strachu , nizeli z Kóściota.

Gdzie się przykład namnieyszą dziurką wciśnie , do ty
 Wielkości przyidzie , że i naywiększymi wroty
 Náзад nie wioći ; owszem ieżli go z korzenia
 Nie wyrąbieysz ; na cały świat się rozprzestrzenia ;
 I żaden nigdy w mierze swoiey nie ślakuie :

Zły z wzrostem złość pomnaża , á dobry się psuie.

Bowiem : tłumi dobrego , kto złemu pótłaza ;

Gdzie cnota nie ma względu , od siebie odraża.

Co gdy zakończy *Poliarch* , miałto wprzód i bromy

Zámkowe mocno ztwardzi : ieżli ktore domy

Ná przeszkodzie bydz mogły , kazawszy się wprzody

Wynieść z nich gospodarzom (nie rancieczney mody

Dzisieyszi Kommandanci , co palą bez względu)

Wieczną czyniąc pamiątkę swojego urzędu :

Rozebrać ich rozkaże dla lepszej obrony.

Toż skoro tam wprowadzi ślusne garnizony ,

Sam szarłatem okryty po kiryście świzem ,

Dáleko szczerozłotym blask ciska paizem.

Zegna zátym Krolową ; á tá go do progów

Ostátnich zprowadziwszy , uda się do bogów

Ze wszystkim Duchowienstwem ; i przy poście zciśtem ;

Pokorzonym swą sprawę odda im umysłem.

On zaś gładko żártkiego dośiadzły *Numidy* ,

Rzekłbyś , nie do potrzeby , lecz do *Argienidy*

Jedzie , gdzie požądane wyżyie wesele ,

Ták miał humor wspaniały , taką minę w czele ;

Ták ochoczy , tak wdzięczny : w poł pięknego gniewu ,

Tam się udał , gdzie ludziom náznaczył randewu.

Więcey go niżli tysiąc , i z prawa i z lewa

Wybranych Kawalerow toczy : iedni drzewa ,

Drudzy lance trzymają pod świetnemi kity ;

Drzy ziemia pod gęstemi końskimi kopyty.

Igra *Zefir* barwiłym po szyszakách pierzem ,

Každy z nich lub kiryśiem , lub świetnym pancerzem

Odziany ; od buńczukow , od rzędow , od pukli :

Już nadzieją wygrali , iuż *Sardy* portukli.

Poliarch
 od Krolowy
 wyjeżdża
 do obozu.

Rozśmiał się wielki oboz, kiedy pięknym tokiem;
 Obroci po maydanie *Poliarch* szerokiem.
 Gdzie pod białe na modrym *Gielanor* lilie,
 Tak konne iako piecze prowadził gwardye.
 I *Mycypsa* swe *Afry* drugą stroną wiedzie,
 We lwie skory i kudły okryte niedźwiedzie.

Radyroba- Lecz i *Radyrobanes*, choć się skrycie mieszka.
nes prowa- Pewne iednak nadzieie w sercu swoim wzkrzesza,
 dzi do bi- Prowadzi woysko w pole, przecię go to bodzie,
 twy woy- Zkąd *Poliarch*? zkąd się w tym *Francuży* narodzi
 sko. Ziawili? tu się długo z myślą swoją biedził,
 Czy nie ten go *Poliarch* do chęci uprzedził
Argienidy? lecz iednym zwąć się może siła
 Tytułem: więc nie, iako o *Ktołu*, mowiła
Selenissa i iezli ten? co, prze *Bog!* za cuda?
 Co mi go przeciwnikiem stawia, za obłuda?
 Także i w *Sycylii*, iako i w *Afryce*
 Zábiega mi? czy gusta? czy to czarownice?
 Także (rzecze) do *Panny*, iak do baby mi go
 Coś wstrętem stawia? ale myśleć o tym długo
 Trudno było, kiedy *Mars* do roboty wzywa,
 I co między obozy tylko pola zbywa,
 Chorągwie zagęściły, i gęste armaty,
 Z obu stron, a śmierć kofę ciągnie na musaty.

Prawe skrzydło *Poliarch*, toż *Sardyński* trzyma
 U swoich; a na lewym stary się wdyma
Ligurczyk Wirtuzanes; w drugiej także stronie
 Siwobrody na białym *Micypsa* hładonie;
 Sadzą się, i dawnemi napużeni dzieły.
 Cni dziadowie ostatniey dobywają sieły.
 Więc że czasem ufają starzy w same brody,
Potrzeba, Przydany był *Gielanor* do *Micypsy* młody.
 Już harcownik zpedzony, już trąba zagłuszy
 Bliskie pola, już strzelcy z proc, z łukow, i z kuszy
 Gęste kule wysypą: iako pełna gradu
 Chmura tłucze wszelakie zboża do upadu;
 Szczęk. zgrzyt, po twardych zbrojach, a gdzie trafi w ciało;
 Krew wylawizy, z duszą się na miejscu zęgało.

Lecz

Lecz ledwie raz albo dwa one szoty spadły.
 Kiedy na się impetem obie wojska wsiadły.
 Czoło z czołem, pierś z pierśią, skoro się zaiuszą;
 I złoście na trzaski kopie pokruszą,
 Toż do mieczow, koncerzow, i ręcznych fali broni;
 Ze i miejsca obracać nie było gdzie koni.
 Siekają się, kolą, tłuką, żadnego sposobu
 Śmierci nie opuszczając: ale naprzód obu
 Królów widzieć; a oni krwie i mordu chciwi;
 Im gęściej zabijają, bardziej natarczywi.
 Już w trzęciego *Polarch* konia się frymarczy;
 Już i poćiskow tysiąc wytrzymał na tarczy.
 Sto ludzi śmierci posłał, tysiącu dał rany,
 Jakby dopiero porzął, tak na bardyzany,
 I na oszczepy leci: nie mniej się też żurzy
Radyrbanes, gdzie go obłąpią *Maurzy*.
 Nikt nie stoi, gdzie błysnie jego miecza ostrze.
 Choćby nacieśniej było, nim sobie rozpostrze.
 Lecz chłopci jak snopy, lubo na piechoty,
 Lubo wpadnie na iezdne, na szable, na groty.
 Toż swych Królów przykładem rzeże się co żywo;
 Wielkie mając do sławy, i przystugi żniwo.
 Każdy chce w oczach Pańskich na sławę zárobić.
 Więcej się za godzinę drugi może dobieć,
 Niżli wystać przez sto lat: więcej wskorąć może,
 O nader nieszczęśliwa kondycyá, Boże!
 Wszystkich wojen na świecie, kiedy dla dwu zwady;
 Tyle kroć sto tysięcy, tak wielkie gromady
 Niewinnych ludzi ginie, nieznáiomych, áni
 Ktorzy się nie wadzili áni zagniewani.
 To w polu; coż mówią wsi? co mieyskie ruiny?
 Ktore w żałosny popiół idą i perzyny.
 Już krwią pola ociekły, á przez ciepłe trupy,
 Przez czcze i ostre gęstych szyszakow skorupy,
 Tak ludzie, iako, na łby utykają, konie,
Mars się cieszy, śmierć froży na obiedwie stonie.
 Nie iednęż choć o tysiąc mil matkę, i dali,
 Przyszłych lamentow Prorok smutne serce żali.

Ran rozlicznych okrutne w ciałach ludzkich wzory,
 Świeciły się, że słońce patrzeć na nie z gory
 Nie mogąc, wprzód powłoką iasną twarz zarzucił:
 Ale kiedy ci namiętnie z wściekłej na krew chuci
 Nie zpuszczają; owszem się zda, że aż do upadu,
 Gwałtem się z okrutnego chcą dokonać iadu.
 Rozkazał rządca świata, aby niemieszkanie,

Burza na
 niebie.

Grom, grad, deszcz, i pioruny nastąpiły na nie.
 Ledwie rzekł; a już chmury zbierały się bure,
 Kryją dzień, a ciemności prowadzą ponure.
 Wicher dmuchnie szalony, i tak piaskiem ciśka,
 Ze i ludziom, i koniom oczy pozapryśka.
 Pełno go maia w gębach, pełno w ranach żywi,
 Ale się przeciw krzepią zawzięci, i mściwi,
 Zwaśnieni na swą zgubę: że im pomatu,
 Zawieśi się nad głową pełna Arsenatu,
 I armaty niebieskiej, pełna gromu chmura,
 Już Francuz, ani Sarda, ani zna Maura.
 Zagrzmie potym okropnie, piorun piorun ściga,
 Niebo deszcz na przemiany z zimnym gradem uryga,
 Błyska się bez przestanku, a za każdym blaskiem,
 Okrutnym grzmot przeraża uszy ludzkie trząskiem.
 Już umokli, już ślepi, już ledwie dychają,
 A wzdry się przeciw iako po iskrach macają.
 Wątpią jeszcze, ieżli ro wiecznych bogów wola,
 Zeby miecze schowali, żeby zeszli z pola.

Słonie.

A w tym słonie wzięwszy huk, z oney burze bystry,
 Z grzbietow wieże, i swoje zrzuciwszy magistrzy,
 Biegąc, i spólnym strachem ięty się rozgrzeszać
 Z postuszeństwa, tak Sardy, iako Franki mieszać.
 Trzynastu Hjanizbe wywieść ich kazała;
 Więc że drugie niedawno na ćwiczeniu miała,
 W pół dzikie, i dostane z tegorocznych łowow,
 Łacno ich ten krzyk wrocił, do pierwszych narówow,
 Wierzgąc i trykąc ięty, skoro ich roztróczą,
 Tak swych, iak nieprzyjaciół część nogami tłoczą;
 Część trąbą obłapiwszy, iako lekkie piłki,
 Ciśkają obojętne do gory pośiłki.

Każdy

Każdy człowiek bestyi, co na placu stoi.
 Nieprzyjaciół: nie patrzy, czy obcy? czy swoi?
 Konie naybardzicy ich smrod zarażał przeięty,
 Ze oślep przed onymi pierzchały zwierzęty.
 Mieszają się iak w garku, i już się nie białą,
 Jeżeli widzą do siebie bieżącą bestyą.
 I bić nie wiedzą kogo, kogo się bąć bardzi.
 Czy ludzi? czyli sioniow! *franczi*, i *sardzi*.
 Chorągwie iako flaki, wiszą iako cepy,
 Omokłe, śli się mrok, i on dzień już ścipy.
 Pomieszane szeregi, szyku nie znać zgoła,
 Jeden tylko drugiego po imieniu woła
 Jużoy i uciekali; a'e gdzie? nie wiedzą:
 Aż skoro ich przegarną, skoro ich rozrzedzą
 Rotmistrze, każdy swoje poznawali znaki,
 Jako one od siebie wygnali wdziki.
 Tak ktory piorun, grad, deszcz, i grem nie mógł radzić,
 Dali się onym kilkom bestyom rozważyć:
 Ztąd uważać na woynach, że nie liczba bić;
 Leda strach, leda serce mydła opinie.
 Aleć i stoń straszna rzecz, kiedy się rozśerdzi:
 Nogi ma iak stąpory, trąbę na kształt żerdzi,
 Ktorą chłopą podniosłszy, o ziemię uderzy,
 Ze się rozleci, że się na miejscu rozpierzy.
 Łeb łogi, oczy drobne, a iako dwie drewnie,
 Dwa kły styrczą z paszczęki: iezli kiedy ziewnie.
 Jakby piekła uchylił, skronie kryją uszy,
 Jak gora, by nie nogi, gdy się z miejsca ruszy.
 Więc barzo takich było, zobudwu stron wiele,
 Ktorzy nie zrozumiałwszy, gdzie nieprzyjaciela
 W przeciwnie poszli znaki: a skoro przecichło,
 Obaczą się chudzięta, ale już nie rychło.
 Skoro się odsaczyli od swojego szyku,
 Jedni ginęli, drudzy zostawali w tyku.
 Insi się też raili, iezli uchodziło;
Radyrobaneśowi toż się przytrafiło.
 Na dobrym siedział koniu, i pewnie że żywym;
 Coż? nązbyt był ostrożnym, nązbyt bojaźliwym.

Trefunek
 Radyrobaneśow.

I kiedy

I kiedy obie woyska rozproszyły słońce,
 Gdy naybardziej przed niemi uciekały konie;
Radyrobarej w też tak z strachu, iak z huku,
 Wziąwszy ná kiet, nieśfuchną iędźca, i munsztuk;
 I nie tam, kędy Pan chciał, lecz kędy mu radził
 Narow: między *Francuz* Pana zaprowadził.
 Już się z mieysca *Polarch* pułkom ruszyć káže;
 To nád nieprzyjaciela mając awantaże,
 Ze poźniej z pola zchodźł: bo *Sardowie* byli,
 Niecale się sprawiwszy, wprzody ustąpili.
 Ba zgoła pomieszeni: bo pod czas tey wrzawy;
 Niepodobna do pierwszey przyiść im było sprawy.
 W tak frogim zámieszaniu, nikt pewnie nie wiedział,
 Każdy mniemał, że kiedy w woyskach był on przedział.
 I *Radyrobarej* też trafił ná swe szyki;
 Lecz ten nieborák już był między przeciwniki.
 Obeyrzy się ná swoich, widząc błąd ostátni,
 Wroży, co dálej czynić w oney będąc mátni.
 Wrocić do nich nie można? już z poboiowiłka
 Zeszli: zgrzyta zębami i ramiony ściśka.
 Przeklina swą fortunę, przyrodzenie gwałci,
 Owę dziką surowość w uwagę przekształci.
 Uciec trudno? czego by nie dokazał záiac;
 Dopieroż koń o łokieć nieprzyjaciół mając.
 Więźniem bydz? á ktoż ręczy? że mi życie dadzą:
 Chyba żeby zámorzyć, gdy do turmy władzą.
 Umrzeć w śród nieprzyjaciół? obeyrzy się znowu,
 Już u obozowego iego *Sardzi* rowu.
 Pomátu do ostátnich zostawć się szykow?
 Nie podobna było uysć czułych Porucznikow.
 Ták myśli, á już w oczách mieyskie były mury;
 Bo *Polarch* w obozie pieszych, i *Maur*
 Zostawiwszy, pod miasto dla lepszego wczasu,
 Konnym *Francuzom* káže z onego hałas.
 Szkoda łaić fortune. szkodaby się ná nie
 Gniewać, lepiej z nią w łaskę iść *Radyrobarej*:
 Lepiej prosić, żeby cię z niebezpieczney toni
 Wywiodła ták, iako cię wprowadziła do ni.

Rozdział Dziewiętnasty.

183-

Odważa
Radyroba-
niewowa,

Więc gdy temu pułkowi przyszło wnieść do bromy,
Kędy *Kaayresbanes*, iako wilk łakomy
Wlazszy ślasią do chlewa dziurą, owczym runem
Okryty, dyfzy w kącie z napchanym kałdunem,
Názad wyleść nie mogąc: czeka rychło chłopiec,
Albo dziewczka przyniesie do doiwa skopiec:
Ná ostátek odmienney pomacawszy skory,
Pfy zaszczwa, álbo pałką zátłucze kro z gory.

Ze rannych miał nie mało, dla lepszej wygody,
Rozpisać mu po mieście kazano gołpody
Wiechał i on, iuż skromny, nie łapi nie mruczy,
Fortunie się ná koniec ze zdrowiem poruczy.
To mu siła pomogło, że w przeszłej potrzebie,
Wszystkie znaki Krolewskie oddał był od siebie
Zeby mógł zá prołtego snadniey uść żołnierza.
Bez purpury, bez złota, bez kity, bez pierza.
Staną wszyscy ná rynku, każdy w swym szeregu,
Poki im nie náznaczy Kwatermistrz noclegu.
Z rynku potym po jedney rozchodzą się roćie,
Ze też i iemu przyszło ruszyć się nieścioćie.
Więc gdy nie był w rejestrze między Kawalery;
Trudno się też miał z niemi spodziewać kwatery:
Tedy iezdzi tam i sam, wrzeczy się to słudzy
Od niego obłakali: wiechać też do cudzy
Nie może; miała ludzi, każdego się chroni,
Rádby gdzie osobności dopadł, i ułtroni.
Lecz pełne miasto, ani próżnego w nim kąta
Niebyło; tak się długo kręci, tak się pląta.
Zkąd go więkšzy strách bierze, żeby nie wpadł komu
W podeyrzenie, żeby go, dla czego do domu
Niewiedzie? nie zpytano: nie świadek, nie lice.
Często się złodziey wyda sam ná szubienice.
▲ choć kto i niewinny, ze zbytney boiázni,
Z niewczesney ostrożności nabawia się kázni.
I niżli się oczyści, niż z owey potwarzy
Wywiedzie; niewola mu gdzieś w turmie doparzy.
Ná koniec, co bądź to bądź, przyidzie się ochynąć,
Lepiey (rzecze) niżli się długo bąć, raz zginąć.

Pokiż

Pokiż tak będę jeździł? tedy się odważy;
 Jeżeli iako oszukać nie będzie mógł straży,
 Przebliąć się przez bramę, poki ie'zce wzwody
 Niezpuszczone: aż widzi gdy konie do wody
 Prowadzą masztalerze; wskok ná to przypadnie,
 Aza się iako przy nich zá mury wykradnie:
 Długie było jezioro ná staian dwadzieścia,
 Ná ranitey stronie Lixy, nád którym przedmieścia
 Ciągnęły się dalekie; á w sierz ná sześcioro.
 Do niego forta była; i to też jezioro
 Całe miasto, i iego bydła nápawało:
 W forcie zówse żołnierzow kilkana'cie stało.
 Tam gdy *Racynobanes*, wrzeczy poić konia,
 Przeiedzie: długa strasznie i szeroka tonia
 W oczách mu náprzod stánie, gęzieby iá przepłynąć;
 A potym tak od wody, iák od miecza zginąć
 Záczy po brzuch wiechawszy, nim konia nápoi,
 Krotką do morzkich bogow oracyą stroi:

Neprunie! co niezmiernym rzadziš Oceanem,
 Tyś ieś dziedzicznym wšyſtkich rzek, i jezior Panem:
 Rácz mię proſzę i przez te przeprowadzić tonie,
 Day sił koniowi memu, day ná tamtey stronie
 Stanąć; á iac ná oltárz urodziwe cielce
 Kłáść będę: wyżeń wšyſtkie forki i t. pielce:
 Z łupow nád to Maurſkich odlamſzy cię złotem,
 W tutecznym cię Kościele wiecznym oddam wotem.
 A ſiebie ná twym łonie wydrożyć rozkáże.
 Tak ſwiátu twoię ku mnie przychylność wyrażę.

To ż wielkim nábożeństwem rzekſzy: pomknie dali,
 Záczy go masztalerze oni przeſtrzegali,
 Ze zaráz iako z pieca wpadnie aż po uſzy:
 Ale ten ſkoro konia oſtrogami ruſzy;
 On zádarſzy kark w gorę, poſzedł iako z proce,
 Ani go ruſzy, áni nogámi ſzamoce.
 Woła zátym co żywo, żeby ſię pamiętał,
 Zeby ſobie cuglami koń nogi nie zpętał,

Zeby

Zeby ná bok obrocił ; iuż go chcą ratować .
Zeby się z konia zpuścił : ná koniec żałować
Wszystcy poczną przypadku , i iego przygody .
Więc skoro iuż przepłynął połowicę wody ,
Tylko im się coś czerni , lituią szkaradnie ,
Rozumiejąc , że suknia , á on piie ná dnie .
Idzie ten , naybliższego upatruiąc brzegu ;
Mrok padał , i słońce się miało ku noclegu .
Mgła wieczorna ono iuż szarzyła ieżioro ;
W tym postrzeże że iego *Delfin* nie tak sporo
Płynie , choć go przynuka , to cuglem , to głosem ;
Co raz go głębiey moczy , wody sięga nosem ,
I sam się nryśli nápić , strach mu maca serca .
I z grobu się samego (iák mowią) wywierca ,
Komu termin nie przyidzie , i śmierć náznaczona .
Gdy długo płynąć , iuż się koń pod nim ukona ;
Trafił ná miejsce miátkie , kędy wyższy brzuchem ;
Mógł sobie swobodnieyszym śmieie wytchnąć duchem .
Lecz się długo nie zdało stać , żeby nie krzepły .
Rozgrzane żyły : przeto poki ieszcze ciepły ,
Puści mu-znowu wodze , i w boki go trąci ,
A ten iák piasek krokiem ostatnim zámąci ,
Poydzie w drogę nieborak , dmucha , pryska , pływa ;
I iuż iuż ostatnich sił od serca dobywa .
Zaledwie ieżdźca swego postawił ná fufzy ;
Rozciągnął się , pozbywszy żmordowaney duszy .
Koń legł , *Radyrolánes* ná świat się urodził ;
On go strachu nábawił , on go wyswobodził .
Toż skoro się obeyrzy , zádrzy ná nim skora ,
Widząc wielkość onego frogiego ieżiora .
Dopiero się z tak straszną ráchuie przygodą :
Ale nuż álbo ładem ? álbo spadną wodą ?
Ktorzy mu álbo wolność , álbo wezmą zdrowie .
Nie iużże ten przeskoczy , co sobie hup powie :
Kupie się nie obroni , nie uciecze pieszy ,
Noc go tylko á trzcina ponabrzezna cieszy .

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Przywrocony swoim woyskom Radyrobanes, znowu się do zemsty przez wojnę gotuje. Z obudwu stron do krwawych y niezbożnych ofiar boiżń okazyą daie, gdy Hyaniżbe chłopca na zabicie Saturnowi znaczy; a u Sardow, Sytalces sam się na krwawą ofiaruie zągladę: y ztąd iednak, i ztamtąd, do tak grubych nie przyszło zabobonom.

Trwoga
w obudwu
obozách.

A Polarch, i mieylkie i zamkowe wały
Osadziwszy; o rzeczách, ktore należały
Do wojny, z Hyaniżbą zniozszy się, sam potem
Powrocił do obozu, woląc pod namiotem,
Niżli w mieście nocować; ieżliby się zdała
Okazy, i nocby pokoiu nie miała.
Aleć miało imprezy, wszystko woysko trzymał
W paracie, naymniey nie spał, ani się sam zdrzymał.
Oczy widokiem mając przerażone nowem,
Wolał czekać całą noc, wolał bydź gotowem.
Bo iak przyszli Sardowie na swe stanowisko,
Zwłaszcza, ktorzy namiotu krolewskiego blisko;
Zehodzą się, gdzie pod świetnym szopa kapeluszem
Stała: każdy z humorem, każdy z animuszem
Chce się rychło Pańskiemu prezentować oku,
I swoiey słuchać chwały, iako się przy boku
Jego pisał odwážnie? iako się bił mężnie?
Kto co zdobył pięknego? drudzy wiedli więźnie,
Bo naywiększą korzyścią, naywiększą zdobyczą,
Żołnierze dobrą sławę, i pochwałę liczą.
Gdzie Krola nie ząstawszy, pytają się o niem:
Gdy się wszyscy rachuią, iego tylko z koniem
Nie dostaie: tedy wprzod po obozie całem,
Potym za obozowym szukają go wałem.
Lecz gdy darmo: za razem srogie wstają swary,
Między Sardy, a potym między Baieary.
Kto go w boiu pilnował? kto widział w ostatni
Mieszanie? naypierwey żołnierze prywatni

Ná starszyznę powstań; więc (prawia) przy stole
 Chce umierać: á ledwo w palec się zakole,
 Tchorz drugi zieżdża z pola, wzdy wszystkich uprzedzi
 Zásłuzonych, ieżeli wakanśik wysledzi.
 Odważniście przy kufłach! niechay was Bog karze,
 Marnie Pana zgubiwszy, o regimentarze!
 To rzekszy, rozbieżą się po polu, po piasku,
 Pełno strasznego krzyku, pełno wszędy wrzasku.
 Echo przyległe gory, echo morze głośi,
 Każdy w ręku pochodnią zápaloną nośi.
 A drudzy po oćiekłym krwią poboiowiśku
 Trupy, iáko barany wywracają; w zysku
 To liczą, i w stokratney korzyści to mają,
 Jeźli nie znaydą, czego tak pilno szukają.
 W szystko widzi *Poliarch* w ciemney nocy mroku,
 Czy czaruią? czy się ci opili mástoku?
 Dowiedzieć się niaako, zásadzek się boi,
 A im tam więkŝy hałas, bardziefy się pokoi.

Táki rozruch, táki zgiełk mieszał w ten czas *Sardy*,
 Kiedy ci, co Krolewśkiey strzegli kordy gardy,
 Dają znać w oney wrzawie, kłoni, żálu, swarze,
 Ze Krol *Radyrobanes*, w swey stanął kotarze.
 Bo ten skoro przepłynął tak szkaradną tonią,
 Pierwey, niżli mu oczy dmy nocne záślonią;
 Upatrzył sobie przeyście do swoich obozow,
 Dzierząc się polnych rowow, i ieziernych łozow.
 Ale tego się lęka, tym się bárdzo ztrwaga,
 Gdy się z wszech stron on krzyk, i on hałas wzmaga;
 Nie wie, czy nieprzyiáciel? czyli to są swoi?
 Wszystkich miia, wszystkich się owo zgoła boi.
 Aż chylcem idąc, trafił do swego námiotu,
 A z iego iákie było wesele powrotu?
 Trudno słowy wyrazić, trudno inkaustem,
 Z iákowym niesfychanym witali go gustem.
 Toż kiedy im terminy, i swe razy powie:
 Włofy ná nich wstawaty, i szło po nich mrowie.
 Jáko płynął, i iáko wpadł w nieprzyiácioty,
 Ná każdym prawie słowem umierają w poły.

Radyroba-
 nes wrocil
 do swego
 obozu.

Jako koń ustat płynąc na największy głębi,
 Jako już i samego ona kąpiel ziębi,
 Jako się często wody nie pragnąc, napiął,
 Jako Luxe obchodził, i obozy miał
 Nieprzyjść. Iskie: na co pochlebnemi słowy,
 Rownając go ktoś stońcu, pisał rym niezłowy.

Co nam za chmura iasny dzień paćiepi?
 Co za cma wszystkich zmysły ludzkie ślepi?
 Zakrywszy słońce, wydarła i oczy,
 Ktoż może patrzeć w ten czas? gdy się zmroczy.
 Także nas wszystkich w ciemnościach zagrzeba
 Jedyne oko Sardyńskiego nieba?
 Wszystkich do wiecznych osądziło cieni,
 W okrutną cieśnię wagnało z przestrzeni.
 Czyli cię siostra zastoniła? czylić
 Na Zodyaku przydało się zmylić?
 Czyli cię w swoje zamiętała węzły
 Cyrce? czyć w Syxie woźniki powięzły?
 Albo w Kocyćie? gdzie z siarką napoty.
 Trzeba przebywać gorące smoty.
 W tak srogim żalu, w tak srogim odmiecie,
 Tylko o grobie, tylko już o pęcie
 Myśleć nam przyszło, i rękami swemi
 Doty, choć w obcej, kopać sobie ziemi.
 A idąc za swym ulubionym Febem,
 Wiecznie się z światem, wiecznie żegnać z niebem.
 Aleć nas zaśię wracasz od pogrzebu,
 Światłość naszemu przywróciwszy niebu.
 I żyjem ieszcze, żyjem, ale w tobie!
 Żyję ku wieczney ludzi swych ozdobie;
 Żyję nasz Krolu! a od świata kraju.
 Rządź pokoleniem ludzkiego rodzaju.
 I nam, na twoje poki patrzym skronie,
 Poty dzień świeci, i nie zayazie stonie.

Zyi, a twej sławy wieczyste frambuży
Niech nieba noszą, iako Atlas drugi.
Niech ci dni naszych, w poł oddziela Parki;
Wszystcy na takie pozwolę frymarki.
Bo żyć bez twojej, Panie nasz ostody,
Tak niepodobna, iak rybie bez wody:
Jako zwierzęciu bez pasze, bez zobie
Ptaszceciu; to tak kochamy się w tobie.

Nazajutrz skoro T t m wizedł na świat otwarty,
Pobudziwszy do robot, rączy i legarty,
I zorzą purpurowe zebrałszy rogoże,
Otrzeźwiła zemdlone nocną wartą stroże.

Nie tak już obie stronie wrą na się szkaradzio;
Skoro się we wczorayszey zprobowaty zwadzie.
Polarchowi, chociaż wojną serce pała,
W głowie mu Sygla, i Argienis czwała.
Radby się ztąd uwolnić: atoli dziśieyszy
Dzień chce wytchnąć, potrzebie kwoli terażnieyszy.
Bo Krolowa, niewiedzieć zkąd, wąpic poczęła
O wygranej: nowa iá fantazyja wzięta
Do ofiar niezwyczajnych; kiedy głupią radą
Lada w czym prości ludzie swą nadzieję kładą,
Czasem Boga obrażają niefortunną modlitwą,
Kiedy się biczmi śieką, albo rzeżą brzytwą:
(I tam takowy zwyczaj był między Pogany)
Każde dziecię w lat kilku dla oney wygrany,
Co mógł bydz naypiękniejszy chłopczyk w ósmym lecie,
Okrutnie w Saturnowym mordować meczecie.
Już mu rączki wspanak wiążą, już mu stuty dadzą,
Wszystcy cieszą Rodziców, ktorzy go prowadzą
Do oney zabójarni, kędy go pop z nożem
Okrutnym czeka, stojąc na kamieniu Bożem.
Płakał on nieboraczek, a na swe Rodzice,
Twarz i łzami ociekłe obracał zrzenie.
Szczupłe zżymał ramionka, prosił, żebrzał, żeby
Odmienić tak żałosne, tak straszne pogrzeby.

Zabobony
Pogańskie.

Lecz tym dla tak sprostego nábożeństwa skutku,
 Łzy puścić, i pokazać nie godzi się smutku:
 Owszem żądał wskroś serca przypulchrzając osie,
 Ná mordy i pastwienie ono patrzeć; co się
 Z ich dziecie iedynakiem; á co wszystko bierze
 Gorzkości, suchym okiem, i wesołej cerze.

Jeszcze mruczał pacierze, i swe zábobony

Poliarch On Bonzy, gdy był o tym *Poliarch* sprawiony;
 nie chce za-**Jákoby** go ukropy, álbo oblał wary,
bobonow. Wskok pożyła, bez niego áby tey ofiary
 Nie czyniła: sam chyżo wszedłszy do Krolowy,
 Zturbowany takowey użył do niey mowy:
 Jeźlić się chce o Pani! pomocy tak frogi,
 Proszę zaraz o wolność, twoje żegnąć piogi.
 Nie chcę w tak brzydkie gusta mieszać szable moi;
 I nie mam go za Boga, ieźli który stoi
 O takie okrucieństwo: niech ginie i z świątkiem,
 Kto się pastwić umyślił nád tym niewinątkiem.
 Jeźli mi chcesz przez tę krew kupować wygraną,
 Już odieżdżam, i ciebie chcę mieć pożegnaną.
 Albo to dziecię zaraz będzie ná swobodzie,
 Albo iá już odieżdżam, i wsiadam ná łódzie.

Aczkolwiek się *Saturna Hyaniżbe* bała,

Lecz pozbyć *Poliarcha*, cięższa się rzecz zdała:
 Tedy wskok uwalniając dziecię od dekretu,
 Zeby go dać Rodzicom zsyła do meczetu.
 Wszystkich iákby rozgrzeszył, wszyscy serce wzięli;
 Co tylko o wygraney powątpiwać ięli,
 Ten zeby wiedzieć nie miał, że wygra koniecznie;
 I ná cożby tak śmieje, tak kazał bezpiecznie?
 Ze nie chciał krwią tak lichą bogów obowiązać:
 Czuie się znąć ná mocy, i umie zwyciężać.
 Nie wydzierałby drugi, gdyby wątpił o ni,
 Wielkiemu *Saturnowi*, ofiar prawie z dłoni.
 Coż rzeczesz o Rodzicach? co o krewnych? hurmem
 Przybiegłszy, *Poliarcha*, *Jowiszem*, *Saturnem*,
 Padłszy twarzą ná ziemię, do nieba prowadzą,
 Nie tylko chłopię ono, lecz się sami dadzą

Jego chwale ofiarą, i iakie ich skrzynki
 Ubogie miały, kładą u nog upominki.
 I mową ich, i twarzą wesóło odprawi,
 Ani tego, ani krwie potrzebuje, (prawi)
 Ná to krew, i me skarby odważyłem bowiem,
 Zeby *Radyrobanes* ubożstwem i zdrowiem
 Walzym się nie opiekął: to rzekszy dziecięciu
 Da garść złota, co było naznaczone ścięciu.

Podobna się w *Sardy* *Sk* rzecz obożie dzieie,
 Także *Radyrobanes*, iak i tá szalaie:
 W radzie siedział, gdzie kilka przedniejszych z nim było.
 Radząc iak skończyć wojny rozpoczętey dżło.
 Kiedy przed nim *Syaltes*, pierwey nieśtychanie
 Dobry ręką, dziś radą w poły starzec stanie:
 Nie dżiwuy się Krolu moy: często głowa siwa.
 Przy rozumie, i serce rumiane okrywa:

Z tymem stanął przed toba, iużem się też nążył,
 Abym ostatek zdrowia dla ciebie odważył.
 Przy ktorego rodzicach świętey dołtoyności,
 Zawizem był umrzeć gotow w lat moich młodości.
 Mam mocną wiarę, i nikt niech nie wąpi o tem,
 Ze kładąc dobrowolnie żywot z mym żywotem,
 Wszystkich twych nieprzyjaciół podciągnę do grobu,
 Gdy mię podług dawnego Kapłani sposobu
 Do śmierci dysponują; a iá przez swe guzy,
 Záprowadzę do piekła *Mauzy*, i *Francuzy*.
 Przekląwszy ie sam w sobie, poydę pod ich słońce,
 Wrzeczy mię niech zléknieni odbieją obrońce.
 A iá się sam będę bił, máiąc w sobie skryty
 Propozyt; áże będę ná koniec zabity.
 Zábiją mię; a tą krwią, którą dż-sia szłubi
Syaltes Pluronowi, nieprzyjaciół zgubi.
 I nie najpierwszy się iá tey śmierci nápieram,
 Nie pierwszy iá dla zdrowia Oyczyzny umieram;
 Było więcey przede mną takiey żarliwości
 Ludzi, co sławy w śmierci, i nieśniertelności
 Szukáiąc, frymarczyli z wielką chęcią ná nie
 To krotkie, i niepewne świata pomieszkanie,

Podobne
 gusła u Sar-
 dow.

Dali

Dali żywot Ojczyźnie, zyskiem licząc sobie,
Ze ich żaden wiek z pierśi ludzkich nie wykrobie.

Chwali Ra. Zdumie *Reyrobanes* na takie odwagi,
dyrobanes. Wie iakiey jest przed bogi takowa śmierć wagi;
Tak trzy *Decyuszowie* wyciężyli w *Rzymie*,

Więc gdy pewna wygranej nadzieia go zdymie:

O krwi żywa w szlachetnym, urodzona ciele!

Godnys żebyć obrazy stawiano w Kościele:

Jawny (rzecze) przykładzie cnoty i dzielności,

Jakieżci już nagrody w twoiey dąć starości:

Umierałś ó Oycze mój! i idziełz pod ziemię,

Zebyś nam żywot ziednął: tyć już swoje brzemię

W ziemnym złożywszy grobie, ni o co nie stoisz,

Tą ziemią świadczę, którą krwią dziś napoisz,

Ze kto się tylko twej krwi tknął, będzie mym bratem;

Będzie w sławę, i honor, i w złoto bogatem

Więc wielki Bohatyrze, w krotkim oka mgnieniu,

Ktorey ci śmierć nie wydrze, spraw swemu imieniu

Trwałą sławę na wieki; bądź w nieśmiertelności.

Bądź o nas w poprzyśiężtey upewnion wdzięczności.

Toż skoro Biskup przyszedł w poważney Infule,

Złoty kaftan *Skalces* na białe kofzule

Włożywszy, stanął przed nim na swej szabli bosy,

Wziąwszy z brodą do gory prawą ręką włosy:

Ten mu czytał, trzymając księgi na pulpicie,

Kłątwy, ow za nim mówiąc, wszystkie na zabicie

Osiarował *Maury*, pospołu z *Francuzy*,

Zeby dziś wszyscy przeszli za piekielne kluzy.

On im ziemię otwiera, żeby w jego stopy.

Wszyscy szli do *Awernu*, i w gardło *Atropy*.

Skoro się to odprawi, toż *Syalces* rzecze:

Niechayże na ofszcypy, niech idą na miecz!

Teraz proszę ó Krolu! day mi lekkich ludzi,

Niech we mnie czas ochoty tak świętey nie studzi;

Já wrzeczy na wycieczkę poydę; á pod szanćem

Afrykańkim, niechay się drudzy wrocą tańcem:

Sam zostanę, i tego będę szukał chcący,

Zebym ich bronią umarł, á umierający

Pełne me serce pomsty poniosę do grobu,
 Pozywając za sobą, tych narodów obu.
 Dziwowali się wszyscy, z kąd tak wielka skrucha;
 Pewna wiży kich wygranej chwyciła otucha.
 I Krol, żeby go wiedli, kilka rot naznaczy,
 Nim się starzec w oney swej rozmyśli rozpaczy.
 Miał *Jta'os* człowieka, który przez lat wiele
 Służąc mu, kochał się w nim; ten przyszedłszy śmiejąc,
 Do nog Pánu upadnie, i prosi prze begi,
 Aby na się, i na swych sług nie był tak frogi:
 Aby pomniał na żonę, i na dzieci drobne;
 Te i tym w prozby mieszał racje podobne.
 Cyt głupcze (odpowie mu *Jta'os* zacięty)
 Jużem, już pod ciężarem starości mey zgięty,
 Choćbym jeszcze na świecie raz, drugi, i trzeci,
 Tyle żył, iako żyję, nigdy lepiej dzieci,
 Nie odumrę, iako ich teraz odumieram,
 Kiedy im drogę przez śmierć do fortun otwieram.
 Procz sławy, bo dam żywot w oczach wśzego świata;
 Pewnie ich należyta mnie polka zapłata.
 Widzi sługa, że darmo prosi, i łzy leje,
 Całe rozumiał, że już Pan jego szaleje.
 Osiódławszy rączego, co miał biegu konia,
 Prosto do *Poliarcha*, dzierząc się ustronia,
 Przybieży. Krotko rzekszy: przełoży rzecz owę;
 Ze *Jta'os* umyślnie, czy też zaszedł w głowę,
 Sam się na śmierć odważył: przysiągł za Biskupem;
 Żebyście szli do grobu wszyscy z jego trupem.
 Wierzy *Radyrohanes*, wierzą temu *Sardzi*,
 Já cę za swoim Panem, ó Krolu! naybardzi
 Upraszam, daj mu życie, boć nie jest przy sobie;
Zółwie cz-śto zdrowy, co czynił w chorobie.
 Rozumiem, że już w polu, że już idą harcem
 Wyprowadzeni z mym Panem, oszalałym starcem.
 Zadziwi się *Poliarch* słyszając to okrutnie:
 I á z sam lekce waży takie bałamutnie.
 Gł-ż: żeby to dla jednego masłocznika miało
 Ginąć tak wiele ludzi? to mu jednak tkwiało

W głowie, że się pospoliśtwo ładaczym pot woży.
 Toż na sługę owego *Francuzki* płaszczy włoży,
 Oddawszy go przystawom, żeby poznał Pana,
 Wysze zą tym sprawnego z ludźmi Kapitana.
 Podemkną się wskok *Sardzi*, skoro tych obaczą,
 I puściwszy *Syta*ka, nazad się odsaczą.
 Krzyknie tu iego sługa, żeby pamiętali,
 Co Krol kazał, a starca żywcećm poimali.
 Krzepi się dziad, co mocy bić, śiece, kole,
 Trudno dwiema *H-kules*, a coż słom? nie zdole.
 Uchwycą go za ręce, i pozbawią broni,
 Jeszcze broń, aże mu powiązano dłoni.
 W ktorej skoro przed Krola wiodą go obierzy,
 Lepzcy tu (rzecze) z nami zażyjesz wieczerzy:
 Niż z bogi podziemni: i nie łay nam bracie,
 Ześmy, niżeli ty sam, dyskretnieysy na cie.
 A ieżli cię tak bārdzo świat mierzi i zdrowie,
 Umrzesz, byle tę wojnę skończyli bogowie.
 Potym sługę przy dobrej upewni nādgrodzić,
 Ze rychło wespoł z Panem będzie na swobodzie.

Poselstwo
 Poliarcho-
 we do Ra-
 dyrobanesa

Zą tym z więźniow *Sardyńskich* zawołać iednego
 Każe, i rzecze: wolnym czynię cię dla tego,
 Idź, a powiedz swojemu Krolowi ode mnie:
 Niechay sobie tym głowy nie psuje daremnie;
 Ma się dobrze *Sytates*, i żyje choć poty,
 Poki się tu wojenne nie skończą obroty.
 A bogowie podziemni, że w dyspozycyi
 Mnie mają, nie mogli też dāć mu wiktoryi.
 Słyszac *Radyrobanes* ledwie nie umiera,
 Tu go żal, tu smota, na kęsy rozbiera.
 Zołnierz się iego ztrwożył, *Poliarch* uraga,
 Długo wątpliwą myślą, czy ten? czy nie siaga?
 Co się w nim w *Sycylii Argienis* kochała:
 Gniew go bodł, a serce mu zapalczywość grzała.
 Ani się mogł w furyi ukoić zāczęty,
 Ze list, *Poliarchowi* ktoryby szedł w pięty,
 Formuie: nie przepuścił i *Argienidzie*.
 To mi (pisze) z wielkiego cudu nie wynidzie,

Respons.

Ześ ofzaliwszy młodą, i głupią dziewczynę;
 Znowu babę opętał; wspomni *Teokryę*,
 I zarysłoną *Palade*, oraz mu też grozi,
 Ze kto z świętych błaznuie, rzadko mu się zwozi
 Bez pomsty: przeto jego łeb od karku ścięty.
 Ubłaganiem, bogini obiecuie święty
 Pośłać do *Sycyli*: z tym listem wyprawi
 W gźnia do *Polarcha*: ztąd mu się obiawi,
 Jeżeli nie ten *Polarch*, co był w *Sycyli*,
 Puści to wskok mimo się, iako sprawy czyi
 Nie wiadom: a jeżeli ten; pozna swą robotę;
 I odbierze wet za wet, przez onę ramię
 Mory przez *Polarcha* wskroź szły aż do dufze;
 Gdy one tak haniebne czyta kartelusze.
 Ktore zaraz na drobne kawałki podrapał,
 Gniewał się niesłychanie, gryzł, dął, i sapał;
 Tytułow się *Pallady* z *Teokryę* wstydał,
 Kto temu psu tak skryte tajemnice wydał?
 Padną mu zátym na myśl *Arginiy* słowa,
 Ze ich wszystkie sekreta, wyśpiewała owa
 Niecnotliwa wieszczycza, *Selenissa* stara;
 Aleć się na oboje o pomstę postara
 Z *Radyrobanešem* ią w iedney sforze kładzie,
 Z którym o prętkiey myśli za swoy uraz zwadzie.
 I już nie *Hyanzbie*, ale sobie kwoli.
 Chce się z nim bić do śmierci: tak go serce boli!
 Nic nikomu nie powie, lecz każdy posirzeże,
 Ze go coś korci, że go na umyśle rzeże.

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Za ponowieniem wojny między *Poliarchem*, a *Radyrobane-*
šem; ieden przeciwko drugiemu, wzajemnie się szukającym,
 z wielkim następstwie impetem, przez swych iednak rozzerwani;
 ale potym za ordynansami *Krolow*, woyska się rozstępują, y plac
 między sobą do pojedynku obiema dają; gdzie *Poliarch*, zwarwszy
 się z *Radyrobanešem*, po długich zápasach śmiertelnie go uga-
 dza żelazem, y zupełne otrzymuje zwycięztwo.

Powtorna
potrzeba
Poliarcha
z Radyro-
banesem.

NAzdiutrz ledwie się świt, i blask znaczył dniowy.
Zelazem się swej krzywdy chcą mścić, a nie słowy.
Wojsko począł szykować, mieyskich bram otwierac
Nie kazał, albo wygrać, albo dziś umierac
Trzeba, żołnierze moi; aleć wątpię szkoda
O wygraney: dali Bog? iaka nas nagroda!
(To mówił do *Franuszów*) czeka tu, i w niebie;
Kiedy w takiej ratuiem sierotę potrzebie.
Za sprawiedliwą *Jowisza* ktoż teraz wyliczy?
Aleć przy dobrej sławie, i te wam zdobyczy
Zyskiem będą: dla was ci odziali się złotem
Sardowie, o Rycerstwo. Do *Maurów* potem:
Dzisiejszy dzień pokaże, i da przykład światu,
Gdy *Radyrobanesa* z jego apparatu
Strąci Bog, i to zdarzy, że nie bez swej szkody,
Chciał swobodne pod iarzmę podrzucić narody.
Takiego intencya, aby walcze bogi
Powyrzucal z Kościołom, a ich Synagogi
Sardyńskim oddał bogom: hey *Kawalerowie*,
Kto dla Boga nie umrze, kto szcunie zdrowie
Drożej, świata nie godzien, nie godzien y słońca;
Bog *Maurów*, niech będzie chwały swej obrońca.
Já chociażem człek obcy, chętnie żywot sławie,
Ze was z tej hańby z waszą Krolową wybawie.
Mamy w oczach tyrana, chciejmy tylko sami,
Ktoż wątpi o wygraney? bogowie za nami.
Tak *Poliarch* gdy swoich ludzi animuje,
Zywy mu prawie ogień z oczu wyskakuje,
Pełen wielkiej ochoty, i w gestach i w twarzy;
Im bliżej wojnę czuje, tym się bardziej żarzy.
Szedł i *Radyrobanes* odważnie w tę szranki,
Poznaawszy *Poliarcha*, gdy z swojej kochanki
Przypomnienia, iakoby w żywe tknięty sadno,
Wojska swoje tak rano, i tak wiodł gromadno.
Tysiąc razem tryumfów w głowie mu się roi,
Zabiwszy *Poliarcha*, naprzód pomsćcie swoi

Dogodzi; gdy taż rana ferce okaleczy
 W *Argienidzie*, że go nikt na świecie nie zleczy.
 Potym weźmie koronę *Afrykańską* wdowie;
 Toż iako się z *Sarłami* łączy *Maurów*,
 Płynie do *Sycyli*, gdzie i wzroku myśli
 Mego nie zniosą. Ale że *Poltach* zciśli
 Następował, i on też swe szyki, ochoczy,
 Wesoły, biec się gotów; prowadzi mu w oczy.
 Lecz wprzód do tych, w najpierwszym którzy stali czele,
 Obrociwszy się, rzecze: kiedybym tak wiele
 Razy mężstwa wászego nie doznał, aż pory,
 Złotne Rycerstwo moje, do przyszłej roboty
 Trzeba by mi was słowy, i tam wzywać usty,
 Kędy ma wieczna sława nieśmiertelne gusty.
 Ale że nic nie wątpię, owszem z wászey twarzy
 Czytam, iaki wam w sercach affekt gospodarzy;
 On affekt starych *Sirdow*, wászych mówię przodków;
 Za ktoremiście w sławie nie zbierali podków;
 Jużście tu wygrali, już macie na głowie
 Tryumfalne korony; więc bohaterowie!
 Podźmy do nich, zwyciężmy, przy Bożej nadszei,
 Świeci słońce; to świadkiem będzie naszych dziei.
 Niech się gębą odyma, niech się gaszek smaży,
 Moja szabla go w oczách wászych wnet obnaży.
 Rozprzężmy niebu zmierzłą, i parę tak szpetną:
 Nie proporcya chłopcu z babą długoletną.

Kto wyzwie, wygrac trzeba, bo we dwoię traci;

Koszt mniejsza, wstydomi się wiecznie nie wypłaci.

Lecz mam w Bogu i w zwykłej nadziei fortunie:
 W te słowa, z pochew szablę do gory wysunie.
 Toż co żywo do szabel, i mieczow się rzuci,
 Tam odważni *Francuży* z *Maurami*; tu ci.
 Igra w polerowanym, iak we szkle żelezie
 Słońce: każdy dzień koniec sądził tey imprezie.
 Kiedy na się tak strasznie iechali zawzięci,
 Skutek sobie bogowie zostawili święci.
 Przeto oczy co żywo na pole wytrzeszcza,
 Ze się ledwo po murách taka ciżba zmieszcza.

Bitwa

Łamały się pod ludźmi dachy, i drabiny,
 A Mátki, malutkimi obciążone syny,
 Hurmem biegły niebogie do Kościelnych progów;
 Oddając Bogom swoich depozyt pod ogów.
 Już się wojna zaczęła; ale Numidom
 Wziąwszy od Bazarów kamieniami po głowie.
 Ktore iako grad z procy wypuścili szypki,
 Zmieszawszy się w zwyczajne wionęli rozsyпки.
 Zaczyn Kawalerską Francuzską wyprawi
 Patriarch; a wraz z mieysca Bazarów zbawi,
 Ze się nie mieli kędy z procami rozwódzić,
 A Numidom w tył szyku rozkaże zachodzić.
 Zeby mogli cokolwiek ludzi na się zwabić.
 Tąż i Rodyobanus sztuką chce oszwać
 Francuzów: kilkom pułkom rozkazawszy w koło;
 Sam się wmiesza we szrodek, i stawia na czoło.
 Jeszcze figiel wymyśli; wiadomych języka
 Francuzkiego, do wojska przeciwnego zmyka;
 Wrzeczy kazał Patriarch obwołać to swoim,
 Uciekajcie pod miasto tu się nie oskoim.
 Uciekajcie, bo wielka u Sardów potęga,
 I zrazu nie jednemu on strach uszu sięga.
 Daley potym w śmiech poszło, i takinże krzykiem;
 Uciekajcie wołali Sardynskim językiem.
 Już im pola nie stało, iak się zderzą ciała,
 Miecz o miecz, poćiski się, iako chrośc łamały.
 W takiej cieśni szkaradney, w tak zązartey dobie,
 Trudno było trzeciego co obierać sobie,
 Tylko, albo dziś wygrać, albo dziś umierać.
 Więc że każdy wygrać chciał, i zdrowie obierć;
 Jeżeli mieczami nie mogli, będąc iako w prasie,
 Nożami się po brzuchu rzezali, i pasie.
 Drzy ziemia frogim grzmotem: ci napominają;
 Drudzy w okrutnych ranach dobięcia wołają,
 Ten końmi ztrotowany; a ten żywy jeszcze,
 W swojej się krwi nieborak aż po oczy pleszcze.
 Ten kieszki w pole niesie, za drugim się wleka,
 I tych przypadłszy zdrowi do oścarka sieka.

Tego

Tego nieśa na pikach, owego w kilimie;
 Ten już leży bez dusze, a ow jeszcze drzymie.
Francuz nad Sardyjskie ma kawaleryą,
Sardyjskiego Balarow ma, co z proce białą.
 Raz *Francuzi* na wierzchu, drugi raz *Sardowie*,
 Ale z siebie nawięcey czynili *Krolowie*.

Tu *Poliarch* na prozby, na modlitwy głuchy,
 Nad swoy zwyczaj *Sardyjskiy* nie oszczędza iuchy;
 Ale w frogim zápale, który w nim gniew grzeie,
 Gdzie tylko wodzą kinie, tam ją chustem leie.
 Z drugiey *Radyrobanc* także stroni broi,
 Każdy mu się umyka, nikt mu nie dostoi.
 Często w nieprzyjacielskie wpadający rzędy,
 Mieszał ich iako w garcu: choć go była w błędy
 Ta odwaga przywiodła: pod tym *Francuzowie*
 Z *Maurami*, pod tamym ięzeli *Sardowie*.
 Dotąd się w *Poliarsze* gniew ukryty trzyma,
 Który taka do pomsty ochota poddyma,
 Ze go krwią pospolitą ugaścić nie tufzy,
 Choć już w niey iako ręce, tak serce uiufzy.
*Radyrobanc*owi radby, lecz bez ciżby,
 Boli go *Argienidzin*, boli *Hyanizy*
 Kontempr; i raczey woli na tym miejscu zginać,
 Niżby go miał ten zdrayca, bez pomsty przepłynąć.

Krolowie.

Rychley się raz żelazem ządany zągoy,
 Chociaż dla niego żołnierz biie się we zbroi;
 Niżli ięzyk, co prawdę mowiący uraga,
 Tak tnie, że głębiey serca, głębiey dusze siaga.
 Niech rąbie, i ztorzezy, tacie, i zpotwarzy,
 To mnie bardzies do gniewu, i do pomsty żarzy.
 Gdy mi kto prawdę rzecze na uragowisko,
 Nie wiem, co tu natury w ludziach za igrzysko!
 Są sposoby na rany, na gniewy iednanie,
 Ta wiecznie trwa, i nigdy boleć nie przestanie.

Tedy i sam po woysku szuka go oboim,
 I szukać go rozkaze wszęcznie ludziom swoim.

Jeżeli

Jeżeli mąż? jeżeli w sercu tchorzem nie podziżyty?
 Niech mi placu dostoi, niech z nim należyty
 Uczynię experiment; wszak się Ktołem piśze,
 Niech się bią z równemi, równi towarzysze.
 Gardzi orzeł podtą krwią, i powszednim żytem;
 Niechże i on mnie czeka, jeżeli beharyetm
 A to niebo, i ten dzień rozśdździ dziśieyszy,
 Kto p zy cnoćie zostawa, a kto z nas winnieyszy.
 Jednakże i z prywatney urazy gniew czuiąc,
 Poiedynku chce, ludzi daremnie nie psuąc.

Poiedynek
 Radyroba-
 nefow zPo-
 liarchem.

Wołali: ale darmo; bo w tak strasznym grzmocie,
 Nie słyszy; aż mu w uszy powiedzą: że o cie
 Pilno pyta *Poliarch*, chcąc się poiedynkiem
 Bić z tobą; lub kość zyzem, lubo padnie cynkiem.
 Słyszysz *Radyrobanes*, i tego się wstydzisz,
 Że nie on *Poliarcha*, że go ow uprzydźci.
 Dopieroż gdy *Maura* w poły szablą przetnie,
 Nie o lichu nie myśli, ma nadsz się w cęcie.
 Rum sobie i przez ludzi czyniąc i przez trupy,
 Zedzie się z *Poliarchem* w pośszyku do kupy.
 Nigdy ona *Afryka* lwow tak bardo bitnych,
 Nigdy smokow zązartych, i węzow kibitnych
 Nie widziała: iako ci, gdy skoczą ku sobie,
 Rzekłbyś, że zámamione stały woyska obie.
 Zdało się, że dwie razem zderzają się gory;
 Wszyscy ręce opuszczą, drzą na ludziach skóry.

Rozmowa
 ich.

Więc nim przyidą do rąku, z gorącości owy.
 Dali sobie do spolney krotki czas rozmowy:
 A tuś zboyco? rzecze mu *Poliarch* najpierwy,
 Nie mogłeś pasc gdzie indziej krukowi swemi ścierwy?
 Uszkodziłeś dziś za swe sprawy kata w kopie,
 Abo się w *Stylii* nie rodzą konopie?
 Przypłacił mi zdobyczy, choćby cię miał w *Styxie*
 Z *Achyllesem* kapała; kiedy też twoy w *Lixie*,
 Przykład zboycom, na długiey będzie wiśiał żerdzi,
 Czego mi pewnie niebo, i sam *Bog* potwierdzi.
 Ná to *Radyrobanes*; więc dopiero zduchny,
 Sprośny gachu od starey wylazszy babuchny,

Tak

Tak śmiejesz? tak mi groził? i biec się chcesz ze mną?
 O nieszczęśliwa broni! która nieforemną
 Krwią się spyskłaś brzydkiego tego Anaregina;
 Coż teraz jest Poliarcb? drugi Teokryna.
 Godnieyszyś ci ty pała, drabiny, ogniska,
 Ześ zwiódł dziewczkę Krolewską, z rallady igrzyska
 Stroił; bez wszego fromu, mieśzańcze nieczyłty,
 Niechże się mści na tobie wzgardy oczywisty.
 Tego się wstydzic muszę, i słuźnie, że przez me,
 Nie przez kata, bogini swoją pomstę weźmie:
 Ale niechay tak wszyscy giną bałamući.
 W tym ieden do drugiego z furią się rzuci:
 Rzekłbyś, że się dwie z sobą zcierają opoce;
 Skroń im gore, ząb zgrzyta, a warga dygoce.
 Chybili się pierwszy raz z okrutney chciwości,
 Koniom w piersiach, w kolanach im trzeszczały kości.
 Znowu cuglem obroć, ale impet ślepy
 Winien, że na wiatr poszły obadwa oszczepy.
 Gdy im drugich dodano: iakoby ze znowy,
 Które sobie obadwa uderzyły w głowy,
 Ktore nim się obalą; nie myślący wiele,
 Skoczą z siodeł, cisnąwszy od siebie rodele.
 Do szable i ten, i ow, z twardey stali kuty;
 Zaiskrzą się im w garści oprawne miękuty.
 I Sarastwie, i Gelli, choć w poły pomarli,
 Patrzyć na to niemogąc, żeby ich rozdarli,
 Zaden swemu Krolowi nierad w tym terminie;
 (Razem krzykną z obu stron, i skoczą między nie)
 Widząc, że z placu oba zeyść nie mogli, ale
 Musi ieden w tak frogim umierać upale.
 Roziedli się obadwa na one posiłki,
 I swych, i nieprzyjaciół sieką bez omyłki.
 Zaczyn w stronę zbrukane iść musiały roty,
 A ci się do swey krwawey wrocili roboty.
 Więc w onym zamieszaniu rohatyn dopadli,
 Znowu rzucone tarcze na ramiona kładli.
 W dziesiątym oba stojąc przeciw sobie kroku;
 Ostremi w się grotami mierzają ku boku.

Chybył *Radyrobanes*, lecz *Poliarch* lepi,
 W bok mu między żelaza rohatynę wrzepi.
 Znowu idą do mieczów rozmaita sztuką.
 A czasem się tak śmiało zewrą, że się tłuką
 Głowicami po gębach, że żadna część ciała
 Beze krwi; gdzie nie kryta zbroja; nie zostaje.
 Tedy giną Królowie; a mi próżno stoim?
 Huknie ten głos żałośnie, po woysku oboiem.
 My stoim? oni giną, alboż z niemi razem
 Ginemy: albo im ginąć nie dajmy żelazem.
 Znowu iako ze sfory między nich się wdadzą,
 Przynamniey ich rozwiodą, ieżli nie rozwadzą:
 Tak się *Radyrobanes*, iak *Poliarch* gniewa,
 Máiąc sobie za wżgardę, choć się krwią oblewa:
 Więc kiedy już w nich grozy nic nie mogły sprawić,
 Także (każdy z nich rzecz) wieczney mię nabawić
 Dziś chcecie konfuzyi? i nienagrodzony
 Hańby? jużem to w wászych oczu zwyciężony?
 Ze mię z placu bierzećie, zdzierając mi z głowy
 Tryumfalną koronę, i wieniec *Marfury*.
 Znowu się im rozstąpią, a ci iako z kuszce,
 Wielkie ná się ośtátanie niosą animuszce.
 Sercąc było i nązbyt, ále siły młliła
 Krew, która się cewkami z obudwu toczyła:
 Nátrą ná się, ále już nie onym obrotem,
 Oczy im pot zalewa, tymże ręce potem
 Uślizły, ledwie trzymać rękoiści mogą;
 Atoli mężną ciato młte wzpierając nogą,
 Sieką ná się wzajemnie: ále one cięcia
 Beze krwi, bo sił nie masz tyle co zawnięcia.
 Jednak, że więcej w sobie *Poliarch* iey czuie,
 Wspomni dla ktorey teraz przyczyny wojnie;
 Wielka sławy, wielka iest i żywota waga,
 Lecz to snadno oboie *Argienis* przemaga.
 Umarłaby, gdyby on miał zostać zabity;
 Przeto kędy oboyczek z przednim blachem nity
 Zpinał, tam swoy miecz wraży, a z tak srogiey rany,
 Czując *Radyrobanes*, że bydz ratowany

Rozdział Ostatni.

Nie może, co mu zbywa siły, tak nań skoczy,
Ze *Polacha* zwali, i do ziemię ztłoczy.
Upadł nań iako długi: a tu niebo głuźą,
I *Sardzi* i *Francuży*, mniemając że z duszą
Obadwa się rozstali; a iż był na zpodzie
Polarch; więcey *Gali* tulzą o swej szkodzie,
Także i *Maurowie*; przez których też posły,
Już się i *Hyanizbie* te wieści doniosły.
Dopieroż opuściwszy chorągwie i szyki,
Wszystkie biegły narody, różnemi języki
Ztracę swą oplakując; śśną się do trupów
Swych Królów, żeby kto z nich nie zdeymował łupów.

Ze już ledwie *Polarch* taki ciężar znośi,
I tylko nie ostatnie (iako mówią) pieć prosi:
Który skoro się z oney prasy na wierzch wywił,
Zaraz *Francuzy*; zaraz *Mauzy* ożywił.
Wszystkim upadłe duchy jednym razem wstana;
A *Sardowie* chudzięta, już widząc przegrana;
Kiedy Króla pozbyli; to rachują zyskiem,
Ze z pola nie uciekli: w oboz nie naciskiem
Weszli ale porządkiem; dosyć na tym mieli,
Francuży, kiedy Króla żywego widzieli.
Który nie wprzód odetchnie od tak wielkiej pracy;
Bo mu oczy mgłą zasłży, serce w nim kołace;
Aż *Radyrobaneftu* trup, dostawszy wozu,
Żołnierzom kazał zawieść do swego obozu.

Koniec Części Czwartej.



HYSTORYI O ARGIENIDZIE CZĘŚĆ PIĄTA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

*Skoro na prośbę Połtow Sardyńskich Króla ich ciało oddano;
Polarch z ran pojedynkowych bardzo osłabiony, ma się naówczas
i do kuracji, którego Temison, Medyk Afrykański, do
pierwszego zdrowia przez swoje leki i opatrzenie
przyprowadza.*

TEni koniec był wojny; która im się dłuży
Zwykła wlec, tym też bardziej Monarchyie nuży.
Zdarzył to rządca świata, że trafiła na ty
Wodze, którzy swe do niej wmieszali prywaty.
I taká ich do pomsty chciwość wielka parła,
A że jeden drugiemu w boju dostał garła.
Przegrali Sardzi; jednak dobrych Połkowników
Sprawą, nie potamawszy rządów, i swych szyków.
Wracali do obozu: Polarch też słaby.
I czując razy w sobie; obawia się, aby
Rozpąć w rezolucyą (co więc często bywa)
Nie poszła, od pogony swoich zatrzymywa.
Mądrzy nieprzyjaciółom uchodzącym mosty
Hetmani budowali: i Sardowie chłosty
Takiey jeszcze nie wzięli; że gdyby inaczy
Bydź nie mogło; lepiejby bili się w rozpacz;
Niżli przed tym z ochoty: bo stoi za zdrowie,
Pąć na nieprzyjacielskim przegrawszy tułowie.
Więc skoro smutni Sardzi weszli w swe obozy;
Polarch każe świeży, z dębu, czyli z brzozy,
Uciąć konar, na którym wszystkie armatury
Radyrobane swoje kładzie: z tym Maury
I Franki sprawionemi otoczon w szereg;
Osiadł woz w sześć dzianetow bielszych niżli śniegi

Záprę-

Zaprzężony: tak iedźcie z tryumfem ku miastu.
 Ktore tylko od morza w staian kilkunastu.
 Sypie się gmin ze wszech stron, mali, i wysocy,
 Starzy, młodzi, Magistrat, niewiaſty, otrocy:
 Ci ſpiewają, ci grają, kwieście, liście, ziele,
 Ten trzyma, drugi ciſka i po drodze ſciele.
 Poliarcha do nieba nād wſze wyżej ſfery,
 Z *Francuſkimi* wynoſzą weſpoł Kawalery.
 Który gdy *Mars* weniū zbliży ku Keſciołu,
 W przyſionku *Hyanizbe* czeka go poſpołu
 Z pierwſzych Matron, i Panien celnieyſzych wyborem;
 Toż gieſtem i affektem witając go ſkorem:

Pierwey niź krwią odlane te ſwoie prezenty
 Wnieſieſz, gdzie *Gratyiowi* ołtarz ſtoi ſwienty;
 Słuchay, o wielki Krołu, ſwey chwały z uſt moich,
 Jeſli chceſz, żeby ią *Mars* raczył przyjąć z twoich.
 Twa ręka niezwycięzna, ſerce nieuſomne,
 Słynąć będzie w *Afryce* na czasy potomne.
 O ſłońce! o iedyna wſzyſtkich nās pościecho!
 Nie w *Afryce*, na cały ſwiat poydźcie to echo:
 Gdy cię miedzy Anioły, raczey miedzy bogi,
 W iedne, wielki Rycerzu, włożym katalogi.
 Przez krew twoię żyjemy, przez ran twoich bole
Maurawie, i domy, i ſwe mają role.
 Já zdrowie i koronę: á co to oboie
 Przewyżſza; że mam ſyna, ma mię dziecię moie.
 Wſzyſtko to bierz w nagrodę cnoty ſwoicy, ále
 Wſzyſtko iey nie donieſie przecię doſkonale.
 O iákoć ieſzcze wiele zoſtaiemy w reſzcie!
 Zá taką twoię káſkę i z nami obeszcie;
 Wiecznſe niewypłacone winniſmić ſą długi.
 Coż? widzę nieſzczęſliwa krwie z ran twoich ſtrugi?
 Święta krwi, o ofiaro zá náſz żywot wielka!
 Nie zginie cię, nie zginie naymnieyſza kropelka!
 Jeſli ná ziemi padnieſz? życzliwa cię piie,
 Rodząc w tym mieyſcu róże, i piękne lilie.
 Aleć ná ſerce náſze każda płynie raczy,
 I wiecznym do wdzięcznoſci drukiem ie náznaczy.

Hyanizbe
 Poliarcha
 z potrzeby
 wita.

O nader drogie zdrowia naszego okupy!
 Lecz długoż dźwigać będziesz te straszne skorupy
 Na swym ramieniu, z trupa tyrańskiego zdjęte?
 Idź wielki Bohatyrze, idź z niemi przed święte
 Walecznego w *Maurach* Gradywa oblicze;
 Zawieś mu, i prezentuj, kwią z ciekłe zdobycze.
 Lub ie też do Ojczyzny weźmiesz między *Franki*,
 Dla pamiątki i wiecznej męztwa swego wzmianki.
 Já przysięgam, przed tegoż boga stojąc progi,
 Ze nąd wszystkie tey ziemie tobie Synagogi
 Meczet śliczny wystawię; kędy na kopule,
 Przy twym cie złotem odlać rozkażę tytułe.
 Lecz że to bydz nie może pokis w śmiertelności,
 Bodayś nie umierając żył, aż do wieczności.
 Tym syna, i dziesięte obowiązę wncęz,
 Aby ziscił, co ja dziś szlubię i ręczę.

Ná to Poliarch z wstydem z mieszczanemi słowy:

Bog, który ma w opiece sieroty, y wdowy,

On cie bronit, on przez to imię swe poświęca,

Kiedy tyrany z buty nápuszyste ztraca.

A zaś kto z śmiertelnego człowieka zawiśnął,

Zginął wespół z obrońcą, i ledwie się błysnął.

Bogus to znać ufata (ktorego ja liehem

Náczyniem) i wziął pomstę nąd tym darmopychem.

Jemu trzeba ołtarze stawiać i Kościoły.

A nasze poydą to ziemię po śmierci popioły.

Szedł zátym w Kościół, który złodiste mośiądze

sklepity: tam *Marfowi*, że mu iego żądze

Pofortunił; dziękuie, ieszcze będąc w krwawem

Odzieniu, dawnym idąc zwyczajem i prawem.

Co w zobki odprawiwszy, bo go przewycięża

Bol, i nidłość; ledwie wezmą z ręku iego *Xięża*,

Lub z *Radyshansa*; ów żeleziwo;

Krzyknie muzyka, krzyknie po chorach co żywo.

On, żeby i Krolowy, i swoich nie ztrwagał

Zołnierzow, gwałtem krzepił, i gwałtem się wzmacał.

Ceremonie
 w Kościele
 Marfowym.

Ale już drugie rany, zwłaszcza które głębi
 Były zadane; zwłoka i długi czas żębi:
 Odpocząć dla tego, i z tak wielkiej prace,
 Na pokój i swoje chce iść materace
 Tedy się wskok do zamku, otoczeni zgrają
 Swoich ludzi *Pelarch*, z Krolową wracają.

Już za bramą, już byli w dziedzińca połowie,
 Gdy powiedzą, że tu są *Sardyńscy* posłowie.
 Bo ci iak weszli w oboz, gdzie ich nikt nie gonit,
 Jakoby ich powarzył, iakby pokapłonił.
 Bez Krola, i bez głowy; choć się jeszcze czuli
 Na mocy; lecz komużby wołowali kwuli?
 Czterech się przeto starszych Senatorow zbierze;
 Boiażu na tercju, wstyd im dogrzewa na cerze;
 Do oney legacyi; kiedy Pana w zdrowiu
 Nie mogli mieć; przynamniemy martwego tułowiu.
 Odbiec się im nie godzi w nieprzyjaciół zdaniu,
 Ku fromotncy obeldze, i naigrawaniu.
 Przeto iako *Pelarch* radził *Hyanzbie*,
 Zaráz w ostrogách, zaráz w drodze, zaráz w dziebie,
 Wołać ich rozkazała; aby nie bez wzdargy,
 Posły pospołu lekce poważyla *Sardy*.

Jeden był, co osobą i laty celował
 Drugich: a ten imieniem wszystkich perorował;
 Nie tak nas wielki Krolu oddzieliły nieba,
 Zeby nam się już na nie oglądać nie trzeba;
 Owšem wszyscy co żyem na tym świecie nizkiem;
 Bożymesmy prawdziwie, Bożym są igrzyskiem.
 Racz skromnie płochopiorey zażywać fortuny,
 Jeszcze i *Sardynia* ma swe opiekuny,
 Ktorem *Radyrobanes* mógł przewinić; że tu
 Dokonali, nieśtoćie! swojego dekretu.
 I ty swoich nie gnieway; szkoda walczyć z niebem;
 Day należytyrmy uczyć trup jego pogrzebem.
 Lubo chcesz *Tezusza* Krola naśladować;
 Zabiłś, pozwólś nam ciało w ziemię zchowić.
 Lub *Achilleśa*; kiedy za znacznym okupem,
 Pozwolisz nam z krolewskim wrócić nazad trupem.

Posłowie
Sardyńscy.

I to sobie policzem za łaskę, wiedz o tem,
 Jeżeli go odważyć wolno będzie złotem.
 Więc wspomni, że był Krolem, day się zmiękczyć Panie,
 Niech ziemia bierze ziemię, na twe rozkazanie.
 Skoro Posel prozb i swey dokończył przestrogi;
 Odpowiedział *Poliarcb*: że iedneż ma bogi,
 Ktorzy iako mu dzisiaj dali tryumfować,
 Dadzą zażyć tryumfu, albo go miarkować.
 A trzeba o tym wiedzieć: że kto za swe złosci
Umiera; y pogrzebu niegodne mieć kości.
 Aponieważś wspomniał sprawiedliwość Bożą,
 Przyznam, że się bogowie nad ziemią nie stroją.
 Aleć *Radyrobaves* przewinił tak wiele,
 Zeby go karać trzeba, na duszy, i ciełe.
 Kiedy kształtem zboieckim tę świętą sierotę,
 Z Państwa chciał złupić, mocną zprowadziwszy flotę,
 Upatrzwszy pogodę, zrzucił z nią przymierze
 Tak długie bez przyczyny: a ono paćierze
 I żyły ludzi pobożnych, w gorącej modlitwie,
 Staną za działa, staną za posiłki w bitwie.
 A do tego uważcie bez słow próżnych dźwięku;
 Iże, o co prosicie, nie jest w moich ręku.
 Krolowy to wygrana, ta między zdobyczy,
 Trup *Radyrobavesu* pewnie sobie liczy.
 Na tey to będzie łaska, na tey samey woli,
 Wydać go, albo przykład tak strasney swey woli.
 Zawieść martwy tułup: niech świat widzi cały,
 Jako karzą bogowie, kiedy kto zuchwały.
 Obroczą się Posłowie do Krolowy; a ta:
 Niegodnabym, odpowie, słońca, ani świata,
 Gdybym tym miała rządzić, czego się on dobił,
 I przed bogi, iakby mię ten postępek zdobył?
 Tak kiedy żadne nie chce własczyć tey wolności;
 Posłowie już do żalu, i do wątpliwości
 Przychodzą: więc po długim między sobą sporze,
 Czuie rany *Poliarcb* oziębte na dworze;
 Do tego, ten mniey daie, kto odwłoczy dary:
 Widzę (rzecze) ó Pani, że w tobie bez miary

Miłosierdzie panuje ; więc z twojej dobroci,
 Niech wezmą swego Krola czyż kadłub oto ci,
 Niech go zpalą na popiół, i co bydź żywemu
 Miało, niech się to stanie teraz umarłemu.
 Tak jest (rzecz Krolowa) bo to tu nie *Teby* ;
Polarch tu zwyciężył, nie *Kron* ; pogrzeby
 Nie bronne, nieprzedayne : z namić nic o ciało,
 Ale z duszą bezbożną co się będzie działo ?
 Ta zaś panięć po Krolu zoltanie zuchwałym,
 Ze dwa razy był w *Lixie*, chociaż w czasie małym ;
 A z niąta, które już był w swej dumie okrocił,
 Raz w poł żywy, drugi raz po śmierci powrócił.
 Z tym odeszli Posłowie, i na woz gotowy
 Ze łzami kładli Krola swiego tułowy.

Aleć już i *Polarch* w równi z nim bez mała ;
 Kiedy razem krew, razem siła uślawiała.
 Zbladł wszystek iako chusta, oczy mu pawłoką
 Zaydą : więc skoro z niego żelaza zewłoką,
 Porzuci się na łożo, a zwolnione żyły
 Cewkami krwi ostątki na ziemię toczyły.
 Aczkolwiek miał *Framuzy* Doktory przy sobie,
 Tutecznych jednak w przeszłej doznawszy chorobie ;
 Dwu zawołać rozkaże, do ich dwóch *Framuzow*,
 Tym ran ślonych i ciężkich powierza się guzow.

Zeby ciało do czasu krótkiego ocalić,
Dasz się rzezać żelazem, dasz się ogniem palić ;
W największym upragnieniu nie zkosztujesz trunku :
Zebyś duszę tysięcy większego szacunku,
Niżli ciało, na wieczne mógł zachować wieki,
Słowa urażliwego wytrwaćś daleki.

Więc iako go z łosiego koleta rozepną,
 C.ś jeden do drugiego cichuchno poszepną,
 Obaczywszy sztychowy raz na sronie lewy,
 Który jeżeliby się kończył między trzewy,
 Jeżeliby śledziony, albo kiszec ruszył ;
 Wątpię o nim, i żaden zdrowia mu nie tufzył.
 Zrozumiała z ich twarzy *Hyanizto* trwozę,
 Jakoby ją przestrzelił, i przestzył niebogę.

Złękła się, i zadrzała od głowy do stopy;
 Zkąd, żeby nie urosły rozruchu potchopy,
 Gdyby się to *Francuzom*, i *Sardow donioflo*,
 Na wspakby swe fortuna obrociła wieflo;
 Prosi, płacze, ramiona zżyma, na Doktory
 Sypie i gotowiznę, ieszcze złote gory,
 Przyrzeka; żeby wszystkie tu zebrali zmysły,
 Zkąd życie, zdrowie, i iey nadzieie zawisły.
 Milczeń im każe; sama i na tylec noża
 Nie odłapi, nie jedząc, nie piąc, odłoża.
 Przy niey kładą fleyruchy w ran otwartych szerzą;
 I szukający głębiey cikliwym szpadlem gmerzą.
 Ale bardziej Doktorow puls omylny trapi,
 Ktory raz nązbyt wolny, drugi nązbyt kwapi,
 A czasem cale stanął, znacząc słabość stogą;
 Zgoła już był *Poliarsch* w grobie iedną nogą.
 Kiedy Doktor *Temison*, człek krotkiej statury,
 Na twarzy nie poczesny, i między *Maur*
 Zrodzony, ale radą, i ręką szczęśliwy:
 Inaczej bydz (powiała) Krol nie może żywy;
 Choć i już krwie w nim mało, choć tak bardzo ranny;
 Trzeba mu ią koniecznzie puścić z medyanney;
 Mnieysza to choć i słaby, choć i mu twarz zbladła,
 Strzeż Boże, gdyby mu się krew po żyłach zsiadła,
 Ktora teraz iako war, lecz skoro się skrzepnie,
 Wszystkie stawy, i wszystkie meaty w nim zepnie.
 Na koniec iako oddech weźmie mu i władzą
 W pierśiach, iuż i mu żadne leki nie poradzą;
 Ztąd ci to i paraliż, ztąd nagła śmierć ludzi
 Zdrowych często zabiia, kiedy się kto studzi
 Nagle. lubo to wiatrem, po gwałtownym znoiu;
 Lubo nązbyt chłodnego zązyie nápoiu.
 I Doktorom, i inszym, którzy go nawiedzać
 Przyszli, nie zdało się tu żeby krwie wycedzać
 Osiatek, z ubogiego i koszulę zdzierać:
 Lecz się tego *Temison* nie przestał nápierać,
 Aże mu żyłę zaciął, aż iego na wierzchu
 Stanęło; dzień się też już pobierał do zmierzchu.

Tedy

Tedy się już rozchodzą, to warując sobie;
 Ze wczasu w każdej trzeba człowieku chorobie;
 Dopieroż, gdzie beze krwi sama ciała tusza,
 Czcze zmyśły, i już tęsknić poczyną w nich dusza;
 Proszą, żeby przestrzegać najmnieyszego zgiełku,
 Wszyscy poszli, Krolowa tylko na krzesetku
 Tuż przy łożku siedziała, podstuchując tchnienia;
 I chłopcow uprzedzając do iego zkinienia.
Patriarch w takiej młodości, prawie bez pamięci,
 Nie rychło postrzegł, że się koło niego kręci
 Krolowa; że już noc połowy dochodzi;
 Prosi, na koniec powie, że mu to i szkodzi.
 Zeby na wczas swoy poszła, toż iey słudzi radzą;
 I ledwie ją przymuszają, ledwie wyprowadzą.
 I trzech godzin nie spała *Hyanizbe* zpełna;
 Gdy już słońce na niebie; Kawalerow pełna
 Antykamera, ktorzy z tryumfem napoły,
 Dają znać, że już bies wziął ich nieprzyjaciół;

Ze *Sardowie* uciekli, już próżny fraunek,
 Dawszy cały swoy obcz naszym na rabunek.
 Bowiem ci, skoro Krola, skoro głowy zbyli;
 Nie tylko o wygraney, o sobie zwątpili,
 Ale też uprzedzając, nim ich żąd wykurzy
Frascaux, i z swoich portow zebrani *Maurzy*;
 Odzaliwszy i sławy, i tak wielkiey speży,
 Odbiegli nienadanej w *Afryce* imprezy.
 A zwłaszcza nową burdę czuiący w Oyczyźnie,
 Ktorą, dwa konkurentow poczynąło zgryźnie;
Kornuś z *Haiskorem*, obadwa waleczni;
Radyrbanesowi bracia to sryieczni.
Harjbo a że starszy, choć z młodszego brata
 Zrodzon; *Kornuś* młodszy, lecz Oycowskie lata
 Przekładał: tym pretextem oba na się wstali,
 Obadwa się korony tamtey napierali.
 Z tychci przyczyn *Sardowie* nie nie mówiąc we dnie;
 Poszli w nocy na morze tak nieopowiednie,
 Ze o tym nikt nie wiedział, że z mieyskiey wieże,
 Straż ich żagle, iak we mgle z daleka postrzeże.

Sardowie
 uciekli.

Tak

212 *Argienidy Część Piąta*

Tak tym, co cudze Państwo myśleli ośiadać,
Samym się przyszło z niego sromotnie wykradać.

Z czego acz się cieszyła *Hyanizbe* wielce,
W sercu iednak okrutne bodły ją widelce:
Boday (prawi) ginęli tak nieprzyjaćiele;
Ale iakoż iatowe moje dziś wesele!

Gdy się z nami nie cieszy, przez ktorego rany
Dostaliśmy tryumfu, dostali wygrany.
Nie zwykłaż długo miejsca fortuna zagrzewać,
By mi tych poćiech łzami nie przyszło oblewać.

Gdzież jest róża bez ciernia? gdzież bez żądła miody?
Smutek ściga wesele; goni pogrzeb gody.

Więc zostawi *Fraucymer*, i swe pacholenta;
A fama w kilku osob szła do pacyenta,
Ktorego chociaż boleść z ran okrutnych nęka,
Cicho leży, nic nie cknie, nie ięczy, nie sęka.
Taż wspaniałość, taż była powaga w chorobie,
Co i w zdrowiu: więc kiedy idącą ku sobie
Obaczy *Hyanizbę*, z kilką *Senatorów*:
Jeszczeż nie położyli *Sardowie* humorów?
Jeszcze broją? gdy cię tak nąd obyczaj rani
Widzę poturbowaną, moja święta Pani.
Ale zdarzyli mi Bog z tego wstać połogu?
Lubo do podziemnego rozkaże iść progu,
Nie wprzod pomstę choć w zimnym sereu mym wygaszę,
Aż te łotry wyženę, i z twych Państw wystraszę.
Tym czasem każ *Nicypsie*; i iezlić się widzi,
Z *Grelanrem*; niechay im tę śmiałość obrzydzi.
To, acz cichym, ná iaki w tak zemdlonym cieło
Głos się zdobył; że tylko co koło pościele
Stali słyszeć go mogli, ale mowił, w czele
Pełno grozy mający ná nieprzyjaćiele.

Kroźby, ó wielki Krolu! ná morze twej sławy
Ważył się, aby ná krok wypchnąć swojej nawy?
(Rzecz Krolowa) kroźby chciał po mądrym ciesli
Poćiofować? ućiekli już *Sardowie*: iezli
Sam *Neptun* twej dorabiać nie będzie roboty,
Wegnawszy gdzie ná haki, zdrayce, i nieconoty;

Odbiegli i obozu z twoiego pogromu,
 Niemalż wstydu w boiaźni, oraz w strachu fromu:
 Uciekli, zostawiwszy swe rzeczy dla ludzi
 Nászych. *Poliarch* choć go wielka słabość nudzi;
 Tak go ona nowiną razem rozweseli,
 Ze się swą mocą dźwignął, i siadł na pościeli.
 W złą się prawi godzinę porwali w te strony,
 Ani *Radyobanes* radził się fortuny.
 W to ufał, że się czasu nie miała gotowie
 Na wojnę: szkodaż to ryb przed niewodem łowić.
 Wojsko jego uciekło, a sam tu padł trupem;
 Szkoda stoku uprzedzać (iako mówią) hupem:
 Dobrze tak na łakomców, co się swemi zbiory
 Nie kontentując, w cudze sięgają komory.
 I iakimkolwiek kształtem, przez fałsze, przez zdrady,
 Na szwanki, i na cudze sadzą się upady.
 Widniemy też ludzi, z tak łapczywym pytkiem.
 Ze i chleb swoy, i zęby tracą z pośmiewiskiem.
 Więc wszyscy do tryumfu; choć *Królowa* broni;
 Poki leży *Poliarch*, poki we złey toni.
 Trudno przybrać koniowi, kiedy się koności,
 Wędzidła; zwłaszcza kiedy sam *Poliarch* prosi.
 Toż i z miasta, i z zamku, żeby widzieć z bliska;
 Wszystkie nieprzyjacielskie mogli stanowiska;
 Ci dla dziwu, a drudzy dla kerzyści biegli,
 Zkąd co było zabrawszy, ogniem ie zázegli,
 Choćż zakazowano, choć stawiano straży;
Im bardziej bronisz, na to częk zuchwały wazy.
 I widzieli z daleka ostatnie ruiny
 Swey imprezy *Sardowie*, dymy i perzyny.
 Już czas był opatrować, i zawiść rany,
 Gdzie *Temison* z inszemi Doktory wezwany:
 Tam go kupa życzliwych przyjaciół otoczy,
 Pełni strachu, Doktorom tylko patrzą w oczy.
 Gdy nayniebezpiecznieyszą odwinął rany;
 Krzyknie głosem *Temison*: cula niestychane!
 Nie dopierom Doktorem, a ieszczem iak żywo
 Nie widział; iakie oto widzę dzisiaj dziwo.

Nikomubym niewierzył, gdybym na to ckiem
 Nie patrzył: tedy rana podeszła otokiem?
 Tedy się przez iedną noc w poły mogła zgoić?
 Nie trzeba kłaść chłodnego, nie trzeba iey gnoić.
 O ciało! jeżeli cię ciałem nazwać może!
 Do tych tedy, co gęsto otoczyli łożę:
 Oddaycie, rzecz, szluby, i czynione wota,
 Ktorzyście Bogu winni, już wasz Krol żywota
 Pewien, już z labiryntu wyszedł, już przepłynął
Scyllę; i z tąd do końca świata będzie płynął.
 Wszystkim się zdał głos z nieba, którzy go słyszeli,
 Tym weseli, im byli bardziey potruchleli.
 Wzajem się obłapili, drudzy krzyżem padli.
 Ci płaczą, ci w garść złoto Doktorowi kładli.
 Ale wszystkim Krolowa w affekcie met dała,
 Zaráz *Eskulapiemu* sto wołów postać.
 Doroczne gry kazała na pamiątkę święćci,
 Pod surowym zakazem, nikomu się smęćci
 Nie wolno: precz precz treny, precz wizerka żałoba;
 Z *Temisą* w godzinie przerobiła *Joba*.
 Więźniow uwalniać każe, szpitale w iałmużny
 Bogaci: ieżli kto był winny, albo dłużny,
 Odpuszcza i sama się za każdego isci,
 Zdrowie *Poliarchowe* odnosząc w korzyści.
 Aleć też i *Nikopomp* chociaż był odległy,
 Skoro go tak pocieszne awizy dosięgły:
 Zwykłym rymem dla wieczney opisał pamiątki;
 Woyny *Poliarchowey* końce i początki.

*Wysokie niebo zbior wszystkich śliczności,
 Siostrąć to pycha rodzona zazdrości,
 Pychys nie mogło w iednym znieść Aniele,
 A zazdrość może w tobie samym wiele.
 Kiedyś tak możne będąc i dostatnie,
 Chciało kłopoty wziąć świata ostatnie.
 Zkąd nędznych ludzi winić masz i gromić,
 I na tożes się miało włąkomić,*

*Aleć żyć będzie, i rządzić narody
Poliarch sobie powierzone młody,
Jedynę świata nizkiego pieśzczoły.
Bóg, który w rękach ludzkie ma żywoty i
Choć i smakował w tymże specyale,
Nie chciał nim ziemię osierocąć cale.
Żyć jeszcze z nami, i podobne temu,
Tyrany zkracać będzie, Sardyńskiemu.
Już złote na świat zamykaj obszerny
Wrota garnego Olimpu odzwiercny,
Wyprzagaż z wozów promienistych konie.
Co czyste duchy wysadzasz na tonie
Wielkiego Boga, posłuszny koniuszy,
Jeszcze tej kazał w ciebie zostać duszy.
I wy wonnego dziewoie Elizu,
Nie rwiycie darmo bobku, y narcyzu,
Niewiycie wieńców, n. w. ych witac gości,
Bo nie wyrzuli jeszcze śmiertelności.
Lecz paki ten duch w śmiertelney odzieży
Zostacie z nami: wszak to mam należy,
Z stamy mu plećcie, ręką nie oszczędną,
Korony, które na wieki nie zwiędną.
Tam gdzie Styx czarny, zpadszy z krzestła śmierci,
Tęskliwe pola gestym nurtem mierci,
Kiedy w siarczyste ieżipra Atropy,
Śmierdzący mazi wpadają ukropy,
Rozgraniczając zapaszyste knieie,
Gdzie się zielona taka wiecznie śmieie,
I dozornego Radamanta kraie,
Który żelaznym berłem prawa daie,
Niesprawiedliwe i nieczyste dusze,
Do niewroconey odsadza katusze.
W śmym popiele; bo tam wiatr niewienie;
Blade człowiecze walaia się cienie.*

Z drugiej zaś strony, rozkosznych barw ziota
 Okryły ziemię; kraina wesota:
 Nągiec, lecz z cnoty mające opuchy,
 Ztowarzyszone przechodzą się duchy,
 I widzą, kiedy Charon brodośimy
 Wysadza ludzi, na brzeg nieszczęśliwy.
 Patrzą bezpiecznie, i nic się nie trwożą.
 Ze się na tamtą stronę zli przewożą.
 Toż było w ten czas, gdy pławił po Styxie
 Ten sternik Sardow zginionych przy Lixie.
 Ale nawięcej oczu na się bierze
 Radyrobanes; a przed nim przymierze
 Niedotrzymane z Hyaniźbą iredzie;
 To instygator, a to będą sędzie.
 Straszna postura, a otwarte dziury
 Przez posieczone świecą się purpury:
 Wstęga na czele łśni się złotoszczera,
 Zda się, że mu śmierć pychy nie odbiera.
 W takiej postaci, w onej krwawej spumie,
 Ledwo go Charon przyplawił na prumie;
 Jeszcze się z drogi nie cale obaczy,
 Kiedy już widzi przed sobą siepaczy:
 Opierałby się; bo toż serce w ciełe;
 Ale niestocie! ubyło sił wiele:
 Gdy w nos żelazne zawloką obręczy,
 Każdy musi iść, choć nie chce, choć ięczy.
 Wszyscy narowow, i szumow pozbędziem,
 Kiedy przed śmierci, i żywota sędziem
 Staniemy: i ten nieuchronnym losem;
 Kiedy przed groźnym postawion Minosem;
 Ustąpią dusze, mniejszego gatunku:
 Temu włos siwy w strasznym wizerunku,
 Zieży się srodze, nad zmarzczonym czołem:
 Wszyscy cyt, wszyscy milczą, którzy kołem

Twardy iego tron otoczają : ten z fukiem
 Pyta ; za czym stanął tu przynukiem ?
 Kto mu otworzył do tych portów wrota ?
 Pyta o rejestr przyszłego żywota ?
 Skoro z onego przestrachu odpocznie ;
 Niezmiennym sercem , i głosem tak pocznie
 Radyrobanes ; ieżli kiedy moje
 Imię , (odpowie) w te ciemne podwoie ,
 Los iaki zaniost , i mogliście słysząc
 O mnie ; bo ledwie nastarczył odpychać
 Charon z towarem ładowanej łodzi ;
 Tylom stał do was z różnych bitew młodzi :
 A targając im wieków ludzkich przedze ,
 Nie razem , nie dwa , umordował iędze.
 Jam Krol , com Sardy rządził z Baleary ,
 Ach iakożem się w te dostał pieczary !
 Gdzie i Krolewskie nie szanują szaty ,
 Nie płacą wojska , nie płacą armaty.
 Za psa wojenne i Rycerskie dżita ,
 Tylko tu cnota już będzie płaciła.
 Jedno tu prawo Krolom i Cesarzom ,
 Jedno żebrakom służy , i nędzarzom.
 Każ proszę Panie zgaścić te pochodnie ,
 Pomriem ja bez nich wszystkie moje zbrodnie.
 Młodych lat moich ufając dużości ,
 Do teytem przyszedł był lekkomyślności ,
 Zem na swej głupiej przestający radzie ,
 Niewierzył śmierci , anim o upadzie
 Kiedy pomyślił ; zdrowie z szczęściem w sforze ,
 Wprowadziło mię w grzechom wszystkich morze.
 Cnotem nieważyl , tom rozumiał o ni ,
 Ze tylko próżnym dźwiękiem w uszach dzwoni ,
 Ze żadney niema po śmierci potęgi.
 Słowam nietrzymał , łamałem przysięgi ;

D d

Dalekom

Dalekom śiagał swoją myślą gorną,
 I choć nieprawą, byłem miał pozorną.
 Szczęściu ufając, puściłem w odłogi,
 Sumnienie; pychę chcąc przenosić bogi.
 A ieżelim się też na co usadził,
 Lub złe, lub dobrze, nikt mi nie rozradził.
 Trudno zamilczec mam tu Sycylii,
 Trudno nie wspomniec Maurytanii;
 Tam gościnności wzgardziwszy statuty,
 Chciałem wziąć Oycu Corkę na swe szkuty;
 Chciałem wziąć Corkę, chciałem wziąć i Oycę,
 Jako więc z stada wilk bierze rozboyca
 Owce z iagniątkiem. Tu zaś bez sromoty,
 Niemierzając, że Bog ma w pieczy sieroty,
 Chciałem wziąć Pánstwo i koronę z głowy,
 Ostatek mi się niepowiodły towy.
 Wszędziem szwankował, nikędym do celu
 Nie mógł moiego domiesćić fortelu.
 Postrzegli raptu Sykulowie wcześni,
 I Hyaniżbe wprawiła mię w cieśni.
 Zapadła klamka, i późno się wstydzę,
 Dopiero, ách błąd! kiedy pomstę widzę,
 To rzekszy westchnął: lecz ciekawy sędzi
 Milczec mu nie da, jeszcze nad nim zrzedzi.
 Pyta: kto go w te Labirynty wprawił?
 Kto go żywota, i zdrowia pozbawił;
 Slepo (odpowie) fortuna nás dzieli:
 Gách, który dotąd pilnował kądzieli,
 Który w Francuzkim Krolestwie dziedziczy,
 Świeżo z łożnice wyszedłszy dziewiczy;
 Godzien tey sławy, choć i on bez guza
 Nie uszedł; owszem ze mnio kátauxa
 Miał do twych progów: czyli razem ze mną,
 Te tu miał przepáść náwiedzić podziemną?

I nie pierweyiem wypuścić go z ręką,
Aż ostateńiego dostyszałem stęku.
Oczy w tym wściekłe zamroczone chmurą,
Z twarzą tu owdzie obracą ponurą,
Sledząc swojego przeciwnika mary,
Jeżeli te ślepe nawiedził pieczary.
Skoro zrozumiał sędzia on do kęsa,
Kto był? i co był? Radyrobanesa,
Ze go na świecie tak rządziła żądza;
Do strumienia go dekretem odsadza
Tantalowego; gdzie w okrutnym głodzie,
W okrutnym znoju; choć po gardło w wodzie,
Choć mu iabłka sięgała do gęby;
Nie ie, nie pije, i cześć ścina zęby.
Dość nie może, tylko suche wargi
Ście: taki wyrok był na jego skargi.
O iakoż to jest straszny sąd! na którym
Człek na się świadkiem, i instygatorem.
A tu żałosne na całe Elizy,
Z owych tyrańskich miejsc gruchną awizy,
Ze iuż z odzieży śmiertelney wyrzuty,
Poliarch dośiadał Charonowey szkuty;
Już do nich iedzie: złączym z troską w poły
Radość zmieszawszy, opuszczą wesoty
Gay, kiedy wiecznie czyste duchy żyją,
Śjąc nieśmiertelny Nektar z Ambrozyą.
Zbiorą się wszystkie w pomieszanym żalu,
Gdzie zwykł ten sternik zawiać do palu;
Każdy go widzieć, każdy go chce witac.
Więc gdy się o nim niemasz kogo pytać;
Kastor światłością podobien do żarze,
Na swym wspaniałym stanął tam Cyllarze.
Taki więc zbytнім rozigrane fluxem,
Układa morze i z bratem Polluxem;

Między żągielne wplotczy się obierzy,
 Szalone wichry i nawałność śmierzy.
 Skoro go uyrzą one zgraie czyste:
 O który wszystkie wiesz losy wieczyste!
 Powiedz, czy jest już Krol Francuzki w niebie?
 Jeżeli go Jowisz wziął prosto do siebie?
 Gdyż ten; co z ciałem rozprzężon człowieczem
 Tyran, który go własnym zabił mieczem.
 Twierdzi, który już w Tantalowey toni.
 Na wieki pragnie, i zębami dzwoni.
 Słuchajcie cnego-mieszkańcy Elizu;
 Darmo tu, darmo stoicie nieblizu,
 (Odpowie Kastor) bo co kto rad widzi.
 Choć tego niemasz; powie, ale brydźci.
 To prawda; na com i sam patrzył okiem.
 Ba się pod moim tą wojną obłokiem
 Toczyła; że już Poliarch był światu
 Naszego blizki, już do małżeństwa
 Jowiszowego podobne szły wieści.
 Gdyż się z takimi duszami rad pieści.
 Już go pytano, kędy ten zkład święty
 W Empyrze? czyli między firmamenty
 Położyć każe: kędy cnót wybory,
 W śliczne pod cyrkiel osadzone wzory;
 Kędy gornego Olimpu mieszkańce,
 Świecą iak lampy, i złote kagańce.
 Czy go też w świetne obrociwszy pierze,
 W poczty Anielskie na wiecznym papierze
 Niezkażitelną tynkturą napíše,
 Gdzie się nad światem tron jego kotysze?
 Barzoście (wieczny Zтворca rzeczy) skorzy,
 Takżeby zaráz umierali chorzy?
 Jeszcze nie tu kres dzieł jego na świecie:
 Skoro mi wojny bezbożne umiecie,

Skoro mi harde powywraca wieże,
Tyrany zkróci, a drugie porzeze;
Skoro obaczy prawnuczęta czwarte,
W ten czas mu nieba niech będą otwarte.
I aczkolwiek sam smakuję go sobie,
Lecz gdy się w takiej człowiek mógł ozdobić.
W takiej urodzić cności doskonały,
Niech żyje, niech w nim ma przykład świat cały.
Obyś był z mojej taki wyszedł biodry!
Odpuść mi żono; bo przez obłok modry
Nie strzykałabyś aż na ziemię darmem.
Z gniewoliwej pierśi dla rzędy pokarmem.
Jeszcze się z nami nabędzie i w niebie,
Chociaż w starości weźmiem go do siebie.
A teraz zpuść się mój synu kochany,
Ulecz wielkiego proszę Króla rany,
Do Feba rzecze: który wszystkich sokom
Wszystkich ziół wiadom: ten chyżo z obłokom
Zpuścił się, kiedy Poliarch pod złotem,
W iedwabney leży pościeli, namiotem.
A w niewidziane przepasan fartuchy,
Między Doktory chodził; sam fleytuchy
W one kładł rany, sam wszystkich uprzedzał.
Sam im oleyki gorące w masę wcedzał.
On krew stanowił, on otok ocierał,
On bole śmierzył, i razy zawierał.
Już się ma w takim opatrzaniu lepi,
Już ie, już siedzi, już się zgoła krzepi;
W Bogu nadzieia, że zgoione blizny
Z tryumfem do swej ponieśie Ojczyzny.
A wy o duchy, które w tym ustroniu,
Po swobodnym się przechadzacie błoniu.
Gdzie się przeciwność żadna nie docisnie;
Nigdy nie zagrzmie, nigdy się nie tyśnie;

Dajcie dank cności, która w każdej dobie,
 Nawet człowieka nie opuści w grobie.
 Wszędy ma swój wzgląd, kto się w niej rozkocha,
 Ani fortuna nacierą nań płocha.
 Łaskawe niebo nań, i ziemia stucha;
 Nieszumi morze, i wichry nie dmucha.
 A sprosne grzechy gdzie się tylko znaczą,
 Wszystkie żywioły zaráz na nie kraczą.
 Jeżeli też długo na tym świecie płużą,
 Srogością pomsty po śmierci przedłużą,
 I dwakroć większa takich czeka kara.
 To rzekłszy; naxad swojego Cyllara
 Kastor obroci; i na te powieści,
 Cichuchnym Eliz szmerem zaszleści.
 Echo na niebo, na ziemię, na morze
 Poszło, że cnota z bogami we sforze.
 Gizechem, lecz naprzód, tak się brzydzą pycha
 Ze choć ją pomstą prześladowią cicha;
 A iak się z nieba to plugaństwo zwlekało
 Na ziemię, tak zaś z ziemię poydzie w piekło.

ROZDZIAŁ WTORY.

Arsylas z Gobryaszem naradzimszy się poufale z sobą wzglę-
 dem Poliarcha; ieden do Afryki, drugi do Sycylii się rozież-
 dżają. Tym czasem Archombrot, wziąwszy listy od Królowy
 Maurytańskiej Mátki swojej, w których mu do Ojczyzny po-
 wracać każe; nowym turbuie się ordynansem. Przecię iednak
 łaską i przyjaźnią Królewską upewniony, tudzież postanowienia
 małżeńskiego z Argienidą nieomylną nądznieię mający,
 armatną flotą na morze się wybiera.

Tak dni kilka zpokoynych minie w onym czasie;
 Wesoła Hyanizbe, i Poliarch, że się
 Już lepiej miał na zdrowiu, goiły się rany;
 Aż nowy wiatr zawieie fortuny igrany,

Arfydas
szuka Po-
liarcha.

Liśt *Argienidy*, oney okazyą wrzawy,
Ze się do *Arfydowej* powrociem wyprawy.
Ten iak náł pomienionym z *Gobryą*żem brzegiem,
Po onym strasznym szturmie odciecznął noclegiem:
Názáíutrz skoro słońce gwiazdy z nieba zpędzi,
Radzą, żeby się w swoiey poprawić zablędzi.
Flotę máią, lecz słabą, falą przeszłą zbitą,
Zołnierze Krola chęcią żądają niesytą.
Drzewa niema ná deszczki; toż wždy co z większego
Dziury poutykawszy, ze stoku blizkiego,
(Zwierżyna to w *Afryce*) nánośiwszy wody,
Do żeglugi się biorą: lecz w ktore národy
Udąć się, w ktorey stronie *Poliarcha* szukać?
Niewiedzą, choć żeglarzow nie trzeba przynukać.

Tedy wżáwszy *Arfydas Gobryą*ża w stronę:
Jáko wśyśtkich cnot, tak też milczaney koronę
Piękna rzecz odnieść, (prawi) ma swe zalecenie,
Kto sekret trzymá; tak zaś niewczesne milczenie,
Do zápału, i straty nieprzywiodłoż kogo?
Jáko inowić, tak milczeć wedle czasu błogo.
Jużéż *Gobrya*, gdyśmy w takie Labirynty
Weszli; ceremonie kinąć, i wykwinęty
Potrzeba, á nieszkodząc siebie, áni swoich
Pánów, zwierżmy się sobie sekreterow oboich.
Zaż nie do *Sycylii* *Poliarch* się bierze?
Przyznay mi się *Gobrya*: powiedz i ty szczerze,
(Odpowiedział *Gobryą*ż) o *Arfyda*, i z tem
Nie tay mi się: zaż i ty nie do niego z listem
Jedziesz od *Argienidy*? skoro się przyznali:
Rzekłbyś, że się witáią; tak się obłapiali.
Więc do dálżych tajemnic z onego impetu
Poszli: *Gobryą*ż twierdzi, że tego sekretu
Dwóm tylko, okrom niego, *Poliarch* się zwierzył;
Inszym, inszy kres swoiey żeglugi zámierzył,
A nie do *Sycylii*: gdzie (ieźli mi pewną
Dáł wiadomość) żenic się ma z tamtą Krolewną.
Iże mu iákies prawo *Sycylijskie* broni
Przedsięwzięcia; dla tego z woyskiem idzie do ni:

Dru-

Druga ; z Krolew Sardynskim rozprawić się w przody
 Potrzeba , żeby przyśli do skutku te gody.
 Jużci rzecz Arsydas) Sardynskiego flota
 Krola poszła ; lecz nam bies wrzucił Archambrosa.
 Kto ? z kąd ? cale nie wiemy : człek prywatny zgola ;
 Ale czemuż fortuna ślepa nie wydoła ?
 I nasz się Meleander z rozumu wykarzał ;
 Ze zabił Likogiena , że kiedy się narzał ;
 Archambros go ratował , w iakimśi jezierce ,
 Do człowieka obcego takie serce bierze ,
 Ze mu chce dać koniecznie w stan małżeński Corkę ;
 I tylko wasze woysko rozerwać tę zbiorkę .
 Cny Gabryaszu , może : chćiey się tylko spieszyć
 Do Syzylji , chćiey ją niebogę pocieszyć .
 Albo , niżliby umrzeć miała w tym kłopotcie .
 Na twoieyby uciekła do Francyi flocie .
 Poliarch też tym czaszem , iak mi serce tusz ,
 Przybędzie , choć go fala przeysza zawieruszy .
 Wytrwalsz głod , i pragnienie , i sen nie tak nagły ;
 Lecz komu miłość praży na podołku iagły ;
 Trudno ma zwłokę cierpieć ; w pragnieniu , o głodzie .
 Leć : nie wspomni na sen , po ziemi , po wodzie .
 Albo go tam zastaniesz , albo ieżli w przody
 Staniesz w porcie ; mogą mieć wymowkę przygody ,
 Ze iedziesz do Grecji , że cię nawałnc ści
 Po morzu rozrzuciły : Krol wielkiey ludzkości ;
 Proś , żebyć było wolno mieć u lądu nawy ,
 Dokąd wszystkich niezbierzesz , dokąd im naprawy
 Swym kosztem nie obmyslisz : á iac list sekretny
 Napiszę ; tylko go sam day Krolewnie smetny ,
 Do ktorey cię rostopność twoia doprowadzi ;
 Nie zbłądzisz , gdy usłuchasz , ieżli co poradzi .
 Chćieć (rzecz Gabryasz) przyjmuję twe zdanie ,
 O Arsyda ; ále bym chćiey przypadł na nie ,
 Gdybyś do Syzylji sam mi pomógł drogi ,
 Jużby mi przystępnieysze były tamte progi
 U Krola , do Krolewny snadne przyście przytem ,
 I okrom podeyrzenia za twoim zaszczycem .

Jakożby

Jakożby to miało być? *Arfydas* odpowie:
 Wracać się z niczym dobrzy nie zwykli posłowie:
 W coż listy *Argienidy*? w coż moje obligi?
 Owłzem mi day swoy okręt, a iá ná wysćigi
 Poydę z wiatry płochemi, obiegnę te brzegi,
 Szukając *Poliarchi*, przez wróżki, przez szpiegi:
 Wzdyc nie mogli dla Boga przecię wszyscy zginąć?
 Musieli kędykolwiek do łádu záwinąć:
 A morze też Krolewskiej folguie osobie.
 Siła ná tym náleży, wiedzieć w iákiej dobie
 Rzeczy są *Sycylijskie*; twoiemu Krolowi,
 Bo mu się spieszyć trzeba: to *Arfydas* mowi,
 I żegna *Gobryáza*, puściwszy naymita,
Francuzką go przyięta fragata pokryta,
 Lekka, wartka, obrotna, właśnie do tej sprawy.
 I *Gobryasz* wywedzi z portu swoje nawy;
 Piętnáście wielkich galer, pięć mniejszych do czaty,
 Te mniejsze, tamte większe nośiły armaty.
 Dwa tyśiáca i dwieście służałych żołdatow;
 Procz maydkow, i żeglarzow, inszych apparatow
 Dostátek: z tym porządkiem w swą się drogę rusza
 Do *Sycylii*; á wiatr żagle mu nápusza.
Arfydas w drugą stronę, choć pewnego kresu
 Nie ma swej drogi, przecię pilnuie magnesu.
 Wszystkie drogi obieżdża, wsi, miasta, i grody,
 Lubo też kogo potka ná poł morskiej wody;
 O flocie się *Francuzkiej* wszystkich wszędy pyta,
 Naymniejszych się podobieństw, i powieści chwyta.
 W tenże czas i *Archombros* wziáwszy one listy
 Od Mátki, ná Ocean puszczał się pienisty;
 Ktore skoro otworzy, oddarszy pieczęci,
 Ciężko się zalteruie, i ciężko zasmęci.
Radyrobanes broi; Mátká zápowieda
 Szlub, i bez swej rozmowy żenić mu się nie da.
 Tedy iuż iuż sięgájąc skutkiem swej nádzieie,
 Musi odiechác? tylko, tylko nie szaleie,
 Woyna, woda, obie to oboiętne rzeczy;
 Więc co wiatry, co morskie umieią zácieczy.

E c

Archom-
 broz oznay-
 muie rod
 swoy Me-
 leandrowi.

Trudno

*Trudno czaszem woźnicą, i woźniki rzadzić,
 Choćbyś najlepiej wiedział drogę, musisz błądzić.
 Coż mówi Mars wątpliwy? i ten każe wrożyć?
 Tu, tu było lub wygrać, lub głowę położyć,
 Póki ten pies nie uciekł, co mię dziś na stronie
 Kąsa; nie czując kłosa, wątpię o obronie.
 Na Radohanzsa, tak gryzie wędzidła,
 Zeby leciał do panny, kiedyby miał skrzydła.
 Drugi raz go trzymają, obiecane gody:
 O iakoż siła mogą na świecie przygody!*

Nie godzina, lecz mgnienie, mieni rzeczy, oka!

Często gęsto przyczyna niefortuny, zwłoka.

Nawet sama szczęśliwość myśliźnie się z ręki,

Kiedy ją kto przez zwłoki przyjmuje niewdzięki.

*Już się gniewa na Matkę, i tak mu się widzi,
 Ze go chce trapi, już się i Ojczyznę brzydzi.
 Coż tedy Meleander? co Argienis rzecze?*

*Kiedy mię z tą iak, za łeb nieszczęsna wywlecze
 Matka moja: prze Bog grzech Rodzicielce łaić!
 Jeżeli niemaż skończyć? lepiej nie zagać:
 Lecz się pomścić na Sardach wszystkiego gotowy.
 Teraz do Melandra z temi idzie słowy:*

*Czyniąc o wielki Krołu twojej woli dość,
 Przyszło mi pozwolenia u mej Matki prosić,
 Abyś wiedział, iakom się, i kędy urodził;
 Ale bodaiem cię był tak długo nie wodził!
 Niebyłbym dziś ciężarem: przyczyną niecnota
 Ludzka; musi potrzebie ustąpić śromota.
 Zdumieiesz się podobno Ojczy mey i Panie:
 Gdyć stan moy oznaymiwszy, żebyś mię w mym stanie
 Raczył zatrzymać: razem będę prosił nisko,
 O żółtose! o zgryzne fortuny igrzysko!*

*Hyaniżbe Krolowa; co rządzi Maury
 Dziedzicznie; Rodzicielką moją jest; od ktury
 Dopierom wziął pisanie, i te wiadomości,
 Ze co moment, niewdzięcznyh ocz-kiwa gości.
 Ciągnie na nie; co gorzka, ze bez odpowiedzi;
 Potężny nieprzyjaciół; takci zli sąsiedzi*

Długo się ofiarują , długo chwałą zgode ,
 Niechże ieno po sobie upatrzą pogodę ,
 Nie pomoże przymierze : wiaź go i przysięga ,
 Kto mocniejszy , ten lepszy , i cnota z potęgą .
 Wiedząc że m i a nie doma , że Krolowa wdowa ,
 Na wojnę przy przymierzu długim nie gotowa .
 Jakoż mi iey bårdziey żal , niżeli korony :
Radyrbanes znowu łotr oń wypędzony
 Z *Sycylii* ; gdy mu się kradzież nie powodzi ,
 Przecię wojnę z białą płcią smakuie , i słodzi .
 Chce mię w meim Krolestwie uszkodzić oyczystym ,
 Ze złodzieia stawszy się zboycą oczywistym .
 Anibym się bał o swą *Maurytanię* ;
 Lecz że ząwsze gotowi , niegotowych bił ;
 Poydę tedy ná tego Krola poganina ;
 Ieźlić się zá żięcia , ieźli zdam zá fyną ;
 Z twą oycowską pomocą : i tak sobie wrozę ,
 Ze do *Likętiensa* , drugiego przyłożę
 Twego nieprzyiáciela : niech iarzmo ná izy
Sardynia pialstwie *Maurytany* .
 Niech *Maurytania Sycylii* służy ,
 A tá tobie , moy Krolu ; bedays żył nadłuży .
 I áczkolwiek z Pańskiey twey otrzymał woli
 Łaskawą obietnicę ; ácz mię serce boli !
 Przyidzie iednak odiechác ; ách odiechác muszę !
 Lecz tylko ciałem , bo tu zostawnię duszę .
 Niech nádemną przewodzi , niech się ze mną swarzy
 Fortuna : co *Bog* począł , *Bog* do końca zdarzy .
 Powrociwszy z tryumfem , dopiero zupełny
 Akt wesela odprawię : ieźli też wełny
 Parce w garści nie stanie , która życia nić
 Mego przedzie ; niechay się tyranka nasyć .
 Ná dwoię wroźka idzie ; śmierci nie ulężem
 Przeyrzanej : mamli krotko twey corce bydz mężem ?
 Wołę ani poczynác , i to liczyć zyskiem ,
 Ze zá iey krzywdę umrę , i zem iuż był bliskiem
 Tak wielkiey szczęśliwości . Co skoro usłyszysz ,
 Wszystko rozbierác pocznie *Mekander* w ciszy .

Archombrot Krolewiczem, i *Hyanizbincem*

(Tu nie mógł starzec wytrwać, obąpi go) synem ?
Ná Radyrobánesa o posiłki żąda ?

To wesele, którego tak bárdzo wygląda,
 Odwlec się musi : zátym ná różne go strony
 Myśl zozerwie, i affekt w sercu rozrozniony.

Do smaku mu przypadła *Maurytania*,

Kray bogaty we wszytłko ; i tego nie miia,
 Ze tam z młodych lat gościł, i dawne przyiaźni,

Ná pamięć z okazji przyida mu terazni.

Kochał się w *Archombrocie*, z wrodzonych przymiotow,

A teraz zaś i z fortun kochać się w nim gotow.

I to mu się podoba, chociaż sercu ckliwo.

Czegoby nie uczynił drugi iáko żywo ;

Ze tak macierzyńskiego zakazu przestrzegał,
 I chętnie dla iey zdrowia wesela odbiegał.

Rozumie że nie z musu, lecz z samey ochoty.

Archombrot do tak wielkiey przywiedziony cnoty.

Aże *Radyobanes* serce mu zakrwawił,

Wolałby, żeby się z nim gdzie indziey rozprawił,

Niż w *Sycylii* : przeto iuż iáko zięćciowi,

I *Maurytańskiemu* wraz Krolewiczowi,

Ofiaruie posiłki ; á zá własne swoje,

Grozy one poczyta, i *Sardyńskie* boie.

I z tym do *Argienidy* poszedłszy pokoia :

Meleander Czutoć to, prawł, czuto serce corko moia,

Argienidzie Ze ten wielki Kawaler nie prostego domu ;

Archombro Już Cię iuż okrom niego, nie damy nikomu.

ta zá mał. Winszuieć Krolewica *Maurytańskiego*,

żonka opo- Bywałem iá w tym domu, i znam Mátkę iego.

wieda. Milczała *Argienis*, wiedząc że tytuły

One, iey do zginienia drogę i śmierć knuły.

Tym się tylko cieszyła, że iey frysztu więcy

Sprawi *Archombrot*, w drogę swę odieżdżaiący.

O błędne ludzkie myśli ! nikczemne turnieie,

Już w *Radyrobánesie* pokłada nádzieie,

Już go lubić poczyta, z tak frogiey *Nemezy*,

Już go w swym sercu chwali, i iego imprezy :

Wzdycha za nim do nieba ; nie żeby zwyciężył,
 Nie żeby był zabity ; lecz żeby ciemieżył
 Długą wojną tamten kray, albo, żeby razem
 Spólnym legli obadwa, na placu żelazem.
 Dopieroż kiedy się ta na cały dwor, i na
 Państwa *Melcandrowe*, rozeydźcie nowina,
 Ze *Archombrot* Krolowy *Maurytańskiej* synem,
 Ze się Krol *Sycylijski* nie chce krewnić z inem ;
 Z tym swoją *Argienidę* wiecznym szlubem zpoi,
 Jako szczęśliwie wroci, iako uzpokoí
 Swą Oyczystą koronę, i nieprzyjaciela
 Pogromi ; już gotowe załzanie wesele,
 Nie inaczej orłowie, ieżli kędy żyry
 Poczuią ; uprzedzają lotem i *Zefiry* :
 Nie inaczej ogarzy, kiedy im zachuchnie
 Parza, za swym myśliwcem cisną się do kuchnie ;
 Gdzie ieżli co z koryta na ziemię ukapnie,
 Jeden porwie, a dzieścić zębami ich kłapnie.
 Tak *Archombrotow*-mu szczęściu, cześć co żywo
 Czyni, a pochlebcy swe zaczynają żniwo,
 Ubiegają się wszyscy, stońce witac nowo,
 Przerzedniały pokoie wnet *Melcandrowe*.
 Pełny pałac ustawnie, pełne ludzi progi,
 Każdy mu chce pomagać przedsięwziętej drogi,
 Każdy się do nowego Pana łaski sunie ;
 Dawno to, tam i ludziom, gdzie miejsce fortunie.
 Tedy z nim wybor prawie *Sycylijskiej* młodzi,
 I starego żołnierza, gotnie się w łodzi ;
 Ktore kazał, nie dając ludziom swym oddechu,
Melcander gotować, choć w wielkim pospiechu.
 Zewsząd możne armaty, i zwożono spiże,
 Także mnieysze rynsztunki, kiryfy, paize,
 Z tą ofiarą, ci wszyscy, co na takie strzegą
 Przy dworze okazyje ; do Krolewny biegą.
 Winiszcie iey co żywo tak znacznego szczęścia,
 Za *Maurytańskiego* dziedzica zameścia ;
 Mowiąc : czegoż wam więcej potrzeba na świecie ?
 Gdy mieć przy *Sycylii*, *Afrykę* będziecie.

E c 3

Archom-
 brot do
 Afryki się
 bierze.

Pod

Pod niebo Archambrota, i jego przymioty
 Wynoszą: życząc aby rychłe miał powroty,
 Aby nową napełnił to Królestwo pieśnią,
 Pochlebcy iey ludzkością winszują niewczesną.
 Bowiem ta tży rzewliwe w smutnych pierśiach tłumi;
 Abo śmierć w głowie, albo Polarch iey szumi.
 Jeden Poëta, który nie dawno u dworu,
 Przez Tymoklea doszedł w Królewnie faworu;
 Rozumiejąc, że się iey tym wielce przymili,
 Dał iey w ręce te wiersze; aleć się omyli.

*Komuż morскими xrodzona szumami
 Bogini, tożę ściele perfumami?
 Komu pierwszy raz wypuszczone roie,
 Swe miodorobie ofiarują stoie?
 Przy których i śnieg, i alabastr gaśnie,
 Tak czyście świecą, tak goreją iśnie.
 Komu muzyki różliczney słodczy,
 Ktore wdziękiem głos przynoszą słowiczy,
 Stroją Kroiemskiej mistrzowie kapelle?
 A pieśni zktada Talia Angielle?
 Komu Erato w Hesperyijskim rain,
 Robi koronę z rozkośznego mairu?
 Komu Cyothia na szlub szyje szaty?
 Kiedy się będą iednorzyc dwa światy:
 Tobie to w ludzkim, o bogini! ściele,
 I Wenus tożę złotolite ściele,
 I pszczołka, kiedy sobie gospodarzy,
 Pierwszy raz woski tobie gwoi iarzy.
 Tobie wszelakich instrumentow tony,
 Stosują koncent w melodyjne strony.
 Tobie to wieniec na skronie rożane,
 Tobie to szaty złotem malowane.
 Na twe się gody wszystkie zbiegły Muzy:
 I z Oceanu śpiewaczki Meluzy:*

Już miały lampy świecić na twe szluby ;
 Gdy sioły Gradyw na ogromnym czuby
 Szyszaku stawia , i wnet miasto wieńca ;
 Przytłoczą odział twego oblubieńca.
 Miecz mu stalony przypasał do pacby ,
 Dał miasto płaszcza twardekute blachy ;
 Szaleiesz Marsie , rzeczy czyniąc nowe ,
 Przez gwałt się w rzędy drzesz Kupidynowe.
 Argienis to tu , nie z Kartagi Dydo ,
 Jeden tu strzeląc powinien Kupido.
 O nader sioły ! w którym iedney kości
 Pozalowania niemasz , i litości.
 Także pociecha odwlecze się nasza !
 Gdyś z Archombrota zrobił Eneasz ,
 Woynać też to tu , i krewnić się będą ,
 Choć od boku broni nie dobędą :
 Bo i w kochaniu są żołnierskie fozy ,
 Mąć też Kupido szance , i obozy.
 I teraz nie Mars , lecz pono przyczyna
 Sama tej zwłoki będzie , Eryczyna.
 Chcąc miłość ostrzyć ; iako się więc sili
 Płomień , byle go wodą pokropili :
 Gdy • co bardzo bystra żądza stoi ;
 A im ia skutek nie rychley napoi ,
 Tym silniey pragnie , tym większe ma ognie ,
 Tym lepiey strzelec swego tuku dognie.
 Więc kiedy już bydz nie może inaczy ,
 Woynać się wielki Archombroście xnaczy ,
 Woyna cię wota , pływ w szczęsną godzinę ,
 A o swą się biy z tyranem dziedzinę.
 A ten Pan pewnie który rządzi Pany ,
 Pomści się nād nim przysięgi złamany.
 Biy się , lecz pomni o przyszłej potrzebie ,
 Toż skoro w grube poobłoczysz zgrzebie

Sardyńskie żony , wracay temiż szlaki ,
 Gdzie swe pomyślnie wystrzelasz saydaki
 A kiedy będzie po szczęśliwym szluby ,
 W cel uderzymy , powieśisz i tubie .
 Gdzie cel żywota ludzkiego , tam koniec ,
 Tam dobry strzelec , tam mierzy , i goniec .

Archimbroa choć korci zwleczone wesele ,
 Lecz wie , że na pośpiechu należy mu wiele .
 Wie , gdzieby nie uprzedził tamtego opryska ,
 Ze po wojnie pośiłki ; po obiedzie tyfzka .
 Zkąd w iakiby Labirynt i tu wpadł , i doma ,
 Jawna rzecz ; przeto choć mu dokucza oskoma ;
 Już ią zpluwał nieborak , już ią i osyłał ,
 Zeby Matkę ratował , żeby się popisał
 Przed swą oblubienicą : acz wdyha pokątnie ,
 W oney expedycyi chyżo się zakrzętnie .
 Nim po portách okręty zebrano wojenne ,
 Sam z młodzią odprawował ćwiczenia codzienne .
 Jedni lance kruszyli ; drudzy bili w cele .
 Insi się floretami kłoli , i fortele
 Rozliczne wymyślali : on zakłady stawia
 Wygraney , i u wszystkich sobie miłość sprawia .
 A że trzydzieści galer w spiżę i w armatę ,
 Opatrzonych stanęło w blizkim porcie na tę
 Droę : dwadzieścia zaśię mniejszych do biegania ,
 Zeglarzow dość na wszystkich , i czas był w siadania .
 Meleander tym czasem , ktoremu wiek długi
 Odział skronie siwizną , czoło zmarszczył w rugi .
 Do tego mając wielki pochop z przyrodzenia ,
 Włał weń rozum z częstego rzeczy doświadczenia .
 Gdyż żadnego rzemiośta , ieżli wiedzieć chcecie ,
 Uczyc się nie potrzeba tak długo na świecie ;
 Jako żyć w którym stanie , komu nieba dadzą ,
 Zwłaszcza kogo na tronie przy berle posadzą .
 Ale ach : ktoż jest taki ? coby myślał o tem ?
 Zeby śmiertelnym umiał rozrządzać żywotem .
 To ludzie uważają , na co patrzą okiem ;
 Infsza rzecz , bydz ; infsza , żyć na świecie fzerokiem .

ROZDZIAŁ TRZECI.

Obranego na rezydencyą, czyli na poselstwo do Maurytanii, Tymonidesa informuje Król Meleander, iako ma być we wszystkich rzeczach roztropny, uważny, i przezorny, i że interessa Rzeczypospolitey, nad własne zdrowie przekładać powinien.

Wzięty Meleander z takich ludzi cizby,
I teraz Archombrora szląc do Hjanizby.
Myśli, z nim Rezydenta do tamtego dworu
Posłać dla wiadomości, i swego honoru.
A że poselstwo takie zbyt śliskie ma stopnie,
(Nic drugi nie uważa, jak honoru dopnie)
Zeby obrąć człowieka do tej legacji,
Długo w sercu uważał, długo patrzył; czyi
Wierze się ma poufać takiego kleynotu?
Który wtyd perłom czyni, i brant bierze złotu.
Wszystkich mu się tajemnic trzeba wypowiadać,
A żeby się też cudzych i on umiał badać.
Dopiero upatrzawszy; co iako zład płynie,
(Zawsze się zawsze kłębek po nici wywinie)
Cnotą, wiarą zupełną, nie bez ostrożności,
Panu swemu donosić ma do wiadomości:
Nie ptocho, nie porywco, nie czynić w tej mierze;
Wszystko zgoła na cnotę, należy i wierze.
Ale nie bez rozsądku, i uwagi, bo ta
Fundament wszystkich rzeczy, i najpierwsza cnota:
Jeżeli bardziej człowiek podwici może kędy,
Choć cnotliwy, gdy prostak, i w straszniejsze błędy
Rzeczypospolitą, siebie, Pana nawet wkręci;
Jako na tym urzędzie; przeto rezydenci,
Ktorzy są na Monarchow obcych dworach bawią,
Niech sobie roztropności obraz w głowach stawia.
Bo omyłka najmniejsza, i w poł świata ruszy,
Trzeba mieć bystre oczy, trzeba długie uszy.
Ale niech będzie mądry, rozsądny, ostrożny.
Jeżeli ambicyi z łakomstwem nieprożny?

Co ow grzeszył proftotą, i nieostrożnością,
 Ten cię zdradzi, i gorzey swą zaprzeda złością.
 Nie darmo *Melander* długo myślił o tem,
 Kogo w takim urzędzie wyszle z *Archambrotem*;
 I choć mu różni różnych do tey sprawy gałą,
 Z rozumu zalecają, z cnot wyśokich chwala;
 Kogo sam był niewiadom, kogo wskroź nie zmierzył;
 Nikogo nie chciał słuchać, nikomu nie wierzył.
 Obyczaje do tego wielkim są powodem,
 Zeby się z tamtym zręczyć umiały narodem.
 W polityczne wyprowadzić grubiana kraie;
 Wszystkich zaraz odraża jego obyczaje.
 Jako zaś z drugiey strony, wyszlesz *Galantoma*?
 Wszędzie ma miłość, wszędzie iakoby żył doma;
 Nikt się go strzedz nie będzie, choć co sekretne go;
 Nie uydzie wiadomości człowieka grzecznego.

Tymonides

do Afryki

na rezy-

dencyą.

Tedy długo myśliwszy; legacyi ony,
Tymonides na koniec przecię naznaczony.
 Ten gdy za nim na pokoy do rozmowy wnidzie;
 Gdyby mi cię dopiero przyszło, *Tymonidzie*,
 Caoty i roztropności w takiej sprawie uczyć,
 Nie chciałbym cię, ufay mi, tym ciężarem iuczyć.
 Do *Afryki* poiedziesz z *Archambrotem*, prawi:
 I dokąd cię z tey prace inszy nie wybawi,
 Dotąd się tam zabawisz: *Hyan* zę wprzody
 Pozdrow, i pożałuy tey ode mnie przygody,
 Z którą, co masz o wojnie, co o synu mówić,
 Co o tym, że z nią przyiaźń chcę dawną odnowić;
 To powie *Kleobulus*, nim w łódź będziesz wsiadał,
 Zebyś łaski nieczyiey nad mą nie przekładał.
 To ode mnie pamiętaj, a nie szczędź papieru,
 Lub do wojny, lubo się nakłonia do mieru;
 Bez wszelkiego respektu prawdę wypisz szczerze,
 Choć aż się będą bili, choć wnidą w przymierze;
 Daway mi znać, nie dbając na gniew, łaskę, dary,
 A nieobłudne do mnie posyłay towary.
 Naydziesz u mnie milczaną: *Tymonides* w poły
 Rozerwany; iako był z honoru wesoty

Owey rezydencyi ; także strony drugi.
 Obawia się nieśński , na mieysce przysługi.
 Wiedział (bo z *Nikopompem* i *Arjda* była
 Przyjaźń) że *Archombowca* cale nie lubiła
Argutus ; więc w tey mierze obojgu dogodzić
 Nie podobna : urazić i sobie zaszkodzić
 Nie chce się ; długo niechęć trzyma serce człeczę ;
 Więc do Krola ná ono rozkazanie rzecze :

Przy niskim twey miłości pokłonie dziękuię
 Za tę łaskę ; i ácz się nieudolnym czuię
 Do twych usług , że tylo ufasz moiey cności ,
 Byle chciała fortuna , nie wátp o echoćie.
Hranzle , ácz tufzę , áni iej *Maurzy*
 Nie będą tak niewdzięczni , i tak grubi gburzy .
 Aby co przeciw tobie mowić , ábo knować
 Mieli ; czego bym iáwnie nie mogł oznajmować ;
 Za miłość ná iej syna , za twoie posiłki ,
 Nie byłoby w nich cnoty , i namnieyszey żytki ?
 Ale czasy i ludzie , i odmiany w głowie ,
 Ze przydam ná ostátek ; áleście Krolowie.
 Coż , kiedy się przytrafi piśać ci sekrety ?
Klesbulus otwiera wszystkie listy , nie ty ?
 W iego ręku iá będę ; iákoż mi milczaná
 Obiecuiesz ? gdy kartę czytáš przeczytaną ?
 O wierzeć tego człeka powátpiwać szkoda ,
 Nuż go iáka od ciebie oderwie przygoda ?
 Sekretarzem drugiego zrobisz faworyta ,
 Ten drugi będzie też miał swego substytyta.
 Wszystko to może nie bydz , wszystko to bydz może.
 A mnie tam iák podszywał , iáko brał ná noże.

Nie zgęłs póżny strach máła *Tymonidzie* w głowie ;
Meleander ná one dyskursy odpowie :
 Więc ieżli się przytrafi sekret iáki walny.
 Do mnie samego rytul nápiśz specjalny.
 Dopierożby się ludziom roily skrupuły ;
 Odpowie *Tymonides* ; kiedyby rytuły
 Do ciebie były nową obracane fozą ,
 Jużby to podeyrzeniem pachnęło i grozą.

Coż rozumiesz Panie mój i o Kleobule?
 Jakoby mi pomyślał, gdyby na tytule
 Nowotny styl obaczył; i że mu się wdzięcam
 W urząd, gdy się tych z Panem sekretów napieram.
 Tu Król wstawszy, cicho się sam z sobą przechadza,
 Uwážając iak wielka sekretarska władza:
 Kiedy wszyscy do niego nie do Króla piszą,
 Z niego Królowie, z niego Monarchie wiszą.
 W jego rękę przyjaźni, w jego rękę zwady,
 Tak z gościennymi, iako z dalszemi sąsiady.
 Jeżeli go szczególna nie zatrzyma cnota,
 Jeżeli żałba przemoże, i łaskomstwo złota;
 Albo tego zamilczy, o czym mu znać dano,
 Abo powiadać będzie, czego nie pisano.
 Ktoż go w tym dociec może? kto mu co uczyni
 Za to, jeżeli go w tym Rezydent obwini?
 Przezeń nań skarżyć będzie, kiedy wedle rzyzy
 Dawney, wszystkie do jego rąk poydą awizy.
 Cnoty trzeba i wiary, która gory ruszy,
 Takiemu, co Królewskie trzymać będzie uszy.
 Wielkich oczu potrzeba, i bystrego względu,
 Komu się chcesz takiego powierzać urzędu.
 Znać jego doskonałość trzeba, i naturę;
 Inaczej choć drzwi zamkniesz, znajdzie zły duch dziurę.
 Ułtredz się niepodobna, kiedy nas ci kradną,
 Kterzy wszystkim szafują, wszystkim u nas władną.
 Atoli Meleander chociaż zgęła wierzy
 Kleobuliwi; iednak w dalsze czasy mierzy.
 Chciałby tego poprawić, i zastawić siłą,
 Jeżeli się kiedy zerwały wędzidła
 Cnoście sekretarzowej: więc milczawszy mało.
 Rzecz Tymonidowi: takby mi się zdało,
 Zebyś, iaki jest zwyczaj Rzeczypospolity,
 Listy do Kleobula dyrygował i ty.
 A żadney nie puszczając poczty, chociaż skromnie,
 Zawsze osobne pismo posyłał też do mnie.
 O zdrowiu i powodzie pisz Archambrotowem,
 Nic więcej, toż i cudem nie będzie to nowym,

Bez najmniejszey o tobie suspicyi, gdzie się
 Sekret mnie należyty w tym liście doniesie.
 Jeżeli się przytrafi; ná to starzec zgadzał,
 Zeby niepostrzeżenie w zwyczaj to wprowadzał.
 Zá taką okazyą, która się dziś daie,
Archambrota w Afryckie wyprawiać kraie;
 Na którymkolwiek dworze *Agent* mieć będzie,
 Przez to nic sekretarskiey wierze nie ubędzie.
 Dobra rzecz mieć lekarstwo ná przyszłe choroby,
 Gdy prywatny list doydzie *Krolewskiey* osoby,
 Zá każdą pocztą: ieszcze mówił *Tymenidzie*,
 Aż *Kleobul* ná pokoy z *Eyrymelem* wnidzie.
 Więc mu znowu wolą swą potwierdzi przy owych,
 Zeby go záwsze listách przy *Kleobulowych*,
 List o *Archambrota* tym zdrowiu, bez ramoty
 Długiey doszedł; á wszystkie tajemeczne obroty,
 Wiernie i dostatecznie, iáko się godziło,
 Pisał *Kleobulowi*: bárdzo było miło
Tymenidzie, że pierwszy on ten zwyczaj wznowi,
 Przy listách sekretarskich pisywać *Krolew*.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Gdy *Archambrot* prosto do *Afryki* odiechał, *Gobryasz* w *Sycylijskie* záwinąwszy brzegi, skrycie z listem do *Argienidy* się
 przebiera, sztukę kosztowney purpury, iáko by zá oświadczoną
 gościnność w pozwoleniu portu *Krolewne* darem ofiaruje; którą
 ona przyjąwszy, ma okazać ztąd obszerniejszey z nim rozmowy:
 záczym *Gobryasz* upewnia *Krolewne*, że w krotce z wy-
 bornym i licznym woyskiem iey *Poliarch*
 przybędzie.

Stała flota gotowa, wyrzuciwszy kotwy,
 Już cię żegna *Archambrot* ó *Panno*, już do twy
 Ręki pocałowania, nieśie i pierścioneł,
 Ná krotki nie zabudesz, przyszły twoy małżonek.
 Radby wiatry uprzedził, radby dał met lotem
 Orłowi, á swe rychłym nádziei powrotem

Należy ci: nie wierz cerze, choć się wypogodzi,
 Bo serce węzłach rzewnych aż po ulży brodzi
 Wzdycha smutna *Argienis*, znając że iey go luto;
 O niewdzięczność dla Boga wielka! także mu to
 Affekt płacizn życzliwy? bo ią nie to gnębi
 W sercu, że iey odieżdża, że na morskie głębi
 Idzie: gdzieżby to drogim okupiła złotem?
 Zeby się z nim na wieki nie widziała potem.
 Żal iey go, że wpadł w sidło; a głupi nie widzi,
 Że miłość, że fortuna chytra z niego sztydzi.
 I to ią nie mniej cicho frasuie i smęci,
 Że omylną *Sykula* opinią wzięci.
 Jey się przyśługujący, iedzie z nim co żywo!
 Ach obfite podchlebcow zawsze bywa żniwo!
 Więc skoro swe *Archambros* odprawi żegnanie,
 Odpowie mu z postawą: pełnić rozkazanie
 Rodzicielskie; rzecz święta. i on dobrze czyni,
 Gdy się wraca do domu, i nic nie przewini.
Bowiem choćby naywcześniej kędy było komu,
Kędy dobrze, tam dobrze, lecz naylepiej w domu.
 Jákoby *Archambros* w sadno dotknął żywe,
 Zrozumiałszy przymowki na się przerażliwe,
 Kiedy te słowa mówiąc, żadney mu otuchy
Argienis nie czyniła; zaczął p. ten skruchy,
 Wrzeczy tego nie pojął: Panno moja święta,
 Gdzie dobrze, tam oyczyzna (odpowie) że cię ta
 Ziemia na świat wydała; w teyże ziemi i ia
 Tak umrzeć, iak żyć gotow; *Maurytania*
 Niech nani z daleka służy: tu dom, tu Oyczyzna,
 Gdzie twa śliczność, i Oyca nášzego siwizna,
 Serce moje wieczystym ogniwem przykuły.
 Chciała mu odpowiedzieć na one tytuły,
 Ale skoro poważny *Meleander* wnidzie,
 Przyszło przypsnąć z dyskurssem i *Argienidzie*.
Archambros też, że czas był, i w drogę się kwapił,
 Skoro pannę pożegnał, i Oyca obłapił,
 Wsiadł w okręty i z woyskiem, oddawszy na piasku
 Bogom winne ofiary; tylko na obrazku

Swoię miał *Argienidę* : więc różne rozmowy
Z *Xiążęty* odprawiwszy , wrzeczy ná wczas snowy
Poszedł do swej komory , gdzie serce w obrocie :
Trudno , trudno o spaniu myśleć *Archimbreicie*.

Rozbierał one słowa , gdzie go prawie z śmiechem
Nápomniata , żeby szedł do Mátki z pospiechem ;
Czyli z niego szydziła ? że iej zá papierem
Maćierzyńskim odieżdżał : czy to sercem iźcerem
Mowiła ? wrożył sobie : liczył ná ostárku ,
Wiele przez ten wśzystek czas wziął od niey zádatku
Chęci , álbo affrontu ? co gdy porachuie ,
Ledwo się w żalu , ledwo w nádziei miarkuie.
Już i to nieboraczek w głowę bierze sobie ,
Ze mu fortuną wrózek w bydlęcey wątrobie
Przyrzekł drogę : ó Boże także mi smakuiesz !
Ze mi (rzecze) powrotu ách nie obiecuiesz ?
Już mu i to ná koniec w smutney myśli czała ,
Co była *Selenissa* po części rozsiata :
Zataić niepodobna , co raz wyszło usty ,
(Chybabyś sekret białeygłowie , lecz kapuasty
Wydał ; tey możesz ufáć) owe . mowię ows
Konfzachty *Argienidy* , i *Poliarchowe*.

Tedy się skłopotawszy takieni myślami :
Hey , rzecze : niefortuna , ále Bog náđ nami
Ten świat rządzí : ten komu co przyrzecze wiernie ,
Niech się wśzystcy źli burzą w podziemnym awernie ;
Słowa iego nie ruszą : záz nie mam po sobie
Oycy ? ná ktorego to należy osobie ;
Oycu wolno przymusić , wolno i przegrażać.
Ale przecię co ię má ode mnie odrażać ?
Co się iej do mnie nie zda ? czy się w inszym bárdzi
Kocha ? że tak *Argien* s bezpiecznie mną gardzi ?
Jeźli kocha ? to pewnie w *Pol ártu* : ále
Gdyby go ze mną morskie zetknąć chciały fale ,
Nie takbym chętnie witał *Rad róśánała* ,
Napiłbym się krwie iego , náładłbym się mięsa.
Tą ręką , i żelazem , nie tylko miłości ,
Zyworbym mu i z serca wyparał , i z kości.

Archom-
brot ná
okręćcie
duma.

Lecz

Lecz godniejszy katowskiej niż swe gusła ręki,
 Niż mojej szable; pała, drabiny. ciężki.
 Tyla mi trosk przyczyną, tak mi serce zkrwawił;
 I tey dziewczki niewinney kłopotu nabawił.
 Já Krolom z Krolow bywszy tak bogatey ziemie?
 Gdzie mi lepsi trzymają, niżli ten, stremie:
 Tak wysoko zrodzony? kontestow tak wiele
 Dawszy, i otrzymawszy w miłości Kościele:
 I to wspomnę, choć z wstydem, co serce dyktuje;
 Zabiwszy *Lika, iena*, od iednego szuie
 Nie wiedząc kto? z kąd iodem? z ktorey świata strony?
 Mam chodźć na wyścigi? mam bydź uprzedzony?
 Niezrzesliwy człowiek. w tym zawoście miłości,
 Panie! z łaski swey święty doday cierpliwości.
 Lecz iakoż tak marnego człowieka mam chwytac;
 Kędyż się on? i kogo, ach niestocie! pytać?
 Muchę gonić po świecie? gdyby to co było
 Godnego, pewnieby się po kątach nie kryło,
 Jużby się był pokazał, i dał znać Krolowi;
 Alec to w słońce patrzeć, blask nietoperzowi.
 Szaleństwo w tak nierówną nysli swe zaprzęgać,
 I prostemu krolewskich progow chłopu sięgać.
 Wytchnie mu tey miłości, mam nadzieję w Bodze,
 Kiedy go z tak gorących affektow wychłodzi.
 Znowu zle? już *Argemidy* nie da mi na oczy,
 Dosyc ci się teraz dmie, dosyc na mię boczy:
 Coż iako go zabije, i wezmę mu ducha?
 Alboż się też i ku mnie raczey udebrucha?
 Skoro ten, co iej dzisiaj wszystkie zmysły bierze,
 Trupem padnie, żalowi memu ku ofierze:
 Upadną iej nadzieie, zaraz pozna męża,
 Bo: *ten zawsze mocniejszy, kto kogo zwycięża.*
 Tak sam z sobą *Antimiet*: gdy zaś myślą lotną
 Wspomni przyjaźń, która bydź miała dożywotną
 Z *Polarebem*: westchnawszy od samego serca:
 O miłość! wszystkich (rzecze) affektow pożerca!
 Takowż duża była? taka moc w warkoczu?
 To myślał, i jeszcze miał *Syrlą* w oczu;

Gdy

Gobryasz
do Sycylii
przyłynął

Gdy Gobryasz, zdaleka widząc Syrakuzy,
Na kotwách się zatrzyma z swoimi Francuzy,
Aż się pośeł powroci; Który go w tym sprawił,
Ze Krol nad morzem w zamku niedalekim bawił.
Tedy jedną galerą z młodzi swej wyborem
Płynie, chcąc się powitać z Syrakuz m dworem.
Wprzód się przecię do Krola pchnąć sprawnego zdało;
On się sam w Syr.kuziech zatrzymuie mało.
Ze wielka ze Francyi flota się puściła
Ku Grecji; więc w drodze (czego bywa siła)
Szalona ią nawalność w różne świata strony
Rozsiała, że i on tu stanął obłądzony.
Prosi, żeby mu wolno w iego portach czekać,
Bo na coż niepotrzebnie wiośły wodę siekać?
A tym czasem co lżeysze; on na wszystkie światy;
Szukać swych towarzyszw; wyprawi fragaty,
Przy tym, ieżli rzecz można, o audyencyą
Prosi, kiedy trefunkiem przyszedł w Syrakuz.
Za wielką w swych frasunkach ulgę to poczyta;
Gdy takiego Monarchę pozna, i powita.
Aczkolwiek Melanthes skłonny do ludkości.
Jednak myśli, coby tych do Grecji gości
Z tak daleka, w tak liczney teraz flocie gnało?
Wzdy im audyencyi bronić się nie zdało,
Toż iako się Gobryasz ku miastu przymykał,
W średnim go Ezymedes orszaku potykał.
Aże już złoty Febus do łożnice mierzy,
Do swej i on gością zaprasza wieczrzy.
A potym zrozumiawszy, że nie był prostakiem;
Z wielkim Melandruw zaleci go smakiem.
Názáintrz skoro słońce opuściłszy morze,
Káżdą rzecz oku wraca w iey własnym kolorze;
Gdzie na skale wysokiej zamek grozi miastu,
Szedł Gobryasz do Krola w osob kilkunaštu.
Z którym skoro pomowił, przypadł mu do smaku;
Tu się tylko obawia ukrytego haku;
Kiedy będąc pytany, dla korey prywaty,
Te w Grecję Francyi wiedli aparaty?

242 *Argienidy Część Piątą*

Nieszczęrze odpowiedział, i miewał się w mowie;
Tedy mu tak nieznacznymi dani przystawowie,
Ze tego postrzedz nie mógł, choć na oku wszędy
Był u nich, tuszając że szpieg przyjechał na względy.
Ale ten wszystkich na to myśli zwoła z głowy,
Zeby do *Argienidy* przyiść iako rozmowy.
Długo się wodząc, potym sposob najsłodszy
Podał się: że purpura nigdy śliczniejszy
Barwy się nie rodziła, rumiana i cienka,
Jako u nich w *Gallii*: więc tego sukienka
Kazał *Gobryaszowi Poliarz* do skrzynki,
Dla swojej *Argienidy* wziąć na upominki,
Sztukę bardzo wyborną: owym się towarem
Chciał *Gobryasz* zachęcić, i oddać go darem
Krolewnie: wdzięczność wrzeczy za to, że przyięty
W porty był *Sycylijskie*, z swoimi okręty.

Argienis
duma,

Ale i ta nie w mniejszym myśli swej obrocie,
O *Francuzkiej* na morzu doświadczawszy srocie.
To iey cna i strach czyni, że tak bardzo mała?
Na swym miejscu *Poliarz* przysłał Admirata?
Czyli większe zebrałszy wojsko w swojej ziemi,
Prętko za nim pospieszy, i złączy się z swemi?
To się trochę pocieszy, to się znowu wroci
Do zwykłych trosk; już wzdycha, już płacze, i nona.
Co się stało z *Arsyją*? czemu powrot do ni
Pożdzi? czyli obadwa w morskiej pili toni?
Czy poszła w zapomnienie? minęły miesiące
Słowu iego: to mówiąc, łzy toczy gorące.
To że żyję nieboga? i to, że jest zdrowa?
Nie iego to pomocą, lecz *Archimratową*.
Dzieie się niefortuna: mnieście się niebogi
Użaliły podobno, o przedwieczne wrogi!
Gdyście iemu wesele, a mnie krwią ośiękły
Życia mego koniec do czasu odwlekły.
Ach srogi *Poliarz*! na me serce! rzecze:
Twoje mię, twoje cnoty, większe niż człowieczeństwo
Uitawnie zabijają: iak wiele sposobu,
Co dzień do łez, co dzień mi podajesz do grobu!

Czy

Czy nie mogłeś na całym świecie zdobyć? krobę
 Okrom mnie, śmiercią płacił twoich cnot ozdoby?
 Na cożem cię poznała utrapiona dziewczka?
 Strumień płaczu obfity, stonnych łez nalewka.
 Ale ach nieśfetyż mnie! coż gdy i on w tyżę
 Łzuni, rany serdeczne, iako i ja liżę?
 Częścią swoję litując troski, częścią moi,
 Zalem karmi, a płaczem skautną duszę poi.
 I to go może ostrym kraić do żywego
 Nożem? ach niešťezęna ja! w podeyrzenie że go
 Takie wdąć: a ono nie przez iego winę,
 Lecz wyrokiem fortuny niešťezliwey ginę.
 Choćby tu rad podobno lotem przybył ptaszyn;
 Półtwięsz się już do końca nad życiem naszym
 O złe losy! ścieście mi na całonie łozę,
 I na mój pierś pánieńską wyostzaycie nożę.

Gobryasz
 u Argien-
 dy.

Już dni kilka Gobryasz bawił się u dworu,
 Kiedy z oną ślicznego purpurą koloru,
 Chcąc się Krolewnie ławić, tyymeda użył,
 Zeby go chciał cznać, żeby mu usłużył.
 Odpowie mu Argienis, że onym nie gardzi
 Datem; ale tey rada okazyi bardzi,
 I że z nim będzie mowić, bo sobie tak ruszy,
 Ze może dać pośitek utrapioney duszy.
 Tedy skoro Gobryasz wszedł z oną purpurą,
 Zaráz stanęła niema Krolewna figurą.
 Patrzy na nią, nie patrząc, tylko czekać tego,
 Kiedy była w tak stogim zapomnieniu; że go
 O Polarcha wprzody nieuwážnie zpyta.
 A Gobryasz iako ją z pokłonem powita,
 Widząc, że wszyscy zmyśli, iako w dziwowisko;
 W sukno ono wlepili; sam się przymknie blisko
 Do Krolewny (a iakoż było czym paść oczy)
 Bo i Tyr nigdy głancu takiego nie moczy:
 Zebym ci miłośćiwa Krolewno zalecił;
 Poszepnie iey: ten ci go w ręce oddać zlecił;
 Do któregoś Asydę wyprawia z listy:
 Przebiegł iey wszystkie członki w lot affekt ogniły.

G g 1

Wyczy.

Wyczytał z iej *Gobryas*. oczywiście twarzy,
 Ze ją oną nowiną w samo serce zparzy.
 Lecz się rychło *Argienis* pokrzepi z tej burze,
 To z tym, to z owym prawi, o oney tynkurze.
 Czas potym upatrzywszy, że nikt nie postrzeże:
 Góściu (do *Gobryasza* rzecze) nim wypręże
Fabus konie, i mieć się będzie ku wieczoru,
 Gdy poszłę po cię, przyidziesz do mojego dworu.
 Zrozumiałwszy *Gobryasz*, idźcie do gospody,
 Gotow náząd powrócić, ledwie nie w zawody.
 A tá dar on zaleca, i smakuie sobie.
 Nigdyby tak subtelnie prąść iedwabiorobie
 Robączki nie umiały: o szczęśliwa prządka!
 O nader miękka wełna! ó wdzięczne iagniątko!
 Kroźby kiedy tak ślicznie sukno upurpurzył?
 Choćażby go w słonecznych promieniach ponurzył?
 Potym do *Tymoklii*: ile mogę baczyć,
 Nie poprostu mię tym chciał podarkiem uraczyć;
 Chce mię prosić do Krola o przyczynę właśnie,
 Jákoż ma tu byż u mnie nim słońce zagaśnie.
 Jeżeli się nápierać znośnych rzeczy będzie?
 Uczynię to dla niego: á ieżli zaś przędzie
 Co wielkiego w swej głowie? więc go szkoda bawić,
 Równie oddarowawszy z wdzięcznością odprawić.
 W kwadrans nocym (bo ząwższe skore białegłowy)
 Do ogroda się bierze; á że Krol był włowy
 Wyiechał, i wszyscy z nim (tak tufzy) dworzanie,
 Nikogo tam, (czemuby rada) nie załtanie.
 Idź, rzecze Odźwiernemu. wszak wiesz gdzie gospoda
Francuzka; niech *Gobryasz* przyidzie do ogroda.
 Więc i on nie omieszkał, á skoro powitał,
 Pytany odpowiedział, i sam wzajem pytał:
 Przechadzać się poczęli, toż iák w zamówieniu,
 Odłączają się od wszystkich, i w osobnym cieniu
 Stanąwszy; wprzód *Gobryasz*: o Krolewno godna!
 By cię nierzkąc *Francysa* z *Goylią* zgodna,
 Ale Panią świat ten znał szeroki, i długi,
 Opuść memu Krolowi, że do twej usługi

Stawić się nie mógł, że mnie ąto widzisz wprzód;
 Wiatry winny nieszczęsne, winny morskie wody,
 Ktorego z przedśiew żiętey w poł zraziły drogi;
 I mnieć aż do Afryki zagnał ten szturm froy
 Z Afryką; bo się ze mną trefunkiem obrzedniem
 Potkał we środku morza, kilka godzin przed niem.
 Onci całą Afrykę zkrąży i Libię,
 Chcąc fortunnie odprawić swoją legacyą.
 Jam się spieszył, jeżeli Krola tu zaстанę,
 Z jego flotą swe nawy złączę obłąkane;
 (Ktorą wiedzie potężną) jeżeli też jeszcze;
 Lubo to z żalem widzę; po morzu się pleszcze;
 Więc nim on swoje żagle w twoich porciech zpuści;
 Weź ludzi, weź okręty, w swoją rękę; już ci
 I sam siebie oddaę, gotow będąc tu żyć,
 Dokąd kazełsz zdrowiem ci, i krwią swoją służyć.
 Nie szczędź iey, jeżeli trzeba; w tobie bowiem żywie,
 I umiera, w tobie jest szczęśliwy prawdziwie,
 W tobie go głębiej piekła troski grozą sprosno,
 W tobie dui i nadzieie zakłada radośne.

To rzekłszy list Arystu odda iey do ręki,
 Tegoż prawie, co i sam powiedział iey, dźwięku.
 Ta iako go przeczyta: coż wzdy, pize Bog żywy!
 Z nim się stało? nie byłby tak nielitościwy
 Na me serce? gdyby go nie zalały fale;
 Nie byłbyś i ty posłem; upredziłby ąle
 Wszystkie wieści przed sobą, przykładałby do mnie;
 Boię się, ąch boię się! i poki przytomnie
 Nie będzie w Syyli twoy Pan; poty moi
 Trosce końca nie będzie, serca nikt nie zgoi.

Gobryaż, chociaż i sam nie zgoła bez strachu,
 Lecz pomyśli; nie zawsze met chodzi przy szachu.
 Zączym znośił racye, i dowody zbierał,
 Jako z dawna żeglugi wiadomy Admierał,
 Ktoremu bydz' nie pierwsza, i w większey ząwierce;
 Zeby iey z tey boiaźni oswobodził serce.
 Pięćdziesiąt wielkich galer, oprócz mnieyszych siłu,
 Co Krola otoczyły, i z przodku i z tyłu;

Tyło żołnierzów, maydkow, a nuż przyiścieli :
 S rzeż Boże ! choćby przyszło Panu do kąpieli,
 Choćby iego galera rozpuściła nity,
 (Lecz nie tak swoje niebo chowa depozyty)
 Jakożby mógł w tak wielu tysięcy rąk tonąć ?
 A iezeliby *Nepłun* chciał całą pochłonać
 Flotę ? iezli nie ludzie ; wzdy przynamniej deszczki
 Byłyby nieszczęśliwe takie kłęski wieńczki.
 Z wiatrami złe nowiny na wyścigi chodzą,
 A co pierwsza namięni, iuż się wszystkie zgodzą :
 Dobrze, choć się na żółwiu, choć wleka na raku,
 Mylą, i rzadko swego dotrzymają smaku.
 Szkoda się samym męczyć, szkoda nam się psować ;
 I mnieć też nie nowina po morzu żeglować ?
 Takież i ja mam łódzie, też je tłukły wały,
 A wszystkie, Bogu chwała ! bez szwanku zostały.
 Koniecznie jednemu bydz z tego dwoyga trzeba ;
 Albo pod obce zniosą Krola mego nieba
 Te przyszłe burze ? albo choć się przykołata ?
 Gdzie bliżej czekać będzie, poki nie połata
 Swey floty osłabioney przeszłemi odmetry ;
 (Inż kupieckie, inż woienne okręty)
 Obaczysz ó Krolewno *Sycyluskę* morza
 Galerami, a twoich pałacow podworza
 Kawalery ofure, ktorych mężnym czołom ;
 Wszyscy się dziwić będą : ci nieprzyiściłom
 Twym. iezli się w tej ziemi tacy znaleźć mogą ;
 Niewdzięczność w oczy będą wyrzucali frogą,
 Ze cnot zkładu, który tu między sobą mieli ;
 Jako godzien, szanować głupi nie umieli.
 Tak wspaniałą *Argienis* obietnicą wsparta ;
 Choć się przecię bąć każe myśl w strachu uparta ;
 Gorzała wielką chęcią, pytać *Gobryńszę*
 O swego *Peliarchę* : ach miłości pász !
 Trudnoli iey dąć ciętu ? dąć przynamniej duszy,
 Jezli oczu nie mozem, to nakarmić uszy.
 Ale że się mrok walił, iuż *Tyran* swe cugi
 W morzu poit, idzie iey o plorki, o ługi ;

Krzczą ludzie, choć się jeszcze dobrze nie urodzi;
 Więc niżli z nim z onego dziardynu wychodzi:
 Radzę z Erymedem często konwersować,
 Będę iá mu cię w przyjaźni musiała wsrubować.
 A że się ztąd nie kwapisz, łacno o przyczynę,
 Wrzeczy każ nądwatloną naprawić karynę.
 Pomyślę iá tym czasem (rzecze) o sposobie,
 Ze i twemu Krolowi pomogę, i tobie,
 Ze u mnie bywać będziesz okrom podeyrzenia,
 Dla dalszego w tych rzeczach ze mną się znieśienia.
 Ten też dawszy swych usług wzajemne obligi,
 Odchodzi, należyte odprawiwszy dygi.
 Skoro wyszedł Gobryász z pażiem swym z dziardyna;
 Pyta się Tymeklia: coby za przyczyna
 Jego była żądania? czego się nąpierał?
 Chybaby się za pierwszym razem nie otwierał?

Koncept
 Argien-
 dzin.

Odpowie iey Argienis: z prozbą swoją całą,
 Alec mnie żadał o rzecz nąd mniemanie małą.
 Zeby mogł w naszym porcie jeden okręt stawić
 Z droższemi towarami, dokąd go nąprawić
 Ciesle nie będą mogli, do dwu dni nie dłuży;
 W tym się mu łacno tuszę u Oyca posłuży.
 Toż ná pałac wracając: biegay krokiem sporeni,
 Rzecze chłapięciu: niech się nie zklada wieczorem
 Erymedes, niech mi się ná kilka słow stawi,
 Wroci zaraz do domu, nic się nie zabawi.

Więc gdy ten do niey razem z iey pażiem przychodzi:
 Wzajemną się ludzkością ludzkość oddać godzi.

Cnotliwy Erymedes, i tego Francuza
 Czczo puścić, byłaby to naszey sławie gluz.
 Przeto mi swej usługi day w tym dokumenty,
 Nim mu oddam rowny dar, za iego prezenty,
 Zeby ztąd nie odieżdżał, żebyś go w swej chował
 Przyjaźni, (rzecze) tego nie będziesz żałował.
 Nie trudno o zabawy, są i gry, i łowy,
 Proszę; i iuż to z moiey kładę ná cię głowy.
 Wszyltko ten nątłoczoną przyrzekłszy iey miarą,
 Odchodzi: o na mając w pomocy noc szarą,

Poszła

Polzła do swej łóżnice, kędy miasto łpania,
 W rozmaite się znowu wdała rozmyślania.
 Cieszą ją niesłychanie *Arsydowe* listy;
 Aleć jest i *Gobryas*, świadek oczywisty,
 Ze *Poliarcb*, jeżeli żyw? stawia się iej pewnie,
 Jeżeli floty postradał? i na jednym drzewnie
 Przypłynię: więc się myśli zachować mu żywą:
 Jeżeli też fortuna, aż do końca mściwą?
 Znowu z nim chce umierać, niż *Archomoros* wprzody
 Wroci, nim się ten z swej oznaymi przygody.
 Coby robić w tej mierze, różne rady znała.
 Dobrzeby iej zatrzymać na to *Gobryasa*.
 Jeżeliby chciał nastąpić Ojciec na nią nagle?
 Umknęłaby do jego okrętów pod żagle,
 I albo do *Francji* z nimiby uciekła,
 Albo by innym kształtem te gody odwlekła,
 Dokądby się nie ozwał iej *Poliarcb* kędy,
 Tam lub żyć, lubo umrzeć, jużby nie szły względy.
 Ale jakim pretekstem w *Syryjskim* brzegu
Gobryasa zatrzymać? ledwie mu noclegu
 I drugiego pozwoił *Meleander* czuły;
 Naydą starzy i w ście śęki, i skrupuły.
 O czym długo myśliwszy, skoro nocne cienie
 W przod zorza, potym *Tytan* złotogrzywy z żenie;
 Stawiła się przed Ojca nad obyczay rani,
 Który, gdy z niewyspania bladość widzi na ni,
 Pyta: czemu tak rano wstała? czemu zbladła?
 Owo iak skoro do nog Oycowskich upadła:
 Przyczyna takiey cery, rzecze, o moy Krolu,
 Niespanie, a spać trudno w takim ferca bolu,
 Który iá cierpię z strachu, i wielkiey boiaźni:
 Wiesz, z *Rodyobanelem* w iakieis nieprzyiaźni?
 Wiesz, z iaką odpowiedzią od nas się powrocił?
 Czemużes się Oycze moy całę ogołocił?
 Jakbyś to z nikim zaścia, z nikim nie miał zwady;
 Nuż chytry nieprzyiaćiel rzuci się do zdrady?
 Jużes to, już zapomniął? żeś sam siebie, żeś mie
 Ledwie z rąk jego wydarł; nuż wiadomość weźmie,

Rozdział Czwarty.

245

Ze *Archambrot* wszystkich twych do *Afryki* ludzi
 (Co się nie bardo dobrą radą stało) trudzi ?
 Doznałeś, że w tym dobrze ćwiczony rzemieśle ;
 Nuż się tu sam obroć, nuż część wojska ześle ?
 I tak komu niewczesny dający ratunek,
 Zwaleniy na się cudzy ciężar: ten frasunek
 Nie dopuścić mi zmrużyć snem zmorzonych oczy :
 Jeżlim zasnęła, już mię, dopadłszy warkoczy,
 Ciągnął tyran okrutny na swoje okręty,
 Wyrwi z strachu, radź o mnie, o moy Oycze święty !
 Łacno radzić, gdy sam Bog do ręki podaje ;
 Oto flota *Francuzka* w nalsze przyszła krainie .
 Prosząc, żeby okrutnym szturmem zbite nawy,
 Mogły bydz połatane, mogły przyść do sprawy.
 Tych, gdy się na to summa niewielka odważy,
 Zaciągniesz małym kosztem do swych portow straży.
 Bo pocóżby się mieli bardo w drogę kwapić ?
 Wolą za iedną nogę, dwie wronie utapić.
 I okrętow poprawić, i wziąć ile tyle,
 Za to, ktoreby nad tym mieli strawić chwile.
 Chciałliby nas też zdradą nieprzyjacieli pożyć ?
 Lepiejby się cudzą, niżli swoją złożyć.
 Jeżlić o Panie idzie, o spezy, o koszty,
 Jeden to miesiąc sprawi ; ustawiczne poszty
 Uwiadomić cię mogą w prętszym ieszcze czasie ;
 O *Archambrocie*, i o *Radyrobanecie*.
 Jeżelibyś też chciał mieć skrupuła iaki w głowie,
 Ze to obce posiłki, że to *Francuzowie*
 W tey liczbie są ; że iako nagle mu zabiegu,
 Dać nieprzyjacielskiemu mogą wstręć od brzegu ;
 Takby ich też nietrudno i nam było zptoszyć.
 Jeżliby brykać, albo chcieli się kokoszyć.
 A tym Oycu natarczy dobrze uszy obie,
 Rozkazuje *Kleobula*, z *Erymydem* sobie
 Zawołać : ktorym swoje zdanie intymnie .
 Strach własny, i *Francuzką* flotę pokazuje ;
 Ktoraby się im dała małym kosztem użyć,
 I dla portow przestrogi ten miesiąc posłużyć.

H h

Leez

Lecz gdy tych od tej zdania, zdanie było różne;
 Obcym wierząc nieradzą, i nie jest tak prożne
 To Królestwo; jeżeli kto zdradą na nie godzi,
 Jest i armaty tyło, okrętów, i młodzi,
 Zeby mu odper dali. Tu *Argienis* śmieli:
 Nie wiem dla czego byście temu przeczyć mieli?
 Jeżeli *Syryli* niepotrzeba tego?
 Mnież to dać, i mieć respekt trzeba serca mego;
 Bo mi pewnie ze strachu przyidzie do rozpączy:
 Już Król na to pozwolił; a kto mu inaczy
 Poradzi, zdrowia mego ten nieprzyjacielem.
 Zamilkną ci, i takim podeszci fortelem,
 Zwłaszcza przy *Argienidy* będąc obecności,
 Radzą onych Królowi zatrzymywac gości,
 Dokąd się o sukcesach *Afrykich* nie sprawi.
 Więc kiedy się wam tak zdá (*Melpander* prawi)
 Tedy go *Erymedzie* wyrozumiesz wprzody,
 Jeżeli się bawić może; potym o nądrody
 Z nim będziemy mówili, aż do nas awizy
 Przyidą pocztą z *Afryki*, wedle nowey rzy.
 I iac tak sam rozumiem, że lepiej gotowe
 Mieć ludzkie, niżeli się w ten czas dłużyć w głowe,
 Kiedy (Boże uchoway) swcy Ojczyzny dymy,
 I *Radyrobaneśa* na morzu uyrzemy.

Tegoż dnia *Erymedes* mówił z *Gobryaszem*.
 Jeżeli się przy brzegu nie zabawił naszym?
 Ale ten wlot zrozumiał *Argienidy* figle,
 Rád, że ich tak podeszła sztucznie, niedościgle.
 Płacy żadney brąc nie chce, lecz z wielką ochotą,
 Na załogę swoją się ofiaruje flotą.
 Owszem się z tego cieszy, że ludzkość tuteczną,
 Tą okazyą chęcią nądrodzi skuteczną.



ROZDZIAŁ PIĄTY.

Przechodzący się Arsydas po brzegu Maurytańskim, trafia na Starostę tamtego miejsca, który zrozumiałszy go być Francuzem; mile się z nim towa, co w Arsydzie poażwienie sprawuje, że w obcym narodzie takiej doznawa ludkości; nie mniej się i rad tym zdumiewa, gdy od owegoż Starosty, o wielkiej wiktoryi Poliarchowey słyszy. Więc z sobą do stołu idą, gdzie Arsydas ochciwiej zżyzwając fruktów, febry się nabawia; a Forbas stuga jego, rozumiejąc, że się Pan z tej alteracyi nie wyleży, listy mu, miasto pieniędzy wykrada.

TAki był stan na ten czas Sycylijskich dziei;
 Gdy ledwie tak zaiąca ogar skądzi w kniei,
 Jako Arsydas, który tylko się nie wściecze,
 Szukając Poliarcha, w każdy kąć zaciecze.
 Gdzie okrętem nie może, tam dojeżdża czołny,
 Wszędy sięga językiem, podobien do żołny;
 Pytając, wżyskie porty i wyspy obleci,
 Już bada i oraczow, i pascących dzieci;
 Jeżeli tu niewidzieli, nie słyszeli kędy,
 Cudzoziemskich okrętów, morskiemi zapędy
 Obłądzonych? alboli rozbitych? braci Boże!
 Jednak nikędy pojąć języka nie może.
 Zawsze będzie więcej dREW, im w las idziesz dłuży;
 Już Arsydas i sam się, i żeglarzow znuży;
 Bo chociaż co od kogo omylnie usłyszysz,
 Choćby náydaley, bieży, i chwytą się wiesz;
 Ze ustał na ostatek w onym swym ferworze,
 Zwłaszcza gdy wiatry dęły południowe w morze;
 Srogie biorąc gorąco, kędy piasiek suchy,
 Na tamten świat nie zmierne podać ząduchy.
 Tedy ślepey na koniec cug puści fortunie,
 Tam idzie, gdzie go szczęście, gdzie go sam wiatr sunie;
 I lepiey w to umiały potrafić Eury,
 Niż ciekawość człowieka, gę między Maur;
 Nawę jego wprowadzą; kędy stanie skoro,
 Widzi miasto przed sobą na stłan szczęćoro.

Arsydas
 u Juby
 w Afryce.

Trefunek dał; Starosta że tamtego kraju
 Przy wesołym nad morzem przechadzał się gain.
 Czyli ptaki z fuzyi? czy chcą strzelać zwierze?
 Ten uyrzawszy *Arysta*; po samym ubierze
 Poznał, że cudzoziemiec; toż układną mową
 Pyta się: kto? i iako ziemię jego zową?
Arystas, że *Francuzkim* okrętem przyjechał,
 Długiey przed nim sprawy umyślnie zaniechał.
 Odpowiedział, że *Francuz*: iakoby oparzył
Maura: któryż nam cię Bog (rzecze mu) zdarzył?
 Dość, dość, że tego dostał przez wiska.
 Ześ *Francuz*: przyskoczywszy, obłąpi go z bliska.
 Podź moy bracie do miasta, a gdziekolwiek iedziesz,
 Niepierwey swą galerę od portu odwiedziesz,
 Aż wytchniesz w domu moim, wzięwszy spiżę iny.
 Wszytkoś ny wam, i każdej powinni godziny.
 Ządziwi się niezwykłej gościnności ony
Arystas: nie wie za co? od kogo proszony?
 W dzięczenie tego, wzajemną oddaie mu dziękę,
 I przymuszony prawie, bierze prawą rękę.
 Rozkazawszy za sobą swoim kilkunaściu,
 Idą z sobą pospołu ku owemu miastu,
 Poznał czeska *Arystas* wnet po obyczajach,
 I po mowie, że z młodu bywał w cudzych krajach.
 Widzi, że sykofantem będzie i intruzem,
 Jeżeli się powieǳiawszy przed nim byǳ *Francuzem*;
 (*Francuzkiego* języka nie umiał i szczentu)
 Chcąc zażyć pod tytułem cudzym traktamentu.
 Wczas tedy ząbiegając, nim go ow doćciecze:
 Jam ci jest *Sycylizczyk*, cny Starosto, rzecze:
 Lecz iadąc z *Francuzami*: na *Francuzkiej* nawie
 Do Krola *Francuzkiego* w pilney jego sprawie
 Nie każdemu potrzeba takiego wyvodu,
 Oyczyzny mu i swego sprawować się rodu.
 Do tego Krola iedziesz; odpowie mu *Juba*;
 (Bo tak się zwał Starosta) procz ktorego; zguba
 Pewna nás już czekała w naszym utrapieniu.
 Słucha tego *Arystas*, iako w záchwyceniu,

Niełyszając nic o niczym, w tak dalekie kraie
 Zbłądziwszy; o żelaznym wilku mu się baie.
 A bojąc się, że iaka omyłka w tym roście,
 I z tey strony i z owey; tak powie Staroście:
 Já nic niewiem ni o czym, prawdę ná się powiem;
 Dopiero tu usłyszę, dopiero się dowiem.
 Bo iako nás po morzu rozegnata chaia,
 Jam się aż ostatniego obaczył u kraia
 Piaskow *Afryckich*: niewiem w ktorey części świata
 Poszła flota i z Krolem? dokąd ią wiatr wmiata?
 Dopiero udatnemi począł *Maur* słowy
 Prawić: iako wzgardziwszy rządem białeogłowy
Hardy Radyrbanes, náiechał iey ziemię,
 Chcąc *Maurytazii* ná kark włożyć brzemię
 Swego tyranstwa: iako Bog ma stan sierocy
 W opiece: bowiem ledwie nie reyże z nim nocy,
 Krol *Francuzki* w potężney przyptynałszy flocie,
 Dął mu odpor, i stanął przy smutney sierocie.
 Jáko żwawie stawały woyska w swym ordynku;
 Nie zámilczał obudwu Krolow pojedynku.
 Wszystkie swoje koncepty, wszystkie słowa zbierał,
 Jáko się bił odważnie, i iako umierał
 Krol *Sardyński*: więc iaki koniec był przegrany;
 Lecz i *Francuzki* odniośł niebezpieczne rany.

Ná te słowa *Arfydas* krok chyżo zatrzyma:
 Znać po nim, że go wielkie wesele nadyma.
 Zginął *Radyrbanes* Krol *Sardyński*? prawi,
 Wrociwszy z *Sytylii*, ieszcze go pozbawi
 Krol *Francuzki* żywota? iakie słyszę cuda!
 Czy mię ieno nie ćieszy daremna obłuda?
 Powiedz proszę ó Panie; iakoli się zowie
 Krol *Francuzki*? ná to mu Starosta odpowie:
 Dwoie widzę imien ma: raz *Astjorystem*,
 A drugi raz go zowią *Poliarchem*; i z tem
 Samym się długo mylił: á tu zapomina
 Wszystkich swych prac *Arfydas*; tak ona nowina
 Dziwnie go rozweseli, i ze ledwie z skury
 Nie wyskoczy; do reyże radości *Maur*

Pobudzi : coż wzdy rzecze? (pomilczawszy mało)
Poliarcha w te strony Panie moy zagnało?
 Ze tę pomstę, która z rąk iego náleżała
Sycylii; *Afryka* dzisiaj otrzymała?
 Gdzież? Skoro *Saragynskiego* tyrana okrocił;
 Swoie żagle, i swoje okręty obrocił?
 Powiedz zácny Starosto: odpowiedział *Juba*;
Radyrobanesowi iáko wztrząsnął czuba,
 Leży chory, ná swe się w *Lixie* leczy rany;
 Ták bywa pospolicie w takowey igrany.
 Cztery dni, ná dobrego gdy kto konia wsiędzie,
 Jázdy do *Lixy* (iużem doświadczył) mieć będzie.
 To mówią: á iuż w mieście, iuż staną we dworze
 Starościny: *Arjydzie* czwata w głowie morze.
 Radby prakiem przeleciał, by się mógł upierzyć;
 Więć że się znowu wiatry poczynają szeryć,
 Nie chce im więcej ufáć swoich poćiech cale,
 Zeby mu ich iuż z ręki nie wydarły fale.
 Prosi, żeby pewnego mógł mieć przewodnika,
 Jeszcze dziś ná rączego chce wsięść záwodnika.
 Obróń Boże (Starosta rzekł ku *Arjydowi*)
 Zebyś ztąd miał odiechác, wdrzód niż *Jowiszowi*
 Oddáś winne ofiary i dam ci kałauzow,
 Dam koni, i pod *Sykwow*, i pod twych *Francuzow*.
 Teraz cię proszę w dom moy: *Arjydas* się wodzi
 Zmyślá; iechác mu pilno? gardzić się nie godzi
 Człeka tego ludzkością? więc poszli do sadu,
 Gdzie w chłodniku, (bo znoy był) czekali obiadu.
 Nim stoły ustawiono, nim się tam dowarza,
 Wszystko mu znowu owo gospodarz powtarza.
 Jako długo *Márs* wiśiał ná wątpliwey szali,
 Jako się *Stonjow Sardzi* i *Francuzi* bali,
 Jako *Radyrobanes* pływał po ieżierze,
 Jáki stary *Sytalces* umyśł przed się bierze,
 Jákie miała do ofiar *Krolowa* pokusy;
 Alić iuż kredencerze przynieśli obrusy,
 Ktoremi stoły ścielą, i łomią serwety;
Arjydas o naytłustsze mało dba paszety.

Udelektowawszy się temi antypasty :
 Lecz gdy Roś zwierzynami załtawia i ciały,
 Dośtańkowi się zdziwi, że tak rychło przytem
 Dano iść : więc pożywa z dobrym appetytem.
 Już trzecie danie zbiorą ; kiedy po obiedzie
 Niosą wety : *Arjdas* uyrzy jabłka w ledzie ;
 Z razu mniema, że w cukrze, i przytyka palec .
 Aż zimno ; na ostatek zębami kawałek
 Ukąsi, aż mu zęby podrętwiły mrozy ;
 Zdumieie się okrutnie : iśćczem takiey fozy
 Jak żyw prawi nie widział ; któryż tak czas rączy .
 Zimę z latem prze Boga ! Lipiec z Lutym łączy ?
 Ucieszony powieścią jego, rzecze *Juba* :
 Czy możeż gdzie być taka przyjacielu gruba ?
 Zeby jabłka tak zdrowe, świeże, niezmarzczone ;
 W chłódzie swym dochowała, lodem obroszczone ?
 Aleć cię w dziwowskiu większym to pogręzi .
 Kiedyśmy w ogród weszli, że te na gałęzi
 Jabłka iśćcze wiślały, iśćcze na te lody,
 Nie czerpano z cysterny kryształoney wody.
 Powiem ci, lecz wprzód wypij ten kieliszek miodu ;
 A chłopiec mu go poda, urobiony z lodu.
 Ktory skoro *Arjdas* ochotnie wychłystnie ;
 Chłopiec miało nalaną, o ziemię go ciśnie.
 Uchwyci się za głowę : wielka szkoda, rzecze :
 Tak chłodnego kieliszka, kiedy słońce piecze.

Zadna szkoda . żadna się w tym nie stała zguba ;
 Goraz tu będzie inszy ; odpowiedział *Juba* :
 Potym przynieść rozkazai, urobione z miedzi
 Różlicznych rzeczy formy : w tychci się to ledzi
 I jabłko, i naczynie, iakiego potrzeba,
 Dla ochłody, choć będą naygorętsze nieba.
 Te się w poł wyimowaniu kwoli otwierały .
 A skoro małą dziurką wody w się nábrały,
 Ktora była na wierzchu ; tacy to umieją,
 Co działa w giseryách, albo dzwony leją.
 W noszą to do lodownie, gdzie nápoły z solą ;
 Skoro śniegiem osypią, i dobrze zafolą ;

Trzech godzin niewynidzie, iako w między cienki,
 Jąbka owe nabęda takowey sukienki,
 I tak to dobrze trzyma śnieg solą przefuty,
 Ze mocniejszy kieliszek nie może być zhuty.
 Teraz gościu zażyway fruktow takiey mody,
 Jakie nam *Afrykańskie* przynoszą ogrody.

Tedy się zapomniawszy bez wżego rozładku,
 Jeżeli to co nie będzie szkodziło żołądku,
 Ledwie nie całkiem one tak *Arystas* iabłka,
 I zimne sice kieliszki, że się jedna kapka
 Nie osto: chociaż go przetrzega Starosta,
 Ze nagle mu mrozowi żołątek nie zprosta.
 Owszem iużeśmy tego wszyscy doświadczyli,
 Im się bardziej człek chłodzi, bardziej się w nim siła
 Gorączka: lecz *Arystas*; co dobre, to zdrowe,
 Wáli iabłka, wytrząsa kielichy lodowe.
 Kto ie, co chce, cierpieć też coby nie chciał musi;
 I ten ledwie od stołur wstanie, iuż się krztusi.
 Puszcza obiema końcy, napiera się dulza,
 Lub do gornego, lub do spodniego solusza.
 Rozpalił się iak wagieli, odszedł od pamięci:
 A woż tobie *Arystas* nie wstrzymywac chęci.
 Zedrwiał *Juba*; co na myśl może przypaść komu,
 Gdzieby tak nagle gość ten w jego umarł domu:
 Już Doktorow zwoływa mądrych, kręci się sam,
 Nie folgnie dryakwiom, ani alkiermesam.
 Lecz to mało, albo nie, temu nie pomaga;
 Wszystkich, ale naywięccy *Arystas*owych zrwaga
 Sług tak straszna choroba: iuż o nim Doktorzy
 Zwątpili, kiedy się ma co daley, to gorzy.
 Dopiero, iakby dusze niebyło w tułowie,
 Ci pas, ci suknie, ci mu z zuwają obowie,
 Płaczą i lamentują: tedy nās w te kraie
 Tak dalekie zawiódłszy, z nami się rozstaię?
 Chował między infzem i służebniki Greka
Arystas, obrornego, sprawnego człowieka.
 Co rzadkie, to i drogie, teżli wierzyć chcecie,
 Drogi sługa, bo rzadko dobry jest nā świecie.

Rozdział Szesty.

Ten też coś pośluguje, gdy ona zamieszka
Wszystkich poalteruje, doyrzał iakoś mieszka
Pod kaftanem, dzianego z iedwabiu, i z złota;
Toż go bierze niezwykła do usług ochota:
Wilczą stawia pokorę, á iako postrzeże,
Ze się drudzy zabawia, mieszek on odrzeże;
Iż miał kota poimąć, tak sam sobie sądzi,
Okroi się ná strawę, chec do domu zbłądzi.
Tymże zaraz impetem, iako więc pies z kuchni
Ucieka, gdy co porwie, nim go kilem dmuchnie.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

*Arsydas postrzegłszy, że w największych rzeczach szkodę ponosi,
śmiercią domowym swoim grozi, i sam czym prędzey do szukania
straty swojej się bierze. Forbas, co go okradł, uląkwszy się;
zchowane w pewnym woreczku listy Argienidy, do Poliarcha pi-
sane, onemuż samemu oddaie, i zmyśliwszy, że ie ledwie
w niebezpieczeństwie Arsydy salnował, znaczne za-
to odbiera prezenty od Poliarcha.*

DOpiero też Arsydas kęs przyłzedłszy kobie,
Pocznie mówić z Doktory o swojej chorobie,
Rychło wstać? i rychło się w drogę puścić może?
Lećiałby, kiedyby mógł skrzydła mieć róroże,
Prętką mu obiecią konwalescencyą,
Byle się poszanował, bo alteracyą
Srogą zdrowie ruszone z onego iedzenia;
Nie może przyysć w momencie do postanowienia.
I námniey zá dni cztery (niepodobna skorzy)
Droga mu się szczęśliwa do Liry otworzy.
Tedy się z bogi sądzi nieboraczek ztradny,
Ze mu nie chcą do zwłoki okazyi żądny
Opuścić: coż temu rzec? potym do Starosty:
Day proszę przewodnika, żeby wiedział prosty
Gościńiec, bowiem u was drogi bardo mylne;
Poszłę listy do Krola przez swojego pilne.
Siła godzina szkodzi, nie tylko dni cztery,
A dziś bym ieszcze rád te wyprawił papiery;

Ja też śmieley odpocznę, gdy to zwalę z głowy.
 Chwali *Juba*, i rzecze: katusz gotowy
 Czekaj, już go naznaczył dawno Podstarości,
 Który choć niegościńcem, powiedzie go proci;
 Naznaczy tylko rzeskiego z swoiey młodzi gonca,
 Jeżeli sztukę przepadną do zachodu słońca.
 Ucieszony *Arystas* z ochoty tak wielki,
 Wskok po listy pośiągnie do oney amelki;
 Ale to już oboje u dobrego stuszki:
 A ow nienamacawszy, sięgnie pod poduszki,
 Jeżeli który nie włożył; sunie po nich oczy,
 Wszyscy głową zadrząsną: ten iak wściekły skoczy.
 Ostatnich mu dodała sił furja froga;
 Krzykną nań Doktorowie: szaleje dla Boga!
 Lecz *Arystas* iak stanął: prze niebo, prze ziemię;
 Na tę głowę przysięgam po dziesięć kroć, że mię
 Żadne nie uhamują respekty na świecie;
 Dziś mi wszyscy, dziś pod miecz kátowski poydziecie,
 Jeżeli ktory nie odda, albo nie podrzuci;
 Kata! kata! niech piecze: a że się sam skauci,
 Róż Bogów, drugi ludzi na ratunek żąda,
 I po *Maurách* okiem ponurym pogląda,
 Co stali koło niego: toż skoro obaczy,
 Swoy kaftan obnażony, iakoby z rozpachy
 Szarpie go na kawałki, i drobne bigosy.
 A na głowie okrutne targa sobie włosy.
 Kto go nioś? kto rozpał? kto go tu rozbierał?
 Zpytawszy: znowu zęby ściał, znowu umierał.
 Zás go trzeźwią Doktorzy, zás kurzą, i kadzą;
 Więc gdy poczuł w języku iakąkolwiek władzą;
 O fortune! jeżeli co jest krom czczych słów dźwięku?
 Takli mię, obiecawszy na swych trzymać rękę,
 Teraz się z rzeczy moich weselisz rabieży?
 Wiatry na mię, choroby, nawet i kradzieży
 Dopusciwszy; któż twego niewiadom humoru?
 Złych piasłujesz. a dobrych nekasz do umoru;
 Kto się boży przed tobą, na tego się frozysz;
 Przytknie na cię, ali wnet z okrucieństwa złożysz.

Więc choć się mię tak ciężko lekkomyślna Xien
 Obarczyła: mocny Bóg wszystko to odmieni;
 Szkoda traćć w naygorzszym terminie nądzicie,
 Minie zima, a lato nizki świat zągrzeie.
 Nie opuścę swęj sprawy, ktoreyem się szczerem
 Podjął sercem: daycie mi piora i z papierem,
 Nim się sam przedem sławię niech Poharb czyta,
 Jąko broi fortuna, iąko iądowita.

A ią dwu dni naydaley, bym się miał naystabi;
 Jadę, gdzie przedsięwzięta legacya wabi.
 Wskok mi wołać Forbasa: chłop to dziedzierzyłty,
 Tuszę że trzeciego dnia padnie z temi listy
 A Forbas dawno uciekł, i dopadłszy ciszy,
 Po odprawionym biegu zmordowany dylży.

Więc co żywo Forbasa szuka, woła, pyta;
 Lecz gdy go długo niemałz, serce się go chwytą
 Arystazie, że on winien; rzecze sługom: zleście
 Szukać, szukajcie go zaś po całym mieście.
 Tym czasem do pokoju kaze prosić Juby:
 Myle się czy starosto, czy nie? lecz czemu by
 Krył się? gdyby niewinien, moy Greeczyn, moy zdrajca?
 Kto ucieka, tym samym już jest winowayca.
 Ale mi serce wroży, że się on poskromi
 Mym mieszkaniem; on się zły człek na to ułakomi.
 Gdzie i listy do Krola zachowane były;
 Ktorego iezli kochasz, iezli wam jest miły,
 Poszli chyżo do portow, i przyłoż starania,
 Zebyś złapać niecnotę niogł bez omieszkania.
 A ią to sam u siebie trzymać będę w ciszy,
 Zeby prákow nie zptószyć, iezli towarzyszy
 Z kim drugim ten złoczyńca, że wszędy pomaca
 Twoy dowcip. Na to Juba: ta życzliwa praca
 Moia będzie, odpowie; dz's na wszystkie brzegi,
 Na wszystkie porty wyszłę umiejętne szpiegi,
 Ze z korzyścią nie uydzie z moiego powiatu.
 Ten łotr, tu, tu da gardło za swę zbrodnie katusz
 Ale choćbyś pożyczyl skrzydeł u roroga;
 Tobie ste, złodzieiowi tylko iedna droga.

Zaraz *Forbis* dowcipna kreaturka zgadnie,
 Ze go będą szukali, skoro Pana zkradnie.
 Przeto nim się ten z swej przygody obliczy,
 Chce się wilkok zdrajca w onę rozpatrzeć zdobyć.
 Jeźliby z czym tak bardzo nie było uciekać,
 Wroci nazad, a powie że się tym opiekac
 Rączył, poki go widział w tak żałosnej toni,
 Teraz mu to oddać, i nie nie wyroni.
 Lecz gdy złodziey wierutny woreczek wyszperle,
 Naprzód kanacek złoty, na końcu dwie perle,
 Jako wielkie laskowe wiszące orzechy,
 Naydzie; a co mu większej przyczyną poćiechy,
 Dyamenty w iednokie karty rozładzone,
 Zaiskrzą mu się w pałcach w iedwab uwinione.
 A potym trzy pierścienie, żeby się nie tarły
 Kamienie, trzy zamkowe węzółki zawarły.
 Na spodku sto galbinow *Arabskiego* złota;
 I rzecze (leniwemu nie da Bóg) niecnota.
 Za dziesięć lat bym tego pewnie nie wyspiewał;
 Z dawnego to zwyczaju *Arsylas* więc miewał
 Przy sobie, prócz kanaczka i drogich pierścieni.
 Te miał od *Argienidy*: ale wyżej ceni
Arsylas, czego zradał, przy tym w onę torbie,
 I co kęs wątpliwości w sercu czyni *Forbis*:
 Listek do *Poliarcha*, bo że czytać umiał,
 Zaraz się nad tytułem oszuł wielce zdumiał.
 Muszą być bardzo pilne (myśli) te ramoty.
 Gdy je z tak kosztownemi chowano kleynoty.
 Kto wie? ieżli dla tego, *Poliarch Afryki*,
 Listu, całej nie wrzuci? i idą wpadnę w wniki,
 Choćbym się krył, żeby mię nie widziała zorza,
 Przeptynać do Ojczyzny nie podobna morza.
 A tego czuję pewnie nie omylne znać.
 Ze w portach okolicznych dobrze strzegą na mię.
 Długo myśli ubóstwo, i z sobą się biedzi,
 Wie to, że śmierć za złotem, i przygoda śledzi.
 Jeźli gdzie z depozytem chciałby ulec drogiem?
 Kto w piecu lega, maca drugiego ożogiem.

Złodziey się zboyce boi ; niepewne nabyćie ,
Co ná cie przyszło , żeby nie poszło ná mycie .
Ná koniec tę fartyczną sztukę postanowi ,
Zeby sam oddał w ręce list *Poliarchowi* .
I *Arylas* go pewnie nie káže tak gonić ,
A choćby go i dostał , mogłby się załtonić ,
Rozumiejąc że umrze , i dla tey przyczyny ,
Wolał sam list on oddać , niżeli kto iny .
Tak w poł zbrodni , i w poł swey bezbożney roboty ,
Szukał zdrayca nądrody zá wiarę , zá cnoty .
Tufzy że i *Poliarch* , ieżli co wesoło
Przeczyta : nie odprawi go od siebie goło .
Myśli ieszcze i więcey ; ieżliż obiecana
Smierć ? tak wisieć o wołu , iák i o barana .
Z tą imprezą miałeczka do blizkiego zmyka ,
A tam konia , i pod się , i pod przewodnika
Náiąwszy , iákó może nayrątszego : bieży .
Kędy w *Lixie Poliarch* dotąd ranny leży .
Więc kańczuga , i szkapiey nie żałując skóry ,
Trzediego dnia obaczył *Lixę* z blizkiey gory .
Tam zaraz odprawiwszy i z końmi naymita .
Wszedł w miasto , i o Krola *Pol archa* pyta :
Ze z takim animuszem , każdy się dziwuie ,
Każdy mu , gdzie Krol leżał , zámek ukazuie .

Przesypiał się *Poliarch* po nocy niespany ;

Tedy od *Gie'lanora* kiedy był zpytany ;
Kto ? zkąd ? po co do Krola ? i czemu się kwapi ?
A ten mowić nie może ; tak dyszy , tak sapi .
Krola mi (rzecze) trzeba widzieć oczywiscie ;
Já idę z *Sycylii* , i wielkie przy liście
Rzeczy niosę do niego , i tego się boię ,
Ze co ru niepotrzebnie z tobą á to stoię ,
Omieszkam spraw , dla ktorych prawiem stracił ducha ,
Bieząc iákó w zawody : *Gie'anor* go slucha ;
Poseł ? list z *Sycylii* ? wielka to zwierzyna ,
Ktorey tak bąrdzo pragnie ; zda mu się przyczyna
Wážna , żeby go ze snu , choć nie rad , obudzić ,
Darmożby miał tak bieżeć , tak się bąrdzo ztrudzić ?

Forbas
u *Poliarcha* .

Tedy

Tedy dybiąc na palcach, iak najszybciej może,
 Wszedłszy w pokoy, Krolewskie kędy stało łożo;
 Nie chrząy nagle budzić usypiającego,
 Krzaknie: a gdy się ocknął, tak rzecze do niego:
 List Krolu z Syylii do ciebie pisany,
 Czy tak pilny? czy kursor gorąco kapany
 Przyszedł? bo mi powierzyć nie chciał i papiera.
 Niewiem, po co, bardzo się do ciebie napiera.
 Polarch chociaż słaby, choć nie może zdołać,
 Siadł na łożu, i kazał posłanica zawołać
 Tak Forbas podufale, tak wszedł w pokoy śmiało,
 Gdzie mu się bąc po Bogu tylko należało.
 Więc akcentem, i gieltem, oną mową żywą,
 Rzekłbyś, że to człek pewny, i ma sprawiedliwą.
 Z Aryd-w. y & Krolu ieltem kompanii,
 Ten się aż do ciebie puścił z Syylii,
 Długo morzem, długośmy szukali cię lądem,
 W odległe kraie morskimi zanieśieni pądem.
 Dźwięk twych głośnych tryumfów, cały świat twym echem
 Napełniwszy, i nas też doszedł; więc z pospiechem
 Braliśmy się do ciebie, i już już przed progi
 Twoimi, wielki Krolu, związane nam nogi.
 Lecieliśmy pod żagle, gdy nie bez armaty,
 Opadły nas szwed morza, trzy zbojeckie bary.
 Chciał się bronić Arsydas, lecz na takich gości,
 Ani zgody nie było, ani gotowości.
 Przeto nie tylko skrzynki, i nasze tłomoki
 Pobrali; i nas samych powiązali w troki.
 A nie kontentując się zdobyczą tak sporą,
 Wnet Arsydę obkapią, i między się biorą,
 Kędy Herzt, otzczep prawie wrażliwszy mu w zęby:
 Znać żeś ty człek bogaty, i gdzieś w dziewosnęby
 Do tey iedziesz Krolowy? albowiem pytany,
 Już był powiedział, do niey że iechał posłany.
 Przysięgam, jeżeli mi trzech talentów w złocie
 Nie dasz, do dnia trzeciego z towarzystwem; to cię
 Tyrąńsko umęczymy, z kámieniem we sforze
 Wrzucę rybom na pożer, i bestyom w morze.

To skoro rzekł, po szyi musnie go berdyszem:
Tedy ja bywszy nágim, odartym, hołyszem,
Odpowie mu *Arsylas*: ledwie duszę w ciełe
Mając, kázysz mi liczyć talentow tak wiele?
Ná to zboyca: nie figluy, trzebáchy wstác rani;
Odrwić mię, musisz ty byđz znáomy tey Pani,
Coś do niey wyprawiony: átoż ci porádzę,
I wnet ná łód iednego z twoich sług wyfadzę,
Ktarego w tym poselstwie chcesz náznaczyć do ni;
Skoro służby záleci, skoro się ukloni;
Tylko niechay niebawi, niechay zbiera pienty,
Coż to jest u tak możney Pani trzy talenty;
Jeżeli sobie twoiey legacyi życzy,
Niechżeć ich do prętkiego powrotu pożyczę.
W potrzebie to przyjáciel: á tym czasem druchu,
Poki pieniędzy niemáš, posiedźisz w łáncuchu.
Ale słuchay cóć powiem, i nie mniemay takim
Głupkiem mnie, i ná swoje sztuki byđz prostákiem.
W otwartym mieyscu stoję, w oczách mi tá gura,
Jeśli zá nim konnego lub uyrzę piechura?
Już to zdrada, ty umrzesz, á ja wiatru łódzie
Dáwszy, z tym co mam w ręku, w świat poydę po wodzie.
Choć też ná nás trefunkiem nápadną okręty,
Dáš gárdło postáremu fortunie záwzięty.
Poyrzy po nás *Arsylas*, á rámiona zeźmie,
Toż do nieba weśchnąwszy; ó Boże! jużes mie
Wyrwał nie z iedney toni, wyrwy proszę i z ty;
Potym mię záwołáwszy, oddáie te listy:
W iákimeśmy terminie, moy *Forbásie* drogi,
Idź, á niech ci nie ciężá dla nás wszystkich nogi.
Powiedz *Poliárchowi*, niechay nás z palczeki
Smierci wydrze, będziem mu służyli ná wieki.
Ten mu list dáś; nie przeto, żebyć nie miał wierzyć,
Kto wie, ieżli fortuna zechce się uśmierzyć?
Jeżli ze mną nie zginie, iákieśmy uwieźli:
Mnie też tym czasem zboyce do brzegu przywieźli.
Ránom wyszedł, stánałem w mieście o tym czasie,
Dwunásta dochodziła właśnie ná kompanię;

Mášz

Masz ąto i poselstwo, masz i list, ó Pánie,
Z tym czyn co twoja wola, i twoje jest zdanie.

Poliarch

Skoro *Forbas* nádobnie rzecz swoję wykręci;
dacie pienię-Dá list *Poliarchowi*, który gdy pieczęci
dzy *Forba-* Zpełna widzi, i rękę pozná ná tytule,
sowi.

Jákby przezeń gorące kto przepuścił kule.

Strách z pocięchą we sforze, w serce go postrzyknie;

Pemilczawtzy troszeczkę, ná *Forbasa* krzyknie:

O kćkolwiek z śmiertelnych jesteś ludzi? prawi:

Jáko bączę, twoy obrót *Arsyę* wybawi:

Jeżli mi się zakrzátniec chýżo koło niego?

Jeżli mi go co rychley postawisz zdrowego?

Nie zboycóm trzy talenty, ále wiedz wiedzący,

Ze sobie u mnie trzysta zarobisz tysięcy.

A teraz *Gielanorke* day mu bez przynuki,

Záwodnika, i pełne złota mego iuki.

Już go było odprawić, bo nie cierpi zwłóki

Niecnota: obyż do nich przepásć przez obłoki!

Cóć się zda? żebym ná nich nayleksze armaty,

Wyprawił przyiácielu; wzięliby záplaty?

Wytchłoby mu przemyśłow, gdyby ábo cátkiem

Szedł ná hak, ábo psy past naymnieyszym kawałkiem.

Ják śiano wlokł przez *Fortę*, poszło przezeń mrowie;

O tym áni pomyslay Krolu moy odpowie:

Ták ostrożni, ták czuli w swoim przedsięwzięciu,

Ze nieborák *Arsydus* tylko ná zepchnięciu;

I tego wiecznie zgubisz, i ci jáko pracy

Ulećá bez karania, i bez winney płacy.

Ktora ich pewnie doydzie, ieżli się tym bawić

Dłużey będą; teraz chćiey przyiáciela zbawić.

To mówiąc: oczy, ręce, podnieśł do nieba,

Rzekłbyś, że złotem odláć tego sługę trzeba.

Już otworzył, iuż czytał, *Poliarch* zmieszany

Pisanie *Argienidy*, z ták prętkiey odmiany

Rzeczy swych w *Sycylii*: że iego sekreta

Niecnotliwa wydała *Selenissa*, że tá

Wzięła pomstę z swey ręki, i tego żátował,

Ze się *Radyrebanes* ták był wysworował

Na sławę, i na cnotę tey niewinney dziewczki;
 Lecz że zabit, już swoiey nie otworzy śiewki.
 Ale gorzey *Archambros* w kołnierzu mu się wplące,
 Gdy tylko dwa *Argienis* ma życia miesiące,
 Bo tak z onym weselem *Melander* skorzył:
 Dopieroż kiedy oczy na darcie otworzył;
 Zdechł zaraz, zbladł iako trup, i on list pokinał.
 Kiedy widzi, że on czas tak dawno upłynął.
 Gdzie albo *Argienis* już przyszło umierać,
 Albo szlub iemu winny z kim inszym zawierć.
 Dopieroż się sam nąprzód, potym wiatry, wody,
 Pocznie kłąć, że mu iego przerwały zawody,
 Cudze proso oganiał, iego zjadły woble,
 A gdy konia nie może, bić na okłoble.
 Już mu *Maurytania*, już *Afryk* zbrzydła;
 Lecz się gniewa naybardziej, i gryzie wędzidła
 Na *Archambrosa*: iżby przy zedł do rozpączy,
 Tyko że wprzód śmierć temu u siebie naznaczy.
 Więc się dorad na świecie nieszczęśliwy wędze,
 Aż, prawi, konkurenta w otwarty grob wpędzę.
 Potym idąc za twemi dziewczko moia wrogi,
 Umrę, umrę, swą ręką bez wszelkiey odłogi.
 A gdy Bog niepozwoił ciałom: niechay cienie
 Miał, ach nieprzyjemne, po śmierci złączenie!
 I sam się z *Archimbrotem*; chociaż to niewiemy,
 Gdzie się który obroci; zapewne zdybiemy.
 Kędykolwiek nam miejsce naznaczyły fata,
 Będę cię prześladował: takac moia strata.
 Chybabym iá był w niebie z tą niewinną duszą.
 Ciebie niech wiecznie w piekle zli Anieli kruszą.
 To z sobą; potym na myśl teyże mu minuty
 Padnie: czy byłaby też takiey rezoluty
Argienis? żeby sobie sama wrażyć miała
 Noż w pierś; podobnoby rozwieść łacno dąta?
 Bo tu z wszelkim stworzeniem społkuiemy Rożym;
 Ze się z żywotem swoim, i ze zdrowiem drożym.
 Kochanaż to jest ręka, chociaż na nią krzywo
 Patrzemy, co od pierśi naszej żeleziwo

Odwraca; ach niedługoż rozmyślać się trzeba!
 Umrzeć kto, czy żyć woli: choćby drugi nieba
 Widział sobie otwarte: nędzny, goły, nagi,
 Woli nosić ubogie poświęcie biesłagi.
 Woli tu żyć w ubożwie, w niedostatku, w nędzy;
 Niżeli tam z bogami, Aniołami między.
 Coż Krolewna? coż dziewczę zchowane w pieśczoście?
 Nie maż się w głęcy w swoim rozkochać żywocie?
 Lecz byś i sam podobno nie dał na to kleski
Poliársze; chociażbyś przyszedł do tej kleski,
 Zeby ją przyniewolił iść za *Archimbrota*
 Ojciec: żyj, ale dla mnie moją dziewczkę złotą.
 Tak okrutnym *Poliarch* szturmem frodze zbity,
 Káže sobie *Forbasa* wołać perekity:
 Coż (rzecze) i *Arfydas* na tym morzu robił?
 Ze tak późno przyjechał? prawieć mię już dobił
 W chorobie, już minęły dwa temu listowi
 Miejsiace: wszystko *Forbas* powiedział Krolowi;
 Jąko kiedy błądzili, iak na *Gobryásza*
 Wpadli, iako ich i z nim do *Afryki* wnaśza
Szarga morska: *Poliarch*, ile mu się dało,
 Pocięszy się w tym razie: coż się (rzecze) stało
 Z *Gobryaszem*? w którą wzdą obrocił się stronę?
 Na to *Forbas*: ilem mógł słyszeć przez załogę,
 Brał się do *Sycylii*; po co? nie wiem wcale,
 I już tam jest, jeżeli go nie strąciły fale.
 Ztąd *Poliarch* nadzieie ile tyle chwyci;
 A *Forbas*: my tu Krolu, a tamci zabić,
 I z *Arfydą* podobno pią wode stoną,
 Ach szkoda igrac! szkoda z przeciwną fortuną;
 Długo się bawię: kiedy *Arfydę* wybawisz.
 Lepiej się bez pochyby w tym od niego sprawisz.
 Tak má bydz dobry sługa: *Poliarch* go chwali;
 I pyta, jeżeli mu trzy talenty dali.
 Dali, odpowie *Forbas*: niechżeć jeszcze czwarty
 Dadzą, żeby *Arfydas* nagi i odarty
 Nie odieżdżał: więc konia i siodełko moje.
 Ukłoni mu się *Forbas*; rychło to oboje

Oddam z podziękowaniem: lecz iak na koń wsiędzie;
 Nie tak szybko wystrzeli, gdy się zedrze wędzie;
 Nie ma mskła i pokowy tego lotu ryba:
 Bog żegnuj mój *Ajsza*, na sądnym dniu chyba
 Z sobą się obaczemy: co naydaley kinie
 Od morza, radby we stu mil był w tey godzinie!

Ale *Poliarchowi Syylia* w głowie,
 Gwałtem się bierze, gwałtem iechać chce, choć zdrowie
 Jeszcze było niepełna, choć dopiero z łoża
 Wstaie, i śpiąc, i czuiąc, w myśli mu podróża.
 Koniecznie na okręty każe się prowadzić,
 Tak tam, iak i tu, mogą cyrulicy radzić.
 Nie chce się z nim w tey mierze i *Gielano* sprzeczać
 Choć widzi, że trudno ran na morzu dolecząć:
 A podług Pańskiej woli gotuje okręty.
 Spiże na nie i różne każe nosić sprzęty.
 Żeglarzow, maydkow, flisow, do roboty zbiera;
 Więc się i żołnierz spieszny żeglugi nąpiera.

Poliarch się
 kwapi.

Już gotowo, czekają wszyscy wsiadanego;
Ajsza tylko niemał; bo go dnia trzeciego
 Przrzekł *Fortas*: godzien bydz dawno na gałęzi.
 Ukwapliwy *Poliarch* gwałtem się krzemięzi;
 Prezentuje żołnierzom, na mowę się sobi,
 Choć mu więcej niż rany, ferce lił on głobi.
 Czego skoro się smutna *Hymizbe* dowie;
 Przybieży: prze Bóg Krolu! na swe náprzód zdrowie
 Miej respekt, miej nádemną ztraponą niewiaśta
 Miłosierdzie: proszę cię *Poliarchu*; á z tą
 Nie rącz kwapić wyprawą; siła zły czas może,
 Przepłynąwszy utonąć, obroń mocny Boże.
 Tak prosi, á przy sobie w racye się sadzi,
 Jednak mu przedśiewziętey drogi nie rozradzi.
 Długo myśli nieboga, i z sobą się wodzi,
 Czego mu nie dostanie? w czym mu nie wygodzi?
 Zgadnąć nie może. i chce iako syna prawie
 Kocha, nie śmie go pytać, nie śmie się ciekawie
 W zkryste wdawać sekreta, w iego mieszać rzeczy,
 I na koniec niebieskiej oddać go pieczy.

Ledwie dwa dni minęły, iako *Forbas* wionął,
 Gdy *Arsydas*, choć ieszcze dobrze nie opłonał
 Z żalu tak okrutnego, choć ieszcze był chorem;
 Przyjechał, i potkał się w sieni z *Gielancrem*.
 Bowiem zaraz nazajutrz po swej zgubieli,
 Choć Doktorzy bronili, ruszy się z pościeli.
 Zrazu go muły niosły, lecz gdy go żal sztycha
 W serce; konno ośiątką swej drogi dopycha.
 Którym śladem *Forbasa* szukać? gdzież się pytać
 O nim? iakoż będzie mógł *Poliarcha* witac?
 Jakoż się legaryi *Argienidzie* sprawi?
 Tylko tylko biednego troska nie zadręzi.
 W tym rosole do *Lixy* przyechawszy rano,
 Pałac mu *Poliarchow* zaraz pokazano.
 Obaczywszy *Gielanor*, chwyci go za szyję:
 Wolę ja też uprzedzić sam przyssługę czyię;
 Oznaymię cię *Krolowi*, o *Arsyda*! prawi:
 Wielkiey go ta nowina poćiechy nabawi.
 Ale prosił *Arsydas*, i ramiona zżymał,
 Zeby się z nim rozmowił, żeby się zatrzymał,
 Nie powieść *Krolowi*: chcąc nieborak w przody,
 Wymowić się z swej ztraty, i z oney przygody.
Gielanor rozumiejąc, że mu to chce prawić,
 Co im *Forbas* nabaiał; szkoda się tym bawić,
 Rzecz: wiemy już wszystko od mała do wiela,
 Zywot ludzkich trefunkow rozlicznych kobiela:
 Będę tey historyi z ust twych słuchał pilnie
 Przed *Krolem*: z tym mu uciekł, choć go trzymał silnie,
 Bo go radość w niezmierney budziła ohoćcie.
 Zadręził się *Poliarch Forbasowey* cności,
 I pilności niezwykłej; tak się chyżo sprawił?
 Tak mi *Arsyde* z ręku zboieckich wybawił?
 Skoro stanął *Arsydas*, i nie po staremu
 Witac chce *Poliarcha*, ale *Francuskiemu*
 Upaść do nog *Krolowi*; lecz ten choć się sili,
 Choć słaby, do *Arsydy* w przody się nachyli,
 I ręką go podjąwszy: *Forbas* mię twoy sprawił;
 Kto pomyśli *Arsydas*) *Krolowi* obawił

Rozdział Szósty.

Moy przypadek ? o wszystkim ; Bogu chwala ! rzeczy
Ze ani szturmury morskie , ni zboieckie miecze
Ná zdrowiuc nie szkodziły : wierz *Arsydo* śmieie ,
Zem ná twoie przypadki , i iá bolał wiele.

Odpowiedział *Arsydas* : wszystkim znosił skromnie ;
Cokolwiek wielki Krolu náleżało do mnie ;

To mię z gruntu zabiia , to mi serce psuie ,

Co okrom wątpliwości i ciebie frasuie .

Ale przebacz swoiemu *Arsydzie* ó Panie ,

Bo kto grzeszy ze złości , ten winien karanie ;

Kto upadnie z niechcenia , i w cudzey niecnocie .

I Bog sam dáie mieysce takowey sprawocie .

Nie stałbym tu , bojąc się zaśluzoney plagi

Od ciebie ; bym niewiedział , żeś takiey uwagi ,

Ześ wiadom pánowania bardzo dobrze i ty

(Nád sobą go doznawszy) fortuny niesyty

Zálow i trosk człowieczych ; któż mi więkze rany

Zadać może ? iáko pies odemnie chowany .

Szaleiesz ó *Arsydo* ! o coż się mam ná cię
Gniewać ? ku szkodzie dla mnie przyszedł i utracie ?

Zdrowiasz pozbył ná morzu ? znać po bladey wardze ,

Byłeś w ręku zboieckich , byłeś dla mnie w szardze :

O co się ná cię gniewać ? ále gdzież cnotliwy

Nász *Forbas* ? á przyznam mu , żeś sługa życzliwy :

Máło ich takiey wiary , takiey znaydziesz cnoty ,

Ma u mnie obiecaną , zá swoje obroty ,

Pewną kontentacyą ; i w nim to pokážę ,

Jáko kochám , iáko cię moy *Arsydo* wążę .

Ze z niego drwi *Poliarch* , tak sobie proroczy

Arsydas ; więc zpuściwszy ná dot z wstydem oczy :

Kiedybym ci mógł iáko tego franta dostać ,

Ná nim ci by się pewnie moy grzech musiał ostać ;

Ale proszę ó Krolu , zkąd ci to przewisko

Forbasu ? czy nie ze mnie stroisz ty igrzysko ?

Coż mówisz ? do tych czas mi zeyść z myśli nie może ,

Szkoda pátrzyć ná sługi udátne i hoże .

Często chłystek ućierze , owe personaty ;

(*Poliarch* mu odpowie) kiedyś ná piraty

Napałł, z taką pilnością koło ciebie chodził,
 Zeby cię z ich okrutnych rąk oswobodził,
 Widzieć go było, kiedy udyuszony sapał.
 Technął, prosił o odprawę, i w głowę się drapał,
 Dokąd mu nie oddano okupu we złocie:
 Prawił z usiłowaniem okrutnym, iako cie
 Łotrowie obškoczyli, iakie były grozy,
 Jako na cię kładany kładli i powrozy.
 Takim się z iego wielce ućieszył postury.
 Choć mi było nieśmieszno, żeby był rad z skury
 Wyskoczył: jeszcze ze mną o twoiej przygodzie
 Rozmawiał, a już konia ostrogami bodzie;
 Tak mowi, tak się rucha, tak się bardo kwapi,
 Niewiele zażył na mym zawodniku szłapi.
 I nie się nie dziwuie, że takim obrotem,
 Tak chyżo z odliczonym wrocił nazad złotem.
 Nie o złoto mi chodzi; gdybym te *Harpie*
 Moriskie mógł iako złapać, i wieszć za szyie:
 Co rozumiesz *Arydo*? gdybym ochotnika
 Puścił po nich; czyby ich nie dostało w tyka?
 Ten oczy wytrzeszczywszy, iakby na kázaniu
 Niemieckim, w frogim tego słucha zádumaniu.
 Potym rzecze: coż mi wzdy przed oczy za marę
 Stawiaś ó święty Krolu? *Forbas*owę wiarę?
 Moriskich zboycow? o ktorých ani mi się śniło:
 Obyż nám kiedy niebo *Forbasa* zdarzyło!
 Sam bym nad niem dż s katem był za swoią kradźież;
 I ty pewnie, co go to tak cnotliwym kładźież.
 Nieznasz swego *Forbasa*? *Poliarch* odpowie;
 Ten to ten, co dziś i mnie, i tobie dał zdrowie;
 Mnie oddawszy trzeci dzień list od moiey Pani,
 Tobie, kiedyście byli od zboycow złapani.
 Awo ten list! coż ci się moy *Arydo* dzieie?
 Wzdy wiesz, gdy cię na morzu wiązali złodzieie.
 Skoro nyrzał *Arydas* swoje depozyty,
 List on drogi; iako słup stanął w miejscu wryty;
 I tylko to powtarzał: iakie straszne dziwy!
 Miał list Krolu? dał ci go *Forbas* niecnotliwy?

Tedyć *Forbas* list oddał? co, prze Bog! za cuda?
 Sen mię, czy iaki záchwyt; czy mami obłuda?
Forbas? moy zdrayca? inż mu odpuszczam i wing,
 Ze nie cale, nie zgola, nie ze wżysłkim ginę.
 Ale gdzież on teraz iest? nie brzęczy tu pęty?
 Ná to rzecze *Poliarch*: wziął cztery talenty;
 Prawda że on nic więcej, tylko prosił o trzy,
 Ktożec sobie kazali morscy oddać łotry,
 Nie kontentuiąc się twym, i twych ludzi łupem;
 Jáko twierdził, za żywot i zdrowie okupem.
 Ledwie dośpiął ośiódkać moiego rumaka,
 Tyleż widzieć borysa, tyleż widzieć ptaka?

Więc gdy mu się zdarzyło mnie tak oszkaradzić?
 Rzekł *Arsydas*: ważył się w pole wyprowadzić
 Ciebie Krolu? ó przemyśl! ó dowcip cudowny!
 Co dziwniejsza; chłop to był cichy, niewymowny;
 Ale że bardo sprawny: wżysłko potym rzędem
 Powiadał; iáko długo bawił się obłędem,
 Jáko chorzał, i z iákiej przyczyny u *Juby*,
 Jáko mu *Forbas* urznął mieczek iego łuby.
 I *Poliarch* wzajemnie prawil iego zkruchy,
 Choć iáż śmiechu przypłacał, kiedy mu steytuchy
 Z ran się trzęsły: iáko się zkladał? iák się bożył?
 Jáko się herłzt zboiecki ná *Arsyd*, frożył?
 Jáki się śpieszył: i iáko bez odetchu kwapił,
 Ani ziaał kęsa chleba, ani się tu nápił.
 Ale on kiedy swej list *Argienidy* trzyma,
 Idzie; nieiáko mówią; do domu z uszyma.

Smieszno *Poliarchowi*, ále nie do końca,
 Jeżeli go kto inszy uprzedził do słońca?
 Przeto iuż oney pokoy dawszy bałmutni,
 W stronę bierze *Arsyd*, i tak pocznie smutni!
 Coż mi powiesz bracie moy? w iákimeś tam zdrowiu
 Panny moiej odiechał? bo iuż pogotowiu
 Śmierć miáka, ten list pisząc, á czas dawno minął
 Mego do niey powrotu; bodá'em wprzod zginął!
 Coż mi teraz za pomoc? co niesiesz za rádę?
 Ná tak świeżą troski mej niezmierną ośladę?

Poliarch
 z *Arsydą*
 o *Sycylii*.

Jeżli

Jeżeli jeszcze *Archombrot* wczesnie umrzeć może ?
 Dziś, dziś ruszę od portu, dziś flotę odłożę.
 I choć mi ten frasunek tak rany powzdymał,
 Ze wątpię, abym morskie ciężkanie wytrzymał,
 Bymi ztracić żywota, żegnam się z tym dworem;
 Albo też wojsko tobie oddam z *Gielanorem*.
 Rátuyście tę niebogę; jeżeli nie po cześnie,
 Wiatr was do *Sycylii* powiewny zanieśie?
 Nie omieszkam z wami, z ostátkiem żołnierza,
 Skrzydeł wzięwszy u orła, u fokota pierza
 Kędy albo przez tryumf, albo przez śmierć moję,
 Ostátnią dą Bog trojkę w sobie uspokoję.
 Wszystko wszystko *Argidas* od wiela do mała;
 Nie tylko co *Argienis* do niego wskazała,
 Ale cokolwiek tylko po odieżdżie jego
 Działo się w *Sycylii*; prawił; iako swego
 Król *Sar'ynski* dopinał, przez figle i siła,
 Jako się blisko kresu zerwały wędzidła.
 Jako go *Silenis* forytuie chytrze;
 Ale i tej śmierć rogu choć sztucznego przytrze.
 Potym *Meleandrowe* powie przedsięwzięcie,
 Jak mimo wszystkie obrał *Archombrota*, żięcie.
 Jako się ten kryguie, iako fałdy łomie,
 Jako łaskę Krolewską kaptuie takomie,
 Jako ciężkie *Argienis* wytrzymaie stopy;
 Aże *Políarchowi* wstąpią na łbie włosy.
 Był przytym i *Gielanor*; bowiem nie skrytego
 Nie czynił, i nie mówił *Pol-arch* bez niego;
 Wszystkich mu się sekretow, i tájemnic zwierzy;
 Bo w nim rozum i cnotę od młodości zmierzy.
 Kiedy o tym koleją owi dają wota,
 Ostezy żęby *Políarch* swe na *Archombrota*.
 Nowy w sobie do pomsty co raz impet wzkrzesza;
 Woynę, miecz, krew, śmierć, rany razem w sercu miecza.
 Tak jest miłość zawiśna! czego by sto miało,
 Jednemu nie udzieli, ioy się widzi mało.

ROZDZIAŁ SIODMY.

Gdy się Poliarch z Arfydą o stanie Królestwa Sycylijskiego z sobą rozmawiają; Micypsa od Hyaniżby Królowy Maurytańskiej przychodzi, dając znać, że Hyempsal Syn iey, świeżo do brzegów oyczystych zaminawszy, chce Poliarcha, iako gościa w Państwie swoim, uczcić wizytą. Ale gdy z nim Królowa wchodzi, owi za zpoyrzeniem na się wzajemnym, tak się mieszać poczną, że Hyaniżbe widząc ich niechęci, prawie stupem od podźwimienia stanęła.

Kiedy się tak Poliarch z affektami wodzi;
Z tym Micypsa od swoiey Królowy przychodzi,
Ze syn iey, z obcych królów tak długo czekany,
Stanął z flotą w oyczystych brzegach; i nągany
Nie uszedłby u świata, gdyby z należytą,
Niemał go iako gościa uprzedzić wizytą.
A nim dalsze swey chęci kontesty wystawi,
Powitawszy go mile; długo nie zabawi.
Szmer przycym po pałacu, wszyscy się rądują,
Jedni w dziedzińce, drudzy do portów się śnują.
Już się byli zięchali Królewskiego dworu
Urzednicy, czekając, komu do faworu,
Młodego Pána pierwsze otworzą się wrota,
Komu w porcie potykac kazą Archambrota.
Który skoro da w lekkim znać o sobie bacie,
Już w porty, iuż na rzekę okręty w paracie
Wchodziły, częścią wiatrem, częścią wiośły guane.
A on, iako na brzegi wyskoczył kochane,
Náprzod bogom niebieckim dziękuje i ziemnym,
Ze go w Oyczystym kraju stawili przyjemnym.
Poyrzy potym po ludziach, których ciny na koło
Stały, i wszystkich oraz przywita wesoło.
Taką twarz pokazował, iakoby na wagę,
Zkłoną ludzkość, i Páńską położył powagę.
Dopieroż co celnieysi; ci tękę całują,
Drudzy mu się zdaleka tylko prezentują:

Archom.
brot do
Afryki
przyjechał.

Tych słowy osobnemi, w jednym wielu wita,
Każdy mu wdzięczność z czoła, i łagodność czyta.
Długo w onym ostepie, w jedney stoi mierze,
Aż się wzdy co z większego witania przebie:ze.

Toż iako z lekka koniem ruszy ku zamkowi,
Różnych pyta; lecz każdy co inzego mowi,
W iakim stanie *Afryka*? Krolowa zdrowali?
Zkąd takie były trwogi? ná to się zgadzali
Wszyscy, że iuż po wojnie, że *Francuska* flota
W czesnie przyszła ná pomoc, że pozbył żywota
Hardy *Rdyrobanes*, że iuż podobieństwa
Niemasz; Bogu bądź chwała; tu niebezpieczeństwa.

Archom-
broć Mát-
kę wita.

Długo trwa *Hymizie*, zdeymuie ją czczyca,
Ze się dotąd kto inszy iey synem násyca;
Ze się nie ona wprzody nim udelektuie;
Przeto fortą poboczną ku miastu zstępuie,
Pod pretextem widzenia, w iakiey przybył flocie;
W iakiey go będą witac poddani ochocie.

Wielki affekt miłości! á im bliżey czuie,
Tym bárdziej pragnie tego, co cztowiek smakuie.

Dopieroż białogłowy, które trzy kroć więcy,
Ják się gniewaią, tak też miłaią goręcy.

Ile Mátki do dzieci; iako owe sowy,
Wzrok máią niebożęta i pozor niezdrowy.

Slepe są ná ich wady, ále ostrowidze
Ná ozdoby: w takiey tu relacya lidze.

Nie gani, chociaż jest co, choć nic niemasz, chwali
Matką w dzieciách; nie dżimuy, bo ją miłość szali.

I Archombror, skoro swą Rodzicielkę z oczy,
Záraz z siódła wypadnie, záraz z konia skoczy.
Toż sporemi krokami, gdy się do niey zbliży,
Koniec służy iako mógł całował nayniży.
Nie mogła *Hymizbe* od wielkiej ochoty,
Płaczu dłużej utrzymać, i one pieścizory,
Które swoy czas i miejsce miały mieć w sekrecie;
Záraz odprawi, gdy go całuje i gniecie.

Potym za prawą rękę ująwszy go, podle
 Siebie wiedzie, i mowi: dał Bog moiey modle;
 Ze cię widzę synu moy; godnyś chwały i ty,
 Ześ swey Mátce ztrapionej przyjechał w zaszczyty,
 W tak zácnych kawalerow okryty orszáku:
 Alebyś późno pomoc przyniośł nieborakowi,
 Jużbyś był Mátkę zastał w Sardynskim więzieniu;
Bog kogo chce ratuie, w iednym oka mgniieniu;
 Krol francuzki iákoby z nieba nam zesłany,
 Mnieć wrocił pokoy, tudzież ziemi pożądaney,
 Dotrzymał ci korony, bá wydał iá z dłoni
 Tyranowi, który tu ze zdrowiem uroni
 Harde rogi, ná mnie ie sierotę zostrzywszy;
 Uroni oraz sławę; tak naysprawiedliwszy
 Bog ráczył, i pomoc nam z wiatrami przypędził.
 Nie szczędził, ácz tak wielki Krol, swey krwie nie szczędził;
 I jeszcze dotąd żadna rana nie ma blizny,
 Które dla twoiey Mátki, cierpi i oyczyzny.
 Lecz mię i czymśi drugim obligował sobie,
 Czego nikt, i on nie wie: w takiey go chorobie,
 Pierwey niż bogow, pierwey niż tuteczne nieba,
 Náviedzić ó synu moy, i przywitać trzeba.
 Toć to iest syn moy drugi, niech éi będzie bratem;
 Jego táśka przeciw nam nie záginie z światem.
 Słyszác Archambrot, iákó Mátka iego chwali,
 Okrutną się miłością ku niemu rozpali,
 I co raz się wymawia, to czaśu szczupłością,
 To niegotową flotą, mieysca odległością.
 Ze go do powinności, która wiąże syny,
 Rodzicom i Oyczyźnie, uprzedził kto inny?
 Zayrzy mu tego szczęścia; lecz iákó się godzi,
 Tę uczynność nieczcierną wdzięcznością nádgrodzi.
 Już Krolowa iednego z swey posyła młodzi,
 Jezli czego Krolowi teraz nie przeszkodzi?
 Chciałby go, ná oyczyłty ląd wysłać z wody,
 Jey syn chętnie powitać, i náviedzić wprzody.
 Niż domowe w swych ścianách przywita żywioły,
 Niż nieśmiertelnych bogow náviedzi kościoły.

Wielce wdzięczen *Poliárch* był oney ludzkości,
 Prosi o przebaczenie, że, dla swey słabości,
 Poprzedzić go taką w wizytą nie może,
 Ochotą jest, ale go nie chce puścić tożo.
 Oraz dwu Senatorow *Francuzkich* wysyła,
 Ze mu będzie bardo rád, że mu bardo miła
 Tá pociecha, którą Bog *Hyaniżbie* zdarza,
 Niechay iey w długie lata fortunnie przysparza.
 I sam się z tego cieszy, gdy do znaiomości
 Z tym Krolewiczem przyidzie; bo iego grzeczności
 Wychwalenia nie było miary, ani końca,
 Jakby tylko ieden był pod okragiem słońca.
 I Krolowa, wielokroć była o nim wzmianka,
 Choć i ażby do wieczora, i awszy od zranka,
 Miała co o nim mówić: w ten czas zamieszany,
 Stanąłby mi (prawila) za wionek rożany.
 Temuć *Radyróbanes* ná mię następował,
 I że go w domu nie czuł, że peregrynował:
 Taki dzieci Rodzicy z przyrodzenia chwałem;
 Lecz go wszyscy, i ona zwała *Hyempsaem*,
 Bo to imię miał krzczone; iako z domu potem
 Wyjechał, w *Sycyliu* zwał się *Archombrotem*,
 Zeby mógł niepoznany cudze zwiedzić kraie.
 Aleć się i to drugim nie zawsze nádaie.
 Senatorowie, którzy z *Polárchem* byli,
 Wszyscy się postroiwszy do niego z kupili.
Arfydas stał naybliżej, ná spolney rozmowie;
 Byli i Pułkownicy, Rottmistrze, Wodzowie.

Archom- Toż gdy weszła Krolowa z synem; w oka mgnieniu,
 brota z Po- Równą drzewu, i równą stała się kamieniu.
 liarchem Bo *Archombrot*, iako słup solny, ná poź izby
 witanie. Sranął, i zgoła zkościł w ręku *Hyaniżby*,
 Uyrzawszy *Poliárcha*: i ten go do razu
 Gdy pozna, nieżywemu podobien obrazu.
 Oba pozor ponury; iako dwa koguci,
 Wlepią w się, obom się iad ná serce odrzuć.
 Toż kiedy się uważą od głowy do stopy,
 Zcisną zęby gniewliwe, i większe pochopy

Do pomsty biorą na się ; już i temi gryzby
 Jeden drugiego ; ale respekt *Hyanizby*.
 Wargi im pośninieją , skroń okrutnymi zplonie
 Zapałem ; radziły się widzieli na stronie ,
 Ze ieden na drugiego , tylko już nie wsiędzie :
 Wszyscy cyt , nikt nie trunie , co na koniec będzie ;
 Takim cudem szkaradnym zeszli się po toli ?
 Zoby miasto kochania , wzajem się pokłoli
 Główni nieprzyjacieli , tak niespodziewanie ,
 Chce ieden na drugiego trupem upaść ranie.
 Upomnieć się , ba wydrzeć *Pobórch* i z garła
 Swojej chce *Argienidy* , lubo już umarta ,
 Lubo na poniewolne przymuszona szluby ,
 Żyje *Archambrotowi* , nie iemu : rękuby
 Nie miał przy ciele ; przeto dziś tej krwi ostątki ,
 Ktore jeszcze czuł w sobie ; i których dla Mátki
 Jego , z Krolem *Sardyńskim* białe się , nie zcedził ,
 Zaráz-zaráz chce wylać , byle go uprzedził
 Do śmierci nieprzyjacieli , już gardzi żywotem ,
 Tylko tylko już się ma zewrzeć z *Archambrotem*.
 Który także fortunę , ziemię , morze bluźni ,
 Tenże affekt , w teyże mu piorun bity kuźni .
 Targa serce , i wściekłe rozrywa na poły :
 Tużes mi Boże zaśtać dał nieprzyjacioly ?
 Temuż winien Oyczyzne , i swą Mátkę będę ?
 Jákoż , ách ! ach ! niebeską (rzecz) wytrwać zrzędę
 Tu go wtyd niewdzięczności frogiey w serce kluie ,
 Tu miłość na Emula nienawiścią szczuie ,
 Tu Mátka , tu *Argienis* : w tych się śili pętach ,
 Tłukąc serce wątpliwe iáko na praszczętach .
 Już już tylko nie wsuła w iskry one siarki
 Z piekła rodem furya : tylko się za karki
 Nie chwycą , bo i miecze zdały się leniwe
 Na on impet , na one affekty pierzchliwe .

Zdechł *Arjydas* , już oziąbł , już się w nim krew zsiadła ,
 Już mu i puls z takiego nie bił widziadła ;
 Rękę do ust przytrykając , i oczy pomłóży :
 Jeżeli się który Bog między nich nie włoży ?

Zgineliśmy ! zgineli Gielinorze , praw !
 Nieszczęsny dzień dziśiejszy strasznie się okrwawi.
 Tenże to był , prze Boga ! Hyantizby synem ?
 Nikt nie wiedział , żeby ich był przed tym terminem
 Rozwiodł z sobą : o nader ! nader fortunarka
 Syzla ! kiedy tych turniei ośiątka ,
 Którychś narobiła po świecie szerokiem ,
 Nie czuiesz , i nie widzisz swym przynamniej okiem.

Aleć i Hyantizbe stropi się szkaradzie ,
 Kiedy nymniej o żadney nie myślący zwadzie ;
 Na taki hak trafiła : z kąd ? co za przyczyna ?
 Nie wie : na Poliarcha raz , drugi na syna
 Patrzy : kiedy ? i jakie między niemi swary
 Były ? i jeżeli wskok tak niesforney pary
 Nie rozerwie , infzemu odłożywszy czaśu
 Jednanie ; nie będzie tu bez krwi i hałasu.

Tedy do Poliarcha wprzód rzecz powoli :
 Przebacz óżacny gościu (co swojei niedoli
 Przyznawamy i sami) niewczesną wizytą ,
 Ześmy cię ze snu właśnie zturbowali ; i tą
 Nie gardź chęcią , ani licz między importuny ,
 Ześ u nas z Anielikami równo opiekuny.
 Szanuy zdrowia , prosimy , bo beż twego zdrowia ,
 Wszystka nam się pociecha nasza rozpołowia ,
 Z ciebie wszystkę fortunę mamy nieobłądnie ,
 Bez ciebie nasze szczęście , i radość uwiednie.
 Więc nie chcąc niewczasować dłużej , gościu drogi ,
 Idziem przed nieśmiertelnych bogów Synagogi ,
 Zebyć ten dzień pomyślnie , i infzych dni wiele
 Záswitało , będziemy prosili w kościele ,
 Więc skoto ofiaruie swoje mu paćierze :
 Archambrota z pokoju nazad z sobą bierze ,
 (Który się iefzcze cicho gryzie , iefzcze sierdzi)
 Krótko iey łaski oney Poliarch potwierdzi ,
 Życzy aby bogowie , ktorzy w niebie żyją ,
 Pod swą także i onę wzięli protekcyą .
 Lecz tá nie do Kościoła , i modlitwy święty
 Idzie , wzruszone mając serca fundamenty

Ciężkim żalem, z oney tak niespodzianey burzy.

Wnet się wieść o tym z zamku wniosła na podgurze;

Już po mieście, i w portach różne słychać szmery;

Miedzy prostym żołnierstwem i Oficjery:

Pytają jedni drugich, z kąd to rozroznienie?

Różnie wrożą, i diabła malują na ścienie.

Już *Francuzcy* wodzowie za humorem *Páńskim*

Idąc: dziś się chcą rozstać z brzegiem *Afrykańskim*:

Za kordy się macią, choć nie wiedzą zgoła,

Ziarkowey okazji *Nemecys* ich woła.

Nie wiedzą, z kąd się wzięły te dąsy, i sapy?

Gdzie kochania, i wdzięczne miały być obłapy,

Widziałbyś rozroznione tak nagle humory,

Wypadli od *Maurów* *Francuzi* ze swory.

Już morze, już żeglugę, już mówią odiazdy;

Nic się temu nie dziwuy, za *X* żysem gwiazdy.

O cudowne nad wiarę pasma ludzkich rzeczy!

Dwóch się z sobą zwadziwszy poświata kaleczy.

Powiedzcie, jeżeli kto tak swobodny życie?

Zeby swe interesa traktował, nie czyie:

Wszyscy, co przy królewskich dworach niemal siedzą,

Do cudzego śpią, piją, apetytu iedzą,

Co gorsza: nie gdzie affekt ciągnie, lecz gdzie każą,

Z tym się nie chcąc kumają, owego obrażają.

I już każdy w tym jarzmie, nie wedle swey chęci,

Kocha się, nie nawiidzi, weseli, i smęci

Francuzi przy swym *Królu* zaraz chcą kłaść zdrowie;

Ale biorą na rozmyśl *Maury* *Seklowie*,

Ktorzy tu za *Archambrotem* przyptynęli; iezli

Ná *Francuzy* przy swoim rogiby podnieśli,

Wstyd frogiey niewdzięczności *Maurom* w oczach *Roi*:

Sita się *Seklow* gniewać *Poliárcha* boi;

Tak wielką w *Sycylii* miłość sobie zyszcze,

Ze iey i naydłuższy czas z ferca nie wyiszcze.

Jáko kot *Hyanizbe* biega zágorzały,

Tu zgietk tłumi, który się poczynął niemały;

Tu biedna *Poliárcha*, tu syna łagodzi,

W oślátku z nim na pokoy osobny wychodzi,

Potym

Potym łzy ocierając: ó moy *Hyemistlu*.
 Ledwie mogę przemówić od wielkiego żalu;
 Takieyżem za powrotem twoim nieszaniny
 Spodziała się? gdzieś, iako między dwiema syny,
 W ozdobach szczęścia mego tryumfować miała;
 Ach! ach! czegożem smutna teraz doczekała?
 Tonę, już przepłynąwszy, i jeżeli Bog wieczny
 Nie weyrzy na sieroctwo, i moy płacz serdeczny;
Tonie Maurytania: á czego to stonę
 Nie widziało; w swojej krwi toną iey obrońce.
 Zkąd tá burza? prze niebo! prze morze! prze ziemię!
 Zkąd nienawiść? zkąd zwady tak okrutney brzemię,
 Jakiemiżes oczyma poglądał na rany
Poliarchowie? ktore dla Mátki kochany
 Twey cierpi: ách daleko cięższa moia rana!
 Choć i on ciężkie cierpi od *Rezyrobana*.
 Ktorą nie w ciało, nie w kość; przez ciało, przez kości,
 Zadał mi dzień dzisieyszy w serca głębokości.
 Teraz milczę, áni się o przyczynę badam
 Tych gniewow, na żadnego tey winy nie zakładam.
 Czyia jest sprawiedliwsza? nie pytam się o to:
 Ciebie, synu moy, droższy nád skarby, nád złoto,
 Przez twe bogi Oyczyste; á iezlić te tanie,
 Ze ie swą krwią *Poliarch* zatrzymał w swym stanie;
 Proszę przez *Spytyjskie*, ktorych ołtarz święty
 Czcisz ofiarą, nimeś na swe wsiadł okręty:
 Przez twoię, na ostatek proszę, *Argienidę*,
 Jezli na śmierć, i moię niedbałyś ohydę;
 Odwlec ten gniew do czasu, nie sapay, nie dmuchay;
 A mnie Mátki ubogiej, synu moy pofluchay:
 Nie porzucay, odłoż go przynamniemy do czasu,
 I nie bądź okazyą takiego hałasu.
 Já w tym á słusznac sobie me napominania
 Wazyć; iezeli chcesz uyść Boskiego karania.
 A iezli nic nie wskoram, i iesteś tak drogi,
 Ze nie chcesz affektowi żadney dąć odłogi;
 Także te dobrodzieystwa, ktoreśmy przed światem
 Winni *Poliarchowi*, pogladz? żeby za tem,

Na całe Państwo nasze straszney niewdzięczności
 Nie padła znaza ; kiedy dobrodziejow z gości
 Máiąc, ostatek z nich krwi Maurzy wycedzą ,
 Za krotą ocaleli : nuż się opowiedzą
 Przy nich ludzie , bogowie , i same żywioły ?
Wszędy wszystkich niewdzięcznik ma nieprzyjaciół.
 To mówiła ; a bojaźń z powagą nieślała ,
 Prosiła , ále prosząc , i rozkazowała.

ROZDZIAŁ OSMY.

Poliarch w domu niechętnym dla przybycia Hyempfala, wprzód
 Archombrōta zwanego, báwić się dłużej nie chce, iednak
 żumi Krolowy Hyaniżby zwyciężony, do kilku dni dąie się
 użyć. A tá domacawszy się z gruntu, okazyi wszczętych mię-
 dzy niemi niechęci i zawiści, iako może obudwu łago-
 dzi, i synowi swemu przyrzeka dąć listy do
 Meleandra.

W Tym dądzą znąć, że z zamku Poliarch się bierze,
 I koń stoi gotowy w złotonitey derze :
 Bowiem ten ranny z swego przybycia Emula,
 Ná wszystkie perswazye uszy swe zátula.
 Już począł nienáwidzić, i nie lubić domu,
 Skrupuły mu się roią : á do tego, kto mu
 Zá to ręczy, bezpiecznym i że tu bydź może ?
 Woli przeto pokoy on porzucić i łoże
 Podchlebnicy do tego nie przestáją radzić,
 I lepiej, i bezpieczniej z tąd się wyprowadzić,
 Niżli kogo kłóć w oczy, niż káty poćierać
 Tych niewdzięczników, wolisz w swym się rozpościerać
 Obozie, i ná łonie wiernego żołnierza ;
 Nie masz tu komu ufąć, ni z mięsa, ni z pierza,
 Tedy wskok pułkow kilka opowiedzieć każe,
 Zeby przyszli przed pałac, i zawiadli strażę,
 Nim ná koń wsiędzie ; potym do ebozu, ktury
 Ná samym morskim brzegiem wymierzono sznury,
 Poydą przy nim : więc żeby názbýt ukwapliwa
 Porywczóść Hyaniżby ; która nic niekrzywa ,

Poliarch
 chce odie-
 chać z Li-
 xy.

Owszem żgoła niewinna; w czym nie naruszyła;
 Pierwey Podkomorzego z tym do niey posyła:
 Za gościnność dziękuje; w pamięci mu piecza
 O jego zdrowiu będzie: że się nie doleczą
 W zamku; ma swe przyezyny; prosi, aby za złe
 Nie miała mu, że kazał żołnierze rozlaże
 Z miasta wywieść do pola, bo gdy się rozleży,
 Już mu nie tylko zbroia, ale suknia cięży.
 Nie chce przeszkadzać pieszczor, niewczesnym żegnaniem,
 Ktore od Rodzicielki należą z witaniem,
 Iey synowi: i iednak tak grubego błędu
 Nie dopuści się, ani od iey ruszy ładu,
 Aż ią ustnie pożegna, aż się iey ukłoni.
 Z tym gdy przyszedł postany Podkomorzy do ni;
 Serdeczny ztąd frasunek *Hyamizbę* zdeymie:
 Odieżdżał iey *Poliarch*, ktorego uprzeymie
 Kochała: tak wielekroć iego uczynności
 Doznawszy, odieżdżał iey: o ciężka żałości!
 Lecz, co ią okrutnieyszym zabiłto gromem,
 Ze się w ten czas rozstawał, i z iey żegnał domem,
 Skoro konfidencyą wszytkę do niey stracił,
 Lub nieprziąciel, lubo iak do nieprziaciół.
 Kogo wprzod ma legować? rozumu iey nie stać;
 I iezli ná to przydzie; w kim się pierwey przestać
 Kochać: czy w *Poliarchu*? czyli w *Hyempalu*?
 Z tego pełne boleści, z tego serce żalu.
 Z synem przecię łacnieysza sprawa się iey widzi,
 Albo się iey bać musi, albo się zawnstydzi?
 I wnet rzecze do niego: moje drogie dziecie,
 Dayże mi ná to rękę, i szlubuy mi, że cię
 Ná tym miejscu zaitanę, gdy wrocę do ciebie:
 Tym się Bogiem oświadczam, który mieszka w niebie;
 Jezli lekce poważysz proźby, iezlić tanie,
 Ze się z niego wyzuwasz, moje rozkazanie;
 Wyzuię cię z miłości, i z dziedzictwa razem;
 Szlubuy nieobojętnie, nie w zębách, nie płazem.
 Ale gdy ten przy niskim odpowie ukłonie,
 Ze w synowskim swey Mátki zostanie zakonie,

Rozdział Ośmy.

Nie chce się z pośtużeniſtwa, i łaski wyzuwać,
Owſzem się w przyrodzonym poddańſtwie poczuwać.
Bo żaden łańcuch nie ieſt tak mocny, tak ściſły,
Jako ten, którym dźiatki z Rodziców zawiſły.
Jeſzczeżby się im mieli wyłomywać z władzy?
Z nich to mając, że żyją, i choć na ſwiat nadży
Wyszli; z Rodziców ſwoich chleb mają zabiegu;
Ani nadży wiecznego idą do noclegu.

Więc się ſunie ſporem i Hyaniſzbe kroki;
Gdzie wyſzedłszy z pokoju, już chce bez odwołki
Oſiaść konia *Poliarch*, choć go rany bolą,
Jakby rzekł: ieżli się bić ma *Archimbrot* wołą.
Niech nie myśli, że przeto na lektykę wſiadam;
Ze znikam pojedynku, że się bić nie zwładam.
Zwładam; nic mi ſłętychy, nic nie wadzą plaſtry;
I ſam ſię z nim bez kupy wytrę, bez halaſtry.
Tá moda, kto się ſerca nie ma bić i woli,
Czas, albo mieyſce winno, albo co zabolł.
Jeſzcze mu się krwie moiey, i ſiły okroi;
A już cugle ma w ręku, już w ſtrzemieniu ſtoł,
Kiedy ſmutna przypadnie *Hyaniſzbe* z boku.
Zadumał ſię *Poliarch* z takiego widoku:
Utrapiſia niewinność z oczu iey patrzyła;
Też ſkoro go za koniec płaſzcza uchwyciła:

Przez twoie dobrodziejſtwa niewypowiedziane;
Wprzod nim, naſ tak potępiſz, nagle odiechane,
Proſzę ó wielku Krolu, nim bez ciebie zginiem,
Daruy mię do rozmowy iednym pułgodzinie.

Widząc w takiej *Poliarch* Krolową poſtawie,
Nie ſniał iey tego bronić, w ſkroź przeięty prawie
Oną uniżonością; więc w czele ſwobody
Nie tracąc, prowadzi ją na pochyłe wchody,
Gdzie gdy w oſobny weſzli gabinecik ſami,
Tak pocznie *Hyaniſzbe*: oſwiadczaſm bogami,
Ktorzy wſkroź człeka widzą, przed ktoremi ſtoię;
I niechay zaraz ſkarżą w tym niewinność moię,
Jeżliſm zdradę myſliła, ieżli moja wina,
Kiedym przyprowadziła, przed cię mego ſyna.

Zem ci teraz tak zmierzła : bodajes go i ty
 Dotąd nie znał , boday był przez wietrzne zchwytę
 Zatrzymany na morzu , boday był nie wchodził
 Dotąd w dom moy ; albowiem więcej mi zaszkodził ,
 Niżli *Ridybanes* chciał , i mógł mi szkodzić :
 Obyżem go po swojej mogła woli wodzić i
 Do tak nizkiego bym go przywiodła ukłonu ,
 Jakoć się sama niżę : tu berła , i tronu
 Zapomniawszy , koniecznie do nog mu się tłoczy ;
 Ten się broni , i oknem ledwo niewyskoczy .
 A skoro chyżo łza łzę gorącą poścignie ,
 Umilkła : *Poharch* się wikok od ziemię dźwignie ;
 I iako własney swojej Mátce deferunie :
 Niewiem (rzecze) co mi dz ś białżey serce psuie :
 O kogo większą krzywdę cierpieć mi przychodzi ,
 Czy od Mitki ? która tak nade mną przewodzi
 Swoią uniżonością , lecz nienależytą ;
 Czy oł syna ? który mię sztuką podszedł zkrytą .

A coż wzdy , przez żywy Bog , za przyczyna zwady ?
 Który świat ? álko które iego was osady
 Złączyły ? powiedz proszę , i co za cherchelem ?
 I w czym cię podszedł ? zkądci jest nieprzyjacielem ?
 Powiedz proszę , bo tamten twardy , iako kamień ,
 Powiedz , álbo przynamniemy utrapioney námień .
 Czyliś i ty zacięty na moie łzy wdowie ?
 Czyliście na mą zgubę obadwa we znowle ?
 Nieporzucayże domu życzliwego sobie ,
 Aż o lekách pomyślę , lecz wprzód o chorobie
 Dawiem się : mocen to Bog nieskończony zdarzyć ,
 I walze rozroznione serca znowu zparzyć .
 Czas , doktor naysperwnieyszy , nie tylko na ciele ,
 Na samym sercu leczy ogniste sadzele ;
 I gdzie skutku nie mają plastry , i balsamy ,
 Czas goi , czas myciera i wrzody , i plamy .
 Ktore miłość , żal , gniew , wstyd , serc ludzkich iąstrzebi ,
 Z ciężkim bolem tym srożey , im zadaia głębi .

Jeżeli wam w moich ścianach ciasno będzie dwiema?
 Niechaj syn mój ustąpi, niech tu mieysca nie ma.
 Jeżeli i mnie nie ufasz? niech żołnierze twoi
 Wezmą pod straż ten zánek, i procz nich, we zbroi
 Niechaj nie będzie wolno z moich wnieść nikomu:
 A jeżeli trwasz w uporze? idź syna z domu
 Wyrzucę; Bogiem świadczę, ouby rozpoćierać
 Miał się w zamku? o któryś ty raczył umierać?
 A ty albo z okrętu, albo z pod namiotu,
 Patrzyłbyś na okupy swoiey krwi i potu?
 Nie dopuszczę ja tego; coż? rzezać się chcecie?
 Raczey mnie nieszczęśliwey do końca dorzniećie!
 Mój żeby syn miał, w tobie nowe czyniąc rany,
 Wycedzać krwi ofiátek dla mnie niewylany?
 Tak was nienawiść, albo przeznaczone losy,
 Rwą do zguby, i ciągną iakoby za włosy?
 Idźcie, a którykolwiek tam padnie ofiarą.
 Ja z nim; ale niewszystka, bo na świecie marę
 Będę swemu záboycy, i przybrawszy skrzydła.
 Lecę za nim, na wielki nie zbędzie straszydła.
 Już płacze, już obłapia, już go i rozgłaszcza,
 Dościągawszy pod szyję czapraszki od płaszcza,
 Zrzuci z niego; i zaraz szruczna białagłowa
 Dziękując mu, że został, choć iey jeszcze słowa
 Nie rzekł, ani obiecał; ale zwyciężony
 Jey niezmiernym affektem, tak rzekł do matrony:
 Nie tym celem o Pani z twoiegom się kwapił
 Domu, żebym frasował, żebym cię utrapił.
 Jakom mniemał, żeś z tego miała być kontenta;
 Bo człek w pierwszym impećie na nic nie pamienta,
 Nie ma się w swoiey mocy, tak go affekt zdżięczy.
 Ze ani przystoyności, ani cnoty liczy.
 Nuż albo ja? albo twoy syn w rey serca wali,
 Twoiey byśmy osoby nie ufzanowali?
 Pożnobyś záłowała, żeś kiedy dwóch kotow;
 W jednym worze zawarła: iam ustąpić gotow;
 Ale kiedy tak każesz, więc tracąc ośladę
 Mych niechęci, że ztąd za dwa dni wyiadę.

Dwa dni tu zmieszkać, czyniąc twojej proźbie dość;
 To warując, żebyś nam wzajem się komosić.
 W spólnej waśni nie dała: niech się z sobą raz
 Jednego nie widziemy, uchodząc urazu;
 Nie moglibyśmy wytrwać beze krwi i draki.
 Ale tobie ó Mátko, żadne mię niesmaki
 Na wieki nie odmienia, i rychłej mi piaski
 Zafypią oczy, niżli zaponię twej łaki.
 Bo iako ty mojego serca mu na nice
 Nieprzerobisz do zgody, tak żadne różnice
 Nasze, twojej miłości, poki ducha w ciele,
 Niewyskrobią; też w piersiach, którą widział w ciele,
 Bog, który wszystko może, (*Hyaniźbe* rzecze)
 Gdy każe, i z kamienia zdroj kryniczny ciecz;
 I wafce serca mięsne, dla tego też snadni
 Zmiękczy: mam tę nadzieję mocną, przez te dwa dni
 Tu wychodzą z pokoju; gdzie w przestronnej sali,
 Wsiadanego ochotni *Francuży* czekali,
 Do których *Hyaniźbe*: grzeczności Panowie;
 Uśmiechnąwszy się, rzecze: takli to o zdrowie
 Krolewskie dbacie? więcej, więcej ja dziś sobie
 Przyznaję, że mu trudzić w takiej się chorobie
 Nie dała, choć się drogi tak bardzo napirał;
Rzadko zdrowie odyskał, kto go raz utyrał.
 Na tych miał inšy biorą ordynans żołnierze,
 Zeby każdy w swej dawnej zostawał kwaterze.
 Wszyscy, niż do obozu, wolą do gospody,
 Pełno wszędzie tak w mieście, iako w zamku zgody.
 Znowu wchodzi z *Maury Francuży* do swory,
 Lećci wieść, że Krolowie wszystkie swe rankory,
 Na prozbę *Hyaniźby*, mimo się pufzczali,
 Ze się już pojednali, że się pokumali.
 Zwłaszcza kiedy Krolowa takie głośli godło,
 Zeby w nich to zawzięcie do szczętu wychłodziło;
 Naymniejszego uchodząc rozroźnienia znaku,
 Nikomu w wielkim wchodzić do zamku orszaku;
 A dopiero żołnierzom surowo zakáže;
 Procz *Francuzow*, tym odda i bramy, i strażę.

Toż kiedy tak pierwszy szturm tey zwady uśmierzy,
 Szczęśliwie już w dalszy cel intencją mierzy,
 Zeby ich i do końca poiednała z sobą.
 Trudno ma Doktor leczyć, poki się z chorobą
 Nie zrozumie; i ona niewiedząc przyczyny
 Rozroznienia affektów, i tey mieszaniny;
 Nie wie zkąd ją ma począć: sama się iey aż
 Okazywa do takiey roboty pokaże.

Tymonides
 uHyaniżby

Tymonides; iako się już wspomniało o tem;
 Ktorego Meleander razem z Archombrotem
 Wyprawił do Afryki dla rezydencyi;
 Nie chciał w Archombrotowej być asystencyi.
 Wiernie się opiekując Krolewskim honorem,
 Wolał witac Krolową swym osobnym dworem;
 Przeto został w okręcie: gdy ten wysiadł z floty,
 I tam go o ich zwadzie wieść dochodzi wloty:
 Ze Poliarcb on, co był w Syylii długo
 Kawalerem; dziś Krolew Francuzkim, i tu go
 Zastał Archombrot; ale o włos nie nawarzył
 Zły duch piwa; choć jeden z drugim się nie swarzył.
 Do zdechuby się byli zabili z sobą,
 Jednak się wztrzymywali Krolowy osobą.
 Ze padł Radyrobanes od niego zabity,
 I Poliarcb z śieczonych ran leży zawity,
 Ze przy nim jest Arsydas Syryliczyk; zgoła
 Tylo cudów, że rozum wierząc im nie zdoła.
 Kochał się w Poliarcbu; i odbierał wszelkie
 Przyjaźni, dopiero dziś ma nadzieie wielkie,
 Kiedy słyszy, iako jest wielkim potentatem;
 Więc może Krol, niż ten, co się liczy bratem.
 Legacya mu na myśl, i manelka padnie,
 Ktorą Erysten jadłem nápoik był zdradnie;
 I zkąd się tu Arsydas wziął między Maury?
 Zdadzą mu się to bayki, albo impostury.
 Na koniec, zkądby owe między Pány waśni?
 Sama się rzecz wydaie, sama się objaśni.
 Przeczuwał on nieblizu, że się nie zadržili,
 Poliarcb z Argienidą sobą choć taili.

Co

Co też i *Seleniſſy* nábawiło moru;
 Bo się kłóto pomatu szydło ono z woru.
 Teraz, że go *Archambros* do szǳcu ubiega,
 Nic inſzego do gniewu ſerca nie podżega.
 Ale ſam co ma czynić? czy się z *Archambrotem*?
 Czy kumąć z *Poliárchem*? zgoła między młotem,
 A kowadłem zawiſnął: tu go wiążą owe
 Przyiáźni z *Poliárchem*, tu *Meleandrowie*
 Mandary; nie chce mu się bydź neutraliſtą,
 Zeby i z ramtą ſtroną nie przeſtawiał, i z tą;
 Poſtaremu u obu nie mieć całej wiary,
 Bo oboiętni rzadko uchodzą tey kary.
 Poyrzy daley: ſtaráż to u fortuny moda;
 A co wiedzieć, któremu z tych dwu, rękę poda?
 Głębokoż się, głęboko pomſta w ſercu wiie,
 I nie wychłodnie, dokąd ſwego nie pożyie.
 Jeſzcze się nie rozgarnie, ieſzcze się ſam wodzi;
 Gdy poſyła, ieżeli czego nie przeſzkodzi
 Krolowy? witac ią chce, oraz wyſzpiegować,
 Jeźliby miał czym ſwego Krola áwizować.

I *Hyeniſſe* bárdzo okażyi rada,

Ze się ná nim tey zwady przyczyny dobada.
 Więc po ceremoniach, o zdrowie się wprzody.
 I o *Meleandrowie* wypyta powody:
 Jeźli prožen kłopotow ná ſwe ſtare lata?
 Ktore w rzeczy człowiecze zǳwſze zły wrog wplatał.
 Często w poł ſzczęſliwości náſzey náſ potłumi,
 A miaſto ſtońca zágrzmi, i gradem záſzumi.
 Náſzeż náſ czaſem ſzczęſcie, náſzeż náſ ozdoby
 Przyciſną, i okrutney nábawią żałoby.
 Patrż ná mnie *Tymonidzie*; gdym naywyźſze ſtopnie
 Swych poćiech przechodziła, zpadłam ách okropnie!
 Zpadłam, i dorząd leżę nieſzczęſliwa ná dnie,
 Dokąd Bog, ktory ſercy ludzkiemi ſam włádnie,
 Nie dźwignie; bo się ſama nie mogę podźwignąć:
 Nie mogąc myſlą poiąć, nie mogąc doſcięgnąć;
 Zkąd nienáwiſć? zkąd takim wrecią ná się warchem?
 Dopiero przyiechawſzy, moy ſyn z *Poliárchem*.

Pomil:

Pomileczat *Tymonides*: nie widzi, czemu by
 Miał tać? do zreimoy i tych przywieść zguby.
 I krotko ten *Poliarch*: (o czym ja wiem pewnie)
 Prywatnym w *Sylyti* bawiac się; Krolewnie
 Umiat na chęć zaśluzyc, i miał obietnico
 Jey dalszego affektu: to skoro na nice
 Poszło; albowiem twoy syn, więcey niż w poś rzeczy
 Otrzymał; miłość, Pani, miłość ich tak przeczy.
 Łąčno możesz przyczynę widzieć tey niechęci,
 Gdy się niespodziewanie zeszli konkurrenci.
 Ożyła *Hyanizbr*, i pełna otuchy,
 Rada, że ma na takie zranienie *Heytuchy*.
 Nieślychana poćiecha serce iey rozgrzewa;
 A gdy ja *Tymonides* w tym wyrozumiewa,
 Jeżeli *Archombrotowej* łaski nie naruszy,
 Witając *Poliarcha*? zaraz mu potuszy;
 Owszem (rzecze) uczynisz rzecz mu miłą wielce;
 I możesz mi w tym ufac iego Rodzicielce:
 Cale to na się bierze, i chce niemieszkanie,
 Zeby *Poliarchowi* oddał powitanie.
 Skoro wstał *Tymonides* z swego od niey krzesła,
 Zaraz zpyśniała, zaraz myśl w górę podnieśła;
 Ma sposob, i iakby już obn pogodziła;
 Zeby iednak dokończyć tey sprawy; myśliła.
 Płochy wydawać nie chce zawiślanej rzeczy;
 Bardziey szkodzi, nie zgoi, kto wskok ranę leczy.
 Wspomniała, że *Poliarch*, gdy przyptynał do ni,
 Gdy go prosi, żeby swey nie litował broni
 Na *Ragrobanesa*, który ja bez winy
 Naiezdzał; pytał się iey (lecz wtedy przyczyny
 Nie uważała) ieżli Panną ieszcze była
Argiens? i dopiero tu się domysliła,
 Z iey synem znać *Poliarch* w iedney pływia łodzi;
 A dziwować się szkoda; że gorący młodzi.

Bo komu w środkich łykach miłość serce więzi,
 Młody zgorę na popioł, stary się krzemieńci;
 I brodę da ogolic; aby w grzywie śmy,
 Nie uwięził *Kupido* i z strzałą cięciwy.

N n

Jednak

Jednak ieżli iey szczęście w tym zechce posłużyć ;
 Ze się dadzą Poliarch, i Archombros użyć ;
 Ze zplonie pierwszy impet : bo takie iest cztęcze
 Przyrodzenie ; i ona zgodę ich odwlecze
 Do Meleantra : ná nim , bo náleży siła ,
 Zeby się iák po nici tá sztuka wywiła .
 Lecz ieżli do krwi będą , i do pomsty skorzy ?
 Nie wieszając ich dłużej , sekret im otworzy .

Myanizbe

znovu z Ar

chombro-

tem.

Tedy z dobrym humorem do syna się , i tá
 Powraca fantazyą ; iákoby iuż skrytą
 Onę od Poliarcha okazyą zwady
 Wiedziała ; i tak pocznie : nie iest to bez wady ;
 Ześ tak milczał upornie , żeś nie chciał obiawić ,
 O czymem się z inszego snadno mogła sprawić .
A do tego , milczana tam się może przydać ,
Gdzieby się było czego zapatać , i wstydać ,
 Ze obiema Agienis ogień w sercu nieci ,
 Ze ią obay kochacie , nic was to nie szpeci .
 W tym lepie młodzi więzną od początku świata ;
 Ják Ryszę ; dziewczka piękna , grzeczna , i bogata ;
 Niemasz Boga żadnego , żeby specyatu
 Nie dał iey osobnego , i duszy , i ciała ;
 W posagu Syylia : szkoda się i dziwić ,
 Ze się tu ieden musi drugiemu przeciwieć .
Wszystkie uciechy mają w kompanii gusty ;
Miłość tylko odludek , i kąt lubi pusty .
 Nie mam zá zło , gdy z takiey okazyi , waśni
 Z Poliarchem cię roźnią , nie plotki , nie baśni :
 Wspaniałego to serca , umrzeć raczey woleć ,
 Niżli się przestac kochać , i ná miłość boleć .
 Zá to Bogu moiemu część daię ná wieki ,
 Ze ná wászę chorobę , i zwadę , mam leki .
 Já , (czego by żaden bog was obudwu zdaniem
 Nie dokazał) dokążę , że oba kochaniem
 Jednakim , wprzod się sami miłować będziecie ,
 I swoje Argienidę między się weźmiecie ,
 Oba ią mieć będziecie , obu będzie własną :
 Jeżli nie ? niech mi zorze ostatnie dziś gasną .

Wiesz ?

Wiesz? iakomci wesele kazała surowie
 Odwlec, przez twoje własne, i przez moje zdrowie,
 I nie będziesz żałował, żeś mię chciał usłuchać;
 Pożno, późno synu moy, zparzywszy się, dmuchać.
 Ale teraz mi powiedz, a powiedz mi szczerze,
 Co tu *Poliarch* twoiey przeszkadza kozerze?
 Pisales do mnie, że już krom wszego wątpienia;
 Minąc cię to nie może; skoro urodzenia
 Swego raić nie będziesz: na kobiercu stoisz,
 A o *Argienidę* się *Poliarcha* boisz?
 Przynamniey się nie gnieway: taki gniew nie mężki;
 Dofyc na iednym karać, dofyć on ma klęski.
 Powiedz proszę, do niego coé wzdry serce iezy?
 Wierz mi me dzięcię, na tym i tobie należy.
 Kręci się tu *Archambrot*, nie bez wstydu przyjdzie
 Wyznać, że się *Poliarch* udał *Argienidzie*.
 Więc odpowie: żadney się od niego przeszkody
 Nie boię; lecz że serce dziewczyny tak młody,
 Różnemi baieczkami, i wykrętow wielem
 Napuśzył; nie mam mu bydź za co przyiściem.
 Tu sztucznie *Hymen*: coż wzdry będzie? (mowi)
 Gdy są temi baykami do serca iezy włowi
 Nie przeszkodziż twych rzeczy z takiego przylepku?
 Tu *Archambrot*: choćby się urodził i w czepku;
 Kęs poruszony rzecze; niech się w serce wkradnie,
 Oćiec ją przyniewoli. Oćiec corką władnie.
 A temu usać możesz, że ten ze mną równie,
 Zyczy mnie mieć za syna, i zięcia cudownie.
 Wkrotce potym przypomni, iako z *Sycylii*
 Wygnany był *Poliarch*: iako koło lżyi
 Szeptano mu: iako on *Liskogiena* zgładził,
 Jako *Krola* z przepaści wodney wyprowadził,
 I *Radyrochansa* on zbił z iednochody;
 Wszystkie swoich grzeeczności wspominał dowody.
 A chociaż wszystko prawić do upodobania,
 Dochodziła *Krolowa* z iego udawania,
 Ze się *Archambrot* Oycu podobał spraw wielą;
 Komu pierwiey zaniósł, temu pierwiey zmiela;

Poliarch przecię corce; trudnoż sercu kazać,
Przestać kochać. i z niego miłości wymazać.

*Nie to piękne, co piękne, lecz co raz przymrzało
Do piersi: skrob iako chcesz, będzie się trzymało.*

Hyaniźbe

u Poliarcha

znowu.

Już wesół, iuż w lepszej Hyaniźbe cerze,

Z Hyempsałem gotowej idzie do wieczerze.

Dosyć dzisiaj sprawiła, ostatek odłoży

Do jutra, i zostaje przy nadziei Boży.

Toż skoro mokre Tytan otrząśł na świat grzywy,

I obczerstwił nądwiełtę dniem wczorajszym niwy;

Poszła do Poliarcha iuż dobrze gotowa,

Czas miewszy opatrzyć się i w radę i w słowa.

Dnia szczęsnego winszuję; wraz kazawszy dali

I swym odeść, i iego, co przy łożku ślali:

Zdrewniałam wielki Krolu na to (rzecze) wczora;

Na co i dziś wspomniawszy, idzie przez mię zmora.

Jakie było wytanie z tobą mego syna,

Nie wiedząc, co tych wasoi była za przyczyna.

Aż słyszę, że was miłość, i dziewczyna licha,

Do takiej nieprzyjaźni, i różnice wypycha.

I sama się tu sądzą, że to bydlę inaczy

Nie może: i iá wam to, i każdy przebaczy.

Tá jest własność miłości, z iednemi się bratać.

Z drugiemu najsćisleyse kochania rozplatać.

Widzę, że wam Argienis w sercach czwała obu;

Nie jest wam tá choroba do śmierci. i grobu.

Já to wszystko uleczyć mogę tylko sama,

A oprócz mnie, Bog tylko; że tá zácna dama,

Jáko was teraz różni, iák was z sobą dwoi,

Taż ziednoczy miłością, niż was z sobą zpoi.

Já w to potrafię, iá mam na to instrumenty,

Ze ten gniew wasz przetworzę w affekt, dá Bog święty.

Ale na coż te dasy, proszę, i furyie?

Wszystko jest, iákó było; Panną iefzcze żyje

Argienis, iefzcze ręki nie dała nikomu,

Jefzcze się dziewczę pięci w Oyca swego domu;

Jác przywrocę wesółość, iác ziednam wygraną,

Z mych ręku Argienidę będzie miał kochaną.

Já cię z mym *Hampfalem* poiednam ná wieki ;
 Przecz że się ná mię ostrzyż? przecz kozłisz powieki?
 Náć rękę, náć cnotliwe ná to słowo moje!
 Prawdaże białogłowskie (rzeczesz) to oboie :
 Ale która do berła ręką się urodzi ,
 I głowa do korony ; z Krolmi w sforze chodzi .
 Pomieszany *Poliarch* ná sercu i czole ,
 Mniema że go chce wywieść *Hyaniźbe* w pole ;
 Prosi , żeby tak skrytey mowy , i niepewny ,
 Albo w niey zaniechała cale tey Krolewny .
 Znowu zaś *Hyaniźbe* : ieszcze większym dziwem
 Nápełnię cię o Krolu ; nie racz mym życziwem .
 Affektem gardzić : á iá choćiaż nie odżonę
 Syna od *Arginidy* , tobie iá za żonę
 Szlubuię : mnie , mnie musisz , i będiesz dziękował .
 Ale coż ? tak los wieczny rzeczy ordynował ,
 Ze tá rzecz bydz nie może ukoiona nágle ;
 Oba do *Sycyli* obroćicie żagle ,
 Gdzie obu moje listy przed Krolem tamecznym ,
 Násyca was miłości owocem skutecznym .
 Zgodzi was *Meleander* rychley , niż oręż ,
 Gdy was w *Argenidzine* , i w swą miłość wprzęczę .
 Patrzy ná nieę *Poliarch* zádumiany z łózką ;
 A tey , iáko ołtarzyk postawia , i bożka
 Ulanego ze złota , tu zkłoniwszy serce ,
 Skoro zpłonie ná srebrney kadzidło fajerce ,
 I wonną mgłą tę świętą okurzy figurę ,
 Oczy , i palce wzniozszy przysięgała w gurę :
Stuchaycie o bogowie , stróże tego domu ,
W których rękę pioruny , i strachy są gromu .
W których rękę wszystkich woysk Anielskich potęgi .
 Zkłońcie oczy , i uszy ná moje przysięgi .
 Jeżeli co dziś przed Krolem *Poliarchem* kłamam ,
 Usty mu co inszego obiecuię , á mam
 Co inszego w mym sercu ; ieżli swey prywaty
 Szukam , nie tego , żeby on został bez ztraty

Przysięga
 Hyaniźby.

Zdrowia, poćiech, pokoiu, i co tylko liczy
 W swych szczęśliwościach; tedy dom mój pustelniczy
 Uczyńcie, wypuśćmwszy z swojej go opieki,
 A mnie, i mego syna zagubcie na wieki.
 Zdrętwiał zgoła Poliarch, onym cudem zdjęty,
 Więc odpowie: tenże Bog świadkiem mi iest święty,
 Przed którymś przyśięgła, i iá śmieie mogę
 Przed nim przyśiąć; że pierwiey, niżli wylawił nogę
 Syn twoy do Syylii, o Pani, korony;
 Jam był w Argienidziny szluby upewniony.
 On ná moje zaślubił nastąpił niešťusznie,
 Starat się o iey przyiaźń, o iey łaskę dufnie.
 Ale gdy tá statecznie w przedśiewzięciu stoi,
 Nie chce słowa odmieniać, i Boga się boi;
 Ten podpada pod Oyca, który swego prawa
 Żázywając, gwałtownie ná corkę powstawa,
 Gwałtem ferce przymusza, żadnym niechełznane
 Wędzidłem; z nim w pożyćie nieupodobane.
 Stóńce prze Bog niewoli nie widzi obrotne.
 Náđ tę; gdy kogo w stadło muszą dożywotne.
 Z galer ludźie wychodzą, álboli w starości
 Wyrobiwszy się kiedy nábędą wolności,
 Nie tłuką wiosły wody, zrzucą z karku łyka;
 To zkađ rydel, i sama wyzwoli motyka,
 Niech každy dobrowolnie ná swe bierze karki,
 Nie oddasz, nie odmienisz; nie płacą frymarki.
 Z Oyca, tyrana swemi náłowami robić?
 Nikogo to nie może szlachćić, áni zdobić.
 To gdy mówił Poliarch; znowu się rozruchał
 Pierwszym affektem, znowu sapał, znowu dmuchał.
 Więc skoro Hyaniźbe affektu postrzegła:
 Nie po tom (rzecz) przysła, żebym cię podzegła
 Do tey zápalczywości, wielki Krołu, w twoie
 Mocy wszystko zostaje: lecz chcąc uzpokoie
 Twoje ferce, i moje, które tego żáda,
 Zebyś, dokáđ moiego listu nie ogláda

Meleander, dokąd się nie przejrzy w tej sprawie;
 Nie daj miejsca gniewowi, nie daj miejsca wrzawie;
 Nie długiey zwłoki proszę, nie rącz mię zaśnucac,
 Nie rącz prozby śerocey ó Panie zarzucac;
 Prozby mowię śerocey: która to, że żyje,
 Z twej łaski ma, któreyies zrzucił iarzmo z szyje;
 Daruy mię tym ó Krolu. bogomodlęc swoię,
 Daruy, niech iuż strofkane myśli uzpokoię.
 Rzecz mi słowo, że dokąd ná brzeg nie wysiędziesz
Sycyljski; cierpliwym i zpokoynym będziesz.
 Já toż ręczę imieniem tobie mego syna;
 A ieżli cię omyle? więc iuż moja winą;
 Mácie miecze i ręce, á pospołu ze mną,
 Podźcie krwią ubroczeni, ách! w przepásć podziemną.
 Nie wiedział co z nią czynić *Poliarch* w tej dobie;
 Jednak ná rozmyśł bierze dzień dziśieyszy sobie.
 A *Hyaniżbę* skoro tego umoryczy,
 Bieży do *Archomota*, iákoby ze smyczy.
 Tákże mu obiecuie, że zá iey pisanie,
 Wiecznym się z *Argienią* ziednoczy kochaniem.
 Prosi, w ostátku każy, żeby tu targanica
 Z *Poliarchem* nie chodził, gdyż go iuż do szatnia
 Uprzedzić i on nie mógł. Ná takie otuchy
 Łaski *Meleandrowey*, i ten się do zkruchy
 Dał przywieść: ták obadwa widząc, że nie zwłoka
 Nie przeszkodzi; waśni swe kładą do tłomoka.
 Jeżeli prawdę mowi Krolowa nie zwodzając?
 Witay, oba pomysła; i kaczka, nie brodzając.
 Jeżeli też te płonne i czerce obietnice?
 Tylko, żeby ná hałas nie patrzeć w *Afryce*;
 Co tu ma bydz, tam będzie w oczách swoiey Panny.
 I żywora postradac mnieysza, i bydz ranny.
 W ostátku na záboycę trudno się ma gniewac
Hyaniżbę, przyrzekszy że tam iuż wylewac
 Krew będzie wolno, ták z tej, iákó z owey strony.
 Jeżeliby który z nás miał bydz ukrzywdzony,
 Więc taką między niemi pisze intercyze:
 Nim wezmą w *Sycylii* tych listów decyzę

Paktum
 między Po-
 liarchem
 i Archom-
 tem.

Od

Od Krola *Melandra*, według iey przysięgi,
 Ze swoiemu gaiewowi przybierą popregi.
 Dotąd żaden wspominać nie ma uraz swoich,
 Zatrzymując w pokoiu ludzi z stron oboich,
 Ruszą do *Sycylii*, tak ich uzpokoi.
 Skoro się z ran do końca *Poliarch* wygoi.
 To wszystko szczerą myślą, bez wszelkiej przysady;
 Bez wszelkiej obietnicy ziszcć sobie zdrady.
 A ieżliby pod drugim ieden dołki kopał,
 Boday w piekle na wieki wrzącą smołę żłopał.
 Jeszcze się *Hyamizbe* i tu nie ukoi;
 Krolow uzpokoiwszy, żołnierzow się boi,
 Zeby kiedy swawola, i ludźie zuchwali,
 Wodzom choć i nie chcącym powodu nie dali
 Do złomania przysięgi, i tego traktatu;
 Chce wszystkiemu objawić zgodę onę światu;
 Prosi, żeby się z sobą, i widzieć, i mówić
 Otwarcie mogli. a tak tę przyjaźń odnowić,
 I ogłosić u wszystkich. Toż zmiękczywszy syna,
Poliarchowi z płaczem prozbami przypina.
 Postaremu iá w strachu, i serce mię boli,
 Czuiący bicz nád sobą, czekając rychtoli
 Lada hołysz piiany, znowu was zamieszá;
 Częstoż się sfluga Panow powadzić rozgrzesza.
 Dajesz więcej, day i to, niechay zpełna będzie
 Twa łaska. Chce się odiać *Poliarch* iey zrzędzie,
 I rożnie się wyprasza; czego gdy postrzeże
Hyamizbe, inaczey iuż dobywa wieże.
 Wnet z *Arsyda*, i cicho o tym z *Gielanorem*
 Traktuić; á gdy prozby poczną latáć worem
 Ze się w nich bárdzo kochał, uczyni im kwoli,
 Gdy mu zá uchem to ten, to ow zázwsze skoli.
 Pozwala z *Archambrotem* sam mówić otwarcie;
 Punkta zárym z obu stron zpisuią ná karcie,
 I w nich zbytnią ostrożność, iáko? co? kto pierwszy
 Będzie mówił? kto owę rozmowę zázwierczy?
 O co się máią pytać? iáko ná pytanie
 Odpowiedáć? takiec ich byto rozmawianie;

Pierwszy raz i ostatni na tej komedyi
 Byli, nim się ruszyli ztąd do Sycylii.
 Choć on przyiązliwy Anioł, który w domu
 Tymkleś, ich złączył z sobą, pokryjomu
 W serce się im zakradał, że czasem boleli,
 Iż kiedy tak miłości hołdować musieli.
 Losy w tym nieodmiennie oba winią razem;
 Lecz gdy ich swym zaiażrzy Argienis obrazem,
 Znowu wstyd, że który z nich pomyślał o zgodzie;
 Dziecińskie to affekty są w ludzkim namiętnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Biorącemu się do Sycylii Poliarchowi, jedna rana za świeżym
 odnowieniem tak dokucza, że go febra z bolu dopada. Tym
 czasem gdy wieść przychodzi, że Krolestwo Sardyńskie nę-
 trzną się niezgodą kłoci: Hyempsal na podbicie i zawoimanie
 onego, z wojskiem się tam wybiera, i wysłę podbierczy, dowia-
 duje się, iako dla złupienia pernego zboru, tą kłesłą Sardy-
 nia upadła: miejsca ztym świątobliwością wzruszony, kil-
 ku Duchownych onego Zakonu ztamtąd z sobą do
 Afryky bierze.

NOwa była do tego okazya zwłoki:
 Miał raz w pieści Picharb; małyć, lecz głęboki.
 Ten się z przeyszley podobno oświeżył mierzączki,
 Ztąd znowu w recydywę przykrey wpadł gorączki.
 Bardzo mu nie na rękę, że się czas umyka;
 Ale nie mniej Arlembrot śliny już połyka,
 Ze mu go przyidzie czekać, poki nie ozdowie;
 Razem iechać oboma było na wymowie.
 Więc ścierając tesknicy sweiey oskominy,
 Zezwalając listowne oddać nawiedziny
 Sycylii: Arlembrot tedy w swym pisanu,
 Zádney miary i końca nie kładzie kochaniu:
 Uprasza Melantra, i swey Argienidy,
 Zeby ztąd nie przychodził u nich do ohydy,
 Gdy czyniąc Rodzicielki sweiey dosyć woli,
 Kęs się musi zatrzymać, choć go serce boli.

Piszą listy
 do Sycylii.

Ba nie ma go przy sobie, bo go tam zostawił;
 O iakóżby się po nie rad rychło wyprowadził;
 Przydał, lecz bez obelgi Krola *Francuskiego*,
 Ze chory, a w tęż drogę bierze się, i że go
 Czekać musi; bo dobrze uważa to z sobą,
 Mogłoby kto rzec, pod jego kradną to chorobą,
 Co mi mój Bog obiecał, niechże to świat widzi;
 Ze choć będzie i zdrowym, ta mię nie uprzydździ;
 Przyda do *Argienidy*, że serdecznie kocha;
 Z tym wyprowadzi wiernego zdawna sobie *Bacha*.
 Lecz *Poliarch* długo się z swoją myślą wadzi,
 Jeżeli do *Meleandra* pisać mu się godzi;
 Do czego mu *Arsytas* był niemałym boycem;
 Zeby *Argienid* nym nie pogardzał Oycem.
 Potym, kogoby z temi miał wyprowadzić listy?
Arsytas suspicyi podległ oczywisty;
 Boi się paść na niechęć legacyi zakryty,
 Wie, iakie tam *Archombrot* ma swe faworyty.
 Ciężki jest gniew Krolewski; lecz zaś stronę drugą,
 Jeżeli się tu chwilę będzie bawił długą?
 Bez chyby podobieństwa nie ujdzie większego,
 A teraz snadno może tak powiedzieć, że go
 Fala morska zaniósła do *Maurytanii*,
 Gdzie zastał *Poliarcha*, który okazy
 Nie chcąc darmo opuszczać (bo powracał rychło)
 Pisał przezeń, gdy ruszył, gdy morze uciął.
 Skoro na tym stanęło; wielką byli zięci
 Z *Tymonidą* przyjaźnią; przeto swe pieczęci,
 Do *Meleandra* razem z *Kleobulem* zsyła,
 Oznajmując iakowa postać w ten czas była
Afryk; a publiczne piszący traktaty.
 Ostrożnie nie przepomniat i swoiey prywaty.

Wyprowadzi Tym czasem *Sardynia* wewnętrzną niezgodą
 Archom- Mieszka się iako w koście, gdy sporo nie wiodą
 brotowa do *Radyrohanesowi* rodzeni synowcy.
 Sardynii. Nie szkodzą tak postronni nigdy prześladowcy,
 Jako swoi, kiedy się do korony biorą.
 Tedy bracia stryjeczni; *Korni*, z *Harshkorą*,

Zapaleni niezmierną panowania żądzą,
 Zadnym względem, żadną się słuszcnością nie rządzą;
 Słapi, mając affektu na oczach skorupy,
 Z giuntu Ojczyznę tłuszcą, zwodzą na się kupy;
 Dną się iako dway koci, krew się szutem ledzi;
 Dziwnią się odlegli, śmieją się sąsiedzi;
 A ty spisz *Archimurcie*? mając woyska w ręku;
 Czy *Polarchowego*, podsluchując sęku,
 Wszystkieś w *Sycyli*? tamś serce wlepił?
 I także cię *Kupido* swym bekiem zaślepił?
 Czy nie widzisz? iakąć *Mars* okazyja ściele
 Do sławy i tryumfu? nie żginie wesele
 Nie opuszczay pogody, wstań rychło z tych puchow;
 Wiesz że *Wenus* nie rada widzi niewieściuchow,
 Leży ranny *Polarch*, nic mu to nie szkodzi
 Do miłości, że ranny: zawsze w sworze chodzi
Mars z *Wenerą*: więc wstaway, i nie day mu wprzody;
 Podbity pod swoje skrzydło *Sardyńskie* narody.
 To myślił; a już z nieba zpada gwiazd ostątki
 Ranna zorza; perwie się, i idzie do Mátki,
 I tak pocznie żałośnie: długoż Mátko droga,
 Tak tu prożniąc, będę wędził się dla Boga!
 Má *Polarch* Doktory, Balwierze, Apreki;
 Niemasz ci nad mię, niemasz większego kaleki!
 Bo tych rán, które sercu ztrapiionemu szkodzą,
 Żadne plastry, i same balsamy nie chłodzą,
 Więc dokąd nie wyleczą tego cyrulicy,
 Niech będzie wolno zkrócić czasu męj tesknicy;
 Płynę ja z flotą swoją do *Sardyńskij* ziemie,
 Doświadczaiąc fortuny, którey ufam, że mię
 Rátuię, i tak dobrą zdarzy intencyą,
 Ze *Maurom* przyłączę, da Bog, *Sardynią*.
 Jeden to miesiąc sprawi nie zabawię dłuży;
 Jakokolwiek mi szczęście w tey mierze posłuży;
 Lub pomyślnie, lub opák, za miesiąc się wrocę,
 Jeżeli jeszcze i tego czasu nie ukrocę.
 A coż mi tu tak bárdzo drogá za daleka?
 Większy mię, większy tryumf w *Sycyli* czeka!

Przypadła Hyantze na to z chęcią rada,
 Ze zbędzie oszczenięgo Polia: b ssa-ada,
 Bo choć pies psa nie widzi, ty'ko cznie, warczy:
 Wielka i to; jeśli Bog zdarzy? że wystarczy
 Jey syn Poliarchowa; oba tryumfalne
 Wdzięgi wieńce, na one płynąć gody walne.
 Dał na to i Poliarcb kreskę swoje z chęcią,
 Tylko żeby się dobrze rachował z pamięcią
 Archambrot; bo gdy ogar za zwierzem zaciecze,
 Dąleko i myśliwca, i drugie psy zwlecze.
 On trąbić nań nie będzie, lecz gdy miejąc minie,
 Zaráz do Syziti nieodwlocznie płynie.
 Zegna Mąrkę Archambrot, dwoiSTEMI pęty
 Serce ściśnione mąjąc, wsiada na okręty,
 Dway go, iako dwa sępi pilnią poborce,
 Sława, nie mniej i miłość rozwiia proporce.

Ale komu iednąko życzliwa fortuna,

Nie potrzeba na świecie lepszego piastuna:

Wszystko załat gotowo, i do stołu z nożem
 Siadł Archambrot, faworem będąc wzparty Bożem.

Położenie
 Sardynii.

W puste brzegi swą flotę i nieopatrzone
 Wprowadzi; tam sżykuie ludzie wysadzone.
 Czekając rychło Sardzi do cudzego śmieli,
 Bronić swego własnego dziśiay będą chcieli.
 Ale gdy się żywy duch nikąd nie ukáže.
 Oboz swoy na wysokiey gorze mierzyć káže.
 Zką i widzi Sardynię na wsze strony świata.
 Ktora nie tak dalece zdrowa, iak bogota
 We wszystko, ale náyprzod chleba siła rodzi,
 Jako ią morze w cyrkiel mieściacem obchodzi,
 Jako pozor wesoły na niżiny równe,
 Jako gęste fortece, i miasta murowne.
 Już się byli dwa razy, z Hasykorą Karni,
 Zprobowali o Páństwo bracia, lecz niesworni.
 Dwa razy wstępnym na się następili boiem,
 Gdzie wodz, i żołnierz lepszy padł w woysku oboiem.

"Zwyczajna" to na wojnach, że w pierwszym ferworze,
Chłopi dobrzy poginę, a zostaną tchorze.

Więc gdy ci dwa w Marsowej kołacz się sieci;
Jako dawna przypowieść: do kalety trzeci.

Bowiem skoro Archambrot nad głową im stanie,
Powtrwożą się, i słusznie, oba nieślachanie.

A że mieli obozy tuż pod górą blisko,
Wnet szpiegi wyśyłać; co za dziwowiśko?

Od których gdy wiadomość nieodmienną wzięli,

Ze się na nich Maurzy z Seklami zpiknęli;

Opuściwszy zwyczajną w takim razie radę,

Niepołożyli waśni, i woyska w gromadę

Swego nie zprowadzili, i w nieprzyjaciela,

Jeszcze niewiadomego żadnego fortela,

Razem nie uderzyli, puściwszy do czasu

Materyą owego wewnętrznego hałasu.

Do tego Harykora o przegraney wrużać,

(Bo słabszy był) na wszystkie względy oczy mrużać,

Byle zraził Emula; tak go zazdrość budzi;

Archambrotowi się, i swych poddać ludzi.

Tak się ta iędza w człeku korzeniła ściele;

Ze Panami mieć woli i nieprzyjaciela,

Niżli sobie rownego widzieć na tym tronie;

Kędy się go posadzić nie zdało fortunie.

Lepszego był humoru Korniusz, bo ginąć

Woli, niżli się poddać, i po śmierci słynąć

Miłością ku Ojczyźnie: więc ono przymierze

Wzgardziwszy, uszykuie do boju żołnierze.

Którym skoro ukaże nieśmiertelność w sławie;

Uderzy wprzód na Brata; ale że ten w sprawie

Nie miał ludzi gotowych, zbawi go żywota.

Woysko jego rozsypie, nim od Archambrota

Zpadną z gory pośilki, które go z tym światem

Rozdzieliwszy, na tamten wyprawiły z bratem.

Lecz nie bez pomsty, bowiem wprzód ziemię nápoik

Oyczyłą krwią Mauriską; i by był nie dwoił

Z bratem ślasy Sardynskę, dał znaczne dowody;

Zeby náзад Archambrot nie poszedł bez szkody.

Bitwa Archambroto-
wa z Korniuszem.

Zgodą stoją Krolestwa, w zgodzie wszystko rośnie,
W niezgodzie zaś niszczenie, i ginie żałośnie.

Takci wygali Archambros, i porzynał pole,
Potym z gory na niższe zpuścił się podole,
Czekając, iczli ieszcze zkąd się kto ozowie,
Bronić Ojczyzny: kiedy przybędą postawie
Od powiatow, i od miast wszystkich co przednieyszych,
Poddając się, a prosząc, żeby w teraznieyszych
Prawach ich chciał zatrzymać, i w zwyczaju starym,
Za Krola go przyjmując: procz samey Kalarym,
Stolice tey korony; ci się myślą bronieć,
Niechaj go mieć za Pana, nie chcą mu się zklonić.
Więc skoro tam Archambros woysko poprowadził,
Gmin się przeciwko niemu za miasto wyfadził,
Ufając wielkiey liczbie: lecz wegnani w mury.
Kiedy ten swe do szturmu szykuie Mamy;
Posyłaia o pokoy wszyfczy z spólney rady.
Poddają miasto, więcey nienysła do zwady.
Umarł był Wirtyganes, nim ona odmiana
Nastąpiła, nowego nie дочекаł Pana.
I Sardow było siła, co reformy taki
Znieść nie mogli, woleli iść między tułaki;
Woleli miłe krewne opuścić i domy,
Niżby im rozkázować miał Pan nieznáiomý.
Te były wieści záraz, lecz i długo potem,
Ze Sardow sprawiedliwy Bog takim kłopotem
Náwiedził, pokarawszy Krole i Krolestwo,
Zá niešťuszne nád swoim Kościołem drapiestwo.
Dzieścić mil tá świątnica była od Kalary,
Bogara w złoto, w srebro, ktore ná ofiary
Starożytni Krolowie, gdy tryumfowali,
Wielkiemu Jowiszowi ná ołtarz wieszali.
Ná którym tenże Jowisz trzymáiąc piorony;
Stał w pośrodku ze złota szczerego zrobiony,
To był Radyrbanes w ten czas wszystko złupił,
Gdy woysko zbierał, ludzi do Afryki kupił.
Pożyczanym sposobem, lecz nigdy niewrocił,
Sámých nawet Kaptanow zelżył, zefromocił,

Ktorzy

Ktorzy go przestrzegali, że to z Bogiem sprawa,
 Od ktorego już trudno appelować prawa.
 Kto mu szlubow umyka; kto gwałci przymierze;
 Dopieroż bez litości swe karze rabierze.
 I ci zaraz wrożyli, bo wielką powagę
 Od wszystkich ludzi mieli; że to straszną plagę
 Na Króla, i koronę niewątpliwie zwali;
 Nie puści Bog swej krzywdy, choć odwołczy dali.
 O czym skoro *Archembraz* wiadomości bierze,
 O świętości Kościoła, o Kapłanow wierze;
 Tam się prowadzić káže, lubo z nabożności;
 Lubo, żeby u *Sardow* ztąd nabył miłości.
 Bo ci, iako i wszystkie na świecie narody,
 Nabożeństwo, pierwszą część kładą swej swobody.
 W tym żywot; a iakieśmy od rodziców wzięli,
 Złe, dobre, inżeśmy w nim na wieki zasnęli.
 I rozum w tey niewoli; duszę z ciała raczy
 Dá drugi, a nie będzie już wierzył inaczy.
 To nás z ludźmi iednoczy, to nieprzyjaciele
 Rodzi; ktorzy nie w iednym z nami są kościele.

Więc iako tam przyiedzie; święta iakaś skrucha,
 I strach samego miejsca, serce mu rozrucha,
 Okropność z nabożeństwa w ciełe myśli chwyrta.
 A gdy zsiadł z konia, kędy skałami okryta
 Ścieżka się poczyną: wyszedł na zieloną
 Równią, gdzie pod gęstych krzow cienistą zalloną
 Idąc lekko, tam stanął, kędy w gaju roslým,
 Kościół był na pagorku ślicznym, i wyniosłym.
 Wierzchnie tylko od słońca blask czyniły blachy.
 Zpodnie, chłodne i ciemne iego były gmachy.
 Więc gdy się do ambitu kościelnego zbliży;
 Stała forta z marmuru, gdzie na litey spiży.
 Związłym rymem opisał *Pótera* ćwiczony.

Jaka miała reguła Zakonniki ony
Nie szpalery złotem tkane.
Po tych ścianách powieszane;
Nie sapory, nie pasztety.
Stoły, nawykłe dyety.

Kościół Jo-
 wiszow.

Wina;

Wina, małmazji nie leią,
 Ktorem ludźie szaleią,
 Słobola nie mąsz na głowie,
 Grzbiet się nie łni w złotogłowie.
 I miękkie iedwabie z Tyru,
 Nie mają tu u nas miru.
 Sen w południe nie dla Mnicha,
 Nie liczy szyb, i nie wzdycha.
 Orszak barwianych pachotkow,
 Kieliszkow strzegąc u stołkow.
 Niemasz na palcach pierścieni,
 Ktore pycha-drogo ceną.
 Niewiszą z szyie manele,
 Daremny ciężar na ciele.
 Stroyne nam zkrzypca nie gędzą,
 Ktora ludzi w tańce pędzą.
 Precz cytry, lutnie, wiole,
 W uszy nas to tu niekole:
 Chocby i Orfeusz zkrzypiał,
 Co samo piekło usypiał,
 Niedbamy mieszkający leśni,
 O rymy, ani o pieśni.
 I w czym tylko świat ma gusty,
 Precz, precz wszystkie zięta rozpusty
 O co ludzie nie bez grzechu
 Stoią; to u nas w pośmiechu.
 Wszystko to sen, bayki, mara,
 I z wiatry ginąca para.
 Za złotem tkane obicie,
 Dom nasz ma zpokojnie życie;
 Przechadzki, cieniste knieie,
 Kędy lekki Zefir wiecie.
 Boga wszędzie wyznawamy,
 I w Kościele mu śpiewamy.

Paciorki, nasze kleynoty,
 Perły tokárskiej roboty.
 Staną za wszelkie muzyki,
 Kanárki, czyżby, słowiki.
 I kiedy wiatr liściem ruszy,
 Wdzięcznym szumem cieśzy uszy.
 Smaczny obiad bez musztardy:
 Pościel wszystka, włosień twardy.
 Kiedy pocznę z apetytem,
 Namię, napię się dosytem:
 Iskrzy mi się we szkłe czystem
 Trunek chłodny, w przezroczystem
 Wzięty stoku: mała praca,
 A śmierć nam dni nie ukraca.
 Nieznamy chorob, gorączek,
 Trosk kłopotow, i mierzwiączek:
 Ani nas zazdrość przekłeta
 W swoje umotała pęta:
 Nie myślemy tak ciekawie
 O odzieniu, i o strawie:
 Pokój święty, wczas bez strachu,
 Mieszka w naszym niskim dachu.
 Nie ma mi ukrąść co złodziey;
 W czym chodzisz, tym się przyodziey.
 Zawsze serce z czołem chodzi,
 I mierny śmiech żarty stodzi.
 Xiegi, uciecha skuteczna;
 Myśl wesoła i bezpieczna,
 Czasem się z sobą zabawia,
 Czasem się w niebo wyprawi:
 Raz z sobą, drugi raz z bogi;
 Trawi czas na świecie drogi.
 Wie skoro wynidzie z ciała,
 Kędy tam będzie mieszkala;

Bo już nie tylko nadzieie,

Lecz má ná to przymileie.

Opisanie
Zakonu

Toż gdy wnidzie Archimbrod do kościelney śienie;
Obaczy dwa ołtarze, ná obu przy ścienie.
Oba były drewniane, oł sznicerza rycę,
Farbą nieozdobione, pozłotą nielite.
Jeden był Roztropności; á tey się wąż wiie
W gąsći, i ogon zgina aż do samey szyie.
Drugi Męztwa; tam dziewczka postawy ogromny;
Piastrze w ręku ciężkiej machynę kolumny.
Ná co gdy się zapatrzy, i nie rusza kroku;
A już byli Kapłani dway przy iego boku
Tutecznego zakonu: więc zpyta; co znacza
Te figury? á owi sekret mu tłumacza.
O Krolu, któremu dziś Bog życzył zwycięztwa
Nád tym światem; nie darmo abrys widzisz Męztwa
Przy tey ścienie wyrznięty; Roztropności drugi;
Jeżeli by się kto chciał wpisać między sługi
Pana tego, któremu święcony ten kościół;
Trzeba, żeby się pierwey sam w sobie rozgościół.
Uwaznie, i odważnie rękę mu dać trzeba,
Ze mu już służyć będzie, áże do pogrzeba.
*Mężna má bydź roztropność, i mętwo rozropne;
I serce też státeczne, nie tylko pochopne.*
Precz ztąd płocha porywczosć; bo z Bogiem igra szka
Niebezpieczna; żadnego nie chce doiutraszka.
Ná rożmyśle, i dobrej náleży ráchubie,
Nim się kto w wielkim niebu obowiąże szlubie.
I lepiej go nieczynić iáko żywo, kto ma
Nie dotrzymać, lepiej się porachować doma.
Drewniany widzisz abrys dla tego, tych bogień;
Jeden Bóg stworzył złoto, drewno, wodę, ogień,
Wszystkiego iedna taxa: wiesz co cenę czyni?
Czyste ręce, i serce, ktorego nie wini
Żáden grzech; to, to dáie tym rzeczom szacunki:
Z nieczystych rąk, i serca; zá psa podarunki.
Choćbyś nie tylko złoto kładł, i karbunkuły,
I iákie chcesz wymyslać naywiększe tytuły;

Wie

Wie Bog, żeś nągo wylzedł, i szczerem się słowem
Od ciebie kontentować, człowiecze, gotowem.
Day wedle przemożenia, day z ochoty pełny:
Tak Bog kontent z iedwabiu, iako z koży wełny.

Dopiero się ich chudey przypatruie cerze
Archambrot; w tymże podłym (pomyśli) ubierze;
Z mądrością tak wylką pobożność się tuli?
Już ci, znąc, świat i iego ponętę wyzuli.
Błask im oczy od ziemskich splendorów uraża;
Więc ich w sercu nabożnym inaczey poważa.
Porym ku drzwiom kościelnym postępując z lekka:
Bogaście wynalezec? czy mieli człowieka
Swey reguły? zpyta ich: tu usnieniem skromnym
Jeden z nich odpowiedział: Bog, który ogromnym
Olympem rządzi, wlać to rączył w serca człecze,
Ze ich wieczney pragnienie szczęśliwości piecze.
Tey i my, ale i wy, opacznie śiągamy;
Wy bogaństwa szukacie; a my mu znikamy.
Chcemy doysć doświadczeniem. kto z nás wskora prędy:
Czy wy pragnąc? czyli my nie chcąc brąc pieniędzy?
Mordniemy swe ciała, i duchy prac wielom,
I wy, i my wzajemnie; ale rożnym celem:
Do tegoż celu mierząc; wy naywyższych szczebli
Ná świecie dopinając; my byśmy się grzebli
Nayniżey ludzkich rzeczy; nam należą modły.
Mamy żywot zpokoyny, długi, chociaż podły:
Wy pieczę i staranie; tak za naszą pracą,
Ná tym świecie, inaczey ná tamtym zapłacą.

Rozkochał się Archambrot w nich z oney rozmowy,
Więc skoro w wielki kościół wniozie Jam zowy.
Przed obrazem (bowiem iuż figury ze złota
Niebyło) odda Bogu upiżone wota.
Starożytne struktury, pierwszych ozdób ślady
Widzi, i słyszy, że ten uczynek szkarady.
Raczynies zrobić, rowny świętokraćwu.
Toż ważnięyszą statnę złotą temu bractwu
Jawiszową obieca, a w nádgrode ztraty,
Sowite tu rozkaże sprawić apparaty.

Przyczyna
dla ktorey
ludzie do-
brzy idą do
Zakonow,

Dla czego
złoto w Ko-
ściołach, i
Obrazy?

Gani frodże takomstwo, że tam ręka sięgnie;
 Zkął się z zolta na ten świat wizytlich fortun ciągnie;
 Teoy taką imprezę cztok w swej głowie zna ząc,
 Smie rąbować koscoty? i z Bogiem wprzod zacząć?
 Bez ktorego rchnąć, i żyć nie możemy łaski;
 Coż jest ślepy bez wodza? coż chromy bez łaski?
 Nizko żąy n dź ękuia Zakonnicy owi;
 I cokolwiek tu rączył szlubić *gortszowi*,
 Sobie kładzie do ikarbu, w tey zollając wierze,
 Ze go i tu, i w niebie wiecznie nie przebierze.
 Choć złoto w ozach bożych rzecz licha i marna,
 Jednakiey ziemia ceny, i żółta i czarna:
 Bo ten w wieczyſtym żyjąc *Empryckim* świetle,
 Ziemskie blaski za frazki poczyta w pomierle.
 Pospolstwo, ktore tylko w samey ziemi gmerze,
 Niewidząc nialowanych bogow na papierze;
 Myślą ich nie doięże, choćby iako w druku,
 Słowy mu ich wyrażał Kiptan do rozpuku.
 Dopieroż kiedy w złoćie, i w więkſzey ſplendęcy
 Obraz widzą, tym Boga poważają więcy
 Złotać żaden z nas swiatu nie będzę ządreſcioł,
 Nie dbamy o nie, dawszy w ser ach Bogu koſcioł,
 Gdzie on mieſzka radnieyſzy, byle cnoty ſzczery,
 Kobierce go i proſte zdobiły ſzpalerzy.
 Owszem, w czym dawnych Krolow chęć zawiſka ſwięta;
 Dziś takomemu ſiódło, i na grzech ponęta.
 W tę i *Radyrobawer*, że był tak takomem,
 W padłszy ſcylę, ząginął i z pańſtwem, i z domem.
 Lepiey kto w takie rzeczy koſcioły panofzy,
 Ktorych z mieyſca nie ruſzy, a cztok nie rozproſzy.
 Złoto naycnotliwſzego za ſerce uſzczypnie,
 I do oczu, iak ſmoła, do ciata ſię przypnie.
 Nie tak ſwietne, iak ſwięte nábożeńſtwo mamy;
 Byle chędogo było, o ſplendor niedbamy.
 Pobożność, i nábożność, czyſtość, trzeźwość Xięży,
 Wſzytkie złota, i wſzytkie ſplendory zwycięży.
 Reguły te Chwilę ſię pobawiwiſzy *A chambrot* w koſciele,
 go Zakonu. Ogrody wprzod, a potym obchodził ich cele.

Wikł szczupły, ubior podły, nie miękkie wezgłowia
 Na łożkach, sprzęt, Xiąg trocha; zgoła (iako mówią)
 Ubogo, lecz chędogo; i tak w sferce mały
 Kwadowaty animusz, i humor wspaniały.
 Wszystko iako z rejestru, każda rzecz w swym trybie.
 Ze nacyelnieyszy Zol co zganić, nie zdybie
 Udelektowany tak pięknym dziwowskiem;
 Ze nawayższa nie gardzi cnota miejscem niskiem;
 Archambros: wnet iednego starca z owych pyta
 Zakonnikow, ktorego siwizną okryta
 Skroń, i z lat, i z rozumu zaraz wydawała;
 Jakięby też kanony, ich reguła miała?
 A ten mową poważną: o Krolu, cobyśmy
 Zazysk mieli z rozbratu, i z tej z światem szysmy.
 Nie chcę się tu rozwodzić, ciebie bawić ani;
 Zwłaszcza, gdyśmy nie o to, iak się zda pytani,
 Ale czym się w takowym bawimy sukcesie.
 Kiedy się tylko z Bożey łaski w serce wessie
 Człowiecze, gust tych rzeczy, przez kryjome wniki;
 Ludzkie tego tłumaczyć nie mogą ięzyki,
 Czemu różną od tego świata drogę mamy?
 Ktorą tu szczęśliwości prawdziwey szukamy;
 Bo prosta, i chociaż to wąską, śliską, ale
 Pewną, i nieomylną, po tak trudney skale.
 Wszystkie żądze cieleśne bardo depcem nogą.
 Żadne nami serca ruszyć honory nie mogą.
 Nie znamy ambicyi, ani dostojenstwa
 Pragniemy; do samego złoŃni posłuszeństwa.
 Starzszego obieramy co rok do dozoru,
 Bez wszelkich konkurrencyi, bez wszego faworu.
 Który skoro dokoń zy rok swojego biegu,
 Powraca się do miejsca, i swego szeregu.
 A ten honor w takowey jest u nas estymie,
 Ze go z wielką radością każdy z głowy zdymie,
 On nas rządzi (i iako zwyczajna rzecz światu)
 Jeżeli się co przyda? nie do magistratu
 Swieckiego apeluiem, lecz się sami zkarzem,
 Sami się porachuiem z naszym gospodarzem.

Ale miłość, która w nas wzajemnie dziedziczy;
 We wszystkich między nami sporach pośrodkuży.
 Winy jeden drugiemu odpuszczamy radzi,
 Jednego wada, wszystkich ogółem szkaradzi.
 Przestrogi zobopolne przyimujemy mile;
 Co nas widzisz, widzisz ciąż w jednym ciebie tyle.
 Ubiór taki; sen częście przeymują pacierze.
 Obiad krotki, nie zawsze iadamy wieczerze.
 Toż ciąża pieszczonemu odsądziwszy zydła,
 Przybieramy tej szkapie swawolney wędziła.
 Nie wierzga, i nie biega od miejsca do miejsca,
 Nie skacze z pastewnika; a'le słucha jeźdźca
 Rozumu: ten gdziekolwiek nakieruje wodze.
 Zązyie na nim wczesney i powolney chodze.
 Nie boiem się odmiany szczęścia kołowrotu,
 Nie boiem się pieszczot lubieżnych obrotu.
 I kiedy na samym dnie fortun ludzkich stoim;
 Zyiąc tu; ani upać, ani się złuc boiem.
 Proźnowanie nas mierzzi, wizech grzechow skałubą,
 Naynotliwsiemu człeku nieuchronna zguba.
 Przeto chociaż obeyscie, i wikt mamy cienki,
 Nie puścimy w się złego takimi okienki.
 Temi robiem rękami, chcąc tak z każdej miary,
 Poutykac do siebie przeciwnikom szpary.
 Cokolwiek nam od służby Bożej czasu zbywa,
 Wszystkiego się na rzeczy potrzebne zażywa.
 Ktorzy potemu głowy mają; piszą księgi,
 I przediekszy dowcipem sfer niebieskich kręgi,
 Niskiemu to podają w swoich skryptach światu;
 I to ku czci Boskiego czyniąc maiestatu.
 Drudzy, kto był do czego zkloniony z natury;
 Ci w ogrodzie, ci w celach nabożne piktury
 Rysują: ci paciorki ci robią kompasy,
 Insi się śpiewać uczą dyszkanty, i basy.
 Albo pieśni składają, albo nocą hymny.
 Lub baran ciepły, lubo koziorożec zimny
 Na swoim zodyaku, krzywe rogi sławi;
 Nigdy nas proźnowanie, zawsze praca bawi.

Rozdział Dziemiąty.

Nie dla chłuby to mówię, ale dla obrony
Przed tobą wielki Kroku; bo nasze zakony
Wiele ludzi potępia; a zwłaszcza ten nowy:
Mowią, że pospolitey rzeczy nie jest zdrowy;
Bo dorad nie bywały: lecz się myślą na tem;
Coż ten zaszkodzić może? który gardzi światem.
Oziębło nabożeństwo, i miłość ku Bogu,
Nie chce się, nie chce ludziom wstąpić z grzechów barłogu,
Czy się w rady publiczne mieszając przez zkryte
Jakie fakcie, kłóciłem Rzeczypospolite?
Czy stoim o dobry byt? Krolewskie fawory?
Którym się w cudzym domu ledwie dwa wieczory
Bawić godzi, lecz to złych ludzi w oczy kole,
Nowe widząc wędzidło, na nowe swawole.
Sześć tysięcy lat blisko, iako ten świat stoi,
A co godzina szatan, co nowego zbroi.
Nowe tedy, na takich złych wymysłach sztuki,
Wędzidła, nowe trzeba wymyślić musztuki.
Poty słuchał *Archambrot*, dosyć w wielkim ślaku.
O rzeczach mniej poważnych; że na ostanku
Myśl skłoni; iaki zwyczaj mają wszyscy młodzi:
Jutro, rzecze: skoro ten świat światło odrodzi,
Będziesz u mnie w *Kalarym*, dla dalszej rozmowy.
A ią cię tam dośłuchać, Ojczy moją, gotowy.
Więc pierwszą idąc ścieżką, gdzie czekały konie
Dyszkurował z swoimi o owym zakonie;
I odiechał do miasta. Toż iako dźwign rany
Nastąpił, widząc owe przed sobą kapłany:
Chcę (rzecze) tę regułę fundować w *Afryce*;
Przeto mi czterech dayé e, z tej walszey świątnice,
Do *Lixy*, dla takowej fundacyi, ze mną;
Co oni z chęcią radzi czynili wzajemną.
A wiedząc, że nie w zgodzie z *Maurami* sardzi;
Nie chcieli ich tu gniewać, i rozżarzać bardzi,
I że z różnych narodów w tym konweście byli;
Dwóch *Francuzów*, *Ligurów* dwu tam naznaczyli.
Już był gotów *Archambrot* do oyczyzny wracać,
Bo mu się nie godziło miesiaca przewłaczać;

Archambrot
wraca się do
Ale Matki.

Ale nim wsiadł na flotę, i swoje okrenty
 Porozdawał urzędy, sądy, i prowenty
 Skarbowe ordynował: na koniec po całej
 Koronie wołać kazał, te uniwersały:
 Ze Królestwo *Sardyńskie*, Prowincye, i te,
 Co się łączą do niego, sobie należyte
 Z dawnych Antecessorów; dzisiaj nieukończony
 Bog, do *Maurytańskiej* powrócił korony.
 Tedy Boskim, i ludzkim prawem ie zaś bierze
 Dziedzicznie; i chce tego aby wszyscy w wierze
 Zostawali powinney, poki niebo chowa
Hyanizbe; to ich jest Pani, i Królowa
 Pod iey tu szedł imieniem, aż po późnym zgonie
 Mącieryńskim, sam siędzie na Oczystym tronie.
 Prawa ich, i swobody, iakiekolwiek one;
 Na pierwszym da Bog seymie, będą potwierdzone.
 Toż przednieysze Xążęta wzięwszy w kompanią,
 Trzydziestego przywitał dnia *Maurytanią*.
 Tam we czterech narodów okazałym gronie,
 Kładł koronę *Sardyńską* Mátce swej na skronie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Z mniszego habitu żołnierz ieden Francuzki, okazją wzięwszy
 do żartu, a potym do rozmow, wyciągnął iednego z Kapłanów
 na odpowiedź oczystym ięzykiem; i na obaczenie z pod kaptura
 twarzy; ktorey się dobrze przypatrzysz, i poznasz, zaraz
 do nog umykającego się Kapłana przypada, i Królem go swoim,
 przez pomieszaną ze łzami radość wymienia; z kąd nieść nie tyl-
 ko w obozie, ale i na pałacu o tym gruchnie. Więc Poliarch do-
 wiedziawszy się wszystkiego rzetelnie, mile się z Aneroeitem
 wita, i w obłapie ścisła, toż obadwa przypadkow i obro-
 tow swoich, czynią się uczestnikami.

Krola Ano-
 resta Fran-
 cuz ieden
 poznaie.

R Ad Poliarch, że się to *Sardynti* stało,
 Lecz że od *Archombrota*; serce go bolało.
 Niemysząc co mu za tą okazją fata
 Przyniosły; iaka mu się wrocić miała ztrata.

Bo gdy *Archambret* ludzi na ziemię wysadza,
 Co żywo na cud leci, co żywo się zachadza.
 A że się *Francuzowie* zmieszali z *Maury*,
 Uyrzawszy ieden cwe cudowne kaptury,
 Zaráz z bliskim żartować pocznie towarzyszem
 Po *Francuzku*; co za kształt był w habicie Mniszem?
 Zdumia się Zakonnicy owi dway *Francuzi*
 Ze w Kraiu tak odległym w poł tamtey kobuzy,
 Słyszą język oyczylty; tak gdy na się oba
 Razy kilka poyrzeli; i twarzy podoba,
 Ktorą dobrze widzieli z owego habita,
 Ze *Francuzi*, żołnierzom serce się ich chwytą;
 Zwłaszcza jednego starca, ktoremu gdy lepi,
 Ow sę żołnierz przyparzy, i oczy weń wżepi.
 Tak mu się zda, że kiedyś znał tego człowieka;
 Więć aż do gospody idzie za nim zleka;
 Gdzie gdy wszedł; po *Francuzku* o zdrowie się pyta?
 I Zakonnik go tymże językiem przywira;
 Bo myślił, nie nowina między Zakonniki,
 Ktorzy peregrynią, różliczne języki;
 A ile w tak odległym bywszy tu narodzie,
 Nie uważa, co go ztąd za trefunek zbodzie.
 Tak się w ten czas rozeszli; patrzcieś co się dzieie?
 Nie śpi *Francuz*, i tylko z mózgu nie szaleie.
 Już się gniewa sam na się, już się z sobą swarzy:
 Co mu przyidzie z owego Zakonnika twarzy,
 Ze mu głowę mozoli: i ledwie się bieli
 Dzień, gdy wstawszy, biegł do nich z niespaney pościeli.
 Aleć ich już w gospodzie nie mógł zastać; bo ci
 Nim się słońce z pod ziemię na zodyak wroci,
 Wrzeczy do nabożeństwa, ano, że *Francuzy*
 Niespodzianie zastali, wzięwszy kałauzy
 Z pozwoleniem Krolewskim, wszyscy czterey społu;
 Poszli do najbliższego od miasta Kościołu.
 Bowiem ciżbie (wyszędłszy nienawykły z kłuzu)
 I Krol musiał na takie mieć respekt exkuzy.
 A moy *Francuz* postrzegłszy, iakoby go zparzył,
 Tym sę bardziey rozruchał, tym bardziey rozżarzył.

Dobrze się wypytawszy, bieży za nim wtrząski,
 I zbiegłszy go na ścieżce w gęstym gaju wąski:
 Wiele (rzecze) powinien Bogu memu zgoła,
 Ze idąc z modlitwami do jego Kościoła,
 Was w świętej kompanii mogę mieć Oycowie;
 A iezliście, iak tulzę, moi są ziomkowie,
 Stokroć mu służyć za to będę winien więcej,
 Pożno się starzec postrzegł, i tak żałujący.
 Ze się wczora *Francuzką* wydał mową, rzecze:
 Jamci rodem, przyznam się, *Francuz*, ale człeczce,
 Miesza sprawy wartość na świecie fortuna,
 Nie chciała mi Rodzica dać za opiekuna,
 Wypchnawszy z oyczystego domu w wieku młodem,
 Między obcem aż dotąd chowała narodem.
 Potym o różne rzeczy żołnierz go ow pyta:
 A ten choć kręci wići, serca mu się chwyta,
 Gdzie się rodził? w *Galli*; iako powiat zową?
 Jako miasto? ale Mnich trzęsie na to głową.
 Języka było rączey zapomnieć niż rodu,
 (Rzecz żołnierz) Oycze moy: a z tego zawodu,
 Uchwyci go za rękę, i do ust przycisnie,
 Skoro mu się wspomniana blizna w oczach błysnie;
 Wraz westchnawszy z naygłębszey komorki serdeczny,
 O! coż iá dźśiay za cud widzę? Bóże wieczny!
 Gdzieżes się, gdzie, ó święty Krołu! dotąd błakał?
 Dotąd żeś bez korony, bez berła ośiakał?
 Nie wszycysiny nie wszyscy, przewinili tobie,
 Ktorychś w ciężkim żalu odbiegł i żałobie.
 Coż za szaty Krołu moy na twym widzę grzbiecie?
 Gdzież purpura? gdzie słudzy, i dworzanie? że cie
 Samego tylko widzę, ach! mojego Pana:
 Tu go z płaczem u ziemi chwyci pod kolana?
 Lecz Zakonnik gniew z śmiechem pomieszawszy rzecze:
 Szaleiesz, od rozumu odchodziś człowiecze,
 Oraz mu się wydźiera, i odwraca oczy
 Do braci, ale i tych nowy cud ostroczy.
 Gdy ten twierdzi koniecznie, iako żywy jestem;
 Ze to moy Krol, i że go zowią *dnorestem*.

Ze go już nie odstąpi do śmierci, bo mu go
 Dobry Bog zdarzyć raczył, szukanego długo.
 A temu się chudzinie kręca oba woły.
 Szedłby, ale go trzyma żołnierz on za poły.
 Nie wie gdzie oczy wrażyć, a na siwey skroni,
 Oraz go wstyd, oraz żal, serdecznie zapłoni.
 Rzekłby kto? że go na złym zastano uczynku;
 Więc się zkłoniwszy rzecze: oczy twoje synku,
 I pamięć cię zbłądziła, żeś mię tu obadał,
 I taki wstyd przed ludźmi, i mą bracią zadał,
 Miewy respekt na mą starość, y na tę siwiznę;
 Nie daj mię na ohydę: czy iedenże bliźnię
 Má na rękę? a gdy cię zbici z tego szaleństwa
 Nie mogę, ieżliu twoy Krol, tedy posłuszeństwa
 Pierwszego chcę po tobie, żebyś, tę daremną
 Odłożywszy poćiechę, szedł na ulęg ze mną;
 Tam się lepiej przypatrysz. Lecz to już po cześnie,
 Skoro wieść one rzeczy na ludźmi rozniesie.

Albowiem usłyszawszy zrazu takie dziwy:

Stało ich tam nie mało język niecierpliwy,
 Każdy chce być nypierwszym zawsze powiadaczem,
 I złego, i dobrego; *Giellanorze* zaczem,
 Skoro go rzecz ta dojdzie w pomieszanej cerze,
 Kędy bywa na poły wątpliwości w wierze,
 Stanął przed *Poliarchem*; który o powrocie
 Z *Hyanizłą*, a tá z nim o swym *Archembrocie*
 Mowiła; miękcząc serca, żeby nie w tym sporze,
 Do swoiey *Argiminy* wsiadali na morze;
 I rzecze: nie wiem Krolu, coś za wieści w mieście,
 I w obozie o naszym słyhać *Anorescie*.
 Ze go tu z *Sarynni* przywieziono wodą,
 A choć miał stroy na sobie nieślychaną modą,
 Jeden z naszych żołnierzow poznał go po twarzy;
 Jeżeli prawdę powiada, jeżeli nie marzy.
 Jakoby *Poliarcha* we krwi kto omoczył;
 Razem się zacerwienił, razem z łozka skoczył:
 Coż mi o *Anorescie*, *Giellanorze* drogi
 Powiesz? za Rodzicę mi stanie i za bogi,

Poliarch
 słyzy o *A-*
norescie.

Kto mi Oyca, i mego wroci opiekuna?
 O szczęśliwe zwycięztwo! - O dobra fortuna!
 Ale ach! iakoż słaba, równa paęczynie
 Ta podiecha! iako dym, iako wiatr mi zginie?
 W którymżeby tak długo miał się tać cieniu?
 Bywłszy Królem *Anareft*, trudna ku wierzeniu.
 Słuchała *Hymette*, i serce w niey skoczy,
 Ze ich przez to poiedna, i że ich ziednoczy.
 I wnet zpyta weselsza: coż to, proszę, Panie,
 Za *Anareft*? i takie rwe w nim ukochanie?
 W sumnę tedy *Patriarch* obrót swey młodości
 Zbiera, i podaje go do iey wiadomości.
 Jako u *Cerewilla* wzięty noca oną,
 Jako się potym dostał w niewolą pieszczoną
 Do Króla *Anaresta*; który rozkazywał
 Na ten czas *Alibrogom*, iako się tam chował,
 Jako nie bez niebiełkiev zaś dyspozycyi,
 Poszedł do swych Rodźcow do swoiey *Francyi*
 Gdzie z nim się z Rodzicami poznał i z Oyczyną,
 Bierze o *Anareście* tę nowinę zgryzną,
 Ze przez bunt swych poddanych, oraz z dwiema syny,
 Zginał; iako żałosnym był z iego ruiny;
 Jako pod miecz dał wszystkie iego przesławowce;
 Jakie mu już mogiły usłu i grobowce.
 Teraz gdy o nim słyszy, dziwować się szkoda,
 Radby, żeby żywego ta doszła nądroda,
 Ktorą dał umartemu: więc do *Gielanora*
 Rzecz: káž do mnie rychło, zawołać *Krestora*;
 (Jego to był kochanek między przyjaciół)
 On go pozna niechybnie; i iam kiedy wpoły
 Zdrowszy, do tej Kaplice wrzeczy nábożeństwem
 Wzruszony, poydę, aby, niechay podobieństwem
 Twarzy iego, ućieszę serca zfrasowanie.
 Tego kiedy domawia, *Krestor* przed nim stanie.
 Znász (rzecz) *Anaresta*, przyjacielu luby?
 Mamy iakąś nadzieię odzyskania zguby;
 Já Oyca, a ty Pána; idź obacz go okiem,
 Boday było prawdziwym serce me Prorokiem:

Idź do tego Kościoła wrzкомо dla ofiary,
 Ja za tobą; nie wilkli? to pies będzie szary.
 Potulczy *Haniżbe* z uprzejmości frogi,
 I wnet chce być kompanką do tej jego drogi.
 A w *Krester* nadzieja nie może się zmieścić,
 Ktoś fałszywą nowiną Krola chciał obwieścić,
 Gdzież człowiek raz umarłszy, z grobu się dobędzie?
 W tym i on szedł z pokoju zamietzany błędzie.
 I tylko co owego dośłyżał uszyna,
 Lecz mu się to i myśli, i serca nie trzyma.
 Atoż że Krol kazał, poszedł ścieżką ona,
 Z kilką swych konfidentów, y widzi przed broną
 Kościelną człeka, w długie ubranego kapy,
 Wraz serdeczne żołnierskie za nogi obłapy.
 Potym wrzeczy z żołnierzem rozmówić się życzy;
 Przytąpi się, i znaki wiadome policzy.
 Jakoby go przestrzełił, razem przezeń piknie,
 Drzą mu obie powieki, krew tylko nie strzyknie
 Z policzków, ale skoro mowa, blizna, giesta,
 Dały mu poznać jego Krola *Anaresta*,
 Zkamieniał, a na bliskim podparłszy się drzewie,
 Ściął zęby, i nie może, i co mówić, nie wie.
 Także niepodziwiana bierze Zakonnika
 Nawatność, także przezeń od radości pika
 Radość, kiedy dawnego przyjaciela widzi:
 Lecz że się już świeckimi ozdobami brzydzi,
 I dla tego z Krolewskim pożegnał się tronem,
 Boi się z tak kochanym rozbratać zakonem.

Już nądchodźł *Poliarch* niecierpliwy zwłoki;
 Choć o łasce stawiając za *Kresterem* kroki.
 Ten skoro go obaczy, z *Hyniżką* społem
 Bieży, a nie nie mówi, tylko ręką z czołem
 Głos zatchniony uprzedza: toż kiedy się zbliży;
 Obłapiwszy za nogi, Krola tak nąyniży;
 Mamy *Anoresta*, ten jest, a nie iny
 Z ktoregoś się ty chował wielki Krolu syny:
 Mamy go nieomylnie, ano; ano stoi,
 Ja Pana, ty *Piaštuna* masz młodości swoi.

Poznanie
 Poliarcha
 z Anore-
 stem.

Jeżeli chcesz iść do niego, albo go tu wzowę
 Do ciebie: poznałem twarz, gości, bliźnię, mowę.
 A Anarek widzący, na co się zanośli,
 Chce się złożyć w onym lesie, i żołnierza prosi,
 Zeby go tu nie trzymał, zeby go zjadł puścić,
 Albo z nim szedł, albo iść samemu dopuścić.
 Ale się go ten trzyma, y drogę rozradza,
 A tym czasem Poliarcb z Krolową nadschadza.
 I widząc, że się starzec miecza niesłychanie,
 Gdy zewsząd wkoło niego zgraia owa stanie:
 Przytąpiwszy się bliżej za rękę go bierze;
 Cielzę się, że przez wasze Oycze moy paćierze,
 Oraz przez promocyą w te tu aż strony,
 Zwyczaj mego narodu jest przyprowadzony.
 Teraz proszę podź ze mną do modlitewnice,
 Gdzie mam Bogu szlubię zsić obietnice.
 Co za twoim, ó wielki Kapłanie! powodem
 Chce odprawić: lekkim z nim ząym idzie chodem;
 Przez tego iak śiano włokł, tak mu bąrdzo nudno;
 Lecz kiedy go już wiądą, wymowić się trudno.
 Nie wielki był Kościółek, i dłuży, i szerze.
 Przeto drzwi wartowali dla ciżby żołnierze.
 Więc skero wszedł Poliarcb, i z swoim Kapłanem,
 Gdzie Krolowa pod sklepem stała malowanem;
 Z nim czterdzieści dworzánów, esob co przednieyszych,
 Bo na ono witanie nie puszczano mnieyszych:
 Tym bąrdziej się pospolstwo ze wszystkich stron gąrnie,
 Jąko w nocy do świece muchy i latárnie,
 I z miąsta, i z obozu, na kształt gęstej chmury,
 Wąłem ow Kościół wespół otoczyli z mury.
 Atoli wždy Krolewską powagą uięte.
 I mieysce też podobno respekt wiało święte,
 Ze hukiem niepotrzebnym Krolow swoich uszy;
 Ani sprawy wzpaniały w Kościele nie gąłszy.
 Już swą wyższym Poliarcb rzecz gotował tonem,
 Gdy Achubraz tumultem będąc obudzonem,
 Wskok do Mátki Myrsę posyła stąrego,
 Ze chce, jeżeli Poliarcb nie bądzie od tego,

Bydź przy tamtym poznaniu, i ten się nie droży;
 Wolno (rzecz) kiedy gniew na stonę położy,
 Wspominawszy, że przezeń miał ono swoje święto:
 Toż skoro wszedł *Archambrot*, i drzwi już zamknięto;
 Tak rzecz zaczęł *Poltarch*: i jakim cie przezwiskiem
 Zwać ó wielki Kapłane! i coś liczył zyskiem
 Pytam cię, iżes swoje puścić *Allabrogi*,
 Żes dziś w tak podłym stanie, i tak jest ubogi?
 Nie mógł znieść oracyi na się formowany
Anarek; i wskok mu rzecz przerwał przekonany.
 Nie potrzeba dalekich wywodów, (odpowie)
 Kiedy co człek wyrazić w jednym może słowie;
 Ktokolwiek ieśtoś, żes Krol, poznać cię z purpury,
 Znać z języka, żes *Frasenz*, choć między *Maur*.
 Znać też, żes mój przyjaciel, kiedy na twym dworze,
 I *Symplydę* z wrych dawnych widzę przy *Krektorze*
 Przyjaciół, lecz i innych mnie znanych wiele,
 Zkąd nie mniemay, żebym miał iakie mieć wesele.
 I ieżli się na twoicy nie myślę przyiaźni,
 Rącz mieysce dać u siebie potrzebie terażni.
 Nie trzymay mię w tym mieyscu, wyzwol mię z tych paści,
 Wyzwol ze złey fortuny ó Krolu! napaści.
 A ieżli też chcesz pomsty nade mną, mój Panie;
 Jakież, proszę, bydź może surowsze karanie?
 Ztraćilem Państwo, ztracił i Krolewskie wczasy,
 Lecz nie chodzę z zawisną fortuną za pasy.
 Dobrowolnym na świecie bydź tułakiem wolę,
 A niechay nieprzyjaciół swych w oczy nie kolę.
 Ubogim, ale mienia nie zayrzę nikomu,
 I dzień dziśieyszy, dzień jest moiego programu.
 Temi świadczę, ktorzy mię przed robą wydali,
 I żebym się ztąd dziś rad widział iak naydali.
 Puść mię Krolu, a ia tę wyrzuciwszy wędę,
 Nikedy *Anarekem*, poki żyw nie będę.
 To skromnie, lecz poważnie starzec on sędziwy:
 A wszyscy się na takie podumieli dziwy.
 Zwłaszcza gdy *Krektor*, który stał przy iego boku,
 Podniósł mu rękę z blizną wszystkim ku widoku.

Już i *Polixarch* przyszedł do siebie w tej mierze,
Skoro w twarzy wiadome linie rozbierze.

Głos na wet jego pozna, i piersi mu przeymie
Święta pobożność, już go młotnie uprzeymie.

Zpyta: przecz nął Oycząc miłsi mu *Sardiusa*?

Jużby za niego gotow wazyć własne zdrowie.

Priecz się błakał po świecie? á miałe purpury,

Jednakie nośił haby, i siermięgi z gbury?

Narracya

Wzpaniała mu postawa *Aneorsto* zatem

Aneorsto

Odpowiedział: dla czego tym pogardził światem.

wa, dla cze

Niemá sz státku na świecie, á kto wyższych szczebli

go świat po-

Dostápt, tego głębiej fortuna w przerebli

rzucić?

Różlicznych trosk ponurzy; iáko z gory zpadnie,

I iuż się nie ostoi pewnie áże ná dnie.

Coż? gdy tak oczy w czteku sprawione z natury,

Záden pod się, lecz wszyscy patrzymy do gury?

Dobrzeć to, ále pátrzyć tak do gory trzeba,

Zeby się tym záwodem iuż uchwycić nieba.

Kto iedną nogą w niebo, drugą mierzy w ziemię,

I tam, i tu nie doydzie; zerwie mu się strzemie.

Z takich ci to fortuna obojętkow szydzi,

Tákich ludzie i sam Bog wiecznie nienáwidzi.

Wielu widzę ó Krolu! ná twym dworze i tu,

Wiadomych, z iákowego zepchnęła mię szczytu

Tá Páni; á ktoż nie zná w iákie nam grá tony?

Jest, iest przepásć ó Pánie! pod waszemi trony.

Do wojny mię przywiodły złych poddanych bunt;

Gdybyż czteł przyszłe rzeczy wazyć mógł ná funty!

Wiedzieć co w niebie radzą, i co zá czym idzie,

Nie przyszedłby, nie przyszedł nigdy ku ohydzie!

Toż gdyśmy w pole wyszli, i ztoczyli bitwę,

Dwuchem miał synow, oba szli ś niecéi pod brzyrcę.

Ktorzy ledwie młodzińśki z dziećinnych lat pępia

Kwiat zączeli; tak mię los przedwieczny potępia!

W oczách Oyca, dla Oyca mrą, ách nieśtychany

Zal widziałem! widział krew, i ich frogie rany.

Mogłem tam zginąć i iá, lecz przedwieczne wrogi,

Do ućieczki me stare obrociły nogi.

Bieżałem zapomniaty przez pole, przez niwy,
 Aż noc była, i zaśzedł *Febus* ogniogrzywy.
 Ku bliskiemu obrocił kryjąc się lasowi,
 Ktoby rzekł rano? że przyść *Aneoresowi*
 W wieczor miało do tego? ztąd nie tracąc serca,
 Nie zaráz ci obali choć fortuna łterca;
 Udałem się w narody, kędy bez omyłki,
 Mogłem mieć obiecane pieniądze z pośluki.
 Rzadcy, rzadcy, ale są na świata przestrzeżeni
 Przyjaciśle, których złe szczęście nie odmieni.
 Nalazłbym iá był takich, którzyby mi byli,
 Wziąwszy zdraycom koronę, na głowę włożyli.
 Tá była i moia myśl: lecz gdym wszedł na morze,
 (Snałniesz Bog wszystkie nasze propozyty porze)
 W okręt, iáki się podał; wiatr wstał w tym przeciwny,
 I do *Jartyni* nas zaniósł, kędy dziwny
 Kościół stoi *Jowiszow*; i tam, ácz nie wiele,
 Ale mieszkali tego świata wzgardziśle.
 Gdzie gdym wszedł pełen pomsty z takiey mey fromoty,
 Poyrzę z gory na świeckie sprawy i obroty,
 Aż widzę drwa, áz próżność, wszystko cerkiel chodzi,
 Do wieczności nie; wszystko do zginienia godzi
 Tegoż śmierć dokazuje w *Krolu*, co w żebraku,
 Nic nie má dyskrecyi, nie ma w ludziach braku.
 A kto strachu z nadzieią nie był tu igrzyskiem,
 Zywszy długo do swego wchodzi grobu z zyskiem.
 Tak się tedy przeyrzawszy w rzeczy ludzkich biegu,
 Dałem się wpisać w register onego szeregu.
 Gdzie bogate uboziwo do tey przyszło pychy,
 Ze i złoto i błoto w iednesz mierzy strychy.
 Jednym łokciem purpury kráią i siermięgi,
 Sami *Krolmi*, á *Krole* licząc w niedolegi
 W tymem został zakonie, którego słodyczy
 Nikt myślą nie ogárnie, słowy nie policzy.
 Aż zprobnie; lecz znówu urodzić się trzeba;
 Kto tak doskonałego chce záżywać chleba.
 Miałem kochać Oycyznę z takiey niewdzięczności;
 Krwią moią, i mych dzieci oblaną w młodości;

Dobijać się korony, którą n. cale ztracił,
 Przez krew poddanych znowu, i moich przyjaciół.
 Day to, żebym wstał znowu z takiego pogromu;
 Jakiś w osieroconym pomieszkaniu Do mu?
 Dwuchem miał tylko synów, dali gardło oba,
 W mych oczach; komuż berło; i moją ozdoba?
 Miałem, miałem, bodźiem nie znał go być rączey!
 I przypodobionego; tego nie inarzey
 Kochałem, iakby z moiey biodry był zplodzony;
 Godzien kochania, Krolewskiej fortony!
 Jak *anem* dziada mego chrzcilem go tytuły,
 Podobnoby te ná mnie nie były Infuły,
 O moy śliczny *Skordani*! moje złote chłopię!
 Tylko się, tylko od łez po tobie nie zcopię!
 Bo ten kilka lat przed tym, także w nienadany
 Z *Francuz* okazyi, był mi odebrany:
 Ztraciłem go, i odtąd, choćem swe miał dzieci;
 Wszystkie mię radość, wszystkie nadzieia odleci.
 Chciałem zaś dać swe skarby, i wszystkie kleynory,
 Lecz darmo nie slychac go, nie slychac aż poty!
 Zyjesz? czyliś z moimi w kompanii syny?
 O ciężkie! ó żałosne moje mieszaniny!
 To gdy mówił stárez on, wszystkim się tak zdało.
 Ze się mu serce trzęsło, że się mu krajało.
 Anorekowi. I Polárch z ostátniey westchnąwszy komorki,
 Nie mógł dłużej zatrzymać też żałosnych zbiorki,
 Uchwyci go za szyję; ó moy Oycze! prawi:
 (Lecz cóż Pánem znać wolę) także serce krwawi
 Twoy *Skordanes* zginiony? otoż ci go daie;
 Weźże go, twym do śmierci Oycze moy zostáie.
 Jamci to twoy *Skordanes*, iá ó Krolu święty!
 Niechże będę za syna, i sługę przyięty
 Od ciebie; niechay mię się ma niewola wroci.
 Tu náń oczy zmarszczone Anorek obroci.
 I stánie iáko drewno, wszyscy tymże rokiem
 Zdumieią się, wszyscy cyt. nikt nie zmruży okiem;
 Wygotowane májac affekty w tę stronę,
 W którą ci dway obroca komedya onę.

Toż starzec iakby ze snu : tedys ty *Skordanem* ?
Skordanem , mowię , onym moim ukochanem ?
 I żyjiesz ? i krolujesz ? i trzymam cię w ręku ?
 Dobry Bog ! lecz słow gotych nie smiem się iąc dźwięku.
 A *Poliarch* : tegoż to , tego widzisz Panie ,
 Krzywdy twej pomściciela ; odnieść karanie
 Wszyscy , ktorzy twoimi wzgardzili *Emir* ;
 Ci szable , ci katowskiey nie uszli ściekiery.
 Sami się twej bogowie pomścili zniewagi ,
 Tą , tą ręką im dali zarobione plagi.
 Pod mym berłem do tych czas twoie były Państwa ,
 A gdym ie oswobodził z złych ludzi tyranstwa ,
 Oddając ie zaś znowu : ażec się do końca
 Sprawię , zkąd mi te ślity ? zkąd tobie obrońca ?
 Jam synem *Brjomania Frawuzk* .ego Krola ,
 Tym bardziey mię do pomsty pobudza swawola
 Twych ludzi , że w dziecinśkim będąc ieszcze wieku ,
 Iadłem chleb w twoim domu , z twoich Krolu ręku.
 Więc kiedy się wyniosłszy z ziemskiego padołu ,
 Redzić moy w niebie z Bogi Kroluie pospołu ;
 I teć Państwo pod władzą oddać , na ktorem
 On siedział ; iá po tobie niechay będę wtorem
 Oycze moy ! bowiem wyzey to muszę szacować ,
 Twym sługą bydz , niżeli innym rozkázować.
 Nie da *Poliarchowi* starzec mowie szczy ,
 Ale obie ku niemu ręce rozcepiarzy :
 Obłapi go za szyię , á w rák frogiey ciżbie ,
 Ledwo się *Archambrotom* dało *Haniżbie* .
 Docisnąć do Ołtarza ; gdzie do świętey zgody ,
 Sam Bog owym zizeiome rączył dać powody.
 Albowiem i *Poliarch* iawnie o tym prawł ,
 Ze go dziś rey podiechy *Archambrot* nábawił.
 Toż *Krester* , toż *Symplidos* , i ktorych tam wiele ,
 Było *Anoresterow* .h przyációł w Kościele ,
 Ręce obie całują , obłapiają nisko ,
 Lecz ze wszystkich nay-miejsze owo żołnierzysko ;
 Tryumfuie i ledwie z skory nie wyskoczy .
 Ze tych podiech przyczyną tego były oczy .

Już sobie rodzi w głowie nądrody stokrotne:
 Toż skoro *Aneorest* witanie ochotne
 Odprawi; pochwaliwszy tak łaskawe bogi.
 Udadzą się na pałac z oney Synagogi.
 Naciśk frogi, co żywo chce go widzieć okiem,
 Co żywo bieży z miasta, i z obozu skokiem.
 Wszędzie pieśni wesole słychać i muzyki,
 Nie dziw, bowiem za wiatrem idą powietrzniki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Ze Bog jest, co większa Święty, i grzechem się brzydzący;
 dowodzi *Aneroeustus*, iż nic miłszego bydz nie powinno, iako
 strzedz się złych uczynków, z których, iedne są nam przyrodzo-
 ne; drugie, od inszych, przez zgorzzenie, nabyte. Więc tam-
 te Klasztor, i ostre życie w nim uskramia; te rozum własny, i
 poczdime sumnienie. Jako złym przykładem więcej ludzi grze-
 szy, niżli ułomnością, w tym wieku zwłaszcza, gdzie swawo-
 lą, za odwagę, pobożność boiaźń, i za głupstwo poczytają. Wy-
 tykają przytym zwykłe Krolom myślepki; iako sąsiadow umyślnie
 między sobą wadzić, do wydania sekretu namawiać, na ucisk
 pospolstwa nie dbać umierają, gdy go ludzie Rycerscyim potrzebni
 czynią; toż i insze *Machyawela* rady. Jako zaś dzielnych i
 wspaniałych serc jest maksyma, fortunę cnotą rządzić, tenże
Aneroeustus przykładem swoim obiaśnia.

Dyskurs o konwikcie
 Zákonnym. S Koro przyszli na pokoy wskok *Poliarch* szaty,
 I Krolewskie rozkazał przynieść apparaty,
 Zeby ich widział *Aneorest*, sam preśił, i wzdychał,
 Ale ten żadną miarą nie chciał, i odpychał:
 I gdy ręką do siebie swoy habit przyciska,
 Broń mię (rzecze) ó Boże takiego igrzyska,
 I płochości dziecinney, albowiem do zkonu,
 Nie puszczę szlubionego iemu róz Zákonu,
 Jużem iá, iuż syt świata, coż mi trzeba więcej?
 Gdy iuż ciebie na tronie mym widzę siedziery;
 Ciebie, ktoremubym tron bym dorząd był na niem,
 Zpuścił, ó moy *Skrucanie*! wiecznych bogow zdaniem.

Nie

Nie witydam się młodego ubożstwa, nie witydam,
 I wierście, że wam się tak stokroć więcej przydam.
 Gdy Bogu suplikować w tey będę podłości,
 Zeby wam błogosławił, i odpuścił złości.
 Taką jego stateczność, i on Zakonściły.
 W różne koncepty, ludzkie przywodziły zmyśli.
 Jedni chwają, że tak był w przedsięwzięciu stały,
 Drudzy zaś o tym mówią, że do Bożej chwały
 Mało ma taki żywot, ostry i niewczesny,
 I ten ubior nie ludzki, dziki, straszny, leśny.
 Co ztąd Bogu za wdzięka; że Mnich chodzi w trepcę,
 Ze się sznurem opasał, gdy paćierze szepce.
 Co po długim habicie? co mu po kapicy?
 Nie takli spać na becie, iak na niedźwiednicy?
 Co to ma do modlitwy, i śpiewania kursu?
 Pomagał i *Petrarch* onego dyskursu:
 Milczał *Anercestus*, długo w się zebrany,
 I zdało się iakoby od nich przekonany:
 Lecz skoro ci przestali, takowej repliki
 Oraz zażył na one swoje poradniki.
 Ktekolwiek z ludzi przeszedł nierozum bydlęcy,
 Albo nie zgłupiał głębiey głową sięgający,
 Niż człeku pozwolono: (*O* iakoż ich śta!
 Opinia zbyteczney mądrości zbłądziła!)
 Każdy widzieć, i tego domać się może,
 Ze Bog jest; że nad nami panowanie Boże.
 A puściwszy dowody iśniej sze od śtańca.
 Samo słone, co oba świata tego końca
 Na każdy dzień obleci, a nigdy nie zmyli,
 Kto wąpi, niech go w wierze o Bogu pośli.
 Coż Księżyć? który gwiazdom dany za ochmistra:
 Coż planety? i sfery? więc bez zegarmistrza
 Tak długo niezrobione mieć mogą zprężyny:
 Coż osady i ziemskie powiedzą niżyny?
 Jest Bog, w ktor go ręku wszystkie kołowroty,
 I ziemskie, i niebieskie, żrządło wszelkiej cnoty.
 Ktory iako jest święty, czyły, doskonały,
 Tak chce mieć bez wąpienia ludzki rodzaj cały.

Grzechem się brzydzi; a że sprawiedliwość lubi,
 Upornego grzesznika w oczach świata zgubi.
 Więc się go bąć potrzeba dla sprawiedliwości,
 I miłować dla wielkiej nędzy człowiekiem litości.
 Grzechu się strzed; a że go częścią z siebie mamy,
 Częścią się go od innych ludzi nauczamy;
 Zeby obojgu zabić; żeby złemu uciec;
 Ten żywot zakonniczy munschuk, i hamulec.
 Ten wszystkie żądze nasze tępi, ten je gasi,
 Ten zuchwałym aż krom zabiega od spaści;
Skoro ciało umartwisz, i duch nie tak bryka,
Kiedy mu się zwykłego okroku umyka.
 Ubóstwo kroci chciwość, a pychę się brzydzi,
 Kto się bydź dobrowolnym ubogim nie wtydzi,
 Gniew, zadróść, bojaźń, śmiałość owa wyuzdana,
 Choćby w kim była, leży całę zaniehdana.
 A iako płomień gśnie bez wszego żywiołu,
 Bez drew mowie, i trudno powstac mu z popiołu;
 Tak i grzech, i wszelaka w człowieku swawola
 Ustaje, okazyi gdy nie ma i pola.
 A zwłaszcza, kiedy się kto sam chce uiąć w kluby,
 Muszą poządliwości ciała, zpuścić czuby.
 Kędy jest rozum pierwszym gospodarzem zdrowy,
 W komasz idą chciwości, i dziłkie narowy.
 Nic sobie nie pochlebi, namięny nie pobłazy,
 Zawsze Bog w sercu, a sam gospodarz na straży.
 To się tym kształtem grzechy, które się w nas lagną;
 Nieomylnie w surowym zakonie powściągną.
 Te zaś, które od ludzi przybieramy sobie,
 W tymże ie trzeba zawrzec, w tymże zagrześć grobie;
 I powiem, że sroższe są, bo więcey przykładem
 Grzeszeny, więcey ciżym padamy upadem,
 Niżeli własnym naszym; któż prze Bog! nie zgrzeszył?
 Jeżeli w kompanię grzeszników się przyszył?
 Już tam enota na zchytku, kto złe przyięcioły
 Obiera; nie chcesz ścierdziec? nie tykay się smoły.
Nie chodź do młyna, ieżeli nie chcesz się umaczyć;
Przepadł, kto się z grzesznami bratać chce i łączyć.

Ztąd roście ambicja, łakomstwo, fałsz, zdrady,
 Każdyby chciał we wszystkim wyrownąć sąsiady.
 Zwłaszcza w dzisiejszym wieku, gdzie co przed tym było
 Grzechem, w politykę się świecką obrociło.
 Już ten kufan, ten dureń, kto się Boga boi,
 Nie maia żadne miejsca w tej chorobie leki,
 Kto z niemi nie szaleie, nie buia, nie broi.
 Jakową też nieyfze zarażone wieki.
 Nie tylko do Zakonu, lecz w bezludne dżirze
 Uciekay, prze Bog! wolisz życie Pustelnicze.
 Uciekasz przed powietrzem, które tylko cięto
 Zabija, lecz duch w niebo z niego idzie cało.
 Stokroć większa zaraza, i ciężey cię zdradza,
 Coć i cięto, i duszę, na wieki zaśmradza.
 Tego się strzedz, tego bać wszystkim trzeba moru,
 I na kray świata się kryć, nierzkąc do Klasztoru.
 Nikogo ni wymuiąc, wszyscy zgoła ludzie,
 Podlegamy tak brzydkiey grzechowey paskudzie.
 Lecz náywięcey Krolowie, tak się iuż zepłowac
 Dali, iakby bez grzechu nie mogli krolowac.
 Słowa nie trzymać, zkręcić, wywrocić na nice,
 Obłudą w panowaniu, wielkie tajemnice.
 Człek szczery się do tego urzędu nie zgodzi,
 Lecz ten, co podle drogi, podle prawdy chodzi.
 Trzeba zwadzić sąsiady, cudze rzeczy kłócić,
 I iednych przeciw drugim dla tego obrocić,
 Zeby sam pokoy mógł mieć przez ich mieszaninę,
 A zwłaszcza ieżeli dał do waśni przyczynę.
 Tak niestusznosc, a zgoła wszystkie niemal grzechy,
 Na Krolewskich pałacach zawieszily wiechy.
 Odsuście mi Krolowie; odpusc i ty Pani;
 Nie wszystkich was, nie wszystkich w tej zamykam bani.
 Może bydz Krol cnotliwy, gdy go rozum rzadzi.
 Ale to śliski stopień; któż na nim nie zbłądzi?
 Já z siebie miarę biorąc, tak mowię ogułem,
 Grzeszyłem i ia wiele, lecz tego nie czułem.
 Teraz dopiero widzę, skorom zmokł do niei,
 Skorom uciekł z tak frogiey pod te dachy lić.

Ze trzeba tysiąc oczu, uszu sta tysięcy,

Kto nie chce grzeszyć w tronie Krolewskim siedzący.

Poliarch **Za-** Nie mógł jeszcze **Poliarch** na to się z nim zgodzić,
konow nieOdpusć Oycze, żeć krotko rzecz muszę przeszkodzić:
chwali. Coż wždy? wszyscy poydziemy na takowe chwaty

Do Klasztorow? to zginie rodzaj ludzki cały,

Gdyż małżeństwem garzicie; miasta pozpadają,

Wszystkie zginą rzemieślni, pola zarastają

Zginą hande na ziemi, a bez takich rzeczy,

Ze i Mniszy mogą żyć, kto ich ubezpieczy?

Poyrzaj, wszyscy po sobie z onym uśmiechaniem,

Jakoby już wygraną wziął **Poliarch** na niem.

Odpowie mu **Aneroeft**; o iakoż twe oko,

Aneroeft **odpowiada.** Synu moy! wżpák cię daie, zacieklszy głęboko!

Gdybyś to do rozkoszy, i próżnego chleba

Ludzi wzywał, bąćby się podobno potrzeba,

Zeby wszyscy, w tym mając przyśmaki i gusty,

Tam się zgarnawszy ten świat zostawili pułty:

Do głodu, do nieśpánia, do ciężkiej robory,

Nie będzie, nie, ufaj mi synu moy, takoty.

Osobnegoż tu trzeba instynktu od Boga,

Kto się chce do naszego wpisać kataloga,

A nie każdemu go da; ci tu nie należą,

Ktorzy skoro różliczne na świecie obieżą

Obroty ludzkich rzeczy; a wszędy z fortuną

W przek chodząc, do naszego Zakonu się suną;

Aby icy tu bezpieczniey, że im śmiała przeczyć,

Mogli od nosa grozić, łajać, i złorzeczyć;

Ktorzy przeczuwszy w swoim domu poniewolne

Uboztwo, wołają z nami cierpieć dobrowolne;

Lub ktorych nierozmysłney imper tu młodości,

Wprowadzi do naszego Zakonu ścisłości.

Jakoż z łuku słabego wypuszczona strzała,

Poki pochop z cięciwy, poty zaleciała.

Upadnie potym zaraz, iako go nie stanie,

I nie trzeba icy szukać, tylko na stajanie,

I ci, albo nie długo z nami będą trwali;

Albo, ieżeli z nieba pomocy dostali,

Zapomnią wszystkich szumow pierwłego nárówu,
 Krotko mówiąc, iakoby urodzą się znowu.
 Nie habit, iak mówicie, dzikiey pełen grozy,
 Nie treпки, i ná biodrách kręcone powrozy,
 Nie łoże podło stane, ani włosień twardy,
 (Bo to są znaki tylko tego świata wzgardy)
 Przydam ieszcze, nie praca, bo łakomstwo chciwe,
 Stokroć w większą zaprzęga ludzi nieszczęśliwe)
 Ma co do Bożey chwały, serce, serce czyste,
 Myśl bez grzechu swobodna, i duchy ogniście;
 To szaty w oczách Boskich, to, choć w grubey habie,
 Perłą futę, i złotem, upstrzone iedwabie.
 Rodziców, dzieci, domu, dla Boga odstąpić.
 Wszęch niewczasów, i krwi swej dla niego nie skąpić,
 Zdeptać bogactwa, żądze cielesne porzucić,
 Wiecznie ich nie żałować, ani się zaśmucić,
 Bogu żyć, to jest cnota; a ktorzy tak żyją
 W naszym Zakonie, w niebo już intromissją
 Pewnie wzięli; i nikt ich z tego nie wyskrobie
 Rejestru, ieżli, mówię, wytrwają na probie.
 O iakoż jest ná świecie takich bardzo mało!
 Ktorymby się iść ciasną drogą podobało.
 Wiesz; wiele do Zakonu z ludzkiego rodzaju
 Wchodzi; ile wyniesiesz z morza wody w idiu.
 Nie chcę zeby Krolowie porzucali berta
 Dla Zakonu: Krolom bydz, to Zakon! a perła
 Zawsze droższa niż złoto. Ktożby sprawiedliwe
 Woyny zwodził? albo kto karał niecierpliwie?
 Takżebyśmy przed światem wszyscy uciekali?
 A nikty go nie rządził; gdzieżby się zostali
 Zakonnicy z Klastorem; a kto Krolom Bożem?
 Takowego ná wszystkie Zakony przełożem;
 To u mnie święty, który koronę piastuje
 Ná głowie, a cnota mu serce koronuje.
 Mnie co się tyczę, bowiem; że kto sobie myśli,
 Czemuż z doskonałości tey samście wyśli?

Nie człowiek, nie mój umysł, sam Bog mi to radził;
 Zebym stąrość na miejscu zpokoyne wprowadził.
 I kiedy był w największym pomści mój ferworze,
 Jakom wspomnieli, w tamtym mię oślanę Kłasztorze.
 Atoż teraz widzicie, że się dobrze ze mną
 Obszedł, za mą przysługę podją i nikczemną.
 Gdy cię, o wieki Krolu! o mój synu drogi!
 Na mój tronie; osadził, i dał ci pod nogi
 Ludzi, którzy stąrością moją pogardzili:
 Day to, niechby obadwa synowie mi żyli;
 Tybys o mój skłonię! świadczę bogi, trzeci
 Nie był upośledzony, od mych własnych dzieci.
 Jakbym znowu był Krolem, kiedy cię nim widzę;
 Już z świata, już z nadziei, już z fortuny sztydę.
 A poki Bog na świecie dni moich nie zkroci,
 Ten stan mu ofiaruję za iego dobroci.

Poliarch

prosi Ano-
 resta, żeby
 przy Ká-
 płaństwie
 był oraz i
 Krolem.

Zpadły *P. kłobas*, tu tży z oczu obu,
 Nie wstąpisz mi (odpowie) w tym stanie do grobu,
 Oycze mój! niech ci dadzą z moiego żywota,
 Bogowie, niech twe święte z tobą będą wota.
 Nie myśl nigdy ni oczym, tylko siedź na tronie,
 A w swoim postaremu zostaway Zakonie.
 Jam cię gotow iako syn we wszystkim usłuchnąc,
 Nie dam, nie dam wiatrowi złemu na cię dmuchnąć.
 Wszystkie wczasy obmyślać, i dostátki będę;
 A ty już z nieba májac w swoim sercu wędę,
 Traw dni na służbie Bożej, zdeptawszy przekłete
 Buntowniki, co na cię podnośili pięte.
 W tym naywiększą pokładam część mój szczęśliwości;
 Gdy cię iako w naywiększey uyrzę dostóyności.

**Anorest re-
 plikuie.**

Darmo to, darmo Krolu; (*Anorest* odpowie)
 Nie dzieci, igrac z sobą, nie dadzą bogowie.)
 Nie wydrzesz mi już tego propozytu z ferca:
 I iążbym to w stąrość miał bydz przeniewierca?
 Zkosztowawszy stódczy niebieskiego tronu,
 Miałem przysladzanego kiedy dla piótonu
 Świata tego, niebieskich odstąpić nektarów?
 Niewdzięcznym był takich Boga mego darów.

Synu moy, dosyć iławne twej miłości znamię,
 Dosyć twego affektu wylanego ná mię.
 Nie bierz mi, proszę, z ręku moiego kleynotu,
 Który stokroć przekładam brantownemu złotu.
 Bo, day to, niech krolewskich splendorow ozdobię
 Umysł bywšy, státeczenie zostaie przy sobie,
 Gárdzi złotem, nie myśli chować go i zbierać,
 A ciału, nie chciałoby swych kurów wywierać?
 Wetować opuszczonych delicyj i wczasów,
 Ná modlitwy ustawnych rozpościerać gasów?
 Jáko znowu się kłócić, znowu się z nim wádzic,
 A ledwie już w stárości mogłbym mu co rádzić;
 Znowu się dáć ná morze, dáć się znowu ciskác,
 A nużby i kotfice, musiały się pryskác?
 Już tak wolę ná niskim zostawiać lądzie,
 Patrzyć ná me Krolestwo, w twoim Krolu rządzić.
 Niżeli z nowu w szranki z swemi affektami
 Wstępować, com im ledwo munsztukur z wodzami
 Przybrał, i znowu ie mam ná swoje złe puszczać,
 Nie dayże mi się tego Boże moy dopuszczać!
 Já, ácz będę ubogim, i tylko ku chlebu
 Wodę mając zá tobą supplikować niebu,
 Pokim żyw, nie przestanę; á iáko nacyęści
 Prośić będę, niech cię Bog i twych ludzi szczęści.
 Tu mu tczera pobożność zdąka się wynikác,
 Jákbý rzekł; że mię szkoda w tey mierze i rykác;
 Bo com raz Bogu szłubił, com mu raz obiecał,
 Dotrzymam; lecz i drugim też będę zálecał.
 Jákbý świat deptał nogą, á poważnym czołem
 Nieba śagał, nie cztekiem będąc, lecz Aniołem.
 Lecz go znowu serdecznie *Patarch* uchwyci,
 Ach! niechże się wždy ciebie dusza ma náfyć;
 Nie puszcze cię z mych ręku; ó moy Oycze święty!
 Aż nam do *Syju* drogi przedsięwzięty
 Dpomoc przyobiecász; z tobą my bezpieczni
 Poydziem ná głuche morze; bo bogowie wieczni
 Woyiko mornych Aniołów przydadząc konwoiem,
 Już się wiatrow, już wody, już *Scyllę* nie boiem.

Więc skoro się szczęśliwie inniemy *Calli*,
 Niechay będzie do zgoła w tey dyspozycyi,
 Obróć żywot, iaki chcesz, iac to obiecuję,
 Ze się i sam do twego zdania przyłotuję,
 I założył w Ojczyźnie Zakon tey reguły,
 Nádawszy fundacye pod swemi tytuły.
 Nie długo *Auerost* trzymał go ná słowie:
 Niechże twoy błogostawia propozyt bogowie,
 Uczynię to dla ciebie. Tu wszystkich pospołu,
 Do gotowego prosi *Hyaniźbe* stołu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Poliarch z Archombrotem *gotują się morzem płynąc do Sycylii.* *Tych obudwu Hyaniźbe Krolowa, przy gorących przed Bogami ofiarach, obowiązanie przysięgą; áżeby w niwczym umowie między sobą przez nie uczynioney, poki do Sycylii nie záptyną, przeczyc nie wázyli się.*

Jazda Poliarchowa do Sycylii z Archombrotem.

I Uż ćierpliwszy *Poliarch*, nie tak się rozszerzał,
 luź z *Archombrotem*; i ten, razem z nim wieczerał.
 A że też był ozdrowiał, więc przysłzety podroży
 Czas, to iest dzień iutrzejczy, z *Hyaniźbą* złoży,
 Która do *Meleándra* skoro nápiśała
 List, i skrzyneczkę onę synowi oddała;
 Droga onę skrzyneczkę rozboycom odiętą,
 Co raz nápominając, żeby iako świętą.
 Iako tę, z ktorey żywot, i szczęście záwiśto
 I iego, i *Afryki*, strzegł, i chował ściśto.
 Odday (prawi) synu moy ten depozyt drogi
Meleandrowi, skoro wstąpisz w iego progi.
 A ieżelibys też te pieczęci odwinął,
 Zginątes! po tyśiac kroć powiadamci, zginął!
 Tak iako teraz bierziesz z ręku moich cało,
 Day w ręce tego Krola; poczekawszy mało,
 Przyznáńz to żeć ná świecie więcey dáć nie mogą
 Bogowie, z tą ode mnie bierziesz to przestroga.
 Przyznáńz, co winien będzieś i *Poliarchowi*,
 Ze nie pozwolił zginąć takiemu skarbowi.

On go krwią swoją oblał wżgardziwszy piraty;
 Mnie dał, iá tobie dać *Hyempala*; á ty
 Odday *Meleandrowi* w *Sycylii*, i z tem,
 Ktoregoc się powierzam, moje dziecię, listem.
 Toż o drodze radzono. Niektorym się zdało,
 Zeby im obom w iedney galerze przystało.
 Ale to uważnieysi zaś ięli rozradzać,
 Szkoda dwóch do iednego miechu kotow wsadzić,
 A choćby dobrze byli przyjaciółmi sobie,
 W osobney się animusz *Krolewski* ozdobić
 Kocha: áni rownego długi może zność;
Zawsze się ambicya powinna kłócić.
 Niechay każdy osobną swoją flotą płynie,
 A który w *Sycylijski* port pierwicy zawnie,
 Niech owego poczeka, áby oba społem
 Wyśiedli, i *Krolowi* uderzyli czołem.
Archambros też tym czasem ułożone listy;
 Z przywilejami dać: *officyalisty*
 Tworzy, i *Krolom* zwykle obiera *dworzány*.
 Jáko *Sardyjskim* *Krolem* od *Mátki* nazwany;
 Niechcąc, żeby *Polarch* miał co nádeń gurą,
 Włożyła náń koronę. odziała purpurą.
 A máiąc w depozycie swoim gotowiznę,
 Sowitą liczyć *Gallom* káże *dárowiznę*.
 Węc prezentow przydávszy różnych do pieniędzy.
 Między *Pułkowniki* ie, i *starczyznę* między
Francuzkę rozdá, áby zá prace i szkody
 Od niey nie odieżdżáli próżni bez nádrody.
 Tedy wszyscy żeglárze do wiosel, do *sznurow*;
 Widzieć byto celnieyszych ná morzu *Manrow*,
 Oni swemu *Krolowi* wrodzoną ochotę
 Wyświadczájąc, dość liczną wystawili flotę.
Seklowie nie wiedzieli, co w tym razie robić,
 Czy *Polarcha*, czyli *Archambrosa* zdobić.
 W *Polarchu* się bárdzo, i zdávna kocháli,
 Ale záś z *Archambros*em w ten kray przyiecháli.
 Nie wiedzą komu lichem, komu padnie *cernem*
Kostka do *Argenteay*; á tak w oboientnem

Wahają się terminie, różni różnie radzą,
 Aż się swarzają na koniec; aż się z łobą wadzą;
 Stał tuż nad portem stary z kamienia ciotany
 Ołtarz na którym *Neptun* z tegoż wykowany.
 Trzymał w ręku szkarady partyzan irojęby,
 Osiadłszy okrutnego *Hypotama* kłęby
 Którym w największe burze wzięwszy na widelce;
 Tkał takomey *Charybde* do gardła topielce
 Tam mu lubo kto z morza, lub na morza wsiadał,
 Lub prosił, lub dziękował, ofiary pokładał.
 Tedy nim w swoje wnida. Krolowie okręty,
 Czekali ich z gotowemi Kapelan bydlęty.
 Zeby wprzód nim się wodzie, nim się dadzą morzu,
 Paszport wzięli na drogę w wiecznym konsyliorzu.
 Więc do nich *Hyanizhe*; acz nie wątpię o tem,
 Com na was wyprosiła łzami i kłopotem;
 Coście mi obiecali; że te ślepe wasni,
 Dokąd ich *Meleanter* w wálznych nie wyłasnł
 Animuszach; dokąd ich zginiętu nie wyskrobie,
 Dorąd obadwa mężnie umorzycie w sobie.
 Ale młodość, i miłość, ale zaufanicy
 Zeby mnie nie zawiędli w moiej obietnicy,
 Przed temi, w których dziśiay wstępuiecie progi,
 Jako mi toż trzymaćie, przysiężcie mi bogi.
 Co gdy owi na iey łzy uczynią gorące,
 Słyszysz (szecze) *Neptunie*, który morze wrzące,
 I wiatr śmierzysz szalony; który pod rwe cienie
 Dziś dwu synów, a trzećie serce moje żenie.
 Ciebie chcę za sędziego, chcę mieć i za świadka.
 Takowego przymusza utrapiona Mátka.
 A któryby z nich, i mnie, i ciebie chciał zdradzić.
 I przed tobą czynione sziłuby oszkaradzić.
 Tobieć pomsta nad człekięm służy wiarołomnym,
 Dasz światu, dasz w nim przykład, i wiekom potomnym.
 A ja tegoż się dzierzac ołtarza, stłecznie
 Przysięgam, że z tym wstąpię do grobu koniecznie;
 Ze swego winowayce, każdą, każdą miarą,
 Będę prześladowała, i żywą, i marą.

Potym róz tego, drugi owego obłapi,
 Raz się cieszy nadzieią, drugi raz się trapi;
 Biega po brzegu długim, uymuie starczyzno,
 Potym *Ano-chowi*; ná twoie siwizno.
 O moy Oycze! pó Bogu dáie moię dulsz.
 I nie ofuszę oczu, dotąd nie ofuszę!
 Aże wezmę nowinę, że ci w zgodzie świętey
 Uczynią koniec drodze swoiey przedsięwziętey.
 Ty, który masz z wiecznem kompanią bęgi.
 Weź ich w swoię opiekę; á ná twe przestrogi,
 Położą do krotkiego czasu swe dysgusty;
 Ták to Bogu przyśluga, teć to są odpusty,
 Pokoy czynić, i strony rozroznione godzić:
 Chćiey sam około tego Boży sługą chodzić.
 A niebó, które dotąd samą stoi zgodą,
 I praceć dopomoże, i będzćć nądgrodą.
 U wszystkiego zład świata nabędziesz poshwały,
 I iá, poki mi nieba żyć tu obiecały,
 Nie zapomnę twej łáski, ó moy Oycze luby!
 Dokąd śmierć nie przyniesie życiu memu zguby.
 Kontentował się starzec z takowey iey pieczy:
 Więc to iuż ná się bierze, więc iá ubezpieczy.
 Iże się ieden z drugim dotąd nie powadzi,
 Aż ich w port *Sycylijski* szczęśliwie wprowadzi.
 Już rznięto ná ofiátę urodziwe woły,
 A z kislek wyczytawszy odiazd im wesóły,
 Odpowiedzą Kapłani; więc Krolowie oba
 Wrzucą w morze wątrąby, i insze podroba
Neptunowi ofiarą, iáko bogu wody;
 Toż *Poliarch* iáko gość, wsiadł ná okręt wprzody;
 Wsiadł ná swoy i *Archambros*; zápieni się morze,
 Gdy go tyle okrętów, tyle wiosół orze.
 W tym się trąby odezmoą, á żeg'arz ochotczy,
 Jáko może naygłębiey lekki poiázd moczy.
 Prawą stronę *Poliarch*, lewą tamten trzymał,
 A lekki *Zefir* zágle z nienágła rozdymał,
 Kraiało się patrzący serce *Tymnidkie*.
 Ze mu zostác ná miejscu z *Hyaniżką* przydzie.

Wolał.

Wolałby, niż bydz poſtem, pomoc im żegluga;
 Lecz trudno odbiec pańskiey w *Aſtyce* uſługi.
 Chciał był ieden *Póeta*, *Sy-gliczyk* rodem,
 Z wierſzami ſię popiſać, lecz próżnym zawodem;
 Bo mu to *Tymenides* i ſłufznie rozradził,
 Zeby zaś nieoſtrożnie *Krołow* nie powadził,
 Kiedy były takowym popiſane tonem,
 I ſnadno ucknąć mogły w ſercu rozroźnionem:

O morze miſtrzu modły, i *pacierza*;
 Tobie ſię *ziemia* ſwoich ozdób *zwierza*.
 Ná twoie głucho puſzcza dziś obroty
Swe ſpecjały, i *drogie kleynoty*.
Eole, który odzieraſz nam *ſtrzechy*,
 Gdy wſciekłyſz *wiatrow* ſzumne *zcisnieſz miechy*;
 Rozdymaſz wody ſwoimi *Eury*,
Szanuy, proſiemy, *Krolewiey purpury*.
 Dwa pod *zágłami* temi idą *ſwiaty*,
 Ale ſwą *pomyſł* choray ná *piraty*.
 Ná rozroźnione ſerca ſię nie *gnieway*,
 Lecz ná nie wdzięcznym *Zehrem* *powieway*;
 I ſław, gdzie o *brzeg* *murawą* *zároſty*,
 Lekkie ſię *nawy* *opierają* *wieſty*.
 Słuchay wielkiego *Jowisza* *mandatu*,
 Który niſkiemu *rozkázuie ſwiatu*.
 Precz *zgađ* *roſterki*, nie *zgody*, i *wrzawy*,
 Nie ma tu, nie ma, *mieyſca* *Gradyw* *zwawy*;
 Nie ma *Alekto*, która z *każdym* *zádrze*,
 Gdy ſypie *ſiárki*, i *ognie* w *zánadrze*.
 Zgoda tu *ſwięta*; doſyć było *wzyny*,
 Niechay te *łódzie* *máią* *ptaw* *xpokoyu*.
 Jużby *czás* *przeſzły* *nieſnáſki* *umorzyć*,
 Jużby *czás* w *iárxmo* *miłóſci* ſię *ſworzyć*.
 Bog trzyma w *ręku* *ſerca* *wſzyſtkich* *ludzi*.
 Kiedy *chce* *grzeſi*, kiedy *chce* *oſtudzi*.

Arfydas
z Bochem
stanęli w
Sycylii tym
czasem.

Już dni kilka minęło, iako wiatrem płochem,
Arfydas w Sycylii stanął wespół z Bochem.
Niósł listy obadwa do Króla z Królowną;
I nowinę o rzeczach Afrykańskich pewną.
Ale wieść, która orły swym celuie lotem,
Uprowadzi ich z Afryki; już tu wiedzą o tem;
Ze Polarch Francuski Król w potężney flocie
Przybył, owej ku wczesney pomocy sierocie.
Ze Radyrobaneza zabił mieczem swoim;
Kędy się z nim potykał w polu występny boiem;
To kupcy trzęśli, ktorzy zaraz po tej wrzawie,
Puścili się z Afryki; jeszcze był w swej nawie
I na morzu Archimbros; jeszcze go nie było
U Matki, kiedy ono toczyło się dżito.
Więc skoro Melandra doydą te rumory,
Káže między kupcami dowiedzieć się, który
Najstufzniejszy, i przed się bez odwłoki stawić:
Chce się (prawi) od ciebie w tych awizach sprawić.
Co z Manryanis macie za nowiny?
Czyś tam sam był? czylić też powiadał kto iny.
Na to kupiec: żadney w tym o Królu omyłki
Niemasz; patrzyłem na to, gdy mocne posiłki
Król Polarch przywiódłszy, wysadzał na brzegi;
I ledwie dwa albo trzy odprawił noclegi
W Lixie, gdy nocną zdradą Sardowie zaiadli,
Cale nieopowiednie w nasze porty wpadli.
Dwakroć się z sobą w polu bili boiem występny;
Rownym Morsem; aż skoro pomstę nad występny
Sardyniskim Królem odniósł Polarch swą bronią,
Zabił go; toż Sardowie na morską się tonią
Teyże nocy puścili, uprosiwszy ciało
Radyrobanezowe; swe obozy cało
Zostawili Maurem, i Francuzom w łupie:
Myśmy też tu płynęli, pilni swojey kupie;
Słyszac to Melander, ledwie temu wierzył,
Czemu Radyrobanes w Afrykę uderzył?
W iakowey Hyenizę Bog piałował pieczy,
Zestawszy iey Francuz ku wczesney odsieczy.

Co to był za *Poliarch*, tak mężny, tak mocny?
 Czy nie tego uwolnił w onej burzy nocny?
 Kiedy nań *Likzienes* chciał włożyć kajdany,
 Co potym z *Sycylii* nieślusznie wygnany.
 W teyże dumie *Argienis* nieboga się miesza,
 Raz się smuci, drugi raz sama się pociesza,
 Coby *Poliarchowi*, za kunszafry były
 Z *Matką Archambrotową*? że tam swoje siły
 Obrocił, zapomniawszy mego utrapienia;
 Tak myśli sama z sobą pełna pojęzżenia.
 Tedy adwerfarzowi, który mu w insprezie
 Jego przeszkadza, w łaskę nie prosi, lecz lezie!
 Czy się boi? czyli go iaszym kształtem użyć
 Nie mógł? że mu dudkować, że mu woli służyć,
 Zapomniawszy przysięgi, i swej obietnice,
 Zalu mego ciężkiego, i moiej tesknice.
 Mnie przeto *Archambros* przyszło znienawidzić.
 Ze do mnie *Poliarch* gwałtem chciał uprzydzić;
 A ten miłości moiej, nienawiści iego
 Cale, widzę, zapomniał; na swoje złe, że go
 W takim razie ratował, i wdział mu na głowę
 Koronę, przez swoją krew, i rany surowę.
 Bez których tam nie było, bo choćby stał z stałą
 Krzesła, co? gdy się chłopci serdeczni zapalą,
 Możesz tam być bez szczerby! możesz być bez rany?
 Zamilczał na to szczęście, czy nie był pytany?
 Kupiec on, iako we złey *Poliarch* był toni:
 A tu się zaś *Argienis* w drugą stronę złoży.
 Upadł *Radyrobanes* iey miłego mieczem:
 Częstoż się darmo trapiem, i ferca kaleczem?
 Nie *Hranzbieć* on to, ale mnie wołował,
 Na mego adwerfarsza mnie to posłatkował.
 Tak się sama pociesza okazji i z ty,
 Prędko się wzięć spodziewa od *Afryki* listy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Meleander i Argienis usłyszawszy o dwu Krolach do Sycylii
zgodnie z sobą płynących, lubo na osobnych i armatnych flotach,
w różnych myślach i reflexjach zostają; zwłaszcza, gdy Poseł
Polnarchow uprasza; aby ludzi swoich mógł na brzegi wysadzić.

Więc za fortuną iakąkolwiek idąc, życzy sobie Meleander
gościom onym zaiechać drogę; ale żeby się w pa-
tacu na przyjęcie ich został. Postawie
upraszają.

Lecz skoro ie Arsydas w onym prawie czasie,
ley, i Meleandrowi z Afryki przyniesie,
Dopieroż ich pomieśza, gdy co widział okiem,
Przyczyniwszy wywodem, rozpowie szerokiem.
Gdy chwali Pellarcha, iako wielkie Państwo,
I narody do iego należą poddaństwa,
Jako flotę w ryzniztunki, w ludzi w konie wiedzie;
Niemalż braku, niemalż tam daremney gawiedzie;
Jako swoją dzielnością wzyrykie Saraj ztrwagał,
Zabił Rasyrchana; i kiedy się wzomagał
Z choroby, (bo i on wziął rany na swym ciele)
Już się czasem przechodził, i wstawiał z pościele,
Przybył z swoją Archambros do Afryki flotą,
Gdzie się o włos nie cieszył szatan swą robotą.
Bowiem miasto miłości, na takie zadatki,
By nie Archambrosowej umiętność Mówki,
Przyszłoby było do krwio, tak już na się warli,
Tak na się oba serca, i opzy rozdarli.
Respekt na Hyazibę był w obudwu, bo ta
Raz miękcząc Pellarcha, drugi Archambrosa,
Nie całoc zagaśiła on affekt szkarady,
Ale zwlekła do czasu krotkiego ich zwady.
Tu, tu się w Sycylii poiednią, albo
Trupem padną obadwa. Niecnotliwa babo
(Pomyśli Meleander) boday wiecznie z piekła
Nie wyrzasa! a przeczżeś do mnie ich odwiekła?

Nie tań i przyczyny takich nieprzyjaźni,
 Widząc, że *Tymonides* piśał to wyraźni,
 I *Bochus*, iak przyedzie, bo go był zostawił.
 W drodze, o wszystkim będzie bez obłazu prawil.
 Toż wszystko przed Krolewną z radością powiadał,
 I tylko chwałom onym wierzchu nie dokładał:
 Iako zwykli ci, ktorych słuchamy więc radzi,
 Już i tey podeyrzenie ná sercu nie wadzi.
 Wszystka pała weselem, o wszystkim się znała.
 Cicho wołać do siebie każąc *Gobryaska*,
 Ktory z nią, i z *Arsyda*, mówiąc o tym wiele,
 Wyglądali z radością przyszłej ktorofie:
 I *Bochus* też náziutrz przybył po *Arsydie*;
 Toż niosąc list Krolowi, dał i *Argienidzie*.
 Ale starzec ztroskany ná różne się chwicie
 Strony, kinąwszy rady, i wszystkie nádzienie.
 Ktorich już po wygranym *Radyrobanesie*
 W swojej głowie náprzędzie, i do kupy znieście.
 Gotowey czeka zguby głowy, i korony:
 Tedyć to (rzecze) ná myśl starcze zaślepiony
 Nie wstąpił? dla czego *Gobryasz* tu siedział?
 Nie rychłóś się, nie rychłó ná swe złe dowiedział!
 Awoż tobie ostrożność; awoż twe záłogi.
 Fraszká *Radyrobanes*: nie był mi tak frogi
Likogienes, iako, gdy ná moy się łep zwali,
 Ten szturm, ktory *Maurzy* prowadzą, i *Gali*.
 W tych myślách gniew z boiáźnią máiąc pomieszany,
 Káże, żeby *Gobryasz* był mu záwołany.
 Z *Argienidą* go mówiąc zástał pokoiowy,
 Ktora, iakoby w głowie siedziála Oycowy.
 Powie mu, iaka była tey przyczyna drogi,
 Oraz go animuje, i dáie przestrogi,
 Zeby był rezolutem, i to wszystko śmiało
 O swym Krolu powiedział, co się mówić dało.
 Czasby kinąć maszkarę, rzecze: i te plotki.
 W pole wynieść, puściwszy zprzykrzone opłotki.
 Skoro wrocił do Krola pokoiowy młody,
 Darmom (rzecze trefunkiem) biegał do gospody

Gobryaszowej ; który wnet ci się tu ławi ,
 Bo go Krolewna zaraz od siebie odprawi.
 Znowu mu to w łeb utknie , z kąd one przyiążną
 Krolewnie z Gobryaszem w zamieszce terazni ?
 Kiedy to myśli , kiedy w tym pracuje znoiu ,
 Aż też Gobryasz wnidzie do iego pokoju.
 Na ktorego , skoro wzrok obroci życzliwy ,
 Sameś sobie , (powie mu) przyiacielu krzywy ?
 Ześ przed nami tak długo tait swego Krola ;
 Chcącemu się nie dzieie , iak mowią , niewola.
 Ale ja Poliarcha znając od młodości ,
 Boię się , żebym nie wpadł w termin niewdzięczności ,
 Zem nie tak iako winien , czcił iego dworzany ,
 Odpuść o moy Gobrya ! i nie day nągany.
 Skromnie Melandrowi Gobryasz odpowie :
 Przebacz i ty , zem milczał ; famić to Krolowie
 Dobrze wiecie , iże nam milczana przystoi .
 Których wezwać raczyicie do przyiążni swoi .
 Mam (przyda Melander) dziś od niego listy ;
 Gdzie iest , ale i poset nam go oczywisty
 Zapewnie obiecuię , a tyś o tym wiedział
 Gobrya , wzdyś nie przestrzegł , wzdyś mi nie powiedział ,
 Ześ go czekał z swą flotą przyptynawszy wprzody ;
 Krolu (rzecze Gobryasz) owszem niepogody
 (Nie zktamałem by naymniey) i szalone wały ,
 Wierz mi , od iego floty nās aż tu zagnały .
 A gdy często wspominał Krol moy , że nie minie
 Sycyli ; coż i mnie w tym było terminie
 Inszego czynić ? tylko com miał z twej dobroci ,
 Tu poczekać , ażę się z tych obłędow wroci .
 Z tym odchodzi Gobryasz ; bo też na nim wiący
 Wyczerpnąć Melander nie mógł ; lecz myśiący .
 Co z nim robi fortuna ? i Gobryasz , co tu ?
 Szczerze nie nie odpowie , chodźi koło płotu ;
 Po co Poliarcha we wowska morze mącą ?
 Czy nie po Argienidę ? a bez mała chcącą .
 Czy nie przeto nie chciała kochać Archombrta ?
 Czy nie z iey okazyi ta Francuzk : flota ?

Dopiero mu w myśl padnie *Pahas Teakryna*,
 List *Rakrobanezow*, śmierć *Selenistina*.
 Już starzec na najwyższym trosk swych szczyście roi;
 Już się i własney corki nieboraczek boi,
 Zasię *Poliarchow* przymioty uważa,
 I dzielność, i królestwo w oazy go uważa.
 Godzien mu byź zą żięcia, ale z drugiej strony,
 Ze tak był w *Syryli* srodze znieważony;
 Kiedy iako na zboycę palono *Angary*,
 I do niezafszużoney szukano go kary;
 Boi się, aby pomsia tą jego wyprawa
 Nie pachnęła; do tego *Syryjskie* prawa,
 Ktore się łączyć z Krolmi możniejszemi grozą;
 Zás *Archombrot*, znowu go *Maurewie* trwożą:
 I iużby się był z corką do upásći swarzył,
 Lecz nie wiedząc, co wieczny los w tym garku warzył,
 Kogo mu żięciem nieba z tych dwóch naznaczyły,
 Milezał, i trzymał w sobie gniew ze wszystkie siły.
 Tylko co, raz te słowa wyrzekł rozniewiany;
Poliarcha wyglądasz, i tak ci kochany,
 Corko moia, żebyś go krwią mą oblanego,
 Albo *Archombrotow*, albo własną jego,
 W tym affekcie chowała; ale słowa one,
 Jakby niezrozumiane, od tey pogardzone,
 Tu się *Kleabul*, tu się *Erymades* krzają,
Dunálbi z *Ibburraem*, lecz się każdy pląta,
 Czego się iąć? nie wiedzą; komu raczey godzić?
 Czy *Poliarcha*, czyli *Archombrota* szkodzić;
 Z tym Krol, z tamtym Krolewna, w obu ręku pioron;
 Tenże strach z *Afrykańskich*, co z *Francuzkich* koron.
 Ostrocznie chodzić trzeba w takowym terminie,
 Miałą strzały bogowie, miałą i boginie.
 A *Gubryasz* przeczuwszy, że iuż w suspięci,
 Nie chce dłużej zostawać na ich dyskrecyi;
 Woli háńbę uprzedzić, wrzeczy dla náprawy
 Swych okrętow, z miasta się wprowadził do nawy.
 A iako była zmowa z *Argienidą* cicha,
 Flotę swoję na morze od portu wypycha.

I wyrzuciwszy kotwy na bezdenney szerzy,
Czeka, rychłoli larmo fortuna uderzy.

Tym też czasem *Polarch* szczęsnemi *Eury*
Niesiony wprzód obaczył *Lilleyfską* gury,
Niż ziemię *Sycyljską*; a z wielkiej podiechy
Zagłuszony nieba żołnierz, i żeglarze echy.
Ochyną rudle w wodzie mając sto pogody,
Lotem dążą do lądu, iakoby w zawody.
Jakoby do *Francyi* wysładzał *Fran. uzy*:
Lecz skoro przyptynęli do wyspy *Eguzy*,
Stanąć káže *Polarch*, i zatrzymać wiosły
Okręty; do *Lilibu* w tym wysła posły.
Pytając się kędy *Krol* w *Syrakuziech*? czyli
Teraz jest w *Eperercie*? skoro się wrocili,
Dadzą, że rezydował, wiadomość, w *Panormie*,
Zadziwi się *Polarch* takowey reformie.
Więc minąwszy *Agayris*, i koło *Dreeranu*
Płynąc; flotę obaczą na szrod Oceanu.
Witał *Krola Gobryasz*, lecz i ten bez miary
Rád mu; ceremonie tedy i ofiary.
Kurzyły się, serdeczne ukłony, obłapy:
Co skoro z przednieyszemi odprawi *Satrapy*,
Polarch go za rękę na ustronie bierze,
Powiedz mi wszystko (rzecze) moy *Gobrya* szczerze,
Coś tu robił tak długi? i czymś się bawil?
Jeżeliś z pozwoleniem w porcie flotę stawil?
Jakoli *Arginidę* moję *Bog* fortuni?
Widziałeś, mówiłeś z nią? byłeś kiedy u ni?
Co tych ludzi za rada; co mają za siły?
W zgodzie są, czy ich iakie fakcyce różniły?
Prawił wszystko *Gobryasz*, do rzeczy naymaieyszy,
Jakowy *Sy yllis* stan był terażnieyszy;
Jako była w miłości i *Argienis* stała;
Jako jego zwycięstwa na wszystkiek świat chwała.
Słuchający *Polarch*, cieszył się niezmiernie;
Lecz się z nami *Krol* (prawi) nie obchodzi wiernie,
Pokázueć on przyjaźń, i chęć usty swoję,
Jeżli też tak i w sercu; ale iá się boję,

Gobryasz
się na mo-
rzu złączył
z *Polarch*,
chem.

Ze go zsiadł kto inny, átołi mi słowy
 Chciał usić i korony, i Krolewskicy głowy.
 I áczem cię doczekać w porćrech sobie ruszył,
Argienis mię przeltrzegła, żeby m się z nich ruszył.
 Sił tam żadnych nie máią. pewnie się nie zwadzi
 Krol; á iákom zrozumiał, gościom będą radzi.
 Wesoł *Poliarch*; bo się nie ma z czego smućć.
 Káże zaráz ná morze kotfice wyrzucić.
 Chce czekać *Archombosa*, áby wedle znowy,
 Wraz oba ná *Panormu* wysiedli ostrowy.
 Bowiem ten infzą stroną tak odległo płynął;
 Ze był z oczu *Francuzem* z swoią flotą zginął.

Meleander Już o tym i w *Panormie* wiedzą przez rybitwy,
 się troszczę Ze woysko ná korwicách gotowe do bitwy,
 Wisząc nád *Sycylią*, o kilka mil stoi;
 Już wie o nim. już się go *Meleánder* boi,
 I ledwie się to w sercu ztroskanym pomieści,
 Kiedy go o *Francuzkiej* potencji wieści
 Dochodzą, iák má liczne, i wielkie galery,
 Jáko możne armaty, dzielne Kawalery.
 Już mu i powątpiwać o *Hyaniábin*
 Obietnicy przychodzi, żeby mieszaniny
 Nie bał się od tych ludzi; choć idą w żelezie;
 Już wie, że mu *Archombros*, o tym listy wiezie.
 Zkryćie się ná tak chytrą gryzie białą głowę,
 Ze ten ciężar ná iego obaliła głowę.
 Potym sobie zówoląć rozkazáwšy corki:
 Czutoć to serce moie, że z tak długiey zbiorki;
 Strafna się (rzecze) chmura, i szturm zebráć może,
 Który nás jednym rázem zátopi, strzesz Boże!
 Powiedz mi ó *Argienis*! (gdyż beż wiadomości
 Twey nie płynął *Poliarch*) iákich mamy gości?
 Czy nam pokoy *Francuzkie*, czy wojnę okręty
 Niosą; czegożem, czego doczekał się zgjęty
 Pod ciężarem ztroskaney stárości moy Boże!
 Wrzeczy tego *Argienis* zrozumieć nie może;
 Krotko redy odpowie: że áni z nim w radzie
 Siedziáta, áni też wie o iákowej zwadzie.

A choć sobie postawę zmyśla, chociaż tłoczy
 Radość; wzdy ferce od niey tylko nie wyskoczy.
 Korci ją to, że czuiąc *Poliarcha* bliskiem.
 Nie karmi duszy swojej tak słodkim państwiskiem.
 Bo wifząc dotąd między kowadłem a młotem,
 Radaby się ośtatnie rozprzegła z kłopotem.
 A *Archambros* tym czasem minawszy *Francuzy*,
 Rozumiejąc, że *Krola* maia *Syrakuzy*,
 Tam płynął; ale skoro błędu się domacał,
 Nazał się od *Pachyn*, do *Lilibu* wracał.
 O którym, gdy się znowu *Melean* er dowie,
 W iakiy z nim flocie iego przyszli *Maurowie*;
 Zdechł chudzina od strachu, a iako trup bledy,
 Rzecz; to tu beze krwi, może bydz bez zwady?
 Tu się burzy *Poliarch*, bo go miłość grzeie.
 Tu mu się zepchnąć nie da *Archambros* z nadzieie;
 Ktoż się w takich spodziewać sercach może zgody?
 Zniósł *Radyroban* sa; nabawił swobody
Poliarch *Hyanizby* Mátki, i korony
 Nabawił *Archambrosa*, za coby mu żony
 Mogł ustąpić? dopiero obietnicę maiać,
 Wielkiey po *Poliarchu* ludzkości doznaić,
 Mogliby się z sobą z tey zgodzić okazyi:
 Lecz we florach osobnych gdy do *Sycylii*
 Płyną, ani się z sobą, ziednoczą i zreczą,
 Znać, że na się warch maia, i znąc, że się boczą.
 Tedyć ja, ó moy Boże! na zgrzybiałe lata
 Patrzyć będę, gdy zginie połowica świata.
 Zginie w mey *Sycylii*! z *Sycylią* zginie,
 I to morze bezdenne krwią szlachetną zpłynie.
 Zadne porząd *Charybdy*, i takome *Scyle*,
 Dusz ludzkich na tamten świat nie postaty tyle,
 Co *Sycylia* poszła! a ty krwią ociekła,
 Corko meia, gdy dzieło swe *Atk* o wćiekła,
 I fura wykona w *Awenie* zrodzona;
 Z tym poydziesz na kobierzec. z tym ztowarzyszona
 Dożywotnim ogniwem, szlubem będziesz swientem,
 Ktory zwycięztwo nad swym wżawszy konkurrentem,

Podać rękę drugiego okurzoną duszą.
 Jeżeli *Polarch*? tedy moje patrzeć muszą
 Na *Archombratowego* zabójcę te oczy!
 Jeżeli *Polarchowi* krwią *Archombrat* zmorzy
 Broń swoją; iakoż miły będzie *Archombrat*?
 Tu mi Bożych, tu ludzkich, już praw ruszyć przydzie!
 Ze wolność, którą wszyscy Rodziciele mają,
 W obraniu zięcia, mnie ją gwałtem wydzierają.
 Na koniec się pokrzepi; tedyż rowien grzybu,
 Będę siedział chybiwszy przodków moich trybu?
 I nadsztawię fortunie niecnotliwej grzbietu?
 Nie mając i żołnierza, i w porcie okrętu.
 Skoro *Eyrymedowi* swojemu to zleci;
 Sypie się stary żołnierz, i żywa młodź leci;
 Zprowadzają załogi, ykręty, iakio są,
 W porty zwodzą, z cekańców w nie armaty nieś.
 Przynamnieniby zaślepić niegotowość owę;
 Lecz więcej w *Argienidy*, więcej w swoją głowę
 Uśa, niż w te posiłki; mocniejsza to flota,
 Gdy *Corka Polarcha*, on ma *Archombrata*.

Mycypsa, Wieść tym czasem od morza, przychodzi, do dworu.
i Gielanor Ze *Krolowie* obadwa, bez zwady, bez sporu,
 od swoich Woysk swoje złączyli, i iakby pod sznurem,
Krolow do W iedney stoi kolei *Francuz* i z *Maurem*.
Meleandra Ieszące się *Melander* dziwunie tej zgodzie,
 przypty- Gdy znać dają że w porcie już stanęły łodzie,
 ngli. Ze w nich przyszli posłowie od obu *Monarchow*;
 Jest tu i *Archombratow*, iest i *Polarchow*.
 Bo ci skoro w ieden szyk sprawią swoje nawy,
 Nikomu się wysunąć nie dadzą z obławy.
 Choć *Seklowia*, co byli z *Archombratem* w drodze,
 Poczuliśmy dym oyczyłszy, do niego się srodze
 Napierali; lecz darmo, bo się zdało, przodem
 Mycypę z *Gielanorem* wyprawiwszy młodem,
 Upraszać *Meleandra*, aby z swojej łaski,
 Dał im na *Sycylijskie* z ludźmi wysieść piaski.
 Zdziwi się *Meleander*, i *Argienis* temu,
 Zkąd zgoda, albo który ustąpił ktoremu

Swey imprezy? z kąd one tak nagle pobraty?
 I iakié między niemi stanęły traktaty;
 Krolem się zwał *Archombrot*, räk naglej odmianie
 Dziwują się oboje razem niestychanie.
 Z kąd tytuł, z kąd Krolewska korona się wzięta?
 Czyli już *Hyazbę* śmierć okrutna ścięta?
 Boi się *Melander*; lecz się w boiaźni miesza
 Radość, kiedy pokojem swe serce pociesza.
 A uboga *Argenis*, czego się ma chwytac,
 Nie wie kogo z nich będzie oblubieńcem witać?
 Czy się bąc, czy się ciężyć? nuż do tey lekkości
 Przyjdzie? że będą chcieli o mnie rzucac kości.
 O ciężki i ostatni głowy mey zawrocie!
 Anuż (rzecze) upadnie los po *Archombrocie*?
 To myśli przy Oycowkim stojąc krzesle; ali
Gielanor się z *Myrysą* do pokoiu wali
 Wszysey wzrok obroćili na nich wytrzeszczony,
 Tedy pocznie *Gielanor*: (*Francuskiey* korony,
 Gdyż ich obu iednym Krol obłapił affektem;
 Ze mowił przed *Myrysą*, działa się respektem)
Patriarch, i *Archombrot*, wielcy Monarchowie,
 Ten *Sarduska*, *Francuska*; tamten ma na głowie
 Koronę, na twym merzu z swoiemi flotami.
 Krolu Panie, stanęli: a nim ci się sami
 W twoich progach pokłonią, i uderzac czołem,
 Proszą przez nas o przystęp w te tu brzegi społem.
 Dopiero się *Myrysa* do tego przymowi:
 Nie potrzeba tu było stać *Archombrotowi*
 Przed sobą, wielki Krolu, z twej dobroci mając,
 Wiazd wolny, port otwarty, nic się nie pytaiąc:
 Lecz że to z *Patriarchem* było na wymowia,
 Zeby obadwa razem wyśiedli Krolowie;
 Razem się przywitali, w tym perdonu ząda,
 W ostatku sam się sprawi skoro cię ogląda.
 Odpowie *Melander*: swobodny na czele,
 Ale w swym wątpliwosci sercu tłoczy wiele:
 Wszytkie porty, wszytkich miast *Sycylijskich* brony,
 Serce, affekt moy wászym Krolom otworzony;

Wolno stanąć, kędy chcą w przyjacielskiej ziemi,
 A on na samym brzegu przywita się z niemi;
 Albo wsiadłszy w swe łodzi, iak najdaley mogę,
 Wyiędę, (rzecze do nich) i pokażę drogę
 W dom moy tak zácnyim gościom; ná co mu postowie;
 Toć zá rzecz wdzięczną nási będą mieć Krolowie,
 Gdy z swoim zániechawszy trudem tey ludzkości,
 W pałacu czekać będziez sług swych, á nie gości.
 Więc zászę *Milsander*, kiedy tak radzicie;
 To mym imieniem, proszę. Krolom oznaymiecie;
 Za się im chcąc do końca we wszystkim przymilić,
 Swey powinności. niżli zdania ich uchylić
 Ráczey wolę; á iáko każećie mi i tu,
 Czekam lubych przyjaciół szczęsnego przybytu.
 Ukłonią mu się zátem: á *Gielanor* znowu.
 Ieszcze Krolu jednemu rácz dác ucho słowu:
 Máiąc pewne *Polárech* zászcia w *Sycylii*,
 Nisko prosi, áby mógł oprocz suspicyi,
 Woyska swoje wysadzić, inaczey nie może
 Bydź bezpieczen, czuiąc tu dawne ná się noże:
 Wiesz o tym i sam Panie; lecz słowo záwodzi
 Krolewskie, że nikomu naymniey nie zászkoździ.
 Zádrzał starzec ubogi, skoro wspomniáł owe
Gielanor nieprzyiázni *Polárebusew*.
 Tedy woysko wysadzi, á co w sercu watzy,
 Nikt nie wie; nie uprosi, to pewnie wyswarzy.
 Odmowić ieszcze gorzey; nuż tracący ślady,
 Będąc inż pogotowiu, przez to szuka zwady.
 W ostátku się domysła, i bez pozwolenia
 Wyńdą, inż tu *Argienis* nie bez podeyrzenia.
 Lecz teraz zániechawszy swaru z nią i sądu,
 Nie tylko *Gielanorze* w moich brzegách ładu
 Záłować wam nie będę (odpowie wesoty)
 Ale wszelaka spiża, i opásne woły,
 Będą dla waszych ludzi; ná których iá łonie
 Sniele się wyspię, choć mych nie będzie w koronie.
 Zátym się Rodzicielkę o *Archembrotsu*
 Pytał; i iego Krolena przecz *Jardy*. *Sk* em zową

O tryumf *Pollárchoju*; i o jego rany:
 Z przydatkiem wszystko prawił *Gielanor* pytany.
 Słuchała go *Argienis*, leczby po kryjomu
 Wolała słyszeć, czego zwierzyć się nikomu
 Procz niey, nie mógł *Gielanor*; dopasć osobności
 Niepodobna, tak strachu pełna i radości.
 Oczyma tylko z jego rozmawiała twarzą,
 Raz ją chłodzą, drugi raz nadszćie ją parzą.
 Tedy odtąd dzień czwarty *Meleander* znaczy,
 Jeżeli zdrowie posłuży, a wiatr ich nie wzaczy,
 Przybędą do *Panormu* z ochotą czekać:
 Ci *Krola* pożegnawszy, sami pożegnani
 W śiędą w barkę; a skoro puszczą się od brzegu,
 Robiąc wiośsem, dojadą *Krolow* w pełnym biegu.

Meleander
 się gotuje
 na gody.

A starzec obciążony troskami i laty,
 Długo daremnie myśląc, lub zysku, lub ztraty,
 Bog mię (rzecze) wyhawi; gdziekolwiek mię pędzi
 Fatum moje, więc zażyć; a przeto nie szczędzi
 Dziaduś, i co od serca chował sobie drzenia,
 Sypie, iak do splendece, tak do pożywienia
 Ze wszystkich kráiów różne zwozą aparaty:
 Jeżeli prawi ná pogrzeb? niech będzie bogaty;
 Jeżeli też ná wesele? dopieroż żatować
 Nie potrzeba; kogożby raczey miał traktować
 Więc wszelkich specyátów, które dáie morze,
 Które rodzą *Dziardyny*, ná które pług orze,
 Które się doma lęgną, co w sierci, co w piorách,
 I co po drzewách, i co mnoży się po górách;
 I w czym tylko ma igżyk najypieśczeńsze gułty,
 Náwieziono do zbytku, i wszelkiey rozpułty.
 Pełne wszystkie piwnice wszelakiego trunku,
 Ludzi gwałt, tak do kuchen; iako do szafunku.
 Mleka tylko psazego nie było ná wety,
 I podrob nie kładziono z *Fenixa* w psaztery.
 Wszystko złoto, co w sobie *Sycylia* miała,
 Srebra, perły, kleynoty od wiela do mała,
 Dla pompy zprowadzone obicia, szpalery,
 I byłby mógł z gwiazdami nádoł zewlec sfery;

Zewła-

Zewłoktby ię niechybnie, bo nie tylko gmachy,
 Poładzki, ale nawet obilano dachy.
 Ludzi cma ze wszystkich stron na te dziwowiska
 lechało do *Pawrimu*, z daleka, i z bliska,
 Ze się w miejskich nie mogąc ciżba ona murach
 Zmieścić, po błoniach równych, i przyległych gurach
 Rozbiłali namioty, i szopy barwiste.
 Gdzie na morza pozor był, i wody pienne.
 Do Kościołów nieśiono lampy, i oliwy,
 A kędy się nad chmurem *frambürg* wieszał krzywy,
 Złotemi lznury wito morwioliste wiechy;
 Pełno wszędy muzyki, pieśni, i pećiechy.
 Bawoty, ale im wprzod użtocono rogi,
 Przed wieczyke dla ofiar prowadzono bogi.
 Tańce wszędy po mieście, a ztąd sobie wroży
 Wesele *Melanter*; głos ludzki, głos Boży.
 I iuz się na tę stronę, kędy sercu mili
 (Puściwszy strach na stronę) biedny dziaduś chyli.
 Już się tylko *Argienis* sama nie obaczy,
 Każdą rzecz obojętnie bierze i tłumaczy.
 Gdy czwarty raz zabielał, i czwarty raz zgrzebał
 Zegnawszy z świata cienie, niżiny podniebne
 Slicznym głańsem użłacał *Tytan*, ogień szczyry
 Lekkami rozdymając po ziemi *Zefiry*.
 Ale, gdy komu iagły prażą na podołku,
 Zawsze iako na smyczy, zawsze iak na kołku.
 Tyle trzy dni u niego, trzy godziny waży,
 Co trzy lata; bo czeka, iakoby na straży.

Poliarch

i Archom-

Podaycie wiatrom żagle, kędy żądza skryta
 Serdeczna, wiośsem robi, i portu się chwytą:
 brot, wyśia- Jakoż ieszcze czesała koś ogniowłosą
 dają na brzo- Szarłatna zorza, kiedy kotfice podniosą,
 gi Sycylii- I prosto ku *Panormu*, bo też tam wiatr wieie,
 kie. Idą z sercem boiaźni pełnym i nadzieie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Skoro do Sycylii Poliarh z Archombrotem przyptynęli, iakoby żadney z sobą niechęci nie mający, witają się na pałacu z Meleandrem, któremu Archombrot skrzyneczkę z listami oddaie; tę, gdy Król częścią na Archombrota, częścią na pismo obracając oczy, do wzajemnego powitania się z Argienidą daie mu pochop; na go patrząc Poliarh, i nie wiedząc jeszcze sekretu, zębami od gniewu zkrzyta; aż mu na ostatek tak wielką myśli ztrokánemu, Archombrot ustępuje Argienidy.

Iuż miasto w oczach mieli: iuż na Oceanie. Widzieli ich zdaleka także Panormianie. Arsydas z Erymedem otoczeni zgromadzeniem Przedniejszych Senatorów, w porcie ich czekają. Iakoby pompa ona, nie krole, lecz bogi Prowadziła, taki tłum i nacisk był srogi. Iuż Gabryś z Mycyją uprzedzili Pany: Iuż brzeg częścią ich ludźmi zewsząd opasany. Sześć tysięcy Francuzów, dwa Maurów było, Drugą część się na flotach zostawić godziło, Iuż Poliarh swobodny, iako ziarno złota, Wyśiadł na ląd i czekał chwilę Archombrota. Lecz iak się oney dotknął pierwszy raz ziemi, Nowa go zeymie skrucha, i zblednie mu lice. I Archombrot niedługo czekaniem go bawił, Gdy się mniej, niż w godzinę, na tenże ląd stawił. Toż skoro swe z Seklami odprawia ofiary Na dzianety świetnymi, które pod czołdary Czterech trzyma Murzynów, czerniejszych nód kruki, Tym po piersiach odęte igrają buńczuki, Oba wsiędą; i prosto obrocą ku miastu, Które od morza leży w staian kilkunastu. W prawą i w lewą rękę nie przeyrzane gminy. Pełne drzewi dziwowidzów, dachy, i kominy. Z przodku Kawalerya, a z tyłu piechoty Otoczą ich; Poliarh kolet szczerzoty

Odział płaszczem z purpury, u którego brzegi
Peret Oryentalnych osuły szeregi.

W słońcowey kości pułat w pancerzowe nity,

Przy lewym trzyma boku łańcuch złotolity.

Z tegoż kruszcu manele ręce mu osunęły,

W kosztowne dyamenty, w drogie karbunkuły

Sadzone: czoło wiąże purpurowa wstęga

Tkana złotem; lecz gdzie włos złota glansiem sięga

Gasnie złoto; bówiem tu wszystkie te ozdoby,

Nie zdobią, ale biorą ozdobę z osoby

Poiarchowej; który przy tak wdzięczney cerze,

Wszystkim oczy wybiera, wszystkim serca bierze.

Oną śliczną postawą, i ludzkością zkładną;

Anioł, gdyby wdział człeka, nigdy miarą żadną,

Ieżliby chciał w śmiertelnym ciele chwilę pobyc,

Ná pięknieysze przymioty nie mogłby się zdobyć.

Aleć mu i *Archambros* w niwczym nie dał przody.

Taż piękność i uroda, też były swobody,

Także wszystek we złocie, i w kámieniach świecił;

Także w oczách i w sercu wszystkim radość niecił;

Także ná dzielnym koniu; przed nim klawę trzyma

Mycypsa, á w świeżym się tygrysie odyma.

Już się byli poczęli i *Skiowje* dwoić,

Gdy ci tego, owego drudzy chcą záfwoić.

Ale zaś lepszą wrożką iákoby wa stworze,

Wszyscy obu w iednákim piałtnią faworze,

Takci obok iechali, á z tyłu i w oczy,

Cięzba się nieprzezyrzana około nich tłoczy.

Rzekłbyś, że ci iák żywo nie nie mają z sobą,

Ze bracta, że pod iedną leżeli watórba.

Do każdego zkłonieni, tych ręką, tych głową,

Inszych krótką witali, lecz przyjemną mową.

Toż skoro *Meleandra* uyrza, á on pieszy

Z ostátniego się ku nim starzec zchodu spieszy,

Skoczą z koni; więc do nich po obłapie niskiem

Meleander: boję się, że to dziwowskiem

U wszystkich, że to moiey przypiszą lekkości,

Jáem w porcie tak zácnych nie przyjmował gości.

Witanie
ich z Me-
leandrem

Niech

Niech mi wszyscy odpuszczą ; odpuscście mi i wy .
 Nie iá , wasz tu *Gielmer* , wasz *Myssa* krzywy :
 Ktorzy mey niepotrzebnym respektem fatygi ,
 Tu mię waszey przyiaźni zwiázali obligi .
 Nie z námi wielki Krolu , tey rácz polityki
 (Odpowiedzą) zażywać ; swoje domownicy ,
 Swoie to sługi widzisz : áni się teź godzi ,
 Zeby Krola stárego , mieli trudzić młodzi .
 Znowu ich dziaduś chciwie obłapi pochyty :
 Jáko mi zdrowie , iáko *Jupiter* mi miły ,
 Ták się wstydzę , że kiedy w moimieście domu
 W podłym stánie służyli , nieznani nikomu ;
 Wasz grzech , moia pokuta : lecz prze moy włos siwy ,
 Nádgrodzę tę omyłkę fortuny życzliwy .
 Zátym *Polárbowi* , i świeżo wygrany ,
 Ze padł *Rátyrebnes* przezon dokonany ;
Sardow Archambrotowi i korony złoty ,
 Winszuie pełen wdzięku , pełen i ochoty .

Już weszli ná pałace , gdzie trzy maiestaty ,
 Ná posadzce moiężney ułtane szarłaty
 Stały , każdy zosobna ná iedwabnym sznurze ,
 Złotolity baldekin okrywał ku gurze .
 Już ich niemi częstuie *Melsander* : ále
 Nie chcąc ci dłużej w takim zostáwać opale ,
 Nizko mu się pokłonią ; i żáden nie siędzie ,
 A że wzdy iáki koniec , ona prza mieć będzie .
 Tu *Archambrot* dobywszy listy z kamchy złoty ,
 Odda *Meleandrowi* Matczyne ramoty ,
 I prosi , żeby czytał nie mieszkáiąc wiele .
 Toż przydáie *Polárb* deklaruiąc śmieie ,
 Ze áni sięć , áni się uspokoić może ,
 Aż o sobie dekreta wyrozumie Boże .
 Razem się *Melsander* , razem dziwi , lęka ,
 A pod owym chudzinie listem zadrzy ręka .
 Co to była zá karta ? co zá papier iáki ?
 Więc gdy pieczęć otworzy i odedrze laki ,
 Pocznie czytać , co w długim liście nápisano ;
 A ci stoią , iákoby przez nich kto wlokł siano .

W w

Ná pałac
 wchodzą ,
 list od Hya-
 nizby ráie-
 mny Mele-
 ander czy-
 ta .

Raz

Raz bledną, drugi płoną, ztąd oba zawisli;
 Jeżeli *Hyanizis* co nie wedle myśli:
 Ktorego napisała: precz, precz wszystkie względy;
 Miecz, krew, woyna im w sercu, siedzi: tedy, tedy
 Chcą swojego dopinąć; ostatniey decyzji
 Wyglądając, na one czekają awizy.
 Śmierć jedna, *Argienis* im druga w oczach stoi;
 Już się im we łbách wrzawa, mord i hałas roi.
 Ale razem przy liście była i skrzyneczka,
 Sygnetami mocnemi zpięte mając wieczka.
 Skrzyneczka mowię, którą pobiwszy piraty,
 Wziął *Poliarch*, i skarbiec Krolowy bogaty.
 Ledwie co *Meleander* pocznie on list długi,
 Aż iakby się zapomniat: to na czele rugi
 Stawia; to oczy puści, i sam w sobie mowi:
 To palec do ust przytknie; to *Archambatorowi*
 Pilno się przypatruie; znowu wlepi oczy
 W papier, który mu tylko z garści nie wyskoczy.
 Nad każdym słowem duma, a kluczyczek miały,
 Przez który się zameczki tamte otwierały.
 Trzyma między palcami; bo go była w liście,
 Pieczęciami zawarła *Hyanizis* czyście.
 Wszyscy oczy wytrzeszczą, i nie wątpią o tem,
 Ze coś niewyczaynego. Ale z *Archambrotem*
Poliarch tu naybardziej głową robiąc wruży;
 Ani usły nie ruszy, ani okiem mruży.
 Na koniec *Meleander* okrutnie zmieszany,
 Przystąpywszy kędy stoł był u bliskiey ściany;
 Otworzywszy skrzyneczkę, oddarszy sygnery,
 Sam tylko oględuie takowe sekrety.
 Kilka listow tam było, które przeczytawszy,
 Całował; potym łzami staruszek oblawszy,
 Zwinął i zchowat znowu; pierścień złoty przy tem:
 A co większym u niego było depozytem,
 Znaki rzeczy tajemnych; co wszystko mu razem
 Stawiało w oczach przeszłe kunszasty obrazem.
 I dopiero uwierzył, że to prawda ista,
 Co z *Hyanizis* wyrozumiał lista.

A nie mogąc affektu tego w sercu ztrawić,
 Prosi, żeby się raczył *Poliarch* zabawić,
 Poki się z *Archambrosem* nie rozmowi społu
 W pewney sprawie; razem go prowadzi do stołu
 Zdumiałego, przyszłej swej fortuny Proroka,
 I list mu on da czytać, nie puściwszy oka
 Z iego czoła: na koniec zebranych też grono,
 Na łzy mu iak pereł, wysnuie przędzono.
 Obłapi go serdecznie, a w tymże terminie,
 Do nog mu się *Archambrot*, i do ziemi chynie.
 Już nie iak gość, nie iak Krol, iako dziecię własnie,
 Uczci Oyea, cyt wszyscy; lecz *Poliarch* zgaśnie,
 Naybardziej nieszczęśliwy z takiego widziadła,
 I co dotąd w poł młota, w poł wiślał kowadła,
 Już mu się serce kruszy: tedyż iá na swoje
 Wzgardę? rzecze: w poł izby z *Ejrymedem* stoię,
 A moy adwersarz (co się iuż ledwie w mię zmieści?)
 W mych oczu z *Meleandrem* tak bardo się pieści.
 Albowiem *Ejrymedes* skoro *Archambrota*,
 Wziął z sobą *Meleander* (gdyżby to sromota
 Gościowi stać samemu) przystąpiwszy zleka,
Poliarcha zabawia, i nim się opieka.
 To myśli ciężkim żalem, srogim gniewem zdęty:
 Dopieroż iakoby był miechami poddęty,
 Gdy przyszła i *Argenis*, zapłonawszy skroni,
 I tylko co z daleka iemu się ukłoni.
 Bowiem Ocieć iá samę odwiódłszy na stronę,
 Cichym głosem obawił tajemnicę onę.
 A ta ręce obiedwie z niesfychaney chuci
 Na *Archambrota*, i on na nią razem rzuci.
 Jako się tylko siostra witac może z bratem
 Serdeczniey, nayserdeczniey; poczną płakać zatem.
 Lecz że one z wesela, nie z żałoby były
 Łzy, które im rumiane iągody kropiły,
 Łacno się domyślili, co zdaleka stali,
 A zwłaszcza, kiedy się ci co raz obłapiali.
 I dosyć długo było owey krotofile,
 Ale *Poliarch* na to poglądał niemile.

Meleander
 i *Argienida*
 obłapia *Ar-*
chambrota,
Poliarch się
 gniewa.

Już żal z serca ustąpił, już się rozpościerał
 Strażny gniew; już mało dba, choćby i umierał;
 Owszem gwałtem chce umrzeć: lecz nieprzysięgi
 Wszystkie swoje wprzód wegnąć, niżli siebie w doty.
 Naypierwszą *Hantze*; *Meleander* wtory,
 Na *Archambrota* tylko nie wyskoczy z skory.
Argienis, (tu się w język ukąśi chudźina)
 Ta pierwsza, i ostatnia mych żałow przyczyna;
 Niech ginie! ale cięższą, niżeli ci, męką.
 Gdy się w iej ożu swoją sam zabije ręką.
 Więc że myśl w mgnieniu oka daleko zaleci,
 Takim kształtem w sobie gniew, takim pomstę nieci!
 Takąż od *Hynizby* wdzięczność, Boże wieczny!
 Odnoszę? żem iej żywor darował bezpieczny.
 To za mą krew i bole, i żołnierzow moich?
 Byłem, ach! byłem dosyć długo w rękach twoich!
 Truć mię było, kazać mię swym zabić Doktorom,
 Nie teraz mię zabić niefortunego, skorom
 Zgwałcony, pogardzony, tak nieznosną raną,
 Skorom widział, ach widział całe zezarowaną
 W rękach *Archambrotowych* *Argienidę* swoją!
 Tedy się jakim kształtem już przy niey ostoię?
 Potoś mię czarownico tu stała przeklęta?
 Kędyż twe obietnice? kędyż iuramenta?
 Tedyś mnie szalonego tak umiała zbłąźnić
 Tym listem! tedyś wiecznych bogow śmiała drażnić?
 Aleć się sucho tylko to, da Bog! nie odrze,
 Oddam ci to sowito, odrymuję szczodrze.
 Aże cię z ziemią zrownam, aż cię z prochem zkruszę,
 Jeżeli niebo nie zechce, i piekła poruszę.
 Mąż zła dożywotnego przeciwnika babo;
 Ach! iakożem ja głupi! iakoż bardzo słabo
 Grunt swych pociech zakładam na odległe czasy!
 Dziś mi trzeba umierać z temi, którzy w prasy
 Wrzucili serce moje utrapione! (a tu
 Ciężko westchnie) i poydę poidę temu katu
 W oczach wszystkich łeb urnę: który przez me rany
 Dziśiay dopiero Krolem *Sardyńskim* nazwany,

A już mię chce uprzedzić przez gussa, przez czary,
 Do szluby: a ten grzywacz siwy, ten g-zyb Rary,
 Tę larwę, tę obłudę, tę baykę, tę masę,
 Do piekła *Plutonowi*, poszłę na ofiarę.
 Z opleśniałego duszę wypuszczę tułowi,
 Mając Rycerstwo, mając woysko pogotowi.
 Aleć mi i *Argienis*, (połknie znówu ślinę)
 Ustyrknie się; coż potym? rzecze: na dziewczynę
 Dekret krwi pisać? alboż będzie mało miała
 Śmierci? gdy śmierć ją będzie przed sobą widziała.
 Umrze! dobrze tak na nie, niech umiera, kiedy
 Przewiodła mię wprowadzić w te ostatnie biedy.
 Przeblię się w iey oczach, i mym własnym razem
 Dobędę krwi, i duszę wypuszczę żelazem.
 I chociaż nie nie myli nadzieia, że zdolę
Scyllis siłami, ale umrzeć wolę.
 Wolę umrzeć! ten dekret przedwiecznego Iosu,
 Niżli przyść z *Argienisą* kiedy do przeprosu.
 To myśląc, już do miecza śmiertelnego mierzy.
 Kiedy się z poćiechami *Meleander* szerzy:
 Już zęby ściśnie, iuz mu pośinieją usta,
 Czoło zkośli, wyblednie wszystkie jako chusta.
 Gdy Bog, z którego ludzkie idą rzeczy względu,
 Wywiodł go z tak sprośnego i ciężkiego błędu,
 Bo w tymże właśnie punkcie nie myśląc ni oczem,
 Przytąpi *Meleander* do niego ochoczem.

Odpuść (rzecze) kochany gościu moy, że mało
 Dżięysze nas wesele nasze oderwało
 Od ciebie; a tym większe, że niespodziewanie;
 Tak rozumiem, i ty sam że pozwolisz na nie.
 Ty czwarty będziesz z nami szczęściu błogosławit,
 Kiedy zrozumiesz, co Bog w dzień dżięyszy sprawił.
 Jakoś widział córkę mą; iako *Archombrosa*:
 O niepojęta niebios nad nami dobrota!
 Podż moy gościu iedyny, podż moy przydciela,
 Zpołkuy z nami w radości, towarzysz w weselu.
 Pomiesza się *Poliarch* w tak nagłej odmianie
 Affektow; ale poydzie, i przy stole stanie,

W w 3

Meleander
Poliarcha z
 błędu wy-
 wodzi, i on
 sekret wy-
 iawia.

Przy-

Przy którym też *Argienis* z *Archambrotem* stała.
 Dopiero *Malander* (choć ciżba niemała,
 Na onej fali była) wyraźniejszy głosem;
 O dzień święty! o wiecznym przeznaczony losiem!
 W którym sto lat starości mojej przyczyniły
 Nieba, kiedy już mnie, już jedną oddzieliły
 Cerką na świecie; ali-dziśiay mi się rodzi
 Dwu synow. Niech to świata całego dochodzi;
 Niech to słońce opowie mieszkańcom tej ziemi.
 Jako Bog miłosierny, iako dobry, że mie
 Cudownym rąk swych trybem, niepojętym dziełem
 Ufortunił! (przez ządrość) ufortunił, żyłem
 Sierotą aż do tych czas, jedną dziewczkę mając;
 Trawiłem wiek mizerny, z nią opadzaiąc.
 Iestze kto fortuniejszy nad me siwe włosy?
 Już się grobu nie lękam, i śmiertelney kofy.
 Tedy przez takie kłotnie, przez tak wielkie kosa,
 I mych rzeczy obrory, do moiej mię woła
 Bog podiechy? precz groty, precz gniewy, precz żale?
 Nie zawiesz to utonąć, kiedy tłuką fale!
 A czasem gdy naysroźsza niepogoda zleie,
 Tym się nam z większym zyskiem wracają nadzieie.
 Położ affekt o Krołu! położ moy kochány
 Gościu na *Archambrota*, proszę, zagniewány.
 Boć ja widzę, że na się wędziła gryziecie,
 Już, już ma *Argienidę* oba mieć będziecie.
 On siostrą, a ty żoną: chybabyś inaczy
 Rozumiał, kiedy ja brat od Państwa odsaczy
Syzyfkiego, będąc moim własnym synem:
 Zaden grzeczny, a coż Krol? takim się terminem
 Odrażać niepowinien; kędy przyidzie z wiela
 Fortun, dożywotniego obrąć przyiáciela.
 Wszystkie rzeczy do szczęścia; to jedno Bog dáie,
 Wszystko fraszka, gdzie tego komu nie dostáie.
 Głodny to tylko mowi, złe mięso bez chleba,
 Tobieć, o wielki Krołu! tego nie potrzeba,
 Zebyś i bez posagu tuszę kochał żonę,
 I tá, krom *Syzyfkiej* miałaby koronę.

Ná głowie, i byłaby postaremu Panią ;
 Ale weźmiesz *Sadyńskie* wszystkie Państwa za nią ;
 Takieśmy z *Archambrotem* rzekli słowo sobie ,
 Przez cię ją ma ; niechże ją znowu odda tobie .
 Więc ty pierwey synu moy , co niechay Bog wielki
 Słysz , odprzysiężesz się nieprzyjaźni wszelki
 Z *Poliarchem* , któremu swą siostrę rodzoną ,
 W dożywotnie obligi , w ręce odday żoną .

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Zgromadzonemu Pospolstwu list Krolowy Maurytáńskiey, zá roz-
 kazaniem Meleandrowym, Podwoyski czytá ; z którego gdy się
 pokazało, że Anna młodszą siostrą Krolowy Hyaniźby, a Żoną
 powtorną Meleandrową będąc, syna mu Hyempfala imie-
 niem urodziła, wielką wszyſcy radością nápełnieni.

K Tożby kiedy, dla Boga ! i pomyślił o tem ?
 Ze *Poliarcb* ná wysćig idąc z *Archambrotem* ,
 Od niego to , i przezeń teraz miał odbierać ?
 O co byli obadwa gotowi umierać .
 Nie może się obaczyć ; nie może do końca
 Dorachować *Poliarcb* , tak krętego krońca .
 Dźwięk tylko w uszach słysz y swoiey szczęśliwości ,
 Ale nie wie , co z tym rzec ; pełen jest radości .
 A dopieroż *Argienis* , iáko drewno stała ,
 Ona , co się naywiększey odwagi nie bała ,
 Nie bała się kradzieży , żelaza , i morza ,
 Teraz skromna , teraz się bárdzo upokorza .
 Poki swoim zámyślom , twarde widzi starki ,
 Gwałtem ich chce dopinąć , przez ognie , przez siarki .
 Alie kiedy iuż wszystko idzie iáko z mydła .
 Aż náś wtyd , oczy zpuścim , powieśiemy skrzydła ;
 Jáboby się zás znowu tego kaidć chćiała ,
 Ták się wlot odmieniła , iák nágle zkruszała .
 Inſzy impet do gory , inſzy bywa z gury ;
 I lew o twardy kamień popsuie pazury :
 Niech go iedno lipowe między ściany wśladzą ;
 Nie ták ich drapie , bo w nich haki mu się wadzą .

Dopie-

Dopiero nie *Argieny* nie dbała na Oyca,
 Na kray świata da miłość z *Poliarchem* boyca.
 Teraz gdy iey warkocze na szlub czesać każą,
 Same ją słowa w serce niebogę urażą.
 Wspomni że Panną, wspomni że Krolewną była;
 By można pod ziemięby one oczy zkryła.
 Poyrzec na *Poliarcha* niłakim sposobem
 Nie może; wołałaby obabzyć się z grobem;
 Tak iey go wstyd ostroczy; iaki to cud Pánie!
 Przypatrzcie się Panienki, co umie kochanie.

Co w wieczor cukrem było, aż gdy się rozedni.

Zotc owa naygorszczyjsza, chrzan i piotun przedni.

Lecz to do *Argienidy* nie należy; bo ta

Dla niołyby ochotnie ztradała żywota.

Radość Po-
 spolita.

Nie rychło się *Poliarch* tu rekolliguie:

Już Pannie rękę bierze, i usty całuje.

Już *Meleandra* w stopy z ziemią równo liże,

I *Francyi* zapomniat; nie ciężą mu krzyże:

Obłapi *Archombrota*, i za szyję zciśnie,

Choć nie wie, z kąd iego pociecha zawisnie.

Nie wie ieszcze, co za los, co fortuny za gra?

Z kąd ma z nieprzyjaciela brata? z kąd ma szwagra?

Tedy na fantazyą lepszą się zdobywa;

A iako w nagłych rzeczach, iako w wielkich bywa,

O iednoż bez porządku wszyscy się pytają:

Archombrot z *Poliarchem* sobie wspominają

Owe dawne przyjaźni w *Tymeklit* domu;

Jakby stońce z strąsnego zaświeciło gromu.

Już w' nich gniew, iuż zawziętość oczywiście taje;

Już Pannie, iuż starcowi humoru dostaje.

Ale i ci, co na to zdaleką patrzałi,

Choć nie wiedzieli, wzdy się radowali,

Widzący swoje Pány; gárnice się co żywo,

Nie patrzy *Meleander* na tę ciżbę krzywo;

Wie że natym należy, aby były one,

Tajemnice wszystkiemu światu obławione.

Przeto głosem, iaki w nim radość wielka budzi,

Do wszystkich zgromadzonych, w ten kształt rzecz: ludzi:

Wierni

Wierni moi poddani, i wy goście mili,
 Których w dom mój bogowie dziśiay zgromadzili;
 Chcąc wam ze mną pociechy stokrotney użyczyć,
 Wielki to dzień, trzeba go między święte liczyć;
 Wielki to dzień ieszcze mi nie zaświtał taki.
 Jąko słońce poczęło toczyć Zodyaki,
 Jeszcze takiego szczęścia nigdy nie widziało!
 Jaki mi dziś z łaski twej, Boże mój! potkało,
 Więc się ze mną weselcie wszyscy przyjaciele,
 A co tego dnia zbywa, ztrawmy go w Kościele.
 Poki duch w cieleku gore, poki serce pała,
 Niechay winna z ust naszych dojdzie Bogu chwala.
 Jutro skoro blask złoty przez świetne płomienie,
 Mrok czarny ciemnej nocy z światła tego zżenie,
 Niech wszelki czelek, co tylko wiedzieć o tym może,
 Tu się stawi, i cuda wyrozumie Boże.
 Rada, żołnierz, Pospolstwo, i kto tylko w mieście,
 Niech stanie na teatrum; upewniam was, żeście
 Tych rzeczy nie słyszeli, iakie w meym świątynie,
 Dał mi Bog dobrotliwy, i waszey Ojczyźnie.
 Archombrot Syn mój; iam jest własnym Oycem iemu;
 Zona mi go powita, lecz niewiadomemu.
 Król Poliarch, o dobry Boże z łaski twojej!
 Będzie mym zięciem, będzie Mężem Corki mojej.
 Tu starzec ono swoje dzieci wszystko troje,
 Z płaczem pocałowawszy, bierze na pokój.
 Nie mogąc się nákochać, nie mogąc náwierzyć,
 I nie wie iakim strychem swe radości mierzyć.
 Jakoweż byty myśli? iakowe koncepty?
 Co serce podawało do głowy ná szepty.
 Nie żałuje Argieris swojej słateczności,
 Ktorey mężnie przy świętej dostrzegła czystości.
 To fortel ná fortune, kto oka nie mruży
 Ná iey razj nikczemne, ale stoi duży.

Meleándēr
 obwoływa
 Archombro
 ta ná wła-
 snego syna.

Zarty wła-
 semne.

Już widzi owoc męztwa, i śmieć może rzec,
 Ze jedną ręką deszczkę, a drugą kobierzec
 Trzymała; i przetrwawszy złego szczęścia zręde,
 Woli teraz na wieżę, niż przed tym na grzędę.
 Już miłość w *Potiarchu* gniew z serca ruguje;
 Dopiero dziś swoim się szczęściem kontentuje,
 I słuchał z poświęceniem, kiedy dziaduś prawił;
 Jak się gniewał serdecznie, iako kozła stawił;
 Iako wzdychał usilnie, iako niewesoło
 Poglądał, gdy *Argienis Archambrosa* w czoło
 Całowała, witając poznanego brata,
 Zyczył mu, żeby oczy wytrzeszczył na kata:
 To go zwał *Toskyn*, żięciem *Archambrosa*;
 Ten zaśię *Argienidy* pytał, zkąd ochota,
 Zkąd jej większe wesele przeymowało serce?
 Czy że brata w tak naglej poznała zawierce?
 Czy że go mieć nie mogła z tej przyczyny mężem?
 Ale, że gdzie na to dyspenzy zasiężem?
 Wspomni, kiedyc z kim innym kobierzec rostopstrą?
 Mniebys żoną, tamtemu wołała bydz siostrą?
 W takich żartach wesoły i *Anorest* stary;
 Bo chociaż miał na grzbiecie habit gruby szary,
 Wszyscy go iako Krola poważali sobie,
 Odważył się uśmiechnąć w tak uciészney dobie.
 Wieczera też tym czasem do pokoju dano,
 Do ktorey *Ioburrana* z *Dunalbym* wezwano.
 W tymże byli pokoiu *Gielanor* z *Arfydą*,
Kleobul z *Gobryńszem*, i z *Mygysą* wnidą,
 Z niemi i *Erymedes*, ale *Nikopompa*
 Nie było; bo że wielka gotuje się pompa,
 Woli tym czasem pisać na wesele *Hymny*.
 Ci Krolom posługują; ci im trunek zimny
 Podawają do stołu: z matron jedna była
Tymoklea, która tam Krolewnie służyła.
 Ale i ta z serdeczney gorzała radości;
 Wspomniła iakich miała w domu swoim gości.
 Widzi, iako sowicie ludkość się optaca,
 Nigdy swojej nądgrody Cnota nie utraci.

Coż wzdry były przy onym za rozmowy stole?
 To, iako miłość sercem naywiększym wydole;
 Jako kochał *Poliarch*, iako dostojenstwa
 Swoiego zapomniawszy, wszedł w niebezpieczeństwa.
 Nie szczędził Krwie Krolewskiej, wszędzie się narażał
 Na naygorsze terminy; tego nie uważał,
 Ze śmierci, i fortuny, bowiem go nikt nie znał.
 Żaden respekt na świecie ieszcze nie zachełnał,
 Owszem to jest iey dzieło, bez tego usycha,
 Gdy wysokich nie niży, i w ziemię nie wpycha.
 Tu im wszystkie sekreta swe *Poliarch* wydał.
 Dla czego prywatnego stanu się nie wstydał.
 Dla czego zawiesiłszy koronę na kołku,
 Rodzicielskę posadził na Krolewskim stołku.
 Skoro mię we *Francyi*, ta (rzecz) dochodzi
 Wieść, czego bardzo radzi podstuchują młodzi,
 Jako Bog pięknie stworzył, iakimi obdarzył
 Krolewne przymiotami: długo mię ten parzył
 Ogień w sercu; a co dzień to świeższe nowiny;
 Na popiół go, i drobne pality perzyny.
 Tym większa chęć, im większa była o niey sława:
 Dopieroż gdy mię doydą *Sycylijskie* prawa,
 Ktore bronią *Francazem* przyimować dziedziczkę
 Tey korony, iakby mi wyszczypnął policzek;
 Tęższy mię ruszył affekt, iakoby mi wędę
 W nozdrza zawłokł, na taką niepotrzebną zrzędcę
 Z drugą stronę miłość mi raz żądać frogi.
 Tedy inszą znalazłszy okazją drogi,
 Wrzeczy mię nabożeństwo obcych bogów ruszy,
 Puściłem się na morze, jedney tylko duszy
Gielanorowej swoich sekretow zwierzywszy,
 I ten sobiem stan zmyślił, w inszym się rodziwszy.
 Prosto do *Syglii* chcąc to widzieć okiem,
 Co sława roznosiła po świecie szerokiem.
 I iezeliby czego, tu było dobić,
 Gdyby *Seklowie* swoich praw nie chcieli miłować
 A iakbym twoiey jedney, a Krolewny drugi
 Dostał łaski, przez nizkie chęci i usługi.

Więc skorom tu przyiachał, alie jeszcze gorzy,
 Znowu mię na inſzy kształt fortuna przetworzy.
 Pytam o *Argienidę*, aż wſzyſcy pokaza
 Wyſoki zamek, kędy pod troiſtą ſtrażą,
 Pod ſtem kluczew mieſzkała; kędy wnieſć pod gardłem
 Mężczyźnie ſię nie godździ, obyż mi bydź karłem!
 Pomyſłę; ale trudno uiąć ſobie wzroſtu,
 I karłaby podobno zepchniono tam z moſtu.
 Lekkomyſlnać odwaga, ale to Bog zdarzył,
 Ze ſzczęśliwa, gdym ſobie mowę náprzod czwarzył;
 A potym białołowski wzięwſzy ná ſię krezy,
 Podſzedłem *Seleniſſę*, dopiołem imprezy:
 Chciał oſtátka domawiać, ale mu przeſzkodził
Meleander; wſzytkiches náſ w pole wywodził,
 Nie tylko *Seleniſſę*, (rzecze) iakoś umiał
 Gieſta, chod, mowę zmyſlać, i ſamem ſię zdumiał;
 Kiedym cię zbliſzka poznał, á widzący twoie
 Łzy, ledwień mogł záttrzymać od żałoſci ſwoie.
 Lecz to mnieyſza; w ten czaſem, w ten czaſ umarł prawie;
 Kiedys w więkſzey, niſz w męſkiey ſtanąwſzy poſtawie,
 Gromił *Likogienowe* pod czaſ nocney zdrady
 Náſtańce, i tytułu nábyteſ *Pallady*.
 Puſciwſzy *Polárcha*; toſz do *Archombrota*
 Obroci *Meleander*; iáka iego cnota:
 Nie znawſzy, żem mu Oycem był; że z moiey biodry
 Ná ſwiat wyſzedł; tak był krwią, tak ſwym zdrowiem ſzczodry.
 Jáko go razow kilka z ſmierci oſwobodził:
 Ale go ſam náture gieniufz przywodził.
 Jáko długo ſekrety *Hyanthe* trzyma;
 Jeſzczem (rzecze) o rákiey moiemi uſzyma
 Nie ſłyſzał biały głowie; iáko prawie w czeſie,
 Wydała go, gdy ſię w was obu affekt wznieſie.
 Kiedy was iuſz do pomſty *Nemzys* záległa,
 Jákbym kro dudy przebił, tak furja zległa.
 I nie wiem, ieſzli między ludźmi, między bogi,
 Tákiego kuńſztu wieczne dokazały wrogi.
 Tu ſtarzec pomieſzány z ſerdecznym weſtechnieniem,
 Powiada, iáko go Bog pierwſzym ożenieniem

W Afryce był obdarzył, i jakim przyjacielelem;
I chociaż był tak wielkim zabawnym weselem,
Co raz mu łaza wypadnie; gdy wszystko w porządku
Porznie prawie o swoich przygodach z początku.
Wszystkie zgoła przez te swe obroty wynurzy,
Ktore iutro całemu Królestwu powturzy.

Już w noc było nie blizu, już miesiąc swe koło;

Ktore na ten czas toczył po sferze gomoło.

Ku Zachodu kieruje; iskrzą się na Niebie

Drobne światła, czuiący że ie wnet zażrzebie

Ognista zorza, skoro swoy na Firmamenty

Puści warkocz; iako więc orzeł nad praszęty

Drobnemi, kiedy swoje rozpościera loty,

Te w ciernie, te się kryją niebożęta w płoty.

Jakoż i ci ledwie swe dopadną pościeli,

Aż noc spadła; aż świta, aż się już dzień bieli.

Już welfelze nad zwyczaj światło *Tytan* mieć;

Puściwszy płomienistym pomorczykom lece:

Ona z nozdrzy pryskając, pełne iskier puchy.

Rozpędzią mgły szare, i nocne ząduchy.

Trzepie się pióro z pierza, i skrzydełka lotne

Przeciw słońcu wystawia, i piorka wilgotne.

Już się zchadza co żywo, i dla frogiey cieśni.

Każdy tam chce uprzedzić, każdy chce przyiść wcześni.

Pełny ludzi dziedziniec, teatru, y blanki,

Pełne mury, i dachy, kominy, przyganki.

Kto był tylko w *Panormie*, wszyscy mieli z ziela

Wieniec po czołach, na znak onego wesela.

Insi sobie drabiny iak najwyżey wiążą;

Ktore gdy bez respektu, bez miary obciążą,

Muszą się z niemi łomąć: toż gdy szczeble trzęsczą,

Iedni się śmieją, drudzy leżą, drudzy wrzeszczą.

Na trzy łokcie od ziemi przy drzwiach pałacowych;

Teatrum postawiono na słupach dębowych.

Ktore w szczerym iedwabiu, i złocie gorzało:

Na tym wyższe dwie krzesła, dwie zaś niższe stało:

Na wyższych *Mecander* z *Poliarchem* siedli,

Na niższych zaś *Archombros*: i skoro przywiedli

X x 3

Zchodzą się
na teatrum.

Kro-

Krolewnę Marszałkowie; wedle Oycá dzieci
 Ná oczách wszystkich ludzi tedy skoro się ci
 Usadowią, szmer, wrzawa, hałas ná wsze strony;
 Który kiedy przez woznych trochę uśmierzony,
 Tak porznie *Meleander*: gdybym co trudnego
 Przynosił wam o goście! i mieszkańcy tego
 Państwa, trzebaby mi się podobno frasować,
 I słowy wybornemi słuch wasz przygotować.
 Teraz co mi po słowách, co po mowie gładki?
 Dosyć bogowie swoją ozdobili datki.
 Dary wam Boże niosę, radość bez przysady,
 Przyjaźń ná ograniczne Krole, i sąsiady.
 A ci, ktorzy w niezgodzie dotąd z nami żyją,
 Niechay strach, niechay wieczną máią, konfuzją,
 Rozumieaćci, że to już sława skołoryzwa
 Uszu wászych doniosła; że w wieczne ogniwa
 Drżywotniego związku z *Polisarchem* Krolem,
 Dziś idzie ma *Argienis*, ztąd się z sobą spotem
Francuzi i *Seklowie*: á druga przyczyna
 Wesela, dzień moiego národzenia syna.
 (Poyrzy ná *Archambrota* starzec z temi słowy:
 A on wstawszy ku ziemi uniży mu głowy)
 Ktorego, zem áz do tey nie poznał starości,
 Sądzę zá rzecz potrzebną wszystkich wiadomości
 To donieść; niech Podwoyski, co ma głosu zbywa;
Maurycyjskiej Krolowy ten list obwoływa
 Skoro wzięł list Podwoyski takim głosem krzyczy;
Meleandrowi zdrowia *Hyaniżle* życzy;
 Twoią cnotą stało się, ále nie bez winy,
 Zem twe wesele do tey odwiekła godziny.
 Twoiác wina tak ztradney przyczyną radości;
 Boś się z mą siostrą *Anną* bez mey wiadomości
 Ożenił; to rzecz pierwsza: á gdy iá los smętny
 Z tego świata powołał, takiś niepamiętny,
 Tak niedbały zostawał; żeś się postać lenił,
 Jáko cię odumarta, nimesz stan odmienił.
 Cnoty zaś twoię w takiey szacowałam cenie,
 Zem syna, któryć został po umarłej żenie,

Podwoyski
 List czyta
 Hyanyżbyn
 do Melean-
 dra.

Chowając, nie śmiałam go tobie prezentować,
Ażbym uznała iezli po tobie krolować
W twej godzien *Sycyli*, i w *Oycowskie* sirzenie
Mogło wstąpić Monarchy tak wielkiego plemię.
Teraz w nierozzerwaney kiedy widzę zgodzie,
Cnotę, mężstwo, i dzielność, przy krolewskim rodzie;
Dla któryżbym cię miała oddać przyczyny
Od syna! i nie dąćci poćiechy iedyny?
Bo gdyś się z siostrą moją *Anną* szlubem zkritym
Złączył; gdzie tylko Bog był, a Kapłani przytym;
Zostawiwłszy ią przy nas; do swoieys się wrocił
Sycyli, lecz się tej niebodze czas krocił;
Przyspieszały miesiące, chociaż strasznie prząta:
Kiedy z ciąży *Lucyna* rozwiązać ią miała;
Toż skoro dłużey tćć sekretu nie mogła,
Już czas przyszedł, i iuż się bardzo rozniemogła:
My na inszą chorobę przykładamy plastry;
Prosi. żebym z pokoju wygnała halastry
Białychgłow, i służebnic, które też tam były;
Czuła śmierć, bo ią nagle opuszczaly siły.
Tak poczęta żałosnie: siostró moją droga
Odpuść mi, proszę odpuść przez niebo! przez Boga!
Zgrzeszyłam przeciw tobie; lecz wtyd przewycięża,
Żem przed tobą tała, żem iuż miała męża:
Krol *Meleander* nim jest, iam iuż czasu blizka,
Gdzie umrzeć, i umorzyć moje mię morzyzka
Tak ciężkie prorokuią; ciebie teraz proszę,
Jezli Bog na świat wyda, co w żywocie noszę,
Niech na twym zdaniu będzie, chować go chcesz; czyli?
Z mamką zaraz odejść Oycu do *Sycyli*.
Zyczyłabym do czasu mieć go pod zástoną.
Żebym nie wprzod u ludzi Mątką, niżli żoną
Stynęła; żeśmy cicho w te szluby wstąpili,
Ześmy ich ażę dotąd przed światem taily.
Różne były przyczyny? tu nam serce psował
Cyrus Numida, który na mię następował
Nieszczęśliwy importun? nawet i przegrzał;
Gwałtem mnie wziąć; lecz i to na ten czas uważał

Melander, bez pompy, i bez apparatu
 Ożenić się Krolowi, coś nowego świata.
 Miał się rychło, i stroyno wrocić, i we zbroi,
 Wstyd na koniec, który mi w oczach dotąd stoi;
 Milczeń mi gwałtem kazał do jego powrotu;
 Teraz gdy mi do grobu iść przyidzie z namiotu;
 Ach fortune! iakżeś mi dzisiaj winna wiele!
 Już wstyd przyidzie pokinąć, i przetrzeć na czele.
 Oto masz siołtro droga pod moimi głowy,
 Wszystkie pakta, i nasze małżeńskie umowy.
 Iego ręką dla lepszej wiary i pamięci
 Pisane; tam imiona, i nasze pieczęci.
 Tu mi kartę oddała przy skrzyneczce mały,
 W tey są naszych tajemnic wszystkie specyały.
 Listow w niey, i pierścionkow złotych było kielka,
 I z obudwu nas włosow pleciona manelka.
 Gdy to (prawi) obaczy mój Małżonek drogi,
 Uwierzyć; a tu iey głos odbieżał niebogi.
 Tu matron naywierniejszych wezwawszy do siebie;
 Rátuie ją, iak mogę w tak nagłej potrzebie.
 Ciężę, kadzę, napawam, kręcę się chudżina,
 Ale ta w teyże młodości urodziła syna.
 Ktorego iey natychmiast przed oczy przynoszę.
 Czynie co tylko mogę; na ostaték proszę,
 Zeby swoje potomstwo, swego syna znała;
 I chociaż go słow kilka przywileiowała,
 Bog chciał, zem przeczuwając teraznieysze sprawy;
 Zdobyłmi się na impet tak bárzo ciekawy.
 Dając iey w rękę papier z umoczonym piorem,
 Poznałz Krolu iey pismo, acz już stylem chorem.
 Gdzie pisze, że umiera, i twej wzywa wiary,
 Abyś tego sieroty nie kładł z nią na mary.
 Ktoregoć przez me ręce dziś áto oddaie,
 Ledwo list zakończy, aż już ostatni raz ziaie.
 Cztery tylko matrony w tak żałosney dobie;
 I to co naywiernieysze trzymałam przy sobie.
 Z tych jedney, doświadczoney cnoty *Syfozenie*;
 Oddałam z płaczem ono malutkie siestrzenie,

Zeby

Zeby mamkę chowała, żeby bardzo zkrzyćie,
 Miała pieczęć o onym moim depozycie.
 A bojąc się o sekret, że go wiedzą te trzy,
 (Bo ktoż w wielomowności w niewiaściach nie zwietry?)
 Rozkazuje *Syfonie*, aby przyszła z żalem,
 W kilka dni nad umartym płacząc *Hyempsalem*.
 Bo go Mátka idący za wyrokiem Boskim,
 Tym ó Krolu imieniem ochrzciła dziadowskim.
 W tychże dniach brat mój *Suba* zszedł z świata rodzony,
 I mnie *Maurytański* odumart korony.
 Szedł i Małżonek *Syfas* prędko w jego tropy,
 Tylko mnie nie zalały nagłych też zátopy.
 Choć mię zewsząd frasunek, choć mię zdłioł żal ostry,
 Wzdyd cię ó Krolu! ani zapomniata siostry,
 Brzemienną się bydz zmysię, potym w roku ćwierci,
 Wrzękomo tyna urodzę po Oycowskiej śmierci;
Hyempsala podłożyc niepodobna była,
 Bo już był duży; ale takim wymyśliła
 Kuńszt ná to; *Syfonie* gdy ná czasie prawie,
 Dziecię właśnie przyniosła, zgodne ku tey sprawie;
 Ktorem iá jey w kilka dni wzięczy dla uroku,
 Chować zá się oddała od moiego boku,
 Do piątego pokoju; gdzie że ślepe zamki,
 Wniść nikt nie mógł eprocz niey jedney, drugiej mamki.
 Więc gdy tey tragedyi minęło dwie lecie.
 Dopierem *Hyempsala* wzięła zá swe dziecko.
 I nigdyby u Mátki większego kochania
 Nádmie nie miał; nie dbałam ná przenagabania;
 Ktorem od rożnych Krolow, i sąsiadów miała;
 Ietum Páństwo, á tobie jęgo dochowała.
 Toż kiedy miał dwadzieścia i trzy lata wieku,
 W ten czas inż rozum z ciałem doyrzewa w człowieku,
 Ciebiem mu zaleciła, i rząd ná twym dworze,
 I do *Sycylii* go posłałam przez morze,
 Odmieniwszy mu imię, rozkazawszy tać
 Urodzenia; żeby się cnotą mógł wyrazić
 Tym snadniey: odpusćcie mi prozję, Krolewice;
 Podchlebstwo, á pieszczora wywroci ná nice,

A że te mieysca w stanach prywatnych nie mają,
 Cnota, grzeczność, zawsze tam zacnieysze bywają.
 Tak Bog ráczył, z czego się cieszę nieśtychanie,
 Żeś w nim znalazł ó Krolu! swe upodobanie.
 Takci przypadł do ferca, żeś mu chciał dać żonę,
 Iedynaczkę w powtornym małżeństwie zplodzoną,
 Co skorom usłyszała, cieszyłam się z dusze,
 Wspaniałe w was obudwu widząc animusze.
 W nim, żeć tak umiał skoro ná łaskę zárobić,
 W tobie, żeś chciał zá syna, syna przysposobić.
 Ale záś z drugą łtronę poszły że mnie poty
 Od strachu, bom się sprośney zlékła nieczystoty.
 Brata z siołtrą małżeństwa: przystąpiło i to,
 Kiedy *Radyrobanes* pragnący niesyto
 Mey korony, sieroctwem pogardziwszy moiem,
 Obesłał mię surowym beż woźnego boiem;
 Zem list do *Archombrosa*, iáko się tam zowie,
 Pisała, áby pomniał ná me, i swe zdrowie:
 Aby wracał do Márki, á w ten czas wesele
 Odprawi, skoro zgromi swe nieprzyiáciele.
 Jużby była po woynie pomoc ách nieśtoćie!
 Kiedyby nie *Poliárech* Krol *Francuzki* w ślócie
 Záswitał nam w półnoocy, iáko iásne zorze,
 Nie wiem, czy go nam niebo, czy go dało morze.
 Iego męztwa pamiátka, wiecznym testamentem,
 W Kościele *Gratyiowym* zázwieszona świentem.
 Słońce mi po tak frogie y zázwitało burzy,
 Lecz krótko: znówu się ćmi, znówu niebo chmurzy,
 Bo tylko z *Hyempsałem* moim się obaczą,
 Ledwo się nie kásaią, i ná się nie skaczą.
 Przyczyną tey *Argienis* obiema niechęćci,
 Gdyż obadwa iey byli miłóśćcią więćci.
 A to tylo ma prózba mogła u nich przecięć,
 Ze mi obadwa zgodę przysięgli, á że cię
 Ten list doydzie, zá krorym i iá pod przysięgą
 Szłubiłam, że swey oba nádzieie dósięgą;
 Kiedy syna poznawszy, dasz mu swoię cóię
 Zá siołtrę; á *Poliárech* że sam trzyma gorę

Między ludźmi, i bogi, których imię święciem;
 Nie trzebąc się rozmyślać, godzien bydz twym zięciem;
 Z swoich i moich rzeczy będziesz ią położyć,
 Nie tylko mey *Afryki*, chciey do tego zążyć,
 Ale i *sardynii*, krwią tego nabyty
 Krola; i owca cała, i wilk będzie syty.
 I syna nie uszczerbisz; i wedle powagi
 Krolewskiej, dasz sówite zięciowi posagi.
 Posyłam ci skrzyneczkę, a w niey tve pokłady,
 Tuszę, że poznasz pierwsze miłości w niey ślady.
 Poznasz rękę umartą, choć nie inkaustem,
 Ale łzami pisała leiący ie chustem.
 Smutną twoia małżonka; chociaż iey inż oczy
 Wieczną mgłą *Libityna* okrutna porooczy,
 Gdzie cię żegna, a twegoć *Hyempsala* daie;
 Tylko to, tylko po niey na świecie zostaię!
 Lecz i ten skarb, którym ią tak ściśle chowała,
 Już mi była okrutna fortuna porwała;
 Jużem go odzalała z synem twoim razem,
 Gdy się w nocy do sklepu dobywszy żelazem
 Morzcy go wzięli zboycy; lecz Bog zdarzył, i ci,
 Przez Krola *Faltarcha* mężnie są pobić.
 Ktory mi i skrzyneczkę wrocił odyskaną,
 I duszę w cieie moim zatrzymał ztroskaną.
 I iemuś Krolu winien za syna dziękować,
 On mu raczył i Pánstwo w mych ręku zachować.
 Aże procz *Argienidy* za swe krwawe poty,
 Nic nie chce; nie zwłocząc go długiem i zóloty,
 Poszłub mu ią w stan święty. Miey się dobrze zarym,
 Zyi długi, w zdrowie, w pokoy, i w sławę bogatym,
 A poćiecha, którą dziś serce twoie czuie,
 Niechay cię bez przerwania do grobu piasunie.

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Poliarch Argienidę biorąc za żonę, wzajemnie Archombroto-
wi siostrę swoją ofiaruje; zkąd w Pospolstwie radość i przyszłych
fortun proroctwa. Aneroestus kończy historyę, gdy Duch
Boskiego potę, Meleandrowi, Hyempialowi, Po-
liarchowi i Argienidzie błogosławiąc wszy-
stkiego dobrego życzy.

Meleander
toż krótko
powtarza:

L Edwo skończy Podwoyiki tak długie czytanie,
Szmer wielki wstał po ludźach wszystkich, i pytanie;
Iedni nie zrozumieli, drudzy nie słyszeli;
Toż znówu Meleander, żeby pomilczeli,
Kazawszy, sam tłumaczyć pocznie te ramoty;
Jákowe były jego młodości obroty;
Jáko się z rozkazania náprzed Oycowskiego,
Zenił z córką iedyną Xiążęcia Bruckiego,
Jáko mu bezpotomnie w sześć lat zesła z świata,
Zpadłszy z konia ná łowách; iáko go tá ztrata
Bołała, że przez morskie do Afryki wody
Płynął do Juby, który Mauńskie národy
Rządził, máiąc z nim dáwney przyiáźni kontesty,
Zal on chcący uśmierzyć, piąty i trzydziesty
Rok pędząc: iáko zstał u Juby dwie siostrze,
Obie w grzecznych i pięknych mogły bydz rejestrze,
Hyaniżbą się starsza, młodsza zwała Anna,
Tamta już męża miała, a tá była Panna.
Człowiek możny i grzeczny, Syfakem się mienił.
Który się z Hyaniżbą nie dáwno ożenił.
I Anna miała oczy do ludzi, do świata,
Bowiem bya przy piękney urodzie bogata.
Mędzy innemi Cyrus człek bárdzo bogaty,
Starat się tam, i názbyr wyieżdżał przed swaty;
Ufał swojej możności, że go ró nie minie.
Anó fortuny trzeba w tákowym terminie:
Gdzie samó serce rządzi, nie idą wywody.
Krótko mówiąc, człek chory, i już też nie młody.

A do tego *Namił*, przeto nie miał miera;
 Ale gdy się gorący z przestrożką napiera,
 Na koniec się go przyszło obawiać i *Zubie*,
 Ze go niespodziewanie leda w dzień wyskubie.
 Skorom i *Pannę* poznał, czegoż więcej było
 Trzeba? gdy nam obojgu patrzeć na się miło,
 Ale żem w małym poczcie zbieżał do *Asyji*,
 Ciche szluby przez zakryte wzięliśmy praktyki.
 Tożem do *Sycyli* dla pompy, dla ludzi,
 Płynął, chcąc wrocić, niżli *Cyrus* się obudzi.
 A żem zstał na marach *Rodzica*, i długi
 Czas na się dla ostatniej zabawił posługi;
 Nimem pogrzeb odprawił, nim żałobę zrzucił,
 Moicy mię żony śmiercią postaniec zasmucił.
 Więc się tam nie wracając, i nie mając szczęścia
 Do *Panien*, albo *Panny* do mego zameścia
 Postrona. w *Sycyli* wziętem trzecią żonę,
 Cokę *stryia* moiego, włożywszy koronę
 Tego Państwa na głowę: ta mi urodziła
Argemide; niedługo poitaremu żyła.
 Ostatkiem iście z listu *Hyaszy* mieli,
 Iako mi na śmiertelney rą *Anna* pościeli
Archambrota zrodziła; którego oblicznie
 Widzę, ó ludzie moi! a *Starza* dziedzicznie
 Tron braterski ośiadła, który tymże prawem
 Zpada na syna mego. Dziękuję łaskawem
 Bogom, że mi go dziśiay dali poznać iście,
 Czegom iá z rzy skrzyneczki doszedł oczywiście.
 A ciebie wielki Krolu. jakimże rytulem
 Nazwać mam? jużem więźniem, jużem był *Mauzułem*,
 (Na *Polaris* dziaduś wzrok obroci chciwy)
 Tyś mi dał życie, tyś mi z rąk zerwał ciężkiwy.
 Gły bezbożny *Lukazien* zemknąłszy swe draby,
 Maie zstał w niedołężnych niewiaśt zgrai słaby.
 O cudowna na! ludzmi niebieska opieko!
 Już mi był Bóg wyfoko, przyiáciel daleko.
 Tyś przodkował żołnierzom moim do wygrany,
 Kiedy mi pole łotr ten stał wyuzdany.

Potym, ach! ze złym moim, i choćbyś w bawełny,
 Choćbyś w iedwáb uwiał, iam ztąd hánby pełny,
 Wygnanyś z Syylii, ó wieczna fromoto!
 Niestychana miłości? przedziwna dobroto!
 Choć cię kontempt tak straszny w żywe serce zarznął,
 Wzdys się kochać nie przestał, z miłościś nie sparznął
 Przez to swej Argienidy; tyś zboycow trzynástu
 Sam zabił, wzięteś im skarb; ná toś miejsce nas tu
 Zgromadził; gdyż kiedyby tych rzeczy nie było,
 I o synuby mi się ná wieki nie śniło.
 Tyś się mey krzywdy zemścił, gdzie wściekła pafzczeka
 Radyrabanesowa, o mey dziewce szczeka.
 Tryumfeś nad nim odniośł, lawszy dla sieroty
 Krew krolewską, co ieszcze znąc z twej twarzy poty.
 Przyimiy tytuł, nie patrząc moich lat podeścia,
 Zebym był niższy niż ty; ále wolisz teścia,
 Wolisz Oyca mieć ze mnie; ó stokroć szczęśliwa
 Dziewko moia! gdy w takie wstępuiesz ogniwa.
 Iuż prawa Syglijskie niechay ztracą karki,
 Co zkrewnieniu naszemu śmiały stawiać starki;
 Tobie kwoli zdrapąć ie Krolu było trzeba:
 Ale że to iuż wszystko pogodziły nieba,
 Niechże brat twoy Archambrot w Syylii Panem
 Będzie; á ty bierz Sardy, z Bakary wianem.

Archom- Tu Archambrot Oyca się ukłoniwszy wprzody,
 brot koro- Pocznie do Poliárcha: Sardyńskie národy;
 nie Argie- I co Radyrabanes tyran on obrzydły,
 midę siostrę. Wielki świata zwyciężco! miał pod swemi skrzydły;
 Choć mnie dotąd było, lecz przyznając iáwnie.
 Tobie, tobie wszystko to náležało práwnie.
 Tyś zwyciężył w Afryce Sarýnię zgoła,
 Iam ná tryumf przyiechał nie zagrzaawszy czoła,
 Broni nie dobywając; náwet bez zámachu
 Wziąłem to drzące ieszcze od twego przestráchu.
 Ty moia wdzięczna siostro, nasze delicye,
 W którym kochał, i kocham, i poki duch żyje
 W mym ciebie, kochać będę, bierz ná śliczne skroni,
 Z ręku bratnich koronę, ktoregoć z ustłoni

Przywrocił Bog cudownie ; wraz *Sycylijskiego*
 Uchował do Królestwa : cokolwiek możnego
Sardynskiego narodu dawno się dotyczy ,
 Bierz posagiem odemnie , bierz w prawo dziedzicze .
 Nieś do swiego męża , czego się on dobił ;
 Co sobie własną bronią , i krwią przysposobił .
 To rzekłszy , od Biskupa koronę podaną ,
 Kładł jej lekko na głowę ślicznie rozczesaną .
 Trząst się tu *Melaander* , a tza tze gorąca
 Pędzi po siwey skroni , i na szatę ztrąca .
 Krzyknęli zą tym , co ich było w tym kongresie ;
 Zagrzmi echo , po całym *Panormie* ; trzęsie się
 Pałac z huku strąsnęgo , wszyscy w iedne głosy ,
 Chwalą bogów , czezą górne nabożnie niebiosy ,
 Ze Królewica , choć tak poznali nierychło ;
 Ledwie ono w godzinę Pospolstwo uciło .

Poliarch
 dziękuję.

Dopiero też *Poliarch* onym wdzięcznym gięstem .
 Wziął głos , i mowić pocznę : że nie rowny ięstem
 Tym chwałom , które , prawi : wielcy mi Królowie
 Dalecie , bogowie w tym , cześć mają bogowie !
 Ci wszystkie ludzkie rzeczy forytuną sami ,
 Ci sercem , ci nąszemi władają rękami .
 Tym przyznąć , cokolwiek tu dzieie się nam kmyśli ,
 W nich żyiemy , w nichemy zupełnie zawięli .
 Twoie Oycze u bogów tak wielkie ząstugi ,
 Zeby się kto przy tobie pozywić mógł drugi :
 Za twoiemi cnotami , me życzliwe chęci ,
 Do skutku Aniołowie przywodźili święci :
 Sobieź to rącz przyznawać . nie nąszey niedoli ,
 Kiedy cie z niebezpiecznych Bog razow wyzwoli .
 Ną ten křcałt mowił więcey ; ale tak subtelnie ,
 Ze cieńczęc swe ząstugi , stawiał ie rzetelnie .
 Poświadcza mu co żywo : iuźby go i ziedli
 Od kochania , tak razem płonęli . i bledli .
 A on pełen swobody , pełen wrodzonego
 Wdzięku , onym affektem obłapi kądze .
 Oycu się nizko kłania brata weneruie ,
 A w swoim serce Pannę , tak się zda , całuje .

Już

Już się z krzesła Krolowie ruszyli pospołu,
Już pompa ku wielkiemu uda się Kościołu.

Epitalami-
um Argie-
pidzie.

Rum czynią Majzatkowie: gdy w lat kilku wnidzie
Syn *Nikompasow*, i te wielkie *Argienidzie*
W ręce oddał: tak twierdząc, że to jego miny;
Mądreby to *Nikompas* rodził na świat syny,
Każdy mu tak powiedział; bowiem czterech piędzi,
Ledwo wzrostem dosięgał: aż na dorędzi
Miał więcej exemplarzow, to *Macleonarowi*,
To z *Archambrotem* dawał i *Poliarcbowi*.
Więc że nie nązbyt były długie one Rymy,
Dla tego większe były u wszystkich eltymy.

Byłóż to kiedy? iako się nad światem

Nizkim firmament modry począł toczyć,

Aby bogowie nieśmiertelni na tem

Padole, stopą mieli ziemię tłaczyć.

Już z *Kupidynem* bogini skrzydlatem

Przyszła s i każde poduszki zewłaczyć.

Swoje posażne przyniozszy powłoki.

Co z słońcem o-met chodzą i obłoki.

Ona pochodnie káže świecić czyste.

Rozplotłszy Pannie warkocz bursztynowy.

Który pierścienie kręcąc okoliście.

Po szyi snuje włoś alabastrowy.

Tu wszystkie *Ambry* zniosta zapaszyste.

Koronę wdziała na wierzch sliczney głowy;

A kiedy się tak poważnie ubierze,

Iey bydz *Wenera*, a nią bydz *Wenerze*.

Apollo znośi swoje instrumenty,

Mistrz nayprzednieyszy niebieskiey kapelle.

Piszczałki wtyka iezeli do denty.

Iesli też strony ciągną saltarelle;

I te i owe stosuje koncenty.

Pieśni i głosy formuje *Anielle*;

I gra i śpiewa, i chce się w tym tłumie

Popisać, co iest, co może, co umie.

Má plac, má pole Kupidó saydaczny,
 Wycmuknąwszy siwe złociste skrzydełka
 Záhartowawszy bęte w miłości smaczny,
 Złożysz maty łuczek z prawidełka.
 Zadaie sercu raz stódki nieznacny,
 A nigdy żadná nie potka go motka;
 Choć we dnie, chociaż o pułnocy strzela,
 Trafi, i nigdy nie uchybi cęła.

Tobie to, tobie ó Krolewno! kwali,
 Naywyższy Jowisz, i Krol między Bogi.
 Z nim wszyscy święci z nieba się wysuli,
 Niosąc ci przyszłych fortun katalogi:
 Skoro ten twój akt wesoty poczuli,
 Ochotnie zpadli w Ojca twego prągi,
 Chcąc waszę parę wieczną związać ligą,
 Ktorey złe fata nigdy nie rozstrzega.

A ty ó Krolu! przez miecze, przez skały,
 Dochrapawszy się, patrz już ná to śmieło-
 Co w ręku trzymasz, coć dziś nieba dały;
 Jáko w subtelnym, jáko w ślicznym ciełe.
 Wszystkie się święte cnoty pozkładały,
 Tak więc w budownym ołtarze Kościele:
 I gdybis miał wzrok, jáko cztęka z ozota
 Wiądzisz, z sercabys obaczył Anioła.

Przypatrz się, jákiec nieba daia dary,
 A nie będziec żáł trudu i fatygi.
 Ják teraz ná cię zągląda przez szpary?
 Co z tobą chciała chodzić ná wysięgi,
 Zągradzájac ci drogę z káżdey miary,
 Do tego związku, do tej świętey ligi.
 Przeczna fortuna; z którą o wygrana
 Idąc, trzeba iść pierwiec ná wytrwaną.
 Więc ty dziewczko, możesz temu wierząc,
 Ze zá twe żale i długie frasunki.

Argienidy Część Piąta

Dziś ci Bog rączy weselem odmierzać,
 Za częstokrotne też gorących trunki,
 Ktore chce w tobie na wieki uśmierzać.
 Dać w nądrogę takie basarunki:
 Już ci się to już, o twym miłym nie śni,
 Już go masz w ręku, już się wyszła z cieśni.
 Nie boj się wiatru, morza, i tyfiaca
 Przygod, nie boj się ządrosći wściekliny.
 Ktora nyczysztą wodę często zmąca,
 Takie trzymają, wasze nawy, liny.
 Gdyż ie kręciła ręka wszechmogąca;
 Bo ten, co świata założył szczytyny.
 Już po was dekret, ani od fortuny,
 Ani od ludzi wydał poruszony.
 Już czyste ręce świętą zciągni stutą,
 I kładz na palce szczerokrotne branty;
 Wielki poważną Biskupie Infutą;
 Niech powierzechowne ich miłości fanty.
 Ukoronują takową koputą;
 Bowiem nad krzemień, i nad adamanty.
 Twardsze ogniwo, serca im ziednoczy.
 I węzłem nigdy nierozpiętym stroczy.
 Czas już, czas ten świat wielki uzpokoić,
 Czas zgodę ziemi krwią ociekłej wrocić:
 A ieżliby kto chciał mieszać i broić,
 Łacno záchetznąć, łacno go ukrocić.
 Kiedy się więcej już nie będą dwoić
 Serca cnych Krolow, ani ich wyszpocić
 Nie będzie mogła ludzkiego upadu,
 Nie shta iędza piekielnego iadu.
 Czasby zaprawdę po tak długiej zwłoce,
 Mieć się do portu, i żagle zawinąć:
 Dosyc was, dosyc zła szarga szamoce,
 Drugimby przyszło tak już i ząginąć.

Bog, co pioruny z możney ciska proce
Już wam stać káže, iuż nie káže płynąć,
A przeyście sobie w zpominające fale.
Wygubić z serca frasunki i żale.

Podaycie sobie czyste ręce wzajem,
Podaycie serca, i myśl przyiążliwą.
Dawnych idący Przodków obyczaiem.
Zawsze fortunę, zawsze mamy krzywą.
Tylko ta brzegiem tylko chodzi kráiem.
Kędy myśl człowiek obraca chętlivą.
Trudnyć początek, ale w cności státek
Tam, kędy dąży, dopnie na ostatek.

O dniu wesoty! o złota godzinie!

Patrz, iáko słońce iásne ognie ciska.
O śliczna paro! naszego przyczyno
Wesela; kiedy ná cię patrzym zbliśka.
Woda nam mętna obraca się w wino.
Wam poświęcamy dzisieysze igrzyska;
Wáśz szlub ná ziemski xprowadził podłogi
Senat niebieski, Anioły i bogi.

O pięć set kroków ambit z pałacowey śieni
Wzdłuż i w szerz był z ciosanych sadzony kamieni;
W którym stał Kościół wielki Bogini Junony,
Tak we wnętrzu, iáko z wierzchu nowo ozdobiony.
Gotowe ná zabicie iuż ofiary stały,
Już Księża iuż Biskupi znáczni w pastorały.
W cienkie álby, w powázne okryci Infuły,
Już się tłumi ná ón plac niezliczone suły.
Nocąc Pean i Hymny, iuż muzyki wszelki
Pełne chory kościelne; á że Rodziicielki
Argonnia nie miała, ktoraby ioy cnoty
I czystości wizerunk zászwiecone knoty,
W białym wołku pierwszego młodych pszczoł rzemieśla,
Idąc wpizody trzymała, i przed ołtarz nieśla,
Ten honor nie bez wielkiej Tymoklis sporki,
(Bo się ón męzne Księżny, wielkie Senatorki

Staraty, ale darmo) był konferowany:

Sila przyjaźni i affekt wazy zachowany.

Już byli wpoł Kościoła wszyscy trzy Krolowie,
Poliarch Ar. Już krzykną instrumenty, i wokalistowie;
 chombroto- Już świecił złotoniry na słopniu kobierzec,
 wi swoją Kiedy głosem *Poliarch*: słow kilka mogę rzec
 siostrę obie- Do ciebie *Archimbrocie*; tedy ja dziś w szluby
 cuje. Dożywotnie wstępuję, ty moy bracie luby
 Żyjesz bez towarzysza: a zdaniem wszech ludzi;
 Kto go nie ma; ten żywot tyra, ten go znuździ.
 Przyznám zaś, że łatwieysza, gdzie się legną *Gresy*.
 Gdzie morze co dzień składa lodowate strefy,
 Dostać perły, niżeli według swoiey chęci
 Przyjaciela; nie zawsze trafili w to święci!
 Mam ja siostrę rodzoną, *Cytrea* przezwiskiem;
 Która choćby się w miejscu urodziła niskiem,
 (Odpusc mi, żeć ja chwałę) z nádobnego lica,
 I z wielkiego rozumu, godna Krolewica.
 Tęć, ieżli mym twe serce affektem nie gardzi,
 Zebyśmy się dziś z sobą związali tym bardzi,
 Dam za żonę; w tym ci ja dziś Kościele szlubię.
 Iako brat, i opiekun, ztąd znay, że cię lubię.
 Więc kiedy ze mną w Państwie nie może dziedziczyć,
 Sześć set po niey talentow w posagu każ liczyć.
 Słuchął tego z radością *Meleander* stary,
 (A że milczał na one *Archimbro* ofiary,
 Choć tak wdzięczne, i iego smaczne podniebieniu;
 Nie chce sądzić przed Oycem o swym ożenieniu)
 Coż rzeczesz na to synu? (rzecze) toć dziś nieba
 Dają, czego by się nam dopraszać potrzeba?
 Coć się te pakta zdadzą? kiedy ten ochoczy
 Odpowiada; a z skory ledwie nie wyskoczy
 Od radości; któryż Bog o mnie teraz radził?
 Ze cię do serca mego sekretow wprowadził,
 Tęc była myśl o Krolu! te były me wota.
 Zebym skład młodzieńskiego w tym domu żywota
 Uczynił; a biorący miarę z twej swobody,
 W twoy dom zamyśl, i moje prowadził zawody.

Z czym

Z czym że mi się sam wzmowić, sam mię rączył wzywać,
Nadzieie swey ogarnąć, radości pokrywać
Nie mogę; a przy winney Bogu memu dzięce,
Obiedwieć na to daie wielki Krolu ręce,
Ze skoro dni me zcedzi śmierć z ostatnim lagrem,
Bydź ci sługą przeftanę, nie bratem, nie szwagrem;
A ieżli chcesz do końca w swey stać obietnicy,
Więc się w tey z towarzyszymy obadwa świątnicy.
Ty z moją, ja z twą siostrą; a iam już gotowy
Czynić szlub, i przysięgać Biskupiem i słowy.

Dwa szlu-
by.

Tedy kaza sówite Kaptanom ofiary
Przybierać, i radości końca, ani miary
Nie było; bo gdy się ta rozniosta nowina,
Ze corkę dając za mąż, żeni oraz syna
Meleander, taki był krzyk, i bałuch taki,
Nie tylko szyby z okien spadały, lecz ptaki
Echo ono głuszyło; a z okrutney wrzawy.
Jako zdechła leciały iaskółki i kawy.
Toż gdy druga ofiara stanie należyta,
Lecą woły iak snopy; a insi ielita
Wywracają na nice wrożkowie, i popi,
Żaden nie zafrauje, żaden się nie stropi.
A skoro już tak wiele obalono bydła,
Zapalają po wszystkich ofiarach kadziła.
Zwłafzeza tam, gdzie Poliarcb z oną zkruchą piękną,
I zakryta Argienis podle siebie klękną.
Czemuś zbladł Poliarze? adrzyć w garści pioro?
O coż płaczysz możnego Krola zácna Coro?
Przez tak wiele różlicznych przygod i turniei,
Nafyciwszy się strachu, y płochey nadziei,
Gdy áto już już w skutku wszystkich żądż stoicie,
Czegoż wzdy żatniecie? czego się boicie?
Podobno że już czasu rozmyślać się dłuży
Nie będzie; i iako tu komu kość posłuży,
Pádnie klamka; a w iakie kro życie da łyka.
Chyba go z nich wyzwoli rydel, a motyka:
I gdzie kogo na ziemi zawiążą Biskupi,
Śmierć go z takiego związku, i iarzma wykupi.

Tęż iako się szlub zkończy i ceremonie,
 Krzykną po wszystkich chorach zgodne symfonie;
 Co żywo błogostawi, i na długie czasy
 Pomyślnych życzy fortun, i niniejszey krasy.
 Anorest im Już się ma ku pałacu pompa, kiedy w sieni
 błogostawi. Zastąpi im Anorest; wszystek się odmieni,
 Głową chwicie; ramię oba w górę zżyma;
 Duch prorocki mu serce pufzy, i nadyma.
 Tedy trzęsąc się, rzecze w rzetelniejszey mowie:
 Dziś was witam, i żegnam, o wielcy Krolowie!
 Ktorzy będąc tak długo na probie złych wrogów,
 Przecię zawsze w opiece dobrotliwych bogów.
 A ci dziś pokazali w wężey to osobie,
 Ze zawsze może tryumf obiecować sobie
 Szczera cnota na świecie, ani iey zaleię,
 Niech złey fortuny waży iako chcą siożęią.
 A ty słacze sędziwy nie wyrzucay Bogu
 Do śmierci przeciwnego szczęścia katalogu,
 Tyla lat w woynach, tylu na buntach ztrawionych:
 Już te wszystkie minęły, a na mieysce onych,
 Żywa i czerstwa starość, wiek wesoty, duży,
 W pozneć czasy o Kro'u! szczęśliwie posłuży.
 Nigdy cię nie w tym domu, nie w polu nie ztrwoży,
 Bo twe poćiechy niebo na ziemi rozmnoży.
 Raz w Afryce oglądaś Hyantę; drugi,
 W Sycylii zażywszy swobodney żeglugi.
 Precz bunty niepotrzebne, precz fakcye różne,
 Precz spiski, zchadzki, zdrady, od was niepobożne.
 Tá poważna siwiżna, którą was Bog zdołi,
 A młodość w Archambrocie, wszystko to porobi.
 Wszyscy się was bąć będą, i gdzie słonce świeci,
 Tam sobie wasza sława wieczny ogień wznieci.
 I będzieś na tryumfy patrzył, o izczęliwy
 Rodzicu! gdy z zieloney koronę oliwy
 Twey syn skronie odzławszy, będzie zwyciężonym.
 Prawa dawał narodom, y państwow przestronym.
 Będzieś na strących łokciach prawnuki pisałować,
 Będzieś znaczyć, po którym który ma krolować;

Uyrzyfa

Uyrzysz ich długi szereg ; że się już zchylisz
 Pod wiekiem , w imionach ich często się omylisz.
 Nie ztraćisz na frymarku, gdyć z *Gallii* ; młodą
 Za twoją *Argieridę* synową przywiodą.
 A wy ósliczne perły , i dwie wieku słońca !
 Iakich świat od początku nie miał aż do końca .
 Z *Poliarchem Argienis* , których Bog w tym czasie
 Szczęśliwie złączyć ráczył , niespodziewaycie się
 Za tak wielkie i záczne cnót swoich dowody ,
 Náleżytey z ust moich usłyszeć nádgrody ,
 Nádgrody , która pewnie nigdy was nie minie ,
 Bowiem sprawiedliwością wieczną niebo słyńcie.
 Wielu rzeczy nie doyrzę , wielu táją nieba ,
 Wszędy zázdrość , i bogów strzedz się z nią potrzeba.
 Atoli co iak we mgle widzieć mogą oczy ,
 Setną część wálszych fortun , duch wieszczcy proroczy.
 Tá miłość , ktoreyscie dziś ogniwnem zpięci ,
 Tak się w korzeni , tak się w wálsze serca wnąci .
 Ze iey áni włos siwy , i skurczone garby
 Stárości nie náruszą , i nie puszczą farby.
 Záden kłopot , áni was ruszą mole zkryci ;
 Do śmierci się iednego drugie nie násyć.
 Precz swar , i gomon ; przykry wiatr ná was nie wienie ,
 Nieszczęsna suspicya , precz ztąd podeyrzenie ,
 Ktore ray w piekło mieni ; á gdzie się raz werznie ,
 I zmieszka , aż ci życie , aż ci świat obmierznie.
 Cukier w gorycz obraca , i już już do zgonu
 Nie śpiśz , nie iesz , nie piśesz , nigdy bez gomonu.
 Krolestwa , ktore w wálszey dziś zostáią dłoni ,
 Rozszerzycie ; tu was *Ren* , tu morze zafłoni :
 Uyrzycie ná swe oczy piąte płaskorzęta ,
 Uyrzy ie i *Tymandra* ; i nie pierwey wzięta
 Z tey będzie śmiertelności w krainy robacze ,
 Aż zá przeyszte frasunki , aż zá swoje płacze ,
 Których długo gorzkich łez opłakała mytem ,
 Serce swoje rádości nápełni dosytem :
 A błędząc między wnukow malutkich drobiázgi ;
 Jáko się więc odmładza drzewo od swey miazgi.

I ona w czerstwey będzie zielona starości,
 Aż ją niebo powoła do nieśmiertelności,
 Sława wasza do nieba samego się zbie,
 Gdzie Tytan głowę znoś, i kędy ją kryje,
 Tam wasza dzielność, wasze sływać będą cnoty:
 I nie trzeba wam miecza, bo z samey ochoty,
 Poydźcie pod wasze berło, i dą kark pochyły
 Cały świat, pod ręką słodkie iarzmo waszey siły.
 Ieżeli w drogę poydziecie, lub morzem, lub lądem,
 Wielbłąd się wiatrem stanie, wiatr będzie wielbłądem.
 Tak kogo Bóg miłuje, ten zamsze wesoty,
 Zdrowy, i kołdują mu wiatry i żywioły.
 Ten, co tylko urądzi, co w sercu stanowi,
 W wszystko dojdzie, bo miejsca nie mają frasunkowi.
 Ażebyście i w samej śmierci szczęśliwości
 Doznali, iedna was noc uspiwszy w ciemności,
 Z ziemi w niebo przeniesie; i wnet nocy drugi,
 Osiędziecie z gwiazdami wieczyste frambugi.
 Gdzie wam już wami miejsce zaśiedli Anieli.
 Więc, że się sława z cnotą na wieki nie dzieli;
 Owszem to jest iey dusza, bo po żywotności ciała,
 W sławie żywot na ziemi cnota będzie miała.
 Taki razem i w niebie, i na świecie żyje,
 I was, i was, podadzą wieczne Historye
 Potomnym czasom; dokąd niebo słońce snuje,
 Nikt was z sławy; nikt z cnoty waszey nie wyzuię.

KONKLUZJA.

Tak Anorek, a wszyscy Kapłani potuszają;
 Królowie się na pałac z pierwszą pompą ruszają.
 Jażem nie był na one zaproszony gody,
 Szedłem przypatrzymy się, prosto do gospody.
 Ztamtąd żebym też głowie odpoczywał nużny,
 Udałem się najbliższym gościńcem do Łużny.
 Gdzie spraw ludzkich obroty, przed ciekawym kominkiem,
 Rozbierając; wielkim to liczę upominkiem.

Wiek.

Wielką tęskną fortuny, że iako żyw morza
 I okrętów niewidząc, trafiłem z Podgorzã,
 Kiedy iędzą po rozum, koszt tracąc przy trudzie,
 Z iawną odwagą zdrowia, y żywota ludzkiego.
 I toć umnie żegluga, y toć umnie morze,
 Sprawy ludzkie podawać światu, w ich kolorze,
 Myśl wiatrem, piero żaglem, papier łodzią, który
 W porcie wiecznej pamiątki takowe figury
 Wodą czasu wysadza; o iak częste wstręty!
 Lub rozbiłaię, lub te tãmuiaę okręty!
 Częstoż igra to morze, y wiatr się raz dusi. .
 Drugi szumi, że Szyper lawirować musi.
 Siłam wam za to winien Helikońskie dziewczki:
 Zeście przytomne były pod czas tej zawiewki;
 W pałacu Neptunowym zasiadaię krzesła,
 Ze piora mego szarga od portu nieznieść.
 A iesli kiedy, ieszcze płynąc mi się nãda,
 Proszę, niechay która z was przy kompasie siada:
 Tak do pomyslnych brzegów bezpiecznie popłynię,
 I w naydãlszey żegludze łodzi się nieuchynie.

Koniec Historyi

O Argienidzie, Krolewnie Sycylijskiej.



K O N N O T A C Y A

Wybornieyszch rzeczy, y materyi, w tey Xiędze zawierających się
w ktorey:

*Literá C. znaczy Część według liczby swoiey, á zaś Literá f. znaczy foliá,
álbo kártę; seq. znaczy sequenti, álbo następuiącą kártę.*

A.

Acegoras do Meleandrá się przekinał,
w Części drugiey, Folió 322.

Acys c. 2. f. 333. Zabity, c. 1. f. 58.

Adam w Egipcie stworzony, c. 1. f. 76.

Affektá wielkiego potrzebią odporu,
c. 1. f. 46. áffektow kontradykcyá,
c. 3. f. 467. człowieká wner wzru-
szá, c. 3. f. 436. częłto y mędrze-
go zátłepią, foli sequenti.

Afryká żyzna c. 4. f. 158.

Afrykánów postać, c. 1. f. 10. Ubior c.
4. f. 159.

Alcea rekommeudnie Teokryng Selo-
nińsie, c. 3. f. 411.

Aldynká łuczka Poliarchowa c. 2. f. 255.
teyże nádgrobek f. seq.

Amnistya iáká ma być dyskurs o iney,
c. 3. f. 376.

Anná Krolowa rodzi Syná Meleandro-
wi, y zelacya o tym Matzeństwie, c.
5. f. 367.

Anáxymander ogniami Erny od Kátá-
ny odpędzony, c. 2. f. 330. Ztápány
f. sequi w więzieniu umiera, c. 3. f.
360.

Anerosft Krol Allobrogow Poliarchá wy-
chował, c. 4. f. 94. chce odkupić Po-
liarchá, c. 4. f. 102. od żołnierzá w
Sárdynii poznány, c. 5. f. 311. z Po-
liarchem się widzi, c. 5. f. 317 Krol-
lew być niechce, lecz Zákonnikiem
zostáć, c. 5. f. 327. zá Poliarchem

plynie, c. 5. f. 332. Matzeństwu Po-
liarchá błogosiáwi, c. 5. f. 382.

Angary, álbo ognie zápalone, c. 1. f. 19.

Antenor Xiádz Apolliná, c. 2. f. 217.
widzi nizezemność swiátá, c. 2. f. 253.

Applauz publiczny, c. 5. f. 350.

Apollo, c. 5. f. 376.

Archombrot, álba Hyemśál Afrykań-
czyk w Sycyliá nawalnością wiátrów
zápędzony, c. 1. f. 1. pomoc dáć Po-
liarchowi, c. 1. f. 3. Zátędu chłopow
zámiaft Poliarchá poimany, c. 1. f. 93,
& seq. do Meleandrá przywiédziony,
c. 1. f. 101. Meleandrá w topiełi rá-
ruie, c. 2. f. 175. rádzi przybycie Po-
liarchá, c. 2. f. 181. Miłościá ku Ar-
genidzie, y emulacyá Poliarchá po-
ruśzony, rozmyślá, c. 2. f. 184. zmi-
łości ku Argenidzie дума, c. 2. f. 183.
Mátematyká się rádzi, c. 2. f. 219.
Olodema y Erystená ztápá, c. 2. f.
215. Poliarchow honor pluie, c. 2. f.
297. Czego zátłue, c. 3. f. 314. smu-
tny, c. 2. f. 312. O emulacyi Rády-
robanetá myśli, c. 2. f. 315. w kiry-
śiu Meleandrowym, c. 3. f. 338. Ná
Likogiená nderzywśzy zabiłá go, c.
3. f. 345. Forzegt zdrády Sárdyn-
skie, c. 3. f. 510. do Mátki piśze, c. 4.
f. 147. od Mátki do domu zátwołány
c. 4. f. 149. Rozwáża ieżeli stan swoy
ma rozglátzáć, c. 3. f. 362. Melean-
drowi go oznáymuie, c. 5. f. 225. od
Arga.

R Z E C Z Y.

Argenidy odieżdża, c. 5. f. 137 & c. 5. f. 273. gniewa się, że Poliarcha tam zaślubił, c. 5. f. 276. List do Argenidy pisze, c. 5. f. 397. Sardynią sobie podbił, c. 5. f. 362. do Sycylii płynie, c. 5. f. 332. List tajemny, y skryzeczkę od Młeki twojej Meleandrowi oddaje, c. 5. f. 353. wita Oycę Meleandrá dotąd nieznanego, c. 5. f. 355. Argenidy usłepując, Poliarcha za Kro-
lę Sardyńskiego deklaruje, c. 5. f. 374. Argia za Męża gardło daje, c. 3. f. 385. Argenidę córkę Meleandrá y Xieni Pal-lady, c. 1. f. 13. Na nowinę śmierci Poliarchowej zabijać się chce, wczym Seleniśa przeskadza, c. 1. f. 54. U-
bior iey pod czas Festu Pallady, c. 1. f. 146. Meleandrá y Likogienę zmy-
ślonym zachwytem oszukiwa, c. 1. f. 162. Poliarchowi podarunek przez Erystenę skrycie struty, posyła, c. 2. f. 205. z twojej niewinności się sprá-
wuie, y przeprosza Oycę, c. 4. f. 9. Poliarchowi oddana, c. 5. f. 361. gra-
eulacya na iey gody, c. 5. f. 376. Artydas wierny konfiliarz Meleandrow,
c. 1. f. 18. Poliarchowi życzliwy, c. 1. f. 45. do Argenidy posłany, c. 1. f. 72. Poliarchowi odpowiedź niesie,
c. 1. f. 142. od Meleandrá y Argenidy,
po Poliarchę posłany z listem c. 4. f. 53. Poliarcha wita dziwiąc się, że listy ukradzione Forbes oddał c. 5. f. 268. Arystokracya lepsza nad monarchią, c. 1. f. 119. Astyorystes vide: Poliarch
Ateitá nad szalonych gorzzy c. 1. f. 112.

B.

Baleorowie w przecich dobrze wyćwi-
czeni, c. 2. f. 317. Białogłowa swawolna, c. 4. f. 36. Mił-
czec nieumie, c. 3. f. 483. Męża prze-
daje, c. 3. f. 386. Bog jest czysty, prawdziwy, c. 5. f. 325. ieden tylko, c. 4. f. 62. Cierpliwość iego, c. 4. f. 89. kogo ma w opiece swojej tego pilnuie, c. 2. f. 222. Ili-
che ma ońiary miłe, c. 5. f. 307. bać go się trzeba, c. 5. f. 326. Bogowie różni, c. 1. f. 5. & seq. z Nie-
bá wypędzeni, c. 1. f. 73. w Niebie ich nie masz, bo przed olbrzymami z Niebá uciekli, ibid: W bydło się przemienili, c. 1. f. 76, & seq. Bogów różnych ubiory, insignia, y po-
iazdy, seu naczyniá idą, c. 3. f. 524. Bunty zkąd, c. 3. f. 372. z początku tá-
two ich rozwiązać, c. 3. f. 377. bun-
towników kara własne sumnienie, c. 4. f. 14, & seq. Burza na Niebie, c. 4. f. 180.

C.

Ceres, postać iey, przytym chwalone, c. 2. f. 168. smuci się, c. 2. f. 334. Cerowistus Poliarcha wychował, c. 4. f. 75. Charon, c. 5. f. 216. Chłopską nieważne postępowanie w
tumulcie, c. 1. f. 92. Chmiel Hetmani, c. 1. f. 90. Chwała Erymeda, c. 1. f. 64. Ibburane-
lę, c. 1. f. 28. Archombrotá, c. 1. f. 103. Dunalbiego, c. 1. f. 116. Arge-
nidy, c. 2. f. 184. Astyorysta, albo Poliarcha, c. 4. f. 103.

Chwa-

K O N N O T A C Y A

Chwała zbytnią Regnantom Izkodzi, c. 3. f. 371.

Cnota po śmierci płatniejszy, c. 1. f. 39. przy swawoli trwać niemoże, c. 1. f. 69. u dworu nieposzanowana, c. 1. f. 86. stroy jest naysiękniejszy, c. 1. f. 104. & seq. do otrzymánia enoty po budka, c. 1. f. 119. cnota sobie nąd-grodą, c. 3. f. 357. naytrwalsza ibid; naylepsze solacium enoty, c. 1. f. 41.

Cudzoziemcow obyczáie z początku ga niwizy, potem chwalemy, c. 1. f. 104.

Cyklopow znalezione kości, o ich mocy początku, c. 2. f. 325 w Koryncie ich za świętych miáno, c. 2. f. 326.

Cytrea Diostra Poliarcha, c. 5. f. 380.

Czystość Bogu miła, c. 4. f. 587.

D.

Demades Syn Selenissy, c. 3. f. 389.

Demokracya ieścił naylepszy rząd, c. 1. f. 117, & seq.

Deskrypcya weselęgo Folwarku, c. 1. f. 8.

Dochody umniejszone wnet humore-watych usmierzą, c. 3. f. 169.

Doktor, c. 3. f. 537, & sequ. Dysputa zwawa między Doktorami, albo nie-dykami, ibid.

Dostątki, albo delikarność, nie po nich, c. 5. f. 303, & seq.

Druidowie Historycy Francuzcy, c. 4. f. 69. co są? c. 4. f. 88. & seq.

Duchownego od świeckiego stanu róż-ność, c. 1. f. 128.

Dunaibi Purpurat c. 1. f. 18: Chwale-ny, c. 1. f. 61. Przyjaciel Meleandrá, Ni-kompompa y Erymedá, c. 1. f. 116, Sukcesyą gani, c. 2. f. 128.

Dwor, nieślatość łaski dworskiej, c. 1. f. 33. chytróści pełen, c. 2. f. 1724 uczonych potrzebuie, c. 1. f. 83.

Dyanná, c. 2. f. 333. pietu ná nią, c. 2. f. 241, & seq.

Dziecie zaraz poznać co z niego będzie, c. 4. f. 80. Regnantow dzieci często-ate, c. 1. f. 78.

Dzieciopisowic, c. 1. f. 81.

Dzieła, co do wielkich dzieł budzi? c. 1. f. 120. wiecznemi są ná papierze, c. 1. f. 83.

E.

Elekcy a czyli nád sukcesyą lepsza? c. 1. f. 127. wiele pod czás Elekcyi nie-przygod, c. 3. f. 371.

Enná od Likogiená obłąkóná, c. 2. f. 196 lemu się poddaie, c. 2. f. 300.

Eperekten Zamek wesoty, c. 2. f. 167. przy Meleandrze Rátkuie, c. 2. f. 277.

Erysten Podskarbi Koronny w suspicyi, c. 2. f. 177. Krolá zdráda chce poy-mać, c. 2. f. 200. Kleynot do Poliar-chá posłány, trucizną nápuszczá, c. 2. f. 208. skrycie uciec myśli, lecz zła-pány, c. 2. f. 217. pokonány, y osą-dzony, c. 2. f. 271. zświátá zgádzony, fol: seq.

Europa, c. 4. f. 187.

Erymedesá przymioty, c. 1. f. 64. bém-kier iego, c. 1. f. 115. ráda iego prze-ćiw Likogienowi, c. 2. f. 180. zdrády fortelnie Erystená doszedł, c. 2. f. 267, & sequ; Likogiená złápać chce c. 2. f. 274. Zdrády Sardynskie po-krzegł, c. 3. f. 533.

F.

Falszywy człowiek każdemu szkodli-wy,

R Z E C Z Y

wy, c. 2. f. 172.
 Flotá, c. 2. f. 302.
 Fontanná, c. 1. f. 38.
 Forbes, vid: złodziey.
 Fortecá, c. 2. f. 167. gęstych niepotrze-
 bá, c. 3. f. 394.
 Fortuná, c. 3. f. 524. co podtym Imie-
 niem rozumieć mamy, c. 4. f. 62. nie
 ślepa, c. 4. f. 74. iey nieścátieczność,
 c. 1. f. 33. zniá igrać nietrzebá, c. 3.
 f. 476. ślepa fortuná rychley, co tráfá
 iák roztropność uważna, c. 1. f. 92. śli-
 skie iey dary, c. 3. f. 448. iey Kościoł
 c. 4. f. 57. gdzie iest, tam wszystko,
 c. 4. f. 143. ná wielkich fortuná stro-
 ga, c. 4. f. 22.

G.

Galatea Acyfa płasze, c. 1. f. 58. & seq:
 Galerá Krolewska, c. 2. f. 307. Inskry-
 pcya nád nią, ibid:
 Gelanor Kugá Poliarchow, c. 1. f. 28.
 Opowiada Tymonidzie śmierć Poli-
 archá zmyśloná, c. 1. f. 44. Artydzie
 opowiada gdzie Poliarch iest, f. sequ:
 z Poliarchem rozbity ná morzu zboy-
 com się dostał, c. 2. f. 128. do Arge-
 nidy posłany, c. 2. f. 126. Antenorá
 wita, c. 2. f. 253. Listy Meleandrowi
 y Argenidzie oddáie, c. 2. f. 263, &
 seq: iego odpráwa, c. 2. f. 297. z Ar-
 sydą się podkát, c. 3. f. 445. do Hy-
 anizby że Poliarch flotą płynie, po-
 słany, c. 4. f. 140. do Meleandrá z
 Mycypsá posłany, c. 3. f. 346.
 Gieryon z troiáką rwarez, c. 1. f. 71.
 Głosu niebrać przed śarszym, c. 2. f. 179
 Gniew siły dodáie, c. 4. f. 101.
 Gobryasz Admirál Poliarchow, c. 4. f. 66

do Sycylii płynie, c. 5. f. 224. & seq:
 Argenidzie purpur kósztowny, y li-
 sty Artydowe oddáie, c. 5. f. 243.
 Grzech, c. 4. f. 31. strzedz się go trze-
 bá, c. 3. f. 326. przez co kto grzeszy,
 przez to będzie kárany, c. 2. f. 272.
 Niegrzeszyć, gdy możesz, to to chwa-
 lebna, c. 3. f. 503.
 Gusta Maurytańskie, c. 4. f. 489. Sar-
 dynskie, c. 4. f. 191.

H.

Hałas, c. 3. f. 481.
 Heraleon szálony, miásto Poliarchá do
 Krolá przywiedziony, c. 1. f. 108, &
 seq: uwolniony, c. 1. f. 114.
 Hetman, dyskurs o nim, c. 3. f. 397.
 Hianisbe Krolowa Maurytańska, skarb
 iey wykrádziono, c. 2. f. 234, kto-
 ry Poliarch zboycom odebrawszy, od-
 dáie, c. 2. f. 246. podárunek Poli-
 archowi posyła, c. 2. f. 251. do Syná
 Archombrotá: áby powrócił, piłze,
 c. 4. f. 149. Poliarchá o sukurs pro-
 si przeciw Rádyrobána, c. 4. f. 153.
 że zwyciężył! dziękuje, y winszu-
 ie mu, c. 5. f. 205. gniew Poliarchá, y
 Archombrotá śmierzy, c. 5. f. 278.
 Obodwoch ná zgodę do Sycylii posy-
 ła, c. 5. f. 332. Relacyą o porodze-
 niu Hyempfála, y Krolowey Anny 3
 iáko też o Poliarchu, y Archombrocie
 czyni, c. 5. f. 366, & seq.
 Hyempfal Hyanizby Syn, c. 2. f. 250.
 vid: Archombrot.
 Hyeroleander Apollinowi od Argenidy
 upominek nieśie, y Gielanorá widzi,
 c. 2. f. 255. eo Argenidzie oznay-
 muie, c. 2. f. 263.

Hy-

K O N N O T A C Y A

Hyperefini co są? c. 2. f. 189. iako ieh u-
spokoic? c. 2. f. 192. & seq: Krol im
osobliwey audyencyi dac niechce, c.
3. f. 392.
Historycy czesto y niegodnych chwala,
vid: Dzieiopis.

I.

Ibburanes co za jeden? y chwala iego,
c. 1. f. 88.
Język za co murami obwatowany? c.
3. f. 435. kalcny y rani, c. 1. f. 12.
co wymowi, iuz niedogonisz, c. 3.
f. 12.
Inskrypcya na Galerę Krolewską, c. 2.
f. 307. Na gniew, przy dyamentcie,
c. 3. f. 511. Na Azyllum niewinnych
c. 1. f. 32. Na Tryumf nad bun-
ownikami, c. 3. f. 347. Na Pokoy, c.
3. f. 360. Na ogrod, c. 2. f. 242. Na
Matzonkę nieszczera, c. 3. f. 386.
Na Radyrobanesę iako był zuchwa-
łym żołnierzem, c. 3. f. 452. Na Pier-
ścień dyamentowy, c. 3. f. 512. Na
grzeczność, c. 3. f. 515. Na gody Pan-
nę młodą chwalać, c. 5. f. 230. Na
to: co po złym w Kościele? c. 4. f. 59.
Na czystość, y pobożność w Koście-
le, c. 4. f. 58. Na cierpliwość Boską,
c. 4. f. 89. Na Krola z niebespieczeń-
stwa ratowanego, c. 4. f. 188. Na
Bachusę, c. 4. f. 172. Na Tyrana za-
bitego, c. 5. f. 214. & seq. Na życie
ciche y skromne, c. 5. f. 303. Na do-
staki, że nie po nich, ibid. Na iedne-
go, który się morzem puścił, c. 5. f.
336.
Innygator na Erystenę skargę czyni, c. 2.
f. 270.

Kalendarz w opisanu pogad czalem o-
mylne czale nicomylne, c. 2. f. 289. & seq.
Kantor z Polluxem, c. 5. f. 219.
Katana, Anaxymander ią woyskiem o-
bległ, c. 2. f. 296. przez ogień Etny
uwolniona, c. 2. f. 330.
Kawaler malowany, c. 1. f. 80. zacnych
Kawalerow mało, c. 1. f. 78.
Kleobul Meleandrow Kontyliarz, c. 1.
f. 18. rada iego przeciw Likogenicy,
c. 2. f. 179. o buntach, c. 3. f. 367.
o domowych rozruchach, c. 3. f. 393.
o Radyrobanesie dyszkurue, c. 3. f. 451.
Kleynot drogi, c. 2. f. 205. trucizną
napuszczony, c. 2. f. 208. nie po dro-
gich, c. 5. f. 303.
Kłopot człowieka nudzi, c. 2. f. 185.
Kłot purpurowy znak Poliarcha przy-
rodzony, c. 4. f. 74. & 109.
Komedyja c. 3. f. 385.
Komindoryx relacya o nim, c. 4. f. 107.
Kompania dobra pożyteczna, c. 1. f. 10.
y zabawy jest czatu, c. 3. f. 414. we-
sola, ibid: zley strzeż fig, c. 5. f. 326.
Konfilyarze Meleandry, c. 1. f. 18 po-
trzební, c. 1. f. 35.
Korniusz certuie z bratem o koronę, y
w bitwie zostaje, c. 5. f. 301.
Komplementow g dzie siła, szeszności
mało, c. 1. f. 9. co z nich pochodzi,
c. 3. f. 508.
Kos, c. 3. f. 358.
Korona ciężar wielki, c. 1. f. 84.
Kościół, co po złym w Kościele? c. 4.
f. 58. & seq: dla czego w nim ztoro-
c. 5. f. 307.
Kradzież sztuczna Forbasda, c. 5. f. 159.

R Z E C Z Y.

& seq: jeżeli pannę ukrąść wolno, c. 3. f. 466. kradzież Rádyrobána zdrá dzona, c. 3. f. 337.
Krolowie, nazbyt wielka ich dobrowol ność szkodliwa, c. 1. f. 11. bez kon fidentow być niemoga, c. 1. f. 35. Stulzna że zacnych kawalerow przy sobie máiz, c. 1. f. 81. dla rządu są, nie dla łupienia, c. 1. f. 122. Krolew być nieprágni, c. 1. f. 84. w wiel kim oni niebezpieczeństwie żyją, c. 2. f. 108. Krolá bez potęgi nikt się nie boi, c. 2. f. 176. Zrownemi się rzad ko widzą, c. 2. f. 311. dziedzicznych, y obránych różność, c. 3. f. 368. pod dánych humory znáć muszą, c. 3. f. 371. żenić się iák chcą, niemoga, c. 3. f. 508.
Ksęczę do uspokojenia hałałow dobrzy, c. 1. f. 61. Urząd ich, y różność stá nu Duchownego od świeckiego, c. 1. f. 128.
Kupidynki, c. 3. f. 523. Kupida, c. 5. f. 377.
L
Łakomstwo, co go uspokoi? c. 1. f. 14. do niecnót ludzi zwodzi, c. 2. f. 316. nic nád nie dowcipniejszego, c. 3. f. 426. do wszystkich prac zachęca, c. 2. f. 216.
Las wdzięczny, c. 2. f. 244.
Laska Pańska nieśláta, c. 1. f. 33. Zby tnia niedobra, c. 3. f. 433.
Likioná bayká, c. 1. f. 19.
Likogienes że z Krolow urodzony, py szny, c. 1. f. 12. chce wykraść Oyeá z Corká z Zámku, f. seq: zpolá zbi ty, ibid: f. 14. wierza ná niego, c. 1. f. 22. z Meleandrem do Kościoła po

zawartym pokoju idzie, c. 1. f. 155.
Meleandrá winnie: że tráktát złamał c. 2. f. 161. faktey robi, c. 2. f. 185.
Hyperefanow do siebie wabi, c. 2. f. 189. List do Poliarchá pisze zdrádlí wy, c. 2. f. 210. przeciw Krolowi woy sko prowadzi, c. 2. f. 295. oblegá En ng, c. 2. f. 296. Náciera ná Krolá, c. 2. f. 300. Mowá iego do żołnierzow, ktorzy się przekináć chcieli, c. 2. f. 323. Ná oboz Meleandrá náciera, c. 3. f. 337. lecz od Archembrotá zabity, c. 3. f. 345. głowá iego pod nogi Me leandrowe rzucona, f. seq:
Likla stolica Maurytańska, c. 2. f. 139.
Lod, z lodu kielitaki, y inne owoce, c. 5. f. 255.
Ludzkością wśzystkiego dostápisz, c. 4. f. 103.
Matzeniki stan, c. 4. f. 39. rozláczyć go; niechwalebna dla religii, c. 2. f. 198. śmierć tylko rozwiązuie, ibid: Krolow iáki bywa? c. 3. f. 508. musi w nim być wolné obieranie, c. 3. f. 382. nieszczęśliwy, c. 4. f. 37. Eryfile Mał żonká, mężá przedáie, c. 3. f. 386.
Mars, c. 3. f. 348. pies mu poświęcony, c. 1. f. 310. Ceremonie w Kościele Marśá, c. 5. f. 106.
Matka syná zátnie, c. 3. f. 414.
Mądry zdáléká rzeczy upatruie, c. 3. f. 458.
Meleander wdzięczny przeciw Pallá dzig, c. 1. f. 13. zdrádom podległy, c. 1. f. 22. mowá iego dla czego Po liarchá szuka, c. 1. f. 62. Archombro tá Páskáwie przyimnie, c. 1. f. 103. z Likogieniem paktá zawiera, c. 1. f. 163

K O N N O T A C Y A

rezolucye iego ná Likogiená, c. 2. f. 167. które corce zwierza, c. 2. f. 169, & lequ: tonie, c. 2. f. 175. ratowany od Archombrotá, ibid: po Poliarchá posyła, c. 2. f. 182. Likogiená zwa-
bić chce, c. 2. f. 213. Olodemá y E-
rystená złapał, c. 2. f. 215. Paszkwil
ná niego, c. 2. f. 218. Ná Likogiená
zwoyskiem następować, c. 2. f. 295.
konsultá o niełpedzianym posiłku Rá-
dyrobaná, c. 2. f. 304. zwyciężył Li-
kogiená, c. 3. f. 346. Rádyrobanes o-
wi dziękuję, c. 3. f. 350. Peroruję do
żołnierzów, c. 3. f. 356. Pořłow od
buntownikow twarzą tylko karze, c.
3. f. 392. zboyce go nápadli, lecz
przez Teokrynę obroniony, c. 3 f. 477.
słyżąc o zdrádie Rádyrobanesá trwo-
ży się, c. 3. f. 534. mieszá się czytá-
jąc list Rádyrobaná, c. 4. f. 9. Ar-
chombrotá zá zięciá dekláruie Arge-
nidzie, c. 4. f. 46. trwoży się z przy-
bycia Poliarchowego, y Archombro-
towego, c. 5. f. 339. tájemny list y
skrzyńieczkę odbiera, c. 5. f. 353. wi-
ta Syná swego Archombrotá, dotąd
nieznáomego, c. 5. f. 355. co Poliár-
chowi gniewájącemu się oznáymie,
c. 5. f. 357. Argenidę Poliarchowi od-
dáć, c. 5. f. 359.
Milczec dobrze, c. 3. f. 414.
Miłóć u biátychłów miáry niema, c.
1. f. 72, miłóći záraz zábić trzebá,
kiedy niechcesz być wniewoli, c. 2. f.
184. we wszytkim boiázliwa, c. 3. f.
361, nápis ná miłóć przy posyłaniu
dyamentu, c. 3. f. 511, miłóć ma-
cierzyńska, c. 4. f. 73.

Modá dz. sieysza, c. 5: f. 327, modá w
Swięta, c. 4: f. 170
Monárchia mniej ma pożytku, niżeli
Rzeczpospolita, c. 1: f. 119.
Morze niezgadza się z umartym, c. 2: f.
236,

N

Nádgrodá do wielkich dzieł budzi, c. 1:
f. 120.
Nádgrobek niby niewinnemu Poliarcho-
wi, c. 1: f. 48. człękowi który dru-
gich truł, trucizną zgłádzonemu, c.
2: f. 274.
Nádgrobek Selenissie, która się zábiła,
c. 4: f. 19.
Nádgrobek suçce Poliarchowej, c. 2: f.
256.
Neptun, c. 3: f. 513, Oyciec Olbrzy-
mow, c. 2: f. 327, Rádyrobanes się do
niego modli, c. 4: f. 184, Ołtarz ie-
go, c. 5: f. 334, o pomścę proszony, i-
bid:
Niecnoty záplatá, c. 3: f. 507.
Nieprzyáciel tajny szkodliwy, c. 2: f.
172,
Nieśmiertelność ludzi dwoiáka, c. 1: f.
82, ziemská stába, f. leq: tá trwała,
co ná papier wlezie, ibid:
Nieszczęście wytrzymać trzebá, c. 1: f.
52, wnim przyáciela niema, c. 3.
f. 335, & leq: trudno mu się sprzeci-
wic, c. 3: f. 537, cudze poprawić nas
ma, c. 3: f. 400, czátem jest szczęście
c. 4: f. 131,
Niewdzięczność, c. 2: f. 199,
Nikopomp Poetá wywodzi Monárchia,
c. 1: f. 121, gorliwością o buntowni-
kach y złych obyczáich dyszkuruję
c. 2,

R Z E C Z Y.

c. 1. f. 257, wrożki że fałszywe są,
wywodzi, c. 2. f. 281, & ibid. f. 286,
Nawinje nie trzeba wierzyć, c. 1. f. 55.
Sposób wes. tą oznaymć, żeby nie-
szkodził, c. 4. f. 28.

O

Obraz drogi, c. 2. f. 242, & c. 3. f. 289.
Odważa zbytnią niecnotę, c. 1. f. 3. w
podłej okazyi szkoda ją trawić, c. 1.
f. 96. często więcej sprawi, jak dłu-
ga ostrożność, c. 1. f. 159.
Odważny czasem drzy, c. 1. f. 19. Od-
wagi, albo mężstwa ostarz, c. 5. f. 306
Okręt Krolewski, y napis nasz, c. 2. f. 307
Olodem złapany, c. 2. f. 216, & sequi:
trudną znieśiony, c. 2. f. 271.
Ostrożność dobra, c. 1. f. 46.

P.

Paskwil na Likogieną, c. 1. f. 22, na
Meleandrá, c. 2. f. 218.
Peregrynacya nápráwia obyczáie, c. 1.
f. 10. pożyteczna, c. 4. f. 126, czás
jest bez pożytku, ibid.

Piekło c. 4. f. 92.

Pieniądze potrzebne, c. 1. f. 81, wiele
umieia, c. 1. f. 14. za niemi promo-
cya, c. 1. f. 89, y wszystko idzie sma-
rowniey, c. 1. f. 132, dla nich wśzy-
sko cierpiemy, c. 2. f. 216. Niedár-
mo ná nich práki kute, c. 2. f. 169.

Pierścień kuastrówny, c. 2. f. 303, bo-
gaty, c. 3. f. 511.

Płány oboz, c. 4. f. 171.

Planeta, pod jakim się kto rodzi, takie
też ma szczęście, c. 2. f. 280. Ná-
człkiem niepanuje, c. 2. f. 187.

Pobożność sama trwać, c. 2. f. 214.

Podchlebcy szkodzą, c. 3. f. 371. Zły

R Z E C Z Y.

koniec biorą, c. 1. f. 38. Pánow py-
sznemi czynią, c. 3. f. 371. wierz-
chem głąszają, c. 3. f. 518. Niecno-
ty Pánow zdoią cnory sukienką, a.
3. f. 456

Podarunkow efektá, c. 1. f. 14.

Podatki co są, kto ie postáawić ma c.
4. f. 160.

Posowie, dobrze że nie przy każdej
okazyi wiersze piszą, c. 3. f. 347.

Pogrzeb w potrzebie zabitych c. 3. f. 355

Pokoy malowany, c. 3. f. 360. nie trwa-
tego przyczyny, c. 3. f. 394. długi
szkodzi, c. 4. f. 166.

Pokutá iáka ma być c. 4. f. 60, & sequi: nie-
lczera gdy grzechy táimy c. 3. f. 392

Poliarch (Athyorykes, Skordanes, ná-
zwany; czasem mu też imie Teokry-
ne) zboycow á Postaw Likogiená po-
bił, c. 1. f. 3. z Archombrotem się
poznawa, c. 1. f. 4. ná pytanie Ar-
chombrotá o Argenidę duma, c. 1. f.
17. miełza się, że ná niego Angary
zapalono, c. 1. f. 26. wrzkomo ucie-
ka, c. 1. f. 29. wloch idzie c. 1. f. 31.
naszkarcę wdziawszy, c. 1. f. 70. ze-
gna Temokleá, c. 1. f. 144. idzie do
Magielle, f. seq: gize się w Kościele
Pallady z Argenidą widzi, c. 1. f. 150
tám kłiem w bok wziawszy, zniá się
zegna, c. 1. f. 154. ná zboycow mor-
skich będąc rozbity nápada, c. 2. f. 228
ktorych pobiwszy ukrádziony Hy-
nizbie skarb odebrał, c. 2. f. 230, &
234, & 249. u zboycow list Likogie-
ná znáyduie, c. 2. f. 237. skarb Hy-
anizbie z kilku zboycami oddáie, c. 2.
f. 249. záchorzał, c. 2. f. 252. winem

kwae

K U N N O T A C Y A

kwartanny pozbywa, c. 3. f. 438. do Sycylii przypłynął, c. 3. f. 441. do Argenidy skryć się przychodzi, c. 3. f. 460. dzieła jego pod imieniem Teokryny, c. 3. f. 469. & sequ: rądzi się z Argenidą, c. 3. f. 462. uwołnienie y edukacya jego, c. 4. f. 70, 71, 72, 73, 75, & seq: chwata Astyorytą, to jest Poliarcha, c. 4. f. 103. u Hyantzby trafunkiem c. 4. f. 140. tego o posiłek prosi, c. 4. f. 153. wyjeżdża do obozu, c. 4. f. 177. niechce zabobnow, c. 4. f. 190. potrzebą z Radyrobanezem, c. 4. f. 196. z nim pojedynkuje, c. 4. f. 200. y zabija go, c. 4. f. 203. tryumfuje, c. 5. f. 206. na rany choruje, c. 5. f. 209. listy od Argenidy odbiera, c. 5. f. 262. Arsydę widzi, c. 5. f. 268. na Archombrotą się przy witaniu gniewa, c. 5. f. 276. Gniew ten Hyantzbe uśmierza, c. 5. f. 278. Anerostą poznaie, c. 5. f. 317. do Sycylii z Archombrotem płynie, c. 5. f. 332. wysiada na brzeg Sycylii, c. 5. f. 350. wita się z Meleandrem, c. 5. f. 352. na Pałac jego wchodzi, f. sequ: w którym na Archombrotą się gniewa, teyże c. f. 355. od Meleandrá uspokoiiony przy wyławnieniu sekretu, c. 5. f. 357. Argenidę y z nią wposaguśat dynią bierze, c. 5. f. 359. Archombrotowi swoją Siostrę obiecuje, c. 5. f. 380.

Ponistat c. 1. f. 30. Boska, c. 1. f. 162. z grzechem, c. 2. f. 177. nad niecnotą c. 4. f. 28. niemiści się, c. 3. f. 491. niemiści się nad moźniejszym gwałtowo

Posłat iaki ma być, c. 5. f. 233. & sequ: ciężko utząd, c. 4. f. 6. sekretu do smych Krolow pisać mają, c. 5. f. 237. Prawa trzeba dla złych ludzi, c. 1. f. 122. prawo dawać, Krolom należy, c. 4. f. 164.

Prawda ukryta bardziej ko'e, c. 2. f. 260. Predestynacya zle tłumaczona pod imieniem y władzą fortunny, c. 4. f. 62. iak zaś ma się brać y rozumieć f. sequ: Prognostryki Matematyczne, omylne, y nieprawdziwe c. 2. f. 292.

Argenidy, c. 1. f. 161. & sequ: Prozerpiną, c. 2. f. 334.

Protenz, c. 3. f. 514.

Prożność światu y ludzi, c. 1. f. 111.

Prożnowanie rzrodło grzechow, c. 4. f. 268.

Przyaciół jednany, niepewny, c. 1. f. 30. niezdras go obieray, c. 2. f. 319. w nieszczęściu rzadki, c. 3. f. 335. & sequ: w szczęściu ich dosyć, c. 3. f. 410.

Purpur drogi, c. 5. f. 243.

Pycha, albo żądza honorow; c. 1. f. 36. Likogiena, c. 1. f. 12. & sequ: rzrodło wszelkiej nieszczęśliwości, c. 2. f. 272.

R.

Radyrobanes do Sycylii przypłynął, c. 2. f. 301. intencya jego, c. 2. f. 306. Meleandrowi posłtanie, c. 3. f. 339. & sequ: zardrościł Archombrotowi, że Poliarcha zabił, c. 3. f. 350. o Argienidzie myśli, c. 3. f. 361. rądzi się Wistygana, c. 3. f. 365. prosi o Argienidę, c. 3. f. 381. delibernie o przystęp do Argienidy, c. 3. f. 383. gniją samą rozmawia, c. 3. f. 388.

Se.e

R Z E C Z Y.

Selenissę traktuje, ibid: y obraz Maki sweicy kosztowny w podarunku iey posyła, c. 3. f. seq. od Selenissy rozmawiając z nią sekretu o Teokrymie dowiaduje się, c. 3. f. 404. 4. nadydokładniey, f. 405. zdradza iego na Argienidę, c. 3. f. 515. która zdradza że się wydała, c. 3. f. 531. gniewa się, c. 4. f. 1. y list do Meleandrá pisze, c. 4. f. 3. wcale odjeżdża z Sycylii, c. 4. f. 13. Hyazizbie wojnę wypowiedział, c. 4. f. 143. na oboz piliány Maurytáński napada, c. 4. f. 174. gdzie pierwsza bitwa, c. 4. f. 178. trąfnięciem do Lixsy wiechał, c. 4. f. 181. odważnie tonią przepłynąwszy, c. 4. f. 183. wrocił się do swoich, c. 4. f. 187. gustu chwali, c. 4. f. 192. wtóra bitwa, c. 4. f. 196. pojedynk, y rozmowa z Poliarchem, c. 4. f. 200. zabity, c. 4. f. 203. o trupie iego Połtowie Sardyniicy proszą, c. 5. f. 207.

Religia pretextem wojny bywa, c. 2. f. 258. iey różność potrzebna, c. 2. f. 193. inšzey religii ludzie trzeba nawrócić, nie wywrócić, c. 2. f. 195. gorliwość przeciw religii Ušnułki, c. 2. f. 190. iest darem Boskim, c. 2. f. 197. do niey przymusić nikogo nie możemy, c. 2. f. seq.

Rodanus rzeká, c. 3. f. 412.

Rodzie, rodzieliſkie poſzánowanie, c. 4. f. 125. wnet zmiękczyłz Rodzicá, c. 3. f. 466.

Rokesz, dyskurs o nim, c. 3. f. 372, & sequi

Rostropnoſci ołtarz, c. 5. f. 306.

Rozbit ná morzu, c. 2. f. 210.

Rząd goſpoliſtwa, álbo przednich Pſnow, zły, c. 1. f. 111. Wojewodow dobry, c. 1. f. 119. y ten náganny, c. 1. f. 123.

Rzeczpoſpolita która ſzczęśliwa, c. 1. f. 119.

Rzemieſlnicy zbytni ſzkodzą, c. 1. f. 81.

S.

Saturnus, y Lacynum iego, c. 1. f. 66. bajká o nim, c. 3. f. 511. dziecię mu ofiarowane, c. 4. f. 189.

Scyllá, c. 1. f. 54. włos purpurowy Oycu zgłowy wyrzyna kwoli Midzie, ibidem.

Seleniſſa Ochmiſtrzyni Argienidę od zabięcia się hámuie, c. 1. f. 52. honor Tymoklei pſuie, c. 2. f. 177. chytróć iey ibidę, upominkiem Rádyrobana zwyciężona, c. 3. f. 389. z czego mu przychylna, f. seq. táimnice mu wydawa, c. 3. f. 465. Argienidzie Rádyrobana záleca, c. 3. f. 433. z Rádyrobaneſem o Poliarchu zdrádlíwie dyſkuruie, c. 3. f. 505. Argienidę ſtroſuie, f. seq. w zdradách od Krolá examínowana, c. 4. f. 12. z ſtráchem uciekłſzy z ſobá rozmyſlá, c. 4. f. 14. liſt piſze, c. 4. f. 16. z ſobá ſię morduje, y zabiia ſię, f. seq. iey nádgrobek, c. 4. f. 19.

Sen kiedy ſię dobrze marzy, c. 4. f. 98.

Seym, kiedy nád kárkiem miecz wiſi, ſeymować ſzkodá, c. 4. f. 161. Seymiki co ſą? c. 1. f. 122.

Sytalces zá ſwych chce być zabity, c. 4. f. 191.

K O N N O T A C Y A

Sława, do wielkich dzieł ludzi zachę-
 ca, c. 4. f. 7.
 Słoni opisany, c. 4. f. 18.
 Słońce, c. 1. f. 55.
 Sługa wierny, c. 1. f. 39, dobry rzadki
 c. 5. f. 256.
 Śmierć straszna, c. 3. f. 346. obiecana
 niemienie, c. 4. f. 116, wszystkim ie-
 dnak, c. 4. f. 50.
 Smutek, c. 1. f. 151. kto go nieskoro-
 wał, niegodzien radości, c. 1. f. 41.
 Smutny, c. 1. f. 44.
 Spofobni na dworach nie są szanowani
 c. 1. f. 78.
 Sprawiedliwość największą potęgą, c.
 2. f. 171. jednak bez mocy nieza-
 wżę wygrawa, c. 3. f. 468.
 Stary długo się rozmyśla, c. 3. f. 410.
 Styrx, c. 5. f. 215.
 Sumnienie gryzie, c. 1. f. 48. Bog tyl-
 ko władzę nad nim ma, c. 2. f. 198.
 złe, uspokojenia niema, c. 4. f. 15.
 Superstycya, c. 3. f. 410. moc iey, c. 2.
 f. 187. z kąd pochodzi, c. 3. f. 487.
 Surowość Krolom potrzebna na bunto-
 wników, c. 3. f. 368.
 Święta iak się święcą, c. 4. f. 170. co
 raz nowe, c. 3. f. 486.
 Święto Pallady, c. 1. f. 146.
 Sycylia, stan Sycylii opisany, c. 1. f. 10.
 utrapienie iey pod czas wojny do-
 mowej, c. 2. f. 186.
 Symulacya, c. 1. f. 115, Krolow, c. 5. f.
 317.
 Szaleństwo z kąd u Człeka, c. 1. f. 112.
 każdy człek trochę, y czasem nazbyt
 izalcie. ibidem.
 Szczęścia każdy swego kowalem, c. 1.

f. 33. jeżeli na rządzie planet zawi-
 sło, c. 2. f. 281. szczęścia ludzie nie
 uważają, iż gdy go tracą, c. 3. f. 409.
 nieszukają w nim poprawy, ibid: vid
 fortuną.

Szlachcic prawdziwy, c. 4. f. 34. mało
 wany, vid: Kawaler.
 Szynkarz, c. 4. f. 33.

T.

Trucizną otruty, c. 2. f. 272. kleynot
 nią nąpuszczony, c. 1. f. 108.

Tryton, c. 3. f. 515.

Tryumf, vid: zwycięstwo.

Tyseusz Bogow z Niebą wypędził, c.
 1. f. 73

Tymoklea o ratunek woła, c. 1. f. 2. Po-
 liarcha w swoy sklep kryje. c. 1. f. 18
 Poliarcha w chłopski stroj odziewa,
 c. 1. f. 71. w iey domu szukaia Poli-
 archa, c. 1. f. 90. iey honor Seleni-
 sa psuje, c. 2. f. 172. Księżną zostá-
 ie, y niby w honorze Mátki Argieni-
 dy, pod czas szlubu Poliarchowego
 znią świece iążące nieśie, c. 5. f. 379
 & sequ:

Tymandra Mátká Poliarcha. c. 4. f. 75.
 historya o niey piękna, f. sequ.

Tymonides, Poliarcha żaluje, c. 1. f. 44.
 śmierć Poliarcha rozgłosz. c. 1. f. 47
 z podarunkiem do Poliarcha posłany
 c. 2. f. 208. smuci się na widok ro-
 zbitia morskiego, c. 2. f. 220, wie-
 rząc, że Poliarch rozbity, c. 2. f. 223.
 wraca się do Sycylii z Arsydą. kro-
 rego potkał, f. sequ: czyni relacyą
 drogi swej, c. 2. f. 266. Poślem do
 Maurytanii od Meleandrá, c. 5. f. 234
 przy-

R Z B C Z X

przyczyny gniewu Poliarcha y Archombrotá, Hyanzibie powiada, c. 5. f. 189.

Tyran, c. 4. f. 162.

U.

Ubogi lamentuje ná Tyraná, c. 4. f. 162.

Vorum paupertatis, c. 5. f. 303, & seq;

ubóstwo pożyteczne, c. 5. f. 226.

Urzednicy hárdzi, c. 1. f. 11, & sequ: zli bez káry nieboga, c. 1. f. 22.

Urzedý ostrožnie rozdáwać trzeba, c. 1. f. 11. przez pieniądze dostápić, c. 1. f. 89,

dożywotne przyczyny są domowych rozruch, c. 3. f. 368, upadkom podległe, c. 4. f. 21.

Usinulka nowá religią w Sycyliá wprowadził, c. 2. f. 190.

W.

Wdzięczność za dobrodzieystwá, c. 2. f. 199

Wiara, vid: religia.

Wino lekarstwo ná kwartannę, c. 3. f. 438.

Wytyganes siárzec, c. 1. f. 310. Selenisic od Rádyrobaná list oddaje, c. 3. f. 512. Generál przeciww Maurow, c. 4. f. 178.

Witanie Krolow, c. 2. f. 310. witanie dzieci y rodzicow, c. 4. f. 83, & seq: Krolá z poddánym, c. 5. f. 314, & seq: Krola z Synem, c. 5. f. 317.

Woiwodowie y rząd ich, c. 1. f. 119, & 123.

Wolność, c. 1. f. 119. iarzma nosić nie-może, c. 2. f. 185. małżeńská, c. 3. f. 382. często iek swawolá, c. 4. f. 164 & seq.

Włcs purpurowy ná głowie, c. 1. f. 134

Woyná, iey pretext, c. 1. f. 19. czemu ludzie teraz niewolerni, c. 4. f. 31. woyná zkąd, c. 1. f. 137. domowey woyny rzędto iak záchac, c. 3. f. 366 & seq: domowa inák (za niż j. ostrona, c. 3. f. 574. domowych woien przyczyny, c. 3. f. 394. & 368.

Woysko iezeli iek potrzeben, c. 4. f. 29 w Woytku kárání ná żołnierzow, ktorzy uciekli z woyny, c. 4. f. 176.

Z.

Zákonu Reguły, c. 5. f. 308, & seqw Zakonnikow życie, c. 5. f. 304. & seq: dyskurs o Zákonie, c. 5. f. 314.

Zal wielki, c. 1. f. 43, & seq: nietrzebá go nagle smierzyć, c. 1. f. 52. więcey szkodzi niż choroba, c. 1. f. 56.

Zartować z Bogiem wielki grzech, c. 3. f. 503.

Zart z Pánng w osobności bezpieczniey szty, c. 3. f. 503.

Zásluga licha dziś zapłatę ma, c. 3. f. 471.

Zázdrosć, c. 2. f. 172, & seq: sąsiedzka c. 4. f. 94. dworska, c. 2. f. 173. zroznionej religii, c. 2. f. 190, & seqw Zboycy moricy, c. 1. f. 230, & 232. pogromieni, c. 1. f. 3.

Zdowie człowiekowi naysilnsze, c. 3. f. 346. lednák młodzi ná to nieuwážaj, c. 5. f. 256.

Zgodá, c. 5. f. 302. przymuszána nie-trwała, c. 1. f. 157.

Złodziey domowy, c. 1. f. 15. wnet go wyda twarz, c. 2. f. 238. karzą ich ulzy przynajac, c. 4. f. 119. iezeli

KONNOTACTA RZECZY.

- Planety złodzieiś wydć mogą, c. 2.
f. 288. & sequ.
- Znak Poliarcha przyrodzony, c. 4. f. 74.
& 109. Aneroefta, c. 5. f. 314.
- Zrzodło, c. 1. f. 36. w Afryce ich mato.
f. sequ.
- Zwierzchność, bez niey świat być nie-
może, c. 1. f. 132.
- Zwłoka szkodzi, c. 3. f. 476.
- Zwycięztwo, y inskrypcya iemu, c. 3.
f. 347. nād Likogienefem, c. 3. f. 345.
- nād Ridyrobaneſem, c. 4. f. 109.
- Zwycięztā, c. 2. f. 301.
- Zycie bez pokoiu nie, c. 3. f. 428. długi
lata daie, c. 5. f. 304, & seq. (mimo
niezczęśliwe, c. 1. f. 53. życia swo-
go koniec wiedzieć nie trzeba, c. 2.
f. 174. nigdzie nieieft pewne, c. 3.
f. 492.
- Zyś krzczony zawiſze bodeyrziny, c. 1.
f. 30.
- Zyzna ziemia, c. 4. f. 158.



64
no
re-
2.
3-
-n

